

KSIĄDZ JAN LEMOYNE T. S.

Błogosławiony

Jan Bosko

Pamiętniki biograficzne

TOM IX

ROZDZIAŁ I

Rok 1868 – Ksiądz Bosko pisze Historię Kościoła poświęconą Matce Najświętszej w diecezji Acqui; List kustosa tej świątyni do Księdza Bosko; Ksiądz Bosko powierza Księdza Janowi Bonetti przeglądanie i poprawianie swoich rękopisów przeznaczonych do druku; Księdza Bonetti uczonym i wyrobionym pisarzem: cała jego nauka przepojona uczuciem pobożności: jego stanowczość w zapisywaniu każdego słowa Księdza Bosko: objawy czci względem Dominika Savio i Michała Magone; Rady, czyli kwiatuszki, udzielone przez Księdza Bosko i to, co mu dobry Ojciec powiedział, przeznaczając go do zakładu Mirabello; Święte postanowienia; Liczba członków Towarzystwa salezjańskiego przy końcu 1867 r.

Z końcem 1867 i na początku 1868 r. Ksiądz Bosko podejmował zakończenie pracy, której od trzech lat poświęcał każdy skrawek wolnego czasu. On nigdy nie usuwał się od pracy, gdy chodziło o uczczenie Matki Najświętszej. Jego pióro opisało już lub zamierzało opisać objawienia, świątynie, łaski Matki Bożej w La Salette, w Lourdes, w Spoleto i w innych miejscowościach, a teraz kończył właśnie szkic historyczny świątyni w Pieve w mieście Ponzone, diecezji Acqui, który to szkic napisał na prośbę Księdza Józefa Poggio.

Świątynia w Pieve wzniesiona została w bardzo oddalonej starożytności z pewnością przed tysięcznym rokiem naszej ery, a założenie jej sięga prawdopodobnie pierwszych wieków Kościoła. Nie powinno to dziwić nikogo wobec podawania silnie uzasadnionego, że św. Piotr Apostoł udając się na opowiadanie Chrystusa do Galii, przebywał w Acqui i okolicznych miejscowościach, krzewiąc religię chrześcijańską wśród ludu. Po nim przybył św. Syrus, jego uczeń, który za wzorem swego mistrza kazaniem i cudami dokończył nawrócenia plemion z Acqui i Ligurii. Ci dwaj misjonarze i cudotwórcy zakorzenili widocznie w tym kraju nabożeństwo do Najświętszej Matki Zbawiciela i przypuszczalnie niedługo potem powstała ta świątynia, co zresztą zgodnie i stale głosi i potwierdza tradycja.

Pewna rodzina z Ponzone miała córkę niemowę. Ona obyczajem przodków, często wypędzała bydło na pastwisko na wzgórek, w pobliżu zbocza, gdzie dziś wznosi się kościół. Aż pewnego dnia zjawiła się przed nią nieznajoma Pani, cudownie ubrana i promieniująca niebiańską pięknnością. Przesłodka uśmiech wykwił na jej wargach, z oczu Jej patrzyły dobroć i urok niewysłowiony. Wobec tego zjawiska dziewczyna stała jakby zachwycona czując, że duszę jej zalewa bezmiar szczęścia i radości. Spostrzegła się wkrótce, że ta przesłiczna Pani, to z pewnością Królowa niebios.

„Idź do domu, rzekła Matka Najświętsza i opowiedz rodzicom coś widziała, a oni niech nakłonią mieszkańców miasta i okolicy, ażeby w tym miejscu ku mojej czci wzniesli świątynię”. I znikła.

Dziewczynka natychmiast zesła z góry, pobiegła do rodziców i jakby nigdy nie była niemową, z łatwością zaczęła rozmawiać i opowiadać o zjawieniu się Najświętszej Panny i o słowach, które od Niej usłyszała. Rodzice zdumieni się widocznym cudem, że niema odzyskała mowę, uwierzyli, a z nimi wszyscy mieszkańcy miasta i okolicy. W krótkim czasie święty przybytek już był wzniesiony. Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego niezliczone były łaski duchowe i doczesne, którymi Matka Najświętsza obsypywała swoich wiernych wyznawców.

Ksiądz Bosko zbierał dokumenty, przeszukiwał archiwa, zgłębiał zapiski kościelne i prawdopodobnie odwiedził Ponzano.

Obecnie kościół wznosi się na zboczu wzgórza i jest otoczony dokoła grubym i wysokim murem, nad którym sterczy baszta, będąca jednocześnie bramą wjazdową. Kościół posiada tylko jedną nawę, za to olbrzymich rozmiarów, utrzymany jest w pięknym i majestatycznym stylu, bogaty w rzeźby i malowidła, ozdobiony pięciu ołtarzami, a w głównym ołtarzu jest statua Matki Boskiej, od niepamiętnych czasów otoczona czcią najwyższą.

Odnosnie do dzieła napisanego przez Księdza Bosko, posiadamy następujący dokument:

PRZEWIELEBY KSIĘŻE BOSKO!

Otrzymałem rękopis, zawierający historię tutejszego kościoła. Stosownie do życzenia, jakie mi Przewielebny Ksiądz w ostatnim swoim liście wyraził, przeczytałem ją od deski do deski dwa razy, a ponieważ zdawało mi się, że niejedno należałoby dodać lub zmienić, jakkolwiek nie jestem w tym kierunku za bardzo uzdolniony, pokładając jednak ufność Maryi Stolicy Mądrości, sporządziłem kopię tego dzieła, na której poczyniłem odpowiednie dodatki i poprawki, według mego skromnego mniemania będące na miejscu, a oryginał przy tym nie został naruszony. Spodziewam się, że w tych dniach ukończę kopię, nieco odmienną od oryginału i dlatego mam zamiar zjawić się u Przewielebnego Księdza, ażeby oba rękopisy przedstawić i osobiście omówić z Nim racje poczynionych zmian, rozstrzygnięcie pozostawiając zresztą znanej nauce Przewielebnego Księdza oraz poinformować o niektórych sprawach odnoszących się do tej historii.

Przeto zanim tam się udam, proszę z łaski swojej zawiadomić mnie, czy Przewielebny Ksiądz będzie w domu w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, gdyż wtedy, jeśli Bóg pozwoli, będę mógł wyjechać do Turyny. W międzyczasie dobrze będzie, jeśli dla uzyskania czasu i dla uniknięcia większych nieprzyjemności przedstawię te historię biskupowi z Acqui, celem uzyskania aprobaty.

W końcu chciałbym poprosić o łaskawe udzielenie mi schronienia, jeśli to możliwe, w swoim Oratorium na ten krótki czas, jaki tam będę musiał zabawić, a stąd i Przewielebny Ksiądz będzie mógł prędzej mnie załatwić, już to dla niepewnej pory roku, już dla zajęć, którymi jestem obciążony.

Prosząc z głębi serca Najświętszą Pannę, ażeby hojnie wynagrodziła Przewielebnego Księdza za starania, położone około Jej świątyni, łączę wyrazy głębokiego szacunku, kreśląc się z całym poważaniem oddany sługa

Ks. Józef Loggio

Ze świątyni Najświętszej Panny w Pieve 18 listopada 1856 r.

Ksiądz Bosko oddał kopie wymienionego rękopisu ks. Bonetti, ponieważ znaleźliśmy ją między jego zeszytami. Ks. Bonetti, jeszcze zanim został wyświęcony na księdza, oddawał Ksiądz Bosko swoje dzieła, przeznaczone do wydania, ażeby je przeglądał, poprawiał a często uzupełniał. A czynił tak przez całe swoje życie.

Ks. Bonetti był w tym jego niestrudzoną prawą ręką. Dzielny pisarz był niezmiernie drobiazgowym w poprawkach, od których roją się jego rękopisy tak, że niektórych stronnic nie można wprost odcyfrować. Zostawił po sobie większą liczbę kazań i zdaje się, że nie wychodził na ambonę, zanim ich nie napisał, a były bardzo planowo przemyślane i bogate pod względem stylowym i naukowym.

Gdy Ksiądz Bosko jak to było powiedziane, zagubił wiele swoich zeszytów swojej Historii powszechnej Kościoła, obowiązkiem ks. Bonetti było uzupełnić tę lukę; zaczął pracę około 1862, a prowadził ją przez szereg lat. Pozostały z tej pracy zaledwie dwa tomy rękopisów, zawierające 1261 stron z cytatami z Biblii, z Ojców Kościoła i mnóstwa innych autorów kościelnych i świeckich. Ksiądz Bosko własnoręcznie czynił wiele dopisków. Lecz nawał zajęć kazał mu zarzucić tę pracę, której ukończenia, jak zobaczymy, gorąco pragnął Ksiądz Bosko przede wszystkim dla poparcia tezy o nieomyślności Głowy Kościoła. O innych jego pismach, ogłaszanych w „Czytankach Katolickich”, dowiemy się w swoim czasie. Tu zaznaczymy tylko, że napisał on również w hołdzie czci dla Wiktora Aslasonatti, żywot bł. Cherubina Testa, który jednak nie został wydany, a później opracował jeszcze „Żywot Maryi Panny” oraz „Żywot i nauka Jezusa Chrystusa, opowiedziana i wyjaśniona na podstawie Ewangelii dla chrześcijańskiej rodziny oraz przeciw napaściom bezbożnych”.

Ks. Bonetti z wiedzą łączył ducha wielkiej pobożności, jakim przepajał go Ksiądz Bosko od roku 1855, kiedy to po raz pierwszy wstąpił do Oratorium. Napisy, które poumieszczał na okładkach swoich szkolnych zeszytów, są to słowa usłyszane z ust Księdza Bosko, albo napisane jego piórem.

Na zeszytach gimnazjalnych są na przykład takie: „Często uciekaj się do Maryi”; „Pilnie wystrzegaj się próżnowania”; „Maryja jest Matką twoją”. A wewnątrz tych zeszytów wypisywał pochodzenie i znaczenie wyrazów łacińskich i greckich, oraz lekcje hebrajskiego, których Ksiądz Bosko udzielał chłopcom publicznie, prywatnie, a nawet w kazaniach 1857 r.

Na zeszytach z okresu studiowania filozofii znajdujemy takie zdania: „Stolico mądrości módl się za mną!”; „Daj mi duszę o resztę nie dbam”; „Aby cieszyć się radością ducha, należy całkowicie oderwać swe serce od rzeczy tego świata”; „Kto się oddala od przyjaciół i rodziców, ten zbliża się do Boga i aniołów Jego” – (T. a Kempis); „Savio Dominik był moim towarzyszem i współuczniem, zatem: si ille, cur non ego?, jeśli on, dlaczego nie ja?”.

Był mu bardzo drogim i często wzywał imienia drugiego świątobliwego chłopca, mianowicie Michała Magone, którego był asystentem. Pomędzy swymi papierami, jako cenną relikwię, przechowywał jego szkolne zadania, które teraz złożone są w archiwum.

W końcu na zeszytach ze studiów teologicznych można przeczytać: „Niech żyje Maryja! Niech żyje Dominik Savio! Niech żyje Ksiądz Bosko! Szatan nie zawsze znajdzie cię zajęty (św. Hieronim); Słodcy zyskuje przyjaciół, a uśmierza wrogów”.

W jednym zeszycie, na którym widnieje własnoręczny napis Księdza Bosko: „Wielebnemu kl. Bonetti”, znaleźliśmy bileciki, a na każdym z nich kwiatusek, albo radę duchową.

Oto ich porządkowy wykaz:

- Odmówisz jedno Witaj Królowo w intencji Dzieła Rozkrzewiania Wiary.
- Wysłuchasz Mszy św. za nawrócenie grzeszników.
- Odmówisz psalm Miserere za nawrócenie grzeszników.
- Odmówisz cząstkę różańca św. z litanią do Matki Boskiej za nawrócenie niewiernych, heretyków i schizmatyków.
- Zadasz jakieś umartwienie swemu ciału, albo umartwisz się w jedzeniu na intencję grzeszników nieumiarkowanych.
- Wzbudzisz akt nadziei i odmówisz Witaj Królowo za tych, co popadli w rozpacz, lub w jakieś wielkie nieszczęście.
- Ofiarujesz swe serce Jezusowi i Maryi.
- Odmówisz akty wiary, nadziei i miłości na potrzeby Kościoła św.
- Wysłuchasz Mszy św. za nawrócenie Anglii.
- Nawiedzisz Przenajświętszy Sakrament, aby wynagrodzić Panu Jezusowi wszystkie zniewagi, jakich doznaje w Najświętszym Sakramencie.
- Przed ołtarzem Najświętszej Panny odmówisz litanię do Matki Boskiej oraz Witaj Królowo za swoich kolegów.

- Złożysz jakąś ofiarę na dzieło Rozkrzewiania Wiary.
- Odmówisz pięć Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu na cześć Męki Pana Jezusa Chrystusa.
 - Odmówisz siedem radości Najświętszej Panny z litaniją za wszystkie sługi Boże.
 - Odmówisz Veni Creator, aby uprosić Ducha Świętego o światło i łaskę dla siebie i wszystkich grzeszników.
 - Odmówisz siedem Zdrowaś Maryjo na cześć Matki Boskiej Bolesnej, aby otrzymać od Niej opiekę w życiu, a zwłaszcza w godzinę śmierci dla siebie i swoich rodziców.
 - Gdy najdzie cię pokusa, zaraz mów: O mój Jezu, miłosierdzia! Maryjo wspomóż mnie!
 - Przystąpisz do Komunii św. na cześć Najświętszego Serca Jezusa i Maryi za swoich współbraci tak żywych jak i zmarłych.
 - Odmówisz cząstkę różańca za wszystkich swoich dobrodziejów duchowych i doczesnych.
 - Odmówisz trzy Zdrowaś Maryjo, ażeby dla siebie lub dla swoich rodziców uprosić łaskę wytrwania aż do końca.
 - Odmówisz Veni Creator dla otrzymania siedmiu darów Ducha Świętego.
 - Odmówisz Ave Maris Stella za tych wszystkich, co się znajdują w niełasce Bożej.
 - Będziesz prosił Matkę Najświętszą, ażeby ci wskazała, jakie jest twoje powołanie.
 - Będziesz prosił Jezusa i Maryję o trzy cnoty: pokorę, czystość i miłość, odmawiając trzy Zdrowaś Maryjo i trzy Chwała Ojcu.

Ks. Bonetti przekazał pamięci dwie rady udzielone mu przez Księdza Bosko:

- „Nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i do Matki Najświętszej. Są to dwie silne podpory dla ciebie i dla wszystkich, którym je wszczepisz”.
- „Maryja niech będzie twoją niebieską Opiekunką teraz i zawsze; w Jej ręce polecam dusze twoją”.

W innym zeszycie zanotował, co następuje: przed odjazdem z Mirabello, 27 listopada 1863 r., Ksiądz Bosko powiedział mi:

„Chciałeś, żebym cię posłał na próbę tu, gdzie się obecnie znajdujesz. Zobaczymy, na jaki szczególnie urząd Pan cię powołuje. Ja myślałem i będę myślał

o tobie, jak długo mi Bóg udzieli życia, troszczyć się będę o twoje szczęście nie tylko duchowe, ale i doczesne. Bądź wesół i jeżeli jakieś zmartwienie lub przykrość duszy albo ciała cię spotka, napisz mi, a ja cię uwolnię od każdego strapienia. Dziedzictwo twoje jest na drodze doskonałości: będę cię przestrzegał w miarę potrzeby. Polecam się ażebyś pomagał ks. Rua. Niech cię Bóg błogosławi”.

Kl. Bonetti, szlachetnie udając się za impulsem, jaki mu nadawał Ksiądz Bosko, tak pisał, przejęty silnym postanowieniem dochowania swoich przyrzeczeń:

1. Za wszelką cenę chcę osiągnąć wewnętrzne zjednoczenie z Jezusem i Maryją przez częste komunie duchowne i gorące akty strzeliste.

2. Zwrócę baczną uwagę na każdą choćby najdrobniejszą czynność, na każdą choćby najkrótszą modlitwę z tym zamiarem ażeby ją spełnić jak najlepiej w tej myśli, że tym sposobem dołączę za każdym razem różę czy klejnot drogocenny do swojej korony niebieskiej. Maryjo bądź moją Matką!

Zaznaczamy przy tym, że podobnym duchem pobożności, pracy i ofiary ożywiona była większość współbraci. Tu mówiliśmy specjalnie o nim z tego względu, że niedawno temu odkryliśmy te i inne jego zapiski, odnoszące się do lat, których zdarzenia już przedstawiliśmy w tych „Pamiętnikach”, jako też z tego powodu, ażeby wciąż dokładniej wyjaśnić relacje pomiędzy między nim a Księdzem Bosko.

Innych członków Towarzystwa Salezjańskiego, (o wielu z nich będziemy jeszcze mieli sposobność napisać), przy końcu 1867 r. było blisko stu, licząc w to współbraci z Lanzo i Mirabello. Księża było czternastu, kleryków teologów czterdziestu ośmiu, częścią ze ślubami, częścią nowicjuszków i aspirantów; niektórzy, co przybyli z różnych diecezji, mieli zamiar powrócić, a Ksiądz Bosko pozwalał im się uczyć i wszystkiego dostarczał bezinteresownie. Dwudziestu trzech było uczących się filozofii, z których dwunastu nie miało jeszcze sukni kleryckiej, gdyż Ksiądz Bosko zamyslał stworzyć dla nich gdzie indziej odrębne liceum. Wreszcie trzech koadiutorów, którzy już złożyli śluby.

Napomnienie, którego Ksiądz Bosko wszystkim udzielał, znajdujemy również w liście, wysłanym do Mirabello:

DROGI KSIĘŻE BONETTI!

Przesyłam Ci kilka zeszytów kanonika Gliemone. Twój list sprawił mi niezmierną radość. Odwagi, wszystkie siły Twoje niech będą skierowane do zachowania jednomyślności między przełożonymi, ponieważ wszyscy pragną tego samego, to jest zbawienia dusz, a wśród nich i swojej własnej duszy.

Niech Bóg Ci błogosławi. Uważaj mnie zawsze za swego przyjaciela.

Oddany w J. Chrystusie
Turyn, 30.XII.1863 r.

Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ II

Wrodzone człowiekowi pragnienie poznania przyszłości; Przepowiednie dusz świątobliwych; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców w ostatni dzień roku; Sen; przepowiednie na rok 1867; śmierć trzech chłopców: stan sumień w Oratorium: podarunek gwiazdkowy zaraza, głód i wojna; Dowody wiernego przekazania nam treści snu oraz sprawdzenia się przepowiedni o śmierci trzech chłopców; Inne zawiadomienia o tych, którzy mieli umrzeć w następnym roku; Wyjaśnienie przepowiedni zawartych w tym śnie.

Z wykładem „Pamiętników biograficznych Księdza Bosko” doszliśmy już do końca 1867 r., a obok zdarzeń ciągle cudownych zanotowaliśmy także sny, które opowiedział wyjawiając stan sumienia wielu dusz i przepowiadając różne zdarzenia natury ogólnej i jednostkowej, które się potem spełniły. On był przekonany, że wszystko, co mówi jest prawdą, czego zresztą byli pewni ci wszyscy dobrej woli. Większość bowiem była takich, którzy nie mieli jeszcze umysłu zaćmionego uprzedzeniami i serca wzburzonego namiętnością. Nieobliczalne było dobro, jakie stąd wychowankowie odnosili, chociaż znakomitą korzyścią było już to samo, że rozum i wyobraźnię zabezpieczone mieli od myśli niebezpiecznych. Wiadomość, że Ksiądz Bosko ma opowiedzieć sen, poruszyła całe Oratorium, i chłopcy z niecierpliwością i niepokojem oczekiwali tej chwili, kiedy go usłyszą.

Rzeczywiście naturalnym jest w człowieku pragnienie przeniknięcia w jakiś sposób przyszłości, zwłaszcza, gdy nań ciężkie przychodzą czasy. O tym świadczą nieustannie dzieje wszystkich ludów. I nikt się nie powinien temu dziwić, a tym mniej mogą się śmiać z tego ci, którzy zmyślają przepowiednie na podstawie somnambulizmu czy spirytyzmu, podczas gdy dobrzy chrześcijanie słuchają jedynie dusz świętych, uchodzących za miłe Panu Bogu i wyróżnionych przez Niego szczególnymi darami i przywilejami.

Nie zaprzeczamy, że jest możliwą i łatwą rzeczą, iż to przypuszczenie chrześcijan może być błędnym, w każdym razie w tej sprawie roztropność każe unikać obu ostateczności: bezwzględnej niewiary względem każdego prorocтва z wyjątkiem biblijnych, wykluczając nawet komentarze oraz bezwzględnej wiary we wszystkie prorocтва, pochodzące od ludzi nawet dobrych, lub uchodzących za takich.

Przeciwko obu ostatecznościom występuje napomnienie św. Pawła, który każe nie gardzić prorocत्वami, ale ich doświadczać: „*Nie gardźcie prorocत्वami, ale wszystkie doświadczajcie*” (Tes 5, 20 - 21), a uchybia tu tak ten, który je odrzuca, jak i ten, co je przyjmuje naiwnie i lekkomyślnie. Te słowa Apostoła stwierdzają, że także poza Biblią mogą

istnieć prawdziwe proroctwa. Dowodem tego jest dar prorocki, który na równi z innymi Bożymi łaskami, kwitł zawsze w Kościele i przez Kościół był uznawany.

Dlatego też, jak z jednej strony żaden katolik nie może dawać innej wiary ludzkim przepowiedniom, posiadającym ludzką tylko pewność i powagę, tak z drugiej strony nie powinien też z góry odrzucać tych, które uchodzą za nieprawdopodobne i fantastyczne.

Gdzie nie ma orzeczenia Kościoła, wiara w prywatne przepowiednie jest zupełnie dowolna. W tym wypadku zabiera właściwie głos nie wiara, lecz rozum i zdrowy rozsądek.

Poczynwszy te uwagi, przejdźmy do naszego Sługi Bożego.

Wieczorem dnia 31 grudnia 1867 r. Ksiądz Bosko zebrał chłopców w kościele, a wszedłszy po modlitwach na ambonę, tak do nich przemówił:

„Wedle zwyczaju w tych dniach rodzice urządzają gwiazdkę swoim dzieciom, przyjaciele przyjaciołom. I ja mam ten zwyczaj i każdego roku składam w ten wieczór moim kochanym chłopcom upominek, który ma być dla nich drogowskazem na cały rok przyszły.

To też już od kilku dni ciągle myślałem, co wam dać na gwiazdkę, moi kochani synowie, i mimo wszelkich wysiłków nie znalazłem w swojej głowie żadnego pomysłu, który by mi odpowiadał. Także ubiegłej nocy, udawszy się już na spoczynek, wciąż myślałem i rozmyślałem, co wam dziś wieczór powiedzieć zbawiennego na rok 1868, lecz nie mogłem się na nic zdecydować. Po długim czasie, kiedy z całym natężeniem nad tym się zastanawiałem, znalazłem się naraz na pograniczu snu i rzeczywistości, tak jednak, że myślałem jeszcze i miałem pełną świadomość siebie. Był to sen, w którym można było wiedzieć, co się czyni, słyszeć rozmowę i odpowiadać na pytania. W tym stanie popadłem w sen, który jednak nie był snem. Ciągłe mi się zdawało, że jestem w swoim pokoju. Chcę wyjść z niego, lecz zamiast na balkonie, znalazłem się u bramy cudownego ogrodu, pełnego róż bajecznej piękności, ogrodzonego dookoła murem, a nad bramą olbrzymimi cyframi wybijała się liczba 68.

Odźwierny wprowadził mnie do ogrodu i tu zobaczyłem naszych chłopców, którzy biegali tu i tam, krzyczeli i wesoło się zabawiali. Wielu chłopców zbiegło się do mnie i rozmawialiśmy o wielu, wielu rzeczach. Przechadzaliśmy się wszyscy po tym ogrodzie, gdy po jakimś czasie, spoglądając wzdłuż muru, spostrzegłem w rogu gromadę chłopców, którzy modlili się i śpiewali z kilkoma księżmi i klerykami na czele. Zbliżyłem się do tych chłopców i przyglądając się im, zauważyłem, że nie wszyscy mi są znani, owszem większość była nowych. Śpiewali oni, jak z bliska mogłem stwierdzić, Miserere i inne modlitwy za zmarłych. Stanąwszy przed nimi, rzekłem:

Co wy tu robicie? Dlaczego odmawiacie Miserere? Jaki powód waszego płaczu? Czyżby, ktoś umarł?

Och!, odpowiedzieli, to Ksiądz tego nie wie?

Nic nie wiem.

Modlimy się za duszę jednego chłopca, który zmarł tego a tego dnia, o tej i o tej godzinie.

Ale któż to jest?

Co? Odrzekli, Ksiądz nie wie, kto to jest?

No, nie!

Że też Księdza nie zawiadomili!, odpowiedzieli, a potem zwróciwszy się do mnie: To niechże się Ksiądz dowie, że umarł ten a ten! i powiedzieli nazwisko.

Niemożliwe?! Ten chłopiec umarł?

Tak, umarł, ale śmiercią dobrą, której mu pozazdrościć można. Sakramenty św. przyjął z wielkim naszym zadowoleniem i zbudowaniem. Poddając się woli Bożej, okazał uczucia najwyższej pobożności. Teraz modlimy się za jego duszę, ciało odprowadzając do grobu, lecz spodziewamy się, że jest już w niebie i modli się za nas. Owszem jesteśmy pewni, że cieszy się już rajem.

Zatem śmierć jego była dobra? Dzieje się wola Boża! Naśladujmy jego cnoty i módlmy się do Pana, ażeby i nam udzielił łaski dobrej śmierci.

Po tych słowach odszedłem od nich, otoczony stale mnóstwem chłopców. Znowu weszliśmy do ogrodu i po dłuższej przechadzce znaleźliśmy się na przepysznej, szmaragdowej łące. Na to wszystko myślałem sobie: Co się to dzieje? Wczoraj wieczorem położyłem się do łóżka, a teraz znajduję się tutaj z wszystkimi chłopcami, którzy biegają na wszystkie strony po całym ogrodzie?

Aż oto nowa niezliczona gromada chłopców, otaczająca dookoła coś, czego nie mogłem się domyśleć. Widziałem tylko, że klęczeli; jedni się modlili, inni śpiewali. Zbliżyłem się i zobaczyłem, że otaczają mary, słyszałem, że odmawiają modlitwy za umarłych i śpiewają Miserere. Spytałem, Za kogo się modlicie?

Pogrążeni w głębokim smutku odpowiedzieli mi: Umarł inny chłopiec i miał śmierć piękną. Ze zbudowaniem naszym przyjął święte Sakramenty i okazał znaki wielkiej pobożności. Teraz niosą go już do grobu. Chorował przez osiem dni i rodzice przyszli go odwiedzić.

Następnie poprosiłem o jego nazwisko, które mi podali. Gdy usłyszałem to nazwisko, boleść ścisnęła mi serce i zawołałem:

O, jakże mi przykro! Tak dobrze życzył mi ten chłopiec, a ja nie mogłem go nawet pożegnać. I tego drugiego nie widziałem przed śmiercią. Zatem wszyscy umierają?. Tu jeden umarły, tam drugi! Ale czyż to możliwe? Dopiero wczoraj umarł jeden, dziś znowu drugi.

Co Ksiądz mówi? odpowiedzieli mi. Jeden umarł przed chwilą a drugi teraz? Księdzu się zdaje, że to niedawno, chociaż już przeszło trzy miesiące, jak umarł pierwszy w tym dniu i o tej godzinie.

Gdy usłyszałem te słowa, pomyślałem sobie: Sen, czy nie sen? Zdawało mi się, że nie śnię, a nie wiedziałem, co o tym wszystkim powiedzieć.

I dalej przechadzaliśmy się wśród drzew i zarośli, gdy wtem jeszcze raz słyszę Miserere. Przystanąłem, ze mną zatrzymali się ci, co mi towarzyszyli, i widzę liczny zastęp młodzieży, który się zbliża ku nam. Pytam tych, którzy stali przy mnie:

Co robią ci chłopcy? Dokąd oni idą?

Nadchodzili z bliska z zasępionymi twarzami, z oczyma pełnymi łez.

Co wy tam macie? mówię, pospieszając na ich spotkanie.

O, gdyby Ksiądz wiedział!

Cóż tam znowu się stało?

Umarł jeden chłopiec.

Co? Gdzie się obróćę, wszędzie widzę umarłych?! A któż to ten wasz towarzysz, którego niesiecie na cmentarz?

A chłopcy z oznakami wielkiego zdziwienia:

Jak to? Ksiądz jeszcze nie wie o niczym? Nie wie, że umarł ten a ten?

To i on umarł?

Tak, biedaczysko. Rodzice go nawet nie przyszli odwiedzić, ale.

Co za „ale”? Czyżby przypadkiem śmierć jego nie była dobrą?

Ach, niestety! Umarł śmiercią, której nikomu się nie życzy.

Nie przyjął Sakramentów św.?

Najpierw nie chciał ich przyjąć, a potem przyjął je niby, ale z tak małą ochotą, a przy tym tak mizerne dawał oznaki skruchy, że nie jesteśmy za bardzo z niego zbudowani, owszem mamy silne wątpliwości, co do jego wiecznego zbawienia i przykro nam bardzo, że wychowanek Oratorium skończył tak niepiękną śmiercią.

Starałem się ich pocieszyć:

Jeżeli przyjął Sakramenty, miejmy nadzieję, że się zbawił. Nie trzeba rozpaczać o miłosierdziu Bożym! Jest ono tak wielkie! Lecz nie zdołałem natchnąć ich tą nadzieją i pocieszyć w strapieniu.

Podczas gdy, przejęty smutkiem i wzruszeniem, myślałem, w jakim czasie ci chłopcy pomarli, nagle zjawiała się przede mną jakaś osobistość, której nie znałem, a która zbliżyła się ku mnie i rzekła:

Patrz: dotychczas jest ich trzech.

Przerwałem mu:

A ty, kto jesteś, że przemawiasz do mnie z taką poufałością i mówisz mi na ty, chociaż mnie nigdy nie widziałeś?

Chodź ze mną, a później ci powiem, kim jestem. Czy chcesz wytłumaczenia tego wszystkiego, coś tu widział?

Tak. A więc co znaczą te numery?

Widziałeś, odpowiedział mi liczbę 68, napisaną na bramie ogrodu? Oznacza ona rok 1868. W tym roku trzech chłopców, tobie powierzonych, ma umrzeć. Jak widziałeś, dwaj pierwsi byli dobrze przygotowani, trzeci wymaga od ciebie przygotowania.

Ja, myśląc, czyżby naprawdę w roku 1868 miało umrzeć aż trzech moich drogich synów, wyraziłem swoje powątpiewanie:

Na jakiej podstawie możesz mi to mówić?

Słuchaj do końca, a przekonasz się, odrzekł mi.

Z pewnego i przyjacielskiego tonu, jakim przemawiał, przeczułem w tej osobistości przyjaciela i poszedłem z nim drogą, pochłonięty słowami, jakie usłyszałem.

Czyżbym śnił? zwróciłem się do niego, a przecież to nie jest sen! Jestem na jawie! Ja widzę, słyszę, rozumiem!

Masz rację, to jest rzeczywistość.

A ja na to:

Rzeczywistość? Proszę cię, zatem, bądź tak uprzejmy. Mówiłeś mi o przyszłości, a teraz powiedz coś o teraźniejszości. Moim pragnieniem jest, ażebyś mi powiedział, co mam jutro wieczór zanieść chłopcom na gwiazdkę.

Odrzekł mi na to:

Powiedz swoim chłopcom, że ci dwaj, dlatego byli przygotowani na śmierć, ponieważ jak z dobrym usposobieniem przystępowali do Komunii św. za życia, tak i w godzinę śmierci przyjęli ją ze zbudowaniem wszystkich. Lecz ten ostatni nie przystępował do niej za życia, kiedy jeszcze był zdrow i dlatego w chwili śmierci przyjął ją z małym pożytkiem. Powiedz tym, by chcą dobrze zejść z tego świata, ażeby z należyтым przygotowaniem uczęszczali do Komunii św., a pierwszym czynnikiem należytego przygotowania jest spowiedź św. dobrze odprawiona. Upominek, zatem niech będzie ten: Komunia, św. pobożna i częsta jest najznakomitszym środkiem do zapewnienia sobie dobrej śmierci, a przez to zbawienia duszy. A teraz chodź za mną i uważaj. I wszedł na jedną ze ścieżek ogrodu. Ja postępowałem za nim, gdy wtem widzę wszystkich swoich chłopców, zebranych na rozległym, otwartym błoni. Przystanąłem, ażeby się im przypatrzeć. Wszystkich ich znałem i zdawało mi się, że byli wszyscy tak, jak ich tyle razy widziałem, bez żadnej widocznej zmiany. Jednakże, gdy się im z bliska przypatrzyłem, spostrzegłem rzecz, która mnie napęłniła zdumieniem i przerażeniem. Z pod czapek wielu chłopców wystawały

dwa rogi. Jedni mieli je dłuższe, inni krótsze. Ci mieli je całe, inni połamane. U niektórych pozostały zaledwie ślady, że je kiedyś posiadali, ponieważ były zupełnie wyłamane aż do korzenia i już nie odrastały, innym natomiast nie można było przeszkodzić, ażeby im rogi nie rosły, gdyż zaledwie zostały złamane, wydostawały się na zewnątrz jeszcze większe, ciągle się odnawiając. Niektórzy nie tylko posiadali rogi, ale, jakby nie dość im było, że sami je posiadają, bodli swoich towarzyszy. Byli też tacy, którzy mieli jeden tylko róg na środku głowy, lecz nadzwyczajnej wielkości i ci wyglądali wprost strasznie. W końcu byli i tacy, których czoło czyste i pogodne, nigdy nie doznało takiego ohydneho zeszpecenia.

Dodam do tego, że mogę każdemu z was z osobna powiedzieć, co robił w tym ogrodzie.

Oddaliwszy się nieco od chłopców, w towarzystwie jedynie swego przewodnika, przybyłem na pewne wzniesione miejsce i ujrzałem stąd w pustej jakiejś okolicy olbrzymie mnóstwo ludzi, bijących się między sobą, a byli to żołnierze. Przez długi, długi czas walczyli zażarcie i bez miłosierdzia. Wiele krwi się przelało. Wyraźnie widziałem nieprzyjaciół, jak pod ciosami padali na ziemię. Spytałem swego towarzysza:

Co się to dzieje, że ci ludzie w ten sposób z taką wściekłością się zabijają?

Wielka wojna! zawołał mój przewodnik, w roku 1868, a wojna ta skończy się dopiero wielkim rozlewem krwi.

Wojna toczyć się może będzie w naszym kraju? Co to za naród? Czy to Włosi, czy cudzoziemcy?

Patrz na tych żołnierzy, a z mundurów poznasz, do jakiej narodowości należą.

Uważnie im się przyglądałem i doszedłem do wniosku, że byli różnych narodowości. Większa część inaczej była umundurowana, niż nasi żołnierze, lecz nie brakło tam i Włochów.

To znaczy, dodał przewodnik, że w tej wojnie wezmą udział także Włosi.

Opuściliśmy to przerażające pole śmierci i wkrótce znaleźliśmy się w innej części ogrodu, gdy oto naraz słyszę głośnie okrzyki:

Uciekajmy stąd, uciekajmy! Uciekajmy stąd, inaczej wszyscy pomrzemy!

I ujrzałem olbrzymi tłum, uciekający z krzykiem i wrzaskiem, a wśród niego wielu zdrowych i silnych ludzi, którzy padali na ziemię i umierali w jednej chwili.

Co im się stało, że tak uciekają? pytam jednego z pośród tłumu.

Cholera porywa mnóstwo, mnóstwo ofiar i jeżeli nie uciekniemy, pomrzemy i my, padła odpowiedź.

Ale cóż to znaczy, co ja widzę, mówię do swego opiekuna. Wszędzie tylko śmierć panuje!

Wielka zaraza, wykrzyknął, w 1868 roku.

Jak to możliwe? Cholera w zimie? I ludzie umierają, choć już jest tak chłodno?

W Kalabrii umiera obecnie 50 ludzi dziennie!

Idziemy naprzód i znowu stajemy przed nieogarnioną rzeszą ludzi białych, wycieńczonych i znękanymi, omdlałych, z podartymi sukniemi

Nie mogłem zrozumieć, skąd pochodzi wyczerpanie i wycieńczenie tego tłumu, spytałem, więc swego towarzysza:

Co im jest? Co to wszystko ma znaczyć?

Wielki głód, odpowiedział, w roku 1868. Nie widzisz, że nie mają, czym zaspokoić głodu?

Naprawdę?! Zawołałem, To głód przywiódł ich do tego stanu?!

Jest to smutna rzeczywistość.

I widziałem dalej te tłumy, które z okrzykami: Głód? głód? przebiegały całą okolicę w poszukiwaniu chleba i nie znajdowały go, chciały ugasić czymś pragnienie, które paliło im gardła, ale nawet wody zabrakło.

Pełen przerażenia, zwracam się do towarzysza

Wszystkie, zatem nieszczęścia zwał się w tym roku na biedną naszą ziemię? I nie ma żadnego środka, ażeby te wszystkie ciosy odwrócić od ludzi?

Znalazłby się jeszcze ratunek, gdyby wszyscy ludzie zgodzili się nie popełniać grzechów, nie przeklinać, a natomiast czcić Jezusa w Najświętszym Sakramencie i uciekać się do Najświętszej Panny, tak niegodnie przez nich zapomnianej i opuszczonej.

Czy ten głód i posuchę należy wziąć w znaczeniu dosłownym, czy duchowym?

Odrzekł mi: W jednym i drugim. Jednego pokarmu zabraknie im, ponieważ go nie chcą, drugiego, ponieważ nie będą mogli go zdobyć.

A czy Oratorium też odczuje te nieszczęścia? Czy i moi chłopcy umierać będą na cholere?

Mój przewodnik obejrzał mnie od stóp do głów, a wreszcie mi rzekł: To zależy: jeżeli wszyscy twoi wychowankowie zgodnie z dala od siebie trzymać będą obrazę Bożą, a jednocześnie czcić będą Najświętszy Sakrament i Najświętszą Pannę, nie poniosą najmniejszego uszczerbku na zdrowiu, ponieważ z tą podwójną pomocą wszystko się da zrobić, a bez niej niczego otrzymać nie można.

Gdyby postępowali inaczej, pomrą i oni. Zauważ, że wystarczy jeden chłopiec, który będzie grzeszył, a ściągnie gniew Boży i zarazę na całe Oratorium.

Zapytałem jeszcze: A czy i moi chłopcy będą musieli znosić brak żywności?

Oczywiście! Twoi chłopcy również odczują skutki powszechnego niedostatku.

Mnie się zdaje, że ta nędza spadnie wyłącznie na Księdza Bosko ponieważ do mnie należy troszczyć się i starać o chleb dla nich. Gdy zabraknie chleba w naszym zakładzie, chłopcy na pewno nie pomyślą o nim.

Ty cierpieć będziesz głód i potrzeba, by również twoi chłopcy go odczuli. Ich rodzice czy dobrodzieje z wielką trudnością zdołają płacić za nich pensję i dostarczać im tylu innych koniecznych rzeczy. Wielu już nic nie będzie mogło płacić i zakład pozostawiony bez środków nie będzie mógł zaradzić ich potrzebom. W ten sposób i oni wycierpią swoje.

A czy zabraknie im także pokarmu duchowego?

Tak. Jednym, że go nie zechcą; drugim, że go nie zdołają otrzymać.

Rozmawiając w ten sposób, chodziliśmy po tym ogrodzie. Gdy naraz spostrzegam, że niebo pokrywa się czarnymi zwałami chmur, groźącymi zbliżającą się burzą. Podniósł się straszliwy wicher. Ja spoglądałem dokoła i w pewnej odległości zobaczyłem chłopców, którzy rzucili się do ucieczki. Pozostawiłem swego przewodnika i pobiegłem za nimi, aby się z nimi połączyć i razem szukać schronienia przed burzą, lecz wkrótce straciłem ich z oczu. Błyskawice i grzmoty szły po sobie nieustannie. Zdawało się, że lada moment piorun spali nas na popiół. Jednocześnie lunął szalony, gwałtowny deszcz. Nigdy jeszcze nie widziałem burzy tak gwałtownej. Krążyłem po ogrodzie, szukając chłopców i jakiegoś przytułku, gdzie by się schronić, lecz nie znalazłem ani jednego, ani drugiego. Cała okolica zupełnie opustoszała. Szukałem bramy, ażeby się wydostać z tego parku lecz mimo całego pośpiechu nie mogłem do niej dotrzeć, owszem zorientowałem się, że coraz bardziej się od niej oddalam. W końcu spadł grad tak straszny, że podobnie wielkich bryłek lodu nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się widzieć. Kilka ziaren upadło mi na głowę, a uderzyły mnie one tak dotkliwie, że się obudziłem i znalazłem się w łóżku. Zapewniam was, że po przebudzeniu się byłem o wiele więcej zmęczony, niż przed udaniem się na spoczynek.

We śnie widziałem to wszystko tak, jak to wam powiedziałem lecz nie chcę nakłaniać was, abyście uważali to za prawdę jedynie, jeśli może się nam to przydać, skorzystajmy z tego.

Uważajmy za sen to, co nas mało dotyczy lecz z drugiej strony uważajmy za prawdę to, co może posłużyć dla naszego pożytku. Tym więcej, że jak wydarzyły się już rzeczy przepowiedziane, kiedy indziej, tak mogą się tym razem i te wydarzyć. Skorzystajmy z tego snu, bądźmy przygotowani na śmierć, módlmy się do Matki Najświętszej i wszelki grzech trzymajmy odtąd z dala od siebie.

W końcu pozostawiam wam, jako upominek gwiazdkowy, tę zasadę:

Częsta i pobożna spowiedź i Komunia św. jest walnym środkiem do zbawienia duszy.

Dobranoc!

Ksiądz Bosko opowiadał ten sen przez dwa wieczory. Powyższe opowiadanie pochodzi od kl. Stefana Bourlot studenta teologii, który napisał je za świeżej pamięci i zaopatrzył swoim podpisem w dniu 29 stycznia 1868 r.

Pod tym opowiadaniem dopisał następujące słowa: „Ze snu Księdza Bosko spisałem proste sprawozdanie tak, jak mi się zdaje, że je słyszałem i w tym samym porządku nie mogłem jednakże powtórzyć dokładnie wszystkich jego słów, ponieważ ich dobrze nie pamiętam. Ale wiem z pewnością, że treść była ta sama, co w moim opowiadaniu, a to niech wystarczy”.

Ażeby wykazać ważność tego świadectwa i wartość umysłu ks. Bourlot dość powiedzieć, że gdy Ksiądz Bosko wysłał go na misje do Ameryki, powierzono mu tam olbrzymią i bardzo trudną parafię Boca w Buenos Aires, która podówczas była siedliskiem sekt, wrogich chrześcijaństwu. A on swoją rzutkością i siłą charakteru; słowem śmiałym, rzetelnym, tchnącym duchem wiary oraz gorącą miłością opanował wywrotne dążności. Zreformował obyczaje ludu, był ulubieńcem swoich, a postrachem dla wrogów, zwłaszcza odkąd przez czasopismo „Krzysztof Kolumb” zawładnął opinią publiczną w Boca, gdzie wystawił potężny kościół, zakład jeden dla chłopców, drugi dla dziewcząt, założył oratoria świąteczne, stowarzyszenia katolickie, świetnie się rozwijające i Towarzystwo Konferencji św. Wincentego a Paulo. Mając w swojej parafii przeszło sześćdziesiąt tysięcy Włochów, nauczył się ich dialektów i obchodził uroczyste święta patronów poszczególnych prowincji włoskich, krzepiąc w nich w ten sposób uczucie patriotyzmu, a do kościoła przyciągał ich procesjami, urządzanymi z największą okazałością, które przypominały obyczaje ojczyste. W wykonywaniu obowiązków proboszcza był niestrudzonym i bohaterskim w pielęgnowaniu chorych.

Ks. Bourlot, zatem jako młodzieniec poważny a bystry, od niedawna przybył do Oratorium, ażeby wstąpić do Zgromadzenia. Nie chciało mu się jakoś wierzyć w sny Księdza Bosko, opowiadane mu przez starszych kolegów i dlatego też z krytycznym usposobieniem oczekiwał, co się teraz stanie odnośnie do śmierci tych trzech chłopców i okoliczności, jakie im towarzyszyć mają. Stąd razem z ks. Joachimem Berto i ks. Józefem Bologna umówili się stwierdzać na piśmie odnośne fakty, skoro tylko się wydarzą, co też uczynili, własnoręcznie podpisując protokoły za każdym razem, gdy jedno z proroctw się spełniło i zdumiewali się z powodu przedziwnej dokładności, z jaką sprawdzały się rzeczy, zapowiedziane przez Księdza Bosko.

Lecz te protokoły zaginęły przy przenoszeniu papierów przez kogoś, co nie doceniał ich wartości i ocalał tylko jeden dokument, który mówi o śmierci pierwszego chłopca. Na szczęście, gdy ks. Bourlot powrócił potem na jakiś czas

z Ameryki, wraz z małym uzupełnieniem snu podał nam wiadomość o końcu innych dwóch chłopców i złożył następujące oświadczenie pod datą 12 października 1889 r.: „Mogę zapewnić pod przysięgą, że przepowiedzenie śmierci tych trzech wychowanków Księdza Bosko sprawdziło się faktycznie, co mogą poświadczyć ks. Berto i ks. Bologna”. Dodał przy tym, że chociaż nie przypomina sobie nazwiska drugiego i trzeciego chłopca, może jednak zapewnić, że nazwisko jednego z nich zaczynało się na B, a on sam był kowalem i że umarł w szpitalu, a Ksiądz Bosko wysłuchał jego spowiedzi.

Chętnie objaśnimy świadectwo ks. Bourlot, porównując z nim pamiętniki Sługi Bożego przez nas zebrane, niektóre zapiski ks. Rua i nekrologi, a wynik tego przedstawimy czytelnikowi przy opowiadaniu zdarzeń z 1868 r.

Podkreślimy tymczasem, że zapowiedź zgonu tych trzech chłopców nie wyklucza wcale innych, którzy w tym roku mieli być powołani do wieczności. Rzeczywiście Augustyn Parigi świadczy, że w jakieś parę dni potem Ksiądz Bosko powiedział, że jeszcze sześciu innych zakończy w tym roku życie i że jednemu z jego kolegów, który bał się, czy się w ich liczbie nie znajduje, odpowiedział:

Bądź spokojny, Pan jeszcze ciebie nie wzywa. I tak się stało.

Wśród, ośmiuset zatem z górą tych, którzy się znajdowali w domu, dziewięciu miało się przenieść do wieczności. Dlaczego w takim razie sen mówi tylko o trzech? Ich kolejne schodzenie z tego świata miało niejako objąć okres całego roku, a śmierć sześciu innych, o której okolicznościach nic nie było wiadomo, miała być sygnałem ostrzegawczym dla wszystkich chłopców Oratorium, ażeby często stawiali sobie przed oczy i sen oraz opis, mówiący o stanie ich sumienia.

Sprawdzenie się snu o trzech zgonach jest dostateczną rękojmią, że i zapowiedź trzech kar Bożych była prawdziwą. Podobnie prorocy izraelscy tylekroć przepowiadali zdarzenia, mające nastąpić za sto i więcej lat, a jednocześnie innym proroctwem, wskazującym na fakt nieprzewidziany, a bliski, potwierdzali prawdziwość pierwszego. Do tego zresztą tematu powrócimy niejednokrotnie.

ROZDZIAŁ III

Śnieg zatrzymuje Księdza Bosko w domu; Poufałe rozmowy: wskazówki dla kleryków co do głoszenia kazań; Czytanki katolickie; Listy do dwóch księży z Lucca: Ksiądz Bosko poleca „Czytanki katolickie” i prace kościoła Maryi Wspomożycielki: obiecuje modlitwę nowemu Księdza proboszczowi; List do Kawalera Oreglia: daje mu zlecenia do różnych osób w Rzymie: w Turynie panuje drożyzna, śnieg i mróz: zapowiedź różnych nieszczęść: Matka Boska troszczy się o kościół i zakład; Drugi list do ksieni Tor de’Specchi w sprawie ołtarza do kościoła Maryi Wspomożycielki; Do dyrektora zakładu w Lanzo: dziękuje chłopcom za listy z życzeniami: poleca miłość wzajemną i częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu: rady dla dyrektora.

W pierwszych dniach stycznia Ksiądz Bosko pisał do zacnego młodzieńca, Oktawiusza Bosko z Ruffino:

NAJDROŻSZY OKTAWIUSZU!

Gwałtowna śnieżycą jest tym powodem, który pozbawił mnie przyjemności towarzyszenia Ci przy obiedzie. Zmuszony jestem, przeto życzyć Ci tylko szczęśliwej podróży, a jutro specjalnie pomodłę się za Ciebie podczas Mszy św.

Życzę wszystkiego dobrego dla Ciebie, dla szanownej Mamusi, dla siostrzyczki Julii i polecając się Waszym uprzejmym modlitwom, kreślę się z uczuciem wdzięczności w Panu, oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 3 stycznia 1868 r.

Nieobecność wizytatorów, spowodowana niepogodą, która i Księdza Bosko zatrzymała w domu, zapewniała mu wiele chwil spokojnych, a on korzystał z nich, ażeby prywatnie omawiać z wychowankami różne szczegóły snu, dawać im objaśnienia i rady, jeżeli o nie prosili. Szczególnie księża i klerycy ku wielkiej swojej radości mogli z nim porozmawiać, jako że mieli zawsze tyle rzeczy do omówienia.

Pewnego wieczoru jeden z nich spytał go, w jaki sposób wybrnąć z niemilej sytuacji, gdy wezwą kogoś do wygłoszenia kazania, a nie ma już czasu na przygotowanie się. Ksiądz Bosko mu odpowiedział:

Dobrze będzie przewidzieć takie wypadki, a ja bym ci po radził, ażebyś już odtąd przygotował sobie kilka kazań, które w razie potrzeby mogą się przydać na każdą okoliczność. Np. ułóż pierwszą naukę o Matce Najświętszej, wykazując w niej:

1. Że Matka Najświętsza jest Matką Boga,
2. Że jest Matką naszą.

Jest to temat odpowiedni na wszystkie święta maryjne. I tak przy ogólnym obmyśleniu jakiegokolwiek kazania staraj się rozprawić o jednej z cnót, czy to będzie miłość, czy posłuszeństwo, czy modlitwa albo też czystość itd., w taki sposób, aby z nieznaczną, szczegółową zmianą mogło służyć dla każdego świętego, którego przedstawiś za wzór tej czy innej cnoty, jaką wzięłeś za przedmiot swego kazania.

Inni go prosili o wskazówki, co do metody kaznodziejstwa, ażeby przynieść jak największy pożytek duszom słuchaczy, a on im odpowiedział:

Nie tylko należy poznać i uporządkować wiadomości z przedmiotu, o którym się chce mówić, lecz także należy wziąć pod uwagę okres roku kościelnego, w którym się zamierza wstąpić na ambonę. Sam Kościół poleca obchodzić uroczystości „temporibus suis” (w swoim czasie), a kaznodzieja winien popierać zamierzenia Kościoła. Np. na Adwent i Boże Narodzenie trzeba przygotować takie tematy, które zdolne będą pobudzić słuchaczy do godnego przyjęcia Dzieciątka Jezus. Dalej w Wielkim Poście nauka winna mieć ten cel, ażeby do pokuty przywieść grzeszników, za których zbawienie Jezus życie swoje położył na krzyżu. Na Zielone Świątki można omawiać dary Ducha Świętego, mówić o założeniu Kościoła, o cudach apostołstwa, o zwycięstwach męczenników, o chwale papieżstwa itd. itd.

I dodał:

Kaznodzieja powinien brać pod uwagę słuchaczy, których można podzielić według wieku, stanu, wykształcenia.

Jeżeli słuchaczami są chłopcy, trzeba żeby kaznodzieja zniżył się do ich poziomu i nie dał chleba temu, co nie potrafi go ugryźć lecz mleko, jak mówi św. Paweł do Koryntian. Przemawiając do tego rodzaju słuchaczy, kaznodzieja niech przedstawi prawdę za pomocą przykładów, zdarzeń, przypowieści, a odniesie pożytek. Tego środka nie zabraknie mu nigdy przy jakimkolwiek temacie. Teksty niech czerpie z katechizmu, który zresztą powinien w tym celu służyć dla wszystkich ludzi.

Biorąc pod uwagę słuchaczy ze względu na stan, należy miarkować przemówienie stosownie do miejsca, jakie w społeczeństwie zajmują. Z pewnością, że nie powinno się ubogim mówić tego, o czym należy przekonać bogatych, ani sługom i podwładnym tego, co należy przedstawić panom i chlebobdawcom, gdyż oprócz przepisów wspólnych Bóg nadał różne obowiązki każdej klasie społecznej. Lecz słodycz miłości niech łagodzi gorzką nagany. Nie należy obrażać ludzi ironią, napaściami, szczególnie po wsiach i małych miasteczkach trzeba unikać słów, które mogą być zrozumiane, jako aluzja do zachowania się poszczególnych osób. Należy również starannie unikać wszelkich spraw o zabarwieniu politycznym. Świadectwa na to, co mówimy, należy szukać w Piśmie św., a przede wszystkim w czynach i słowach Pana naszego Jezusa Chrystusa i nikt nam tego nie

wéźmie za złé, jeżeli pewne prawdy okażą się nieco przykre. Mówiąc np. do ludzi zamożnych o obowiązku, jaki mają, aby składać jałmużnę, wystarczy, nie gromiąc bynajmniej twardości serc, opowiedzieć przypowieść o nienasyconym bogaczu.

Stosownie do wykształcenia słuchaczy, kaznodzieja powinien przemawiać takim stylem, ażeby bez najmniejszej trudności mógł być zrozumianym nawet, jeśli audytorium składa się ludzi prostych. Przy nich należy zastosować się do ich gwary, myśleć, jak oni myślą, przenieść się w otoczenie, w którym oni żyją: na pole, do fabryki, do pracowni i do innych rzemiosł rękodzielniczych. Tak czynił Boski Zbawiciel, nauczając rzesze galilejskich rolników, rybaków i pasterzy. Jeżeli audytorium składa się z ludzi wykształconych, nauka bez wątpienia winna być bardziej upiększona, ale w granicach, zakreślonych dla Słowa Bożego. Najcenniejszą ozdobą kazania jest wielka jasność i przejrzystość języka, myśli i dowodów. Mówca kościelny niech nie ocenia swojej wymowy według mądrości tego świata lecz niech mówi według ducha Bożego. I niech się nie wdaje w polemikę. Stawiać z ambony zarzuty naukowe, a potem je zbijać, nie jest metodą chwalebną, gdyż pewna liczba słuchaczy, idąc za głosem ducha przeciwieństwa, przerzucać się może nawet nieświadomie na stronę zwalczaną i słucha kazania ze stanowiska sędziego. To zaś stanowi nieraz przeszkodę w osiągnięciu całego zamierzonego pożytku. A trzeba dodać, że odpowiedzi na zarzuty tyle razy są niezrozumiałe, albo źle zrozumiane, owszem w pewnych umysłach błędy silniej się wrażają, niż prawdy im przeciwne. Te spory i dysputy zostawmy uczonym, którzy są obdarzeni niepospolitymi zdolnościami i zdobyli potrzebną wiedzę przez długie i cierpliwe studia. Oni już potrafią je omówić w czasie, w miejscu i w sposób odpowiedni, po wielkich miastach, gdzie zachodzi potrzeba i wobec audytorium, przygotowanego do długich i subtelnych rozumowań.

Gdyby w jakiejś okolicy byli heretycy, kaznodzieja niech uważa, by błądzących jeszcze bardziej nie zrazić i nie rozjątrzyć. Słowa jego niech zawsze tchną miłością i dobrocią. Błędy i sofizmaty sekciarskie należy zbijać prostym, a dobrze ugruntowanym udowodnieniem prawdy spornej. Uprzedzając zarzuty, odbieramy tym samym broń z rąk nieprzyjaciela. Cytaty Pisma św., przytaczane przez nich w walce zazwyczaj fałszywie, przedstawmy we właściwym znaczeniu i oprzyjmy na nich nasze twierdzenia. Napaści i ujadania nie pociągają za sobą nawróceń, gdyż miłość własna się buntuje. To była metoda, której się trzymał św. Franciszek Salezy i którą innym zalecał. Opowiadał, że protestanci tłumnie zbiegali się, aby go słuchać, i wyrażali swoje zadowolenie z tego, że on nie miotał się tak, jak ich pastorzy.

W tym czasie wyszedł tomik styczniowy „Czytanek katolickich” pt.: „Papież od św. Piotra do Piusa IX - zdarzenia historyczne”.

W tej książeczce przedstawi się wielkie dzieła papiestwa: zapał i bohaterstwo Papieży w prześladowaniach ze strony pogan, w rozszerzaniu światła Ewangelii po

całym świecie, w zwalczaniu herezji, w obronie narodów przeciwko ich ciemnościom, w zakładaniu i utrzymywaniu we wszystkich stronach świata niezliczonych dzieł dobroczynnych, w organizowaniu wypraw na Turków, w popieraniu nauk, literatury i sztuk pięknych, przemysłu i postępu, w ciągłej walce przeciwko duchowi rewolucji, który wywraca cały porządek moralny, religijny i społeczny, w obronie prawomocności i nienaruszalności władzy doczesnej, o której świadczą Bossuet, Fleury i Napoleon I.

Na końcu, pod tytułem „Rozmaitości” zamieszczone jest opowiadanie o opacie Dominiku Sire, który na pamiątkę osiemsetnej rocznicy śmierci Ksiąząt Apostołów ofiarował Papieżowi trzysta tłumaczeń na wszystkie mowy i języki całego świata bulli „Ineffabilis Deus” o dogmacie Niepokalanego Poczęcia Matki Najświętszej. Tłumaczenia te przedstawiały wielką wartość naukową i artystyczną, a zawierały się w wielu tomach, kapiących od złota, srebra i drogich kamieni, miniatur, druków i ozdób ręcznych.

Papież! Oto temat, który Ksiądz Bosko pragnął rozwijać nieustannie, aby pierwszeństwo i chwała Namiestnika Chrystusowego zajmowała zawsze poczesne miejsce w myślach wiernych. Dlatego też zarówno w swoich listach, jak i przy załatwianiu wielu interesów zalecał często prenumeratę „Czytanek katolickich”.

Przytaczamy odpowiedź Księdza Bosko na list, który mu przysłał z Lucca ks. Rafał Cianetti:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE CIANETTI!

Otrzymałem drogi list Księdza, a wyrażając smutek z powodu śmierci rektora S. Leonardo, cieszę się zarazem, że za Boskim zrządzeniem Ksiądz objął urząd proboszcza, a gorliwy ks. Bertini został wybrany na nowego rektora. Spodziewam się, że dobro dusz na pewno na tym nie ucierpi, owszem, jeżeli dawniej wszystko szło dobrze, to teraz pójdzie jeszcze lepiej.

Modliłem się i nadal zarządzę modlitwy za wdowę, która poleca swego marnotrawnego syna. Mam pewną nadzieję, że jałmużna złożona na kościół Maryi Wspomożycielki i pokorne modlitwy nasze oraz Księdza i tej nieszczęśliwej matki zdołają wzruszyć dobroć Bożą na korzyść tej zbłąkanej duszy. Proszę Księdza, ażeby mu wręczył medalik przy niniejszym załączony.

Nieustannie zanosić będę specjalne modlitwy za czcigodną Matkę Przewielebnego Księdza i za jego chorą siostrę. Niech Przewielebny Ksiądz odda się trzem rodzajom ludzi: dzieciom, starcom i chorym; troszcząc się o nich, osiągnie Ksiądz resztę.

Teraz przesyłam Księdzu wykaz prac, których należy jeszcze dopełnić w naszym kościele. Czy nie mógłby Przewielebny Ksiądz znaleźć środków na to lub osób, które by zechciały na własny koszt i rachunek podjąć się wykonania jednej z pozycji tam

figurujących ku czci Maryi Wspomożycielki? Niech Ksiądz zaznaczy, że Maryja lubi hojnie płacić i że ofiarodawcy zapewnią sobie w ten sposób niezawodne lekarstwo przeciwko cholercie i innym nieszczęściom.

Jeszcze jedna rzecz odnośnie do „Czytanek katolickich”. Teraz, gdy Ksiądz znajduje się na tak wysuniętym stanowisku, jeszcze łatwiej i skuteczniej może je popierać i rozszerzać.

Kiedy Ksiądz znowu przybędzie zabawić kilka dni wśród nas? Jego pokój jest zawsze przygotowany.

Niech Ksiądz się modli za mnie i za naszych chłopców i niech mnie uważa w Panu za oddanego w Jezusie Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 2 stycznia 1858 r.

Także nowemu rektorowi S. Leonardo w Lucca, ks. Salwatorowi Bertini, przesłał swoje gratulacje i życzenia z tego powodu, że arcybiskup wyniósł go na tak ważny urząd:

**DO NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO KSIĘDZA REKTORA,
KSIĘDZA BERTINI.**

Wielką radość sprawiła mi wiadomość o Jego nominacji na Rektora S. Leonardo. Deo gratias! W tym urzędzie widzę zasługę z jednej strony, a chwałę Bożą z drugiej. Jego gorliwość nie potrzebuje wskazówek, ani zachęty, lecz jeśli nasze skromne modlitwy zdołają uzyskać dla Niego jakąś pomoc, zapewniam, że Przewielebny Ksiądz Rektor będzie je miał, co dzień. Czasy są trudne lecz Bóg nigdy nie przestanie być z nami, ze swej strony wyrażam życzenie ażeby Przewielebny Ksiądz Rektor stosownie do danego przyrzeczenia wstąpił do nas na jakiś dzień. Pomówimy o wielu rzeczach. Jego pokój jest gotów.

Polecam Przewielebnemu Księdzu Rektorowi „Czytanki katolickie”, których rozwój w Lucca Jemu możemy zawdzięczać. I teraz proszę o poparcie. Ks. Cianetti z pewnością i nadal pomagać Mu w tym będzie.

Polecając siebie i swoich biednych chłopców jego łaskawym i świętym modlitwom, mam zaszczyt oświadczyć się

zawsze oddanym w J. Chrystusie,

Turyn, 2 stycznia 1863 r.

Ksiądz Jan Bosko

Dnia następnego napisał do pana Fryderyka Oreglia de Santo Stefano, z zapytaniem, czy już ukończono druk „Stulecia św. Piotra”, jak on to zarządził w tym celu,

by książkę wydano pod okiem cenzorów kościelnych oraz z wiadomościami o stanie Oratorium.

DROGI PANIE KAWALERZE!

Zgadzam się na Pański list, postaram się o wykonanie jego treści. A Pan z łaski swojej dowie się, czy już wydrukowano nasze „Stulecie św. Piotra” oraz przyśle mi jedną odbitkę.

Przesyłam Panu list hr. Bonsiglione, który był zaadresowany na moje nazwisko. Zlecenie dla Unit Cattolica zostanie przedstawione, 104 franki mam przy sobie.

Będzie Pan łaskaw doręczyć Ojcu Chemeni, rektorowi Kolegium Nazareńskiego, ten list. Jest przychylny dla tutejszego domu. Niech mu Pan wręczy kopię wykazu prac, które są jeszcze do wykonania. Niech porozmawia o książkach i „Czytankach katolickich”. On już kilka razy pisał do mnie w tej sprawie.

Ksieni z Torre de' Specchi z łaski swojej odda Pan list i powie, że w uroczystość Trzech Króli nasi chłopcy przystąpią do Stołu Pańskiego, a ja odprawię Mszę św. na jej intencję.

Pan Villanova znajduje się obecnie w moim pokoju: pozdrawia Pana i oczekuje niecierpliwie jego powrotu.

Trudne nasze położenie staje się coraz dokuczliwsze. Chleb kosztuje 50 centów za kilo, w sumie 12 000 franków na miesiąc, a mamy płacić za dwa miesiące. Pół metra śniegu i silne mrozy, a połowa chłopców w letnim ubraniu: prosimy zatem.

Głód, posucha, śmierć, a może nawet wojna stanowią program tego roku.

Czy mógłby mi Pan przesłać projekt ze spostrzeżeniami z Vigna, a zobaczymy, co się da zrobić.

Wkrótce napiszę o innych rzeczach.

Dziękuję za obiecane pieniądze. Będzie to wodą na spragnione gardła.

W domu wszyscy mają się dobrze i pozdrawiają Pana. Matka Najświętsza jest jedyną Opiekunką, która się troszczy o kościół i zakład.

Łączę wyrazy uszanowania dla Pana i dla wszystkich osób, które mi Pan wymienił. Niech Bóg Pana błogosławi i proszę mnie zawsze uważać

za oddanego w J. Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 3 stycznia 1868 r.

List, który p. Oreglia wręczył Wielebnej Matce Magdalenie Galeffi, Ksieni z Torre de' Specchi, brzmiał, jak następuje:

Turyń, 3 stycznia 1868 r.

WIELEBNA MATKO!

Pan Oreglia donosi mi, że osobą, która gotowa jest dopomóc mi w wystawieniu ołtarza ku czci Maryi Wspomożycielki jest Wasza Wielbność wraz z swymi córkami zakonnymi. Jeśli to możliwe, proszę dokonać tego szlachetnego dzieła. Maryja wynagrodzi to podwójnie, gdyż z powodu krytycznego roku, jaki przeżywamy, brak nam chleba i mamy jeszcze połowę chłopców w letniej odzieży pomimo srogiej zimy. A tak, wspomagając kościół, równocześnie wspomóżę Wielbna Matka całą naszą rodzinę, a z drugiej strony Maryja Wspomożycielka jest wspaniałomyślną i między innymi Jej łaskami klasztor Wasz będzie miał potężny środek zaradczy przeciwko cholercze.

Na wszelki sposób spełniam poselstwo w imieniu Maryi Wspomożycielki i błagam z całego serca niebieską Dobrodziejkę, ażeby natchnęła i dała środki do wykonania zamierzonego dzieła.

Niech Bóg błogosławi Wielbną Matkę i całą Jej zakonną rodzinę i udzieli długich lat zdrowia, szczęścia, a potem radości niebiańskich. Amen.

Kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Sługa Boży pragnął odpowiedzieć w tych dniach na wiele listów, które otrzymał z życzeniami na Boże Narodzenie i Nowy Rok, także z zakładów w Mirabello i Lanzo. Tak oto pisze do zakładu w Lanzo:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

W swoim czasie otrzymałem listy zbiorowe i osobiste od naszych chłopczków. Czytanie ich sprawiło mi wielką przyjemność i muszę to powiedzieć, często wzruszony byłem tak żywymi oznakami uczucia i życzliwości. Przykro mi, że nie mogę odpowiedzieć każdemu z osobna, spodziewam się jednak, że w niedługim czasie będę to mógł uczynić osobiście.

Tymczasem proszę Cię, ażebyś powiedział im ode mnie te trzy rzeczy:

1) Że Wam wszystkim dziękuję za dobrą wolę i za przywiązanie, jakie mi okazujecie ponad moją zasługę. Postaram się Wam odwdziżyć, polecając Was codziennie Bogu we Mszy św. tak, jak gdybym Was wszystkich miał przy sobie.

2) Koniecznie potrzeba, ażeby w tym roku od pierwszego przełożonego do ostatniego z zakładu panowała wśród wszystkich miłość i cierpliwe znoszenie wzajemnych błędów i żebyście dawali sobie nawzajem braterskie rady i napomnienia, ilekroć nadarzy się

Wam się sposobność. To jest klucz, który otworzy Wam bramę szczęśliwości na okres całego roku.

3) Niech się poleca częste nawiedzenia Najświętszego Sakramentu jako środek skuteczny, owszem jedyny, ażeby z dala trzymać wszystkie nieszczęścia, jakie w tym roku zagrażają całemu społeczeństwu i każdemu z osobna człowiekowi.

Te rzeczy w odpowiednim czasie powinny być należycie wyjaśnione, oraz powinny być podstawą do uwag moralnych w sposób, który będziesz uważał za odpowiedni.

W tym roku powinniśmy walczyć ze złym piśmiennictwem, a popierać literaturę dobrą. Stąd byłbym bardzo zadowolony, gdyby wszyscy nasi drodzy wychowankowie zrzeszyli się w „Czytankach katolickich” i wszyscy przełożeni, a także wychowankowie starali się propagować je i rozszerzać wśród wszystkich osób, u których można by się spodziewać dobrego przyjęcia tej propozycji. Załączam pewną ilość programów. Ty i Sala do każdego ważniejszego listu dodajcie program z kilku słowami polecenia.

Ty czuwaj, pracuj we wszystkim, spełniaj zadanie ewangelisty, wykonuj swoją służbę: nastawaj, zaklinaj, nalegaj we wszelkiej cierpliwości i nauce, a w rzeczach najtrudniejszych mów zawsze: Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia.

Niech Bóg błogosławi Ciebie i Twoje zajęcia, nauczycieli, asystentów i wszystkich chłopców. Módlcie się za mnie, który zawsze jestem

Waszym najprzywiązanym w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 8 stycznia 1868 r.

ROZDZIAŁ IV

Niezwykła prośba Księdza Bonetti; Ksiądz Bosko posyła upominek Matki Boskiej dla każdego członka zakładu w Mirabello; List pewnego kleryka z podziękowaniem za upominek; Píše do hrabiny Callori, że jest nieco chory: odwiedził jej syna w zakładzie w Valsalice i przesyła o nim wiadomości: tłumaczy się z powolnego wydawania pewnej książki: zawiesza projekt otwarcia nowego zakładu: wygórowane ceny chleba: konieczność ochronienia wychowanków przed zimnem: spodziewa się zobaczyć ją w Casale; Z magazynu Administracji Wojskowej przekazano dla Oratorium koce na łóżka; Miłość Księdza Bosko.

Jeżeli list Księdza Bosko napełnił radością i pobudził do dobrych postanowień mieszkańców zakładu w Lanzo, to o wiele więcej poruszył wychowanków Mirabello drugi jego list, którego dla niezwykłych okoliczności wyglądano z wielkim zainteresowaniem. Z końcem listopada dyrektor zakładu, ks. Jan Bonetti, napisał do Księdza Bosko:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BOSKO!

W związku ze zbliżającą się nowenną do Niepokalanego Poczęcia osobliwa myśl wpadła mi do głowy. Przemyślałem tę sprawę, a teraz ją przedstawię. Uderzyło mnie zatem, że my Najświętszą Pannę nazywamy Matką, aniołowie natomiast zwą Ją Królową i że w następstwie tego my jesteśmy Jej synami, a nie sługami. W rzeczywistości nie do nich, tylko do nas wypowiedziane zostały te słowa: „*Oto syn Twój, oto Matka twoja*”. Wychodząc z tego założenia, powiedziałem sobie: Niewątpliwą jest rzeczą, że miłość syna powinna być o wiele gorętsza niż poddanego, choćby był wasalem, a stąd miłość nasza względem Maryi nie powinna w niczym ustępować miłości aniołów. Chociaż aniołowie obecnie mogą kochać Maryję więcej od nas, co jest naturalne, ponieważ znajdują się już w stanie szczęśliwości, nie mniej jednak my, jako synowie, mamy słuszniejsze, większe powody, wyraźniejszy obowiązek niż oni, ażeby Ją kochać i czcić zwłaszcza dla wielkich dobrodziejstw, których nam udziela.

Zrobiłem zatem coś, co na pierwszy rzut oka wydać się może zuchwalstwem, a mianowicie przedstawiłem naszym chłopcom z Mirabello projekt, ażeby wyzwąć aniołów w zawody, kto lepiej obchodzić będzie nowennę do Niepokalanego Poczęcia. Zachęciłem ich, przy tym, ażeby na ten czas ze wszystkich swoich sił starali się przewyższyć te niebiańskie duchy w zapale i miłości ku Tej Najśłodszej Matce naszej. Na trudność, jaką mi przedstawiono, że aniołowie nie mają namiętności, ani pokus i że wobec tego my zostaniemy zwyciężeni, odpowiedziałem i wykazałem, że nawet nasze namiętności i pokusy stawiają nas w szczęśliwej konieczności, skutkiem, której możemy wygrać pojedynek, bylebyśmy je tylko

zwyciężyli z pomocą Jezusa i Maryi, której nam nie zabraknie i że Bóg w rozstrzygnięciu sprawy między nami, a aniołami, stanie po stronie naszych większych wysiłków.

Jakkolwiekby to było, dobrze czy źle, podałem projekt, który chłopcy przyjęli. Dzisiaj rozpoczęła się nowenna z niemalą gorliwością, a wielka liczba chłopców zdaje się gotowa jest zwyciężyć lub umrzeć. Muszę używać całej roztropności przełożonego, ażeby miarkować lub nadawać odpowiedni kierunek ich zapałowi. Rezultat z tego taki, że tym, który w największym znajduje się kłopotcie, jestem ja.

Prosili mnie, ażeby podać wynik zawodów między nimi a aniołami. A ja z ufnością, może nazbyt wielką, odpowiedziałem, że Maryi pozostawiam tę sprawę, ażeby w jakiś sposób zawiadomiła nas o rezultacie zawodów. Boję się, że kuszę przez to Boga. Dlatego zwracam się do przewielebnego Księdza, ażeby zechciał przyjść mi z pomocą. W jaki sposób? Oto jednym ze swoich zwykłych snów, o który będę prosił Matkę Najświętszą, ażeby mu go zesłała podczas tej nowenny.

W tym śnie, albo w inny jakiś równoważny sposób byłoby bardzo pożądanym, ażeby Przewielebny Ksiądz widział chłopców z Mirabello albo wszystkich, albo tylko zwycięzców czy ulubieńców Najświętszej Panny, która okazałaby się zadowolona z ich nowenny. Na jej zakończenie, albo w sam dzień uroczystości Przewielebny Ksiądz oddałby nam bardzo wielką przysługę i ukoronowałby to dzieło, gdyby w imieniu Maryi przesłał nam wiadomość o wyniku dla nas chwalebny.

Ach, Księżę Bosko, proszę na wszystko, niech mnie Ksiądz nie opuszcza w tym kłopotcie lecz niech mi na czas przyjdzie z pomocą.

Chory, którego Przewielebnemu Księdzu poleciłem, już wyzdrowiał. Zachorował za to inny, niejaki Stella, krewny kanonika Manfredi z Vaghera. Niech o nim Przewielebny Ksiądz pamięta.

Wszyscy inni mają się dobrze. Dokładna liczba chłopców tu obecnych, nie licząc tych, na których dopiero czekamy, wynosi 145, o dziesięciu mniej, niż w roku zeszłym. Proszę się modlić za nas.

Pozostaję z całą miłością i uszanowaniem

Ks. Jan Bonetti

Ksiądz Bosko powinien by się uśmiechnąć nad tym listem, lecz ponieważ chodziło tu o pobudzenie wychowanków do synowskiej miłości względem Najświętszej Panny, w gorącej modlitwie zwrócił się do Niej i był pewny, że zostanie, wysłuchany. Mimo to nie spieszył się z odpowiedzią, lecz zczekał, aż przejdzie święto Niepokalanej i poprosił księdza Bonetti o przysłanie mu spisu wszystkich chłopców z zakładu, domowników i członków rodziny Provera. Każde nazwisko miało stać na początku linijki, ażeby on mógł

napisać obok zachętę, upomnienie, pochwałę, lub naganę w imieniu Matki Boskiej. Należy zaznaczyć, że z wychowanków, wielu nowych widział tylko raz, a inni byli mu całkiem nieznanymi, ponieważ przybyli oni do zakładu już po jego listopadowych odwiedzinach. ks. Bonetti, czym prędzej przesłał mu żądany spis na kartkach, które z drugiej strony miały pozostać czyste. Powtarzała się gwiazdka, otrzymana przez chłopców Oratorium na rok 1862. Ksiądz Bosko, wypełniwszy własnoręcznie te kartki, przesłał je do Mirabello z następującym listem:

Turyń, 7 stycznia 1868 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Opóźniłem się nieco z odpowiedzią, którą Matka Najświętsza daje chłopcom z Mirabello.

Nie mogłem wcześniej, ponieważ pisanie trwało dosyć długo. Przekonasz się, że niektóre uwagi są bardzo surowe, lecz niech nikt nie weźmie mi tego za złe. Jeśli ktoś ma coś do zauważenia, niech to zrobi samej Matce Bożej. Jedno jest rzeczą pewną, mianowicie to, że nikt nie będzie mógł powiedzieć: „Ten upominek wcale mnie nie dotyczy”.

Nasi, Chicco, Cerrutti, Belmonte i jeszcze któryś napisali mi listy, które przeczytałem z prawdziwym zadowoleniem. Trzymam je na biurku, aby im odpisać.

Odpowiedzi są bardzo krótkie, a to jest Twoja wina. Dlaczego w spisie chłopców nie kazałeś zrobić większych odstępów od jednego nazwiska do drugiego? Pomagaj, zatem przy odczytywaniu pisma. Każdy niech otrzyma bilecik. Gdy potem sam przybędę do Mirabello, postaram się każdemu objaśnić szerzej to, co tam jest zaledwie zaznaczone.

Oby Bóg zesłał obfite błogosławieństwa na chłopców i na drogich przełożonych w Mirabello. Ja nie daję gwiazdki, ponieważ nie chcę mieszać rzeczy świętych z powszednimi. Żegnaj!

Módlcie się, za mnie.

Wasz najprzywiązańszy

Ksiądz Jan Bosko

P. S. Polecajcie i popierajcie „Czytanki katolickie”, a w listach, gdzie się da, należy załączać ulotki reklamowe.

Ks. Bonetti otrzymał te dopiski, przepisał je do swego zeszytu, zaznaczając jedynie początkowe litery imienia i nazwiska, następnie pociął oryginał na tyle pasków, ile było nazwisk i porozdzielał je według przeznaczenia każdemu mieszkańcowi zakładu. Pierwsze, zdaje się, że są przeznaczone dla przełożonych, nauczycieli i asystentów.

Oto upomnienia, podane przez Księdza Bosko:

- Rozmawiaj często i z miłością ze swymi podwładnymi.
- Jeśli chcesz wzlecieć wysoko, zacznij od głębi: pokora, budynku duchowego fundamentem.
- Staraj się zawsze czynem okazać to, co innym polecasz słowami.
- Szukaj najpierw Królestwa Bożego: w górę serca!
- W cierpliwości szczęście i zbawienie twoje.
- Strzeż się, byś nie przyłożył ręki swej do pług, a nie oglądał się wstecz.
- Małe krzyżyki tej ziemi, jeżeli je zniesiemy, zmieniają się w nowe korony chwały w niebie.
- Wielu sposobami woła nas Pan Bóg do siebie; w cierpliwości swojej posiędziesz duszę swoją.
- Co się podoba przełożonemu, podoba się i Bogu twemu. Naprzód!
- Pokochaj zapoznanie od wszystkich.
- Należy czynić nie wiele lecz to, co się nie tobie, ale Bogu podoba.
- Ludzie patrzą na pozory, Bóg zaś przenika serce.
- Jeszcze nie rozpocząłeś, a to, coś rozpoczął, nie jest od Boga.
- Czy zdążasz do jakiegoś celu? Czego chcesz? Staraj się, módl i pracuj.
- Poświęć Bogu swoje zdrowie, a będziesz je miał.
- Jeśli cię oczernią, obudź śpiących i siebie.
- Rozmyślanie i Komunia św. będą twoim zbawieniem.
- Jeżeli będziesz spełniał dobre uczynki, uradujesz serce Boga i ludzi.
- Jeżeli będziesz mógł zdać Bogu rachunek ze słów i myśli, cóż będzie z czynami?
- Jeśli z dobrymi dobrym będziesz, z przewrotnymi staniesz się przewrotnym.
- Staraj się dobrymi uczynkami stałym uczynić powołanie twoje. Dlaczego nie dotrzymujesz przyrzeczeń? Co się dzieje z postanowieniami?
- Jeżeli będziesz odprawiał rozmyślanie i czytanie duchowe, zwyciężysz swą opieszałość i ten błąd, o którym ci mówiłem.
- Zacznij od początku: Pan Bóg nie jest z ciebie zadowolony.
- Kto mówi dobrze, a źle czyni, źle będą sprawy jego na ostatku.
- Miłość i pokora są tymi skrzydłami, które cię wzniosą ku Bogu.
- Nie wystarczy zacząć: należy wytrwać choćby z poświęceniem.

- Jezus Chrystus niech będzie twoim przyjacielem, unikaj swawolnych towarzyszy.
- Zarówno źli doradcy, jak i ci, którzy ich słuchają, znajdują się w wielkim niebezpieczeństwie katastrofy.
- Nie podoba się Bogu twoja opieszałość. Dlaczego nie odprawiasz dobrze rozmyślania i czytania duchowego?
- Złe rady ściągają na cię gniew Boży; odmień życie, masz jeszcze czas do tego.
- Otwórz całkowicie swe serce przed Księdza Dyrektorem i z gorliwością uczęszczaj do Komunii św.
- Odwagi, jeżeli chcesz zdobyć nagrodę. Ksiądz Bosko powie ci resztę. Jeśli się nie cofniesz, postępujesz drogą, która cię wiedzie na zatracenie.
- Przestań szaleć, a przez czyny swoje stań się światłem dobrego przykładu.
- Idziesz za złymi radami złych doradców. Udaj się do spowiednika. Jeśli nie zaczniesz praktykować pokory, stracisz najpiękniejszą z cnót.
- Kto udziela, albo słucha złych rad, staje się sługą i niewolnikiem szatana.
- Niemiłe przejścia niech ci posłużą za przestrożę na przyszłość.
- Początkującym obiecuje się nagrodę, wytrwałym tylko się daje.
- Wpatruj się w wielką nagrodę, nie zwracaj uwagi na trudy.
- Częsta Komunia św. i rozmyślanie staną się szczęściem dla ciebie.
- Zuchwalstwo i czas stracony będą ci dwoma cierniami w chwili śmierci.
- Przystawaj z dobrymi i trzymaj się wskazówek spowiednika. Wystrzegaj się próżności i lenistwa. Od czasu do czasu nawiedź Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.
- Miej czas zajęty, uczęszczaj do Komunii św., bądź posłuszny.
- Nabierz odwagi, czyń dobrze, nie zważaj na nikogo.
- Jeżeli chcesz zdobyć nagrodę, nadal chodź często do Komunii św.
- Kto prowadzi złe rozmowy, jest sługą szatana. Popraw się.
- Uciekaj się często do Maryi, a idź naprzód.
- Przystawaj z dobrymi, uczęszczaj do Stołu Pańskiego, bądź dobrej myśli.
- Dlaczego tyle myślisz o domu? Dlaczego nie myślisz więcej o duszy?
- Wykonaj postanowienia ze spowiedzi św.
- Uważaj na rozmyślaniu i czytaniu duchowym, są ci one koniecznie potrzebne. Uczęszczaj do Komunii św.
- Bóg chce od ciebie nieco więcej, kochaj Go, uczęszczaj do Komunii św.

- Masz jeszcze czas lecz biada ci, gdybyś zwlekał; unikaj próżnowania.
- Więcej kochaj duszę a mniej ciało; odwagi, jeszcze czas.
- Świat cię zwodzi, lecz ty trzymaj się Boga, który przygotowuje dla ciebie wielką nagrodę.
- Twój chłód i obojętność wystawiają cię na wielkie niebezpieczeństwo zguby.
- Strzeż się złych doradców, twoimi przyjaciółmi niech będą Księża

Dyrektor

i nauczyciel.

- Bądź odważny, uczęszczaj do Komunii św., unikaj próżnowania.
- Maryja cię wzywa, idź za Nią, nie zważaj na nic.
- Bądź pokorniejszy, lepiej odprawiaj rozmyślanie.
- Postaraj się o dobrych doradców, inaczej znajdziesz się w wielkim niebezpieczeństwie.
- Obmywaj często swą duszę i wypełniaj polecenia spowiednika.
- Nie chowaj trucizny w swym sercu, poszukaj dla siebie lepszych towarzyszy.
- Miej większe zaufanie do swoich przełożonych i postępuj wedle ich wskazówek.
- Unikaj beczynności i lepiej odprawiaj rozmyślanie.
- Nie błażnij, za to bądź pobożniejszym i pilniejszym.
- Jeszcze masz czas, czyń dobrze i nie zważaj na nic.
- Twoi bracia oczekują od ciebie dobrego przykładu i dobrej rady.
- Rozmyślanie, czytanie duchowne, częsta Komunia św. przyniosą ci szczęście, jeśli je dobrze odprawisz.
- Jeśli nie porzucisz swego występku, o którym wiesz, gotujesz sobie smutną przyszłość.
- Zaufanie względem przełożonych: wykonuj polecenia spowiednika.
- Świat źle się odplaca, trzymaj się dobrych towarzyszy i uczęszczaj do Komunii św.
- Dlaczego nie zaradzisz przeszłości i po cóż trwać w błędzie? Wzywaj Maryi, Ona ci dopomoże.
- Świat cię oszukuje. Jedynie Bóg da ci prawdziwą nagrodę, uciekaj się do Niego.
- Rady twoich przełożonych niech będą normą twojego postępowania.

- Jedna porządna kąpiel dla duszy, a potem unikaj już tego błędu.
- Bądź dobrym towarzyszem przez dobry przykład i przystępuj do Komunii św.
- Bóg nie jest z ciebie zadowolony, żąda gruntownej odmiany.
- Posłuszeństwo i pilność zapewniają ci drogę do raju.
- Nie zważaj na trudy lecz na nagrodę, której Bóg udziela temu, co Mu wiernie służy.
- Łagodność i posłuszeństwo są ci niezbędnie potrzebne.
- Trzymaj się dobrych, a unikaj towarzyszy swawolnych.
- Nie czynisz złego lecz to nie wystarczy; Bóg pragnie, ażebyś czynił dobrze.
- Otwórz swe serce przełożonym a otrzymasz wskazówki, jak się poprawić.
- Żeby kózka nie skakała, to by nóżki nie złamała: bądź posłuszniejszy.
- Zachowuj postanowienia, które czynisz przy spowiedzi świętej.
- Złość twoja i zgorszenie, jakie dajesz, każą się wielce ciebie obawiać; popraw się.
- Dlaczego myślisz o tylu rzeczach, a tak mało troszczysz się o duszę?
- Jesteś złym doradcą i za wiele troszczysz się o ciało, popraw się.
- Wiesz, gdzie się znajduje kraina kłótni? Cierpliwości i posłuszeństwa!
- Kto jest leniwym podczas życia, w godzinę śmierci będzie płakał nad czasem straconym.
- Pewien błąd grozi ci nieszczęściem, jeśli się z niego nie poprawisz.
- Więcej szczerości! Zajmuj lepiej czas i unikaj tego, o czym ty dobrze wiesz.
- Komunia św. i rozmyślanie będą twoim szczęściem.
- Nie dbasz o duszę, ale powinieneś o nią dbać; nie jesteś też wcale pilniejszy.
- Bądź stalszym w obietnicach, które czynisz Panu Bogu.
- Opieszałość i zmienność, czyż są twoimi przyjaciółmi?
- Zajmuj czas, dawaj więcej dobrego przykładu, a Bóg ci dopomoże.
- Bóg żąda od ciebie większej pilności w twoich obowiązkach.
- Łącz się z dobrymi kolegami i unikaj próżnowania: odwagi!
- Nie myśl tyle o domu, za to zwróć swoją uwagę na duszę na zajęcia szkolne.

- Nie uważaj na opinię, czyń dobrze i staraj się o dobrych towarzyszy.
- Wystrzegaj się lenistwa. Bądź więcej skupiony w kościele.
- Unikaj lekkomyślnych kolegów, bądź pilniejszym.
- Myśl o swoich obowiązkach, ale pamiętaj więcej o sprawach duszy.
- Więcej miłości w obcowaniu z kolegami; zwalczaj błąd, o którym ty wiesz.
- Maryja życzy sobie, od ciebie większej pilności w obowiązkach.
- Bądź pobożniejszy w kościele i więcej skupiony w uczelni.
- Bądź uważniejszy na rozmyślaniu i czytaniu duchowym.
- Szanuj przełożonych i hamuj swoją popędliwość.
- Maryja chce cię widzieć pobożnym i posłusznym.
- Albo się zmienisz, albo oczekiwać musisz złego końca; masz jeszcze czas.
- Marnowanie czasu prowadzi cię do występku. Jeśli tak dalej pójdzie, dokąd zajdziesz?
- Niedbalstwo twoje nie podoba się Bogu. Zaczynij być pilnym.
- Niektóre sprawki mogą się ukryć przed ludźmi, ale nie przed Bogiem. Szczerości!
- Bądź uważniejszym w szkole i pobożniejszym względem Maryi.
- Za bardzo jesteś roztrzepany. Bądź pilniejszym, zwracaj się do Maryi.
- Usta, które kłamią, zadają śmierć duszy.
- Zapomnij o przeszłości i zacznij nowe życie, na przyszłość.
- Kieruj się napomnieniami i wskazówkami swoich przełożonych.
- Miłość dla kolegów, szacunek względem przełożonych, więcej skupienia w kościele.
- Jeśli dobrze rozpocząłeś, idź naprzód; posłuszeństwa i pobożności.
- Staraj się dobrać sobie kolegów, zamiłowanych w pobożności.
- Uczęszczaj do świętych Sakramentów. Uważnie słuchaj czytania duchowego.
- Otwórz całe swe serce przed Księdzem Dyrektorem; czyń, co ci powie.
- Pobożność i nauka przyniosą ci szczęście.
- Lepiej zajmuj czas, bądź pobożniejszym w kościele.
- Jeżeli rozmawiasz poza czasem, gotujesz zgubę duszy i ciała.
- Twoje niedbalstwo nie podoba się Bogu. Lepiej zajmuj czas.
- Pobożność w kościele zjedna ci wiele łask.

- Słuchaj przełożonych, a nie zbłądzisz.
- Czytanie duchowe i posłuszeństwo utrzymają cię na dobrej drodze.
- Dlaczego robisz zamieszanie, w kościele? Bądź pobożniejszym w przyszłości.
- Twoje rozproszenie nie podoba się Bogu. Kiedy się poprawisz?
- Śmiechy i niedbalstwo przynoszą wielką szkodę twojej duszy.
- Jeśli nie zaniechasz lenistwa i kłótni, Pan Bóg nie udzieli ci nagrody przy końcu życia.
- Staraj się być trochę posłuszniejszym, a potem wszystko pójdzie dobrze.
- Na jaką nagrodę zasługuje sobie chłopiec leniwy i niedbały?
- Więcej pobożności i więcej miłości w stosunkach z kolegami.
- Jeżeli chcesz iść naprzód, miej więcej miłości względem swoich kolegów, szanuj przełożonych.
- Uwaga w szkole i pobożność w kościele uczynią cię przyjemnym Bogu.
- Ucz się od mrówki i pamiętaj o siódmym przykazaniu.
- Nie wystarczy rozpocząć, trzeba czynić wysiłki, ażeby iść naprzód.
- Zaniechaj kłamstwa; zaniedbywanie się nie podoba się Bogu.
- Chcesz się stać dobrym? Bądź pobożnym w kościele i pilnym w szkole.
- Lenistwem i gadatliwością szkodzisz swojej duszy.
- Dla ciebie posłuszeństwo jest wszystkim. Uciekaj się do Maryi.
- Chcesz zapewnić sobie bezpieczną drogę, bądź posłusznym.
- Jeśli nie będziesz się wystrzegał próżnowania, źle pójdą sprawy duszy i ciała.
- Szatan chce cię doprowadzić do gnuśności; nie daj mu się.
- Chodź z dobrymi, unikaj roztrzepanych, a wszystko będzie dobrze.
- Odmień się natychmiast i gruntownie, gdyż znajdujesz się na złej drodze.
- Rady twego spowiednika i nauczyciela stanowią los dla ciebie.
- Chcesz stać się dobrym? Bądź pobożnym w kościele, pilnym w szkole.
- Jeżeli nie rozpoczniesz teraz, na przyszłość znajdziesz się w wielkim niebezpieczeństwie.
- Jeżeli będziesz pobożnym względem Maryi, będziesz się cieszył zdrowiem ciała i duszy.
- Zwróć się o radę do swego Księdza Dyrektora i zastosuj się do niej.
- Rozpocząłeś już? Bardzo dobrze, ale trzeba nie ustawać.

Dziewięć następných bilecików były, zdaje się, przeznaczone dla służby:

- Przykładaj wielką wagę do spraw religii.
- Jeśli znosić będziesz innych i oni cię zniosą. Więcej ducha Bożego.
- Teraz możesz, a nie chcesz; przyjdzie czas, że będziesz chciał, a nie będziesz mógł.
- Kto troszczy się wiele o ciało, a mało myśli o duszy, popada w sidła złego ducha.
- Gorliwszym uczęszczaniem do Sakramentów św. zapewnić sobie możesz drogę do nieba.
- Pan Bóg w Ewangelii św. potępił sługę leniwego. Odwagi!
- Nie lubisz, gdy wygadują na ciebie! Nie wygaduj i ty na drugih.
- Szacunkiem i posłuszeństwem zapewnisz sobie wiele dobrego.
- Bądź wiernym i pracuj dla miłości Boga, który ci to hojnie wynagrodzi.

Następne przeznaczone były dla członków rodziny Provera, których z wdzięczności uważał za swoich synów duchowych:

- Potrzeba wiele cierpliwości z chłopcami.
- Należy znosić ułomności drugih.
- W pracy należy szukać chwały Bożej.
- Proszę napominać w każdym czasie i na każdym miejscu, w razie potrzeby można także karcić.
- Odwagi, na końcu wszystko zostanie wynagrodzone.
- Przykładem i słowami proszę wpajać pobożność swojej rodzinie.
- Pomagać ojcu w rządzeniu i napominaniu, ale nie zapominać o sobie samej.
- Za trudy i walki przygotowana ci jest wielka nagroda.
- Czuwaj nad zdrowiem moralnym i fizycznym swoim i rodziny!

To rozdanie kartek było w Mirabello zdarzeniem epokowym. Chłopcy rozmyślali nad tymi bilecikami, oczekując tylko odwiedzin Księdza Bosko. A on tymczasem odbierał listy dziękczynne, z których jeden pełen jest tak szczerego uczucia, że uważamy za stosowne przytoczyć go:

Mirabello, 15 stycznia 1868 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Całuję ręce za ten drogi upominek gwiazdkowy. Pochodzi on z rąk Księdza Bosko, któremu go zwierzyła sama Matka Boska. Lecz i ja pragnąłbym dać Księdzu coś na gwiazdkę; jeśli je przyjmie, to ofiaruję mu swe serce. Tyle pięknych rzeczy słyszałem od kleryków i księży o Towarzystwie, że wyglądam z niecierpliwością chwili, kiedy będę miał to szczęście wstąpić do niego. Może to być tylko zwykłym i przemijającym popędem serca, a gdyby nawet tak było, to Ksiądz Bosko zna je lepiej ode mnie, dlatego też postanowiłem oddać się całkowicie w Jego ręce ponieważ wiem, w jakie ręce się oddaję. Ksiądz Bosko zna moje wnętrze, wie, do czego jestem zdolny, niech mi Ksiądz Bosko rozkazuje. Teraz o drugą rzecz proszę z oczyma pełnymi łez pociechy. Serce moje czasami było tak wesołe, że aż mnie pycha podnosiła, to znowu beznadziejnie smutne, tak, że nie mogłem znaleźć spokoju. Jakaż była moja radość, gdy zwierzyłem się z tym spowiednikowi, a on mnie zapewnił, że o przeszłość nie mam się, co obawiać. Kiedyż będę się mógł wypowiadać u Księdza! Ksiądz Bosko wie, że otrzymałem pewne żądanie, które daje mi dużo do myślenia. Dopiero niedawno wyjaśnił mi Ksiądz Dyrektor, że zachęcony przez Księdza Bosko, ażeby upomniał tych, co się świętokradzko spowiadają, zapytał, jak to ma zrobić, a Ksiądz mu odpowiedział, że tym, co przeczą na pytanie, wystarczy upomnienie ogólne: niech się zastanowią. Ta myśl nappełniła mnie trwogą. O, na miłość Boską, niechże mi Ksiądz wyjaśni stan mego sumienia. Jestem gotów usłuchać Go w każdej rzeczy. Boję się, że drogi Ksiądz Bosko chciał w ten sposób upomnieć i mnie. Na miłość Boską, niechże mnie Ksiądz pocieszy, niech mi powie, powie wszystko, a ja to wykonam, wykonam.

Niech mi drogi Ksiądz Bosko wybaczy, że zająłem tyle czasu. Wielkie jest, bowiem pragnienie otrzymania tych łask wymienionych. Pokładam całą ufność w dobroci Jego serca i z tą ufnością całuję Jego ręce z synowską miłością.

Uniżony

kl. Carones

Gdy ustał śnieg i drogi stały się możliwe do przebycia, Ksiądz Bosko udał się do kolegium w Valsalice, aby odwiedzić syna hrabiny Callori, który tam uczęszczał na nauki. O nim też pisał do matki, która część zimy spędzała w swoim pałacu w Casale, przesyłając jej również inne ważne wiadomości oraz podając przyczyny, które opóźniały wydanie „Młodzieńca Zaopatrzonego” i „Przewodnika dla katolików w praktykach pobożności”.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Mieć tysiąc rzeczy do powiedzenia i nie napisać ani słowa, to też dobry sposób załatwiania sprawy! Ale teraz weźmiemy się raz do rzeczy, a zabiorę się do tego po paru aż

tygodniach nieszczerólnego całkiem zdrowia, o czym mówię tylko Pani Hrabinie, jako matce, bo w domu nic o tym nie wiedzą, gdyż za bardzo by się o mnie obawiali. Obecnie zresztą wszystko w porządku.

Dwa razy byłem w Valsalicy, lecz jakoś nigdy nie miałem szczęścia. Pierwszy raz nikogo nie było w zakładzie, gdyż była to godzina przechadzki. Poszedłem drugi raz o innej godzinie, lecz zdarzyło się, że i wtedy na tę godzinę przeznaczono właśnie przechadzkę. Mimo to mogłem porozmawiać z Emanuelem, którego widziałem jak zwykle, w pełni zdrowia, lecz nie miał jakoś zwykłego spokoju. Chciał jeszcze potem powrócić na dłuższą pogawędkę, lecz ja nie mogłem już dłużej czekać. Gdyby Pani Hrabina zechciała uskutecznić to, co postanowiła z Markizą Fassati, to i owszem. W przeciwnym razie pójdę ja sam i teraz, kiedy już mam dzień i godzinę oznaczoną, jestem pewien, że przechadzka moja nie będzie nadaremna. Jeśli to możliwe, proszę o kilka słów w tym względzie.

Nasza sławna książka poszła sobie spać na dosyć długo. Ks. Biskup Gastaldi, który jest naznaczonym do tego cenzorem kościelnym, zapomniał oryginału w Turynie i z tego powodu nie dostaliśmy go na początku tego miesiąca. Teraz praca wre z całą energią i mam nadzieję, że przynajmniej częściowo odbijemy czas, który mimo woli straciliśmy.

Mogę już powiedzieć, że książka ta obejmie 800 stron, a gdyby się dodało życiorysy większych świętych, to będziemy mieli co najmniej 900 stron: olbrzymi tom.

Ja byłbym tego zdania: opuścić żywoty tych świętych, które zresztą można wydrukować osobno, a nieszpory i inne drobiazgi odbić petitem, a w ten sposób zredukujemy naszą książkę do około 750 stron. Pani Hrabina nad tym się zastanowi, a ja uczynię tak, jak mi powie Mamusia.

Myśli o otwarciu zakładu, którego czujemy prawdziwą konieczność, na ten rok należy zaniechać.

Powinniśmy czynić wszelkie wysiłki, ażeby iść naprzód w tych latach wielkiej nędzy i ubóstwa. W tym samym czasie roku zeszłego za kilo chleba płaciliśmy 26 centów, teraz zaś wyśrubowano jego cenę aż do 50 centów tak, że ks. Rua miesięcznie zamiast o 5 tysięcy, musi się starać o dziewięć. Co więcej, Lanzo i Mirabello stoją nad brzegiem ruiny z powodu zalegania pensji. Tutaj połowa chłopców chodzi jeszcze w letnim ubraniu.

To każe nam powstrzymać wszelkie wydatki, które w tej oto chwili nie są konieczne.

Dlatego też, ile tylko Pani Hrabina w swojej łaskawości będzie mogła uczynić, niech czyni, ażeby nam przyjść z pomocą i przetrzymać jakoś ten rok z nadzieją lepszych czasów, które pozwolą nam zrealizować dalsze dzieła.

Otrzyma Pani Hrabina list, który hr. Borromeo napisał mi na byłego syndyka z Vignale. Pozwólmy Piłatowi odmówić Suscipiat. Pomówimy o tym później.

Pan Hrabia albo Pani Hrabina zrobiliby dobrze, biorąc w tym udział, ażeby się przekonał, że Państwo oceniają należycie ten zaszczyt.

Gdyby Pani Hrabina miała wkrótce przybyć do Turynu, zechce łaskawie uprzednio zawiadomić mnie o tym, ażeby przypadkiem w czasie jej nieobecności nie wybrał się na dłuższą wycieczkę, którą w początkach lutego, albo i wcześniej, mam zamiar urządzić do Casale.

Pani Hrabino, codziennie we Mszy św. polecam Panią, Jej czcigodnego Męża i całą rodzinę. Pani Hrabina niech się również modli za biedną duszę moją i niech mnie uważa zawsze za wdzięcznego i zobowiązanego sługę,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 10 stycznia 1868 r.

W tym liście Ksiądz Bosko wspomina o liceum. Istniał projekt, ażeby w Turynie założyć nowy zakład dla wychowania młodzieży, który miał być urządzony jako liceum, ażeby ściągnąć z Oratorium wychowanków, uczniów gimnazjum, którzy ukończywszy nauki średnie, chcieliby się oddać filozofii, a także innych, którzy by się zgłosili. Pewną część stanowiliby członkowie Towarzystwa albo ci, którzy okazywaliby chęć należenia do niego. Liceum to miało posiadać własnych przełożonych i nauczycieli. Ażeby sprawę urozmaicić i uzupełnić, miało się do liceum dołączyć małą szkołę gramatyki i jakąś pracownię dla rzemieślników, a jednocześnie miałyby się zacząć nowicjat, jak to przeprowadzono w S. Benigno Canavese. A wychowankowie, nie wdziwając jeszcze sukni kleryckiej; nie byłiby też przyczyną zawiści i nieporządku.

Na inny list hrabiny Callori Czcigodny Sługa Boży odpowiedział bilecikiem:

KOCHANA MAMUSIU!

Muszę i ja powiedzieć: cierpliwości. Chciałem właśnie zobaczyć się bodaj na chwilę z p. Raniero... Prawdopodobnie załatwię to listownie.

Dziś wieczór nie będę mógł przybyć, ponieważ jestem bardzo zajęty.

Wszystkiego dobrego drogiej Mamusi i całej rodzinie życzy biedny, ale wdzięczny

Ksiądz Bosko

W listach p. Oreglia do Ksieni z Tor de'Specchi i pani Callori Ksiądz Bosko pisał, że część chłopców była jeszcze w letnim ubraniu, ale nie znaczyło to, że nie byli odziani przez niego wełnianymi okryciami. Jednocześnie zawiadamiał pana Oreglia: „ W domu wszyscy mają się dobrze”. Ani na chwilę nie ustawał w zaopatrywaniu ich we wszystko,

czego im brakło, wynagradzając w ten sposób niedbalstwo niektórych rodziców, co nie przestrzegali swych zobowiązań.

We wrześniu 1867 r. prosił ministra wojny o przydzielenie mu odzieży i kołder wycofanych z użytku, a złożonych w królewskich magazynach państwowych. Minister przyjął podanie, a ponieważ jeszcze nie wszystkie przedmioty, przeznaczone dla Oratorium, przekazane zostały Księdzu Bosko, on nalegał na ich wysłanie i zaraz otrzymał odpowiedź:

Główny Magazyn Administracji Wojskowej
w Departamencie w Turynie
Wydział Rachunkowości.

Turyn, 10 stycznia 1868 r.

CZCIGODNY I PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Wśród różnych przedmiotów, jakie na mocy rozporządzenia Ministerstwa Wojny przeznaczone zostały do użytku Oratorium św. Franciszka Salezego, którego Wasza Przewielebność jest wielce zasłużonym Dyrektorem, wyszczególnionych było 20 kołder bawełnianych, których w czasie tego przydzielenia, jak i teraz, magazyn był dosłownie pozbawiony.

Ponieważ mamy teraz w zapasie pewną ilość koców wełnianych, które w obecnej porze roku więcej się mogą przydać, niż bawełniane, jeśli Wasza Przewielebność zechce je przyjąć, to proszę zarządzić odbiór tych 20 koców na rachunek przydziału, uczynionego poprzednio przez wyższy urząd.

Załączam jednocześnie wyrazy najgłębszego szacunku i mam zaszczyt kreślić się
Waszej Przewielebności

oddany i zobowiązany sługa

A. Bacchino

Czcigodny sługa Boży znajdował się, zatem w ciągłych opałach finansowych, lecz mimo to serce jego niemniej się wzruszało, widząc nędzę biedaków, którzy wyciągali doń ręce. Opowiada Księdza Rua w swoich pamiętnikach:

Dziesiątego stycznia 1868 r. Ksiądz Bosko wyszedł wieczorem na przechadzkę po mieście, gdy oto zastąpił mu drogę jakiś biedak, który go prosił o jałmużnę. Podczas dnia Ksiądz Bosko zmuszony był wydać wszystkie pieniądze i nie miał już w kieszeni nic, prócz jednej liry. Poruszony współczuciem, rzecze temu nędzarzowi:

Mam tylko tę jedną monetę, lecz weźcie ją i niech wam Pan Bóg błogosławi, a zanim wrócicie do domu, idźcie do kościoła Pocieszenia i odmówcie Witaj Królowo, ażeby Matka Boska zesłała mi skąd pomoc. Po tych słowach rozeszli się. W kilka chwil potem jakiś człowiek podał mu pakiet, przysłany z Rzymu, nie mówiąc, co się w nim znajduje. Ksiądz Bosko był przekonany, że zawiera kilka paczek obrazków. Ale cóż? Gdy przybył do domu, rozwinąwszy opakowanie, znalazł w nim sumę 1600 lirów w biletach bankowych, które w sam raz posłużyły do pokrycia niektórych długów, jakimi był obarczony.

Paczkę, jak to zobaczymy, wysłał Księdzu Bosko hrabia De Maistre.

ROZDZIAŁ V

Ufność wiernych w modlitwach i błogosławieństwie Księdza Bosko; List Księdza Bosko do p. Oreglia: otrzymał ofiary dobrodziejów z Rzymu: śmierć niektórych dobrodziejów turyńskich: nadzwyczajne śniegi i mrozy w Piemontcie: podziękowanie dla ksiieni w Tor de' Specchi za szlachetny dar ołtarza: różne polecenia; List p. Oreglia do Księdza Bosko: ciężkie choroby w Rzymie: książe Salviati i kardynał Consolini interesują się sprawą Vigna Pia: śmierć brata kardynała: medaliki Maryi Wspomożycielki, rozdane między chorych; Ksiądz Bosko mówi w jaki sposób ma się załatwić sprawę dyrektora w zakładzie mającym się otworzyć w Rzymie; Ks. Francesca przesyła panu Oreglia wiadomości o Oratorium i przepowiedniach Księdza Bosko: kl. Mazzarello stoi nad grobem: spowiedzi generalne; Śmierć kl. Mazzarello: jest to pierwsze sprawdzenie się snu: dziwne okoliczności, jej towarzyszące; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: otrzymał notatki w sprawie Vigna Pia i zastanowi się nad nimi: wybijanie medalików Maryi Wspomożycielki postępuje naprzód: przedstawienie wychowawcy dla pewnej znakomitej rodziny: wprowadzić do Rzymu „Młodzieńca Zaopatrzonego” i „Historię Włoch” do Kolegium Rzymskiego: jest rzeczą nieco prawdopodobną, że pewien książe powróci do swego kraju: prosić Ojca św. o błogosławieństwo: wiadomości z Oratorium: śmierć Księdza Frassinetti, przeora św. Sabiny w Genui; Ojciec Oreglia pisze do Księdza Francesca: uwagi dotyczące pewnych opowiadań: sprawa. Księdza Margotti'ego: wiadomości o dobru, które działa brat jego Fryderyk: Rzym się fortyfikuje; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: śmierć kl. Mazzarello: odbitka obrazu Maryi Wspomożycielki do książki do nabożeństwa: posyła okólnik z programem „Czytanek katolickich”: zaprasza na uroczystość św. Franciszka Salezego; Okólnik; Inny list do p. Oreglia: ciężkie długi Oratorium: dziękuje dobrodziejom rzymskim: będzie się za nich modlił: piękna ofiara pewnego pana, uzdrowionego przez Najśw. Pannę: prośba o nadanie orderu opatowi Soleri: mrozy wzmagają wielokrotnie śmiertelność w Turynie: w naszych zakładach nie ma ani jednego chorego; P. Oreglia przesyła księdzu Francesca wiadomości z Rzymu; Ksiądz Bosko pisze do dyrektora w Lanzo, który znajduje się w Genui: przesyła mu rękopis, ażeby go wręczył arcybiskupowi Charvaz, celem uzyskania od niego listu polecającego: prośba do pewnego kanonika, ażeby przyjął na siebie rozszerzanie „Czytanek katolickich”: wykaz prac do wykonania w kościele Maryi Wspomożycielki, należy go przedstawiać tym, którzy mogą je wykonać własnym kosztem; „Czytanki katolickie”: Seweryn, czyli przygody pewnego młodzieńca z Alp; L'Unita Cattolica zawiadamia o tym; Słowa samego Księdza Bosko o tym tomiku.

Kto by chciał zliczyć wszystkie listy, będące w naszym posiadaniu, z których przebija się cześć względem Księdza Bosko jako świętego, bezgraniczna ufność w jego modlitwach, przekonanie, że on był jednym z umiłowanych sług Maryi, ten musiałby wydać olbrzymie dzieło. Od czasu do czasu powracamy do tego zagadnienia, gdyż tutaj tkwi przyczyna tych wspaniałych ofiar, które Ksiądz Bosko otrzymywał na swoje dzieła i na kościół Maryi Wspomożycielki. Z przyjemnością możemy tu przytoczyć kilka wycinków z niektórych listów.

Z Chambery (Savoia) p. Wiktor d'Oncieu pisał 4 stycznia do Księdza Bosko, polecając jego modlitwom pewną panienkę poważnie chorą na wyczerpanie organizmu: „Często przebywałem w Turynie i wtedy to na własne oczy stwierdzić mogłem całe dobro, któreście dotąd zdziałali. Ponadto jedna z moich krewnych, hrabina Melzi z Mediolanu, często mi opowiadała o Was i o niezliczonych uzdrowieniach, otrzymanych za przyczyną Waszych gorących modlitw. Wszystko to natchnęło mnie myślą w sprawie naszej biednej chorej, ażeby

się z nią zwrócić do Was... Włożyliśmy już na szyję chorej medalik Naszej Pani Wspomożenia Wiernych, który mi podarowała pani d'Oncieu, matka hrabiny Melzi...”.

A pani d'Oncieu, błagając o modlitwy Księdza Bosko w sprawie wielkiej doniosłości, pisała 20 lutego 1868 r.: „Muszę Wam, Ojczy Ojcie, powiedzieć, że medaliki Maryi Wspomożycielki wraz z obietnicą jakiejś ofiary na Wasz kościół ustrzegły od cholery wiele osób; a nawet całe nasze otoczenie. Jedna osoba ciężko chora i podeszłego wieku poczuła się od razu lepiej, gdy tylko włożyła na siebie medalik, który zeszłego lata przywiozła nam hrabina Melzi, i po dziś dzień czuje się doskonale. Widzicie więc, mój Ojczy, iż możemy żywić nadzieję, że zostaniemy wysłuchani za pośrednictwem Waszych gorących modlitw”.

Pani Karolina Brambilla Rasini z Carate Brianza pod datą 8 stycznia 1868 r. donosiła Księdzu Bosko: „Przesyłam serdeczne podziękowania za dobroć, jaką mi Ksiądz okazał, pamiętając o mnie i o tej biednej, cierpiącej duszy, którą mi poleciłam. Wykonuję te nabożeństwa, które mi Ksiądz polecił, a obrazek uważam za skarb prawdziwy... Ufam wielce w skuteczność modlitw Przewielebnego Księdza... Jan ciągle wspomina o Księdzu, dziękuje za dobrą pamięć, przesyła mu tysięczne ukłony, pozdrowienia i błogosławieństwa dla Księdza i jego dzieła, które z taką gorliwością prowadzi”.... Pan Jan Brambilla dołączył postscriptum:

„...O, ileż to rzeczy zaszło w tym roku od czasu, kiedy po raz ostatni mówiliśmy z sobą. Biedne Oratorium św. Alojzego! Bóg to dopuścił, lecz ja nie tracę ufności w sprawiedliwość Bożą, owszem wierzę, że będę mógł je odzyskać. Złośliwość ludzka odebrała mi je, lecz dobroć Boża odda mi je z powrotem...”.

Ks. Dawid Sesia, współpracownik tytularny, pisał do Księdza Bosko z Lacchiarella (Mediolan) dnia 12 marca 1868 r.:

„Świetny był skutek błogosławieństwa, którego Ksiądz udzielił i modlitw, odprawianych przez Księdza za jedną panią, która od dawna już złożona była ciężką dosyć i niebezpieczną chorobą. Po upływie sześciu miesięcy, które Wasza Przewielebność naznaczyła, i po spełnieniu wszystkich uczynków, które były do tego dołączone, poczuła się całkowicie uzdrowioną, za co dzięki składamy Panu Bogu naszemu, Niepokalanej Dziewicy Maryi i Tobie...”.

Ksiądz Bosko ze swojej strony dziękując Matce Najświętszej za wszystko dobro, jakie działał na korzyść Jej wiernych synów, przesyłał panu Oreglia wiadomości z Oratorium:

NAJDROŻSZY PANIE KAWALERZE!

Napiszę kolejno o wszystkich sprawach w miarę, jak mi się przypominać będą. Dołączam list, który przyszedł z Modeny.

Otrzymaliśmy 1 600 franków od hr. De Maistre i innych 1 087 franków od p. Unda, które łaskawość Rzymian za pośrednictwem Waszej Dostojności przesłała dla tutejszego zakładu. Rozdzieliliśmy je natychmiast między najbardziej naglących wierzycieli, wśród nich i dla Avvezana. Pozostaje nam teraz miły obowiązek wdzięczności dla tych szlachetnych ofiarodawców, za których nieustannie i codziennie modlić się będziemy do Pana, ażeby spłynęły na nich obfite błogosławieństwa nieba, a szczególnie, aby Maryja Wspomożycielka z dala od ich rodziny trzymała nieszczęście zarazy, której w tym roku wielu się obawia.

Około nas zeszło z tego świata wiele osób, znajomych Pańskich i dobrodziejów zakładu. Hr. Quaranta, senator Królestwa, hrabina Lomellini wraz ze swą siostrą Gattinara, hrabina Buffa Antonielli lat 18, zamężna od paru miesięcy, Hr. Mella Berzetti kuzynka Markizy Fassati: wszystko to dobrodziejki nasze, które Bóg zawezwał z tego do lepszego życia. Myśmy spełnili zwykły nasz obowiązek religijny, który polega na Mszy św., Komunii chłopców i na wspólnie odmówionej częście różańca św. Pan niech uczyni to, co do Niego należy. Spodziewam się, że i oni modlić się będą z nieba, aby nam Bóg zesłał innych dobroczyńców.

Mrozy u nas w dalszym ciągu są bardzo silne. Dziś doszły do 18 stopni. Co gorsza piec nie może odpędzić mrozu nawet z mego pokoju. Opóźniliśmy wstawanie chłopców i jak znaczna część jest jeszcze lekko ubrana, tak znowu inni kładą na siebie dwie koszule, kaftan, marynarkę, dwie pary spodni, płaszcze wojskowe, jeszcze inni owijają się kołdrami i chodzą tak przez cały dzień, słowem wygląda to wszystko na jakąś karnawałową maskaradę. A mimo to dzisiaj rano podczas przerwy, która przecież u naszych chłopców jest tak ożywiona, ani jeden nie wyszedł na podwórko. Zarządziliśmy, ażeby rzemieślnicy poszli do pracowni, uczniowie do studium, a kto chciał do naszego refektarza. Wśród takiej nędzy chłopcy nasi są weseli i zadowoleni i od paru miesięcy nie mamy w infirmerii ani jednego chorego.

Proszę złożyć serdeczne podziękowanie Ksieni z Tor de'Specchi; proszę jej powiedzieć, że postaram się, aby tę sumę obrócono na ołtarz św. Józefa, albo Świętych Serc Jezusa i Maryi, zależnie od tego, jak się jej będzie podobało. Odpowiednim wynagrodzeniem zajmie się sama Maryja Wspomożycielka, ze swej strony dołożę starania, ażeby nasi chłopcy przyjęli wkrótce tyle Komunii św., ile franków zawiera się w dwóch tysiącach skudów, a to dla wyjednania błogosławieństwa z nieba dla świętego klasztoru w Tor de'Specchi.

Załączam bilecik do Markizy Marini, który z łaski swojej proszę jej wręczyć.

Gdy tylko Pan powróci, jeśli zdoła uporządkować sprawy Hrabiny Calderari i uwolnić się na czas jakiś, proszę przybyć do Oratorium, w którym

z prawdziwą przyjemnością widzę, zebraną całą naszą rodzinę. W tej właśnie chwili wchodzi na pół zmarznięty Kawaler Villanova, który zapytuje o Pana i każe mi go pozdrowić.

Odprawimy specjalne, wspólne modlitwy w intencji Hrabiny Molingen, zacnej pani Marii Vitelleschi, za Markizę Cavalletti i za tych, których mi Pan w swoim liście wymienia.

Dzisiaj trzynastego, mróz doszedł do 21 stopni, śniegu 60 centymetrów, a dotychczas nie zachorował jeszcze żaden chłopiec. Wszyscy pozdrawiają Pana. Następny list wkrótce. Niech Bóg błogosławi Pańskim poczynaniom, i proszę mnie uważać w Panu za oddanego przyjaciela,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12 stycznia 1868 r. (Tak jest w oryginale).

Zanim jeszcze ten list doszedł do miejsca przeznaczenia, Ksiądz Bosko otrzymał od p. Oreglia nowe polecenia się o modlitwy. Przedziwną była ufność, jaką pokładali Rzymianie w modlitwach Sługi Bożego!

Rzym, 15 stycznia 1868 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Doktor Tancioni, który z całą swoją rodziną jest całkowicie Księdzu Bosko oddany, ciężko zaniemógł; Ksieni z Tor de'Specchi trzy razy już krew spuszczano, Markiz Cavalletti znajduje się w niebezpieczeństwie śmierci. Wszystkie te osoby polecają się gorąco modlitwom Przewielebnego Księdza. Ja radzę wszystkim nowennę i jakąś ofiarę...

Księżna di Sora dopytuje się niecierpliwie o informacje, czy ks. Turchi nada się dla jej synów... Nagli tym bardziej, że poprzedni ich wychowawca już zdobył dyplom.

Spodziewam się, że będę mógł wprowadzić „Młodzieńca Zaopatrzonego” do wieczorowych szkół rzymskich...

Księżę Salviati powiedział mi, że sam bardzo chętnie prześle Księdzu egzemplarz informacji, co do Vigna Pia.

Byłem dziś na posłuchaniu u Kardynała Consolini, który w czasie rozmowy ze mną objawiał wielkie zainteresowanie Księdzem Bosko i sprawą Vigna Pia: ja nie straciłem równowagi pod żadnym względem ani na chwilę i kiedy dla podtrzymania rozmowy wypowiedziałem o tym swoje zdanie, dałem mu wyraźnie do poznania, że nie mam od Księdza żadnego zlecenia w tym przedmiocie, że sam Ksiądz przejrzy obserwacje, poczynione przez komisję i odpowie na propozycje, przedstawione mu przez Księcia Salviati. Opowiadał mi długo o Markizie swoim bracie, o jego śmierci, a płakał przy tym jak dziecko. Przy końcu

dał mi dziesięć skudów, jako ofiarę na zakład. Przettrzymał mnie z górą dwie godziny i chciał mnie jeszcze uściskać, kiedy podniosłem się do wyjścia. Mówię o tym wszystkim, aby Ksiądz mógł się przekonać, jak wielce miłuje Księdza ten Kardynał, ponieważ jasną jest rzeczą, że te oznaki uczucia nie odnoszą się do mnie, którego widział w swym życiu zaledwie dwa razy.

Poza tym odwiedzam cały dzień chorych, od których jestem poszukiwany, jakbym był lekarzem. Przywiozłem ze sobą spory zapas medalików, poświęconych przez Księdza i już mi wszystko rozebrano. Gdyby Ksiądz mógł mi pożyczyć trochę swojej obrotności, mam wrażenie, że dałoby się uzyskać wiele ofiar. Liczba chorych jest wprost zastraszająca. Nie ma rodziny, gdzieby nie było przynajmniej dwóch chorych. Moi gospodarze, państwo Guardi, którzy mi użyczili mieszkania gratis, leżą wszyscy w łóżku, a ja czynię dla nich, co tylko mogę. Ufamy, że Maryja Wspomożycielka zechce pobłogosławić tę troskę, którą czynię, a to w tym celu, aby Oratorium nadal pomyślnie się rozwijało.

Ksieni z Tor de Spocchi przyrzekła mi ostatecznie wypłacić razem dwa tysiące skudów. Nie będzie to od razu, lecz na raty.

Może mi zrobi Ksiądz tę przyjemność i prześle mi parę wierszy dla Markizy Marini, która obiecała mi 400 skudów a dała już sto. Doświadcza ona wielu przykrości i poleca się przede wszystkim o zdrowie swych synów i o ich dobre wychowanie.

Spodziewam się wkrótce otrzymać posłuchanie u Ojca św.

Ojciec Ambroży, Przełożony szpitala św. Gallikana, czuje się bardzo dobrze; byłem kilka razy go odwiedzić, przyjął medalik i bardzo się poleca. On i inni wymienieni w razie polepszenia uczynią coś dla nas.

Markiza Maria Vitelleschi leży w łóżku na przeziębienie, połączone z gorączką. Obawia się, że umrze. Słowo uspokojenia i zachęty z ust Księdza posłużyłoby jej znakomicie. Markiza mimo to jednak nie zapomina o Oratorium, dla którego czyni wszystko, ażeby mu przyjść z pomocą i uzyskać dla niej pomoc od innych. Wdziałem Hrabinię Vinci, która pozdrawia Księdza wraz ze swoim synem. Na dziś wystarczy. Proszę się modlić za mnie i uważać mnie zawsze za swego najprzywiązańszego sługę,

Fryderyk Oreglia

Wiadomość o zainteresowaniu, jakie okazał Kardynał Consolmi dla projektu, ażeby synów Oratorium św. Franciszka Salezego zawezwać do prowadzenia zakładu w Vigna Pia, sprawiła wielką radość Księdzu Bosko. Sługa Boży pragnął gorąco zdobyć w Rzymie placówkę dla swojego Zgromadzenia. Przewidywał, co prawda najrozmaitsze trudności, lecz był pewien, że zdoła je przezwyciężyć. Księdza Rua w swojej notatce kronikarskiej z lutego 1868 r. zapisał:

„Mówiono któregoś dnia o przyjęciu kierownictwa pewnego zakładu w Rzymie, skąd otrzymaliśmy odnośnie zaproszenie i oferty. Dom ten zależał od administracji obcej Towarzystwu. Jeden z Salezjanów, poniósł trudność, że narażony jest na niebezpieczeństwo ściągnięcia na siebie niechęci i zawiści, że dojdzie do starcia z administracją i że gotowiśmy stracić na opinii, jaką się tam Zgromadzenie cieszy. Ksiądz Bosko odpowiadał na to, że z łatwością można by uniknąć i niechęci i innych trudności, byleby tylko nie występować tam w roli nauczycieli lecz uczniów, przyjmować chętnie i z pokorą uwagi, które nam poczynione zostaną, stosując się do nich, o ile na to pozwolą nasze Regulaminy”.

W ten sposób zaczęły się sprawdzać przepowiednie Księdza Bosko.

20 stycznia 1863 r.

NAJDROŻSZY PANIE KAWALERZE!

Jego nieobecność coraz bardziej i bardziej odczuć się daje nie tylko u nas, ale i w Turynie... Cóżby powiedzieli, gdyby się zniosło, że Pan tak się przysłużył, asystując przy odejmowaniu nóg tyłu garibaldczykom?...

Sprawy zakładu dotychczas idą dobrze, chociaż diabeł tu i tam miesza. Doroczny upominek gwiazdkowy był niezmiernie ważny z powodu zapowiedzi, że wkrótce będziemy mieli trzy zgony pierwszy bardzo dobry, a ostatni bardzo zły. Gdy wszyscy później tam rozmawiali, a łatwo pan zrozumie, z jakim przejęciem, przychodzi niespodziana wiadomość, że kl. Mazzarello w Lanzo chorował obłożnie jest już konający. Ksiądz Bosko zapewnił, że który pierwszy umrze, nie odprawi już ćwiczenia dobrej śmierci, przypadającego właśnie na ubiegły czwartek. Strach wielki łączony z wyczekiwaniem, padł na chłopców, a zapowiedź ta była tak silnym bodźcem dla naszych chłopaków, że na palcach można policzyć tych, którzy tego ćwiczenia nie odprawili. Wszyscy chcieli się spowiadać z całego życia. Pan daje zawsze słowem swego Sługi moc nadprzyrodzoną.

Silny mróz nieco opadł, za to dla odmiany podskoczył chleb. Dopiero, co był tutaj Monsignor Gastaldi, wypytywał o Pana i kazał Mu się kłaniać. Zwiedził kościół i odniósł bardzo dobre wrażenie...

Ks. Francisca

22 stycznia w kolegium w Lanzo umarł kl. Mazzarello a z jego śmiercią sen Księdza Bosko zaczął się sprawdzać. Był on pierwszym z trzech zapowiedzianych. Dobrze jest przypomnieć sobie niektóre okoliczności, towarzyszące jego śmierci. Po pierwsze umarł w Lanzo, gdzie Ksiądz Bosko nie znał jeszcze wielu chłopców, jak o tym sen wyraźnie mówi.

Po drugie, co jest jeszcze ważniejsze, Ksiądz Bosko powiedział kl. Stefanowi Bourlot, jak on o tym świadczy i to zanim nadeszła wiadomość o chorobie Mazzarello, że pierwszym, który umrze, ma być kleryk. Trzecią okolicznością jest to, że Ksiądz Bosko publicznie wyjął, nim jeszcze Mazzarello zachorował, że na M zaczyna się nazwisko tego, który pierwszy przejdzie do wieczności.

Ks. Rua dodaje w swojej kronice:

„Gdy w Lanzo zapadł na zdrowiu kl. Józef Mazzarello i gdy mówiliśmy o nim Księdzu Bosko ten, chociaż go nie widział chorym, chociaż lekarz spodziewał się go uratować, mówił o nim do otoczenia w taki sposób, że trzeba było uważać stan jego za beznadziejny”.

W przeddzień tej śmierci Ksiądz Bosko odpowiedział na ostatni list p. Oreglia. Było rzeczą postanowioną, że poświęcenie nowego kościoła odbędzie się w 1868 r. Ku uczczeniu tej świętej i upragnionej ceremonii Ksiądz Bosko kazał odbić specjalne medaliki. Z jednej strony miał na nich widnieć fronton kościoła z napisem Kościół Maryi Wspomożycielki, u dołu: Turyn, a na odwrotnej stronie wizerunek Maryi Wspomożycielki z wezwaniem: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Medaliki do rozdawania między lud mniejsze i lżejsze z jednej strony nosiły obraz Maryi Wspomożycielki a z drugiej wyobrażenie Najświętszego Sakramentu.

O tym też pisał Ksiądz Bosko do p. Oreglia, a jednocześnie dawał zlecenia dla panów rzymskich, przysyłał wiadomości z Oratorium i donosił o śmierci różnych dobrodziejów.

NAJDROŻSZY PANIE KAWALERZE!

List mój może służyć za odpowiedź na kwestie podniesione w ostatnim pańskim liście. Proszę więc powiedzieć wszystkim osobom, które mi Pan polecił, że ja i moi chłopcy zanosimy szczególne modlitwy za chorych, ażeby wrócili do pierwotnego zdrowia, i za zdrowych, żeby się w tym stanie zachowali. Otrzymałem informacje w sprawie Vigna Pia, nie znalazłem tam jednak ani wniosku, ani nawet propozycji; zastanowimy się nad tym, potem zobaczymy. Dalej medalik Maryi Wspomożycielki, który oglądałem i dałem wielu innym do obejrzenia. Na ogół się spodobał, ale prawie wszyscy zauważyli, że: 1) podstawa monstrancji jest trochę za mała; 2) szyja Matki Boskiej powinna nieco wyżej się wznosić nad ramiona; 3) wyraz Auxilium jest skrótem nieużywanym i dlatego też, jeśli to możliwe, proszę dać Auxilium, albo Auxiliu. Jeśli nie będzie można poprawić, niech będzie przynajmniej Auxil. Jeśli następnie medalik pamiątkowy już jest w ruchu, to proszę mnie zawiadomić, jaki napis Pan na nim umieścił, ażebym mógł stwierdzić, czy się to zgadza z innymi rzeczami. Ks. Turchi nie jest obecnie wolny. Radziłbym księdza Mollinari Srescia, którego uważam za

odpowiedniejszego, niż ktokolwiek inny. Napisałem mu w ogólności bez podawania nazwisk. Spodziewam się jutro odpowiedzi, natychmiast ją zakomunikuję. Jest także dobrym wychowawcą ks. Provera, który wychowywał synów Galion, dopóki nie poszli do kolegium. Po pierwszym zapytam raz następnego, ale nie chcę się tym związywać. Doskonale, że można wprowadzić „Młodzieńca Zaopatrzonę” do szkół wieczorowych lecz czyż nie ma nadziei, ażeby również „Historię Włoch” przyjęto do Kolegium Rzymskiego na miejsce, którą w roku zeszłym tak wielce ganił sam O. Angelini? Jeśli zobaczy Pan Księżnę di Sora, proszę jej powiedzieć, że zeszłego roku rozmawiałem w jej willi Ludovisi z pewną osobistością, pozostającą na wygnaniu. Powiedzieliśmy, że jest rzeczą nadzwyczaj trudną, ażeby mógł wrócić do kraju, z wyjątkiem jednego, jedyne wypadku. Wówczas ten wypadek i to zdarzenie zdawało się nam wprost niemożliwością. Obecnie cały szereg wypadków wytworzył tego rodzaju sytuacje, że stało się dość prawdopodobnym.

Gdy będzie Pan na posłuchaniu u Ojca św., poprosi Go o błogosławieństwo dla nas i jako o łaskę szczególną, proszę bardzo błagać Go o specjalną opiekę nad naszym Towarzystwem. Teraz przejdźmy do spraw naszych. Codziennie przytrafia się po kilka wydarzeń, które wielką chwałą okrywają Maryję Wspomożycielkę. W domu naszym żadnego chorego; apetyt potęguje się do najwyższego stopnia; kilo ciasta kosztuje 80 centesimów. Mróz nieco zelżał. Mieliśmy około metra śniegu, który teraz topnieje.

Drukarze są bez pracy. Wciąż się dopytują o Pana, codziennie przeciąga sznur powozów, które mają za cel dowiedzieć się o przybyciu pana. Wracając, o ile to możliwe, proszę wstąpić do Florencji, gdyż Markiza Nerli ma dla niego poufne zlecenie. Giardino, majster zecerski, dłuższy czas chorował i przez kilka tygodni nie przychodził do drukarni; teraz już wrócił. W Lanzo Mazarello chce iść do nieba, w Mirabello wszyscy cieszą się znakomitą zdrowiem; Księża Bonetti był tutaj i przesłał swoje pozdrowienia. Pański główny korektor jeszcze nie przybył, a może. Przy niniejszym załączam kilka słów dla Księżnej Borghese. Może Pan będzie łaskaw odpisać wykaz tych rzeczy, których należy dopełnić, razem z tym listem zapakuje, zaadresuje i postara się o dostawienie. Proszę mi przesłać wiadomości o domu Graziolli, a szczególnie o ks. Ruggeri. Na dziś wystarczy.

Pozdrowienie dla wszystkich, zdrowych i chorych, a nade wszystko dla Matki Galeffi i dla domu Vitelleschi'ch i dla Pańskiego woźnego, któremu w moim imieniu proszę sprawić jakiś piękny podarunek. Proszę się modlić za nas, a szczególnie za swego najprzywiązańszego przyjaciela,

Turyń, 21 stycznia 1868 r.

Ksiądz Jan Bosko

P. S. Umarł ks. Frassinetti, przeor św. Sabiny. Umarł również hr. Farcito. Obaj byli dobrodziejami tego zakładu.

Także ks. Francesia dla innych powodów utrzymywał korespondencję od O. Oreglia, który w odpowiedzi wyjawiał swoją opinię o pewnych opowiadaniach pisarzy duchownych, informował o tym, jakie myśli, zamiary i obawy nurtowały w społeczeństwie rzymskim, mówił mu również o Unita Cattolica. Teolog Margotti, widząc tłumne skupianie się katolików przy urnach wyborczych, proklamował zasadę: Nie kandydować i nie głosować! Lecz władza kościelna z Turynu, nie pochwalając zapału dziennikarza katolickiego, poradziła mu porzucić ten program. Teolog Margotti poddał się, lecz już w kilka dni potem, otrzymawszy polecenie z Watykanu na nowo podjął swą tezę.

Rzym, 24 stycznia 1868 r.

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KSIĘŻE PROFESORZE!

Serdeczne podziękowanie za uprzejmy list z 20 bm. Spełniłem jego zlecenie do autora Tigranate i ks. Ciccio i miejmy nadzieję, że się zmieni i poprawi. Ojcu Bresciani mówili to samo. Ci poeci prozy i wiersza są wszyscy tacy. Zapatrują się na rzeczy, wiszące w powietrzu i w chmurach, a nie spostrzegają się, ubierają je w słowa, które wywołują skutek zupełnie inny, niżby sami chcieli. Jak Ksiądz widzi, mam te same, co i Ksiądz, zapatrywania. Mówiąc w zaufaniu, powiem Księdzu, że nawet w naszych zakładach nie wszystkie te książki są dozwolone, znakomici pisarze mówią, że nie piszą dla dzieci. Ależ my wszyscy jesteśmy dziećmi! Wśród rozbicia opinii, nie chcąc nikomu się narzucać, trzeba się zadowolić wypadkową dwóch sił: literackiej – wewnętrznej i cenzorskiej — zewnętrznej. Co do mnie, cieszę się i jestem zadowolony, gdy wzmaga się ta druga, Ksiądz ze swej strony czyni podobnie. Deo gratias!

Co do sprawy wyborów, niech Ksiądz się dowie, co tu ludzie myślą o uwagach, „L' Osservatore Romano” i „Giornale di Roma”. To samo na przekór wszystkim i ja myślę. Mam też nadzieję, że wkrótce zacznę, już nie mówię, myśleć, (bo tak myślał zawsze), ale i pisać ks. Margotti. Tutaj panuje przekonanie, cała ta historia nie skończy się niczym dobrym i że owszem katolicy poniosą porażkę.

Cieszę mnie wiadomości o Księdzu i o Jego sprawach. Tutaj Fryderyk zaprzątnięty jest zawsze sprawami dobrymi pod każdym względem. Obecnie mówi wciąż o wyjeździe. Co do mnie jestem zadowolony, że mogę go widzieć. Wszyscy pochlebnie się o nim wyrażają, a on czyni wiele dobrego, i nie wiem czy był na jakimś balu w bieżącym karnawale. Mówię to, ponieważ jesteśmy w karnawale i ot, tak sobie. Wyświadczył on wiele dobrego garybaldczykom, a teraz świadczy je nadal tyłu chorym i zdrowym. A sądzę, że czyni je również dla swoich i naszych drogich znajomych z Oratorium, mówię naszych znajomych z Oratorium, ponieważ z nimi dzielimy serce, radości i cierpienia.

Tu uzbrajamy się „w wozy i konie,” a nie zabraknie nam „w imię Boże”, zwłaszcza, gdy Ksiądz Bosko będzie się modlił za nas, jak to z pewnością czyni. Niebezpieczeństwo wzrasta. Jest to jasne, że miesiąc październik był tylko przygrywką. Dziękuję za książeczkę z poczty. Przyda się.

G. Oreglia

Podczas gdy ten list szedł do Oratorium, Ksiądz Bosko wysłał inny do Rzymu:

NAJDROŻSZY PANIE!

Nie mamy od Pana żadnych wiadomości, trzeba by trochę przemówić. Proszę przeczytać list Księdza Molinari, a potem odpowiedzieć kilka słów: prowadzenie się jego i wiedza są zapewnione.

W Lanzo (22) umarł nasz kochany kl. Mazzarello, jeden z najpiękniejszych kwiatów naszego ogrodu, który Bóg zechciał przesadzić do raju. Umarł też baron Duprè, brat naszego przyjaciela. Pogrzeb odbył się dziś rano.

Gdyby Pan mógł sprawić, ażeby klisza Matki Boskiej mogła służyć na okładkę książki do nabożeństwa, która już jest w bliskim przygotowaniu, byłoby to rzeczą bardzo dobrą.

Otrzyma Pan kilka listów z programami „Czytanek katolickich”. Trochę to za późno, w każdym razie lepiej, niż wcale.

Ks. Biskup Galletti głosi kazania podczas nowenny do bł. Sebastiana Valfrè w kościele św. Filipa. Napływ ludu niezmierny, kościół nabity. W środę powróci znów do Turynu Ks. Biskup Gastaldi. Pan Anglesio jest przewodniczącym uroczystości św. Franciszka Salezego, którą obchodzimy w najbliższą niedzielę. Czy Pan również na niej będzie?

Pan Villanowa znajduje się w moim pokoju i pozdrawia Pana. Vale in Domino et valedic.

Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Styczeń, 1868 r.

Okólnik w celu propagandy „Czytanek katolickich”, którego kilka egzemplarzy Ksiądz Bosko posłał panu Oreglia, ułożony został przez samego Sługę Bożego w formie następującej z opuszczeniem cytatów, które uzupełnić miał sekretarz:

WIELMOŻNY PANIE!

Jesteśmy przekonani, że uczynimy rzecz miłą W. P. przysyłając program „Czytanek katolickich”, ażeby zawiadomić, że będą wychodziły w dalszym ciągu regularnie, z pewnymi owszem ulepszeniami, które uczynią je przystępniejszymi, spopularyzują i usprawnią ich rozsyłanie. Wydawnictwo to wchodzi już w szósty rok swego istnienia, a Dyrekcja miała zawsze pełne poparcie słowne i czynne ze strony władz kościelnych. Między innymi J. Em. Kardynał Wikariusz Rzymu w przytoczonym okólniku odnośnie do tych „Czytanek” pod datą 22 maja 1856 r. pisze, co następuje: „Jego Świątobliwość Pan nasz”... (Jurysdykcja. Patrz skorowidz,..)

Sam Ojciec św. w liście, skierowanym do Dyrektora „Czytanek katolickich”, raczył w łaskawości swojej wyrazić się o nich następującymi słowy: „Nihil hac agendi” itd. (Patrz: Rok VIII, tom II, str. 10).

Ośmielamy się, przeto polecić je gorąco znanej gorliwości szczególnej jego opiece z prośbą, ażeby W. P. zechciał je polecać i popierać tam i wśród tych osób, wśród których zdaniem Pana przyniesie to większy pożytek naszej świętej katolickiej religii. Przy tej sposobności, w imieniu Zarządu, życzę W. P. wszelkich błogosławieństw niebieskich, a zapewniając go o swej głębokiej wdzięczności, mam zaszczyt kreślić się

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Pan Oreglia, otrzymawszy paczkę, zdał Księdzu Bosko sprawę z tego, co uczynił, przytoczył mu powody, które jeszcze na jakiś czas miały go przetrzymać w Rzymie i otrzymał na to następującą odpowiedź:

NAJDROŻSZY PANIE!

Po przeczytaniu Pańskiego listu zgadzam się już z tą koniecznością, że Pan pozostanie w Rzymie. Proszę, zatem uczynić to wszystko, co może być ku większej, chwale Bożej. Lecz proszę pamiętać, że jesteśmy dłużni za chleb za dwa miesiące a dostawcy materiałów budowlanych dla kościoła z wściekłością niemal dopominają się o zapłatę. To dla Pańskiej informacji, aby skoro tylko będzie można Pan przysłał mi te pieniądze, których nam przychylność Rzymian dostarcza. Zarazem proszą podziękować tym wszystkim, którzy nam wyświadczili przysługę i zapewnić, że modlimy się za nich i za chorych, polecanych naszej pamięci. Za parę dni obchodzić będziemy uroczystość św. Franciszka Salezego, a ja zarządę ażeby Msze św., modlitwy i Komunie św. były przedstawione Bogu dla otrzymania zdrowia dla wszystkich Rzymian chorych, którzy spełnili lub zamierzają spełnić przysługę, celem ukończenia naszych przedsięwzięć.

Musiałem właśnie przerwać ten list, aby otrzymać bilet na tysiąc franków. Pochodzi on od pewnego pana, który miesiąc temu przyszedł tu o kulach i podtrzymywany przez służącego. Obecnie czuje się całkowicie uzdrowionym przez Maryję Wspomożycielkę, do której odprawił zwykle modlitwy dołączając obietnicę, że uczyni coś dla naszego kościoła. Te tysiąc franków pomogą mi zaspokoić jutro Rusca, który jak Pan wie, jest głównym dostawcą kamienia do budowy kościoła.

Załączam przy niniejszym liścik dla opata Soleri byłego mego ucznia teologii moralnej. W jesieni zapłacił on nam dług, wynoszący trzy tysiące franków, a teraz pragnąłby otrzymać jakieś odznaczenie z Rzymu: order św. Sylwestra, św. Grzegorza Wielkiego, lub coś podobnego. Proszę, zatem poszukać agenta od spraw kościelnych i powiedzieć mu, żeby się o to postarał, a dla otrzymania odnośnego breve zapłaci się obowiązujące taksy, choćby to było sto i więcej skudów.

Gdyby się potem nastęrczyły trudności nie do przezwyciężenia, proszę mi zaraz napisać, a ja się postaram o to w jakiś inny sposób. W domu ani jednego chorego, tak samo w Lanzo i Mirabello. Mróz znowu do nas zawitał i dziś doszedł do 14 stopni poniżej zera. Lekarze twierdzą, że ten mróz oczyszcza powietrze i przyniesie zdrowie. Tymczasem jednak w Turynie śmiertelność się potroiła.

Proszę być pewnym, Drogi Panie, że w zakładzie wszyscy żywimy dla Pana serdeczne, braterskie uczucie, odkąd Pan wyjechał do Rzymu, nie zapomniałem ani razu w codziennej Mszy św. polecić Bogu jego zdrowia i dobra jego duszy. Nie zapomnę o Panu i nadal, aby Pan Bóg sprawił, żebyśmy byli prawdziwymi przyjaciółmi na ziemi i towarzyszami kiedyś w prawdziwej szczęśliwości w niebie. A Pan niech nie zaniedbuje codziennego rozmyślenia i czytania duchowego. Niech Bóg nas zachowa wszystkich w świętej swojej łasce.

Oddany przyjaciel

Turyn, 29 stycznia 1868 r.

Ksiądz Jan Bosko

P. S. Zdaje mi się, że medaliki mogłyby być tańsze, gdyby zrobić je dwa razy cieńsze, niż wzór, który mi Pan nadesłał. Proszę nad tym pomyśleć.

Pan Oreglia pisał też w tym czasie do ks. Francesia, który prosił go o nowiny z Rzymu, a jednocześnie donosił mu o śmierci kl. Mazzarello.

Rzym, 1 lutego 1868 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE FRANCESIA!

... Z braku żołnierzy wojna się skończyła, a tu z braku chorych skończyły się operacje chirurgiczne na rannych, ponieważ ci na cmentarz, ci w świat, słowem, wszyscy się

wyprowadzili. Mimo to nie brak zajęcia, ponieważ zima aż nadto się srożyła każda rodzina liczy najmniej dwóch, albo i trzech chorych, można by naliczyć wiele pięknych łask Maryi Wspomożycielki, lecz zostawiam to na potem, kiedy sprawy się uzupełnią i wyjaśnią. Niech Ksiądz się modli i poleci mnie modlitwom tych zacnych chłopców, ażebym się nie stał przeszkodą łasce Bożej, pierwszy z trzech już umarł; za tego można zaśpiewać Benedictus. Nie chciałbym być trzecim...

Oddany

Fryderyk

W międzyczasie Ksiądz Bosko wysłał do Genui dyrektora zakładu w Lanzo dla zdobycia ofiar, a następnie pisał mu:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

Przesyłam ci dwa pakiety listów. Jeden z nich dla kanonika Fantini. Znajduje się w nim pismo, celem otrzymania od Arcybiskupa z Genui polecenia dla naszego Towarzystwa.

W drugim zawiera się rękopis i prośba o poparcie „Czytanek katolickich” w miejsce ks. Frassinetti. Rozmawiając z ks. Jackiem Branchi, postaraj się go namówić, ażeby przyjechał spędzić z nami uroczystość św. Franciszka Salezego w niedzielę; jako powód, możesz powiedzieć, że musisz się postarać sobie o towarzystwo lub coś podobnego.

Złóż wizytę kanonikowi Canale i uważaj na to, co ci powie. Posłałem mu wykaz prac do wykonania w naszym kościele, podobny do tego, który Tobie załączam. Wyczujesz, gdyby okazał w tej sprawie jakieś lepsze usposobienie.

Przesyłam tu dwa takie wykazy. Kto wie, czy Guelfi ojciec, (Via Fossatello) jeszcze z kimś do spółki nie wzięłyby na swój koszt jakiejś pracy. Dla Twojej informacji, na koszt Księdza Bianchi zamówiliśmy już świecznik.

Pamiętaj przy tym o swoim zdrowiu, a jeśli chodzenie sprawia Ci niedogodność, poślij te paczki bez trudności.

Spytaj swoją czcigodną Matkę, czyby nie mogła dostać Ci kogoś, któremu by można powierzyć te sprawy z pewną nadzieją dobrego wyniku.

Tysiączne pozdrowienia dla Twych czcigodnych rodziców i rodziny. Niech Bóg ich błogosławi i zachowa ad multos annos, a Ty uważaj mnie zawsze za swego oddanego przyjaciela,

Turyń, 29 stycznia 1868 r.

Ksiądz Jan Bosko

Tymczasem rozsyłano lutowy zeszyt „Czytanek katolickich”. Seweryn, czyli przygody młodzieńca z Alp, opowiedziane przez niego samego, a spisane przez Księdza Jana Bosko. Jest to opowiadanie o pewnym młodzieńcu, który wyszedłszy z Oratorium zapisał się do sekty waldensów lecz nękany wyrzutami sumienia, wrócił na łono Kościoła katolickiego. Cała treść opowiadania jest nieustannym zbijaniem błędów protestanckich.

Unita Cattolica dnia 19 lutego 1868 r. zawiadamiała o tym zeszycie:

„CZYTANKI KATOLICKIE”. TURYN. Drugi tomik „Czytanek katolickich” opowiada o przygodach pewnego młodzieńca, który padł ofiarą spisku waldensów. Tym, co opowiada jest sam Ksiądz Bosko, który wśród tylu swoich zajęć znajduje jeszcze czas na ułożenie jakiegoś miłego i zajmującego opowiadania. A ponieważ to on pisze, więc opowiadanie nie jest zmyślane. Mówi o rzeczach prawdziwych, co do których ma autentyczne dokumenty. Znajdujemy w tym tomiku miłą formę zewnętrzną opowiadania oraz pouczającą istotę prawdy. Ten tomik, który łatwo rozszedłby się wśród młodzieży, tak chciwej wszelkich opowiadań, kosztuje zaledwie 25 centesimów. Roczny abonament „Czytanek katolickich” wynosi 2,25 ft.

Ksiądz Bosko w roku 1876 mówiąc o nowej historii, którą chciał napisać celem uwidocznienia niebezpieczeństw, grożących nieostrożnym chłopcom w czasie wakacji jesiennych oraz podania sposobów, jak je dobrze spędzić, stwierdził wielkie korzyści, tchnące z tych książeczek i poczynił różne objaśnienia, co do „Seweryna”. Wymienił nazwiska dwóch ministrów sekciarskich, którzy oszukali biednego chłopca i zapewnił, że za wyjątkiem paru szczegółików, które w niczym na przebieg opowiadania nie wpływają, przygody Seweryna były ściśle historyczne. Ja posiadam, dodał, autentyczne papiery i dokumenty na potwierdzenie wszystkiego, co się odnosi do pewnego młodzieńca, który był towarzyszem Seweryna w odstępstwie, a który umarł w szpitalu waldenskim w Genui. Czasem przychodzi mnie odwiedzić jego brat, a wtedy rozmawiamy o różnych bolesnych wydarzeniach z owego czasu.

ROZDZIAŁ VI

Ksiądz Bosko prosi biskupów o listy polecające celem otrzymania z Rzymu zatwierdzenia Towarzystwa; Składa prośbę do biskupa z Casale, wraz ze szkicem historycznym o Towarzystwie św. Franciszka Salezego; Dekret biskupa z Casale, który zatwierdza Towarzystwo w obrębie swojej diecezji; Uroczystość św. Franciszka Salezego i konferencja generalna: każdy rektor składa sprawozdanie o swoim zakładzie: Ksiądz Bosko zatwierdza to co, Ksiądz Pestarino czyni w Mornese i jest zadowolony z zakładu w Mirabello i radzi, jak poprawić zbyt rozpuszczonych chłopców i dla zakładu w Lanzo wskazuje sposób, jak wprowadzić Towarzystwo Niepokalanej: nadmienia kilka słów o Oratorium, zdaje mu się, że wszystko idzie dobrze: czyni parę uwag o swoich współpracownikach: poleca ducha ofiary i zachowywanie reguł: zapewnia, że jest rzeczą dobrą, aby chłopcy znali swoje obowiązki, nałożone przez reguły na przełożonych: zawiadamia, że w Nawarze i w Rzymie dwa zakłady oczekują Salezjanów oraz, że biskup z Casale zatwierdził Towarzystwo w obrębie swej diecezji: przypomina sen o alei róż i cierni: zachęca wszystkich Salezjanów, żeby starali się o pozyskanie Towarzystwu nowych członków.

Oratoria świąteczne, przytulisko na Valdocco, zakłady w Mirabello, budowa świątyni Maryi Wspomożycielki były to dzieła nadzwyczaj ważne lecz to, co ponad wszystko inne leżało na sercu Błogosławionemu i co on uważał za nieodzownie konieczne, to było zatwierdzenie jego Towarzystwa przez Stolicę św. Od ustalenia tej sprawy zależało zabezpieczenie i pomyślność innych spraw, tak dobrze już rozpoczętych.

Aby osiągnąć ten cel, trzeba było najpierw otrzymać od biskupów listy polecające w formie pochwały.

Faktycznie prosił już i otrzymał je od biskupów z Aleksandrii pod koniec roku ubiegłego, a na początku 1868 r. zwrócił się do biskupa z Casale, na którego ręce przesłał również szkic historyczny o Towarzystwie.

SZKIC HISTORYCZNY O POBOŻNYM TOWARZYSTWIE

ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO.

Towarzystwo to wzięło swój początek ze zwykłych lekcji katechizmu, których Ksiądz Jan Bosko, w porozumieniu i za radą Księdza Alojzego Guala i Księdza Józefa Cafasso, kapłanów zawsze chwalebnej pamięci, począł udzielać w lokalu przyległym do kościoła

św. Franciszka z Asyżu. Celem jego było zbierać chłopców najuboższych i najbardziej opuszczonych i zajmować ich w dnie świąteczne nabożeństwami, śpiewem pobożnym, a także miłą rozrywką. Specjalną troską otaczano tych, co wychodzili z więzienia i byli narażeni na największe niebezpieczeństwa. Próba wypadła zadawalająco, zbierała się pokaźna liczba chłopców stosownie do tego, jak na to pozwalała obszerność miejsca. W roku

1844 Ksiądz Bosko przeszedł na urząd dyrektora duchownego szpitala św. Filomeny obok schroniska i wtedy za zgodą Arcybiskupa poświęcił służbie Bożej część tego budynku, która przez jakiś służyła do świętych obrzędów. Przez dwa lata nie mogło Oratorium ustalić się w jakimś określonym miejscu, lecz już w roku 1846 najpierw wynajęło, a potem zakupiło plac, na którym z biegiem czasu powstał kościół i zakład, zwany Oratorium św. Franciszka Salezego. Tutaj też Arcybiskup Fransoni, drogiej i błogosławionej pamięci, przybywał kilka razy, by udzielić sakramentu bierzmowania i odprawić inne święte obrzędy, pozwolił owszem odprawiać tridua, nowenny, dopuszczać do bierzmowania, udzielać Komunii św., co miało również pełne znaczenie przy wypełnianiu obowiązku wielkanocnego. Ze względu na wielką liczbę chłopców, którzy się gromadzili, Arcybiskup przyzwolił i poradził otworzyć nowe Oratorium w Porta Nuova pod wezwaniem św. Alojzego w 1847 r., drugie na Vanchiglia w 1849 r., a wreszcie w 1859 r. pod wezwaniem św. Józefa w dzielnicy S. Salvario. W tych lokalach zaprowadzono z czasem szkoły niedzielne, później wieczorowe, a nawetienne. Wśród gromadzących się chłopców znajdowała się pewna liczba takich, dla których koniecznie trzeba było postarać się o schronienie, pokarm i odzież. Stąd powstał zakład św. Franciszka Salezego, gdzie mamy zebranych około 800 chłopców.

Smutne czasy i zmniejszenie się liczby powołań skłoniły nas do szczególnego zainteresowania się i opieką nad chłopcami ubogimi lub mniej zamożnymi, aby ich pozyskać dla stanu duchownego, stąd stan uczniowski w zakładzie turyńskim, w kolegium w Lanzo i w małym seminarium w Mirebello, gdzie otrzymują oni wykształcenie religijne i naukowe oprócz innych czterystu chłopców, których znaczna część ma zamiar poświęcić się stanowi duchownemu.

Przełożonym tych Oratoriów pod pewnym względem był sam Arcybiskup, od którego zdania i wskazówek wszystko zależało. Na drugim zaś miejscu księży, którzy dobrowolnie spełniali swój święty urząd w Oratoriach, za swego przełożonego zwykli uważać Księdza Jana Bosko, bez składania ślubów, lecz tylko na podstawie prostej obietnicy, że będą się zajmowali tym, co on będzie uważał za potrzebne dla większej chwały Bożej.

Ksiądz Arcybiskup Fransoni polecał kilkakrotnie, by wynaleźć jakiś sposób celem zapewnienia trwałości Oratoriów na wypadek śmierci podpisanego. W roku 1852 Zwierzchnik kościelny zatwierdził motu proprio ogólnie reguły, których przestrzegano w Oratoriach, ustanowił Księdza Bosko przełożonym tychże udzielając mu jednocześnie wszystkich praw, które są do tych dzieł potrzebne i odpowiednie.

Chociaż bolesne okoliczności zmusiły Arcybiskupa do przebywania poza diecezją, jednak nieustannie zalecał on organizację, która by zapewniła trwałość duchowi i dziełu Oratoriów. W roku 1858 radził Księdzu Bosko udać się do Rzymu i u samego Ojca św. zasięgnąć światłej rady, w jaki sposób można by założyć instytucję zakonną w oczach

Kościół z tym jednocześnie, by jego członkowie byli wolnymi obywatelami wobec praw cywilnych.

Ojciec św. z dobrocią i wielkim zainteresowaniem przyjął pomysł tego stowarzyszenia ustalił normy ogólne, dopomógł opracować poszczególne artykuły i z pomocą Kardynała Gaude, regulamin Towarzystwa przybrał postać obecną, w której go załączam. Sam Pius IX w paru osobistych listach udzielił różnych wskazówek i rad, aby wszystko wypadło jak najlepiej i sam wyraził życzenie, aby je przedstawić Stolicy św. do apostolskiego zatwierdzenia, gdy się ich w praktyce wypróbuje. Arcybiskup Fransoni przeczytał ten Regulamin w Lyonie, następnie zaś napisał list, w którym wskazał na parę rzeczy, co zostało potem należycie uwzględnione. Wkrótce też wysłał Ustawy, polecając swemu Wikariuszowi Generalnemu, by poczynił przygotowania do regularnego ich zatwierdzenia. Śmierć nieodżałowanej pamięci Arcypasterza, przerwała wszelkie poczynania w tym względzie. Ks. Wikariusz Generalny Kapituły, uznał za lepsze zaczekać z zatwierdzeniem na nowego Arcybiskupa, a tymczasem pisał wspaniały list polecający, który wraz z paru listami innych biskupów wysłany został do Rzymu w roku 1864. Ojciec św. przyjął to wszystko z ojcowską życzliwością, przekazał Ustawy, odnośny memoriał i listy polecające Biskupów do Kongregacji Biskupów i Zakonników. W kilka miesięcy potem Wysoka Kongregacja wydała dekret, którego kopię się załącza, w którym pochwałała i polecała Ustawy, zastrzegając sobie *de more solito* zatwierdzenie apostolskie poszczególnych artykułów. Lecz biorąc pod uwagę smutne okoliczności obecnej doby, ustanowiła Towarzystwo w osobie Przełożonego Generalnego, które miało trwać za jego życia i przejść na jego następcę, mającego pozostawać na tym urzędzie przez lat dwanaście. W ten sposób Towarzystwo zostało ogólnie zatwierdzone. Obecnie Stolica św. chce sprawdzić, czy Towarzystwo odpowiada swemu celowi, ażeby przejść następnie do ostatecznego zatwierdzenia.

Ks. Biskup Calabiana, Waszej Eksceleencji poprzednik „raczył polecić je przed Stolicą św., a podkreślił w szczególny sposób to, że w diecezji Casele istnieje małe seminarium, pozostające pod kierownictwem tego Towarzystwa. Teraz prosiłbym uprzejmie, ażeby J. E. Ksiądz Biskup z Casale:

1. Biorąc pod uwagę, że ta instytucja ma już swój dom, założony przez Jego poprzednika i cieszący się jego poparciem, którą to instytucję niejednokrotnie pochwalał, polecał i byłby ją w poszczególnych artykułach niezawodnie i ostatecznie zatwierdził, gdyby go Opatrzność Boska nie powołała gdzie indziej;

2. Biorąc pod uwagę wiele listów pochwalnych, wystawionych przez innych biskupów oraz korzyści, jakich Towarzystwo przysparzało samej diecezji Casale i wielu chłopcom, przygarniętym w Turynie i skierowanym do rzemiosła lub do Przybytku Pańskiego;
3. Biorąc pod uwagę pochwałę, polecenie i postanowienie przełożonego Kongregacji Biskupów i Zakonników;

Jako też, aby ponownie zaznaczyć swoją przychylność dla powstającego Towarzystwa, co tak wielce ułatwiłoby drogę do ostatecznego zatwierdzenia poszczególnych artykułów reguł Towarzystwa, dodając życzenie, aby rzeczony Towarzystwo jak zostało zatwierdzone przez Stolicę św., po wprowadzeniu tych zmian, które osądzono być potrebnymi dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Podpisany w imieniu wszystkich członków składa u stóp Waszej Eksceleencji uczucia najwyższej wdzięczności, zapewniając Waszą Ekscelencję, że jak długo Towarzystwo istnieć będzie, oni nieustannie wzywać będą błogosławieństwa Niebios na tego, który okazał się tak hojnym dla nas dobroczyńcą.

W imieniu wszystkich podpisany prosi o święte jego błogosławieństwo i kreśli się z najgłębszym szacunkiem

Waszej Eksceleencji zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Biskup z Casale przyjął łaskawie tę prośbę i wystosował na ręce Księdza Bosko dekret, a jednocześnie list pochwalny mocą, którego zatwierdzał Towarzystwo, jako diecezjalne, polecając je innym biskupom i samemu Ojcu św.

**MY PIOTR MARIA FERRÉ,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
KOŚCIOŁA W CASALE BISKUP I KSIĄŻĘ.**

Jak pierwszym obowiązkiem Biskupów jest z winnicy Pańskiej złośliwe wykorzeniać chwasty, tak z drugiej strony bardzo troskliwie, winni się starać, aby dobre drzewa, które zamierzają dobre owoce przynosić, były w tej winnicy szczepione, pielęgnowane i strzeżone. Gdy zaś Boska Opatrzność zrzędzili, że w diecezji Naszej powstała nowa roślina, Towarzystwo imieniem św. Franciszka Salezego, wydawało się rzeczą odpowiednią, ażeby poprzeć je z całą przychylnością.

Otrzymawszy, przeto list błagalny, wraz z Ustawami, które Ksiądz Bosko, Przełożony Generalny tego Towarzystwa, Nam przedłożył, wydało Nam się najlepszym w Panu Towarzystwo to urzędowo zatwierdzić.

Tego, bowiem Towarzystwa Ustawy składają się z piętnastu rozdziałów; rozdziały zaś dzielą się na artykuły. Celem członków jest uświęcenie własne zwłaszcza przez praktykowanie chrześcijańskiej miłości względem chłopców opuszczonych w dni świąteczne: uboższych zaś utrzymywać i dawać im schronienie w niektórych zakładach, a gdyby dobro Kościoła tego wymagało, podejmować się kierownictwa niższych seminariów, jak to już przedtem uczyniono w tej Naszej diecezji w miejscowości, zwanej Mirabello, gdzie około 150 chłopców ćwiczy się w wiedzy i pobożności, jak przystoi tym, co wezwani zostali do części Pańskiej; dalej członkowie poświęcać się będą kaznodziejstwu, katechizacji, rozszerzaniu dobrych książek, a to celem zyskania dobra dusz. Uważnie, zatem te Ustawy przeczytawszy, rozważywszy cel i postać tego Towarzystwa, powodowani również serdeczną przychylnością względem zakładu, już dawniej w tej diecezji istniejącego, aby się coraz lepiej i lepiej rozwijał i coraz bujniejsze plony przynosił;

Opierając się na dekrete św. Kongregacji Biskupów i Zakonów, którym Towarzystwo to ze względu na listy polecające bardzo wielu biskupów, sam Najwyższy Pasterz Kościoła wspaniałymi słowy pochwalić i polecić raczył jako Zgromadzenie o ślubach prostych pod władzą Przełożonego Generalnego;

Po dokładnym wreszcie tego wszystkiego przemyśleniu i zwarzeniu doszliśmy do przekonania, że Towarzystwo imieniem św. Franciszka Salezego należy polecić i zatwierdzić, jako też dekretem niniejszym polecamy i zatwierdzamy, jako Zgromadzenie diecezjalne według Ustaw Nam przedłożonych.

Ponadto, ponieważ ze wspomnianego dekretu wynika, że Przełożony Generalny tego Towarzystwa został już urzędowo ustanowiony, My gotowi jesteśmy udzielić mu chętnie wszystkich władz i przywilejów, które okażą się konieczne lub potrzebne dla większej chwały Bożej i dla zapewnienia pomyślności Towarzystwa.

Wszakże ze względu na to, że św. Kongregacja Biskupów i Zakonników całkowite zatwierdzenie Ustaw odłożyła na czas odpowiedniejszy, pragniemy, aby wszystkie poprawki, zmiany i dodatki, które Stolica św. zechce w tych Ustawach przeprowadzić, zostały przyjęte, zastosowane w Ustawach i przestrzegane, jako i My przyjmujemy i przestrzegać nakazujemy.

Polecając zaś wymienione Towarzystwo u wszystkich Biskupów katolickich, aby je czynem i słowem popierali i wedle sił swoich sprzyjali Najwyższemu Rządcę Kościoła pokornymi prośbami usilnie błagamy, by raczył zezwolić wreszcie na ostateczne, apostolskie Ustaw tego Towarzystwa zatwierdzenie.

Wyjaśniamy zarazem, że zatwierdzenie niniejsze ważne jest tylko w obrębie naszej diecezji i nie narusza w niczym władzy innych Biskupów.

Dan w Casale w Pałacu Naszym Biskupim,

dnia 19 stycznia 1868 r.

+ *Piotr Maria, biskup*

Kanonik Briatta,
Kancelarz Kurii Biskupiej

Ksiądz Bosko dla innych również biskupów przygotował podobny szkic historyczny, zmieniając tylko motywy swej prośby, zależnie od tego, jak nakazywały szczególne względy na miejsca i osoby. 29 stycznia wysłał go do arcybiskupa z Genui.

2 lutego w święto Oczyszczenia Matki Boskiej, obchodzono w Oratorium także uroczystość św. Franciszka Salezego. W dzień potem odbyła się konferencja generalna Towarzystwa, z którego podajemy dosłowne, ciekawe sprawozdanie.

„3 lutego 1868 r. Ksiądz Bosko miał w swoim pokoju konferencję do wszystkich Dyrektorów, którzy się zjechali ze swych zakładów i do współpracowników z Oratorium. Każdy Dyrektor, (a pierwszy ks. Pestarino z Mornese) złożył swoje sprawozdanie.

Ksiądz Bosko pochwalił to, co się czyni w Mornese celem oderwania chłopców od niebezpiecznych zabaw karnawałowych, powiedział jak wielką mu sprawiła pociechę szczerą pobożność tamtejszych ludzi, dziękował gorąco za ofiary, złożone na jego kościół i zachęcił ks. Pestarino, gorącego przyjaciela tej zacnej ludności, aby trwał dalej w swym świętym przedsięwzięciu.

Okazał się zadowolonym z gorliwości, jaką widział w przełożonych seminarium w Mirabello oraz z zabiegów, jakie czynią, aby pociągnąć chłopców do pobożności i do Towarzystwa Najświętszego Sakramentu i Niepokalanego Poczęcia. Spytany o radę, w jaki sposób poprawić niesfornych chłopców, powiedział, żeby przełożony, wezwawszy ich na osobności, przedstawił im dobitnie swój smutek z powodu ich złego zachowania, zachęcił ich do opamiętania się a jednocześnie polecił ich trosce nauczyciela, który częstokroć najłatwiej znajdzie klucz do rozwiązania tego problemu i postara się oderwać ich od złych przyzwyczajęń.

„Przechodząc z kolei do zakładu w Lanzo, podał sposób wprowadzenia tam Towarzystwa Niepokalanego Poczęcia. W braku odpowiednich do tego chłopców, ma ono zawiązać się wśród kleryków. Oni stopniowo wtajemniczą chłopców, a z czasem Towarzystwo to potrafi się utrzymać i bez nich.

Mówiąc w końcu o Oratorium św. Franciszka Salezego, powiedział kilka słów o jego postępach. Zaznaczył, że trudno jest sprawę ściśle osądzić, ponieważ chłopców jest niezmiernie dużo, obok uczniów są i rzemieślnicy. Mimo to na ogół sprawy idą dobrze, pomimo mniejszej liczby kleryków asystentów. Trzeba również wziąć pod uwagę, że na wielu z nich, co do asystencji nie można na nich liczyć, ponieważ przybyli z seminariów, a stąd

brak im doświadczenia i obycia z naszymi warunkami. Lecz zmniejsza się również liczba dobrych współbraci. Od uroczystości św. Franciszka Salezego roku zeszłego utraciliśmy dwie pierwszorzędne siły, a z tych dwóch niewiadome, który otrzymał większą nagrodę w niebie. Jeden, to jest kl. Józef Mazzarello, z natury był dobry, stały w postanowieniach i posłuszny, drugi, to jest kl. Henryk Bonetti, potrafił się przełamać przewyciężyć wszystkie trudności, jakkolwiek był porywczego uosobienia.

Dodał ponadto, że bardzo ważną jest rzeczą, aby wszyscy Salezjanie nabrali ducha i gotowi byli do poniesienia wielu ofiar dla miłości Bożej. Zachęcił księży i kleryków, aby pierwszymi byli w zachowaniu reguły domowej i by starali się dokładnie ją poznać. W tym celu polecił Księdza Kierownikowi nauk, aby co tydzień kazał przeczytać ustęp z reguły dla księży, kleryków i chłopców, razem zgromadzonych. Odrzucił czyjeś zdanie, aby chować przed chłopcami reguły, którym muszą podlegać klerycy i księża:

Chłopcy, powiedział, mieliby powód do skarg, że oni tylko związani są regułą i obowiązkami. Przemawiając publicznie z rezerwą należy mówić o czynach, gdy są naganne lecz jasno i dobitnie trzeba mówić, gdy się występuje ze stanowiska prawa.

Mówiąc dalej o naszym Towarzystwie, podał do wiadomości zaofiarowanie nam dwóch domów: jednego w Nawarze, a drugiego w Rzymie, których otwarcie byłoby bardzo na miejscu tak pod względem materialnym, jak duchowym, a to dla łask, jakie spłyną na nas od znacznych osobistości.

Po przeczytaniu dekretu, którym ks. biskup z Casale zatwierdza nasze Towarzystwo w swojej diecezji, Ksiądz Bosko przytoczył gratulacje biskupów: Galletti i Gastaldi. Ten ostatni powiedział, że takie zatwierdzenie jest jakby iskrą, która wielkim płomieniem zniszczy wszystkie zapory, stojące nam na drodze i sprawi, że Zgromadzenie nasze w krótkim czasie wszędzie zostanie z uznaniem przyjęte. Ks. biskup Galletti prosił o kopię tego dekretu. Została mu wręczona z tą nadzieją, że wielu innych dostojników kościelnych dołączy się, aby wyrazić nam swoje poparcie.

„Mówiąc o trudnościach, Ksiądz Bosko wspomniął swój sen, który miał w pierwszych czasach Towarzystwa, a w którym widział członków, jak szli długą aleją, najeżoną kolcami, zamkniętą z obu stron ścianami z róż i cierni, ale sklepioną samymi różami. Wyjaśnił, że współbracia nie tylko, że sami powinni kroczyć po cierniach wyrzeczenia się i trudów lecz kłują również i przeszkadzają im w pracy ciernie trudności i sprzeciwów. Szatan, wróg wszelkiego dobra, przeszkadza z całej siły tym, którzy chcą je czynić, a co więcej zauważcie piekielną złośliwość, sprawia, że te przeszkody stawiają ludzie zaci i z dobrymi zamiarami, którzy sami fatalnie oszukani, zwodzą potem wielu innych. Lecz walczmy silnie i wytrwale zawołał, a za łaską Bożą nad wszystkimi i nad wszystkie

odniesiemy zwycięstwo. Sklepienie z róż wskazuje, że nagroda nasza jest w niebie i że tylko do niego dążyć mamy ze wszystkich sił naszych.

A teraz, mówił dalej, musimy, pomyśleć, jak zwiększyć nasz zastęp lecz żeby to osiągnąć, trzeba, abyśmy wszyscy dołożyli starania, celem zdobycia nowych współbraci. To zależy przede wszystkim od dyrektorów zakładów. Powinni zdobyć oni zaufanie tych chłopców, po których wyraźnie widać, że w przyszłości uczynią wiele dobrego. To jest jedyny sposób, aby ich pociągnąć do naszego Towarzystwa. Mówię to wam z doświadczenia i mogę zapewnić, że jeśli chłopiec w czasie swojej nauki zawsze nieograniczone miał zaufanie do swojego dyrektora i przełożonego, to łatwo go będzie można pozyskać. Widząc w swoim dyrektorze nie przełożonego, ale ojca, powierzy swoje serce jego miłości i uczyni wszystko, co ten mu poradzi. Tak polubi zakład nie znając jeszcze Towarzystwa, będzie przestrzegał jego reguł a skoro tylko je pozna, przygarnie się do niego, by go już nie opuścić wyjąwszy wypadek, że straci właśnie owo zaufanie. Przeciwnie mogą być chłopcy, którzy przychodzą do nas, uczą się przez całe lata, nie można im nic zarzucić, będą dobrzy, będą rokować najlepsze nadzieje lecz jeśli nie mają tego zaufania to można stawiać sto przeciw, dwudziestu, że nie wejdą do nas nie zostaną z nami. Powód tkwi w tym, że uważali swego dyrektora nie za ojca lecz za przełożonego, który czuwa nad ich zachowaniem zewnętrznym i nic więcej. Można stąd wywnioskować, jak nieodzownym jest uczucie do poznania skłonności swoich wychowanków i innych podwładnych.

Wreszcie, zakończył, kto wie, czy znajdziemy się jeszcze wszyscy w roku przyszłym i czy kogoś z nas nie powoła Bóg do wieczności. Ja spodziewam się, że znajdziemy się jeszcze wszyscy lecz to jest w ręku Boga, a my bądźmy zawsze przygotowani do śmierci”.

Ksiądz Bosko powstał i zakończył zebranie odmówieniem *De profundis* za drogich zmarłych współbraci.

ROZDZIAŁ VII

Ks. Bonetti pisze do p. Oreglia, aby wyjednał dla niego odpust i relikwię św. Stanisława Kostki; Ksiądz Bosko jest oczekiwany w Mirabello; List ks. Fracesia do p. Oreglia: Ksiądz Bosko udał się do Mediolanu; na jego modlitwę wyzdrowiała pewna chora osoba; inne cudowne zjawiska; przedstawienie teatralne w Oratorium dla eksternistów; eksternistów prace w nowym kościele; Ksiądz Bosko do p. Oreglia; daje mu polecenia i zawiadamia go, że Towarzystwo zatwierdzone zostało przez biskupa z Casale, jako diecezjalne; nadzwyczajne łaski Matki Najświętszej; cena medalików Maryi Wspomożycieli; pisał w sprawie Vigna Pia; Wyjeżdża do Mirabello; przepowiada dzień, w którym pewien asystent wyzdrowieje z bólu gardła; Odwiedza Casale, aby podziękować biskupowi za jego dekret; Wydarzenia w pociągu; Podanie o zapomogę, złożone do Ministerstwa Wojny; Odwiedza kolegium w Lanzo; Kard. Corsi pisze do Księdza Bosko, że jest gotów napisać mu list polecający radzi mu, aby prosił większą część biskupów piemonckich i arcybiskupa z Fermo, bardzo wpływowego w Rzymie; Ważny dokument w sprawie założenia Towarzystwa św. Józefa; Wpływy systemu wychowawczego Księdza Bosko.

Dyrektorowie powrócili do swoich zakładów 4 lutego, a ks. Bonetti zawsze pełen gorliwości o dobro swoich wychowanków pisał z Mirabello do p. Oreglia.

Mirabello, 7 lutego 1868 r.

SZANOWNY PANIE!

Proszę sprawić pewien miły podarunek mnie i moim chłopcom. Jeśli Panu uda się odwiedzić Ojca św. proszę powiedzieć, że życzymy mu wszystkiego najlepszego. Niech Pan poprosi go o jakiś podarunek dla nas, na przykład odpust, który nas postawi w miłej konieczności, aby urządzić piękną uroczystość ku czci jego, którego tak kochamy. W tym roku przypada św. Stanisława Kostki. Pragnę je w sposób możliwie najlepszy obchodzić z tymi chłopcami, aby przy tej sposobności zachęcić ich do naśladowania jego cnót. Gdyby mi Wielmożny Pan sprawił jeszcze tę przyjemność i postarał się o relikwię tego kochanego Świętego, byłoby już doskonale. Wszyscy mamy się dobrze. Boimy się, czy któryś z nas, według snu Księdza Bosko, będzie musiał umrzeć. Czwartek Ksiądz Bosko będzie tutaj...

Ks. Bonetti

Sen Księdza Bosko na rok 1868 był znany, a jak kl. Mazzarello zmarł w Lanzo, obawiano się, że podobny los czeka kogoś z Mirabello, tj., że sen nie odnosi się tylko do wychowanków z Oratorium. Jednocześnie oczekiwano w Mirabello z żywym niepokojem przybycia Księdza Bosko, a to dla wyjaśnienia upominków.

On zaś, odbywszy konferencję z Salezjanami, udał się do Mediolanu, a ks. Francesia donosił panu Oreglla o pewnych szczegółach z tej podróży.

Turyń, 14 lutego 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE OREGLIA!

...Ksiądz Bosko zeszłego tygodnia był w Mediolanie, gdzie zatrzymał się od poniedziałku do środy. Mieszkał w pałacu arcybiskupim. Jego pobyt był prawdziwym triumfem. Pałac ten był ciągle obleżony przez mnóstwo ludzi. Według wiadomości z Mediolanu, powszechne było zdziwienie, że zwykły ubogi ksiądz budził taki entuzjazm. Zdarzył się przy tym szczególny wypadek. Czwartek rano, zaledwie odpoczął po długiej podróży, otrzymał depezę od p. Guenzati, który nalegał o odprawienie Mszy św. za jedną swoją krewną podeszłego wieku i niezmiernie schorzałą. I faktycznie, nazajutrz o tej samej godzinie, kiedy Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św., biedna chora powstała łoża boleści, można sobie wyobrazić, z jaką radością i zdumieniem wszystkich krewnych. Od jednej osoby za podobne uzdrowienie, otrzymane prawie natychmiast, wpłynęło 500 litrów ofiary tytułem pierwszej raty.

W ogóle, gdybym miał Panu opowiadać te wszystkie niezwykle zjawiska, które się dzieją przed oczyma naszymi, mówiłbym ciągle na ten sam jedyny temat i nie skończyłbym go chyba. Miesięcznik „La Vergine” wychodzący w Rzymie, plac Poli, Nr. 11, ogłosił jeden mój list, w którym jest opisane uzdrowienie prawdziwie cudowne niejakiego Bonetti, wychowanka w Lanzo.

Co do kościoła, to pchamy pracę naprzód lecz chyba się nie skończy prędzej niż w maju, jeśli nawet nie pod koniec tego miesiąca, a może, kto wie...

W przyszły czwartek damy przedstawienie we dnie, aby zaspokoić pragnienie tyłu i tyłu, których dla braku miejsca musieliśmy poprzednio wykluczyć...

Ks. Francesia

Ksiądz Bosko powróciwszy z Mediolanu pisał do Rzymu, wychwalając dobroć Maryi Wspomożycielki:

Turyń, 11. II. 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Księżna di Sora dotychczas nie odpisała jeszcze w sprawie ks. Molinari. Jeśli nie przyjdzie decyzja, on postara się o inne zajęcie. Hr. Scotti złożył jakąś ofiarę

ks. biskupowi Manacorda na kościół. Napisałem bilecik anonimowy do Mons. Berardi. Sprawy naszego Towarzystwa biorą dobry obrót. Biskup Casale zatwierdził je ostatecznie, jako Zgromadzenie diecezjalne.

Dzień w dzień zdarzają się rzeczy, jedna cudowniejsza od drugiej, pochodzące z rąk Maryi Wspomożycielki na rzecz kościoła. Można by tomy spisać. Pomówimy potem o wszystkim. Kiedy Pan do nas przyjedzie? Tutaj medaliki według podanego mi przez Pana kosztu, kosztowałyby około dwóch centesimów za sztukę, a nie trzeba by płacić ani przesyłki, ani cła.

Pozdrowienia od całego zakładu. Proszę wyrazić markizie Villarios moje uszanowanie i powiedzieć, żeby się poprawiła i modliła się za nas, a my będziemy za nią. Niech Bóg błogosławi Panu i jego staraniom. Amen.

Napisałem do Księcia Salviati w sprawie Vigna Pia. Spodziewam się, że ją otrzymamy, byłoby to nam bardzo na rękę. Proszę mu złożyć wizytę, przysłuchać się wszystkiemu uważnie a potem mi napisać. Deo gratias.

Oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Trzynastego przybył do Mirabello. Pomyślcie, co to za przyjęcie. Błogosławiony zapewnił wszystkich, że sen o trzech przepowiedzianych zgonach nie odnosi się właśnie do chłopców z małego seminarium, a wyjaśnianie upominków i spowiedzi zajęły go od rana do wieczora. Chłopcy byli rozradowani i wzruszeni z powodu zgodności jego słów ze stanem ich sumienia. A on przypominając im chlubne imiona świętobliwych towarzyszy z tego kolegium, którzy pomarli, zachęcał ich do naśladowania cnót Ernesta Saccardi, Franciszka Rappeti i Józefa Allievo, syna sławnego profesora pedagogii, zmarłego w Mediolanie 5 lipca 1367 r. w wieku lat 11, o którym ks. Bonetti napisał i wygłosił wspaniałą mowę pochwalną.

W tych dniach zaszedł miły wypadek, o którym ks. Jan Garino zostawił nam notatkę:

„Było to w roku 1868, a ja znajdowałem się w kolegium w Mirabello Monferrato w pobliżu Casale na stanowisku profesora czwartej gimnazjalnej. Rano 3 lutego, w dzień św. Błażeja, udałem się wraz z innymi po błogosławieństwo gardła. Wyszedszy z kościoła, poczułem dość silny ból gardła, który wzrastał się nieznosnie i przeszkadzał przy połykaniu śliny. W kilka dni potem przyjechał do Mirabello Ksiądz Bosko, a gdy mu się przedstawiłem z jednym towarzyszem, zdaje mi się, że ks. Albera, ten rzekł do Księdza Bosko: Księżo Bosko, czy Ksiądz Bosko wie, że św. Błażej znakomicie się przysłużył dla Garino (byłem jeszcze klerykiem) poszedł po błogosławieństwo, chociaż nigdy nie cierpiał na gardło, a wrócił z chorobą. Ksiądz Bosko śmiejąc się powiedział mi, że będę go odczuwał aż do Zwiastowania

(25 marca). Tak się też stało. Przez cały czas z największą trudnością prowadzić mogłem trochę lekcji, aż 25 marca tego roku, gdy się po obiedzie przechadzałem na dworze z kilkoma swymi uczniami, uczułem się naraz całkowicie wolnym od tego bólu, którym mnie św. Błażej, od owego czasu już więcej nie obdarzał.

Przypomniałem sobie wtedy słowa Księdza Bosko i opowiedziałem sprawę swoim chłopcom, którzy jakkolwiek już pełni podziwu dla Księdza Bosko, od tej chwili przejęli się nim o wiele więcej”.

Z Mirabello Błogosławiony udał się do Casale, jak to napisał w liście do hr. Callori i poszedł podziękować biskupowi za to, że w obrębie swojej diecezji zatwierdził pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego.

W tej podróży zdarzył mu się jeden z tych ciekawych epizodów, o których wspominaliśmy innym razem. Trzeba zaznaczyć, że w okolicach Aleksandrii, Casale, Vercelli, Navara odbywają się wielkie targi, na które tłumnie ściągają handlarze bydła, zboża, wina i inni tym podobni, rodzaj ludzi częstokroć równie nieokrzesany, jak mocny w języku. Ksiądz Bosko więc znalazł się jadąc koleją, w tym samym przedziale z jednym z takich jego mościów, którzy naczytawszy się broszurek i dzienników bezbożnych, czują się na siłach walczyć z religią przez wygłaszanie najbardziej głupich i niedorzecznych historyjek. Zaprzeczają cuda Jezusa Chrystusa, tłumacząc je na swój sposób, mówiąc na przykład, że przy odpowiedniej oszczędności każdy mógłby pięciu chlebami i paru rybami nakarmić 5000 ludzi. Także ten podróżny należał do kategorii podobnych uczonych głów. Rzeczywiście po paru zdaniach o rzeczach obojętnych, wpatrując się złośliwie w Księdza Bosko, przerzucił się, jak to było w modzie na tematy religijne i z jednej rzeczy do drugiej rozmowa przeszła na cuda, opisane w Ewangelii. Mówił, że można je wytłumaczyć sposobem naturalnym, a jako przykład, podał ten cud, kiedy św. Piotr na rozkaz Chrystusa chodził po odmętach morskich.

Czyż jest w tym jakiś cud? - wołał. Przecież wiadomo, iż woda morza Martwego jest tak gęsta, że nawet statki nie mogą tam pływać, zupełnie, więc łatwo i bez cudu może po nim chodzić człowiek, gdyż smoła ziemna utworzyła tam grubą i gęstą warstwę, która nie pozwoli mu utonąć.

Ksiądz Bosko milczący dotychczas, spojrzawszy nań z politowaniem i nie poruszając innych kwestii, powiedział mu tylko tyle:

Panie, pan się myli. Niechże pan przyjmie do wiadomości, że Jezus Chrystus nigdy nie był z uczniami na Morzu Martwym. Pan pomieszał sobie Morze Martwe z Morzem Galilejskim, zatem także Morzem Tyberiadzkim lub Jeziorem Genezaret, od Morza Martwego jest odległe o blisko 70 mil.

Na te słowa wszyscy podróżni wybuchnęli głośnym śmiechem a ten biedak zawstydzony i zły mruknął:

Mówiłem według tego, co wyczytałem. Lecz jeśli tak sprawa się ma, przyznaję, że zostałem w błąd wprowadzony.

A Ksiądz Bosko:

Pozwoli mi pan dodać jedną małą uwagę. Zamiast czytać pewne książki, których zadaniem jest wyrywać wiarę z serc ludu, a pan by poszedł i posłuchał wyjaśnienia u swego proboszcza, nie strzeliłby pan teraz takiego głupstwa.

Kiedy indziej dobry nasz Ojciec natknął się w podróży na pewnego jegomościa, który podniesionym głosem począł bronić pewnego księdza, który oczywiście według niego niesłusznie został ukarany przez biskupa i dodał: Minęły czasy inkwizycji, dzisiaj także ksiądz jest wolnym obywatelem! A kto dał prawo biskupowi, ażeby go zawiesić w czynnościach kapłańskich? Ksiądz Bosko przerwał mu:

Proszę się raz dowiedzieć, że to prawo dał biskupowi sam Jezus Chrystus. A jeśli biskup tego księdza zawiesił, to musiał mieć swoje powody i któż to pana ustanowił sędzią następców Apostołów?

Ale słyszałem, że ten biskup nie jest, jako inni, że nadużywa władzy i jest wrogiem wolności!

Z łaski swojej proszę mi powiedzieć, czy wielu księżom zabronił odprawiania Mszy św.?

No, nie. Tylko jemu jednemu.

A mógłby pan w takim razie powiedzieć, dlaczego nie zabronił tego innym?

Rozmówca nie odpowiedział już głośno, tylko mruknął coś pod nosem, a Ksiądz Bosko dodał:

Dlatego, że wszyscy inni księża spełniają swój obowiązek. A zniżając głos, aby go sąsiedzi nie słyszeli, ciągnął dalej:

Jeśli pan ciekaw usłyszeć coś o swoim protegowanym, to proszę wiedzieć, że biskup go zasuspendował, ponieważ nie jest on z tych księży, którzy chodzą do kościoła, owszem nie chce słuchać spowiedzi, nie wchodzi nigdy na ambonę. Jeśli go się chce znaleźć, proszę tylko wejść do kawiarni, tam go pan ujrzy na pewno w pewnej wesołej kompanii, a ponadto używa sukni niegodnych sługi Bożego. Biskup napomniął go kilka razy, aby zmienił obyczaje, lecz on nie słuchał i prowadził się coraz gorzej. I pan, szanowny panie, bierze w obronę takiego człowieka? I pan by chciał, aby ten nieszczęśnik przystępował do ołtarza składać Najświętszą Ofiarę? Gdyby tak było, nie powiedziałbym już ani słowa, gdyż byłbym pewien, że nie mówię z katolikiem.

On milczał czas jakiś, wreszcie odrzekł: Ależ ja, prawdę mówiąc, nie znam tego księdza i powtarzałem w tej sprawie tylko to, co słyszałem od różnych swoich przyjaciół.

A więc, zakończył Ksiądz Bosko, trzeba być ostrożniejszym, zwłaszcza, kiedy się mówi o dostojnikach Kościoła, dla których winniśmy mieć jak największe poważanie. Znają oni swój obowiązek lepiej od nas i spełniają go sumiennie.

Powróciwszy z Casale do Turynu, ze świętą natarczywością, która Bóg wie, jakich ofiar miłości własnej często wymagała, Ksiądz Bosko wystosował do Ministerstwa Wojny, podanie o zapomogę na rzecz swoich chłopców, których poleciło mu samo Ministerstwo. Jak zawsze, godną podkreślenia jest delikatność pewnych zwrotów.

EKSCELENCJO!

Potrzeby, coraz bardziej wzrastające wśród nas w tym roku zmuszają mnie odwołać się do znanej łaskawości Waszej Ekscelencji, której już tyle razy doświadczyłem. Liczba ubogich chłopców poleconych mi przez to Ministerstwo, nieco wzrosła lecz to, co mnie stawia w naprawdę trudnej sytuacji, to drożyzna środków żywnościowych. W roku ubiegłym o tym samym czasie płaciliśmy chleb po 30 centesimów za kilo, teraz ta cena się podwoiła. To samo trzeba powiedzieć i o innych artykułach żywnościowych.

Dlatego też polecam się gorąco znanej Jego Ekscelencji dobroci, ażeby również tego roku raczył przyjść z pomocą tym biednym chłopcom i przyznać nam większą subwencję, jaką Jego Ekscelencja będzie uważał za odpowiednią.

Wraz z tymi chłopcami żywić będę dla Jego Ekscelencji największą wdzięczność i wzywać codziennie błogosławieństwa Bożego.

Mam zaszczyt z najgłębszym uszanowaniem kreślić się

Jego Ekscelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 15 lutego 1868 r.

Wysławszy tę prośbę, w parę dni po niedzieli mięsopustnej Ksiądz Bosko udał się do zakładu w Lanzo, gdzie poświęcił całe trzy dni niezmordowanej pracy dla dobra tych swoich drogich wychowanków. Po powrocie do Turynu otrzymał następującą odpowiedź od kardynała Corsi, arcybiskupa z Pizy:

PRZEWIELEBNY KSIEŻE!

Od roku już znam to wielkie dobro, jakie działa wśród ludu przez Oratoria, Towarzystwo św. Franciszka Salezego, a więc jego postępy, nieustanne zanoszę dzięki do Pana, który je błogosławi i zsyła plon jego pracy, a jednocześnie podziwiam gorliwość tego,

który jest jego założycielem i głową, jak również wszystkich jego niezmordowanych współpracowników. Stąd nie może być dla mnie większej przyjemności nad tę, by popierać je w najlepszy sposób, jaki jest dla mnie dostępny. I dlatego gotów jestem napisać list polecający, o który Wasza Przewielebność prosi mnie cennym listem z dnia 10 bm. Skądinąd uważałbym za rzecz odpowiednią i pożądaną, ażeby przed moim listem Przewielebny Ksiądz postarał się i otrzymał listy polecające, jeśli nie od wszystkich, to przynajmniej od większej części czcigodnych Biskupów Piemontu, jak również od J. Em. Kardynała Deangelis, Arcybiskupa z Fermo, którego list będzie miał większą wagę, gdyż Jego Eminencja ze względu na długi swój pobyt w Turynie, uchodzić będzie za najbardziej kompetentnego sędziego, a jego zdanie o wartości i zasługach Towarzystwa za najbardziej trafne i rzeczowe. Trzeba dodać, że ten Kardynał ma się obecnie udać do Rzymu, gdzie swoją obecnością wpływami mógłby poprzeć najskuteczniej swój list polecający. Gdy już rzecz została w ten sposób rozpoczęta, proszę mi tylko przedstawić swoje zamiary, a ja niezwłocznie zajmę się poparciem jego świętych pragnień.

Niezmiernie jestem uszczęśliwiony dowiadując się, że Wasza Przewielebność i jego współpracownicy w miłości swej nie zapomnieli o mej skromnej osobie i że przyrzekają mi swoje modlitwy. Im większe są potrzeby, które odczuwam w tych czasach, tym większe uczucie wdzięczności, jakie Przewielebnemu Księdzu niniejszym wyrażam, pozostając z całym uszanowaniem, Przewielebnemu Księdzu całym sercem oddany

† Karol Corsi, arcybiskup Pizy

20 lutego 1868 r.

Przewielebnemu Księdzu Janowi Bosko, Turyn.

Wychowankowie Oratorium rozpoczęli tymczasem święcić miesiąc św. Józefa, Wielkiego Patrona, w którym Ksiądz Bosko pokładał wielkie zaufanie. Z uczniami gimnazjum ubiegali się o lepsze rzemieślnicy, ci zwłaszcza, którzy byli zrzeszeni w Towarzystwie św. Patriarchy, przez zachowanie reguł, zatwierdzonych przez Księdza Bosko i przez szczególne praktyki pobożności.

Przytoczyliśmy już te reguły w VI tomie Pamiętników biograficznych, art. 194, lecz tu uważamy za stosowne utrwalić drukiem, jako dokument historyczny, ten pierwszy szkic, odnaleziony w 1912 r. a do tego czasu uważany przez nas za zgubiony. Kl. Jan Bonetti na początku 1859 r. przedstawił je wybranej garstce chłopców, rzemieślników, a pozyskawszy ich zgodę, przedłożył je Księdzu Bosko.

REGUŁY TOWARZYSTWA ŚW. JÓZEFA

My, Bonetti Jan, Imoda Ferdynand, Garzena Karol, Giani Jan Salvi Seweryn, Fassino Antoni, Lachi Alojzy, Enria Piotr, Tos Alojzy, Doglio Aleksander, Chiansello Bartłomiej, Blanco Augustyn, Perona Józef, Tosi Alojzy, Cibrario Stefan, pragnąc być coraz lepszymi, oraz przykładem swoim i słowem dodawać towarzyszom otuchy na drodze cnoty, chętnie się zrzeczamy w tym Towarzystwie, aby móc łatwo to nasze pragnienie urzeczywistnić. Oddawszy się całkowicie w ręce najukochańszej naszej Matki Maryi i Najczystszej Jej Oblubieńca, św. Józefa, postanawiamy prowadzić życie pod każdym względem wzorowe. Jak wszyscy już jesteśmy członkami Towarzystwa św. Alojzego Gonzagi, tak obecnie za główne nasze zadanie uważać będziemy przestrzeganie reguł tego Towarzystwa, które brzmią, jak następuje:

1. Unikać wszystkiego, co może spowodować zgorszenie, starać się świecić dobrym przykładem na każdym miejscu, a zwłaszcza w kościele.
2. Co dwa tygodnie przystępować do Sakramentów św.: Pokuty i Ołtarza, a także i częściej, szczególnie w większe uroczystości roku.
3. Unikać jak zarazy, złych kolegów i wystrzegać się rozmów nieprzyzwoitych.
4. Z wielką miłością odnosić się do towarzyszy, przebaczać im łatwo każdą obrazę.
5. Dokładać usilnych starań, aby sprawy w Oratorium szły dobrze, zachęcając innych w rozmowach do cnoty i zapisywania się do Towarzystwa.
6. Gdy jakiś współbrat zachoruje, każdy członek postara się za niego pomodlić i w możliwie w najlepszy sposób dopomóc mu także w sprawach doczesnych.
7. Okazywać wielkie zamiłowanie do pracy i do spełniania własnych obowiązków, z całkowitym posłuszeństwem ulegając wszystkim przełożonym.

Oprócz powyższych przyjmujemy jeszcze reguły następujące:

1. Nie przyjmie się nikogo do Towarzystwa, o ile nie jest już członkiem Towarzystwa św. Alojzego.
2. Po stwierdzeniu, że jakiś kolega w Oratorium odznacza się dobrym zachowaniem, zostanie to podniesione na zebraniu. Jeśli nikt nie będzie miał nic przeciw, zrobi mu się odnośną propozycję. Jeśli się zgodzi, otrzyma reguły do przeczytania, a ponadto prezes czy inny współbrat dokładnie zaznajomi go ze sprawą. Po upływie dwóch tygodni zostanie przedstawiony na zebraniu.
3. W najbliższą niedzielę po przedstawieniu nowego współbrata wszyscy przystąpią do Komunii św. w jego intencji prosząc Boga, ażeby mu dał łaskę być dobrym i wzorowym współbratem.

4. Raz w tygodniu znajdziemy kwadrans czasu, aby się wspólnie zebrać. Zebranie rozpoczniemy wezwaniem Ducha Świętego Veni Sancte Spiritus oraz aktem strzelistym: Św. Józefie, módl się za nami. Po krótkim czytaniu duchownym omówimy te sprawy, które nam się wydadzą potrzebne dla większej chwały Bożej i korzystne dla duszy naszej i naszych kolegów. Zebranie zakończy się modlitwą Agimus i aktem strzelistym: Jezu, Maryjo, Józefie św., Wam oddaję serce i duszę swoją.

5. O wyznaczonej godzinie udamy się chętnie na miejsce zebrania, poświęcając dla miłości Matki Najświętszej, tych parę chwil rekreacji, co z pewnością przyjmie Ona, jako miły podarek od nas, swoich drogich synów. Jeżeli ktoś przypadkowo nie będzie mógł być obecnym, prezes lub inny współbrat poinformuje go o przebiegu zebrania.

6. Nie opuścimy nigdy żadnej praktyki pobożności dla wygody czy drwinek, jakie nas spotkać mogą ze strony złych towarzyszy lecz zadowoleni z tego, że czynimy rzecz miłą Panu Bogu i naszym przełożonym, wytrwamy niezachwianie na dobrej drodze.

7. W porze nabożeństwa na znak dzwonka niezwłocznie udamy się do kościoła, w sposób uprzejmy pociągając za sobą także tych, co się przy nas znajdują.

8. W kościele postaramy się wmieszać między tych, co rozmawiają, albo są rozproszeni, ażeby naszym skromnym zachowaniem się, ich także zachęcić do skupienia i modlitwy. Dołożymy następnie wszelkiego starania, by nigdy nie wychodzić z kościoła, wyjąwszy prawdziwą i wielką konieczność.

9. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca przystąpimy do Sakramentów św., aby uprosić nawrócenie dla tych swoich kolegów, którzy na nieszczęście znajdują się w grzechu ciężkim.

10. Przy pracy, albo w rozmowie nie opuścimy żadnej sposobności, aby dobrą radą lub słówkiem nagany nie przeszkodzić, jakiemuś grzechowi.

11. Widząc, lub dowiadując się, że jeden z naszych współbraci ciężko wykracza przeciw naszym regułom, delikatnie i z miłością, upomniemy go na osobności.

12. Przyjmiemy z poddaniem się i pokorą upomnienia, których nam udzieli inny współbrat, nie okazując nigdy najmniejszej niechęci do tego, który nas upomina.

13. Nie będziemy nigdy lekceważyć swoich kolegów, a tym mniej dokuczać im słowami niewłaściwymi i obraźliwymi. W ogóle unikać będziemy wszelkich sporów pomiędzy sobą, w których moglibyśmy kogokolwiek obrazić, natomiast wszyscy uważać się będziemy za prawdziwych braci.

14. Wreszcie, jak chcemy swoim dobrym przykładem służyć za wzór i przykład naszym kolegom, tak też ściśle przestrzegać będziemy reguł zakładowych, nie okazując nigdy niezadowolenia z zarządzeń przełożonych i przeświadczać się o tym, że to, co oni nam polecają lub czego zabraniają, to jest dla naszego dobra.

Z całego serca prosimy Księdza Dyrektora, aby przejrzał niniejsze reguły i skreślił, albo dodał to, co będzie uważał za odpowiednie.

Wszystko niech będzie ku większej chwale Bożej.

Jakaż mądrość wychowawcza przebija się z tego prościutkiego regulaminu!
Wydaje się prawie podyktowanym przez samego Księdza Bosko!

ROZDZIAŁ VIII

Arcybiskup turyński chce odmówić święceń klerykom z Oratorium, jeżeli przynajmniej rok nie będą uczęszczali, do seminarium; Biskupi Gastaldi i Galletti namawiają go do ustępliwości; Usiłowania, by kandydatów do święceń wyciągnąć z Towarzystwa; Święcenia i żale arcybiskupa; Nieprawda, że klerycy Księdza Bosko się nie uczą; W Rzymie ukończono fortyfikacje: ufność w modlitwach Księdza Bosko; Śmierć kl. Petiva; Szkoła muzyki w Oratorium; Ks. Francesca pisze do p. Oreglia, że kl. Petiva nie jest drugim ze snu, oraz że Ksiądz Bosko powiedział, iż jest pewien chłopiec, który już najbliższego ćwiczenia dobrej śmierci nie odprawi; Ksiądz Bosko przygotowuje wydanie klasyków włoskich oczyszczonych; Pisze do p. Oreglia o niektórych długach spleconych: donosi mu o listach napisanych, lub które ma napisać: przesyła mu wiadomości o jego rodzinie: musi pokrywać wiele wydatków.

Zajścia bardzo niemiłe wykazywały, jak koniecznym i niezbędnym było ostateczne zatwierdzenie Towarzystwa Księdza Bosko. Błogosławiony pragnął wyświęcić trzech swoich kleryków z diecezji turyńskiej, a mianowicie Franciszka Dalmazzo, Jakuba Costamagna i Pawła Albera. Stąd w styczniu po raz drugi posłał księdza Cagliero, aby złożył wizytę arcybiskupowi, przedstawił mu jego pragnienia, a przy tym poznał zamiary Jego Ekscelencji. Arcybiskup grzecznie przyjął wysłannika, lecz okazał się nieustępliwym w żądaniu, aby klerycy Oratorium przed święceniami weszli do seminarium i przebyli tam najmniej rok czasu.

Było to rozmyślne, na wszelki sposób forsowane zapoznanie Towarzystwa św. Franciszka Salezego, pochwalonego już przez Stolicę św. i wymaganie tego, czego się nie wymagało od niektórych kleryków diecezjalnych, pochodzących z rodzin zamożnych, którzy mieli pozwolenie odbywać studia, pozostając w swym domu.

Ks. Cagliero powtórzył arcybiskupowi wszystkie wywody, przytoczone na grudniowym posłuchaniu, arcybiskup jednak odpowiedział:

To wcale nie znosi mego dekretu.

Zatem Wasza Ekscelencja pragnie ruiny Oratorium?

Pragnę wyłącznie swoich kleryków.

Mimo całego szacunku dla Ekscelencji, muszę zauważyć, że to znaczy to samo, co rujnować Oratorium, gdyż nie mogą istnieć szkoły bez nauczycieli, ani zakłady bez wychowawców. Dla nas jest to kwestią życia i śmierci, kwestią istnienia, kwestią prawa, ponieważ każdy ma prawo do życia, do istnienia. Dalej dobro, które diecezji wyświadczyło Oratorium jest widoczne, proszę tylko policzyć księży, wykształconych i wychowanych w Oratorium.

Dziękuję wam, rzecze arcybiskup, za dobrodziejstwa, które wyświadczyliście diecezji lecz teraz wymagam od was posłuszeństwa dla swego zarządzenia.

Zatem sprawa skończona. Wrócę do Oratorium i powiem Księdzu Bosko: Weźmy swój brewiarz i zanieśmy Jego Ekscelencji klucze Oratorium, przekazując mu obowiązek prowadzenia dalej naszego dzieła. A jest 800 chłopców, o których od dziś dnia pomyśli Wasza Ekscelencja.

Ależ, ależ ja... odpowiedział w niezmiernym zakłopotaniu. Wy mnie stawiacie na rozdrożu... a przecież... przecież tak postanowiłem... i nie mogę odstępować...

Ks. Cagliero przekonał się, że arcybiskup od osób trzecich był podżegany i namawiany do tego oporu, a przeto śmiało i z szacunkiem tak zaczął dalej mówić:

Ach, Ekscelencjo, proszę pomyśleć o następstwach, o plotkach, jakie powstaną, o chłopcach, których trzeba będzie rozesłać do domów, o tych, co zostaną opuszczeni na bruku ulicznym... o zgorzeniu ludzi dobrych.

A arcybiskup jeszcze bardziej zmieszany:

Ależ wreszcie... ależ wreszcie siadajcie, proszę was...

Przepraszając za pewien sprzeciw i poprosiwszy o pozwolenie, by móc się lepiej wytłumaczyć, Ks. Cagliero mówił dalej:

Ja wraz z innymi, zostałem księdzem za radą Księdza Bosko lecz zanim zostałem, nie przypuszczałem nigdy, że pierwszymi przeciwnikami dobra będą ci sami, od których wypadaloby spodziewać się raczej poparcia. Byłoby lepiej, gdybym zamiast tego, poszedł motyką pracować. Pracowałbym, tak czy inaczej miałbym utrzymanie, lecz bez tylu nieprzyjemności. Czy się opłaciło Księdzu Bosko wiązać się z dziełem tak korzystnym dla samej diecezji, ażeby widzieć tak rychło jego ruinę?

Po tych słowach poprosił o pozwolenie odejścia. Posłuchanie trwało blisko godzinę. Przeszło czterdzieści osób znajdowało się w przedpokoju i oczekiwało z niecierpliwością na chwilę, kiedy będą mogli stanąć przed arcybiskupem. Gdy ks. Cagliero ukazał się drzwiach, powstało ogólne szemranie:

Ależ któż to widział, tak długo siedzieć na posłuchaniu!

A Ksiądz Cagliero, spoglądając dookoła, mimo woli wykrzyknął:

Panowie idą mówić każdy za siebie, ja zaś musiałem mówić za czterdziestu!

Wizyta ks. Cagliero nie odniosła żadnego skutku, ale przejęli się sprawą Księdza Bosko biskupi z Saluzzo i Alba. Ks. biskup Gastaldi kilkakrotnie pisał do arcybiskupa, nalegając na niego gorąco, by zostawił Księdza Bosko w spokoju. Przybył również do Oratorium, aby na miejscu poznać stan rzeczy, a następnie, udawszy się do pałacu arcybiskupiego, upominał dostojnego prałata, by nie stawiał więcej trudności święceniom kleryków z Oratorium. Także Ks. biskup Galletti wdał się w tę sprawę i starał się wykazać,

że Towarzystwo św. Franciszka Salezego było kanonicznie ustanowione i że ważne były śluby, jakie złożyli już niektórzy z kleryków Księdza Bosko.

Arcybiskup uległszy wreszcie tym naleganiom, zgodził się udzielić święceń klerykom; Albera, Costamagna i Dalmazzo w drugiej połowie Wielkiego Postu.

Lecz próba dla nich nie była jeszcze skończona. Gdy się udali do seminarium, aby wziąć udział w ćwiczeniach duchownych, teolog Soldati, jak to już czynił z innymi klerykami z Oratorium i wobec nich użył wszelkich argumentów, ażeby ich namówić do opuszczenia Towarzystwa. Te zabiegi wywołały jednak skutek wprost przeciwny. Ks. Franciszek Dalmazzo, który był jeszcze trochę niezdecydowany: ostatecznie wstąpić, czy nie wstąpić do Zgromadzenia Księdza Bosko, rozgniewany takim sposobem postępowania, zawołał:

Właśnie, dlatego, że mi się sprzeciwiają, ja zostanę salezjaninem!

25 marca trzech wymienieni klerycy otrzymali z rąk samego arcybiskupa tonsurę i cztery święcenia mniejsze; on również udzielił im subdiakonatu dnia 28 tegoż miesiąca, chociaż po skończeniu świętego obrzędu w obecności kleryków z seminarium wypowiedział niezmiernie cierpkie słowa przeciwko nam, naszemu Towarzystwu i Księdzu Bosko, zarzucając, jakoby chcieli się kapryśnie uchylić spod jego władzy.

Pozostaje faktem i przykro nawet o tym wspominać, że arcybiskup Riccardi był podówczas całkowicie przeciwny, żeby Towarzystwo miało otrzymać ostateczne zatwierdzenie Stolicy św. i że po tylu słowach w tym względzie i pomimo dokumentów, istniejących w kurii, on doszedł aż do twierdzenia, iż nic nie wie o istnieniu Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Pomimo wszystko, dnia 6 czerwca, w sobotę przed uroczystością św. Trójcy, Jego Eksceleńcja udzielił diakonatu tym trzem nowym subdiakonom, a wreszcie zarządził, że ks. Franciszek Dalmazzo zostanie wyświęcony na kapłana przez ks. biskupa Balma 19 lipca, ks. Paweł Albera z Casale przez księdza biskupa Ferre dnia 2 sierpnia, a on sam udzielił święceń kapłańskich ks. Jakubowi Costamagna 19 września, jak to zobaczymy.

W tym czasie inna jeszcze przykrość spotkała kleryków z Oratorium, mianowicie zarzut, że zajęci szkołą i asystencją, nie przykładali się należycie do nauki teologii. Zarzut, rozgłoszony przez kogoś, co nie patrzył chętnym okiem na Księdza Bosko, dotarł również do uszu arcybiskupa, a to boleśnie znowu odbiło się na Błogosławionym.

Zdarzyło się, że właśnie w tym czasie kl. Stefan Bourlot, który był typem śmiałości i rzetelności, przedstawił się w kurii, ażeby prosić w imieniu swoich kolegów o dopuszczenie do egzaminu semestralnego z teologii. Teolog Gaude wraz z innymi rzekł mu:

Przecież wy, coście są Księdza Bosko, wcale się nie uczycie!

A to, dlaczego?

Ponieważ zajęci jesteście w tysiącnych innych sprawach i nie uczęszczacie na wykłady do seminarium.

Przepraszam, ale można robić jedno i drugie.

To jest niemożliwe!

A przecież egzaminy, które już złożyliśmy, aż dotąd uwiecznane były pomyślnym skutkiem i nigdy nie staliśmy gorzej od seminarzystów.

Tak, tak! Ale przygotowanie było pospieszne i powierzchowne.

W każdym razie jest faktem, że odpowiadamy tak, jak klerycy z seminarium.

A coście przerabiali?

Te same traktaty, które przepisują profesorowie z seminarium, z wyjątkiem Banaudiego o Eucharystii.

A czemu nie przerobiliście i tego autora?

Ponieważ inni autorzy wydawali się odpowiedniejszymi.

Teolog, przedstawivszy tę prośbę arcybiskupowi, otrzymał jego zezwolenie, a dnia 22 lutego 13 kleryków z Oratorium stawilo się do egzaminu w seminarium. Przy powrocie spotkali Księdza Bosko, który oczekiwał na nich w rozmownicy z kapeluszem na głowie i zaledwie ich ujrzał, zapytał:

Jakże poszły egzaminy?

Doskonale. Prawie wszyscy mamy optime (bardzo dobrze), Józef Cagliero peroptime (bardzo dobrze plus), odpowiedział Bourlot, a ja z Dominikiem Vota i Piotrem Norza egregie cum laude (wybornie z pochwałą).

Jesteś tego pewien?

Jak najpewniejszy. Widziałem zeszyt odpowiedzi. Jesteśmy pierwsi przed wszystkimi klerykami seminarium.

Deo gratias!, odpowiedział Błogosławiony. Idę do arcybiskupa z odpowiedzią na jego list.

I Ksiądz Bosko poszedł. Sam arcybiskup, który przewodniczył egzaminom i nie znał osobiście kleryków Księdza Bosko, złożył mu gratulacje. Myślał jednak, że jednym z tych, którzy otrzymali pochwałą, był Bourlot z seminarium, kuzyn tego, co należał do Oratorium, musiał jednak przekonać się o prawdziwym stanie rzeczy.

Gdy te trudności zaczęły już ustępować, O. Oreglia pisał z Rzymu do ks. Francesca: „Nadchodzą złe czasy. Fortyfikacje Rzymu są już ukończone. Trzeba je tylko zobaczyć w potrzebie. Przy modlitwach Księdza Bosko sądzę, że zdadzą swój egzamin dobrze. Nisi Dominus custodierit civitatem, frustra vigilat, qui custodit eam. Dotychczas zupełnie cicho. Także i w karnawale. Cudzoziemców moc, wesołości mało”.

Lecz jeśli w Rzymie radości było mało, to przelewała się ona w Oratorium. Teatryk, zabawy, tradycyjne rozbijanie garnków, loteria, muzyka, wszystko to całkowicie pochłaniało chłopców w ostatnich trzech dniach karnawału. Ta radość wypływała z pokoju serca umocnionego ćwiczeniem dobrej śmierci, w którym wspomagano święte dusze czyścowe, a szczególnie duszę kl. Petiva, zmarłego w tych dniach w szpitalu św. Alojzego w Turynie.

Sekundus Petiva wychowanek Oratorium, obdarzony wielkimi zdolnościami w kierunku muzycznym, był kierownikiem szkoły tej szlachetnej sztuki przez dłuższy czas od roku 1858. Szkoła ta mogłaby się słusznie nazwać akademią muzyczną, ponieważ pod okiem Księdza Bosko dawała i daje dotychczas wybitnych organistów, kompozytorów i śpiewaków kościelnych we wszystkich stronach świata. Wśród pierwszych jej uczniów i nauczycieli byli: ks. Jan Cagliari, ks. Józef Lazzero, ks. Alojzy Chiapale, Józef Buzetti, Jakub Rossi, Jan Turchi, Kalikst Cerutti i Józef Dogliani, jako też Bersano, Tomatis, Reano, Fumero, Brunetti, Dassano i setki innych, którzy w swoim czasie byli nauczycielami i tysiące uczniów.

Kl. Petiva po kilku latach, dla pewnych swoich zamysłów zwolniony przez Księdza Bosko, przez pewien czas przebywał w małym seminarium w Mirabello, gdzie przez kilka miesięcy spełniał jakiś obowiązek, wreszcie odszedł także stamtąd, a po różnych przejściach zapadłszy na chorobę piersiową, znalazł przytułek w szpitalu. Ks. Rua tak pisze o nim w swojej kronice:

„Gdy stan Petiva po długiej jego chorobie uległ groźnemu pogorszeniu, prosił on, aby go Ksiądz Bosko odwiedził. Dobry Ojciec, pomimo nawału zajęć, dwukrotnie poszedł go odwiedzić, wysłuchał jego spowiedzi i udzielił wszystkich pociech religijnych. Uderzającym było, iż Petiva, który dotychczas żywił ciągle pewną nadzieję, że wyzdrowieje i z wiosną opuści szpital, od chwili, gdy przyjął pierwsze odwiedziny Księdza Bosko, zmienił całkowicie swe myśli tak, że odtąd nie mówił o niczym innym, jak tylko o swej bliskiej śmierci i myślał tylko o tym, żeby się dobrze do niej przygotować. Ksiądz Bosko rozmawiał z nim w ten sposób, że nie przestraszając go i nie zwiastując wyraźnie śmierci, dał mu do zrozumienia, iż powody, na których opiera swą nadzieję są nierealne. A przeprowadził to tak delikatnie i z takim namaszczeniem, że chory nie okazał najmniejszej obawy wobec swej śmierci, owszem po drugich odwiedzinach Księdza Bosko był zadowolony, że prędko ma umrzeć, zwłaszcza po zapewnieniu Księdza Bosko, że po śmierci wkrótce pójdzie do nieba. Niepłonna była zapowiedź Księdza Bosko, gdyż w kilka dni potem w jak najlepszym usposobieniu oddał swą duszę w objęcia Pana”.

Gdy doszła do Oratorium wiadomość o jego śmierci, ponieważ niektórzy uważali go jeszcze za członka Towarzystwa, powstało przypuszczenie, że jest on jednym z tych trzech.

Lecz ks. Francesca pisał do Rzymu do p. Oreglia :

„Biedny Petiva umarł z taką rezygnacją, że można mu tego pozazdrościć. Ksiądz Bosko jednak zapewnia, że nie jest on drugim, który miał przejść do wieczności. Mówił o innym, co wczoraj odprawił ćwiczenie dobrej śmierci, które ma być ostatnim dla niego. Proszę się, zatem pocieszyć, ponieważ Pan na pewno nim nie będzie (drugim)... Donoszę Panu również, że druk gramatyki greckiej ks. Pechenino został ukończony. Podejmujemy na nowo starania około Biblioteki (młodzieży włoskiej)... Układamy już program...”.

Ksiądz Bosko zamyślał już powołać do życia miesięczne wydawnictwo klasyków włoskich oczyszczonych do użytku szkolnego.

Inne wiadomości przesyłał Księdzu Bosko panu Oreglia, któremu jasno mówił, że trudne położenie Oratorium sprawia, iż czas ten jest niezmiernie korzystny dla tych, którzy chcą otrzymać łaski od Matki Najświętszej.

NAJDROŻSZY PANIE!

Czas piękny, mrozu już nie ma, nadchodzi wiosna, a Pan ciągle w Rzymie. Nie żalę się jednak, trudno. Otrzymałem 1.300 franków i to właśnie w chwili, gdy Ksiądz Rua był w kłopotcie, skąd wziąć pieniędzy dla Avvezzana. Tysiąc franków daliśmy jemu, a resztę pewnemu rzeźbiarzowi. Deo gratias! Śliczny epizod tej szczególnej wizyty! Będę się jej wystrzegał, jak tylko potrafię. Napiszę list do hrabiny Folchi. Proszę podziękować hrabinie Calderari i powiedzieć jej, że tu modlimy się za nią codziennie. Otrzymałem list od Monsignora Fratejacci, któremu wkrótce odpiszę, że zgadzamy się w tej sprawie całkowicie. Wyślę anonim do O. Oreglia, któremu proszę wyrazić najserdeczniejsze pozdrowienia ode mnie.

Wielu powiada, że Pan na zawsze pozostanie w Rzymie, ja zaś stale odpowiadam, że nie. W każdym razie nieustannie dopytują się o Pana. Widziałem Pańską Matkę, która mi gorąco poleciła Pańskiego brata, za którego zanosimy szczególne modlitwy. Z radością otrzymałem pomyślne wiadomości, które napędzają mię otuchą.

Obarczony jestem wielu ciężarami, muszę robić całą moc wydatków i pokrywać koszty prac podjętych. Proszę czynić, co się da, ale i modlić się z wiarą. Uważam, że obecne okoliczności sprzyjają tym, którzy chcą otrzymać łaski od Maryi. My tu je, co dzień widzimy, jedną bardziej zdumiewającą od drugiej i w ten sposób idziemy naprzód.

Hrabina Diany, hrabina Uguccion, markiza Nerli dopytują się o Pana i mówią mi, żeby Pan wracając z Rzymu, zatrzymał się we Florencji.

Cały zakład trzyma się doskonale i przesyła Panu jak najlepsze pozdrowienia. Proszę nie zapominać o porannym rozmyślaniu. W imieniu Pana kreślę się oddany przyjaciel

Turyń, 3 marca 1868 r.

Tymczasem wszyscy cicho i głośno rozpowiadali, że p. Oreglia nie wróci już do Oratorium. Ksiądz Bosko, pełen miłości względem wszystkich, nie szczędził trosk, aby ten drogi jego syn duchowy wytrwał w obranym powołaniu. Czytelnicy przekonają się o tym z licznych jego listów.

ROZDZIAŁ IX

Odpowiedź biskupów na prośby Księdza Bosko; List polecający wikariusza generalnego kapituły z Acqui, oraz biskupa z Asti wraz z jego listem; Arcybiskupa; kardynała z Ankony i arcybiskupa turyńskiego; List poufny arcybiskupa Riccardi do kardynała Quaglia na temat listu polecającego, wystawionego dla Księdza Bosko; Jego uwagi, przesłane do tego kardynała, co do Ustaw Towarzystwa; Ksiądz Bosko prosi arcybiskupa o pozwolenie wysłania księdza do odprawienia Mszy św. w zakładzie Sióstr.

Skoro biskupi otrzymali podanie Księdza Bosko z prośbą o listy polecające w sprawie zatwierdzenia Towarzystwa, do Księdza Bosko zaczęły nadchodzić odpowiedzi wszystkie przychylne, które przytoczymy w porządku chronologicznym.

Wikariusz kapituły z Acqui pisał, jak następuje:

**FRANCISZEK CAVALLERI, DOKTOR OBOJGA PRAW,
KANONIK I PROBOSZCZ KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO
W ACQUI, KAWALER ORDERU ŚW. MAURYCEGO I ŁAZARZA,
Z POWODU OPUSTOSZENIA STOLICY BISKUPIEJ
WIKARIUSZ GENERALNY KAPITUŁY.**

Przejrzawszy i zbadawszy Ustawy Towarzystwa św. Franciszka Salezego, którego Przełożonym Generalnym jest nad wyraz gorliwy kapłan, Ksiądz Jan Bosko;

Wiedząc, że odkąd wymienione Towarzystwo zostało ustanowione i poddane próbie, niezmiernie były korzyści czy to duchowne, czy materialne, które odnoszą stąd parafie, szpitale, więzienia i młodzież, której dobru w szczególny sposób poświęcone są wysiłki zasłużonych i pochwały godnych członków tego Towarzystwa.

Biorąc pod uwagę główną myśl dekretu św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z 23 lipca 1864 r., którym Najwyższy Pasterz, Pius IX, wspianiałymi słowy wspomniane Towarzystwo pochwalił oraz polecił; biorąc następnie pod uwagę, że według powyższego dekretu wydaje się, jakoby wymienione Towarzystwo ostatecznie ustanowione zostało w osobie wyżej wymienionego Przełożonego Generalnego, który dożywotnio ma trwać na urzędzie.

Pewni, że wyświadczymy wielką przysługę naszej świętej religii i my również pochwalamy jak najchętniej wymienione Towarzystwo św. Franciszka Salezego i wyrażamy życzenie, aby Stolica św. raczyła definitywnie zatwierdzić jego Ustawy i w ten sposób zapewnić mu istnienie w obliczu Kościoła, zachować jedność ducha i karność i tak ułatwić mu coraz bardziej to dobro, do którego dąży.

P. Battaglia
Acqui, 28 lutego 1868 r.

sekretarz Cavalleri, wik. gen. Kapituły

Biskup Asti:

Asti, 4 marca 1868 r.

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KSIĘŻE BOSKO!

Korzystam z uprzejmości Przew. Księdza Kanonika Molino, aby wysłać do Waszej Przewielebności i list polecający i zezwolenia dla dwóch kleryków Merlone i Fagnano. Ufam, że ci dwaj dobrzy młodzieńcy pozostaną gorliwymi w Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego lecz gdyby przez nadzwyczajne okoliczności mieli się kiedyś wycofać lub powrócić do rodzinnej diecezji, nietrudno im będzie uzyskać od Najprzew. Księdza Biskupa z Casale odpowiednie upoważnienie. Równocześnie życzę Przew. Księdzu z całego serca, aby otrzymał z Rzymu to, czego tak święcie pragnie na korzyść chrześcijańskiej młodzieży, a drogim klerykom Merlone i Fagnano, by się stali gorliwymi sługami Najwyższego. Polecając się Waszym modlitwom, kreślę się oddany po bratersku

† Karol, biskup Asti

**KAROL SAVIO, Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
BISKUP ASTEŃSKI I KSIĄŻĘ, PRAŁAT DOMOWY
J. ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX
I SZAMBELAN TRONU PAPIESKIEGO.**

Przejrzawszy Ustawy Towarzystwa założonego w Turynie pod wezwaniem św. Fr. Salezego, przedłożone Nam przez Wielbnego Księdza Jana Bosko, tego Towarzystwa Założyciela i Przełożonego;

Znając również dekret św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 23 lipca 1864 r.;

Oraz ponieważ znaczna liczba chłopców z tej naszej diecezji w latach zeszłych i obecnie w tym Towarzystwie pod kierownictwem wyżej wymienionego Księdza Jana Bosko zacnie i religijnie w rzemiośle, albo nawet do stanu duchownego wychowywała się i wychowuje;

Na wskazówki podane nam z góry chętnie się zgadzając, wspomnianemu Towarzystwu niniejsze świadectwo pochwalne wystawiamy oraz z całym należnym uszanowaniem J. Św. Panu naszemu Papieżowi pokornie je polecamy.

Scopello (za kanclerza biskupiego)

Dan w Asti, dnia 4 marca 1868 r.

Kardynał Antonucci, arcybiskup — biskup Ankony:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BOSKO!

Stosownie do Jego pragnienia, wyrażonego mi pismem z dnia 10 lutego br. bardzo chętnie napisałem do Ojca św. załączony list pochwalny, a przesyłam go do Przew. Księdza z pieczęcią podniesioną, aby po przeczytaniu i zamknięciu mógł go Przew. Ksiądz użyć według swego uznania.

Proszę polecać mnie Bogu i uważać mnie zawsze w prawdziwym szacunku i szczerym przywiązaniu

za oddanego z całego serca

† A. B. Kard. Antonucci, arcybiskup

DO JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI

MIŁOŚCIWIE NAM PANUJĄCEGO PAPIEŻA PIUSA IX.

NAJUKOCHAŃSZY OJCZE!

Między innymi dziełami miłości, które w ostatnich tych czasach ku chwale Bożej i Kościoła katolickiego pożytkowi powstały, za szczególniejszego poważania godne uważałem zawsze Zgromadzenie owo, które bierze swe imię od św. Franciszka Salezego, przez Księdza Jana Bosko w Turynie założone. Chociaż ono skromny początek miało, co własnymi oczyma widziałem, gdy urzędem Nuncjusza Apostolskiego obdarzony tamże przebywałem, w krótkim przeciągu czasu tak szeroko rozpuściło swe korzenie, że do pożytku duchownego dusz, a przede wszystkim do wzmocnienia się chrześcijańskiego wychowania młodzieży przedziwnie przyczyniło się i rozwinęło.

A nawet w owym czasie uważałem za wielką przyjemność zwiedzać owe miejsca, na podobieństwo parków urocze i obszerne, zwane powszechnie Oratoriami świątecznymi, które z największą radością uważałem zawsze za arkę zbawienia, ponieważ niezliczona moc chłopców opuszczonych i ubogich w dni świąteczne zebrana, za staraniem Dyrektora i jego współpracowników, których liczba dochodzi do setki, rano brała udział w ofierze Mszy świętej, przyjmowała Sakramenty i żywiła się chlebem Słowa Bożego, a w wieczornych godzinach, skończywszy praktyki pobożne, oddawała się zabawie i rozrywkom.

Starania i troska Założyciela i jego księży nie zamykały się bynajmniej w tak ciasnych granicach. Ich bowiem zabiegami zostało otworzonych kilka zakładów czy też przytulisk, do których tysiąc przeszło chłopców albo za darmo, albo za bardzo skromną opłatą zostało przyjętych i kształci się nie tylko w wiedzy i religijności, lecz doskonali się także w jakimś rodzaju rzemiosła, a to w tym właśnie celu, aby oprócz zapewnionej drogi pobożności mieli jeszcze środek do uczciwego spędzenia życia w latach przyszłych.

Wśród tych nie brak i takich, którzy po normalnym ukończeniu studiów wchodzą do szeregów armii kościelnej.

Jednocześnie, ulegając pragnieniom biskupów, księży tego Zgromadzenia gdziekolwiek powołuje ich potrzeba Chrystusowej religii, po miastach, wioskach, więzieniach, w nauczaniu religii w konferencjach i innych ćwiczeniach pobożnych, jak mi to wiadomo na podstawie niezbitych dokumentów, pracują z nieustraszonym zapałem i z niezmiernym pożytkiem dusz. Wspomniane, bowiem Towarzystwo jak wyznaje szczególniejszą uległość Biskupom, tak do Najwyższego Pasterza i Stolicy Apostolskiej odnosi się z największym poddaniem się i posłuszeństwem.

Niemniejszej również chwały godnym jest to Towarzystwo, ponieważ za jego staraniem od wielu lat do dziś dnia rozchodzą się na świat książeczki, zawierające zdrową naukę, jako środek zaradczy przeciwko potopowi niegodziwych pism, które nieustannie i bezkarnie rozrzuca się wśród prostaczków i nieświadomych.

To nic dziwnego, że to Zgromadzenie, tak zasłużone około sprawy Chrystusowej, wielu Biskupów zapragnęło mieć u siebie i przyjęło już pod swoją opiekę.

Takie bujne i wspaniałe plony nie mogą wynikać z żadnej innej racji, jak tylko z jedności kierownictwa i z owej jednomyślności, w przedziwny sposób jaśniejącej wśród tych członków, z których składa się Towarzystwo, co jakoby w jedno ciało związani, rządzą się Ustawami, z których przebija się wielka mądrość i pobożność.

Stąd nie bez pociechy dowiedziałem się, że na mocy dekretu św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 23 lipca 1864 r. Jego Świątobliwość wspomniane Towarzystwo jako Zgromadzenie o ślubach prostych pod władzą Przełożonego Generalnego, wspaniałymi słowami pochwalił i polecił.

Dlatego też większej chwały Bożej pragnieniem zapalony, powodowany również względem na korzyść dusz, a wreszcie na dowód swej wdzięczności dla tego Pobożnego Towarzystwa, które niemało nieszczęśliwych chłopców tego miasta i diecezji, osieroconych z powodu strasznej epidemii cholery, tak chętnie i życzliwie żywiło i wychowywało, pokorne prośby zanoszę do Waszej Świątobliwości, aby wspomnianego Towarzystwa Reguły, przeze mnie pilnie przeczytane, raczył zatwierdzić, by na Apostolskim autorytecie, jak na

niewzruszonym fundamencie oparte, według zamierzonego celu ku pożytkowi Kościoła katolickiego trwać mogło.

A tymczasem prosząc o Apostolskie błogosławieństwo, Wasze święte stopy całuję.

Waszej Świątobliwości
pokorny, posłuszny i oddany sługa i podwładny

† *Antoni Benedykt Antonuoci*
arcybiskup — biskup —
Ankonitański i Humaneński

Arcybiskup Turyński:

**ALEKSANDER OKTAWIAN RICCARDI Z HRABIÓW NETRO,
Z ŁASKI BOGA I STOLICY APOSTOLSKIEJ
ARCYBISKUP TURYNU ITD.**

Ponieważ nic Nam bardziej nie leży na sercu, jak rozszerzanie chwały Bożej i popieranie wedle sił naszych spraw zbawienia bliźniego, wielką przyjemność sprawiło nam gorące naleganie Księdza Jana Bosko, abyśmy zechcieli polecić przed Stolicą św. Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, którego on jest Przełożonym Głównym, celem ostatecznego zatwierdzenia Towarzystwa w charakterze Zgromadzenia zakonnego.

Mając zatem na uwadze cel, który sobie Towarzystwo przedkłada, i widząc dobro, które działa, zwłaszcza zbierając i wychowując w bojaźni Pańskiej tylu ubogich chłopców, którzy pozostaliby opuszczeni i w niebezpieczeństwie wejścia na drogę zguby.

Przeczytawszy dekryty zatwierdzające, wydane przez naszego Poprzednika św. Księdza Arcybiskupa Frasoni, które jakkolwiek odnoszą się do Towarzystwa z owych czasów, kiedy nie miało jeszcze innego celu oprócz katechizowania chłopców w dniach świątecznych i zbierania ich, celem skierowania do sztuki czy rzemiosła, w każdym razie przynoszą mu wielką chwałę.

Rozważywszy, że Ojciec św. za pośrednictwem św. Kongregacji Biskupów i Zakonników raczył pochlebnymi słowami wyrazić się o Pobożnym Towarzystwie i dał mu jakoby początek zatwierdzenia, mianując jego dożywotnim Przełożonym Głównym Księdza Jana Bosko i uznając je za Zgromadzenie o ślubach prostych pod jurysdykcją Ordynariuszów diecezjalnych, odkładając na czas odpowiedniejszy zatwierdzenie Ustaw, podówczas przedstawionych.

Biorąc pod uwagę, że wielu Biskupów raczyło poprzeć już przed Stolicą św. podanie, skierowane do nich przez Księdza Jana Bosko, celem zatwierdzenia Towarzystwa, na

widok dobra, jakie działa i jakie tym bardziej mogłoby działać, gdyby było zatwierdzone przez Stolicę św., chcąc dać wyraz swojej życzliwości względem Księdza Bosko i Towarzystwa, którego jest głową, potwierdzamy także My to, co nasz św. Poprzednik dla tego Towarzystwa uczynił i zanosimy gorącą prośbę do Stolicy św., aby zbadawszy i poprawiwszy Ustawy, przedłożone przez Księdza Jana Bosko Przełożonego Generalnego, które dziś stanowią podstawy Towarzystwa, raczył zatwierdzić je i zapewnić Zgromadzeniu ze strony Kościoła byt stały i ostateczny, w sposób i w formie, która Stolicy św. wyda się najlepszą, gdyż jesteśmy pewni, że wyjdzie to tylko na korzyść Kościołowi i na dobro bliźniego.

Dan w Turynie, z Naszego Pałacu Arcybiskupiego,
dnia 7 marca 1868 r. † Aleksander, arcybiskup
Astengo Andrzej, sekretarz

Wysławszy do Księdza Bosko ten list polecający, z którego jasno przebijały pewne zastrzeżenia, arcybiskup turyński tak pisał poufnie do kardynała, Prefekta Kongregacji Biskupów i Zakonników, którym podówczas był kardynał Anioł Quaglia:

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EMINENCJO!

Ksiądz Jan Bosko, Założyciel i Generał Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, nalegał na mnie usilnie, ażebym mu wystawił list polecający, celem otrzymania od Stolicy św. zatwierdzenia wymienionego Towarzystwa jako Zgromadzenia zakonnego na podstawie Ustaw, przez niego przedłożonych. Chcąc, o ile to ode mnie zależy, poprzeć go w tym jego pragnieniu i z tego właśnie powodu, że uważam istnienie Towarzystwa za korzystne dla Kościoła, przesłałem mu list polecający, którego kopię załączam. Z niego Wasza Eminencja może wywnioskować, że moje zatwierdzenie odnosi się do Towarzystwa tylko z tego czasu, kiedy nie miało innego celu prócz zbierania i katechizowania chłopców i kierowania ich do sztuki czy rzemiosła i że, o ile proszę o zatwierdzenie go jako Zgromadzenia zakonnego, tę prośbę swoją uzależniam od ścisłego zbadania i poprawienia Ustaw, co już należy do Stolicy św. I naprawdę, gdybym nie był przekonany, że ta św. Kongregacja zmieni istotnie i do głębi przedłożone Ustawy, nigdy bym się na ten krok nie zdobył, choćbym się za swój opór miał narazić na ciężkie przykrości, ponieważ uważałbym się za zdrajcę swego obowiązku biskupiego, gdybym się opowiedział za Zgromadzeniem, które gdyby zostało zatwierdzone w obecnej postaci, zdolne byłoby przynieść tylko dotkliwie szkody Kościołowi, diecezji, oraz duchowieństwu.

W interesie zatem Towarzystwa samego, a jeszcze bardziej w interesie Kościoła, uważałem za rzecz odpowiedniejszą spisać osobno ważniejsze uwagi, które nasunęły mi się

przy czytaniu Ustaw, zaznaczając przy tym na marginesie niektóre artykuły, wymagające według mnie reformy.

Bojąc się następnie, że mój pogląd w tej sprawie może być mylny, oddałem Ustawy do zbadania ks. Antoniemu Durando Wizytatorowi Misyjnemu, który jest człowiekiem doświadczonym, uczonym i poważanym przez wszystkich, a ten również uważa, że pewna reforma jest wskazana, a nawet potrzebna.

Wszystkie te uwagi poddaję wszakże mądrości i roztropności Waszej Eminencji i proszę tylko o nich pamiętać, kiedy ta św. Kongregacja zajmie się badaniem Ustaw, o których mowa. Pragnąłbym, aby Pobożne Towarzystwo w jakiś sposób utrwaliło się i rozszerzyło, lecz chciałbym jednocześnie, aby się ograniczyło do celu, w którym zostało utworzone i aby się postarano o usunięcie wszelkich niewłaściwości, które mogłyby powstać z okazji wyniesienia Towarzystwa do rzędu Zgromadzeń zakonnych. Owszem, jeszcze jedną prośbę chciałbym przedstawić św. Kongregacji, a mianowicie, aby przed udzieleniem jakiegokolwiek zatwierdzenia wyznaczono jakąś osobę postronną, pobożną, wykształconą, doświadczoną i znającą się na wychowaniu młodzieży, aby przybyła na miejsce, zbadała stan rzeczy i doniosła o wszystkim. Taka Inspekcja, uczyniona w głębokiej tajemnicy przed członkami zakładu, mogłaby wyjawić wiele niewłaściwości, które uszły mojemu oku, i oświecić św. Kongregację, która z większą znajomością rzeczy mogłaby poprawić i przerobić Ustawy, przystosowując je do potrzeb samych Ustaw i czasów, w których żyjemy.

Ufając, że tak Wasza Eminencja, jak i ta św. Kongregacja wezmą w rachubę to, co miałem zaszczyt przedstawić w interesie Kościoła i tego Towarzystwa, korzystam skwapliwie z miłej sposobności, aby wyrazić cały swój głęboki szacunek i poważanie,

Waszej Eminencji pokorny i zobowiązany sługa

† Aleksander, arcybiskup Turynu

Turyn, 14 marca 1868 r.

**UWAGI CO DO USTAW, PRZEDŁOŻONYCH PRZEZ KSIĘDZA JANA
BOSKO
DLA ZGROMADZENIA ŚW. FR. SALEZEGO.**

I. Zatwierdzenie, udzielone przez Arcybiskupa Turynu i przez tego, który zarządzał diecezją, odnosiło się tylko do pierwszych dwóch celów Pobożnego Towarzystwa, tzn. do nauczania religii w dniach świątecznych udzielanego chłopcom Oratorium oraz do zbierania chłopców opuszczonych i kierowania ich do sztuki czy rzemiosła. I oby to szło nadal tym samym trybem! Teraz, gdy Towarzystwo chce się przemienić w Zgromadzenie i rozszerzyć sferę swej działalności, konieczną jest rzeczą, aby zwrócić baczną uwagę tak na

jego wewnętrzne życie, jak i na cel, do którego zmierza i zbadać uważnie Ustawy, aby się przekonać, czy odpowiadają temu celowi, nie zważając wcale na poprzednie zatwierdzenia. Mnie się zdaje, że gdyby Zgromadzenie odstąpiło od celu, który obecnie jakoby pierwsze zajmuje miejsce, tj. od wychowywania młodego kleru, ustępując, iż tak powiem miejsca biskupom, a ograniczyło się: 1) do oratoriów świątecznych, 2) do zbierania chłopców opuszczonych i kształcenia ich w sztuce czy rzemiośle, 3) do zapewniania zdolniejszym łatwego dostępu do nauki, 4) do pomagania wedle woli odnośnych Biskupów w pracy religijnej nad ludem wiejskim i współdziałania z proboszczami, 5) do wydawania dobrych książek po najniższej cenie, byłoby to znacznie lepiej.

II. Zgromadzenie, według art. I rozdziału III składa się z księży, kleryków i laików. Ci laicy, nie wiadomo właściwie, czy są braciszkami, tj. konwersami. Wyglądają raczej na rodzaj członków, całkowicie równych innym i mających te same prawa, którzy mogliby dojść do rządów w Towarzystwie, gdyż Ustawy bynajmniej tego nie wykluczają. Nic nam o tym nie mówi, czy mają pozostać w tym stanie, nawet jeśli złożą śluby wieczyste lub zostaną obrani na jakiś urząd. Słowem, braciszek może zostać Generałem Zgromadzenia i może powołać innych braci do rządów w Towarzystwie.

III. Członkowie mają stosownie do Ustaw doskonalić się przez nabywanie wiedzy najpierw, nim się zajmą innymi. Lecz nie zaznacza się ani mimochodem, jakie nauki, mają odbywać bracia, a jakie klerycy. Wszystko, zatem będzie zależało od zdania przełożonego, któremu Ustawy przyznają kompetencję zbyt rozległą i niezależną i który mógłby w razie potrzeby przedstawiać do święceń kleryków, którzy nie odbywali studiów koniecznych dla stanu duchownego, bez odpowiedniego powołania i wychowania. W przyszłości od niego tylko będzie zależało przepisywać lata studiów kościelnych i sposób ich odbywania, czy to w seminariach biskupich, czy pod okiem specjalnych profesorów, czy każdy z osobna, czy też wszyscy razem. Nie jest przewidziane w Ustawach, czy młodzież Zgromadzenia w czasie studiów ma być wolną od wszelkich innych zajęć, albo też obowiązana jest pracować, jak inni członkowie nieuczący się i nie klerycy. Obecnie jest tak, że wielu kleryków zajmuje się prefekturą i nauczaniem chłopców zakładowych, stąd nie mogą się oddać studiom kościelnym i odbywają je prywatnie i oczywiście bez pomocy kwalifikowanych profesorów. Część z nich uczęszcza na wykłady do seminarium, ponieważ zmuszeni są do tego przez Ordynariusza turyńskiego, lecz jestem pewien, że wolni od tej zależności będą czynili, jak inni, w duchu zresztą swego zakładu. Ten system może tylko przynieść szkodę Kościołowi i duchowieństwu. A przy tym członkom klerykom wolno w czasie pierwszego trzylecia opuścić Zgromadzenie, a w ten sposób narzucony nam zostanie kler, który nie będzie ani wykształcony, ani wychowany odpowiednio.

IV. W art. 4 rozdziału IV jest powiedziane, że klerycy i księża, którzy posiadają patrimonium, albo proste beneficjum, zatrzymują je również po ślubach. Troszcząc się w tych zarządzeniach o dobro materialne Zgromadzenia i członków krzywdzi się ciężko diecezję, ponieważ kler, obdarzony beneficjami w tym tylko celu, by byli ludzie na usługi diecezji, wstępując do Zgromadzenia nie pracuje dla diecezji, a mimo to cieszy się beneficjami, pozbawiając Biskupów możliwości postarania się o innych na to miejsce.

V. Nie wydaje się rzeczą odpowiednią, aby Zgromadzenie przyjmowało na siebie zadanie utrzymywania młodzieży, dążącej do stanu duchownego, jak to wynikałoby z art. 5 rozdziału III, wyjąwszy wypadek, że są alumnami Zgromadzenia. Klerycy, nie należący do Zgromadzenia, powinni zależeć wyłącznie od Ordynariuszów. Ustalić i zatwierdzić te seminaria, znaczy to samo, co poderwać powagę biskupią, spowodować rozłam wśród duchowieństwa, rozluźnić karność, obniżyć poziom wykształcenia. Należałoby, zatem odsyłać młodzieńców, kandydatów do stanu kapłańskiego do odnośnych Biskupów zaraz, gdy tylko przywdzieją suknię klerycką, ażeby się tam wychowali w duchu danej diecezji Zgromadzenie powinno się zadowolić przygotowaniem ich do seminarium, tym bardziej, gdy biskup nie uważa za stosowne powierzyć mu seminarium biskupiego.

VI. Nie jest przewidzianym, żeby klerycy Zgromadzenia mieli patrimonium kościelne do święceń, ponieważ wedle art. 4 rozdziału VIII chcieliby być traktowani ze stanowiska przywilejów Wielkich Zakonów. A przecież jest konieczne, aby byli w nie zaopatrzeni. Ponieważ mogą albo własnowolnie wystąpić, albo zostać wydalenii. Przyznając przełożonym możliwość wydalania, a członkom występowania, zapomina się o Ordynariuszach, którzy muszą się potem nimi zająć i znaleźć się mogą w twardej konieczności przyjęcia do swego kleru jednostek, których by nigdy sami w szeregi kleru nie wpuścili itd. itd., a w dodatku pozbawionych patrimonium.

VII. W art. 3 rozdziału XIII jest powiedziane, że aby zostać przyjętym do Zgromadzenia należy odbyć rok próby, lecz wcale się nie mówi, ani gdzie, ani jak. Stąd wspólny będzie nowicjat dla kleryków i laików, równe będzie wychowanie wszystkich, a nowicjusze klerycy będą zmieszani nie tylko z członkami laikami, lecz i z chłopcami, z którymi obecnie członkowie wspólnie żyją.

VIII. Z art. 7 tego samego rozdziału wynika, że mogą być członkami Zgromadzenia i ci, którzy zechcą do niego wstąpić jedynie dla odbycia studiów. Ci, nie mając innych zamiarów, prócz ukończenia nauk, nie będą zapewne mieli ducha, którego się wymaga od kleryków, a mimo to będą tworzyli jedno ciało wraz z nimi.

IX. Niepodobna zrozumieć, do czego służyć będzie Zgromadzenie, złożone z tylu elementów tak różnorodnych i które nie mogą mieć wspólnego celu. Zakład turyński już dziś jest chaosem nie do opisanego, będąc mieszaniną rzemieślników, uczniów gimnazjalnych,

świeckich, kleryków i księży, a będzie jeszcze większym, gdy rozszerzy sferę swojej działalności.

Inne uwagi proszę przeczytać w przypiskach poczynionych na marginesie odnośnych artykułów w egzemplarzu Ustaw, który się załącza.

Turyń, z Kancelarii Arcybiskupiej,

dnia 1 marca 1868 r.

† *Aleksander, arcybiskup*

Uwagi poczynione były przez arcybiskupa na marginesie książeczki Reguł, wydrukowanych w 1864 r., które przytoczyliśmy już pod numerem siódmym dodatku do tomu VIII a brzmiały, jak następuje:

Str. 3 (rozdział II) — Tego Towarzystwa powstanie. Patrz uwagi osobno.

Str. 4 (rozdział II) — Patrz uwagi osobno.

Str. 6 (rozdział III) art. 1 i 2 — Patrz uwagi osobno.

Str. 7 (rozdz. III) art. 5 — Patrz uwagi osobno.

Str. 7 (przy końcu) — Nie wszyscy oddają się studiom klasycyzmu.

Str. 9 (rozdz. IV) art. 4 — Patrz uwagi osobno.

Str. 9 (rozdz. IV) art. 5 — Nie byłoby rzeczą odpowiednią, aby Przełożony Generalny co roku zdawał rachunek Kapitulie dla uniknięcia jakiegokolwiek sprzeniewierzenia?

Str. 10 (rozdz. IV) art. 9 — Patrz uwagi osobno.

Str. 11 (rozdz. V) art. 6 — Nie jest to za wiele? Mnie się zdaje, że zobowiązanie tego rodzaju przekracza granice słuszności. Sumienie otwiera się przed spowiednikiem.

Str. 12 (rozdz. VI) art. 2 — Cel jeszcze nie ma lecz członkowie żyją wspólnie z chłopcami.

Str. 15 (rozdz. VIII) art. 3 — Ostatnie słowa tego artykułu przekreślają jurysdykcję biskupią.

Str. 15 (rozdz. VIII) art. 4 — Patrz uwagi osobno.

Str. 16 (rozdz. IX) art. 2 — Sprzeciwia się artykułowi 10 rozdz. XI.

Str. 16 (rozdz. IX) art. 4 — Tego chyba nie da się osiągnąć.

Str. 17 (rozdz. IX) art. 7 — Artykuły, które mają być dołączone, mogłyby wkroczyć w prawa biskupów, nie powinny przeto mieć znaczenia bez zatwierdzenia Stolicy św.

Str. 17 (rozdz. IX) art. 8 — Nie byłoby lepiej, ażeby na podstawie prawa następował po nim Prefekt, już obeznany z obowiązkami?

Str. 18 (rozdz. X) art. 1 — Patrz uwagi osobno.

Str. 19 (rozdz. X) art. 3 — Ostatnia część — Patrz uwagi osobno.

Str. 19 (rozdz. X) art. 5 — Przy końcu. W wypadku, gdyby po drugim i trzecim głosowaniu nie osiągnięto dwóch trzecich głosów, co czynić? Reguła nie przewiduje takiego wypadku.

Str. 23 (rozdz. XII) art. 2 — Nie wiadomo, co się odnosi do Ordynariusza diecezjalnego, a co do Generała.

Str. 25 (rozdz. XIII) art. 3 — Patrz uwagi osobno.

Str. 25 (rozdz. XIII) art. 4 — A po trzecim trzechleciu?

Str. 26 (rozdz. XIII) art. 5 — Byłoby to przeciwne artykułowi, których laików uważa za pełnych członków.

Str. 26 (rozdz. XIII) art. 7 — Patrz uwagi osobno.

Str. 27 (rozdz. XIII) art. 10 — Nic nie mówi, jakie śluby: wieczyste, czy też czasowe. A przecież ważne byłoby to wyjaśnić.

Str. 28 (rozdz. XIII) art. 2 — Zastrzeżenie wydaje się zbyt obszerne i może dać sposobność do znacznych nadużyć. Nie wiadomo przy tym, czy spowiednik ma być członkiem i czy ma być zatwierdzony przez Ordynariusza.

Str. 33 (rozdz. XVI) — Dodatek o osobach obcych. Art. 1 — Przekonać się, czy ci domownicy są odpowiedni w naszych czasach.

Takie pismo wysłane zostało do św. Kongregacji Biskupów, a Ksiądz Bosko nic o tym nie wiedział.

Nieznajomość prawdziwego stanu rzeczy, podejrzenia, co do zamiarów Księdza Bosko, uprzedzenia, obawy przed niebezpieczeństwami, które wcale nie istniały, fałszywe tłumaczenie artykułów, wymagania, którym chwilowo nie można było zadośćuczynić, ryzykowne poglądy, to wszystko złożyło się na podyktowanie tych uwag. Arcybiskup wszakże powtarzamy to stale nie działał w złej myśli, lecz wskutek niewłaściwych doniesień i komentarzy pewnych doktorów staroświeckich i nieprzyjaznych Księdzu Bosko.

To prawda, że Pobożne Towarzystwo nie było jeszcze całkowicie ukształtowane, prawdą jest również, że niektóre reguły wymagały pewnych przeróbek, lecz wielkie dobro, które już sprawiło, namacalnie wykazywało temu, kto chciał to widzieć, jak wielce ożywione było duchem Bożym.

A Ksiądz Bosko w tych dniach, jak to zawsze czynił, dał dowód należytej uległości Władzy kościelnej.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Siostra Clarac ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia mówi mi, że Wasza Przewielebność pragnął mojej zgody, ażeby jeden z jego księży mógł się udać do Oratorium, otwartego przez to Zgromadzenie, celem odprawienia nabożeństwa i wygłoszenia nauki. Nie mając powodu do sprzeciwienia się, zgadzam się całkowicie na przedstawioną mi prośbę.

Zobowiązany sługa

† Aleksander, arcybiskup

Turyń, 16 marca 1868 r.

Siostra Ludwika Clarac założyła w Turynie Instytut Maryi.

ROZDZIAŁ X

„Czytanki katolickie”: Cuda Matki Boskiej, wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki; Przedmowa do dziełka; List ks. Francesia do pana Oreglia: niezwykle powodzenie tomiku „Seweryn”: prace w kościele, łaski Matki Najświętszej: medaliki: przygotowania do wielkiej uroczystości: następstwa zeszłorocznej wycieczki Księdza Bosko do Mornese; Nominacja kardynałów; Książd Bosko pisze do p. Oreglia, aby kardynałowi Gonella i innym nowym kardynałom złożył hołd w imieniu całego Towarzystwa: prosi o wiadomości o swoich przyjaciółach z Rzymu: wspomina uroczystości trzechsetlecia urodzin św. Alojzego; Inny jego list do Monsignor Ricci: gratuluje mu nowego zaszczytnego urzędu, do którego został wyniesiony przez papieża; ks. Francesia do p. Oreglia: przesyła wiadomości z Oratorium: Książd Bosko pominięty przy rozdziale dobroczynności, otrzymuje znaczną sumę z Mediolanu liczne ofiary wiernych w tych dniach: prace w kościele postępują należycie: Książd Bosko wzywany często do łoża chorych; Niezwykłe okoliczności nagłej śmierci niejakiego Rossi, przepowiedzianej przez Księdza Bosko. Nie jest drugim ze snu; ks. Francesia zawiadamia o tej śmierci pana Oreglia; Markiza Villarios pisze do ks. Francesia o tym fakcie; O. Oreglia do ks. Francesia: radzi przyjąć Vigna Pia mimo, iż jest to dzieło niepozorne i trudne: boi się takiego października, jaki był roku zeszłego: oczekuje listu od Księdza Bosko: ks. Margotti udaje się do Rzymu.

Na miesiąc marzec wysłano członkom „Czytanek katolickich” tomik pt. „Lot Anioła” Humberta Le Bon, przełożył na język włoski ks. Piotr Bazetti. Mówił on o skuteczności modlitwy dla uproszenia od Boga zwycięstwa Kościoła i wszelkiej innej łaski, przytaczając piękne cytaty autorów kościelnych, podobieństwa, opowiadania i fakty historyczne.

Na kwiecień drukowano tomik pt. „Myśli i zdania na tle zdarzeń codziennych, z dodatkiem o życiu rodziny Jakuba Bonomo” — dwa dziełka złączone w jednej książeczce. Pierwsze wykazywało, jak zdrowy rozsądek burzy się w masach ludowych, szczególnie w sprawach religijnych, z powodu braku uświadomienia w nich samych i gorszącego wpływu złych dzienników; drugie opowiada o szczęściu, jakie się znajduje w rodzinie chrześcijańskiej, i o sposobach, jak je zachować.

Na miesiąc maj Książd Bosko zachował swoją książeczkę, 184 strony objętości, którą właśnie wykończył pt. „Cuda Matki Boskiej, wzywanej pod tytułem Wspomożycielki Wiernych, opowiedziane przez Księdza Jana Bosko”. Na karcie tytułowej umieścił słowa: *Aedificavit sibi domum* (Prov. IX, V, 1) — Maryja wybudowała sobie przybytek.

W przedmowie tak pisał:

Tytuł „Wspomożenie Wiernych” nadawany wielkiej Matce Zbawiciela nie jest nowością w Kościele Chrystusowym. Nawet w świętych księgach Starego Testamentu Maryja nazwana jest Królową, która stoi po prawicy swego Boskiego Syna, ubrana i otoczona różnaitościami: *Adstitit Regina a dextris tuis in vestitu deaurato, circumdata varietate* (Psalm 44). Ten płaszcz złocisty jest otoczony różnaitościami, tj. klejnotami i diamentami, które są

wyobrażeniem tytułów, z jakimi zwykle zwracamy się do Maryi. Przeto, kiedy zwiemy Najświętszą Pannę Wspomożeniem Wiernych, wypowiadamy właśnie ten szczególny tytuł, który w oczach Maryi jest diamentem, jaśniejącym w Jej złocistych szatach. W tym rozumieniu czczono Maryję jako Wspomożenie Wiernych, już od pierwszych czasów chrześcijaństwa.

Inny bardzo ważny powód, dla którego Kościół św. pragnie w ostatnich czasach wyszczególnić tytuł „Wspomożenie Wiernych”, wypowiedział przepięknie w następujących słowach Monsignor Parisis: „Prawie zawsze, gdy rodzaj ludzki znalazł się w nadzwyczajnych trudnościach, aby z nich wybrnąć, musiał wynaleźć i uwielbić jakąś nową doskonałość w tej przedziwnej Istocie, Matce Bożej, która na tym świecie jest najwspanialszym odblaskiem doskonałości Stwórcy”. (Nicolas, str. 121).

Potrzeba, ogólnie dziś odczuwana, by wzywać Maryję, nie jest dorywczą i przypadkową lecz powszechną. Nie chodzi tu o zapalenie oziębłych, o nawrócenie grzeszników, o zachowanie niewinnych. To są rzeczy pożyteczne w każdym czasie i dla każdego człowieka. Lecz sam Kościół katolicki jest zagrożony. Jest zagrożony w swoich czynnościach, w swoich świętych dziełach, w swoim Najwyższym Zwierzchniku, w nauce swojej i karności. Doznaje napaści jako Kościół katolicki, jako ostoja prawdy, jako nauczyciel wszystkich wiernych.

I zasługuje sobie na szczególną zyczliwość Nieba ten, który ucieka się do Maryi, jako wspólnej Matki, jako Wspomożycielki królów, narodów katolickich i wszystkich katolików całego świata!

Pan Bóg wzywany był jako Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, a nazwa ta używana była celem wyproszenia miłosierdzia Bożego dla całego Izraela. Bogu prośba taka sprawiała przyjemność i prędko niósł pomoc w uciskach swemu wybranemu ludowi. Na dalszych stronicach tej książeczki zobaczymy, jak Maryja rzeczywiście ustanowiona została przez Boga Wspomożeniem Wiernych i jak zawsze okazywała się nim w powszechnych klęskach, zwłaszcza dla tych narodów, dla tych władców i wojsk, którzy cierpieli lub walczyli za wiarę.

Kościół, zatem, po długich wiekach, które czciły Maryję pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych, ustanowił w końcu specjalną uroczystość, w której wszyscy katolicy jednoczą się, by jednogłośnie wypowiedzieć piękne słowa pozdrowienia dla wielkiej Matki Zbawiciela: Straszna, jako obóz w szyku ustawiony, Ty wszystkie herezje sama zwalczyłaś na całym świecie.

Najświętsza Panna niech sprawi, byśmy wszyscy żyli w zjednoczeniu z nauką i wiarą, której Głową jest Papież Rzymski, Namiestnik Jezusa Chrystusa i niech nam wyprosi łaskę wytrwania w świętej służbie Bożej na ziemi, byśmy kiedyś mogli przyłączyć się do Niej w królestwie chwały w niebie.

Na podstawie figur Starego Testamentu, opowiadań z Ewangelii, wspaniałych pomników z historii wszystkich wieków, na podstawie pobożności i wdzięczności obdarzonych dobrodziejstwami narodów, Błogosławiony wykazuje najpierw, jak dalece należy się Maryi tytuł Wspomożycielki Kościoła i wiernych. Mówi następnie o planach i początkach budowy kościoła w Turynie ku czci Maryi Wspomożenia Wiernych, opisuje założenie fundamentów, dalsze prace i ukończenie świętej budowy, olbrzymie środki, jakie budowa pochłonęła, jej majestatyczne rozmiary, obraz, wystawiony tam ku czci wiernych i całe wnętrze nowej świątyni. W końcu objaśnia główne obrzędy, jakich się używa przy poświęceniu kościołów, załącza dwa hymny liturgiczne na uroczystości, które będą obchodzone, a wreszcie opowiada kilka łask, otrzymanych za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki.

Ten tomik, mający na celu przygotowanie do poświęcenia kościoła, powinien znaleźć chętnie przyjęcie u członków, którzy pisma Księdza Bosko przyjmowali zawsze z największą radością.

Robotnicy starali się bardzo gorliwie wykończyć w kościele pilniejsze roboty, a w tym czasie ks. Francesia pisał do p. Oreglia, podkreślając słuszość pogłosek, które powstały na temat jego przedłużonego pobytu w Rzymie.

Turyn, 5 marca 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Nie omylił się Pan, gdy powiedział, iż niektórzy się boją, że Pan nie wróci. Prawdę mówiąc, ja byłem zawsze przeciwnego zdania. Lecz cóż Pan chce? Pan właściwie jest przyczyną tych postronnych głosów. Wszyscy Pańscy przyjaciele spoza zakładu, przychodząc do nas, natychmiast pytają o wiadomości o Panu, a po trzech, czterech i więcej razach dziwią się słysząc ciągle, że Pan jest w Rzymie. I zdarza się, że wyciągają wtedy konsekwencje, na które Pan przed nami się zalił.

Tomik „Seweryn” w dalszym ciągu robi ogromne wrażenie i z dnia na dzień zyskuje coraz więcej członków „Czytankom katolickim”. Sam Arystarch, profesor Vallauri, powiedział mi niedawno, że „Seweryn” jest najlepszym dziełkiem, jakie wyszło spod pióra Księdza Bosko i że on je przeczytał jednym tchem, nie mogąc się od niego oderwać. Tak go zachwyciło to opowiadanie Księdza Bosko...

Przechodząc do spraw kościoła, praca postępuje w szybkim tempie i nie ma już żadnych wątpliwości, że na maj będzie go można otworzyć dla kultu publicznego. Zdumiała mnie wiadomość, że Pan zamówił aż trzydzieści tysięcy medalików. Będzie to prawdziwy deszcz! Mam tu dalej wiele innych podziękowań od osób, które otrzymały uzdrowienia za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki. Aby urządzić wszystko w tym uroczystym dniu

otwarcia, uważam nie tylko za pożyteczną, lecz wprost za nieodzowną Pańską tu obecność. Pan nas zna i wie, jak wielkie są nasze zdolności w tych sprawach. Należałoby teraz tyle rzeczy przygotować choćby do druku. Ksiądz Bosko przygotowuje następny tomik, lecz trzeba byłoby pomyśleć o wydaniu i na gładkim i na luksusowym papierze, ponieważ ja sądzę, że w tych okolicznościach można trochę odstąpić od ubóstwa. Byłyby napisy łacińskie i włoskie, tysiąc innych rzeczy, które nie uszłyby Jego oku. Zresztą, chociaż tu każdy z pragnieniem Go wyczekuje, wiemy, że Pan używa swego czasu bardzo dobrze i na korzyść tego domu i wszyscy Mu to chwalimy i wdzięczni za to jesteśmy. Winszujemy Panu tych wszystkich miłych zdarzeń i życzymy ich jeszcze więcej tak, aby błogosławieństwa Rzymian równe były pragnieniom turyńczyków.

Zdrowie u naszych chłopców jest doskonale i oprócz kilku drobnych wypadków, spowodowanych porą roku, stan zdrowotny zakładu nie pozostawia nic do życzenia. W polityce także wszystko dobrze. Ksiądz Bosko nie chciał mi jeszcze nic powiedzieć o temat, o który także w imieniu O. Józefa pytałem, widocznie on sam bezpośrednio odpowie.

Wie już Pan chyba, że Ksiądz Bosko był w Mornese i jakie tam miał przyjęcie. Obecnie rozpoczęty proces w sprawie słów i czynów postępuje naprzód. Lecz miasto nie może już być więcej rozgniewane i jednomyślne w swej opinii, a burmistrz i cała jego rada wyrazili wspólnie prefektowi wielkie swoje oburzenie i niezadowolenie. Może przywali się to skałą zapomnienia i będzie spokój.

Niech Ci, Drogi Panie, Bóg jak najhojniej błogosławi, a przesyłając szczególne pozdrowienia od ks. Rua i ks. Savio i ogólne od wszystkich, załączam zapewnienia chrześcijańskiego przywiązania,

oddany po bratersku

Ks. Francesca

W tych dniach Pius IX postanowił wynieść do godności kardynalskiej Monsignora Hannibala Capalti, sekretarza św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, urodzonego w Rzymie w r. 1811; Monsignora Edwarda Borromeo, marszałka dworu Jego Świątobliwości, urodzonego w Mediolanie w r. 1822; Monisgnora Lucjana księcia Bonaparte, protonotariusza apostolskiego, urodzonego w Rzymie w r. 1820; Monsignora Inocentego Ferrieri, arcybiskupa Sidy, nuncjusza apostolskiego przy cesarzu austriackim, urodzonego w Fano w r. 1810; Monsignora Rafała Monaco La Valetta, asesora św. Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji, pochodzącego z Chieti, a urodzonego w Aquila w r. 1827; Monsignora Wawrzyńca Barili, arcybiskupa z Tiany, nuncjusza apostolskiego przy królu hiszpańskim, urodzonego w Ankonie w r. 1801; Monsignora Józefa Berardi, arcybiskupa z Nicei, przedstawiciela Sekretariatu Stanu

i sekretarza działu szyfrowego, urodzonego w Ceccano w r. 1810; Monsignora Eustachego Gonella, arcybiskupa biskupa z Viterbo i Toscanella, urodzonego w Turynie w r. 1811.

Nowi kardynałowie mieli być prekonizowani na konsystorzu tajnym 13 marca, na publicznym zaś konsystorzu dnia 16 marca papież miał im wręczyć kapelusze kardynalskie.

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o nominacji tych dostojników, pisał do p. Oreglia:

NAJDROŻSZY PANIE!

Hr. Fresia udaje się do Rzymu i pyta, czy może tu zostawić czterysta albo pięćset franków, ażeby wysłać je na Pański powrót do Turynu. Odpowiedziałem, że napiszę do Pana i postąpię według odpowiedzi. Wydaje mi się człowiekiem dobrym i uczynnym. Przebywa również w Rzymie hr. Soranzo, który chce się z Panem zobaczyć, jeżeli się jeszcze nie spotkaliście. Nie wiem, gdzie mieszka, ale o tym może poinformować służba Kardynała Consolini.

Pan Marco wraz ze swoim bratem panem Janem Gonella i z całą rodziną są w Rzymie z tego powodu, że ich brat, Arcybiskup z Viterbo, ma być ogłoszony Kardynałem. W sposób prawny czy nieprawny niech Pan tak zrobi, żeby się dostać do niego i w imieniu wszystkich naszych księży, kleryków i zakładów złożyć mu gratulacje i życzenia. To samo proszę uczynić i względem innych nowych kardynałów i przedstawić im się, jako delegat ad hoc.

Proszę powiedzieć hrabinie Calderari, że cieszę się z polepszenia zdrowia u jej dzieci; my nie przestaniemy się modlić i mamy nadzieję, że wkrótce wszystkie powrócą do pierwotnego zdrowia na pociechę tej pani, oraz jej przyjaciół. To samo czynimy w intencji Pańskiej matki, prosząc Boga, by po najdłuższym życiu wedle Jego świętej woli, przeniósł ją kiedyś do szczęśliwej wieczności.

Chciałbym również otrzymać wiadomości o hrabim i hrabinie Bentivoglio, którym chcę napisać, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie. Ale proszę również załączyć wiadomości o hrabim Vimercati; od Bożego Narodzenia nie słyszałem nic o nim.

O. Vasco, O. Delorenzi, markiza Villarios, dom Vitelleschi'ch czy cieszą się lepszym zdrowiem?

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich i od wszystkich.

Oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 9 marca 1860 r.

P.S. Odprawiliśmy uroczystą nowennę. Dziś obchodzimy wielkie święto trzechsetletniej rocznicy urodzin św. Alojzego Gonzagi (9 marca 1568 r.).

Inny list, jak zawsze doskonale obmyślany pod każdym względem, wysłał on do Rzymu przez ręce hr. Fresia dla Monsignora Ricci, który został zamianowany szambelanem tajnym Jego Świątobliwości.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE!

Wśród wielu osób, które wielce się cieszą z nowego zaszczytu, do jakiego Jego Świątobliwość raczył niedawno podnieść Waszą Przewielebność, proszę łaskawie zauważyć także biednego Księdza Bosko, który zachowuje o Waszej Przewielebności jak najpiękniejsze wspomnienie. Niech Bóg sprawi, by Wasza Przewielebność doszedł do najwyższych godności tego świata, w taki jednak sposób, by kiedyś mógł osiągnąć szczęśliwość niebieską.

Oddawcą niniejszego listu jest hr. Fresia, który udaje się do Rzymu z pobudek religijnych. Jest to dobry chrześcijanin i ugruntowany katolik. Jeśli Wasza Przewielebność w jakiś sposób będzie mógł się przyczynić do lepszego zaspokojenia jego pobożnej ciekawości, sprawi również wielką przyjemność mnie samemu.

Niech Bóg błogosławi Waszej Przewielebności. Proszę się modlić za mnie i za moją rodzinę, podczas gdy ja się kreślę z najgłębszą wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 28 marca 1868 r.

Zanim hr. Fresia wyruszył do Rzymu, ks. Francesca pod datą 15 marca wysłał list do p. Oreglia:

Półpoście 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Ponieważ Pan jeszcze siedzi w Rzymie, proszę, więc mieć cierpliwość i przeczytać ten mój nowy list. O drukarni wiadomości mało i to wszystkie dobre. Na zakład nie możemy się żalić; nasi chłopcy cieszą się wybornym zdrowiem, a zwłaszcza klerycy, którzy są w pełni ruchu i działalności. Na Wielkanoc otrzyma święcenia ks. Chiapale i kto wie, czy Pan nie wysłucha jego pierwszej Mszy św., dalej ks. Merlone i ks. Dalmazzo, którzy zostaną księżmi w sam raz na otwarcie naszego kościoła.

Kilka dni temu Ksiądz Bosko żalił się trochę na dyrekcję Towarzystwa Gianduia, która ponownie pozostawiła go na uboczu przy podziale jałmużny, jak gdyby Ksiądz Bosko nie pracował dla dobra publicznego i nie potrzebował niczyjego wsparcia. Te skargi odniosły skutek, gdyż w tym czasie, kiedy dzienniki oznajmiły, że Cottolengo i Artigianelli otrzymały po 2 300 lirów, Pan Bóg posłał Księdzu Bosko sumę podwójną z naddatkiem i procentem, bo aż 6.000 lirów, od pewnej zacnej osoby z Mediolanu. Ksiądz Bosko jednak dziękując z całego serca Bogu i szlachetnej ofiarodawczyni, nie chce, ażeby o tym głośno mówić z jakichś względów, których na razie nie rozumiem. I nie koniec na tym! Zdaje się, że w całym roku nie było tak wielkiego napływu ofiar, jak teraz, kiedy filantropowie ziemscy poruszają niebo i ziemię, aby nam odciąć jak najbardziej wszelkie dochody. Ksiądz Bosko jest tym prawdziwie zdumiony. Na przykład w jednym tylko ubiegłym tygodniu tytułem ofiar nadzwyczajnych zebraliśmy około 10.000 lirów. W ten sposób prace w kościele idą naprzód.

Wczoraj, w czwartek, zwiedził kościół niejaki p. Fino, brat kupca papieru, który obiecał swoją pomoc przy ozdabianiu freskami kaplicy, poświęconej czci św. Patronów Turynu. Ktoś inny podjął się założyć elegancką posadzkę w jednej z zakrystii, a jednocześnie ze wszystkich stron przybywają ludzie, ten mierzy ołtarz, ten balustradę, inny jeszcze stopnie ołtarza, prawdopodobnie w tym celu, aby zrobić dywan.

W najbliższy poniedziałek zaczniemy stawiać konfesjonały, gdyż wszystkie drzwi i bramy są już wykończone.

Gdybym opisał Panu ten prawdziwy entuzjazm, jaki ogarnął zacnych turyńczyków w sprawie naszego kościoła, wielce by się Pan cieszył. Lecz wołałbym, aby Pan przybył to zobaczyć i umocnić go jeszcze więcej. Szczególnym zjawiskiem, które codziennie się stwierdza, jest coraz bardziej rosnący szacunek szlachty dla Księdza Bosko. Nie ma chorego, który by go nie wezwał, powiedziałbym, pierwiej niż lekarza, a zapewniam, że niemało się musi natrudzić, ażeby wszystkich zadowolić. W każdym razie jest faktem, że rzadko wśród nas przebywa.

Ks. Margotti wybiera się do Rzymu i spędzi tam cały Wielki Tydzień... Obawia się trochę o złe wrażenie owego sławnego: „Któż o tym wie lepiej od nas” w sprawie wyborów do parlamentu, które tyle wrzawy narobiło w świecie. Lecz wszyscy wiedzą, że napisał to z posłuszeństwa dla tych, którzy mają rację...

Ks. Francesca

W tych dniach zdarzył się w Oratorium wypadek wstrząsający. Ksiądz Bosko zapewnił, że Petiva nie jest drugim ze snu lecz dodał również, że jeszcze ktoś przejdzie do wieczności przed następnym ćwiczeniem dobrej śmierci. Było to w ostatnich dniach lutego i według zwyczaju za miesiąc miało się odbyć następne ćwiczenie. Aż oto ku zdziwieniu

wszystkich, opowiada Monsignor Paschalis Morganti, arcybiskup Rawenny, podówczas wychowanek Oratorium, z początkiem marca Ksiądz Bosko publicznie zapowiedział, że przyszłe ćwiczenie dobrej śmierci zostanie przyspieszone o dwa tygodnie i odbędzie się w sam dzień św. Józefa 19 marca, a powodem tego zarządzenia była okoliczność, że przed tym dniem miał umrzeć jeden młodzieniec z zakładu, który wszakże przyjmie Komunię św. rano przed swoją śmiercią. Polecał przy tym, ażeby wszyscy się przygotowali i odbyli dobrze spowiedź św.

Dnia 18 popołudniu nie było w domu ani jednego chorego, a stąd powstało wielkie wygadywanie szczególnie pomiędzy wychowankami. Ci po kątach, aby ich przełożeni nie słyszeli, opowiadali sobie:

Tym razem Ksiądz Bosko się omylił. Zaczęliśmy ćwiczenie dobrej śmierci i wszyscy jesteśmy zdrowi. Proroctwo było całkiem do niczego.

O godzinie 6 wieczorem spowiednicy byli już w kościele lecz chłopcy, rzecz niezwykła, wychodzili z uczelni i pracowni nieusposobieni do modlitwy i włączyli się po podwórzu, zamiast iść przygotować się do spowiedzi. Ks. Francesia starał się skierować ich do kościoła, lecz widział na ich twarzach pewien uśmiech, którego nie umiał sobie wytłumaczyć. Niektórzy na jego widok wchodzili do kościoła jednymi drzwiami, a wychodzili drugimi, zawołani z jednego podwórza rozpraszała się na drugim. Nigdy jeszcze nie byli tak oporni, jak tego wieczoru.

Dowiedziawszy się, jaki tego wszystkiego jest powód, starał się ich przekonać, przemówić im do rozumu, ale nie dał rady. Nie zapowiadało się faktycznie, żeby proroctwo Księdza Bosko miało się sprawdzić, a niektórzy, ci zwłaszcza, co od kilku tygodni dopiero przebywali w Oratorium uważali, że to już jest racja, aby wyśmiewać w ogóle wszystko, co słyszeli nadzwyczajnego o Księdzu Bosko. Szczególnie wśród rzemieślników wzbierała fala szyderstwa i niezadowolenia.

Gdy przyszła pora na wieczerzę, ci z pierwszego stołu idą do refektarza, lecz widzą, że stół nie jest przygotowany: brakowało wina. Szukają Rossi'ego, który miał dozór nad piwnicą i refektarzem, ale go nie ma i nie wiadomo, gdzie poszedł. Z kuchni zawiadomiono o tym prefekta, ks. Rua, który zapytuje, kto po raz ostatni widział Rossi'ego. Cyprian Audisio odpowiada, że o drugiej popołudniu był w piwnicy, mył z nim beczki i tam go też zostawił.

Idą do piwnicy, lecz drzwi są zamknięte. Wołają, walą w drzwi, a wreszcie je wysadzają. Wchodzą, patrzą tu i tam i w końcu widzą na ziemi buty Rossi'ego. Biorą się, zatem do przeglądania pustych beczek. Biedak znajdował się w jednej z nich, gdzie nieszczęśliwie się dostał, martwy i jeszcze ciepły. Wyciągnięto go i wyniesiono z piwnicy. Wiadomość rozbiega się lotem błyskawicy, chłopcy tłumnie się zbiegają, aby ujrzeć bolesny

widok; ci, co szemrali, milczą ze wstydem, wszyscy przejęci są tajemniczą bojaźnią, biegną do spowiedzi tak, że Ksiądz Bosko musiał ich słuchać aż do północy. Nawet najwięksi niedowiarkowie przekonali się o duchu proroczym Błogosławionego.

Ze świadków tego zdarzenia przytoczymy kardynała Cagliero.

Ks. Rua zapisał w nekrologu:

„18 marca. Zmarł Rossi z Saliceto w wieku lat 26. Posłuszeństwo i pobożność, to były jego cechy charakterystyczne. Dążył kiedyś do stanu duchownego, lecz nie mając pamięci i odpowiednich zdolności, musiał porzucić nauki. Pozostając przy rodzicach, stał się pewnego rodzaju maniakiem. Miał to szczęście powrócić do Oratorium i tu bez żadnych innych środków, jedynie przez ślepe posłuszeństwo względem swego dyrektora, wyleczył się z tego dziwactwa całkowicie. Umarł śmiercią nagłą, lecz nie niespodziewaną, gdyż tego samego dnia przystąpił do Komunii św. i zresztą był zawsze dobrze na śmierć przygotowany”.

Lecz i ten nie był drugim ze snu. Ksiądz Bosko, zapytany w tym względzie w jakiś czas po śmierci kl. Mazzarello odpowiedział, że ten drugi nie odprawi ćwiczenia dobrej śmierci więcej niż trzy razy, że choroba jego będzie trwała osiem do dziesięciu dni, że rodzice jego przyjdą go odwiedzić, lecz on nie będzie obecny przy jego ostatnich chwilach, tak pisał ks. Bourlot. A śmierć Rossi'ego była nagła.

Ks. Francesca następującym listem zawiadomił p. Oreglia o tym zdarzeniu.

Turyn, 19 marca 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Znowuż piszę o śmierci. Rossi wczoraj o tej porze był jeszcze zdrow, a dzisiaj już nie żyje. Poszedł wczoraj do piwnicy z zamiarem uporządkowania pustych beczek, ale w jednej z nich złamała się klepka, on wpadł do wnętrza i udusił się.

Po trzech godzinach bezowocnych poszukiwań udało się go nareszcie znaleźć, nawet jeszcze ciepłego. Trzeba dodać, że wczoraj był ostatni dzień ustanowiony przez Księdza Bosko, do którego miał ktoś umrzeć i jak przepowiednia sprawdziła się z taką straszliwą dokładnością, tak też i przerażenie było niezmierne. Dzisiaj właśnie odbyło się ćwiczenie dobrej śmierci, jeden z zakładu nie miał go już odprawić i nie odprawił faktycznie. Lecz Pan wie, jak dobrym był Rossi, a do tego z rana przed śmiercią przystąpił do Komunii św., stąd o jego duszę nie ma się, co obawiać, a swoją drogą śmierć ta posłużyła dla nas za upomnienie zbawienne. Dzisiejsza Komunia św. była właściwie generalną. Można by wyszukać jednego, albo dwóch najwyżej, którzy wstrzymali się od przystąpienia do sakramentów św. Inni odbyli

porządną łaźnią. Ksiądz Bosko przyjął tę bolesną wiadomość z wielkim wzruszeniem i okazuje się bardzo tym zmartwiony...

Napiszę do pani Villarios o pewnym zdarzeniu, które zaszło na początku tygodnia.

Ks. Biskup Gastaldi obiecuje współpracę w wydawnictwach... Życzę wszelkich pomyślności...

Ks. Francesca

Markiza Villarios, dowiedziawszy się o tym zgonie, tak pisała do ks. Francesca:

Rzym, 23 marca 1868 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE FRANCESIA!

Pan Oreglia zawiadomił mnie o nowym cudownym zdarzeniu, które miało miejsce w tych dniach, a mianowicie o przepowiedzeniu śmierci tego biednego młodzieńca, która nastąpiła w sposób tak nieoczekiwany!... Rzeczywiście macie to szczęście żyć wśród cudów i zjawisk nadzwyczajnych. Nieustanne łaski Maryi Wspomożycielki i olbrzymie ofiary, jakie otrzymujecie są to rzeczy, które przyprawiają o zawrót głowy. Szczęśliwi jesteście! O, jakże i ja byłabym szczęśliwa, gdybym w pięknym miesiącu maju za łaską Bożą mogła przyjechać do Turynu na otwarcie Waszego kościoła! Lecz to, jak mi się zdaje, jest niemożliwością.

Nasz przezacny p. Oreglia zbiera się po Wielkiej Nocy do wyjazdu, o ile jeszcze jakieś przeszkody nie staną mu na drodze.

To, co czyni i co otrzymuje na Wasz zakład, wydaje się niewiarygodnym.

Villarios

Inne listy z Rzymu przynosiły do Oratorium informacje o Vigna Pia, żądając jednocześnie ważnych wiadomości z Turynu.

Rzym, 18 marca 1868 r.

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KSIĘŻE FRANCESIA!

Chyba Ksiądz już wie o tym, że Fryderyk z bardzo wielu innymi odprawia u św. Euzebiusza ośmiodniowe rekolekcje. Podjąłem się na ten czas załatwiać jego korespondencję. Otrzymałszy list Przew. Księdza, zaadresowany na jego imię, wczoraj zaniósłem go do św. Euzebiusza. Otworzył kopertę, wyjąłem list... napisany do mnie. Czytając go przy Fryderyku, rozmówiłem się z nim na wiadomy temat i przekonałem się, że Fryderyk jest wielce

przeciwny projektowi Vigna Pia. Lecz jego racje Ksiądz zna, a przynajmniej będzie mógł poznać, gdy wedle życzenia Księdza ja powiem, co o tym myślę.

Przed wszystkim nieuzasadnioną mi się wydaje obawa o zazdrość i niechęć. To są nieodstępni towarzysze każdej sprawy tak dobrej, jak złej. Również Ksiądz Bosko w Turynie wie coś o tym. A przecież dla takiego powodu nie porzuciłby swoich świętych dzieł w Turynie. Więc i to nie powinno robić trudności.

W Rzymie, chociaż to miasto święte, zawiści i niechęci na pewno nie zabraknie, w każdym razie będą szkodliwe w mniejszym stopniu, niż gdziekolwiek indziej. Większość liczebna i wartościowa zawsze będzie gorliwsza o dobro tu, niż gdzie indziej. Zresztą dzieło w Vigna Pia jest tego rodzaju, że nie zasługuje zbyt na zazdrość. Położenie dalekie od miasta, powietrze niezbyt zdrowe, całość nadzwyczaj skromna. Sądzę, że Ksiądz zna dokładnie stan rzeczy odnośnie do zakładu i jego mieszkańców. Niewiele, albo i zgoła nic tam nie ma takiego, co by mogło wzbudzić czyjąkolwiek zawiść. Jestem owszem przekonany, że ci, co się tam znajdują, czekają tylko sposobności, ażeby to miejsce opuścić, a ten, co tam przyjdzie, jeśli nie będzie miał wielkiej gorliwości, nie wytrwa. Nie zdaje mi się, przeto, aby taki powód, jak obawa przed zazdrością i niechęcią, był poważny i uzasadniony.

Dodam, że przy załatwianiu sprawy Vigna Pia jest niemożliwością, aby decyzja oddania tego zakładu Księdzu Bosko zapadła bez uprzedniego porozumienia się z Ojcem św. To powinno upewnić, uspokoić, a przynajmniej rozproszyc zbyte obawy.

Ponieważ zaś Ksiądz Bosko zdecydowany jest, że tak, ja też nie wahałbym się powiedzieć tak. Założyciel otrzymuje specjalne światło do należytego prowadzenia dzieła, natchnionego mu przez Boga.

A gdyby nawet potem się nie opłacało, zawsze jeszcze będzie i sposób, aby się stamtąd wycofać, jak wycofują się ci, którzy tam są obecnie.

Ta decyzja powinna jednak być powzięta z przekonaniem, że nie jest to dzieło ani zaszczytne, ani łatwe, lecz owszem niepozorne, przykre i trudne. Zakład znajduje się na wsi, okolica niezdrowa, będziecie jak na pustyni, nie w Rzymie, lecz zupełnie poza całym światem. Valdocco w porównaniu jest królewskim pałacem. Wszakże według mnie nie powinno to stanowić trudności. Owszem byłoby gorzej, gdyby było inaczej. Dęby muszą się zakorzeniać bardzo głęboko. Oferta Vigna Pia jest ofertą wyrzeczenia się, pokuty, jakby półwygnania. Może przesadzam, lecz zawsze lepiej spodziewać się gorszego, a znaleźć lepsze, niż odwrotnie. Stąd wniosek, że według mnie nie ma, co lękać się zawiści i że w każdym razie, gdyby się jakieś wątpliwości nastreczyły, opowiedziałbym się bez namysłu za zdaniem Księdza Bosko.

Zastrzegam sobie jednak, że w razie potrzeby napiszę, gdy tylko będę miał dokładniejsze wiadomości. Jeżeli nie napiszę, to znak, że trwam przy zdaniu, jakie mam dzisiaj.

Dzięki za wiadomości.

Proszę mi wyrazić swoją opinię o artykule pt. Instrukcja, który się ukaże w Civila Cattolica.

Proszę mnie polecić św. Józefowi.

Pozostaję Księdza uniżonym sługą,

Józef Oreglia

Rzym, 23 marca 1868 r.

**PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY
KSIĘŻE FRANCESIA!**

Dziękuję z góry za Księdza Bosko z tego tytułu, że Ksiądz przyrzekł mi o nim napisać, a mówię Księdzu, że liczę na ten list. Ksiądz należy do niego, więc jeśli jego postać dobrze nie wypadnie i Ksiądz na tym straci. Więc bez żadnej dyskusji proszę zaraz pisać. Tutaj spodziewamy się, że wyjdzie drugie, rozszerzone wydanie ubiegłego października. Jesteśmy pewni, że wynik będzie wspaniały i chwalebny dla nas. Lecz ilu tymczasem polegnie? No, dosyć o tym; będzie to, co Bóg da. Oczekuję listu o Księdzu Bosko.

Fryderyk skończył swoje ćwiczenia duchowne i ma zamiar wracać. Znajduje się w pełnej formie. Oczekujemy ks. Margotti'ego i mam nadzieję, że zostanie bardzo dobrze przyjęty. Zapewne, lot jego był bardzo wysoki, ale i opadnięcie przeprowadził po mistrzowsku. Jedno i drugie godne pochwały. Zatem Bogu dzięki, a za czyn dokonany należy się całkowite uznanie. A wierzę, że czyn przyniósł wielkie korzyści i ks. Margotti powinien być zadowolony, że kiedy na pozór błądzi, właśnie wtedy czyni dobrze.

Jeszcze raz przypominam Księdzu list o Księdzu Bosko. Czekam na niego. Ksiądz go przyobiecał, proszę, zatem nie zwlekać...

Oreglia

Ks. Francesca go zadowolili.

Inny liścik wysłał O. Oreglia do ks. Francesca pod datą 2 kwietnia:

„Dziękuję Księdzu za ostatni list z 30 marca i za poprzedni, w którym znajdowała się Loggia, za co serdeczne dzięki. Proszę tylko dalej tak pisać. To wiele pomaga. Ręka wyrobiona”.

ROZDZIAŁ XI

Cierpliwość względem przeciwników; Arcybiskup w Oratorium; Księża biskupi Gastaldi i Galtetti starają się o zatwierdzenie Pobożnego Towarzystwa; Łaski duchowne, udzielone przez biskupa z Casale Księdzu Bosko i przełożonym kolegium w Mirabello: przywileje dla kleryków w sprawie studiów i egzaminów; List Księdza Bosko do p. Oreglia: prześle mu urzędowe podanie o odpusty, celem przedstawienia go Ojcu św.: oczekuje wiadomości o obiecanej ofierze na ołtarz: poświęcenie kościoła odbędzie się w czerwcu: zaprasza Monsignora Vittelleschi, ażeby przybył do Turynu na to święto: obecność p. Oreglia jest konieczna w Oratorium: przesyła wiadomości o swoich książkach; Dopisek ks. Francesia, który donosi o śmierci chłopca Croci; I to nie jest jeszcze drugi ze snu; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: przesyła słowa pociechy i wdzięczności dla różnych osób: zaraz po otrzymaniu odpustów p. Oreglia niech wyśle reskrypt; przygotowują się nadzwyczajne uroczystości na poświęcenie kościoła; Podziękowanie za ofiarę dla pewnej hrabiny z Mediolanu; Ksiądz Bosko znosi ferie wielkanocne wychowanków i redukuje do miesiąca wakacje jesienne; Ks. Francesia do p. Oreglia: napisał do hr. Vimercati, winszując mu wizyty Ojca św.: elegancki adres, który składa Oratorium na ręce kard. Gonella: słabość pewnej dobrodziejki: markiza Villarios odwiedza Oratorium: Wielkanoc u rzemieślników i przedziwne skutki pewnego kazania Księdza Bosko: „Przewodnik katolików na drodze pobożności”; Odpowiedź hr. Vimercati dla ks. Francesia: wielką pociechę sprawiły mu odwiedziny Ojca św.: czuje się bliskim śmierci: ufa w modlitwy Księdza Bosko; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: dziękuje mu za życzenia wielkanocne: ma się postarać, aby odpusty udzielone zostały na wieczność reskryptami, podpisanymi przez Ojca św.: odprawia Msze św. za dwie wybitne dobrodziejki: zlecenia do Florencji: drożyzna środków żywnościowych stawia go w nadzwyczaj trudnych warunkach; olbrzymie wydatki na kościół, ale Matka Najśw. nieustannie działa cuda; Cudowne uzdrowienie: zakończenie procesu: przekonanie wiernych, że Matka Najśw. niczego nie odmówi Księdzu Bosko.

W Rzymie O. Oreglia wiedział o trudnościach, jakie pewien biskup stawiał Pobożnemu Towarzystwu i dlatego też 2 kwietnia pisał do ks. Francesia: „Cierpliwości z przeciwnikami, którzy zapewne są przekonani, że się przysługują Bogu i czynią dobrze, gdy działają pod natchnieniem (albo też tylko zezwoleniem) czynników wyższych. Zatem wesoło i odważnie, a przede wszystkim módlmy się za siebie nawzajem”.

To była zasada, która kierowała Księdzem Bosko wśród przeciwności i przyczyna jego niewzruszonego pokoju, a Bóg pociechy hojnym był dla niego.

Ks. arcybiskup Riccardi zapraszany często, przybył do Oratorium, aby odprawić obrzędy religijne. W niedzielę Męki Pańskiej 20 marca, udzielił sakramentu bierzmowania w kościółku św. Franciszka Salezego. Kandydatami do bierzmowania byli prawie wyłącznie chłopcy z miasta, którzy uczęszczali na wielkopostne lekcje katechizmu, a ich wygląd i wielka liczba ich towarzyszy zrobiły na czcigodnym pałacie jak najlepsze wrażenie. Po nabożeństwie Ksiądz Bosko z biretem w ręku towarzyszył mu na śniadanie i od tego czasu aż do chwili, gdy arcybiskup wsiadł do karety, nie nakrył sobie głowy, mimo iż powietrze było chłodne.

20 marca Monignor Galletti biskup z Alby, pisał do ks. Rua, polecając mu w imieniu ubogiej matki pewnego wychowanka, Tomasza Cagliano, zacnego i pilnego chłopczyka, ażeby go zatrzymał bezpłatnie aż do końca jego nauk. I zakończył w ten sposób: „Proszę przedstawić czcigodnemu Księdzu Bosko moje najserdeczniejsze ukłony, pocałować go w rękę ode mnie i zapewnić, że jesteśmy w porozumieniu z Ks. Biskupem z Saluzzo, ażeby uzyskać ostateczne jednomyślne zatwierdzenie zasłużonego Waszego Towarzystwa”.

Biskup z Casale dał Księdzu Bosko nowy dowód swojej życzliwości, udzielając różnych praw jemu i przełożonym małego seminarium w Mirabello i upoważniając kleryków studentów teologii i filozofii do przerabiania programu wewnątrz zakładu i do poddawania się tamże egzaminom.

**MY PIOTR MARIA FERRE
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
KOŚCIOŁA W CASALE BISKUP I KSIĄŻĘ.**

Przewielebnemu Księdzu Janowi Bosko, Założycielowi i Przełożonemu Generalnemu Towarzystwa św. Franciszka Salezego, którego zakład w mieście tej diecezji Mirabello istniejący, jako seminarium diecezjalne dekretem naszym z dnia 7 ubiegłego miesiąca zatwierdziliśmy, chcąc okazać naszą jak najdalej idącą przychylność, niniejszym z woli naszej i władzy naszej biskupiej:

1. Udzielamy władzy rozgrzeszania z wszystkich grzechów i cenzur kościelnych w tej diecezji zastrzeżonych, nie wyłączając także tych, które jeśli nie zostaną wyraźnie ogłoszone, nie obowiązują.

2. Zezwalamy, ażeby on albo od siebie, albo też przez przełożonych seminarium w Mirabello miał prawo wzywać spowiedników spoza tej diecezji, byle tylko zatwierdzonych przez odnośnych Ordynariuszów, w tym celu, by dla braku ludzi w wymienionym seminarium i zewnętrznym osobom mogli udzielać sakramentu Pokuty.

3. Zgadzamy się, aby klerycy tegoż seminarium, oddający się nauce filozofii i teologii, co roku poddawali się ćwiczeniom i egzaminom pod przewodnictwem swoich nauczycieli oraz aby nie byli zobowiązani przystosować się do porządku traktatów, jakiego się przestrzega w większym seminarium diecezjalnym.

Casale, z Pałacu Biskupiego,
dnia 4 miesiąca kwietnia 1868 r.

† Piotr Maria, biskup

Kanonik Briatta, kanclerz biskupi

Innym źródłem pociechy dla Księdza Bosko była myśl, że zbliża się już upragniona chwila poświęcenia kościoła Maryi Wspomożycielki. Pisał do p. Oreglia:

NAJDROŻSZY PANIE!

Otrzymałem list, który Pan wysłał pod datą października czy też grudnia roku zeszłego wraz z pismem jego z przed i po rekolekcjach. A zatem wszystko idzie dobrze, jak mi Pan pisze. Co do odpustów, otrzyma Pan urzędowe podanie do Ojca św. Ksieni Galeffi pisała mi, że jakoby ma zamiar oprócz ołtarza jeszcze coś dla nas uczynić. Jest postanowione, że coś da lecz czy dała już, choć trochę z tych dwóch tysięcy skudów, na które kazała liczyć? Ona pragnie mojego listu lecz ja, zanim napiszę, chciałbym mieć tę sprawę wyjaśnioną.

Hrabina Calderari ucieszyła mnie swoim listem. Zapewni ją Pan, że nieustannie polecać będę ją i całą jej rodzinę w codziennej Mszy św. lecz i ona niech ożywi swą wiarę i ufa mocno w miłosierdzie Boże.

A Pan niech pomyśli o tym, żeby oznaczyć termin swego powrotu. Arcybiskup przewiduje poświęcenie kościoła na pierwszą połowę czerwca, Uroczystość potrwa 9 dni, jeden biskup wygłosi każdego dnia kazanie, a drugi odprawi funkcje religijne. Proszę sobie wyobrazić, ile to będzie roboty! Odczuwam też prawdziwą konieczność Pańskiej pomocy. Po wszystkich tych uroczystościach, jeśli zajdzie potrzeba, może Pan powrócić do Rzymu.

W zeszłym roku Monsignor Vitelleschi zostawił mi jakąś nadzieję, że odwiedzi nas przy tej sposobności. Proszę z łaski swojej pójść do niego i w imieniu nas wszystkich poprosić, aby zechciał przybyć do nas na poświęcenie kościoła, a jeśli by za długą była ta cała ceremonia, to przynajmniej niech wygłosi kazanie i odprawi jedną Mszę św. pontyfikalną. Proszę go zaprosić również ze strony Ks. Arcybiskupa turyńskiego.

Jeszcze raz proszę pamiętać, że Pański powrót jest konieczny i nieodzowny. Na razie mi wystarczy, że na Wielkanoc będzie Pan w Turynie, albo też w drodze do Turynu.

A ponieważ musimy myśleć o zapłaceniu Osdà, niechże mi Pan powie w całym zaufaniu, ile też Pan przepuścił grosza na zabawę, tj. czy są gdzieś złożone pieniądze, na które można liczyć, gdyż inaczej musimy się o nie skądinąd postarać.

Proszę pozdrowić tych wszystkich zdrowych i chorych, którzy się polecili naszym ułomnym modlitwom. Proszę ich wszystkich zapewnić, że codziennie polecamy ich Panu Bogu.

W zakładach naszych kwitnące zdrowie. Obecnie klerycy: Dalmazzo, Albera, Costamagna, Fagnano, Merlone przygotowują się do pierwszej Mszy św.

Niech Bóg błogosławi Panu i Pańskim trudom i zamiarom.

Proszę się modlić za swego w Jezusie Chrystusie

oddanego przyjaciela,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 25 marca 1868 r.

P.S. Z łaski swojej niech się Pan przejdzie do banku Nicoletti'ch i spyta p. Nicoletti, naszego najlepszego przyjaciela, w jaki sposób dostawić pewien przepyszny obraz dla nowego kościoła.

W liście Księdza Bosko znajdujemy następujący dodatek:

„Ksiądz Bosko zostawił jedną stronicę czystą wraz z pozwoleniem, ażeby ją wypełnić... Chłopiec Croci ze Szwajcarii, taki dobry i wesoły, umarł na drugi wieczór w swoim domu. Chorował w Turynie; zaledwie przyszedł nieco do siebie, ojciec za wszelką cenę zapragnął go wywieźć, no i może z powodu podróży a może też dlatego, że był wezwany od Boga... Wiadomości polityczne na temat Rzymu przybierają niepokojące rozmiary. Napiszę o tym do O. Józefa. Co za popłoch!

Ks. Jan Francesia

Lecz nawet i chłopiec Croci nie był drugim ze snu, jak zapewnił Ksiądz Bosko, który był ciągle bardzo zajęty, pilnował i przyspieszał tysiąc spraw, aby lepiej przygotować uroczystość konsekracji nowej świątyni. Pisał ponownie do p. Oreglia:

NAJDROŻSZY PANIE!

Liczę na Pański powrót ostatecznie na 1 maja. Proszę powiedzieć p. hrabinie Calderari, że bardzo mi przykro, iż Bóg zsyła na nią utrapienia, to pod względem zdrowia, to znów na tle majątkowym lecz każda rzecz ma na celu większą chwałę Bożą, a ja nie zaprzestanę w szczególny sposób modlić się za nią i za całą jej rodzinę. Niech Pan również nie zapomni odwiedzić i złożyć ode mnie uszanowanie aptekarzowi Karolowi Cinti, do którego wysłałem list. Proszę go pozdrowić i podziękować mu z całego serca.

Załączam notatkę, celem przedstawienia jej na audiencji Ojcu św.

Co do sprzedaży Pańskiej fabryki serów, proszę uczynić to, co Panu się wyda najlepszym. Nie mamy nadzwyczajnych potrzeb, wobec tego sprzedaż tę można przeprowadzić tylko w tym wypadku, gdyby się dało uzyskać korzystną cenę.

Skoro tylko otrzyma Pan odpusty, niech Pan sporządzi kopię reskryptu, a następnie jak najprędzej prześle nam pocztą oryginał, gdyż chcemy go przedrukować w książeczce, wydanej z tej okazji. Pan nie zdoła sobie nawet wyobrazić, jakie tu uroczystości

przy łasce Bożej urządzimy z okazji poświęcenia kościoła. Zobaczy Pan. Proszę wręczyć załączony bilecik markizie Villarios i ten drugi ksieni Galeffi.

Widziałem się dzisiaj z hrabią della Margherita i z hrabiną, a później spotkałem również panią Audisio; wszyscy użalają się na opóźnianie się Pańskiego powrotu. Zapewniłem ich, że na pierwszego maja na pewno Pan przyjedzie. Wymienieni państwo pozdrawiają Go wraz ze swymi rodzinami. Ja nie zaniecham się modlić za wszystkie te osoby i sprawy, które mi Pan poleca.

Ks. Buchi pisze mi, że dał 20 skudów hrabiemu Vimercati, inni też dali po parę centów. Czy Pan je nam przekazał, albo też zapomniał o nich?

Niech Bóg Panu błogosławi, Kochany Panie, a wraz z Panem i wszystkim naszym dobrodziejom, Proszę się modlić za mnie, który jestem

Pańskim przyjacielem,
Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 3 kwietnia 1868 r.

Następnego dnia wysłał podziękowanie wraz z przyrzeczeniem modlitwy za pewnego chorego, na ręce hrabiny Caccia Dominioni z Mediolanu, która przysłała mu ofiarę na kościół.

WIELCE ŁASKAWA PANI HRABINO!

W swoim czasie otrzymałem pieniądze w sumie z górą 115 lirów, które mi Pani Hrabina przysłała na kościół i sądzę, że doszło już pokwitowanie odbioru. Jestem za to niezmiernie wdzięczny w Panu.

Dostałem również list, który mi donosi o chorobie Ojca Tersi. Zarządziłem natychmiast wspólne nasze modlitwy, które odprawiają się jeszcze dotychczas. Mam nadzieję, że Bóg przyjmie naszą i pewną o wiele gorętszą modlitwę i że O. Tersi, jeżeli dotychczas jeszcze niezupełnie jest zdrow, to wkrótce na pewno wyzdrowieje.

W szczególny sposób dziękuję Pani Hrabinie za urządzenie kwesty, która tak świetnie się udaje, na rzecz naszego kościoła. Śmiało naprzód. Prace w kościele żwawo postępują i w najbliższym czasie prześlę szczegółowy program poświęcenia i uroczystej oktawy.

Niech Bóg błogosławi Pani i całej Jej rodzinie i w tych świętych dniach niech Ją obsypie swymi łaskami. Proszę się modlić za mnie, który z wdzięcznością kreślę się, jako

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 4 kwietnia 1868 r.

W tym miesiącu zaprowadzono w zakładach salezjańskich pewną innowację o doniosłym znaczeniu.

Do tego roku podczas świąt wielkanocnych pozwalano wychowankom na ośmiodniowe ferie w czasie, których mogli się udać do swoich rodzin, a długie wakacje jesienne były tylko przerwane miesiącem nauki, na który chłopcy wracali do Oratorium lub do swoich zakładów.

Ksiądz Bosko, zauważywszy znaczne nieporządki, jakie wynikały z tego systemu, na dwa tygodnie przed świętami rozesłał zawiadomienie, że od tego roku znosi ferie wielkanocne, a stąd Wielki Tydzień wychowankowie spędzą w zakładach. W ten sposób chłopcy przez te osiem dni pozostali przy swoich obowiązkach, nawet ci, którzy płacili pensję, gdyż Ksiądz Bosko nie zważał na koszty, troszcząc się jedynie o ich dobro duchowne. A wychowankowie, chociaż pragnęli gorąco tych ferii, zgodzili się z łatwością na życzenie przełożonych, tak silne było wśród nich poczucie posłuszeństwa. Również święta wielkanocne przeszły bardzo wesoło, ponieważ bez uszczerbku dla nabożeństw zaprowadzono specjalne rozrywki, stół lepszy niż zwykle, urządzono przy tym dłuższą przechadzkę przy współudziale orkiestry, która wszakże nie powtórzyła się już w latach następnych.

Przekonawszy się o dodatnim wyniku tego zarządzenia, w miesiąc potem za pośrednictwem dyrektorów Ksiądz Bosko rozesłał następujący okólnik:

Odpowiadając na usilne nalegania wielu czcigodnych ojców rodziny i po zasięgnięciu rady u ludzi doświadczonych w wychowaniu młodzieży, uważałem za rzecz odpowiednią powziąć następujące postanowienie. Wakacje w całym roku zredukowane zostaną do jednego miesiąca: od 15 września do 15 października. Ta uchwała powzięta została z następujących względów:

1. Najwybitniejsze zakłady wychowawcze we Włoszech, w których najpiękniej kwitnie nauka zezwalają swoim wychowankom jedynie na miesiąc wakacji.
2. Doświadczenie wieloletnie, że chłopcy przez trzy miesiące żyjący z dala od szkoły, tracą większą część korzyści, odniesionych w poprzednim roku szkolnym.
3. Zyskanie na czasie dla tych, którzy mając wiek spóźniony, chcieliby szybciej ukończyć nauki.

Spodziewam się, że W. P. przychylnie potraktuje tę zmianę, zaprowadzoną jedynie ze względu na większy pożytek chłopców, otaczanych przez nas jak największym staraniem i przychylnością Panu, którego czci i chwale poświęcamy nasze skromne zabiegi.

W czasie gorętszych miesięcy postaramy się o przedłużenia przerw i o częstsze przechadzki, aby utrzymać w wychowankach zdrowie ciała konieczne do tego, by mogli z całą usilnością przykładać się do nauki. A to również dla pociechy rodziców.

Uniżony sługa

Dyrektor

O zniesieniu ferii wielkanocnych i o innych nowinach, jak również o triduum, podczas którego Ksiądz Bosko głosił swoim chłopcom kazania, celem przygotowania ich do spełnienia przykazania wielkanocnego, donosił Ks. Francesia w następującym liście:

8 kwietnia 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Napisałem do hr. Vimercati, winszując mu nowej wizyty, jaką mu złożył Ojciec św.

Wydrukowaliśmy i został oprawiony dosyć elegancki adres dla kard. Gonella. Praca jest naprawdę dobrze wykonana, a po wystawieniu jej w Turynie w kościele św. Filipa, pojedzie do Rzymu w poniedziałek przyszłego tygodnia. O ile mi dotychczas wiadomo, wręczą go ks. Margotti, baron Bianco i jeszcze jeden turyńczyk z Rzymu. Oczywiście wszystko to kosztem naszego zakładu. Ksiądz Bosko chciał w ten sposób okazać swoją wdzięczność dla rodziny Gonella i nie szczędził wydatków. Sam materiał kosztuje najmniej pięćdziesiąt lirów, a robota wymagała całego dnia. O druku już nic nie mówię, gdyż jak mi się zdaje, jeszcze więcej kosztował niż oprawa.

Księdzu Bosko i mnie wielką przykrość sprawiła wiadomość o ponownej chorobie biednej hr. Calderari. Ksiądz Bosko mówi o pewnych obietnicach niedotrzymanych i temu przypisuje przyczynę choroby. Lecz jak to jej teraz powiedzieć? Hrabinie nie brak dobrej woli lecz jeżeli o tym zapomniała?

Była tu już dwa razy markiza Villarios w licznym towarzystwie pań z domu Riccardi'ch. Zwiedziła zakład i kościół z największą uwagą i podziwem. Pierwszy raz zastała Księdza Bosko, za drugim razem tylko mnie, a stąd byłem w obowiązku czynić wszystkie należne honory. Proszę o tym powiedzieć siostrze markizy, która obawiała się, że ona nie przyjdzie. Ta ją przekona, że wszystkie jej zmartwienia obrócił Pan Bóg w pociechę. Zatrzymała się tu wtedy półtorej godziny, przyglądając się wszystkiemu z wielkim zainteresowaniem. Obiecała, że w niedzielę wielkanocną powróci, aby zobaczyć przedstawienie naszych chłopców. W każdym razie przyszła zobaczyć Oratorium, co wydawało się markizie, że jest niemożliwym. Czy przyjdzie jeszcze raz, czy nie, to już rzecz mniejszej wagi.

Przed paru dniami napisałem do ksieni Galeffi, dziękując jej za miłosierdzie, jakie nieustannie okazuje względem Oratorium.

Na ferie wielkanocne chłopcy nie rozjechali się do domów, lecz spędzili je z nami. Wczoraj siódmego, rzemieślnicy odbyli spowiedź i Komunię św. generalną i to z dobrym wynikiem. Wynik ten przy łasce Bożej powinien być trwały, a to dzięki doskonałym i prawdziwie wzruszającym kazaniom Księdza Bosko. W poniedziałek wieczorem miał mówić o sędzie szczegółowym, a przejąwszy nas potężnie żywymi obrazami tego strasznego momentu, sam tak się wzruszył, że musiał przerwać kazanie. Ten moment był podniosły i wzruszający. Płakał Ksiądz Bosko, płakali wszyscy chłopcy tak, że ten wieczór, poprzedzający Komunię św. wielkanocną, był naprawdę wieczorem powszechnego obmywania się z brudów całego roku. „Najgrubsze ryby” spośród rzemieślników tylko u Księdza Bosko chciały się spowiadać. On zaś, gdy wszedł po kazaniu do konfesjonału, nie wyszedł, aż o jedenastej w nocy, a rano jeszcze od szóstej do dziewiątej, samych rzemieślników. Och, żeby ten zapal nie był słomianym ogniem!

Nie możemy jeszcze dostać kliszy obrazu, musimy zatem czekać z drukiem nowej książki do nabożeństwa, którą ochrzciliśmy ostatecznie „Przewodnikiem katolików na drodze pobożności”.

Tenże sam ks. Francesia gratulował listownie hrabiemu Vimercati z powodu wizyty, jaką mu złożył Ojciec św. w jego pałacu przy kościele św. Piotra w Okowach, a ten dostojny pan tak mu odpowiedział:

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY MÓJ KSIĘŻE!

Odpowiadam w paru słowach na cenny Jego list, którym tak wielce się ucieszyłem. Zaiste, odwiedziny Ojca św. sprawiły mi niezmierną radość. Bogu Najwyższemu dzięki i błogosławieństwo! Zdaje się, że wkrótce zawezwie mnie do Watykanu. Tu u mnie zatrzymał się przeszło trzy kwadransy. Dopuścił do ucałowania swoich świętych stóp całą moją rodzinę i służbę. Ale moje zdrowie i tak nic nie warte. Cierpiąc w dalszym ciągu na zaburzenia nerwowe, opadam coraz bardziej z sił fizycznych, a nawet duchowych. Niech Bóg będzie błogosławiony! Widzę jasno, że śmierć już musi być blisko. Dziej się wola Boża! Miłosierdzie, zatem Księdza i czcigodnego Księdza Bosko i tych wszystkich chłopczków niech się coraz bardziej wzmaga na korzyść biednej duszy mojej. Ufam wielce w modlitwy Księdza Bosko.

Proszę mi napisać i pocieszyć mnie jakoś, gdyż czuję tego wielką potrzebę.

Oddany w Jezusie Chrystusie

i zobowiązany sługa

Jan Vimercati

PS. Cały mój dom całuje Księdzu rękę i poleca się Jego pamięci.

Ksiądz Bosko również utrzymywał nadal korespondencję z Rzymem. Nagliły ostatnie przygotowania do wielkiej uroczystości, do których obecność p. Oreglia w Oratorium była bardzo pożądana, a Błogosławiony wśród nowych zleceń do załatwienia w Rzymie i Florencji przypominał mu to ze zwykłą sobie delikatnością:

NAJDROŻSZY PANIE!

Życzenia Pańskie uradowały nas wszystkich i odwzajemniamy się Panu całym naszym serdecznym przywiązaniem. W tych dniach ostatnich nie zapomnieliśmy w szczególny sposób pomodlić się w intencji Pana, ażeby Bóg zachował w Nim zdrowie i żelazną wolę uświęcenia się.

Teraz o odpustach. Jeśli to możliwe, ażeby były podpisane przez Ojca św., proszę uczynić wszystko, co się da, żeby udzielił ich na wieczność, podczas gdy urzędy zazwyczaj przyznają je czasowo. Te odpusty są wszystkie tego rodzaju, że zwykle zatwierdza je sam Ojciec św. Teraz mielibyśmy za sobą tę rację, że urzędy są nieczynne.

Od dłuższego czasu odprawiam Mszę św. za księżnę Di Sora i za hrabinę Calderari. Ufam, że Pan Bóg przyjmie nasze modlitwy, a dotychczas Maryja Wspomożycielka nie odesłała nas nigdy z próżnymi rękoma. Proszę odwiedzić obydwie i ożywić w nich wiarę i nadzieję.

Proszę przeczytać dwa listy, przy niniejszym załączone, następnie zapieczętować je i dostawić na miejsce przeznaczenia.

Jadąc z Rzymu, niech się Pan postara przynajmniej na parę dni zatrzymać we Florencji, aby odwiedzić Arcybiskupa, Digny, markizę, Nerli, Uguccioni, O. Bianchi i innych, którzy Pana oczekują. Ja stąd przygotowuję sprawy, może złożą jakąś ofiarę. Dla Pańskiej informacji: pani Digny zebrała już i wysłała na kaplicę do św. Anny przeszło dwa tysiące franków. Markiza Nerli Michelagnolo chciała, żeby zachować to w sekrecie, nadesłała na ołtarz sześć tysięcy franków. Państwo Uguccioni kilkakrotnie przekazywali dla nas sumy po 100 fr. To tylko dla Pańskiej wiadomości. Markiza Gerini od dawna już nic nam nie daje. Mówi, że nie może. Zrobiła swoje.

Jest tu wiele spraw, które wymagają Pańskiej obecności. Spodziewam się, że Bóg nam Pana wróci w dobrym zdrowiu i że będziemy mogli wspólnie podzielić się pracą.

Drożyna chleba napelnia nas rozpaczą. Lanzo, Mirabello i Turyn na sam chleb wydają miesięcznie aż 12 000 franków.

Wydajemy olbrzymie sumy na kościół lecz tu Matka Najświętsza rozdziela pełnymi rękoma łaski wśród naszych ofiarodawców i tak możemy iść naprzód.

Monsignor Vitelleschi dał już, jakąś odpowiedź? Proszę złożyć moje ukłony markizie Villarios i całej rodzinie Vitelleschi'ch. Proszę im powiedzieć, że w dzień Wielkiej

Nocy nasi chłopczkowie przystąpią do Komunii św. i odmówią szczególne modlitwy, aby uzyskać dla tych naszych wybitnych dobrodziejów zdrowie i wytrwanie w dobrym.

Proszę się również modlić za biedną duszę moją i uważać mnie w Panu

za oddanego przyjaciela

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 10 kwietnia 1868 r.

Z tych dni ks. Rua zanotował w kronice różne zdarzenia, które wykazywały, jak Matka Najświętsza współdziałała nad wykończeniem kościoła.

„Przed świętami wielkanocnymi niejaki p. Bertagna z Castelnovo d’Asti znajdował się w stanie beznadziejnym. Już od bardzo dawna czuł się niekoniecznie dobrze, od paru zaś tygodni leżał ciągle w łóżku i lekarze, którzy się nim opiekowali, uznali stan jego za beznadziejny. Widząc, że środki ludzkie zawodzą, zwrócił się do nadprzyrodzonych. Wysłał ofiarę na parę Mszy św. ku czci Maryi Wspomożycielki i polecił się modlitwom Księdza Bosko i jego synów, obiecując jakąś ofiarę w razie wyzdrowienia. Natychmiast tak widocznie mu się polepszyło, że wszystkich wprawiło to w zdumienie. Pełen wdzięczności, wysłał drogie makaty na przyozdobienie kościoła. Obecnie z dnia na dzień czuje się coraz lepiej i zobaczymy, czy trzeba się obawiać pesymizmu lekarzy, którzy nie chcąc się przekonać, że faktycznie nastąpiło polepszenie mówią, że to tylko chwilowy przebłysk i jeśli nie w tym tygodniu, to w przyszłym, jeśli nie w tym miesiącu, to z pewnością w przyszłym, ale wkrótce umrze niezawodnie.

„W tym samym mniej więcej czasie zobaczyłem w zakładzie olbrzymi kosz prześlicznych kwiatów dla kościoła. Spytałem o ich pochodzenie i dowiedziałem się, że przyniosła je pewna pani, która od paru lat miała sprawę w sądzie i nie mogła w żaden sposób jej zakończyć, pomimo ciężkich wydatków, jakie musiała ponosić. Poleciwszy się Matce Najświętszej i modlitwom Księdza Bosko w parę dni otrzymała upragniony wyrok i złożyła ofiarę z wdzięczności za pomyślne zakończenie procesu.

„30 kwietnia. Otrzymałem list od pewnej osoby, wysoko postawionej w społeczeństwie, w którym mnie prosi, abym polecił się Księdzu Bosko o modlitwy na intencję wyzdrowienia jej chorej córeczki, z którą lekarze nie wiedzą już, co począć. Pisząca osoba pokładała tak wielką ufność w modlitwach Księdza Bosko, że wprost z doświadczenia uważa za pewne, że o cokolwiek Ksiądz Bosko poprosi Najświętszą Pannę, otrzyma to natychmiast”.

ROZDZIAŁ XII

Ksiądz Bosko rozpatruje z wielkim zadowoleniem szkic nowego liceum dla studentów filozofii; Projekt tego zakładu przyjęty został przez pewną dobrodziejkę, która gotowa jest podarować na ten cel jeden ze swoich gmachów w Turynie; List Księdza Bosko do hrabiny Callori: wkrótce prześle jej egzemplarz „Przewodnika katolików na drodze pobożności”: drukuje się życiorys św. Pauli: dziękuje jej za ofiarę: modyfikacja projektu liceum; zamyśla o domu w pobliżu Oratorium: największą pociechę sprawia mu przychylność biskupa z Casale: w niedzielę przewodnią wychowankowie przystąpią do komunii św. na jej intencję; Kard. Gonella dziękuje Księdzu Bosko za otrzymany adres gratulacyjny; Ksiądz Bosko udaje się do Lanzo: niespokojne noce; Sen: chłopcy, którzy z różnym szczęściem przeskakiwali przez burzliwy strumień i zwierzęta na łące z chłopcami; Turyn przygotowuje się na gody księcia Humberta; ks. Francesca donosi o tym panu Oreglia: budowa kościoła idzie naprzód; Zaślubiny księcia następcy tronu: wystawienie św. Prześcieradła: uroczystości miejskie; Tajemnica spowiedzi; Pewna dama z dworu królowej portugalskiej odwiedza Księdza Bosko, który obdarza ją obrazkiem Matki Boskiej: królowa również pragnie tego podarunku; Bilecik tejże damy do Księdza Bosko: poleca mu pewną chorą panią z Portugalii; Wieczorne przemówienie Księdza Bosko: sposób obchodzenia miesiąca maja: chłopcy mają sobie opowiadać budujące przykłady i cuda Matki Najśw.: komunie św. i kwiatuszki; List do hrabiny Callori: przesyła jej „Przewodnik katolików na drodze pobożności” i dwa obrazki: codziennie przez cały miesiąc czterech chłopców będzie przystępowało do Stołu Pańskiego na jej intencję.

Dnia 10 stycznia Księdza Bosko napisał do hrabiny Callori: „Myśli o liceum, którego odczuwamy wielką potrzebę, przynajmniej na ten rok należy zaniechać”. W każdym razie na tym projekcie, którym tak długo rozkoszował się w myśli, zależało mu bardzo i nieustannie przemyślał, jakby go urzeczywistnić.

Dwie wybitne dobrodziejki zapewniły mu swoje poparcie. Hrabina Callori miała przyjsć z pomocą pieniężną, a pani Aniela Chirio dostarczyć na ten cel budynek.

Już przed kilku miesiącami Ksiądz Bosko nakreślił szkic umowy, zatwierdzony następnie przez ofiarodawczynię.

PROJEKT ZAKŁADU IM. CHIRIO

Pani Aniela Chirio z domu Giaume, pragnąc ufundować trwałe dzieło, którego celem będzie większa chwała Boża pożytek dusz, a które jednocześnie przyniesie zasługę jej duszy i pomoc duchowną nieodżałowanemu jej małżonkowi, z własnej nieprzymuszonej woli i wedle nakazu swego serca postanowiła podarować swój dom przy ulicy della Regina wartości 5 000 franków, wypłacalnych w ciągu roku, pod następującymi warunkami:

1. Darowizna ta uczynioną zostaje bez żadnych innych zastrzeżeń, prócz tego, by nowe dzieło nosiło nazwę Zakładu im. Chirio, aby tak uwiecznić nazwisko rodowe jej małżonka zawsze drogiej pamięci. Innych warunków nie stawia się dla uniknięcia trudności i zawikłań, które by się mogły wyłonić z punktu widzenia praw cywilnych, a w szczególności Władzy kościelnej.

2. Aby dostarczyć wychowankom nieodzownego miejsca na podwórze, gdzie by mogli odbywać rekreację i uprawiać nieco gimnastyki, pani Chirio odstąpi zakładowi część ogrodu, przyległego do domu, ale taki obszar i w tym czasie, który sama uzna za odpowiedni.

3. Donatariusz przyjmuje na siebie wszystkie koszty, jakie mogą powstać przy podnoszeniu, powiększaniu i odnawianiu lokali i dachu; będzie płacił wszelkie podatki i pokrywał koszty, związane z utrzymaniem, używalnością i zachowaniem budynku.

4. Będzie również całkowitym obowiązkiem donatariusza dostarczyć pożywienia, odzieży i tego wszystkiego, co jest potrzebne do dobrego urządzenia zakładu, sprowadzić ławki i pomoce szkolne i opłacać personel służebny tak obecnie, jak i w przyszłości.

5. Donatariusz postara się własnym kosztem o dyrektora, administratora, nauczycieli, asystentów i cały personel, jakiego się wymaga do należytego postępu i rozwoju zakładu naukowego.

6. Wszystkie starania o uzyskanie praw dla nauczycieli, stosunki z władzami szkolnymi państwowymi i kościelnymi i połączone z tym wydatki należą całkowicie do donatariusza.

7. Jakkolwiek ofiarodawczyni nie pragnie stawiać żadnych warunków, wszakże, pragnąc, by zakład spełnił swój cel, w razie gdyby za jej życia lokal zmienił ten cel i nie służył więcej na dobro młodzieży, pragnie, by powrócił na jej całkowitą i wyłączną własność. W tym wypadku jednak, nie chcąc, by ktokolwiek wyszedł na tym poszkodowany, zwróci donatariuszowi wszelkie koszty, jakie poniósł na urządzenie zakładu.

8. Pani ofiarodawczyni nie chce zobowiązywać się do żadnych wydatków, jakich będzie wymagała konserwacja lokali i utrzymanie internatu; w każdym razie, wykonując swe dzieła miłosierdzia, postara się rozciągnąć je także na nowy zakład, który zawsze będzie uważała za swe własne dzieło.

9. Pragnie również, aby wychowankowie codziennie odmawiali rano i wieczorem Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu na jej intencję i odprawili skromne nabożeństwo żałobne tak w rocznicę śmierci jej męża, jako też w tym dniu, w którym po najdłuższych latach, jeśli Bóg pozwoli, sama ofiarodawczyni przejdzie do żywota wiecznego, aby się cieszyć zasługami swego miłosierdzia.

Szlachetna dobrodziejka dołączyła osobno następujące warunki:

1. Nowa fundacja będzie się nazywała Zakładem im. Chirio, aby tak uwiecznić imię drogiego zmarłego małżonka i będzie się znajdowała pod szczególną opieką św. Benedykta i św. Michała Archanioła.

2. Pani Aniela Chirio zastrzega sobie prawo wybierania czterech chłopców, celem zapewnienia im bezpłatnego utrzymania albo w tym nowym zakładzie, albo też

w Oratorium św. Franciszka Salezego. Chłopcy ci powinni być w tym wieku i posiadać tyle wiadomości, by można było ich przyjąć albo do szkoły rzemiosł, albo do gimnazjum i będą mogli przebywać w zakładzie aż do ukończenia gimnazjum, jeśli to będą uczniowie lub też dopóki się nie wyzwolą, jeśli będzie chodziło o rzemieślników.

3. Z prawa wybierania korzystać będzie sama pani Chirio, jak długo żyć będzie. Po jej śmierci prawo to przejdzie na Księdza Bosko i jego następców. Powinno ono być wykonywane w szczególności na korzyść jej krewnych, a gdyby wśród nich nie było żadnego odpowiedniego chłopca, wybierze się tych chłopców z pośród najbardziej potrzebujących z Torre Pellice, ponieważ ofiarodawczyni chce się przysłużyć swojemu rodzinnemu miastu, do którego żywiła zawsze jak największe przywiązanie.

4. Ksiądz Bosko wszakże będzie rzeczywistym i niepodzielnym gospodarzem zakładu i nie będzie obowiązany komukolwiek zdawać rachunku z administracji, z przyjmowania chłopców i ze wszystkiego, co będzie w związku z prowadzeniem i celem zakładu.

Nadarzały się jednak ciężkie trudności, które wpływały opóźniająco na wykonanie projektu, a Księdza Bosko 12 kwietnia, pisząc z synowskim zaufaniem do hrabiny Callori, między innymi wyjawiał nowy plan w tym względzie, obmyślany za zgodą pani Chirio.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Mamy dziś Wielkanoc, a ponieważ pozostaje mi chwila wolnego czasu po nabożeństwie, chcę go zużyć na wyrównanie rachunków z Panią Hrabinią. Widzę, że nie będę mógł Jej dorównać, ale przynajmniej poproszę o wyrozumiałość, jako o balsam kojący, którego mi Czciogodna Pani Hrabina na pewno w tych dniach nie zechce odmówić.

1. Proszę mi, zatem wybaczyć brak odpowiedzi, którą jestem winien, a której zaniedbywałem także w sprawach większej wagi.

2. Przepraszam za opóźnianie się książki, którą nareszcie skończyliśmy i daliśmy do oprawy. W najbliższym czasie prześlemy egzemplarz. Gdy Pani Hrabina zobaczy objętość tej książki, przyzna, że wymagała trochę czasu i cierpliwości.

3. Życiorys św. Pauli drukujemy z wielkim pośpiechem i skoro tylko autorka prześle nam kilka kartek oryginału, natychmiast dajemy je zecerom do składania.

4. Ks. Cagliari otrzymał od Pani Hrabiny 1 000 franków, jako dar zwykłego jej miłosierdzia. W tym względzie byłoby dobrze, gdyby Pani Hrabina zechciała zaznaczyć, czy tę sumę policzyć na konto tej, którą Pani Hrabina przyobiegała, a właściwie, na którą pozwoliła liczyć przy odlewaniu aniołów na dzwonnice, z których jeden jest już gotów, a drugi na ukończeniu, czy też może przeznaczone były na to nasze liceum.

5. Co do liceum, zmuszony jestem zrobić pewną modyfikację. Pewna pani chętnie ustąpiłaby domu w pobliżu kościoła Gran Madre di Dio, lecz jest on od wielu lat zamieszkały i lokatorom trzeba by dać sporą sumę odstępnego, a to w połączeniu z kosztami urządzenia zakładu nie opłaciłoby się wcale.

Ja bym znalazł jeszcze inny sposób: oto przygotować odpowiednio część budynku przyległego i przeznaczyć go na to. Koszty znacznie się zredukują, personel od razu można mieć tu i tam i wszystko miałbym pod swoim bezpośrednim nadzorem. W tym roku zrobiłem próbę i przyjąłem 25 studentów filozofii, którzy uczą się doskonale i swoim zachowaniem sprawiają mi wielkie zadowolenie. Sprawa skombinowana w ten sposób, nie zmieni chyba celu Jej dobroczynności i nie wpłynie hamująco na Jej zamiary pod tym względem?

6. Pani Hrabina niech mi powie, co myśli, jak doświadczona matka nierozważnemu synowi. Ja wszystko przyjmę jak najlepiej, owszem pragnę, aby pani Hrabina robiła, co może i co chce, z możliwością powstrzymania się od wszystkiego, gdyby nieprzewidziane powody do tego ją skłoniły. Co do zwłoki w płaceniu, to pozostanie tak, jak było napisane, tj. za maj, czerwiec, listopad, wraz z tymi zmianami, które Pani Hrabinie będą na rękę.

7. Biskup z Casale jest całkowicie przychylny naszym zakładom i czyni dla nas wszystko, co może. Jest to dla mnie największa pociecha, jakiej w tych czasach doświadczam.

8. Aby dać Pani Hrabinie skromny tylko dowód naszej wdzięczności, w niedzielę przewodnią ja odprawię Mszę św., a nasi chłopcy przystąpią do Komunii św. w Jej intencji.

Niech Bóg Pani błogosławi, Czcigodna Pani Hrabino, a wraz z Nią całą Jej rodzinę, a wśród innych niech udzieli także łaski cierpliwości, aby doczytać do końca to liścisko. Polecając się Jej łaskawym modlitwom, kreślę się

z najgłębszą wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12 kwietnia 1868 r.

Dnia 13, w poniedziałek wielkanocny, Ksiądz Bosko udał się do Lanzo, gdzie doręczono mu cenną odpowiedź od kard. Gonella.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Wyrazy uprzejmej gratulacji, które mi Wasza Przewielebność w imieniu swoim i w imieniu księży i kleryków z Oratorium na Valdocco, św. Alojzego i zakładów w Lanzo

i Mirabello złożył, sprawiły mi bardzo wielką przyjemność i jestem szczęśliwy, że mogę Przewielebnemu Księdzu, a przez Niego wszystkim innym przesłać moje najserdeczniejsze podziękowanie. Proszę je w szczególniejszy sposób wyrazić klerykom małego Seminarium w Mirabello, skąd ostatniego ubiegłego miesiąca otrzymałem adres pełen najpiękniejszych uczuć. Polecam się modlitwom wszystkich, abym mógł godnie odpowiedzieć swoim nowym obowiązkom i spodziewam się, że tego mi Wasza Przewielebność nie zechce odmówić.

Ponawiając swe podziękowania, z wyrazami czci najgłębszej i szczerego uczucia mam zaszczyt kreślić się,

oddany i zobowiązany sługa

† *Eustachy Kard. Gonella*

Rzym, 13 kwietnia 1868 r.

Ksiądz Bosko wyjechał do Lanzo na wypoczynek. Będąc bardzo cierpiącym na zdrowiu, nie mógł przestawać z chłopcami. W nocy znów nie mógł spocząć, gdyż natychmiast rozpoczynała się seria snów, dręczących go od dni dziesięciu. Udawał się na spoczynek około godziny 11 z nadzieją, że po dłuższym czuwaniu będzie mógł usnąć głęboko i nie będzie miał więcej tej udręki, lecz i te zabiegi do niczego nie doprowadziły. Jeden z tych snów odnosił się do kolegium w Lanzo i Ksiądz Bosko opowiedział go dyrektorowi w dniu swego odjazdu, 17 kwietnia polecając powtórzyć go wszystkim wychowankom. Dyrektor towarzyszył mu do Turynu, gdyż miał głosić kazania podczas rekolekcji w Mirabello i stąd wysłał do swoich wychowanków sprawozdanie z tego wszystkiego, co mu Ksiądz Bosko opowiedział:

Turyn, 18 kwietnia 1868 r.

MOI NAJDROŻSI SYNOWIE!

W gorączce odjazdu nie mogłem was pożegnać tak, jakbym tego pragnął, lecz teraz, przyjechawszy do Turynu, przesyłam na piśmie to, co chciałem Wam poprzednio powiedzieć. Posłuchajcie więc uważnie, ponieważ sam Pan Bóg mówi do was przez usta Księdza Bosko.

Ostatniej nocy swego pobytu w Lanzo Ksiądz Bosko miał sen bardzo niespokojny. Wiecie, że mój pokój przylega do jego pokoju. W nocy dwa razy nagle się obudziłem, sam nie wiedząc, dlaczego. Zdawało mi się, że słyszałem jakiś przeciągły okrzyk, który nappełniał mnie przerażeniem. Podniosłem się na łóżku, natężyłem słuch: hałas ten pochodził wyraźnie z pokoju Księdza Bosko. Rano przypomniałem to sobie i postanowiłem spytać o to Księdza Bosko: To prawda, odpowiedział mi, tej nocy miałem sny, które naprawdę mnie zasmuciły. Zdawało mi się, że stoję nad brzegiem strumienia, niezbyt szerokiego, lecz o

falach spienionych i mętnych Wszyscy chłopcy z zakładu w Lanzo otaczali mnie i usiłowali przedostać się na brzeg przeciwny. Wielu brało rozpęd, skakało i na równych nogach, z wdziękiem i lekkością odbijało się na drugim brzegu. Co za dzielni sportowcy! Lecz innym nie szło tak dobrze. Jeden zaczepiał nogami o stromy brzeg potoku, opadał z powrotem i woda porywała go ze sobą, inni z krzykiem rzucali się w głębię i znikali na zawsze, inni jeszcze, uderzając brzuchem lub głową o głazy, porozrzucane wśród fal, rozbijali się tak, że krew rzucała im się ustami. Ksiądz Bosko przez długi czas przyglądał się tej bolesnej scenie, wołał, napominał, aby skakali rozważnie, lecz na próżno. Strumień zarzucony został ciałami, które mknąc z głazu na głaz, rozbijały się w końcu o skałę sterczącą na zakręcie rzeki, gdzie woda była najgłębsza i tam znikwały w potwornym wirze. Przepaść wzywa przepaści.

Iluż to biednych moich synów, którzy obecnie słuchają tego listu, znajdowało się w wodzie w niebezpieczeństwie stracenia się na zawsze! Ale dlaczego chłopcy tacy żwawi, tacy weseli, tacy dzielni w skakaniu, tak lichy spisali się w tej próbie?

Oto, gdy skakali, mieli zwykle za sobą jakiegoś nikczemnego towarzysza, który podstawał im nogę, powstrzymywał ich za płaszcz, albo też pchnięciem przewracał na ziemię tak, że straciwszy rozpęd, chybili w skoku.

I ci nieszczęśliwcy, (a przecież nie jest ich wielu), którzy pomagają szatanowi, którzy starają się przyprawić o zgubę swoich kolegów, oni również w tej chwili słuchają mego listu. Do nich przemówię słowami samego Księdza Bosko: Dlaczego złymi rozmowami swymi chcecie w sercach kolegów rozpaść płomień tej namiętności, które ich będą pochłaniały na wieki? Dlaczego uczycie złego tych, którzy może są jeszcze niewinni? Dlaczego wśród drwin umawiacie się powstrzymywać od sakramentów św. i nie słuchacie głosu tego, który chce was wprowadzić na drogę do nieba? Jedynym, co zyskacie, będzie przekleństwo Boże. Przypomnijcie groźby rzucone przez Jezusa Chrystusa, które wam tyle razy powtarzałem! Moi drodzy synowie, słuchajcie! Wy również, chociaż jesteście przyczyną upadku drugich, jesteście mi drodzy! Owszem w miłości mojej macie miejsce szczególne, ponieważ potrzebujecie jej więcej od wszystkich innych. Porzućcie grzech, zbawcie duszę swoją. Gdybym mógł sobie wyobrazić, że jeden z was zostanie zgubiony, nie miałbym już ani chwili spokoju przez całe swoje życie. Ponieważ zbawienie wasze jest troską mojej duszy, jedynym pragnieniem mego serca, jedynym zajęciem mego życia! Ach, wyrobić was na dobrych chrześcijan! Dopomóc wam w zdobyciu nieba! Posłuchacie mnie, nieprawdaż?

Nie ma potrzeby, aby wam ten sen tłumaczyć, już go sami zrozumieliście. Brzegiem, na którym znajduje się Ksiądz Bosko, jest to życie doczesne. Brzeg przeciwny, to wieczność, to niebo. Wzburzony potok, który porywa i unosi chłopców, oznacza grzech, który jest przewodnikiem na drodze do piekła.

Ksiądz Bosko wtedy, takim widokiem zmartwiony i przygnębiony, krzyknął boleśnie i przebudził się. Pomyślał sobie wówczas: O, gdybym mógł upomnieć niektórych, co się tam znajdowali, jakże bym chętnie to uczynił, lecz jutro muszę już odjechać!

Z tą myślą zasnął ponownie i zdawało mu się, że stoi na jakiejś łące, gdzie widział was wszystkich rozbieganych i rozbawionych. Lecz oto nowy straszny widok! Po tej samej łące przechadzały się i przebiegały we wszystkich kierunkach dzikie zwierzęta wszelkiego rodzaju. Lwy o ognistych ślepiach, tygrysy, które wyciągały krwawe pazury i darły nimi ziemię, wilki, pomykające chyłkiem między grupkami chłopców, niedźwiedzie, co ze wstrętym uśmiechem na groźnej paszczy posiadały na tylnych łapach i otwierały przednie, aby was porwać w swe śmiertelne uściski.

W jakimże szkaradnym towarzystwie wyście się znajdowali. I co za okropności te zwierzęta poczęły z wami wyprawiać!

Oto w pewnej chwili rzuciły się na was z wściekłością. Niektórzy z was, leżeli rozciągnięci na ziemi, a te potwory kłami i pazurami rozszarpały ich i zabijały.

Inni uciekali rozpaczliwie przed pogonią tych zwierząt i gromadzili się dokoła Księdza Bosko, wzywając ratunku. Na widok Księdza Bosko cofały się straszliwe bestie. Inni jednak starali się bronić własnymi siłami, lecz nie mogąc podołać, gdyż za słabe były ich siły w porównaniu z siłą wroga, padali rozszarpani w kawały. A jeszcze inni, patrzcie, co za szaleńcy!, zamiast uciekać, zatrzymywali się, aby się przypatrzeć tym potwornym zwierzętom, uśmiechali się do nich i przymilali i zdawało się, że znajdują rozkosz w druzgocącym uścisku niedźwiedzi.

Biedny Ksiądz Bosko biegał tu i tam, starał się przywołać do siebie jednych i drugich, krzyczał, ale mocno musiał krzyczeć, bo gdy jedni go słuchali, drudzy uciekali od niego. Łąka pokryła się trupami biednych chłopców i ciałami rannych. Jęki i narzekania rannych, ryki i wycie dzikich zwierząt, wołania Księdza Bosko tworzyły przeraźliwą symfonię. Wśród tych gwałtownych wzruszeń Ksiądz Bosko obudził się po raz drugi.

Oto jest cały sen, a wiecie, jaką wartość mają sny Księdza Bosko. Możecie wyobrazić sobie, jak mi się serce ścisnęło, gdy ten sen usłyszałem. Jeżeli przedtem wiele mnie kosztowało rozstać się z wami, to po tym śnie w tej chwili wróciłbym do was, gdyby mnie posłuszeństwo nie zatrzymało. Musiałbym życzyć wam mniej dobrze, a wtedy byłbym spokojniejszy.

Kogo oznaczają te lwy, tygrysy i niedźwiedzie? Otóż szatana z jego pokusami. Jedni je zwyciężają, gdyż uciekają się do swego przewodnika, drudzy stają się nieszczęśliwymi ich ofiarami, ponieważ przyzwalają na ich podszepty, inni jeszcze umiłowali grzech i szatana i własnowolnie rzucają się w jego szpony. Synowie moi! Jak wy śmiecie tak postępować? Czyż pamiętacie o tym zawsze, że macie jedną tylko duszę do zbawienia?

Ksiądz Bosko dodał mi ponadto: Widziałem tam wszystkich chłopców z Lanzo, poznałem i tych, co są ukrytymi szkodnikami. Ale tę tajemnicę zatrzymam przy sobie i nie wyjawię jej nikomu. Gdy tylko będę mógł zawitać do Lanzo, powiem każdemu, co mu się należy. Tym razem ból zębów przeszkodził mi porozmawiać ze wszystkimi, ale na drugi raz, gdy przyjadę, upomnę każdego, kto i jak na to zasługuje.

Stąd, moi drodzy synowie, ja nie wiem nic więcej, ponieważ Ksiądz Bosko tylko tyle mi wyjawiał. Lecz jeżeli dziś nie wiem, w każdym razie przyjdzie dzień, kiedy o wszystkim się dowiem. Będzie to dzień sądu, jakże bolesny dla mnie, który tyle pracowałem, który poświęciłem dla was młodość swoją i ukochałem was z całego serca, a potem będę musiał odłączyć się od któregoś z was na całą wieczność. Jeśli nie zaczniecie teraz miłować Boga, na starość Go również nie będziecie kochali: Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej.

Synowie, dzieci moje, nie lekceważcie moich słów, bo są to słowa ukochanego Księdza Bosko. Krótkie dni swojego życia poświęćcie na zapewnienie sobie nieba. Módlcie się, aby moje rekolekcje udały się dobrze, aby kazania odniosły pożądany skutek.

Wasz najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ks. Jan Lemoyne

Tymczasem w Turynie rząd i magistrat zajęci byli przygotowaniem uroczystości z okazji zaślubin J. Kr. Wysokości księcia Humberta, pierworodnego syna króla Wiktora Emanuela II, z Jej Kr. Wysokością księżniczką Małgorzatą, córką zmarłego księcia Genui, brata królewskiego. Dla uświetnienia aktu małżeńskiego przybyli 20 kwietnia: z Berlina pruski następca tronu i z Paryża książę Napoleon, którego wyprzedziła jego żona, księżniczka Klotylda, i królowa Portugalii, Maria, obie siostry oblubieńca.

Ks. Francisca informował pana Oreglia o tych przygotowaniach i o tym, co się działo w Oratorium.

Turyn, 18 kwietnia 1868r.

NAJDROŻSZY PANIE!

Ksiądz Bosko w ostatnich dniach czuł się bardzo niedobrze. Obecnie jest w Lanzo na wypoczynku. Stan ogólny spraw nie jest zły, owszem raczej dobry; niektórzy trochę zazdroszczą i koniec na tym. Wczoraj przybyła Najdostojniejsza Maria Pia, królowa portugalska, witana owacyjnie i gorąco przez tłumy.

Tomik o Maryi Wspomożycielce jest już prawie złożony, ale nie możemy go drukować. Na jakież trudności nie napotykamy! Cenzorowie kościelni są opieszali i bardzo opieszali, chociaż całą tę pracę przejrzał ksiądz biskup Galletti.

Prace w kościele postępują, jak zawsze, bardzo dobrze. Posadzka w prezbiterium wypadła przepysalnie i jest już ukończona. Dwa ołtarze boczne stawiamy w tym tygodniu, w tym miesiącu będzie można ustawić na miejscu niektóre konfesjonały... Nie widziałem dawno markizy Villarios, czyżby wyjechała z Turynu?...

Ks. Francesca

19 kwietnia rozpoczęły się uroczystości dworskie wieczorem dobroczynności, urządzonym w jednym z teatrów. Dnia 21 w asyście książy zagranicznych, korpusu dyplomatycznego i najwyższych dygnitarzy państwa i dworu, podpisany został akt małżeński. 22-go odbył się najpierw ślub cywilny na wielkiej sali królewskiej, a później ślub kościelny w katedrze. Ślubu udzielił arcybiskup turyński w asyście arcybiskupa z Mediolanu i biskupów z Udine, Mantui i Savony. Arcybiskup nie bez trudności uzyskał pozwolenie na wystawienie ku czci publicznej św. Prześcieradła wśród starodawnych obrzędów i pompy, zapraszając jednocześnie biskupów podalpejskich i wszystkich wiernych, aby przybyli je uczcić. Prześcieradło wystawione było przez trzy dni w katedrze. Odwiedzili je również chłopcy z Oratorium.

Jednocześnie urządzono ku rozrywce i zadowoleniu obywateli wyścigi konne, koncerty przed pałacem królewskim, turniej, loterie, wspaniałe iluminacje i prześliczne ognie sztuczne na placu wojskowym. Wieści o tych nadzwyczajnych widowiskach dotarły oczywiście do Oratorium, a Ksiądz Bosko przy tej okazji dał nowy dowód swej niezwykłej roztropności. Pewien wybitny dostojnik kościelny, podówczas wychowanek Oratorium, zeznał pod przysięgą, co następuje:

„W roku 1868 podczas uroczystości weselnych następcy tronu, księcia Humberta di Savoia, ja wraz z dwoma kolegami, wywiódłszy w pole czujność przełożonych, późnym wieczorem uciekliśmy z Oratorium, aby obejrzeć iluminacje na mieście. Jeden z moich kolegów spał nad zakrystią starego kościoła, gdzie znajdowało się okno, które prowadziło na tylne podwórze. Wysunąwszy się przez nadłamaną kratę tego okna, spuściliśmy się na dół i poszli na swobodę. W następną sobotę, spowiadając się u Księdza Bosko, szczerze opowiedziałem swój błąd ze wszystkimi okolicznościami. On ograniczył się do łagodnego upomnienia, dając mi poznać zło, jakiego się dopuściłem przez to ciężkie nieposłuszeństwo i dodał na zakończenie: „Zastanów się trochę, na jakie niebezpieczeństwo się naraziłeś!... Gdyby przełożeni o tym się dowiedzieli, zostałbyś wydalony z zakładu”.

Lecz sam nie skorzystał nigdy z tego, czego się w tym względzie dowiedział ode mnie na spowiedzi. Mój kolega spał nadal w tym samym miejscu, krata w oknie pozostała tak samo nadłamana, jak poprzednio, a ja nie miałem żadnych nieprzyjemności. Swoją drogą wykroczenie już się więcej nie powtórzyło. Tak wielkie i wzniosłe było mniemanie, jakie

chłopcy mieli o jego roztropności i delikatności w tym wszystkim, co się odnosiło do spowiedzi, że z całym zaufaniem wyznawali swoje tajemne wykroczenia chętniej przed nim, niż przed kimkolwiek innym”.

Uroczystości państwowe jeszcze się nie skończyły, gdy złożyła wizytę Księdzu Bosko p. Eugenia Telles de Gama, dama dworu królowej portugalskiej, pragnąc zawrzeć znajomość z kapłanem, o którym tyle słyszała w swoim kraju. Zabawiła u niego czas dłuższy, a powróciwszy do pałacu królewskiego, pokazała królowej obrazek Matki Boskiej, otrzymany w podarunku od Błogosławionego i mówiła o nim z takim entuzjazmem, jak się mówi o świętym. Maria Pia obejrzała ten obrazek z szacunkiem, potem zawołała: Jakże ty szczęśliwa! O, gdybym miała odwagę złamać etykietę dworską, i ja bym chciała pójść do Księdza Bosko i poprosić go o obrazek!

Przed opuszczeniem Turynu pani ta wysłała do Księdza Bosko bilecik wizytowy, na którym napisała po francusku: „Nie mam ani chwili czasu, żeby Księdzu spokojnie napisać, lecz dobroć W. Przewielebności jest tak wielka, że pozwałam sobie napisać przynajmniej ten bilecik i tą drogą poprosić o wielką łaskę. Jestem pewna, że ta chora pani, o której Księdzu opowiadałam, będzie uszczęśliwiona, jeśli jej Ksiądz podaruje święty obrazek z jakimś napisem, jak to ja otrzymałam. Jej adres jest następujący: Pani Hrabina de Murca, via Formosa 139, Lizbona, Portugalia. Gdyby Ksiądz zechciał przesłać go do mnie do pałacu królewskiego w Turynie, musiałabym go otrzymać przed piątkiem, gdyż odjedziemy prawdopodobnie 26 bm. o godzinie wpół do piątej rano. Tysiącne dzięki za wszystko”.

ROZDZIAŁ XIII

Ksiądz Bosko w dalszym ciągu prosi o listy polecające biskupów dla Towarzystwa Salezjańskiego; Pisze dwukrotnie do biskupa Ivrei lecz nie otrzymuje żadnej odpowiedzi; Listy polecające biskupów: z Parmy, Nowary, Reggio Emilia, Mondovi i Aleksandrii; arcybiskupa z Lucca z podziękowaniem za wiadomości, jakich Ksiądz Bosko mu udzielił o trzech chłopcach z Lucca, którzy byli jego wychowankami; biskupa z Guastalla i biskupa z Albenga; Ksiądz Bosko stara się o kopię dekretu Księdza arcybiskupa Fransoni, który zatwierdził go, jako dyrektora duchownego trzech Oratoriów świętecznych w Turynie.

Ksiądz Bosko w miesiącu kwietniu polecał się nadal o listy pochwalne biskupów w sprawie zatwierdzenia Towarzystwa. Napisał w tym przedmiocie nawet do Monsignora Moreno, biskupa Ivrei, ażeby zapewnić go o swym szacunku i poważaniu i postarać się o pogodzenie go z Oratorium.

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EKSCLENCJO!

Proszę Waszą Ekszelencję zapomnieć na chwilę o pewnych niemiłych zajściach z przeszłości, spowodowanych względami materialnymi i rozpatrzyć, czy dla większej chwały Bożej nie dałoby się poprzeć mnie w mojej prośbie.

Chodzi o sprawę, o której swego czasu z Waszą Ekszelencją rozmawiałem, przesyłam zestawienie rzeczy najważniejszych, ażeby Wasza Ekszelencja poznał przedmiot, o którym do Niego piszę. Towarzystwo św. Franciszka Salezego zostało już pochwalone przez Stolicę św., a teraz byłyby mi niezmiernie potrzebne i pomocne listy polecające Biskupów naszej Prowincji kościelnej, w których napisaliby to, co uważają za godniejsze polecenia, celem otrzymania ostatecznego zatwierdzenia. Ja więc zanoszę pełną szacunku, ale gorącą prośbę do Waszej Ekszelencji, ażeby w drodze łaski nadzwyczajnej raczył dołączyć również swój list polecający, celem wysłania go do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników.

Gdyby jednak dla jakiegoś ważnego powodu, który zawsze uznam i uszanuję, Wasza Ekszelencja nie chciał zgodzić się na moją prośbę, prosiłbym Go tylko, aby przy sposobności z łaski swojej napisał mi parę słów dla mojej informacji.

Co zawsze czyniłem w przeszłości, tego nie zaniecham i na przyszłość, a mianowicie modlitwy do Boga, aby Waszą Ekszelencję na długie lata zachował w zdrowiu i szczęściu, a jednocześnie z głęboką wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się,

Waszej Ekszelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 15 kwietnia 1868 r.

Po upływie przeszło miesiąca, nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, Błogosławiony ponowił swe nalegania:

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EKSCLENCJO!

Jakiś czas temu wysłałem do Waszej Ekscelencji pismo, w którym między innymi zawierała się prośba w sprawie Towarzystwa zakonnego pod wezwaniem św. Franciszka Salezego. Teraz, mając już rozpocząć prowadzenie sprawy, która stanowiła treść owego pisma, prosiłbym uprzejmie o napisanie mi choćby jednego słowa w tym względzie, jedynie dla mojej informacji, tzn. o ile Wasza Ekscelencja uważa to w ogóle za rzecz możliwą, chyba że w swej roztropności nie raczy tego uczynić.

Jakkolwiek Wasza Ekscelencja postąpi, w każdym razie proszę pamiętać, że życzę Waszej Ekscelencji wszelkich błogosławieństw nieba i uważam się zawsze za zobowiązanego sługę Waszej Ekscelencji,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 28 maja 1868 r.

I ten list pozostał bez odpowiedzi. To milczenie musiało być przykrym Księdzu Bosko, lecz za to inni biskupi nieustannie pocieszali go i dodawali mu otuchy, przysyłając wspaniałe listy polecające, które przytaczamy w porządku chronologicznym.

**BRAT FELIKS CANTIMORRI Z ZAKONU KAPUCYNÓW,
PRAŁAT DOMOWY JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI I ASYSTENT
TRONU PAPIESKIEGO, Z ŁASKI BOGA I STOLICY
APOSTOLSKIEJ BISKUP PARMY I KSIĄŻĘ,
WIELKI PRZEOR KLASZTORU ŚW. JERZEGO ETC.**

Kościół św., który Pan nasz Jezus Chrystus krwią swoją sobie pozyskał, jest owym ciałem mistycznym, na które skarbami swej łaski i mocy wiekuiście wpływa sam Boski Zbawiciel, ustanowiony przez Ojca jego Głową, aby z pełni Jego wszyscy brali, jest owym polem urodzajnym, które zdolne jest przyjąć wszelkie drogocenne ziarno, na którym rodzą się cudowne kwiaty i owoce, dla swej wrodzonej piękności i słodyczy Bogu i ludziom przyjemne.

Na tym obszernym łanie Duch Święty, którego pieczy i rządom Jezus go polecił, coraz to nowe zboża i nowe kwiaty zasiewa i wychowuje stosownie do różnych pór roku, tj. różnych warunków ludzkiej społeczności, które w długiej kolei wieków na gorsze lub na lepsze na przemian się obracają. Władczy ten Duch w różnych wiekach Kościoła wzbudzał mężów wybitnych w gorliwości i cnotach, którzy niezliczonych pociągali ku sobie

zwolenników i utworzywszy z nich męzne oddziały rycerskie, wiązali ich między sobą braterskim przymierzem w tym celu, aby Kościołowi pracującemu na różnych frontach przychodzili z pomocą, już to zwalczając zdradzieckich heretyków, już odkupując niewolników, to znów ojcowską troską i staraniem utrzymując sieroty, to kształcąc młodzież: lepszego rodu w kolegiach, uboższych zaś chłopców w szkołach ludowych nauczając.

W tym wieku pod różnymi przedstawicielami władzy państwowej wzdłuż i wszerz po całym świecie szalejąca bezbożność odważyła się podnieść rękę przeciw zakonom i zadać im cios śmiertelny, a mianowicie, uznawszy to za prawomocne na podstawie swoich praw świeckich, obdarła ich ze wszystkich dóbr i poderwała podstawy, na których pobożne i czcigodne zgromadzenia zakonne mogły się utrzymywać. Przeciwno tym szatańskim zapędom, dokoła wybuchającym, Duch Święty wzbudził nowe zakony, które ustanowiwszy doskonałe reguły świątobliwego życia, wymagają, aby każdy ich członek wyzbył się własnowolnego swymi dobrami rozporządzania i tak odrzucił od siebie troskę o rzeczy ziemskie, powierzając ją całkowicie osobie przełożonego, a jednocześnie na podstawie innego rozdziału jednemu ze swych towarzyszy przekazują prawa własności w obliczu władzy państwowej i w ten sposób zapewniają Zgromadzeniu posiadanie dóbr ziemskich, mających zapewnić byt Towarzystwu, do którego szczęśliwie wstąpili.

Wśród tego rodzaju Zgromadzeń w szczególny sposób odznacza się to, które świeżo założył w Turynie pod nazwą Towarzystwa św. Franciszka Salezego znakomity kapłan Ksiądz Jan Bosko. W rozdziale IV swoich Ustaw pozbawia ono członków możliwości rozporządzania swymi dobrami i nie zezwala na prywatny użytek czy to pieniędzy, czy innych ruchomości natomiast zostawia im nietknięte prawo własności, co mądrze służy do zachowania dóbr ku pożytkowi posiadającego, jak również do pewnego ich zabezpieczenia wobec praw państwowych.

Zbadawszy te świetne przykłady nowej i niesłychanej cnoty, gdy jeszcze ponadto dowiedzieliśmy się, że św. Stolica Apostolska, do której jedynie należy zatwierdzanie zgromadzeń zakonnych, wspomniane Towarzystwo wspaniałymi słowy poleciła dekretem z dnia 23 lipca 1864 r., do głosów wielu Biskupów i nasz głos dołączając, odważamy się uniżone i pokorne prośby nasze zanieść przed Jego Świątobliwość Pana naszego Piusa IX, aby z łaskawości swojej Towarzystwo to im. św. Franciszka Salezego mocą i trwałością obdarzyć raczył, uroczyście je zatwierdzając, a ono otrzymawszy zatwierdzenie, przy tak żalonym starożytnych zakonów rozproszeniu, będzie mogło je zastąpić ku dobru duchownemu wiernego ludu, wspomagając proboszczów w zbawiennej ich pracy, młodzież, zwłaszcza ubogą, w nauce i pobożności mądrze wychowując, chłopców opuszczonych i bezdomnych u siebie zbierając i ciężkim ich potrzebom radząc także pod względem materialnym. Nabraliśmy zaś tego przekonania, dowiadując się o niektórych ubogich

chłopcach z tej naszej diecezji, których wspomniane Towarzystwo z jak największą miłością przyjęło, a jednocześnie wychowało w cnocie chrześcijańskiej i przygotowało do ucziwego zawodu w życiu.

Dan w Parmie, dnia 9 kwietnia 1868 r.

Biskup z Nowary:

**JAKUB FILIP GENTILE, PATRYCJUSZ GENUENSKI,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI BISKUP NOWARY,
PRAŁAT DOMOWY JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI I SZAMBELAN
TRONU PAPIESKIEGO, JAŁMUŻNIK NAJDOSTOJNIEJSZEGO
KRÓLA NASZEGO, KSIĄŻĘ NA ŚW. JULII, HORTA I
VESPOLATO, KAWALER WIELKIEGO ORDERU ŚW.
MAURYCEGO I ŁAZARZA.**

OJCZE ŚWIĘTY!

Wśród tak powszechnej klęski, która kamienie świątynicy Pańskiej rozrzuca po całym świecie, kiedy zamykają się seminaria i napotyka na prześladowanie wszystko, co się odnosi do cnoty i religii, nic lepszego, nic bardziej pożądanego być nie może, jak to, co z miłosierdzia Bożego widzimy, że się stało, a mianowicie, aby powstał ktoś, który by zebrał kamienie, rozproszone w tym ogólnym rozbiciu.

Jakie zaś zamiary i jaki duch ożywiają Księdza Bosko z Turynu, do wiadomości Twojej, Najukochańszy Ojcze, zapewne już doszło, owszem dobrze go poznałeś, skoro tak przychylnie przemówiłeś w jego sprawie. Z tej diecezji częstokroć wielu z młodzieży udawało się do niego, a on był dla nich jakby ojcem, wykształcił ich w nauce, w cnocie i w zawodach, potrzebnych dla godnego kapłana lub obywatela, który mimo najsmutniejszych czasów i okoliczności nie odstąpi od wiary Chrystusowej. Stąd zrodziło się we mnie od dłuższego czasu pragnienie, aby i tu, jeśli to możliwe, nowy zakład otworzono, i w tej sprawie porozumiałem się już z Księdzem Bosko, aby ze źródła turyńskiego przeprowadzono strumień, który bliżej nas płynąć będzie, by wielu z tej diecezji czerpać zeń mogło. Obecnie zaś, gdyż tylko to jest w mojej mocy, oddaję swój głos za tym mężem i na jego prośbę Ciebie, Ojcze Święty, pokornie upraszam, chociaż jestem najmniejszy spośród Braci mego urzędu, aby Twoja wola zgodziła się z jego życzeniem. Bóg, który nie cofa od nas swej ręki i który ogień przyniósł na ziemię, natchnął duszę Księdza Bosko i zapalił go w tych ciężkich czasach,

gdy już, zdawałoby się, wszystko stracone, by stanął na czele armii młodzieńczej, prowadząc ją ku nieskazitelnym obyczajom i ku Przybytkowi Bożemu wtedy, gdy płaczą ulice Sionu. Ponownie, więc najpokorniejsze prośby zanoszę przed Waszą Świątobliwość, abys się łaskawie przychylił do jego pragnienia. Twoją, bowiem władzą i Twoją powagą poparty, to sprawi, jak sędzę, że kiedyś Kościołowi świętemu, którego Ty, Najukochańszy Ojcze, klucze dzierżysz w dłoni, niemały pożytek przyniesie i chwałą wielką go okryje.

Upadłszy przed Tobą na kolana, święte Twoje stopy pokornie całuję.

Dan w Nowarze, w uroczystym dniu Zmartwychwstania Pańskiego 1868 r.

† Jakub Filip Gentile, biskup Nowary

Biskup z Reggio Emilia:

**KAROL MACCHI, Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
BISKUP REGGIO, PRAŁAT DOMOWY JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI
I SZAMBELAN TRONU PAPIESKIEGO.**

W imię Pana Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, jakkolwiek niegodni tego zaszczytu, powołani do szczególnej troski o wybraną część Jego trzody, jasno zrozumieliśmy, że obowiązkiem naszym jest stać się wszystkim dla wszystkich, aby wszystko Chrystusowi pozyskać. Lecz głównie wśród tak wielkiej nieprawości czasów i tak wyuzdanej zuchwałości bezbożnych leży nam na sercu sprawa, w jaki sposób mamy się zająć młodzieżą, która oddychając ciągle zatrutą atmosferą zgorszenia, naraża się na groźne niebezpieczeństwo wiecznej zguby. Zastanawiając się nad tym, w jaki sposób przyjść jej z pomocą, ku wielkiej naszej radości dowiedzieliśmy się, że Ksiądz Jan Bosko kapłan turyńskiej diecezji, światłem iście nadziemskim oświecony, założył Towarzystwo księży i laików, którego zadaniem jest wszechstronna opieka nad młodzieżą. Wychowuje ono przede wszystkim powołania kapłańskie, co dzisiaj jest bardzo na czasie, ponieważ wiedza i nauka powszechnie tak jest podawana, by młodzież powstrzymać od tego szczytnego powołania; młodzież w dobrych obyczajach utwierdza i gorliwością w wierze katolickiej napędza ku wspomżeniu społeczeństwa naszego, które pogrąża się w niemocy i upadku ducha; drukuje również i rozpowszechnia doskonałe i bardzo pożyteczne wydawnictwa, które we wszystkich duszach budzą miłość wiary katolickiej i cnoty Chrystusowej. Nikt nie może zaprzeczyć, że Towarzystwo to rokuje jak najpiękniejsze nadzieje, gdyż mądrze i starannie ułożone zostały Ustawy, którymi się rządzi. Tak dobrze ich aktualność i przydatność ocenił wszystkich wiernych na ziemi Pasterz, Ojciec św. Pius IX, że podniosłymi słowy Towarzystwo to, o którym mowa, pochwalił i polecił, jak to wynika z dekretu św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 23 lipca 1864 r.

Ponieważ zaś życzyć sobie należy, aby w Towarzystwie tym zachowała się jedność ducha i karność ku coraz większemu pożytkowi dusz nieśmiertelnych, przeto do próśb najdostojniejszych Braci w Episkopacie nasze także dodać postanowiliśmy, aby Jego Świątobliwość Ustawom tego Towarzystwa zatwierdzenia i sankcji udzielić raczył.

Obyśmy mogli i my również pracy tego Towarzystwa, przez Stolicę św. zatwierdzonego, w diecezji naszej słodkich skosztować owoców, aby w szczególności młodzież, zamieszkująca w tym naszym mieście Reggio, pod jego kierownictwem doszła do tego stopnia pobożności i cnoty, by mogła z czasem królestwo niebieskie osiągnąć.

O to, więc, jak również o błogosławieństwo na to Towarzystwo i jego Przełożonego Generalnego Księdza Jana Bosko, w imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który dzieciom, co przychodziły do Niego, błogosławieństwa swego udzielił, pokornymi prośbami Waszą Świątobliwość z całego serca upraszamy.

Dan w Reggio Emilia, z Biskupiego naszego Pałacu, w dniu 14 kwietnia 1868 roku.

Księdza Karol Lucatelli, sekretarz

† Karol, biskup

Biskup z Mondovi:

**BRAT JAN TOMASZ GHILARDI Z ZAKONU KAZNODZIEJSKIEGO,
Z ŁASKI BOGA I STOLICY APOSTOLSKIEJ BISKUP MONDOVI I
HRABIA, WIECZYSTY OPAT ŚW. DAMAZEGO, PRAŁAT
DOMOWY JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI I ASYSTENT TRONU
PAPIESKIEGO.**

Widząc, jak wielkie dobro na Kościół i na społeczeństwo płynie z dzieł, założonych w Turynie pod nazwą Oratoriów przez Księdza Jana Bosko, już w lutym 1864 r. zdecydowaliśmy się polecić je gorąco przed Stolicą św., aby zyskało zatwierdzenie, z tymi zmianami, jakie osądzono by za potrzebne, Zgromadzenie księży, oddanych na podstawie załączonego regulaminu kierownictwu tychże dzieł. Z wielkim zadowoleniem swego serca dowiedzieliśmy się, że Ojciec św. przychylił się w części do naszych pragnień i w tym samym celu wypowiedzianych zdań innych Biskupów, dekretem św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z 23 lipca 1864 r. pochwalając i polecając wspomniane Zgromadzenie, mianując dożywotnio Przełożonego Generalnego w osobie wielce zasłużonego Założyciela i odkładając jedynie na czas sposobniejszy zatwierdzenie jego Ustaw.

Dowiedziawszy się obecnie, że rozpoczęto w Stolicy św. nowe kroki w tej sprawie, o tyle chętniej ponawiamy dla osiągnięcia szczęśliwego ich rezultatu nasze polecenia, o ile piękniej, jak się dowiadujemy, od owego czasu do dziś dzieło Księdza Jana Bosko się

rozwijało i o ile bogatsze przynosiło plony tak, że jesteśmy przekonani iż zatwierdzenie, o które prosimy, jeśli Ojcu św. spodoba się je przyznać, wzmocni i utrwali to Zgromadzenie na korzyść duchowną i doczesną bliźniego, ku większej czci religii naszej świętej i chwale hierarchii kościelnej.

Kanonik Józef Martini, sekretarz

† *Brat Jan, biskup*

Mondovi, 15 kwietnia 1868 r.

Biskup Aleksandrii:

**JAKUB ANTONI COLLI, Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ
ŁASKI BISKUP ALEKSANDRYJSKI I KSIĄŻĘ, JAŁMUŻNIK
NAJDOSTOJNIEJSZECO KRÓLA NASZEGO,
OPAT ŚW. PIOTRA I DAMAZEGO.**

Gdyśmy, już to z własnej obserwacji, już to na podstawie zasięgniętych wiadomości dokładnie poznali Towarzystwo, czyli Zgromadzenie pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, w roku 1841 przez Księdza Jana Bosko w Turynie założone, jak najchętniej świadczymy o nim, co następuje:

Wspomniane Zgromadzenie składa się z około stu członków, którzy chwalebnie pracują w trzech zakładach, zwanych Oratoriami świątecznymi, gdzie mnogie rzesze zebranych z ulicy chłopców w naukach katechizmowych, w nabożeństwach, Słowie Bożym i innych ćwiczeniach pobożności z niezłomną cierpliwością wychowawców i z wielkim swoim pożytkiem się wychowują, jak myśmy sami byli tego naoczniymi świadkami.

Trzy są domy internatowe, jeden w Turynie, drugi w Lanzo, a trzeci w Mirabello i Monferrato, które liczą przeszło tysiąc młodzieży, wychowywanej bezpłatnie, albo za skromnym wynagrodzeniem. Chłopcy ci wyrabiają się w wiedzy i pobożności i ćwiczą w rzemiośle, aby z biegiem czasu móc sobie zapewnić uczciwe utrzymanie. Niektórzy z nich regularnie oddają się studiom klasycznym i przygotowują się do wyłącznej służby Bożej.

Oprócz wychowania i opieki nad młodzieżą członkowie tego Towarzystwa dzielnie i pożytecznie pracowali i pracują w Kościele Bożym, w służbie Ołtarza, po parafiach, więzieniach i szpitalach, przez odprawianie Mszy św. i głoszenie słowa Bożego, już w trzydniowych, już to w dziewięciodniowych nabożeństwach, już też przede wszystkim w ćwiczeniach duchownych, udzielonych ludowi często i z wielkim pożytkiem. Niemniejsze są ich zasługi dla sprawy katolickiej, gdy chodzi o wydawanie i rozpowszechnianie książek, które wielce się przyczyniają do obrony wiary św. i zachowania dobrych obyczajów.

Przeto, wzięwszy pod uwagę, że wymienione Towarzystwo częstokroć było nader pomocnym tej naszej diecezji aleksandryjskiej, głównie dla wielkiej liczby chłopców

w zakładach tego Towarzystwa przyjętych; przeczytawszy Ustawy tegoż Towarzystwa i poznawszy dekret św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 23 lipca 1864 r., którym Najwyższy Pasterz z Bożej Opatrzności Papież Pius IX wspinałymi słowy Towarzystwo to pochwalił oraz polecił, jako Zgromadzenie o ślubach prostych pod władzą Przełożonego Generalnego; zrozumiawszy, że ze wspomnianego dekretu wynika, jakoby samo Zgromadzenie częściowo ustanowione zostało w osobie Przełożonego, który przez całe życie trwać będzie na urzędzie, jakkolwiek postanowionym jest, że Przełożony Generalny Towarzystwa tylko dwanaście lat ma zajmować ten urząd.

W przekonaniu, że czynimy rzecz, która przyniesie większą chwałę Bogu i sprawi radość Ojcu św., że owszem wiernie tłumaczymy Jego wolę, wyrażoną we wspomnianym dekrete, pokorne prośby nasze przed Jego Świątobliwość zanosimy, aby powagą apostołską Ustawy tego Towarzystwa na wieczność zatwierdzić raczył, a w ten sposób uzyska ono trwały i ustalony byt w obliczu Kościoła i zachowując jedność ducha i karności, coraz więcej i usilniej działać będzie dla dobra dusz, co jest najważniejszym jego dążeniem i zadaniem.

Dan w Aleksandrii, z Pałacu Biskupiego, dnia 17 kwietnia 1868 r.

† Antoni Colli, biskup

Arcybiskup z Lucca:

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Uważam to za zaszczyt i za wielką dla siebie przyjemność, że mogę wysłać list polecający, o który Wasza Przewielebność mnie prosił, celem otrzymania od Stolicy św. ostatecznego zatwierdzenia Towarzystwa św. Franciszka Salezego, tak wielce zasłużonego na polu wychowania młodzieży. Dziękuję za wiadomości przesłane o tych trzech chłopcach z mojej diecezji i polecając się ponownie Jego pamięci, kreślę się z wyrazami wdzięczności i szczególnego szacunku i poważania,

Waszej Przewielebności oddany w Panu

† Br. Juliusz, arcybiskup Lucca

Lucca, 24 kwietnia 1868 r.

List polecający brzmiał, jak następuje:

**BRAT JULIUSZ ARRIGONIO Z ZAKONU BRACI MNIEJSZYCH
ŚCISŁEJ OBSERWANCJI, Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOŁSKIEJ
ŁASKI BISKUP LUCCA I KSIĄŻĘ, PRAŁAT DOMOWY**

JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI I SZAMBELAN TRONU PAPIESKIEGO, KAWALER ZAKONU JÓZEFIŃSKIEGO.

Litując się nad położeniem uboższych chłopców, Ksiądz Jan Bosko z diecezji turyńskiej już od roku 1841 z pomocą innych księży postanowił ich zbierać wokół siebie, kształcić w zasadach wiary św. i w miarę możliwości przychodzić im z pomocą materialną. Stąd powstało Pobożne Towarzystwo, które wzięło nazwę od św. Franciszka Salezego, a którego członkowie oprócz własnego uświęcenia, ten szczególny cel sobie przedkładają, by najbardziej potrzebującym nieść pomoc tak materialną, jak zwłaszcza duchową. Od samego początku Zgromadzenia o to, co uważali za odnoszące się do tego celu, tak czcigodny Założyciel, jak i członkowie z taką gorliwością i tak pilnie się starali, że jak to wszyscy stwierdzają, sprawa katolicka, wielki z ich pracy odniosła pożytek, a samo Zgromadzenie nie tylko już u wielu Biskupów lecz nawet u Jego Świątobliwości Piusa IX zasłużyło sobie na wspaniałe słowa pochwały i polecenia, wyrażone dekretem, św. Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 23 lipca 1864 r. Gdy zaś wspomniany Ksiądz Jan Bosko doszedł do przekonania, że tak jemu, jak jego członkom w całości rzeczy niedostawać będzie bardzo ważnego czynnika, jeśli temu Towarzystwu, którego jest Założycielem, a jednocześnie Przełożonym Generalnym, nie zostanie przyznane apostolskie zatwierdzenie, dla osiągnięcia rzeczonych zatwierdzenia poprosił wielu Biskupów o wystawienie mu listów polecających.

I my przeto, którzy tegoż Towarzystwa ducha apostolskiego, pobożność, miłość i zapal ku chwale Bożej, wychowanie młodzieży i pracę dla wielu dusz swego czasu własnymi oczyma mogliśmy stwierdzić, przyjmując jak najchętniej prośby Czcigodnego Założyciela, świadczymy, że świętemu celowi, jaki sobie przedsięwzięło, bardzo dobrze odpowiada, że nawet z tej diecezji pewną liczbę chłopców wspaniałomyślnie utrzymuje i kształci i że Kościołowi i całemu społeczeństwu wielce będzie pomocnym, jeśli będzie mogło tę jedność ducha i karności, jaka teraz w nim kwitnie, zachować i coraz bardziej na siłach się rozwijać. A ponieważ, aby to osiągnąć, za nieodzowne uważamy zatwierdzenie Stolicy Apostolskiej, przeto Jego Świątobliwość pokornie upraszamy, aby Ustawy tegoż Towarzystwa, jeśli uzna to za stosowne, przyjąć i zatwierdzić raczył.

Dan w Lucca, z Arcybiskupiego Naszego Pałacu, dnia 24 kwietnia 1868 r.

† Br. Juliusz, arcybiskup

Kanonik Rafał Mezzetti, sekretarz

Kardynał De Angelis, arcybiskup i ksiązę Fermo:

FILIP, ŚW. RZ. KOŚCIOŁA KARDYNAŁ PRESBYTER TYT.

ŚW. WAWRZYŃCA W LUCINA DE ANGELIS, ZE ZMIŁOWANIA

**BOŻEGO I ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ
ARCYBISKUP I KSIĄŻĘ FERMO.**

Stwierdzamy, że w czasie naszego sześcioletniego pobytu w Zakładzie Księży Misjonarzy w Turynie, ku szczególnemu zadowoleniu naszego serca doszło do naszej wiadomości dzięki świadectwom najpoważniejszych osób duchownych i świeckich, że pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, założone i kierowane przez wybitnego kapłana, Księdza Jana Bosko, z pomocą gorliwych księży i kleryków, pozostających pod jego kierownictwem, odpowiadało z korzyścią całego społeczeństwa swemu celowi, który polega na zbieraniu i wychowywaniu w religijności i zawodach rzemieślniczych i wyzwolonych chłopców ubogich i opuszczonych. Zaświadczamy ponadto, że przed odjazdem z Turynu w listopadzie 1866 r., udawszy się do wspomnianego Oratorium, cieszyliśmy się niezmiernie w Panu, widząc na własne oczy okazałą liczbę chłopców tam wychowywanych, wyrwanych bezczynności i nędzy przez niewyczerpane miłosierdzie godnego kapłana, który jest jego głową i najwyższym kierownikiem: ten zapał żywy i niezmordowany, aby wyrobić ich w pobożności i wiedzy, odpowiadającej ich zdolnościom i warunkom, a wreszcie niepospolite wyniki pracy wychowawczej, jakie się spostrzega w samych chłopcach i nadzieje, które śmiało można mieć na przyszłość, zwłaszcza gdyby przyznano temu Dziełu kanoniczne zatwierdzenie ze strony Stolicy św., stosownie do pragnienia, wyrażonego przez J. E. Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Turynu i przez innych Biskupów piemonckich. Dlatego też z całego serca pochwalamy słowem i na piśmie to dzieło publicznej dobroczynności, zachęcając Księdza Jana Bosko i godnych jego współpracowników, by z nim nadal gorliwie pracowali ku większej chwale Bożej i ku rozwojowi chrześcijańskiego wychowania młodzieży.

Na znak naszego uznania i przychylności względem dobroczynnego Zakładu i tego dzieła kapłańskiego miłosierdzia, wystawiamy niniejsze świadectwo, podpisane przez nas i naszą pieczęcią opatrzone.

Dan w Fermo, z naszej Rezydencji Arcybiskupiej, dnia 26 kwietnia 1868 r.

† Filip Kard. Arcybiskup

Kanonik Filip Zallocco, sekretarz

Wikariusz generalny Kapituły z Suza:

**JÓZEF SCIANDRA, DOKTOR ŚW. TEOLOGII I PRAW OBOJGA,
KAWALER ORDERU ŚW. MAURYCEGO I ŁAZARZA,
KANONIK ARCHIDIAKON KOŚCIOŁA KATEDRALNEGO
W SUZA, A Z POWODU OPUSTOSZENIA STOLICY BISKUPIEJ**

WIKARIUSZ GENERALNY KAPITUŁY.

Ponieważ nam wiadomo, że za gorliwym staraniem Przew. Księdza Jana Bosko, kapłana wielce zasłużonego w chrześcijańskim społeczeństwie, od wielu lat powołane zostało do życia w Turynie Towarzystwo księży, kleryków i braci nazwane imieniem św. Franciszka Salezego, które do tego w szczególności dąży, aby jego członkowie: starali się o doskonałość chrześcijańską, wykonywali uczynki miłosierdzia, co do duszy i co do ciała względem chłopców zwłaszcza uboższych, oddawali się wychowaniu młodszego kleru, słowem i pismem przeciwstawiali się bezbożności i herezji, które wszystko przenikają, pożyteczne książki pod nazwą „Czytanek katolickich” celem popierania zasad katolickich z własnej drukarni wydawali i podejmowali się innych dzieł chwalebnych ku radości wszystkich ludzi dobrej woli;

Na okazanie wdzięczności za to, że wielu ubogich chłopców z tej diecezji przyjęto do zakładów, gdzie otoczeni są miłością i troskliwością członków wspomnianego Towarzystwa; przeczytawszy uważnie Ustawy Towarzystwa i mając przed oczyma dekret św. Kongregacji Kardynałów dla Spraw Zakonnych, wydany dnia 23 lipca 1864 r., w którym Jego Świątobliwość, nieśmiertelny Papież Pius IX wspomniane Towarzystwo wspaniałymi słowy pochwalił i polecił jako Zgromadzenie o ślubach prostych pod władzą Przełożonego Generalnego, z zachowaniem jednak jurysdykcji biskupiej stosownie do przepisu św. kanonów;

W przekonaniu, że ostateczne zatwierdzenie Ustaw tego Towarzystwa powinno być udzielone ku większej chwale Bożej i ku pożytkowi dusz, pokorne prośby nasze zanosimy przed Ojca św. Papieża Piusa IX, aby wspomniane Ustawy, które my wedle swej możliwości całkowicie przyjmujemy, najwyższym swym orzeczeniem zatwierdzić raczył.

Dan w Suza, dnia 28 kwietnia, 1868 r.

J. Sciandra, wikariusz gen. Kapituły

J. Carello, podkanclerz Kapituły

Biskup z Guastalla:

PIOTR ROTA, ZE ZMIŁOWANIA BOŻEGO I ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ BISKUP GUASTALSKI.

Gdy z powodu zamieszek publicznych w r. 1866 ze stolicy naszej zmuszeni ustąpić, schroniliśmy się do Turynu, za zrządzeniem Boskiej Opatrzności znaleźliśmy szczęśliwie gościnę u owego sławnego męża Księdza Jana Bosko, którego imię rozbrzmiewa już po całych Włoszech i w jego zakładzie przez sześć miesięcy, tj. jak długo wygnanie nasze

trwało, w słodkim pokoju, z wielką pociechą ducha naszego, otoczeni najwyszukańszą troskliwością i opieką, zabawiliśmy. Ta okoliczność sprawiła, że mogliśmy sobie wyrobić dokładniejsze pojęcie o owym kapłanie i o Towarzystwie przez niego założonym. Dlatego też z głębokim przekonaniem, co następuje, ku chwale Bożej i ku pożytkowi religii zaświadczamy, ponieważ poznaliśmy to nie z postronnych informacji, lecz z własnej obserwacji i własnego doświadczenia. A przede wszystkim wielce nas zaciekawił i uradował pomysł Księdza Jana Bosko, by założyć Towarzystwo, składające się z księży i laików i mogące zastąpić rozbite zakony, którym wydano bezbożną i nieubłaganą wojnę, w wewnętrznej swej organizacji rozwijające ducha i cnoty zakonne, a w stosunkach zewnętrznych z władzami państwowymi niczym się nie różniące od świeckich stowarzyszeń tak, że prawa, które uderzają w zakony, tego Towarzystwa w żaden sposób osiągnąć nie mogą. O czym Myśmy często rozmyślali i czegośmy pragnęli, to widzieliśmy i stwierdziliśmy, że jest już w stanie doskonałym w Towarzystwie św. Franciszku Salezego, którego imieniem ten niezrównany kapłan zechciał nazwać swoje Towarzystwo. Członkowie, bowiem tego Zgromadzenia wiążą się trzema zwykłymi ślubami i wiodą życie zakonne surowsze nawet, niż to było w zwyczaju u niektórych innych zakonów, w innych zaś rzeczach w niczym się nie różnią od księży świeckich, aby przynajmniej, jako księża świeccy, łatwiej mogli uniknąć niechęci wrogów Kościoła.

Aby zaś dóbr, które albo obecnie posiadają, albo w przyszłości posiadać mogą, nie zostali pozbawieni pod pozorem, że należą one do Zgromadzenia; jako całości, uczyniono mądre zastrzeżenie, aby każdy, chociaż składa ślub ubóstwa i chociaż w Towarzystwie wszystko jest wspólne, jednak w odniesieniu do świata zewnętrznego własność dóbr swoich zachował, a te dobra, które z konieczności do całego należą Towarzystwa, zapisane były na imię jednego członka i na zewnątrz uchodziły za prywatne: jak to się praktykuje w innych krajach, gdzie Stowarzyszenia zakonne nie mają publicznego i prawnego bytu.

Ponieważ zaś konieczną jest rzeczą zaradzić wszystkim potrzebom Kościoła i wiernych, którymi się zajmowały dawne zakony, wspomniany Ksiądz Jan Bosko obrał dla swego Zgromadzenia te wszystkie obowiązki apostolskie, które mają na celu zbawienie dusz, a że wychowanie młodzieży jest najbardziej piekącą sprawą w społeczeństwie, przeto tego właśnie obowiązku zechciał podjąć się Ksiądz Bosko i w tym kierunku zwrócił troskę i całą działalność swego Zgromadzenia. Owszem w tym samym w Turynie od wielu lat znajduje się zakład, będący w kwitnym stanie i liczący przeszło siedmiuset chłopców, których ten zacny kapłan po większej części utrzymuje z jałmużny, zewsząd zebranej, gdzie chłopcy, oprócz przyswajania sobie zasad Chrystusowych, kształcą się w wiedzy i rzemiośle. Ponadto istnieją jeszcze trzy środowiska, gdzie niezliczona moc chłopców, błakających się po mieście, zbiera się w dni świąteczne, a członkowie Zgromadzenia zatrzymują ich przez cały dzień na

nabożeństwach, nauce katechizmu, nie zapominając również o uczciwej rozrywce, a tym chronią ich skutecznie przed niebezpieczeństwem zepsucia. W turyńskim zakładzie, który jest pierwszą siedzibą Towarzystwa i domem macierzystym, musiałem nieustannie podziwiać pobożność, zaparcie siebie, surowość życia, pracę niezmordowaną, posłuszeństwo i miłość szczególną względem Przełożonego, a wreszcie niezwykłą zręczność w słodkim prowadzeniu chłopców ku pobożności i nauce, w chłopcach zaś dobroć, zamiłowanie w pobożności i wielki postęp w nauce.

A ponieważ roztropny Założyciel ma na względzie przede wszystkim pożytek Kościoła św., przeto stara się tych chłopców przed innymi przyjmować, którzy wyróżniają się zdolnościami i skłonni są pójść drogą kapłaństwa. W ten sposób pożytecznym się staje wielu diecezjom, gdyż wielu nawet z odległych okolic tamże przyjętych, co roku ze studiów filozoficznych przechodzi na teologię i potem zostaje doskonałymi kapłanami.

Dlatego też pragnąłbym bardzo, aby to Zgromadzenie, które posiada dwa inne domy w Lanzo i Mirabello, gdzie przeszło dwustu chłopców w tejże pobożności i karności kształci i wychowuje, mogło większy rozrost osiągnąć i coraz bardziej się rozwijać, gdyż jestem przekonany, że to przyniosłoby wielką korzyść naszej wierze świętej.

Ponieważ, aby to się stało, nieodzownym jest papieskie zatwierdzenie przez które uroczyście policzonym zostanie w poczet zakonów, ja prośby swoje i usilne nalegania łączę z prośbami innych Biskupów, Jego Świątobliwość Papieża Piusa IX pokornie i uniżenie prosząc, aby zbadawszy dokładnie Ustawy tego Towarzystwa, Towarzystwo samo uroczyście zatwierdzić i prawa oraz przywileje, innym zakonom przyznane, udzielić mu i nadać raczył.

Oby to Bóg sprawił!

Dan w Guastalla, dnia 29 kwietnia 1868r.

† Piotr, biskup

Księdza Maksymilian Franzini, sekretarz

Biskup z Albenga:

**MY, RAFAEL BIALE,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI BISKUP W
ALBENGA, OPAT ŚW. MARYI I ŚW.
NA WYSPIE GALLINARIA.**

Nowoczesne Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, celem zbierania młodzieży ubogiej i zaniedbanej i wychowywania jej w pobożności i religijności przez wybitnego kapłana, Księdza Jana Bosko, przed kilkunastu laty założone w Turynie, ile dobrego może

uczynić, jasno wykazuje tak cel szlachetny, który sobie członkowie przedkładają, jak i przepiękne owoce religijności i nieskazitelnych obyczajów, jakie już teraz dają się na terenie ich pracy zauważyć. Oby po wszystkich diecezjach Italii naszej rozprzestrzenić się mogło to pożyteczne dzieło dobroczynności chrześcijańskiej! Nic, bowiem oprócz niego lepiej i skuteczniej nie potrafi przynajmniej w części zahamować wyuzdanego i coraz gwałtowniejszego rozlewu niewiary i grzechu. Wznosząc do Boga Najwyższego prośbę gorącą, aby do naszej również diecezji pozwolił to Zgromadzenie sprowadzić i w niej utwierdzić, pragnienia nasze i błagania łączymy z tymi, które poprzednio inni czcigodni Biskupi wyrazili, pokornie i uniżenie prosząc, aby Stolica Apostolska Ustawy i Reguły (przez nas dokładnie przejrane i naszym zdaniem, bardzo mądrze ułożone) ostatecznym zatwierdzeniem obdarzyć raczyła, a to z całą pewnością, jak ufamy, przyczyni się waleśnie do rozkwitu i wzmocnienia siły wewnętrznej Towarzystwa.

† Rafael, biskup

Albenga, dnia 2 maja 1868 r.

Ksiądz Bosko do tych listów polecających, które miał przedstawić św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, dołączył urzędową kopię dekretu nominacyjnego, który ustanowił go dyrektorem duchownym Oratoriów: św. Franciszka Salezego, św. Anioła Stróża i św. Alojzego w Turynie, a który wydał ks. arcybiskup Frasoni 31 marca 1852 r. z podpisami Filipa Ravina, wikariusza generalnego, i Ballardore, kanclerza. Kopię tę należycie potwierdzoną przez Księdza Gaude, podkanclerza, wydała mu kuria arcybiskupia pod datą 12 maja 1868 r.

ROZDZIAŁ XIV

Ksiądz Bosko zapowiada chłopcom, że musi im oznajmić pewną rzecz bardzo poważną; Pierwsze przemówienie: miał sen, którego postanowił nie opowiadać: zjawienie się straszego potwora i tajemniczy głos zmuszają go do wyjawienia snu: prosi chłopców, aby nie rozgłaszali poza Oratorium tego, o czym im powie: sny przygotowawcze: jego śmierć, sąd Boży, niebo; Ma nowy sen: wielki szczep winny na podwórzu Oratorium: jagody winne zmieniają się w chłopców: różny wygląd winogronu: same liście: zepsute grona: bez liści, za to winogrona są prześliczne; oznacza to trzy stany duszy, w jakich chłopcy znajdują się wobec Boga: zdaje mu się, że słyszy bicie dzwonu i budzi się na chwilę; Drugie przemówienie: znowu zasypia: widzi, że wyrasta na podwórzu inna winna latorośl podobna do pierwszej, o pięknym wyglądzie, z olbrzymimi gronami, które jednak wydają woń nieznośną: każda jagoda nosi imię chłopca i jego grzechu: pojawia się jakiś człowiek, który przynosi kije i żąda, by połamać nimi gałązki szczepu i poobrywać winogrona: szalona burza łamie i druzgoce szczep winny: grad nadzwyczajnej wielkości; Ksiądz Bosko ucieka i budzi się.

Dnia 29 kwietnia Księdza Bosko oznajmił chłopcom: Wczoraj wieczorem, w poniedziałek, a także w niedzielę miałem wam powiedzieć parę rzeczy, gdybym wam tego nie powiedział, zdaje mi się, że przed czasem musiałbym się pożegnać z tym światem. Muszę wam wyjawić parę spraw bardzo niemiłych. Pragnę, aby się na słówko stawili i rzemieślnicy.

W czwartek 30 kwietnia, po modlitwach wieczornych rzemieślnicy ze swego portyku, gdzie zazwyczaj przemawiał do nich Ksiądz Rua, albo Ksiądz Francesia, przyłączyli się do swoich kolegów z gimnazjum, a Ksiądz Bosko tak począł mówić:

Moi drodzy chłopcy! Wczoraj wieczorem zapowiedziałem wam, że mam przed wami poruszyć pewien temat bardzo przykry. Miałem sen i byłem zdecydowany nawet nie wspomnieć wam o nim, ponieważ miałem wątpliwości, czy nie jest on snem zwykłym, jak inne sny, które pochodzą tylko z wyobraźni, a następnie z tego względu, że ilekroć jakiś sen wam opowiedziałem, zawsze zachodziły pewne uwagi i zastrzeżenia. Lecz drugi sen zobowiązał mnie do wyjawienia pierwszego, tym bardziej, że od kilku dni znowu zaczęły mnie prześladować widzenia, zwłaszcza przez trzy ostatnie noce. Wiecie, że byłem w Lanzo na krótkim wypoczynku. Otóż ostatniej nocy, którą spałem w tym zakładzie, kiedy udałem się do łóżka i już zasypiałem, przedstawiło się mojej wyobraźni to wszystko, co wam teraz mam zamiar opowiedzieć.

Zdawało mi się, że wszedł do mego pokoju olbrzymi potwór, który posuwał się naprzód i stanął w sam raz w nogach mego łóżka. Miał obrzydliwy wygląd ropuchy, a wielki był jak wół.

Ja wpatrywałem się w niego, tając oddech w piersiach. Potwór rozrastał się do monstualnych rozmiarów, rosły mu rogi, głowa, całe ciało, a im większym się stawał, tym straszniej wyglądał. Był koloru zielonego z czerwoną pręgą około pyska i gardła, która czyniła

go jeszcze ohydniejszym i bardziej przerażającym. Jego ślepia ziały ogniem, a uszy miał bardzo małe i z kości. Zauważywszy to, pomyślałem sobie: Ależ ropucha nie ma uszu! Na nosie sterczały mu dwa rogi, a z boku wyrastały dwa olbrzymie zielonkawe skrzydła.

Łapy miał jakby lwie, a za nim poruszał się długi ogon, który rozwidlał się w dwa ostre zakończenia.

Miałem wówczas wrażenie, że się go wcale nie boję, ale ten potwór zbliżył się do mnie i otworzył swą paszczę ogromną i uzbrojoną olbrzymimi kłami. Dopiero wtedy przestraszyłem się bardzo. Poznałem w nim szatana z piekła, ponieważ miał wszystkie cechy szatańskie. Przeżegnałem się, lecz to nic nie pomogło, szarpnąłem za dzwonek, ale o tej godzinie nikt nie przyszedł, nikt mnie nawet nie słyszał, krzychałem na próżno, potwór ani na krok nie odstępował. Czego chcesz ode mnie, wstrętny szatanie?! Krzyknąłem. Lecz on jeszcze bardziej nachylił się nade mną, nastawiając i nadymając swoje uszy. Wreszcie położył przednie łapy na krawędzi łóżka, wlaź na nie powoli, obejmując je tylnymi łapami i zatrzymał się na chwilę, patrząc mi pilnie w oczy. Później przybliżył swą paszczę okropną tuż do mojej twarzy, mnie zaś zdjęło tak wielkie obrzydzenie, że porwałem się z łóżka i miałem już wyskoczyć na ziemię, gdy potwór na całą szerokość otworzył swój pysk szkaradny. Chciałem się bronić, odepchnąć go, był jednak tak wstrętny, że nawet w tej ostateczności nie śmiałem go dotknąć. Zacząłem krzyczeć, rzucałem ręką dokoła, szukając wody święconej i biłem w mur, nie znajdując jej; a smok pochwycił mię za głowę tak, że połowa mego ciała znalazła się nagle w jego strasznej gardzieli. Krzyknąłem wtedy: Na Boga żywego! Dlaczego mi to czynisz? Smok na mój głos drgnął i cofnął się nieco, uwalniając mi głowę. Przeżegnałem się wtedy po raz drugi, a dosięgnąwszy palcami kropielniczki, prysnąłem wodą święconą na tę szkaradną bestię. Wówczas szatan zawył przeraźliwie i znikł, a w tej chwili usłyszałem głos, który z wysokości wypowiedział wyraźnie te słowa:

Dlaczego nie mówisz?

Ksiądz dyrektor z Lanzo, Ksiądz Lemoyne, obudził się tej nocy na moje krzyki, słyszał, że biłem rękoma w mur i z rana zapytał:

Ksiądz Bosko śnił tej nocy?

Dlaczego zadajesz mi to pytanie?

Ponieważ słyszałem, jak Ksiądz Bosko krzychał.

Przekonałem się zatem, że jest wolą Bożą, abym wam opowiedział to, co widziałem. Postanowiłem niezwłocznie przedstawić wam cały sen, tym bardziej, że jestem do tego zobowiązany w sumieniu i że tylko w ten sposób uwolnię się od tych mar piekielnych. Dziękujemy Bogu za Jego miłosierdzie nad nami, jednocześnie, w jakikolwiek sposób zechce nam Bóg objawić swą wolę, starajmy się wykonać upomnienia, jakich nam udziela,

i skorzystajmy z tych pomocy, które nam ofiaruje dla zbawienia dusz naszych. A ja mogłem w tych widzeniach poznać stan sumienia każdego z was.

Pragnę jednak, aby to, co mówię, nie wyszło poza nasze koło. Proszę was, abyście nie mówili i nie pisali o tym poza obrębem zakładu, ponieważ nie są to rzeczy do wyśmiewania, jak niejeden mógłby to zrobić i aby stąd nie wynikły jakieś nieprzyjemności dla Księdza Bosko. Wam mówię to w zaufaniu, jako moim synom kochanym, a wy słuchajcie mnie, jak swego ojca. Przystępujemy do snów, które chciałem przemilczeć, a które muszę wam opowiedzieć.

Już od pierwszych dni wielkiego tygodnia (5 kwietnia) zacząłem mieć sny, które następnie zajmowały mnie i trapiły przez parę nocy. Nocne przejścia tak mię wyczerpały, że następnego rana więcej byłem zmęczony, niż gdybym pracował przez całą noc, a do tego moje myśli były zmieszane i niespokojne. Pierwszą noc śniłem o swojej śmierci. Drugą, że byłem na sądzie Bożym, gdzie musiałem zdać swoje rachunki przed Panem Bogiem lecz obudziłem się i przekonałem, że jestem jeszcze żywy i mam czas, aby się nieco lepiej przygotować do świętej śmierci. Na trzecią noc śniło mi się, że jestem w niebie, że jest mi tam bardzo dobrze i że cieszę się niezmiernie. Gdy obudziłem się z rana, znikło to słodkie złudzenie, lecz czułem się zdecydowany za wszelką ceną zdobyć wiekuiste królestwo szczęścia, które widziałem we śnie. Dotychczas śniły mi się rzeczy, które nie mają dla was żadnej wartości i nic specjalnego nie oznaczają. Idzie się spać z tymi lub innymi myślami, a we śnie odtwarzają się one w wyobraźni.

Miałem więc czwarty sen i ten właśnie muszę wam opowiedzieć. W nocy z wielkiego czwartku na wielki piątek (9 kwietnia), zaledwie trochę się zdrzemnąłem, wydało mi się, że jestem tu pod tymi portykami w otoczeniu naszych księży, kleryków, asystentów i chłopców. Zdawało mi się następnie, że wszyscy zniknęliście, a ja dalej przechadzałem się po podwórzu. Byli ze mną ks. Rua, ks. Cagliero, ks. Francesia, ks. Savio i chłopiec Preti; w pewnej odległości przechadzali się Józef Buzzetti i ks. Stefan Rumi z seminarium w Genui, nasz wielki przyjaciel. Nagle obecne Oratorium zmieniło swój wygląd i przybrało postać naszego domu z samych początków, kiedy w Oratorium byli przeważnie ci, których wymieniałem. Trzeba zaznaczyć, że podwórze graniczyło wtedy z szerokimi polami nieuprawnymi i pustymi, które rozciągały się aż do cytadeli, a pierwsi chłopcy Oratorium często się na nich bawili. Ja znajdowałem się w pobliżu tego miejsca, gdzie dziś pod oknami mego pokoju, znajduje się stolarnia, a wówczas był ogród warzywny.

Podczas gdy siedząc, rozmawialiśmy o sprawach domowych i sprawowaniu chłopców, oto tu przed tym słupem, który podtrzymuje pompę, a gdzie dawniej znajdowały się drzwi domu Pinardi, w oczach naszych wystrzelił przepiękny szczep winny, ten sam, który w swoim czasie rósł już na tym miejscu. Myśmy się zdumiali, że latorośl ukazała się po tylu

latach i jeden pytał się drugiego, co to może być. Winna latorośl rosła w oczach i wybujała już mniej więcej na wysokość człowieka. Naraz rozpuszcza swe gałązki w olbrzymiej ilości tu i tam na wszystkie strony, a jednocześnie ukazują się nowe pędy. W krótkim czasie nasz krzew tak się rozprzestrzenił, że pokrył całe podwórze i jeszcze przedostawał się na zewnątrz. W tym wszystkim to jeszcze było szczególnego, że gałązki nie wspinały się do góry, lecz rozwieszały się równolegle do ziemi, w kształcie olbrzymiego sklepienia, utrzymując się tak bez żadnej widzialnej podpory. Piękne i zielone były jego liście, które już się rozwinęły, a długie gałązki miały w sobie tężyznę i żywotność zdumiewającą. Niedługo ukazały się piękne grona, jagody rosły i winogrona nabrały właściwego sobie, prześlicznego koloru.

Ksiądz Bosko i ci, co z nim byli, patrzyli ze zdumieniem i mówili:

W jaki sposób ten szczep mógł tak prędko wybujać? Co to będzie?

A Ksiądz Bosko: Spokojnie! Zaczekajmy, co nastąpi.

Wpatrywałem się w ten obraz szeroko rozwartymi oczyma bez jednego drgnięcia powieki, gdy oto w jednej chwili wszystkie jagody opadły na ziemię i zmieniły się w chłopców żywych i wesołych, od których zaroilo się podwórze Oratorium i cała przestrzeń, ocieniona baldachimem szczepu winnego: skakali, bawili się, krzyczeli, biegali pod tym szczególnym sklepieniem tak, że z przyjemnością można było na nich patrzeć. Znajdowali się tam wszyscy chłopcy, którzy byli, są i będą w Oratorium i w innych zakładach, ponieważ ogromna większość była mi nieznana.

Nagle pewien człowiek, którego od razu nie poznałem, a wiecie, że Ksiądz Bosko w swoich snach ma zawsze przewodnika, zjawił się w pobliżu mnie i przyglądał się również chłopcom, a wkrótce potem jakaś tajemnicza zasłona zapadła między nami, a tym prześlicznym widokiem.

Ta długa zasłona, nie wyższa od szczepu winnego, zdawała się być przyczepioną do jego gałązek i spływała na ziemię w kształcie kurtyny. Nic więcej nie było widać, prócz wierzchołków szczepu winnego, co wyglądało, jak szeroki kobierzec zieleni. Wesołość chłopców urwała się w jednej chwili i naokoło zaległo smutne milczenie.

Patrz! - rzekł mi przewodnik i wskazał na winorośl.

Zbliżyłem się i spojrzałem na ten piękny krzew, który na pierwszy rzut oka ugiął się pod owocami, lecz w rzeczywistości miał same tylko liście, na których wypisane były słowa Ewangelii: „Nic nie znalazł na niej”. Nie wiedziałem, co to miało znaczyć i zwróciłem się do swego towarzysza:

Ktoś ty jest?... I co znaczy ta winorośl?

Przewodnik w odpowiedzi uchylił zasłonę i ukazał mi za nią wielką liczbę chłopców, widzianych poprzednio, w znacznej części zupełnie mi nieznanym.

To są ci, rzekł, którzy z łatwością mogą wiele w tym domu skorzystać, nie starają się przypodobać Panu Bogu, pozornie tylko zachowują się dobrze, aby nie zdradzić się z prawdziwym swym obliczem wobec dobrych kolegów. Ci przestrzegają dokładnie reguły zakładu – lecz tylko z tym wyrachowaniem, żeby uniknąć nieprzyjemności i nie stracić dobrej opinii u przełożonych. Zewnętrznie okazują dla nich największy szacunek – lecz nie biorą sobie do serca ich przestróg, zachęty i troskliwości, jaką są, lub będą otoczeni w tym domu. Ich ideałem jest zaszczytne i popłatne stanowisko w świecie. Nie starają się poznać swego powołania, odrzucają wezwanie Boże, jeśli je usłyszą, a jednocześnie udają jak najlepsze zamiary, bojąc się, by ich nie odkryto. Są to w ogóle ci, którzy wszystko czynią z przymusu i nie odnoszą stąd żadnej korzyści na wieczność.

Tak rzekł przewodnik. Ach, z jaką przykrością zobaczyłem w tej liczbie takich, których sam uważałem za bardzo dobrych, oddanych i szczerych.

A przyjaciel dodał: To jeszcze nie jest całe zło! i opuścił zasłonę tak, że ukazała się znowu szeroka powierzchnia krzewu winnego.

Teraz patrz znowu!, powiedział mi.

Spojrzałem na gałązki. Wśród liści, widniały ciężkie, bogate grona, które na pierwszy rzut oka obiecywały obfite winobranie. Już się cieszyłem, ale zbliżywszy się widzę, że te grona są uszkodzone i zepsute. Jedne pokryte były pleśnią, drugie pełne robactwa i owadów, które je pożerały, około innych kręciły się ptaki i osy, niektóre chowały się za liście pokurczone i wyschnięte. Lepiej się przypatrzywszy doszedłem do przekonania, że nic dobrego nie ma w tych gronach i że nic innego nie robią, tylko zatrują powietrze nieznośnym zaduchem, który się z nich wydostaje.

Mój towarzysz ponownie podniósł zasłonę. Patrz!, zawołał. I znowu się ukazało wprawdzie już nie to niezliczone mnóstwo naszych chłopców, które widziałem na początku snu, w każdym razie wielu i wielu z nich. Ich twarze, przedtem tak piękne, zbrzydły, nabrały ponurego wyrazu i pokryły się wstrętnymi ranami. Chodzili pokrzywieni, zgarbieni i smutni. Nikt nie mówił. Wśród nich byli ci, co już mieszkali w tym domu i innych zakładach; ci, co są obecnie i wielu, których jeszcze nie znałem. Wszyscy byli przestraszeni i nie śmieli oczu podnieść od ziemi.

Ja, księża i ci, co byli przy mnie, stanęliśmy w niemym przerażeniu. W końcu spytałem swego przewodnika:

Co się dzieje? Dlaczego ci chłopcy, przedtem tak weseli i piękni, teraz są tak smutni i odrażający?

Przewodnik mi odpowiedział: Oto skutki grzechu!

Chłopcy tymczasem przechodzili około mnie, a przewodnik mi szepnął:

Przyglądnij im się nieco lepiej!

Wpatrywałem się w nich uważnie i spostrzegłem, że wszyscy mają na czole i na ręku napisany swój grzech. W tej grupie widziałem nawet takich, że mnie to zdumieniem i przestraszeniem nappełniło. Byłem zawsze przekonany, że są oni kwiatami cnót, a tu tymczasem wychodziło na jaw, jakie szpetne skazy mieli na duszy.

W miarę, jak chłopcy przechodzili, ja czytałem na ich czołach:

Nieskromność, zgorszenie, złośliwość, pycha, lenistwo, obżarstwo, zazdrość, gniew, mściwość, bluźnierstwo, obojętność religijna, nieposłuszeństwo, świętokradztwo, kradzież.

Przewodnik zauważył: Nie wszyscy są obecnie takimi, jak tu wyglądają, lecz niezawodnie staną się nimi, jeśli nie zmienią postępowania. Wiele grzechów nie są same w sobie ciężkimi, są wszakże przyczyną i początkiem strasznych upadków i wiecznego zatracenia. Kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie. Obżarstwo pociąga za sobą nieczystość, pogarda przełożonych przeradza się w pogardę w ogóle kapłanów i Kościoła i tak dalej.

Strapiony tym widokiem, wyciągam notes i ołówek, aby zapisać nazwiska chłopców poznanych oraz ich grzechy, a przynajmniej wadę główną każdego, gdyż chciałem ich przestrzec i nakłonić do poprawy. Lecz przewodnik chwycił mnie za rękę:

Co robisz?

Zapisuję to, co oni mają wryte na czołach, abym mógł ich upomnieć, a oni się poprawią.

Nie wolno!, odrzekł stanowczo.

A to, dlaczego?

Nie brak im środków po temu, aby się od tych chorób zabezpieczyć. Mają reguły, niech je zachowują. Mają przełożonych, niech ich słuchają. Mają spowiedź, niech jej nie znieważają zamilczaniem grzechów. Mają Komunię św., niech jej nie przyjmują z duszą splamioną grzechem ciężkim. Niech strzegą swego wzroku, unikają złych towarzyszy, powstrzymują się od złych książek i gorszących rozmów. Są w tym zakładzie, gdzie reguły ochronią ich od zguby. Gdy dzwonek dzwoni, niech będą gotowi do posłuszeństwa. Niech nie szukają wybiegów, aby oszukiwać nauczycieli i tracić czas na lenistwie. Niech nie zrzucają z siebie jarzma przełożonych, uważając ich za agentów policyjnych, za fałszywych i stronnicych doradców, za wrogów i głosząc zwycięstwo, gdy im się uda zataić jakiś wybryk i ująć sprawiedliwej kary za popełniony występki. Niech się zachowują z uszanowaniem i niech się modlą chętnie w kościele i w innym czasie przeznaczonym na modlitwę bez roztargnienia i pogawędek. Niech się uczą w uczelni, pracują w pracowni i zachowują należyte formy zewnętrzne. Nauka, praca i modlitwa: oto, co uczyni dobrymi.

Nie zważając na zakaz, jeszcze raz zacząłem go prosić gorąco, aby mi pozwolił zanotować te nazwiska. A on stanowczym ruchem wyrwał mi notes z ręki i rzucił go na ziemię ze słowami:

Mówię ci, że nie powinieneś zapisywać tych nazwisk. Twoi chłopcy przez łaskę Bożą i głos sumienia mogą się dowiedzieć, co mają czynić, a czego unikać.

A więc nie będę mógł nic powiedzieć moim drogim chłopcom? Powiedz mi przynajmniej, co mi będzie wolno oznajmić, jakiego upomnienia udzielić?

Na twoją pociechę możesz im mówić wszystko, co zapamiętasz.

I znowu opuścił zasłonę, a oczom naszym ukazała się winorośl, której gałązki, jakby bez liści, ugiwały się pod prześlicznym owocem, rumianym i dojrzałym. Zbliżyłem się, dokładnie obejrzałem zwisające grona i przekonałem się, że z bliska wyglądają równie dobrze, jak z daleka. Przyjemnie było patrzeć na nie i sprawiały rozkosz samym swoim widokiem.

Powietrze dokoła przesycone było najśłodszym zapachem.

Przyjaciel podniósł szybko zasłonę. Pod tym tak obszernym sklepieniem znajdowało się wielu naszych chłopców, którzy są, byli i będą z nami. Wyglądali prześlicznie i promienieli radością.

Ci to są i będą, powiedział, w których duszy starania twoje odnoszą i odnosić będą dobre wyniki; ci, którzy żyją cnotliwie i sprawią ci wiele radości.

Ucieszyłem się, ale jednocześnie smutek mnie przeniknął, gdyż ich nie było tak wielu, jakbym się spodziewał. Wtem rozległ się dzwonek na obiad i chłopcy odeszli z podwórza, a klerycy udali się na swoje stanowiska. Rozglądałem się dokoła, lecz już nikogo nie widziałem. Winorośl ze swymi gałązkami i gronami też znikła. Obejrzałem się za tym człowiekiem i jego nie zobaczyłem. Wówczas się obudziłem i mogłem nieco odpocząć.

Dnia 1 maja, w poniedziałek, Księża Bosko opowiadał dalej:

Jak wam wczoraj wieczorem mówiłem, obudziłem się jakoby na dźwięk dzwonka, lecz wkrótce usnąłem znowu i spałem jakiś czas spokojnie, gdy po raz drugi doznałem wstrząsu i w jednej chwili wydało mi się, że siedzę w swoim pokoju i załatwiam korespondencję. Wyszedłem na balkon, przez chwilę podziwiałem olbrzymią kopułę nowego kościoła, a następnie zszedłem pod portyki. Z wolna przychodzili od swoich zajęć nasi księża i klerycy, którzy wieńcem otoczyli mnie dokoła. Między nimi znajdowali się ks. Rua, ks. Cagliari, ks. Francesca i ks. Savio. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, gdy oto nagle zmieniła się dekoracja sceny. Znikła świątynia Maryi Wspomożycielki, rozwinęły się wszystkie obecne budynki Oratorium i znaleźliśmy się przed starym domem Pinardi. I oto znowu wystrzela z ziemi krzew winny w tym samym miejscu, co poprzednio, jak gdyby wyrastał z tych samych korzeni, rośnie tej samej wysokości, następnie wypuszcza niezmierną moc gałązek, rozciągniętych horyzontalnie na szerokiej przestrzeni, gałązki pokrywają się

liśćmi, kwitną, a po chwili widzę już dojrzewające szybko winogrona. Lecz zastępy chłopców ze snu poprzedniego już się nie zjawily. Grona były tak wielkich rozmiarów, że przypominały się Ziemia Obiecana. Trzeba by całej siły człowieka, ażeby jedno z nich ruszyć. Jagody były nadzwyczaj duże, kształtu podłużnego, prześlicznej barwy złocistej, dojrzałe najzupełniej.

Jedna napełniłaby całe usta. Wyglądały w ogóle tak cudownie i pociągająco, że ślinka szła na ich widok, a każda jakby mówiła: Zjedz mnie!

Również ks. Cagliero przyglądał się z zachwytem temu zjawisku wraz z Księdzem Bosko i innymi księżmi, a Ksiądz Bosko zawołał: Co za wspaniałe winogrona!

Ks. Cagliero natomiast, nie bawiąc się w komplementy, podszedł do winorośli, urwał kilka jagód, włożył jedną do ust i rozgryzł zębami, lecz w tej chwili twarz mu się wykrzywiła goryczą i wstrętem oraz tak szybko wypluł te jagody, jak gdyby wymiotował. Winogrona miały obrzydliwy smak zgniłego jaja. Do kata! Zawołał ks. Cagliero, splunąwszy kilka razy. Ależ to trucizna, to okropność, która może zabić poczciwego człowieka!

Wszyscy spoglądali na to w milczeniu, gdy oto z zakrystii dawnej kaplicy wychodzi jakiś poważny człowiek, zbliża się do nas i staje przy Księdzu Bosko. Ksiądz Bosko go zapytał:

Co to znaczy, że te piękne winogrona są tak niesmaczne?

On nic na to nie odpowiedział, lecz z wielką powagą wziął pęk kijów, wyciągnął jeden bardzo sękaty i zwróciwszy się do ks. Savio, ofiarował mu go ze słowami: Weź i bij w te gałęzie! Ks. Savio odmówił i cofnął się o jeden krok wstecz.

Wówczas ten człowiek zwrócił się do ks. Francesia, podał mu kij i rzekł: Weź i bij! oraz jak ks. Savio pokazał mu miejsce, gdzie ma uderzyć. Ks. Francesia wzruszył ramionami i wyciągając szyję, pokręcił lekko głową, że nie.

Nieznajomy podszedł do ks. Cagliero i chwyciwszy go za rękę, pokazał mu kij, powtarzając po raz trzeci: Weź i bij, niszczyć i łamać! i pokazał mu, gdzie ma rozpocząć swą robotę. Ks. Cagliero zmieszany odskoczył od niego i klasnąwszy rękoma, zawołał: Tylko tego brakowało! Przewodnik jeszcze raz podał mu kij, mówiąc: Weź i bij! A ks. Cagliero, krzycząc z przestachem: Mnie nie! Mnie nie! Ja nie! Ja nie! schował się za mnie.

Co widząc ten jegomość, nie straciwszy bynajmniej fantazji, w ten sam sposób zaczepił księdza Rua: Weź i bij! a ks. Rua podobnie, jak ks. Cagliero, ukrył się za mną.

Wtedy ja się zetknąłem twarzą w twarz z tym szczególnym człowiekiem, który stanąwszy przede mną, rzekł do mnie:

Weź i bij ty w te gałęzie Ja zrobiłem wielki wysiłek, aby się przekonać czy jestem we śnie, czy na jawie i zdawało mi się, że to wszystko jest rzeczywistością. Odrzekłem wtedy:

Któż ty jesteś, że przemawiasz do mnie w ten sposób? Powiedz mi, po co właściwie mam bić w te gałązki winne, po co je łamać? Czy to sen, czy złudzenie? Co to jest? W czym imieniu to mówisz? Czy może w imieniu Boga?

Zbliż się do tego szczepu, odrzekł mi i czytaj na tych liściach. Zbliżyłem się, uważnie przyjrzałem się liściom i wyczytałem na nich: Na cóż ma miejsce zajmować?

Jest to zdanie z Ewangelii, objaśnił mój przewodnik.

Zrozumiałem aż nadto dobrze znaczenie tych słów, zauważyłem jednak: Zanim uderzysz, przypomnij sobie, że w Ewangelii stoi również, iż Pan na prośbę ogrodnika pozwolił bezużyteczną roślinę obłożyć nawozem i pielęgnować, zastrzegając sobie jej wyrwanie dopiero po wyczerpaniu wszelkich prób, aby przyniosła dobry owoc.

Dobrze! Można się zgodzić na odwleczenie kary, lecz tymczasem patrz, a potem się przekonasz. I wskazał mi na winorośl. Ja patrzyłem, ale nie rozumiałem, o co mu chodzi.

Chodź bliżej i zobacz. Czytaj, co jest napisane na jagodach?

Ksiądz Bosko się zbliżył i zobaczył, że wszystkie jagody mają na sobie napisy, a mianowicie nazwisko jednego z chłopców i nazwę jego grzechu. Zacząłem je czytać i zadrzałem: Pyszny, niewierny swoim przyrzeczeniom, mściwy, bez serca, świętokradca, gardzi powagą przełożonych, kamień zgorszenia, wyznawca fałszywej nauki. Widziałem imiona tych, których Bogiem jest brzuch; tych, których wiedza nadyma, tych, co szukają, co ich jest, a nie, co Jezusa Chrystusa; tych, którzy podnoszą głos przeciwko przełożonym i regułom. Były imiona tych nieszczęsnych, którzy byli lub obecnie przebywają wśród nas i wielka liczba imion nowych, to jest tych chłopców, którzy będą z nami w przyszłości.

Oto owoce, które przynosi ta winnica, rzekł z groźną powagą ten człowiek owoce gorzkie, złe, zgubne dla wiecznego zbawienia.

Bez namysłu wyciągnąłem notes i chciałem zapisać odnośne nazwiska lecz przewodnik powstrzymał mi rękę, jak za pierwszym razem i rzekł: Co robisz?

Pozwól mi zapisać imiona tych, których znam, ażebym mógł ich prywatnie upomnieć i poprawić.

Na próżno prosiłem. Przewodnik mi nie pozwolił, a ja rzekłem ze smutkiem:

Lecz jeśli im powiem, jak się sprawy mają, w jakim pożałowania godnym stanie się znajdują, opamiętają się niezawodnie.

A on do mnie:

Jeśli nie wierzą Ewangelii, nie uwierzą i tobie.

Nalegałem, ponieważ chciałem to zanotować z myślą o przyszłości lecz ten człowiek nic już nie odpowiedział i przystąpiwszy do ks. Rua z pękiem kijów, zaproponował mu, żeby wziął sobie jeden i rzekł: Weź i bij! Ks. Rua rozkrzyżował ręce, spuścił głowę

i mruknął: Co za nieznośny człowiek! następnie zaś spojrzął na Księdza Bosko. Ksiądz Bosko skinął na znak przyzwolenia, a ks. Rua chwycił kij w rękę, zbliżył się do winnicy i zaczął ją bić w oznaczonym miejscu. Zaledwie kilka razy uderzył, gdy przewodnik dał mu znak, żeby zaprzestał i krzyknął do wszystkich: Uciekajcie!

Wszyscy odeszliśmy na pewną odległość. Obserwując winogrona zauważyliśmy, że rosną, olbrzymieją, stają się okropne i wstrętne. Wyglądały jak ślimaki bez skorup, były koloru ciągle żółtego i nie traciły kształtu winogron. Przewodnik krzyknął jeszcze:

Patrzcie! Oto Pan wykona swą zemstę!

I naraz niebo się zaciemnia i chmura tak gęsta, że nie było w niej widać ani na krok, zakrywa cały krzak winny. Wszystko rozplywa się we mgle i ciemności. Wśród oślepiających błyskawic i strasznego huku tak często uderzają pioruny po całym podwórzu, że skamienieliśmy z trwogi. Szalony wichur łamie gałęzie i porywa liście. Wreszcie sroga, gęsta ulewa spada na nieszczęsny krzak. Chciałem uciekać lecz przewodnik zatrzymał mnie, mówiąc:

Patrz, jaki grad!

Spojrzałem i zobaczyłem, że z trzaskiem padał grad o ziarnach wielkości kurzego jaja, częścią czarny, a częścią czerwony. Każde ziarno z jednej strony było ostre, a z drugiej ścięte na płasko. Grad czarny spadał na teren pobliski mnie, a nieco dalej padał czerwony.

Co to jest?, mówię. Jeszcze nigdy nie widziałem podobnego gradu.

Chodź bliżej, powiedział mi nieznajomy przyjaciel a zobaczysz.

Zbliżyłem się nieco do czarnego gradu, lecz taki zaduch wionął z niego, że mnie wstecz odrzuciło. A on coraz bardziej nalegał, abym się zbliżył. Ostatecznie wziąłem do ręki jedno ziarno gradu czarnego, aby je zbadać lecz w tejże chwili musiałem rzucić je na ziemię, takim wstrętem przejęła mnie ta woń zatruta, i rzekłem:

Nic nie mogę zobaczyć!

A on: Patrz dobrze, a zobaczysz!

Dopiero z największym wysiłkiem zdołałem zobaczyć, że każde ziarnko lodu nosi napis: Nieskromność. Podeszedłem następnie do gradu czerwonego, który był zimny, zapalał jednak wszystko, na cokolwiek upadł. Podniosłem jedno ziarnko, które cuchnęło podobnie, lecz już z większą łatwością mogłem na nim przeczytać: Pycha. Na ten widok, przestraszony i zawstydzony, zawołałem: Więc to są te dwa największe błędy, które zagrażają naszemu zakładowi?

To są te dwa największe błędy, które przywodzą do zguby większą część dusz nie tylko w twoim zakładzie, ale o ileż więcej i na całym świecie. W swoim czasie zobaczysz, ilu ludzi dla tych właśnie grzechów strąconych zostanie do piekła.

Co więc mam powiedzieć moim synom, aby się ich wystrzegali?

Co im masz powiedzieć, wiesz już sam mniej więcej.

I po tych słowach oddalił się ode mnie. Jednocześnie grad przy blasku piorunów i błyskawic uderzał z szaloną furią na nieszczęsną winorośl. Winogrona zostały poobrywane, wbite w ziemię i zmiążdżone, jak w kadzi pod nogami robotników. Mętny, cuchnący sok rozlewał się po ziemi. Zaduch straszliwy nappełnił powietrze i tamował oddech w piersiach. Z każdej jagody biła odmienna woń lecz jedna była nieznośniejsza od drugiej, zależnie od rodzaju i liczby grzechów. Nie mogąc dłużej wytrzymać, podniosłem chustkę do nosa i obróciłem się szybko, aby uciec do swego pokoju lecz nie zobaczyłem już swoich towarzyszy, ani ks. Francesia, ani ks. Rua, ani ks. Cagliero. Zostawili mnie samego i uciekli. Dookoła panowała głucha, okropna pustka. Tak się wówczas przestraszyłem, że rzuciłem się do ucieczki... i obudziłem się.

Jak widzicie, ten sen jest bardzo przykry lecz o tym, co nastąpiło wieczorem i w nocy po ukazaniu się smoka, powiemy później, mianowicie pojutrze, w niedzielę 3 maja, a to będzie o wiele gorsze i przykrzejsze. Teraz nie możecie jeszcze poznać następstw tego wszystkiego, ponieważ brak już czasu, więc, żeby nie skracać sobie spoczynku, idźcie już spać, a ja wam o tym opowiem przy innej okazji.

Należy zauważyć, że z ciężkich braków, odkrytych przez Księdza Bosko, nie wszystkie odnosiły się do tych czasów, obejmowały, bowiem częściowo i szereg lat następnych. Bo rzeczywiście widział on nie tylko wszystkich, którzy byli poprzednio lub współcześnie w Oratorium lecz i nieskończoną ilość twarzy nieznanymi chłopców, którzy mieli należeć do jego zakładów, rozsianych po całym świecie. Podobieństwo o bezpłodnej winnicy, zawarte w księdze Izajasza, obejmowało kilka wieków historii.

Jednocześnie nie wypada i stanowczo nie wolno zapominać o tym, co przewodnik powiedział do Błogosławionego: „Nie wszyscy ci chłopcy obecnie są takimi, jakimi ich widzisz lecz staną się nimi kiedyś, jeśli nie zmienią swego postępowania”. Ścieżka grzechu prowadzi do przepaści.

Dodajmy również, że w powyższym widzeniu ukazała się Księdzu Bosko jakaś osobistość, której on na razie nie poznał, a która mu służyła za przewodnika i tłumacza. W opowiadaniu tego lub innych snów Ksiądz Bosko zazwyczaj nazywa go nieznanym, ażeby ukryć najważniejszy szczegół swego widzenia, a także to, co zbyt jasno wskazywałoby na udział sił nadprzyrodzonych w tych widzeniach.

Kiedyśmy go kilkakrotnie pytali, opierając się na niezwyklej poufałości, jaką nas zaszczycił, na temat tego nieznanego, chociaż odpowiedzi jego nie były wyraźne, to jednak z innych poszlak i wskazówek musieliśmy się przekonać, że przewodnik nie był zawsze ten sam i prawdopodobnie raz był aniołem Bożym, inny raz jednym ze zmarłych wychowanków, kiedy indziej był nim św. Franciszek Salezy, św. Józef lub inni święci. Niekiedy wyraźnie

mówił, że towarzyszem jego był Alojzy Comollo, Dominik Savio lub też Alojzy Colle. Wielekroć stosownie do osób zmieniała się scena i inne przypadłości i zjawiska, które stanowiły odpowiednie tło dla każdej.

ROZDZIAŁ XV

Trzecie przemówienie Księdza Bosko; Drugi sen: droga zatracenia: sieci szatańskie: zstąpienie do piekła: chłopcy, którzy na nią wchodzi: wejście do miejsc wiecznego przekleństwa Bożego; olbrzymia jaskinia ognia i kar zmysłowych: szaleństwo dusz; wściekłość, nienawiść, rozpaczliwe wycia: robak zgryzoty; sala sądów Bożych: groźba sprawiedliwości przywodzi duszę do pokuty i miłosierdzia: Ksiądz Bosko zaprowadzony został do ostatniego muru przy bramie; przewodnik nakazuje mu dotknąć tego muru: Ksiądz Bosko budzi się z powodu strasznego oparzenia, jakiego doznaje; Ksiądz Bosko obiecuje chłopcom, że wyjaśni im sen i udzieli uwag moralnych na jego podstawie; Niektóre uwagi.

W niedzielę wieczorem 3 maja, w uroczystość Opieki św. Józefa, Ksiądz Bosko podjął na nowo opowiadanie tego, co widział w snach.

Muszę, tak rozpoczął, opowiedzieć wam inny sen, będący właściwie następstwem tych, o których już słyszeliście w czwartek i piątek, a które mnie tak bardzo wyczerpały, że nie mogłem już dłużej wytrzymać. Wy nazywajcie to snami, albo inaczej... zresztą nazywajcie je, jak chcecie.

Mówiłem wam o strasznym zjawieniu się smoka, który w nocy 17 kwietnia chciał mnie połknąć i jak przy jego zniknięciu tajemniczy głos mi powiedział: Dlaczego nie mówisz? Ja obróciłem się w stronę, skąd głos pochodził i ujrzałem przy swoim łóżku jakąś postać, pełną szlachetnej godności. Zrozumiawszy powód tej nagany, spytałem:

A cóż mam powiedzieć naszym chłopcom?

To, co widziałeś i słyszałeś w ostatnich snach, a zwłaszcza to, co chciałeś poznać i co ci objawionym zostanie przyszłej nocy.

I znikł.

Cały dzień następny myślałem z trwogą o ciężkiej nocy, która mnie czeka, a gdy nadszedł wieczór, nie mogłem się zdecydować, aby pójść na spoczynek. Czytałem przy biurku aż do północy. Przerażeniem napełniała mnie myśl, że mam jeszcze zobaczyć tyle strasznych obrazów. Wreszcie przemogłem się i poszedłem spać.

Aby nie zasnąć zbyt prędko oraz z obawy, by wyobraźnia nie uniosła mnie do zwykłych widzeń, oparłem o mur poduszkę tak, że raczej siedziałem na łóżku, niż leżałem. Lecz natychmiast przy takim zmęczeniu niespostrzeżenie zasnąłem. I oto nagle zobaczyłem w pokoju w pobliżu łóżka człowieka z nocy poprzedniej, który mi powiedział:

Wstań i chodź ze mną!

Odrzekłem: Proszę cię na miłość Boską, daj mi spocząć, taki jestem zmęczony! Patrz! Od kilku dni dręczy mnie ból zębów. Pozwól mi odpocząć. Miałem sny okropne, siły

mnie opuszczają. Mówiłem to również z tego względu, że zjawienie się tego człowieka jest dla mnie zawsze zapowiedzią wielkiego niepokoju, wyczerpania i strachu.

A on na to:

Wstań, bo nie ma chwili czasu do stracenia.

Wówczas wstałem i poszedłem za nim. Po drodze zapytałem go: Dokąd mnie prowadzisz?

Chodź, a zobaczysz.

I zaprowadził mnie w jakiegoś miejsce, gdzie dokoła rozciągała się pusta, szeroka płaszczyzna. Nigdzie nie było widać końca tej niezmierzonej przestrzeni. Była to prawdziwa pustynia. Ani żywej duszy dokoła. Nie widziałem tam ani drzewa, ani strumienia, tylko trawa żółta i spalona potęgowała smutek, jaki wionął z tego krajobrazu. Nie wiedziałem, ani gdzie jestem, ani co mam czynić. W pewnej chwili straciłem z oczu swego przewodnika. Przestraszyłem się, że zabłądzę. Nie było tam ani księdza Rua, ani księdza Francesia, w ogóle nikogo. Aż wreszcie ujrzałem przyjaciela, który szedł mi naprzeciw. Odetchnąłem. Pytam go zaraz:

Gdzie jestem?

Chodź ze mną, a zobaczysz.

Dobrze, pójdę z tobą.

On ruszył pierwszy, a ja postępowałem za nim w milczeniu. Po długiej i uciążliwej podróży Ksiądz Bosko myśląc, że musi przejść to całe niezmierne pustkowie, rzekł półgłosem do siebie:

Biedne moje zęby! Biedne moje spuchnięte nogi!

Aż oto nagle ukazała się przede mną droga. Wówczas przerwałem milczenie, zwracając się do swego przewodnika: A teraz dokąd mamy zamiar się udać?

Na razie tędy, odrzekł lakonicznie.

Weszliśmy, więc na tę drogę. Była piękna, szeroka i wyłożona doskonale wspaniałymi płytami kamiennymi. Po obu stronach na brzegach rowu pysznie się rozrastały dwa rozkoszne żywopłoty, zielone i pokryte ślicznymi kwiatami, Zwłaszcza róże ze wszystkich stron wybijały się z pod liści. Droga ta na pierwszy rzut oka wydawała się gładką i przyjemną więc też puściłem się nią, niczego nie podejrzewając. Jednak w ciągu podróży zauważyłem, że się nieznacznie obniża i chociaż nie wyglądała na spadzistą, ja wszakże podążałem nią z taką łatwością, jakby mnie ktoś unosił powietrzem. Zdawało mi się, że idę naprzód, prawie nie ruszając nogami. Pochód nasz odbywał się szybko. Zastanawiając się jednak, że powrót taką długą drogą i pod górę będzie bardzo trudny i męczący, rzekłem do przyjaciela:

A jakże się dostaniemy z powrotem do Oratorium?

Niech cię o to głowa nie boli, odrzekł. Bóg jest wszechmogący i chce, żebyś szedł naprzód. Ten, który cię prowadzi i nakazuje iść naprzód, potrafi też wyprowadzić cię z powrotem.

Droga opuszczała się ciągle. Postępowaliśmy wśród kwiatów i róż, gdy na tej samej ścieżce ukazało się za mną bardzo wielu chłopców z Oratorium z wielką gromadą towarzyszy, nigdy przeze mnie niewidzianych, którzy otoczyli mnie dokoła. Podczas gdy im się przyglądałem, oto raz jeden, to znowu drugi padał na ziemię i w tej chwili jakaś niewidzialna siła porywała ich po strasznej pochyłości, widniejącej z oddali, a która wpadała następnie do ognistego pieca. Pytam swego towarzysza:

Jaki jest powód tego, że ci chłopcy tak się przewracają?

Zbliź się jeszcze trochę! odrzekł mi.

Zbliżyłem się i zauważyłem, że chłopcy szli wśród wielu pętli i sieci. Jedne z nich były tuż przy ziemi, drugie na wysokości głowy. Te były niedostrzegalne. Wielu chłopców idąc dostawało się w sieci, nie przeczuwając i nie walcząc wcale z tym niebezpieczeństwem. Z chwilą, gdy zostawali schwytni, skakali do góry, chwilę leżeli na ziemi z nogami w powietrzu, a wreszcie, podniósłszy się, rzucali się na złamanie karku w kierunku przepaści. Ten został schwytny za głowę, ten za szyję, to znów za rękę lub ramię inni za nogę, za boki, a wszyscy natychmiast z nadzwyczajną szybkością lecieli ku przepaści. Sieci rozrzucone po ziemi, wyglądały jak puch niewidzialny, podobny do nici pajęczyny, a stąd wydawało się, że nie są zdolne uczynić nic złego. Widziałem wszakże, że nawet chłopcy, schwytni przez te sieci, prawie wszyscy padali na ziemię.

Zdziwiłem się, a przewodnik mi powiedział: Wiesz, co to jest?

Zdaje się, że nic więcej, jak trochę pajęczyny.

Owszem nic więcej, potwierdził a oznacza to wzgląd ludzki.

Widząc jednak, że cały czas wielu wpadało w te sieci, spytałem:

Jakże te sieci mogą związać taką moc chłopców? Jaka siła ich porywa?

A on na to: Zbliź się jeszcze więcej, patrz, a zobaczysz.

Patrzyłem przez chwilę: Ależ ja nic nie widzę!

Przypatrz się jeszcze lepiej, powtórzył swe polecenie.

Podniosłem więc jedną z tych pętli, pociągnąłem ku sobie i spostrzegłem się, że końca nie widać. Szarpnąłem jeszcze mocniej, lecz i tak nie mogłem stwierdzić, gdzie ta nić się kończy, owszem poczułem, że ja sam jestem schwytny. Poszedłem wówczas za tą nicią i dostałem się do gardzieli olbrzymiej jaskini. Zatrzymałem się, ponieważ nie uśmiechało mi się wcale wejście do otchłani, szarpnąłem za sobą tę nić i zdawało mi się, że trochę popuściła, ale trzeba było wielkiego wysiłku. Aż oto, kiedy już o spory kawałek się cofnąłem, powoli wypełznął z głębi straszny potwór, którego widok nappełniał mnie przerażeniem.

Trzymał on silnie w zębach koniec powroza, do którego przywiązane były wszystkie te sieci i pętle. On to był, który każdego, co się w te sieci zaplątał, natychmiast porywał ku sobie. Pomyślałem: Na próżno walczyć siłą z tym ohydny straszylem, ponieważ go nie pokonam. Raczej wezmę się do niego krzyżem św. i aktami strzelistymi...

Zbliżyłem się powtórnie do swego przewodnika, który mi rzekł:

Teraz wiesz, co to za jeden?

Ach, z pewnością, że wiem! Jest to szatan, który zarzuca sieci, aby moje dzieci ściągnąć do piekła.

Przyglądałem się uważnie tym sznurom i widziałem, że każdy ma swoją nazwę. Sieć pychy, nieposłuszeństwa, zazdrości, szóstego przykazania, kradzieży, obżarstwa, lenistwa, gniewu, itd. Następnie cofnąłem się nieco, aby zobaczyć, które z tych sieci zagarniają najwięcej chłopców i przekonałem się, że nieskromność, nieposłuszeństwo i pycha. Z tą ostatnią związane były dwie pierwsze. Oprócz tych widziałem jeszcze inne sieci, które też czyniły wielkie spustoszenie, w każdym razie już nie tak straszne, jak dwie pierwsze. Nieustannie obserwując, zauważyłem wielu chłopców, którzy biegli z większą gwałtownością od innych, i spytałem: Dlaczego tak szybko lecą?

Ponieważ są pociągani sieciami względów ludzkich, brzmiała odpowiedź.

Przyglądając się uważniej, odkryłem rzecz zadziwiającą, a mianowicie to, że wśród sieci jakaś ręka opatrnościowa porozrzuciła tu i tam wiele noży, które miały służyć do ich przecinania i rozrywania. Największy nóż przeznaczony był przeciw pysze, a oznaczał rozmyślanie. Inny nóż też bardzo duży, ale trochę mniejszy od pierwszego, był symbolem dobrze odprawianego czytania duchownego. Oprócz tego były dwie szpady. Jedna z nich oznaczała nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, szczególnie z częstą Komunią św., a druga nabożeństwo do Matki Najświętszej. Widziałem również młot, czyli spowiedź św. Nie brakło innych noży, które oznaczały nabożeństwa do św. Józefa, do św. Alojzego itd. Tą bronią niemało chłopców zrywało sobie więzy, skoro już zostali skrepowani, albo też bronili się przeciw nim skutecznie.

I rzeczywiście widziałem chłopców, którzy szli wśród tych sieci tak umiejętnie, że nigdy nie dali się im uwikłać. Raz przechodzili prędko, zanim pętla upadła, to znów kiedy nie dało się tego nieszczęścia odwrócić, umieli się schylić tak, że spadała im na barki lub na plecy, nie czyniąc jednak najmniejszej krzywdy.

Gdy przewodnik się przekonał, że już wszystko zdążyłem zauważyć, polecił ruszyć dalej drogą, dotychczas kwitnącą różami lecz w miarę, jak postępowałem coraz rzadziej ukazywały się one na żywopłocie, natomiast coraz więcej było długich cierni. W końcu, jak okiem sięgnąć, nie widać było ani jednej róży, a żywopłot cały wyglądał, jak kłębowisko cierni, spalone od słońca pozbawione liści. Następnie z krzaków, rzadkich

i wyschłych, wychodziły gałęzie, które czołgając się po ziemi, zaścielały ją dokoła i zasypywały cierniami tak dalece, że z największą trudnością można było posuwać się naprzód. Przybyliśmy do wąwozu, którego krawędzie zakryły przed nami całą okolicę. Droga, która ciągle schodziła na dół, stała się nieznośna, poprzerywana rowami, pełna wybojów, ostrych krzemieni i zaokrąglonych, wystających głazów. Straciłem z oczu wszystkich swoich chłopców, z których bardzo wielu opuściło tę zdradziecką drogę, obierając sobie inne ścieżki.

A ja szedłem naprzód. A im dalej byłem, tym spadzistość ta stawała się bardziej przykra i bardziej gwałtowna tak, że kilka razy się poślizgnąłem i upadłem jak długi na ziemię, korzystając z tej przerwy, aby chwycić nieco oddechu w piersi. Za każdym krokiem nogi się uginały pode mną i zdawało mi się, że w ogóle nóg już nie mam. Zdyszany i zimnym potem oblany, rzekłem do swego przewodnika:

Ależ, mój drogi! Nie mogę się już utrzymać na nogach! Jest niepodobieństwem, abym tak zmęczony, jak teraz mógł iść dalej.

Przewodnik nie odpowiedział mi lecz zachęcając swoim przykładem, ruszył w dalszą drogę. Wreszcie widząc, że cały jestem spocony i na śmierć zmordowany, zaprowadził mnie na małą platformę, tuż przy samej drodze. Usiadłem, odetchnąłem pełną piersią i przez chwilę spoczywałem. W tej przerwie spojrzałem za siebie na drogę, którą już przebyłem. Zdawała się prostopadłą, zasiana była cierniami i niezmiernie kamienista. Spojrzałem w dół na drogę, którą miałem jeszcze przebyć i zamknąłem oczy z przestachu. Zawołałem z rozpaczą:

Wracajmy, na miłość Boską! Jeżeli jeszcze naprzód pójdziemy, jakże przedostaniemy się do Oratorium? Jest wykluczone, ażebym zdołał potem wspiąć się po tej stromej ścieżce!

A przewodnik odpowiedział mi stanowczo:

Teraz, gdy już tak daleko zaszliśmy, czy chcesz sam pozostać?

Na tę groźbę zawołałem żałośnie:

Bez ciebie jakże będę mógł wrócić, albo iść naprzód?

W porządku, a zatem chodź ze mną, zakończył sprawę przewodnik.

Wstałem i ruszyliśmy na dół. Droga stawała się coraz bardziej stroma tak, że nie sposób było ustać prosto na nogach.

Aż oto na dnie tej przepaści, która przechodziła w ponurą dolinę, ukazał się olbrzymi blok kamienny, który na wprost naszej drogi miał bardzo wysoką i mocną bramę. Przybyliśmy na dno przepaści. Owionęło mnie ciężkie, duszne gorąco. Jakiś gęsty, zielony jakby dym unosił się nad tymi murami, poprzerywany błyskami krwawych płomieni. Podnoszę oczy na mury, wyższe były nad szczyty górskie. Pytam przewodnika:

Gdzie my jesteśmy? Co to znaczy?

Czytaj odrzekł, na tej bramie, a z napisu dowiesz się, gdzie jesteśmy.

Spojrzałem. Nad bramą widniały słowa: „Gdzie nie masz odkupienia”. Zorientowałem się, że stoimy przy bramie piekła. Przewodnik poprowadził mnie dookoła murów tego okropnego miasta. Od czasu do czasu w regularnych odstępach wznosiły się bramy z brązu, podobne do pierwszej, u stóp przepaścistych zboczy, a każda miała odmienny napis: Odstąpcie, przekłęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego... Wszelkie drzewo, które nie czyni dobrych owoców, będzie wycięte i w ogień wrzucone. Ja wziąłem notatnik, ażeby spisać te zdania, lecz przewodnik znów mi przeszkodził: Zaczekaj! Co robisz?

Chcę sobie zanotować te napisy.

Nie potrzeba, masz je wszystkie w Piśmie św. Owszem, niektóre z nich kazałeś umieścić pod portykami.

Na ten widok chciałem się stamtąd wydostać i udać się do Oratorium. Zrobiłem już kilka kroków, lecz przewodnik nawet się nie obejrzał za mną. Wobec tego cofnąłem się.

Przebyliśmy niezwłocznie głębokie i strome urwisko i znaleźliśmy się ponownie u stóp tej przepaścistej drogi, która nas tu sprowadziła, u podwoi pierwszej bramy. Wtem przewodnik odwrócił się i z twarzą ponurą i skurczoną od bóleści dał mi znak ręką, bym się cofnął.

Drżąc, obejrzałem się za siebie i zobaczyłem na tej karkołomnej drodze w wielkiej odległości jakąś istotę, która niezmiernie szybko zbliżała się ku nam. Po chwili rozpoznałem w niej jednego ze swoich wychowanków. Jego potargane włosy częścią przylegały do głowy, częścią powiewały za nim, targając się na wietrze. Ręce wyciągał naprzód jak ten, który płynąc, chce się ocalić od rozbicia. Chciał się zatrzymać i nie mógł. Uderzał nogami w wystające głazy, lecz te popychały go jeszcze naprzód.

Zacząłem krzyzczeć: Biegnijmy! Zatrzymać go, ratować! i wyciągnąłem ręce ku niemu.

A przewodnik:

Nie, zostaw go!

A dlaczego nie mam prawa go zatrzymać?

Nie wiesz ty, jak straszna jest pomsta Boża? Czyż ci się zdaje, że potrafisz zatrzymać tego, który ucieka przed straszliwym gniewem Boga?

Jednocześnie chłopiec ten, odwracając głowę i patrząc płonącymi oczyma, czy gniew Boży jeszcze go ściga, skoczył w przepaść i zaczął uderzać w bramę z brązu, jak gdyby w swojej ucieczce nie mógł znaleźć lepszego schronienia.

A dlaczego pytam, ten chłopiec ogląda się wstecz z takim przerażeniem?

Ponieważ gniew Boży przenika wszystkie bramy piekła i będzie go dręczył nawet pośród ognia.

W odpowiedzi na kołatanie, trzaskając ryglami i łańcuchami, brama się rozwarła. A za nią otwarły się jednocześnie z ogłuszającym hałasem dwie, dziesięć, sto, tysięcy innych, pchnięte kołataniami chłopca, przeniesionego jakby trąbą powietrzną niewidzialną, nieodpartą i szybką, jak myśl. Wszystkie te bramy jedna za drugą, chociaż w wielkiej odległości, pozostały przez moment otwarte, a moment ten wystarczył mi, aby w czarnej, dalekiej głębi dojrzeć coś jakby otchłanny otwór pieca, z którego podczas gdy chłopiec w nim się pogrążał, uniosły się kule ogniste. Po chwili bramy zatrzasnęły się z tą samą szybkością, z jaką się otwarły. Wówczas chwyciłem za notes, aby zapisać imię i nazwisko tego nieszczęśnika, lecz przewodnik zatrzymał mi rękę i rzekł: Zaczekaj i patrz znowu!

Patrzę, a tu nowy widok. Oto na tej drodze spostrzegłem trzech innych chłopców z naszych zakładów, którzy na kształt trzech głazów szybko staczali się jeden za drugim. Ramiona mieli otwarte i krzyczeli z przerażenia.

Gdy spadli na dno, zapukali, czym prędzej do pierwszej bramy. Ksiądz Bosko w tej chwili poznał ich wszystkich trzech. Brama się otwarła, a z nią tysięcy innych, chłopcy znikli w czarnej otchłani, rozległ się przedłużony łoskot piekielny i bramy się zamknęły. Wielu innych od czasu do czasu wpadało za nimi. Widziałem jednego biedaka, który też zginął marnie, przez przewrotnego towarzysza. Jedni wpadali samotnie, drudzy w towarzystwie; jedni związani między sobą za ręce, inni swobodni, ale w pobliżu siebie. Wszyscy mieli wypisany na czole swój grzech. Gdy przebiegali koło mnie, ja wołałem na nich żałośnie, lecz bramy się zamykały i zapadała cisza grobowa.

Oto główna przyczyna, że się tyłu potępia: zawołał mój przewodnik, źli towarzysze, złe książki i przewrotne przyzwyczajenia!

Sieci, które poprzednio widziałem, ściągały chłopców do przepaści. Widząc, że tyłu ich wpada i końca tego nie widać, rzekłem z rozpaczą w głosie:

Czyż, więc nie na próżno pracujemy w naszych zakładach, jeśli tyłu chłopców tak okropnie kończy? I nie będzie ratunku, aby uchronić od zguby tyle dusz?

Przewodnik odrzekł mi na to: To jest ich stan obecny i gdyby umarli, bez wątplenia znaleźliby się tutaj.

O, zatem pozwól mi zapisać ich nazwiska, abym mógł ich nawrócić i skierować na drogę do nieba.

I zdaje ci się, że te upomnienia poskutkują? Na jedną chwilę przestroga ich zatrwoży, ale potem przejdą nad nią do porządku dziennego, mówiąc: To był sen! i staną się jeszcze gorszymi, niż wcześniej. Inni widząc, że są odkryci, zaczną uczęszczać do sakramentów św., lecz ta sprawa nie będzie ani dobrowolna, ani zasługująca, ponieważ

nieodpowiednio wykonana. Jeszcze inni pójdą do spowiedzi tylko z chwilowego strachu przed piekłem, lecz nie wyrzucą z serca przywiązania do grzechu.

Więc dla tych nieszczęśników nie ma przebaczenia? Daj mi jakąś szczególną radę, aby ich zbawić.

Oto ona: mają swych przełożonych, niech ich słuchają; mają reguły, niech się do nich stosują; mają sakramenty, niech do nich uczęszczają.

W tej chwili runęła nowa gromada chłopców i bramy, jak zwykle, otwarły się na moment.

I ty wejdź do wnętrza! Popchnął mnie przewodnik.

Wzdrygnąłem się przerażony. Moim jedynym pragnieniem było wrócić do Oratorium, aby napomnieć chłopców i powstrzymać resztę przed nieuchronną zgubą. Ale przewodnik nalegał:

Wejdź, aby zobaczyć jeszcze jedną rzecz. Lecz powiedz, chcesz iść sam, czy też ze mną? Mówił to, jako że wiedział o słabości moich sił, a jednocześnie o konieczności swojej dobroczynnej obecności. Odpowiedziałem mu na to:

Tam, samemu, w to okropne miejsce? Bez twojej pomocy i poparcia? Któż potrafi mi wskazać drogę powrotną?

I w tej chwili poczułem; jak odwaga wstępuje mi w serce, gdyż pomyślałem, sobie:

Zanim się pójdzie do piekła, trzeba stawić się na sąd, a ja jeszcze na sądzie nie byłem! Odrzekłem przeto: Możemy wejść!

Weszliśmy do ciasnego i straszego korytarza. Lecieliśmy, jak na skrzydłach. Nad każdą bramą wewnętrzną jaśniały posępnym światłem groźne napisy. Gdy się skończył korytarz, wyszliśmy na olbrzymie, ciemne podwórze w głębi, którego znajdowały się drzwiczki ciężkie i mocne i tak brzydkie, że gorszych już nie widziałem, a nad nimi unosił się napis: Pójdą niezbożni w ogień wieczny. Całe wnętrze i mury pokryte były napisami. Poprosiłem swego przewodnika, aby mi pozwolił je przeczytać, a on mi odparł:

Jak ci się żywnie podoba.

Wówczas zacząłem je przeglądać. W jednym miejscu przeczytałem:

Rzucę ogień w ciała ich, aby płonęli na wieki.

Dręczyć się będą dniem i nocą na wieki wieków.

A gdzie indziej: Tutaj jest społeczność złych na wieki wieków.

Na innych miejscach:

Nie masz tu żadnego porządku, lecz przerażenie wieczne tu mieszka.

Dym męki ich na wieki wstępować będzie.

Nie masz pokoju bezbożnym.

Płacz i zgrzytanie zębów.

Podczas gdy ja obchodziłem dokoła czytając napisy, przewodnik, który przystanął na środku podwórza, zbliżył się do mnie i rzekł:

Od tego miejsca nikt już nie może mieć towarzysza, któryby go podtrzymywał, przyjaciela, któryby go pocieszał, nikt już nie może mieć serca kochającego, współczującego spojrzenia, życzliwego słowa. Przeszliśmy granicę. A ty chcesz to zobaczyć, czy też i doświadczyć?

Chcę tylko zobaczyć! Odrzekłem.

Chodź więc ze mną. I wziął mnie za rękę i zaprowadził do drzwiczek, które sam otworzył. Prowadziły one na korytarz w głębi, którego znajdowała się obszerna jaskinia, zamknięta szerokim oknem z jednego kryształu, sięgającym od posadzki aż do sklepienia, przez które można było widzieć wszystko, co się wewnątrz dzieje. Przystąpiłem próg i nagle się zatrzymałem, zdjęty nieopisanym przerażeniem. Ujrzałem przed sobą coś na kształt niezmierniej jaskini, która gubiła się w dalekich, mrocznych zakrętach i wgłębieniach, jakoby we wnętrzu gór, cała pełna ognia lecz nie tak, jak widzimy na ziemi, że płomienie chwieją się i błyskają, gdyż tam wszystko było rozżarzone i białe od wielkiego gorąca. Mury, sklepienia, posadzki, żelazo, kamienie, węgiel, wszystko było rozpalone, drżące i jaskrawo białe od żaru. To pewne, że gorąco przechodziło tysiące i tysiące stopni lecz niczego nie pochłaniało, niczego nie paliło. Tej jaskini nie mogę wam zresztą opisać w całej jej okropnej rzeczywistości.

Gdy stałem jeszcze skamieniały z wrażenia, oto z pobliskiej czeluści wyszedł w największym pędzie jakiś chłopak, który zdawał się niczego nie widzieć dookoła siebie, wydał okrzyk, mrozący krew w żyłach, jak ten, który ma skoczyć do jeziora rozpalonej miedzi, runął do wnętrza, zbiegał, jak cała jaskinia i pozostał nieruchomym, a tylko przez chwilę zajętko echo jego konającego głosu.

Pełen zgrozy, przypatrzyłem się nieco temu chłopcu i zdawało mi się, że jest jednym z Oratorium, jednym z moich synów.

Lecz czyż on nie jest jednym z moich chłopców? Zwróciłem się do przewodnika. Czyż nie jest to ten a ten?

Och tak, odrzucił niechętnie.

Ale dlaczego nie zmienia swej pozycji? Dlaczego się nie pali, mimo iż tak jest rozpalony?

A on mi na to: Chciałeś to wszystko widzieć, a więc nie pora na rozmowy. Patrz, a zobaczysz. Zresztą każdy ogniem posolony będzie i każda ofiara solą posypana będzie.

Zaledwie znowu zwróciłem oczy na ten straszny obraz, oto inny chłopiec z rozpaczliwą wściekłością i błyskawicznie szybko nadbiega i skacze do tej samej jaskini. I on

kiedyś należał do Oratorium. Zaledwie upadł, już się więcej nie ruszył. On również wydał jeden jedyny rozdzierający, przeraźliwy okrzyk, który zlał się z ostatnim echem głosu tego, który tu dostał się pierwszy. Po nim przybywali w ten sam sposób inni, liczba ich coraz bardziej rosła, a wszyscy wydawali ten sam okrzyk i nieruchomieli, rozżarzeni do białości, jak ci, którzy ich poprzedzili. Zauważyłem, że pierwszy pozostał z ręką w powietrzu i nogą, podobnie wzniesioną do góry. Drugi zgiął się do samej ziemi. Jeden miał nogi w powietrzu, drugi twarz przy ziemi. Inni jakby wisieli, dotykając się ziemi tylko ręką lub nogą, ci siedzieli lub leżeli rozciągnięci na ziemi, tamci opierali się na boku, inni na nogach, lub kolanach, rękoma chwytając się za włosy. Był to niemały zastęp chłopców, jakby posągów, w pozycjach, z których jedna była boleśniejsza od drugiej. Wielu i wielu dostało się do tego pieca, a byli to chłopcy, których częściowo znałem, a częściowo jeszcze nie. Przypomniały mi się wówczas słowa Pisma św., że jak kto wpadnie do piekła, tak pozostanie na wieki: Drzewo, w którekolwiek miejsce upadnie, tam leżeć będzie.

Przerażenie rosło we mnie i ścinało mi serce lodem, aż wreszcie zapytałem przewodnika:

Lecz czyż oni, biegnąc tak szybko, nie wiedzą, że biegną tutaj?

O, z pewnością wiedzą, że idą w ogień wieczny. Otrzymywali tysiączne przestrogi, lecz biegną i to dobrowolnie z powodu grzechu, którego nie chcą sobie obrzydzić i porzucić stanowczo. Wzgardzili i odrzucili miłosierdzie Boże, które nieustannie wzywało ich do opamiętania się, aż wreszcie znieważona sprawiedliwość Boga żywego odrzuca ich, ściga i prześladuje tak, że nie mogą się oprzeć, aż w tym miejscu.

Och, jakaż musi być rozpacz tych nieszczęsnych, którzy nie mają żadnej nadziei wybawienia! Zawołałem.

Chcesz poznać szaleństwo i wściekłość wewnętrzną ich dusz? Podejdz ku nim, odrzekł mi przewodnik.

Przysunąłem się o kilka kroków do okna i zobaczyłem, że wielu z tych nieszczęśników okładało się szturchańcami i dzikimi uderzeniami i gryzło się na podobieństwo psów wściekłych. Inni darli sobie twarz, kęsali ręce, rozdzierali ciało i ze wzgardą rzucali je precz od siebie. W tej chwili całe sklepienie jaskini stało się przezroczyste, jak kryształ i zajaśniał przez nie skrawek nieba wraz z świetlanymi postaciami kolegów zbawionych na wieki.

A ci potępieńcy zadrżeli z dzikiej zazdrości i wycie okropne podniosło się w przestworze, gdyż ci sprawiedliwi swego czasu uchodzili przed nimi za przedmiot wzgardy i pośmiewiska.

Spytałem przewodnika:

Powiedz mi jeszcze, dlaczego nie słyszę żadnego głosu?

Przybliż się jeszcze! odpowiedział.

Stanąłem tuż przy kryształe okna i usłyszałem, jak jedni wyli i płakali, wijąc się po ziemi, inni przeklinali i złorzeczyli świętym. Był to istny wicher głosów i krzyków przeraźliwych i pomieszanych, z których niewiele mogłem zrozumieć, zwróciłem się, przeto, do towarzysza:

Co oni mówią? Co krzyczą?

Odrzekł mi:

Patrząc na szczęście swoich dobrych kolegów, zmuszeni są wyznać: O, my głupi! Życie ich uważaliśmy za szaleństwo, a koniec ich za hańbę. Oto jako policzeni są między syny Boże, a między świętymi częśćka ich. Zbłądziliśmy przeto z drogi prawdy. Dlatego też wołają: Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zguby. Błądziliśmy po drogach trudnych, drogi zaś Pańskiej nie znaleźliśmy. Do czego nam pomogła pycha? Wszystko to przeszło jak cień. Oto są pieśni żałobne, które rozbrzmiewać będą przez całą wieczność. Lecz daremne krzyki, daremne wysiłki, daremne płacze. Wszelka boleść spadnie na nich! Tu nie masz już czasu, tu panuje tylko wieczność.

Podczas gdy pełen zgrozy, wpatrywałem się w okropny stan wielu moich synów, nagle nowa myśl przebiegła mi przez głowę:

Lecz jakże to możliwe, aby wszyscy, co są tutaj, byli już potępieni? Ci chłopcy jeszcze wczoraj żyli w Oratorium!

A przyjaciel do mnie:

Ci, których tu widzisz, zabili w swej duszy łaskę Bożą i gdyby umarli w tej chwili, albo nie zaprzestali postępować tak, jak postępują obecnie, potępiliby się niezawodnie. Lecz nie traćmy czasu, chodźmy dalej.

Odszedłem z owego miejsca, a przewodnik przez korytarz, który prowadził do głębszego podziemia, zaprowadził mię do innej pieczary, nad wejściem, której widniały słowa: Robak ich nie umrze i ogień ich nie zgaśnie. Da Pan wszechmogący ogień i robaki w ciała ich, aby gorzeli i cierpieli na wieki. Tu widziałem zgryzoty sumienia, o jakże gorzkie! Tych, którzy się wychowali w naszych zakładach.

Wspomnienie wszystkich poszczególnych grzechów nieodpuszczonych i sprawiedliwego potępienia, wszystkich tysiącznych, często nadzwyczajnych środków, aby się nawrócić do Boga, aby wytrwać w dobrym, aby zdobyć niebo! Wspomnienie tylu łask obiecanych i otrzymanych od Maryi Najświętszej, niewykorzystanych. Pamięć, że się tak łatwo mogli zbawić, a teraz są zgubieni nieodwołalnie i na wieki! Że czynili tyle dobrych postanowień, lecz ich nie wykonali! Ach, bo przecież, jak mówi przysłowie, dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane!

I tam znowu ujrzałem chłopców z Oratorium, których widziałem poprzednio w owym piecu, z których jedni w tej chwili mnie słuchają, drudzy byli już wśród nas i wielu, których nie znałem. Podeszedłem bliżej i zobaczyłem, że wszyscy byli okryci robactwem i wstrętnymi gadami, które ich gryzły i pożerały im serca, oczy, ręce, nogi, ramiona i całe ciało w tak okropny sposób, że słowami nie da się to wyrazić. Stali nieruchomo, wystawieni na wszelkiego rodzaju bóle, i nie mogli się bronić. Zrobiłem jeszcze kilka kroków i zbliżyłem się do nich, ażeby mnie zobaczyli, w tej nadziei, że będę mógł pomówić z nimi, że mi może coś powiedzą lecz żaden ani nie mówił, ani nawet nie patrzył na mnie. Spytałem swego przewodnika o przyczynę, a on mi wyjaśnił, że na tamym świecie dla potępionych nie ma już wolności, każdy tam znosi całą karę, nałożoną mu przez Boga i nie może nic zmienić, ani wybrać rodzaju kary i dodał:

A teraz trzeba, abys i ty wszedł do tej krainy ognia, którą widziałeś!

Nie, nie! Odpowiedziałem zmieszany. Aby pójść do piekła, trzeba wpierw być na sędzie, a ja tam jeszcze nie byłem. Nie chcę iść do piekła!

Powiedz mi! Zapytał mnie towarzysz. Co wolisz, czy pójść do piekła i wybawić swoich chłopców, albo też zostać tu zewnątrz i opuścić ich wśród tylu okropności?

Zaskoczony tym dylematem, odrzekłem:

Och, moi chłopcy! Ja ich tak kocham i chcę ich wszystkich zbawić. Lecz czy nie da się tego zrobić, żebyśmy ani ja, ani inni nie potrzebowali tam wchodzić?

Ech! Odpowiedział mi przyjaciel, masz jeszcze czas i oni go mają, bylebyś tylko czynił wszystko, co jest w twojej mocy.

Nabrałem od razu ducha i pomyślałem sobie: Trudy niewiele mnie wzruszają, bylebym tylko mógł uwolnić od męczarni moich drogich synów.

A zatem wejdz, zakończył kwestię przewodnik i zobacz dobroć oraz wszechmoc Bożą, która miłośnie używa tysiącznych zabiegów, aby przywieść twoich chłopców do pokuty i zachować ich od śmierci wiecznej.

I wziął mnie za rękę, aby wprowadzić do jaskini. Za pierwszym krokiem znalazłem się naraz we wspaniałej sali z kilkoma drzwiami z kryształu. Na nich w regularnych odstępach wisiały szerokie zasłony, które obustronnie zakrywały drzwi prowadzące do jaskini.

Przewodnik pokazał mi jedną z nich, na której było napisane: Szóste Przykazanie i zawołał: Przejdźcie te zasłony, oto przyczyna zguby wiecznej tylu młodzieńców!

Lecz czy się nie spowiadali?

Spowiadali się, ale z grzechów przeciwko pięknej cnocie spowiadali się źle, albo je przemilczali zupełnie. Na przykład ktoś, kto tych grzechów popełnił cztery lub pięć, powiedział jedynie dwa lub trzy. Są i tacy, którzy popełnili jeden taki grzech w dzieciństwie

i wstydzili się go zawsze wyznać lub też wyznawali źle i nie mówili wszystkiego w całej rozciągłości. Inni nie mieli odpowiedniego żalu i postanowienia. Byli nawet tacy, co zamiast robić rachunek sumienia, namyślali się, w jaki sposób oszukać spowiednika. A kto umiera w takim stanie, ten przechodzi na listę odrzuconych i tak pozostaje na wieki. Ci tylko, którzy skruszą szczerze swe serce i umierają z nadzieją zbawienia wiecznego, ci tylko będą wiecznie szczęśliwi. A teraz chcesz zobaczyć, dlaczego Opatrzność Boska cię tu przywiodła? Podniósł zasłonę i ujrzałem gromadę chłopców z Oratorium, znani mi byli wszyscy z potępionych za ten grzech. Wśród nich byli i tacy, którzy na pozór bardzo dobrze się zachowują.

Przynajmniej teraz pozwolisz mi spisać nazwiska tych chłopców, ażebym mógł ich upomnieć z osobna.

Nie potrzeba, odpowiedział, jak zwykle.

Cóż więc mam im powiedzieć?

Głoś przede wszystkim kazania przeciw nieskromności. Wystarczy napomnieć ich ogólnie. Nie zapominaj, że jeśli udzielisz im tej przestrogi, oni wprawdzie obiecują ci poprawę, ale nie zawsze ta obietnica będzie szczerą i trwałą. Aby to osiągnąć, niezbędna jest łaska Boża, której nie zabraknie twoim chłopcom, jeśli o nią prosić będą. Dobry Bóg objawia w sposób szczególny swą potęgę w miłosierdziu i przebaczeniu. Z twojej, zatem strony modlitwy i ofiary. A chłopcy niech słuchają twoich nauk, niech pytają swego sumienia, a ono podszepta im to, co mają czynić.

I tu mówiliśmy przez blisko pół godziny o warunkach koniecznych do dobrej spowiedzi. Przewodnik mój powtórzył w trakcie tego kilka razy podniesionym głosem:

Odwrócić!... Odwrócić!...

Co znaczy twoje wołanie?

Zmienić życie, zmienić życie!

Ja, cały zawstydzony i zmieszany na to objawienie schyliłem głowę, aby ochłonać z wrażenia lecz on powiedział: Jeszcze nie widziałeś wszystkiego. Obrócił się w drugą stronę i podniósł inną wielką zasłonę, na której było napisane: Którzy chcą stać się bogatymi, wpadają w pokuszenie i sidła szatańskie. Przeczytałem i rzekłem: To nie ma znaczenia dla moich chłopców, ponieważ są ubodzy tak, jak i ja jestem ubogi. Nie jesteśmy bogaci i nie staramy się nimi zostać. Nie myślimy nawet o tym.

Po uchyleniu zasłony, w głębi ukazała się pewna liczba chłopców, wszyscy dobrze mi znani, cierpiących jak ci, których widziałem poprzednio, a on wskazując mi ich, odrzekł:

Och, to pewne, że ten napis odnosi się i do twoich chłopców.

Wytłumacz mi, zatem, co znaczy ten wyraz bogaci?

Na przykład niektórzy z twoich chłopców mają serce przywiązane do przedmiotu materialnego tak, że to uczucie odrywa ich od miłości Bożej, a stąd uchybiają przeciw miłości, pobożności i łagodności. Można serce zmarnować nie tylko przez używanie bogactw, lecz także pragnąc ich, tym bardziej, gdy to pragnienie wykracza poza granicę sprawiedliwości. Twoi chłopcy są ubodzy, lecz wiedz, że łakomstwo i lenistwo są najgorszymi doradcami. Są tacy, którzy w domu popełnili nawet znaczne kradzieże i będąc w możności, nie myślą wcale o wynagrodzeniu szkody. Nie brak i takich, którzy za pomocą wytrychów chcą się dostać do sklepiku, którzy chcą zbadać pokój Prefekta i Ekonoma, którzy szperają po walizkach kolegów, aby przywłaszczyć sobie rzeczy do jedzenia, pieniądze itd., którzy zbierają na swój użytek zeszyty i książki...

Powiedział mi nazwiska tych i innych i tak ciągnął dalej:

Niektórzy znajdują się tutaj, ponieważ przywłaszczyli sobie ubrania, bieliznę, koce i płaszcze, które należały do szatni Oratorium, aby je następnie wysłać do swoich domów. Inni z powodu jakiejś ciężkiej szkody, wyrządzonej dobrowolnie i nienagrodzonej. Inni dlatego, że nie oddali rzeczy wypożyczonych albo, że zatrzymali pieniądze, które mieli oddać przełożonemu.

I tak zakończył: Ponieważ zaś wskazałem ci te indywidua, napomnij ich i powiedz, żeby się pozbyli bezużytecznych i szkodliwych pragnień, aby byli posłuszni prawu Bożemu i dbali gorliwie o Jego chwałę, inaczej chciwość popchnie ich do gorszych występków, które przyniosą im tylko boleści, śmierć i zatracenie.

Nie chciałem wprost wierzyć, aby za takie rzeczy, które w oczach naszych chłopców uchodzą za fraszki, przygotowane były kary tak straszne. Lecz przyjaciel nie zwrócił uwagi na moje wątpliwości: Przypomnij sobie, rzekł, co ci powiedziałem, gdyś przed paru dniami spoglądał na zepsute winogrona! I uniósł inną zasłonę, która zakrywała wielką liczbę naszych chłopców, dobrze mi znajomych wychowanków z Oratorium. Na zasłonie widniał napis: Korzeń wszelkiego zła. I zaraz mnie spytał: Wiesz, co to znaczy? O jakim to grzechu mówi ten napis?

Zdaje mi się, że chyba o pysze?

Nie! Brzmiała odpowiedź.

A przecież zawsze się słyszy, że korzeniem wszystkich grzechów jest pycha.

Tak! Mówiąc na ogół, pycha jest korzeniem. Lecz w szczególności wiesz, co popchnęło Adama i Ewę do pierwszego upadku, za który zostali wygnani z raju ziemskiego?

Nieposłuszeństwo!

Właśnie; a więc nieposłuszeństwo jest korzeniem wszelkiego zła.

A na ten temat, co mam powiedzieć swoim chłopcom?

Uważaj! Chłopcy, których tu widzisz są to nieposłuszni, którzy gotują sobie taki smutny koniec. Wielu i wielu, o których ty myślisz, że poszli na spoczynek, w nocy schodzą na podwórze i nie dbając o zakazy, włóczą się po miejscach niebezpiecznych i po rusztowaniach nowych budynków, narażając na niebezpieczeństwo swoje życie. Niektórzy, lekceważąc przepisy regulaminu idą do kościoła, lecz nie spełniają tam swego obowiązku, zamiast się modlić, zajmują się wszystkim innym, myśląc o niebieskich migdałach, a nawet przeszkadzają innym. Są tacy, którzy starają się rozeprzeć i szukają wygodnego miejsca, ażeby sobie ulżyć, a nawet się zdrzemnąć w czasie nabożeństwa. O innych myślisz, że są w kościele, a oni tymczasem zupełnie gdzie indziej się obracają! Biada temu, który zaniedbuje modlitwę. Kto się nie modli, ten się potępia. Są nawet tacy, którzy zamiast śpiewać święte pieśni i odmawiać modlitwy, czytają książki na pewno nie pobożne, a nawet, co już wstyd i hańba, książki złe i zakazane. I wyliczał różne inne przestępstwa, będące przyczyną wielkich nieporządków.

Gdy skończył, ze wzruszeniem patrzyłem na niego, a potem zapytałem:

I te wszystkie rzeczy mogę powiedzieć moim chłopcom?

Tak, możesz im powiedzieć wszystko, co sobie przypomnisz!

A jakiej rady mam im udzielić, aby nie popadli w tak wielkie nieszczęście?

Wykaż im, że posłuszeństwo także w rzeczach drobnych, okazywane Bogu, Kościołowi, rodzicom i przełożonym, przyniesie im zbawienie.

A poza tym?

Powiedz swoim chłopcom, aby się bardzo strzegli lenistwa, gdyż ono było przyczyną upadku Dawida. Powiedz im, by zawsze byli zajęci, gdyż w ten sposób szatan nie znajdzie chwili wolnej, aby się do nich zbliżyć.

Ja skinięciem głowy przyrzekłem mu to. Tak dalece byłem pod silnym wrażeniem, że z trudnością zdobyłem się na te słowa:

Dziękuję ci za troskliwość, jaką mnie otaczasz, ale proszę cię, wyprowadź mnie już stąd.

Chodź ze mną, rzekł mi dobrotliwie i dodając mi otuchy, wziął mnie pod ramię i podtrzymawał przez całą drogę, tak byłem z sił wyczerpany. Wyszliśmy z tej sali, w mgnieniu oka przebyliśmy straszne podwórze i długi korytarz, a zanim przestąpiliśmy próg ostatniej bramy z brązu, zawołał:

Teraz, kiedyś już widział męki innych wypadła, żebyś i sam zakosztował trochę piekła.

Nie! Nie! krzychałem przerażony.

On nastawał, lecz ja się wymawiałem, jak mogłem.

Nie bój się, pocieszał mnie, tylko spróbuj, dotknij tego muru.

Ja nie miałem odwagi i chciałem się odsunąć, lecz on mnie przytrzymał:

Jednak koniecznie potrzeba, abyś i ty spróbował! stanowczym ruchem chwycił mnie za rękę i przycisnął do muru:

Tylko raz go dotknij, przynajmniej tyle, żebyś mógł powiedzieć, że zwiedzałeś miejsce wiecznych mąk i że dotknąłeś się muru piekielnego. Zrozumiesz, co będzie przy ostatnim murze, skoro ten pierwszy jest tak straszny. Widzisz ten mur?

Przyglądałem mu się i zdawało mi się, że jest rozmiarów gigantycznych.

A przewodnik mówił dalej:

Jest to mur tysięczny od tego miejsca, gdzie jest prawdziwy ogień piekła. Tysiąc murów go otacza. Jeden mur od drugiego jest odległy o tysiąc miar długości, a każda miara wynosi tysiąc mil. Ten jest odległy od prawdziwego ognia o milion mil, a przeto jest zaledwie początkiem właściwego piekła.

Po tych słowach, gdy się cofnąłem jeszcze dalej od muru, chwycił mnie za rękę, otworzył ją siłą i uderzył o kamienie tego ostatniego, tysięcznego muru. W tej chwili uczułem ból tak przejmujący i okropny, że odskoczywszy i krzyknąwszy przeraźliwie, obudziłem się. Znajdowałem się w postawie siedzącej, a ponieważ ręka jeszcze mnie piekła, zacząłem ją rozcierać drugą, żeby mnie przestała boleć. Za dnia zauważyłem, że ręka faktycznie napuchła.

A tak silne było wyobrażenie tego ognia, że skóra na dłoni popękała i odpadła.

Trzeba też wam wiedzieć, że wszystkich tych rzeczy nie opowiedziałem w całej ich realności tak, jak ja je widziałem i jak na mnie oddziaływały, aby was zbytnio nie przstraszać. Wiemy, że Pan Bóg nie mówi o piekle inaczej, jak przez określenia, bo gdyby je przedstawił tak, jak jest nie zrozumielibyśmy z tego ani słowa. Żaden śmiertelnik nie może pojąć tych spraw. Tylko Bóg je zna i może je objawić, komu zechce.

Przez kilka nocy następnych ciągle byłem niepokojony i nie mogłem już wcale spać z powodu przestachu i wyczerpania nerwów. Opowiedziałem wam tylko pokrótce to, co widziałem w bardzo długich snach, przytaczając tylko ich zwięzłe streszczenie. W swoim czasie dodam wam jeszcze coś i o względzie ludzkim i o szóstym i siódmym przykazaniu oraz o pysze. Nie powiem wam nic innego, prócz wyjaśnienia tych snów, ponieważ zgadzają się one wszystkie z Pismem św. i są tylko objaśnieniem do tego, co się na ten temat w nim czyta. W ostatnich dniach opowiedziałem już coś i gdy tylko będę mógł, opowiem wam resztę, wyjaśniając ją odpowiednio.

Jak obiecał, tak zrobił. Po pewnym czasie opowiedział ten sen również wychowankom z Lanzo i Mirabello, lecz tylko w streszczeniu. Powtarzając swoje widzenie, chociaż istotnych części nie zmienił, dodał jednak różne odmienne szczegóły. Opowiadając je prywatnie i w większym zaufaniu swoim księżom i klerykom, dołączył kilka nowych

szczegółów. Wiele rzeczy raz opuszczał, drugi raz wyjawiał. Opisując sieci, z nowego punktu widzenia ujął zasadzkę szatańską i sposób, w jaki porywa dusze do piekła, mówiąc o złych nałogach. Wielu scen nie wyjaśnił, na przykład, co miały znaczyć piękne postacie, które znajdowały się we wspaniałej sali, a które myśmy chcieli nazwać: Skarbem miłosierdzia Bożego ku zbawieniu chłopców, którym groziła ztrata. Może to byli główni rozdawcy niezliczonych łask.

Powodem licznych odmian była mnogość rzeczy widzianych jednocześnie, ponieważ gdy się przedstawiały jego myśli, on z tego, co mu utkwilo w pamięci, wybierał rzeczy najodpowiedniejsze dla słuchaczy.

Właściwym było Księdzu Bosko rozmyślanie o rzeczach ostatecznych, a stąd rodziło się w sercu gorące współczucie dla wszystkich biednych grzeszników, którym zagraża wieczność tak straszna. Objawiało się ono w miłości, która zwyciężała w nim wszelki wzgląd ludzki, gdy chodziło o roztropne i śmiałe wzywianie do pokuty, skierowane częstokroć do osób najwybitniejszych i która nadawała wielką skuteczność jego słowom i powodowała wiele nawróceń.

Myśmy wiernie i w całej rozciągłości zanotowali to, cośmy słyszeli od Błogosławionego i co nam przyniosły słowne i piśmienne świadectwa wielu księży, opracowując wszystko w jednym tekście opowiadania. Była to praca trudna, ponieważ chcieliśmy z matematyczną ścisłością przytoczyć każde słowo, związek i skojarzenie jednej sceny z drugą, porządek wydarzeń, przestrogi, upomnienia i te wszystkie myśli wypowiedziane, a niewyjaśnione. Czy nam się to udało?

Możemy zapewnić czytelników, że z największą pilnością staraliśmy się o jedno, a mianowicie o przytoczenie jak najwierniejsze, o ile to możliwe, długich przemówień Księdza Bosko.

ROZDZIAŁ XVI

Kardynał Hieronim d'Andrea wbrew zakazowi papieża oddał się z Rzymu i ze swej diecezji i wyjeżdża do Neapolu; Władze państwowe przyjmują go uroczyście; Jego listy w obronie własnego postępowania: do diecezjan, do kardynała Mariusza Mattei, do wszystkich kardynałów i biskupów: z wielkimi pochwałami dla rządu włoskiego; Bierze udział w uroczystościach dworu królewskiego i prefekta Gualterio; Papież lituje się nad nim; Listy kardynała przeciwko „Unita Cattolica, która mu zganiła pewne krzywdzące wyrażenia, napisane pod adresem papieża i różnych prałatów; Kardynał wyraźnie odmawia posłuszeństwa papieżowi: zostanie pozbawiony diecezji Sabina i opactwa Subiaco; Jego „apelacja od papieża źle poinformowanego do papieża lepiej poinformowanego”; Boleść Księdza Bosko z powodu tego zgorszenia; Ks. Bonetti zachęca dwóch publicystów, ażeby zbili niegodne oskarżenia, zawarte w tej apelacji; Sam pisze do kardynała dwa listy, błagając go, by się poddał papieżowi i pocieszył jego serce; Ostatni termin, ustanowiony przez papieża: kardynał przybywa do Rzymu i poddaje się; Ks. Bonetti listownie pochwała mu ten krok i dodaje zachęty; Nagła śmierć kardynała d'Andrea.

Przy końcu 1867 r. ustało ciężkie zgorszenie, które od trzech lat zasmucało wszystkich katolików. Kardynał Hieronim d'Andrea, człowiek o szerokim wykształceniu i nadzwyczajnej dumie, pozostający w ścisłym stosunku z Pantaleone i Passaglia, od dłuższego czasu poczuł niechęć nie tyle względem Piusa IX, u którego częstokroć wyśmiewał wysoką m i s t y c z n o ś ć, ile względem kardynała Antonelli, którego polityki nie pochwalał i któremu zazdrościł urzędu. Odurzony pochlebstwami w czerwcu 1864 r. i wbrew woli Ojca św. udał się do Neapolu pod pozorem, że czyni to dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Na granicy przyjęty został z wielkimi honorami, a dzienniki liberalne rozniosły wiadomość, że d'Andrea, jako patriota i zwolennik postępu, zerwał z Antonelli'm i z Jezuitami.

Kardynał ten pod datą 28 grudnia 1864 r. wystosował w swojej obronie list do „Conciliatore”, który „Unita Cattolica” przedrukowała w numerze z 6 stycznia 1865 r. List zakończył tymi słowy: „Od tej chwili zachowam milczenie. Ponieważ prawdą jest, że nie wszyscy w sposób prawy używają rozumu i języka”. Był to zarzut perfidny i kłamliwy, ponieważ kardynał Antonelli był jednym z największych jego przyjaciół i najgorętszych obrońców.

D'Andrea był biskupem diecezji Sabina i opatem Subiaco, a gdy Sabina przyłączona została do królestwa włoskiego, rząd florencki ze względu na jego osobę cofnął areszt, nałożony poprzednio na jego posiadłości, podczas gdy zostawił go na posiadłościach innych kardynałów. A Jego Eminencja w liście pasterskim na wielki post, pod datą 15 lutego 1865 r., zawiadomił swoich diecezjan, że zły stan jego zdrowia zmusił go do przedłużenia swego pobytu w Neapolu i przypominał, jak dla obrony i chwały papieża i religii katolickiej zniósł tyle przykrości i niebezpieczeństw w czasie swego poselstwa do Szwajcarii

i w zamieszkach republikańskich w Rzymie 1848 r., kiedy to sam Ojciec św. z trudnością się uratował, a on widział, że opuścili Rzym ci, których najświętszym obowiązkiem było zasłonić go murem własnych piersi.

Widząc, że kardynał się zaciął, papież w tymże miesiącu wydał brewe, mocą, którego cofnął mu pensję kardynalską, ponieważ nie przebywał w swojej diecezji. W odpowiedzi na to zbuntowany kardynał w maju wydrukował w Neapolu list otwarty do kardynała Mariusza Mattei, dziekana św. Kolegium, w którym protestował przeciwko temu dekretoowi. Dzienniki go wydrukowały, a najbardziej wolnomyślne posunęły się do słonych komentarzy przeciwko samemu kardynałowi i przeciw innym kardynałom, w których uderza w swym liście. W końcu przytoczone były świadectwa lekarzy, które stwierdzały, że d'Andrea jest rzeczywiście chory.

I miał nim być naprawdę!

8 czerwca, obrażony dwoma artykułami księdza Margotti (z 23 kwietnia i 20 maja), Jego Eminencja notarialnie polecił redakcji „Unita Cattolica” opublikować swój list do kardynała dziekana i swoje zawiadomienie, zaznaczając, że kardynał Antonelli nadużywał władzy, udzielonej mu przez łaskawość Ojca św., który w dobrej wierze tak bardzo na niego się zdaje.

Papież nakazał mu powrót do Rzymu, a on zamiast się poddać, pod datą 10 września 1865 r. napisał z Neapolu list: „Do swoich czcigodnych braci Kardynałów i Biskupów”, w którym na pierwszym miejscu tak mówi:

„Stoimy obecnie przed szeregiem faktów dokonanych, które zlekceważyć nie byłoby wcale rzeczą roztropną. Ja widzę nowe królestwo Italii, uznane przez wszystkie mocarstwa, widzę wielkiego władcę, którego potęga, jako męża stanu, nie jest do pogardzenia, a który w imieniu wielkiego narodu francuskiego, jako deskę ratunku przy rozbiciu starodawnych złudzeń, ofiaruje nam konwencję z dnia 15 września, lojalnie przestrzeganą; widzę króla Wiktora Emanuela, który w obecnych okolicznościach podjął rokowania, a chociaż one nieszczęściem nie zostały ukończone, w każdym razie dają chlubne świadectwo o jego uczuciach religijnych. A wobec tych wszystkich okoliczności i refleksji, jakie się w związku z nimi nasuwają, jakie stanowisko ma zająć papież wśród tych nowych prądów? Jakie ustępstwa powinno poczynić wymaganiom czasu? Na jakiej podstawie możliwe jest jego pojednanie się z Italią? Oto właśnie problemy co, do których nie powinienem wyjawiać swych zapatrywań. Może przyjdzie czas, kiedy będę mógł o tym głośno się wypowiedzieć, lecz nie sądzę, żeby już nadszedł”.

Następnie mówił o sobie i zakończył w ten sposób:

„Powrócę do Rzymu, skoro tylko moje zdrowie, już zdążające ku poprawie, na to mi pozwoli. Lecz nie tak, aby się zdawało, że się publicznie przyznaję do winy, czego nikt nie

ma prawa ani na podstawie rozumu, ani na podstawie kanonów ode mnie wymagać, lecz z własnej mojej woli, kiedy uznam, że odzyskałem siły, potrzebne do objęcia swoich obowiązków. Pragnę, aby ten dzień nastąpił już jutro. Tak się w swojej istotnej prawdzie przedstawia, Wasza Eminencjo, sprawa, która zachodzi między Sekretariatem Stanu a mną, sprawa, która nie miałaby miejsca, gdyby urząd ten zajmowali tacy kardynałowie, jak Consalvi lub Pacca. Sprawa moja mówi sama za siebie, jestem o tym przekonany i powierzam ją rozpatrzeniu wszystkich uczciwych ludzi. Mam nadzieję, że Ojciec św. otworzy oczy na intrygi, skierowane przeciwko mnie i że jego sprawiedliwość postara się położyć temu koniec”.

Kardynał d’Andrea zaprawił ten list zbyt dużą zapalczywością przeciw kardynałowi Antonelli i powrócił do sprawy pensji kardynalskiej.

Kto otrzymał jego list, albo wcale na niego nie odpowiadał, albo też odpowiedział w stylu kardynała arcybiskupa z Chambery:

„Wyrażam pragnienie, abyście się pokornie i łagodni poddali woli naszego Ojca św. Piusa IX, inaczej pójdziecie drogą, którą swego czasu utorowali Lamennais, Gioberti i Passaglia”.

W tym czasie otrzymał posłuchanie u księcia następcy tronu, które przeciągnęło się prawie godzinę, przyjął jego rewizytę i wizytę księcia d’Aosta oraz w purpurze kardynalskiej brał udział w uroczystościach dworskich i w balach, wydawanych w pałacu prefekta Gualterio, jawnego wroga Państwa Kościelnego.

Papież był dla niego zawsze nie tylko pełen wyrozumienia i pobłażliwości lecz bronił go jeszcze, a w roku 1865, słysząc nowe skargi i zarzuty pod jego adresem, wypowiedział te słowa:

„Wy czerpicie ze złych źródeł. Ten kardynał sprawił mi wiele przykrości przez swoją ułomność, lecz nie wierzę, by w głębi, na dnie serca, był złym. Nie mogę przypuścić, aby ten, który jadł ze mną przy tym samym stole, teraz chciał mnie zdradzić. Dajcie mu czas do zastanowienia się i do pokuty, nie napadajcie na niego. Gorszi są obłudnicy... Nie wiercie wszystkiemu, co wypisują przewrotne dzienniki. Przekonajcie się jednak, że im wyżej człowiek stoi, tym niżej upada, gdy łaska Boża go opuści. Módlmy się za kardynała d’Andrea i nie traćmy nadziei, lecz nie mówcie mi już o nim, dopóki nie dowiecie się jakiejś rzeczy pocieszającej”.

Na próżno Ojciec św. oczekiwał tej pociechy. 23 marca 1866 r. dziennik „Lo Stivale” z Neapolu ogłosił drugi list kardynała d’Andrea do kardynała Mattei, dziekana św. Kolegium, który zawierał gwałtowne zarzuty pod adresem kardynałów Antonelli i Caterini, jako też prałatów Giannelli, Berardi, Svegliati i Quaglia, w którym pełnymi rękoma obrzucał błotem całą Kurię Rzymską.

Markiz Franciszek d'Andrea brat kardynała, wydrukował dwa swoje przepiękne listy napisane jeden do papieża, a drugi do przełożonego generalnego Ojców Jezuitów, pod datą 23 i 24 kwietnia prosząc w nich o przebaczenie w imieniu brata, „którego zachowanie potępiając, nie sędzę, aby jego wola była niezależna i usposobienie odpowiednie do pisania”.

„Unita Cattolica” przedrukowała te listy, a 7 maja otrzymała za to gorące podziękowanie ze strony markiza, które tenże dziennik ogłosił 13 maja. Kardynał nakazał wówczas urzędowo księdzu Margotti ogłoszenie swojej długiej odpowiedzi na otwarte listy brata. Nazywał w niej markiza odludkiem, głosił, że jeden czy dwóch oszustów zawładnęło jego sumieniem i nakłoniło do napisania znanych listów, że Jezuci dołożyli ręki do zapalenia niezgody braterskiej, że papież jęczy pod ciężkim jarzmem jezuickim itd.

Niezadowolony jeszcze z tego, ogłosił w „Giornale di Napoli” drugi list, w którym zaznaczył, że listy ogłoszone przez brata w „Unita Cattolica” i proszące w jego imieniu o przebaczenie papieża i generała Jezuitów, były napisane bez jego wiedzy i zgody, a stąd, że ma zamiar zaważać go do odpowiedzialności prawnej.

W końcu Ojciec św. zasięgnął u św. Kolegium zdania, co do zarządzeń, jakie trzeba wydać w tym bolesnym wypadku, a św. Kolegium orzekło, że kardynał winien być pozbawionym swego biskupstwa, jeśli co prędzej nie wróci do diecezji, do której od dwóch lat nie zaglądnął ani razu.

Brewem z 12 czerwca 1866 r. papież odjął mu diecezję Sabina i opactwo Subiaco, mianując administratorem apostolskim Sabina ks. biskupa Pettinari; w tymże brewe potępiał jego postępowanie, uporczywe nieposłuszeństwo, bezpodstawne i krzywdzące napaści na Ich Eminencje kolegów, kardynałów i na biskupów, godnych wszelkiego szacunku; użalał się, że nie zwrócił uwagi na jego ojcowskie listy, pisane do niego własnoręcznie, aby nakłonić go do wejścia w siebie i do żalu za zgorzenie, dane całemu Kościołowi; a wreszcie zażądał, by nie usiłował ni tajnie, ni publicznie wykonywać w najmniejszej części swego urzędu i administracji w diecezji Sabina i opactwie Subiaco.

28 czerwca kardynał założył protest przeciwko brewe papieskiemu buntowniczymi listami do swoich diecezjan głosząc, że uważa to brewe za całkowite zero, bezwładne i bezprawne z punktu widzenia prawa kanonicznego i że apeluje „od papieża źle poinformowanego do papieża lepiej poinformowanego”. Jednocześnie rząd postanowił nie zgodzić się, o ile to od niego zależało, na wykonanie odnośnego brewe.

A De Andrea posunął się do jeszcze gorszych wyskoków i bezprawia.

22 lipca „Unita Cattolica” ogłosiła jego list apelacyjny do papieża pod datą 6 lipca, wydrukowany bez podania nazwy drukarni i zecerni. Był to list niezmiernie długi, pełen wielkich pochwał, jakimi De Andrea unosił się nad sobą i swymi rządami, grubiańskich zarzutów pod adresem episkopatu, a w szczególności św. Kolegium, obelg najcięższych

przeciwko papieżowi, zmieszanych z zapewnieniami o szacunku i przywiązaniu. Ks. Margotti streścił go i zaopatrzył w cięte komentarze, a kardynał 24 lipca nakazał mu wydrukować w całej rozciągłości jego „Apel do Papieża” w imieniu prawa tak, że ks. Margotti musiał go usłuchać. Jednocześnie władze państwowe udzieliły mu rezydencji w Magliano, ministerstwo zaś nie chciało udzielić zatwierdzenia administratorowi apostolskiemu diecezji Sabina.

Więści o buncie jednego członka Świętego Kolegium, jedyne, który stał się przyczyną zgorzienia, doszły do wiadomości Księdza Bosko nie tylko z „Unita Cattolica”, lecz i z prywatnych listów z Rzymu. Serce jego krwawiło na myśl o zniewagach, jakich doznawał anielski Pius od tego, który powinien być dla niego pociechą w tak wielkich przykrościach na tle religijnym i politycznym, a jednocześnie zastanawiał się, w jaki sposób zakończyć tę ciężką swawolę.

Jego imię zbyt znane i roztropność radziły mu nie mieszać się w to osobiście, także dla niebezpieczeństwa wdania się w polemikę, lecz znalazł człowieka, któremu powierzył ten delikatny obowiązek i który go spełnił we własnym imieniu. A był nim ks. Jan Bonetti. Znaleźliśmy w jego papierach dokumenty, odnoszące się do tego przykrego zadania, mianowicie brulion dwóch listów do dziennikarzy i trzech listów do samego kardynała d’Andrea. Nie jest rzeczą możliwą, aby w tych czasach ks. Bonetti z własnej inicjatywy zaryzykował udzielanie uwag kardynałowi. Treść i styl trzech listów do Jego Eminencji również nie wskazują na to. Wyjawiają one, skąd wyszło natchnienie tych listów i noszą na sobie dominujące piętno Księdza Bosko śmiałość, pojednawczość, szacunek i rozwagę, która starała się trafić do serca. Bez wątplenia udzielił on księdzu Bonetti obszernych instrukcji pod tym względem, i nie wydaje się nam bezpodstawnym twierdzenie, że on również przeglądał i poprawiał listy, które miały iść do kardynała. Naszym zdaniem ksiądz Bonetti uczynił tylko tyle, że wiernie wykonał dane sobie polecenie.

Ksiądz Bonetti tak pisał do Monsignora Nardi:

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE!

Boleśnie dotknięty krzywdami, jakich doznaje nasz Ojciec św. od niewdzięcznego swego syna, Kardynała d’Andrea, upadłszy w duchu do stóp Waszej Przewielebności, błagam Was, abyscie idąc za natchnieniem swej roztropności i gorliwości, chwycili za pióro, zbili kłamliwe wywody, odsłoniли zgorzszonemu światu zdradę, która się w tym nieszczęsnym piśmie ukrywa. W imieniu wszystkich katolików złóżcie wynagradzający hołd czci najlepszemu naszemu Ojcu Piusowi IX, z którym tak niegodnie się obchodzi ten, od którego by najmniej można się tego spodziewać, uchronicie tyłu nieostrożnych od niebezpieczeństwa oszołomienia się i zatrucia tymi niebezpiecznymi zasadami. Wykażcie, że nieszczęśnik wstępuje w ślady wrogów Kościoła i władzy papieskiej,

że ten pyszny Kardynał, jak drugi Lucyfer z gwiazd runął do bagna. Taka zniewaga wyrządzona Kościołowi i papieżowi nie może ująć bez pomsty ze strony wiernych. Św. Piotr nie miał względu dla zdrajcy i powiedział przed całym zgromadzeniem, że powiesiwszy się, rozpękał się na poły.

Księżę Prałacie, Wasze pióro jest w sam raz do tego. Niech Was natchnie Bóg, obrażony w swoim Namiestniku, niech Wam udzieli łaski i czasu, aby dokonać tego dzieła tak zaszczytnego dla Kościoła, tak korzystnego dla wiernych.

A ja nie mogąc ani piórem, ani zdolnościami bronić naszego najukochańszego Ojca Piusa IX, muszę się zadowolić tylko modlitwą i łzami.

Przesyłam wyrazy mego szacunku i z najgłębszym poważaniem mam zaszczyt kreślić się

Ksiądz Jan Bonetti

Nasz drogi współbrat napisał jeszcze jeden list do innego publicysty, którym prawdopodobnie był ks. Margotti. W szkicu nie ma żadnego nazwiska.

Postaram się streszczać, aby nie zajmować zbyt wiele czasu. Wasza Przewielebność niech skorzysta z mego listu, o ile to uzna w Panu za stosowne. Moim zdaniem Wasza Przewielebność uczyniłby doskonale, gdyby zestawiał w jednym artykule wszystkie winy i błędy księdza kardynała d'Andrea i porównał je z obroną, którą w sposób wykrętny rozwinął w swoim zdradzieckim i niesprawiedliwym liście apelacyjnym dopiero, co wydrukowanym w Jego poczytnym piśmie. W ten sposób czytelnik mógłby poznać i jakby jednym rzutem oka objąć wszystkie przewinienia nieszczęsnego dostojnika, który jak drugi Lucyfer upadł z krainy gwiazd i tak skandalicznie zhańbił siebie i Kościół św. w tych dniach dla niego i tak już aż nazbyt smutnych i bolesnych. Gdyby żył jeszcze św. Jan, nie wahałby się nazwać go pierworodnym synem szatana. To prawda, że można się odwołać do brewe z 12 czerwca, lecz nie wszyscy mogą to uczynić. Można się przeto obawiać, że w umysłach nieostrożnych utkwie złe wrażenie, odniesione przy czytaniu tych gorszących i skandalicznych listów.

Och, jakże przykro musi być Ojcu św. Brakowało mu jeszcze tego, aby uczynić go mężem boleści! Dlatego też jakże miłym i drogim byłoby każdemu szlachetnemu sercu, gdyby złożyć w tych dniach godny hołd wynagrodzenia od jego dobrych synów, którzy potępiają bezbożną niewdzięczność tego buntownika. Jakiś serdeczny i czuły list w formie adresu, podpisany przez całe duchowieństwo włoskie, nie byłby czasem rzeczą odpowiednią? Niech Wasza Przewielebność o tym pomyśli. Owa roztropność i odważny zapał, który w obronie Kościoła i Ojca św. tak Go wyróżnia w naszych czasach, podszeptnie Waszej Przewielebności, co należy czynić. Zresztą będę zadowolony, że wyraziłem w tym liście moje

gorące pragnienie i wynurzyłem niezmierną boleść, jakiej doznałem, czytając obelgi, rzucone na Ojca św. którego tak bardzo kocham. Nie mogąc tak, jak Wasza Przewielebność, podjąć się jego obrony piórem, bronię go, jak mogę, przynajmniej swymi modlitwami. Proszę mi wybaczyć to zajmowanie czasu.

Trzeci list wysłał do samego kardynała d'Ardrea w miesiącu wrześniu 1866 r.

EMINENCJO!

Podnieście oczy do nieba, podnieście serce Wasze. O tak! Rozkosze i radości najczystsze tej błogosławionej krainy sprawią, że rzucicie sobie pod nogi zmienną chwałę tego świata.

Eminencjo, ja Was kocham, a ta moja miłość każe mi obawiać się, że obraziliście Boga, każe mi się obawiać, że będziecie musieli ustąpić z ojczyzny świętych. Połóżcie sobie rękę na sercu i w ciszy nocnej, w zaciszu Waszych komnat spytajcie swego serca, które Wam odpowie, czy próżną jest moja obawa. Prawdopodobnie zblądziliście, Eminencjo. A gdyby tak było, nie odwracajcie naprawienia zła do ostatnich dni swego życia. Nie trzeba zapominać, że śmierć nie zwleka. Porzućcie swe obecne drogi, w godzinę śmierci będziecie zadowoleni.

Wierzcie mi: Wasze cofnięcie się także tutaj zjedna Wam większą chwałę od tej, którą mogą Wam dać ci, co dzisiaj zdają się być Waszymi wielbicielami. Wasz przykład z pewnością stanie się w tym wieku błyskawicą, która oświeci wielu ślepych, błakających się po omacku na drogach błędu, wstrząśnie potężnie nieszczęśliwymi, którzy przez ułomność albo przez omyłkę tragiczną oddalili się od Kościoła katolickiego i śpią snem śmierci w objęciach błędu.

Wasze cofnięcie się przyniesie niezmiernie korzyści dla dusz. Kościół św. potrafi Wam to ocenić, katolicy będą Was podziwiać i przyklasną Waszej odwadze. Sam Jezus Chrystus godnie Was nagrodzi. Zaspokójkcie swoje serce, pocieszcie Piusa IX, dajcie budujący przykład Kościołowi, uradujcie aniołów. Pamiętajcie wreszcie, że jeśli będziecie zwlekać, nie wiadomo, czy śmierć będzie równie powolna, że może stoi niedaleko już Waszych drzwi. Tak, powtarzam Wam, podnieście oczy do nieba, do nieba podnieście serce Wasze, niech wszystko przepada, byle nie przepadło niebo.

Całując świętą purpurę, z głębokim uszanowaniem kreślę się

Waszej Eminencji pokorny i oddany sługa,

Ksiądz Jan Bonetti

Mirabello Monferrato, wrzesień 1866 r.

Zamiast odpowiedzi ksiądz Bonetti otrzymał egzemplarz repliki kardynała, ogłoszonej drukiem, czyli „Apelu do Papieża”. Ksiądz Bonetti ze swej strony tak na to odpowiedział:

EMINENCJO!

Dopiero, co otrzymałem pismo Waszej Eminencji. Jeśli to Wasza Eminencja mi go wysłał, przepraszam serdecznie za kłopot, którego byłem przyczyną. Ja na tyle łaskawości nie zasłużyłem. A ponieważ nadarza mi się dogodna sposobność, Wasza Eminencja pozwole mi na parę uwag, nasuniętych mi przez wielką miłość, jaką odczuwam do Stolicy św., do Namiestnika Chrystusowego, jak nie mniej do Waszej Eminencji.

Wasza Eminencja uważa się za niewinnego, a winę składa na Ojca św. Inni jednak są przeciwnego zdania. A zatem co najmniej sprawa jest wątpliwa. Może nawet Wasza Eminencja jest niewinnym, chciałbym się na to zgodzić, lecz w takim wypadku przypomina mi się syn, który, aby siebie od niesławy uwolnić zrzuca ją na własnego Ojca. A gdyby tak było, Eminencjo cóż by trzeba powiedzieć o Jego sercu? Moim zdaniem Wasza Eminencja postąpiłby znacznie lepiej i z większym pożytkiem Kościoła, gdyby za przykładem św. Franciszka Salezego ograniczył się do przedstawienia z ewangeliczną prostotą swoich racji, a powstrzymał się od ogłaszania na cztery strony świata pism, w których znajdują się wyrażenia, dodające ducha wrogom Kościoła, a niezblizające Waszej Eminencji w niczym do celu, jaki sobie Wasza Eminencja założył. Czyżby Wasza Eminencja, chciał się usprawiedliwić i wobec dobrych i wobec złych? Jeśli wobec dobrych, proszę mi wierzyć, jest to niemożliwością, gdyż w danym wypadku prędzej oni uwierzą Ojcu św., niż Kardynałowi. Wielu z nich wie, że nawet najwybitniejsi ludzie mogli zbłądzić w przeszłości, wiedzą również, że inni, choćby tak olbrzymich zdolności, jak Wasza Eminencja, mogą i obecnie znajdować się w błędzie, tym bardziej, że w pismach Waszej Eminencji znajdują się słowa niezbyt odpowiednie dla wielkiej osoby, do której są skierowane.

Żeby Wasza Eminencja chciał się usprawiedliwić wobec złych, nie wierzę temu, gdyż nie mogę przypuścić, aby Wasza Eminencja obawiał się opinii podobnych ludzi. Co Waszej Eminencji może zależeć na ich zdaniu? Wasza Eminencja mógłby powtórzyć: „Co mi po tych, którzy są na rynkach? Ta metoda nie daje żadnych rezultatów. Oni w swej obojętności zarówno drwią z Papieża, jak i z Kardynała, depczą z pogardą protesty i oświadczenia jednej i drugiej strony i z pewnością żadnych korzyści z tych pism nie odnoszą. Owszem, Wasza Eminencja sprawił wiele złego, dopomógł wrogom Kościoła i wielu z nich teraz mówi: Jeśli tak sobie poczyna Kardynał względem Papieża, czy nie możemy i my czynić podobnie?

Ach! Eminencjo, mówię szczerze, wolałbym tysiąc razy żyć w ucisku i prześladowaniu sprawiedliwym, czy niesprawiedliwym, skądkolwiek by pochodziło, niż dawać powód do zgorszenia naszym wrogom, a zwłaszcza duchowieństwu. Na swoje nieszczęście Wasza Eminencja wrogom Kościoła wyświadczył znakomitą przysługę. Toteż chępną się z tego i pysznią. Ach! Gdyby moje prośby mogły coś zaważyć u Waszej Eminencji, naprawdę, niechże Wasza Eminencja zaprzestanie rozsiewać pisma, które współpracują tylko nad ztratą dusz, tych dusz, za które Jezus nie tylko się upokorzył do ostateczności, lecz przelał wszystką swoją Krew najdroższą. Od Waszej Eminencji zażąda kiedyś ten Jezus rachunku ze zbawienia tych dusz, a gdyby Wasza Eminencja zgorszył jedną z nich, proszę pamiętać, że grozi Mu sąd straszliwy. Ja się obawiam o stan Waszej Eminencji. Wasza Eminencja niech się zdobędzie na chęć i odwagę, aby przynajmniej w części położyć kres złu i zgorszeniu, jakie się rozlewa przez te pisma.

Polecam się modlitwom Waszej Eminencji, oczekując w ucisku, aby mnie Bóg pocieszył...

Ksiądz Jan Bonetti

29 września br.

Po listach księdza Bonetti zdawało się, że kardynał trochę ochłonął. Przestał drukować swoje napastliwe listy, lecz uparł się do pozostania w Neapolu. Napomnienia i kary nie odnosiły najmniejszego skutku i papież był zmuszony zawiesić go, zgodnie z Ustawą Innocentego X z dnia 19 lutego br., we wszystkich honorach, insygniach i prawach kardynalskich, łącznie z pozbawieniem głosu czynnego i biernego przy wyborze papieża. Jednocześnie wyznaczył mu, jako termin ostateczny, trzy miesiące do stawienia się przed nim i pokornego przyjęcia rozkazów, w przeciwnym razie d'Andrea miał być pozbawiony urzędu kardynalskiego i innych beneficjów. List papieski nosił datę 29 września br. (rok po ostatnim z przytoczonych listów księdza Bonetti) i został wręczony kardynałowi 12 października tegoż roku.

Kardynał d'Andrea po pewnej zwłoce ze specjalnym orszakiem przybył do Rzymu 16 grudnia, jednak nie został przyjęty w Watykanie, dopóki nie podpisał dnia 26 grudnia deklaracji, w której:

1. Prosił Ojca św. o przebaczenie za popełnione nieposłuszeństwo;
2. Ubolewał nad zgorszeniem, danym przez swoje pisma i stosunek z „L'Esaminatore” we Florencji oraz potępiał zasady propagowane przez ten dziennik;
3. Zgadzał się całkowicie na rozporządzenie biskupów z roku 1867;
4. Uznawał za nieważne swoje protesty przeciwko brewe papieskiemu z dnia 12 czerwca 1867 r.;

5. Przepraszał pokornie papieża, kolegów i tych wszystkich, których mógł obrazić.

Na dwa dni przed podpisaniem tej deklaracji, ksiądz Bonetti wysłał do niego list następujący:

Niech żyje Dziecię Jezus!

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EMINENCJO!

Rok już przeszło, jak spowodowany nieszczęściem, które Waszej Eminencji się przydarzyło, napisałem słowa boleści, zanosząc w swej małości pokorną prośbę, aby Wasza Eminencja zechciał wrócić do Ojca św. ku jego pociesze i zbudowaniu świata. Wasza Eminencja odpowiedział mi wówczas listem świeżo wydrukowanym, który czytając, płakałem. Lecz jest Bóg na niebie. Minął zły czas, zaświtał dzień upragniony. Piszę, zatem po raz trzeci do Waszej Eminencji, lecz już z sercem pełnym najświętszej radości. Dziękuję Waszej Eminencji za odwagę, okazaną w podeptaniu względów świata i poddaniu się najukochańszemu Ojcu naszemu. Och! Teraz dopiero w oczach moich Wasza Eminencja jest prawdziwie wielkim. Nie, szatan nie będzie się już cieszył, że Waszą Eminencję zwyciężył i pokonał ponieważ przez powstanie Waszej Eminencji więcej stracił, niż poprzednio zyskał przez upadek. Niech Wasza Eminencja postępuje naprzód z taką siłą ducha, z jaką rozpoczął. Bóg, Najświętsza Dziewica, święci spoglądają na Waszą Eminencję okiem upodobania. Wasza Eminencja może być tego pewnym, Jezus Chrystus sprawi, że świat katolicki zapomni o bolesnym upadku, aby pamiętać jedynie chwalebne nawrócenie, wspaniały przykład. Nie należy się zniechęcać, gdyby na powziętej drodze znalazły się jakieś kłujące ciernie. Jeśli będzie trzeba zakosztować goryczy, Jezus Chrystus poprzedził nas na drodze boleści i na krzyżu. Proszę sobie wspomnieć na upadek, a wówczas słodką wyda się kara. Wszelkie błogosławieństwa niech na Waszą Eminencję zleje z nieba najśłodsze Dziecię Jezus i Jego najmiłsza Matka, Maryja.

Proszę wreszcie, Eminencjo, przyjąć najuniżeńsze wyrazy poważania od tego, który z najgłębszym szacunkiem ma zaszczyt ucałować św. purpurę i kreślić się,

Uniżony i zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bonetti

Mirabello Monferrato, 24 grudnia 1867 r.

Papież brewem z 14 stycznia 1868 r. przywrócił nawróconemu wszystkie godności i urzędy kościelne z wyjątkiem biskupstwa Sabina i opactwa Subiaco. Już 18 stycznia Jego Eminencja wziął udział w nabożeństwie w kaplicy papieskiej u św. Piotra. Następnie postanowił udać się za Pireneje na kurację wodną, lecz tknięty paralizem, zmarł niespodziewanie w nocy 14 maja 1868 r. w wieku lat 57.

ROZDZIAŁ XVII

Wiadomości z Rzymu: słowa Piusa IX do żandarmerii i żuawów przy wręczaniu sztandarów: jego ufność w Matce Najśw.; Przeznaczenie świątyni na Valdocco; Wnętrze kościoła; Obrazy Maryi Wspomożycielki i św. Józefa; Przy budowie kościoła nie było ani jednego nieszczęścia wśród robotników; Nieustanne łaski Matki Najśw. zsyłane tym, którzy pomagali w budowie kościoła; Zdumienie tych, którzy nie wierzyli, albo wątpili, czy Księdzu Bosko uda się to przedsięwzięcie; Słowa księdza Margotti; Trzeba zasłużyć na pomoc z nieba; Ksiądz Bosko poucza chłopców, jak mają postępować podczas nowenny do Maryi Wspomożycielki; Poświęcenie dzwonów: napisy: dzwony zostają umieszczone na dzwonnicy; Sztachety żelazne przed kościołem; Plac Maryi Wspomożycielki i pomnik; Nabycie terenów; Odpowiedź Księdza Bosko do rektora seminarium: wyjaśnia mu powód, dlaczego nie mógł zapłacić seminarium należnej rocznej opłaty, która w najbliższym czasie zostanie uiszczona: dziękuje mu za ofiarę: prosi, aby kleryków z Oratorium uważał także za swoich: w razie, gdyby miał coś do zauważenia na temat kleryków lub Oratorium, niech będzie łaskaw zaraz go o tym zawiadomi; Papież udziela odpustu zupełnego wiernym, którzy nawiedzą kościół Maryi Wspomożycielki w uroczystość poświęcenia, albo też w jeden z siedmiu dni następných: na przeciąg siedmiu lat udziela odpustu zupełnego na dzień uroczystości tytularnej i na trzy dni nowenny.

W miesiącu maju listy z Rzymu zawiadomiły Oratorium o najświeższych wydarzeniach w Wiecznym Mieście. „Tu na razie jesteśmy zupełnie spokojni. Ruchy wśród Garibaldczyków jest obecnie wykluczona, za to wielka wojna wisi w powietrzu. Lecz nie widać, żeby mieli odwagę zacząć. Francuzi zdaje się, już, już nadchodzą, lecz dotychczas ich nie ma. Ojciec św. ma się bardzo dobrze. Z wielką uroczystością w papieskim ogrodzie watykańskim poświęcił 5 maja i wręczył żandarmerii i pułkowi żuawów dwa wspaniałe sztandary, wyhaftowane jeden przez panie ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, drugi przez panie z Barcelony. Następnie zwrócił się do wojska z przemową. Wspomniawszy, że ten dzień poświęcony jest pamięci Piusa V podkreślił, że żołnierze, uzbrojeni przez niego przeciwko Mahometanom, świetnym zwycięstwem złamali ich pychę i oddalili od Europy jarzmo, które jej groziło. Zaznaczył, że jego obowiązkiem jest bronić praw Kościoła i że ma całkowite zaufanie w wypróbowanej wartości bojowej swych żołnierzy. Przyznawał im chwałę z tego tytułu, że bronią religii i prawa i przypominał nagrodę, jaką otrzymają od Boga w życiu przyszłym. Czyniąc aluzję do wydarzeń wojennych roku ubiegłego, wołał: „To, co było, było tylko przygrywką, początkiem, lecz nie traćmy odwagi i pewności, że Kościół, jak zawsze, zatriumfuje, a z Kościołem i państwo. Podobnie, jak Pius V, ja również jestem księciem pokoju, ale i wojny!”

Tak brzmiał list hrabiego Connestabile della Staffa do pana Oreglia, który powrócił do Oratorium.

Pius IX pokładał całą swą nadzieję w Matce Najświętszej, która w czasie oznaczonym przez wolę Bożą miała przyjść z pomocą Namiestnikowi Jej Boskiego Syna: Straszna, jako obóz w szyku ustawiony.

W tych dniach ukończono w Turynie prace nad kościołem Maryi Wspomożenia Wiernych, którego przeznaczeniem było pozyskać sławę światową i rozślawić ten tytuł i to nabożeństwo wśród wszystkich narodów ziemi, z którego miały wytrysnąć źródła niezliczonych łask. Był to pomnik, zbudowany na dzień zwycięstwa. Stąd wyjdzie chwała moja! Czytał słowa Księdza Bosko na jego murach w owej pamiętnej wizji. Ojciec św. przekonany o ważności tego dzieła, starał się udzielać mu poparcia materialnego i duchownego.

W tomach poprzednich opisaliśmy wygląd zewnętrzny świątyni, teraz powiemy coś o wnętrzu, jak wyglądało i jak zostało opisane przez samego Księdza Bosko.

Wchodząc od bramy głównej, wykonanej przez artystę Ottone, turyńczyka, według planu Antoniego Spezia, widzimy dwie kolumny marmurowe, których podstawa jest wykonana w ten sposób, że służą jednocześnie za kropielniczki do wody święconej. Podtrzymują one chór, zdolny pomieścić trzystu muzyków na dwóch poziomach, tj. orkiestrę i kontr orkiestrę z echem, czyli z podwójną podłogą. Był to dar i praca mistrza stolarskiego, Józefa Gabotti z Locarno zamieszkałego w Turynie.

Ściany były zwyczajnie pobielone bez żadnych malowideł z obawy, aby świeżość budowy nie wpłynęła źle na koloryt obrazów. Podmurowania, wiażdala i gzymsy wykonane były w granicie, a na nich dookoła i u podstawy kopuły biegły chodniki żelazne, aby zapewnić bezpieczeństwo tym, którzy mieli wykonać tam jakąś pracę.

Majestatyczna ambona z drzewa orzechowego, wykonana wedle pomysłu Spezia, umieszczona była na wielkiej kolumnie po prawej stronie w pobliżu balustrady ołtarza głównego w taki sposób, że z każdego rogu kościoła można było widzieć kaznodzieję. Rzeźby i wszystkie inne prace były dziełem wychowanków Oratorium św. Franciszka Salezego na koszt pewnej zamożnej arystokratki z Turynu, która chciała tę ofiarę spełnić bezimiennie, pragnąc jedynie, aby wszyscy wiedzieli, że jest to ofiara za łaskę otrzymaną i dlatego wypisano na ambonie literami złotymi: W hołdzie Maryi Wspomożycielce za łaskę otrzymaną.

Cała posadzka wykonana jest w stylu weneckim, w prezbiteriach przed poszczególnymi ołtarzami przypomina mozaikę. Posadzka przed wielkim ołtarzem nie potrzebowała nawet dywanu, aby się godnie przystroić na wielkie uroczystości.

Ołtarzy było pięć, wszystkie wyrzeźbione w marmurze, z ozdobami p. Gussone, turyńczyka, który wykonał także balustradę. Piąty ołtarz w pierwszej kaplicy po prawej stronie od wejścia wyróżniał się wśród innych dla drogocennych marmurów, gdyż

znajdował się tam zielony marmur starożytny, czerwony z Hiszpanii, wschodnie alabastry i malachity. Jest to ten, który zostanie poświęcony św. Annie, a wykonał go artysta Alojzy Medici na koszt pewnego bogatego pana z Bolonii.

Nawy poprzeczne mają po dwoje drzwi każda, by przy większym napływie pobożnych łatwo było wchodzić i wychodzić. Stamtąd również prowadzi wejście do dwóch zakrystii, które z obu stron otaczają prezbiterium głównego ołtarza.

W prawej bocznicy stoi ołtarz, który będzie poświęcony św. Piotrowi, ofiarowany Matce Najświętszej, przez pewną rzymiankę z wdzięczności za otrzymaną łaskę.

Po lewej stronie wznosi się ołtarz, który będzie poświęcony św. Józefowi. Obraz nie był jeszcze na swoim miejscu gdyż artysta, Tomasz Lorenzoni, właśnie go malował. Miał on przedstawiać św. Rodzinę. Kompozycja była symboliczna, a przedstawiała się, jak następuje: Św. Józef stoi na obłoku, trzymając na lewej ręce Dzieciątka Jezus, które na kolanach trzyma koszyk róż. Dziecię wyjmuje róże i podaje je św. Józefowi, a ten spuszcza je na kościół Maryi Wspomożycielki, który widnieje poniżej na tle wzgórza Supergi. Postać Dzieciątka ma wdzięk szczególny zwrócone do swego przybranego ojca, uśmiecha się do niego z niewymowną słodyczą. Na ten boski uśmiech św. Patriarcha zdaje się być wniebowziętym, rzekłbyś, że niebiańska radość Bożego Dzieciątka z podwójną siłą odbija się w tym kochanym obliczu. Dla dopełniania rozkosznej grupy u boku Dzieciątka Jezus stoi w przepięknej postawie, z rękoma złożonymi, Najświętsza Jego Matka, Maryja, która jakby porwana w zachwycenie na widok słodkiego stosunku niewymownej miłości między Boskim Jej Synem, a najczystszy Jej Oblubieńcem, odchodzi prawie od siebie dla nieskończonej radości, jaka zalewa Jej serce. Trzech aniołów ze złożonymi rękoma otacza św. Rodzinę, unosząc się na skrzydłach. Jeden z nich niesie kwitnącą różdżkę. U szczytu obrazu dwa aniołki trzymają za końce szarfę, na której wypisane są słowa: „Idźcie do Józefa”. Obraz jest wysoki na cztery metry, a na dwa szeroki. Anioł z różdżką miał kształty i rysy pewnej miłej dziewczynki, córki markizy Fassati, która zginęła tragicznie przed rokiem. Szczęśliwy pomysł Księdza Bosko wzruszył do głębi zbolowaną matkę.

Tak opisał obraz sam Ksiądz Bosko, który sporządził uprzednio szkic do tego obrazu.

Lecz najpiękniejszą ozdobą kościoła był wielki obraz, umieszczony w głównym ołtarzu, liczący osiem metrów wysokości i cztery szerokości, ze wspaniałymi złożonymi ramami. Lorenzone mógł być naprawdę zadowolony ze swego dzieła.

Najświętsza Panna ukazuje się w morzu światłości i majestatu na tronie z obłoków. Z ramion Jej spływa płaszcz królewski, który otacza Jej boki. Głowa Jej ukoronowana gwiazdami i koroną, która naznacza Ją na Królową nieba i ziemi. W prawicy dzierży berło, symbol swojej potęgi, jakby na przypomnienie tych słów, które

wyrzekła w domu św. Elżbiety: „Uczył mi wielkie rzeczy, który można jest”. Na lewym ręku trzyma Dzieciątko, również ukoronowane, które siedzi z otwartymi rękoma, jakby ofiarując łaskę swoją i miłosierdzie temu, który się ucieka do Jego szlachetnej Rodzicielki. Za Nią otwiera się niebo na tle, którego unoszą się prześliczne chóry anielskie, składające Jej hołd czci, jako swojej Królowej.

U szczytu obrazu przedstawiony jest przez symboliczne oko Bóg Ojciec, a nieco niżej Duch Święty w postaci gołębic. Stamtąd wystrzelają promienie światła, padające na Jej głowę i całe otoczenie, jakby chciały powiedzieć: Zdrowaś, Maryjo! Moc Najwyższego osłoni Ciebie.

Poniżej w dwóch orszakach widać rozłożonych stopniowo apostołów i ewangelistów w postaci nieco większej, niż naturalna. Uniesieni słodkim zachwytem, wpatrują się z uwielbieniem w swoją Królową. Św. Piotr i św. Paweł występują w środku. Między nimi otwiera się daleki widok, gdzie w głębi wznosi się sylwetka świątyni na Valdocco i Oratorium, a nad nią w potężnych zarysach występują wzgórza Supergi. Jest to miejsce, na którym pobożni dziękują Najświętszej Pannie za otrzymane dobrodziejstwa i proszą Ją, aby nadal okazywała się Matką miłosierdzia w ciężkich niebezpieczeństwach obecnego życia.

Szczególnym walorem tego obrazu jest myśl religijna, wywierająca przemożne wrażenie na każdego, który mu się przypatrzy.

Godnym jest podkreślenia, że przy budowie kościoła nie wydarzyło się żadne nieszczęście robotnikom, a można to nazwać wprost cudem. Jedyne ksiądz Anioł Savio, który czuwał nad ścisłym wykonywaniem pracy, przechodząc przez pomost na wysokości kopuły, stanął raz na końcu deski, która się usunęła, ale i on ocalał, gdyż zdołał szczęśliwie przytrzymać się za pobliski drąg żelazny. Nie powinno to dziwić nikogo, gdyż trzeba stwierdzić, że każda cegła świętego budynku przypomina jakąś łaskę, otrzymaną od wielkiej Królowej nieba. Zaledwie jedną szóstą kosztów, które wyniosły około miliona, pokryły większe ofiary pobożnych. Resztę stanowiły drobne datki tych, którzy otrzymali od Matki Bożej łaski pod względem zdrowia, majątku, w sprawach rodzinnych i różnych innych. Tak wynika z wykazu regularnie prowadzonego i ze słów Księdza Bosko.

Najwyraźniej uwidoczniła się opieka Matki Najświętszej w czasie, kiedy szalała epidemia cholery. Ksiądz Bosko pisał „między innymi” o „pewnej matce, która widząc jedynego syna, powalonego gwałtowną chorobą, zachęciła go, aby się uciekł do Maryi Wspomożenia Wiernych. W napadzie bólei wypowiedział z jękiem te słowa: Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Z całym uczuciem serca matka powtórzyła za nim ten akt strzelisty. I oto w tej chwili opadła gwałtowność choroby, chory spocił się obficie na znak, że wkrótce znajdzie się poza niebezpieczeństwem, jakoż w krótkim czasie całkowicie

wyzdrowiał. Wiadomość o tym zdarzeniu rozniosła się szeroko, inni i jeszcze inni polecali się z wiarą w Boga wszechmogącego i potęgę Maryi Wspomożycielki i z obietnicą ofiary na dokończenie budowy Jej kościoła. Nie doszło do naszej wiadomości, aby któryś z nich uciekał się w ten sposób do Maryi i nie został wysłuchany. W ten sposób sprawdziło się powiedzenie św. Bernarda, że nie słyszano w świecie, aby ktoś, uciekając się z ufnością do Maryi, nie został wysłuchany. Niedawno (maj 1868 r.) otrzymałem ofiarę wraz ze sprawozdaniem pewnej wybitnej osobistości, która mi donosi, jak cała okolica w sposób niezwykle uwolniona została od grasującej dokoła cholery, a to dzięki medalikowi i modlitwie do Maryi Wspomożycielki. W ten sposób napływały ofiary ze wszech stron, ofiary, co prawda, skromne, ale w połączeniu zupełnie wystarczające na niezbędne potrzeby”.

Turyn zdumiewał się, widząc ukończony święty budynek, szczególnie ci, co z pewną domieszką ironii powoływali się na słowa Ewangelii:

Kto z was, chcąc budować wieżę, nie usiądzie najpierw, rachuje nakłady, których potrzeba, jeśli ma do wykonania: aby, gdyby założył fundament, a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczęli śmiać się z niego, mówiąc: iż ten człowiek zaczął budować, a nie mógł dokonać?

A Ksiądz Bosko rozpoczął, nie tylko nie obliczając się z kosztami, lecz nawet nie mając żadnych środków i było rzeczą naturalną, że niejeden zarzucał mu nieroztropność. Pewien ksiądz powiedział Księdzu Bosko w czasie, gdy zakładano fundamenty kościoła, że gotów zjeść psa, jeśli zobaczy kościół pod dachem. W tych dniach odwiedził Błogosławionego i przyniósł mu ofiarę, prosząc go żartobliwie, by go zwolnił z owego przyrzeczenia.

Ks. Jakub Margotti, bawiąc wraz z innymi gośćmi na obiedzie w Oratorium, wniósł toast w ręce Księdza Bosko:

Mówią, że Ksiądz Bosko ma wiedzę, lecz ja na to nie zważam, owsze nawet nie cenię jej ani trochę. Twierdzą, że Ksiądz Bosko jest świętym, a ja się z tego śmieję. Mówią, że Ksiądz Bosko czyni cuda, a ja w to nie wchodzę. Lecz jest jeden cud, któremu nie wierzę, aby kto mógł zaprzeczyć, a jest nim kościół Maryi Wspomożycielki, który tu powstał w przeciągu trzech lat bez żadnych środków, kościół, który kosztuje milion.

Lecz ten cud i wiele innych, które złożyły się na całokształt wszystkich dzieł Księdza Bosko i łaski, udzielone mu przez Matkę Najsw. są to dowody, które potwierdzają świętość Błogosławionego i wykazują, że była z nim wiara, która góry przenosi, w połączeniu z duchem ofiary, gotowym zawsze pójść za wolą Bożą.

Rzeczywiście Boska Opatrzność gotowa jest przyjść z konieczną pomocą, ale pod warunkiem, że człowiek wypróbuje wszystkich zabiegów, będzie pytał o radę, będzie prosił o pomoc, że użyje jak najlepiej całego wysiłku myślowego, czujności

i pracy. Opatrzność nie jest dla niedbalców. Święci byli pewni, że Bóg czuwa nad nimi i dla nich, mimo to stosowali takie ostrożności, takie środki i taką uwagę, że nie uczyniliby nic więcej, gdyby nawet Bóg pozostawił ich własnym siłom. Nie było również rzeczy tak przykrej, trudnej i kosztownej, której by się nie podjęli, gdyby chodziło o chwałę Bożą. Ufali, że po wyczerpaniu wszystkich ziemskich środków, On sam przyjdzie im z pomocą: Pomagaj sobie, żebym i ja ci dopomógł. Tak czynił Ksiądz Bosko. Nie szczędził podróży, czuwania, trudów, potu, wysiłków, starań, upokorzeń, przykrości i prześladowań, aby pomóc biednym chłopcom, jak gdyby od swojej zapobiegliwości, a nie od opieki Bożej spodziewał się dobrego wyniku swych bohaterskich poczynań, przekonany, że na opiekę niebios trzeba zasłużyć własnym poświęceniem: „Pan króluje nade mną i na niczym mi zbywać nie będzie”.

W tym czasie Ksiądz Bosko rozdawał w wielkiej liczbie znaczniejszym osobom egzemplarze książeczki pt. „Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki”. Wśród listów z podziękowaniami znaleźliśmy następujący bilecik wizytowy: Monsignor Alojzy Marchese z Kanossy, Biskup Werony, przesyła tysięczne dzięki za nowy dar, tj. za piękną książeczkę pt. „Maryja Wspomożycielka”.

Nie minął dzień, aby Błogosławiony nie napisał kilku słów albo w listach, albo na obrazkach, ku czci Maryi Wspomożycielki, by natchnąć serca ludzkie nabożeństwem ku Niej. Pilnie zbierał opowiadania o łaskach od Niej otrzymanych i tworzył z nich książki w tym celu jedynie, aby Maryja Najświętsza była wciąż lepiej czczona i kochana.

14 maja tak pouczał wychowanków, jak mają obchodzić nowennę do Maryi Wspomożycielki:

Zwiastuję wam dobrą nowinę: jutro rozpoczyna się nowenna do Maryi Wspomożycielki. W tym roku nie będziemy jeszcze w możności obchodzenia jej w nowym kościele, lecz na przyszły rok mamy zamiar święcić ją z wielką uroczystością. W nowennie nie będziemy czynili nic więcej nad to, co się czyniło w maju w latach ubiegłych, lecz musimy wykonać to dobrze. Wykonywać dobrze te kwiatuszki, które wam się czyta, co wieczór. W ciągu dnia każdy niech się ćwiczy w jakiejś praktyce pobożności. Każdy niech odmówi trzy Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i trzy Witaj Królowo do Matki Boskiej. Matka Najświętsza pragnie zsyłać wam swe łaski. Każdy niech Ją prosi o łaskę, której potrzebuje. Jednemu potrzebna jest łaska do zwyciężenia pokus przeciw czystości, innemu, aby się poprawić z jakiegoś błędu, jak na przykład z gniewu. I wypowiedzenia słów nieodpowiednich, z lenistwa itd. Słowem, niech każdy ma najsilniejsze postanowienie wypełnić własny obowiązek. Jeśli tak będziemy czynili, mamy 999 stopni prawdopodobieństwa na 1000, że Matka Najświętsza udzieli nam łaski, której potrzebujemy. A dla siebie, o jaką łaskę będę prosił? Dla siebie, będę się modlił o to, bym mógł zbawić wszystkie dusze wasze.

21 maja o trzeciej po południu uroczysto poświęcono pięć dzwonów, które miały być umieszczone na dzwonnicy. Stały na środku nowego kościoła, przywiązane grubymi linami do drewnianych belek. Odlane zostały w starożytnej stoczni dzwonów Jana Mazzola i synów w Valduggia (Valsesia).

Pobożni ofiarodawcy swoimi ofiarami przyspieszyli ich odlanie i zapłacili materiał. Na każdym dzwonie wyryte były ozdoby i obrazki z dwoma odpowiednimi napisami układu Księdza Bosko, jeden powyżej a drugi poniżej krawędzi.

Na pierwszym dzwonie widniał taki napis: Jednemu i troistemu Panu niech będzie wieczna chwała, 1868. Niech Bóg się opiekuje rodziną Viancino. Wspomożenie Wiernych, módl się za nią.

Na drugim dzwonie: Bogu łaskawemu błogosławieństwo i dziękczynienie, 1868. Krystyna Celebrini i jej syn Józef, ku czci Błogosławionego Udyna składają ten dar Maryi Wspomożyciele.

Na trzecim: Którzy boicie się Boga, błogosławcie mu, 1868. O Różo duchowna, ty nas broń od wroga i przyjmij w godzinę śmierci. Rodzina Mercurelli z Rzymu.

Na czwartym: Od wszelkiego złego wybaw nas, Panie, 1868. Chwałę Boga, ludzi wzywam, oplakuję zmarłych, przyozdabiam święta. Cambone i jego rodzina.

Na piątym: Niech imię Pańskie będzie błogosławione, 1868. Gdy Maryja prosi, wszystko się otrzyma. Bóg chce, abyśmy wszystko mieli przez Maryję.

Jeden z nich poświęcony był Najwyższemu Zwierzchnikowi Kościoła Piusowi IX, którego wizerunek na nim wyryto. Drugi Księdzu Arcybiskupowi Riccardi, na nim również była wyryta podobizna i herb czcigodnego arcypasterza. Na dwóch innych odlewca umieścił portret Księdza Bosko.

Kościół pełen był chłopców i zaproszonych gości. Orkiestra, śpiewacy i liczny kler szerokim kołem otaczali dzwony. Monsignor Balma, dokonawszy świętego obrządku, wygłosił interesujące przemówienie na temat użytku dzwonów i zamierzeń Kościoła, który te dzwony poświęca, błogosławi i każe im zwoływać wiernych do kościoła lub zachęcać do modlitwy w domu.

Mamy w swoim posiadaniu szkic sprawozdawczy z tej uroczystości.

Roku Pańskiego 1868, dnia 21 maja, w uroczystość Wniebowstąpienia Pana Naszego Jezusa Chrystusa, za panowania na Stolicy Papieskiej Jego Świątobliwości Piusa IX, na stolicy Arcybiskupiej Turyńskiej J. E. Księdza Arcybiskupa Aleksandra z hrabiów Riccardi di Netro, zostało przez J. E. Biskupa Ptolemaidę, Najprzewielebniejszego Księdza Balma, poświęconych pięć dzwonów, celem umieszczenia ich na dzwonnicy nowego kościoła, poświęconego Maryi Wspomożyciele w Turynie w dzielnicy zwanej Valdocco,

Największemu dzwonowi, wagi 875 kg, nadano imiona Karoliny i Franciszki. Ojcem chrzestnym był hrabia Viacino, a matką pani hrabina Viacino,

Drugiemu, o wadze 750 kg, nadano imiona Dominiki i Maryi. Ojcem chrzestnym był markiz Fassati, matką markiza Fassati.

Trzeciemu, o wadze 440 kg, nadano imiona Teresy i Maryi. Ojcem chrzestnym był markiz Fassati, matką hrabina DeMaistre.

Czwartemu, o wadze 375 kg, nadano imiona Delfiny i Eugonii. Ojcem chrzestnym był hrabia Alojzy Riccardo z Castelvecchio, matką hrabina Delfina Viacino.

Piątemu, o wadze 250 kg, nadane zostały imiona Anieli i Janiny. Ojcem chrzestnym został Komandor Dupraz, a matką jego małżonka Pani Dupraz.

Po ukończeniu świętego obrządku, wypróbowano zaraz dźwięku nowych dzwonów, przeniesiono je do stóp dzwonnicy i za pomocą windy wydźwignięto na przeznaczone miejsce. Gdy się wznosiły ku górze, zagrała orkiestra, rozbrzmiały entuzjastyczne oklaski ludności. Aby uwolnić kolumny wieży od wielkiego ciężaru, sporządzono rusztowanie z żelaza, które opierając się na płaszczyźnie okien, miało utrzymywać dzwony. By ułatwić dzwonienie, w miejsce wielkich pni z długim ramieniem, zaopatrzone dzwony w małe ramionka, stopione z wielkim, szerokim kołem.

Aby dzwonić przez te wszystkie dni świąteczne, przybył ze Strevi p. Porta, mistrz sztuki dzwonnicej, który już w kościele je pochwalił.

Inne projekty zaprzętały umysł Księdza Bosko, a mianowicie sprawa uporządkowania terenów przed kościołem położonych, nabytych przez niego poprzednio. Wychodząc z kościoła, schodziło się na mały plac, 49 metrów długi i 16 szeroki, już uporządkowany. Miał być ogrodzony pięknymi sztachetami żelaznymi, a magistrat 7 maja udzielił pozwolenia, aby je ustawić na miejscu. Wzdłuż sztachet przechodziła ulica Cottolengo, a stamtąd aż do drogi, zwanej ulicą Królowej Małgorzaty, rozciągał się plac, naówczas jeszcze niewyrównany i pełen dziur oraz wybojów.

Tamtędy Ksiądz Bosko często przechodził, udając się do miasta. Pewnego dnia przechodził Ksiądz Bosko w towarzystwie księdza Karino i spoglądając z upodobaniem na fronton kościoła, rzekł mu:

Tu w środku chętnie bym postawił pomnik Mojżesza w chwili, gdy uderza w skałę i wyprowadza z niej strumień wody, która by spływała do specjalnej czaszy.

I spoglądając dokoła dodał, że na tym placu ma zamiar postawić wielki dom, który by służył za hotel dla księży, dobrodziejów, dobrodziejek, a także dla rodziców chłopców, którzy będą przybywać do Turynu, aby zwiedzić kościół i wziąć udział w uroczystych nabożeństwach.

Zanim mógł przystąpić do spełnienia swoich planów musiał koniecznie nabyć niektóre kawałki terenu należące do różnych właścicieli. 5 maja 1868 r. aktem notarialnym sporządzonym przez Zerboglio, nabył teren o powierzchni 470 m² od p. Polikseny Pullini, od jej córki Klementyny i od krewnych Rocci. Prowadził również rokowania o nabycie innych gruntów, które ukończył aktem notarialnym 29 czerwca 1868 r. przed notariuszem Pavesio.

P. Tomasz Gamacchio sprzedał Księdzu Bosko 33,9 arów z prawem nawodnienia za sumę 5,785 lirów. Teren ten był własnością seminarium arcybiskupiego w Turynie, stąd na mocy rozporządzenia z 15 sierpnia 1867 r. przeszedł na własność państwową, a dalej drogą licytacji 5 listopada 1867 r. został nabyty przez wymienionego p. Gamacchio.

Lecz na gruncie uprzednio nabytym ciążył pewien dług i Ksiądz Bosko w następujący sposób odpowiadał kanonikowi Vogliotti na żądanie zapłaty:

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE REKTORZE!

Proszę wierzyć, Księżu Rektorze, że jedynym powodem, który spowodował zwłokę w wypłaceniu rocznej należności Seminarium jest nowo objęty zarząd dóbr, będących dotychczas w administracji władz kościelnych. Byłem już w Seminarium i jednego dnia sporą godzinkę czekałem w Kurii, ażeby z Księdzem Rektorem na ten temat pomówić, lecz zebrania, w których Ksiądz Rektor musiał uczestniczyć, przeszkodziły mi w tym zamiarze. Teraz, gdy już listownie dowiedziałem się, jak i gdzie mam płacić, dołożę w tej sprawie wszelkiego starania i w ciągu najbliższego tygodnia wszystkie pozycje będą uregulowane łącznie z kosztami rekolekcji, które były i które będą.

Proszę być przekonany, Księżu Rektorze, że my również znajdujemy się w bardzo ciężkich trudnościach, lecz kiedy miałem zamiar prosić o pobłażliwość, nie czyniłem tego z prośbą o miłosierdzie, lecz tylko o dobre usposobienie tak, jak to robiłem przy innej sposobności. W każdym razie przyjmuję z największą wdzięcznością potrącenie 150 franków, które Ksiądz Rektor ma zamiar zapłacić z własnej kieszeni i proszę Boga, aby Mu to hojnie wynagrodził, szczególnie udzielając Mu stałego i czerstwego zdrowia.

Jeśli Ksiądz Rektor pozwoli, uczynię pewną uwagę, a raczej prośbę. Mówiąc o naszych klerykach, mówi Ksiądz Rektor ciągle „klerycy księdza, klerycy Oratorium”. Ksiądz Rektor zrobiłby mi wielką przyjemność, gdyby zechciał ich również nazywać swoimi, ponieważ Ksiądz Rektor wie, że jest ich mało, a i ta garstka po wyświęceniu oddaje się na usługi diecezji, jak na przykład ksiądz Reviglio, ksiądz Rocchetti, ksiądz Leggero, Royetti i inni. A nawet ci, co zostają z nami, można powiedzieć, że pracują nieustannie dla diecezji, przygotowując kleryków do Seminarium, a ponadto oddają się kazaniom, katechizmowi i tym podobnym zajęciom.

Jeszcze o jedną łaskę poproszę Księdza Rektora, a mianowicie, skoro tylko Ksiądz Rektor będzie miał coś do zauważenia, co do mnie, co do kleryków, albo, co do prowadzenia Oratorium, proszę mi to zaraz wyraźnie powiedzieć lub też za pośrednictwem kogoś z kleryków zawezwać mnie do siebie.

Ofiarując Księdzu Rektorowi nasze usługi w tym wszystkim, co ja, albo nasz zakład jesteśmy w stanie uczynić, życzę Mu wszelkiego błogosławieństwa niebios i kreślę się

z najgłębszym poważaniem i szacunkiem,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 22 maja 1868 r.

W tym samym dniu Ojciec św., aby zachęcić wiernych do uczestniczenia w uroczystym poświęceniu świątyni Maryi Wspomożycielki, sięgnąwszy do skarbów Kościoła, przyznał specjalny odpust zupełny następującym brewem:

PIUS PAPIEŻ IX

„Wszystkim wiernym chrześcijanom, którzy niniejszy list czytać będą, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Aby rozpałić pobożność wiernych i powiększyć za pomocą skarbów niebieskich dobro dusz, wszystkim wiernym płci obojej, którzy ze skruchą wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św. pobożnie nawiedzą w Turynie kościół ku czci Niepokalanej Dziewicy Maryi pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych poświęcony w dniu, w którym ten kościół zostanie poświęcony, albo też w jednym z siedmiu dni bezpośrednio następujących według dowolnego wyboru i pomodlą się tamże o zgodę wśród książy chrześcijańskich, o wykorzenie herezji i o wywyższenie św. Matki Kościoła, w tym dniu, w którym to uczynią, przez miłosierdzie Boże udzielamy im odpuszczenia wszystkich grzechów i odpustu zupełnego, który też można ofiarować: za dusze tych wiernych, którzy w miłości Bożej zeszedli z tego świata.

Niniejsze zarządzenie jest ważne tylko na jeden raz.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 22 maja 1868 r. Naszego Pontyfikatu roku dwudziestego drugiego.

Za J. Em. Kard. Paracciani

Jan Brancaleoni, zastępca Kanclerza.

Drugie, podobne temu, brewe przyznawało odpust zupełny na przeciąg siedmiu lat na uroczystość tytularną kościoła, tj. na dzień 24 maja.

ROZDZIAŁ XVIII

Śmierć drugiego chłopca, przewidziana we śnie; Sprawdzają się wszystkie okoliczności przepowiedziane; Ksiądz Bosko pisze kazanie o św. Filipie Nereuszu; Udaje się do Alby, gdzie ma je wygłosić przed Zgromadzeniem O.O. Filipinów; Jak zwykle, nie ma ani chwili spokoju, by się z bliska przygotować; Improwizuje nowe kazanie; Kazanie, które uprzednio napisał; Wyjeżdża do Barolo; Ołtarz uprzywilejowany w kościele Maryi Wspomożycielki; Przewodnik katolików na drodze pobożności pochwały w „Unita Cattolica”.

Miesiące upływały i wychowankowie Oratorium z zainteresowaniem oczekiwali sprawdzenia się przepowiedni o drugiej śmierci jednego z chłopców. Według obliczeń musiało to przypaść najpóźniej w maju. I oto umarł w Oratorium chłopiec nazwiskiem Corecchio Piotr lat 16, rodem z Santhia, uczeń gimnazjum.

Rodzice chłopca stosownie do przepowiedni przybyli go odwiedzić. Ksiądz Bosko natomiast tak, jak przepowiedział, nie mógł się nim pożegnać, gdyż jak to zobaczymy, znajdował się wtedy poza Turynem. Inną okolicznością, wykazującą tożsamość Piotra Corecchio z drugim chłopcem ze snu, była pobożność, z jaką przyjął ostatnie św. sakramenty i jego śmierć budująca. Ksiądz Bosko usłyszał we śnie: „Chorował przez osiem dni”.

Ksiądz Rua zapisał w wykazie umarłych, co następuje: „Maj 1868 r. Umiera Piotr Corecchio z San. Damiano (Santhia), urodzony 25 listopada 1852 r. Gorliwością w świętych obrzędach i pilnością w nauce pozyskał sobie przychylność proboszcza, który wystarał się dla niego o miejsce w Oratorium. Był to chłopak rozgarnięty, ale dosyć małomówny, wszakże wobec przełożonych serce miał zawsze szczere i otwarte. Wyróżniał się w szkole przez swą pilność i pojętność i rokował na przyszłość bardzo piękne nadzieje. Gwałtowna choroba, której z cierpliwością się poddał, odebrała go miłości rodziców, przełożonych i kolegów, ale za to przeniosła do nieba.

Podkreślić trzeba jeszcze inną okoliczność ze snu. Ksiądz Bosko widział mary tylko tego chłopca, ponieważ z trzech on był jedynym, który umarł w samym Oratorium. Nie widział tam innych dwóch, ponieważ pierwszy umarł w zakładzie w Lanzo, a trzeci miał umrzeć w szpitalu.

Błogosławiony w tych dniach udał się do Alby, gdzie został zaproszony z kazaniem ku czci św. Filipa Nereusza. Napisał to kazanie na pewien czas przed świętem Zgromadzenia Księży Filipinów, lecz ponieważ mu się nie spodobało, postanowił je przerobić.

Oddał je mianowicie księdzu Bonetti, aby je przejrzał i poprawił, lecz ten przejrzawszy je całkowicie, zostawił je tak, jak było napisane. Jakim cudem Ksiądz Bosko

umiał zachować swój umysł zawsze jasnym i dzielnym, trudno dociec, gdyż nie miał ani chwili spoczynku. Aby przejść kawał drogi, obliczony najwyżej na pół godziny, on potrzebował dwóch i trzech godzin, tak wielu było tych, którzy go zatrzymywali, albo przyłączali się do niego, by pomówić o sprawach duszy. W wagonach pociągu, na stacjach wciąż się spotykał z ludźmi, którzy pragnęli z nim mówić. Nie było wsi ani miasta, gdzie by nie miał dobrodziejów, przyjaciół, znajomych, albo swoich byłych wychowanków.

Jedynym miejscem, gdzie nikt mi nie przeszkadza, mawiał to ambona, to też dla mnie wejść na ambonę znaczy tyle, co wypocząć.

Tak mu się zdarzyło i przy wyjeździe do Alby, gdzie oczekiwał na niego ksiądz biskup Eugeniusz Galletti z uczuciem świętego, który pragnie spotkać się z drugim świętym. Nie można wypowiedzieć, z jak wielkim szacunkiem odnosił się on do Księdza Bosko i ile razy opowiadał o nim klerykom swego seminarium, wśród których spędzał zwykle wieczory.

Ksiądz Bosko zabrał ze sobą kazanie, lecz ciągle wizyty aż do ostatniej chwili nie pozwoliły mu go ani przejrzeć. Toteż, wszedłszy na ambonę, nie trzymał się tego, co miał napisane, lecz zaczął na ten temat z własnego natchnienia improwizować. Wspomnieliśmy o tym zdarzeniu już w drugim tomie tych Pamiętników, lecz tu będzie zupełnie na miejscu, jeśli o nim jeszcze kilka słów powiemy.

Wyobraził sobie, że znajduje się na jednym z pagórków Rzymu, miasto szeroko rozkłada się u jego stóp, a o kilka kroków podchodzi ku niemu jakiś młodzian. Opisuje dokładnie jego twarz, spojrzenie, całą postać, a następnie wszczyna z nim rozmowę. Zapytał nieznanego skąd przychodzi, czym się zajmuje, dlaczego jest taki samotny i opuszczony. Dalej, jakie są jego myśli, zamiary, jego życie ubiegłe, czy kocha Pana Boga, jaki kraj jest jego ojczyzną. I na wszystkie te zapytania otrzymywał odpowiedzi od chłopca. Zakończył pytaniem: A kochasz ty Matkę Najświętszą? W tym miejscu zawiesił rozmowę, opisał jego oblicze, blask oczu na to pytanie, jego uśmiech i odpowiedź, a wreszcie go zapytał:

Ktoś ty, jak się nazywasz?

Filip Neri, odpowiedział młodzian. Bezpośrednio po tym określił przedmiot swego kazania: A teraz, drodzy słuchacze, powiem wam, co będzie z tego młodzieńca.

Wrażenie, jakie zrobił swoim kazaniem, nie da się wypowiedzieć, chociaż słowa Księdza Bosko zawsze wywoływały skutki przedziwne. Pojęcie o tym wrażeniu można sobie wyrobić z kazania, które napisał, ale nie wypowiedział, a które zachowało się dotychczas. Improwizując, nie zmienił istoty rzeczy, lecz wszystkie te myśli i uczucia wygłosił wobec słuchaczy. Przytaczamy je w całości, ażeby dać poznać sposób, jakiego trzymał się Ksiądz Bosko przy wygłaszaniu kazań. Łatwość myśli, prostota języka, uczucie, przebijające się z każdego słowa, mogą służyć za wzór dla kaznodziei ewangelicznego, który nie dba o nic więcej, jak tylko o zbawienie dusz.

KAZANIE O ŚW. FILIPIE NEREUSZU.

Jakkolwiek cnoty i działalność świętych wszystkie skierowane są do jednego i tego samego celu, którym jest większa chwała Boża i zbawienie dusz, to jednak różne są drogi, prowadzące ich do wysokich stopni świętości, do których ich Bóg powołał. Przyczyna tego zjawiska jest prawdopodobnie ta: w cudownym rozdawaniu swych darów zwykł Pan Bóg różnymi sposobami i różnymi drogami powoływać do siebie, aby różne cnoty, starając się wspólnie przyozdobić i upiększyć naszą świętą religię, okryły, że tak powiem, Kościół Boży płaszczem różnaitości, który sprawia, że oczom swego Niebieskiego Oblubieńca przedstawia się, jako Królowa, siedząca na tronie chwały i majestatu. I rzeczywiście podziwiamy żarliwość tylu pustelników, którzy albo nie ufając sobie w czasie prześladowań, albo też bojąc się rozbicia w świecie, opuścili dom, rodziców, przyjaciół i całą majątność, aby się udać na puszcze bezwodną, gdzie tylko dzikie zwierzęta mieszkać mogą. Inni, ci bohaterscy rycerze Króla Niebieskiego, nie dbali o żadne niebezpieczeństwo i wżgardziwszy żelazo, ogień, nawet śmierć samą, ofiarowali z radością swe życie, wyznając Jezusa Chrystusa i krwią własną pieczętując prawdę, której wyznawcami byli. Dalej całe zastępy, żądne zbawienia dusz, udają się w odległe kraje, podczas gdy inni wśród nas nauką, kazaniem, życiem samotnym i kwitnącymi cnotami pomnażają nieustannie chwałę Kościoła Jezusa Chrystusa. Są i tacy, mężowie wedle serca Bożego, w których zawiera się tak wspaniałe połączenie cnoty, wiedzy, odwagi i bohaterskich poczynań, że są jakby żywymi dowodami, jak dziwny jest Bóg w świętych swoich: *Mirabilis Deus in sanctis suis*. Wszystkie epoki życia Kościoła opromienione są przez tych nieśmiertelnych bohaterów wiary. Wiek szesnasty między innymi posiada św. Filipa Nereusza, którego cnoty są właśnie przedmiotem i celem tego szanownego zgromadzenia i tej naszej uroczystości.

Lecz w jednej przemowie cóż można powiedzieć o Świętym, którego działalność, naszkicowana w głównych liniach, wypełnia wielkie tomy? O dziełach, które same w sobie wystarczają, by stworzyć doskonały wzór cnoty dla zwykłego chrześcijanina, dla gorliwego zakonika, dla najpracowitszego kapłana? Z tych więc względów nie mam tu zamiaru rozwodzić się szeroko nad wszystkimi dziełami i wszystkimi cnotami św. Filipa, ponieważ wy lepiej ode mnie znacie je, zastanawiacie się nad nimi i naśladujecie je. Ja ograniczę się jedynie do podkreślenia głównej cechy, będącej jakoby kamieniem węgielnym, na którym opierają się wszystkie inne cnoty, a jest nią gorliwość o zbawienie dusz! To jest ta gorliwość, polecona przez Boskiego Zbawiciela, gdy mówi: „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i czegoż chcę, jeśli nie tego, aby był zapalony? *Ignem veni mittere in terram et quid volo nisi ut acendatur?*” Gorliwość, która z serca Apostoła Pawła wywołała pragnienie, by zostać odrzuconym od Jezusa Chrystusa dla swych braci: „*Optabam me esse anathema pro fratribus meis*”.

Lecz w jakże trudnym położeniu znajduję się obecnie, o czcigodni księża! Ja, który mógłbym zaledwie być waszym uczniem, mam teraz wystąpić przed wami, jako nauczyciel? To prawda i właśnie, aby uniknąć zarzutu zuchwalstwa, proszę was z góry o łaskawą wyrozumiałość, jeśli w mojej nieudolności nie potrafię odpowiedzieć waszym oczekiwaniom. Złożyłem zresztą całkowitą ufność w łasce Pana Boga i we wstawiennictwie naszego Świętego.

Aby się nastroić do wybranego tematu, posłuchajcie o pewnym ciekawym wydarzeniu. Widzimy młodzieńca, który już w dwudziestym roku życia powodowany pragnieniem większej chwały Bożej, opuszcza własnych rodziców, u których był jedynakiem, wyrzeka się pokaźnej majątności ojca i bogatego spadku po wuju, który chciał go mieć swoim dziedzicem i sam, nie uwiadomiwszy nikogo, bez zasobów materialnych, wspierany jedynie przez Opatrzność Bożą, opuszcza Florencję i udaje się do Rzymu. Teraz spójrzcie na niego: po przybyciu do Rzymu gościnnie przyjęty przez swego współziomka (Caccia Galeotto), znajduje się obecnie w rogu podwórza i stoi ze wzrokiem zwróconym na miasto, pogrążony w głębokiej zadumie.

Zbliźmy się do niego i zapytajmy go:

Młodzieńcze, kim jesteś i czemu się przyglądasz z takim niepokojem?

Jestem biednym chłopcem, cudzoziemcem, przyglądam się temu miastu i myśl pewna zaprzęta mi umysł, lecz zdaje mi się, że jest ona szaloną i zuchwałą.

A mianowicie?

Myślę o poświęceniu się dla dobra tylu biednych dusz, tylu biednych dzieci, które dla braku pokarmu duchowego wchodzą na drogę zatracenia.

Masz już jakieś wykształcenie?

Skończyłem zaledwie szkołę powszechną.

Masz środki materialne?

Nic nie mam. Nie mam nawet kawałka chleba ponad to, czego mi codziennie z łaskawości swojej udziela mój opiekun.

Masz kościoły, masz zakłady?

Mam tylko lichą i ciasną izdebkę, której mi z miłosierdzia użyczono. Moją szatnią, to powróż, przewieszony od muru do muru, na którym umieszczam ubranie i cały swój majątek.

Jakże, więc chcesz bez poparcia niczyjego, bez wiedzy, bez majątku i miejsca porwać się na przedsięwzięcie tak olbrzymie?

To prawda. Właśnie brak środków i sposobów powstrzymuje mnie w tej myśli. Z drugiej strony Bóg, który natchnął mnie ku temu odwagą; Bóg, który z kamieni wzbudza synów Abrahamowych, sądzę, że mnie nie opuści.

Tym ubogim młodzieńcem, czcigodni słuchacze, jest Filip de Neri, który rozmyśla nad poprawą obyczajów w Rzymie. On patrzy na to miasto, lecz ach, jakże ono wygląda. Od tylu lat jęczy w niewoli u cudzoziemców, zniszczone jest zarazą i nędzą po trzech miesiącach srogiego oblężenia dostaje się w moc zwycięskich nieprzyjaciół, którzy je ogniem i mieczem prawie do cna pustoszą i niszczą.

To miasto ma być polem, na którym młody Filip zbierze najobfitsze plony. Zobaczymy, jak się zabiera do dzieła. Jedynie przy pomocy Boskiej Opatrzności odbywa nauki, przechodzi filozofię, teologię i idąc za radą swego kierownika duchownego poświęca się Bogu w stanie kapłańskim. Po święceniach podwaja się w nim gorliwość o chwałę Bożą. Filip, zostawszy kapłanem, przekonał się za św. Ambrozym, że: gorliwością pozyskuje się wiarę, gorliwością zdobywa się sprawiedliwość. Filip jest przekonany, że żadna ofiara nie jest Bogu tak miłą, jak gorliwość o zbawienie dusz. Przejęty urokiem i ważnością tej myśli, widział oczyma duszy tłumy chrześcijan, a zwłaszcza ubogiej młodzieży, które nieustannie z prorokiem wołały, czyniąc mu jakoby wyrzut: „Parvuli petierunt panem et non erat qui frangeret eis! Dzieci wołały o chleb, a nie było, kto by im go łamał. Lecz kiedy miał sposobność zwiedzić publiczne warsztaty, zbadać szpitale i więzienia i zobaczył tam ludzi wszelkiego wieku i stanu, oddanych kłótniom, przekleństwow, kradzieży i wszelkiemu grzechowi, doszedł wówczas do wniosku, że wielu obrażało Boga, jakby nie wiedząc o Jego istnieniu, nie przestrzegało prawa Bożego, jakby Go nie znając i wtedy przyszło mu na myśl westchnienie Ozeasa, który mówi: Ponieważ lud nie zna spraw wiecznego zbawienia, największe i najhaniebniejsze występki zalały ziemię. Lecz jakaż gorycz przejęła niewinne jego serce, gdy się przekonał, że większość tych biednych dusz traci się na wieki, ponieważ nie spotkały w swym życiu nikogo, który by ich pouczył o prawdach wiary! Ten lud, wołał on z Izajaszem, nie rozumiał rzeczy wiecznych, dlatego też piekło otwarło niezmierną gardziel swoją i upadną książęta ich, lud cały, wielcy i możni ich (Izajasz, V, 1314).

Na widok tego zła, coraz bardziej wzrastającego, Filip, za przykładem Boskiego Zbawiciela, który gdy rozpoczął swe przepowiadanie, nic innego nie miał na świecie, prócz wielkiego ognia boskiej miłości, dzięki której zszedł z nieba na ziemię; za przykładem Apostołów, którzy nie mieli żadnych środków ludzkich do rozporządzenia, gdy zostali wysłani do przepowiadania Ewangelii narodom tego świata, pogrążonym w nieszczęsnym bałwochwalstwie, we wszelkiego rodzaju występkach i wedle powiedzenia Biblii, pogrzebanym w cieniu śmierci, Filip staje się wszystkim dla wszystkich na drogach, na placach, w publicznych warsztatach. Wchodzi do publicznych i prywatnych zakładów i tą metodą miłą, słodką, przyjemną, jaką podsuwa tylko prawdziwa miłość bliźniego, zaczyna mówić o cnocie, o religii tym, którzy nie chcieli słyszeć ani o jednym, ani o drugim. Wyobraźcie sobie plotki i opinie, które zaczęły krążyć po mieście na jego temat. Ten nazywa

go głupim, ktoś inny nieukiem, jeszcze inny pijakiem, znaleźli się nawet tacy, którzy ogłosili go za wariata.

Odważny Filip pozwala każdemu mówić, co mu się podoba, owszem z krytyki świata upewnia się, że dzieła, jego przynoszą chwałę Bogu, ponieważ, co świat nazywa mądrością, jest głupstwem wobec Boga, dlatego też nieustraszenie trwa dalej w świętym swym przedsięwzięciu. A któż może się oprzeć temu obosiecznemu mieczowi, którym jest słowo Boże i kapłanowi, który odpowiada świętości swego powołania? W krótkim czasie osoby różnego wieku, z różnych warstw społecznych, ludzie bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, duchowni i mieszczanie, od najwyższych klas społecznych aż do terminatorów, zamiataczy, chłopców stajennych, kelnerów, mularzy, wszyscy zaczęli podziwiać zapal Sługi Bożego, przychodzą go słuchać, światło wiary przenika do ich serc, pogarda zmienia się w podziw, podziw rozkwita w miłość i szacunek. Filip staje się obecnie prawdziwym przyjacielem ludu, gorliwym sługą Jezusa Chrystusa, który wszystkich pozyskuje, wszystkich zwycięża, tak, że stają się szczęśliwymi ofiarami miłości nowego Apostoła. Rzym zmienia wygląd, każdy przyznaje się i szczeni przyjaźnią Filipa, wszyscy go chwala, mówią o nim, chcą go oglądać. Tu zaczęły się dziać cudowne nawrócenia, pozyskiwanie tylu zatwardziałych grzeszników, o czym w długich rozdziałach pisze autor zyciorysu Świętego.

Lecz Bóg powołał Filipa w szczególności do młodzieży, ją też otoczył Świętą szczególną troskliwością.

Cały ród ludzki uważał on za wielkie pole uprawne. Jeśli w swoim czasie zasieje się dobre ziarno, otrzyma się bogate plony, lecz jeśli zasiewy urządzone zostaną w porze nieodpowiedniej, przy zniwach zbierze się tylko słomę i plewy. Wiedział również, że na tym łanie mistycznym jest wielki skarb ukryty, to jest dusze tylu chłopców przeważnie niewinne, a jeśli nawet przewrotne, to z nieświadomości. Ten skarb, mówił Filip w swym sercu, całkowicie powierzony został kapłanom i głównie od nich zależy zbawić go lub zatracić.

Wiedział Filip, że na pierwszym miejscu rodzice, powinni się troszczyć o swoje dzieci, a chlebobdawcy o swych poddanych, lecz kiedy ci nie mogą, nie rozumieją lub też nie chcą spełniać tego obowiązku, czyż można pozwolić, aby te dusze szły na zatracenie? Tym bardziej, że „usta kapłańskie są stróżami wiedzy” i że lud ma prawo domagać się jej od nich, a nie od kogoś innego.

Była jednak rzecz, która częściowo jakoby zniechęcała Filipa do pracy nad ubogimi chłopcami, a mianowicie ich niestałość, ich ponowne upadki w te same grzechy, albo w jeszcze gorsze. Lecz tę myśl przykrą i zniechęcającą przygłuszała pamięć na to, że wielu było wytrwałych w dobrym, że niepoprawnych nie było znowu „tak strasznie wielu, że nawet tych samych przy cierpliwości, miłości i łasce Bożej udawało się w końcu skierować na dobrą

drogę i że słowo Boże było ziarnem, które czy prędzej, czy później wydawało jednak pożądaną owoc”. Za wzorem Zbawiciela, który codziennie lud nauczał: erat quotidie docens in templo, z miłością największą przywoływał do siebie chłopców najbardziej rozpuszczonych i chodził po wszystkich miejscach i wołał: Dzieci moje, chodźcie do mnie, ja wam wskażę sposób, jak się wzbogacić, ale tymi bogactwami, które nigdy nie zawiodą, nauczę was świętej bojaźni Bożej: Venite, filli, audite me, timorem Domini docebo vos. Te słowa, poparte wielką jego miłością i życiem, w którym ogniskowały się i jaśniały wszelkie cnoty sprawiały, że tłumy chłopców ze wszech stron zbiegały się do niego. A on zwracał się z dobrym słowem to do jednego, to znów do drugiego, przy uczniu grał rolę uczonego, przy kowalu występował jako kowal, ze stolarzem rozmawiał, jak majster stolarski, z murarzem, jak architekt, z szewcem, jak majster szewski. W ten sposób, stawszy się wszystkim dla wszystkich, pozyskiwał wszystkich Chrystusowi. Chłopcy ci, zjednani uprzejmym obejściem, budującymi rozmowami, czuli się jakby pociągnięci tam, gdzie kierowała ich wola Filipa. Rozpoczęło się cudowne widowisko: na drogach i placach, po kościołach i zakrystiach, we własnym jego pokoiku, podczas Mszy św. i w czasie modlitwy, pełno było chłopców przed nim, za nim, dookoła niego, którzy zapatrzeni byli w niego, słuchali przykładów, które opowiadał, nauk katechizmowych, których im udzielał. A potem? Posłuchajcie. Ta masa chłopców niesfornych i bez najmniejszego wykształcenia, w miarę, jak zostawali pouczeni w katechizmie, prosili o sakrament spowiedzi i komunii św., starali się słuchać Mszy św. i kazania, z wolna odwykali od przekleństw i nieposłuszeństwa, aż wreszcie porzucali występki, zmieniali obyczaje, tak, że tysiące nieszczęśliwych dzieci, które wszedłszy na haniebną drogę, skończyłyby w więzieniu lub na szubienicy i zatraciłyby duszę swoją, przez gorliwość Filipa wracały na łono rodziny łagodne, posłuszne, jako dobrzy chrześcijanie, skierowani na drogę do nieba. O święta religio katolicka! O potęgu Słowa Bożego! Jakież ty cuda działasz za pośrednictwem Sługi swego, który zna i wypełnia obowiązki swego powołania.

Może ktoś powie: Te dziwy działał św. Filip, ponieważ był świętym. Ja powiem inaczej: Filip działał te cuda ponieważ był kapłanem, który odpowiadał duchowi swego powołania. Jestem pewien, że jeśli ożywieni duchem gorliwości i ufnością w Bogu, pójdziemy w ślady tego Świętego to i my osiągniemy z pewnością wielkie korzyści w pracy nad zbawieniem dusz. Który z nas nie może zebrać kilku chłopców, pouczyć ich w katechizmie w domu lub w kościele, a jeśli by zaszła potrzeba, to i w kącie jakiegoś placu, albo na ulicy i tam zachęcić ich do spowiadania się i w razie potrzeby wysłuchać spowiedzi? Nie możemy i my powtarzać za św. Filipem: Chłopcy, spowiadajcie się, co tydzień i przystępujcie do Komunii św. wedle rady spowiednika?

Lecz jakże chłopców tak roztrzepanych, myślących tylko o jedzeniu, picciu i zabawie, jakże ich pociągnąć do rzeczy kościelnych i pobożnych? Filip odkrył ten sekret.

Posłuchajcie: oto naśladowajac słodycz i łagodność Zbawiciela. Filip obchodził się z nimi łagodnie, pieścił ich, jednemu podarował cukierka, drugiemu medalik, trzeciemu obrazek, książkę lub coś podobnego. Najbardziej opornym i gburowatym, którzy nie byli w stanie odczuć tych delikatnych oznak miłości ojcowskiej, dawał chleb, łatwiejszy dla nich do przyjęcia. Zaledwie znaleźli się koło niego, natychmiast zaczynał im opowiadać różne ciekawe i miłe historie, zachęcał ich do śpiewania, muzyki, przedstawień teatralnych, do skakania i zabaw wszelkiego rodzaju. W końcu najoporniejsi, najbardziej nieżyczliwi dali się porwać do tych ogrodów rozrywki, gdzie czekały na nich instrumenty muzyczne, kręgle, owoce, zakąski, skromne śniadania i podwieczorki.

Wszelkie wydatki, mawiał Filip, wszelkie trudy, kłopoty i poświęcenia są błahostką, gdy chodzi o pozyskanie dusz dla Boga. Mieszkanie Filipa stało się jakby sklepem kupieckim, jakby miejscem publicznych widowisk, ale jednocześnie domem i miejscem modlitwy i uświęcenia się. I Rzym patrzył na jednego człowieka bez tytułów, bez środków i wysokiej powagi, uzbrojonego jedynie pancierzem miłości, jak podjął walkę ze zdradą, błędami, nieobyczajnością i występkami wszelkiego rodzaju i wszystko to pokonał i zwyciężył tak, że wielu, na których opinia publiczna wskazywała jako na wilki drapieżne, stało się łagodnymi barankami.

Te trudy niezmiernie, te ciągle hałasy i kłopoty, których, zdaje nam się, chwili znieść nie potrafilibyśmy, były zajęciem i rozkoszą św. Filipa przez przeszło sześćdziesiąt lat, to jest przez całe jego życie kapłańskie, aż do najpóźniejszej starości, dopóki go Bóg nie powołał, by się radował owocami swych tak długoletnich trudów.

Czcigodni słuchacze, czy jest w tym Świętym, w tym słudze wiernym coś, czego byśmy nie mogli naśladować? Zaiste nie ma. Każdy z nas wśród swoich warunków jest na tyle wykształconym i na tyle bogatym, że może go naśladować, jeśli już nie we wszystkim, to przynajmniej w części. Nie ośmieszajmy się, zasłaniając się takim błahym pretekstem, który często słyszymy: Ja nie jestem do tego obowiązany, niech o tym myśli ten, do kogo to należy. Gdy mówiono do Filipa, że nie będąc duszpasterzem, nie jest obowiązany tyle pracować, odpowiadał: „A czy mój dobry Jezus miał, jakiś obowiązek przelać wszystką krew za mnie? On umiera na krzyżu, aby zbawić dusze, a ja, Jego sługa, nie zechcę przyjąć na siebie żadnej niedogodności, aby Mu w tym odpowiedzieć?”. Kapłani, weźmy się do dzieła. Dusze znajdują się w niebezpieczeństwie, a my powinniśmy je zbawić. Jesteśmy do tego zobowiązani już jako zwykli chrześcijanie, którym Bóg powierzył troskę o bliźniego: Ed mandavit illis unicuique de proximo suo. Jesteśmy zobowiązani, ponieważ tu chodzi o dusze naszych braci, gdyż my wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca Niebieskiego. Powinniśmy się również w sposób szczególny czuć pobudzeni do pracy nad zbawieniem dusz, gdyż jest to najświętsza rzecz ze wszystkich czynności świętych. *Divinorum divinissimum est cooperari*

Deo in salutem animarum. Lecz to, co już nieodwołalnie powinno nas pobudzić do spełnienia tego obowiązku z zapalem, to jest rachunek najściślejszy, jaki z urzędu ministrów Bożych będziemy musieli zdać przed Boskim Trybunałem za dusze nam powierzone.

O, jakież to ciężki rachunek, jaki straszliwy rachunek, który rodzice, opiekunowie, kierownicy, a ponadto wszyscy księża będą musieli zdać przed trybunałem Jezusa Chrystusa za dusze im powierzone! Ta chwila najważniejsza nadejdzie dla wszystkich chrześcijan, lecz nadejdzie również, nie łudźmy się pod tym względem i dla nas, księży. Zaledwie uwolnimy się z więzów ciała i staniemy przed obliczem Boskiego Sędziego, zobaczymy jasno, jakie były obowiązki naszego stanu i jakie też było nasze niedbalstwo. Przed oczyma naszymi rozbłyśnie niezmierna chwała, przygotowana przez Boga dla swoich wiernych, i zobaczymy dusze... tak wiele dusz, które miały się nią cieszyć, a które dlatego, żeśmy zaniedbali je pouczyć w wierze, poszły na zatracenie!

Jakaż to straszna będzie chwila dla kapłana, kiedy pojawi się przed Boskim Sędzią, a Ten mu powie: Spójrz na świat, ile dusz chodzi drogą nieprawości i błąka się po ścieżkach zguby wiecznej! Znajdują się na tej złej drodze z twojej winy, nie chciało ci się powiedzieć im, jaki jest ich obowiązek, jaki cel ich życia, nie starałeś się o nie, nie zbawiłeś ich. Wiele z nich tylko z nieświadomości upadały z grzechu w grzech i obecnie strącone zostały do piekła. Och, patrz, jak wielka ich liczba! Te dusze wołają o pomstę na tobie. Teraz, sługo niewierny, serve nequam, zdaj mi z nich rachunek! Zdaj mi rachunek z tego skarbu drogiego, który ci powierzyłem, skarbu, za który zapłaciłem swoją męką, swoją krwią i śmiercią. Dusza twoja niech pójdzie za duszę tego, który z twojej winy się zgubił: Erit anima tua pro anima illius.

Lecz nie, o nasz dobry Jezu, my ufamy w łasce Twojej i w Twoim nieskończonym miłosierdziu, że z tą naganą do nas się nie zwrócisz. My jesteśmy do głębi przekonani i przejęci wielkim obowiązkiem, który nas skłania do nauczania dusz, aby z naszej winy nie poszły nieszczęśliwie na zatracenie. Na przyszłość, przez cały czas życia na ziemi, z największą troskliwością będziemy się starali, aby żadna dusza z naszej winy się nie musiała zgubić.

Będziemy musieli znosić trudy, walki, ubóstwo, nieprzyjemności, prześladowania, nawet śmierć samą? Uczynimy to chętnie, ponieważ Ty nam dałeś wspaniały tego przykład. Lecz Ty, o Boże dobroci i miłosierdzia, wlej w serca nasze prawdziwą gorliwość kapłańską i spraw, byśmy byli wytrwałymi naśladowcami tego Świętego, którego dziś sobie obieramy za wzór szczególny. A kiedy przyjdzie ów dzień wielki, w którym będziemy mieli stanąć przed Twym Boskim Trybunałem na sąd, niechże usłyszymy już nie wyrzut i naganę, lecz słowa otuchy i pocieszenia. A Ty, o chwalebny nasz Patronie, racz wstawić się za mną, niegodnym Twoim sługą, i za wszystkimi tymi gorliwymi kapłanami,

którzy tak łaskawie raczyli mnie wysłuchać, abyśmy w końcu życia wszyscy razem mogli usłyszeć te pocieszające słowa: Zbawiłeś duszę bliźniego, zbawiłeś duszę swoją: Animam salvasti, animam tuam praedestinasti.

Podczas gdy Błogosławiony wygłaszał powyższe kazanie, wielu, którzy znali i podziwiali jego gorliwość o zbawienie dusz, a zwłaszcza młodzieży, widziało w słowach jego własny jego wizerunek tak, że gdy on wskazywał i podnosił święte zabiegi św. Filipa, oni powtarzali półgłosem:

To Ksiądz Bosko! To Ksiądz Bosko!...

Po kazaniu wyjechał do Barolo, a stąd wrócił do Turynu, gdzie nieustannie wrzały przygotowania do poświęcenia kościoła.

Nowym brewe z dnia 25 maja papież udzielił kościołowi Maryi Wspomożycielki wielkiej łaski na okres siedmiu lat, a mianowicie zezwolił, aby ołtarz główny był uprzywilejowany.

W tych dniach księgarnia Oratorium wystawiła na swoich półkach książkę, nad którą Ksiądz Bosko przy pomocy księdza Bonetti przez kilka lat pracował. Pragnęła jej gorąco hrabina Callori, która hojnie dopomogła do jej wydrukowania, a której Ksiądz Bosko, jak to widzieliśmy, wysłał już pierwszy egzemplarz. Była to właśnie ta książka, o której spotykaliśmy częste wzmianki w jego listach do hrabiny Callori. Tytuł jej brzmiał: „Przewodnik katolików na drodze pobożności z odnośnymi naukami stosownie do potrzeb czasu”. Objętość jej wynosiła 766 stron. Dzieło poświęcone było Najświętszej Pannie z entuzjazmem i miłością syna, który widzi bliskie spełnienie się najgorętszego swego pragnienia ku chwale swej Niebieskiej Matki. Dedykacja nosi datę 24 maja.

Najdostojniejszej Królowej Nieba, chwalebnej zawsze Dziewicy Maryi, bez zmyy pierwородnej poczętej, łaski pełnej i błogosławionej między niewiastami Córce Ojca Przedwiecznego, Rodzicielce Słowa Wcielonego, Ducha Świętego Oblubienicy, Rozkoszy Trójcy Świętej, niewyczerpanemu Źródłu wiary, nadziei i miłości, Orędownicze opuszczonych, Ostoi i Obronie słabych, Kotwicy nadziei, Matce miłosierdzia, Ucieczce grzeszników, Pocieszycielce strapionych, Uzdrowieniu chorych, Pocieszeniu umierających, Nadziei wśród zła, które świat zalewa, Dobrodziejce największej rodu ludzkiego, Tobie, którą w tym dniu, Kościół Katolicki ogłasza, Wspomożeniem Wiernych, niegodny sługa Twój, nie mogąc nic innego uczynić, tę książkę pokornie poświęca. 24 maja 1868 r.

W przedmowie Księdza Bosko pisał, jak następuje:

DO CZYTELNIKA.

W książce tej, Katolicki Czytelniku, znajdziesz obfity wybór praktyk pobożności, zebranych spośród najwybitniejszych autorów. Dwie rzeczy mieliśmy głównie na uwadze: na pierwszym miejscu doprowadzić chrześcijanina do źródeł, z których te praktyki biorą początek, zaznaczając, jak dalece opierają się na biblii i na dziełach kościelnych, które całkowicie pokrywają się ze wszystkim, co zostało objawione w Piśmie św. Na drugim miejscu wybrać takie modlitwy i ćwiczenia pobożne, do których dołączone są odpusty, ponieważ mając zatwierdzenie Kościoła służą do coraz doskonalszego objawienia niewyczerpanych skarbów, które miłosierdzie Boże powierzyło nieomylnemu kierownictwu Kościoła ku pożytkowi wiernych.

Dalej dołączyliśmy i takie, które były ułożone, odmawiane, lub zatwierdzone przez Świętych, jak również te, których używa liturgia Kościoła św.

Mam nadzieję, że Ty, Czytelniku, jeśli nie będziesz może całkowicie zadowolony, to przynajmniej z łaskawą pobłażliwością zechcesz odnieść się do dobrej woli tego, który te modlitwy zebrał, a który życzy Ci wszelkiego błogosławieństwa z nieba i poleca się Twoim łaskawym modlitwom.

Ksiądz Jan Bosko

„Unita Cattolica” z dnia 30 grudnia 1868 r. tak o tym pisała:

Wśród wielu dzieł, które Ksiądz Bosko stale wydaje ku pożytkowi pobożności i religii, z wielkim naszym zadowoleniem oznajmić możemy Przewodnika katolików na drodze pobożności z odnośnymi naukami. Przeczytaliśmy go uważnie od początku do końca i nie mówiąc już o zasłużonym pisarzu, o jasności myśli i namaszczeniu duchownym, z których to zalet Czcigodny Autor dał się już poznać w poprzednich publikacjach, poprzestaniemy jedynie na zapewnieniu czytelnika, że znajdzie tam nie tylko zwykły zbiór modlitw, ale i opowiadania i źródła biblijne lub kościelne, na których każda praktyka jest oparta. W ten sposób serce znajduje w nim pokarm dla swej pobożności, a jednocześnie umysł oświeca się i orientuje wśród podstawowych zasad religii. Jest to tomik w szesnastce, stronic 766. Kosztuje 2 i pół franka w zwykłej oprawie. Do nabycia w drukarni zakładu św. Franciszka Salezego.

ROZDZIAŁ XIX

Pobożni, już to wykonując uczynione śluby, już też z wdzięczności za otrzymane łaski zaopatrują nowy kościół w sprzęty niezbędne do służby Bożej; Wielkie transporty świec; świece markizy Uguccioni i Piusa IX; Ofiary pieniężne, list hrabiego Callori; Dobrodzieje dostarczają Księdzu Bosko w zadziwiającej ilości i różnorodności pokarmów dla wychowanków, dla gości i dla wybitnych osobistości, zaproszonych na święta; Napisy prof. Vallauri w kościele; Przygotowania wewnątrz zakładu, lekcje ceremonii, próby śpiewu i muzyki, sztandary na podwórzach, iluminacja, stragany przekupniów, bufet; Ksiądz Bosko rozpisuje listy z zaproszeniami do wielu panów i do księcia d'Aosta; Obrazki i medaliki Maryi Wspomożycielki; Panowie z najwyższych kół arystokracji podejmują się kwestować przy drzwiach kościoła; Zgrzytliwa nuta wśród zgodnej harmonii; biskup z Pinerolo pisze do Księdza Bosko, przedstawiając mu powody, dla których nie może mu wystawić listu polecającego; innym swoim listem uzasadnia swoją odmowę przed kardynałem Quaglia; Listy polecające biskupa z Saluzzo i arcybiskupa z Pizy.

Przygotowania wewnętrzne Domu Bożego były już ukończone, lecz Księdzu Bosko brakowało dotychczas prawie wszystkich rzeczy, potrzebnych do sprawowania służby Bożej w kościele. Bóg jednak, który jest władcą serc ludzkich, natchnął wiele osób, by dostarczyły Księdzu Bosko wszystkiego, co było potrzebne, chociaż nikt się o to do nich nie zwracał. Z Rzymu przysłano mu prześliczny kielich: czasza była srebrna i opierała się na podstawie z brązu złoconej do znacznej wysokości. Był to dar dr Tancioni profesora medycyny i chirurgii w Uniwersytecie Rzymskim. Z powodu ciężkiej choroby, znajdując się już w bliskim niebezpieczeństwie śmierci i straciwszy wszelką ufność w środkach ludzkich, za radą przyjaciół odprawił nowennę do Maryi Wspomożycielki i obiecał, jeśli odzyska zdrowie, złożyć jakiś dar na kościół w Valdocco. Od obietnicy nie upłynęła jeszcze połowa nowenny, a już zaznaczyła się wielka poprawa. Spełnił, więc wiernie swe przyrzeczenie i chciał, aby na kielichu pozostało wspomnienie łaski otrzymanej, wyrażone w tych słowach: *Wotum rodziny Tancioni z Rzymu, rok 1868.* Do kielicha znalazło się eleganckie i bogate nakrycie, dzieło zakonnicy od Dzieciątka Jezus w Aixla Chapetle, mieście pruskim, na koszt hrabiny Stolberg, małżonki wybitnego protestanta, a później gorącego katolika, hrabiego Stolberg Wernigetoyksa, dziedzicznego członka Izby Panów w Prusach.

Pan Alojzy Borgognoni za wezwaniem Maryi uzdrowiony z przewlekłej choroby żołądka, spełnia swój ślub i przysyła z Rzymu dwa złocone kielichy. Na podstawie jednego wymalowane były trzy postacie, przedstawiające wiarę, nadzieję i miłość, na drugim umieszczono postacie trzech mężów ze Starego Testamentu Mojżesza, Aarona i Melchizedecha.

Również z Rzymu pani Franciszka Giustiniani z wdzięczności za bardzo wielką łaskę, od której zależał majątek i szczęście całej jej rodziny, nadesłała Księdzu Bosko relikwiarz połączony z częstką św. Krzyża Zbawiciela z należytych potwierdzeniem autentyczności.

Naprawdę zdawałoby się, że ktoś, umyślnie zawiadomił każdego z dobrodziejów, czego potrzeba na tę uroczystość. Pewna pani ze starożytnego rodu, księżna Laval du Montmorency, nadesłała okazałą pakę zawierającą alby, komże, humerały, korporały, obrusy i parę ornatów. Pewna pani z Florencji ofiarowała wspaniałą trybularz z łódką. Inny pan z Turynu postarał się o świeczniki, krzyże i tablice z modlitwami na wszystkie ołtarze.

Kapy, dalmatyki, ornaty, mszały, latarnie na uroczystości, lampy na dni powszednie, oliwa, dzwonki do zakrystii, dzwonki do poszczególnych ołtarzy, monstrancje, konopea, obrazy, obrusy różnego rodzaju, ampułki, a nawet sznury do dzwonów, wszystko to znalazło się w krótkim czasie, lecz w ten sposób, że ani jeden przedmiot nie był podwojony i że żadnego z nich nie zabrakło w razie potrzeby. Odnośnie do dzwonka przy zakrystii zdarzył się następujący wypadek.

Pewien obywatel z Turynu, stale cierpiał na ból głowy, który rozciągał się aż do karku i zagrażał nawet rdzeniowi pacierzowemu; udał się, więc do nowego kościoła, aby uprosić dostojną Królową nieba o wstawiennictwo i pomoc przed tronem Bożym. Ukląkłszy w pobliżu zakrystii, zauważył, że brakuje jeszcze przy jej drzwiach dzwonka. „Jeśli otrzymam jakąś ulgę w swoich cierpieniach, rzekł do siebie, natychmiast postaram się o dzwonek”. Po tym postanowieniu pomodlił się przez chwilę i ku wielkiej swej radości poczuł się całkowicie uzdrowionym. W uniesieniu radości wypełnił natychmiast swe przyrzeczenie.

Brakowało świec, których trzeba było tak wiele. Ksiądz Bosko na jakiś czas przedtem napisał do p. Gambone producenta świec, aby złożył jakąś ofiarę wosku na kościół Maryi Wspomożycielki, ale otrzymał zamiast niego następującą odpowiedź:

Turyn, 16 kwietnia 1868 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Jak już poprzednio miałem sposobność Przewielebnego Księdza zawiadomić, w tych ciężkich latach ojciec rodziny nie może już czynić ofiar na kościoły, jak to było w zwyczajach w latach ubiegłych.

Wiele kościołów zamknięto, stowarzyszenia religijne zawieszono, zabrano majątki kościelne: słowem wszystko się sprzysięgło, aby zrujnować ludzi zajętych w przemyśle woskowym, dochody zaś stały się tak nędzne, że synowi memu, który wczoraj przybył, zabrakło 10 franków i nie wiem, jak skończy drogę przez Lomellina.

W tym położeniu ku swej przykrości nie mogę naprawdę uczynić dla Pobożnego Towarzystwa tego, co bym chciał, lecz nie chcę się ociążać z pomocą, skoro tylko będę w możności jej udzielić, i dlatego niech tak zostanie, że przez pięć lat następnych Przewielebny Ksiądz otrzyma 10% mego obrotu tytułem jałmużny, tak w wosku, jak i w świecach, dla kościoła i na użytek zakładu.

Proszę przyjąć, Drogi Księżu Bosko, zapewnienia głębokiego szacunku.

Zobowiązany sługa

Gambone

Lecz ofiarodawców mimo to nie brakło. Pan Oreglia otrzymał z Florencji list następujący:

Florencja 29 maja 1868 r.

NAJDROŻSZY PRZYJACIELU!

Do listu swojej żony załączyłem pytanie do Księdza Bosko, na które był łaskaw odpowiedzieć mi pewną radą. Co prawda nie zaspokoila ona mego pragnienia, gdyż jako fabrykant wyrobów woskowych dla kościołów, chciałem, by moja wytwórnia była reprezentowana na tej uroczystości. Pragnąc jednak, aby się to stało, zawiadamiam, że właśnie dziś wysłałem do rozporządzenia Księdza Bosko osobną paczkę świec i świeczek, które u was zostałyby użyte do ozdobienia ołtarzy, a zwłaszcza na lichtarze, które stoją koło obrazów, relikwii, a także Najświętszego Sakramentu. Uprzedzam, więc Pana o tym na wypadek, gdyby w natłoku różnych zajęć ten świątobliwy kapłan zapomniał skorzystać z paczki, wysłanej na jego ręce. Jednocześnie mogę udzielić pewnych i miłych wiadomości o Moma i jeszcze lepszych o kuzynce Montauto, która już jest bliską wyzdrowienia z choroby trapiącej ją od dni dwudziestu, a co najważniejsze na czas tych uroczystości wybierzemy się z wycieczką do Turynu ku naszemu wzajemnemu zadowoleniu.

Proszę przyjąć pozdrowienia od Moma, która wraz ze mną liczy na modlitwy Pańskie i Księdza Bosko.

Gerard Ugucioni

Inny dobrodziej przysłał świece na ołtarz. Brakowało małych świeczek do Mszy św. i pewna pani z Turynu dostarczyła je niebawem. Podarunkiem na czasie były również pochodnie.

Sam Ojciec św. podarował olbrzymią świecę, wykonaną z wielkim artyzmem, a ofiarowaną mu przez Bazylikę Laterańską z tymi słowami, wypisanymi na samej świecy: głowa i matka wszystkich Kościołów, tj. ten sam napis, który widnieje nad główną bramą

teżże czcigodnej bazyliki. W ten sposób, tłumaczył Ksiądz Bosko, Salezianie i ich chłopcy w pewien sposób mieli wśród siebie Namiestnika Chrystusowego, który trzymał przed wielkim ołtarzem pochodnię zapaloną na znak, że ich wiara, aby była żywa i skuteczna, musi być zawsze rozjaśniana i kierowana przez Namiestnika Jezusa Chrystusa.

Inni dobrodzieje składali, lub obiecywali ofiary pieniężne na rzecz nowego kościoła.

Casale, 3 czerwca 1868 r.

CZCIGODNY I PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

W tych dniach zostanie poświęcona i otwarta dla kultu publicznego nowa świątynia, którą gorliwość i pobożność Waszej Przewielebności potrafiła wznieść ku czci wielkiej Bożej Rodzicielki, Maryi Wspomożenia Wiernych.

Przy tej sposobności polecam modlitwom Przewielebnego Księdza, drogą moją żonę, aby Bóg za wstawiennictwem chwalebnej swej Matki uzdrowił ją całkowicie ze słabości, która od paru lat dręczy ją boleśnie. I dzisiaj właśnie jest chora. Od tygodnia nie wstaje z łóżka i jest bardzo osłabiona i wyczerpana. Najświętsza Panna nie może odmówić tego uzdrowienia Przewielebnemu Księdzu, który z takim oddaniem i wśród tylu trudów rozszerza Jej cześć i nabożeństwo.

Ufam całkowicie w modlitwy Przewielebnego Księdza, poddaję się jednak stanowczo świętej woli Bożej.

Ze swej strony ofiaruję na rzecz nowego kościoła i składam u stóp Matki Najświętszej sumę pięć tysięcy lirów, które splacę Waszej Przewielebności w pięciu ratach rocznych pierwszą w roku bieżącym, a następne w latach przyszłych rok po roku.

Niech Wasza Przewielebność raczy przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku i poważania i niech mi pozwoli ucałować swoją czcigodną rękę, podczas gdy kreślę się

Waszej Przewielebności

oddany i zobowiązany sługa

Fryderyk Callori

Cudowna opieka Matki Najświętszej, objawiająca się w dostarczeniu rzeczy potrzebnych do służby Bożej, rozciągnęła się także na to wszystko, co było konieczne do należącego utrzymania w tych dniach.

Wiele osobistości albo przybyłych z daleka, albo zajętych w świętych obrzędach, jak biskupi i ci, co im towarzyszyli w nabożeństwach, nie mogło się oddalić z Oratorium bez wielkiej dla siebie niewygody, lecz materialne warunki Oratorium były tego rodzaju, że Ksiądz Bosko czuł się wprost niezdolnym do przygotowania wszystkiego, co było

konieczne dla tylu wybitnych gości. Oto pewien zamożny pan oddaje Księdzu Bosko do dyspozycji srebra, porcelanę, kryształy i w ogóle całą zastawę stołu.

Ponadto należało przygotować z odpowiednią hojnością obiady dla wszystkich gości, dla personelu Oratorium i dwóch zakładów: Mirabello i Lanzo, dla proboszczów i księży, którzy licznie przybyli z całej okolicy, dla muzyków spoza zakładu, razem nie mniej, jak 500 osób. W ten sam sposób należało ugościć 1200 wychowanków obecnych na świętach.

Jak zaradzić potrzebie? Zacni dobrodzieje nawet z dalekich okolic przysłali całe beczki i skrzynie butelek najprzedniejszego wina ze swych własnych winnic. Inni nadesłali wielką ilość kielbas bolońskich i szynek z Parmy. Z Lombardii nadeszły wszelkiego gatunku sery, kielbasy owoce wczesne lub zeszłoroczne troskliwie przechowane kurczęta, jaja, mięso, kawa, czekolada, cukier, biszkopty i chleb różnego rodzaju, co wystarczyło aż nadto na całe osiem dni. W jednym dniu przyszły z Mediolanu, Genui i Turynu trzy wspaniałe i olbrzymie pieczywa. Pewien cukiernik z miasta podjął się bezpłatnie dostarczyć przez wszystkie osiem dni ciastek i wszelkich słodczy. W miarę, jak te ofiary napływały, umieszczano je w porządku w magazynach na to przeznaczonych. Ci, co byli świadkami samorzutnego gromadzenia się tych zapasów, nie umieli sobie tego wytłumaczyć, ponieważ nie czyniono u nikogo żadnych zamówień. Wielu ofiarodawców było nawet nieznanym i nie mieli nigdy żadnych stosunków z Oratorium.

Pewien czcigodny dostojnik Kościoła, widząc przedziwną celowość i uzupełnianie się tych różnych ofiar, zawołał wzruszony:

Kto by powiedział, że ofiarodawcami nie kierował Duch Boży, zaprzeczyłby światłu słonecznemu w samo południe.

Podczas gdy w zakrystiach poświęcano i układano paramenta, otrzymane w darze, w kościele umieszczano na oznaczonym miejscu napisy łacińskie skomponowane przez prof. Tomasza Vallauri, które w tłumaczeniu polskim brzmią, jak następuje:

I.

Najdostojniejsza Maryja, której mglistą figurę stanowiło wiele sławnych, niewiast żydowskich, najłaskawsza Matka wszystkich wiernych, skarby Bożej dobroci na dzieci swoje wylała.

II.

Pod opieką Maryi często gromiliśmy wrogów chrześcijaństwa, lecz potężna Jej pomoc zajaśniała głównie w bitwie morskiej pod Lepanto, kiedy po rozbiciu armii tureckiej przez Hiszpanów, Sawojardów i Wenecjan. Pius V Papież, najwyższy protektor zwycięstwa, Maryję Wspomożeniem Wiernych nazywać rozkazał.

III.

By zatrzeć hańbę klęski na morzu, (w r. 1683) z ogromną potęgą oblegają Turcy Wiedeń, Książęta chrześcijańscy zachęceni przez Papieża Innocentego XI łączą swe siły zbrojne, a wśród wszystkich pierwsze zajmuje miejsce Jan Sobieski król Polski. W walce barbarzyńcy zostają pokonani i rozproszeni, wielka część zostaje na placu boju a w twarzy ich wyryte jest straszne znamię przekleństwa.

IV.

Z powodu tak wielkiego zwycięstwa, w Turynie i w Monachium w Bawarii, powstają bractwa Maryi Wspomożycieli, do których najwybitniejsi ludzie wszelkiego stanu usilnie starają się zapisywać.

V.

Pius VII Papież, aby uczcić pamięć 24 maja, kiedy to z pomocą Matki Dziewicy, został wyzwolony z niewoli w Sawonie, ustanowił święto Maryi Wspomożycielki Wiernych.

VI.

W pewnej kaplicy w pobliżu Spoleto, już od roku 1570, wymalowany był obraz Maryi, po długim zapomnieniu, chłopczyk pięcioletni przez objawienie niebieskie, dnia 19 marca 1862 r. przypomina ludziom, upadający kościółek, za czym niezliczone łaski, objawiły wielką potęgę Maryi i wzniesiona została wspianała świątynia, do której mnóstwo pobożnych z całego świata codziennie podąża.

VII.

Tu, gdzie ponieśli męczeństwo, w trzecim wieku po Chrystusie, Oktawiusz i Adwentor, żołnierze legii Tebańskiej, my, Turyńczycy, ufając jedynie, w potęgę i pomoc Bożą, w najtrudniejszych czasach wznieśliśmy świątynię, ku czci Maryi Wspomożenia Wiernych. Fundament jej został założony dnia 27 kwietnia 1865 r. uroczyste i pełne blasku i przepychu poświęcenie odbyło się dnia 9 czerwca 1868 r. dwudziestego drugiego roku pontyfikatu Piusa IX.

Nie trzeba myśleć, że Ksiądz Bosko dbał tylko o przygotowanie materialne, gdyż zależało mu bardzo na tym, aby święte obrzędy wykonane były z całą świątobliwością i przepychem, zwerbował, zatem do tej pracy ceremoniarzy, jakich wówczas wielu liczyło Oratorium. Stąd też bardzo liczne Kółko Małego Kleru, klerycy, a nawet księża ćwiczyli się pilnie w świętych ceremoniach i obrzędach, szczególnie pontyfikalnych. Ceremonie te zresztą nie były dla nich niczym nadzwyczajnym, gdyż co czwartek odbywały się odnośne lekcje, na których trzymano się następujących reguł Księdza Bosko:

- 1) Każdy powinien mieć własną książeczkę z ceremoniami.

2) Na tydzień przed terminem należy zawiadomić, z jakiego urzędu trzeba się przygotować na lekcję.

3) W tym celu należy również od w pół do dziesiątej urządzić lekcję dla kleryków.

Co do służby do Mszy św. uroczystej:

1) Każdy niech będzie zawiadomiony dzień przedtem, do jakiej funkcji ma się przygotować.

2) Należy dokładnie oznaczyć godzinę do stawienia się w zakrystii.

W tym samym celu przeszło 400 śpiewaków ćwiczyło się po kilka godzin dziennie w śpiewie wraz z wielu nauczycielami śpiewu i wybitnymi znawcami z miasta. A jednocześnie samorzutnie przychodzili na próby generalne wszyscy sławni muzycy turyńscy. Orkiestra gwardii narodowej, ze wspaniałomyślnością naprawdę bezinteresowną, ofiarowała swój udział we Mszy św. uroczystej w poniedziałek 10 czerwca i na inne obrzędy. Z tego tytułu uprosiła magistrat o zmianę dnia i godzin ich publicznej i zwyczajnej służby, na co tenże chętnie się zgodził.

Także na podwórzu przygotowywano sztandary, które miały powiewać z okien i dachu; latarnie dla ogólnej iluminacji; ozdobne stragany, odpustowe, gdzie sprzedawano książki, różne miłe wyroby metalowe i papierowe, dewocjonalia, krawaty, kołnierzyki itd., prawdziwy bazar tego wszystkiego, co mogło sprawić przyjemność młodym nabywcom. Urządzono również salę bufetową, gdzie można było dostać: kawy, wody sodowej i piwa ku zadowoleniu wychowanków i ich rodziców.

Ksiądz Bosko rozpisał listy z zaproszeniami do księdza arcybiskupa Riccardi z Turynu, księdza biskupa Ghilardi z Mondovi, księdza biskupa Gormica z Cuneo, księdza biskupa Rota Guastalla, księdza biskupa Galletti z Alby, księdza biskupa Jans z Aosty, księdza biskupa Gastaldi z Saluzzo, księdza biskupa Ferro z Casale, księdza biskupa Balma, biskupa tytularnego Ptolemaidu i do wszystkich swoich dobrodziejów i przyjaciół, jak również do wybitnych osobistości w mieście i państwie. Przytoczymy tylko jedną z wielu odpowiedzi na te zaproszenia.

DOM J. KR. W. KSIĘCIA D'AOSTA

Turyn, 8 czerwca 1868r.

Urząd Wielkiego Mistrza

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Zawiadomienie o poświęceniu nowego kościoła wzniesionego na Valdocco, pod który pierwszy kamień położył J. K. W. Książę d'Aosta, sprawiło Jego Królewskiej Wysokości wielką przyjemność.

Dostojny Książę polecił mi wyrazić Przewielebnemu Księdzu, który z taką gorliwością i tak szybko ukończył to pobożne dzieło, swoje najszczerze gratulacje i podziękować mu za szlachetną myśl zawiadomienia go o tym poświęceniu.

J. K. W. znajdzie z pewnością sposobność, aby w tych dniach udać się zupełnie prywatnie na odwiedzenie kościoła, a ja w miarę możliwości nie omieszkam zawiadomić o tym w porę Waszą Przewielebność.

Proszę tymczasem przyjąć wyrazy moich najszczerzych uczuć, z którymi kreślę się,

Waszej Przewielebności

zobowiązany sługa

R. Morra

Adiutant Polowy J. K. W.

Wraz z zaproszeniami na święta, Błogosławiony rozsyłał i rozdawał jednokolorowe i barwne reprodukcje obrazu Maryi Wspomożycielki, jak również medaliki, wybite w Rzymie z wyobrażeniem Maryi Wspomożycielki. O cudownym ich działaniu można wnioskować na podstawie zapotrzebowania, jakie na nie istniało wśród wiernych; pierwsze wysyłki wkrótce osiągnęły liczbę wielu tysięcy, a w niedługim czasie doszły do setek tysięcy. Po śmierci Księdza Bosko rokrocznie rozdawano ich milion. Po poświęceniu wysyłał je główny magazynier Józef Rossi, który jak nas o tym sam w roku 1904 zapewniał, zarzucany był nieustannie coraz to nowymi żądaniami.

Wreszcie Błogosławiony uprosił panów z najwyższych sfer arystokracji turyńskiej, aby zechcieli podjąć się kwesty u drzwi kościoła, a oni chętnie się na to zgodzili. Książd Bosko tak pisał do hrabiego Viancino:

Turyń, 6 czerwca 1868 r.

NAJDROŻSZY PANIE HRABIO!

Mam nadzieję, że otrzymał Pan program poświęcenia kościoła. Od 9 do 17 bm. Pan będzie gospodarzem naszego domu z tym, że zatrzyma się z nami na obiad, kiedy tylko będzie mógł. Przykro mi bardzo, że nasze warunki nie pozwolą zaprosić również Pani Hrabiny, czcigodnej Pana Hrabiego małżonki, lecz spodziewam się, że jeśli nie na obiad, to przynajmniej na ranną kawę zechce łaskawie do nas wstąpić. Pan będzie miał ponadto swoje do zrobienia, p. baron Bianco liczy na Pana, że go Pan trochę zastąpi przy kwestowaniu u drzwi kościoła. Co Pan na to? O innych rzeczach pomówimy przy osobistym spotkaniu.

Niech Bóg błogosławi Panu, drogi Panie Hrabio, niech błogosławi czcigodnej Pana małżonce, wszystkim zajęciom i sprawom Pana Hrabiego i niech Oboje Państwo zachowa na drodze do nieba.

Proszę się modlić za biedną duszę moją i uważać mnie w Panu
za zobowiązanego sługę

Ksiądz Jan Bosko

Wśród tylu przygotowań do święta, podczas gdy radość najsłodsza przenikała wszystkie serca w Oratorium i Matka Najświętsza uśmiechała się tysiącem łask, wręczono Księdzu Bosko list Monsignora Wawrzyńca Renaldi, biskupa z Pinerolo. Dostojnik ów zawiadamiał, że nie może wystawić przychylnego listu polecającego i podawał Błogosławionemu powody swej odmowy, a jednocześnie przesłał pismo do kardynała Anioła Quaglia, prefekta w Kongregacji Biskupów i Zakonników.

Pinerelo, dnia 7 czerwca 1868 r.

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EMINENCJO!

Znakomity kapłan, Ksiądz Jan Bosko, dyrektor Oratorium św. Franciszka Salezego, dobroczyńca ubogiej młodzieży Turynu, prosił mnie o list polecający go przed Stolicą św., aby otrzymać zatwierdzenie Towarzystwa św. Franciszka Salezego wedle przedłożonych Ustaw. Odpowiedziałem, że nie jestem w stanie przychylić się do jego pragnienia i wyłuszczyłem mu powody swojego sprzeciwu, które sędzę, będzie rzeczą odpowiednią przedstawić w niniejszym liście, przedłożonym Waszej Eminencji.

Zgadzam się ze wszystkimi, którzy pochwalają dobroczynność aktywnego i niestrudzonego kapłana Księdza Jana Bosko. Zbieranie tylu ubogich i opuszczonych chłopców, pożywienie, którego im dostarcza, chrześcijańskie wychowanie, którego im udziela, są to zasługi ponad wszelką pochwałę, tym bardziej wtedy, gdy szczerłość i silne przekonanie w wierze dołączy się do pożytecznej nauki tych sztuk i rzemiosła, w których potem ci chłopcy ćwiczyć się będą ku pożytkowi własnemu i swoich rodzin, bez powiększania liczby tylu nieszczęśliwych istot, które niezadowolone ze swego położenia, bez odpowiednich danych do życia, miotają się chciwie, pełni są nieuzasadnionych pretensji, niezdolni, zuchwali, wytrąceni ze swego stanu. W tym, więc dzieło Księdza Bosko zasługuje na wszelkie poparcie i wszelką pochwałę.

Co się zaś odnosi do wychowania i kształcenia kleryków i utworzenia z zakładu i Oratorium im. św. Franciszka Salezego seminarium do kształcenia księży dla Turynu i innych diecezji, przynajmniej czasowo, starego Piemontu: w zasadzie jestem zdania

wręcz przeciwnego mimo, iż szanuję zdanie swoich Kolegów, którzy się na to zgodzili, ja nie zgodziłbym się nigdy na taki stan rzeczy.

Nie wchodzę w szczegółowe warunki takiego wychowania, nawet chociażby ci młodzieńcy, dążący do stanu kapłańskiego, mieli być wychowani w najszczerzych i najpiękniejszych cnotach kapłańskich, chociażby nawet mieli należycie ukończyć wszystkie studia, zwracam jednak uwagę na obowiązek, który ma biskup stosownie do mądrych przepisów Soboru Trydenckiego, aby osobiście i za pośrednictwem osób wybranych przez siebie, które może zmienić w każdej chwili, czuwał nad wychowaniem swojego kleru, aby zasięgał w razie potrzeby koniecznych informacji i z dokładną znajomością sprawy rozstrzygał o przyjęciu lub wydaleniu poszczególnych jednostek, o dopuszczeniu lub nie do święceń i do wydawania, stosownie do św. kanonów i okoliczności, potrzebnych zarządzeń.

Bolesne doświadczenie poucza stale, że księża nie wychowani przez własnego biskupa, słuchają innej władzy, która nie jest ich władzą i tysiącnymi sposobami uchylają się od należnego posłuszeństwa, a jeśli nie sprzeciwiają się otwarcie, czynią to potajemnie.

Nie mówię o patrymoniach kościelnych, nie mówię o ciągłym ograniczeniu, wynikającym z Reguł, które dopuszczają posłuszeństwo biskupowi o tyle tylko, o ile na to Reguły Towarzystwa pozwolą, nie mówię o wszystkich egzaminach, o nadawaniu kierunku i całej ingerencji, jakiej musiałby się wyrzec każdy biskup, aby się oddać w obce ręce, nie mówię o niezliczonych innych następstwach, które wyniknęłyby ze stosowania tych Reguł, a o których już się dają słyszeć głosy ostrzegawcze. Wystarczy mi, że wspomniałem o tym z grubsza i pobieżnie, aby wyciągnąć wniosek, że pochwalając we wszystkim innym czynne miłosierdzie dzielnego kapłana, Księdza Jana Bosko, w zbieraniu i kształceniu tylu i tylu nieszczęśliwych, nie mogę się zgodzić na to, by w jego ręce oddać również wychowanie młodego kleru.

Coraz trudniejsze, to prawda, stają się nasze warunki, lecz uczynimy wszystko, co jest w naszej mocy, a łaska Boża przyjdzie nam z pomocą. Jeśli będzie trzeba, będziemy żyli w seminariach z naszymi klerykami, obrócimy na seminaria nasze domy biskupie, lecz nie wyrzekniemy się nigdy tego ojcowskiego prawa wychowania naszego młodego kleru, prawa i obowiązku przyznanego nam i mądrze a nieustannie nadawanego przez papieży, przez sobory, przez ich dekrety i kanony, streszczone w podniosłych i żywotnych słowach Soboru Trydenckiego.

A jeśli ktoś wprost lub ubocznie będzie dążył do odebrania lub uszczuplenia tego ważnego działu pracy Episkopatu, proszę być przekonany, że zawsze będzie się temu sprzeciwiał ten, który ma zaszczyt kreślić się z najgłębszym szacunkiem.

Waszej Eminencji

uniżony i zobowiązany sługa

Biskup z Pinerolo nie zrozumiał oczywiście naszych Reguł, gdyż mówiąc o wychowaniu młodego kleru, nic innego nie miały one na myśli jak tylko to, że celem Towarzystwa Salezjańskiego, na równi z wychowaniem chłopców ubogich i opuszczonych w oratoriach świątecznych i szkołach zawodowych, jest przygotowanie kandydatów do seminariów za pośrednictwem naszych kolegów i szkół średnich. Ksiądz Bosko nie myślał nigdy o rywalizacji z seminariami, a jednak wielu źle sobie tłumaczyło tę jego opatrnościową zapobiegliwość, dzięki której diecezje piemonckie były zaopatrzone w wykształcone i przykładne duchowieństwo, mimo iż seminaria diecezjalne przez dłuższy czas były zamknięte.

Zupełnie inaczej brzmiało świadectwo, które dał o Księdzu Bosko i Towarzystwie Salezjańskim ten, który znał lepiej jego ducha, a mianowicie Monsignor Wawrzyniec Gastaldi, biskup Saluzzo.

**DO JEGO EMINENCJI NAJPRZEWIELEBNIJSZEGO
KSIĘDZA KARDYNAŁA PREFEKTA ŚW. KONGREGACJI BISKUPÓW
I ZAKONNIKÓW**

Saluzzo, 25 maja 1868 r.

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EMINENCJO!

Ja niżej podpisany, stwierdzam, że znam bardzo dobrze Zakład utworzony i zarządzany przez Przewielebnego Księdza Jana Bosko, urodzonego w gminie Castelnuovo, diecezji turyńskiej, ponieważ własnymi oczyma oglądałem powstanie i rozwój tego Zakładu i widziałem, jak wzrastał w drogocennych owocach nauki i cnoty chrześcijańskiej.

Wymieniony Zakład w swoim domu głównym w Turynie i w Oratoriach przez niego założonych i pod jego kierownictwem zostających przedstawia dosłownie ten sam obraz cnoty i pobożności, jaki w swoim czasie przedstawiały w Rzymie oratoria, założone przez św. Filipa.

Zdumiewająca liczba chłopców, którzy uczęszczają do tych oratoriów, ochota i podatność, jaką okazują względem pobożności i wszystkich praktyk chrześcijańskich, przywiązanie do wiary świętej, które większość chłopców stamtąd pochodzących zachowuje, ich miłość naprawdę niezwykajna, jaką czy to Księdzu Bosko, czy też jego towarzyszom w pracy kapłańskiej okazują i którą zachowują na długi czas po wyjściu z Oratorium, wykazują i potwierdzają oczywiście, że miłosierny Bóg rozlewa tam z niezmierną hojnością swoje błogosławieństwa i że istnieje tam misja szczególna na korzyść młodzieży.

O błogosławieństwie tym wnioskować można z liczby powołań do stanu duchownego, które tam pozyskano, a była ona tak znaczna, że od r. 1848 do 1863, kiedy seminarium arcybiskupie w Turynie pozostawało zamknięte; Oratorium Księdza Bosko, które w swym internacie liczy około 800 chłopców samo wyrabiało i kształciło kleryków dla archidiecezji turyńskiej. Toteż Ksiądz Arcybiskup Frasoni, kiedy go odwiedziłem na wygnaniu w Lyonie, wyraził mi z tego powodu wielkie swoje zadowolenie.

Lecz Ksiądz Bosko nie zdołałby uczynić ani najmniejszej części z tego, co uczynił, gdyby w swoim czasie nie połączył się z towarzyszami i nie stworzył Towarzystwa Księży i Kleryków, którzy pod jego kierownictwem ćwiczą się w miłosierdziu względem wymienionych chłopców.

Obecnie podpisany oświadcza, że on sam był świadkiem naocznym powstania i rozwoju tego Towarzystwa, zna jego Reguły i wyrobił dokładne pojęcie o rezultatach jego pracy. Stwierdziłem, że przez zachowywanie tych Reguł zachowuje się w nim stale ducha posłuszeństwa, poddania się, pokory, pobożności, zgody, pokoju i miłości. W członkach, tworzących to Towarzystwo, znajdowałem zawsze jakby jedną duszę i serce jedno. Widziałem jak wśród niego w cudowny sposób z niczego wprost powstał olbrzymi kościół, który w podziw wprawia każdego, co nań patrzy, a który dla sumy przeszło pół miliona lirów, wydanej przez ubogich księży, jest jakby cudem, potwierdzającym, że Bóg błogosławi temu Towarzystwu.

Podpisany więc może tylko wyrazić życzenie, żeby Towarzystwo to wraz ze swymi Regułami zostało zatwierdzone przez Stolicę św. i wyniesione do rzędu Zgromadzeń zakonnych ufając, że wyniknie stąd wielkie dobro dusz, duchowieństwa, Kościoła w ogólności, a szczególnie młodzieży, która dziś więcej niż kiedykolwiek potrzebuje dobrych wychowawców, a stąd wielce dla niej są na czasie Zgromadzenia zakonne, które by się nią zaopiekowały w tym duchu miłości, roztropności i cierpliwości, w jakim opiekuje się od wielu lat Towarzystwo założone i zostające pod kierownictwem wspomnianego Księdza Jana Bosko.

Podpisany, całując pokornie świętą purpurę, kreśli się z najgłębszym szacunkiem Waszej Eminencji

zobowiązany i oddany sługa

Wawrzyniec, biskup Saluzzo

Również arcybiskup z Pizy wysłał list polecający wprost do Rzymu, lecz dotychczas, nie mogliśmy zdobyć jego kopii.

ROZDZIAŁ XX

Wstęp do uroczystości; Przybywają do Oratorium wychowankowie kolegium z Lanzo; Następnego dnia, w niedzielę św. Trójcy, próba generalna antyfony Sancta Maria; Artykuł w „Unita Cattolica” o poświęceniu nowego kościoła; Przybycie wychowanków z Mirabello: próba generalna nowej wspaniałej Mszy św. mistrza De Vecchi; Arcybiskup wystawia w kościele św. Franciszka Salezego relikwie św. męczenników, niespodziewana burza: czuwanie przez noc całą; Poświęcenie kościoła; Ksiądz Bosko odprawia pierwszą Mszę św. w nowym kościele; Proroctwo; Pokorne słowo Błogosławionego w odpowiedzi na pochwały, jakimi go obsypywano; Niezwykła moc ludu podczas nabożeństw; Nieszpory i wykonanie antyfony Sancta Maria; Wzruszenie Księdza Bosko; Doskonałe przemówienie biskupa z Casale; kończy, polecając Księdza Bosko Matce Najśw.; Tantum ergo kompozycji Księdza Cagliero; Iluminacja kopuły; Wieczorem Ksiądz Bosko przemawia do wychowanków trzech zakładów, zebranych na podwórzu; „Unita Cattolica” opisuje wrażenia z pierwszego dnia uroczystej oktawy; Tłumy ludu garną się do Księdza Bosko; Natychmiastowe uzdrowienie; Niewymowny entuzjazm.

Główna brama Oratorium, która prowadziła na ulicę Cottolengo w tym roku znajdowała się jeszcze na końcu nowego budynku, wzniesionego na fundamentach starego domu Visca, a zburzonego w roku 1914 po wybudowaniu nowego domu przeznaczonego na biura Kapituły Wyższej. Tam dnia 6 czerwca, około dwunastej w południe, orkiestra i wszyscy chłopcy Oratorium oczekiwali na kolegów z Lanzo, aby im sprawić uroczyste przyjęcie. Jakoś wkrótce rozbrzmiały entuzjastyczne okrzyki: Niech żyje Lanzo! Niech żyje Turyn! i nowi goście, poprzedzeni orkiestrą udali się w kolumnie pod portyki. Wszystkie czapki wyleciały w powietrze i rozległ się niemilkący, burzliwy okrzyk:

Niech żyje Ksiądz Bosko. Błogosławiony, wyszedłszy z pokoju przywitał ich z balkonu.

Po obiedzie goście udali się na miasto, aby zwiedzić ważniejsze zabytki i pomniki.

Siódmego, w uroczystość Świętej Trójcy, rano o zwykłej godzinie w starym kościele św. Franciszka Salezego chłopcy obu zakładów wysłuchali Mszy św. i w bardzo wielkiej liczbie przystąpili do Komunii św. Na śniadanie otrzymali obfitą dokładkę do chleba, którą Ksiądz Bosko polecił wydawać przez wszystkie dni oktawy. O 10 rano urządzono próbę generalną antyfony Sancta Maria, succurre miseris Księdza Cagliero. O w pół do szóstej po południu w tym samym kościele odśpiewano nieszpory, a następnie odbyło się kazanie i błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Unita Cattolica pisała w tym dniu:

„Dzisiejszą kronikę chcemy całkowicie poświęcić wielkiej uroczystości religijnej, która rozpocznie się w najbliższy wtorek. Każdy się domyśla, że mamy na myśli

uroczyste poświęcenie nowego kościoła Księdza Bosko, poświęconego Maryi Wspomożycielce.

W tych czasach niedowiarstwa i obojętności religijnej łatwo jest dostrzec na ustach niejednego ironiczny uśmiech na wieść o poświęcaniu kościołów. Już czterdzieści wieków upływa, odkąd bezbożni się śmieją i zaginęła pamięć ich wśród gromów, lecz kościoły poświęcone stoją od czterdziestu wieków, a lud wierny nieprzerwanie i radośnie sprawuje w nich tajemnice Boże. Rzeczywiście obrządek poświęcania przybytków Bożych sięga głębokiej starożytności i pełen jest wielkich tajemnic, a początek jego tak jest dawny, jak dawno ludzie zaczęli stawiać przybytki Istocie Najwyższej. Już Jakub wybudował ołtarz i poświęcił go. Mojżesz wybudowawszy Bogu przybytek na wyraźne Jego polecenie, również go poświęcił. I Salomon, który bezpośrednio z rąk Bożych otrzymał plan wybudowania sławnej świątyni jerozolimskiej, dostał również polecenie, by ją poświęcić: Poświęcił przybytek Boży król i wszystek lud, a w czasie tego poświęcenia ofiarował całopaleniu dwadzieścia dwa tysiące wołów i dwadzieścia sześć tysięcy baranów. Wiemy dalej, że Juda Machabeusz, kiedy oczyścił i uporządkował świątynię jerozolimską i wybudował nowy kamienny ołtarz, odprawił wielką ceremonię poświęcenia i zarządził, aby na wieczną rzeczy pamiątkę odprawiano ją co roku.

Kościół katolicki starannie przechował tę tradycję. Zdaniem jego już Dziecię Jezus poświęciło szopę, gdzie się narodziło, a przy hołdzie Trzech Króli żłóbek stał się świątynią. Św. Cyryl przypomina, że Apostołowie poświęcili na kościół wieczernik, w którym otrzymali Ducha Świętego, a który był figurą Kościoła powszechnego. Według Nicefora Kaliksta, Apostołowie tak się o to troszczyli, że w każdym miejscu, gdzie przepowiadali Ewangelię, poświęcali jakiś kościół albo dom modlitwy i dlatego też papież Klemens I święty, następca i uczeń św. Piotra, wybrany w r. 93, między innymi swymi zarządzeniami postanowił, aby wszystkie miejsca modlitwy poświęcone były Bogu. Z pewnością kościoły były poświęcane i za czasów św. Pawła, o czym czyni wzmiankę pisząc do Koryntian w rozdz. II, (jak to sobie tłumaczą niektórzy uczeni), albo Kościołem Bożym pogardzacie? Św. Urban I wyniesiony na tron papieski w I r. 226 poświęcił na kościół dom św. Cecylii, jak podaje Matafraste. Św. Marceili I wybrany w r. 304 osobiście poświęcił kościół św. Lucyny, według świadectwa papieża Domazego I. I tak dalej w tysiącnych innych miejscach i czasach.

Nie zwyczajnym, więc świętem kościelnym jest ta uroczystość, w której weźmiemy udział pojutrze; zawiera się w niej, bowiem wyraźny znak zewnętrzny, który Bóg daje ludziom do zrozumienia, że chce przebywać wśród nich i z nimi.

Niech więc nikogo nie zdziwi przepych, z jakim odbędzie się to poświęcenie, którego program podajemy w streszczeniu:

„We wtorek dnia 9 czerwca, o godz. 5.30 Jego Ekscelencja czcigodny nasz arcybiskup odprawi ceremonię poświęcenia Kościoła. O godzinie 6 po południu uroczyste pontyfikalne nieszpory, kazanie, błogosławieństwo. Podczas nieszporów antyfony Sancta Maria, succurre miseris zostanie wykonana przez przeszło 300 głosów w trzech chórach, złożonych z wychowanków Oratorium św. Franciszka Salezego i zakładów w Lanzo i Mirabello oraz z wielu mistrzów i wybitnych śpiewaków z miasta, na wzór sławnych chórów u św. Piotra w Rzymie na uroczystościach jubileuszowych św. Piotra i Pawła. Tantum ergo z towarzyszeniem wielkiej orkiestry wykona przeszło 200 głosów. Obie kompozycje Księdza Jana Cagliari. We środę dnia 10 o godzinie 7 rano Msza św., kazanie, komunia św. generalna i modlitwy dla uproszenia szczególnego błogosławieństwa dla zasłużonych ofiarodawców, którzy pomagali przy wzniesieniu kościoła. O godzinie 10 rano Msza uroczysta z towarzyszeniem orkiestry, z chórem basów i tenorów, świeżo napisana przez mistrza Jana DeVecchi. O godzinie 6 wieczorem uroczyste nieszpory, kazanie, błogosławieństwo. Czwartek dnia 11. Suma będzie opuszczona ze względu na procesję Bożego Ciała, która odbędzie się w katedrze. O godzinie 6 wieczorem uroczyste nieszpory, kazanie, błogosławieństwo. W piątek i sobotę dnia 12 i 13, rozkład taki sam, jak we środę. W niedzielę, dnia 14 o godzinie 10 rano Msza św. uroczysta, kazanie. O 4 po południu uroczyste nieszpory z kazaniem i błogosławieństwem. Odbędzie się ponownie koncert trzech chórów, które wykonają antyfonę Sancta Maria, succurre miseris, a na błogosławieństwo Tantum ergo z towarzyszeniem orkiestry, jak we środę. W poniedziałek 15 i we wtorek 16 z rana, jak zwykle. O godzinie 6 po południu uroczyste nieszpory, kazanie, dziękczynne Te Deum za otrzymane dobrodziejstwa i błogosławieństwo. We środę 17 o godzinie 7 rano nabożeństwo żałobne za zmarłych dobrodziejów kościoła i Oratorium.

Ponadto przez wszystkie osiem dni odprawiać się będą Msze św. ciche i zastosuje się wszelkie udogodnienia, aby ułatwić przystępowanie do Sakramentów św. Codziennie od szóstej do siódmej rano Komunia św. generalna z krótkim kazaniem jakiegoś dostojnika Kościoła. Wielu biskupów przyjęło na się obowiązek przemawiania rano i wieczorem. I aby niczego nie brakowało do blasku tak wielkiego święta, Jego Świątobliwość panujący nam Papież Pius IX zawsze chętny do przyznania tych łask duchownych, które zmierzają ku większej chwale Bożej i zbawieniu dusz, aby zachęcić wiernych do uczenia wielkiej Matki Zbawiciela, raczył udzielić brewe z 22 maja 1868 r. odpustu zupełnego, który można również ofiarować za dusze czyścicowe, tym wszystkim, co w dniu poświęcenia lub w jednym z ośmiu dni następnych, tj. od 9 do 16 czerwca br., wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św., odwiedzą ten kościół i pomodlą się tam na intencję Ojca św.

Nabożeństwa przeplatane będą rozrywkami w stylu Oratorium i według zdolności chłopców, którzy się tam wychowują. Oto w krótkości ich program:

W czwartek, 11, o godzinie 3 po południu, akademie ku czci Maryi Wspomożycielki; rozdawanie nagród wychowankom Oratorium. W sobotę, 13, o 3 po południu różne zabawy. W niedzielę 14, o godzinie 7 wieczorem, ćwiczenia gimnastyczne i inne zabawy. W poniedziałek 15, o godz. 3 komedia łacińska. We wtorek 16, o godzinie 3 po południu, różne zabawy i koncert orkiestry zakładowej.

We wtorek, więc: Otwórzcie książęta bramy wasze i podnieście się bramy wiekuiste i wejdzie Król chwały.

W poniedziałek, 8, w wigilię poświęcenia, po zwykłych praktykach pobożnych, śpiewacy zajęci byli od rana do wieczora na ćwiczeniach i próbach śpiewu. Dwie godziny trwała próba wspaniałej tuszy mistrza Jana DeVecchi, skomponowanej prześlicznie na ten uroczysty obchód. W Oratorium wszystko było w ruchu. Ze wszech stron przybywali do Turynu wybitni goście. Z Rzymu hrabia Bentivoglio, z Wenecji księżna Helena Vidoni Soranzo z dwoma kuzynkami, z Mediolanu hrabina Teresa DalVerme. Przed południem przybyli do Oratorium księża, klerycy i wychowankowie małego seminarium w Mirabello, aby połączyć się ze swymi towarzyszami z Oratorium oraz Lanzo i stworzyć z nimi jakby małą armię. Przyjęto ich z muzyką i głośnymi objawami braterskiej miłości. Oni również mieli uczestniczyć w śpiewie, w orkiestrze, w obrzędach religijnych, w akademiach i wszyscy z największym zapałem, powiedziałbym z niecierpliwością oczekiwali, aby jak najlepiej wywiązać się z zadania, jakie na każdego z nich przypadło.

W tym samym orszaku razem z chłopcami z Mirabello przybył Monsignor Piotr Maria Ferre, biskup z Casale, ze swym sekretarzem kanonikiem Masnini, aby wziąć udział w świętych obrzędach.

O szóstej wieczorem nadjechał J. E. arcybiskup turyński, ksiądz Aleksander Riccardi, z księdzem Caviassi ceremoniarzem i księdzem kanonikiem Astengo sekretarzem, aby rozpocząć uroczystość. W tym czasie zerwała się gwałtowna burza z wichrem, piorunami i gradem, która mogła przeszkodzić naszej uroczystości, ale szczęśliwie skończyło się na ulewnym deszczu, po którym niebo znowu się rozjaśniło. Tymczasem ksiądz arcybiskup wystawił w kaplicy św. Alojzego relikwie, które miały służyć przy poświęcaniu ołtarzy w dniu następnym. Były to relikwie św., Maurycego i Sekundusa, głównych patronów archidiecezji turyńskiej, a spoczywały w złocistej urnie. Po wystawieniu relikwii rozpoczął się śpiew godzin kanonicznych, który stosownie do przepisów Kościoła, trwał całą noc, tj. do godziny wpół do szóstej rano dnia następnego, w którym rozpoczęło się uroczyste poświęcenie.

Dnia tego, który był pierwszym dniem oktawy, o godzinie kwadrans na szóstą powrócił do Oratorium J. E. Ksiądz Arcybiskup, wysiadłszy z powozu, przeszedł długim szpalerem, utworzonym przez 1200 chłopców z trzech zakładów salezjańskich. Orkiestra odegrała marsz powitalny. Jego Ekscelencja pobłogosławił kilkakrotnie chłopców

i przechodząc wśród nich, wszedł do kościoła św. Franciszka, aby ubrać się w szaty liturgiczne. Tam oczekiwał go liczny kler, chóry śpiewaków, wykonujących śpiew gregoriański oraz Księdza kanonik Rajmund Olivieri, proboszcz katedry w 'Acqui, i ks. dyrektor z Lanzo, z których pierwszy miał służyć za diakona, a drugi za subdiakona. Po wejściu orszaku duchowieństwa weszli wychowankowie. O godzinie 6 biskup z Casale odprawił Mszę św. wspólną, podczas której chłopcy gromadnie przystąpili do Komunii św.

Jednocześnie arcybiskup w otoczeniu duchowieństwa odbył rytuałem przepisaną procesję obchodząc kościół trzy razy dookoła, po procesji zatrzymał się przed głównymi drzwiami, które jak inne były zamknięte. W tym miejscu przystąpili do św. obrzędów kanonicy kurii metropolitalne ks. Alojzy Nasi, ks. Celestyn Fissore, opat Gazelli i ks. Chicco, kanonik penitencjariusz.

Były dwa chóry, jeden na stopniach kościoła, a drugi wewnątrz. Arcybiskup pastorałem uderzył trzykrotnie w bramę, a chór, który go otaczał, rozpoczął śpiewać.

Attollite portas, principes vestras, et elevamini portas aeternales, et introibit Rex gloriae.

Quis est iste Rex gloriae? Zapytał chór z kościoła.

A chór zewnętrzny odpowiedział: Dominus fortis et potens Dominus potens in proelio. Attollite portas...

I otwarła się brama, zamykając się zaraz po wejściu duchowieństwa. Nikt jeszcze nie mógł wchodzić do świątyni.

Wielki krzyż w kształcie X, usypany z popiołu rozciągał się na całej posadzce, a arcybiskup końcem pastorału począł wypisywać na jednym ramieniu alfabet grecki, na drugim zaś alfabet łaciński; następnie na ruchomych schodkach namaścił stopniowo dwanaście małych krzyżów, porozwieszanych dokoła po ścianach, po czym przed każdym z nich zapalono świecę. Po poświęceniu kościoła arcypasterz dopełnił świętego obrządku poświęcenia ołtarza, zamykając w kamieniach relikwie męczenników, przeniesione z małego kościoła. Ceremonia przeciągnęła się do wpół do jedenastej, po czym otwarto bramy dla wiernych.

Następnie Jego Ekscelencja odprawił pierwszą Mszę św. w nowym kościele, a zaraz po nim, Błogosławiony, który ku niewymownej swej radości towarzyszył całemu świętemu obrzędowi, przystąpił również do wielkiego ołtarza, aby odprawić świętą Ofiarę u stóp Maryi Wspomożycielki. Do tej Mszy św. mieli szczęście służyć ks. Jan Francesia i ks. Jan Lemoyne.

Ksiądz Bosko powróciwszy do zakrystii, po długim dziękczynieniu zatrzymał się parę chwil z pewną panią, którą już znał. Przybyła do Turynu specjalnie na tę uroczystość, a przedstawił ją Księdzu Bosko jej syn, który był księdzem i członkiem naszego Towarzystwa.

Przy tej okazji Ksiądz Bosko rzekł do owego księdza: Ty nie będziesz jedynym salezjaninem ze swej rodziny. Szczególna przepowiednia: w rodzinie miał jeszcze maleńką siostrę i czterech braci, skłonnych do wszystkiego raczej, niż do życia zakonnego. I oto w czternaście lat potem, w r. 1872, siostra wstępuje wśród dziwnych okoliczności do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki, a w 25 lat po prorocztwie jeden z braci również wstąpił do Salezjanów. O tym ostatnim Ksiądz Bosko powiedział wyraźnie do owego współbrata w r. 1886, wymieniając go po imieniu:

Chcę porwać go dla siebie!

Wyszedszy z zakrystii, Błogosławiony udał się do sali jadalnej, urządzonej w bibliotece, gdzie oczekiwało na niego wielu biskupów i wybitnych gości. Przy obiedzie różni mówcy sławili wielkie dzieła, dokonane przez Księdza Bosko i budowę tego olbrzymiego kościoła, który był owocem niepospolitej i wytrwałej jego siły. Lecz on nie objawiając najmniejszego zadowolenia z tylu pochwał, ze zwykłą sobie prostotą i pokorą odpowiedział:

Nie ja jestem twórcą tych wszystkich wielkich rzeczy, o których mówicie. Jest nim Bóg, jest Matka Najświętsza, którzy raczyli posłużyć się ubogim księdzem dla dopełnienia takich dzieł. Od siebie nie wniosłem do sprawy niczego. Aedificavit sibi domum Maria. Maryja sama wybudowała sobie przybytek. Każdy kamień, każda ozdoba świadczą głośno o jakiejś łasce.

Słowa te słyszał Józef Reano, który był obecny przy końcu obiadu, podczas którego przygrywał gościom w orkiestrze.

O godzinie pół do szóstej rozpoczęły się uroczyste nieszpory pontyfikalne, celebrowane przez księdza arcybiskupa. Przy końcu niesporów tak wielki był natłok ludu w kościele, że nikt się nie mógł ruszyć. Dopiero pierwsze nuty antyfony Sancta Maria nakazały ciszę, milczenie i przykuły uwagę wszystkich. Trzy były chóry: jeden przed ołtarzem św. Józefa, złożony ze 150 tenorów i basów, przedstawiał Kościół wojujący; drugi w kopule z 200 sopranów i altów, przedstawiał aniołów i Kościół triumfujący. Trzeci chór, liczący 100 tenorów i basów oznaczał kościół pokutujący. Jedną z wielkich trudności było utrzymanie tempa z takiej odległości, ponieważ wielu nie mogło widzieć głównego dyrygenta, który batutą miał dawać znak wszystkim śpiewakom. Lecz ta trudność została szczęśliwie rozwiązana za pomocą zastosowania prądu elektrycznego. Przewodniki elektryczne łączyły się z dzwonekami umieszczonymi w środku każdego chóru, a końce ich zbiegały się w manipulatorze sporządzonym w tym celu. Dyrygent trzymając manipulator w lewej ręce, prawą mógł wywijać batutą, jak gdyby nic nie miał w rękach, a jednocześnie za każdym ruchem ręki odzywały się wszystkie dzwonki. W ten sposób chóry łączyły się i zespały

z całą dokładnością, zupełnie tak samo, jak gdyby śpiewacy znajdowali się tej samej sali pod okiem i kierownictwem tego samego dyrygenta.

Boska Opatrzność, pisał Ksiądz Bosko, zrządziła, że wszelkim oczekiwaniom stało się zadość. I mistrzowie, którzy z wielu miast przybyli, aby to usłyszeć i ci, którzy brali czynny udział w nabożeństwie, zostali całkowicie zadowoleni.

„W chwili, gdy wszystkie chóry złączyły się, aby zabrzmieć jedną wspaniałą harmonią wytworzył się efekt czarodziejski. Poszczególne głosy cudnie się powiązały, a echo rozniosło je we wszystkich kierunkach tak, że słuchacz czuł się jakoby zatopionym w morzu głosów i dźwięków, które go otaczały, przychodząc nie wiadomo jak i skąd. Pewien wysoki dostojnik, wzruszony tym magicznym efektem, zawołał: „Zdaje mi się, że naprawdę jestem w Watykanie”.

Inny zawał z zapalem: „Chyba w niebie nie mogą piękniej śpiewać”.

Kanonik Jan Anfonssi znajdował się w pobliżu Księdza Bosko za wielkim ołtarzem w chwili, gdy wykonywano antyfonę. Nie pamiętał, żeby Ksiądz Bosko w czasie modlitwy poruszył się lub wyrzekł, kiedy jakieś słówko w kościele, a teraz klęcząc oczyma pełnymi łez radości, rzekł mu półgłosem: Drogi Anfossi, czy ci się nie zdaje, że jesteśmy w niebie?

Po antyfonie ksiądz biskup z Casale po raz pierwszy wstąpił na kazalnicę nowego kościoła i wypowiedział piękną naukę o majestacie kultu zewnętrznego potrzebnym nie ze względu na Boga, lecz ze względu na ludzi. Na końcu wygłosił te emfaticzne słowa:

„Ten kościół dalej, z którego poświęcenia obecnie się cieszymy, jest w szczególny sposób skarbnicą łask niebieskich, ponieważ jest poświęcony wyraźnie Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce, a stąd Wspomożycielka spogląda na tę świątynię okiem szczególnego upodobania. Wielka nasza Królowa i Pani już okazała, jak miłym Jej było wzniesienie tej wspaniałej świątyni, ponieważ można powiedzieć, że Ona sama przez swoje częste i wspaniałe łaski w wybitnej mierze przyczyniła się do budowy i przyozdobienia tego przybytku swej chwały. O Maryjo, jesteśmy pewni, że jak postarałaś się i łaską swoją doprowadziłaś do końca wzniesienie tej szlachetnej budowli, tak teraz, gdy czci Twojej uroczyście poświęconą została, więcej niż kiedykolwiek zajaśniejiesz w niej swą dobrocią i łaskawością; że otoczysz swoją opieką pobożnego sługę swojego, który natchniony przez Ciebie podjął się tego olbrzymiego przedsięwzięcia i nie szczędził trudów i starań, aż ku swej wielkiej radości nie ujrzał jego ukończenia; z macierzyńską czułością opiekować się będziesz liczną młodzieżą, która przez tegoż sługę Twego miłościwie w kolegiach, seminariach i Oratoriach zebrana i mądrze kierowana, poświęca się nauce, rzemiosłu i praktyce naszej świętej religii; z łaskawością przyjmować będziesz w tym kościele przed swoim ołtarzem razem wszystkich, którzy przyjdą z ufnością Cię uczcić, pomodlić się do Ciebie, oddać się pod

skrzydła wszechmocnej Twojej opieki; sprawisz wreszcie, że po wielu ciężkich publicznych i prywatnych klęskach nastąpi spokój i porządek w rodzinie, społeczeństwie i Kościele.

Tantum ergo, drugi znakomity utwór muzyczny księdza Cagliero, wykonany przez sto głosów białych z kopuły i zespoły śpiewacze na chórze wywołał wśród wszystkich nieopisane wzruszenie. Księża biskupi z Saluzzo i Alba klęczeli za ołtarzem w pobliżu Księdza Bosko. Biskupem. Castaldim wstrząsał dreszcz entuzjazmu i zachwytu; Biskup Galletti, spokojny i nieruchomy, powtarzał tylko raz po raz: Niebo! Raj...

Wierni, wychodząc z kościoła, ujrzeli przed sobą wspaniały widok kopuły, iluminowanej światłem gazowym. Gwiazdy wieńczące głowę posągu Maryi, podstawa tegoż, litera M, wypisana na ostatnim gzymsie i pierścień biegnący u postawy kopuły, jaśniały setkami płomieni; Iluminacja ta powtarzała się przez wszystkie wieczory oktawy.

Po wieczery zebrał Ksiądz Bosko na podwórzu wychowanków trzech swoich zakładów i przemówił do nich przy świetle tysiącznych lamp i pochodni, a słowa jego, jak sam napisał w sprawozdaniu z tych wielkich dni, brzmiały jako hymn wdzięczności dla Maryi: Czcigodnej Bogurodzicy Maryi, najukochańszej naszej i najpotężniejszej Wspomożycielce, dziękczynienie i chwała na wieki!

O tym pierwszym dniu uroczystej oktawy tak pisała „Unita Cattolica” 11 czerwca 1868 r.:

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA

NAJŚW. PANNY MARYI WSPOMOŻYCIELKI.

W ubiegły wtorek 9 czerwca Jego Ekscelencja Najprzewielebniejszy nasz Ksiądz Arcybiskup poświęcił nowy kościół, wybudowany przez Księdza Bosko, a poświęcony Najświętszej Pannie Wspomożenia Wiernych. Kościołowi temu, otwartemu wczoraj, niczego nie brak i wszystko tam jest wielkie, jak myśl, która go poczęła i jak miłość, która go dokonała. Zaczynając od przeslicznego obrazu w ołtarzu głównym, arcydzieła p. Lorenzone, jednego z najwybitniejszych naszych malarzy, gdziekolwiek rzucisz okiem, wszędzie widać nadzwyczajne bogactwo marmurów i przepych wykonania. Kościół został zbudowany dla ubogich i przez ubogich, których pragnieniem było, aby dom naszej wielkiej Matki był o ile możliwości piękny i bogaty, a Matka Najświętsza dopomogła im w wykonaniu tego szlachetnego i synowskiego zamiaru.

Cały świat turyński znalazł się w tym kościele, przede wszystkim wieczorem, gdzie ksiądz arcybiskup Riccardi celebrował nieszpory i udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem. Ksiądz biskup z Casale wygłosił wspaniałe kazanie, wyjaśniając symbole katolickiej liturgii, której się używa przy poświęceniu kościoła. Zestawiając podobieństwa między Nowym a Starym Testamentem wykazał, jak jeden naśladuje drugi,

a Kościół katolicki, w którym realnie przebywa Bóg Człowiek, jest rozwinięciem i udoskonaleniem idei starożytnej świątyni. Rozważania te przepełnił pobożnym i wymownym uczuciem, którym przykuł uwagę słuchaczy.

Program muzyczny godny był wielkiej uroczystości; ksiądz Cagliero, wychowanek zakładu Księdza Bosko, skomponował antyfonę Sancta Maria succure miseris naśladując sławne Tu es Petrus ze Stulecia. Prześliczna ta kompozycja wspaniale wykonana została przez trzysta głosów, które w nowym kościele odśpiewały pierwszy hymn ku czci Maryi.

Znakomity mistrz z talentu i zasługi, jeśli nie z tytułu, pierwszy usłyszał i z dramatycznym napięciem odtworzył błagalną nutę ludu, który prosi w tych czasach Wielką Matkę Boga, by wspomagała nędznych, podnosiła małodusznych, rozpalala ułomnych, wstawiała się za kler, zakłady, klasztory, miasta, za kraj nasz cały, za wszystkich.

Przepięknie udało się również Tantum ergo, śpiewane na dwa chóry, z których jeden przedstawiał chór aniołów, powtarzający w formie refrenu po każdym wierszu Vaneremur, a w drugiej części Jubilatio. W ogóle dzień wtorkowy był wielkim i pięknym dniem dla Turynu, a spodziewajmy się, że otworzy okres nowych i szczególnych łask, które Matka Najświętsza wyświadczy Kościołowi i Państwu w naszej nieszczęśliwej Italii.

A co czynił w tym dniu Ksiądz Bosko? Stawszy się wszystkim dla wszystkich, w wolnych od niezbędnych zajęć przerwach oddawał się gościom, którzy tłumnie go otaczali i pragnęli z nim mówić. Przed nieszporamai znajdował się na stopniach wiodących do drzwi zakrystii, aby udać się do kaplicy św. Piotra. W jednej chwili wielki tłum pobożnych nieprzebitym murem otacza go dookoła: są tam chorzy, którzy proszą o uzdrowienie, są pobożni, którzy chcą ucałować jego rękę, Są ciekawi, którzy pragną zobaczyć człowieka, podziwianego przez wszystkich. A Ksiądz Bosko wszystkich błogosławi. Jeden z obecnych przychodzi prosić o ulgę w bólu zębów. Ksiądz Bosko radzi mu odmówić Zdrowaś Maryjo i ból zębów ustępuje w mgnieniu oka. Drugi, który nie widział już od lat, odzyskuje w tej chwili wzrok. Atmosfera przepojona cudownością, wzruszeniem i radością powszechną zespala ogromne masy ludności w jedną wielką rodzinę, która wspólnie i z entuzjazmem manifestuje ku czci Wspomożycielki.

Zobaczymy, jak ten entuzjazm religijny wzrastał w dniach następnych.

RODZIAŁ XXI

Drugi dzień oktawy; Ustanowienie codziennych praktyk pobożnych i codziennej Mszy św. za dobrodziejów; Komunia św. generalna i przemówienia księdza biskupa z Mondovi we wszystkie poranki tych świętych dni; Pontyfikalną Mszę św. odprawia Ksiądz Biskup z Casale; Ojciec wykonuje swój ślub po wyzdrowieniu jedynego syna; Uzdrawienie z ciężkiej choroby oczu; Ksiądz Bosko zarządza, aby chłopcy po obiedzie mieli czas wolny, przechadzkę i inne rozrywki; Nieszpory odprawia biskup z Mondovi: kazanie wygłasza biskup z Casale, który prosi Matkę Najśw., aby najobfitsze błogosławieństwa zlała na Księdza Bosko.; Trzeci dzień oktawy; Ciągły napływ ludu do zakrystii: wszyscy chcą opowiadać o łaskach, otrzymanych od Maryi Wspomożycielki; Wspaniałe uzdrowienie; Akademia ku czci Najśw. Panny: marsz triumfalny p. DeVecchi wykonany z towarzyszeniem orkiestry: rozdanie nagród chłopcom, którzy się odznaczyli wzorowym zachowaniem: parę humorystycznych utworów muzycznych; Biskup z Mondovi celebryje nieszpory; kazanie głosi Monsignor Balma.

W środę 10 czerwca, drugiego dnia oktawy, o godzinie pół do siódmej rano wychowankowie weszli do nowego kościoła i wraz z licznie zebranymi wiernymi, odmówili zwykle modlitwy i różaniec za wszystkich zacnych dobrodziejów tego kościoła i Oratorium. Pobożna praktyka wówczas rozpoczęta, nieprzerwanie powtarza się dzień w dzień z rozporządzenia samego Księdza Bosko: „Ja, pisał do ofiarodawców, zachowam dla was wdzięczność niewygasłą i dopóki żyć będę, nieustannie będę wzywał błogosławieństwa Bożego na was, na waszych krewnych i przyjaciół. Będę to czynił codziennie, szczególnie w ofierze Mszy św. Niech Bóg was obdarzy swą łaską świętą, o wspaniałomyślni dobrodzieje, niech wam udzieli długich lat szczęśliwego życia i cennego daru wytrwania w dobrym i niech nas wszystkich połączy kiedyś w szczęśliwej wieczności. Aby te życzenia Pan Bóg uwzględnił w miłosierdziu swoim, ustanowiliśmy nabożeństwo, które we wszystkie dni roku odprawiać się będzie za tych, co w jakikolwiek sposób i w jakiejkolwiek mierze dopomogli lub dopomagać będą temu kościołowi i przyległemu zakładowi. Nabożeństwo to polega na szeregu modlitw, różańcu, i Komunii św. sakramentalnej lub duchowej, zależnie od tego, jak kto może, oraz na Mszy św., odprawionej w tej intencji. To nabożeństwo będzie się odprawiało każdego rana w nowym kościele przy współudziale chłopców zakładowych i tych wiernych, którzy zechcą w nim uczestniczyć.

Tego rana J. E. Księdza Tomasz Ghilardi biskup z Mondovi, który przybył poprzedniego wieczora i był bardzo uroczyście podejmowany przez zakład, wygłosił z ambony płomienne przemówienie przed Komunią św., wykazując konieczność częstego przystępowania do Stołu Pańskiego, czy to dla oddania hołdu rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w św. Eucharystii, czy też dla utrzymania żywej wiary w Jezusa, która jest

najtrwalszą ostoją w walce przeciw nieprzyjaciółom Boga i Kościoła oraz najsłodszą pociechą w dniach boleści.

Następnie odprawił Mszę św., podczas której w prezbiterium asystował mały kler, a przy dźwiękach harmonium śpiewający wykonali prześliczne utwory niektórych autorów. Podczas Mszy św. całe tłumy ludzi przystąpiły do Stołu Pańskiego. Ksiądz Bosko spowiadał w zakrystii, a wielu innych księży w konfesjonałach w kościele.

Tak się przedstawiało pierwsze nabożeństwo poranne we wszystkie dni oktawy, podczas którego Ksiądz biskup Ghilardi codziennie wygłaszał kazanie. Liczba księży, którzy w dni powszednie przychodzili do nas odprawić Mszę św. była tak wielką, że od czwartej rano do jedenastej przed południem wszystkie ołtarze, także boczne, były zajęte.

O godzinie 10 celebrował Mszę św. pontyfikalną biskup z Casale w asyście kanoników Świętej Trójcy, których reprezentowali księża: Marchisio, Giustetti, Talucchi, Berteu, oraz dyrektora zakładu w Lanzo, któremu towarzyszył kanonik Zorniotti. Śpiewacy wykonali Mszę Jana DeVecchi mistrza muzyki instrumentalnej w Oratorium. W orkiestrze samych skrzypiec było przeszło trzydzieści. Kompozycje i wykonanie tej mszy śmiało można nazwać arcydziełem.

W międzyczasie zdarzył się fakt, który warto opowiedzieć. Do kościoła przybył powozem jakiś o czcigodnym wyglądzie pan, który chciał się wyspowiadać. Następnie cały wzruszony i z wielkim skupieniem przystąpił do Komunii św. Po odprawieniu należnego dziękczynienia przychodzi do zakrystii, składa ofiarę i mówi:

Módlcie się za mnie i na cały świat rozpowiadajcie cuda Boże, działane za wstawiennictwem Najświętszej Panny.

Czy można wiedzieć, z kim mam przyjemność rozmawiać i jaka sprawa sprowadziła pana tutaj? spytał Ksiądz Bosko, który zbliżył się do gościa.

Ja, odrzekł, przybywam z Faenzy. Miałem synka, jedyną swoją pociechę i nadzieję. Zachorował w piątym roku życia i nie dawał już nadziei wyzdrowienia, a ja w nieutulonym żalu opłakiwałem go, jako zmarłego. Jeden ze znajomych, aby mnie pocieszyć, poradził mi odprawić nowennę do Maryi Wspomożycielki Wiernych oraz złożyć obietnicę ofiary na ten kościół. Wszystko to wykonałem, a przybyłem tu osobiście, aby przystąpić do Sakramentów św. i złożyć ofiarę w razie, jeśli zostanę wysłuchany. I Bóg mnie wysłuchał. W połowie nowenny syn mój znajdował się już poza niebezpieczeństwem, a teraz cieszy się doskonałym zdrowiem. Odtąd nie będzie już moim, lecz zawsze nazywać go będę synem Maryi. Jechałem tu dwa dni. Spełniwszy swą obietnicę, odjeżdżam z pociechą w sercu i zawsze błogosławić będę Matkę miłosierdzia, Maryję Wspomożycielkę.

W tejże chwili podeszła jakaś pani z dziewczynką w wieku około lat 13.

Oto, rzekła, przyszedłam, aby spełnić swe zobowiązanie.

Z kim mam zaszczyt, pyta Ksiądz Bosko,
Jestem Teresa Cambone, matka tej dziewczynki, która nazywa się Róża.
Czy pani mieszka w Turynie?
Nie, przybywamy z Loggia koło Carignano.

Ach! To Ksiądz już jej nie pamięta? Niedawno przecież była u Księdza, jako ślepa. Cierpiała na oczy od czterech lat. Lekarze orzekli i stwierdzili jej ślepotę. Było już tak źle, że nie mogła odróżnić światła od ciemności. Ale wtedy otrzymała od Księdza błogosławieństwo i odmawiała polecane modlitwy ku czci Maryi przez czas określony, to jest od Wielkanocy do Wniebowstąpienia Pańskiego. W tym dniu moja córka została całkowicie uzdrowioną. Teraz przyszliśmy, aby złożyć podziękowanie i skromną ofiarę. Jesteśmy ubogimi wieśniaczkami i nie stać nas na więcej, ale zachowamy na zawsze wdzięczność za tak wielkie dobrodzieństwo.

O piątej po południu chłopcy po miłej i wesołej przechadzce wrócili do Oratorium. Ksiądz Bosko ustalił, żeby we wszystkie te dni wychodzili na przechadzkę, aby ich trochę rozerwać, usunąć z pośród tłumu ludzi, którzy przychodzili i odchodzili i mieć ich na oku, utrzymując wszystkich pod opieką asystentów. Jedni szli na okoliczne wzgórza, inni zwiedzali miasto i wspaniały cmentarz, inni wychodzili na aleje poza murami, jeszcze inni zabawiali się nad brzegami Padu. Starsi chłopcy z Lanzo otrzymali nawet pozwolenie na przejażdżkę łódkami po rzece.

Ksiądz Bosko rozporządził również na przeciąg całej oktawy, aby w czasie wolnym od nabożeństw nie brakło chłopcom żadnych rozrywek. Urządzano, więc dla nich przedstawienia, ćwiczenia i popisy gimnastyczne, śpiewy i koncerty orkiestry zakładowej.

O godzinie 6 wieczorem ksiądz biskup z Mondovi celebrował nieszpory, śpiewane na głosy z towarzyszeniem orkiestry. Na ambonę wszedł ksiądz biskup z Casale i wygłosił drugie swe przemówienie, biorąc za temat konieczność nauczania religii katolickich w szkołach. Wykazał, że nauczanie to powinno się opierać na nieomyślnej nauce Kościoła i zakończył gorącą, wzruszającą modlitwą do Matki Najświętszej:

„Najdrożsi słuchacze, módlmy się gorąco do Najświętszej Panny Maryi Wspomożenia Wiernych, ku której czci wzniesiona została ta nowa, wspaniała świątynia, aby nam wyjednała u Boga tę łaskę.

„Prosimy Cię, o Niepokalana Dziewico, zlej najhojniejsze błogosławieństwa na czcigodnego założyciela Pobożnego Towarzystwa Oratorium św. Franciszka Salezego, który nieustrudzoną swoją pracą przyczynił się do wzniesienia tego przepięknego pomnika religii, aby ozdobić i ożywić swój zakład, cały poświęcony chrześcijańskiej nauce i świętemu wychowaniu katolickiej młodzieży. Spraw, o najchwalebniejsza Matko i Stolico Mądrości, aby jego zakład był zbawiennym pouczeniem i wymowną zachętą dla wszystkich publicznych

i prywatnych nauczycieli i wychowawców, aby odrzuciwszy fałszywe zasady świata, udzielali wykształcenia i wychowania opartego na prawdzie i duchu naszej świętej religii. O Królowo Niebieska, najmiłościwsza nasza Wspomożycielko, nie szczędź swej pomocy i nauczycielom i uczniom, aby jedni udzielali, a drudzy odbierali wiedzę i wychowanie prawdziwie katolickie i stworzyli w ten sposób tu na ziemi żywą świątynię Ducha Świętego. O Niepokalana Matko Boża i nasza, opiekuj się nami wszystkimi, abyśmy stojąc wytrwale przy zasadach zawartych w nauce katolickiej i odpowiadając im zawsze uczuciem i czynami, mogli po ukończeniu żywota ziemskiego dostać się wraz z Tobą do szczęśliwej i chwalebnej Jerozolimy wybranych synów Bożych po wszystkie wieki wieków. Amen”.

Niezliczonych łask udzieliła już Maryja dotychczas swym wiernym i tym, którzy złożyli ofiarę na budowę Jej kościoła na Valdocco, a w tych dniach nie tylko jak najobficiej zlewała niewyczerpane ich źródła, lecz jako Matka najdobrotliwsza, widocznie i w sposób najoczywistszy chciała okryć chwałą swego sługę i jego imię złączyć ze swym imieniem. Wierni wyczuli ten związek tajemny i Wspomożycielkę Wiernych nazwali Madonną Księdza Bosko.

Przybywa paralityczka na wózku ciągnionym przez osła. Woźnica musiał głośno krzyżeć, aby utorować sobie drogę do Księdza Bosko. Ludzie jednak nie chcieli go przepuścić, odpychali wstecz zaprzęg i prawie bili się z woźnicą. Chora, która od długiego czasu nie mogła się ani poruszyć, niecierpliwiła się tą przeszkodą, a widząc, że jest niemożliwością przedostać się do Księdza Bosko na wozie, nie myśląc o tam, co robi, zeskakuje z wozu, przepycha się do niego między ludem i oto, gdy tylko stanęła przed nim, poczuła się nagle uzdrowioną. Jej okrzykowi zdumienia towarzyszy zdumienie i entuzjazm widzów. Rodzice, płacząc ze wzruszenia chcą ją odprowadzić:

Jestem uzdrowiona! Jestem uzdrowiona, powtarza wśród łez radości.

Widzimy to, mówią, ale chodź już do domu.

Nie, odpowiada córka, przedtem muszę podziękować Matce Najświętszej i weszła do kościoła.

Podobne sceny powtarzały się nie tylko w dniach następnych, ale i wiele razy, kiedy indziej w życiu Błogosławionego.

W czwartek 11 czerwca, w trzeci dzień oktawy i uroczystość Bożego Ciała, od wczesnego rana napływają rzesze gości i pobożnych pielgrzymów z dalszych stron Piemontu.

Najprzewielebniejszy ksiądz biskup z Mondovi odprawia zwykle nabożeństwo poranne z odnośnym kazaniem, w którym rozwija myśl, że częsta Komunia św. jest źródłem niewyczerpanym łask niebieskich. Po wielu dowodach przytacza przykład św. Katarzyny Sieneńskiej, która nie umiejąc ani czytać, ani pisać, z Najświętszego Sakramentu zaczerpnęła nadzwyczajną wiedzę, zawartą w czterech wielkich tomach jej dzieł.

„Nie, co innego, mówił dalej, tylko właśnie Eucharystia św. oświeciła boskim światłem umysły tylu kapłanów i wlała w ich serca odwagę, by zmierzyć się z niebezpieczeństwami, z napaściami świata, umocniła męczenników wśród katuszy i męczarni, udzieliła wytrwałości w służbie Bożej tylu dziewicom, które, wzgardziwszy światem, zamknęły się w klasztorach, by całkowicie poświęcić się Panu”.

Komunia św. była jeszcze liczniejsza, niż w dniach poprzednich. Do samej Komunii generalnej przystąpiło ponad tysiąc wiernych.

W tym dniu dzięki temu, że z powodu uroczystej procesji w katedrze nie było na Valdocco żadnych nabożeństw od 9 rano do 6 wieczorem, Ksiądz Bosko miał więcej sposobności pomówić z gośćmi, którzy przybyli podziękować Bogu za otrzymane dobrodziejstwa lub też uprosić Najświętszą Pannę o pomoc wśród przeróżnych zmartwień i kłopotów tego życia. Zakrystia ciągle była pełna po brzegi. Opowiemy parę zdarzeń spośród wielu, które sprowadziły pobożnych na wielką naszą uroczystość.

O 10 rano przychodzi do zakrystii Alojzy Costamagna, brat księdza Jakuba.

Co słyhać mój zacny przyjacielu? pyta go Ksiądz Bosko.

Przybywam z Caramagna z żoną, aby podziękować Matce Boskiej Wspomożycielce za wielką łaskę, jaką otrzymaliśmy za Jej wstawiennictwem.

Można się dowiedzieć, co to za łaska?

Dlaczego nie, bardzo chętnie ją opowiem. Żona moja chorowała od dłuższego czasu i pomimo wszelkich zabiegów lekarskich znalazła się w końcu w niebezpieczeństwie śmierci. Pewnej nocy zdawało mi się, że już oddaje ostatnie tchnienie. Nie wiedząc co mówić i co robić, podsunąłem jej te słowa: „Odwagi, polećmy się Matce Boskiej. Jeśli wyzdrowiejesz, pójdziemy pomodlić się w Jej nowym kościele, który się buduje w Turynie i zaniemiemy tam jakąś ofiarę”. Chora milcząco poruszała głową na znak, że zgadza się na moją propozycję. I o cud! W kilka minut odzyskała mowę, a potem tak szybko zaczęła przychodzić do zdrowia, że po kilku dniach mogła już wstać z łóżka. Teraz przyszedliśmy do Turynu jedynie w tym celu, by dopełnić swego przyrzeczenia, to jest przystąpić do Komunii św. w nowym kościele i złożyć ofiarę, odpowiednią naszemu stanowi.

Czy nie mógłbyś, mój przyjacielu, napisać mi tego, coś przed chwilą opowiedział?

Oto pismo, które poprzednio przygotowałem. Zawarte są w nim różne szczegóły choroby. Można je ogłosić, jeśli Ksiądz uzna to za stosowne dla większej chwały Boga i Najświętszej Panny Maryi.

Podczas rozmowy Księdza Bosko z panem Castamagna, podszedł do niego jakiś ubogi człowiek, który trzymał na ręku chłopca i bez żadnych wstępów i przedstawień się, tak się odezwał do Księdza Bosko i zgromadzonych:

Ja przyszedłem z Bra, aby złożyć dzięki Najświętszej Pannie Wspomożycielce. Syn mój utracił wzrok, najlepsi doktorzy nie wiedzieli, co na to poradzić, a ja odprawiłem nowennę i obiecałem, że przyjdę się tu pomodlić w razie wysłuchania. I oto teraz przychodzę, gdyż mój syn wyzdrowiał zupełnie. Proszę patrzeć, jak dobrze się ma i jakie czyste ma oczy.

Jemu znowuż przerwała pewna pani z Mediolanu, która tak zaczęła mówić: Niech będzie błogosławiony Bóg i Matka Najświętsza. Syn mój dotknięty od dawna straszną gangreną ręki, wyzdrowiał całkowicie. Lekarze mieli bardzo słabą nadzieję uratowania go chociażby za cenę odjęcia ręki. Ksiądz go pobłogosławił, odprawiliśmy nowennę do Maryi Wspomożycielki, a teraz proszę na niego spojrzeć! Widać tylko głębokie blizny, które świadczą o ciężkości poprzedniej choroby, lecz on sam zdrowy jest zupełnie. Ze mną przyjechali, także inni ludzie, a to w tym celu, aby zaświadczyć o naszej wdzięczności.

Nastąpiło małe zamieszanie. Wszyscy chcieli mówić jednocześnie Ksiądz Bosko mógł przyjąć zeznania tylko szczupłej stosunkowo liczby.

Ja, mówił jeden, nazwiskiem Fea, przychodzę z Carignano, aby podziękować za nieoczekiwane wyzdrowienie matki.

Druga, niejaka Łucja Berruto przerwała mu zaraz: Ja jestem z Chieri i mam przy sobie piśmienne sprawozdanie oraz małe ofiary od osób, które Maryi Wspomożycielce zawdzięczają uwolnienie od trapiących ich chorób. Ja chorowałam na niebezpieczne opuchnięcie nóg, a po odprawieniu nowenny do Maryi Wspomożycielki zostałam od tej choroby zupełnie uwolnioną.

Ja również, dodała jakaś dziewczyna, przyszłam z Chieri w tym samym celu. Nazywam się Adelajda. Zostałam uwolniona od ciężkiego bólu głowy i żołądka, który omal nie zaprowadził mnie do grobu. Dwa tygodnie żyłam samą wodą. Maryja Wspomożycielka wyjednała mi łaskę wyzdrowienia.

Wśród tych i tym podobnych wynurzeń i uniesień wdzięczności zaszedł wypadek, który przerwał wszelkie rozmowy i okrzyki. Przyprawiono pewną nieszczęśliwą dziewczynę, w wieku lat około dwudziestu z tą nadzieją, że Ksiądz Bosko uzdrowi ją z paraliżu, który obejmował jedną rękę i całą połowę ciała. Matka jej i brat przenieśli ją do pobliskiego lokalu, gdzie upadła na podłogę i poczęła głośno i z płaczem wzywać pomocy Tej, którą Kościół św. ogłosił Wspomożeniem Wiernych. Ksiądz Bosko z tłumem otaczających go ludzi odmówił kilka modlitw w jej intencji, udzielił jej błogosławieństwa i znowu pogrążył się w modlitwie. Wszyscy wraz z Księdzem Bosko z wiarą wzywali łaski i miłosierdzia Bożego, gdy w tym paralityczka porusza ręką, później ramieniem, a wreszcie z okrzykiem: Jestem uzdrowiona! pada bez zmysłów na ziemię. Matka i brat podnieśli ją, napoili winem, dodali otuchy. Dziewczyna przyszła do siebie i stwierdzono powszechnie, że z choroby, która przez cztery lata trzymała ją przykutą do łóżka nie zostało ani śladu.

Każdy może sobie wyobrazić okrzyki podziwu i dziękczynienia, które ze wszystkich stron się podniosły.

Usczęśliwiona dziewczyna w towarzystwie matki i brata pomodliła się w kościele, a następnie o własnej sile wsiadła do wózka i odjechała.

Po tym fakcie zamieszanie jeszcze się powiększyło. Jedni wołali, o szczególne błogosławieństwo, a jednocześnie inni, jeden przez drugiego opowiadali o rzeczach, które im się przydarzyły i składali ofiary za otrzymane łaski.

Z tego powodu nie sposób już było zapamiętać wielu wydarzeń, ani też zapisać nazwisk osób, do których się odnosiły.

O czwartej po południu odbyła się akademie ku czci Maryi Wspomożycielki przy udziale wielu zaproszonych gości. Rozpoczęła się marszem triumfalnym orkiestry, ułożonym przez Jana DeVecchi na tle hymnu: „Wspomnienie Lepanta”, który wykonali z entuzjazmem wychowankowie zakładów Lanzo i Mirabello. Po hymnie nastąpiły okolicznościowe odczyty i deklamacje, które przechowuje się w archiwum i godne są wydrukowania, a opuszczamy je z przykrością tylko dlatego, żeby się zbytnio nie rozciągać. Między innymi wygłosił prześliczny wiersz ku czci Maryi Wspomożycielki ksiądz Józef Elice z Loano, głośny swego czasu improwizator.

Po wyczerpaniu programu literackiego, dla pobudzenia współzawodnictwa wśród chłopców, odbyło się uroczyste rozdanie nagród najlepszym pod względem zachowania się chłopcom z Oratorium turyńskiego i zakładów w Lanzo i Mirabello. Akademię zakończono przedstawieniem melodramatycznym, układu księdza Jakuba Costamagna.

O 6 wieczorem odprawił nieszpory ksiądz biskup z Mondovi a Monsignor Balma, biskup tytularny Ptolemaid, wygłosił piękne kazanie o Matce Najświętszej. Mówił o Jej wielkości, przedstawionej przez wiele postaci ze Starego Testamentu i o tym, jak u chrześcijan zawsze przez wszystkie wieki była ona przedmiotem czci i miłości. Następnie ksiądz biskup Ghilardi udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

ROZDZIAŁ XXII

Czwarty dzień oktawy; Monsignor Balma odprawi pontyfikalną Mszę św.; Ofiara żebraka; Srebrne serce, jako wotum za otrzymaną łaskę; Jeszcze jedno uzdrowienie; Monsignor Rota pisze do Księdza Bosko, że nie może przybyć na uroczystość, gdyż zjawił się w Guastalla heretyk Gavazzi z zamiarem głoszenia swej przewrotnej nauki; Biskup z Saluzzo odprawia nieszpory: kazanie głosi biskup z Mondovi; Piąty dzień oktawy; Do Oratorium przybywają obywatele z Mornese: opowiadają o łaskach, udzielonych im przez Maryję Wspomożycielkę; Ksiądz biskup Gastaldi celebryje Mszę św. pontyfikalną; Przedstawienie teatralne dla wychowanków; Biskup z Mondovi celebryje nieszpory: Ksiądz biskup Gastaldi głosi kazanie; Wrażenie, jakie z tej uroczystości odniosła pewna dostojna pani; Ksiądz Bosko rozsyła pamiątkowe medale między najwybitniejszych swoich przyjaciół i dobrodziejów; podziękowanie kard. Antonucci; Szósty dzień oktawy; Uroczystą Mszę św. celebryje ksiądz biskup Galletti: słowo Boże głosi biskup z Mondovi: kościół nabyty ludem; Przyczyny nadzwyczajnego napływu ludności; Sprawozdanie z niektórych łask; Nieszpory celebryje biskup Galletti: przemówienie wygłasza biskup Castaldi; Popisy gimnastyczne na podwórzu zakładowym.

W piątek 12 czerwca, w czwarty dzień oktawy, jako w dzień powszedni, było już nieco spokojniej i nabożeństwa odprawiały się z większą regularnością. Biskup z Mondovi o zwykłej godzinie odprawił Mszę św. poranną z Komunią generalną, przed którą wygłosił krótkie, lecz gorące przemówienie wykazując, jak wielkiej pociechy powinni doświadczać chrześcijanie, kiedy zbierają się wspólnie, aby przyjąć Ciało Pańskie.

Mszę św. uroczystą odśpiewał ksiądz biskup Balma w asyście, proboszczów miasta Turynu, których przedstawiali: ksiądz Gattino proboszcz Borgo Dora, ksiądz Ponzati proboszcz od św. Augustyna, ksiądz Bruno proboszcz parafii św. Męczenników, o. Carpignano proboszcz, superior OO. Filipinów i ksiądz Trucchi proboszcz kościoła Zwiastowania.

Dzień ten upamiętnił się również wielu szczególnymi zdarzeniami, które po kolei opowiemy. Na przykład wypadek z żebrakiem. Przyszedł on do kościoła, przystąpił do sakramentów św. i był obecny na całym nabożeństwie. Było mu jednak bardzo przykro, że nie mógł nic złożyć na rzecz nowego kościoła. Pan Bóg natchnął go szczęśliwą myślą, którą też natychmiast wykonał. Oto wychodzi z kościoła, idzie od domu do domu, prosząc o jałmużnę i zbiera dziesięć soldów. Następnie wraca do kościoła, wchodzi ze wzruszeniem do zakrystii i mówi:

Zebrałem te dziesięć soldów, które stanowią cały mój majątek. Wszystkie je oddaję na kościół. Nie mogę dać więcej, ale zaraz pójdę i będę się modlił, aby Bóg natchnął innych do większych ofiar.

W kilka chwil potem przyszła jakaś pani, przynosząc w ręku srebrne serce.

Obiecałam, powiada, to srebrne serce Maryi Wspomożycielce, jeśli otrzymam jedną łaskę i otrzymałam ją, Bogu dzięki.

A cóż to za łaska?

Niedawno temu upadłam na ulicy i przejechał mnie wóz ciężarowy, gruchocząc mi obie nogi. Lekarze zaopiekowali się mną sumiennie, lecz po paru tygodniach zgodnie oświadczyli, że ze względu na mój wiek 76 lat nie mogą mi dawać żadnej nadziei wyzdrowienia. I nie ma już dla mnie żadnego lekarstwa? Spytałam doktora. Jedynym lekarstwem byłby cud Boży, odpowiedział. Wówczas poleciłam się z wiarą Maryi Wspomożycielce, odprawiłam nowennę i w krótkim czasie zupełnie przyszedłam do zdrowia, gdyż Matka Najświętsza prawdziwie działała ten cud. Obecnie chodzę swobodnie i z wdzięcznością. W sercu mogę spełnić swe przyrzeczenie. Kto chce wiedzieć jak się nazywam, niech przeczyta z drugiej strony serca, które ofiaruję: Anna Caniparo, lat 76.

W południe od księdza biskupa Piotra Rota, który miał przybyć do Oratorium dla wzięcia w uroczystościach, przyszedł do Księdza Bosko następujący telegram:

„Heretyk Gavazzi przybył do Guastalla, aby głosić swą bezbożną naukę, dlatego też muszę powstrzymać swój wyjazd. Módlcie się do Maryi Wspomożycielki, aby nas uwolniła od tej zarazy”.

Na tę wiadomość niezwłocznie odprawiono w nowym kościele publiczne modlitwy, które Matka Najświętsza łaskawie wysłuchała. Gavazzi miał zamiar wygłaszać przemówienia i konferencje, lecz z różnych powodów nie zdołał tego urzeczywistnić. Wyzwał biskupa i innych na dysputę, ale gdy ci to wyzwanie przyjęli, on bojąc się publicznej porażki, wykręcił się pozorami i na dysputę nie stanął. Rozgniewało to publiczność, wobec czego osławiony Gavazzi musiał co prędzej uchodzić z miasta, chociaż trzeba było ubolewać nad wielkimi szkodami, jakie poczynił w innych miejscowościach Italii. Jeszcze raz potwierdziło się zdanie, które Kościół św. odnosi do Maryi: Wszystkie herezje sama zniszczyłaś na całym świecie!

Po obiedzie, aby urozmaicić rekreację chłopców, urządzono zabawę i rozdawanie słodyczy, a uczniowie retoryki udali się na zwiedzenie Muzeum Przyrodniczego, Egipskiego i Starożytnej broni.

Wśród wielu, którzy w tym dniu przyszli podziękować Najświętszej Pannie za otrzymane dobrodziejstwa, był również niejaki Jan Pinelli z Avigliana.

Syn mój opowiadał nam, miewał napady kaszlu tak upartego, że zdawał się groźnym dla jego życia. Po paru miesiącach lekarze orzekli, że płuca ma zajęte i że mu zagraża otwarta gruźlica. Straciwszy zaufanie do wiedzy ludzkiej, uciekłem się do Tej, którą codziennie nazywamy Wspomożeniem Wiernych i za przykładem sąsiadów odprawiłem nowennę i uczyniłem odnośną obietnicę. Nowenna jeszcze się nie skończyła, a mój syn już był

uzdrowiony. Trzeba dodać, że cierpiał na zdrowiu również pod innymi względami, lecz wszystko znikło w czasie tej błogosławionej nowenny.

O szóstej wieczorem J. E. ksiądz Wawrzyniec Gastaldi odprawił uroczyste nieszpory z błogosławieństwem Najświętszego Sakramentu, podczas których biskup z Mondovi w pięknym kazaniu mówił o wielkich skarbach, jakie zawierają się w Kościele Chrystusowym i o wspaniałych cudach, jakie się w nim nieustannie spełniają.

„W Kościele katolickim, mówił, powtórzyły się w sposób najdoskonalszy i najpodnioslejszy cuda Boże, działywane w najświetniejszych miejscach Starego i Nowego Testamentu, jak w raju ziemskim, w arce Noego, w świątyni Salomona i w całej Palestynie, zwłaszcza za czasów Zbawiciela. Lecz czymże są te cuda w porównaniu z cudami, które codziennie w oczach naszych dzieją się w Kościele Chrystusowym, zwłaszcza w udzielaniu św. Sakramentów?” . Zakończył, zachęcając wiernych chrześcijan, by nieustraszenie, kosztem wszelkich ofiar trwali na łonie św. Matki Kościoła przez całe życie, gdyż jest to jedyny sposób, aby zapewnić sobie najwyższą szczęśliwość, zgotowaną w niebie.

Nabożeństwa w sobotę 13 czerwca, w piąty dzień oktawy, rozpoczął, jak zwykle, biskup z Mondovi. Odprawił Mszę św. i rozdał Ciało Pańskie podczas Komunii św. generalnej, przed którą wykazał, że ludzie w ofierze Jezusa w Najświętszym Sakramencie mają najlepszy środek do prześlągania Boga. „Serce Jezusa, mówił, jest miłsze Ojcu Przedwiecznemu, niż serca wszystkich ludzi razem. Ta ofiara jest tak wielką, że Ojciec Przedwieczny nie mógłby większej zażądać”. Rozwinął tę myśl na podstawie ksiąg świętych i ojców Kościoła oraz zobrazował podobieństwami i przykładami.

Z rana przybyło z Mornese czterdziestu obywateli na czele z burmistrzem i Księdzem Dominikiem Pastarino, który zastępował proboszcza. Przyjechali oni w delegacji od swego miasteczka, by wyrazić Maryi wspólny hołd i dziękczynienie za dobrodziejstwa od Niej otrzymane. Pojawienie się ich wywołało wielkie poruszenie w Oratorium. Na głowach mieli berety czerwone i wysokie lub kapelusze o szerokich skrzydłach, niektórzy paradowali w oryginalnych spodniach, kaftanach i w innych starożytnych strojach, a wszyscy byli niezmiernie grzeczni i uprzejmi.

Przedstawili się Księdzu Bosko, a ksiądz Pestarino zabrał głos i w imieniu wszystkich przemówił, jak następuje:

„Niech was nie zdziwi, przewielebni księża i czcigodni panowie, widok zebranych tu przedstawicieli ludności z Mornese. Gdyby nie konieczne roboty w polu, przyszliby niezawodnie wszyscy, a ci tutaj obecni są w imieniu swoim i tych, którzy zostali w domu. Celem naszej pielgrzymki jest podziękować Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce za otrzymane dobrodziejstwa. Maryja to dla nas wielkie imię: posłuchajcie! Przed dwoma laty spory zastęp naszej młodzieży miał wyruszyć na wojnę. Wszyscy oddali się

w opiekę Najświętszej Pannie, a co więcej, włożyli na piersi medalik Maryi Wspomożycielki. Poszli, zmierzli się odważnie z każdym niebezpieczeństwem, lecz żaden nie padł ofiarą tej kary Bożej. Kiedy w sąsiednich miejscowościach szalały grady, panowała posucha i cholera, myśmy zostali oszczędzeni. Pod błogosławieństwem Boga i opieką Maryi Wspomożycielki w ubiegłym roku mieliśmy tak obfite plony, jakich od lat nie widziano. W tym zaś roku zdarzył się wypadek, który wydaje się nieprawdopodobnym, a którego przecież my sami jesteśmy świadkami. Grad gęsty i duży spadł na wszystkie nasze pola tak, iż myśleliśmy, że zbiory będą doszczętnie zmarnowane. We wszystkich domach, ze wszystkich ust rozbrzmiewało imię Maryi Wspomożycielki. Lecz grad padał dalej i ziemia po kwadransie tak się zabieliła, jakby w porze zimowej po długotrwałej śnieżycy.

Przypadkowo znajdowało się u nas kilku zamiejscowych, a ci, widząc smutek i troskę na naszych zasepionych twarzach, mówili złośliwie: Idźcie, idźcie do Maryi Wspomożycielki, niech wam odda to, co grad zniszczył. Nie mówcie tak! Odpowiedział im jeden, Maryja wspomagała nas w roku ubiegłym i za to jesteśmy Jej wdzięczni! Jeśli w tym roku będzie się nami dalej opiekowała, będzie miała jedno prawo więcej do naszej wdzięczności! Lecz gdyby Bóg zechciał nas ukarać, powiemy za św. Jobem: Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione. Podczas tych rozmów, zaraz po ustaniu gradu przybiegł na plac publiczny jeden z najbogatszych właścicieli miasteczka, cały zdyszany i począł krzyczeć: Przyjaciele i bracia, nie smućcie się, grad pokrył nasze pola, lecz nie wyrządził najmniejszej szkody! Chodźcie zobaczyć, jak wielką jest dobroć Boża! Możecie sobie wyobrazić, z jakim ożywieniem i ciekawością wybiegli wszyscy obejrzeć swoje pola, łąki i winnice, które były skarbem i podporą każdej rodziny! To, co powiedział ów człowiek, było prawdą, a całe miasteczko jednogłośnie sławiło imię Najświętszej Panny Wspomożenia Wiernych..”.

Ja sam, przerwał mu pewien poczciwy ksiądz, ja sam na swoim polu widziałem jakby skorupę lodową z gradu, pokrywającą moją kukurydzę, lecz plony nie poniosły żadnej szkody.

„Jest zdaniem powszechnym, mówił dalej ksiądz Pestarino, że grad nie tylko nie zaszkodził zbiorom, lecz owszem, był dla nich dobrodziejstwem, ponieważ zapobiegł posusze, która już ogarniała nasze pola. Po tylu dobrodziejstwach, czy będzie, choć jeden człowiek w Mornese, który by nie czuł najgłębszej wdzięczności względem Maryi? Dopóki życia, zachowamy drogą pamięć o tylu dobrodziejstwach i zawsze największą pociechą naszą będzie przyjść do tego kościoła, spłacić dług wdzięczności i wznieść modlitwę dziękczynną za dobroć Bożą”.

To zacne poselstwo spełniło swe zadanie w sposób ze wszech miar budujący. Przystąpili do sakramentów św. spowiedzi i Komunii, brali udział w nabożeństwach w sobotę,

niedzielę i poniedziałek do południa. O tej godzinie zebrali się wszyscy i pozostawiając w Oratorium chwalebny przykład swej religijności i dobrego wychowania, w radosnym usposobieniu i z uśmiechem na twarzy powrócili do swoich domów.

O godzinie 10 ksiądz biskup Gastaldi odprawił Mszę św. pontyfikalną w asyście kanonika None proboszcza parafii Bożego Ciała, księdza Peirani proboszcza parafii Matki Boskiej, księdza Arpino proboszcza od św. Piotra i Pawła, księdza Lotteri proboszcza parafii S. Maria di Piazza i księdza Jana Bonetti, dyrektora małego seminarium w Mirabello, który zastępował proboszcza od św. Teresy.

Po rekreacji południowej, ku wielkiej ucieście wychowanków, odbyło się przedstawienie. Odegrano komedię pt. Rzezimieszek, a w antraktach wpleciono śpiewy i miłe deklamacje w dialekcie piemonckim.

O godzinie 6 wieczorem celebrował nieszpory biskup z Mondovi, a ksiądz biskup Gastaldi wygłosił kazanie. Najpierw wyraził swój podziw na widok nowego kościoła, wzniesionego ku czci Bogarodzicy w miejscu, gdzie poprzednio rozciągało się pustkowie, porośnięte chwastami. Następnie opisał pokrótce historię oratoriów świątecznych i zakładu na Valdocco, którego powstania i rozwoju był osobistym świadkiem. Tłumacząc dalej cel oratoriów i tego zakładu, mówił o konieczności religijnego wychowania młodzieży, wychowania, które można znaleźć jedynie w Kościele katolickim. Przy końcu zachęcał pracowników Oratorium, aby wytrwali w swym dziele oraz niezliczony tłum ludu, aby wspomagał i popierał ten zakład, przez co zyska dla siebie błogosławieństwo u Boga i wdzięczność u ludzi. Dzień zakończono uroczystym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem, udzielonym przez biskupa z Mondovi.

Ci, którzy przynajmniej przez dzień jeden uczestniczyli w nabożeństwach i uroczystościach, powróciwszy do domu, nie mogli się nadziwić i nachwalić temu wszystkiemu, co tam widzieli, a szczególnie uprzejmości Księdza Bosko. Z Mediolanu przyszedł do p. Oreglia list następujący.

Mediolan, 13 czerwca 1868 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

Skoro tylko powróciłam do Mediolanu, czuję się do obowiązku napisać do Pana tych parę słów, aby stokrotnie podziękować, tak Panu, jak Księdzu Bosko za całą Waszą dobroć i troskliwość względem mnie.

Zapewniam, że na zawsze zachowam miłą pamięć pięknych dni, spędzonych tam z okazji otwarcia wspaniałej świątyni, poświęconej Maryi Wspomożycielce. Owszem, Pan uczyniłby mi największą łaskę, gdyby zechciał łaskawie przez ręce księdza Pawła Brambilla, który jest oddawcą niniejszego listu, przesłać mi medal pamiątkowy z tej uroczystości z datą

otwarcia i fronton kościoła, ponieważ przekonałam się dzisiaj, że medaliki, których mi łaskawie Ksiądz Bosko udzielił, nie są te, tylko zwykłe z Matką Boską. Załączam 2 liry na Mszę św. w intencji mego syna, który poleca się w szczególny sposób modlitwom Pana i Księdza Bosko. Korzystając ze sposobności, polecam również siebie i całą swoją rodzinę.

Proszę złożyć wyrazy poważania Księdzu Bosko, któremu ponownie ofiaruję w każdej okoliczności i pod każdym względem swoje usługi. Będę szczęśliwą, jeśli potrafię mu być w czymkolwiek pożyteczną...

*Hrabina Teresa DalVerme
z domu Bolognini.*

Medal pamiątkowy z tej wielkiej uroczystości mierzył ponad pięć centymetrów średnicy. Z jednej strony wyryty był wizerunek Maryi Wspomożycielki z napisem: Maryjo, Wspomożenie Wiernych módl się za nami, Turyn 1868. Z drugiej strony umieszczono bardzo dokładną podobiznę nowego kościoła, Już przedtem Ksiądz Bosko rzekł pewnego razu do księdza Albera:

„Wykonamy medal pamiątkowy z okazji poświęcenia kościoła. Mam zamiar napisać na nim: Totum nos Deus habere voluit per Mariam - Bóg chce, abyśmy wszystko otrzymywali przez Maryję!”.

Posiadamy listę, napisaną odręcznie przez Księdza Bosko z wykazem tych, którym wręczył, albo przesłał ten medal. Znajdujemy w nim imiona 14 kardynałów, 25 arcybiskupów, biskupów i znakomitych prałatów oraz wielu innych dygnitarzy i wybitnych osobistości z najwyższych sfer społeczeństwa.

Przytaczamy odpowiedź na list i dar Księdza Bosko:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BOSKO!

Dziękuję z całego serca za medal, który mi Ksiądz raczył nadesłać wraz ze swym listem, z dnia 16 bm., wybity na pamiątkę wzniesienia nowego kościoła, do którego cudownej niemal budowy przyczyniła się Matka nasza, Maryja Wspomożycielka, wzbudzając w Przewielebnym Księdzu tak szczery zapał dla sprawy Bożej. Wygląd zewnętrzny, jak go przedstawia medal, jest bardzo piękny, a wewnątrz z pewnością będzie jeszcze piękniejsze. Jeśli okoliczności mi pozwolą, odwiedzę go z największą chęcią.

Polecam się gorącym modlitwom Księdza i proszę mnie, Najdroższy Księżu Bosko, uważać zawsze

za oddanego Mu z całego serca,

† A. B. Kard. Antonucci, arcybiskup.

W szósty dzień oktawy, w niedzielę 14 czerwca, zaledwie otwarto podwoje kościoła, wnet wierni zapełnili go po brzegi. O 6 rano ksiądz biskup Ghilaradi odprawił Mszę św. i wygłosił zwykle przemówienie.

„We Mszy św. mówił, że na wszystkich miejscach świata i przez wszystkie godziny dnia i nocy ofiaruje się Ojcu Przedwiecznemu Krew Jezusa Chrystusa, Krew, która jedynie jest zdolna uśmierzyć sprawiedliwy gniew Boga i wynagrodzić wszystkie krzywdy i obrazy, jakich od ludzi doznaje nieskończony Majestat Boży”. Zakończył zachętą, skierowaną do wszystkich wiernych, aby często odnawiali intencję uczestniczenia we Mszy św., które się odprawiają w całym chrześcijaństwie. Wreszcie przystąpił do rozdzielania Komunii św., które trwało przeszło pół godziny.

O godzinie wpół do jedenastej ksiądz biskup Galletti odprawił Mszę św. uroczystą w asyście rektorów Dzieł Pobożnych, których przedstawiali księża: Jakub Bosco dyrektor klasztoru Józefitek; Fissore dyrektor Dzieła św. Michała tzw. Macierzyństwa; Serra Józef dyrektor klasztoru Nieustającej Adoracji; Rondo dyrektor Przybytku Cnót; Jan Ciacomelli rektor szpitala św. Filomeny.

Po ukończeniu Mszy św. kościół jeszcze bardziej był nabity, niż przedtem. Wówczas biskup z Mondovi po raz drugi wszedł na ambonę i wygłosił wzruszającą i płomienną przemowę.

„Nie dziwię się, tak rozpoczął, nie dziwię się, że tak wielkie mnóstwo ludzi wszelkiego wieku i stanu zbiera się w tym kościele i jakby nie mogło się oderwać od swojej Matki, Maryi. Tu rozwinął historię wielkiego nabożeństwa, jakie zawsze turyńscy żywili względem Maryi, jak ta Matka najlepsza ze swej strony odwzajemniała się nieskończonym szeregiem łask duchowych i doczesnych. Wychwalał następnie wielkość Maryi, jako Matki Słowa Bożego, jako Córki Ojca Przedwiecznego, jako Oblubienicy Ducha Świętego, zapewniając, że możemy uciekać się do Niej, jako do Matki, która może i chce obficie zlewać na nas skarby miłosierdzia Bożego. Podał w końcu sposoby, którymi synowie Maryi mogą sobie zapewnić te dobrodziejstwa, tak niezbędne dla życia doczesnego i przyszłego.

Przyczyny, które spowodowały tak niezwykle napływ ludności do nowo wyświęconego kościoła, były rozmaite nabożeństwa i kazania, głoszone przez biskupów znanych i sławnych z daru kaznodziejskiego, dzień świąteczny, pozwalający przyjść rzemieślnikom i rolnikom, powtórzenie w tym dniu w pełnym składzie mszy śpiewanej z orkiestrą, antyfony Sancta Maria i Tantum ergo z chórami, wszystko to razem wzbudziło powszechne zainteresowanie. Do tego należy dodać zdanie, które coraz bardziej się rozpowszechniało, że Najświętsza Panna przy tak wielkiej uroczystości udziela łask nadzwyczajnych, jak też rzeczywiście było. Wielu przybywało podziękować za łaski już otrzymane, sprowadzając ze sobą krewnych i znajomych. Z tych wszystkich względów

zebrało się bardzo dużo wybitnych osobistości z Turynu i gości z Mediolanu, Wenecji, Bolonii, Florencji, Rzymu, Neapolu i innych miast. Kościół był dosłownie nabit ludźmi przez cały dzień od rana do wieczora. Zdarzały się chwile, że nikt nie mógł ani wyjść z kościoła, ani też wejść do niego.

Wiele łask spłynęło w tym dniu na wiernych, lecz po większej części były to łaski duchowe i nie zostały ogłoszone, a inne, chociaż odnosiły się do rzeczy doczesnych, jednak ze słuszych względów też nie nadawały się do ogłoszenia.

Mimo to przytoczymy ich kilka.

Pewna wiarogodna osoba z Chieri składając ofiarę na kościół, opowiedziała zdarzenia, które my w streszczeniu przytoczymy.

Wincenty Destefanis z Chieri od 7 miesięcy trapiiony był bólem oczu, tak niezdolnie, że obawiał się utraty wzroku, będąc jakby ślepy rano i wieczorem. Coraz bardziej mu się pogarszało, aż wreszcie ktoś mu doradził polecić się Matce Boskiej pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych. Jednocześnie podał mu modlitwę, którą codziennie przez pewien czas miał odmawiać. I kiedy, pełen ufności, z całego serca odmawiał tę krótką modlitewkę, choroba w sposób widoczny poczęła ustępować tak, że jeszcze nie nadszedł dzień oznaczony, a już mógł się uważać za zupełnie uzdrowionego.

Pewna wdowa z Chieri nazwiskiem Józefa Vittroti, od szeregu miesięcy cierpiała na bolesny obrzęk twarzy. Doktorzy, wypróbowawszy bezskutecznie wszystkich środków, orzekli, że choroba nie da się wyleczyć. Kuzynka jej, Józefa Gastaldi, również była na całym ciele obsypana wyrzutami, wobec których wiedza lekarska czuła się bezradną, a od ciągłego leżenia w łóżku ciało jej skurczyło się i zniekształciło. Gdy już obie straciły nadzieję wyzdrowienia, podsunął im ktoś myśl, żeby odprawiły nowennę do Matki Boskiej czczonej pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych. Chętnie przyjęły tę dobrą radę i z wielką wiarą rozpoczęły nowennę, odmawiając wskazane sobie modlitwy. W tym samym czasie i jej kuzynka wstała z łoża boleści i mogła chodzić, zupełnie wolna od swej choroby.

Pewien chłopiec z Chieri miał ranę w ramieniu, która mu sprawiała okropne bóle. Ojciec, nie wiedząc już, co począć, polecił go Maryi Wspomożycielce i zaprowadził do nowego kościoła. Obaj wzywali wstawiennictwa Tej, którą ogłoszono Wspomożeniem Wiernych i chore ramię niezwłocznie odzyskało całkowite zdrowie. Ojciec odszedł uszczęśliwiony, opowiadając o łasce, której doznał jego syn, jako o błogosławieństwie Bożym dla całej jego rodziny.

„Ciągle, pisano do Księdza Bosko z Carignano, że najróżniejsze są łaski, których Najświętsza Panna Wspomożycielka udziela swym kochanym dzieciom. Niewątpliwym tego dowodem jest łaska, którą otrzymała dziewczyna Karolina Brusa, zamieszkała w tym mieście. Od blisko czterech lat ręka jej była chora na twardą i przewlekłą opuchliznę, która to choroba

uniemożliwiła jej zarabianie na życie. Matka dziewczyny próbowała wszelkich zabiegów i środków ludzkiej wiedzy, lecz na próżno. Pewnego dnia, przyszedłszy do mnie, opowiadała mi o przykrym stanie swej córki. Zachęciłem ją, aby się wybrała do Turynu i odwiedziła kościół Maryi Wspomożycielki. Usłuchała zacna dziewczyna a ja po kilku dniach własnymi oczyma mogłem stwierdzić cud, działy w niej przez wiarę w dobroć i potęgę Maryi. Dziewczyna, nie posiadając się z radości, podała mi na powitanie uzdrowioną rękę. Błogosławiła przy tym wraz z rodzicami Matkę Najświętszą i z serdeczną wdzięcznością wymawiała imię Maryi Wspomożycielki, od której doznała tak niepospolitej łaski”.

„Będąc osobiście przejętym pobożnością względem Maryi, ku Jej czci i chwale chętnie się podjąłem miłego obowiązku, by spisać w krótkości powyższe sprawozdanie, odnoszące się do panny Karoliny Brusa z Carignano. Załączam rękę ze srebra, jako wieczną pamiątkę otrzymanej łaski”.

Tak pisze naoczny świadek tego zdarzenia, Dominik Fea z Carignano, w imieniu tej rodziny i całego sąsiedztwa.

O czwartej po południu ksiądz biskup Galletti odprawił nieszpory, podczas których ksiądz biskup Gastaldi wygłosił kazanie. Rozpoczął słowami św. Bernarda: Totum nos Deus habere voluit per Mariam. Bóg chciał, abyśmy wszystko otrzymali przez Maryję. Wymienił najślawniejsze pomniki i gmachy, świadczące o nieprzerwanym strumieniu łask, które Maryja we wszystkich czasach i stronach świata wyjednywała dla swych wiernych, mówił o Turynie i o nowym kościele, który w sposób iście opatrnościowy w tak krótkim czasie został wzniesiony.

Nie wiemy, ile tysięcy słuchało tego kazania, w każdym razie moc ludzi stała przed kościołem, chcąc przynajmniej coś z niego usłyszeć.

Należy wyłącznie szczególnej opiece Maryi przypisać, że wśród takiego natłoku nie zaszedł żaden przykry wypadek ani wewnątrz, ani na zewnątrz kościoła. Każdy przychodził tylko po to, aby zaspokoić własną pobożność, a nie w żadnym innym celu.

Po kazaniu ksiądz biskup Galletti udzielił uroczystego błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

O 7 wieczorem na podwórzu odbyły się popisy gimnastyczne wobec licznie zgromadzonej publiczności. Prowadzili Anfossi i Villanis. Zaproszonych było bardzo wielu gości. Pierwsi wkroczyli na boisko wychowankowie z Lanzo i rozpostarli się długim frontem, podzieleni na grupy. Ich ćwiczenia polegały na najrozmaitszych ewolucjach i kombinacjach figurowych. Uderzało natychmiastowe i przedziwne zgrane posłuszeństwo na głos tego, który kierował poruszeniami. Po chłopcach z Lanzo ukazali się sportowcy Oratorium. Wykonali oni walki zapaśnicze, lecz delikatnie, bez aktów gwałtownych, niezgodnych z chrześcijańskim ułożeniem. Następnie rzucili się w bieg okrężny dokoła podwórza i w największym pędzie

starali się na florety, trzymane w ręku, nadziać i unieść pierścienie wiszące na odpowiedniej wysokości. Wreszcie postawiono przed nimi coś w rodzaju dużej kuli z masy papierowej, florety pomknęły do nowego celu, a gdy kula rozdarła się pod ciosami, wyleciało z niej stado białych gołębi. W ten sposób zakończyło się widowisko.

Ksiądz Bosko przyglądał mu się z krzesła w pierwszym rzędzie, nie przemówił jednak ani słowa i nie dawał oklasków. Zadowolony, że synowie jego mają tak miłą rozrywkę, obecnością swoją chciał ją uprzyjemnić, ale myśli jego zajęte były, czym innym.

RODZIAŁ XXIII

Siódmy dzień oktawy; Ksiądz biskup Gastaldi odprawia Mszę św. z Komunią generalną i wygłasza kazanie; Msza św. pontyfikalna odprawiona przez księdza biskupa z Mondovi; Sprawozdanie o pewnej łasce; Przedstawienie komedii łacińskiej wobec wielu znakomitych gości; chłopcy mają na podwórzu wielką zabawę loteryjną; Biskup z Mondovi celebrytuje nieszpory; Monsignor Galletti ma kazanie; Ostatni dzień oktawy; Biskup z Alby odprawia Mszę św. uroczystą; Komedie i humorystyczne dialogi zabawiają chłopców; Ksiądz biskup Galletti odprawia nieszpory, a ksiądz biskup Ghilardy wygłasza ostatnie kazanie; Uroczyste Te Deum; Nabożeństwo za dusze zmarłych dobrodziejów kościoła; Ksiądz biskup Galletti odprawia Mszę św. wspólną, wygłasza naukę o duszach czyścicowych i udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem; Artykuł w Unita Cattolica, opisujący te uroczystości; Odjazd wychowanków z Lanzo i Mirabello; Zgon księdza Józefa Bongiovanni kierownika małego kleru i Towarzystwa Najśw. Sakramentu; Ksiądz Bosko przypisuje Matce Najśw., a nie sobie dobro, które działa, a swemu charakterowi kapłańskiemu objawy czci, jaką go wierni otaczają; Pięć listów Księdza Bosko do markizy Fassati.

W poniedziałek 15 czerwca, w siódmy dzień oktawy, napływ ludności w dalszym ciągu był bardzo wielki. O zwykłej godzinie ksiądz biskup Gastaldi odprawił Mszę św. wspólną i wygłosił proste, lecz wzruszające przemówienie. Za temat obrał sobie niezmierną miłość Jezusa Chrystusa, który oddał się nam na pokarm Boskiej Eucharystii i podkreślił, że z jak głębokim i gorącym uczuciem powinien każdy zbliżać się do tego Sakramentu miłości i rozkoszy.

O godzinie dziesiątej pontyfikował Sumę ksiądz biskup z Mondovi w asyście rektorów Dzieł dobroczynności, których przedstawiali: ksiądz Monta, ksiądz Bono rektor kościoła Świętej Trójcy, ksiądz Robert Murialdo, ksiądz Leonard Murialdo rektor zakładu rzemieślniczego, ksiądz Bertoglio rektor królewskiej kaplicy św. Prześcieradła, ksiądz Gaude kanclerz kurii arcybiskupiej.

Okolo południa p. Maria Casati z Mediolanu złożyła ofiarę i następujące sprawozdanie.

„Doznałam ataku paraliżu, który mnie zostawił na wpół martwą i w niebezpieczeństwie dalszych groźnych następstw. Kiedy znalazłam się już nad brzegiem grobu, moi krewni, słysząc o podobnych zdarzeniach i niczego się nie spodziewając po ludzkich zabiegach, uciekli się do pomocy nadprzyrodzonej, do Maryi Wspomożycielki. Poprosiliśmy o błogosławieństwo, rozpoczęliśmy nowennę i zamówili Mszę św., podczas której wszyscy modlili się przy moim łóżku. O wpół do ósmej rano, w połowie Mszy św., która się odprawiała ku czci Maryi Wspomożycielki, w jednej chwili przyszedł do siebie,

odzyskałam mowę, sparaliżowane członki zaczęły poruszać się ze zwykłą swobodą, a ja dotychczas czuję się i jestem zupełnie zdrowa. Pragnę ogłosić to zdarzenie, by cały świat dowiedział się o łasce, jaką otrzymałam od Maryi Wspomożycielki i by przez to Jej święte imię coraz więcej było wzywane błogosławione”.

O 3 po południu odbyło się przedstawienie komedii łacińskiej. Ksiądz Bosko lubił od czasu do czasu urządzać podobne przedstawienia, aby wyćwiczyć chłopców w wymowie, czytaniu i rozumieniu tego starożytnego, pełnego majestatu języka, którym posługiwało się Imperium Rzymskie, a obecnie posługuje się Kościół. Wykazywał przez to, że religia nie jest bynajmniej nieprzyjacielem wiedzy i literatury. Zaproszone audytorium składało się wyłącznie z dostojnych, poważnych i wykształconych ludzi. Oprócz księży biskupów i wyższego duchowieństwa było wiele wybitnych osobistości z miasta i zamiejskowych, a to dodało aktorom animuszu i zachęty do doskonałego odegrania swych ról.

Komedia ta nosiła grecki tytuł *Fasmatonices*, co znaczy: Pogromca upiorów, czyli strachów i była utworem Monsignora Rossini, sławnego ze swych sztuk łacińskich. Komedya napisana została metrem i językiem plautyńskim, który przyjemnie brzmi w uszach słuchacza. Treść przedstawia się następująco: Pewien ojciec, mając się udać do Aten dla załatwienia ważnych spraw, zostawił jedyne go syna pod opieką i na wychowaniu u swego przyjaciela. Ten jednak, lekkomyślny i niedbały, nie widzi, że chłopiec zadaje się ze złymi kolegami, którzy go uwodzą i oszukują i z którymi traci pieniądze na zabawach i hulankach, że wreszcie za chytrą namową pewnego niewolnika i oszusta postanawia sprzedać ojcowski dom, aby spłacić długi i mieć nowe pieniądze na uczty i zabawy. Gdy sprawa już jest prawie na ukończeniu, niespodziewanie przybywa ojciec, który rozpędza złych kolegów, karze niewolników i gromi surowo syna, wykazując mu, do jakiego upadku prowadzi nieporządne życie. Na początku, w antraktach i na końcu dla urozmaicenia wprowadzono popisy orkiestry i chóru. Słuchaczom bardzo się przedstawienie podobało, to też oklaskiwali komedię i zręczność, żywość i naturalność, z jaką aktorzy ją odegrali.

Wychowankowie tymczasem na podwórzu brali udział w wielkim festynie, jaki Ksiądz Bosko dla nich zorganizował.

O 6 wieczorem odprawił nieszpory ksiądz biskup z Mondovi. Kazanie miał ksiądz biskup Galletti. Ze zwykłą sobie przedziwną prostotą, ale i z wielkim zapalem mówił o chwale Maryi Wspomożycielki, wielbionej we wszystkich krajach i epokach chrześcijaństwa. Udowodnił na podstawie historii, że kult Najświętszej Panny wzrastał, zachowywał się, umacniał i rozszerzał jednocześnie i równomiernie z wiarą w Jezusa Chrystusa i że, jak doświadczenie stwierdza, kiedy ktoś oddala się od wiary, najpierw zaniedbuje nabożeństwo do Maryi, tak odwrotnie, kiedy ostyga w nabożeństwie do Maryi,

ostyga jednocześnie w wierze. Wynika stąd, że nabożeństwo do Maryi jest zapewnieniem i jakby zadatkami życia chrześcijańskiego, wytrwania w dobrym, szczęśliwej śmierci. Przyczyna tego stanu rzeczy tkwi w tym, że Maryja jest Wspomożeniem Wiernych.

We wtorek 16 czerwca, w ostatni dzień oktawy, o zwykłej godzinie ksiądz biskup z Mondovi odprawił Mszę św. wspólną. Przed nią wygłosił zwykłe, głębokim uczuciem owiane przemówienie, w którym rozwinął myśl, że Jezus w św. Eucharystii jest nauczycielem pokory, cierpliwości i posłuszeństwa.

Mszę św. uroczystą pontyfikował ksiądz biskup Galletti w asyście księdza Genta proboszcza parafii św. Franciszka z Pauli; księdza Griva proboszcza od św. Donata; księdza Cora proboszcza z Crocetta; księdza Ferreo proboszcza od św. Tomasza; księdza Jana Bonetti dyrektora małego seminarium w Mirabello.

O trzeciej po południu wychowankowie udali się na salę teatralną, gdzie odegrano dla nich komedię pt. Dziedzictwo na Korsyce. Antrakty, jak zwykle, urozmaicono monologami i deklamacjami.

O godzinie 6 uroczyste nieszpory odprawił ksiądz biskup Galletti w asyście tych samych księży, co i z rana, do których grona dołączył się jeszcze ksiądz Gaude kanclerz arcybiskupi. Był również obecny ksiądz kanonik Vogliotti, pro wikariusz generalny. Miał przybyć ksiądz prałat Zappata wikariusz generalny, jednak lekka niedyspozycja stanęła mu w tym na przeszkodzie, o czym zresztą naprzed listownie zawiadomił.

Ksiądz biskup Ghilardi wygłosił ostatnie kazanie. Rozwinął i uzasadnił w nim zdanie, że Kościół katolicki jest prawdziwym rajem na ziemi z powodu rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w św. Eucharystii, obecności, która sama powinna wystarczyć, aby nas przejąć radością i pociechą. Zarazem z prawdziwym mistrzostwem rozwinął myśl, że przyjmując Komunię św., człowiek zaspakaja trzy pragnienia, które zazwyczaj ozywiają ludzi, tj. pragnienie bogactw, zaszczytów i przyjemności. Dodał, że nie możemy ofiarować Ojcu Niebieskiemu miłszego podarunku nad Serce Jego Boskiego Syna.

Następnie chór wykonał uroczyste Te Deum kompozytora Blanchi z towarzyszeniem orkiestry, a ksiądz biskup Galletti olbrzymim tłumom pobożnego ludu udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

W czasie oktawy odbywały się codziennie specjalne nabożeństwa, celem uproszenia zmiłowania Bożego dla tych dobrodziejów, których Bóg powołał do lepszego życia przed otwarciem nowego kościoła. Nabożeństwo to polegało na różańcu, Komunii św. i ofierze Mszy św. Ponadto dnia 17 czerwca o godzinie siódmej rano zebrali się wychowankowie wszystkich trzech zakładów wraz z tłumami wiernych na specjalne uroczyste nabożeństwo żałobne.

Odmówiono szczególne modlitwy z różańcem za zmarłych, po czym ksiądz biskup Galletti odprawił Mszę i rozdał Komunię św. wielkiej liczbie wiernych, a na zakończenie wygłosił przemówienie.

Podniósł w nim obowiązek wdzięczności względem tych wszystkich, którzy nam wyświadczili dobrodziejstwo. „Chwalebna jest wdzięczność, mówił, we wszystkim i względem wszystkich, lecz w szczególności względem tych, którzy wezwani przez Boga do innego życia, proszą o pomoc nas, którym za życia świadczyli dobrodziejstwa”.

Następnie rozwinął słowa Judy Machabeusza: Sancta ergo et saubris est cogitatio pro mortuis exorare, ut a peccatis solvantur: Świętą i zbawienną jest rzeczą pamiętać i modlić się za zmarłych, aby z grzechów swoich uwolnieni byli.

Jeżeli świętym nazywamy to, co jest oderwane od wszystkich rzeczy tego świata i całkowicie Bogu poświęcone, to świętą też nazwać trzeba myśl modlenia się za zmarłych, ponieważ podnosząc nas ku zaświatowym horyzontom skłania do zastanowienia się nad stanem tych naszych drogich braci i dobrodziejów, których ogień czyścicowy przyobleka czystością i pięknnością. A więc gorącą modlitwą i dobrymi uczynkami przymusimy Pana, aby przyspieszył ich uwolnienie z płomieni czyścica.

Nadmienił w końcu, że myśl ta jest zbawienną dla dusz czyścicowych i dla nas samych, jak miłą Najświętszej Dziewicy, którą z pewnością żywo obchodzi los biednych dusz Jej dzieci i pragnie oraz cieszy się, gdy któraś z nich osiągnie ostatecznie wiekiustą szczęśliwość.

Po nabożeństwie żałobnym nastąpiło błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Na tym się skończyły ośmiodniowe drogie naszemu sercu, uroczystości poświęcenia kościoła Maryi Wspomożycielki.

„Unita Cattolica” 21 czerwca zamieściła na łamach swego pisma następującą notatkę:

W ubiegły wtorek rano zakończyła się oktawa, urządzona z okazji uroczystego poświęcenia nowego kościoła wzniesionego w Turynie ku czci Maryi Wspomożycielki. Jak zapowiedziano w programie, wszystko odbyło się z nadzwyczajną pompą i przepychem. Napływ ludu był więcej niż niezwykły, kościół był ciągle nabity po brzegi, szczególnie w dzień Bożego Ciała i w następną niedzielę. Wyglądało to, jakby cała ludność miasta wyruszyła na Valdocco. Po ulicach prowadzących do kościoła z trudnością tylko mogły się poruszać powozy, tak dalece zapełnione były pobożnym ludem, który tłumnie spieszył do kościoła. A nie tylko turyńscy zapragnęli wziąć udział w tej uroczystości, gdyż przybyło mnóstwo ludzi z całej okolicy, a nawet z odległych stron: z Genui, Mediolanu, Florencji, Bolonii, a nawet z Rzymu zjechało się wielu wybitnych gości. I nie tylko sam blask zewnętrzny zgromadził te tłumy ludu, ale i szczerą pobożność, która jaśniała na wszystkich

twarzach. Szczególnie z rana można się było przekonać o nabożności turyńczyków względem Maryi Wspomożycielki, ponieważ od świtu aż do południa nieustannie przystępowano do Sakramentów św. Na podstawie rachunku bez obawy przesady można powiedzieć, że w przeciągu ośmiu dni rozdano w nowym kościele przeszło dwanaście tysięcy Komunii św.

Równie wspaniale były nabożeństwa...

Dziennik ten, zamieściwszy kilka słów o biskupach, którzy zjechali do Oratorium, tak mówił dalej:

Do uświetnienia wielce się przyczyniła muzyka instrumentalna i wokalna, której nie brakło ni rano, ni wieczorem. A więc było wszystko, czego można było wymagać, aby święto okryć blaskiem i przepychem pod każdym względem. Nadzwyczajną była i ta okoliczność, że mimo tak wielkiego napływu ludności nie zdarzył się najmniejszy nieporządek, lecz wszystko postępowało z największym spokojem. Chwała, więc Księdzu Bosko i wszystkim ofiarodawcom, którzy przyczynili się do wzniesienia tej wspaniałej świątyni! Szczególna chwała Maryi, która w tych smutnych i nieszczęśliwych czasach, tak wyraźnie raczyła nam objawić swą opiekę i pomoc!

Dzień 17 czerwca w dalszym ciągu był dniem radości aż do chwili, gdy wychowankowie z Lanzo i Mirabello wyruszyli do swoich zakładów. O godzinie drugiej po południu wszyscy się ustawili na podwórzu przed oknami Księdza Bosko. Błogosławiony wyszedł do nich na balkon i pożegnał ich słowem i skinieniem ręki. Przeprowadziła ich do bramy orkiestra zakładowa i serdeczne pożegnania kolegów z Oratorium.

Aż do tej chwili żaden cień nie padł na te dni święte, lecz już w godzinę po odejściu młodocianych gości umarł w Oratorium dzielny i cnotliwy salezjanin ksiądz Józef Bongiovanni.

W kilku słowach naszkicujemy historię jego życia i ożywionej działalności.

Skoro tylko poszedł za głosem powołania, w czasie swoich lat kleryckich wyróżniał się zawsze pobożnością, wiernym przestrzeganiem reguł i gorliwością o dobro towarzyszy. Wyświęcony na kapłana w roku 1863 z niezrównanym, młodzieńczym zapałem oddał się swemu posłannictwu. Chociaż nie był obdarzony silnym głosem, tak pięknie jednak mówił kazania, tak umiał je umilić odpowiednim doborem tematów i namaszczeniem, z jakim je rozwijał, że słuchano go bardzo chętnie i z wielką korzyścią.

Dopomógłszy Dominikowi Savio, z którym żył w świętej przyjaźni, do założenia Towarzystwa Niepokalanej i ułożenia jego regulaminu, będąc wówczas dopiero klerykiem, za zgodą przełożonych założył Towarzystwo ku czci Najświętszego Sakramentu, które miało na celu szerzyć ducha pobożności wśród młodzieży i zjednoczyć najlepszych wychowanków w służbie ołtarza, tworząc mały kler, który miał podnieść majestat i urok nabożeństw kościelnych. Prowadził to Towarzystwo nieustannie, gorliwie i z doskonałymi rezultatami,

kiedy został księdzem. Można powiedzieć, że jeśli Zgromadzenie Salezjańskie mogło dać Kościołowi tak liczny zastęp kapłanów, to w znacznej mierze należy to zawdzięczać gorliwym zabiegom księdza Józefa Bongiovanni około małego kleru.

W okresie przygotowań do konsekracji kościoła Maryi Wspomożycielki ksiądz Bongiovanni z całym zapalem oddał się swemu zadaniu. Ze szczególną starannością ćwicząc mały kler, aby ku zbudowaniu wszystkich zdolny był wykonać swoje czynności w dzień poświęcenia i podczas następnej oktawy. Ożywiony gorącą miłością ku Matce Najświętszej, nie szczędził trudów i starania, zwłaszcza w ostatnim dniu przed uroczystością. Najświętsza Panna Wspomożycielka, mile przyjmując jego gorącą pobożność i oddanie się Jej sprawie, wkrótce zesłała dlań nagrodę. Wpierw jednak chciała go poddać próbie, a gdy ją zniósł z poddaniem się, z pewnością wiele zasług przysporzyła zacnemu kapłanowi. Tego wieczoru poszedł spać, zostawiwszy w swym pokoju okno otwarte. W nocy wiał zimny wiatr i przechodziła nad Turynem silna burza. Ksiądz Bongiovanni pogrążony w głębokim śnie, nic nie czuł i nie słyszał, ale gdy się zbudził z rana, poczuł ostry ból w piersiach, oddech przy tym miał utrudniony i bolesny. On, który tyle się napracował, żeby święta się udały, w samą uroczystość 9 czerwca nie mógł wstać z łóżka. W dniach następnych choroba trwała uporczywie. Otoczony troskliwą opieką paru doktorów, a zwłaszcza lekarza Oratorium, dra Gribaudiego, pielęgnowany z wielką miłością przez współbraci, podlegał ciągłym wahaniom zdrowia to na lepsze, to na gorsze do czwartku, 16 czerwca. Cnotliwy kapłan pragnął raz przynajmniej odprawić Mszę św. w nowym kościele, to też prosił gorąco Najświętszą Pannę o tę łaskę i został wysłuchany.

W niedzielę w czasie oktawy poczuł takie polepszenie, że mógł przystąpić do ołtarza i z niezmierną pociechą swego serca odprawić Mszę św. Po Mszy św. powiedział jednemu ze swych przyjaciół, że jest taki szczęśliwy, że mógłby zaintonować: Nunc dimittis, Teraz puszczasz Panie, Sługę Twego w pokoju. I tak też było. Wkrótce potem zasnął, położył się do łóżka i więcej z niego nie wstał. Rano następnej środy zdawało się, że kryzys minął szczęśliwie, lecz po południu, około godziny trzeciej, kiedy skończyły się wszystkie nabożeństwa i uroczystości, poczuł się naraz bardzo źle. W godzinę później ksiądz Bongiovanni, opatrzony pociechami naszej świętej religii, w towarzystwie ukochanego swego dyrektora, Księdza Bosko, oddał piękną duszę w ręce Stwórcy i poszedł zobaczyć, jak tego mamy nadzieję, jakie uroczystości obchodzi się w niebie ku czci Tej, która była przedmiotem najczulszego jego nabożeństwa na ziemi.

Ksiądz Bongiovanni nie był trzecim ze snu; umarł śmiercią godną pozazdroszczenia.

Skończyła się więc oktawa, którą nazwano triumfem Kościoła katolickiego w Piemontcie. A równie wspaniale odbywały się potem doroczne uroczystości ku czci Maryi

Wspomożycielki. Do tego triumfu przyczynił się znakomicie szereg łask nadzwyczajnych, duchownych i doczesnych, których nieustannie udzielała Matka Najświętsza, a lud wierzył niezachwianie, że sam Ksiądz Bosko otrzymywał je od Niej. Stąd pochodziły owe listy ciągle od tych, którzy mu się polecali, stąd owa wdzięczność względem niego, gdy widzieli, że spełniają się ich życzenia, stąd te oznaki czci, którymi darzyli go wierni, a których Ksiądz Bosko nie pragnął, lecz tylko poddawał się im z pełną prostoty godnością tego, który wie, że jest ministrem Królowej Nieba i wykonawcą Jej woli. W pokorze swojej nie przypisywał sobie w najmniejszej mierze tych wielkich zdarzeń, lecz na posłuchaniach, w listach i na konferencjach mówił: „Jeśli chcecie otrzymać łaskę od Matki Najświętszej, odprawcie nowennę: odmawiajcie codziennie trzy Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Jezusa w Najświętszym Sakramencie, trzy Witaj Królowo do Maryi Wspomożycielki i te dwa akty strzeliste „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym, Boskim Sakramencie”, oraz „Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami”, a ponadto raz przynajmniej przystąpcie do św. Sakramentów”.

Zresztą, kiedy w domu i poza domem spotykały go uwielbienie i oklaski entuzjazmu, kiedy częstokroć tłumy ludu otaczały go z najwyższym szacunkiem i prosiły o błogosławieństwo, kiedy coroczne święto Maryi Wspomożycielki stało się dniem spontanicznych demonstracji ku jego czci i kiedy, jak zobaczymy, w podróżach po Italii, Francji i Hiszpanii przyjmowano go wprost z królewskimi honorami i z nieopisanym uniesieniem, on zachęcał jedynie wszystkich do bezgranicznej ufności w dobroć i potęgę Maryi, a tej chwały i tego szacunku nie przyjmował dla siebie, lecz mówił, że odnoszą się one do jego charakteru kapłańskiego, do Kościoła katolickiego, którego był synem, a wypływają z wiary i pobożności ludu. Częstokroć powtarzał:

Dzięki Bogu, jest jeszcze wielka wiara w naszym ludzie!

A kiedy indziej:

Jakże wierzącym jest ten lud i jak poważa znaną kapłaństwa!

Albo też:

Gdyby Ksiądz Bosko nie był katolikiem, któżby wiedział o nim? A odnoszą się do niego tak dobrze tylko, dlatego, że jest księdzem, a nie z innego powodu.

Przytaczamy słowa księdza Jana Bonetti:

„Opowiadała mi markiza Fassati, tak mówił ksiądz Rua, że Ksiądz Bosko, słysząc u niej pewnego razu wiele pochwał dla siebie, odpowiedział: Jestem zadowolony, że taką czcią otacza się tu godność kapłańską, ponieważ gdy się mówi o jej wielkości i o cnotach, którymi jaśnieć powinna, nigdy dość mówić nie można!”.

Markiza Fassati, dama dworu królewskiego, znała i podziwiała głęboką pokorę Księdza Bosko, który był zawsze cenionym i kochanym przyjacielem jej rodziny. Dla

lepszego wyświecenia tego poufnego stosunku, o którym nieraz już mówiliśmy, przytaczamy tu pięć listów z lat ubiegłych, które niedawno odnaleźliśmy, a które, na równi z każdym listem Księdza Bosko, warto poznać.

CZCIGODNA PANI MARKIZO!

Oto prośba o pewną ilość cegły, która jest niezbędna do dalszego prowadzenia budowy w naszym kościele. To już nie ja proszę, ale Matka Najświętsza, która poleca się Pani Markizie o pomoc do ukończenia Jej domu, a co zatem idzie i pomnożenie liczby pobożnych. Proszę, więc ich udzielić, jak i kiedy Pani Markiza osądzi za rzecz odpowiednią.

Prace idą naprzód w szybkim tempie i byłbym naprawdę szczęśliwy, gdyby Pani Markiza przyszła kiedyś je obejrzeć.

Spodziewam się, że księżna pani przebywa jeszcze w Montemagno i dlatego też proszę wręczyć jej list załączony wraz z zapewnieniem mojej gorącej wdzięczności.

Proszę przypomnieć kochanemu Emanuelowi, żeby się wystrzegł mącenia nastroju wakacyjnego naukami. Życzę obfitych błogosławieństw Bożych Pani Markizie, Panu Markizowi i całej rodzinie. Najświętsza Panna niech zachowa nas wszystkich w świętej miłości Bożej.

Z najgłębszym szacunkiem kreślę się,

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 13 września 1864r.

Turyn, 1 listopada 1865 r.

CZCIGODNA PANI MARKIZO!

Dotychczas nie przysyłałem Pani Markizie losów naszej loterii, ponieważ wobec tego, że Pani Markiza i tak hojnie wspiera nasze ubóstwo, nie uważałem tego za rzecz odpowiednią. Ze względu jednak na to, że przy okazji Pani Markiza mogłaby je rozdać osobom z dworu, które obecnie bawią wśród nas, przysyłam ich trzy setki i polecam los tych losów łaskawości Pani Markizy i tych, którym Pani Markiza zechce je ofiarować.

Jak Pani Markiza wie, mamy jeszcze dość czasu, a to, czego się nie zatrzymuje, odsyła się z powrotem przy końcu loterii.

Jutro rano wszystkie nabożeństwa i modlitwy w zakładzie odprawimy według intencji Pani Markizy i Jej czcigodnego małżonka. Proszę je ofiarować tak, jak się w Panu uzna za najlepsze.

Wszyscy święci z nieba niech zleją swoje błogosławieństwa na Panią Markizę i Jej czcigodną rodzinę! Jednocześnie łączę wyrazy wdzięczności i poważania,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

CZCIGODNA PANI MARKIZO!

Napisałem właśnie trzy bileciki. Wprawdzie mogłem zadowolić się tylko jednym, wołałem jednak poświęcić się na, trzy, aby Matka Najświętsza do każdego z osobna przywiązała łaskę najbardziej potrzebną temu, do kogo jest skierowana.

Odczuwam wielką potrzebę modlitwy i pomocy ze strony Pani Markizy. Budowa kościoła wciąż idzie naprzód i prawdopodobnie na uroczystość Niepokalanego Poczęcia będzie można odprawić w nim pierwszą Mszę św. Lecz potrzeba na to wielkich pieniędzy; skąd je dostać? Pani Markizo, proszę mi towarzyszyć w modlitwie i żywej ufności ku Maryi, której kościół jest poświęcony.

Niech Bóg błogosławi Pani Markizie i całej Jej rodzinie...

Zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 3 lutego 1866 r.

Turyń, 21 kwietnia 1866 r.

CZCIGODNA PANI MARKIZO!

Maryja Wspomożycielka poleca się Pani Markizie. Prace w kościele rozpoczęte są bardzo pięknie, lecz dla braku środków zamiast trzydziestu murarzy mam tylko ośmiu. I to w czasie najodpowiedniejszym do pracy. Mam wiele obietnic i uzasadnionych nadziei, ale to wszystko na później.

Jeśli Pani Markiza chce wyświadczyć jakąś przysługę Matce Najświętszej, właśnie jest czas po temu, a wierzę, że będzie to lepszy interes, niż normalne pięć od sta.

Proszę o tym pomówić z Panem Markizem i postąpić tak, jak będzie lepiej dla większej chwały Bożej.

W poniedziałek będę w domu z rana do godziny dziesiątej, a potem od pierwszej do trzeciej. Niech Bóg błogosławi Panią Markizę i całą Jej rodzinę. Proszę mię uważać zawsze za swego

zobowiązanego sługę,

Ksiądz Jan Bosko

CZCIGODNA PANI MARKIZO!

Mam przed sobą list od księdza biskupa z Casale, który mi donosi, że otrzymał wszystkie papiery odnośne do święceń kleryka Cerruti i pyta, czy możemy w jakiś sposób postarać się o patrimonium. Choćbym to przyobiecał, ten dobry kleryk musiałby stracić jeszcze dużo czasu; wobec tego polecam Pani Markizie, ażeby raczyła, jeśli może i uznaje za rzecz odpowiednią, postarać się dla niego o to wymagane przez Kościół zaopatrzenie. Chodzi o pensję roczną w wysokości 259 franków, która to suma wróci niezwłocznie do Pani Markizy, skoro tylko otrzymamy ją z ekonomatu, jak to już czyniliśmy w poprzednich wypadkach.

Wczoraj mówiłem o tym ponownie z Panem Markizem, a on mi powiedział, że przedstawi całą sprawę Pani Markizie i że Pani Markiza wszystko załatwi. Pamiętam o wszystkich dobrodziejstwach, wyświadczonych dla tego zakładu i chociażby Pani Markiza tego nie zrobiła, albo też stanęłoby temu, co innego na przeszkodzie, ja niemniej będę wdzięczny i wraz z Cerrutim, starając się o pomoc z innej strony, spraszać będziemy na Panią Markizę i na całą Jej rodzinę błogosławieństwo Boże.

Z najgłębszą wdzięcznością, polecając się miłosiernym modlitwom Pani Markizy, mam zaszczyt kreślić się,

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 5 lipca 1866 r.

ROZDZIAŁ XXIV

Monsignor Rota, biskup z Guastalla, w Oratorium; Uroczystość św. Jana przemówienie Księdza Bosko do chłopców; „Czytanki katolickie”; List arcybiskupa Modeny i biskupa Rota, celem zbadania jakie stanowisko zajmuje episkopat piemoncki względem sprawy Księdza Bosko; Za łaską Maryi Wspomożycielki zakonnice w pewnym klasztorze powracają do dawnej gorliwości i obserwacji reguł; Przyczyny oziębienia się ducha; Godne ubolewania przywiązanie pewnej pani do rzeczy tego świata, objawione w chwili śmierci; Dwoje dzieci, zesłanych z dobroci Maryi Wspomożycielki, umiera z powodu skapstwa rodziców, którzy nie dotrzymują przyrzeczeń; Uroczystość św. Alojzego; Akademia imieninowa ku czci księdza biskupa Piotra Rola; Uroczystość św. Piotra kazanie, wygłoszone przez księdza biskupa z Guastalla: pochwała dzieła Księdza Bosko; Zwołanie Soboru Watykańskiego; List od księcia Sanguszki, z którym Ksiądz Bosko zawarł w Rzymie znajomość; Śmierć hr. Vimercati; Ksiądz biskup Rota wyjeżdża z Turynu; List Księdza Bosko do księdza Bonetti, aby zarządził pewnemu niedociągnięciu: niektóre uwagi co do biografii Saccardi’ego; Biskup z Casale i Guastalla udają się do Mirabello na uroczystość św. Alojzego.

Dotrzymując obietnicy, dnia 19 czerwca przybył do Oratorium ksiądz biskup Rota ordynariusz z Guastalla. Chciał zwiedzić nowy kościół, odprawić w nim nabożeństwo i podziękować Maryi Wspomożycielce za uwolnienie jego diecezji od heretyckich zakusów Gavazzi’ego.

24 czerwca w obecności księdza biskupa Rota obchodzono uroczyste imieniny Księdza Bosko. Przy końcu akademii Błogosławiony podziękował muzykom, mówcom i deklamatorom, ale żalił się, że niektórzy chłopcy od dłuższego czasu zamknęli przed nim swe serca, a niektórzy nawet wcale nie chcą się do niego zbliżyć. Zalecił chłopcom wytrwanie w dobrym i na nim położył wielki nacisk. Obiecał, że pokryje zasłoną zapomnienia całą przeszłość byleby tylko widział zmianę w postępowaniu; przypomniał, że ci chłopcy, którzy nie idą naprzód, przykładają ręki do własnej zguby. Zachęcił wszystkich do starania o zbawienie duszy i do modlitwy za niego, aby i on nie zapomniał o swojej. Zakończył oświadczeniem, że „jedynym celem Oratorium jest zbawienie dusz”.

„Czytanki katolickie” wydały na miesiąc czerwiec „Życiorys św. Jana Chrzciciela”, aby i w ten sposób złożyć hołd czci Księdzu Bosko.

Dnia 26 ksiądz biskup Rota otrzymał list od arcybiskupa z Modeny, którego treść wyraźnie świadczy, jak Ksiądz Bosko w zamieszaniu i rozgwarze minionych uroczystości pamiętał jednak o pozyskiwaniu listów polecających, które miały otworzyć drogę do upragnionego zatwierdzenia Towarzystwa Salezjańskiego.

Modena, dnia 25 czerwca 1868 r.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE BISKUPIE!

Gdy Ksiądz Bosko napisał do mnie, jak zresztą napisał i do Waszej Dostojności, prosząc, żebym mu wystawił list polecający dla zakonu, który ma zamiar założyć, jak Wasza Dostojność wie, postanowiłem z tym nieco poczekać dopóki nie dowiem się, jakie zdanie w tej sprawie mają Biskupi piemonccy, którzy są lepszymi pod tym względem sędziami. Podobnego zdania był i Wasza Dostojność.

Lecz wtedy nie zdołałem się dowiedzieć o niczym, a potem również nie było mi danym spotkać się z tym znakomitym kapłanem, którego czczę i poważam głęboko. W tych dniach otrzymałem od niego ponowny list, w którym powtarza swą prośbę i czeka mej odpowiedzi. Wstyd mi naprawdę takiego spóźnienia; jestem gotów natychmiast spełnić jego życzenie. Dlatego też pragnąłbym, aby Wasza Dostojność, znajdując się w Oratorium, był tak dobry i wytłumaczył mnie przed Księdzem Bosko zapewniając jednocześnie, że czym prędzej zrobię wszystko, co mu będzie na rękę. Proszę go w ogóle tak usposobić, żeby nie był ze mnie niezadowolony, gdyż wielce mi zależy na tym, by nie stracić dobrej opinii tego człowieka rzadkiego i można powiedzieć, opatrnościowego.

Wasza Dostojność, jako że łatwiej o wszystkim dowiedzieć się może, niech mnie z łaski swojej zawiadomi, jak się do tej sprawy ustosunkował Episkopat piemoncki i co Wasza Dostojność w tym kierunku uczynił, lub zamierza uczynić.

Byłoby również bardzo dobrze, gdyby Wasza Dostojność raczył przysłać mi odnośne papiery. Otrzymałem je wprawdzie od Księdza Bosko, ale zgubiły mi się wśród innych aktów i nie wiem, kiedy je odnajdę.

Doprawdy, aż w Turynie prześladowę Waszą Dostojność swoimi prośbami, ale ta sprawa wielce mi leży na sercu i chciałbym naprawić dotychczasowe zaniedbanie.

Któregoś dnia miałem u siebie Waszego Giacomino i długo rozmawialiśmy z nim o dyspucie, której uląkł się Gavazzi. Zaiste, Pan natchnął Waszą Dostojność i pobłogosławił Mu w tej trudnej i niebezpiecznej przeprawie.

Całuję ręce Waszej Dostojności i pozostaję z najgłębszym szacunkiem i poważaniem,

zobowiązany i oddany sługa,

Franciszek Emil, arcybiskup

Ksiądz biskup Rota odpowiedział mi z pewnością w tej myśli, jakiej była większość biskupów podalpejskich, gdyż i on sam chętnie się przychylił do prośby Księdza Bosko.

27 czerwca w sobotę, z konfesjonału Ksiądz Bosko wstąpił do refektarza, gdzie przeczytał świeżo otrzymany list w obecności księdza Rua, kl. Berto i paru innych salezjanów.

Oto pewne zakonnice z południowej Italii przysyłały ofiarę za otrzymaną łaskę. Bolejąc nad tym, że klasztor ich znacznie się opuścił, co do ducha i obserwacji zakonnej, kilka sióstr poleciło się Maryi Wspomożycielce i za Bożym zrządzeniem w krótkim czasie duch zakonny zakwitł na nowo i ożywił cały klasztor.

Następnie zeszła rozmowa na przyczyny, które oziębiamy ducha pobożności i posłuszeństwa. Podnoszono, jak zgubnym jest przywiązanie do własnych wygod, niechętnie wyrzekania się rzeczy lub przyzwyczajęń, niezgodnych z duchem reguł. Ktoś zauważył, że upadek wielu poważnych zakonów spowodowały nadmierne bogactwa. Przywiązanie do ziemi zmniejsza, a częstokroć przytłumia zupełnie pragnienie rzeczy wyższych. A Ksiądz Bosko wykazał na przykładzie, jaką straszną tyranię wywiera na ludziach nawet skądinąd dobrych nieumiarkowane przywiązanie do bogactw.

Markiza N. „, zamieszkała w Turynie była już w bardzo podeszłym wieku, gdy ciężko zachorowała. Zawezwano do niej Księdza Bosko. Była to jedna z najwybitniejszych dobrodziejek zakładu i znana była ze swej uczynności. Po spowiedzi rzekła do Księdza Bosko: A więc wreszcie przybyłam do końca swego życia! i utkwiała w nim przerażone oczy. Ksiądz Bosko jej odpowiedział, że sam Bóg zna koniec dni naszych, a my powinniśmy się z ufnością oddać w Jego ręce, zdając się na Niego, aby z nami postąpił wedle swej świętej woli.

A więc mam opuścić ten świat? Bogactwa mego pałacu? Wszystko, co mam, zostanie mi odebrane? Szeptła nieszczęsna pani, wstrząsana gorączką, która co chwila wtrącała ją w stan nieprzytomności i obłądu.

Błogosławiony powiedział jej kilka słów o przyszłych wielkich skarbach, które Pan przygotował miłośnikom swoim, wobec których dobra ziemskie są bardziej znikome od błota i godne pogardy.

Pani nie zważała na jego słowa i wołała dalej przerażonym głosem: Opuścić ten pałac, opuścić moje komnaty, moje piękne salony? Tutaj na świecie zupełnie dobrze mi się powodziło... i trzeba to porzucić! A mówiąc to, zawołała służbę i kazała się przenieść do głównego salonu. Oni zaś bali się jej ruszać z miejsca, aby im nie zmarła po drodze. Lecz ona się uparła, a Ksiądz Bosko zgodził się na ten jej kaprys, ponieważ sprzeciw mógł jeszcze sytuację pogorszyć. Słudzy, więc wzięli ją wraz z łóżkiem i przez puste komnaty zanieśli do salonu, gdzie zebrane były najrzadsze kosztowności. Jeden ze stołów pokryty był dywanem perskim. Pani kazała postawić łóżko w pobliżu tego stołu i wzięwszy w rękę róg kobierca, pieściła go, głaskała, wpatrywała się weń, wykrzykując od czasu do czasu: Jakież on piękny!... Czyż naprawdę ostatni raz go widzę na tej ziemi? Wie Ksiądz Bosko, kosztował mnie 40.000 lirów!

I odtąd już nie będzie moim! I spoglądała na wszystkie ściany, na każdy sprzęt tej komnaty,

jak gdyby wszystkiemu chciała powiedzieć: Do widzenia! W kilka chwil potem w tymże salonie wydała ostatnie tchnienie. Jakże trudno bogatemu oderwać serce od rzeczy tego świata i jak bolesnym jest to oderwanie, kiedy śmierć kładzie już na nich swe zimne dłonie.

Opowiedział również drugi wypadek, którego nie trzeba pomieszać z innym, przytoczonym poprzednio. Na potwierdzenie jego prawdziwości mamy ten dowód, że opowiedział go sam Ksiądz Bosko.

Żyło w Turynie małżeństwo, których majątek liczył się na miliony, a które po 25 latach wspólnego pożycia nie miało żadnego potomka. Wielce strapieni tym, że kiedyś ich majątek przejdzie w obce ręce, na próżno błagali Boga o upragnioną łaskę, na próżno modlili się i odbywali pielgrzymki. Poszli wreszcie do Księdza Bosko i prosili go o błogosławieństwo, przyrzekając, że jeśli zostaną wysłuchani, złożą znaczną ofiarę na kościół i Oratorium. Ksiądz Bosko dodał im otuchy, zapowiedział, że łaskę na pewno otrzymają i rzeczywiście narodził im się synek silny zdrowy i piękny, za którym rodzice wprost przepadali. Jakoś odwiedzili Księdza Bosko, dziękowali z niezwykłym wylaniem, jednak o dopełnieniu obietnicy ani nie wspomnieli. Kiedy Ksiądz Bosko naprowadził na ten temat, państwo ci poczęli się wymawiać od swego obowiązku, zasłaniając się różnymi pozorami. W tej sprawie nie mam nic do powiedzenia, rzekł Ksiądz Bosko. Niewdzięczność wasza będzie miała godną zapłatę. Zważcie, że Ten, który wam dał syna, może go odebrać. I rzeczywiście chłopczyzna po kilku tygodniach zmarł na jakąś tajemniczą chorobę.

Rodzice, złamani boleścią, blisko rok nie przychodzili do Księdza Bosko, w końcu jednak przyszli, wyznając swą winę, prosząc o nowe błogosławieństwo i odnawiając przyrzeczenie. Ksiądz Bosko wzruszył się ich łzami, upomniawszy ich po ojcowsku, obiecał, o co prosili, pobłogosławił i zapewnił o łasce. Po pewnym czasie urodził im się syn, ale tym razem nie raczyli się nawet pofatygować do Księdza Bosko i zapomnieli zupełnie o biednych chłopcach z Oratorium. Ksiądz Bosko czekał na nich przez cały rok, aż wreszcie sam złożył im wizytę. Oni przyjęli go trochę zawstydzeni, kiedy im oświadczył, że z Matką Boską nie ma żartów, zaczęli się tłumaczyć, że ciężkie lata, olbrzymie podatki, nadzwyczajne rozchody i straty na majątku wyczerpały do dna ich kasę i że wobec tego nic mu dać nie są w stanie. Ksiądz Bosko powrócił z niczym do domu, przekonany, że tak haniebne skąpstwo nie ujdzie im bezkarnie. I oto chłopiec ciężko zachorował. Zawezwano natychmiast Księdza Bosko, ale on odmówił przyjścia, dziecko umarło, a olbrzymie dziedzictwo przeszło w ręce tych, którym ci państwo za żadną cenę nie chcieli go zostawić.

Ksiądz Bosko zwykł był powtarzać, że wspaniałomyślność i bezinteresowność ludzi ubogich są tak wielkie, że jedyną im najwspanialszą łaską u Boga, podczas gdy przeważnie nadzwyczajnych trzeba wysiłków, aby nakłonić bogatego do znaczniejszej ofiary.

Dnia 28 czerwca w niedzielę święcono w Oratorium uroczystość św. Alojzego Gonzagi. Na program uroczystości złożyły się: uroczysta Suma, kazanie, procesja, a wieczorem ognie sztuczne.

Tego wieczora, w wigilię uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła oraz imienin J. E. księdza biskupa Piotra Rota, chłopcy Oratorium na wszelki sposób starali się wykazać mu wdzięczność, jaką dla niego żywili. Wystąpiła orkiestra, wystąpili śpiewacy i deklamatorzy, a nastrój doszedł do punktu kulminacyjnego, gdy zapłonęły wspaniałe iluminacje i zabrzmiały wielokrotne, gromkie i serdeczne: Niech żyje!

Jeden z poetów wspomniał, jak ksiądz biskup był już dawniej Oratorium, gdzie tyle pracował dla dobra wychowanków i gratulował mu, że mimo tylu trudności zdołał powrócić na swą stolicę biskupią. Deklamacja ta niezmiernie się podobała solenizantowi, poprosił o jej wydrukowanie i zabrał ze sobą kilka egzemplarzy do Guastalla, jako żywy dowód serdecznego uczucia synów Księdza Bosko względem niego.

Dzień 29 obchodzono bardzo uroczystość ku czci Księżąt Apostołów. W nowym kościele ołtarz w bocznej nawie na lewo, poświęcony św. Piotrowi, był przepięknie ozdobiony pochodniami i kwiatami. Obraz w wielkiej ramie złoconej, ozdobiony kluczami i tiarą, przedstawiał Jezusa Chrystusa w chwili, gdy wręcza klucze Królestwa Niebieskiego pierwszemu papieżowi i swemu następcy i zastępcy. Obraz ten wyszedł spod pędzla p. Carcano, znanego artysty mediolańskiego.

Ksiądz Bosko kilkakrotnie zalecał, żeby uroczystości św. Alojzego nie odkładać na dzień 29, jak się to często zdarzało. Chciał, by w tym dniu jedynie św. Piotr był przedmiotem czci uroczystej.

Ksiądz biskup Rota odprawił Mszę św. pontyfikalną o godzinie 10, a po niesporach wygłosił porywające kazanie, dane później do druku. Za motto wziął następujące słowa: Tyś jest Opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. Mówiąc w ciągu kazania o życiu i rozwoju Kościoła, tak wołał: „Zgromadzenia zakonne zmieniają formę, reguły, urzędy lecz zawsze istniały i nadal zawsze istnieć będą. Rozproszeni zostaną synowie św. Benedykta, Franciszka z Asyżu, Dominika, Ignacego lecz natychmiast powstaną inni, aby zapełnić ludzi szeregach i podtrzymać zagrożone placówki Soywa, Kalasantego, Emiliani’ego zastąpią synowie... a czyi? Ach, oto są ci, którzy nastąpią, oto ci, którzy już się przygotowują do objęcia miejsc opuszczonych! Otaczają ich niezliczone zastępy szczęśliwej młodzieży w tej świątyni, w tym domu Opatrzności Bożej, który stanął, jako świadectwo niezłomnej Bożej obietnicy: bramy piekielne nie zwyciężą: wszystko pociągnę do siebie.

„Z boleścią w duszy spoglądał gorliwy kapłan, którego wszyscy znacie serce i miłość płomienną, z boleścią w duszy spoglądał na małych chłopców, błakających się po

drogach, jako owce niemające pasterza, który by je prowadził wśród nieustannego niebezpieczeństwa ze strony wilków drapieżnych, troszczył się o nie i słyszał raczej w sercu, niż w uszach te czułe słowa: Na ciebie zdani są ubodzy, sierocie ty będziesz pomocnikiem (Ps. 10,14). I cóż uczynisz, o kapłanie? Tobie powierzony jest obowiązek zbierania tych młodzianków opuszczonych, uczenia ich, wychowywania, podawania im nie tylko duchowego, którym jest słowo Boże lecz również chleba doczesnego, aby nie ustali w drodze (Mat 15,32), aby nie pomarli z głodu. I kapłan podjął się tego obowiązku. Nie uląkł się ogromu przedsięwzięcia, nie zniechęcił szczupłością środków, nie powstrzymały go smutne czasy, ani powszechne oziębienie się miłości. Wziął się rażno do dzieła, a to, co uczynił, jak mu się to udało, jakie plony zebrał na tym polu jałowym i nieuprawnym, jakie wieńce pozyskał, nie będę wam nawet wspominał, kochani turyńczycy, gdyż o tym wiecie lepiej ode mnie, ale przynajmniej gościom z dalekiego świata mogę śmiało powiedzieć: Chodźcie, zobaczą oczyma waszymi, dotknijcie rękoma waszymi. Aby rozszerzyć i utrzymać to dzieło, godne Loyolów, Kalasantych, Emilianich, zrzeczył się i zjednoczył zastęp księży i kleryków, których tu widzicie. Poświęcili oni wszystkie ludzkie widoki na karierę tego świata, wzgardzili wygodami spokojnego życia, wzięli na swe barki trudny, a nie zawsze miły obowiązek starania się o tych chłopców, czyniąc się małymi wśród małych, pokornymi i ubogimi wśród ubogich i pokornych, aby wprowadzić ich na drogę cnoty i nie chcąc za to innej nagrody, prócz nadziei, że kiedyś jaśniejące zastępy tych chłopców otaczać ich będą w niebie. A któż miał tę moc, aby wykrzesać z nich takie krwawe, choć promienne samozaparcie? Oto Ten, który powiedział: Wszystko pociągnę do siebie, i rzeczywiście pociągnął ich tymi słowy, pełnymi słodyczy i pociechy: cokolwiek uczynicie jednemu z tych moich najmniejszych, mnieście uczynili (Mt 18,5). I jak te słowa, w których zawiera się jednocześnie proroctwo i obietnica, nigdy nie tracą na swej wartości, tak też w Kościele Bożym nie zbraknie nigdy ludzi, którzy je potrafią ocenić i wykorzystać dla dobra swego i bliźnich. I jak kiedyś krew męczenników była, wedle słów Tertuliana, posiewem żyznym wyznawców, tak i obecnie po wygasłych i rozbitych zgromadzeniach zakonnych nastąpią inne, różne, co do ubioru, form i praw, ale niemniej ściśle przestrzegające rad ewangelicznych i kierujące się najszlachetniejszą miłością braterską, a Kościół prześladowany, zubożony, pogiębiony, zstąpi jeszcze czystszy i piękniejszy z krzyża męki na wiekuiste świadectwo słów proroczych: Bramy piekielne nie zwyciężą go...

Przytoczył wreszcie proroctwo: Błogosławioną mnie nazywać będą wszystkie narody i tak zakończył: O czymże nam mówi ta wspaniała świątynia? Kto ją wznosił i komu jest poświęcona? Wiecie już zapewne, drodzy słuchacze, o co mi chodzi, a podziwiając spełnienie się tych niezwykłych i w swoim czasie tak niewiarogodnych słów, wskażecie mi nowy tego dowód w tej świątyni, którą pobożność względem Maryi, miłość ku tej

nadziemskiej Istocie wzniosła i ozdobiła, a przez płomienne uczucia, które przepełniają wam serca, przez wesele, jaśniejące na waszych obliczach, przez pieśni i pozdrowienia, rozbrzmiewające z ust waszych, przez uniesienie radości tak świętej i boskiej, która na widok wspaniałości tego przybytku Bogarodzicy zalewa wasze wnętrza, przez was samych jeszcze bardziej się utrwała, uwiecznia i potężnieje prawda, pewność, oczywistość tego natchnionego zdania: Błogosławioną mnie nazywać będą wszystkie pokolenia.

Maryja, wpatrując się w te wielkie rzeczy, które zdziałał dla Niej Wszechmocny, pogrąża się w zawstydzeniu dla swej pokory lecz pełna wdzięczności względem Tego, który Ją tylu łaskami ubogacił, woła, że wszystkie pokolenia będą ją błogosławić; jednak w głębokiej swej pokorze nie przewidywała, że będzie również przez wszystkie narody wzywana... Zbyt długim byłoby wyliczanie nieskończonego szeregu łask, które przez cały czas za wstawiennictwem Maryi spłynęły na Kościół św. Lecz po cóż nam się odwoływać do historii wieków minionych, jeżeli tu przed oczyma naszymi mamy tak wspaniałą pomnik i dowód opieki, którą Maryja, wzywana pod miłym dla Niej tytułem Wspomożenia Wiernych, otaczała zawsze tych, co modlili się do Niej z ufnością? Świątynia ta jest nie tyle zachętą do uciekania się do Maryi dla łask spodziewanych, ile raczej hymnem dziękczynnym za łaski już otrzymane. Każdy kamień, każda cegła, każda ozdoba, którą tu widzicie, jest pomnikiem wdzięczności za dobrodziejstwa, udzielone na wezwanie Maryi Wspomożycielki. Można powiedzieć, że Maryja, która natchnęła myślą tej budowy, sama kierowała swym dziełem, wspierała je, pomagała mu i za pomocą łask zsyłanych na swe dzieci sama sobie tę świątynię zbudowała. *Aedificavit sibi domum /Prov. 11,1/*. Podziwiamy przepych świątyni, olśniewające bogactwo marmurów, drogocenne ołtarze, lecz więcej podziwienia jest godną niezwykłą liczbą cudów, za pośrednictwem, których Maryja ten przybytek sobie wystawiła.

„Niechże tu przyjdzie niedowiarek i mędrzec tego świata, niech spojrzy na ten gmach olbrzymi i niech zaprzeczy, że nie jest on cudem Maryi; cudem, spełnionym w tych czasach oplakanych, kiedy Łódź Piotrowa tak bardzo miotana jest nawałnością, wierni, jeśli nie bez ducha, to bardzo osłabieni na duchu i przejęci bojaźnią, Kościół uciskany i prześladowany; cudem, spełnionym właśnie w odpowiedniej chwili, aby podkreślić konieczność i nieodzowność opieki Wspomożenia Wiernych, Maryi Wspomożycielki. Odwagi, zatem, najdrożsi! Ta świątynia jest wymownym potwierdzeniem proroczych słów Bożych. I któż nie nabierze ducha, i któż nie oprze się bezpiecznie na tej obietnicy Bożej, że bramy piekielne nie zwyciężą, widząc, że z pośród tylu walk, Kościół wychodzi zwycięsko i wznosi nowe, a tak imponujące pomniki nowych swoich triumfów! Wierni coraz bardziej zapalają się do czczenia swej Matki, a Ona coraz łaskawiej daje im odczuć potężną swą opiekę na znak, jak miłe jest dla Niej najśłodsze wezwanie Wspomożycielki Wiernych.

„O, bądź zawsze, o Maryjo, Wspomożycielką Wiernych i zlewaj na nich swe błogosławieństwa. Otocz swym płaszczem opiekuńczym Kościół św. i spraw, by zawsze zwycięsko wychodził z walk, które z nim wszczynają ziemskie i piekielne potęgi. Opiekuj się dostojną jego Głową, nieustraszonym Piusem IX i udziel mu łaski, by przez długie jeszcze lata mógł dzierżyć w silnej dłoni ster łodzi wśród najeżonych skał i wzburzonych odmętów zdradliwego morza. Opiekuj się tym miastem katolickim cnotliwym, dobroczynnym i spraw, by coraz piękniej rozkwitała w nim wiara, pobożność i szlachetna wola utrzymywania niezliczonych dzieł, które bohaterska miłość zapalem tu podejmuje i szczęśliwie, z Bożym błogosławieństwem prowadzi do końca. Nie wypuszczaj ze swej opieki tego czcigodnego kapłana, który, ufając jedynie w Opatrzności Bożej, dla Ciebie wznosił tę przepiękną świątynię i tylu miłujących i wiernych sług Tobie i Synowi Twemu przysparza, ilu chłopców przyjmuje do tego zakładu, aby wychować ich w religii i pobożności. Błogosław dalej tym zacnym i szlachetnym kapłanom, którzy wraz z nim dzielą poświęcenia, wysiłki i trudy, aby wrywać dusze piekłu i prowadzić je do Boskiego Twego Syna. Spraw również, o miłościwa Pani, aby i ci chłopcy godnie odpowiadali staraniom swego wspólnego ojca, aby ta łaska bezcenna, że znaleźli się w tym błogosławionym domu, stała się dla nich zadatkami i zapewnieniem, że kiedyś przez Ciebie samą zostaną przyjęci do rozkoszy niebieskich. Błogosław temu miastu i wszystkim, którzy przyjdą Cię uczcić i wzywać Twojej pomocy w tym wspaniałym kościele, ażeby z własnego doświadczenia przekonali się, że nie na próżno jesteś czczona, wzywana, kochana, jako Wspomożenie Wiernych i naprawdę Maryja Wspomożycielka”.

Wieczorem przysłała do Turynu wiadomość, że Papież w tym dniu świętym ogłosił bullę, mocą, której zwołał sobór powszechny watykański. Zapowiedział w niej, że sobór zostanie otwarty w roku przyszłym 1869, dnia 8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Ażeby uwydatnić jego konieczność, w wiekopomnej swej bulli opisał Papież oplakane warunki, w jakich żyją społeczeństwa, pogardę, jaką się okrywa powagą i nauką Kościoła, profanację rzeczy świętych, rozproszenie zakonów, rabunek dóbr kościelnych, prześladowanie duchowieństwa, nadzwyczajny rozkwit różnych sekt, zepsucie, szerzone przez prasę przewrotną, fatalne wychowanie młodzieży, pozbawione pierwiastka religijnego. Dał również wyraz nadziei, że sobór ten położy tamę i znajdzie lekarstwo na tyle zła.

Bulla ta szerokim echem odbiła się w całym świecie. Uprzejme zaproszenie, skierowane do protestantów, wywołało jedynie wybuch gniewu i powszechnej niechęci. Zaproszenie biskupów schizmatycznych obudziło stare uprzedzenia, przesady i pychę, a więc i tu listy Papieża zostały odrzucone. Jednakże, zanim sobór się skończył, przed sądem Bożym stanęli patriarchowie: grecki i ormiański z Konstantynopola, grecki z Aleksandrii i koptyjski

z Egiptu. Natomiast u wszystkich szczerych katolików bulla spotkała się z jak najgorętszym przyjęciem. Powszechnym było przekonanie, że Duch Święty za pośrednictwem soboru potępi błędy obecnego wieku, a wielu biskupów żywiło i wyrażało nadzieje, że Sobór ostatecznie ogłosi dogmat o nieomyślności papieża. Papież jednak w tej sprawie jeszcze się nie wypowiedział.

Z końcem tego miesiąca otrzymał Ksiądz Bosko dwie bolesne wiadomości. Młody książę Paweł Sanguszko, z którym się zapoznał i zaprzyjaźnił w Rzymie roku zeszłego, pisał mu z Parnou (Australia), że nagle, nie mogąc nawet przyjąć sakramentów św. dnia 18 czerwca umarła mu jego młoda małżonka. Polecał gorąco modlitwom Księdza Bosko ukochaną zmarłą, zapytywał, w jaki najlepszy sposób mógłby mu przesłać ofiarę i spodziewał się zobaczyć z nim w Turynie we wrześniu, albo w październiku.

Drugą wiadomość przysłał mu pan Oreglia. Matka Galeffi pisała do niego jak następuje:

Rzym, 30 czerwca 1868 r.

WIELMOŻNY PANIE!

Hrabia Vimercati, którego odwiedziłam dnia 25 i widziałam jeszcze w kościele O.O. Jezuitów rano 27, wstępując po obiedzie na schody drugiego piętra, doznał jednego ze zwykłych ataków i padł nieprzytomny lecz był to upadek śmiertelny, bo nie dał już znaku życia. Zawezwano lekarza, który puścił mu krew; zawezwano natychmiast Ojca Vasco. Udzielono hrabiemu ostatniego namaszczenia i o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem przeszedł do życia lepszego. Po cnotliwym i budującym życiu tu na ziemi, czyż nie możemy się spodziewać, że jest już w posiadaniu Najwyższego Dobra.

O jedenastej nastąpiło otwarcie testamentu, sporządzonego przed pięciu laty. Wszyscy, którzy z zainteresowaniem i niepokojem oczekiwali tej chwili, zdumieni się, słysząc, że wszystko zapisał kuzynowi; ponadto Pardiniemu skudów 100, woźnicy 60, portierowi 20 w kwocie jednorazowej; kamerdyner otrzymał 10 skudów miesięcznej renty i poza tym nic więcej, nie ma upominków ani podarunków dla przyjaciół, nic, dosłownie nic dla nikogo. Widocznie św. pamięci nieboszczyk był przez wielu traktowany gorzej, od jakiegoś nędzarza. Umarł, jak powiedziałam, w sobotę wieczorem o godzinie 9.30, przeniesiono go do kościoła w niedzielę o szóstej po południu. Sprawilo to silne wrażenie w całym Rzymie. Co za smutne zdarzenie! Proszę powiedzieć o wszystkim Księdzu Bosko i pozdrowić go ode mnie...

Matka Magdalena Galeffi.

Inne szczegóły o tej śmierci donosiła panu Oreglia hrabina Kornelia von Mellingen dnia 15 października:

„W czwartek 25 czerwca odwiedziłam hrabiego Vimercati a on mi rzekł na powitanie: Jak to dobrze, że hrabina przyszła, w samą porę, w samą porę... Spytałam, czy miał tak prędko wyjść z domu, a on odpowiedział. Nie, ale już odchodzę... i uczynił znak, że odchodzi do wieczności... W piątek wyspowiadał się, w sobotę przyjął Komunię św. Zawsze pragnął umrzeć w tym dniu poświęconym Matce Najświętszej i Maryja przychyliła się do jego życzenia. Ojciec Vasco opowiadał mi, że kiedy przyszedł do hrabiego, ten jeszcze był przytomny, lecz nie mógł już mówić. Otrzymał wszystkie pociechy naszej świętej religii wraz z błogosławieństwem papieskim, którego przyszedł mu udzielić Ojciec Generał Towarzystwa Jezusowego. W chwilę potem spokojnie oddał duszę swoją Bogu. Szczęśliwy on ponieważ na wielkim sądzie stanęły przy nim wszystkie jego dzieła miłosierdzia i dobre uczynki. Wszystko, czego człowiek pozbywa się w ostatniej chwili życia, z konieczności staje się łupem śmierci, tymczasem, co się za życia rozda ubogim albo dziełom miłosierdzia, to już wymyka się z pod jej władzy i służy dla żywota.

Wygadują tu nieznośnie na biednego hrabiego, ale trzeba stwierdzić, że dopóki miał przytomność umysłu, czynił wszystko, co było w jego mocy, a to, że o niektórych rzeczach zapomniał, wynikało z jego stanu psychicznego. W przeciwnym razie, jest rzeczą więcej niż pewną, że pomyślałby o tym ażeby coś zostawić swoim domownikom za starania, poniesione około niego i zapisać jakąś małą pamiątkę wszystkim swoim przyjaciółom... Pan doskonale wie, w jak opłakanych warunkach znajdował się w ostatnich kilku miesiącach...

Aż przykro słuchać, co opowiadają na temat biednego hrabiego, zapominając o wszystkim, co dobrego uczynił. On tymczasem można się spodziewać, cieszy się już nagrodą za życie cnotliwe i dobrotliwe.

Jestem pewna, że zarówno Pan, jak i Ksiądz Bosko, odczuliście tę śmierć, jako stratę dobrego przyjaciela. Módlmy się za niego...

Przesyłam Panu i Księdzu Bosko pozdrowienia od J. Em. Kardynała Patrizi, od rodziny Connestabili i od wszystkich innych”.

30 czerwca zacny biskup z Guastalla rozstał się z żalem z Księdzem Bosko i dotrzymując słowa, po drodze do swej diecezji udał się na zwiedzenie małego seminarium w Mirabello. Poprzedził go ksiądz Jan Cagliari, by mu zgotować godne przyjęcie i przysposobić chłopców przez triduum z kazaniami do uroczystości św. Alojzego, którą obchodzono dnia 2 lipca w czwartek.

Zdarzyła się przy tym mała nieprzyjemność w Turynie. Przez nieporozumienie nie przyszedł na stację ten, który miał kupić bilety pierwszej klasy dla biskupa i jego sekretarza, a Ksiądz Bosko, tak czuły i skrupulatny w przestrzeganiu form towarzyskich, napisał śpiesznie do dyrektora w Mirabello, wyjaśniając sprawę, a jednocześnie wyrażając swe zdanie o życiorysie świątobliwego Saccardi, napisanym przez dyrektora.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Gdy przyjedzie do was ksiądz biskup Rota, powiesz mu, że p. Oreglia, rozgrzany zapalem, poszedł po bilety aż do Porta Nuova, zamiast się udać do Porta Susa. Jego sekretarzowi zwróć koszty podróży z Turynu do Mirabello. Porozum się w tej sprawie z księdzem Cagliari.

Przeczytałem twoją pracę i podobała mi się bardzo. Poszła już do druku, w swoim czasie otrzymasz korektę.

Uważałem za stosowne skreślić te wszystkie rzeczy, które mogą dać pretekst do oskarżenia nas, że za bardzo forsujemy u chłopców praktyki religijne i że Saccardi zgasł tak wcześniej dla braku świeżego powietrza i rozrywki. Skreśliłem również wzmiankę o codziennym różańcu. Jest to rzecz sama w sobie bardzo dobra, ale wśród tylu innych mogłaby wyglądać na zbyt liczne przeładowanie.

Zobaczysz i poprawisz.

Wesołych świąt dla Ciebie i dla całej Twojej miłej gromadki.

Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz biskup Rota udał się do Casale, aby złożyć uszanowanie arcybiskupowi tej diecezji, a następnie obaj zjechali na święta do Mirabello. Wzruszającą była chwila Komunii św. generalnej, której udzielił ksiądz biskup z Guastalla. Uroczystą Mszę św. odśpiewał biskup z Casale. Podczas obiadu ksiądz Bonetti zwrócił się do księży biskupów z następującym toastem:

„Jeśli Wasze Ekszelencje mi pozwolą, wzniosę toast. Nie będzie to poezja, gdyż nie jestem poetą, lecz proza, pochodząca za to z głębi serca. Niech żyje nam J. E. Księdza biskup Ferre, który i z imienia i z życia tak jest podobny do Namiestnika Chrystusowego na ziemi, do naszego ukochanego, nieśmiertelnego Piusa IX! Niech żyje również J. E. Księdza biskup Rota, którego wiedza i gorliwość tak umacnia słabych, a pysznych odstępców tak przeraża i pobija. Niechże niebo łaskawe, najczcigodniejsi księża biskupi, dla miłości naszej i wszystkich waszych synów wraz z ukochanym naszym ojcem, Księdzem Bosko, zachowa Was jeszcze przez długie, długie lata w zdrowiu i wszelkiej pomyślności!”

Ksiądz biskup Ferre podziękował i wyraził życzenie, aby małe seminarium rozwijało się coraz pomyślniej, a młodzież uległa, posłuszna i rokująca dobre nadzieje była pociechą dla swych gorliwych przełożonych i by wynikające stąd dobro dusz i chwała Boża rozszerzały się coraz bardziej na pożytek Kościoła, rodziny i społeczeństwa.

Po obiedzie zaprowadzono obu dostojników na wspiane przyozdobione wzniesienie pod portykami, wychowankowie odśpiewali hymn okolicznościowy, wyrażający radość całego zakładu z powodu przyjazdu gości, po czym wygłoszono jeszcze kilka przemówień i deklamacji, przeplatanych śpiewami.

Ksiądz biskup Rota, przytoczywszy słowa poety, który powiedział, że dla wielkiej odległości nie zobaczą się chyba aż na dolinie Jozafata, zachęcał wszystkich do wzajemnej modlitwy, aby mogli się kiedyś spotkać w niebie. Dodał, że te piękne uroczystości, owiane miłością serdeczną, te twarze szczere, uśmiechnięte, wesołe napełniały go radością, ale jednocześnie budziły pewną zazdrość w jego sercu, że nie ma jeszcze w swojej diecezji takiego domu i takiego wybranego zastępu młodzieży. „Starajcie się, tak mówił, starajcie się, kochani chłopcy, być posłusznymi i pobożnymi. Wielkie to dla was szczęście, że możecie znajdować się w tym miejscu, pod kierownictwem tak dobrych i gorliwych przełożonych, którzy udzielają wam zdrowej nauki i prawdziwego wychowania. Naśladujcie św. Alojzego, którego dziś czcicie; patrzcie, czego on dokonał i bierzcie go sobie za wzór. O, kto wie, czy który z was nie potrafi naśladować go we wszystkim i nie stanie się drugim św. Alojzym. Widzę, że wielu z was się uśmiecha; jest to znak, że jesteście zadowoleni i że chcecie śmiało iść naprzód. Nieprawdaż? Dziękuję wam, więc z całego serca. Będę o was zawsze pamiętał, a i wy módlcie się za mnie”.

Wieczorem bardzo piękne kazanie wygłosił ksiądz biskup Ferre. Mówił o pożytku, jaki odnosimy, obchodząc uroczystości ku czci świętych. Alojzy, dlatego świętym został, że czynił wszystko przeciwnie, niż czyni świat. Trzy są główne występki, które panują nad światem: pycha, pożądlivość, czyli zamięłowanie w bogactwach i pożądanie przyjemności. Alojzy natomiast uświęcił się przez pokorę i posłuszeństwo, przez ubóstwo zakonne i przez umartwienie się i wyrzeczenie wszelkich przyjemności.

Po kazaniu odbyła się procesja, w której dostojny gość uczestniczył. Udzieliwszy błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, udał się na zebranie Towarzystwa św. Alojzego, gdzie zwrócił do członków kilka słów na temat: Alojzy niech wam będzie wzorem, pomocą i zachętą w dążeniu do cnoty.

Jeden z chłopców w ten sposób przemówił do księdza biskupa Ferre na krótko przed jego odjazdem:

DROGI KSIĘŻE BISKUPIE!

Powiedziano mi, że Ty jesteś aniołem. Ja nigdy jeszcze nie widziałem anioła, a więc dziękuję Ci, że dziś raczyłeś się nam ukazać. Ja powiem Ci modlitewkę, której nauczyła mnie mamusia. Posłuchaj jej:

Aniele Boży, Strózu mój, strzeż mnie w tym dniu, oświecaj mój rozum, kieruj sercem i jego uczuciami, abym nigdy Pana Boga nie obraził. Amen.

Mój kochany aniele, proszę Cię jeszcze o jedną łaskę; Ty jesteś tak dobry, że ja spodziewam się ją otrzymać: oto zostań z nami na zawsze. Wybudujemy Ci piękny kościół, codziennie będziemy urządzali wspaniałe uroczystości i będziemy Cię bardzo, bardzo kochali. Jesteś zadowolony? Powiedz, że tak. Jeśli nie, to Cię chwycimy za skrzydła i nie pozwolimy, żebyś nam odleciał.

Jeśli w ostateczności nie zechcesz zatrzymać się tu na stałe, ach, to przynajmniej jak najczęściej przybywaj do nas, aby się z nami zobaczyć, aby powiedzieć nam kilka miłych słów, bo chcemy sprawować się bardzo dobrze, stać się również aniołami i ulecieć w końcu wraz z Tobą do nieba.

Żegnamy cię serdecznie, drogi aniele! Z Bogiem, z Bogiem!

Przytoczyliśmy te szczegóły umyślnie w tym celu, aby raz jeszcze wykazać, jak wielkie uszanowanie Ksiądz Bosko miał sam i w innych umiał wpajać względem ksiąząt Kościoła.

ROZDZIAŁ XXV

Pan Oreglia w imieniu Księdza Bosko kupuje nową maszynę drukarską; „Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko zapowiada chłopcom uroczyste wystawienie Najśw. Sakramentu podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w kościele Maryi Wspomożycielki; Odpisuje panu Franciszkowi Collegno z Provana, który zaprasza go do Cumiana, prosząc, by zbadał wiadomości naukowe jego synów; „Słówka wieczorne” do wychowanków Oratorium, wygłaszane w czasie nieobecności Księdza Bosko; Piękna ofiara z wdzięczności za łaskę, otrzymaną od Maryi; Rzym dowiaduje się o ośmiodniowych uroczystościach na Valdocco, a Turyn otrzymuje wieści z Rzymu; Zawiadomienie o czterdziestogodzinnym nabożeństwie: kazania głosi ksiądz biskup Galletti; Biskup z Casale dziękuje Księdzu Bosko za kompletne wydanie „Czytanek katolickich” i innych dzieł; Ksiądz Bosko przyjmuje dwóch chłopców, poleconych przez dyrekcję kolei żelaznych; Nie chce, żeby w Oratorium było wolne miejsce, nie zajęte przez chłopców; Udaje się do Cumiana; Bezustanny napływ ludu do nowej świątyni; Łaski otrzymane; Ksiądz Bosko błogosławi w Fenestrelle proboszcza z Rua, pokąsanego przez psa; W kaplicy w Puy głosi chwałę św. Anny; Przejeżdża przez Usseaux: jego spotkanie się z młodym Józefem Ronchail, który ma zamiar zostać salezjaninem; Ksiądz Bosko, przywracając dwu siostrą młodzieńca, zjednuje tej sprawie dziadka, przeciwnego dotychczas zamiarom swego wnuka; Monsiorn Ricci i O. Guglielmotti w Oratorium; List Księdza Bosko do Monsiornora Ricci: dziękuje mu za wizytę; przeprosza na wypadek, jeśli uchybił okazaniu mu należnych względów, prosi o odznaczenie kościelne dla jednego ze swoich dobrodziejów; Ciężka choroba księdza Rua: optymizm Księdza Bosko; po jego błogosławieństwie nastąpiło wyzdrowienie; Dawna przepowiednia Księdza Bosko o losach księdza Rua.

W Oratorium mechanicy szykowali się do ustawienia nowej maszyny drukarskiej. Pan Oreglia dnia 3 czerwca nabył od adwokata Dominika Fissore za sumę 8 500 lirów całą drukarnię wraz z introligatornią, tzn. maszyny, czcionki, wszystkie dodatki, ławki, szafy i wszelkie narzędzia i ruchomości, złożone przez właściciela w schronisku dla nędzarzy. Ksiądz Bosko zdobył się na ten wydatek, aby wobec nawału pracy drukarskiej zapobiec ewentualnym opóźnieniom w wydawaniu „Czytanek katolickich”, które też wychodziły ze zwykłą regularnością.

Na miesiąc lipiec abonenci otrzymali dziełko pt. „Historia kilku sławnych nawróceń”, gdzie zaznacza się, że podobne zdarzenia miały miejsce jedynie w Kościele katolickim. W dodatku zamieszczono opowiadanie o łasce za przyczyną Maryi Wspomożycielki.

Na sierpień drukowano książeczkę pt. „Wielki skarb: biada temu, kto go utracił. Rozważania dla ludu, napisane przez księdza Piotra Boccalandro rektora kościoła św. Marka w Genui”. Mowa o skarbie wiary, tak potrzebnym dla wszystkich, a zwłaszcza dla olbrzymiej warstwy tych, którzy cierpią i pracują. Dzieło podnosi piękność wiary, jej pewność, korzyści, które przynosi, opisuje nieszczęścia, które spadają na ludzi w razie jej utraty i przynioły, którymi wiara powinna się odznaczać, a w końcu podaje przyczyny, dla których się ją traci i środki do jej zachowania.

Na wrzesień Ksiądz Bosko przeznaczył: „Życiorys chłopca Ernesta Saccardi, florentczyka, napisany przez księdza Jana Bonetti dyrektora seminarium w Mirabello”. Saccardi był, jak wiemy, anielskim wychowankiem tego seminarium.

Przekonałiśmy się z listu, napisanego do księdza Bonetti, jak uważnie Błogosławiony czytał i poprawiał ten życiorys. Poważnej krytyce poddawał on wówczas każde dzieło swoich, przeznaczone do druku, ale z drugiej strony żądał od nich tej samej przysługi odnośnie do dzieł, które on pisał.

Wieczorem 5 lipca, gdy wszyscy chłopcy zebrali się pod portykami, przemówił do nich:

Piętnastego obchodzimy wielkie święto. Rozpoczyna się czterdziestogodzinne nabożeństwo, podczas którego słowo Boże będzie głosił sam ksiądz biskup Galletti. Aby się godnie przygotować, nie myślmy o niczym innym, jak tylko o naszych obowiązkach czy to religijnych, czy też naukowych, każdy według swego stanu.

W tych dniach na zaproszenie p. Collegno z Provana, aby przybył do niego na wieś i wyegzaminował dwóch jego synów z przedmiotów szkolnych, Ksiądz Bosko tak odpisał

NAJDROŻSZY PANIE!

Przyjadę zabawić się w profesora 19 bieżącego miesiąca razem z ks. Francesia, jeśli Bóg pozwoli, będę w Cumiana tym pociągiem o 5 wieczorem. Jeśli Pan nie ma nic przeciw, zaprosiłbym prof. Bacchialoni, ale proszę o decyzję.

Mam jeszcze z Panem jeden rachunek do załatwienia. Być w Turynie z Alojzym i Emanuelem i nie przyjść do nas z całą paczką na obiad, który nam przygotowała Maryja Wspomożycielka, jest to błąd, który trudno wybaczyć. Baron Bianco jest zdania, że zasługuje to na karę najmniej 100 napoleonów. Proszę się przygotować, bo przyjadę je zabrać.

Niech Bóg błogosławi Panu i całej Jego rodzinie. Proszę serdecznie pozdrowić wszystkich, a w szczególności księdza Susino. Kreślę się z wdzięcznością, zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 10.VII.1868 r.

Należałoby tu jeszcze przypomnieć, że kiedy Ksiądz Bosko znajdował się poza Oratorium, albo był mocno zajęty, ksiądz Rua, ksiądz Francesia lub inni księża przemawiali zamiast niego przez wszystkie wieczory do uczniów gimnazjum i do rzemieślników, którzy odmawiali modlitwy w różnych miejscach. Tematy do swoich „słówek” czerpali z codziennego życia zakładu i tak na przykład mówili o karności, o zachowaniu czystości i higieny, o przestrzeganiu form dobrego wychowania, polecali pilność w szkole i uczelni,

dobre zachowanie się w kościele, podawali porządek dnia następnego i za wzorem Księdza Bosko, mówili często o Matce Najświętszej.

W kronice znajdujemy, co następuje:

„11 lipca, sobota. Po modlitwach pod portykami ksiądz Francesia przemówił w ten sposób: Przed kilku dniami lekarze orzekli o pewnej chorej, że stan jej jest beznadziejny. Sztuka lekarska wobec jej choroby czuła się bezradna, a chora, dowiedziawszy się o tym, rzekła: Ksiądz Bosko wybudował kościół na Valdocco. Otrzymano tam już wiele łask nadzwyczajnych. Niechże, więc moja rodzina poleci mnie Maryi Wspomożycielce, a ja przyrzekam złożyć ofiarę na kościół, jeśli wyzdrowieję. Po kilku dniach łaska stała się faktem dokonanym, a mąż cudownie uzdrowionej przyszedł dziś do nas i przyniósł tytułem ofiary 10 papierków po sto lirów każdy”.

O uroczystościach turyńskich i o łaskach Maryi Wspomożycielki ksiądz Francesia pisał raz po raz do różnych osób w Rzymie a jednocześnie stamtąd otrzymywał wiadomości od p. Fryderyka Oreglia, który wyjechał z Oratorium zaraz po skończeniu się oktawy. O. Oreglia tak pisał do księdza Francesia dnia 14 lipca:

„Tysięczne dzięki. Winszuję Wam tych wspaniałych uroczystości i błogosławieństw, które na Was codziennie spływają i dobra, które czynicie. Ale współmiernie z dobrem, które przez Was się dzieje, przyjdą też na Was różne kłopoty i przykrości. Tu, jak na razie, nie boimy się partyzantki, zatem wielka wojna, w którą i my możemy zostać uwikłani, jest wielce prawdopodobna. Lecz Bóg nam przyjdzie z pomocą. Obecnie Rzym jest opustoszały, rozpalony od słońca i bez żadnych specjalnych nowin.

Rozstrzygnięto nareszcie sprawę wyborów. Obecnie w Rzymie jesteście wszyscy zadowoleni z Margotti’ego. Ten incydent w sposób opatrnościowy wyjawiał zapatrywania naszych sfer miarodajnych. Fryderyka nie widzę od kilku dni, kazałem mu zaraz zabrać się do roboty. Pozdrowienie dla Księdza Bosko”.

Ksiądz Bosko nowej doświadczył pociechy w swej gorliwości o przybytek Boży. „Unita Cattolica” 14 lipca zamieściła następującą notatkę:

„CZTERDZIESTOGODZINNE NABOŻEŃSTWO W KOŚCIELE NA VALDOCCO”.

Przy okazji pierwszego czterdziestogodzinnego nabożeństwa w kościele Maryi Wspomożycielki na Valdocco w Turynie, Ojciec św. udzielił odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św. w dniach 15, 16 i 17 bm., nawiedzą ten kościół i pomodlą się na intencję Ojca św. Wieczorami będzie głosił kazania J. E. ksiądz biskup z Alba”.

W tych trzech dniach nabożeństwa odbywały się, jak w dniach świątecznych najbardziej uroczystych. Mały kler, klerycy i księża gromadnie otaczali ołtarz w nieustannej adoracji, a jednocześnie klasy gimnazjalne i poszczególne pracownice składały Jezusowi swój hołd sprzed balustrady. Lud turyński napływał niezliczonymi tłumami, aby usłyszeć serafickiego biskupa, księdza Galletti.

Trzeciego dnia Księdzu Bosko wręczono list od biskupa z Casale, któremu w podziękowaniu za jego udział w konsekracji kościoła przesłał w darze komplet wszystkich tomików „Czytanek katolickich”.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Otrzymałem całą bibliotekę książek budujących, którą Wasza Przewielebność łaskawie mi nadesłał. Wartość i nieskończona różnorodność tych cennych dzieł zrobiła na mnie wrażenie przepięknego i bogatego ogrodu, gdzie mienią się cudownie barwne i wonne kwiaty, a ze wszech stron zwieszają się gałęzie, obciążone najśłodszy owocem.

Gratuluje zarazem Przewielebnemu Księdzu, gdyż znaczna część tych dzieł, równie skromnych rozmiarami, jak ubogaconych zdrową i pożyteczną nauką, wyszła spod pióra Waszej Przewielebności, którego wiedza i gorliwość chwalebnie są znane. Posłużę się nimi dla swego dobra i na korzyść moich diecezjan, między których rozdram je z największą dla siebie pociechą.

Z wyrazami gorącej wdzięczności i głębokiego poważania, kreślę się
oddany sługa

Piotr Maria, biskup

Casale, 16 lipca 1868 r.

Tego samego dnia nadszedł do Księdza Bosko list z dyrekcji kolei żelaznych:

Turyń, 16 lipca 1868 r.

Podpisany ma zaszczyt poprzeć w wiadomym celu załączone podanie Cordero, syna naszego pracownika, który pragnie być przyjętym do tamtejszego Oratorium św. Franciszka Salezego i w tym celu zwrócił się do podpisanego, aby otrzymać rekomendację.

Z głębokim szacunkiem.

Dyrektor Urzędu

P. Armilbau

Ten sam urzędnik 4 września tegoż roku pismem Nr 8656 polecił przyjęcie chłopca Ellena, syn zmarłego agenta Towarzystwa kolei żelaznych.

Na tysiące liczyły się podobne prośby, które rok rocznie napływały do Księdza Bosko ze wszystkich stron, nalegając o przyjmowanie ubogich chłopców. On zaś gotów był przyjąć ich wszystkich. Znane jest jego zdanie, wielokroć z naciskiem powtarzane w rozmowach z przełożonymi: „Przyjmujcie ich, ilu tylko możecie. Zapelnijcie dom i poddasza. Jeśli brak miejsca, można ich umieścić pod schodami, jeśli i tam już pełno, dajcie ich do mego pokoju, a nawet pod moje łóżko!”.

Doświadczał on zawsze wielkiej radości, gdy mógł przyjąć nowego wychowanka, a bolał niezmiernie, gdy był zmuszony odmówić przyjęcia. Pamiętał o słowach Boskiego Mistrza: Kto by przyjął jednego z tych maluczkich w imię moje, mnie przyjmuje. Nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebiosach, aby zginął jeden z tych najmniejszych. On widział w każdym chłopcu duszę, którą trzeba zbawić i nie zaniedbywał niczego, aby do jej zbawienia się przyczynić.

Wieczorem w niedzielę 19 lipca, w dzień św. Wincentego a Paulo, Ksiądz Bosko przybył do Cumiana, gdzie wraz z profesorami, którzy mu towarzyszyli, spędził cały dzień wśród zacnej rodziny p. p. Collegno. O iluż to łaskach Maryi mógł on opowiedzieć!

Ksiądz Rua zapisał w kronice z 20 lipca:

„Trwa nieustanny napływ ludności. Moc ludzi odwiedza kościół i prosi o łaski Najświętszą Maryję Wspomożycielkę. Można powiedzieć, że nie ma dnia, w którym by nie pisali ludzie z dalekich nawet stron, polecając się Matce Najświętszej, szczególnie za pośrednictwem Księdza Bosko i jego synów. Jak również można powiedzieć, że nie ma dnia, żebyśmy nie otrzymali listów innych, mianowicie z podziękowaniem za łaski otrzymane”.

Jeden z nich pochodził z Austrii.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Przed paru tygodniami wobec grożącej mi z bliska katastrofy prosiłam Waszą Przewielebność o modlitwy w intencji mego zięcia Karola Lutzow, a teraz nie wiem, wprost, jakimi słowami mam wynurzyć swoją wdzięczność. Proszę posłuchać. Mój Karol, złożony ciężką chorobą, znalazł się w tym stanie, który można nazwać początkiem końca. Przyjął budująco św. Sakramenty i objawiał poddanie się i spokój prawdziwego chrześcijanina. Lecz ja, moja córka i cała rodzina odchodziliśmy wprost od siebie na myśl, że możemy go utracić. W tym właśnie czasie nadszedł list Przewielebnego Księdza, który radził mi odprawić nowennę do Maryi Wspomożycielki, jedynej naszej nadziei w tym beznadziejnym położeniu. 18 rozpoczęliśmy pamiętną dla nas nowennę, a ponadto włożyłam na szyję chorego cudowny

medalik Maryi Wspomożycielki, który otrzymałam od Przewielebnego Księdza w przejeździe przez Turyn. I, o cudo! Tego samego dnia chory tak dalece odzyskał siły, a choroba tak opadła, iż lekarze dnia następnego orzekli, że jest zupełnie ocalony.

Proszę wraz ze mną podziękować Bogu i Najświętszej Pannie Maryi, a ja zaraz po Nich dziękuję Przewielebnemu Księdzu i tym dobrym chłopcom, którzy gorliwą modlitwą, pochodzącą z gorących i niewinnych serduszek, wyprosili u Niej tę wielką dla nas łaskę.

Dziś (26 lipca) mój Karol rozmawia, śmieje się, żartuje, był nawet w stanie pokrzepić się doskonale potrawami i napojami różnego rodzaju.

Niechże, więc teraz i zawsze, przez wszystkich i na każdym miejscu będzie błogosławione, wychwalane i wzywane imię Maryi Wspomożycielki. W najbliższym czasie nadeślę pewną sumę pieniędzy na biednych chłopców Przewielebnego Księdza. Z najgłębszą i dozgonną wdzięcznością kreślę się szczerze zobowiązana

Baronowa Ludwika Gudnau

Krawska w Austrii, 26 lipca 1868 r.

W tym samym dniu, kiedy baronowa pisała powyższy list, Ksiądz Bosko znajdował się pod Alpami w miejscowości w Fenestrelle, dokąd przybył w sobotę 25 lipca. Proboszcz z Rua koło Fenestrelle został przed paru dniami pokąsany przez psa, o którym powiadano, że był wściekły. Chory z przerażenia tak dalece odchodził od siebie, że za wszelką cenę chciał, aby Ksiądz Bosko przyjechał go pobłogosławić. Błogosławiony, ulegając prośbom znajomych, którzy oczekiwali go w Pinerolo, zjechał do Rua i udzielił błogosławieństwa biednemu proboszczowi, który uspokoił się, wyzdrowiał i żył jeszcze wiele lat.

Nazajutrz 26 lipca, w uroczystość św. Anny, Błogosławiony wygłosił kazanie w kaplicy w Puy, parafii Fenestrelle.

W poniedziałek udał się do Usseaux. W miasteczku tym mieszkał młodzieniec Józef Ronchail, który ukończył studia filozoficzne i swego czasu miał zamiar poświęcić się stanowi duchownemu. Był on jednak na wychowaniu u swego dziadka, a ten, postanowiwszy skierować go do handlu, wyrobił mu posadę w pewnej firmie w Lyonie, owszem dzień wyjazdu naznaczył na najbliższą sobotę, a były student filozofii nie śmiał mu się sprzeciwić. Ksiądz Bosko, przybywszy do miasteczka, zatrzymał się u proboszcza. Dowiedzieli się o tym dwaj seminarzyści, słuchacze teologii i sąsiedzi Józefa, udali się do przyjaciela i rozpoczęli gawędę o Księdzu Bosko. Ronchail nie tylko nie znał Księdza Bosko, ale nawet nie słyszał nigdy jego nazwiska, Mimo to seminarzyści, którzy gorąco pragnęli go zobaczyć, ponieważ słyszeli o nim tyle dobrych rzeczy, namówili go, aby im towarzyszył w wizycie, którą w tymże dniu zamierzali złożyć Księdzu Bosko i Ronchail aby ich zadowolić, poszedł z nimi.

Błogosławiony, skoro tylko zobaczył tych trzech młodych ludzi, podszedł natychmiast do przyszłego handlowca, przywitał go jak najuprzejmiej, a wreszcie, wzięwszy go za rękę, powiedział: Oto piękny ptaszek, którego zamykają do klatki! Te słowa wstrząsnęły sercem młodzieńca, powołanie uśpione chwilowo ożyło, poprosił o chwilę rozmowy na osobności i powziął natychmiast poważny i niezłomny zamiar poświęcenia się Panu Bogu, a nawet postanowił zaraz udać się z Księdzem Bosko do Turynu.

Pozostawało jedynie skłonić dziadka do wyrzeczenia się swych zamysłów i tu nadzwyczajny wypadek przyszedł z pomocą i usunął wszystkie trudności. Przytaczamy opowiadanie księdza Karola Gros proboszcza z Pomaretto, które słyszeliśmy w roku 1904 w obecności księdza Piotra Pestarino z Rossiglione.

Ksiądz Gros w roku 1868, będąc wikariuszem w jednej z tamtejszych parafii, pewnego pochmurnego dnia spotkał pod Fenestrelle Księdza Bosko i kl. Bourlot, którzy dyliżansem powracali z Laux. Aż oto zachodzi im drogę Józef Ronchail z matką i dwoma siostrami. Bourlot zatrzymał konie a matka poczęła prosić Księdza Bosko, aby pobłogosławił jej córki. Starsza w wieku około lat 14 straciła wzrok prawie zupełnie, ponieważ z trudnością tylko potrafiła odróżnić dzień od nocy. Druga, cierpiąca chroniczne zapalenie oczu, musiała mieć oczy ciągle zamknięte, gdyż nie mogła znieść światła. Ksiądz Bosko polecił im nowennę do Maryi Wspomożycielki, polegającą na codziennym odmówieniu trzech Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu oraz jednego Witaj Królowo, polecił młodemu Józefowi dołączyć się do tej nowenny, a w końcu udzielił błogosławieństwa. Pierwsza siostra została natychmiast uzdrowiona i nie cierpiała już nigdy na oczy, a w ostatni dzień nowenny po odmówieniu przepisanych modlitw także u drugiej znikło zapalenie, odzyskała wzrok w całej pełni, a na oczach zostały jej tylko dwie drobne plamki, jako pamiątka dawnej choroby.

Brat, który był świadkiem tych cudów, tym więcej się utwierdził w ufności do Księdza Bosko, przekonany, że miał on światło szczególne w sprawie jego powołania. 1 października tegoż roku wstąpił do Oratorium i zobaczmy jak rozległe i wspaniałe było posłannictwo, które mu Bóg powierzył we Francji.

To opowiadanie powtórzył nam również sam Ronchail.

27 lipca, jak mówi kronika, Ksiądz Bosko opuścił Fenestrelle. Nad wieczorem tegoż dnia zjawili się w Oratorium dwaj nieznani księża, którzy chcieli widzieć się z Błogosławionym. Jego tymczasem nie było jeszcze w domu i ci czekali na niego do późnej nocy; nie chcąc nikomu wyjawić swoich nazwisk. Skoro tylko przybył, Ksiądz Bosko przyjął ich jak najgościnniej. Jestem Monsignor Ricci, rzekł jeden, marszałek dworu Jego Świątobliwości. Drugim był O. Guglielmotti dominikanin, sławny dziejopis floty papieskiej. Chętnie przyjęli gościnnie, którą ofiarował im Ksiądz Bosko i dnia następnego, zwiedziwszy zakład, w towarzystwie księdza Durando udali się do zakładu w Lanzo. Rano 29-go odjechali

do Rzymu. Zdaje się, że w tej wizycie mieli jakiś cel określony. Korzystając z nadarzonej sposobności, Ksiądz Bosko po pewnym czasie napisał list do tego prałata: widocznie polecenie, dane swego czasu p. Oreglia, nie odniosło skutku.

**DO JEGO EKSCLENCJI MONSIGNORA FRANCISZKA RICCI,
MARSZAŁKA DWORU JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI W RZYMIE.
EKSCLENCJO!**

Trochę za późno spełniam obowiązek wdzięczności względem Waszej Eksceleencji za dobroć, jaką nam Wasza Ekscelencja okazał, odwiedzając nas i przyjmując gościnę w naszym ubogim domu. Zachowamy najdroższą i najwdzięczniejszą pamięć o tym miłym wydarzeniu. Lecz inny powód nakłania mnie do napisania listu, a mianowicie czuję się zmuszonym poprosić o wyrozumiałość dla braku odpowiednich względów, co spowodowały trudne warunki naszego zakładu. Niech Wasza Dostojność raczy spuścić zasłonę na to wszystko, a pamiętać jedynie o wielkiej radości, którą nam sprawił i o naszej dobrej woli, ażeby okazać Mu jak najlepiej głęboką naszą wdzięczność i poważanie.

Przy odjeździe Wasza Ekscelencja raczył mi powiedzieć, że chętnie przysłużyłby się w czymś naszemu domowi i oto nadała się okazja, że naprawdę potrzebuję pomocy Waszej Eksceleencji.

Opat Soleri jest wybitnym dobrodziejem naszego zakładu, a niedawno temu złożył nam wyjątkowo hojną ofiarę. Pragnie on jakiegoś tytułu honorowego od Ojca św.: np. kanonika, protonotariusza, szambelana lub coś podobnego, byleby tylko miał wyraźny dowód przychylności Stolicy św. Jako kapłan, zasługuje on na wszelkie uznanie, jak zresztą można skonstatować z załączonego listu polecającego od księdza arcybiskupa. Jest bogaty i hojny. Niech Wasza Ekscelencja to uczyni.

Oczekujemy odpustu zupełnego, który nam Wasza Ekscelencja przyobiecał wyrobić. Prosząc o św. błogosławieństwo, kreślę się z najgłębszym szacunkiem i poważaniem

Waszej Eksceleencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 27 września 1868 r.

Dnia 28 lipca, przeprosiwszy swoich dostojnych gości, Ksiądz Bosko dla zajęć już podjętych wyjechał znowu na parę dni z miasta do Borgo Cornalense. W czasie tej krótkiej jego nieobecności ksiądz Rua, po paru miesiącach nieomagania skutkiem niezwykłych trudów, jakimi obarczał go całkowity zarząd Oratorium i nawał spraw materialnych oraz skutkiem niedostatecznego spoczynku, sypiał, bowiem zaledwie cztery godziny na dobę,

zapadł ciężko na gwałtowne zapalenie otrzewnej. Pobożny, jak zwykle, zażądał natychmiast ostatnich pociech religijnych. Życzeniu jego stało się zadość. Lekarze orzekli, że stan jego jest groźny, a nawet beznadziejny. Dr Fissore, który czuwał nad nim, powiedział później, że z takiej choroby, jak ta była, zaledwie jeden lub dwóch na stu zdoła się ocalić.

Można sobie wyobrazić niepokój, jaki zapanował w całym zakładzie. Zawezwano Księdza Bosko, który przybył niezwłocznie. Zaledwie stanął na progu portierni, przełożeni i wychowankowie Oratorium niespokojni i w większej niż zwykle, liczbie otoczyli go i jeden przez drugiego zaczęli opowiadać o chorobie księdza Rua i o wielkim niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował. Prosil go przy tym, ażeby zaraz poszedł go odwiedzić i udzielić mu błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki. Prędko, prędko, mówili mu, proszę pójść do niego, gdyż w każdej chwili może skonać. Ksiądz Bosko swobodnie i nie przyspieszając kroku, odpowiedział tylko z uśmiechem:

„Bądźcie spokojni. Ja znam księdza Rua, on nie odejdzie bez mego pozwolenia”.

Tego wieczora odbywała się spowiedź generalna ponieważ z rana dnia następnego przypadało ćwiczenie dobrej śmierci, Ksiądz Bosko, zatem udał się bezpośrednio do konfesjonału, gdzie zatrzymano go przez czas bardzo długi.

Po wyjściu z kościoła sekretarz jego, ksiądz Berto nalegał, ażeby natychmiast odwiedzić chorego, lecz Ksiądz Bosko, wcale się tym nie przejmując, poszedł na wieczerzę i powiedział tylko: Tak, pójdziemy go odwiedzić. Po wieczerzy ze zwykłym spokojem zaniósł teczkę do swego mieszkania, potem zszedł na pierwsze piętro i zapukał do pokoju księdza Rua. Po chwili rozmowy, chory rzekł do niego słabym głosem:

O Księżę Bosko! Jeśli już przyszła dla mnie ostatnia godzina proszę mi jasno powiedzieć, gdyż jestem gotów na wszystko.

A Ksiądz Bosko:

Drogi księżę Rua, nie chcę, żebyś umarł. Musisz mi jeszcze w wielu, wielu rzeczach pomagać.

I dodawszy parę słów pociechy, pobłogosławił go w imię Maryi Wspomożycielki.

Następnego rana po Mszy św. znowu odwiedził chorego, przy którym znajdował się dr Gribaudo. Tenże, mówiąc z Księdzem Bosko, stwierdził ciężkość choroby i dodał, że niezbyt wierzy w możliwość wyzdrowienia. Niech sobie choroba będzie ciężka, jak jej się tylko podoba, odpowiedział mu Błogosławiony lecz mój Ksiądz Rua musi wyzdrowieć, ponieważ ma jeszcze dużo roboty.

Postanowiono udzielić choremu ostatniego namaszczenia, a Ksiądz Bosko, ujrawszy na stole bursę z olejami św., zapytał:

A po cóż tu oleje św.?

Dla księdza Rua.

A cóż to za pocziwiec je tu przyniósł?

To ja przyniosłem, odpowiedział ksiądz Savio. O, gdyby Ksiądz Bosko wiedział, jak źle było wczoraj z księdzem Rua... mieliśmy stracha... sami lekarze...

Jesteście właśnie ludźmi małej wiary, przerwał mu Ksiądz Bosko, a zwracając się do księdza Rua dodał żartobliwie: Odwagi, drogi księżu! Patrz, choćbyś nawet wyskoczył z tego okna i tak nie umrzesz!

Rzeczywiście od chwili, gdy otrzymał błogosławieństwo od Księdza Bosko, chory począł się mieć coraz lepiej a w kilka dni po tym, wbrew oczekiwaniu, minęło szczęśliwie wszelkie niebezpieczeństwo. Wywieziony w górskie okolice do Trofarello, w przeciągu dwóch miesięcy tak znakomicie przyszedł do siebie, że ustały nawet bóle głowy, które w latach poprzednich często i boleśnie go trapiły.

Inne, dawniejsze prorocstwo zapewniało księdza Rua, że życie jego potrwa jeszcze najmniej lat trzydzieści pięć. Tak brzmi jego własne zeznanie:

„Kiedy w roku 1853 przygotowywano się w Turynie do wielkich uroczystości jubileuszowych ku czci cudu Najświętszego Sakramentu, dobry nasz Ojciec, Ksiądz Bosko, napisał dzieło, mające na celu przygotować lud do tej uroczystości. Miałem wtedy 16 lat i byłem jego sekretarzem. Pewnego dnia w jakiś miesiąc po tym święcie wracaliśmy razem z willi wielkiego naszego przyjaciela, prof. Mateusza Picco, gdzie Ksiądz Bosko rokrocznie miał zwyczaj przebywać czas jakiś, aby w ciszy wiejskiej oddać się bez przeszkód pracy pisarskiej, korzystając przy tym z rozległych wiadomości literackich, historycznych i naukowych tego dzielnego profesora.

Gdyśmy przybyli na przedmieście św. Ewazjusza w pobliżu kościoła Matki Najświętszej, rozmowa zesłała na uroczystości jubileuszowe w Turynie i na szerokie rozpowszechnienie się i popularność tego dzieła Księdza Bosko, przeniósłszy się myślą nieco dalej, powiedział mi: Kiedy w roku 1903 będzie się obchodzić pięćdziesięciolecie, mnie już nie będzie na tym świecie, ale ty będziesz. Polecam ci, więc, żebyś wtedy wydał je po raz drugi.

„Bardzo chętnie, odpowiedziałem, przyjmuję ten miły obowiązek, lecz jeśli śmierć zrobi mi figla i do tego czasu zabierze mnie ze świata?

„Bądź spokojny, śmierć nie odważy się na ten żart, a ty będziesz mógł spełnić obowiązek, który ci powierzam”.

Słyszając, że mówi o tym z taką pewnością, schowałem po powrocie do Oratorium jeden egzemplarz tego dziełka, aby z niego skorzystać, gdy trzeba będzie w roku 1903 zrobić jego drugie wydanie.

Jako przedmowę do drugiego wydania, które uskutečnił w roku 1903 napisał oświadczenie podobne do powyższego i wspomniał w nim również o swojej chorobie i wyzdrowieniu w roku 1868.

ROZDZIAŁ XXVI

Ksiądz Bosko udaje się do Sant' Ignazio; Pewnemu młodzieńcowi, który chciał zostać salezjaninem, radzi wstąpić do Towarzystwa Jezusowego; Ksiądz Bosko błogosławi chorych; jego nadzwyczajna pokora w takich wypadkach: ksiądz Bertagna stwierdza w nim dar uzdrawiania; Kwesta w Sant' Ignazio na rzecz Oratorium św. Alojzego; metoda Księdza Bosko, która polega na tym, aby nie wykonywać od razu całego dzieła, lecz zostawić pole dla inicjatywy i dalszych ofiar naszych dobrodziejów; Jego okólnik w sprawie sprzętów i naczyń liturgicznych dla nowego kościoła; Sprawdzenie się jednej jego przepowiedni; List ksieni z Tor de' Specchi, która prosi go o radę w sprawie przyjęcia pewnej postulanki; Ksiądz Bosko składa wizytę hrabiemu della Margherita, złożonemu ciężką chorobą; Przewiduje skutek swego błogosławieństwa; Widzi rzeczy ukryte; Przepowiednia zgonu dwóch chłopców; Błogosławiony dopomaga w wychowaniu synów wybitnych rodzin: jego miłość względem tej młodzieży; Aerolit nad zakładem.

W sierpniu Błogosławiony udał się do zakładu św. Ignacego koło Lanzo na ćwiczenia duchowe. Wielu ludzi świeckich oczekiwało nań tutaj, aby się u niego wypowiedzieć i zasięgnąć rady w różnych sprawach. Między nimi znajdował się pewien dzielny młodzieniec, którego przed kilku laty przedstawił Księdzu Bosko jego opiekun z prośbą o zaliczenie go w poczet wychowanków Oratorium. Ksiądz Bosko, który znajdował się wtedy w zakrystii, przyjął go bardzo dobrotliwie, ale dowiedziawszy się, o co chodzi, spojrział mu w twarz i zawołał: Nie jest przeznaczony dla nas, niech idzie do innych! Chłopiec, jakby ogłuszony tą odpowiedzią, wrócił do domu.

Udawszy się do Sant' Ignazio, spotkał się ponownie z Księdzem Bosko, obrał go sobie za spowiednika i przedstawił mu swoje pragnienie zostania salezjaninem. Ksiądz Bosko ani nie przyzwolił, ani nie odmówił, lecz pewnego dnia, kiedy ten młodzieniec z entuzjazmem opowiadał o życiu św. Stanisława Kostki, słodko i z uśmiechem zwrócił się do niego: Doskonale, a więc i ty idź do zakonu, w którym uświęcił się Stanisław Kostka! W ten sposób po raz drugi dał mu do zrozumienia, że nie był powołany do Towarzystwa Salezjańskiego, a młodzieniec, idąc za jego radą, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego.

Był nim późniejszy O. Sasia, który wysłany jako prowincjał do Kalifornii i stamtąd w roku 1894 odwołany do Turynu na ten sam urząd, opowiadał nam, w jakich okolicznościach poznał Księdza Bosko.

Lecz jeśli Ksiądz Bosko udzielał rad innym, umiał również prosić o nie dla siebie samego. Widział, że jego błogosławieństwa przywracały zdrowie chorym w najgorszym nawet stanie, lecz Maryję uważał za przyczynę tych łask i miał się na baczności, aby słodka trucizna próżnej chwały nie dotarła do jego serca. Jego modlitwą, jego nieodmiennym hasłem było zdanie: Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniu Twemu daj chwałę.

A tak niskim było pojęcie, jakie miał o sobie, że wielokroć razy szukał rady i kierownictwa u kapłanów uczonych i świątobliwych. Przytaczamy orzeczenie, jakie wydał o nim biskup Jan Bertagna, swego czasu profesor w Konwikcie duchownym, zeznając w procesie diecezjalnym dla sprawy beatyfikacji Księdza Bosko.

„Wierzę z całą pewnością, że Ksiądz Bosko posiadał dar nadprzyrodzony uzdrawiania chorych. Słyszałem to od niego samego na ćwiczeniach duchownych u św. Ignacego koło Lanzo, w których obaj braliśmy udział. A mówił mi o tym, chcąc zasięgnąć zdania, czy ma w dalszym ciągu błogosławić chorych obrazami Maryi Wspomożycielki i Jej Boskiego Syna ponieważ, jak mówił, zaczynał go otaczać wielki rozgłos z powodu licznych uzdrowień, które niejednokrotnie wśród okoliczności niezwykłych i cudownych po takim jego błogosławieństwie następowały. Moim zdaniem, Ksiądz Bosko mówił prawdę. Dobrze, czy źle wtedy postąpiłem, w każdym razie poradziłem mu, aby nie zaniechał tych błogosławieństw.

Pokora podsuwała mu nawet różne sposoby ukrywania się, kiedy, znając skuteczność jego błogosławieństw, ludzie przychodzili do niego w tak wielkiej liczbie że nie, pozwalali mu zająć się niczym innym. Aby uniknąć zjawisk nadzwyczajnych, bardzo często polecał on zainteresowanym odprawić nowennę, albo odmawiać codziennie jakieś modlitwy przez czas mniej lub więcej długi, oznaczając w ten sposób dzień, w którym Matka Najświętsza miała żądanej łaski udzielić. Tą metodą postępowania zmierzał do dwóch rzeczy: po pierwsze, aby wywrzeć mniejsze wrażenie swoim zapewnieniem; po drugie: aby łaski następowały w miejscach różnych i oddalonych od siebie. Lecz i to było nadzwyczajnym, że ludzie otrzymywali je ściśle w miesiącu i dniu, przepowiedzianym przez Księdza Bosko. Matka Najświętsza zdawała się całkowicie na niego. Ten sam skutek cudowny przynosiły listy, które wysyłał z obrazkiem Maryi Wspomożycielki. A gdy ze wszech stron zasypywano go setkami listów dziękczynnych, on całą zasługę przypisywał modlitwom i Komuniom św. dobrych wychowanków Oratorium i dla nich to, przy każdej sposobności, wzbudzał szacunek i wdzięczność u osób, które jego błogosławieństwu zawdzięczały otrzymane łaski.

Ksiądz Bosko, zebrawszy ofiary na rzecz Oratorium św. Alojzego przy Porta Nuova, opuścił zakład św. Ignacego i powrócił na Valdocco. W nowym kościele brakowało jeszcze wielu przedmiotów, niezbędnych lub potrzebnych do godnego sprawowania kultu Bożego, a on dla ich zdobycia rozpoczął szczególne i systematyczne zbiórki: Ponieważ mówił: kiedy ja się zapalam i chcąc za jednym zamachem dokonać dzieła ze wszystkimi szczegółami, popadam w długi; z drugiej strony wielu dobrodziejów, widząc, że dzieło już skończone, przekonuje się łatwo, że ich pomoc nie jest potrzebna i wycofują się od dalszej współpracy.

Napisał, zatem i wydrukował list, skierowany do dobrodziejów kościoła, i z wielkim nakładem pracy rozesłał go w tysiącu egzemplarzy. Znajdowały się w nim

podziękowanie, dar, obietnica i prośba. Darem był medal pamiątkowy, wybity z okazji otwarcia kościoła; obietnica odnosiła się do codziennego nabożeństwa, ustanowionego, jak wspominaliśmy wyżej, w intencji wszystkich dobrodziejów.

WIELMOŻNY PANIE!

Ku wielkiej swojej radości mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana, że kościół poświęcony Maryi Wspomożycielce, do którego budowy miłosierdzie W. Pana w wielu wypadkach się przyczyniło, uroczyscie poświęcony został służbie Bożej. Odnośne obrzędy rozpoczęły się 9 czerwca, a zakończyły się rano 17 tego miesiąca. Skoro tylko wyjdzie z druku opis tej wspaniałej oktawy, niezwłocznie przyślę go W. Panu. Wyrażając ze swej strony najgłębszą wdzięczność, proszę W. Pana o przyjęcie medalu pamiątkowego, który na jednej stronie przedstawia Maryję Wspomożenie Wiernych, a na drugiej fronton nowego kościoła. Spodziewam się, że będzie on w rodzinie W. Pana miłą pamiątką, a jednocześnie źródłem wiecznych błogosławieństw, które Najdostojniejsza Królowa Niebieska zleje na W. Pana i na wszystkich członków czcigodnej Pańskiej rodziny.

Zapewne W. Panu miłą również będzie wiadomość, że ustanowiliśmy codzienne nabożeństwo w nowym kościele za wszystkich czcigodnych i zasłużonych ofiarodawców, którzy hojnością swoją poparli to dzieło publicznej dobroczynności. Nabożeństwo to polega na publicznym odmówieniu modlitw i różańca, na Komunii i Ofierze Mszy św.

Teraz, gdy już kościół na zewnątrz ukończonym został, ja przedstawiam go W. Panu, jako biedaka, który potrzebuje ubrania i pożywienia, tzn. wymaga zaopatrzenia w sprzęty, naczynia kościelne, ornaty i to wszystko, co jest potrzebne do odprawiania Mszy św., katechizowania, głoszenia kazań i tym podobnych obrzędów. Dlatego też z całym należnym szacunkiem polecam się, aby przy spełnianiu innych dzieł miłosierdzia nie zapomnieć o tym, które już W. Pan rozpoczął tak skutecznie popierać.

Ze swej strony, dopóki żyć będę, codziennie modlić się będę za W. Pana i drogie mu osoby. W słodkiej nadziei, że kiedyś znajdziemy się razem w ojczyźnie błogosławionych, z najgłębszym poważaniem i wdzięcznością kreślę się

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, w sierpniu 1868 r.

PS. Gdyby doszło do wiadomości W. Pana, że jakiś szczególnie dobroczyńca tego kościoła nie otrzymał medalu pamiątkowego, proszę o łaskawe zawiadomienie, abym o ile to w mej mocy, mógł wypełnić ten wielki obowiązek wdzięczności.

W tym czasie zwróciła się do niego z prośbą o radę wielbna matka przełożona z Tor de' Specchi w Rzymie. Pamiętamy, jak Ksiądz Bosko jej obiecał, że klasztor jej, po pewnych trudnościach, dojdzie do stanu kwitnącego. I tak się też stało. W lipcu 1869 roku ta pobożna ksieni zawiadomiła pana Oreglia, że w tym roku zdobyła pięć nowicjuszek; wiele innych zgłosi się nieco później.

Lecz w tym okresie zacna matka Galeffi troskała się bardzo z powodu zbyt małej liczby swoich sióstr zakonnych. Niepewna, czy przyjąć pewną nową postulantkę, pisała właśnie do księdza Francesia:

Rzym, 3 sierpnia 1868 r.

J.M.J.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Zacny pan Oreglia przed odjazdem z tego drogiego zacisza poradził mi, ażeby w czasie jego nieobecności zwracała się do Przewielebnego Księdza i ja czynię to z wielką chęcią, owszem uczyniłabym to wcześniej, gdyby mi nie przeszkodził pewien smutny wypadek, a mianowicie śmierć jednej z moich sióstr zakonnych. Niech się dzieje święta wola Boża, ale patrzeć i widzieć, jak maleje i tak szczupła liczba naszej społeczności zakonnej, Przewielebny Ksiądz może sobie wyobrazić, jak wielką przykrość mi sprawia... Jest nas dziewięć. Gdyby liczbę nagradzały siły poszczególnych jednostek, byłoby jeszcze nie tak źle lecz tak nie jest; nie wiadomo wprost, jak wypełnić obowiązki i akty życia wspólnego: pomoc jakaś okazuje się konieczną. Miałybyśmy pewną dobrą i dzielną dziewczynę spoza Rzymu lecz jest ona szlachcianką tylko w swojej wiosce, mimo to prowadzi się godnie i chwalebnie (choć z powodu złej gospodarki, rodzina nie jest dziś tak zamożna, jak była kiedyś), matka jest wdową i kobietą bardzo zacną. Mimo to wszystko nie radzą mi jej przyjmować z tego względu, że nasz zakon powstał dla pań wyższego rodu i że, przyjmując tę dziewczynę, przyniosę ujmę zakonowi.

A jeśli upadniemy dla braku sióstr, czyż będzie lepiej?... Moje zakonnice, słysząc o niej tak dobre rzeczy, byłyby zadowolone z tej dziewczyny; lecz... Może Przewielebny Ksiądz z łaski swojej poinformuje o całej sprawie Księdza Bosko, wysłucha jego zdania i możliwie jak najprędzej doniesie mi o nim.

Całuję, ręce Przewielebnego Księdza, itd.

M. Magdalena Galeffi

Wielką była ufność, jaką pokładano w jednym słowie Księdza Bosko! Pewne Zgromadzenie zakonne w Turynie, zasmucone i przestraszone śmiertelną chorobą hrabiego

della Margarita, swego największego dobroczyńcy, zwróciło się do p. Oreglia (nie wiedząc, że jest nieobecny w Turynie), pragnąc się dowiedzieć, co o tym myśli Ksiądz Bosko.

Cześć Jezusowi w Najświętszym Sakramencie!

JASŃNIE WIELMOŻNY PANIE!

Zapewne J. W. Panu wiadomo już, w jakim stanie znajduje się J. E. pan hrabia della Margarita. Jakkolwiek najświeższe wiadomości, otrzymane dziś rano, nie mówią o pogorszeniu, owszem wskazują na pewne polepszenie, my wszakże żyjemy w ciągłym niepokoju i serce drży na myśl, że każdej chwili możemy stracić tego, który po Bogu jest wszystkim dla nas i którego czcimy i poważamy, jako najlepszego z ojców. Modlimy się nieustannie, ażeby Bóg raczył go zachować lecz przyznam się J. W. Panu, że jesteśmy ogromnie strapione i niespokojne.

Jestem przekonana, że pani Hrabina i pani Baronowa poleciły go już świętym modlitwom Księdza Bosko; ja również dołączam się do ich prośb, by Ksiądz Bosko wybłagał u Matki Najświętszej tę łaskę, na której nam tyle zależy. W zmartwieniu, jakie spadło na cały nasz dom, który wszystko traci, tracąc pana Hrabiego, postanowiłam udać się do dobroci J. W. Pana, w imieniu również Siostry Marii Weroniki i poprosić o wielką łaskę, a mianowicie, aby J. W. Pan był tak dobry zawiadomić mnie, co Czcigodny Ksiądz Bosko myśli i mówi o stanie pana Hrabiego. Jakże będę wdzięczną J. W. Panu, jeśli w moim imieniu pomówi z tym mężem świątobliwym i wyrazi mu moje względem niego uczucie. Proszę mi wybaczyć, jeśli dotknięta boleścią, jestem może zbyt śmiała i natarczywa lecz J. W. Pan lepiej, niż ktokolwiek inny, może zrozumieć, jak słuszną i uzasadnioną jest nasza trwoga, nasze przerażenie.

Nie potrzeba z pewnością polecać modlitwom J. W. Pana naszego drogiego opiekuna, a jeśli to czynię, to tylko z nakazu serca ściśniętego nadmiernym bólem.

Z góry przesyłam najserdeczniejsze podziękowanie, a jednocześnie najgłębszym szacunkiem, mam zaszczyt kreślić się J. W. Pana zobowiązana służebnica,

Siostra Maria od Jezusa, Przełożona.

Turyn, 6 sierpnia 1868r., Klasztor Najświętszego Sakramentu.

Hr. Klemens Solaro della Margarita był gorliwym katolikiem jedną z najwybitniejszych postaci w ówczesnym Piemoncie. Doświadczony dyplomata przy dworach królewskich w Neapolu i Hiszpanii, dzielny minister Spraw zewnętrznych przez dłuższy czas panowania Karola Alberta, mówca niepospolity i odważny w parlamencie, historyk i znakomity publicysta, który wydał takie dzieła, jak Memorandum, Przestrogi polityczne. Mąż stanu, który zdobył sobie wielką popularność. Memorandum, które ogłoszone zostało w owym czasie, gdy rewolucja zmusiła go do ustąpienia z ministerstwa, a które

rozpowszechniło się później w tylu wydaniach i przekładach, zyskało pochwałę i uznanie nawet u samego Massimo d'Azeglio, przeciw któremu było napisane. Na tle zamieszania pojęć nowoczesnych on odcinał się wyraźnie swą przedziwną odwagą i niewzruszoną stałością przekonań i nawet jego wrogowie musieli go podziwiać. Względem domu Savoia żywił zawsze miłość i przywiązanie synowskie.

Ksiądz Bosko złożył wizytę dostojnemu choremu, z którym był zaprzyjaźniony, udzielił mu błogosławieństwa i polecił go modlitwom swojej młodzieży.

„Trzeba zauważyć, mawiał Ksiądz Bosko, że wyzdrowienia w wielu wypadkach nie można otrzymać, ponieważ byłoby to szkodliwym dla dobra duszy, a w wielu wypadkach otrzymujemy je tylko częściowo, aby chory mógł zebrać więcej zasług”. To zdanie Księdza Bosko znajduje potwierdzenie w następującym opowiadaniu:

W roku 1868 odwiedziłam Księdza Bosko w towarzystwie swej matki, prosząc go, aby mnie zechciał pobłogosławić, gdyż od lat dwudziestu pięciu cierpiałam na nieustanną gorączkę, która mnie pożerała, w żaden sposób nie dając się wyleczyć. Świątobliwy mąż doradził mi jakieś zwykłe lekarstwo, a ponadto polecił mi odmawiać przez miesiąc pięć Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu, aż do uroczystości Wniebowzięcia Matki Boskiej. Z jego uśmiechu i pewności, z jaką mówił, nabrałam przekonania, że powrócę do zdrowia. Na pożegnanie podarował mi pobożną książeczkę i medalik i kazał mi uklęknąć i odmówić z nim trzy Zdrowaś Maryjo. On sam stał i modląc się, trzymał rękę na mojej głowie. Kiedy wstałam, popatrzył na mnie ze smutkiem i rzekł mi: „Nie dziw się, jeśli nie wyzdrowiejesz zupełnie i jeśli przez całe, życie będziesz miała pewne dolegliwości. Błogosławieństwo, którego ci udzieliłem, jeśli nie posłuży dla ciała, w każdym razie przyniesie korzyść twej duszy. Mimo to spełnij, co ci powiedziałem. Odeszłam trochę zniechęcona, nie zapomniałam jednak zażywać lekarstwa i odmawiać poleconych modlitw.

W dzień Wniebowzięcia czułam się znacznie gorzej niż zwykle, później wszakże choroba powoli, powoli opadła. Chociaż gorączka nie jest już ciągłą, to przecież mam ją bardzo często i mogę powiedzieć z całą ścisłością, że od tego czasu aż do dziś nie miałam dnia pełnego zdrowia. Jestem przekonana, że kiedy odmawiałam te trzy Zdrowaś Maryjo, mąż Boży widział, że dla zdrowia duszy muszę się wyrzec zdrowia fizycznego.

Delfina Morengo

Nie od rzeczy będzie przypomnieć na tym miejscu, że Ksiądz Bosko w dalszym ciągu wyjawiał rzeczy, przed oczyma ludzkimi zakryte. Przytaczamy świadectwo księdza Joachima Berto.

Było to w roku 1868, kiedy pewnego poranka zjawiły się u mnie dwie nieznajome panie, prosząc, czyby nie mogły pomówić z Księdzem Bosko. Gdy weszły do jego

pokoju, skoro tylko je zobaczył, nie czekając, aż przemówią, rzekł z uśmiechem do jednej z nich:

Proszę wstąpić do zakonu i być spokojną, gdyż taka jest wola Boża.

„Po chwili, widząc, że wyszły ze łzami w oczach, spytałem o powód Księdza Bosko, który mi poufnie odpowiedział: Patrz, te panie to są dwie siostry, z których jedna chciała wstąpić do zakonu, a druga się temu sprzeciwiała. Zgodziły się wreszcie, aby pójść i poradzić się u Księdza Bosko. Na to rzekłem: Ale dlaczego płakały? Ponieważ, nie czekając, aż one mi to powiedzą, wyjawilem przyczynę ich wizyty i to je tak bardzo wzruszyło. A Ksiądz, w jaki sposób zdołał się o tym dowiedzieć? Jakiś ty ciekawy! Posłuchaj, dzisiejszej nocy śniło mi się, że przyszły do mnie te dwie niewiasty i zadały mi pytanie właśnie w tej sprawie. Toteż, gdym je tylko zobaczył, poznałem je natychmiast i nie miałem nic innego do zrobienia, jak powtórzyć odpowiedź, którą im dałem we śnie”.

W kronikach naszych zapisano wiele podobnych wypadków.

W Błogosławionym mieszkał stale przedziwny duch proroczy, czego mnóstwo dowodów przytaczaliśmy już nieraz na tych kartach.

Pewnego wieczoru po spowiedziach, kiedy znajdował się na wieczerzy, opowiedział następujący sen. Między tymi, którzy go słyszeli, był wymieniony ksiądz Berto.

„Widziałem pewnego chłopca z Oratorium, leżącego na ziemi pośród jakiejś bandy. Dokoła niego pełno było potrzaskanych noży, pistoletów, karabinów i porąbanych członków ludzkich. Wyglądał na umierającego. Spytałem go: Jakże doszło do tego, że widzę cię w tak opłakanym stanie? Ksiądz się tego nie domyśla odrzekł mi z narzędzi, które mnie otaczają? Jestem mordercą i za kilka godzin będę skazany na śmierć. Tu Ksiądz Bosko dodał: Wiem, który to chłopiec. Będę się starał poprawić go z jego wad i wpoić w niego uczucia pobożności i łagodności lecz charakter ma taki nieużyty, że mocno się obawiam, by naprawdę źle nie skończył”.

Był to chłopiec, który, wstąpiwszy po latach do wojska, został rozstrzelany za zamordowanie własnego oficera. Na szczęście ku zbudowaniu wszystkich spełnił przed śmiercią obowiązki dobrego chrześcijanina.

Błogosławiony przepowiedział również na wiele lat przedtem, że inny wychowanek popełni samobójstwo. Podówczas był on dobrym i pobożnym chłopcem, ale w jakiś czas po opuszczeniu Oratorium, zdradzony i zrujnowany na majątku, rodzinie i sławie przez nikczemnego towarzysza, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Kronika zapisała nazwiska obu tych nieszczęśników. Wielu było świadków tych przepowiedni oraz ich sprawdzenia się, między nimi ksiądz Rua.

W ten sposób Ksiądz Bosko dla swoich cnót i daru czytania w sercach zdobywał szacunek i zaufanie u wszystkich, także wśród najwyższych sfer arystokracji w Turynie

i innych miastach, która zapraszała go do współpracy około dobrego wychowania swych synów. Gdy któryś z nich, zdawało się, zaczynał schodzić na manowce, ostatnią deską ratunku był Ksiądz Bosko, którego ta młodzież otaczała serdeczną przyjaźnią i w którym pokładała całkowite zaufanie. Toteż przysyłano ich do niego, ewentualnie zapraszano go na rozmowę do swoich pałaców. Słowo Księdza Bosko wywoływało zbawienne skutki, wielu młodych paniczów zmieniło pod ich wpływem swe postępowanie, przynosząc nie hańbę, ale chwałę swej rodzinie. Nie wypada rzeczowymi dowodami poprzeć nasze twierdzenia, ani ogłosić listów poufnych przytoczymy jedynie bilecik, którym Ksiądz Bosko odpowiedział siostrze pewnego młodego szlachcica, która napisała do niego z polecenia rodziców.

Turyń, 10 sierpnia 1868 r.

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI!

Życzenie J. W. Pani i Jej mamusi zostanie spełnione: trzy Msze św. wraz z modlitwami naszych chłopców i moimi odprawione zostaną w trzech dniach następnych, poczynając od dzisiaj.

Panicz może przyjść do mnie, którego bądź dnia w tym tygodniu od rana do drugiej po południu. Postaram się załatwić sprawę delikatnie i uczciwie, jak przystało.

Proszę J. W. Panią o doręczenie tatusiowi załączonego listu wraz z moimi pozdrowieniami dla niego i dla mamusi. Niech Bóg błogosławi J. W. Panią. Proszę się modlić za mnie, który zostaje z wdzięcznością

J. W. Pani zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Jak Ksiądz Bosko kochał dzieci swych dobroczyńców, dowodzi odpowiedź na list, który otrzymał od młodego markiza Fassati z Montemagno.

DROGI EMANUELU!

List twój przeczytałem z przyjemnością i zaraz zaniósłem do Boga modlitwę w Twojej intencji. Nie wiem, czy Bóg nas wysłuchał, czy nie, ale spodziewam się, że Ty będziesz wiedział. Mogę ci zresztą zapewnić, że jeśli prośba odnosi się do rzeczy pożytecznych dla duszy i jeśli ją zanosisz stale i z wiarą, niezawodnie zostaniesz wysłuchany.

Zrób mi tę przyjemność i pozdrów ode mnie serdecznie całą rodzinę i powiedz, że życzę wszystkim zdrowia, pomyślności i długich lat szczęścia. Dobrej mateczce, pani Hrabinie de Maistre powiesz, że gdy przyjedzie do Turynu, mam zamiar złożyć jej

wizytę, a gdybyś naprzód dowiedział się o dniu jej wyjazdu, zrobisz mi wielką przysługę, jeśli mnie zawiadomisz o tym w dwóch słowach.

Najdroższy Emanuelu, przechodzisz obecnie wiek najniebezpieczniejszy, ale i najpiękniejszy w życiu. Bądź odważny. Każda najmniejsza ofiara, spełniona w młodości, zaskarbia Ci nowy stopień chwały w niebie.

Módl się również za moją biedną duszę i uważaj mnie zawsze za swego najprzywiązanego przyjaciela,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 14 września 1868 r.

Z równym, jeśli nie z większym uczuciem troszczył się on o swoich chłopców w Oratorium. Wobec zbliżających się wakacji jesiennych nie zaniedbał udzielić im rad i wskazówek zbawiennych. Ksiądz Bonetti zapisał, co następuje:

**UPOMNIENIA, DANE PRZEZ KSIĘDZA BOSKO CHŁOPCOM
DNIA 18 SIERPNI 1848 R.**

1. Wyjeżdżać do domu z silną wolą, by zachować się dobrymi, a uniknąć wszelkiego zepsucia.

2. Niech każdy, powracając do Oratorium, postara się sprowadzić z sobą chłopców dobrych, których Ksiądz Bosko jest niezmiernie spragniony.

3. Niech każdy świeci dobrym przykładem, aby naprawić zgorszenie, które może niejeden, kiedy był w domu, dawał rodzeństwu nieodpowiednimi słowami, przekleństwami lub czymś podobnym.

4. Przed odjazdem nie niszczyć swoich dzbanków do wody i książek używanych, tłukąc i szarpiąc, jak to w zwyczaju u niektórych bezmyślnych chłopców, w których siedzi duch psucia i niszczenia. Raczej złożyć je w darze, aby służyły kolegom uboższym, którzy zostają, albo, którzy przyjdą do zakładu.

5. Przestrzegać zasad dobrego wychowania w mówieniu i obcowaniu, przede wszystkim z rodziną, nauczycielami i księżmi, jeśli kogo zaproszą na obiad, niech się nie daje unieść łakomstwu, niech obsługuje się umiarkowanie, niech uważa, jak czynią starsi; nie siadać, ani nie wstawać od stołu wcześniej od innych, ale poczekać na znak gospodarza domu lub przewodniczącego obiadu.

30 sierpnia w niedzielę rozpoczęła się nowenna do uroczystości Narodzenia Najświętszej Panny. W pierwszych jej dniach niezwykle zjawisko ukazało się przed oczyma całego Oratorium, rozweselając je, jako zapowiedź szczęścia i pomyślności. Podajemy je

tylko, dlatego, że mówi o nich pamiętnik księdza Berto i aby podkreślić drobiazgowość, z jaką ten zacny współbrat notował każde zdarzenie.

„Po wieczery, tak pisze: kiedy z paru chłopcami przechadzałem się pod murem introligatorni, naraz ku memu zdziwieniu, wszyscy chłopcy na podwórzu zaczynają krzyczeć: Patrzcie! Patrzcie! Co to jest! Spojrzałem i zobaczyłem wielką kulę, podobną z kształtu do dużej piłki i tak samo okrągłą, która unosiła się nad zakładem. Z początku szła na jakieś trzy cztery metry ponad dachem gimnazjum, trzymając się linii prostej. Mimo lekkich drgnień i zboczeń nie traciła jednak doskonale okrągłego kształtu i ulatywała z tą szybkością, z jaką wróbel przy zapadającym zmierzchu przelatuje od jednego domu do drugiego, szukając schronienia na noc. Przeszła nad uczelnią, nad pokojem Księdza Bosko i nad dachem reszty domu w pobliżu dzwonnicy starego kościoła i poleciała aż gdzieś nad linią kolejową. Całą swą drogę powietrzną znaczyła białym światłem na podobieństwo ogona, który z początku był bardzo wielki, a w miarę, jak się od niej oddalał, malał coraz bardziej i w końcu przechodził w obłok białego dymu. Wszyscy chłopcy znajdowali się na podwórzu, a wielu nich, podniósłszy oczy do góry, pełni podziwu obserwowali wraz ze mną to zjawisko”.

ROZDZIAŁ XXVII

Nowenna do Narodzenia Matki Boskiej; Niektóre „słówka wieczorne” Księdza Bosko; chłopiec wydalony z zakładu; podobieństwo czy sen; jakaś pani wręcza Księdzu Bosko księgę, gdzie są wpisani chłopcy, którzy dobrze odprawiają nowennę; kwiatusek; Pewna umierająca kobieta, która spowiada się z zatajonego grzechu; szczerość w spowiedzi; zdać się na orzeczenie spowiednika; Inną chorą, którą Ksiądz Bosko namówił do spowiedzi, nakłonił wprzód, aby przyjęła medalik Maryi Wspomożycielki, złożyła całą ufność w Maryi i nosiła na sobie Jej medalik: kwiatusek; Zakończenie roku szkolnego: uroczyste rozdanie nagród: hymn dziękczynny; wakacje jesienne ; Ksiądz Bosko pisze do księdza Provera, zalecając pewnym chorym modlitwy: kłopotów i przykrości mu nie brak; Z Florencji piszą do Księdza Bosko, zawiadamiając go o znacznym polepszeniu się pewnemu choremu; Wyzdrowienie pewnego epileptyka; Życzeniem arcybiskupa jest, aby klerycy z Oratorium, mający przyjąć święcenia kapłańskie, wzięli udział w rekolekcjach w seminarium albo u misjonarzy lecz wobec wstawienia się ze strony biskupa Gastaldi cofa swoje polecenie; Pierwsza seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Ksiądz Bosko zaprasza pana Oreglia na drugą serię rekolekcji; List do markizy Fassati; Szkice kazań Księdza Bosko; Arcybiskup udziela święceń: jego słowa do księdza Costamagna.

Rozpoczęto w nowym kościele nowennę do uroczystości Narodzenia Matki Boskiej. Kronika Oratorium, która nie wspomina o bardzo wielu „słówkach wieczornych” Księdza Bosko do chłopców, tym razem zanotowała ich parę.

Cytujemy z kroniki:

2 września 1868 r.

Ksiądz Bosko tak przemówił wieczorem po modlitwach:

„Może się to zdawać nieprawdopodobnym, a jednak, kiedy rozpoczynamy jakąś nowennę, znajdują się zawsze chłopcy, którzy chcą z zakładu wyjechać, albo zostać z niego odesłani. I teraz był jeden, który najwięcej zawinił w tych znanych wam zdarzeniach, a którego z pewnych względów nie chcieliśmy odesłać do domu i oto, jakby zmuszony siłą tajemniczą, sam wyjechał z zakładu”.

„Mówmy o czymś innym. Wyobraźcie sobie, że Ksiądz Bosko przez portiernię wchodzi do zakładu, zachodzi pod portyki i spotyka tu pewną znakomitą panią, która podaje mu jakiś zeszyt i mówi: Weź i czytaj! Ja wziąłem go i przeczytałem na okładce: Nowenna do Narodzenia Matki Boskiej. Przewracam pierwszą stronę i widzę na niej złotymi literami wypisane nazwiska kilku czy kilkunastu z was. Przewracam drugą i widzę nazwiska znacznie większej liczby, wypisane zwykłym atramentem. Przewracam dalsze kartki, ale wszystkie, aż do końca zeszytu są białe. A teraz pytam was, co to ma znaczyć”.

„Wyobraźcie sobie, że odpowiada jeden z was, a ja mu dopomagam:

W zeszycie tym są spisani chłopcy, którzy odprawiają nowennę.

Garstka tych, których nazwiska zapisane są złotem, odprawiają ją dobrze i z zapalem. W drugiej grupie są ci, którzy ją odprawiają, ale z mniejszym zapalem. A reszta, dlaczego nie jest zapisana? Kto wie, co to może znaczyć? Mam wrażenie, że wpłynęły na to te długie przechadzki, które tak dalece rozproszyły niektórych, że do dziś nie chce im się skupić. Gdyby tak zszedł do nas Dominik Savio, Besucco, Magone, Saccardi, cóżby powiedzieli? Zawołaliby: O, jakże się zmieniło Oratorium!”.

„A więc, by ucieszyć Matkę Najświętszą, uczynimy wszystko, co możemy, przystępując do sakramentów św. i wykonując kwiatuszki, które ja, albo ksiądz Francesca wam podamy. Na jutro niech będzie ten kwiatuszek: *Dokładność i staranność we wszystkim*”.

3 września 1868 r.

Ksiądz Bosko opowiadał wieczorem o pewnej kobiecie, która w ostatniej prawie chwili swego życia jeszcze nie śmiała wyspowiadać się z grzechu, który popełniła w dziewiątym roku życia. Na swoje szczęście w napadzie gorączki zawołała:

Ach! Ja idę na wieczne potępienie!

A dlaczego? spytał ją spowiednik, który był przy niej.

Mam grzech, z którego nigdy nie mogłam się wyspowiadać.

Ksiądz dodał jej odwagi i biedaczka wyspowiadała się należycie. Przykład dla nas, moi drodzy synowie, abyśmy nie odkładali do tej chwili niebezpiecznej spełnienia obowiązków względem duszy swojej. Każdy, który czuje potrzebę, niech w spowiedzi generalnej uporządkuje swoje sumienie. Lecz jeśli spowiednik powie ci: Bądź spokojny, nie potrzebujesz tego! idź naprzód tak, jak jesteś, a wszelką odpowiedzialność złóż na ojca swej duszy.

4 września 1868 r.

Ksiądz Bosko tak przemówił do chłopców:

„Przed kilku dniami była w szpitalu kobieta, ciężko chora, która nie chciała się spowiadać. Wobec coraz bliższego niebezpieczeństwa śmierci zaproponowano jej, czy by nie wezwać Księdza Bosko. Ona odrzekła: Niech przychodzi, kto chce; ja się spowiadać nie będę”.

„Ksiądz Bosko przybył, o czym niezwłocznie powiedziano chorej:

Ksiądz Bosko jest w szpitalu.

Jak wyzdrowieję, to się wyświadacam.

Ależ Ksiądz Bosko cię uzdrowi.

Niech mnie uzdrowi, a wtedy się wyświadacam.

Wówczas podałem jej medalik Maryi Wspomożycielki, uwiązany na wstążeczce. Chora przyjęła go, pocałowała i włożyła sobie na szyję. Obecni płakali na ten widok ze wzruszenia. Usunąwszy tych ludzi, przeżegnałem ją i ona się przeżegnała, spytałem dalej,

od jakiego czasu nie była u spowiedzi i tak powoli odbyliśmy całą spowiedź. Gdy skończyłem, rzekła mi: Jak to się stało? Jestem już po spowiedzi, mimo że przedtem nie chciałam o tym słyszeć. I była bardzo zadowolona”.

„I ja nie wiem, jak się to stało, odpowiedziałem jej widocznie sama Matka Najświętsza postanowiła panią zbawić. Ja odszedłem, a ona została z uczuciami prawdziwie chrześcijańskimi”.

„Złóżmy więc całą naszą ufność w Maryi, a kto nie ma dotychczas Jej medalika na sobie, niech się o niego postara. W nocy, wśród pokus całujmy go często, a odniesiemy stąd wielki pożytek dla duszy swojej”.

„Dziś wieczór znaleziono portfel, w którym było trochę pieniędzy i dwa medaliki zawinięte w papierze. Kto go zgubił, niech przyjdzie po niego. Otrzyma go z powrotem w nagrodę za nabożeństwo do Maryi”.

„Wiązanką na jutro niech będzie wyrzeczenie się czegoś: na przykład poświęcić chwilkę rekreacji na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, lub coś podobnego”.

6 września 1868 r.

WIĄZANKA: SKUPIENIE W KOŚCIELE.

8 września po nabożeństwach, o godz. 6 po południu, przeczytano chłopcom wyniki egzaminów i urządzono uroczyste rozdawanie nagród uczniom gimnazjalnym, wyróżniającym się nauką i zachowaniem. Dzień ten, w którym z taką siłą odżywały wspomnienia dobra, zdziałanego przez Księdza Bosko dla jego drogich synów, ukoronowany został jak zwykle piękną akademią, pełną zarówno momentów poważnych, jak i takich, po których sala wybuchała salwami śmiechów i oklasków. Referat jednego z profesorów, który otwierał akademię i końcowe przemówienie Księdza Bosko, jak zawsze, słuchane było z wielką ciekawością.

Dziewiątego rano po Mszy św. z kazaniem Księdza Bosko, który im dawał przestrogi na czas wakacyjny i po odśpiewaniu dziękczynnego Te Deum wielka część chłopców odjechała do domu. Błogosławiony polecił im gorąco nabożeństwo do Matki Boskiej, ażeby z całą ufnością uciekali się do Niej we wszystkich swoich potrzebach duchowych i doczesnych, tak, jak te tłumy niezliczone, które z tą samą ufnością garnęły się do kościoła Maryi Wspomożycielki i otrzymywały upragnione łaski.

W tych dniach Księdza Bosko tak pisał do Mirabello:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE PROVERA!

Napisz do księdza Rolandi, aby jego chore przez miesiąc wrzesień odmawiały codziennie trzy Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Najświętszego Sakramentu

oraz trzy Witaj Królowo. My tu modlimy się wspólnie w nowym kościele. Poślij medalik dla każdej z osobna.

Ty jesteś naprawdę wspaniałomyślny, ale niestety pieniądze, które mi przysłałeś, były do niczego, gdyż nie zatrzymały się w zakładzie ani jednej chwili. Byłoby doskonale, gdyby w każdym naszym domu urzędował jeden taki ksiądz Provera. U nas wszyscy zdrowi, przykrości jednak nie brak. W tej chwili mam u siebie urzędnika z Komendy Policji i Prokuratora J. K. M.

Kochaj mnie w Panu i módl się, abyśmy we wszystkim spełniali wolę Bożą.

Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na Ciebie, na Twoich współbraci i na całe małe seminarium.

Oddany w Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 9 września 1868 r.

Inny list, w którym również polecał modlitwy do Maryi Wspomożycielki napisał do Florencji, ul. Ginori 9, do hr. Jana Barbolani Montauto, krewnego markizy Uguccioni, który polecał mu się o zdrowie swego brata.

Hrabia odpowiedział Księdzu Bosko pod datą 14 września:

„Jak wielką pociechę sprawił mi drogi list Przewielebnego Księdza, serce moje nie może tego wypowiedzieć. Dziękuję za słowa otuchy, tak dobre i serdeczne. Ze swej strony jeszcze przed końcem bieżącego roku złożę ofiarę, obiecaną Maryi Wspomożycielce, której wzywałem nabożnie w chwili niebezpieczeństwa, a której obecnie jestem wdzięczny z całego serca. Gdyż nie, kto inny, tylko Ona sama wróciła zdrowie memu kochanemu bratu i Ona również zupełnie go uzdrowi, zachowując go jeszcze długie lata na łonie naszej kochającej rodziny... Był to cud prawdziwy”.

„Spełniliśmy z żoną polecenie Przewielebnego Księdza, a teraz poczuwam się do obowiązku wynurzyć Mu całą moją wdzięczność za dobroć, jaką nam Przewielebny Ksiądz okazał. Żona moja pokłada wielką ufność w modlitwach Przewielebnego Księdza..., gorąco więc proszę nie zapominać nadal przed Bogiem i Najświętszą Panną o mojej rodzinie..”.

W tym czasie przez ręce Błogosławionego Matka Najświętsza raczyła zesłać nową łaskę, jak wynika z następującego opisu:

W jesieni roku 1868 chłopiec Józef Fassio, brat księdza Michała, dotknięty został „chorobą św. Walentego”. Ponieważ lekarstwa, których używał, nie przyniosły polepszenia, dla odzyskania zdrowia uciekł się do środków nadprzyrodzonych brat jego Jakub, podówczas wychowanek szkoły rzemiosł w Oratorium Księdza Bosko, rzekł do niego pewnego razu: Idź do Turyń, poproś Księdza Bosko, a wyzdrowiejesz na pewno. Chory wybrał się niezwłocznie

z Revigliasco do Turynu i całą drogę przebył pieszo z tą żywą wiarą, że poddanie się tej niewygodzie prędzej mu wyjedna łaskę uzdrowienia. Zaszedłszy do Turynu, udał się do Księdza Bosko, który przyjąwszy go w swoim pokoju, zaczął wypytywać, jak się prowadzi, czy uczęszcza do sakramentów itd. Następnie kazał mu uklęknąć i pobłogosławił krzyżem św. Błogosławieństwo pomogło znakomicie. Od tego czasu, jak ręką odjął, nie cierpiał na tę chorobę nigdy i do dziś, chociaż zbliża się już do pięćdziesiątki, nie czuje żadnych niedomagań, co przypisuje wyłącznie błogosławieństwu Księdza Bosko.

Ksiąda Navone Secondo proboszcz

Revigliasco d'Asti, 3 stycznia 1899 r.

Podczas gdy rozgrywały się wypadki, opowiedziane przez nas w poprzednich rozdziałach, niektórzy doradcy, może nawet w dobrej intencji, namówili arcybiskupa, aby nie uznał za ważne ćwiczeń duchownych, które klerycy Oratorium, przygotowując się do święceń w terminie jesiennym, mieli odprawiać w Trofarello. Życzeniem ich było, aby rekolekcje odbyli wraz z innymi klerykami diecezji w seminarium lub w zakładzie Księża Misjonarzy. O postanowieniu tym zawiadomiono Księdza Bosko, Arcybiskup podówczas bawił w Carmagnola, wobec czego Ksiądz Bosko wysłał tam księdza Cagliero, ażeby ten nakłonił arcybiskupa do uchylecia swej decyzji. Ksiądz Bosko musiał usunąć tę trudność także z takich względów, których nie można było przed byle, kim wyjawić. Oto w czasie ostatnich rekolekcji w seminarium zdarzyło się, że kilku z naszych kleryków namawiano i to usilnie do opuszczenia szeregów Towarzystwa.

Arcybiskup przyjął księdza Cagliero, a spostrzegłszy się, że biskup Gastaldi z Saluzzo popiera Księdza Bosko i powiadomiony, że biskup z Asti pozwolił diakonowi Fagnano przygotować się do święceń kapłańskich w Trofarello, przychylił się do prośby Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko, przeto zadowolony z pomyślnego obrotu sprawy dnia 13 września wezwał do Trofarello połowę swoich salezjanów, licząc w to i tych, którzy mieli otrzymać święcenia, na pierwszą serię ćwiczeń duchownych. On sam głosił nauki, a ksiądz Józef Bona z Brescia rozmyślenia.

Pragnąc niezmiernie, aby wszyscy salezjanie skorzystali z tego dorocznego wytchnienia wśród pracy, tak pisał do p. Oreglia, który powróciwszy z Rzymu, znajdował się za różnymi sprawami w Guenzate:

NAJDROŻSZY PANIE!

Siedzimy obecnie w Trofarello i odprawiamy pierwszą serię rekolekcji. W poniedziałek 21 rozpoczyna się druga seria. Byłoby wielce pożądanym, aby i Pan mógł przybyć, gdyż jest wiele rzeczy do omówienia, przez co obecność Pana tutaj staje się bardzo ważną i potrzebną. Jeśli zechce Pan wrócić do Mediolanu, można to uczynić i potem.

Załączam list markizy Villarios o śmierci Alberta. My już odprawiliśmy nabożeństwo za jego duszę i będziemy o nim nadal pamiętali w swoich modlitwach.

Któż wie, czy hrabina Calderari nie zajrzy przypadkiem do Turynu, przynajmniej, aby się pokłonić Maryi Wspomożycielce?

Proszę pozdrowić ode mnie wszystkich i życzyć wszystkim błogosławieństwa Bożego.

Oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Trofarello, 16 września 1868 r.

PS. Ksiądz Rua bawi tutaj; poprawia mu się, ale powoli.

W piątek wysłał list do markizy Fassati w Montemagno. Podziwienia godną jest zarówno jego gorliwość, jak i dyskrecja.

Turyn, 8 września 1868 r.

WIELCE SZANOWNA PANI!

W najbliższy poniedziałek (21) mamy drugą zmianę ćwiczeń duchownych dla naszych księży, nauczycieli i asystentów i byłbym bardzo zadowolony, gdyby wziął w nich udział także ksiądz Durando. Lecz nie wiem, czy to nie przeszkodzi lekcjom Edmunda i dlatego piszę do Pani Markizy, aby mu to powiedziała lub nie, zależnie od tego, jak uzna za stosowne.

W poniedziałek rano może jeszcze mieć lekcje, w sobotę tego samego tygodnia będzie z powrotem, gdyż w sobotę do południa wszyscy się rozjeżdżają, aby na niedzielę znaleźć się każdy na swoim posterunku.

Proszę złożyć ode mnie wyrazy szacunku księżnej pani i czcigodnej swojej matce, które, jak sądzę, goszczą obecnie w Montemagno. Obiecuję sobie odwiedzić Państwa w poniedziałek 28, lecz nie wiem, czy pociąg, który przychodzi do Asti o 9 rano, zgadza się z tamtejszym omnibusem. Gdyby Pani Markiza mogła mi o tym poinformować, byłbym bardzo wdzięczny.

Niech Bóg błogosławi Pani i całemu towarzystwu. Tego z całego serca życzy
Pani Markizie

wdzięczny i zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Kazania, które Ksiądz Bosko głosił na rekolekcjach, wywierały głęboki i zbawienny wpływ na słuchaczach. Pociągając głębią nauki i namaszczeniem duchownym, opierając się na Piśmie św. i dziełach ojców Kościoła, urozmaicone wydarzeniami z historii kościelnej i życia świętych, wypadkami chwili bieżącej, podobieństwami i przypowieściami, przykuwały do siebie uwagę słuchaczy, porywały, zapalały ich serca i zmuszały wolę do obrania tej drogi, na którą ich Bóg przeznaczył. Nie miał na tyle czasu, by dokładnie spisać te nauki i musiał się zadowolić krótkimi szkicami na luźnych kartkach. Lecz ci, co je słyszeli, mogli w końcu zawołać:

Zaiste! Z obfitości serca usta mówią!

Treść niektórych kazań zdołaliśmy zanotować. Są to naturalnie tylko ważniejsze zdania, gdyż trudno w pośpiechu o dokładność, możemy jednak zapewnić, że są autentyczne.

I.

I wywiodę ją na puszcze i będę mówił do serca jej.

Boski nasz Zbawiciel, rozesławszy swoich apostołów na wszystkie strony, aby przepowiadali, że bliskie jest Królestwo Boże, zwołał ich następnie, zgromadził przy sobie i zawiódł na miejsce odosobnione, ażeby odpoczęli, nie stykali się z nikim, prócz swoich towarzyszy i z dala od wrzawy tłumów słuchali Jego boskich zwierzeń i nauk.

Zwołał też i nas tu do Trofarello od nauki, od pracy, od szkoły, asystencji i wszelkich innych zajęć i zawiódł nas na miejsce samotne, gdyż Pan nie przemawia nigdy wśród zamieszania i hałasu, a zniża się jedynie do tych, co się usuwają od rzeczy tego świata.

W ciszy i milczeniu zlewa Bóg swe łaski, niechże, więc każdy z nas dołoży w tych dniach starania, aby odnieść pożytek z świętych ćwiczeń duchownych. Nikt nas zapewnić nie może, że wszyscy, jak teraz jesteśmy, odprawimy je w roku przyszłym.

Zastanówmy się w czasie tych rekolekcji, czego mamy unikać, co osiągnąć i wykonać w przyszłości.

Starajmy się zachować milczenie przez cały dzień, z wyjątkiem przerwy po obiedzie i po wieczery.

II

Dzisiaj wam powiem, co mamy czynić, jako kapłani lub ci, którzy dążą do kapłaństwa; powiem, czym kapłan jest i czym być powinien.

Kapłaństwo jest najwyższą godnością, do jakiej człowiek może być wyniesiony. On to, a nie aniołowie, otrzymał władzę zmieniania chleba i wina w istotę Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa, jemu, a nie aniołom, dano prawo odpuszczania grzechów.

Jest sługą i namiestnikiem Boga trzykroć świętego...

Jaka, więc powinna być świętość kapłana lub tego, który ma zamiar nim zostać? Oto taką, by był aniołem, tzn. człowiekiem na wskroś niebiańskim. Powinien jaśnieć wszystkimi cnotami, jakich się od tego stanu wymaga, a w szczególności wielką miłością, wielką pokorą i wielką czystością.

Kapłan jest światłością świata, jest solą ziemi. Usta kapłańskie winny strzec nauki, toteż pierwszym jego obowiązkiem jest zdobywanie i pogłębianie świętej wiedzy.

Wejźmy w siebie i zbadajmy, czy posiadamy już wszystkie cnoty, którymi dobry kapłan odznaczać się powinien, a jeśli jeszcze nie, to przynajmniej zróbmy silne postanowienie, żeby je zdobyć i w życiu swoim okazać.

Jednocześnie wypada nam intencję swoją oczyścić z wszelkich względów osobistych i odrzucić wszelkie cele, nie odpowiadające woli Bożej ponieważ sam Bóg powinien rozstrzygać o naszym losie: Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem.

Kapłan powinien mieć wiarę i miłość gorącą, których jednak czasem nie widać u tego lub owego kleroika, żeby już nie powiedzieć, u księdza, a tymczasem promienieją one pełnym blaskiem w tym pierwszym lepszym człowieku, w tym zamiataczu ulic, w tym słudze; rozkwitają one w uczniu, a nauczyciel, który go prowadzi i który powinien by je posiadać w stopniu o wiele wyższym, czasem jest ich prawie zupełnie pozbawiony.

O jakież ma znaczenie dobry przykład! Pamiętajmy, że kapłan ani do piekła, ani do nieba nie idzie sam lecz zawsze w towarzystwie.

III

Duchowieństwo dzieli się na dwie grupy: na kler świecki i kler zakonny. Od księży, którzy żyją w świecie, wymaga się, aby, zanim obejmą rządy nad duszami już posiadali wielką działalność. Stan zakonny, tzn. ci, którzy wyrzekli się spraw tego świata, przeznaczony jest dla tych, co dążą do doskonałości. Pierwsi powinni być silniejsi duchem i doskonalsi od drugich, a to dla wielkich obowiązków, jakie na nich ciąży, odpowiedzialności za setki i tysiące dusz i niebezpieczeństw, na jakie są wystawieni.

Ponadto obarczeni są troskami materialnymi, własną rodziną i tylu innymi kłopotami, które częstokroć uciążliwym i trudnym czynią wykonywanie świętego

posłannictwa. A ponieważ wolę mają niezwiązaną, więc choćby z całej siły starali się wieść życie umartwione, życie prawdziwie kapłańskie, oto raz jakiś znajomy przeszkodzi im w nauce lub odwiedzeniu Najświętszego Sakramentu, to znowu zaproszenie na obiad lub inne przyjęcie, na które nie wolno im nie pójść, zabierze im moc czasu i zakłóci porządek dnia całego, kiedy indziej nieznośne spory i procesy o prawa parafii, lub walki z wrogimi sektami zatrują im życie i nie dadzą chwili spokoju.

A ci, którym brak doskonałości, och! Ileż razy ściągają na siebie pogardę, ileż razy imię ich staje się synonimem hańby wobec wszystkich; narażeni są każdej chwili na utratę cnoty czystości, serce zagrzebują w ziemi, gromadzą majątki i bogactwa dla siebie i krewnych, zajmują się jedynie własnym interesem, a nie dbają o dobro dusz.

Natomiast zakonnik, nawet mniej doskonały od księdza świeckiego, byle regule był wiernym, pewnym krokiem i bez wielkich trudności postępuje naprzód swą drogą. Przełożony powierza mu obowiązki, odpowiednie dla jego charakteru, słabości, sił duchowych i fizycznych, wie, bowiem, jak silne są ramiona i czego unieść nie zdołają. Mury nawet domu zakonnego już są doskonałą tarczą i zasłoną między nim, a zasadzkami świata.

Kto żyje w Zgromadzeniu, uwalnia się od wojny zewnętrznej, jaką by musiał staczać z rodziną, przyjaciółmi i dobrami doczesnymi. Zostają wewnętrzni wrogowie: pycha, próżność, pokusy ciała i szatana, ale i tych pokonuje trzema ślubami: ślubem czystości, ubóstwa i posłuszeństwa.

Przez czystość składamy Bogu ofiarę z naszego ciała. Od tej chwili świat i przyjemności jego nie są dla nas.

Przez ubóstwo wyrzekamy się krewnych, przyjaciół, wszelkich bogactw i dóbr i spełniamy to, co poleca Chrystus: Idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a przyjdź i chodź za mną.

Przez posłuszeństwo wyrzekamy się swojej woli i swojej wolności. A Duch Święty naucza, że człowiek posłuszny będzie głosił zwycięstwo.

Może ktoś powiedzieć: A więc, kto wstępuje do Zgromadzenia, ten musi się pożegnać z wolnością?

Odpowiadam: Ślubów składać nikt go nie zmusza. Jest to rada, a nie przykazanie. Każdy je składa z własnej wolnej woli, dla przypodobania się Bogu.

Śluby nasze są proste.

W roku 1858 zapytany przez Piusa IX, jak mi się zdaje, czy lepiej jest w naszym Zgromadzeniu śluby składać, czy nie, odpowiedziałem, że w początkach naszego dzieła nie zamierzałem wprowadzać ślubów zakonnych lecz tylko prostą obietnicę.

O, nie! zauważył papież ponieważ ta obietnica tyle znaczyłaby, co ślub, a nie miałaby równej zasługi przed Bogiem.

I ja uznałem słuszność tego zdania...

Śluby krępują wolność lecz w pewnych wypadkach można je rozwiązać. Stolica św. zastrzegła sobie śluby wieczyste, a od czasowych ma prawo zwolnić Przełożony Generalny. Mając wnosić podanie do Stolicy św. należy się dobrze zastanowić, czy powody, jakie przytaczamy, wystarczą do uzyskania zwolnienia.

IV.

Słyszy się często, że stowarzyszenia zakonne są zjawiskiem naszych czasów, czyli że chrześcijaństwo dopiero powołało je do życia; jest to jednak twierdzenie bardzo błędne. Początki ich sięgają zarania ludzkości. Były one zawsze potrzebą duszy ludzkiej. Adam wygnany z raju ziemskiego, obrał, sobie na mieszkanie miejsce puste i samotne w pobliżu tego ogrodu rozkoszy i tam, pokutując ciężko i wychowując swe dzieci w świętej bojaźni Bożej, wdychał za przyjściem obiecanego Odkupiciela.

Za życiem zakonnym tęsknili wszyscy sprawiedliwi, ono było pragnieniem wielu patriarchów i ojców starożytnej ludzkości.

Ażeby to chwalebne usposobienie zachować i utrwalić wśród potomków Jakuba, wybrał Bóg pokolenie Lewi i powierzył mu obowiązek służby Bożej i nauczania praw. Było to prawdziwe towarzystwo, na którego czele stał najwyższy kapłan. Wiele matek poświęca Bogu swych synów i oddaje ich pod opiekę kapłanom, aby służąc w przybytku, wychowywali się w pobożności i cnocie: stąd nazarejczycy.

Samuel był przewodniczącym zgromadzenia proroków pieśniarzy, którzy pełni Ducha Bożego, wyśpiewywali nieustannie ku chwale Najwyższego.

Kiedy bałwochwalstwo i nienawiść wzajemna wykopały przepaść między królestwem izraelskim a judzkim, prorok Eliasz zebrał na pustyni liczny zastęp młodzieży, aby zgłębiali prawo Boże, zajmowali się modlitwą i pracą i wiedli życie wspólne.

Po Eliaszu nastąpił prorok Elizeusz, a Pan cnotę obu tych mężów nagrodził głośnymi cudami, posłannictwo zaś ich przekazał wielu i wielu prorokom.

W jakiś czas potem Rechab z rodu Jetrona, teścia Mojżesza, stał się założycielem i wodzem pewnego odłamu społeczeństwa zwanego rechabitami. Żyli oni wraz z rodzinami z dala od ludzkich osiedli, mieszkając w namiotach i trudniąc się pasterstwem na wzór patriarchów. Wstrzymywali się od wina, nie budowali domów, nie posiadali pól uprawnych i wiele czasu poświęcali na badanie i rozmyślanie słowa Bożego oraz na śpiewanie hymnów i psalmów ku czci Boga. Zasługą ich było, że wiernie wytrwali przy swych zasadach i obok Eliasza, Elizeusza i ich uczniów, stali się wzorem dla mnichów w Kościele Chrystusowym.

Lecz organizacje zakonne Starego Testamentu ustępują miejsca zakonom Nowego Przymierza, które równie jak pierwsze, powstają za natchnieniem Bożym. Pojawia

się na ziemi przyobiecany Mesjasz i mówi: Nie przyszedłem rozwiązywać prawa, ale je dopełnić. I sam ze swoich dwunastu apostołów i siedemdziesięciu dwóch uczniów formuje pierwsze zgromadzenie zakonne Nowego Testamentu, gdyż, jak wiemy z Ewangelii i współczesnej tradycji, zobowiązywali się ślubem do ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, jakkolwiek nie wyrazali tego w tej formie, jakiej my dziś używamy. Jezus powiedział każdemu z nich: Pójdź za mną! A oni natychmiast zgadzali się pełnić Jego wolę i wraz z posłuszeństwem przyjmowali ubóstwo: Opuściliśmy wszystko i poszliśmy za Tobą. Jezus też mówił o nich: I są, którzy się sami otrzebili dla królestwa niebieskiego. Kto może pojąć, niechaj pojmuje. (Mt 19, 12).

A gdy On wstąpił do nieba, apostołowie i uczniowie Jego rozgłosili po całym świecie rady ewangeliczne i tak zaludniły się tysiącami mnichów pustynie egipskie i palestyńskie oraz tak powstał zwolennicy reguły św. Augustyna, bazylianie, benedyktyni i inne wielkie zakony, które Bóg powoływał do życia stosownie do potrzeb swego Kościoła. Im to świat zawdzięcza nawrócenie ludów, rozwój rolnictwa, rzemiosł wiedzy, sztuki, cywilizacji.

Do zakonów przyłączały się zgromadzenia, liczące w swych szeregach miliony dusz najszlachetniejszych, które opuszczały świat i zamykały się w nielicznych klasztorach, aby żyć w większej doskonałości i czystości serca i być światłością świata, solą ziemi, podporą i wspomogieniem biednych i wszelkiej nędzy.

Nasze Towarzystwo jest jednym z najnowszych Zgromadzeń zakonnych lecz na równi z innymi utworzone zostało przez dobroć Matki Najświętszej, którą można nazwać założycielką i matką wszystkich zakonów, poczynając od wieczernika i aż do dni naszych. Celem naszego Towarzystwa jest nie, co innego, jak przygotowanie dobrych księży i dobrych koadiutorów, którzy zdolni będą należycie wywiązać się z misji, jaka Towarzystwu została powierzona. Powinniśmy, przeto starać się w pierwszym rzędzie o uświęcenie duszy własnej, a potem o uświęcenie dusz innych.

A w jaki sposób? Wykonując rady ewangeliczne.

Zgromadzenie nasze ma troszczyć się o zbawienie dusz. Jest to cel najwznioślejszy, jaki sobie można wyobrazić, najpierw trzeba rozpocząć od siebie, od duszy swojej. Powinniśmy stanąć na takim poziomie wewnętrznym, byśmy byli w stanie owocnie spełniać nasze święte posłannictwo.

Zanim kogoś wyśle do głoszenia słowa Bożego, do nauczania, do kierowania, przełożony bada jego siły, jak czyni matka z młodym ptaszkiem w gnieździe. Nie każe mu latać tak długo, aż się nie przekona, że mu wyrosły piękne i mocne skrzydła, gdyż obawia się, że nie uszedłby szponów jastrzębia lub też, że z sił wyczerpany, runąłby na ziemię. Podobnie

przełożony nie wysyła na stanowisko danego członka, dopóki nie zobaczy, że ma skrzydła dostatecznie silne, by nie zgubić siebie i innych.

I w rzeczy samej zanim się zacznie głosić i polecać np. skromność oczu innym, koniecznie trzeba ją mieć samemu i to w stopniu wysokim, w przeciwnym razie nie tylko nikt nas nie usłucha lecz jeszcze ściągniemy na siebie te cierpkie słowa prawdy: Lekarzu, ulecz sam siebie. Wyjmij belkę z oczu swoich, a potem będziesz mógł wyjmować źdźbło z oczu innych.

Jakże mógłby kaznodzieja polecać innym częstą spowiedź, jeżeli pierwszy sam do niej nie przystępuje? I tak na innych przykładach.

Jest również nieodzownym posiadanie tej wiedzy, jakiej od nas wymaga nasz obowiązek: na przykład, jak się żąda wiadomości z zakresu szkoły od tych, którzy mają prowadzić lekcje, tak też powinni posiadać gruntowne wykształcenie z dziedziny religijnej ci, którym się poleca głoszenie słowa Bożego, a mianowicie powinni znać doskonale dogmatykę, moralną, hermeneutykę, ascetykę, historię kościelną...

Pamiętajcie, że ci, co zbawili jedną duszę, zapewnili zbawienie duszy własnej.

Tym, co nie są księżmi, powiadam: Zbawianie dusz nie należy wyłącznie do kaznodziejów lecz do wszystkich od ostatniego rzemieślnika do najślawniejszego ze złotoustych mówców kościelnych. A co trzeba czynić? Modlić się za nawrócenie nieszczęsnych grzeszników, wykonywać przykładowo swoje obowiązki, umieć upomnieć w czasie zabawy czy w kościele, okazywać czynną miłość temu, co znalazł się w potrzebie, przebaczać urazy. O, ileż dobrego możemy wszyscy zdziałać! Ile dusz możemy zbawić dobrym przykładem!

V.

Upomnienia. Jako owoc z tych świętych ćwiczeń duchowych, postanówcie sobie przyjmować uwagi i upomnienia zarówno od przełożonych, jak od równych i niższych, aby się ćwiczyć tym sposobem w cnocie cierpliwości i poddania się.

Oddajcie się wszyscy w ręce Matki Najświętszej, abyście zawsze mogli zachować piękną cnotę czystości.

Polecajcie się św. Alojzemu, abyście zdołali naśladować go w ufności względem przełożonych, w cierpliwości i miłości braterskiej i we wszystkich innych cnotach.

W sobotę 19 września dobiegła końca pierwsza seria rekolekcji. Dnia tego złożył śluby wieczne ksiądz Paweł Albera, a klerycy: Alojzy Lasagna i Józef Bologna — czasowe.

Arcybiskup udzielał święceń w kościele katedralnym w Turynie, wobec czego diakon Jakub Costamagna wyjechał z Trofarello, aby otrzymać święcenia kapłańskie. Po skończeniu obrzędu wszyscy nowo wyświęceni z seminarium i innych zakładów

przystępowali do ucałowania ręki arcybiskupowi. Gdy przyszła kolej na księdza Costamagna, dostojny prałat uderzył go pieścizotliwie w policzek, mówiąc głośno: Oto jeden z tych, co nie chcą znać swego arcybiskupa!

Ekscelencjo, ja czczę i kocham swego arcybiskupa, lecz kocham również Księdza Bosko, którego uważam za ojca.

Wówczas arcybiskup odwrócił się i zaczął rozmawiać z innymi. Dla Księdza Costamagna było to prawdziwym upokorzeniem. Także klerycy zdumieli się tym, co zaszło, szczególnie ci z seminarium w Susa. Wśród nich było kilku dawnych wychowanków Oratorium, którzy nie przypuszczali nawet, że mogą być jakieś nieporozumienia między arcybiskupem Riccardim a Księdzem Bosko.

Ksiądz Józef Fagnano w tym samym dniu otrzymał święcenia w Casale z rąk biskupa Ferre.

ROZDZIAŁ XXVIII

Ksiądz Bosko w Villastellone spóźnia się na pociąg, więc idzie pieszo, poprawiając rękopis; Udaje się do Saluzzo, gdzie matka biskupa Gastaldi leży ciężko chora; Odwiedza pewnego chorego księdza, lecz nie może nakłonić go do ufności względem Matki Najświętszej; Śmierć trzeciego chłopca ze snu; Druga seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Dwa kazania Księdza Bosko; Odpowiedź papieża na sprawozdanie z konsekracji kościoła Maryi Wspomożycielki; Zabiegi u władz szkolnych, aby otrzymać zezwolenie na nauczanie w klasach wyższych gimnazjum w Lanzo dla jednego z nauczycieli, który miał patent do nauczania w klasach niższych: starania o nadanie pełnych praw temu gimnazjum; List do syndyka Turynu, celem usunięcia trudności, które nie pozwalały na ukończenie muru dookoła Oratorium; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Parmy; Odpisuje hrabiemu Viancino, który zapraszał go na wypoczynek do Bricherasio: zaproszenie przyjmuje, lecz nie może dokładnie oznaczyć czasu; „Czytanki katolickie”.

Ukończywszy pierwszą serię rekolekcji, opowiada ksiądz Rua w swojej kronice, Ksiądz Bosko miał zamiar wpaść na jeden tydzień do Villastellone, gdzie oczekiwał na niego jego dawny nauczyciel, ksiądz Appendini, ale zdarzyło się, że nie zdążył na pociąg. Nie przejmując się tym wcale, wyciągnął z kieszeni gruby rękopis, który miał iść do druku i nic nie mówiąc do księdza, który mu towarzyszył, czytał go i poprawiał przez całą drogę, którą przeszli pieszo, tak spokojnie, jak gdyby pracował przy swoim biurku. Gdy stanęli u celu swej podróży, Ksiądz Bosko podniósł głowę od zeszytu i zawołał z uśmiechem: Ach, doprawdy, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Choćbym nawet był w domu, nie zrobiłbym tyle, co dziś przez ten wypadek z pociągiem.

„Wkrótce potem wyjechał do Saluzzo, aby odwiedzić i pocieszyć panią Gastaldi, matkę biskupa tego miasta, która złożona była ciężką chorobą. Chciał przez to wyrazić nadmiar wdzięczności, jaką serce jego żywiło względem tej szlachetnej pani, która tyle dobrodziejstw wyświadczyła Oratorium, zwłaszcza w początkach jego istnienia. Wizytą swoją sprawił wielką przyjemność zarówno matce, jak i dostojnemu synowi, ale sam był wzruszony na widok bóleści, które chora znosiła i na myśl, że w krótkim czasie miała odejść z tego świata...”.

„W tych dniach odwiedził też pewnego znajomego księdza, kolegę z dawnych lat seminaryjnych, który od kilku lat ciągle nie domagał na zdrowie.

Przywitawszy się serdecznie, zaczęli rozmawiać o tej chorobie i Ksiądz Bosko spostrzegł ze smutkiem, że do choroby ciała dołączyła się groźna niemoc duchowa, a mianowicie ksiądz ten, radziwszy się bezskutecznie wielu doktorów i wypróbował wiele środków leczniczych, stracił zupełnie ducha i nadzieję wyzdrowienia. Starał się Ksiądz Bosko dodać mu otuchy, zachęcając do ufności w Maryi Wspomożycielce i zapewniając, że jeśli

będzie miał żywą wiarą, to za dwa tygodnie rozpocznie znowu odprawiać Mszę św. Ale pomimo najlepszych chęci nie udało mu się wzbudzić w tym księdzu ufności względem naszej niebieskiej Matki. Odchodząc z tego domu, ubolewał nad stanem tylu księży, którzy chociaż nie prowadzą złego życia, jednak przebywając wśród świata i w środowisku wyłącznie świeckim, nie słyszą o niczym innym, jak tylko o sprawach doczesnych i materialnych, przez co też tracą ducha wiary i pobożności i o wiele trudniej w nich wzbudzić zbawienne uczucia chrześcijańskie, niż nawet w samych ludziach świeckich”.

Ksiądz Bosko zajął również do Turynu. Kl. Stefan Bourlot, który pilnie śledził sprawdzanie się przepowiedni usłyszanych na początku roku, pod koniec sierpnia zapytał Księdza Bosko:

A co będzie z tym trzecim ze snu, który ma umrzeć?

Trzeci, usłyszał odpowiedź, jeszcze jeden raz odprawi ćwiczenie dobrej śmierci. Mam nadzieję go zbawić, chociaż teraz nie jest jeszcze przygotowany do wielkiego kroku.

Jakoś w pierwszym tygodniu września odprawiono ćwiczenie dobrej śmierci, a 9 września ciężko zachorował i został przewieziony do szpitala dei Cavalieri rzemieślnik, ślusarz, Jan Bonenti lat 18, rodem z Carpignano Novarese.

Szpital dei Cavalieri znajdował się wówczas w pobliżu Oratorium, tuż obok placu Emanuela Filiberta.

A więc Bonenti był trzecim ze snu, który miał umrzeć gdzieś w pobliżu. Gdy o nim w wiele lat później opowiadał nam ksiądz Stefan Bourlot, nie pamiętał już nazwiska, wiedział jednak, że zaczynało się na B i że ten chłopiec należał do pracowni ślusarskiej. Natomiast jego dawny kolega, Monsignor Paschalis Morganti arcybiskup Rawenny, do końca życia zapamiętał jego nazwisko, zawód, nawet wygląd i opisywał nam go jako młodzieńca dużego wzrostu, budowy ciała niezgrabnej i ociężalej, przypominającego swym wyglądem chorych na puchlinę wodną. Widocznie te cechy organizmu wpływały na jego konstrukcję psychiczną, czyniąc go apatycznym w ogóle, a w szczególności obojętnym na sprawy duchowne.

Kiedy go umieszczono w szpitalu, lekarze po kilku dniach przekonali się, że jest dla życia stracony. Wobec tego pomyślano o sakramentach, które przyjął bardzo obojętnie, nie wierząc w niebezpieczeństwo, w jakim się znajdował. Ksiądz Bosko wszakże, który w ubiegłych miesiącach częstokroć dawał mu zbawienne rady i upomnienia, zawiadomiony o jego stanie i wykonując polecenie, jakie otrzymał we śnie, udał się do szpitala, usiadł przy jego łóżku, dodał mu odwagi, pobudził go do żalu i wreszcie wysłuchał powtórnej jego spowiedzi.

Nazajutrz rano Ksiądz Bosko znowu go odwiedził, a gdy zobaczył, że jest smutny, zaczął go pocieszać. Chłopiec się rozplakał.

Dlaczego płaczesz?

Bonenti odpowiedział:

Ach, gdybym umarł tej nocy, jestem pewien, że poszedłbym do nieba; wyspowałem się dobrze, otrzymałem rozgrzeszenie i błogosławieństwo papieskie... Teraz zaś mogę popełnić nowe grzechy. I płakał gorzko.

Ksiądz Bosko uspokoił go, podsunął mu zwykle akty strzeliste do Jezusa, Maryi i Józefa i widząc, że jest już prawie konający, ponowił rozgrzeszenie. Biedny chłopiec umarł o wpół do drugiej w nocy 22 września.

Był sierotą bez ojca i matki i nikt nie przyszedł odwiedzić go w szpitalu. Okoliczności, przepowiedziane we śnie, spełniły się, co do słowa.

Tymczasem dnia 21 rozpoczęła się druga seria ćwiczeń duchownych w Trofarello. Ksiądz Bosko miał nauki lecz tylko dwie z nich przechowały się dla potomności. W jednej mówił o umartwieniu zmysłów, drugą dnia 25 zakończył rekolekcje.

I.

Mamy wielkiego nieprzyjaciela, który nas nie opuszcza nigdy, ani we dnie, ani w nocy, a tym wielkim nieprzyjacielem to jest ciało nasze. Powinniśmy walczyć z nim, jeśli nie chcemy, by się buntowało przeciwko duchowi, powinniśmy je umartwiać, by duchowi było poddane. Pan nasz Jezus Chrystus dał nam pod tym względem cudowny przykład całym życiem swoim, które było jednym pasmem umartwień Jego boskiego ciała. Przez lat przeszło dwadzieścia zdobywał chleb w pocie czoła swego. Postem, który trwał bez przerwy czterdzieści dni i czterdzieści nocy, rozpoczął swą działalność misjonarską. Znosił trudy tylu pieszych wędrówek, pragnienie, głód, bezsenność tylu nocy, spędzonych na modlitwie, a ukoronował to wszystko bolesną swoją męką.

Twarda surowość w stosunku do ciała i modlitwa, oto dwa środki wskazane przez Zbawiciela, którymi mamy poskramiać swoje ciało. Kto go nie umartwia, ten nie jest również w stanie dobrze się modlić.

Wszyscy święci, którzy obecnie królują w niebie, wszyscy dobrzy księża i zakonnicy naśladowali lub naśladują Jezusa Chrystusa i są dla nas wzorem...

Ciało nasze jest gnębicielem duszy: ciało śmiertelne bowiem obciąża duszę, a ziemskie przebywanie przygniata umysł wiele myślący (Księgi Mdr 9,15).

Ciało znikczemnia umysł i wypacza go mnóstwem myśli i trosk ziemskich, których życie nasze zawsze jest pełne.

Dusza Adama, zaznacza św. Bernard, była wolną od tej przyziemności, dopóki ciało miało czyste i nieskazitelne. Pan Bóg tak pięknie utwierdził go w dobrej woli, że znajdując się pośrodku, między sprawami najwznioślejszymi i najniższymi, do pierwszych

wznosił się bez trudności, do drugich zniżał się bez namietności i swobodnie; pierwsze przenikał za pomocą naturalnej dzielności i jasności rozumu, o drugich rozstrzygał z powagą władcy.

Lecz grzech Adama zniweczył wspaniałą harmonię między ciałem i duszą i spowodował w człowieku ten rozdźwięk, o którym tak mówi św. Paweł w liście do Rzymian: Kocham się wespół z zakonem Bożym według wewnętrznego człowieka; lecz widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę (usiłujący podbić mnie w niewolę), w zakonie grzechu, który jest w członkach moich. Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci? (7, 22-24).

To buntowanie się ciała tłumaczy św. Augustyn: Taka, bowiem kara nieposłusznego człowieka spotyka w nim samym, że i on również nie znajduje posłuszeństwa w sobie samym.

Lecz dusza powinna odzyskać swe panowanie, a ciało ma wrócić do niewoli. Jeśli je puścić wolno i zostawić na pastwę niewstrzeźliwości i innym występkom, ono człowieka zmienia w zwierzę, które rzecz naturalna, nie słucha i nie znajduje zadowolenia w rzeczach Bożych lecz w swoich haniebnych rządach, które stara się zaspokoić. Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównany jest bydłom nierozumnym i stał się im podobny (Ps. 48, 12, 20). Jak zgubnym jest takie usposobienie dla sługi ołtarza, zbyteczną jest rzeczą mówić, bo przecież on powinien by innym świecić dobrym przykładem.

Ukochany stał się tłusty i począł wierzgać: spanoszony, napelniony, obfitujący, opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego (Dent. 32, 15).

Trzeba, więc ujarzmić to bydło: Siano, kij i ciężar dla osła: chleb, bicz i praca dla niewolnika (Ekl 33, 25). Tenże sam autor dodaje: Jarzmo i kielzna zginają kark twardy, a nieustanna praca uskramia niewolnika.

Oto, jak mamy postępować z ciałem. Umartwienie. Tak z nim postępował św. Paweł, który pisał: Karzę ciało moje i w niewolę podbijam i który wśród tylu trudów apostołskich sam pracował na chleb codzienny dla siebie i swego najbliższego otoczenia.

Jezus Chrystus wołał: Jeśli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy podobnie zginiecie. Aby wskazać sposób, jak złamać potęgę tego nieprzyjaciela, nauczał ludzi: Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną (Łk 9, 23).

A jak długo? Aż do śmierci i z groźbą, że kto nie chce cierpieć z Chrystusem, nie może radować się z Chrystusem.

Jakoż sam Chrystus mówi: Bo kto by chciał duszę swoją (życie doczesne) zachować, straci ją: bo kto by stracił duszę swoją dla mnie, zachowa ją. Albowiem, co ma za

pożytek człowiek, jeśliby zyskał wszystek świat, a sam by siebie stracił i na sobie szkodę podjął?

Słowa te pouczają nas, z jakim zdecydowaniem powinniśmy toczyć walkę przeciw ciału swojemu: stracić życie doczesne, niż łaskę Bożą. Apostołowie na samym początku swojej działalności, ubiczowani z rozkazu synagogi: szli od oblicza Rady, radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć (Dz 6, 41). A z nimi i po nich, aż do dni naszych nieskończone szeregi męczenników oddały ciała swoje na najsrozsze i najokropniejsze męczarnie... Niezliczone jest mnóstwo wiernych, mnichów, zakonników, ludzi świeckich, którzy ujarzmili, lub ujarzmiają swoje namiętności postami, czuwaniem, biczowaniem się i innymi pokutami, które przestraczem napelniają światowców i dusze słabe.

My w dzisiejszych okolicznościach nie mamy obowiązku poświęcać ciała swego aż w ten sposób; a jeśli to, kiedy będzie konieczne, łaska Boża zawsze jest z nami. Lecz na jedno musimy się zdobyć, a mianowicie nigdy nie ulegać i owszem przytłumiać i uprzedzać ponęty i zasadzki zmysłów. Do walki niewątpliwie powinna nas pobudzać ta wielka myśl: Pamiętaj na twoje rzeczy ostateczne, a na wieki nie zgrzeszysz.

Na wspomnienie, czym będzie ciało nasze po śmierci, drżą ci, którzy się przywiązali do ziemi, do wygod i dostatków życia. To ciało nasze, które tak pieścimy, jakże prędko stanie się pastwą wstrętnego robactwa. Odprawiajmy z odczuciem i wiarą ćwiczenie dobrej śmierci. Trzymajmy zdaleka od siebie wszelką próżność, ambicję, zniewieściałość. Żadnych wyszczególnień w pościeli, odzieży, książkach. Znośmy skutki, czyli niewygody ubóstwa, które ślubowaliśmy lub ślubować zamierzamy. Bądźmy ambitni, ale w tym kierunku, aby zbawić dusze swoim poświęceniem.

Umartwienie zmysłów... oczu: w spojrzeniach, w czytaniu książek. Zadawałać się pożywieniem, którego nam zakład dostarcza. U siebie w mieszkaniu żadnych napojów. Żadnych wyjątków od tego, co jest dla wszystkich. Umieć poprzestawać na małym i innych do cierpliwości zachęcać. Znosić się wzajemnie. Przebaczać z głębi serca. Być dokładnym w swoich obowiązkach.

Nauczyciele, asystenci niech traktują swoich poddanych z całą rezerwą i delikatnością; nigdy nie kłaść na nich rąk, nie wprowadzać ich do swego pokoju, nie mieć z nimi przyjaźni zbyt osobistych.

Przestrzegać postu piątkowego. Znosić gorąco, zimno, choroby i wszelkie braki. Nie podróżować bez koniecznej potrzeby.

Przez te drobne umartwienia zdobędziemy zapal w modlitwie, zwyciężymy pokusy ciała, cnota zakwitnie, Zgromadzenie stanie się rajem na ziemi.

W tych dniach chciałem wam jeszcze mówić o praktykach pobożności w naszym zakładzie, ale widzę, że brak na to czasu. Zbyt długo musieliśmy się zatrzymać nad ślubami i życiem zakonnym. W każdym razie podkreślę przynajmniej kilka szczegółów. Do praktyk codziennych należą: rozmyślanie, czytanie duchowne, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i rachunek sumienia.

Rozmyślanie znaczy tyle, co modlitwa myślna. Przebywanie nasze jest w niebiosach, mówi św. Paweł. Można by je odprawiać w ten sposób: Wybrać przedmiot, nad którym chcemy rozmyślać, a przedtem jeszcze stawić się w obecności Bożej. Następnie zastanowić się uważnie nad tym, o czym rozmyślamy i zastosować do siebie, co nam odpowiada. Zakończyć, postanawiając unikać pewnych błędów lub wykonywać pewne akty cnót, a wreszcie przez cały dzień przestrzegać pilnie tego, cośmy z rana postanowili. Powinniśmy również pobudzać się do uczuć miłości, wdzięczności i pokory względem Boga, prosić go o łaski, których potrzebujemy i przepraszać serdecznie za nasze grzechy. Pamiętajmy przy tym nieustannie, że Bóg jest ojcem, a my jesteśmy jego dziećmi... Polecamy, więc modlitwę myślną.

Kto by nie mógł odprawić regularnego rozmyślania z powodu podróży lub jakiegoś zajęcia, przy którym musi być obecny, niechże je odprawi przynajmniej w ten sposób, który ja nazywam kupieckim. Kupcy ciągle myślą o swoich interesach, gdziekolwiek się znajdują i cokolwiek robią. Myślą o zakupieniu towaru, o tym, jakby się go z korzyścią pozbyć, o stratach, jakie mogą ponieść lub ponieśli i jak je sobie wynagrodzić, o zyskach i dochodach, itd. Takim rozmyślaniem jest również rachunek sumienia. Wieczorem, zanim pójdziemy na spoczynek, przełóżmy dzień cały, czy wykonaliśmy postanowienia, uczynione poprzednio, czy skorzystaliśmy, czy też straciliśmy. Niech to będzie małym zestawieniem rachunków; jeżeli przekonamy się, że nie spełniliśmy postanowień, należy je odnowić nazajutrz, aż nie osiągniemy zamierzonej cnoty lub nie poprawimy się z tej czy innej wady.

Polecam wam również nawiedzanie Najświętszego Sakramentu. „Najsłodszy nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus przebywa tam osobiście!” wołał proboszcz z Ars. Idźmy do stóp tabernakulum przynajmniej na tę chwilę, aby odmówić jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu, jeśli nas nie stać na więcej. To wystarczy, aby nas uodpornić przeciw pokusom. Ten, kto ma wiarę, kto odwiedza Jezusa w Najświętszym Sakramencie, kto codziennie odprawia rozmyślanie, byle tylko nie czynił tego z pobudek ziemskich, ach, ja mówię, jest niemożliwością, aby grzeszył.

Polecam wam dalej czytanie duchowne, tym przede wszystkim, którzy nie są zdolni odprawiać rozmyślania bez książki. A więc czytać jakąś dobrą książkę, zastanawiać się nad tym, cośmy przeczytali, aby się stąd dowiedzieć, z czego się w naszym życiu poprawić.

To nam również skutecznie dopomoże do coraz większego miłowania Boga i doda siły do pracy nad zbawieniem duszy.

Kto może, niech bierze udział we wspólnym czytaniu i nawiedzeniu. Kto by nie mógł wspólnie, niech je odprawi prywatnie. Rozmyślanie odbywać można nawet u siebie w pokoju.

Pamiętajcie, że każdy jest obowiązany także na mocy reguł do codziennego odmawiania różańca. Jaką wdzięczność powinniśmy żywić względem Matki Najświętszej i ile jeszcze łask przygotowuje Ona dla nas!

Spowiadajcie się, co tydzień, choćbyście nic cięższego nie mieli na sumieniu. Jest to akt pokory bardzo miły Panu Bogu, przy tej sposobności, bowiem pobudzamy się ponownie do żalu za grzechy już odpuszczone, a jednocześnie poznajemy własną niegodność, widząc tyle uchybień nawet mniejszej wagi, w które codziennie popadamy.

Niech każdy umie ze wszystkiego odnieść pożytek dla swej duszy, z tego, co widzi, co słyszy, co robi, czego się uczy i co czyta, nawet z autorów świeckich. Na przykład, kto bierze w szkole autora pogańskiego i spotka w nim jakąś piękną zasadę, niech ją sobie przyswoi, niech zwróci na nią uwagę uczniów i niech z niej wyciągnie pożyteczne wnioski dla siebie i dla innych. Patrzcie, jak postępuje pszczoła. Ona i parę kilometrów potrafi przelecieć, aby zdobyć kroplę miodu, odróżnia miód od wosku i zostawia w kwiatku nietknięty sok trujący, który mógłby uśmiercić ją samą i jej towarzyszkę.

Tak powinniśmy i my czynić: zbierać i gromadzić to, co może nam przynieść pożytek, pozbywać się tego, co jest błędne i grzeszne. W ten sposób możemy sobie zdobyć pewien zasób wiadomości z każdej dziedziny.

Chciałbym również powiedzieć coś o trybie i rodzaju naszego życia, które z natury swej ma być czynne, a więc powinniśmy pracować, ile tylko zdołamy.

Ograniczę się do paru poleceń.

Na pierwszym miejscu kochajmy się między sobą w swojej rodzinie salezjańskiej, znośmy błędy drugich, umiejmy się nawzajem zrozumieć. Wspólnie i ochotnie służmy dobrej sprawie, wykonujmy wszystkie reguły, kochajmy się i poważajmy jak bracia. Módlmy się o tę łaskę, abyśmy wszyscy mogli tworzyć jedno serce i duszę jedną do miłowania Boga i służenia Mu. Dyrektorom poszczególnych domów polecam, aby jak najczęściej zbierali zależnych od siebie współbraci i omawiali z nimi sprawy Zgromadzenia i chłopców.

Przypomnijmy sobie to miejsce w Ewangelii, które mówi, że Pan nasz zaczął czynić i nauczać; zanim przystąpił do nauczania, sam wypełniał to wszystko, czego nauczał...

Gdy już dojdziecie do pewnej doskonałości w przestrzeganiu wszystkich reguł i przepisów domowych, pomyślcie o tym, aby i chłopców nakłonić do ich przestrzegania.

Traktujcie ich przy tym z wielką miłością; lecz nie pozwólcie ani sobie, ani im na żaden czyn, na żadne słowo, które by mogło stać się przyczyną jakiegoś złego wyobrażenia. Zbliżajcie się zawsze do tych, którzy potrzebują pociechy, do chorych, dodawajcie im otuchy, zachęcając do cierpliwości... Postępujcie tak nie tylko z tymi, którzy wam się podobają, którzy są dobrzy, inteligentni, lecz także z tymi, którzy nie odznaczają się ani cnotą, ani inteligencją, a nawet ze złymi chłopcami. Nie czytamy w Ewangelii słów Jezusowych, że zdrowi nie potrzebują lekarza?...

Niechaj nigdy kara nie nabiera wyglądu zemsty, nigdy też nie wyrzucać ani nawet nie wspominać tym, którzy nas w przeszłości obrazili, ich wykroczeń i błędów, zwłaszcza, jeśli wszystko było przebaczone. Owszem starajcie się okazywać im więcej miłości niż przedtem, i zapomnijcie o wszystkim.

Dołączmy starania, aby poznać ich charakter, nie szczędźmy im dobrych rad i wskazówek, budujmy ich słowem, dobrym przykładem, samym ułożeniem zewnętrznym. Dla takich, co są opryskliwi i zbyt łatwo się obrażają, bądźmy jeszcze łagodniejsi i módlmy się za nich. Starajcie się wszelkimi sposobami wpoić w nich szacunek względem przełożonych.

Dzisiejsze swe wystąpienie chcę zakończyć tą myślą. Kto wie, czy te święte ćwiczenia duchowe nie będą dla kogoś ostatnimi. Niechże więc każdy tak będzie przysposobiony, aby kiedykolwiek śmierć przyjdzie, był gotów zdać liczbę ze spraw swojej duszy.

Hymnem dziękczynnym i odnowieniem ślubów zakończono rekolekcje dnia 26 września. W dniu poprzednim złożyli śluby wieczyste: kl. Józef Bertollo i Józef Rossi. 25 grudnia trzech nowicjusze, a mianowicie dwóch kleryków i jeden koadiutor, złożyli w Lanzo śluby wieczyste. Przyjęcie nowych kandydatów nastąpiło podczas pierwszych ćwiczeń duchownych.

W czasie drugiej ich serii Ksiądz Bosko otrzymał drugi list od Ojca św., któremu przesłał sprawozdanie z uroczystości konsekracyjnych na Valdocco, załączając kilka medalów pamiątkowych.

PIUS PAPIEŻ IX

Ukochanemu Synowi pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Tej samej prawie doznaliśmy radości, jakiej Tu doświadczyłeś i naśladowcy Twojej gorliwości, gdy z listu Twego dowiedzieliśmy się, że ukończono już w tym wspaniałym mieście i oddano służbie Bożej nową świątynię, poświęconą wezwaniu Najświętszej Panny Wspomożenia Wiernych. Jakkolwiek nie mogliśmy osobiście oglądać

tego miłego wydarzenia, jednak przemyślność Twoja sprawiła, że mamy jakby przed oczyma Naszymi zewnętrzny wygląd kościoła na medalach, które nam przysłałeś, wybornie przedstawiony i podziwiany piękny obraz Bogurodzicy. Widok zaś tego obrazu wielce się przyczyni do powiększenia ufności Naszej, gdyż jesteśmy przekonani, że nie bez zrządzenia Bożego tak się stało, że kiedy bezbożni rozpętali zacieklą wojnę przeciwko Kościołowi katolickiemu właśnie wtedy Opiekunka nasza Niebieska pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych w nowym blasku świata się okazała. I zaprawdę pod Jej wodzą i opieką z pomocą Bożej Opatrzności uwolnić się od grożących nam niebezpieczeństw i nieszczęść i ująć cało z rąk nieprzyjaciół Naszych mamy pewną nadzieję. Tymczasem dla okazania całej Naszej wdzięczności i przychylności, Tobie i pobożnym kapłanom, którzy z Tobą współpracują, jak też chłopcom, Twojej opiece powierzonym, w dowód szczególnej miłości apostolskiego błogosławieństwa z całego serca udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 23 września 1868 r.

Naszego Pontyfikatu roku dwudziestego trzeciego.

Pius Papież IX

Ojciec św. bardzo mile przyjął sprawozdanie Księdza Bosko ponieważ z niecierpliwością oczekiwał wiadomości z tej pamiętnej oktawy. Kochał on Błogosławionego i wszystko, co się do niego odnosiło. Przyjmując w Watykanie obywateli turyńskich, mówił często: Turyn jest szczęśliwy, gdyż ma Księdza Bosko. A Oratorium św. Franciszka Salezego nazywał *domem pełnym cudów*. Tak pisał ksiądz Jan Bonetti.

Kanonik Aufossi świadczy ze swej strony: „Kiedy byłem w Rzymie i chciałem uzyskać posłuchanie u Ojca św. Piusa IX, dzięki listowi Księdza Bosko, który pokazałem, zostałem przez Ojca św. przyjęty i zatrzymany przez dobre dwadzieścia minut na osobistej rozmowie, w czasie której z wielkim szacunkiem wyrażał się o dziełach miłosierdzia i miłości, jaką Ksiądz Bosko żywił względem Stolicy św.”.

W czasie wakacji jesiennych, ulegając życzeniu władz miejskich i wielu osób wpływowych, które mu obiecały poparcie Księdza Bosko zamierzał poruszyć, sprawę równouprawnienia gimnazjum swego zakładu w Lanzo. Aby przygotować warunki potrzebne do skutecznego podjęcia swych starań, prosił kuratora szkolnego o zezwolenie księdzu Józefowi Fagnano na nauczanie w gimnazjum wyższym.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE KURATORZE!

Ksiądz Jan Bosko ma zaszczyt oświadczyć J.W. Panu, że pragnąc gorąco rozszerzać wykształcenie elementarne wśród młodzieży, pochodzącej z mniej zamożnej

warstwy społeczeństwa, w porozumieniu z Magistratem m. Lanzo Canavese utworzonym w tymże mieście przed czterema laty kolegium z internatem, zatwierdzone przez władze szkolne w formie zakładu prywatnego.

Dotychczas wszystko postępowało ku obojłnemu zadowoleniu, a władze miejscowe dają nam nieustannie dowody całkowitego uznania. Ponieważ w owym czasie rozpoczęliśmy gimnazjum od samego początku, więc do dnia dzisiejszego istnieją tam zaledwie trzy najniższe klasy. W tym roku chcielibyśmy rozpocząć wykłady z materiału gimnazjum wyższego. Lecz ponieważ nie mamy środków na zdobycie profesora dyplomowanego, prosilibyśmy o tymczasowe zezwolenie dla prof. Fagnano Józefa.

Posiada on dyplom do nauczania w trzech niższych klasach gimnazjum i od czterech lat uczy w nich z dobrym wynikiem. Wykazane zdolności i pożytek, odniesiony przez uczniów będzie dla nas rękojmię, powodzenia jego w klasach wyższych.

Biorąc pod uwagę zdolności profesora Fagnano, jego dyplom na trzecią klasę gimnazjum, cztery lata nauczania, niewielką liczbę kandydatów do klasy czwartej, wiedząc, że taka łaska udzielona została innym kolegom, a nawet osobom prywatnym, z tych wszystkich względów podpisany spodziewa się, że prośba niniejsza zostanie wzięta pod przychylną uwagę i że zostanie udzielone, prof. Józefowi Fagnano tymczasowe zezwolenie na nauczanie gimnazjum wyższym.

Ksiądz Jan Bosko

Ksiądz Fagnano uzyskał prawo do prowadzenia czwartej klasy a Ksiądz Bosko ponownie tak pisał do kuratora:

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE KURATORZE!

Ksiądz Jan Bosko przed pięciu laty, porozumiawszy się uprzednio z Magistratem miasta Lanzo i za zgodą władz szkolnych, otworzył znowu starodawne tamtejsze kolegium. Dzięki pięknemu i zdrowemu położeniu, jako też staraniom Magistratu i grona nauczycielskiego tak dalece zjedналиśmy sobie opinię publiczną, że liczba wychowanków, internistów wzrosła do 124, co jest największą liczbą, jaką budynek pomieścić może, a jednocześnie liczba uczęszczających eksternistów dochodzi do przeszło dwustu.

Obecnie zarówno tamtejszy Magistrat, jak i Rada Prowincjonalna kilkakrotnie wyraziły pragnienie, żeby to kolegium zostało równouprawnione. Owszem sama Rada Prowincjonalna przeznaczyła dlań subsydium pod tym wyraźnym warunkiem, że otrzyma pełne prawa.

Dlatego też podpisany, aby uczynić zadość powszechnemu pragnieniu i w przekonaniu, że przyczyni się do chwały prowincji turyńskiej, uprasza J.W. Pana, by

raczył niniejsze podanie wziąć pod łaskawą roz wagę i nadać pełne prawa naszemu kolegium w Lanzo, które ma następujący personel:

Dyrektor: ksiądz Jan Lemoyne obecny dyrektor, który dokonał otwarcia kolegium i doprowadził je do tego kwitnącego stanu, w jakim się obecnie znajduje.

W piątej klasie: ksiądz Celestyn Durando dyplomowany profesor gimnazjum wyższego, od wielu lat nauczyciel piątej klasy gimnazjum w Oratorium św. Franciszka Salezego.

IV: ksiądz Józef Fagnano dyplomowany profesor gimnazjum niższego, upoważniony do nauczania w klasie czwartej.

III: prof. Piotr Guidazio dyplomowany.

II: ksiądz Bartłomiej Fusero dyplomowany.

I: Feliks Alessio dyplomowany.

Arytmetyka: Franciszek Bodratto, posiadający patent Wyższej Szkoły Normalnej i od wielu lat uczący tamże w IV klasie elementarnej.

Gdyby jeszcze były inne formalności do załatwienia, proszę uprzejmie J.W. Pana Kuratora, by z łaski swojej zechciał nas o tym zawiadomić, a wszystko jak najchętniej zostanie wykonane. Z najgłębszym szacunkiem mam zaszczyt kreślić się

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 28 września 1868 r.

Co do uzyskania pełnych praw nastąpiły się poważne trudności, starania w tym kierunku zostały przerwane. Ksiądz Bosko wszakże był zadowolony z otrzymanego zatwierdzenia dla księdza Fagnano, tym bardziej, że przewidywał wystąpienie pewnego kleryka, który wkrótce miał ukończyć studia literatury na uniwersytecie turyńskim.

Współcześnie prowadził pertraktacje z Magistratem m. Turynu, by otrzymać pozwolenie na dokończenie budowy muru dookoła Oratorium świątecznego na zachód od nowego kościoła.

JASŃIE WIELMOŻNY PANIE KAMANDORZE!

Wiele razy J.W. Pan okazał swą przychylność naszym biednym chłopcom i to mi każe ufać, że i teraz spotkam się z podobną łaskawością w sprawie, którą J.W. Panu mam zamiar przedstawić.

Przed czterema miesiącami prosiłem Magistrat o zezwolenie na wystawienie budynku w formie muru obwodowego, gdzie można by zbierać szczególnie w dni świąteczne najbardziej opuszczonych chłopców z miasta.

Otrzymaliśmy odnośne uprawnienie, a jeden z urzędników magistrackich przybył na miejsce, aby wyznaczyć linię graniczną.

Wyłoniła się pewna trudność, która spowodowała zawieszenie budowy, ale po sprawdzeniu, że nie ma ona realnych podstaw pozwolono nam budować dalej i mur został prawie ukończony.

Po konsekracji nowego kościoła wnieśliśmy podanie w sprawie wystawienia regularnego budynku z lokalami szkolnymi i portykami na wypadek deszczu lub śniegu. Po upływie przeszło miesiąca nadesłano mi w odpowiedzi różne zastrzeżenia. Bezpodstawność tychże wykazało orzeczenie dwóch wybitnych znawców, którzy zbadali podniesione kwestie i stwierdzili, że zarzuty opierają się na faktach nieistniejących. Przesłałem wyjaśnienia, ale zgody na budowę otrzymać nie mogłem.

Obecnie trzeci miesiąc upływa, odkąd sprawa jest w toku. A tymczasem marnują się materiały budowlane, niszczą się rozpoczęte mury, prowizoryczne drzwi pozwalają na samowolne wychodzenie wychowankom zakładu i wielką szkodą dla karności i obyczajów tak internistów, jak i uczniów dochodzących z miasta. Dotychczas nie mogłem ani uzyskać upragnionego zezwolenia, ani dowiedzieć się na pewno, czy i dlaczego załatwiono tę sprawę negatywnie.

Przeto pokornie, ale i z gorącym naleganiem zwracam się do łaskowości J.W. Pana. J.W. Pan wie, że zakład ten był zawsze otwarty dla publicznej dobroczynności, że w ciężkich chwilach epidemii, jak i w czasach spokojnych udzielał zawsze i dzisiaj udziela schronienia wielu chłopcom opuszczonym, których władze miejskie do mnie skierowały. J.W. Pan pamięta również, że w przeszłości u Pana i w całym Magistracie znajdowałem zawsze wielką życzliwość i poparcie, mam więc silną nadzieję, że J.W. Pan zechce przyjść mi z pomocą w tej wyjątkowej okoliczności, a mianowicie poinformować mnie, jak się sytuacja przedstawia i dopomóc w usunięciu trudności, gdyby jakie były. Oświadczam przy tym, że z góry jestem gotów, jak już uprzednio pisałem, złożyć jakąkolwiek kaucję, wynagrodzenie, premię, jeśli się zażąda czegoś podobnego, bylebym tylko mógł dalej prowadzić roboty, których obecna pora roku nie pozwala dłużej przeciągać i odwlekać.

Ja nie mam żadnego trybunału, do którego mógłbym się zwracać z prośbą o pomoc i opiekę lecz udaję się jedynie do znanej i tyle razy doświadczonej dobroci J.W. Pana, jako też do poczucia sprawiedliwości tego pana, który stoi na czele wydziału budowlanego.

Z głębokim szacunkiem kreślę się

J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

W tym samym czasie Ksiądz Bosko odbył krótką podróż, o której kroniki, jak o wielu innych, nie czynią żadnej wzmianki. Dowiadujemy się o tym z listu, jaki hrabina Calvi napisała do p. Oreglia pod datą 30 września:

„Było mi niezmiernie przykro, że gdy Ksiądz Bosko przyjechał do Parmy i chciał się ze mną widzieć, ja właśnie bawiłam na wsi. Gdybym o tym wiedziała, przyspieszyłabym powrót do miasta, ażeby móc z nim porozmawiać i wraz z mężem i synami otrzymać jego błogosławieństwo. Niech Pan będzie łaskaw poprosić go, żeby je nam przysłał”.

Hr. Viacino wiedząc, jak bardzo zmęczony i wyczerpany był Ksiądz Bosko, zaprosił go do swego majątku w Bricherasio na wypoczynek. Ksiądz Bosko tak mu odpisał, dając jednocześnie wiadomość o pewnym chłopcu, utrzymywanym przez niego w Oratorium:

NAJDROŻSZY PANIE HRABIO!

Gdy Cinzano wyjeżdżał do Bricherasio, chciałem przez niego przesłać odpowiedź na łaskawy list J.W. Pana Hrabiego i Czcigodnej Pańskiej małżonki. Wtedy jednak w żaden sposób nie mogłem go uczynić, gdyż jak Panu Hrabiemu zapewne wiadomo choroba księdza Rua w dwójnasób rozszerzyła zakres moich zwyczajnych zajęć. Obecnie dzięki Bogu, niebezpieczeństwo minęło i w najbliższym czasie będzie w stanie objąć swoje zwykłe obowiązki.

Dziękuję za dobroć, z jaką J.W. Pan Hrabia ponawia swoje miłe zaproszenie na kilka dni wakacji. Chętnie je przyjmuję lecz nie mogę jeszcze oznaczyć tygodnia. Pewną wiadomość prześlę dopiero po powrocie z chłopcami z Castelnuovo d'Asti.

Zawsze się modliłem i modłę nieustannie za J.W. Pana Hrabiego i Panią Hrabinę, aby Bóg w wielkim miłosierdziu swoim błogosławił Państwo długim i szczęśliwym życiem na ziemi, a potem wynagrodził hojną zapłatą w niebie.

Z przyjemnością zawiadamiam, że Cinzano prowadzi się stale bardzo dobrze i czyni wielkie postępy tak w nauce, jak w cnocie. Miejmy nadzieję, że z biegiem czasu zrobimy z niego dzielnego kleryka i księdza, który pozyska wiele dusz dla Boga.

Polecam się gorąco modlitwom J.W. Pana Hrabiego i z najgłębszą wdzięcznością kreślę się

J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 30 września 1868 r.

W tychże dniach administracja „Czytanek katolickich” rozsyła członkom następujące tomiki na miesiąc listopad: „Dziesięć nabożeństw za święte dusze czyścicowe”,

ułożonych przez kapłana z Algerii. Książeczka wyjaśniała dogmat o czyścicu, opisywała męki pamięci i zmysłów oraz gorącymi słowy zachęcała wiernych, aby spieżyli z pomocą swoim drogim zmarłym.

ROZDZIAŁ XXIX

Ksiądz Bosko ponownie podejmuje starania u Stolicy św. aby otrzymać zatwierdzenie ustaw Towarzystwa; Drukuje krótkie zestawienie danych w języku łacińskim o rozwoju Pobożnego Towarzystwa i jego stanie obecnym; czyni wzmiankę o trzynastu uwagach; Monsignor Svegliati w imieniu papieża prosi księdza prałata Tortone o poufne informacje o zakładzie Księdza Bosko, o klerykach, Oratorium i ich studiach; Nieprzychylnie sprawozdanie księdza Tortone ; Ksiądz Bosko nie żywi niechęci do swoich oszczerców; Zasięga rady, w jaki by sposób można otrzymać dymisorie; Odpowiedź O. Oreglia i Kardynała Patrizi; Monsignor Svegliati przedstawia papieżowi swój wniosek w sprawie prośby Księdza Bosko; Roztrząsa się ją na pełnym zebraniu Kongregacji; Radca jest zdania, że prośbę Księdza Bosko należy załatwić odmownie ; Św. Kongregacja potwierdza to orzeczenie; Monsignor Svegliati zawiadamia o nim Księdza Bosko; Trudności, na które napotykało zatwierdzenie Towarzystwa Salezjańskiego.

Oprócz tych powyżej opowiedzianych, inna o wiele ważniejsza rzecz i od czterech miesięcy zaprzętała myśli Księdza Bosko. Złożył, bowiem ponowne podanie do Stolicy św. o zatwierdzenie ustaw Towarzystwa Salezjańskiego, a przynajmniej, aby mu przyznano prawo wystawiania dymisorii odnośnie do święceń jego kleryków, aby klerykom pozwolono przyjmować święcenia z tytułu wspólnego utrzymania, a jemu zwalniać współbraci ze ślubów czasowych.

W tym celu kazał wydrukować w języku łacińskim „Krótkie wiadomości o Towarzystwie św. Franciszka Salezego i niektóre dekryty, odnoszące się do niego”.

Dzieło to zawierało krótki szkic rozwoju Towarzystwa od 1841 do 1852. Ksiądz Bosko przytoczył w nim tekst patentu, mocą, którego arcybiskup Frasoni zamianował go dyrektorem trzech Oratoriów; wspomniał o zachętach i radach Piusa IX z roku 1858, podał dekret pochwalny z 23 lipca 1864 r. Odnośnie do trzynastu uwag zaznacza, że chętnie zostały przyjęte i w ustawach uwzględnione, w miarę, jak cel i reguły Towarzystwa to pozwalają. Są pewne zastrzeżenia, co do uwagi o listach dymisorialnych lecz o tym mówi osobny załącznik. Dalej cytuje dekret biskupa z Casale, który, w roku 1863 zatwierdził Towarzystwo jako zgromadzenie diecezjalne i drugi jego dekret, którym dał szczególne przywileje księżom i klerykom małego seminarium w Mirabello; podaje wykaz zakładów salezjańskich i do istniejących już w Turynie, Mirabello i Lanzo dołącza czwarty w Trofarello, przeznaczony na dom rekolekcyjny i wypoczynkowy dla rekonwalescentów; stwierdza, że liczba współbraci dochodzi do stu.

Ostateczny wniosek memoriału brzmiał następująco: Do ukończenia tego dzieła niczego nie brak, jak tylko urzędowego zatwierdzenia ustaw przez Stolicę Apostolską. Tego wszyscy członkowie pokornie, ale z całego serca przed Bogiem i ludźmi pragną i o to

najwyższego Rządcę Kościoła usilnie błagają. Za tym zatwierdzeniem przemawiają Biskupi prowincji kościelnej turyńskiej i bardzo wielu innych, znających Towarzystwo. Między którymi ich Eminencje:

Kardynał Filip De Angelis Arcybiskup Fermo, Kamerling Kościoła św.;

Kardynał Jan Maria Antonucci Arcybiskup ankonitański;

Kardynał Kosma Corsi Arcybiskup Pizy, itd.;

Te „Krótkie wiadomości” wraz z innymi dokumentami zostały przesłane do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, a Monsignor Svegliati sekretarz tejże Kongregacji, pisał do Monsignora Kajetana Tortone, przebywającego w Turynie w charakterze przedstawiciela Stolicy św. przy rządzie, żądając od niego ze szczególnym naciskiem informacji o klerykach Księdza Bosko.

Rzym, 28 lipca 1868 r.

Ksiądz Jan Bosko, założyciel i przełożony generalny Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, zwrócił się do „Świątobliwości, aby otrzymać dekret zatwierdzający jego Zgromadzenie. Do podania swego dołączył przychylne świadectwo paru biskupów, którzy polecają go łaskawości Ojca św. Załatwienie tych spraw należy do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, której mam zaszczyt być sekretarzem i kiedy poruszyłem ten temat, sam Jego świątobliwość polecił mi udać się poufnie do Waszej Przewielebności i poprosić o dokładne informacje, co do prowadzenia zakładu i wiadomości, jakie o nim krążą. W szczególny sposób interesuje nas wszystko, co się odnosi do studiów i kościelnej formacji kleryków, którzy są członkami tego Towarzystwa. Nie mogę, bowiem przemilczeć, naturalnie z zastrzeżeniem ścisłej poufności, że niektórzy Biskupi, chociaż popierają Księdza Bosko i unoszą się w pochwałach nad jego dziełem, jednocześnie w listach poufnych załamują ręce nad wychowaniem młodego kleru w tym zakładzie, czy to chodzi o wykształcenie, czy o ducha kościelnego, ponieważ klerycy, których się przeznacza do wychowywania i nauczania chłopców zakładowych, nie są w stanie urobić się w duchu, którym koniecznie musi się przepoić młodzieniec, zdążający do kapłaństwa.

Muszę również dodać, że tenże sam założyciel nie tylko żąda prawa zatrzymania kleryków przy sobie i kształcenia ich w swoim zakładzie lecz prosi również o władzę udzielania dymisorii, jak czynią przełożeni zgromadzeń zakonnych, wyjętych z pod jurysdykcji biskupiej. Temu jednak sprzeciwia się paru biskupów, a głównie tamtejszy Ksiądz Arcybiskup. Wasza Przewielebność znajduje się na miejscu i zapewne zna już dokładnie dzieło zasłużonego Księdza Jana Bosko, a więc będzie mógł udzielić wyczerpujących informacji o wszystkim, a zwłaszcza o tym, co dotyczy kleryków, bym mógł po raz drugi

złożyć w tym względzie obszerne sprawozdanie Jego świątobliwości, opierając się na spostrzeżeniach i uwagach, jakie Wasza Przewielebność w roztropności swej poczyni.

Spełniwszy zaszczytny obowiązek, polecony mi przez Ojca św. nie pozostaje mi nic innego, jak tylko prosić Waszą Przewielebność o łaskawe wyrażenie swego zdania w tym przedmiocie, bym je mógł przedłożyć Ojcu św., a jednocześnie, korzystając z milej sposobności, wyrażam Przewielebnemu Księdzu Prałatowi uczucia najgłębszego szacunku itd.

12417

9

Zapytany odpowiedział sekretarzowi św. Kongregacji następującym listem:

**NAJDOSTOJNIEJSZY I N A J P R Z E W I E L E B N I E JSZY
KSIĘŻE PRAŁACIE!**

Pomimo wystarczająco dokładnej znajomości Zakładu tego zacnego kapłana, Księdza Jana Bosko, którą posiadałem uprzednio, postarałem się o inne rzeczowe informacje w tym względzie, aby móc posłużyć Waszej Przewielebności materiałem dostatecznym do wyrobienia sprawiedliwego i ścisłego sądu o stanie rzeczy. Przykro mi jedynie, że powolność, z jaką musiałem postępować w zasięganiu podobnych wiadomości, aby nie dać poznać prawdziwego celu swych pytań, sprawiła, iż na cenny list Waszej Przewielebności z dnia 18 ub. m. NR. 12417/9, nie mogłem odpowiedzieć z tym powinnym pośpiechem, jakiego po mnie oczekiwano. Oto wiadomości, które sumiennie pospieszam przekazać Waszej Przewielebności.

Instytut założony i kierowany przez Księdza Bosko, składa się z kleryków i chłopców świeckich, którzy albo uczęszczają do szkół, albo uczą się rzemiosła. W początkach zakładu nie przyjmowano innych chłopców, naturalnie bezpłatnie, jak tylko sieroty albo zupełnie ubogich, obecnie natomiast przyjmuje się wyłącznie tych chłopców, choćby z najniższej klasy społeczeństwa, z których rodzice albo inny, jaki dobrodziej zobowiązuje się płacić pewną kwotę tytułem pensji miesięcznej. Tu dla uczczenia prawdy należy wyznać, że niezmiernie wiele dobrego uczynił i czyni dotychczas zacny Ksiądz Bosko dla tych biednych chłopców, wychowując ich po chrześcijańsku i dając im w rękę rzemiosło. Lecz jeśli ten pierwotny cel Zakładu w tak wysokim stopniu został osiągnięty i przyniósł tak pocieszające i pożyteczne wyniki, zdaje się, że nie można tego samego powiedzieć o rezultatach studiów i o duchu kościelnym wśród kleryków, należących do tego zakładu. Wydaje się, jakby przewodnią myślą Księdza Bosko było utworzenie szeregów kleru odrębnego i niezależnego od diecezji. Stąd wynika, że od samego początku starał się otrzymać i z czasem otrzymał przywilej, że jego klerycy mogli się kształcić w swoim własnym

instytucie filozoficznym i teologicznym. W ten sposób sprawa kulała przez dobrych kilka lat, ale gdy ci klerycy albo wcale nie stawiali się do egzaminów, albo zdawali je z wynikiem ujemnym, wówczas tutejsza kuria arcybiskupia wydała zarządzenie, że także klerycy Księdza Bosko mają uczęszczać do seminarium na wykłady filozofii i teologii.

Niektórzy z tych kleryków, postarawszy się o odpowiednie środki materialne, wstąpili do seminarium w Chieri lecz okazali się tak słabymi w nauce, że sam rektor tego seminarium miał powiedzieć, że oni nie rozumieją nawet języka łacińskiego.

Odkąd zaczęli chodzić na lekcje do seminarium turyńskiego, ich poziom naukowy podobno trochę się podniósł: nie wszyscy jednak, którzy tam uczęszczają, zgłaszają się do egzaminów, a niektórych się nie dopuszcza, gdyż z góry się przewiduje, że zdać ich nie potrafią.

Nie ma się, co zresztą dziwić, że wyniki ich studiów są tak mizerne, jeśli się pomyśli, że Ksiądz Bosko powierza tym swoim klerykom najróżnorodniejsze zajęcia w zakładzie, jak na przykład nauczanie w szkołach dla chłopców, urząd prefekta, asystencję itd., a te wszystkie obowiązki razem pochłaniają czas, który klerycy powinni poświęcać na naukę.

Jeśli w tym zakładzie następują się niemałe trudności, przeszkadzające regularnym studiom kleryków, to muszę dodać, że znacznie gorzej przedstawia się sprawa z wyrobieniem w nich ducha prawdziwie kapłańskiego i z wpojeniem zasad dobrego wychowania, kapłanowi dzisiaj tak niezbędnie potrzebnych. Ciągła styczność, jaką ci klerycy mają z innymi chłopcami w zakładzie, zbytńia przyjaźń i poufałość, z jaką się nawzajem odnoszą, są to rzeczy, które moim zdaniem, nie bardzo sprzyjają wychowaniu dobrych księży.

Zdarzyło mi się kilka razy odwiedzić ten zakład w porze rekreacji i wyznaję Waszej Przewielebności, odniosłem przykre wrażenie, widząc, jak klerycy pomieszani z innymi chłopcami, którzy uczą się na krawców, szewców, stolarzy itd., biegają z nimi, bawią, skaczą, a nawet popychają, co jednym nie przynosi wielkiego zaszczytu, a w drugich nie wzbudza na pewno wielkiego uszanowania. Poczciwy Ksiądz Bosko, zadowolony, że modlą się ze skupieniem w kościele, mało dba o to, by ukształtować ich serca w duchu prawdziwie kościelnym i wlać w nich na zaś poczucie godności stanu, który chcą obrać. Wreszcie wielu z nich w obecności Księdza Bosko potrafi udawać pokornych łagodnych, ale poza jego oczyma, jak słyszę, są to ludzie pyszni, uparci, pełni próżności, a to wszystko jest skutkiem braku mądrego kierownictwa. Pozwolę sobie zatem powtórzyć, że Ksiądz Bosko działał i działa wiele dobrego, ale byłoby o wiele lepiej, gdy się trzymał pierwotnego celu swojej instytucji, a nie myślał o tworzeniu czegoś w rodzaju seminarium z kleryków, dla których nawet nie ułożył jeszcze żadnego regulaminu. Zakład w tym stanie, w jakim obecnie się znajduje, nie jest dla nich odpowiedni i nie można po nim się spodziewać

wielkich korzyści dla Kościoła, chyba, że kleryków zupełnie się odłączy od chłopców i oddających się pracy lub rzemiosłu i że ustanowi się dla nich oddzielnego kierownika duchowego, którego zadaniem będzie osądzić, czy dają dowody prawdziwego powołania i czy posiadają tego ducha, który powinien ich jako przyszłych księży, ożywiać.

Wasza Przewielebność w łaskawości swojej raczył mię powiadomić, że Ksiądz Bosko prosi ponadto Jego Świątobliwość o bardzo ważne prawo udzielania dymisorii klerykom swego zakładu, którzy mają otrzymać święcenia. Wasza Przewielebność zechce mi wybaczyć, ale powodowany jedynie względem na prawdziwe dobro Kościoła, ośmielę się przedstawić swój punkt widzenia w tej sprawie. Otóż, gdyby Ksiądz Bosko uzyskał to prawo, fakt ten wywarłby jak najgorsze wrażenie wśród duchowieństwa, a zwłaszcza w kapitule metropolitalnej, której jeden członek, bardzo zacny i gorliwy, mianowany przez arcybiskupa prefektem i dyrektorem kleru tego miasta, kilka razy ubolewał przede mną nad znacznymi nadużyciami u kleryków z zakładu Księdza Bosko i przedstawiał mi bardzo ujemnie sytuację, jaka by się wytworzyła, gdyby ci klerycy uniezależnili się od władzy ordynariusza.

Z tego, co powyżej miałem zaszczyt powiedzieć. Wasza Wielbność mógł już sobie wyrobić pewne pojęcie o niedociągnięciach, jakie wśród tych kleryków istnieją tak, co do nauk, jak co do pielęgnowania rzetelnego ducha kapłańskiego.

O ileż smutniejszych następstw doczekalibyśmy się z gdyby Księdza Bosko obdarzono władzą udzielania demisorii i w ten sposób uwolniono tych kleryków z pod nadzoru i władzy ordynariusza? To przyniosłoby nieuchronnie rozbitcie wśród duchowieństwa, zaszkodziłoby karności kościelnej, otworzyłoby drogę do nadużyć, a ponadto poderwałoby wielce autorytet biskupa.

Co do tego ostatniego punktu poczuwam się do obowiązku zawiadomić Waszą Przewielebność, że tutejszy ksiądz arcybiskup znając liche postępy w nauce i karności kleryków z tego zakładu, przy egzaminach i święceniach zastosował do nich te same normy i przepisy, którym podlegają klerycy z seminarium jako też zanim zostaną dopuszczeni do święceń, muszą obowiązkowo przebyć jeden rok w seminarium diecezjalnym. Ten system w postępowaniu arcybiskupa nie spotkał się z aprobatą Księdza Bosko, który skarży się ciągle, że arcybiskup jest nie przychylny jego zakładowi, że profesorowie i egzaminatorzy są uprzedzeni do kleryków z jego zakładu i że jeżeli tak dalej pójdzie, to on będzie zmuszony zakład zamknąć, a to z powodu arcybiskupa.

Te skargi Ksiądz Bosko przed paru miesiącami przede mną samym powtarzał, ale mógł się przekonać, że wcale jego zdania nie podzielam.

Oprócz tego ośmielam się przytoczyć jeszcze jeden szczegół, a będzie to już ostatni, gdyż nie chcę nadużywać dobroci Waszej Przewielebności, zdaje mi się jednak, że przyczyni się on wielce do wyświecenia sytuacji i da poznać, jak się tu rzeczy mają.

Po powrocie z ostatniej swej podróży do Rzymu, która miała miejsce, jeśli się nie mylę, na wiosnę roku 1867, Ksiądz Bosko często opowiadał (chcę wierzyć, raczej z powodu swego prostactwa, niż z próżności) różnym znajomym osobom z wyższego towarzystwa, jako też księżom i klerykom swego zakładu, że w stolicy tej był jak najuroczyściej przyjmowany, że zdobył cenne poparcie u osobistości najwyżej postawionych, że był poszukiwany i odwiedzany przez prałatów i kardynałów i że niektórzy z nich klękali nawet przed nim, prosząc o błogosławieństwo. O tym ostatnim fakcie słyszałem sam od jednego księdza z zakładu Księdza Bosko, który się temu ogromnie dziwił, a któremu za całą odpowiedź nadmieniłem, że fakty te dowodzą tylko, jak wielka jest pobożność i pokora św. Kolegium i Prałatury rzymskiej.

Ponieważ Ksiądz Bosko ma wiele stosunków i znajomości wśród arystokracji turyńskiej, która hojnymi ofiarami nadzwyczajnie mu dopomaga w utrzymaniu zakładu, więc te wiadomości i pogłoski rozeszły się szybko po mieście, ale podczas gdy w oczach jednych okryły Księdza Bosko płaszczem niezmiernej powagi i wielkości, u drugich nie znalazły wielkiej wiary. Gdyby, więc Ksiądz Bosko otrzymał władzę, o której mowa w obecnych okolicznościach utwierdziłoby to jego protektorów i zwolenników w przekonaniu, jakie po części mają, że mianowicie Ksiądz Bosko, dzięki wysokiemu poważaniu, jakim się cieszy w Rzymie, otrzymuje wszystko, co chce, i na tle bieżących wypadków wyglądałoby to na walne zwycięstwo, odniesione przez niego nad arcybiskupem. Bardzo mi przykro, że musiałem poruszyć pewne fakty i okoliczności nie bardzo chwalebne dla Księdza Bosko, którego wielce szanuję i lubię, lecz dla szacunku i przyjaźni, jakie w wyjątkowym stopniu żywię względem tego najgodniejszego kapłana, nie mógłbym, za łaską Bożą, poświęcić prawdy, sprawiedliwości i świętych obowiązków, które mnie wiążą w odniesieniu do Stolicy św., u której stóp od przeszło dwudziestu lat mam zaszczyt składać swoje skromne usługi.

Dziękuję Waszej Przewielebności jak najszczerzej za chlubny obowiązek, który mi raczył powierzyć i będę bardzo zadowolony, jeśli to moje nieudolne sprawozdanie posłuży dostatecznie celowi Waszej Przewielebności. Ofiarując swoje pokorne służby, korzystam skwapliwie z miłej okazji, aby wyrazić Waszej Przewielebności najgłębszy szacunek i poważanie,

pokorny i oddany sługa,

Ksiądz Kajetan Tortone.

Turyn, 6 sierpnia 1868 r.

„Biedny Ksiądz Bosko! Gdyby Bóg nie był z nim, nie dałby rady!”.

Tak napisał ksiądz Bonetti na marginesie, gdy miał w ręku powyższy dokument.

Sprawozdanie to rzeczywiście jest konglomeratem błędów i fałszywych sądów od początku do końca. Przypuszczamy, że Monsignor Tortone mówił to wszystko bez wątpienia w dobrej wierze lecz trzeba wiedzieć, że Ksiądz Bosko niejednokrotnie był źle sądzony. Kto go tak sądził, ten nie miał pojęcia o jego systemie wychowawczym, nie wiedział nic o jego działalności apostolskiej, nie znał Towarzystwa Salezjańskiego, pochwalonego już przez Stolicę św. lecz zaślepiiony uprzedzeniami, każdy zarzut ludzi wrogich i złośliwych przyjmował za prawdę niezbitą. Gruntowne obalenie tych zarzutów rozbrzmiewa głośno z kart naszego dzieła. W każdym razie od paru uwag nie możemy się powstrzymać.

Klerycy Księdza Bosko od początku Oratorium uczęszczali na wykłady szkolne do seminarium i w ogromnej większości zdawali egzaminy z wynikiem chlubnym, a jednocześnie wśród ubóstwa niewygód i ofiar kierowali setki wychowanków do seminariów duchownych tak, że wiele diecezji, którym brakowało księży, zyskało liczne zastępy duchowieństwa. I można przypuścić, że klerycy nasi nie mieli ducha kościelnego?

Oratorium powstało z prostych lekcji katechizmu, do katechizmu dołączyły się zabawy, szkoły wieczorne i świąteczne, następnie schronisko dla ubogich i opuszczonych chłopców, szkoły rzemiosł i wreszcie szkoły średnie. Dzieło Boże rozwijało się stopniowo i obok chłopców ubogich zgłaszali się do Oratorium także chłopcy z rodzin średnio zamożnych, które pragnęły mieć swych synów pod opieką Księdza Bosko. Dlaczego Ksiądz Bosko miał ich odpychać, lub nie wymagać od nich tej umiarkowanej opłaty miesięcznej, którą mogli uiścić? Zresztą przez całe życie przyjmował zawsze bezpłatnie wielką liczbę chłopców, znajdujących się w potrzebie.

Druga uwaga odnosi się do złośliwej krytyki, skierowanej przeciw osobie Księdza Bosko. Możemy i musimy wyraźnie stwierdzić, że nie słyszeliśmy nigdy, żeby się Ksiądz Bosko chlubił stosunkami i przyjęciami w Rzymie, czy gdzie indziej; czasem wspomniał o nich w prywatnych konferencjach dla swoich synów, ale to w tym celu, aby na Towarzystwo Salezjańskie, którego był głową, przelać chwałę, którą otaczano jego osobę, aby dodać otuchy swym synom, zwalczanym na wszelki sposób i wznieść hymn kornej podziękii Matce Najświętszej. Czyż zresztą w tym właśnie wypadku, o którym mowa, nie był z nim ksiądz Francasia? A któż mógł zabronić temu synowi, by nie opowiadał o chwale najukochańszego ojca.

Niesłusznym też jest sąd o nieodpowiedniej poufalości między klerykami a chłopcami, czy byli to rzemieślnicy, czy przeważnie uczniowie gimnazjum. To, co gorszyło powierzchownych obserwatorów, napelniało radością Księdza Bosko, który był pewny, że w ten sposób kładzie się silną zaporę wszelkiemu złu moralnemu, a jednocześnie miał sposobność poznać siły fizyczne i inne dane każdego z kleryków. Pewnego dnia kl. Alojzy Lasagna, wówczas nauczyciel, grał ze swymi uczniami w palanta, w którym był mistrzem.

Ksiądz Bosko wszedł właśnie na podwórze, a przypatrzwszy mu się czas jakiś, rzekł do księdza Garino, który był przy nim:

Widzisz, jak się zwija Lasagna? Co za świetny materiał na misjonarza! I rzeczywiście Lasagne został misjonarzem i biskupem.

Błogosławiony wkrótce dowiedział się o tych informacjach i wyraził przed Kapitułą Towarzystwa swą przykrość z powodu ujemnego wrażenia, jakie mogły one wyrzeć na kardynałach lecz nie zachował urazy do autora tego nieszczęsnego listu. Pisze ksiądz Berto: „Pewnego dnia widziałem, jak sługa Boży przyjmował u siebie Księdza prałata Tortone z takimi objawami szacunku i przyjaźni, jakby to był jeden z jego największych i najszczerzych przyjaciół”.

To zdarzało się częściej, owszem Ksiądz Bosko miał sposobność wyświadczyć mu znaczną przysługę i wyświadczył ją chętnie. W roku 1869 prałat, złożony chorobą gościa, pomimo wstrętów i uprzedzeń posłał swego brata z prośbą do Błogosławionego by odwiedził go i udzielił mu swego błogosławieństwa. Brat był prawdziwym dobrodziejem Oratorium i wielkim przyjacielem Księdza Bosko, przychodził do niego często w odwiedziny, z rozkoszą podziwiał ducha, który go ożywiał, skromność i ułożenie chłopców, oraz uczestniczył we wszystkich uroczystościach na Valdocco. Spełnił więc prośbę chorego prałata. Ksiądz Bosko zaraz go wysłuchał i chory, otrzymawszy jego błogosławieństwo, poczuł się wolnym od bóleści, wstał z łóżka i odtąd był bardzo przychylnym dla Oratorium. Tak opowiada ksiądz Albera.

Mimo wszystko w sierpniu 1868 r. Błogosławiony spodziewał się otrzymać zatwierdzenie swego dzieła, nie miał jedynie wielkiej nadziei na otrzymanie władzy dymisorii. Gorąco jednak prosił i o nią, przewidując może te utrapienia, które miały go niepokoić przez lata i lata. W tym celu nieustannie polecał się osobom wpływowym i życzliwym; posłał też ojcu Oreglia odnośne dokumenty prosząc go, by zechciał tą sprawą zająć się osobiście.

O. Oreglia odpowiedział mu następującym listem:

Rzym, 16 sierpnia 1868 r.

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KSIĘŻE BOSKO!

Otrzymałem list Przewielebnego Księdza 7 bm. wdzięczny za tak wielkie zaufanie, jakie mi Przewielebny Ksiądz okazuje, i jak najbardziej gotów przysłużyć się Przewielebnemu Księdzu możliwie jak najlepiej, porozumiałem się najpierw z jednym naszym Ojcem, który jest radcą Kongregacji Biskupów i Zakonników i jest bardzo dobrze usposobiony dla Przewielebnego Księdza i wszystkich spraw Towarzystwa Salezjańskiego. Nie uważał on za rzecz roztropaną, abym ja sam poszedł do kardynała Benerdi, gdyż z jednej

strony nic bym nie zyskał, a z drugiej kardynałowi byłoby nieprzyjemnie widzieć osobę trzecią wieszaną do tak sekretnej sprawy. Owszem powiedział mi, że według niego byłoby najlepiej, żeby Przewielebny Ksiądz sam napisał do kardynała i poprosił go nie przez św. Kongregację, ale przez osobistą jego interwencję bezpośrednio u Ojca św. o łaskę, by Przewielebny Ksiądz mógł przedstawiać swych kleryków do święcenia biskupom, których sam wybierze. W ten sposób kardynał łatwo uzyskać może pozwolenie na liczbę określoną lub na czas określony. O pozwolenie to trzeba prosić osobiście, a zostanie ono potwierdzone listem, który zaczyna się od słów: Ex audientia SS. diei itd. Sanctissimus concessit itd. Ten reskrypt łatwo się dostanie od papieża, będzie go można z roku na rok zatwierdzać i będzie stanowił jeden z ukrytych tytułów do regularnego zatwierdzenia ze strony św. Kongregacji.

Proszę zauważyć, że Kongregacja najpierw udziela zatwierdzenia, potem dopiero władzy dymisorii i że dymisorii nie otrzymuje się nigdy inaczej, jak przez dyspensę papieża, a jeżeli o tę dyspensę poprosi kardynał Berardi lub inna osoba, mająca względy u papieża, będzie ją Przewielebny Ksiądz miał. Natomiast Kongregacja sprzeciwiałaby się do ostateczności, gdyby sprawa miała przechodzić przez jej ręce.

Jeśli Przewielebny Ksiądz ujmie rzecz w ten sposób i skłoni kardynała Berardi do wstawienia się u Ojca św. aby móc w liczbie i czasie określonym przedstawiać kleryków do święceń, zdaje się, że wszystko da się obecnie ułożyć i osiągnąć oraz będzie się miało tytuł do otrzymania więcej w przyszłości.

Dziękuję za wiadomości o Fryderyku, o hr. della Margarita mamy dobre nowiny. Ojcowie z „Civiltà Cattolica” pozdrawiają Przewielebnego Księdza, trzymają się doskonale i pełni są dobrych nadziei. Proszę nas polecić łasce i opiece Bożej.

Pokorny sługa

O. Józef Oreglia

Także kardynał Patrizi doniósł mi o swych staraniach u Ojca św.

WIELEBNY KSIĘŻE!

Otrzymałem od Monsignora Monacorda książkę wysłaną mi przez Wielebnego Księdza, jako też medale pamiątkowe z okazji konsekracji kościoła, tam wzniesionego i składam za nie serdeczne podziękowanie, prosząc Boga, by błogosławił i pomnażał to wszystko, co Wielebny Ksiądz czyni dla Jego chwały i pożytku dusz.

Aby uczynić zadość pragnieniu Wielebnego Księdza, nie omieszkałem pomówić z Ojcem św. o sprawie, która tak bardzo Wielebnemu Księdzu leży na sercu i o której wspomina w liście do Ojca św. Z odpowiedzi, danej mi przez Ojca św. widzę, że odnośna łaska napotyka na sprzeciw ze strony biskupów, którzy nie chcą się zgodzić na święcenie

kleryków Wielebnego Księdza, jeśli nie będą zachowane przepisy św. Kanonów. Taka jest w rzeczy samej metoda Stolicy św., która dopiero wtedy pozwala na tego rodzaju święcenia, gdy instytucja zakonna, do której kandydaci należą, jest prawnie zatwierdzona i należycie ugruntowana i uznana przez wszystkich ludzi rozumnych za zakon lub zgromadzenie zakonne.

Wobec takiego stanu rzeczy nie umiałbym wskazać, jaki środek mógłby ułatwić tę sprawę, która jak wspomniałem jest obecnie dosyć zawikłana. Zwracam uwagę, że we wszystkim, co tu piszę, opieram się, albo na rozmowie z Ojcem św. albo na porozumieniu się z innymi osobami, które wiedzą o wniesieniu podania przez Wielebnego Księdza, ale to tylko w drodze i prywatnej, a nie urzędowej.

To wystarczy. Wielebny Ksiądz niech ufa w Bogu, który potrafi w swoim czasie przeprowadzić najprzykrzejsze sprawy, to jest zgodne z Jego wolą. Proszę się modlić za mnie, który kreślę się z poważaniem,

oddany w Chrystusie

P. Kardynał Patrizi

Rzym, 30 sierpnia 1568 r.

Prałat Svegliati przedstawił tymczasem Ojcu św. w przytoczonym sprawozdaniu swoje zdanie czyli wniosek.

O POBOŻNYM TOWARZYSTWIE ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

Na posłuchaniu dnia 1 lipca 1864 r. Wasza Świątobliwość raczył wydać dekret pochwalny odnośnie do Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, założonego w Turynie przez wielce zasłużonego Księdza Jana Bosko, odkładając na czas sposobniejszy zatwierdzenie odnośnych ustaw, w których tymczasem miano przeprowadzić poprawki i modyfikacje stosownie do 13 zastrzeżeń, uważanych za potrzebne lub odpowiednie.

Obecnie wymieniony założyciel prosi ponownie Waszą Świątobliwość o zatwierdzenie Towarzystwa i jego ustaw, a przynajmniej o prawo udzielania dymisorii do święceń swoich kleryków, którzy również mogliby otrzymywać święcenia z tytułu przynależności do Zgromadzenia, a wreszcie o prawo zwalniania ze ślubów prostych czasowych, które członkowie składają w pierwszym sześcioleciu swego pobytu w Zgromadzeniu. Co do zatwierdzenia ustaw konieczną jest rzeczą zauważyć, że w nowym ich tekście łacińskim na trzynaście uwag nie uwzględniono sześciu, a mianowicie czwartej, że o dymisorie należy prosić biskupa diecezjalnego; piątej, że trzeba mieć zgodę Stolicy Apostolskiej przy zaciąganiu długów lub alienacji dóbr; siódmej, że nie wolno otwierać nowych domów, ani przyjmować kierownictwa seminariów bez pozwolenia Stolicy Świętej; dziewiątej, że nie wolno przyjmować świeckich do życia wspólnego w Zgromadzeniu;

jedenastej, że co trzy lata należy św. Kongregacji składać sprawozdanie ze stanu moralnego i materialnego Towarzystwa; trzynastej, że polecenia przełożonego nie obowiązują pod grozą grzechu. Jedenastą z tych uwag przyjęto jakoby bardzo chętnie, ponieważ ma na celu zacieśnienie węzłów pomiędzy Towarzystwem a Stolicą św., mimo to i jej nie wprowadzono w nowym, łacińskim tekście. Nad innymi dla błahych powodów chciano by przejść do porządku dziennego.

Czynię więc wniosek, aby polecić dokładną i ścisłą rewizję schematu ustaw stosownie do uwag poprzednio udzielonych, aby w przyszłości, skoro Wasza Świątobliwość uzna to za odpowiednie, same ustawy mogły zasłużyć na zatwierdzenie.

Odnosnie do zatwierdzenia Towarzystwa, należałoby przypomnieć, że dotąd liczy ono zbyt mało lat istnienia i do dzisiaj nie posiada ustaw, zredagowanych według poprawek, zgłoszonych przez Stolicę św. za pośrednictwem tej św. Kongregacji. Stąd zdaje się, że należy je odłożyć.

Oświecona mądrość Waszej Świątobliwości osądzi następnie, czy wypada zgodzić się na prośby, co do władzy, której pragnie przełożony, udzielania dymisorii do święceń członków i zwalniania ze ślubów prostych, jak też, co do przywileju przynależności do Towarzystwa.

Pod wnioskiem papież napisał te słowa: NB. Przedstawić na pełnym zebraniu św. Kongregacji.

Po zebraniu się wszystkich kardynałów św. Kongregacji dla Spraw Zakonnych, w obecności prefekta, kardynała Aniola Quaglia, radca O. Savini karmelita, odczytał swój wniosek w sprawie zatwierdzenia Towarzystwa Salezjańskiego. Odwołując się do regulaminu, stosowanego przez św. Kongregację i uznając przedłożone ustawy za niedostateczne, owszem niektóre artykuły za przeciwne prawu kanonicznemu, wyraził ostateczne zdanie, że należy odpowiedzieć odmownie Oto jego referat:

WNIOSEK RADCY O. SAVINI O POBOŻNYM TOWARZYSTWIE ŚW. FRANCISZKA SALSZEGO.

1. Instytucja, zwana Towarzystwem św. Franciszka Salezego, powołana do życia w Turynie przed dziesięciu laty celem niesienia opieki moralnej i materialnej najuboższej młodzieży składa się z księży, kleryków i koadiutorów, związanych prostymi ślubami: ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, najpierw czasowymi, następnie wieczystymi. Na jej czele stoi przełożony generalny, któremu towarzyszą radcy. Upłynęło cztery lata od czasu, jak wymienione towarzystwo prosiło u Stolicy św. o zatwierdzenie i wskutek listów polecających od czterech biskupów otrzymało dekret pochwalny i uwagi, co do różnych artykułów swoich ustaw.

2. Obecnie czcigodny założyciel Książ opat Bosko, podjął nowe starania w tym celu, by osiągnąć zatwierdzenie Towarzystwa i tak zwanych ustaw, a przynajmniej prawo udzielania dymisori i dla członków, którzy również mogą być święceni z tytułu Zgromadzenia, oraz władzę zwalniania ze ślubów prostych trzyletnich, które składają członkowie w pierwszym sześcioleciu.

3. Byłbym za odpowiedzią negatywną ponieważ regulamin, stosowany przez tę św. Kongregację wymaga, ażeby od dekretu pochwalnego, wydanego na korzyść Towarzystwa, upłynął czas odpowiedni, post congruum tempus, zanim się udzieli zatwierdzenia. W danym wypadku upłynęły cztery lata od chwili, gdy Towarzystwo św. Franciszka Salezego otrzymało dekret pochwalny, okres czasu niezbyt długi, ani wystarczający, by sprawdzić inne warunki, przewidziane w regulaminie, który określa procedurę zatwierdzania zgromadzeń zakonnych.

4. Ponadto tenże sam regulamin przepisuje, by Towarzystwo, które się ma zatwierdzić, cieszyło się dość poważnym rozwojem: si institutum satis diffusum fuerit, którego to rozwoju zazwyczaj nie można w przeciągu kilku lat osiągnąć. Z danych nie wynika wcale, żeby to Zgromadzenie opata Bosko nazbyt się powiększyło czy to pod względem liczby członków, czy też materialnie przez otwarcie nowych domów. Cztery zakłady posiadało przed czterema laty i nie wiemy, czy otwarto jakieś nowe. A wzięwszy pod uwagę stosunki tak smutne i nieszczęsne, jakie obecnie panują w Italii, trzeba się obawiać, że nie rozszerzy się poza Turyn i sąsiednie miejscowości.

5. Ale gdybyśmy przynajmniej stwierdzili znaczne rezultaty i bogate plony, zebrane przez tych nowych pracowników: si uberos fructus retulerint. Ze sprawozdania jednak nie wynika nic pozytywnego, co by przemawiało na korzyść Zgromadzenia. Nie widzimy ani nowych listów polecających od biskupów, ani sprawozdań wikariuszów kapitulnych lub innych wybitnych osób, które by potwierdziły obfitość i urodzaj żniwa, około którego krzątają się ci pilni robotnicy.

6. Ostatnim z przepisanych warunków jest ten, aby Zgromadzenie posiadało całokształt ustaw, pomyślanych i ułożonych tak, by nie przedstawiały większych trudności: Si Constitutiones efformatae fuerint, nec in substantialibus graves difficultates praesferant. Towarzystwo św. Franciszka Salezego nie ma dotychczas całości opracowanych ustaw, gdyż nie zasługują na tę nazwę te nieliczne artykuły, przedstawione św. Kongregacji, które co najwyżej można uważać za podstawę i streszczenie ustaw, mających powstać, a nie za dobrze obmyślaną i kompletną księgę praw, niezbędnych do życia Zgromadzenia, które musi się podejmować tysiące rzeczy, aby zaspokoić potrzeby duszy i ciała ubogiej młodzieży.

7. Lecz nawet ten krótki zasadniczy statut, który przedstawiono św. Kongregacji, nie jest wolny od poważnych trudności, jak o tym świadczą poczynione nad nim uwagi. Te

krytyczne spostrzeżenia, jakkolwiek zaradziły wielu niedociągnięciom, nie usunęły jednak wszystkich słabych stron, co, do których mogły, by się nasunąć wątpliwości. Na przykład: Wymieniony statut zarządza, by członkowie przyjmowali kierownictwo seminariów biskupich i jest to jeden z najważniejszych odcinków pola ich pracy i gorliwości. Uwaga ogranicza i poprawia ten przepis, aby nie wprowadzono go w życie inaczej, jak tylko w drodze rozporządzenia tej św. Kongregacji. Środek zaradczy jest dobry lecz niedostateczny, ponieważ kierownictwo seminariów ma należeć do biskupa, do księży świeckich, jak o tym niezbitcie świadczy św. Karol Boromeusz w swoich złotych płamach i jak tego dowiódł swoim własnym przykładem. Jakkolwiek ten Wielki święty zwykł posługiwać się zakonnikami w sprawach swojej archidiecezji, nie uważał jednak, że stosowne przyznać im pierwszeństwa w kierowaniu swoich seminariów i skoro tylko zdobył odpowiednie siły w klerze świeckim, natychmiast podziękował za współpracę zakonnikom, zajęтым dotychczas w jego seminariach. A ta stanowczość świętego była uważana za tak sprawiedliwą i zgodną z duchem karności kościelnej, że sami zainteresowani zakonnicy chętnie się na ten krok zgodzili, gdyż więcej cenili dobro Kościoła, niż własne pożytki, jak zapewnia Giussano, sławny biograf św. Karola Boromeusza.

Zdarzają się wypadki, że brak księdza świeckiego, zdolnego prowadzić seminarium, a wtedy biskup ordynariusz, kompetentny sędzia, może wezwać do pomocy jakiegoś zakonnika, obdarzonego roztropnością i mającego dane do kierowania i rozwinięcia kolegium. Lecz gdy ustanie tymczasowa konieczność, zakonnik ma powrócić do swego klasztoru, a w seminarium niech rządzą, księża świeccy. Nie ma, więc potrzeby, by powstawały Zgromadzenia z tym wyraźnym celem, i z tego punktu widzenia nie zasługują one na zatwierdzenie św. Kongregacji. Wnoszę zatem itd.

Brat Anioł Savini Karm.

Klasztor na Traspontina, 22 września 1868 r.

Po takim przedstawieniu sprawy także zdanie św. Kongregacji wypadło odmownie, o czym prałat Svegliati nie omieszkał zawiadomić Ksiądz Bosko.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Przykro mi bardzo zawiadomić Przewielebnego Księdza, że nie można było obecnie zatwierdzić ustaw zgromadzenia, ponieważ powinny być one gruntownie zmodyfikowane w dwóch głównych artykułach. Pierwszy odnosi się do listów dymisoriałnych dla kleryków, którzy mają być dopuszczani do święceń zarówno niższych, jak wyższych.

Drugi, do studiów tychże kleryków, co do których Arcybiskup wymaga, aby się odbywały w murach seminarium diecezjalnego. Odnośnie do listów dymisorialnych, żadne ze Zgromadzeń ostatnio zatwierdzonych nie ma przywileju dopuszczania do święceń dla tej bardzo prostej przyczyny, że wyświęceni księża mogą być łatwo wydaleny przez swego przełożonego, albo sami wystąpią ze Zgromadzenia, a wówczas biskupi wbrew swojej woli będą zmuszeni zatrzymać ich w odnośnych diecezjach mimo, iż nie mieli żadnego wpływu ani udziału w ich święceniach. Co się zaś tyczy szkół, do których klerycy uczęszczają w obrębie samego zakładu, nie zawsze mogą one dawać te gwarancje, co seminaria, znajdujące się pod bezpośrednią opieką biskupów. Dopóki kierownictwo Zgromadzenia będzie spoczywało w ręku Przewielebnego Księdza, jestem pewien, że sposób i poziom nauczania odpowiadać będzie wszelkim wymaganiom; ale ponieważ ustawy, które się raz zatwierdzi, mają także służyć za normę następcom Przewielebnego Księdza, więc konieczną jest rzeczą oprzeć je na takich zasadach, które potrafią dobrze rządzić Zgromadzeniem, ktokolwiek by był jego przełożonym.

Szkoły, więc dla kleryków nie można prowadzić, jak tylko w wyłącznej zależności od biskupa. Nie mogę tu przemilczeć faktu, że paru biskupów zwróciło się wprost do św. Kongregacji, by nie zatwierdzać artykułów, o których powyżej wspomniałem, gdyż klerycy, należący do zakładu Przewielebnego Księdza, nie zawsze posiadają dostateczną wiedzę, po pierwsze dlatego, że będąc zajęci asystencją i nauczaniem wychowanków zakładu, nie mają czasu do własnej nauki, po drugie, że kwalifikacje profesorów nie zawsze odpowiadają dzisiejszym wymaganiom. Inne rzeczy można zatwierdzić z lekkimi zmianami, byłoby jednak pożądanym, aby uwzględniono w tych ustawach wszystkie uwagi, które poprzednio zostały udzielone.

Nie mogę zakończyć niniejszego listu, nie zaznaczywszy w paru słowach, że ci sami biskupi, którzy się sprzeciwiają artykułom dotyczącym kleryków, pod każdym innym względem wychwalają gorliwość Przewielebnego Księdza i Towarzystwo św. Franciszka Salezego.

Choćbym nawet o tym nie mówił, Przewielebny Ksiądz zrozumie łatwo, że treść mniejszego listu została podyktowana przez tego, który ma prawo dawać mi takie polecenia i dlatego proszę nie uważać moich słów za wyraz tylko indywidualnej opinii.

Korzystając ze sposobności, zachęcam Przewielebnego Księdza, by nie ustawał w świadczeniu coraz większego dobra młodzieży, która tak bardzo potrzebuje chrześcijańskiego wychowania, a jednocześnie kreślę się z głębokim poważaniem

Monsignor Svegliati sekretarz

2 października 1868 r.

Przewielebny Ksiądz Jan Bosko, Przełożony Zakładu św. Fr. Salezego.

Trudności, na które Ksiądz Bosko napotykał w zatwierdzeniu Pobożnego Towarzystwa przez Stolicę św., powstawały z samychże ustaw, które z pewnego punktu widzenia wydawały się nowością, gdyż starały się dostosować do trudnych bieżących czasów, jak zaznaczyliśmy gdzie indziej; rodziły się z opozycji tego, który wołał, aby Oratorium pozostało na zawsze zakładem diecezjalnym i niczym więcej i stąd podejrzliwie spoglądał na każdy akt, który Ksiądz Bosko musiał spełniać, jako założyciel nowego stowarzyszenia zakonnego; wynikały też z błędnej interpretacji 1. artykułu reguły o celu Towarzystwa, gdzie między innymi wyszczególniono, że celem jego jest wychowanie młodego kleru. Należało przez to rozumieć wychowanie i kształcenie mnóstwa chłopców, przygarniętych w naszych zakładach, w tym głównie celu, by kierować ich do stanu duchownego i chociaż reguły o tym wyraźnie nie mówiły, do seminariów biskupich.

Błogosławiony nie zniechęcił się ujemnym wynikiem swej prośby, a odnośnie do zgłoszonych zastrzeżeń i poprawek, które nie zgadzały się z jego poglądami na cel naszego Towarzystwa, jakkolwiek zawsze gotów poddać się posłusznie poleceniom z góry, nieustannie wyjaśniał i propagował swój punkt widzenia i tym usilniej starał się o realizację swych zamiarów, zawsze z tym spokojem niezmaconym i pełnym szacunku dla wszystkich. Wiedział, że Pius IX był mu bardzo przychylny i że on sam osobiście rozwiązał niektóre wątpliwości przed prefektem św. Kongregacji. Lecz papież trzymał się tego mądrego systemu, że każda sprawa kościelna ma być przedłożona, zbadana i rozstrzygnięta regularnie przez Kongregację rzymską, a tylko niekiedy, w drodze łaski, korzystał ze swej najwyższej władzy. W chwilach najtrudniejszych właśnie rady i poparcie Piusa IX pozwoliły Księdzu Bosko, jak zobaczymy, usunąć z drogi najpoważniejsze przeszkody.

ROZDZIAŁ XXX

Oratorium otrzymuje subsydlum od ministerstwa robót publicznych; Szlachetna ofiara pewnej staruszki, ocalonej od płomieni za przyczyną Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko obiecuje pewnej hrabinie z Mediolanu szczególne modlitwy za jej chorego syna; Udaje się do Becchi na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej: poleca nowe dzieło, Bibliotekę Młodzieży Włoskiej, wiadomości o święcie i o chłopcach, którzy bawią z nim na wsi; List do dyrektora w Lanzo prosi o informacje o chłopcach z diecezji genueńskiej: ważne przestrogi; poleca propagandę „Czytanek katolickich”; Ksiądz Bosko pisze do prefekta w Mirabello: upomnienia dla przełożonych tego kolegium, przywdzianie sukni kleryckiej; warunki, pod którymi przyjmie do Oratorium poleconego chłopca; pragnie za wszelką cenę, by kolegium napełniło się młodzieżą; Ksiądz Bosko powraca do Oratorium: pierwsze jego słowa do chłopców są zachętą, aby się modlili do Matki Najświętszej, by trzymała ich z dala od grzechu; W słowie i czynie jest nauczycielem i wzorem cnoty anielskiej; Świadectwa; Zastawienie rachunków szkoły Oratorium św. Alojzego; List Księdza Bosko do księdza Bonetti: spodziewa się, że kurator szkolny uzna kolegium w Mirabello za małe seminarium; niech poprosi biskupa, by listem swoim potwierdził prawdziwość jego zdania; List Księdza Bosko do hrabiny Callori: budynek, przeznaczony na liceum, w tym jeszcze roku stanie pod dachem; dobre wiadomości o jej synu; Rozpoczyna się wypiekanie chleba w Oratorium; Ksiądz Bosko pisze do pewnego księdza w Lucca: dziękuje mu za ofiarę i zaprasza do Turynu; wysyła na jego ręce medaliki dla różnych osób; ksiądz Almerik Guerra ofiaruje Księdzu Bosko swoją książkę z nowennami ku czci Matki Boskiej; Powrót chłopców z wakacji; Śmierć chłopca Venerando Castelli; Krótkie przemówienie Księdza Bosko; Od ministerstwa wojny otrzymuje przedmioty, wycofane z użytku; Katastrofalne powodzie w górnej Italii: Ksiądz Bosko ofiaruje w Oratorium miejsce dla dwóch chłopców z rodzin, dotkniętych katastrofą.

Wybierając się z chłopcami do Becchi na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, Ksiądz Bosko otrzymał z ministerstwa robót publicznych następujące pismo:

Szczupłość kredytów, przeznaczonych na subsydlum w tegorocznym budżecie, nie pozwala zakładowi Przewielebnego Księdza przyznać większej zapomogi nad lirów 300, na którą to sumę wysłaliśmy właśnie zlecenie, płatne w tamtejszej Prowincjalnej Izbie Skarbowej.

Zawiadamiając o tym Przewielebnego Księdza, dla informacji z przykrością muszę dodać, że na ponowienie tej zapomogi w roku przyszłym nie można liczyć ze względu na znaczną redukcję, którą wskutek uchwał, powziętych przez parlament w dyskusji nad obecnym budżetem, musieliśmy przeprowadzić w tym dziale wydatków, sporządzając projekt budżetu na rok 1869.

Komisarz Generalny

Bella

Był to okres, w którym najbardziej kurczyły się dochody Oratorium ponieważ wszyscy panowie bawili w swoich posiadłościach wiejskich, z dala od miasta, w górach lub nad morzem, a każde zmniejszenie się zapomóg, częstokroć obiecanych i oczekiwanych, stawiało Księdza Bosko w trudnej sytuacji, gdy chodziło o poczynienie koniecznych

wydatków, lub spłacanie długów. Za ledwie przeczytał pismo z ministerstwa i podziękował Matce Boskiej za tę pomoc, gdy oto weszła do jego pokoju jakaś poczciwa staruszka, uradowana i uśmiechnięta, która do niego rzekła:

„Oto Ksiądz widzi, Księżu Bosko, biedną kobietę, która jeśli żyje, to tylko z łaski Maryi Wspomożycielki. Znajdowałam się w domu, gdy wtem silny i gwałtowny pożar odciął mi wszelką drogę do ucieczki i już otoczona i ogarnięta płomieniami, całe ubranie miałam w ogniu. Już czułam żar na całym ciele, gdy wspomniawszy na Maryję Wspomożycielkę, wyrzekłam tylko te słowa: „O Maryjo Wspomożycielko nie dopuść, bym miała ponieść śmierć tak okropną!”. I natychmiast płomienie zgasły dokoła mnie i znikły nawet oparzenia, które już miałam na rękach i na piersiach. Przy pomocy innych zdołałam się wydostać z tego miejsca, lecz dopóki tam byłam, ogień nie postępował naprzód”.

To rzekłszy, złożyła na ręce Księdza Bosko tytułem ofiary dla Matki Najświętszej trzy tysiące lirów, które były owocem drobnych oszczędności całego jej życia, była, bowiem robotnicą z zawodu.

Opowiadanie to znaleźliśmy w liście p. Oreglia do Matki Galeffi.

W tych dniach przysły do Księdza Bosko inne listy od osób, które polecały się jego modlitwom. Rano dnia 3 października, zanim odjechał do Becchi, odpowiedział na jeden z nich hrabinie Caccia Dominiom w Mediolanie.

Turyń, 3 października 1868 r.

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI HRABINO!

Nie miałem jasnego pojęcia o trudnościach, które przechodzi syn J.W. Pani Hrabiny. Myślałem, że jest to tylko zwykłe przemęczenie, ale teraz natychmiast rozpocznę szczególne modlitwy w jego intencji. Owszem, około 15 bieżącego miesiąca mam zamiar być w Mediolanie i jeśli już powrócił ze wsi, udzielę mu specjalnego błogosławieństwa, a gdyby go jeszcze w Mediolanie nie było, prześlę mu je z grobu św. Karola, gdzie mam nadzieję odprawić Mszę św.

Proszę być przekonaną, Pani Hrabino, że ja każdego dnia polecam Ją we Mszy św. i we wspólnych naszych modlitwach, a wraz z Panią Hrabinią i całą Jej rodzinę. Życie chrześcijanina jest życiem z wiary: całą swoją ufność złożymy w dobroci Bożej. Znajduję się w Castelnuovo d'Asti z częścią swojej rodziny. Po kilku dniach będę w Turynie z powrotem.

Niech Bóg błogosławi Pani Hrabinie i całemu Jej domowi i niech obdarzy wszystkich trwałym zdrowiem i długim a szczęśliwym życiem. Proszę się modlić za mnie, który z wdzięcznością kreślę się,

oddany sługa,

4 października pogoda nie dopisała i dlatego w Becchi na nabożeństwach nie było wielkiego napływu ludności. Ksiądz Bosko pisał stamtąd do Turynu, Lanzo i Mirabello, dając różne polecenia i wskazówki.

NAJDROŻSZY PANIE OREGLIA!

Proszę sprawdzić, czy odpowiedziano już chłopcu, poleconemu przez Księdza Jacka Bianchi. Uważam, że należy go przyjąć. Jest tam gdzieś list, ale nie wiem, co się z nim stało.

Dzieło Biblioteki Młodzieży Włoskiej nie może usnąć ani na chwilę. W piątek wieczorem będę w Turynie, w sobotę i niedzielę mogę się nią zająć; w poniedziałek muszę znowu zakład opuścić.

Wczoraj cały dzień padało, dzisiaj słoneczna pogoda. Chłopcy wszyscy zdrowi, wychodzą w tej chwili na polentę do proboszcza w Castelnuovo. Hrabia i hrabina Arnaud wyjechali wczoraj do Turynu. Albert był tutaj i kazał pozdrowić Pana.

Odwagi, mój drogi Panie, walczmy, nie jesteśmy sami, Bóg jest przy nas; życie jest krótkie, ciernie tego czasu staną się kwiatami w wieczności.

Niech Bóg nam wszystkim błogosławi.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko.

Castelnuovo, 5. X. 1868 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

Jestem pewien, że się postarasz zapłacić kolegium w Lanzo aż po brzegi.

Napisz mi kilka słów o chłopcach z diecezji genueńskiej, którzy przebywali lub przebywają w kolegium.

Jestem w Castelnuovo, w piątek wieczorem zamierzam być w Turynie.

Niech Bóg błogosławi Tobie i całej Twojej rodzinie.

Naszemu Demagistris powiedz: Esto vir!

Pozdrów ich wszystkich ode mnie.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

P. S. Zasady bardzo ważne dla dyrektora domu:

1. Bądź baczny i czuwaj nad wszystkim.

2. Zaglądnij do każdego miejsca.
3. Rozmawiaj ze wszystkimi.
4. Zaufanie i serdeczne zbliżenie się w stosunku do niższych przełożonych.

Porozumiewaj się często z księdzem Bodrato. Polecam Ci ze wszystkich sił rozszerzanie stowarzyszenia „Czytanek katolickich”.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE PROVERA!

Chciałem zaglądnać na jakiś czas do Mirabello, ale zamieszanie w ostatnich dniach przeszkodziło mi w tym, owszem musiałem przerwać drogę i powrócę do Turynu. Napisz mi, jeśli co masz, a odpowiem Ci bardzo chętnie. Tymczasem staraj się być w ciągłym porozumieniu z księdzem Cerruti i księdzem Bonetti. Napominajcie się i radźcie sobie nawzajem: jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe.

Powiesz chłopcu Bussi, że jeśli upoważnienie do dokonania obłóczyn przesłane zostało na imię jego proboszcza, powinien przywdziać suknię w swojej parafii, jeśli natomiast na imię Księdza Bosko, damy mu ją w Oratorium. Obłóczyny, bowiem mogą być dokonane tylko przez tego, kto został w tym celu wyznaczony przez biskupa. Zawołaj na chwilę M... (jeden z chłopców) i powiedz mu, że jestem gotów go przyjąć, ale w zamian musi mi przyrzec:

1. Nie dawać swoim kolegom zgorszenia ani postępowaniem, ani rozmowami;
2. Po najmniejszym uchybieniu przeciw moralności jestem obowiązany natychmiast wysłać go do domu.

Ilu nowych chłopców przyjęliście w tym roku? Ksiądz Bonetti powiedział Ci już pewno, że chciałbym, abyście w tym roku doszli do 370. W przeciwnym razie poślę ich z Turynu gratis w takiej ilości, abyśmy otrzymali zamierzoną liczbę. Starajcie się wydostać ich skądinąd.

Ksiądz Cerruti i ksiądz Bonetti spisują się dobrze? Pozdrów ode mnie znajomych i całą świetną kompanię małoseminarzystów. Niech Bóg udzieli Ci wytrwania w dobrem.

Twój najoddańszy przyjaciel,

Ksiadz Jan Bosko

Castelnuovo, 5 października 1868 r.

Ksiądz Bosko powrócił z Castelnuovo do Turynu dnia 9 w piątek, a w niedzielę po modlitwach wieczornych zachęcał wszystkich chłopców, aby przeżyli dobrze

ten miesiąc maryjny, który się rozpoczął i zalecił im modlić się do Najświętszej Panny, by raczyła trzymać od nich z dala wszelki grzech, zwłaszcza ten, który sprzeciwia się pięknej cnotie czystości.

Słówko to było jakby wstępem do tylu przestróg i nauk, których miał im w ciągu roku udzielać. Słyszeliśmy, jak często powtarzał z ambony upomnienie św. Pawła do chrześcijan z Koryntu: Złe rozmowy psują dobre obyczaje. Pod portykiem rozwijał wieczorami słowa z Księgi Mądrości, rozdz. 28: *„Ogródź cierniem uszy twoje i nie słuchaj języka złośliwego, a postaw bramą i rygiel ustom twoim”*.

Mówiąc o unikaniu złych kolegów, używał słów Apostoła narodów: „Jeśli jest pomiędzy wami, który się bratem mianuje a mimo to jest nieobyčajnym... gorszycielem, złorzeczącym wy nie powinniście się zbliżać do niego i żebyście z takowym nawet nie jedli”.

Staraniem jego było przepoić tą piękną cnotą serca chłopców posługując się w tym względzie słowami i różnymi sposobami pełnymi najroztropniejszej delikatności. W tym, co się odnosiło do zewnętrznego ułożenia, częstokroć w imię dobrego wychowania, ogłady towarzyskiej, wzajemnego szacunku, zakazywał zbytnej poufałości między sobą.

Ksiądz Bosko sam był wzorem skromności w ułożeniu. Opowiada ksiądz Franciszek Dalmazzo: „Odkąd poznałem Księdza Bosko, uderzała mnie zawsze jego skromność w rozmowie z chłopcami połączona z jak największą uprzejmością. Nigdy nie widziałem u niego tych poufałości, które nawet uchodzą księdzu wśród młodzieży. Zwyczajnie przy rozmowie oczy miał spuszczone, chłopcy z ich blasku i wyrazu spostrzegali się, że wzrok miał bystry i przenikający w głąb duszy”.

W mowie był opanowany i skromny do najwyższego stopnia.

Często wskazywaliśmy czytelnikowi na tę jego delikatność i powściągliwość. Słyszając, jak ktoś rozprawiał o grzechu przeciwnym cnotie czystości, używając zwrotów nie bardzo roztropnych, Ksiądz Bosko mówił: To są te rzeczy, o których Apostoł św. Paweł nie życzy, aby nawet wspomiano wśród chrześcijan. I dodawał: Dlaczego nie możecie wychwalać cnoty anielskiej, zamiast plamić swe usta tymi wyrazami?

Jeśli zdarzyło się, że w jego obecności zaczęto mówić, o jakimś skandalicznym fakcie, o którym głośno było w dziennikach, on nagle poważniał i nakazywał milczenie, dając jasno do poznania, że nie może znieść podobnych rozmów.

Natomiast z serca jego wznosiły się gorące akty strzeliste, aby Bóg zachował go od grzechu.

Ksiądz Merlone pewnego dnia towarzyszył mu do Schroniska i słyszał, że zanim wszedł do wnętrza, zawołał półgłosem: Spraw, Panie, abym zachował serce i ciało moje nieskalane Tobie, abym nie był zawstydzony. A zwróciwszy się do księdza

Merlone, dodał: „Patrz, mój drogi, kapłan wierny swemu powołaniu jest aniołem, a kto nim nie jest, czymże jest? Staje się przedmiotem politowania i wzgardy u wszystkich”.

I wszyscy widzieli w Księdzu Bosko anioła.

Ksiądz Franciszek Dalmazzo zeznał, że towarzysząc mu pewnego dnia roku 1868 do Zakładu Sierot w Turynie, gdzie mieściło się przeszło sto dziewcząt, ujrzał ze zdumieniem, że wszystkie sieroty i wychowanice uklęknęły u jego stóp i objawiały dla niego taką cześć, że większej nie można mieć dla świętego. Wyszedłszy stamtąd, zapytał Ksiądz Dalmazzo, dlaczego witały go w takiej postawie, a Ksiądz Bosko odpowiedział: Wszystko to wynika z pojęcia, jakie mają w tym domu o czystości kapłańskiej. I rzekł mu jeszcze dla jego pouczenia: Kiedy kapłan żyje w niewinności i czystości, staje się władcą serc i zyskuje szacunek wiernych.

W obcowaniu i stosunkach z osobami innej płci, czy to były panie z arystokracji, czy proste kobiety z ludu, których od roku 1865 do końca jego życia niezliczone mnóstwo przychodziło do niego w sprawach swej duszy, aby polecić się przez niego Maryi Najświętszej, aby mu oddać na wychowanie swych synów, on był bardzo oględny i ostrożny, nie wpatrywał im się nigdy w twarz, nie podawał nigdy ręki, pozwalał jedynie i to nie zawsze, aby ucałowały jego rękę. W pokoju siadał w pewnej odległości od nich. Starał się możliwie krótko sprawy załatwiać, a jeżeli czasem rozmowa się przeciągała, tłumaczył się za św. Franciszkiem Salezym: Nie jestże to wielkim miłosierdziem pozwolić im mówić? Tak tego potrzebują, biedaczki! I wszyscy podziwiali tę jego skromność. Chociaż wiele ich w czasie różnych uroczystości gromadziło się dokoła niego w zakrystii lub na podwórzu, widać w nich było uczucie głębokiego szacunku i poważania względem jego osoby. Żaden z widzów w takich chwilach nie miał mu nigdy nic do zarzucenia.

Między innymi tak wielki dlań żywił szacunek Monsignor Galletti biskup Alba, że wszedłszy pewnego razu do pokoju Księdza Bosko w czasie jego nieobecności, zawołał: O, jakież słodki zapach świętości rozlewa się tutaj! Był to pokój modlitwy, czuwania, pracy, umartwienia nawet w najmniejszych rzeczach: słowem mieszkanie duszy czystej i niewinnej.

„Czystość, świadczy kanonik Berrone, który w tym roku był wychowankiem Oratorium, przebijała z jego spojrzenia, z jego postawy zewnętrznej, ze słów i wszystkich jego czynów i wystarczyło patrzeć na niego, aby odczuwać woń cudowną jego cnoty. Jestem święcie przekonany, że zachował aż do grobu szatę niewinności, na chrzcie św. otrzymaną. A w wyniku jego świętych nauk i dobrego przykładu miło mi jest przypomnieć, że w Oratorium kwitła ta piękna cnota”.

Zaraz po powrocie z Castelnuovo Ksiądz Bosko zajął się przeglądaniem sprawozdań pisemnych o stanie i rozwoju poszczególnych domów i Oratoriów świątecznych, których wymagał od dyrektorów z końcem każdego roku szkolnego. Na ich podstawie

korzystając ze swego głębokiego doświadczenia, obmyślał sposoby, jak zaradzić w roku przyszłym trudnościom, które się wydarzyły w roku ubiegłym.

Pozostało nam następujące sprawozdanie ze szkoły, istniejącej przy Oratorium św. Alojzego na Porta Nuova:

Wpływy.

Wpisowe i ofiary	L. 665,00;
Kwesta na rekolekcjach u św. Ignacego.....	L. 215,00;
Różne.....	L. 14,30;
Razem	L. 894,30

Rozchody.

Pensja nauczyciela	L. 600,00;
Nagrody... ..	L. 168,30;
Opał.....	L. 10,80;
Materiały szkolne	L. 66,75;
Naprawy... ..	L. 36,45;
Odźwiernemu.....	L. 10,00;
Razem	L. 892,30

Uwagi:

Liczba zapisanych uczniów wzrosła do 122. Pewna ich część opuściła nas, skoro otwarto szkoły Braci Szkół Chrześcijańskich i miejskie, do których zapisało się bardzo wielu, chcąc korzystać z dobrych sił nauczycielskich. Około dziesięciu opuściło w ciągu roku szkołę protestancką, aby uczęszczać do naszej. Względem wielu chłopców wykonywano rodzaj patronatu, starając się ich umieścić u uczciwych i religijnych majstrów, gdzie by się mogli uczyć jakiegoś rzemiosła. Chociaż w ogóle frekwencja nie była nazbyt regularna, to jednak do egzaminu półrocznego stawilo się 75, a do egzaminu przy końcu roku szkolnego 60. Rezultaty, odniesione w nauce przez niektórych uczniów były dosyć pomyślne, zwłaszcza w katechizmie i historii świętej. Lecz po większej części były tak małe, że aż znikome, co należy przypisać następującym przyczynom:

1. Niezaradność nauczyciela w utrzymywaniu karności.
2. Nieregularne uczęszczanie i spóźnianie się uczniów do szkoły.
3. Niedbalstwo rodziców.
4. Zbyt wielka liczba uczniów.
5. Nierówny poziom klasy.
6. Nieodpowiedni lokal.

7. Oszczędność w kupowaniu książek i zeszytów.

Uwaga: Otrzymaliśmy w ofierze pewną ilość materiałów piśmiennych na sumę blisko 50 lirów.

W tymże czasie, wyznaczwszy już personel nauczycielski dla swoich szkół, starał się o zatwierdzenie władz szkolnych dla kolegium w Mirabello, gdzie nie byłyby konieczne siły dyplomowane, gdyby kurator szkolny w dalszym ciągu uważał je za małe seminarium diecezjalne.

Ksiądz Bosko napisał do niego w tej sprawie, a jego odpowiedź przesłał dyrektorowi.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Posyłam Ci list od kuratora. Z jego treści wynika, że zostawią nas w spokoju, a chociaż jeszcze powinniśmy przedstawić mu wykaz naszych nauczycieli, to jednak nie będziemy mieli żadnych nieprzyjemności. Byłoby dobrze, gdyby biskup napisał mi coś w tym względzie. Niech wyrazi swoje zdanie, jak uważa najlepiej, byleby nie zmusił nas do odchylenia się od linii, którą sam kurator chciałby nam wyznaczyć dla utrzymania odrębności małego seminarium.

Przy tej sposobności pokłonisz się ode mnie księdzu biskupowi, którego w najbliższym czasie mam nadzieję odwiedzić osobiście.

Niech Bóg błogosławi nam wszystkim. Polecam się Waszym modlitwom.

Wasz najprzrzywiałszy w J. Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Błogosławiony zajęty był również prowadzeniem innej budowy. Powiedzieliśmy już poprzednio, że Ksiądz Bosko marzył o wzniesieniu liceum w Turynie. Nie mogąc przyjąć ofiary pani Chirio, postanowił wystawić w tym celu budynek w Oratorium od strony południowej i założył fundamenty wzdłuż ulicy Cottolengo prawie do dwóch trzecich długości muru, otaczającego podwórze, które otrzymało nazwę Maryi Wspomożycielki. Przestrzeń między tym dwupiętrowym budynkiem z portykami a kościołem, zajmował domek, stanowiący własność niejakiego Coriar, stolarza.

O tej, więc budowie, o swoich projektach, co do liceum i o innych sprawach pisał do hrabiny Callori:

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Proszę być spokojną, nie tylko J. Wielmożna Pani nie musi zwracać żadnych egzemplarzy „Młodzieńca Zaopatrzonego” („Przewodnika Młodzieży”) naszej szkole

graficznej, ale owszem szkoła graficzna wysłała J. W. Pani kilka czy kilkanaście egzemplarzy tej książki na zwykłe Jej zamówienie.

Z budową liceum spieszenie idę naprzód i chociaż musiałem przezwyciężyć wiele trudności, w tym roku, mam nadzieję w Panu, dom znajdzie się pod dachem, a na przyszłą wiosnę w krótkim czasie zostanie wykończony.

Dla uniknięcia zazdrości i niechęci muszę się trzymać dotychczasowej metody: robić i nic nie mówić. Jakoś w roku ubiegłym mieliśmy dwudziestu pięciu studentów filozofii, a w tym mam trzydziestu pięciu. Uczą się, składają egzaminy lecz nikt nic nie wie. Co do pieniędzy, o których J. W. Pani wspomina, gdybym i mógł dostać w listopadzie lub grudniu, byłoby mi bardzo na rękę. Zresztą proszę postąpić, jak pani Hrabinie wygodniej, a my je przyjmujemy zawsze z największą wdzięcznością w dowolnym czasie i w dowolnej wysokości.

Nie ustane, Pani Hrabino, modlić się codziennie we Mszy św. za Panią i całą Jej szanowną rodzinę, której wszystkim członkom składam wyrazy swojej najgorętszej wdzięczności.

W niedzielę był w Oratorium Emanuel z kolegami i jednym asystentem. Mogłem z nim swobodnie porozmawiać. Czuje się znakomicie, jest w dobrym humorze i zawiadamia wszystkich, że wszystko idzie jak najlepiej.

Niech Bóg błogosławi J. W. Pani i całej Jej rodzinie. Polecam się o modlitwy za moją biedną duszę i kreślę się z głęboką wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 14 października 1868 r.

Do tego listu Księdza Bosko załączył program stowarzyszenia „Czytanek katolickich” i napisał na nim własnoręcznie: Proszę gorąco popierać jego rozwój.

Ksiądz Bosko pomyślał również, mówi kronika księdza Rua, o wypiekaniu chleba w domu, nie chcąc korzystać z usług piekarzy miejskich. Znalazł kilku ludzi oznajmionych z tym rzemiosłem, którzy chętnie zgodzili się wieść życie w jego zakładzie a w podziemiach kościoła Maryi Wspomożycielki polecił ustawić piec. Piekarnię otwarto 19 listopada, w wigilię świętych męczenników Solutora, Awentora i Oktawiusza, czczonych w kościele u góry i oddano ją pod ich opiekę a święto ich wyszczególnione zostało rannym uderzeniem w dzwony, przyozdobieniem ich ołtarza, liczniejszymi, niż zwykle, Komuniami i uroczystym błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem wieczorem. Jakoś pod opieką tych męczenników piekarnia miała doskonale rozwijać się i funkcjonować. Dzielne spożycie chleba było bardzo duże i dochodziło od sześciuset do siedmiuset kilogramów. Od trzydziestu dziewięciu lat trwa nieustannie jej niezmordowana czynność, wzmożona jeszcze dodaniem

pieca parowego i przyrządu mechanicznego do mieszania ciasta. Od pewnego czasu wstawiono również maszynę do rozczyniania chleba.

Wśród tylu zajęć i ciągłych próśb setek ludzi o modlitwy do Maryi Wspomożycielki, Błogosławiony nie zapomniał o biednej duszy swojej. Świadczą o tym dwa jego listy, napisane w tych dniach do księdza Salwatora Bertini w Lucca.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BERTINI!

Otrzymałem drogi list księdza i jałmużnę, którą mi ksiądz posyła od rodziny Catturegli i dziękuję z całego serca. Wskazane modlitwy już odprawiłem i na przyszłość nie zapomnę polecać w codziennej Mszy św. ojca rodziny, który zapomina o swym zadaniu.

Księdzu, drogi księżu Bertini, życzę od Pana miłości i cierpliwości, a także trochę odwagi, tyle, ile potrzeba, aby przyjechać do Turynu, zobaczyć, kościół Maryi Wspomożycielki i odprawić w nim bodaj jedną Mszę św. Mamy stale jeden pokój do rozporządzenia księdza.

Z łaski swojej proszę pozdrowić ode mnie księdza Cianetti, mego wychowanka Catturegli i jego rodziców. Proszę również księdza pomodlić się za biedną duszę moją.

Życząc księdzu i Jego pracy błogosławieństwa Bożego, kreślę się z najszczerzym uczuciem,

Drogiego księdza oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 14 października 1868 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BERTINI!

Spodziewam się, że po liście ujrzemy tu również osobę księdza. Posyłam księdzu kilka medalików, aby je wręczyć osobom, które potrzebują łask Maryi Wspomożycielki. Niech je z wiarą noszą na sobie, a mam nadzieję, że doświadczą cudownych skutków, których tylu innych doświadczyło i codziennie doświadcza.

Drogi księżu Bertini, proszę być pewnym, że każdego dnia polecam księdza we Mszy św. Będę się również modlił za osoby, które mi ksiądz poleca. Niech one również modlą się za biedną duszę moją. Niech Bóg nam dopomoże wytrwać na drodze do nieba

Najoddańszy przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 28 października 1868 r.

Także inny kapłan z Lucca, ksiądz Almerik Guerra znakomity pisarz, był przyjacielem Księdza Bosko. Wydał on książkę pobożną: Nowenny do głównych świąt

Najświętszej Maryi Panny wraz z nabożeństwem ku czci Jej siedmiu boleści. Jeden egzemplarz tego dzieła przesłał Księdzu Bosko, załączając następujący bilecik:

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Ośmielam się przesłać Przewielebnemu Księdzu tę książeczkę, prosząc w imię miłości, aby Przewielebny Ksiądz polecił mnie gorąco Najświętszej Pannie Wspomożycielce, by raczyła zesłać mi te łaski Boże, których potrzebuje dusza moja i jeśli taka wola Boża, trochę zdrowia, gdyż chcę jeszcze pracować dla bliźnich, szczególnie na swoim urzędzie kapłańskim.

Uniżony i oddany sługa w J. Chrystusie

Ksiądz Almerik Guerra

Lucca, 19 października 1868 r.

W tym czasie chłopcy powracali z wakacji i bratali się z setką nowych wychowanków, przyjętych przez Księdza Bosko, uroczyście witani przez tych, którzy z Oratorium nie wyjeżdżali. Naturalnie pierwsze rozmowy potoczyły się o Księdzu Bosko. Powracający byli przekonani, że od połowy czerwca nikt nie umarł w zakładzie; nadzwyczajne uroczystości poświęcenia kościoła Maryi Wspomożycielki; przygotowanie do egzaminów w miesiącu lipcu i sierpniu, które pochłaniało wszystkie ich myśli, wszystko to stało się powodem, że wielu zapomniało o noworocznym przemówieniu Księdza Bosko, pomyślcie, więc, jakie wrażenie wywarła na nich wiadomość o śmierci Bonetiego! Wszyscy przypomnieli sobie wówczas słowa Księdza Bosko, sprawdzili okoliczności i przekonali się, że zgadzały się z tym, co Ksiądz Bosko przepowiedział o śmierci trzeciego. Nie miał on być gotowym na sąd Boży, Ksiądz Bosko miał go przygotować do dobrej śmierci, rodzice go nie odwiedzili, chłopcy, którzy przynieśli wiadomość o jego śmierci, przyszli z miejsca oddalonego od ogrodu, czyli Oratorium.

To zdarzenie obudziło wielką ciekawość, co do sprawdzenia się innej przepowiedni o sześciu, którzy oprócz tych trzech mieli w tym roku przejść do wieczności. Umarli już: Petiva, Rossi, Croci, Bongiovanni. A księga główna zakładu mówi: „W drugiej połowie października umarł w Oratorium dobry chłopiec, stolarz Veneran de Castelli, turyńczyk”. Był piątym z rzędu.

19 października w poniedziałek, Ksiądz Bosko tak przemówił do chłopców.

19 października 1868 r.

Z wielką przyjemnością widzę was tu z powrotem, a na dzisiaj powiem wam tylko jedno słowo św. Pawła: „*Kto stoi, niech patrzy, aby nie upadł*”. Kto jest w łasce Bożej, niech się cieszy lecz niech uważa, by nie upaść. Kto by upadł, niech zaraz

powstanie i w spowiedzi św. niech odzyska łaskę Bożą. Jutro, kto może, niech przystąpi do Komunii św. i pomodli się o szczególną i bardzo ważną łaskę, która też w całej rozciągłości wyjdzie na naszą korzyść. Ja również pomodłę się we Mszy św.

Błogosławiony mówił chłopcom o duszy, ale troszcząc się, jak zawsze, o ich dobrobyt materialny, starał się ich zabezpieczyć przed mroźnym technieniem nadciągającej zimy.

MINISTERSTWO WOJNY.

Florencja, 25 października 1868 r.

Przychylając się do prośby Przewielebnego Księdza z dnia 15 bm., tutejsze Ministerstwo zarządziło w Dyrekcji Magazynów materiału dla świadczeń administracyjnych w tym mieście, aby do rozporządzenia osoby, której Przewielebny Ksiądz wyda odnośne upoważnienie, zatrzymano następujące przedmioty z magazynu wojskowego, wycofane z użytku, które mają służyć wychowankom tutejszego Zakładu Dobroczyńności w czasie obecnej pory zimowej.

50 czapek sukiennych,
100 koszul bawełnianych,
400 wojskowych koców wełnianych,
50 prześcieradeł płóciennych,
30 par spodni sukiennych.

Za Ministra

Lewici

Ministrem był wtedy Bertole Viale.

Serce Księdza Bosko, które tak się troszczyło o dobro swoich wychowanków, nappełniło się również współczuciem dla ofiar klęsk żywiołowych. Z końcem września i na początku października gwałtowne, ulewne deszcze spadły w Alpach i spowodowały w księstwie Savoia, w Szwajcarii i w wielu prowincjach Górnej Italii tak nadzwyczajny wylew potoków i rzek, że ledwo najstarsi ludzie pamiętali coś podobnego. Powodzie zniszczyły wiele okolic i pociągnęły nawet ofiary w ludziach. Woda zalała całe miasta. Większego spustoszenia nie można było sobie wyobrazić.

Papież nie mógł pozostać obojętnym na tę bolesną wiadomość i posłał po tysiąc lirów dla biskupów w Parmie, Mantui, Weronie i Nowarze, a ponadto innych tysiąc na ręce wikariusza generalnego w Como.

„Unita Cattolica" na życzenie Ojca św. otworzyła listę ofiar na rzecz powodzian, co w samym październiku przyniosło sumę 11, 200 lirów. Błogosławiony podpisał się z tymi słowy:

„Ksiądz Jan Bosko ofiaruje w swoim zakładzie miejsce dla dwóch chłopców z rodzin dotkniętych klęską powodzi”.

Tę notatkę znaleźliśmy w numerze „Unita Cattolica" z dnia 16 października 1868 r.

ROZDZIAŁ XXXI

Rozpoczęcie roku szkolnego w Oratorium; Czujna kontrola nad książkami, które czytają chłopcy; Przemówienia Księdza Bosko; Sen: grabarze i trumna: księżyc, który zapowiada śmierć jednego z chłopców w przeciągu dwóch i pół miesięcy; Dlaczego nie sprawdziła się pewna przepowiednia; Modlitwy za zmarłych: odwiedzanie cmentarza; Gnuśność i lenistwo: dobrzy niech się nie boją żartów ze strony złych kolegów: o tych szydercach zawiadamiać Księdza Bosko. Wytrwałość w nauce; Nie czynić różnic w traktowaniu kolegów; Napoleon a rzeczywista obecność Jezusa w Eucharystii; Opowiadania o święceniach, o hierarchii i niektórych obrzędach kościelnych; Zachowanie się kleryka: strzec zazdrośnie pięknej cnoty: dobry przykład dla chłopców; Bojaźń Boża a pycha; Zapowiada ćwiczenie dobrej śmierci i bliski zgon innego chłopca; Ścisłe przestrzeganie przepisów w służeniu do Mszy św. praktykowanie pewnych cnót; „Czytanki katolickie”: Pamiątka z uroczystości ku czci Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko poleca się pewnemu panu o przetłumaczenie jednego dziełka francuskiego; Bilecik w sprawie innego tłumaczenia z języka włoskiego; Podarunek dla pewnego profesora w dzień jego imienin; List do hrabiny Callori: wykonał zlecenie: wiadomości o jednym z wychowanków: zaproszenie na uroczystość św. Karola de Miracello; Ksiądz Bosko nieustannie świadczy usługi swoim dobrodziejom; Jego poufne stosunki z kilku ministrami Domu królewskiego.

Ksiądz Bosko rozpoczął rok szkolny 1868/69 odczytaniem regulaminu w obecności wszystkich przełożonych i wszystkich wychowanków i domowników całego zakładu. Wstępował w nowy rok z weselem i otuchą, poczytując sobie za dobrą wróżbę wieści o znakomitych łaskach, otrzymywanych ciągle przez wiernych na wezwanie Maryi Wspomożycielki.

Lekcje w gimnazjum już się rozpoczęły, a po Wszystkich Świętych klerycy, studiujący teologię, mieli regularnie słuchać w Oratorium wykładów dogmatyki, udzielanych przez kanonika Marengo, profesora w seminarium; teologii moralnej, udzielanych przez księdza Jana Cagliariero i Pisma św. z ust księdza Michała Rua.

Takie zarządzenie wydał arcybiskup, który zgodził się, aby kleryków z Oratorium nie zmuszano do uczęszczania do seminarium. Przez parę lat następnych, jak dotychczas, stawiali się oni do egzaminów w seminarium, a później Ksiądz Bosko sprowadził im egzaminatorów tych samych, którzy przeprowadzali egzaminy w seminarium, polecając również, aby uwzględniano ściśle ten sam program, który obowiązywał kleryków diecezjalnych i używanie tych samych podręczników, które dla nich były przepisane.

Kanonik Marengo kierował studiami teologicznymi i filozoficznymi, a kiedy umarł, zastąpił go ksiądz Molinari, również profesor seminarium. Ci szlachetni przyjaciele Księdza Bosko bezinteresownie udzielali nauk w naszych szkołach i to w godzinach dla siebie niedogodnych, tzn. kiedy klerycy byli wolni od lekcji i asystowania chłopców.

W pierwszych dniach roku szkolnego chłopcy wykonali bardzo ważny przepis, wydany w tym celu, aby złe książki nie dostały się do Oratorium, a gdyby przypadkiem tam weszły, aby jak najprędzej mogły być wycofane z pomiędzy chłopców.

Powiedzieliśmy już gdzie indziej, że odkąd w Oratorium pojawili się uczniowie gimnazjum, Błogosławiony zarządził, aby przed pierwszym swoim wejściem do zakładu i na początku każdego roku szkolnego przedkładali przełożonemu dokładny spis wszystkich książek, które przywieźli z sobą; a gdyby je w ciągu roku otrzymali z domu lub w inny jakikolwiek sposób dostałyby się do ich rąk, byli zobowiązani dać je do przejrzenia kierownikowi szkoły. Jeśli uznano je za szkodliwe, podlegały zniszczeniu; jeśli nie były dla nich odpowiednie ze względu na ich warunki, wiek lub zdolności, kierownik zatrzymywał je i oddawał w swoim czasie. Do rodzaju tych książek zaliczały się powieści, co, do których Ksiądz Bosko był bardzo surowy i zakazywał chłopcom czytania nawet takich, które powszechnie uważa się za dobre. Mówił, że czytanie takich książek jest zarzewiem namiętności, powoduje stratę czasu i odbiera chęć do poważnej nauki.

Nawet takiej książki, jak *Promessi snosi* (Narzeczeni), nie radził nigdy czytać, mówiąc, że nie jest to książka, którą by można dać do rąk młodzieży i powtarzał często: Wiercie mojemu doświadczeniu; przyczyną wielu straconych powołań było czytanie tej książki Manzoni'ego.

Tolerował ją jedynie, gdy Minister Nauczania Publicznego przepisał ją dla szkół.

Podczas gdy przygotowywano wszystko na rok szkolny 1868/69, Ksiądz Bosko, kiedy tylko mógł, udzielał zbawiennych przestróg swojej młodzieży. O kilku Jego przemówieniach wspominają kroniki.

Wieczorem 30 października opowiedział sen: Powodem, dla którego zebraliście się tutaj wszyscy, także rzemieślnicy, jest to, że chcę wam opowiedzieć pewną rzecz. Wyobraźcie sobie, że widzicie wszystkich chłopców na podwórzu przy wesołej zabawie. Naraz zaczyna się ściemniać, ustają gry i hałasy. Potworzyły się liczne kółka, które rozmawiając półgłosem oczekują na dzwonek do uczelni. Tu i tam kilku się przechadza. Tymczasem wieczór zapada i zaledwie, zaledwie można poznać chłopca i z bliska odróżnić go od jego kolegi. Gdy oto w bramie ukazują się dwóch grabarzy, którzy idą szybko i niosą na ramionach trumnę. Chłopcy rozstępują się szeroko przed nimi. Ci dwaj nieznajomi idą naprzód i składają trumnę na środku podwórza przed prefekturą Oratorium. Chłopcy grupują się z daleka, tworząc wielkie, puste, koło, lecz ze strachu żaden ust nie otworzy. Grabarze podnoszą wieko trumny.

W tej chwili pojawia się złoty, jasny księżyc, okrąża powoli kopułę kościoła Maryi Wspomożycielki raz, potem drugi, potem trzeci, ale tylko w połowie, wreszcie zatrzymuje się nad kościołem, jakby się skłaniał do zachodu.

Wtem, skoro światło księżyca rozjaśniło podwórze, jeden z grabarzy przeszedł się raz i drugi między chłopcami, każdemu z bliska zaglądając w twarz, aż wreszcie,

zobaczywszy jednego z nich, na którego czole wypisane było słowo: Umrzesz, pochwycił go, aby go włożyć do trumny.

Na ciebie kolej, powiedział mu.

Ten krzyczał: Jestem jeszcze młody, chciałbym się lepiej przygotować, spełnić te uczynki dobre, których dotychczas nie spełniałem.

To mnie nic nie obchodzi.

Ale muszę przynajmniej zobaczyć się ze swymi rodzicami!

To mnie nic nie obchodzi. Widzisz tam księżyc? Zrobił jeden obrót, potem drugi, a potem nieco więcej, niż pół obrotu. Gdy zajdzie, ty pójdziesz ze mną.

Wkrótce potem księżyc zniknął z widnokrzęgu, a grabarz porwał chłopca za ramiona, położył go w trumnie, zatrzasnął nad nim wieko i z pomocą towarzysza wyniósł go z Oratorium.

Słyszeliście moje opowiadanie. Teraz możecie uważać je za bajkę, za podobieństwo, za sen, jak chcecie. Lecz takie rzeczy zdarzały się już, kiedyś indziej i sprawdziły się. Kiedyś opowiadałem wam sen, w którym widziałem trumnę pewnego chłopca tu pod tymi portykami. Ten chłopiec umarł i tak się złożyło, że chociaż grabarzom polecono którędy indziej wynieść jego ciało, oni wyszedłszy na to podwórze powiedzieli, że brak im czegoś i aby nie zostawić trumny na środku podwórza, zanieśli ją pod portyki w to samo miejsce, gdzie ją przedtem widziałem we śnie.

Niech każdy powie w swoim sercu: Nie do mnie się to odnosi! I żyjcie dalej wesóło. Lecz wszyscy bądźcie przygotowani, aby po dwóch i pół obrotach księżyca, to jest po przeszło dwóch i pół miesiącach, ten, na którego przyjdzie kolej, był gotów do podróży. Pamiętajcie, że śmierć przychodzi, jak złodziej nocny. A więc skorzystajmy z przestrogi i dobrze odprawmy uroczystość Wszystkich Świętych. Możecie uzyskać odpust zupełny i do tego niekoniecznie jest spowiadać się w niedzielę. Jeśliście byli u spowiedzi w tym tygodniu, wystarczy. A po uzyskaniu odpustu zupełnego człowiek staje się w oczach Bożych tak czystym i nieskalanym, jakby dopiero, co otrzymał chrzest św.

Przypominam, że jutro jest post. Niech każdy zrobi, jakieś umartwienie.

Takie świadectwo zostawił nam ksiądz Joachim Berto.

Przepowiednia ta miała się, więc spełnić około połowy stycznia 1869 r. Wychowankowie w większej części wierzyli słowom Księdza Bosko. śMy tu podamy uwagę samego księdza Berto: „Byliśmy już przyzwyczajeni do sprawdzania się takich przepowiedni tak dalece, że dziwiliśmy się bardzo, gdy się wyjątkowo, któraś z nich nie spełniła. Pamiętam jeden taki wypadek, odnośnie do chłopca C. Ciężko zachorował, ale otrzymawszy św. Wiatyki, a nawet, zdaje się, ostatnie namaszczenie, powrócił do zdrowia, żyje do dziś dnia i jest księdzem. Sługa Boży powiedział mi wówczas, że on był jednym z tych, którzy mieli umrzeć,

ale dodał: Pan Bóg chciał mu okazać miłosierdzie, przynaglony modlitwami, które za niego zanoszono, a może też dla tego, że nie był dostatecznie przygotowany".

Kroniki nasze mówią dalej:

1 listopada 1868 r.

Wieczorem po modlitwach Ksiądz Bosko powiedział do chłopców: Wszystko to, co jutro czynić będziemy, czynmy za swoich bliskich zmarłych. Niech każdy w szczególności pomodli się za tego, który pierwszy z nas ma umrzeć. Gdy pójdziecie jutro na cmentarz, zobaczcie te doły już otwarte i gotowe i wybierzcie sobie, gdzie chcecie leżeć po śmierci.

Pięć tysięcy ludzi od dnia Wszystkich Świętych roku zeszłego do dzisiaj zaniesiono na cmentarz. W tym roku może będzie ich więcej, ale w każdym razie nowych pięć tysięcy przejdzie tam w ciągu przyszłych dwunastu miesięcy. Ciało obróci się w zgniliznę, a dusza pójdzie do swego przeznaczenia, którym jest wieczność.

2 listopada 1868 r.

Chłopcy byli dziś wspólnie na cmentarzu. Ksiądz Bosko wieczorem przemówił takimi słowami:

Dwa króciutkie słówka. Jesteśmy na początku roku szkolnego. Wystrzegajmy się starannie dwóch wad, które się sprzeciwiają spełnianiu naszych obowiązków. Na polu nauki rozwija swą działalność pani Lenistwo, która sprawia, że niektórzy się nie uczą, a dalej pani Gnuśność, dzięki której niejeden z was bardzo niechętnie zabiera się do praktyk pobożnych.

Dobrzy jednak niech śmiało idą naprzód i niech nie dają się nastraszyć kpinami złych, a ci złośliwi panowie niech się mocno strzegą wyśmiewania kolegów, co się więcej oddają rzeczom religijnym. Wiem, że w ubiegłych latach używano na przykład słowa: Bongiovannista przeciw pobożnym, a słowo to boleśnie rani me serce, gdyż przypomina mi kapłana, Bongiovanni, który zostawił po sobie sławę dobrego kleryka i dobrego księdza. Polecam się nauczycielom, asystentom, klerykom wszystkim, aby czuwali. Jeśli usłyszą, że ktoś jeszcze używa tego słowa, niech mnie o nimi zawiadomią, podobnie gdyby ktoś w jakikolwiek inny sposób dokuczał koledze za to, że stara się być pobożnym chłopcem. Nie wolno absolutnie tolerować rzeczy, które przynoszą ujmę religii i pobożności. Niektórzy z tych szyderców przybyli z domu z miną pogardliwą dla wszystkich i bardzo pewną siebie i uważają się za Bóg wie co. Biedni oni! Gdy przyjdzie potem do znizienia pensji, czy zniżymy ją takim jegomościom, czy też innym, dobrym? Dzisiaj otrzymałem spis imienny tych władców świata, a jest ich niemało. Otrzymałem również listę tych, co proszą o znizienie pensji i tych, co są na próbie.

Zróbmy najlepiej tak: oddajmy się wszyscy praktykowaniu cnoty, a tak przypodobamy się najpierw Bogu, a potem i przełożonym.

3 listopada 1868 r.

Ksiądz Bosko polecił chłopcom zabrać się z dobrą wolą do nauki. Nie tracić czasu na lenistwo i na bezużyteczną lekturę. Skupienie i uwaga na lekcjach. Gdy się nie rozumie, poprosić o wyjaśnienie. Nie traćmy ducha, jeśli napotkamy trudności. Św. Hieronim służy nam za wzór wytrwałości przez swoje studia nad Pismem św. Podjął on się przetłumaczenia Biblii z hebrajskiego na język łaciński i w tym celu zamieszkał w samotnej grocie. Poświęciwszy wiele czasu na tę naukę, nie mógł sobie dać rady z wielu trudnościami. Postanowił, zatem przerwać swoją pracę. Lecz pewnego dnia, wyszedłszy z jaskini, ujrzał skałę, w której widniała głęboka szczelina. Zatrzymał się, aby zbadać przyczynę jej powstania i przekonał się, że to krople wody, padające ciągle w to samo miejsce, wyłobily z czasem taką dziurę w twardym kamieniu. I rzekł sam do siebie: Kto wie, czy nie jest to upomnienie Boże, abym nie tracił ducha, lecz wytrwał w swoim zamiarze. Jeśli kropla wody zdołała z biegiem czasu przebić tę skałę, ja również, jeśli będę wytrwały, muszę skorzystać ze swojej nauki. I wziął się znowu do pracy, chodził na lekcje do pewnego uczonego rabina i dokonał swego wspaniałego przedsięwzięcia z nieobliczalną korzyścią całego chrześcijaństwa. Kropla przewierca kamień.

4 listopada 1868 r.

Ksiądz Bosko mówił o poważaniu, szacunku i miłości na każdym miejscu, którą każdy wychowanek powinien okazywać swoim kolegom, nie wyłączając nikogo i bez względu na osoby. To znaczy należy odnosić się jednakowo tak do tego, co wygląda zgrabnie, jak i do takiego, co jest proste i nieokrzesane; czy kto jest pięknie zbudowany, czy zniekształcony i brzydki, czy jest bogaty i ma ładne ubranie, czy też ubogi i okryty łachmanami, czy jest obdarzony zdolnościami, czy też umysłu tępego, czy złośliwy i nieznośny, czy też miły i grzeczny, wszyscy mają prawo do jednakowej naszej miłości. A dlaczego?

Wyobraźcie sobie uroczystą procesję, na przykład procesję Bożego Ciała. Wśród tłumów pobożnego ludu posuwają się szeregi bractw, zakonników i duchowieństwa świeckiego. Ukazuje się krzyż prosty, zwyczajnie posrebrzany i lud kłania się przed nim lecz to samo czyni i przed drugim krzyżem, ozdobionym kwiatami, z którego powiewa drogocenny sztandar. Oto wysoki krzyż, z figurą Zbawiciela, która jest znakomitym dziełem sztuki, wykładany sztykretem i masą perłową, okuty w srebro i błyszczące drogie metale; za nim inny krucyfiks, wyrzeźbiony niezgrabnie i pomalowany na niebiesko lub na żółto; a lud oddaje cześć, nie robiąc żadnych różnic, jednemu i drugiemu. Idzie dalej czarny krzyż kapucynów z prześcieradłem, zawieszonym na poprzecznej belce, a za nim piękne krzyże ze srebra, złota,

ozdobione drogimi kamieniami, a lud chyli czoła przed wszystkimi, nie zwracając większej uwagi na te szczegóły.

W krzyżach tych nie widzi nic innego, jak tylko obraz Zbawiciela i tak my powinniśmy patrzeć na każdego bez wyjątku towarzysza. Każdy z nich ma w sobie obraz i podobieństwo Boże. Jest członkiem, ściśle złączonym z Ciałem Jezusa Chrystusa. Wszyscy jesteśmy obywatelami nieba, skąd oczekujemy Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który kiedyś przyjdzie i przemieni ciało nasze, nędzne i wzgardzone, w ciało nieskazitelne, wolne od nędz i słabości, którym podlegamy w tym życiu doczesnemu. On potęgą swoją boską przemieni ciało nasze na podobieństwo swojego chwalebego ciała.

Oto wystarczające powody do szacunku i miłości wzajemnej. Krzyż Jezusowy jest zawsze krzyżem, nawet bez upiększeń. Z niego to idzie głos, który nam mówi: *„To jest przykazanie moje, abyście się miłowali, jak ja was umiłowalem”*.

5 listopada 1868 r.

Ksiądz Bosko, mówiąc o rzeczywistej obecności Jezusa Chrystusa w Św. Eucharystii, opowiedział jak Napoleon uwięziony na wyspie św. Heleny oświadczył się uroczyście za tą prawdą katolicką. On w tym osamotnieniu dziwnie lubił rozmawiać o sprawach religijnych ze swoimi dygnitarzami, których Anglicy razem z nim na tę wyspę wywieźli. Pewnego dnia rozmowa zesłała na temat rzeczywistej obecności Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Jeden z obecnych był przeciwny przyjęciu tego dogmatu i raczej był skłonny uznać za prawdziwy heretycki pogląd Kalwina, tj. że Eucharystia ma być jedynie postacią czyli symbolem Ciała Jezusa Chrystusa; lecz Napoleon tak mu odpowiedział:

Nie jest możliwe, aby Chrystus dał nam tylko figurę, symbol, pamiątkę swego Ciała w tej uroczystej chwili. Każdy z ludzi, na przykład ja, widząc zbliżającą się ostatnią swoją godzinę i chcąc zostawić swoim najdroższym przyjaciółom, jakąś pamiątkę, zostawiłbym im rzecz najcenniejszą, jaką mam. A wiecie, że Chrystus był Bogiem i mógł z pewnością wiernym swoim zostawić rzecz cenniejszą, niżbym to ja mógł zrobić. A więc zostawił nam rzeczywiście swoje Ciało, gdyż inaczej nie uczyniłby nic szczególnego, gdyby swoim drogim uczniom dał to, o czym wy mówicie. On musiał zostawić dar rzeczywisty, boski, jak mówią Jego słowa, którymi go obiecał i potem faktycznie zostawił.

6 listopada 1868 r.

Po modlitwach wieczornych Księdza Bosko tak przemówił do wszystkich księży, kleryków i chłopców, którzy mieli przywdziać suknię klerycką, zebranych wspólnie w refektarzu:

Oznajmiam wam, że rok szkolny już się rozpoczął: klerykom, że mają chodzić do seminarium, a kandydatom mówię, że habit nie czyni mnicha. Mamy być światłością świata, czyli pochodnią gorejącą w domu Bożym, ponieważ na kleryka patrzą tysiące i tysiące, a biada, jeśli nie świeci. A wśród cnót, którymi powinniśmy jaśnieć jest, wiercie mi, cnota skromności.

Aby zachować tę cnotę, mistrzowie życia radzą dobrze odprawić rozmyślanie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, czytanie duchowne, ćwiczyć się w aktach strzelistych, w rachunku sumienia itd. Dobre to są rzeczy, lecz to nie jest wszystko; należy uciec się do środków, które zapobiegają upadkom: nie obejmować nikogo, nie chodzić pod rękę, nigdy nie dawać żadnych pocałunków, nie kłaść rąk na szyję, panować nad swoim wzrokiem, wystrzegać się na przykład składania podarunków chłopcom piękniejszym od innych, unikać podawania i ściskania ręki. To ostatnie jest dozwolone i tolerowane tylko wtedy, gdy ktoś wyjeżdża lub przyjeżdża do domu. Innym środkiem jest nie wprowadzać nikogo do swego pokoju lub sypialni, nie urządzać poczęstunku lub wspólnych przekąsek itd. Wszystkie te rzeczy nie są zaraz grzechem, lecz w każdym razie dają powód złośliwym językom do mówienia i tłumaczenia na złe tych czynności, które z pewnością są niebezpieczne dla duszy i cnoty skromności. Dalej pragnąłbym także, aby celki asystentów nie były za obszerne, aby mieściły jedynie łóżko krzesło i nic ponadto. A powód jest ten: celki nazbyt obszerne były już przyczyną tak wielkiego zła, że gdybyśmy na czas nie zapobiegli, i my musielibyśmy opłakiwać poważne zajścia i nieporządki. Ponadto niech nikt nie przyjmuje zleceń, aby kupować na mieście rzeczy, książki lub artykułów spożywczych dla drugich, niech nikt nie przyjmuje pieniędzy chłopców do przechowania, a jak chłopcy, tak i wy oddawajcie zawsze pieniądze, które macie, prefektowi.

Co byście powiedzieli, widząc kleryka, który nieodpowiednio zachowuje się w kościele, niedbale przyklęka, ziewa podczas czytania duchownego? A natomiast chłopca, który jest przykładny i skromny w kościele? i urywa sobie rekreacji, aby pójść na nawiedzenie? Powinni byście zawołać tego chłopca i powiedzieć mu: Zmień swoje ubranie na sutannę tego kleryka i noś ją tak długo, aż się nie stanie lepszym od ciebie.

Wszystkie te rzeczy ja mówię wam, a wy wpajajcie je chłopcom.

Niedziela, 8 listopada 1868 r.

Ksiadz Bosko powiedział: Początkiem wszelkiej mądrości jest bojaźń Boża, początkiem wszelkiego błędu, wszelkiej wady jest pycha. Mówił to tym wszystkim, którzy go otaczali po wieczerzy.

10 listopada 1868 r.

Słowa Księdza Bosko: Jutro wieczorem odbędzie się spowiedź, a w czwartek ćwiczenie dobrej śmierci. Starajmy się dobrze je odprawić, ponieważ jeden z nas tylko to jedno już odprawi, zanim przyjdzie drugie, nie będzie go już na tym świecie.

22 listopada 1868 r.

Ksiądz Bosko mówił o pewnych błędach, które chłopcy zazwyczaj popełniają przy służeniu do Mszy św. Między innymi polecił, by nie zamykać mszału przy przenoszeniu i by, mówiąc *Suscipiat*, starać się klęczeć na stopniach ołtarza na swoim miejscu, a gdyby się jeszcze było przy stoliku z ampułkami, kiedy kapłan mówi *Orate fratres*, odpowiadając mu, należy uklęknąć twarzą do ołtarza. Polecił również miłość w obcowaniu ze wszystkimi, powstrzymywanie się od kradzieży i unikanie tego wszystkiego, co by mogło być mniej przyzwoite.

Ksiądz Bosko często polecał wychowankom ściśle stosowanie się do przepisów w służeniu do Mszy św., a w latach ubiegłych wytłumaczył im ważną rolę kultu zewnętrznego w oddawaniu czci Bogu. Przez to zamierzał również wzbudzić w nich miłość do powołania kapłańskiego. Jednego wieczora powiedział:

Odtąd, gdy nie będę wam dawał żadnych upomnień, wiadomości lub zarządzeń, poprzestaną tylko na wyjaśnieniu jednego słowa.

A słowo to mówiło o różnych święceniach: tonsura, ostiariusz, egzorcysta, lektor, akolita, subdiakon, diakon, kapłan, biskup.

Opisywał każde święcenia, obowiązki, ważność, godność, szaty, które je odróżniają, ich stosunek do św. Eucharystii i do wiernych.

Kiedy indziej słowa te brał z hierarchii kościelnej. Proboszcz, archiprezbiter, kanonik, biskup, arcybiskup, kardynał lub z liturgii: świece, świeczniki, obrusy i inne przedmioty, służące do nakrycia ołtarza: ornat, stuła, manipularz i inne szaty kapłańskie; środa popielcowa, palmy, święcenie wody chrzcielnej, paschału itd., itd. Były to krótkie, lecz żywe opisy, urozmaicone jakimś wspomnieniem historycznym lub małym przykładem, które zajmowały chłopców do najwyższego stopnia, tak, że ledwie Ksiądz Bosko ukazał się na katedrze, na tej starej katedrze, na którą dziś powinniśmy spoglądać, jak na relikwię, rozległ się powszechny okrzyk: Prosimy o słowo, prosimy o słowo!

Na miesiące listopad i grudzień przygotował on dla „Czytanek katolickich” dzieło, które omawiało jedno z najdroższych i najchlubniejszych zdarzeń w Oratorium, pod tytułem: Pamiątka z uroczystości ku czci Maryi Wspomożycielki przez Księdza Jana Bosko.

Na karcie tytułowej Ksiądz Bosko objawił swą miłość do pokory, zamieszczając następującą modlitwę:

„O Jezu, cichy i pokornego serca, uczynź serce moje według serca Twego”.
Odpust 300 dni, Pius IX, 25 stycznia 1868 r.

Książkę tę Błogosławiony autor w uroczystej dedykacji poświęcił papieżowi, arcybiskupowi turyńskiemu, biskupom, którzy brali udział w konsekracji kościoła Maryi Wspomożycielki i dobrodziejom swoim, którzy pomagali mu ten kościół wystawić.

Po dedykacji następuje słowo do czytelnika.

Niedawna konsekracja kościoła, poświęconego Maryi Wspomożycielce w tym mieście, zmusza do głębszego zastanowienia się i zbadania sprawy.

Cóż mogło sprowadzić takie masy ludzi wszelkiego wieku, ze wszystkich miejscowości i warstw społeczeństwa i skłonić ich do uczestniczenia w nabożeństwach w kościele, o którym przedtem niejednen zaledwie słyszał? Wielu zadało mi to pytanie osobiście, inni listownie. Nie mogąc wszystkich inaczej zadowolić, postanowiłem uczynić zadość powszechnemu pragnieniu ogłoszeniem krótkiego opowiadania o tym, co się wydarzyło w tej najszcześniejszej okoliczności. Na podstawie przytoczonych faktów każdy będzie mógł wytłumaczyć sobie ten tak niezwykły napływ ludności na konsekrację, jakiego u nas nigdy nie było i nie spodziewamy się, aby się, kiedy miał powtórzyć w przyszłości.

A więc opiszę za porządkiem dzień po dniu święte obrzędy oraz oddzielnie te szczególne zdarzenia, które bardziej mogą zainteresować pobożną ciekawość czytelników.

W końcu załączamy dodatek z różnymi dokumentami, przed którymi zamieścimy dwa kazania J. E. księdza biskupa Ferre z Casale, który w dobroci swojej pozwolił je nam wydrukować.

Nie podaję źródeł, z których czerpałem wiadomości, gdyż piszę o rzeczach, które się działy na oczach tłumów ludzi, gotowych zaświadczyć o prawdziwości tego, co napisałem.

Przedstawiwszy kronikę wspaniałych uroczystości, zanim przeszedł do opowiadania o łaskach, otrzymanych za wstawiennictwem Matki Najświętszej, Błogosławiony, zwracając słowo do zasłużonych dobrodziejów, zawiadamiał ich, jak już powiedzieliśmy, o ofiarowaniu codziennej Mszy św. w kościele wraz z innymi modlitwami na intencję tych wszystkich, którzy przyczynili się lub przyczynią do dobra kościoła i przyległego zakładu. Dalej zamieścił słowo do tych, którzy otrzymali łaski od Maryi Wspomożycielki i prośbę do dobrodziejów, aby nie ustawali w swoim względem niego miłosierdziu.

SŁOWO DO ZASŁUŻONYCH DOBRODZIEJÓW

A Wam, o Czcigodni, zasłużeni Dobrodzieje, cóż mam powiedzieć, aby Wam godnie podziękować za Wasze miłosierdzie? Wiem, że Wam wystarczy nagroda chrześcijanina, tj. zadowolenie, jakiego się doświadcza ze spełnienia dobrego uczynku. Wiem również, że pragnienia Wasze są zaspokojone, gdyż miłosierdzie Wasze osiągnęło pożądany

skutek: święty budynek został ukończony. Budynek, poświęcony służbie Bożej, gdzie codziennie rozbrzmiewa chwała Najwyższego; budynek, w którym z pomocą Bożą odbywać się będą kazania, wykłady katechizmowe, będą odprawiane Msze św., słuchane spowiedzi wiernych. To wszystko sprawi sercu Waszemu najśłodszą pociechę.

Mimo to jednak winienem podziękować Wam z całego serca i za ufność, pokładaną we mnie i za skuteczną pomoc, jaką mi nieśliście, dzięki której dzieło Boże zostało doprowadzone do końca. Ja zachowam dla Was wdzięczność niewygasłą i dopóki żyć będę nie przestanę nigdy spraszać błogosławieństw Bożych na Was, na Waszych krewnych i przyjaciół. Będę to czynił każdego dnia, szczególnie w ofierze Mszy św. Niech Bóg Was obsypie skarbami łask niebieskich, o szlachetni Dobrodzieje i niech Wam udzieli długich lat szczęśliwego życia i bezcennej łaski wytrwania w dobrym i niech Was wszystkich zgromadzi kiedyś w szczęśliwej wieczności.

Aby zaś tych życzeń moich wysłuchał Bóg miłosierny, ustanowiłem nabożeństwo, które odprawiać się będzie we wszystkie dni roku za tych, co w jakikolwiek sposób i w jakiegokolwiek mierze przyczynili się, lub przyczynią do dobra kościoła lub przyległego zakładu...

DO TYCH, KTÓRZY OTRZYMALI ŁASKI OD MARYI WSPOMOŻYCIELKI.

Wielu z tych, którzy otrzymali szczególne łaski od Maryi Wspomożycielki, dla słuszych powodów nie życzy sobie, aby ich nazwisko było znane, zwłaszcza, jeśli łaski są duchowe, a tych jest znaczna większość. Lecz nikt nie powinien się uchylać od obowiązku wdzięczności względem swej Niebieskiej Opiekunki. Obowiązek ten można spełnić dwoma sposobami: opowiadając innym o łasce otrzymanej lub w inny sposób rozszerzając nabożeństwo do tej naszej Matki. To zachęci innych, aby się uciekali do Maryi w swoich potrzebach, a jednocześnie otworzy im drogę do nowych dobrodziejstw, do łask jeszcze większych. Lecz wszystkim gorąco się poleca dotrzymywanie poczynionych obietnic. Modlitwy, umartwienia, spowiedzi i Komunie św., przyrzeczone uczynki miłosierne, wszystko to należy ściśle wykonywać: nie podoba się, mówi Duch Święty, nie podoba się, bowiem Bogu niewierna i głupia obietnica.

Sprawdzono wiele razy, że niedochowanie uczynionych obietnic, stało się powodem nieotrzymania upragnionej łaski, a nawet cofnięcia łask już otrzymanych. Dwie zamożne rodziny pragnęły mieć dzieci, które by je cieszyły w tym życiu, a z czasem mogły odziedziczyć majątek rodziców. Bóg je wysłuchał, lecz w radości i zadowoleniu swoim zapomniały o modlitwie, o praktykach religijnych i o pewnym uczynku miłosiernym, który obiecały wykonać. Bóg w straszliwy sposób okazał, jak Mu jest niemiłą

niewierna obietnica. Obaj chłopcy umarli w pierwszym roku życia, pograżając te rodziny w najgłębszym żalu i smutku. Na innych spadły te same nieszczęścia, a nawet gorsze. Po zbadaniu przyczyny stwierdzono, że zapomnieli o przyjętych na siebie zobowiązaniach.

Dobrze też będzie tu zaznaczyć, że Bóg udziela łask, o które Go prosimy, w różnej mierze. Często trzeba długo się modlić i tylko wytrwałością dochodzimy do celu. Raz otrzymuje się całkowite uwolnienie od jakiegoś zła, innym razem zło się nie pogarsza lub łagodzi się jego natężenie; kiedy indziej otrzymujemy uczucie chrześcijańskiego zdania się na wolę Bożą; albo wreszcie Bóg uwalnia nas od innych nieszczęść lub łaskę doczesną zmienia na duchowną, która służy na dobro wieczne duszy. W tych wszystkich wypadkach modlitwa nasza, zaniesiona przez Matkę Najświętszą do tronu Najwyższego, została wysłuchana, a my powinniśmy żywić względem Niej głęboką wdzięczność i spełniać uczynione obietnice. W ten sposób postępując, możemy być pewni, jak mówi Ewangelia, że zostaliśmy wysłuchani:

Wszelki, który prosi, bierze; nasze modlitwy nigdy nie będą bezowocne.

PROŚBA

Do Was, o łaskawi Dobrodzieje tego kościoła i przyległego schroniska, do Was wszystkich, którzy czytać będziecie ten opis pamiątkowy, ośmielam się zanieść z szacunkiem pewną prośbę. Posłuchajcie. Budowę tego kościoła można uważać za skończoną, lecz pozostały nam jeszcze niemałe wydatki do pokrycia i ciężary do zniesienia. Brakuje nam wielu rzeczy, wielu urządzeń i paramentów. Co więcej, są potrzebni ludzie i środki do spełniania obowiązków służby Bożej, dlatego proszę Was, abyście w dalszym ciągu okazywali mi swe dobre serce i wśród innych dzieł miłosierdzia wyciągnęli także swą dłoń dobroczynną nad kościołem Maryi Wspomożycielki i biednymi chłopcami Oratorium św. Franciszka Salezego. My wszyscy ze swej strony nie przestaniemy wzywać błogosławieństw niebieskich na Was, nasi Dobrodzieje, aby łaskawy i hojny Bóg obdarował Was wszystkich szczęściem w czasie i błogosławionej wieczności.

W czasie, gdy rozsyłano ten tomik, Błogosławiony polecał ludziom wykształconym i znającym różne języki, zwłaszcza francuski, inne cenniejsze dzieła, aby, popierając dobrą prasę, przekładali na język włoski, lub na ich podstawie układali nowe książki. Pamięć o „Czytankach katolickich” i rozszerzaniu dobrej prasy ciągle była żywą w jego duszy.

Pisał do zacnego pana Abele z Collegno:

NAJDROŻSZY PANIE!

Od dawna pragnąłem polecić Panu pewną pracę i tylko dzięki zapomnieniu piszę o niej dopiero dzisiaj.

Załączam dwa życiorysy św. Marii Magdaleny. Z tych dwóch żywotów niech Pan zrobi jeden:

- 1) Opuszczając modlitwy i rozmyślania, które nie są związane z opowiadaniem;
- 2) Opuszczając opisy francuskie, zatrzymać tylko opisy miejsc świętych;
- 3) Łącząc, lub skreślając, proszę uczynić jedną całość.

Oczekuję z upragnieniem Pańskiej wizyty u nas i w nowym kościele. Codziennie w naszych modlitwach polecamy Pana, dobroci Bożej.

Proszę również modlić się za nas i przyjąć wyrazy mojej wdzięczności, z którymi kreślę się

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 2 listopada 1868 r.

Pewien wydawca wyjawiał mi zamiar przetłumaczenia na język francuski Pamiętników historycznych, Cesare Balbo i prosił go o załatwienie sprawy u właściciela literackiego tego dzieła. Ksiądz Bosko napisał na liście, który posłał synowi znanego autora, te słowa:

Pan Hrabia Prospero Balbo niech z łaski swojej raczy to przeczytać, a następnie, o ile nie będzie mu to sprawiało trudności, niech napisze słówko odpowiedzi.

Życzę wszelkiego dobra Panu Hrabie i Jego rodzinie.

Ksiądz Jan Bosko

Inny list napisał pod wpływem serdecznej wdzięczności. Świadczy ksiądz Jan Garino:

Ksiądz Bosko 4 listopada 1868 r., w dzień imienin p. Karola Bacchialoni, posłał mu w podarunku książkę: Przewodnik katolików, do podarku załączając liścik, napisany własnoręcznie na pierwszej stronie książki. Widziałem książkę i list w domu pani Bacchialoni, gdzie odpisałem go, ponieważ bardzo mi się spodobał. Oto jego dosłowny tekst:

4 listopada 1868

Idź, o książko i przedstaw się radośnie śmiałemu, uczonemu, chrześcijańskiemu literatowi, Panu Karolowi Bacchialoni i powiedz Mu, że w tym pięknym dniu życzę Jemu i całej Jego zacnej i czcigodnej rodzinie długich lat szczęśliwego życia. Ty zostaniesz u Niego na zawsze, a ilekroć zechce cię otworzyć, zapewnij Go, że ta twoja obecność jest skromnym znakiem mojej wielkiej i niewygasłej wdzięczności.

Autor

Pisał również do zacnej pani hrabiny Callori, aby złożyć jej dzięki za jej niewyczerpane miłosierdzie, zaprosić ją do Mirabello na uroczystość św. Karola i w innych sprawach.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Rozmawiam z projektowanym portierem. Nazywa się Jan Roselli, lat 32, z żoną lat 24, bezdzietni. Jest wolny i chętnie przyjąłby posadę portiera w pałacu Pani Hrabiny. O wierność możemy być spokojni. Od jutra ma być kucharzem w pewnej rodzinie, ale nie bierze na siebie żadnych zobowiązań i może się zwolnić na każde skinienie Pani Hrabiny. Proszę mi wydać zlecenie w tym względzie, a ja wykonam je natychmiast.

Widziałem się z Peracchio, który się wybiera do wojska, o ile biskup nie zdoła go uwolnić. Spytałem go, czy by nie uważał za stosowne postarać się o jak najprędze święcenia, ale mi odpowiedział, że na razie nie jest usposobiony, że dawniej był mocno utwierdzony w powołaniu, lecz teraz potrzebuje czasu, aby się ostatecznie zdecydować. Wobec tego poradziłem mu, żeby zaraz pojechał do swego biskupa, a gdy przez niego lub dla jakichś braków fizycznych zostanie zwolniony i zdecyduje się naprawdę do stanu duchownego, ażeby mnie o tym zawiadomił, a wtedy pomyślimy o święceniach. Lecz on okazał wielkie wątpliwości i odjechał, silnie zachwiany w swoim powołaniu.

Jak najserdeczniej dziękuję na tym miejscu Pani Hrabinie za całą Jej opiekę i pomoc, jaką mi okazuje w obecnych trudnych warunkach. Gdyby mi Bóg zesłał pół tuzina takich pań, jak Pani Hrabina Callori, protestanci mieliby się z pyszna. Niech będzie błogosławiona nasza święta katolicka religia i ci, którzy ją chlubnie wyznają czynami.

Niech Bóg błogosławi Panią i całą jej rodzinę. Ksiądz Bonetti napisze do p. Hrabiego Callori, zapraszając go na jeden dzień do Mirabello. Jeśli Pani Hrabinie nie zaszkodzi zjeść obiad w południe, czy nie mogłaby towarzyszyć swemu mężowi? Z pewnością byłoby to ku większej chwale św. Karola.

Z najgłębszą wdzięcznością kreślę się, Jaśnie Wielmożnej Pani Hrabiny

zobowiązany sługa,

Ars. Jan Bosko

Turyń, 9 listopada 1868 r.

Z tego listu, z listów już przytoczonych i z wielu innych, które jeszcze podamy, możemy się przekonać, że wdzięczność jego nie ograniczała się do samych tylko słów. Oprócz nieustannych modlitw, błogosławieństw, uzdrowień, odwiedzania chorych był zawsze gotów zastosować się do życzeń i pragnień dobrodziejów w ich różnych potrzebach. Tyle razy podejmował się zaprowadzić zgodę w rodzinie, pojednać wrogich sobie ludzi, postarać się o nauczycieli lub wychowawców, wyszukać dobrą służbę, ułatwić korzystną sprzedaż majątku, dostarczyć pieniędzy na znośnych warunkach; a znowuż, kiedy indziej udzielał rad, co do prowadzenia gospodarstwa domowego, dawał rekomendacje celem uzyskania posady lub zanosił prośby o ulaskawienie skazanego. Zbyt wiele zajęłoby czasu wyliczanie najprzeróżniejszych usług, jakie Ksiądz Bosko świadczył swoim dobrodziejom i przyjaciółom.

Przytaczamy odpowiedź ministerstwa Domu królewskiego, z której dowiadujemy się o podaniu Księdza Bosko.

Florencja, dnia 9 listopada 1868 r.

MINISTERSTWO DOMU J. K. M.

Ministerstwo tutejsze otrzymało podanie, w którym Przewielebny Ksiądz prosi, aby Królewski Urząd Dobroczynności przyznał bezpłatne miejsce w kolegium Karola Alberta w Moncalieri na rzecz syna p Comacchio, królewskiego skarbnika prowincji genueńskiej.

Podpisany, oceniając należycie te różne względy, które przemawiają za poleceniami Przewielebnego Księdza, z przykrością musi stwierdzić, że Dom Jego Królewskiej Mości nie rozporządza żadnym bezpłatnym miejscem w tym zakładzie, jak również w żadnym innym kolegium Królestwa, lecz pensje przyznane przez Najwyższą szcudroblivość, opłacane są z prywatnej kasy Króla.

Piszący musi również dodać, że wobec licznych stypendiów, udzielonych przez Jego Królewską Mość, nie tylko nie mamy żadnej wolnej sumy do rozporządzenia lecz musimy jeszcze pamiętać o różnych prośbach, uwzględnionych z polecenia samego Króla, aby im zadość uczynić przy pierwszej sposobności.

Nie należy również zapominać o zmienionych warunkach listy cywilnej, która nie pozwoli odtąd na te wszystkie świadczenia zwykłej hojności królewskiej, jakie były możliwe przed wspaniałomyślnym zrzeczeniem się Króla tych czterech milionów, przyznanych mu przez Koronę.

Przewielebny Ksiądz widzi więc, że niemożliwą jest rzeczą zadowolić jego pragnienia, które same byłyby dostatecznym poleceniem tak, że tutejsze Ministerstwo nie potrzebowałoby zasięgać innych informacji o zasługach pana Comacchio.

Minister

Gualtieri

Ksiądz Bosko przesłał odpis powyższego listu panu Comacchio z następującym bilecikiem:

Uczyliem, co mogłem, lecz bez skutku. Cierpliwości. Jeśli, w czym innym będę mógł Panu usłużyć, proszę liczyć na mnie który kreślę się

Wielmożnego Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12 listopada 1868 r.

To zajmowanie się interesami drugich,, jak swoimi własnymi, zacieśniało węzły miłości i wiązało jednocześnie dwie osoby: tego, który otrzymywał dobrodziejstwo i tego, który je świadczył. Stąd to szlachetne uczucie, które przebija tak pięknie ze stron jego listów. Komandor Visone, nadintendent generalny prywatnych majątkości króla, poseł do parlamentu narodowego, a późniejszy senator Królestwa pisał, do Księdza Bosko:

Turyń, 13 listopada 1868 r.

WIELCE SZANOWNY KSIĘŻE!

Przed kilku dniami byłem u Szanownego Księdza, aby Go prosić o łaskawe przyjęcie do swego zakładu chłopca Alojzego Pescormona z Costigliole d'Asti, lat 16, pragnącego nauczyć się jakiegoś rzemiosła. Nie miałem szczęścia znaleźć Szanownego Księdza w domu, lecz rozmawiałem z jednym z Jego sekretarzy, który przyjął mnie bardzo grzecznie i powiedział mi, że jeśli Pescarmona, który jest sierotą, ale nie jest ubogim, zobowiąże przez kwartał płacić 24 liry miesięcznie, oprócz pościeli i ubrania, zostanie przyjęty do zakładu z tym, że będzie można poczynić mu większe ułatwienia po upływie pierwszych trzech miesięcy, stosownie do jego sprawowania.

Obecnie wspomniany chłopiec przyjechał do Turyń, a ponieważ ja nie mogę na razie przyjść osobiście, pozwalam sobie niniejszym listem przedstawić go Szanownemu Księdzu z prośbą, aby go raczył przyjąć na wymienionych warunkach. Jestem przekonany, że chłopiec odpowie zaufaniu i wiele skorzysta z zakładu Szanownego Księdza. Przyprowadzi

go Forno, jego szwagier i syn jego opiekuna. Odkładając na później osobiste podziękowanie, łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Oddany sługa

Visone

Komandor Visone, dobrodziej Oratorium, polecał Księdzu Bosko jeszcze innych chłopców i często odwiedzał go w jego skromnym pokoiku, zatrzymując się tam długimi godzinami.

Komandor Cova, pierwszy urzędnik Królewskiego Sekretariatu dla spraw Wielkiego Mistrza Zakonu Mauretańskiego i radca Najwyższego Sądu Apelacyjnego, utrzymywał z Księdzem Bosko zażyłe stosunki. Udawszy się do Lanzo na otwarcie nowych sal szpitala mauretańskiego, chciał wobec wszystkich wyrazić swój szacunek dla Księdza Bosko, a mianowicie przy odjeździe, wychodząc na stację w otoczeniu wszystkich władz miasta i wielkiej liczby dostojników zakonu, umieścił po swojej prawej ręce dyrektora kolegium, który przyszedł złożyć mu uszanowanie w imieniu swego zakładu. Do ojca skierowany był zaszczyt, uczyniony jednemu z jego synów.

Kiedy Bartłomiej Bona był ministrem Robót Publicznych, Ksiądz Bosko poszedł do niego na posłuchanie, lecz portier pod różnymi pozorami ociągał się i nie chciał go wprowadzić. Przyszedł na to pewien pan i zobaczywszy, co się dzieje, po serdecznym powitaniu zabrał go z sobą i opowiedział ministrowi, jak Ksiądz Bosko był traktowany w poczekalni.

Bona, przyjaciel Księdza Bosko, przyjął go z całą serdecznością, długo z nim rozmawiał i w końcu ofiarował mu czek, opiewający na 1000 lirów. Ksiądz Bosko dziękował mu za tę hojność, tak przydatną ze względu na potrzeby Oratorium, lecz Bona mu odpowiedział: Och to nie Ksiądz Bosko potrzebuje rządu, lecz rząd potrzebuje Księdza Bosko! Wreszcie powstał, mówiąc:

A teraz wypada zadośćuczynić za niegrzeczność, jakiej ksiądz doznał od portiera. Tu wziął go za rękę, przeszedł z nim przez poczekalnię i odprowadził go aż do samych schodów ku zdziwieniu wszystkich obecnych.

ROZDZIAŁ XXXII

Ksiądz Bosko zamierza starać się u rządu włoskiego o kościół św. Prześcieradła w Rzymie i o przyległe mieszkania; Cele Księdza Bosko; Jaką była jego polityka; Wiadomości historyczne o kościele św. Prześcieradła; Wyrwałość Księdza Bosko w staraniach o zatwierdzenie Towarzystwa; List polecający księdza biskupa Galletti; Biskupi, którzy wystawili Księdzu Bosko listy polecające; Ksiądz Bosko prosi biskupów prowincji turyńskiej, zebranych na konferencji, aby go poparli przychylnym wnioskiem w sprawie ostatecznego zatwierdzenia Towarzystwa; Biskup z Ivrei nie odpowiada; Arcybiskup Riccardi sprzeciwia się prośbie

Księdzu Bosko bardzo leżał na sercu los ubogiej młodzieży Wiecznego Miasta. Gdy rozwiął się projekt, co do Vigna Pia, obmyślił nowy, śmiały plan, by w inny sposób dojść do swego celu i podporządkowując się we wszystkim Ojcu św., postanowił działać bez pośpiechu i z dojrzałym namysłem.

W roku 1867 zwiedził on kościół św. Prześcieradła, przy którym już w roku 1597 kilku poddanych państwa sardyńskiego, za zgodą Stolicy św., zawiązało stowarzyszenie, którego głównym celem było wychowanie moralne młodzieży tej dzielnicy miasta. Na początku wieku XIX bractwo to zrzekło się posiadania i zarządu kościoła, oraz wykonywania odnośnych obowiązków. Zarówno te prawa, jak i obowiązki, po szeregu lat (w r. 1831) przekazane zostały poselstwu sardyńskiemu w Rzymie, gdyż królówie sabaudzcy mieli zawsze to bractwo pod szczególną swoją opieką. W roku 1868 kościół zamknięto, gdyż okazała się paląca potrzeba poważnych robót restauracyjnych.

Ksiądz Bosko zamierzał również uzyskać przyległy budynek, który z łatwością można byłoby przekształcić na schronisko dla chłopców. Jego plan był taki: Zaproponować rządowi odstąpienie użytku i administracji kościoła i domu a w zamian ofiarować mu współpracę finansową celem szybkiego ukończenia projektowanych robót restauracyjnych w kościele, aby jak najprędzej mógł być otwarty dla kultu publicznego.

Prawdopodobnie inne jeszcze motywy przynaglały Księdza Bosko do starania się o zakład salezjański w Rzymie. Przewidywał on nieuchronne zajęcie tego miasta przez wojska włoskie i chciał osadzić swoich synów przy kościele Prześcieradła Chrystusowego najpierw, nim się to zdarzy, ponieważ, jak teraz nikt mu nie mógł nic zarzucić, co do stanowiska wobec Stolicy św., tak potem nowy rząd naturalnie byłby skłonny do oszczędzenia tych, którzy z podwójnej racji są jego poddanymi i z którymi zawarł regularną umowę, a stąd na pewno opiekowałby się nimi i bronili ich przed atakami skrajnych ugrupowań politycznych, a ustawa konfiskacyjna ich by nie dotknęła.

Jest to nasze przypuszczenie, ale jest też prawdą, że Ksiądz Bosko z całą bystrością i przenikliwością swego umysłu rozpatrywał ten plan ze wszystkich punktów widzenia i przewidywał wszystkie jego trudności i następstwa. W rzeczywistości jakież był cel, który Ksiądz Bosko chciał osiągnąć?

Oto jego program, który on sam głosił i polecał innym rozgłaszać: „Czynić dobrze wszystkim, komu się tylko da, a źle nikomu. Niech mi będzie wolno czynić dobrze chłopcom biednym i opuszczonym, aby nie musieli skończyć w więzieniu. Oto jedyna moja polityka. Ja szanuję wszystkie ustanowione władze, jako obywatel, a jako katolik i jako ksiądz, zależny jestem od papieża”.

I ta właśnie polityka, która nie była niczym innym, jak roztropnością węża, połączoną z prostotą gołębiczy, okryła go taką chwałą w obliczu Boga i ludzi.

Napisał, więc w tej sprawie do swego wielkiego przyjaciela, p. Karola Canton, dyrektora i naczelnika sekcji drugiego wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych we Florencji, a odpowiedź jego przyniosła Księdzu Bosko zatwierdzenie tego projektu, zachętę i zapewnienie, że da mu znać w chwili odpowiedniej do wszczęcia odnośnych kroków.

Ksiądz Bosko więc polecił, aby w archiwum państwowym sporządzono kopię obszernego dokumentu, który rzuca światło na pertraktacje, trwające szereg lat, a który on przedstawił ministrowi Spraw Wewnętrznych wraz z innymi papierami, dotyczącymi tej sprawy. Było to urzędowe pismo Królewskiego Poselstwa Stanów Sardyńskich przy Stolicy św. z dnia 10 kwietnia 1851 r. zawierające obszerne wzmianki historyczne o kościele św. Prześcieradła. Wziął on swój początek od bractwa tejże nazwy, składającego się z byłych poddanych książąt Savoia: Piemontczyków, Sawojardczyków i mieszkańców Nizy, na schyłku XVI wieku.

Ten plan nie odrywał Księdza Bosko od innych spraw naglących, w pierwszym rzędzie od sprawy zatwierdzenia Towarzystwa Salezjańskiego. Nie upadł na duchu po odmowie św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, owszem był ciągle gotów ponowić swoją prośbę. Starał się o dalsze listy polecające, z których kazał poczynić notarialne odpisy, oryginały wysyłając do Rzymu. Ostatnim z tych listów, które otrzymał, był list Księdza biskupa Galletti.

**EUGENIUSZ GALLETTI,
Z BOŻEJ I STOLICY APOSTOLSKIEJ ŁASKI
BISKUP ALBY.**

Jeżeli zawsze raduje się serce, ilekroć można ukazać światu i pochwalić sprawy, odnoszące się do większej chwały Bożej, tym bardziej, gdy o tym, cośmy widzieli i słyszeli, przemówić możemy, co właśnie teraz mamy sposobność uczynić o Towarzystwie, nazwanym od św. Franciszka Salezego.

Towarzystwo to powstało w Turynie w Zakładzie Salezjańskim, w którym i myśmy bardzo często przebywali. Od tego Zakładu jak strumienie ze źródła, wzięły początek w tymże mieście trzy inne ośrodki zbawiennej pracy. Tu młodzież uboższa i bardziej opuszczona, która w dni świąteczne i wolne od pracy po zaułkach i placach tłumnie się wałęsa, zaczęła się gromadzić setkami, a nawet tysiącami. Tutaj przez naukę katechizmu, pobożne śpiewy, słowo Boże, św. sakramenty, jako też drobne podarki, przekąski i najróżniejsze zabawy i rozrywki ze złej drogi cofnięta, na drogę cnoty wstępować poczęła. Stąd wynikła konieczność, aby mężowie duchowni i świeccy, związawszy się w jedno ciało i złączywszy wspólnie swoje usiłowania, oddali się tyłu i tak przeróżnym obowiązkom: którzy też jedynie chwały Bożej i korzyści dusz szukając, Przewielebnemu Księdzu Janowi Bosko, jako przełożonemu i Ojcu, pod kierownictwo się oddawszy, Towarzystwa Salezjańskiego założyli fundamenta. Na to zaś Zgromadzenie łaskawie spoglądając, Najdostojniejszy Arcybiskup turyński, świętej pamięci, Alojzy z markizów Fransoni, był zawsze jego opiekunem i doradcą, a jednocześnie słusznie i chwalebnie głównym jego przełożonym ustanowił wyżej wspomnianego kapłana, jak wynika z dekretu z dnia 31 marca 1852 r., który mamy przed oczyma.

Tymczasem z wolna i bez rozgłosu powstały nowe dobroczynne zakłady w Turynie, Lanzo, Mirabello, w których około tysiąc dwieście chłopców, bezpłatnie lub za skromnym wynagrodzeniem przyjętych, znajduje wykształcenie fachowe lub naukowe. Z tych niemało (a świadczy o tym wielu naszych diecezjan) wstępuje, co roku w szeregi duchowieństwa u biskupów własnych miejscowości. Nam, przeto od wielu już lat znane jest Zgromadzenie Salezjańskie, tak dla świetnych rezultatów, które osiąga w pracy nad uboższą młodzieżą, jak dla głoszenia słowa Bożego, lub wreszcie dla mnóstwa książek, traktujących o religii katolickiej, które członkowie jego piszą, drukują i rozpowszechniają różnymi sposobami. Z tego też względu wielce zostaliśmy uradowani, gdy Najwyższy Kościoła Katolickiego Pasterz, Pan Nasz Pius IX Papież, którego Bóg jako słońce promienne w ciemnościach, w zdrowiu jak najdłużej niech zachowa, dekretem św. Kongregacji Biskupów i Zakonników Towarzystwo Salezjańskie pochwalił i polecić raczył, uznając je za Zgromadzenie o ślubach prostych. Owszem, Jego Świątobliwość w tymże dekrete, biorąc pod uwagę niezwykle okoliczności czasów i miejsc, samo Towarzystwo utwierdził, gdy wyżej wspomnianego najgodniejszego kapłana, Jana Bosko, dożywotnim Przełożonym Głównym

wybrał i zamianował, chociaż postanowione jest, aby jego następcy tylko dwanaście lat na urządzie swym zostawali.

Wobec tego, przyjaźnie i łaskawie Towarzystwo to popierając, o ile od Nas zależy, pokornie je pochwalamy, polecamy, oraz usilne prośby zanosimy, aby mu ostateczne zatwierdzenie udzielone zostało.

Z dwóch głównie powodów wnioski ten jak najchętniej przedkładamy: po pierwsze, Towarzystwo to tak jest ustanowione, że ani reguły ani członkowie lub ich majątności nigdy podpaść nie mogą pod wyjątkowe prawa państwowe; po drugie, przez definitywne zatwierdzenie, które zapewni się jego niewzruszalność i stałość, duch i jedność karności według ustaw w czasie teraźniejszym i w przyszłości niezawodnie i bezpiecznie zachowane będą.

Duch zaś Boży, który, kędy chce tchnie, niech przemówi w sercu Najświętszego i Najwyższego Pasterza Kościoła, aby jeśli przypadkiem w ustawach tego Towarzystwa jest jeszcze coś do uzupełnienia i poprawienia, aby to uzupełnił i poprawił stosownie do tego, co uzna za pożyteczne dla większej chwały Bożej, dopełnienia liczby świętych i zbudowania Ciała Chrystusowego. My zaś za wielką nagrodę uważać sobie będziemy, jeśli słowa Nasze z ojcowską łaskawością przyjmie i swojego apostolskiego błogosławieństwa Nam i diecezjanom Naszym udzielić raczy. Dan w Alba Pompeia, 20 października 1868 r.

+ *Eugeniusz, biskup*

Feliks Allaria sekretarz

Ksiądz Bosko uzyskał więc listy polecające od biskupów z Casale Alba, Saluzzo, Aosta, Novara, Turynu, Fermo, Genui, Pizy, Vigevano, Aleksandrii, Parmy, Reggio Emilia, Ankony, Guastalla, Lucca, Albenga, Mondovi, Asti i od wikariuszów kapitularnych z Acqui i Susa.

Nie dali odpowiedzi biskupi z Mediolanu, Cuneo, Bergamo, Piacenzy, Modeny, Florencji, Ivrei. Ordynariusz z Pinerolo wysłał opinię nieprzychylną.

Nie zadawalając się otrzymaniem poszczególnych listów polecających, Błogosławiony starał się uzyskać zbiorowe zatwierdzenie od biskupów prowincji kościelnej turyńskiej.

Arcybiskup zwołał do Turynu ordynariuszów swojej archidiecezji, aby omówić z nimi sprawy, związane z bliskim soborem powszechnym oraz inne, odnoszące się do wewnętrznego zarządu diecezji. Byli to biskupi z Alba, Asti, Cuneo, Ivrei, Mondovi, Pinerolo, Saluzzo i wikariusze kapitulni z Acqui, Susa i Fossano. A Ksiądz Bosko, zawiadomiwszy uprzednio arcybiskupa Riccardi, wniósł na zgromadzenie wymienionych dostojników następującą pokorną prośbę:

EKSCELENCJE, NAJPRZEWIELEBNIJSI ARCYPASTERZE!

W przekonaniu, że ich Ekscelencje raczą wysłuchać dobrotliwie moich skromnych słów, ośmielam się od razu przedstawić swoją sprawę, odnoszącą się do Instytucji, zwanej powszechnie Oratorium św. Franciszka Salezego. Prawdopodobnie Ich Ekscelencje raczyli już wziąć udział w nabożeństwach, albo przynajmniej odwiedzić lub w inny sposób okazać swą przychylność ubogim chłopcom, którzy gromadzą się zwyczajnie w domach, zwanych Oratoriami świątecznymi lub schroniskami dla młodzieży.

Celem zapewnienia im katechetów, nauczycieli i asystentów zapoczątkowano rodzaj Zgromadzenia, o którym szersze informacje zawarte są w książeczce Notitia brevis, przesłanej przeze mnie każdemu z Ich Ekscelencji. Wszystkie sprawy postępowały zawsze pod kierownictwem i za radą Ś.P. księdza arcybiskupa Frasoni. Ten czcigodny, nie odżałowanej pamięci Dostojnik Kościoła nalegał stale, aby wynaleźć sposób takiego utrwalenia tej Instytucji, by mogła istnieć po śmierci piszącego. Z dobroci i łaskowości swojej ustanowił mnie w tym celu głównym dyrektorem Oratoriów męskich.

Ponadto w roku 1858 wysłał mię z listem polecającym do Rzymu. Ojciec św., zważywszy dokładnie wszystkie okoliczności, wydał taką decyzję: „Aby ta Instytucja mogła utrzymać się z pewnym powodzeniem po waszej śmierci, należy stworzyć Zgromadzenie zakonne, ale w taki sposób, aby jego członkowie byli prawdziwymi zakonnikami w obliczu Kościoła, a jednocześnie wolnymi obywatelami wobec praw państwowych”.

Na późniejszych posłuchaniach sam Ojciec św. przedstawił mi plan regulaminu, który ja później postarałem się rozwinąć w trzynastu rozdziałach, składających się z wielu krótkich artykułów. Regulamin ten przedstawiłem Księdzu Arcybiskupowi Frasoni, który po pewnym czasie zawiadomił mnie, że go przeczytał i dał do przeczytania pewnej osobie doświadczonej i odesłał mi go z paru uwagami praktycznymi, które zaraz zastosowano w projektowanych ustawach.

Po pięciu latach próby, z listem polecającym Przełożonego Kościelnego tej archidiecezji i innych dostojnych Biskupów, przedłożyłem Stolicy św. te ustawy, aby służyły za podwalinę Zgromadzeniu, zwanemu Towarzystwem św. Franciszka Salezego.

Św. Kongregacja Biskupów i Zakonników po zbadaniu tychże wydała dekret, którym pochwaliła i poleciła Towarzystwo to, jako Zgromadzenie o ślubach prostych, odkładając jednak na czas sposobniejszy definitywne zatwierdzenie poszczególnych artykułów.

Jednocześnie, jakby dla zapewnienia bytu Towarzystwa, ustanowiła Przełożonego na całe życie i wydała przepisy, co do wyboru następcy.

Do tego dekretu załączono trzynaście uwag, które wszystkie uwzględniono w ustawach. Między innymi i tę, że śluby mają być zastrzeżone Stolicy św.

Ustawy, których egzemplarze miałem zaszczyt przedłożyć Ich Ekscelencjom, są właśnie te, które zostały pochwalone i polecane w przytoczonym dekreście, a poprawione stosownie do poczynionych uwag.

Na początku bieżącego roku Ksiądz Biskup z Casale zatwierdził to Zgromadzenie, jako diecezjalne, a odnośny dekret wraz z przywilejami ośmieliłem się już przedłożyć Ich Ekscelencjom.

W tym stanie rzeczy, widząc, że z dnia na dzień coraz bardziej, zbliża się kres mego życia, w obawie, że na wielkie trudności napotka kiedyś ta Instytucja, gdybym umarł przed jej ostatecznym zatwierdzeniem, znowu przedłożyłem pokornie Jego Świątobliwości Piusowi Papieżowi IX nasze ustawy wraz z listami polecającymi przeszło dwudziestu Biskupów, między którymi miło mi widzieć Ich Ekscelencje.

Ojciec św. raczył mi odpisać przez sekretarza wspomnianej Kongregacji Biskupów i Zakonników, że nie ma trudności, co do ostatecznego zatwierdzenia ustaw lecz, że niektórzy Biskupi prowincji kościelnej turyńskiej zgłosili różne zastrzeżenia, co do kleryków, którzy chcą należeć do tego Zgromadzenia.

Obecnie, przy nadarzonej sposobności, że dla dobra swoich diecezji Ich Ekscelencje zjechali się na wspólną naradę, zdecydowałem się przedstawić Im stan tego Zakładu i prosić Ich Ekscelencje, jak tylko umiem i mogę, aby raczyli przyjść mi z pomocą i poradzić co do kilku punktów większej doniosłości.

1. Czy mogę się spodziewać przychylniej uchwały, jak to jest zaznaczone w Notitia brevis, to jest: Biskupi Prowincji Kościelnej Turyńskiej żądają definitywnego zatwierdzenia Towarzystwa św. Franciszka Slezego.

Sądzę, że nie sprzeciwia się to pytaniu, które podobno Stolica św. ma przedstawić na przyszłym soborze powszechnym: „Czy jest rzeczą odpowiednią zatwierdzać nowe instytucje zakonne?” Ponieważ chodzi tu jedynie o uzupełnienie dzieła, które sam Ojciec św. pochwalił i polecił, którego przełożony i jego następca są regularnie ustanowieni, a które wśród innych dowodów, przemawiających za jego istnieniem, ma definitywne diecezjalne zatwierdzenie Jego Ekscelencji Biskupa z Casale.

2. Zakładając, że uchwała będzie przychylna dla mnie, ustalić formułę do przedłożenia Stolicy św., w której nie naruszając jurysdykcji biskupów, należy określić, jak Przełożony tego Zgromadzenia może zarządzać i kierować członkami, którzy należą do różnych zakładów, istniejących w różnych diecezjach. Co do przyjmowania, kształcenia kandydatów i przedstawiania ich do święceń, trzymamy się zwyczajów, przyjętych w naszym kraju w zgromadzeniach dotąd zatwierdzonych. Ostatnimi są Oblaci Maryi i Instytut

Miłosierdzia (Statuta Nr 8 do 12). Tu należy zauważyć, że według ustaw tego Zgromadzenia członków można uważać jako księży, będących do rozporządzenia biskupa we wszystkim, co się odnosi do urzędu kapłańskiego. Dobrze jest również przypomnieć, że przez członków nie rozumie się chłopców, przyjętych dla nauk pomocniczych, ani kleryków przyjętych z miłosierdzia, jak również poleconych przez biskupów naszym zakładom. Oni są wyłącznie do rozporządzenia własnego biskupa. Mówię tu jedynie o tych, co regularnie wstąpili do Zgromadzenia i złożyli już śluby, które według przepisów św. Kongregacji Biskupów i Zakonników są zastrzeżone Stolicy św.

Proszę również zauważyć, że zazwyczaj ci klerycy są to ubodzy młodzieńcy, których, począwszy od szkół elementarnych, należało zaopatrywać w środki do życia, książki i ubranie przez cały czas ich studiów. Niemało z nich pochodzi z odległych stron, jak z Mediolanu, Genui, Sycylii, Anglii i Ameryki. Chociaż w każdej chwili, kiedy zechcą, wolno im powrócić do swoich biskupów można powiedzieć, że niepodobieństwem jest dla nich uczęszczać do szkół lub seminariów diecezjalnych.

Znam zarzut podniesiony przez kogoś we wspomnianej Kongregacji Biskupów i Zakonników: Ci klerycy nie uczą się dostatecznie. Na przyszłość dołoży się wszelkiego starania, aby ta nagana się nie powtórzyła. Co zaś do przeszłości, trzeba odróżnić kleryków przygarniętych lub przebywających u nas na próbie od kleryków Zgromadzenia. Za pierwszych nie mogę ponosić odpowiedzialności ponieważ żyją w zakładzie nieregularnie i przejściowo. Co do kleryków, którzy naprawdę są członkami Zgromadzenia, uważam, że tak nie jest.

Mógłbym wskazać tych, którzy spełniają obowiązki w diecezji, są wikariuszami, proboszczami, dziekanami, nawet profesorami w seminariach diecezjalnych. Lecz sądzę, że wystarczy to, co może stwierdzić J. E. Najprzewielebniejszy nasz Księża Arcybiskup, który gdyby zechciał, mógłby sprawdzić wyniki egzaminów tych wszystkich, którzy należeli do Zgromadzenia, w przeciągu lat dwudziestu, a nie znalazłby jednego stopnia ujemnego.

Jako inną trudność, podaje się zwykle przypadek, gdyby ktoś wystąpił ze Zgromadzenia. Odpowiadam, że wypadki wystąpienia mogą się zdarzyć w każdym Zgromadzeniu zakonnym. Biskupi mogą zbadać ich wiedzę i obyczaje, zanim im udzielą święceń. A w wypadku wystąpienia ze Zgromadzenia biskup ordynariusz ma prawo przyjąć ich lub nie przyjąć do swojej diecezji według tego, jak uzna za stosowne.

Wreszcie, porzucając wszelkie takie czy inne uwagi, zanoszę przed Ich Ekscelencję następującą pełną szacunku, ale gorącą prośbę.

Nasze zakłady wychowawcze, szkoły i Oratoria świąteczne zostały powołane do życia dla dobra młodzieży najuboższej i najbardziej narażonej na niebezpieczeństwa w różnych diecezjach. Każdy z Ich Ekscelencji miał, albo i obecnie ma kleryków i ubogich

chłopców, swoich diecezjan, którzy korzystają z naszych zakładów. Jestem, więc głęboko przekonany, że jest wspólnym pragnieniem Ich Ekscelencji, aby Towarzystwo to istniało nadal.

Ze swej strony pragnę gorąco pozostawać w dobrych stosunkach i podlegać najzupełniej Biskupom, zwłaszcza tej prowincji turyńskiej, dlatego też proszę i błagam Ich Ekscelencje, ażeby raczyli dopomóc mi i czynem i radą, aby ta Instytucja stała wreszcie na silnych podstawach, otrzymując moralną gwarancję bytu po mojej śmierci, tzn. definitywne zatwierdzenie Stolicy św.

Dziękuję z całego serca Ich Ekscelencjom za łaskawe wysłuchanie tego skromnego pisma, a prosząc Boga, aby Ich Ekscelencje jak najdłużej zachował dla dobra Kościoła, mam wysoki zaszczyt kreślić się z najgłębszą wdzięcznością,

Ich Ekscelencji najuniżeńszy sługa

Ksiądz Jan Bosko

Złożywszy to podanie, napisał osobiście do biskupa Ivrei, pragnąc usilnie nawiązać z nim przyjazne stosunki i rozproszyć wszelkie niechęci i gniewy, a przynajmniej wywołać odpowiedź, która by otworzyła drogę do dalszych wyjaśnień.

EKSCLENCJO, NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻĘ BISKUPIE!

Nasz Najczcigodniejszy Arcybiskup, uproszony przeze mnie, obiecał przeczytać krótkie sprawozdanie o obecnym rozwoju Oratoriów dla ubogiej młodzieży i o Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego. Od Waszej Ekscelencji, który zawsze opiekował się nami w przeszłości, spodziewam się jakiegoś przychylnego słówka i w tym celu załączam przy niniejszym odnośne druki.

Czy mógłbym mieć nadzieję, że Wasza Ekscelencja, wybacząc łaskawie całą przeszłość, zagładnie, kiedy do nowej świątyni Maryi Wspomożycielki? W każdym bądź razie proszę przyjąć wyrazy mojej szczerzej wdzięczności, z jaką kreślę się,

Waszej Ekscelencji zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Biskup Moreno nie dał żadnej odpowiedzi.

Na zebraniu biskupów przeczytano prośbę Księdza Bosko. Biskup Ghilardi zaraz wypowiedział się za nią, inni biskupi również. Znalazł się jednak ktoś, który począł stawiać zarzuty i wypowiedział się przeciw. Wywiązała się dyskusja. W końcu biskup z Ivrei zawołał:

Mamy tu metropolitę, jemu zostawmy decyzję. Arcybiskup zakończył sprawę:

Nie ma, o czym myśleć i dajmy temu spokój. Mamy wiele innych spraw do omówienia.

A kanonik Berardo sekretarz, odpisał Księdzu Bosko grzecznie lecz wymijająco.

Cierpliwości! rzekł na to Ksiądz Bosko przyjmijmy wszystko dla miłości Boga i Najświętszej Dziewicy. Zobaczymy, co się da zrobić w Rzymie.

ROZDZIAŁ XXXIII

Ksiądz Bosko wydaje wybór pism najwybitniejszych pisarzy łacińskich oczyszczonych; Słowniki greckie i łacińskie, z których usunięto zwroty i wyrazy nieodpowiednie; Wydanie dzieł Ojców Kościoła, a w pierwszym rzędzie niektórych pism św. Hieronima; Nowy słownik włoski; Niebezpieczeństwa, jakie grożą młodzieży ze strony pisarzy włoskich nie oczyszczonych; Ksiądz Bosko podejmuje się zwalczyć to niebezpieczeństwo za pomocą małej biblioteki dla młodzieży; Jego współpracownicy w tym zbawiennym przedsięwzięciu; „Unita Cattolica” zawiadamia o tym szerszą publiczność; Z jakim przyjęciem spotkał się ten projekt u pewnego wybitnego przyjaciela Księdza Bosko; Przełożona w Tor de'Specchi stara się o rozszerzanie książek, drukowanych w Oratorium; Inne panie z wyższych sfer towarzyskich zajmują się skuteczną propagandą na rzecz Biblioteki; Wielka liczba abonentów; Pomyślna sprzedaż tych tomów; Przedmowa do Galantuomo.

Jako głęboki znawca swoich czasów, Ksiądz Bosko widział, jak ogromne spustoszenie w umysłach i sercach wyrządzał wpływ wolnej, a raczej wolnomyślniej prasy, zostającej pod rozkazami stowarzyszeń sekciarskich i heretyckich i za pomocą swoich „Czytanek katolickich” podjął się zbawiennego i na szeroką skalę zamierzonego dzieła odnowienia wiary wśród ludu. W tych książeczkach, ze zwykłą sobie szerokością poglądów, potrafił zebrać wszystko, co było chlubnego, wzruszającego i budującego w historii Kościoła i narodów, w życiu świętych i wielkich ludzi oraz wyjawić te piękne, choć ukryte cnoty, których sam był świadkiem w życiu swoich drogich wychowanków. Nie było takiej prawdy dogmatycznej lub moralnej, której by wolteriański duch wieku nie okrył wzgardą i śmiesznością, a której by on sam osobiście lub przez innych popularnych pisarzy, nie wziął w obronę, kładąc tamę wezbranemu potopowi oszczerstw i uprzedzeń, wpajanych w dusze na szkodę Kościoła i społeczeństwa.

Oprócz „Czytanek katolickich” ponieważ miał drukarnię doskonale zaopatrzoną, nawet w litery greckie, postanowił zaradzić naglącej potrzebie i przeszkodzić ujemnym wpływom, jakie w szkołach średnich, publicznych i prywatnych, wywierało tłumaczenie i uczenie się klasycznych autorów łacińskich, gdyż dzieła ich oddawano w ręce młodzieży nienaruszone i zgodne z oryginałem. Polecił więc księdzu Francesia i innym doktorom literatury usunąć z książek pogańskich, najbardziej używanych, wszystko to, co by mogło urazić chrześcijańskiego młodzieńca i wydał cykl książek pod ogólnym tytułem: *Selecta ex latinis scriptoribus*: Wybór dzieł pisarzy łacińskich..

Jednocześnie ponieważ słowniki roily się od słów i wyrażen nieskromnych, pomyślał o ułożeniu nowych, oczyszczonych z tego wszystkiego, co mogło zaszkodzić dobrem obyczajom i polecił długie i trudne opracowanie słownika grecko — włoskiego

i włosko — greckiego księdzu profesorowi Markowi Pechenino, dając mu do pomocy jednego kleryka z Oratorium; w tymże czasie powierzył słowniki łacińsko — włoski i włosko — łaciński księdzu profesorowi Celestynowi Durando, który na podstawie swego większego dzieła opracował słownik mniejszy dla niższych klas gimnazjum. Obaj wywiązali się ze swego zadania z wielkim nakładem pracy bardzo starannie.

Lecz to nie wystarczało Księdzu Bosko. On chciał poprawić i zneutralizować idee pogańskie ideami chrześcijańskimi, i dlatego planował wydawnictwo klasyków łacińskich chrześcijańskich, tzw. Ojców Kościoła i innych pisarzy kościelnych, aby wydobyć na światło dzienne piękność ich języka i wspaniałość stylu wielu ich dzieł, z wielu względów nie gorszych od tych, które wyszły z pod pióra pisarzy pogańskich w złotym okresie literatury rzymskiej. Miał je wprowadzić do swoich szkół, przeznaczając na ten cel jedną lekcję w tygodniu, a rozpoczął, jak zobaczymy, od pism św. Hieronima. Zamierzał przez to przyczynić się do chwały Kościoła katolickiego, a jednocześnie sprawić, by młodzież ucząca się także w tekstach szkolnych znajdowała tematy z życia chrześcijańskiego.

Wykonanie tych wszystkich planów pociągało znaczne koszty wydawnicze. Lecz kiedy chodziło o to, by ustrzec dusze od grzechu i nie dopuścić do zakorzenienia się złych zasad w sercu młodzieży, Ksiądz Bosko gotów był wziąć na siebie wszelką ofiarę.

Lecz uciążliwa praca oczyszczenia literatury łacińskiej nie byłaby wystarczającą i nie przyniosłaby pożądanых rezultatów, gdyby Ksiądz Bosko nie pomyślał również o najwybitniejszych pisarzach włoskich. W roku 1853 polecił księdzu dr. Franciszkowi Cerruti ułożyć słownik włoski z tym, by usunąć z niego wszelkie wyrażenia, choćby z daleka obrażające skromność chrześcijańską, a ksiądz Cerruti usłuchał i napisał dzieło znakomite pod każdym względem.

Z pewnością niebezpieczeństwo zepsucia najpoważniej zagraża ze strony klasyków włoskich ponieważ wśród najsławniejszych naszych pisarzy zbyt wielu jest takich, którzy zapomniawszy niejednokrotnie o zasadach moralnych, narazili tylu nieostrożnych młodzieńców na utratę największego skarbu: moralności. Stąd też od dłuższego już czasu Ksiądz Bosko obmyślał wydawnictwo małej biblioteki dla młodzieży szkolnej. Zamiarem jego było usunąć z tych książek wszystko, co by mogło przynieść uszczerbek świętości zasad i obyczajów, naśladując w tym roztropnego ogrodnika, który zanim wprowadzi niewinne dziecko między grędy kwiatów, wpierw powyrywa z nich trujące zielska.

Ksiądz Bosko wiedział, że niektórzy nauczyciele pod pozorem lub w imię sztuki, będą protestować przeciw temu, jak oni nazywali, barbarzyńskiemu kaleczeniu dzieł literackich i zachowają w szkole teksty nieoczyszczone, lecz on nie troszczył się o krytyki, które owszem były najlepszym dowodem, jak była mądrą i konieczną tego rodzaju poprawka dzieł klasycznych.

Zasięgając więc często rady u księdza prof. Mateusza Picco, od szeregu miesięcy sam począł wybierać autorów i dawać ich do poprawienia i zaopatrzenia uwagami to tym, to innym profesorom, którzy uczyli w gimnazjach i liceach państwowych i miejskich, nawet na uniwersytetach i w krótkim czasie zdołał skupić około siebie znaczne grono wybitnych talentów pisarskich, chętnie współpracujących w tym mądrym przedsięwzięciu.

Ksiądz Bosko cenił ich bardzo, a oni wszyscy byli z nim związani prawdziwą przyjaźnią. Brali udział w uroczystościach zakładowych i od czasu do czasu zbierali się, aby się zastanowić nad wyborem książek. Błogosławiony nie chciałby wydawać takich pisarzy, jak Macchiavelli i Leopardi ponieważ dzieła ich były trudne do poprawienia, a stąd zawsze niebezpieczne, lecz wymagały ich programy rządowe, polecił, aby wybrano z nich fragmenty mniej szkodliwe i te jeszcze starannie oczyszczono, podał również wskazówki, jak w tłumaczeniu ich uniknąć wszelkiego niebezpieczeństwa i przedstawić w pełnym blasku prawdę, której się sprzeciwiały ich błędy. Nalegał zawsze na to, by klasyków tłumaczyć i objaśniać w szkole według pojęć chrześcijańskich.

Pierwszymi współpracownikami Błogosławionego w tym wydawnictwie byli: Karol Bacchialoni doktor literatury, Jan Bosco doktor literatury i filozofii, Ksiądz Celestyn Durando profesor, ksiądz Jan Francesca doktor literatury, Augustyn Lace profesor, Karol Henryk Melanotte doktor, ksiądz Marek Pechenino profesor, ksiądz Piotr Peinetti profesor uniwersytetu, ksiądz Mateusz Picco profesor.

Gdy przygotowano materiał, „Unita Cattolica” w dniu 18 listopada 1868 r. zawiadomiła o powstaniu nowego wydawnictwa periodycznego.

BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY WŁOSKIEJ.

Drukarnia wydawnicza Księdza Bosko w Oratorium św. Franciszka Salezego rozpocznie wydawać Bibliotekę Młodzieży Włoskiej, której celem jest zebrać w około stu tomach dzieła najlepszych pisarzy włoskich, poprawione według nowoczesnej pisowni i przystosowane do użytku młodzieży.

Za każdy tom, 250 stron objętości, abonenci płacą 50 centesimów. W każdym miesiącu wychodzi jeden tom. Abonament obowiązuje na przeciąg jednego roku.

Od siebie Ksiądz Bosko ogłosił następujący program:

BIBLIOTEKA MŁODZIEŻY WŁOSKIEJ.

Powszechnie odczuwana potrzeba kształcenia uczącej się młodzieży w języku włoskim powinna skłonić wszystkich czcicieli tej naszej szlachetnej mowy do użycia tych środków, jakie są w ich mocy, aby udostępnić i ułatwić jej naukę i poznanie.

W tym celu właśnie zaprojektowano bibliotekę dla młodzieży włoskiej. Jej celem jest wydać te dzieła naszych dawnych i nowszych pisarzy, które młodzież szkolną mogą bardziej zainteresować. Dla wykonania tego zamiaru powstało stowarzyszenie znakomitych profesorów i doktorów literatury, którzy postanawiają:

1. Wybrać i ogłosić dzieła najlepszych pisarzy naszego języka włoskiego z zastosowaniem nowoczesnej pisowni, aby młody czytelnik łatwiej mógł je czytać i rozumieć.
2. Wyróżnić tych, którzy dla miłej treści i czystości języka lepiej posłużą naszemu celowi.
3. W objaśnieniach, gdzie zajdzie ich potrzeba, poczyni się tylko krótkie uwagi, które podadzą dosłowne znaczenie tekstu, według opracowań najpoważniejszych komentatorów.
4. Uważamy za stosowne pominąć w części, lub nawet zupełnie tych pisarzy, jakkolwiek popularnych, którzy poruszają tematy przeciwne religii lub moralności.
5. Dołoży się największego starania, aby strona graficzna przedstawiała się bez zarzutu tak co do jakości czcionek i papieru, jak wyrazności druku.

Na tych podstawach przystępujemy do dzieła, powierzając dobry jego wynik wychowawcom młodzieży i wszystkim, których żywo obchodzi chwała włoskiego języka i większe dobro młodzieży.

WARUNKI PRENUMERATY.

1. Biblioteka Młodzieży liczyć będzie około stu tomów, przeciętnie po 200 stronic każdy.
2. Prenumerata obowiązuje na jeden rok, a co miesiąc wydawać się będzie jeden tom, w taki jednak sposób, by w każdym roku wyszły dzieła kompletne.
3. Abonament wynosi 6 lirów rocznie, płatnych z góry. Wewnątrz kraju tomy są wolne od opłaty pocztowej. Za granicą opłata odpowiednio większa.
4. Kto pozyska dziesięciu prenumeratorów, będzie otrzymywał jeden egzemplarz bezpłatnie. Zakłady wychowawcze i w ogóle wszyscy, którzy zamówią 50 egz., otrzymywać będą 60.
5. Opłatę uskutecznia się tam, gdzie się zgłosiło abonament, czy to osobiście, czy przekazem lub wreszcie znaczkami pocztowymi.
6. Zarząd centralny mieści się w Turynie. Listy, zażalenia i wszelka inna korespondencja powinny być zaopatrzone w znaczki pocztowe.

Adres następujący:

Do Dyrektora Biblioteki Młodzieży Włoskiej Oratorium św. Franciszka Salezego.

Przyjaciele odpowiedzieli zaraz na wezwanie Księdza Bosko: jeden z nich tak pisał do p. Oreglia:

Rzym, 15 listopada 1868 r.

NAJDROŻSZY PRZYJACIELU!

.... Całujemy rękę Księdza Bosko, prosimy go o błogosławieństwo kapłańskie i pamięć w modlitwach. Ruchliwa działalność tego kapłana i jego współpracowników ma w sobie cechy naprawdę ewangeliczne, gdy chodzi o świadczenie dobra młodzieży i powstrzymanie jej od upadku i zguby, ku czemu tak usilnie dążą knowania naszych wrogów. Otwieraniem zakładów, nad którymi widoczna jest ręka Opatrzności, jako też publikacją dzieł katolickich czyni się zaiste wszystko, aby ten cel zbawienny osiągnąć. Postarałem się już o pewną liczbę abonentów dla Biblioteki, autorów włoskich, a w przyszłości postaram się o więcej....

Scypjon Conestabile delia Staffa

Tenże sam hrabia w drugim swoim liście jasno dał poznać, jaką miłość żywi dla Oratorium.

Rzym, 21 grudnia 1868 r.

NAJDROŻSZY PRZYJACIELU!

Ze wzruszeniem przyjmuję wyrazy, które mi Pan raczył przesłać w imieniu własnym, czcigodnego Księdza Bosko i wszystkich chłopców zakładu. Dziękuję za nie serdecznie i odpowiadam stokroć gorętszym życzeniem wszelkiego powodzenia, zdrowia, coraz większego rozwoju zakładu i wszelkiej pomyślności duchownej i doczesnej. Ufam przy tym niezachwianie w modlitwy Wasze i polecam się o nie w dalszym ciągu. Nie uwierzy Pan, jaką słodyczą wewnętrzną napełniły mnie słowa Pańskie i Księdza Bosko i proszę Was, abyście ich nie szczędzili, lecz jak najczęściej sprawiali mi tę pociechę, której dusza moja, jako wytchnienia wśród trudów, domaga się i potrzebuje koniecznie. Proszę Księdza Bosko o błogosławieństwo kapłańskie, całuję jego rękę i przysyłam mu tysiączne zapewnienia szacunku i miłości w imieniu swoim, żony i synów, za których bardzo proszę się modlić....

Scypjon Conestabile delia Staffa.

Listy pełne uczucia i obietnic przychodziły codziennie do Księdza Bosko. Jeden z nich napisała Galeffi, przełożona z Tor de'Specchi. Pozostawała ona w ścisłych stosunkach ze wszystkimi domami zakonnymi w Rzymie i z całym tamtejszym patrycjatem, a od pewnego czasu miała w swoim klasztorze skład wszystkich książek, wydawanych w Oratorium, do których dołączyła obecnie wydawnictwa Biblioteki dla młodzieży. Książki, medaliki, obrazki Maryi Wspomożycielki, różańce, krzyże i inne dewocjonalia ułożone były pięknie w jednej sali, gdzie pokazywała je licznym swoim gościom i zachęcała ich do kupowania, cały dochód przeznaczając na Oratorium. Ta zacna niewiasta, wzór współpracowników salezjańskich, zajmowała się tym handlem aż do końca życia, a nawet sama sobie nadała imię kupcowej. Pan Oreglia pisał do niej pod datą 23 listopada 1868 r.:

Korzystam ze sposobności, że Wielebna Matka ukończyła dopiero, co ćwiczenia duchowne i jest zapewne więcej, niż kiedykolwiek, przepełniona miłością Boga i bliźniego, aby sprawić wielką niespodziankę naszej dobrej kupcowej. Co też to będzie za niespodzianka? Proszę wiedzieć, że nie byle jaka. Oto w najbliższym czasie poczta dostawi Wielebnej Matce dużą pakę książek najróżniejszej treści, oprawy i kształtu, ale wszystkie są tak eleganckie, że można je pokazać komukolwiek. Gdy nadejdzie przesyłka, Wielebna Matka zdobędzie się na świętą cierpliwość i ułoży je w pięknym porządku tam, gdzie przyjmuje gości, a potem poprosi p. Guidi, aby na karcie papieru wydrukował dużymi literami: Podarki gwiazdkowe i noworoczne; dochód na dzieło dobroczynności. Załączam spis tych książek z wykazem cen i zobaczy Wielebna Matka, że zrobimy wielkie interesy...

Oprócz ksieni Galeffi, propagandą Biblioteki Młodzieży Włoskiej zajmowały się w Rzymie markiza Villarios, we Florencji markiza Uguccioni i inne szlachetne panie w innych miastach.

9 stycznia 1869 r. ujrzał światło dzienne pierwszy tom Biblioteki dla młodzieży. Zawierał historię literatury włoskiej Maffei.

W cyklu tym, który ukończył się w roku 1885, wydano w dwustu czterech tomach najlepsze dzieła literatury włoskiej. Abonentów liczono rocznie około trzech tysięcy. Oprócz setek tysięcy tomów, wysłanych abonentom, jeszcze za życia Księdza Bosko rozeszło się ich przeszło 570 tysięcy po całych Włoszech z wielką korzyścią dla dusz młodzieży. Także po śmierci Księdza Bosko wydawano, co roku po kilka tysięcy egzemplarzy. Markiz Jakub della Chiesa, późniejszy papież Benedykt XV był również, jak sam powiedział księdzu Franciszkowi Cerruti, jednym z prenumeratorów Biblioteki.

Na zakończenie tego rozdziału, który wymową faktów wykazuje gorliwość Księdza Bosko o dobrą prasę, podamy przedmowę do Galantuomo na rok 1869, przeznaczonego dla prenumeratorów „Czytanek katolickich”. Jest ona jednym więcej dowodem, jak gorąco miłował Ksiądz Bosko Kościół katolicki i wiarę naszą świętą.

Drodzy Czytelnicy!

W tym roku ja Galantuomo mniej będę gadatliwy niż w latach ubiegłych, natomiast pozwolę mówić innym. Podam wam dużo opowiadań, które odpisałem, poezji, które nie są moje i zdań moralnych, które zebrałem z książek starych i nowych. Zdaje mi się, że miałem trochę gustu w wyborze, ale też za to jestem pełen błogiej nadziei, że mnie chętnie przyjmiecie i dacie do czytania wielu i bardzo wielu innym. Chciałbym rzucić okiem na sprawy bieżące i omówić wypadki, które się zdarzyły w roku 1867 i 1868, ale nie mam odwagi i może nie umiałbym wypowiedzieć się o nich z tym spokojem, który mi jest tak drogi i bliski. O tym, więc milczenie najzupełniejsze, ani słóweczka.

Co do sztuczek protestantów, aby odebrać wiarę katolikom i upokorzeń, jakich doznali w wielu miastach Italii w roku Pańskim 1868, tego wszyscy byliśmy świadkami i mam wrażenie, że niejednen z moich braci, którzy podjęli się tego niewdzięcznego zadania, nie prędko zapomni o tej nauczce. Cześć dzielnym obrońcom wiary i chwała Bogu Najwyższemu, że tak poniżył wrogów swego Kościoła!

Temu, kto stara się protestantyzmem zarazić Italię, powiem, że pewien człowiek, który zszedł z tego świata, dotknięty strasznie ręką Sprawiedliwości Bożej, napisał za życia piękne zdanie, które dobrze o nim świadczy. Podaję wam je w całości: dla pocieszenia dobrych i dla przygnębienia złośliwych.

„Jest głupotą historyczną i polityczną, jest dziecinnym szaleństwem burzyć katolicyzm w Italii. Italia, powtarzam to, jest katolicką, a nie ma innego katolicyzmu, jak rzymski”.

Tak powiedział minister Karol Farini, który doznał potem największego nieszczęścia, jakim jest pomieszenie zmysłów.

A inny: „Uważałbym to za największe nieszczęście dla Italii, gdyby doszło do zakłócenia jedności religijnej, która w niej panuje”.

A trzeci: „Niebo Italii nie znosi zorzy reformy protestanckiej”.

Zdaje mi się, że spodziewane zwycięstwo Kościoła już się rozpoczęło ziszczać i że w krótkim czasie będziemy świadkami jego dokonania. Módlmy się i nie traćmy nadziei. Zasyłam wam swoje zwykle najserdeczniejsze pozdrowienie,

wasz przyjaciel

Galantuomo

Tryumfem Kościoła miał być Sobór Watykański i ogłoszenie dogmatu o nieomyślności papieskiej.

ROZDZIAŁ XXXIV

Minister Manabrea zaprasza Księdza Bosko do Florencji; Ksiądz Bosko pisze do naczelnika wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Canton, zlecając mu doręczenie poufnego listu ministrowi Manabrea; Przyjeżdża do Lanzo i zawiadamia chłopców, że w ciągu roku szkolnego jeden procent z nich zostanie powołany do wieczności; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców Oratorium: bojaźń Boża, głupota i pycha, ważność pokory, pycha i nieskromność, medalik Matki Boskiej i akty strzeliste, opowiadać kolegom dobre przykłady, wychowankowie, którzy trzymają się z dala od Księdza Bosko, uporządkować sprawy sumienia, umacniać się w powołaniu, krzyżeć, gdy wilk się zakrada; Nie mogąc osobiście, Ksiądz Bosko życzy listownie wesołych świąt jednemu ze swoich dobrodziejów; Jego list do biskupa Mondovi w sprawach Zgromadzenia; Zapowiada panu Canton dzień swego przyjazdu do Florencji; Ciężka choroba i zapowiedziane wyzdrowienie kuzyna hrabiego Cays; Sprawdzenie się przepowiedni Księdza Bosko; Pisze z życzeniami do ksieni Tor de' Specchi; Daje pocieszającą przepowiednię pewnej matce; Ofiara księcia d'Aosta na rzecz Oratorium; Chłopcy składają księciu podziękowanie.

W kronice księdza Rua znajdujemy niezwykłą wiadomość: „Listopad 1863 r. Ksiądz Bosko otrzymał zaproszenie od ministra Manabrea, aby się udać do Florencji w sprawach wielkiej doniosłości". Ksiądz Rua do tej lakonicznej notatki nie dołączył żadnego objaśnienia. Od samego Księdza Bosko dowiedzieliśmy się potem, że jeszcze przed tym rokiem, pragnąc dla pewnych powodów, aby nie zauważono jego nieobecności w Oratorium, wyjechał z Turynu do Florencji w ważnej sprawie pierwszym pociągiem, jaki odchodził rano, i po paru godzinach pobytu tamże udał się w drogę powrotną. Nie dał nam jednak żadnych bliższych wyjaśnień. To zaproszenie poprzedzone było wymianą listów między ministrem a Błogosławionym, jak wynika z jego listu do p. Canton, kierownika wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych we Florencji.

NAJDROŻSZY PANIE!

Dziękuję Panu za wszystko: za sto franków, które otrzymałem i już wydałem i za odzież, której dzięki Pańskiemu poparciu w tym roku otrzymałem znacznie więcej, niż w latach ubiegłych. Niech Bóg Panu wynagrodzi. Przykro mi, że Henryk Betti chciał tak koniecznie powrócić do Florencji. Staraliśmy się dogodzić mu we wszystkim, ale nie mogliśmy go zadowolić. Oby przynajmniej skorzystał z naszych rad i upomnień.

Proszę doręczyć list załączony Jego Ekscelencji ministrowi Manabrea przez grzeczność. Zawierają się w nim także sprawy poufne, na które może poleci Panu wystosować do mnie odpowiedź, o ile zajdzie potrzeba. Zresztą proszę o tym nie wspominać.

Mamy w zakładzie pewną ilość pieniędzy, które w Turynie zostały wycofane z obiegu. Nie wiem, czy we Florencji nie dałyby się jeszcze w jakiś sposób zmienić. Jeśli nie, to niech posłużą Panu przynajmniej do zapalenia cygara.

Proszę mi wybaczyć tę poufałość, z jaką piszę. Niech Pan liczy na mnie i na ten zakład we wszystkim, w czym tylko zdołamy usłużyć. Życzę Panu obfitych błogosławieństw Bożych, które niech spłyną na Pana i na całą Jego szanowną rodzinę. Mam zaszczyt kreślić się z głęboką wdzięcznością,

Najdroższego Pana

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 2 września 1868 r.

Dowiadujemy się więc o akcie wdzięczności względem ministra i o liście poufnym do niego, z wyrażonym życzeniem, aby ten list zachować w tajemnicy.

Na zaproszenie, otrzymane od premiera rządu włoskiego, był zmuszony odpowiedzieć, że przyjedzie do Florencji w jak najkrótszym czasie, lecz że na razie nie może się ruszyć z domu. Jakoś zczekał z wyjazdem blisko miesiąc.

1 grudnia w środę udał się do Lanzo, aby zwizytować kolegium i jednego wieczora, przemawiając do tamtejszych chłopców, polecił im, aby się dobrze przygotowali, gdyż jeden z nich w tym roku szkolnym ma stanąć przed sądem Bożym. Prywatnie powiedział jednemu z przełożonych, że chłopiec, który ma umrzeć, jest uczniem klasy drugiej i że nazwisko jego zaczyna się na „V”. Trzeba zauważyć, że Ksiądz Bosko nie znał jeszcze nowych wychowanków, przyjętych w czasie wakacji.

Powróciwszy z Lanzo 3 tegoż miesiąca, po modlitwach wieczornych przemówił do chłopców Oratorium, zebranych w uczelni i podał im kwiatuszek, gdyż rozpoczęła się już nowenna do Niepokalanego Poczęcia.

Napisano jest: Bojaźń Boża początkiem mądrości; powiedział również Duch Święty: Pyszny i zuchwały nazwany będzie głupim. Rozumiecie mnie wystarczająco. Chcę wam powiedzieć, abyście nie myśleli, że jesteście czymś bardzo wielkim. Bądźcie ulegli i podatni na wskazówki swoich przełożonych, nauczycieli i asystentów, tłumacząc je zawsze na dobre i korzystając z nich. Wtedy zapewniam was, że uczynicie postępy w nauce i mądrości.

Jako kwiatuszek na jutro, polecam wam cnotę skromności, gdyż pokora, miłość i skromność nie mogą istnieć jedna bez drugiej.

Kiedy indziej powiedział:

Często mówią mi niektórzy z was: Jak się to stało, że Ksiądz Bosko dowiedział się o takich rzeczach, o których sądziliśmy, że się nigdy nie dowie? Czy może mu to Bóg objawił? Nie, moi panowie, ale wiedzieć na przykład, że ktoś jest pysznym, wystarczy, aby wiedzieć, że jest także nieskromnym. Wiem o tym z książek, które przeczytałem i z doświadczenia trzydziestu pięciu lat.

Aby zaś zachować cnotę czystości i móc ją złożyć u stóp Matki Boskiej w dniu Jej święta, trzeba nosić Jej medalik na szyi i powtarzać akty strzeliste: *O Maryjo bez grzechu poczęta módl się za nami; albo: Niech będzie uwielbione święte i Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny Maryi; albo: Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.*

Jutro, aby przynieść Matce Boskiej kwiatusek, niech każdy opowie koledze jakiś przykład; nie musi on bynajmniej odnosić się bezpośrednio do Matki Boskiej. Kto by nie znał przykładu, niech powie przynajmniej jakieś piękne zdanie, albo też niech przyjdzie do mnie, a ja mu przykład opowiem.

I tak głosił dalej słówka wieczorne w nowennie do Niepokalanej, a także w następnych dniach. Kronika wspomina o jednym z 13 grudnia.

13 grudnia 1868 r., niedziela.

Przemówienie Księdza Bosko do wszystkich chłopców. Ponieważ jest jeszcze wczesnie, możemy pomówić o niektórych sprawach. Kto z was umiałby powiedzieć, dlaczego jestem zawsze otoczony przez chłopców nowych, a nie widzę przy sobie wielu ze starszych wychowanków? Nie mówię już, że wszyscy trzymają się z dala ode mnie, owszem większa część ma do mnie zaufanie i przychodzi do Księdza Bosko, lecz pewna część trzyma się w oddaleniu. Któregoś dnia przyniesiono mi zeszyty jednej z klas, przejrzałem nazwiska i przekonałem się, że połowy chłopców, rozumie się starych, jeszcze dotąd nie widziałem. Lecz jakże ci jegomościowie chcą potem poznać swoje powołanie, jeżeli nie pokazują się na oczy przełożonym, jeżeli serce mają zamknięte? Powiedział mi jeden chłopiec, którego spytałem o powód, dlaczego tylu starych wychowanków nie chce się do mnie zbliżyć: Zdaje mi się dlatego, że czują się winnymi jakichś błędów, sumienie mają niespokojne i boją się, aby Ksiądz Bosko o tym się nie dowiedział. Ale ci z wyższych klas są właśnie tymi, z którymi chciałbym jak najczęściej rozmawiać. Nie znaczy to, że nie jestem zadowolony, gdy także nowi chłopcy często mnie otaczają, ale pierwszeństwo mają ci, którzy stanowią moją nadzieję na przyszłość.

A więc śmiało się zabrać do uporządkowania spraw duszy swojej. Jest to konieczne także dla waszej przyszłości. Nie chciałbym, żeby ktoś mówił: Ja chcę zostać

księdzem, albo też: Ja nie chcę być księdzem; ponieważ od wyboru jednego albo drugiego stanu może zależeć zbawienie albo potępienie duszy. Niechże więc każdy stara się najpierw, aby się dobrze sprawować, niech otworzy serce przed przełożonym i powie: „Ja uczynię to, co Bóg zechce, to, co będzie lepsze dla duszy mojej”. Niech zasięgnie zdania przełożonych, a potem niech spełni radę św. Piotra: Starajcie się, żebyście przez dobre uczynki pewnie czynili wezwanie i wybranie wasze. Przełożeni robią, co mogą, ale trzeba, żebyście odpowiadali ich staraniom, żebyście się stosowali do ich wskazówek.

Ja dalej, zastanawiając się nad różnymi przyczynami, dla których wielu nie zbliża się do Księdza Bosko, doszedłem do przekonania, że jedną z nich jest obawa, aby jakiś kolega nie nazwał ich szpiegami. Jest to absolutnie zakazane i kto by jeszcze tego przezwiska używał, a upomniany, nie zechciał się poprawić, zostanie wydalony z zakładu. Wyobraźcie sobie, że wilk drapieżny wpadł na podwórze między chłopców i kiedy się zbliża do jednego, aby go rozszarpać, kolega nieszczęśliwego poczyną krzyczeć:

Na pomoc! wilk! wilk! Uciekajcie, bo wilk napada! A inny chłopiec mówi do niego:

Cicho, ty szpiegu!

Ależ, gdy rozszarpie naszego kolegę, rzuci się i na nas.

Cicho, szpiegu! Nie wolno szpiegować!

Cóż powiemy o tych, co woleliby, aby wszyscy zginęli w paszczy wilków, niż żeby oni mieli wyglądać na szpiegów? Krzyczcie, pokazujcie wilka przełożonym, nauczycielom, asystantom, klerykom, aby nikt nie stał się jego ofiarą. Od ostatniej naszej rozmowy widzieliście, że znikło kilku waszych kolegów. Niektórzy zostali wydaleny za kradzież, a wszyscy inni za złe rozmowy i wyśmiewanie praktyk religijnych i tych, którzy im się oddają.

Mówiąc na ten temat, wspomnę jeszcze, że niektórzy chcieliby napastowaniem i szyderstwami odciągnąć tych, co należą do Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, zapisali się do Towarzystwa Najświętszego Sakramentu lub nie wstydzą się należeć do Kółka Małego Kleru i ukazywać się publicznie w szatach kleryckich. Ale wiedźcie, że dla tych szyderców nie mam najmniejszego szacunku, dla tych drugich natomiast jestem z całym poważaniem, z całym szacunkiem i są najdrożsi memu sercu. Niech więc każdy z was strzeże się, jak ognia, wyśmiewania tych lub tym podobnych spraw. Dobranoc.

Dzień przedtem Ksiądz Bosko napisał był do p. Ksawerego Provana z Collegno, wspominając jego zacnych synów.

NAJ DROŻSZY PANIE!

Dawniej miałem zwyczaj wstępować w tych dniach do Pana i rodziny i tak składać życzenia wesołych świąt. W tym roku nie mogę tego uczynić osobiście lecz postanowiłem przynajmniej w jakiś sposób zadośćuczynić temu obowiązki. A mianowicie w pierwszy dzień nowenny do Bożego Narodzenia odprawię Mszę św. i ofiaruję Komunię św. i różaniec naszych chłopczków Bożemu Dzieciątku w intencji Pana. Ze swej strony będę prosił Boga Najwyższego, aby Alojzy i Emanuel wzrastali w pobożności, w prawdziwej wiedzy, którą jest bojaźń Boża i żeby główną treścią ich życia było przynoszenie pociechy swemu Ojcu.

Proszę również Pana, aby w dobroci swojej zechciał pomodlić się za biedną duszę moją i za całą tutejszą rodzinę.

Proszę pozdrowić ode mnie synów i siostrę, moją sekretarkę francuską, a z moimi życzeniami przyjąć życzenia p. Oreglia, księdza Cagliero, księdza Francesia, księdza Rua i innych, którzy wszyscy pozdrawiają Pana i polecają się Jego modlitwom.

Spodziewam się, że w styczniu będę mógł osobiście złożyć Panu wizytę w Rzymie.

Kreślę się z najszczerzą wdzięcznością, Najdroższego Pana
zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12 grudnia 1868 r.

Napisał również drugi list do p. Canton, zapowiadając, kiedy przyjedzie do Florencji.

Turyń, 16 grudnia 1868 r.

NAJCZCIGODNIEJSZY I NAJDROŻSZY PANIE!

Otrzyma Pan z poczty pewną ilość programów nowej Biblioteki. Dziękuję serdecznie za udział, jaki Pan raczy brać w tym przedsięwzięciu, jak również za obietnicę starania się o nasz biedny zakład. Ze swej strony postaram się odpowiedzieć wdzięcznością i wyszukaniem jakiegoś odpowiedniego zajęcia dla Pana w godzinach wolnych od urzędowania. Uczynię to zwłaszcza w pierwszych dniach stycznia we Florencji. Przy tej sposobności mam nadzieję osobiście złożyć Panu uszanowanie.

Proszę uważać za wykonane to polecenie, które mi Pan daje do Rzymu.

Niech Bóg błogosławi Pana, Panie Dyrektore, a także całą Pańską rodzinę. Polecając się modlitwom, kreślę się, Najdroższego Pana Dyrektora
zobowiązany sługa

P. S. Mam bilet wolnej jazdy na kolejach górnej i południowej Italii czy nie mógłby Pan w jakiś sposób otrzymać mi go i na koleje rzymskie, chociażby tylko na przeciąg dwóch miesięcy?

Ksiądz Bosko, zanim wyruszył do Florencji, starał się coraz usilniej i coraz dokładniej przygotować i zapewnić dobry wynik swoich spraw w Rzymie. Zawiedziony w nadziejach, jakie pokładał w poparciu zjazdu biskupów prowincji kościelnej turyńskiej, pisał do biskupa Mondovi Monsignora Ghilardi, aby mu dopomógł przełamać trudności ze strony opozycji.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘDZA BISKUPIE!

W tych dniach otrzymałem nareszcie list od p. Berardi w znanej sprawie i zaraz poszedłem do naszego Arcybiskupa. Zatrzymał mnie czas jakiś, powtarzając rzeczy tylekroć już wyjaśniane. Przytoczył obłóczyny księdza Alessio z Pinerolo, dokonane z mego polecenia, na to pokazałem zaraz upoważnienie i list, który Waszej Ekselencji tu załączam. Powtórzył te same skargi i zażalenia na niektórych moich kleryków. Odpowiedziałem, że otrzymałem tę władzę i odnośny dekret z Kurii arcybiskupiej, lecz że nigdy się nią nie posłużyłem i że nikt nie może mi tego na żadnym przykładzie udowodnić. Po kilku próżnych zdaniach o tym i owym, powtórzył te same rzeczy i zakończył bez zakończenia: to jest, że trzeba się modlić i czekać, że ci, co przemawiali za mną na zjeździe, sami nic nie wiedzą i nie rozumieją, a najmniej ze wszystkich wiedziałby, gdyby był obecny, ten biskup, którego na zjeździe nie było. Przyrzekł, że będzie opiekunem zakładu i Zgromadzenia i żegnaj.

Wobec tego zamierzam bez dłuższych namysłów zastosować się do listu Monsignora Svegliati i zgodzić się, żeby św. Kongregacja zamieściła w dekrete tę formułę, która umożliwi istnienie Towarzystwa, a jednocześnie zachowa jurysdykcję biskupów. W tym celu z początkiem stycznia postanowiłem udać się do Rzymu w przekonaniu, że wyjaśnienia dane osobiście większy wpływ mogą wywrzeć, niż listowne.

W tych okolicznościach byłby mi bardzo cennym i wielce by mi posłużył list szczególny Waszej Ekselencji, skierowany do Ojca św., w którym Wasza Ekselencja raczyłby napisać: „Ksiądz Bosko udaje się do Rzymu celem uproszenia Ojca św., aby raczył zapewnić mu byt jego Zgromadzenia. Wstawiam się za nim, aby Jego Świątobliwość raczył mu przyznać to, co uważa odpowiednie w swojej mądrości, pod szczególną uwagę biorąc dzisiejsze trudne czasy i tę konieczność, która zmusza księdza Bosko do utwierdzenia swego

Towarzystwa". To lub inne zdanie przedłożyłbym osobiście Ojcu św., jak równie chętnie bym spełnił wszelkie inne polecenie.

Niech Bóg błogosławi Waszej Ekszelencji, niech Mu pozwoli wesoło przeżyć nadchodzące święta i udzielić długich lat szczęśliwego życia. A jeśli, w jakiejś rzeczy mogę Waszej Ekszelencji posłużyć, proszę na mnie liczyć, jak na jednego ze swoich.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 19 grudnia 1868 r.

P. S. Ksiądz Boetti bawi ciągle u nas. Złego nic nie zauważam, dobrego, owszem, dosyć. Można by spróbować i polecić mu odprawić całkowite rekolekcje, a potem pozwolić mu przystąpić do ołtarza. Wszystko, jak Wasza Ekszelencja powie.

Ksiądz Bosko pozostawał w nadzwyczajnej zażyłości z biskupem Ghilardi, który był powiernikiem najcięższych i najdrażliwszych nieprzyjemności, jakie spotykały Księdza Bosko. Wśród wielu dowodów na to, cośmy powiedzieli, mamy list, w którym Błogosławiony prosił o jego wstawiennictwo u św. Kongregacji Indeksu oraz Biskupów i Zakonników. Zdaje się, że w tym czasie biskup Ghilardi znajdował się, albo miał zamiar wybrać się do Rzymu.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘDZA BISKUPIE!

Oto zbiór największych kłopotów Księdza Bosko. Trzeba, żeby Wasza Ekszelencja, Najdroższy Księżu Biskupie, wynalazł sposób zaradzenia temu wszystkiemu, a ja zapewniam Waszą Ekszelencję, że dopóki żyć będę codziennie u tronu Wspomożycielki pamiętać będę o Waszej Ekszelencji.

Sprawa Stulecia jest w ręku Waszej Ekszelencji, O. Oreglia przedstawi wszystkie swoje kroki i starania. Otrzymałem list, w którym zapewniają mnie, że Ojcu św. było bardzo przykro, iż sprawę tę potraktowano tak surowo, podczas gdy tysiące ksiązek bezbożnych lub rojących się od błędów religijnych rozchodzi się na wszystkie strony, dociera do najdalszych zakątków, a nie ma nikogo, kto by się nimi zajął i umieścił je na indeksie.

Nasze Zgromadzenie otrzymało już dekret pochwalny z zatwierdzeniem przełożonego i jego zastępcy. Obecnie złożyłem podanie o definitywne zatwierdzenie Towarzystwa. Co do poszczególnych artykułów powiedziano mi, że nie przedstawiają trudności. Niektórzy chcieliby tylko, abyśmy w sprawie, dymisorii zależni byli od biskupa. Ale w tym wypadku należałoby wszystko przebudować, gdyż zniesiono by nam wspólność i łączność domów, rzecz, której za nic w świecie wyrzec się nie możemy. Tym bardziej, niepodobne, aby nasze Zgromadzenie, posiadając członków ze wszystkich stron świata,

otrzymywało dymisorie od odnośnych biskupów. Inni chcieliby przyznać prawo dymisorii przełożonemu, ale na czas określony lub dla liczby określonej. Lecz w Kościele nie było jeszcze takich Zgromadzeń zakonnych, które by cieszyły się wspólnością domów pomimo, że przełożony generalny nie miał w ręku władzy dymisorii.

Niech więc Wasza Ekscelencja weźmie mnie w swoją opiekę. Proszę polecać mój zakład stosownie do tego, jak go Wasza Ekscelencja zawsze znał i jak go zna obecnie, jako dom, z którego wyszło kilku młodych kleryków do Jego seminarium, a wielu Jego diecezjan i teraz jeszcze pobiera naukę w tutejszej szkole rzemiosł i gimnazjum.

Kardynał Wikariusz jest nam wielce życzliwy. Jeśli czego potrzeba, choćby nawet mojej podróży do Rzymu, proszę mi powiedzieć, albo raczej zawiadomić przez księdza Monetti, a ja natychmiast usłucham. Proszę z łaski swojej wręczyć załączone reguły prałatowi Frateiaci audytorowi, Kardynała Wikariusza. Jest on o wszystkim powiadomiony i bardzo chętnie udziela się dla naszego dobra. My tu codziennie modlić się będziemy za Waszą Ekscelencją, dopóki nie wróci do ojczyzny. Niech Bóg zachowa Waszą Ekscelencję.

Proszę udzielić swego świętego błogosławieństwa mnie i tej mojej młodzieży.
Kreślę się

Waszej Ekscelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 1 czerwca 1867.

W pierwszych dniach nowenny do Bożego Narodzenia Ksiądz Bosko znajdował się poza Turynem, jak wynika z listu księdza Francesia, napisanego pod datą 18 grudnia do przełożonej Galeffi.

Ksiądz Bosko jest poza domem; w Oratorium krąży pogłoska, a zdaje się, że ma ona realne podstawy, że wkrótce będziemy świadkami pięknej łaski Matki Najświętszej. Nie mogę jeszcze powiedzieć, na czym ma ona polegać, lecz gdy tylko sprawa się wyjaśni, napiszę dokładniej...

Jakaż to była ta piękna łaska?

Mowa, jak się zdaje, o następującym zdarzeniu. Księdza Bosko zaproszono, aby pobłogosławił pewnego ciężko chorego chłopczyka. Hrabina Cays, żona hrabiego Ludwika, syna wielkiego dobrodzieja Oratorium, śniła pewnej nocy, że jej trzyletni synek Karol ciężko się rozchorował. Chorobę jego odczuła bardzo żywo, był on bowiem jej najstarszym synem. Posłała, więc, ciągle we śnie, po lekarza rodziny, Józefa Timmermans, a potem zdało jej się, że weszła do kościoła Maryi Wspomożycielki i zobaczyła samą Matkę Boską tak, jak jest przedstawiona na obrazie wielkiego ołtarza i usłyszała głos: Idź, weź najdroższy przedmiot, jaki posiadasz, przynieś go do mego kościoła, a syn twój wyzdrowieje. Usłyszawszy te słowa,

znalazła się nagle przy łóżku swego konającego dziecka, które jej rzekło: Mamo, daj mi jeść, bo umrę z głodu. Więc dała mu jeść i synek wyzdrowiał. To wszystko odbyło się we śnie.

Upłynęło kilka miesięcy i hrabina zapomniała o swym śnie, gdy oto chłopak, który dotąd cieszył się doskonałym zdrowiem zapada poważnie na tyfus. Zawezwano natychmiast lekarza rodziny, który bada go i stwierdza, że stan jego jest bardzo niebezpieczny, wymawia się, że nie może być przy nim stale obecny dla swoich zajęć i na swego zastępcę wskazuje rodzicom doktora z Rivoli, młodego i bardzo zdolnego lekarza, który uczyni wszystko, czego będzie potrzeba. Przyjechał doktor z Rivoli i bawił przez tydzień w pałacu hrabiego, ale z chorym działo się coraz gorzej. Pewnego jednak dnia hrabina przypomniała sobie swój sen, poczęła się modlić i uczyniła ślub, że ofiaruje do kościoła Maryi Wspomożycielki najbogatszą ze swoich bransolet.

I oto w tejże chwili chłopiec, który od wielu dni prawie ciągle był uspiony i naturalnie nic nie jadł, naraz się obudził i zawołał do matki:

Mamo, daj mi herbaty i trochę ciastek.

Chłopiec nigdy jeszcze nie pił herbaty, stąd prośba jego brzmiała dosyć dziwnie. Hrabina spytała lekarza, czy można zaspokoić to pragnienie. Lekarz, który zwątpił o wyzdrowieniu dziecka, odpowiedział jej:

W stanie, w którym się znajduje, można mu dać wszystko, czego zechce.

Hrabina kazała przygotować herbatę i podała mu ją z jakąś małą przekąską, a chłopiec od tej chwili zaczął przychodzić do siebie i po kilku dniach był zupełnie zdrow. Nie na tym koniec: gdy pierwszy raz zasiadł do obiadu z rodzicami, pokazując im bransoletkę, zapytał:

Kiedy zaniesiemy ją Matce Boskiej?

Jakoś hrabina, wzięwszy z sobą Karolka, zaniósła bransoletę Księdzu Bosko, który przyjął cenny podarek, a usłyszawszy opowiadanie o śnie, rzekł jej: Pani hrabino, snom jednak proszę nie wierzyć zbyt łatwo! Było to upomnienie, skierowane do pewnych jej przywidzeń.

O tym zdarzeniu Usłyszeliśmy wiele lat po śmierci Księdza Bosko, w obecności wszystkich członków Kapituły Wyższej, z ust samego hrabiego Ludwika, który dodał: Moja żona w tej chwili była tak uszczęśliwiona, że gdyby Ksiądz Bosko, którego w tej groźnej sytuacji prosiliśmy o błogosławieństwo, poprosił ją dla Oratorium choćby 25000 lirów, natychmiast by mu je dała. On wiedział, że prosić i otrzymać byłoby wtedy jedno i to samo, wiedział, że i ja chętnie bym się zgodził, nie prosił jednak o nic. O tym fakcie opowiadałem często na obiadach, przyjęciach, w rozmowach, aby kłam zadać tym złośliwym, którzy mówili, że Ksiądz Bosko jest chciwy na pieniądze, że stara się o zapisy w testamentach itp. Opowiadałem o tym szczególnie wtedy, gdy mi mówiono: Pan na pewno wyjdzie dobrze

na tym, że jego ojciec został salezjaninem. A ja mogłem wyraźnie zaświadczyć, że przez śmierć mojego ojca, która zaszła w Oratorium, nie doznałem najmniejszego uszczerbku w swoim majątku.

W tym czasie wszyscy mieszkańcy Oratorium oczekiwali sprawdzenia się przepowiedni, wypowiedzianej przez Księdza Bosko 10 listopada 1868 r., że mianowicie jeden z wychowanków tylko raz jeden odprawi ćwiczenie dobrej śmierci. Ćwiczenie to odbyło się 12 tegoż miesiąca i oto w kilka dni później zachorował uczeń gimnazjum Paweł Vacchetta i umarł po dłuższej chorobie dnia 21 grudnia. Ksiądz Rua napisał o nim w nekrologu:

Vacchetta Paweł, rodem z Leauio Tanaro, umarł 21 grudnia w wieku lat 13. Chłopiec dobrych obyczajów, padł ofiarą, jak się zdaje, niestrawności, najadłszy się śledzi, o które po kryjomu się postarał. Przyplacił życiem to nieposłuszeństwo, które chociaż wielkim złem nie było, było zapewne największym jego uchybieniem, gdyż pod każdym względem zachowywał się chwalebnie. Można mieć wszelką nadzieję, że długa i cierpliwie znoszona choroba posłużyła mu za stopień do nieba. Umarł zaopatrzony wszystkimi pociechami religijnymi.

Oprócz trzech, przewidzianych we śnie, umarło w tym roku sześciu innych wychowanków. Miesiąc grudzień zbliżał się ku końcowi i Ksiądz Bosko musiał się zająć pisaniem listów z życzeniami do swoich głównych dobrodziejów. 22-go tak pisał do matki Galeffi:

WIELEBNA MATKO!

Jakkolwiek w ciągu całego roku każdego rana zanosimy przed ołtarzem Wspomożycielki szczególne modlitwy za Wielebną Matkę i całą Jej rodzinę, pragnę jednak, aby w dzień Bożego Narodzenia jedno nabożeństwo było ofiarowane wyłącznie w intencji Wielebnej Matki. Odprawimy, więc Mszę św. z Komunią chłopców i innymi szczególnymi modlitwami w tym celu, aby uprosić błogosławieństwo Boże dla Wielebnej Matki i wszystkich Jej córek duchowych, aby dobry Bóg pomnożył ich liczbę i cnoty i udzielił wszystkim długich lat szczęśliwego życia.

Jednocześnie zawiadamiam, że w styczniu mam nadzieję osobiście złożyć szacunek Wielebnej Matce w Torre de'Specchi i podziękować Jej za całą dobroć, jaką nam w przeszłości okazywała.

Proszę mnie uważać w Panu
za oddanego sługę

Ksiądz Jan Bosko

P. S. Pan Oreglia i ksiądz Francesca pozdrawiają Wielebną Matkę i polecają się Jej modlitwom.

Dobrodzieje i dobrodziejki odpowiadali na życzenia, a często dziękowali za cudowne skutki jego błogosławieństw. Między innymi zacna pani Krystyna Pittatore, która budowała Fossano swoim życiem przykładem, miłością Boga i miłosierdziem względem ubogich, była dla Księdza Bosko pełną wdzięczności! Pan Bóg doświadczał jej cnotę: wszyscy jej synowie, doszedłszy do pewnego wieku, pomarli. Zostawszy wdową z jedynym synem Józefem, obawiała się, że i tego spotka los starszych braci. Udała się, więc do Księdza Bosko i wyjawiała mu swoją obawę, prosząc go o błogosławieństwo dla syna, aby go Bóg zachował przy życiu. Miała wielką nadzieję, że poświęci się stanowi duchownemu. Ksiądz Bosko uśmiechnął się i rzekł:

Proszę się nie bać, ten syn będzie żył, przyniesie pani wiele pociechy, lecz nie zostanie księdzem, jak tego pani sobie życzy.

Powiemy zaraz, że proroctwo spełniło się najdokładniej. Pani Krystyna umarła w grudniu 1909 r., mając lat 84, w obecności swego kochanego Józefa, który został wysokim urzędnikiem państwowym w Fossano i wraz z rodziną otaczał wielką miłością swoją świątobliwą matkę.

Ta pani, więc w grudniu 1868 r., posłała odpowiedź Księdzu Bosko przez syna, który często jeździł do Oratorium, aby słuchać rad Księdza Bosko i p. Oreglia.

Ksiądz Bosko kochał bardzo tego dobrego chłopca i przez cały dzień zatrzymał go u siebie. Gdy powrócił do domu, matka tak pisała do p. Oreglia:

1 stycznia 1869 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

... Pinotto jest uszczęśliwiony, że mógł się zobaczyć i porozmawiać z Księdzem Bosko. Czyż jest taki, któryby odchodził od niego niezadowolony? Cząstka Pana jest podobna do tej, którą obrała sobie Maria. Szczęśliwy Pan, że umiał wybrać sobie tak piękne miejsce. Niechże Bóg zachowa je Panu przez długie lata. Proszę przyjąć pozdrowienia, które Panu zasyłam,

uniżona sługa

Krystyna Pittatore

Dzień 24 grudnia przygotował Księdzu Bosko miłą niespodziankę.

DOM J. K. W.

KSIAŻE AMEDEO

Genoa, 24 grudnia 1868 r.

Z polecenia J. K. W. Księcia d'Aosta mam zaszczyt przesłać Przewielebnemu Księdzu sumę lirów dwieście, które Jego Wysokość, interesując się bardzo rozwojem i postępowaniem zakładów dobroczynnych, wyasygnował ze swej kasy prywatnej na rzecz tamtejszego zakładu, tak mądrze kierowanego przez Waszą Przewielebność.

Z prośbą o zwrócenie załączonego kwitu z potwierdzeniem odbioru, mam zaszczyt kreślić się z głębokim szacunkiem w z. Pierwszego Adiutanta polowego

P. Balbo

Błogosławiony, nie zadawalając się podziękowaniem listownym, publicznie okazał księciu swoją wdzięczność, zamieszczając następujący artykuł w Unita Cattolica z dnia 30 grudnia:

DOBROCZYNNOŚĆ.

Jego Wysokość, Książę Amadeusz d'Aosta, dowiedziawszy się o wyjątkowo trudnym położeniu, w jakim się znajdują chłopcy zakładu św. Franciszka Salezego, przesłał im hojną ofiarę franków 200 ze swojej kasy prywatnej. Za to dobrodziejstwo i za wiele innych już wyświadczonych, z sercem przepełnionym wdzięcznością, chłopcy ci składają Mu najserdeczniejsze podziękowanie, wzywając obfitych błogosławieństw Bożych na Niego i Jego dostojną Małżonkę.

ROZDZIAŁ XXXV

Uroczystość Bożego Narodzenia; Ksiądz Bosko pisze do hrabiny Callori, że przed wyjazdem do Rzymu ma zamiar odwiedzić ją w Casale; W Casale uzdrawia pewną dziewczynkę na pół głuchą; Wyzdrowienie hrabiego Solaro della Margherita; Kazanie Księdza Bosko w kościele Maryi Wspomożycielki; Kościół Niepokalanej w Genui; Życzenia i podziękowania Księdza Bosko dla przełożonej Wiernych Towarzystek; Jego list do arcybiskupa w sprawie poprawionego dziełka; Jubileusz św. Piotra; Przemówienie Księdza Bosko do współbraci: nie czynić rzeczy, które nie przystoi klerykowi: pilnować swoich obowiązków: prosić o pozwolenie, gdy się chce kupować książki: nie krytykować wobec chłopców towarzystw religijnych; List Księdza Bosko do prałata Ricci: obiecuje modlitwy w intencji papieża i przyszłego soboru; Śmierć bankiera senatora Cotta; List Księdza Bosko do dyrektora w Mirabello: upominek noworoczny dla przełożonych i chłopców; rozszerza Bibliotekę włoskich autorów; Upominek noworoczny dla kolegium w Lanzo: odprawiać szczególnie modlitwy od 7 stycznia do 7 marca: tematy kazań; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców Oratorium: upominek: poleca szczególnie modlitwy na przeciąg dwóch miesięcy: zawiadamia, że w r. 1869 sześciu chłopców przejdzie do wieczności: przewiduje, że w roku przyszłym sprawy Oratorium pójdą bardzo dobrze; poleca, aby się modlić za krewnych i za zmarłych.

Dnia 25 grudnia, pisze ksiądz Rua w kronice, „odbyła się piękna uroczystość Bożego Narodzenia. We Mszy św., którą odprawiliśmy o północy, wzięło udział mnóstwo ludzi, rozdano dużo Komunii św., pastoralki wykonano na trzy chóry, wśród których pięknie się wyróżnił chór pasterzy na dole, przeplatających swoje śpiewy proste i wiejskie z cudownymi pieśniami aniołów, ukrytych w kopule”.

Tegoż dnia Ksiądz Bosko pisał do hrabiny Callori:

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Przyjmuję z prawdziwą przyjemnością chrześcijańskie życzenia, które Pani Hrabina mi składa; dziękuję za nie z całego serca. Aby się odwzajemnić, w ostatni dzień roku odprawię Mszę św., a nasi chłopcy przystąpią do Komunii św. przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki na intencję Pani Hrabiny, zwłaszcza, by wyjednać Pani Hrabinie, Wiktorii i wszystkim w domu zdrowie i wytrwałość w dobrym.

W najbliższym czasie wyjeżdżam do Rzymu, lecz mam nadzieję, że przedtem zdołam wpaść na jeden dzień do Casale i pomówimy. Straszny wypadek zdarzył się Montiglio! Miejmy nadzieję, że znalazł miłosierdzie u Boga. Modliliśmy się i będziemy się jeszcze modlić za niego.

Niech Bóg błogosławi Panią Hrabinę i wszystkie dzieła Jej miłosierdzia. Ksiądz Cagliero pozdrawia Panią Hrabinę. Tej nocy była wielka uroczystość, popisywały się tak zwane chóry aniołów i pasterzy. Trzy msze, kościół pełniuteński, Komunie św. bardzo liczne. Deo gratias!

Proszę się modlić za biedną duszę tego, który ma zaszczyt kreślić się z najgłębszą wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 25 grudnia 1868 r.

List był adresowany do Casale z prośbą wręczenia panu Fryderykowi.

Hrabina opuściła w tych dniach majątek w Vignale i udała się na spędzenie części zimy do swego pałacu w Casale. Tutaj, stosownie do swej obietnicy, odwiedził ją Ksiądz Bosko i tu zdarzył się wypadek godny wspomnienia. Oto sprawozdanie:

Było to w roku 1868. W czasie wielkiej ulewy, która nas spotkała, gdyśmy z ojcem (był on dostawcą domu Callori) w odkrytym powozie odprowadzali z Casale do Mirabello brata, który wracał do kolegium, silnie się przeziębwszy, straciłam słuch. Miałam wtedy lat dziesięć.

Niepodobna wypowiedzieć, jak moi rodzice boleli, widząc mnie w takim stanie; niczego nie zaniedbali, żeby mi tylko przywrócić zdolność słyszenia. Po kilku miesiącach, dzięki lekarstwom, których używałam, mogłam już słyszeć, ale ze zmianą temperatury popadałam ciągle w tą samą głuchotę. W tym właśnie czasie Ksiądz Bosko przybył do Casale Monferrato. Już wtedy cieszył się powszechną opinią świętości. Moja matka, która miała szczęście znać go poprzednio, dowiedziawszy się, że przybywa na obiad do J.W. Hrabiny Callori, poprosiła ją, czyby nie mogła przedstawić mnie Księdzu Bosko, aby mnie pobłogosławił w imię Maryi Wspomożycielki. Dobra pani chętnie przyzwoliła, weszłam więc w towarzystwie matki, do jednej sali gdzie znajdowała się już cała rodzina Callori i inne osoby, mogące zaświadczyć o tym zdarzeniu. Ksiądz Bosko, którego już uprzedzono i który chętnie przyjął naszą prośbę, zwrócił się do obrazu Matki Najświętszej i odmówił kilka modlitw, na które odpowiadaliśmy głośno. Następnie pobłogosławił mnie, podarował mi medalik Maryi Wspomożycielki i polecił odmówienie krótkiej modlitwy. Moja matka podziękowała mu i złożyła skromną ofiarę na jego kościół. Mieszkaliśmy na parterze pałacu. Gdyśmy zstępowali ze schodów, hrabianka Maria, obecnie hrabina DeViry, która mi towarzyszyła, naraz wraca się, biegnie do mojej matki i woła: Serafina nie jest głucha, Serafina słyszy! Matka spostrzegła się już o tym, ale nie śmiała głośno mówić, bojąc się, że to przewidzenie. Dopiero ten okrzyk rozwiał jej wątpliwości, zaczęła się cieszyć i dziękować

Matce Najświętszej. W tej chwili zbyt małą jeszcze byłam, aby zrozumieć i ocenić nagłe uzdrowienie z rąk Księdza Bosko, ale doskonale pamiętam swoją chorobę, lekarstwa, którymi mnie leczono, błogosławieństwo Księdza Bosko i to, że od tego czasu do dziś dnia nie potrzebowałam nigdy leczyć się na uszy, chociaż często wystawiona jestem na zimno i złą pogodę bez żadnego względu.

4 września 1895 r.

Także brat siostry Serafiny, ksiądz Dominik Osella, zostawił nam na piśmie identyczne oświadczenie.

Inne jeszcze błogosławieństwo Księdza Bosko wykazało potęgę Matki Najświętszej. Powiedzieliśmy już, że w sierpniu tego roku zachorował ciężko hr. Solaro della Margherita. Teraz zaś, po kilku okresach choroby, powrócił do zdrowia. 26 grudnia ksiądz Francesia, przemawiając wieczorem do chłopców, tak opowiadał:

Hrabiego della Margherita od pewnego czasu trapiły omdlenia, w które popadał trzy, cztery razy dziennie tak, że wszyscy obawiali się, iż lada chwila może umrzeć. Ksiądz Bosko poszedł go odwiedzić, pobłogosławił go, a hrabina obiecała 2000 lirów na kościół, jeżeli hrabia odzyska zdrowie. Od tego dnia ustały owe napady, lecz hrabina, gdy przyszedł czas wywiązania się z obietnicy, rzekła Księdzu Bosko: Lecz ja rozumiałam, że hrabia wyzdrowieje, jak przedtem i że odzyska zdrowie w całej pełni.

Ksiądz Bosko jej odpowiedział: Przepraszam, lecz to jest cofnięcie słowa. Ze sposobu, w jaki mi to pani powiedziała, rozumiałem, że pani chce, aby ustały omdlenia i nie można było rozumieć tego inaczej. Zresztą jest to sprawa pani, proszę tylko pamiętać na Boga.

Od kilku dni hrabia nie odczuwał już zwykłych dolegliwości, lecz od tej chwili powróciły omdlenia ciągle i tak groźne, że rodzina była przekonana, iż wkrótce go utraci. Posłano po Księdza Bosko, a hrabina oświadczyła, że da natychmiast owe 2000 lirów, nie stawiając żadnych warunków i że uważać będzie za łaskę Matki Najświętszej, jeśli tylko ustaną te straszne napady. I rzeczywiście wręczyła Księdzu Bosko 2000 lirów, choroba zaraz ustąpiła, a obecnie hrabia ma się tak dobrze, jak przed wielu, wielu laty.

Ksiądz Berto potwierdził na piśmie opowiadanie księdza Francesia. „Ja sam nie raz, lecz wiele razy słyszałem, jak o tym wydarzeniu opowiadał Ksiądz Bosko”.

Ta szczęśliwa wiadomość rozeszła się szybko po domach arystokracji piemonckiej, a hrabina Camburzano, która przed niedawnym czasem straciła męża, tak pisała do p. Oreglia

Fossano, dnia 27 grudnia 1868 r.

WIELCE SZANOWNY PANIE!

Nie mogę Panu wypowiedzieć radości, jakiej doznałam, otrzymawszy iście cudowne wiadomości o hrabi Solaro. Cieszę się przede wszystkim z powodu ufności, jaką to wyzdrowienie obudzi w sercach katolickich, we wszystkich duszach, które kochają Maryję Wspomożycielkę Wiernych; cieszę się dalej bardzo, gdyż sama żywię szczególne uczucie podziwu i szacunku względem hrabiego Solaro. Hrabina zapewne nie posiada się z radości! Niech pomyśli o mnie ta dobra pani, aby jeszcze głębiej odczuć mogła tę łaskę niebieską, którą otrzymała...

Do tej znakomitej łaski dodam inną, mniejszą, której doznałam wczoraj, a z której zwierzam się jedynie Księdzu Bosko i Panu. Po obiedzie zapowiedziano mi wizytę pana T. Miałam kilkanaście sekund czasu, aby wznieść serce do Matki Najświętszej. Obawiałam się dyskusji, a co najmniej wyjaśnień w sprawie nazwiska. Obiecałam natychmiast 5 lirów na Mszę św., jeśli uniknę tego niebezpieczeństwa. Wszedł, rozmowa potoczyła się gładko i grzecznie oraz ani słóweczkiem nie zaczęto tej sprawy. Zdaje mi się, Drogi Panie, że z wycieczki do Turynu przywiozłam sobie okruszynę, albo raczej iskierkę tych łask wspaniałych, którymi Maryja obsypuje wiernych w swojej przepięknej świątyni. Zdaje mi się, że jest słusznym obowiązkiem wdzięczności nie prosić teraz o inne łaski doczesne, gdyż jestem przekonana, że tę ostatnią otrzymałam jedynie dzięki potężnemu wstawiennictwu Niepokalanej Dziewicy.

Niech Pan uprosi dla mnie ducha modlitwy i poddania się woli Bożej po tym gorzkim rozstaniu się z moim Wiktorem. W tych uroczystych dniach, gdy rok się kończy, tym boleśniej odczuwam tragiczną rozterkę, to osamotnienie serca, które jedynie wiara żywa może zgodzić i ukoić,...

hrabina di Camburzano

Wspomnianą wiadomość podała także Unita Cattolica z dnia 30 grudnia:

Hrabina Solaro della Margherita. Z radością zawiadamia, że ostatnio powrócił całkowicie do zdrowia hrabia Solaro della Margherita. Modlitwy katolików zostały wysłuchane, Bóg raczy zachować Kościołowi i papieżowi jego dzielnego obrońcę, chwałę naszej Italii i nadzieję Piemontu.

Łaska jednak udzielona była na krótki przeciąg czasu. Hrabia dojrzał dla nieba i Bóg powołał go do siebie 12 listopada 1869 r., po życiu pełnym pracy, zasługi i chwały.

W niedzielę 27 grudnia, w dzień św. Jana Ewangelisty, Ksiądz Bosko, głosząc kazania w kościele Maryi Wspomożycielki, zatrzymał się nad tymi dwoma punktami: Strzec się starannie, by nie dawać zgorszenia i nie oczekiwać na jego naprawę aż do chwili śmierci.

Przypomniął wyjątkową miłość Jezusa dla św. Jana, wzoru czystości oraz gniew i groźby Zbawiciela, skierowane przeciw gorszycielom. Aż do tego dnia miewał on nauki niedzielne, rozpoczęte z ambony dawnej kaplicy w szopie i głoszone dalej w kościele św. Franciszka Salezego. Przez jakiś czas głosił jeszcze słowo Boże w nowym kościele, w którym jego dźwięczny głos rozbrzmiewał jasno w najdalszych zakątkach, ale w końcu zastąpił go ksiądz Rua, który przez wiele lat po rannej Mszy św. rozwijał i tłumaczył historię powszechną Kościoła katolickiego, poczynając od Starego Testamentu.

26 grudnia markiz Mariusz Cambiaso, sekretarz komitetu budowy kościoła Niepokalanej w Genui, przy ulicy Assarotti, zwrócił się do Księdza Bosko z prośbą, by się przyłączył do komitetu i dopomógł do ukończenia kościoła. Chodziło o sprzedaż wśród gorliwych a bogatych turyńczyków obligacji bez pokrycia, aby uiścić dług 30.000 lirów, który zaciągnięto celem doprowadzenia kościoła pod dach. Błogosławiony napisał na liście: „Jan Oreglia niech to załatwi”.

28 grudnia Ksiądz Bosko napisał do wielbnej matki Eudoksji, przełożonej Instytutu Wiernych Towarzystek Jezusa w Turynie, położonego za kościołem Gran Madre di Dio.

WIELEBNA MATKO!

Dzięki za ofiarę, złożoną ku czci Maryi Wspomożycielki. Ta Matka Niebieska niech wynagrodzi stokrotnie Wielbną Matkę, Przełożoną Generalną i wszystkie córki, udzielając im długich lat szczęśliwego życia i wytrwania w dobrym. Zrobimy wszystko według zlecenia Wielbnej Matki, aby wyjednać łaskę, której Siostry potrzebują. Lecz ja chcę modlić się i kazać się modlić tyle, żeby wszystkie łaski zostały udzielone z wyjątkiem tych, które by się sprzeciwiały większej chwale Bożej.

Niech Bóg błogosławi Wielbną Matkę, Jej trudy i całą Jej liczną rodzinę. Proszę się modlić za biedną duszę moją. Kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 28 grudnia 1868 r.

W ten sam dzień Ksiądz Bosko wysłał list do arcybiskupa turyńskiego i do jego wikariusza generalnego, załączając egzemplarz trzeciego wydania książeczki czci względem Stolicy św. Jubileusz św. Piotra. List ten świadczy wymownie o jego pokorze i synowskiej czci względem Stolicy św.

**EKSCELENCJO, NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE
ARCYBISKUPIE!**

W roku 1867, pod datą 27 kwietnia, Sekretariat św. Kongregacji Indeksu wystosował list do Waszej Eksceleencji w sprawie dziełka wydanego przeze mnie pod tytułem: Jubileusz św. Piotra z żywotem tegoż Księcia Apostołów. Do tego listu załączono różne uwagi jednego z radców, a przy końcu podano radę, aby w przyszłych wydaniach książki uwzględnić pewne poprawki.

List i opinia rady wymagały poniekąd wyjaśnień, które też, za uprzednią wiedzą Waszej Eksceleencji, zostały napisane i wysłane do Rzymu. Po wymianie szeregu listów tenże sekretarz w Rzymie, pod datą 15 lipca 1867 r., pozostawiając nienaruszone opowiadanie o życiu św. Apostoła, radził mi tylko opuścić to zdanie w dodatku o przybyciu św. Piotra do Rzymu, w którym powiedziałem, że to zdarzenie historyczne nie jest przedmiotem wiary, i jeszcze jedno zdanie w triduum do uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła, umieszczonym na końcu książki. Tam nie wyjaśniono należycie wypadku, że kiedy chrześcijanin przekracza jeden artykuł prawa, tym samym staje się winnym przekroczenia wszystkich innych artykułów. Oba te zdania wiernie usunąłem.

Niniejszym przesyłam Waszej Eksceleencji egzemplarz nowego wydania tego dzieła, w których oprócz wzmiankowanych dwóch poprawek, podałem jeszcze źródła z których zaczerpnąłem wiadomości, zawarte w książce.

Ponieważ w Kurii arcybiskupiej przechowuje się zapewne list i opinię wspomnianego rady św. Kongregacji, polecam się więc, jeśli Wasza Ekscelencja uzna to za stosowne, aby dołączyć egzemplarz książki i niniejszy list, jako dowód wykonania otrzymanych wskazówek i całkowitego, zupełnego poddania się biednego autora, który oświadcza z całą gotowością, że chce być teraz i zawsze, w tej i każdej innej sprawie poddanym wszelkim, rozkazom, upomnieniom i wskazówkom, pochodzącym od Stolicy św. lub od Waszej Eksceleencji.

Jednocześnie z całego serca przepraszam Waszą Ekscelencję za przykrość, jaka wynikła z tej sprawy, a prosząc, by Wasza Ekscelencja w przyszłości raczył mnie bez oszczędzania upominać, poprawiać i udzielać rad w tym wszystkim, co uzna za korzystne dla większej chwały Bożej, życzę Waszej Eksceleencji wszelkich błogosławieństw niebieskich i kreślę się z najgłębszą wdzięcznością,

Waszej Eksceleencji

najpokorniejszy i najoddańszy sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 28 grudnia 1868 r.

Książka nosiła tytuł: Żywot św. Piotra Księcia Apostołów i triduum do uroczystości św. Apostołów Piotra i Pawła, przez Księdza Jana Bosko. Turyn, drukarnia Oratorium św. Franciszka Salezego, 1869 r.

W przedmowie Ksiądz Bosko powiada, że zamierzał „podać przystępny traktacik o religii w życiu świętych”, że uważał za stosowne pominąć te cytaty, które nie zdawały się konieczne, a to jedynie w tym celu, żeby przez nadmierne ich użycie nie wprowadzić zamieszania do umysłu czytelników. Lecz ponieważ u niejednego zrodziły się wątpliwości co do autentyczności pewnych faktów, postanowiłem zaspokoić wszystkich podaniem głównych autorów, którymi posłużyłem się przy układaniu niniejszego dziełka.

Podawszy obszerną bibliografię źródłową, Błogosławiony pisze dalej: „W tym wydaniu poprawiłem również zwroty i wyrażenia, które ktoś mógłby wziąć w sensie mniej dobrym, wbrew temu, co ja wyraźnie chciałem przez nie powiedzieć”.

Wieczorem 28 grudnia Błogosławiony wygłosił w sali jadalnej Oratorium konferencję do współbraci i kleryków domu:

„Nasz Boski Zbawiciel rzekł pewnego razu uczniom swoim: Miłujecie mnie?

O tak, miłujemy Cię, odpowiedzieli.

Dobrze, jeśli mnie miłujecie, czyńcie to, co wam mówię. I gdybym ja was o to spytał, odpowiedzielibyście z mniej lub więcej gorącym uczuciem: Tak, życzymy księdzu dobrze. Oto więc rzeczy, które wam chciałem przedstawić, a wy, jeśli mi życzycie dobrze, czyńcie to, co wam powiem. Są między wami tacy, którzy wychodzą i spacerują pod portykami nad rzeką, gdzie wystawione są obrzydliwe piśmidła, a nawet chodzą sobie do kawiarni. Ludzie poważni, z którymi wypada się liczyć, pewnego dnia dali mi taką przykrą naganą:

Co? Klerycy Księdza chodzą do winiarni?

Polecam więc: jeśli ktoś chce wyjść na przechadzkę, jeśli ktoś potrzebuje przechadzki, niech się przedtem opowie prefektowi, lecz nigdy nie wychodzić do miasta bez ważnej, pilnej potrzeby. Aby odetchnąć świeżym powietrzem i trochę wypocząć, wystarczy przejść się za miasto na plac Broni, na drogę do Rivoli lub za most moskiewski.

A dalej niech każdy pilnie się dokłada do spełniania swego obowiązku. Poczynając od wstawania rano aż do spoczynku wieczorem, kierować się we wszystkim znakiem dzwonka. Kto mówi, że nie ma nic do roboty, niech przyjdzie do mnie, ja mu ją dam. Zresztą jest tyle tomów Historii kościelnej, które czekają tylko na to, aby ktoś zajął się nimi i otrząsnął z nich kurz zapomnienia. Unikajmy próżnowania, moi drodzy synowie.

Niech nikt nie kupuje książek, nawet dlatego, że ich potrzebuje, lecz niech się najpierw przekona, czy nie ma ich w bibliotece, a jeżeli nie może znaleźć książki, która mu potrzebna, niech da zlecenie, a kupi mu ją ten, do kogo należy.

Pragnąłbym, aby te rzeczy wpajano w chłopców i nie chciałbym słyszeć nigdy słowa pogardy dla kogokolwiek, jakim kiedyś było słowo Bongiovanista ponieważ przynosi to ujmę praktykom pobożnym, wystawiając je na pośmiewisko. Jeśli jakiś chłopiec z tych towarzystw uchybia, w czymś, nie wyzywajcie go nigdy, wypominając mu pobożne stowarzyszenie, do którego jest zapisany, jako powód do urągania. Owszem, zachęcajcie chłopców, aby się tam zapisywali i pogłębiali w ten sposób ducha religijnego w sobie i w zakładzie. Na przykład: jeśli jakiś chłopiec nam powie: Ja jestem w Towarzystwie św. Alojzego, odpowiedzcie mu: Brawo, bardzo dobrze, tylko tak dalej!

Lecz nigdy nie podrywać znaczenia tych spraw wśród chłopców, mówiąc: Nie warto należeć do tej hołoty! A jeśli zauważycie jakieś braki, które należałoby usunąć, nie krytykujcie, lecz starajcie się zaradzić przez przełożonych, a jednocześnie umiejcie uszanować i pochwalić dobrą wolę chłopców.

29 grudnia, jak widać ze stempla pocztowego, Błogosławiony pisał do Monsignora Ricci prałata domowego Jego Świątobliwości, dziękując mu za łaskę specjalnego odpustu zupełnego, udzielonego całemu Zgromadzeniu.

EKSCELENCJO!

Po swoim powrocie do Rzymu Wasza Ekscelecja raczył mi wyjednać błogosławieństwo Ojca św. wraz z odpustem zupełnym, którego możemy dostąpić w dowolnie obranym dniu. Ponawiam tu swoje serdeczne podziękowania. Wybraliśmy sobie dzień Nowego Roku, lecz chciałbym, aby i Ojciec św. wziął udział w naszej uroczystości.

W tym więc dniu my, księża, odprawimy Mszę św., a przeszło trzytysięczna rzesza chłopców przystąpi do Stołu Pańskiego i odmówi różaniec i inne modlitwy na intencję Jego Świątobliwości. A w szczególny sposób błagać będziemy wspólnie Najświętszą Pannę Wspomożycielkę, aby usunęła wszelkie przeszkody, któryby mogły zamącić dni, sprawy i osoby, pozostające w związku z przyszłym soborem powszechnym.

Nie zapomnimy również pomodlić się specjalnie za Waszą Ekscelencją. Koło połowy stycznia mam nadzieję być w Rzymie; przyjdę osobiście złożyć Waszej Ekscelecji swoje uszanowanie. Polecamy się wszyscy świętym modlitwom Waszej Ekscelecji.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Wieczorem tegoż dnia Księdza Bosko stracił wielkiego swego dobrodzieja. Podajemy artykuł Unita Cattolica z dnia 31 grudnia:

Wieczorem w czwartek 29 bm. zmarł w Turynie komendant Józef Antoni Cotta, senator Królestwa i bankier, w poważnym wieku lat 84. Był on prawdziwie bankierem Boskiej Opatrzności dla biednych, gdyż nie znajdziemy w Turynie zakładu dobroczynnego, kościoła,

w ogóle żadnego dzieła pobożnego, które by od tego szlachetnego dobroczyńcy nie otrzymywało hojnych zapomóg. Wiemy, że jeden z tych zakładów otrzymał kilkadziesiąt tysięcy lirów. Bankier Cotta jest jednym z tych niewielu, o których z całą prawdą można powiedzieć, że przeszli, dobrze czyniąc. Zresztą jego dobre uczynki nie ograniczały się tylko do świadczenia miłosierdzia, a wiadomo nam, że wielu z tych czy innych względów hojnie wspomaga potrzeby bliźnich, ale za to o szlachetność i czystość obyczajów, o obowiązki religijne nie troszczy się zbyt.

Bankier Cotta, jako dobry chrześcijanin, z jałmużną łączył ćwiczenia chrześcijańskiej pobożności i praktykę cnót ewangelicznych. Po śmierci, więc oplakują go nie tylko ubodzy, których był ojcem, ale wszyscy, którzy go znali, jako człowieka, ozdobionego najpiękniejszymi przymiotami, uwydatnionymi jeszcze bardziej jego skromnością i prostotą. W takim mieście, jak Turyn, gdzie Bogu dzięki, bardzo wielu jest zamożnych, majątkiem swoim hojnie dzielących się z ubogimi, bankier jałmużnik pozostawi po sobie pamięć niezatartą.

Ksiądz Bosko polecił się modlić za duszę swego przyjaciela, którego potem stawiał zawsze za wzór swoim dobrodziejom.

Wreszcie rozesłał do zakładów oczekiwane wiązanki noworoczne. Pisząc do Mirabello, podziękował dyrektorowi za znacznie większą sumę przyslaną mu w upominku świątecznym.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Dziękuję za dobry początek roku. Posłużył mi cudownie do wyrównania zobowiązań domu. Dziękuję również księdzu Provera. Teraz przejdźmy do wiązanki. Ty i ksiądz Provera, upominajcie się nawzajem, nigdy się nie obrażając.

Dla członków Towarzystwa. Oszczędzać na podróżach, o ile się da, nie wyjeżdżając wcale do domu rodzinnego. Rodriguez mówi na ten temat istotnie ciekawe rzeczy.

Dla chłopców. Aby czynem i słowem rozszerzali zwyczaj częstej Komunii św. i nabożeństwo do Najświętszej Panny.

Trzy tematy dla kaznodziejów:

- 1) Unikać złych rozmów i złej lektury;
- 2) Unikać kolegów lekkomyślnych i takich, którzy namawiają do złego;
- 3) Unikać próżnowania i czynić wszystko, co może posłużyć do zachowania świętej cnoty czystości

Ty zaś miej oczy otwarte na wszystko, rozmawiaj ze wszystkimi, resztę uzupełni za Ciebie dobroć Boża.

Wszelkie dobro niech spłynie na Ciebie i na całą rodzinę w Mirabello.

Najprzywiązany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 30 grudnia 1868 r.

P. S. Kierownik szkoły niech rozszerza Bibliotekę Włoską.

Następnego dnia pisał do Lanzo:

Turyń, 31 grudnia 1868 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

Z przyjemnością przeczytałem listy Twoich i moich chłopców, które zechcieli mi napisać w wyrazach tak pełnych serdecznego uczucia. Przeczytałem wszystkie od a do zet i jakże chętnie odpowiedziałbym każdemu z osobna, gdyby nie to „ale”, że absolutnie brak mi czasu. Powiedz im, przeto ode mnie, że sprawili mi prawdziwą przyjemność, że dziękuję im z głębi serca, że troszczyć się będę, ile to będzie w mej mocy, o dobro ich duszy i ciała. Ponieważ zaś pragnę, żeby w tym roku w szczególny sposób rozszerzało się u nas nabożeństwo do Najświętszej Panny Maryi, posyłam Ci, więc obrazki, abyś je rozdał internistom i przychodzącym z miasta. Pragnieniem moim jest, by każdy przyswoił sobie modlitwę, wypisaną u dołu obrazka. Ułożył ją sam Ojciec św.

A propos Ojca św., powiedz wszystkim chłopcom, że przysłała im swoje błogosławieństwo z odpustem zupełnym w tym dniu, który Ty wyznaczysz, pod zwykłymi warunkami spowiedzi i Komunii św.

Teraz przejdziemy do wiązanki:

Tobie i dla Ciebie: szanuj swoje zdrowie; dla nauczycieli, asystentów, prefekta, ekonoma, kierownika szkoły itd.: rozmawiaj z nimi często i mów im zawsze to, co będziesz uważał za potrzebne; dla wszystkich: bądź bardzo wyrozumiały, ale i czujny zarazem.

Dla członków Towarzystwa: unikać podróży, ile się da, i o ile możliwości nie wyjeżdżać do rodziny. Przeczytać Rodrycjusza w tym przedmiocie.

Dla chłopców: czynem i słowem niech rozszerzają częstą Komunię św. i nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy.

Dla kierownika szkoły: wielu nowych abonentów Czytanek katolickich i Biblioteki Włoskiej.

Dla Sali i Bodratto: Aby do kasy oszczędności złożyli wiele pieniędzy.

Dla siebie zaś chcę Cię poprosić o jedną łaskę, a mianowicie: od 7 stycznia do 7 marca roku przyszłego odmawiajcie codziennie jedno Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Najświętszego Sakramentu oraz jedno Witaj Królowo; Ci, którzy mogą, niech dołączą

Komunię św. w mojej intencji, gdyż bardzo tego będę potrzebował. Postaram się za to moim drogim chłopcom odwdziżyć podarunkiem, z którego będą wielce zadowoleni.

Tobie zaś, Drogi Księżę Lemoyne, polecam omawiać te trzy tematy, które w ciągu całego roku mają zajmować pierwsze miejsce.

1. Unikanie złych rozmów i tych, którzy je prowadzą; piętnuj szczególnie zgorszenie, jakie z nich wypływa.
2. Unikanie próżnowania i próżniaków.
3. Bezcenna wartość cnoty czystości i środki do jej ustrzeżenia.

Ze swej strony codziennie modlić się za Was będę we Mszy św., prosząc dla siebie i dla Was, abyśmy wszyscy wytrwali w dobrym aż do końca życia, abyśmy się często mogli widywać na tym świecie, a kiedyś, jeśli Bóg pozwoli zebrać się razem przy tronie Wspomożycielki w szczęśliwej wieczności.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Wychowankom Oratorium podał wiązanekę osobiście. Czytamy w kronice:

31 grudnia 1868 r.

W ostatnim dniu roku 1868 wszyscy chłopcy z gimnazjum i szkoły rzemiosł, księża i klerycy, nauczyciele i asystenci zgromadzili się w uczelni, aby otrzymać zwykłą wiązanekę noworoczną od Księdza Bosko. Po modlitwach Ksiądz Bosko przemówił:

Dzisiejszej nocy o godzinie 12 kończy się rok 1868, a rozpoczynamy rok następny - 1869. Jest to wielki wieczór, moi synowie. Ten rok zapada się w otchłań wiecznych lat Bożych i nie powróci już nigdy. Oto nadchodzi rok 1869, 1870, 71, 72 itd. i mamy nadzieję jeszcze je zobaczyć, jeśli Bóg udzieli nam życia, lecz rok 1868 nie przyjdzie nigdy. Oto upływa jeden rok: z szeregu lat naszego życia.

W tym roku, jak widzieliście, musieliśmy wysłać pewną liczbę chłopców, a wszyscy albo za złe rozmowy, albo za to, że grali na harfie, nie mając pojęcia o muzyce. Zachowujcie się tak, aby Ksiądz Bosko nie musiał po raz drugi doznawać podobnych nieprzyjemności.

W tym roku spotka nas wiele różnych zdarzeń. Należy odróżnić sprawy zewnętrzne od wewnętrznych. Zewnętrzne składamy w rękę Boga. Co do wewnętrznych mam wrażenie, że pójdą dobrze, przewiduję nawet wielkie korzyści dla naszego domu. Ale mimo to szczęściu spośród was ma przejść do wieczności do nieba. Bądźcie przygotowani.

A cóż Ksiądz Bosko da na wiązanekę?

Przede wszystkim sobie: Aby zajmując się zbawieniem dusz innych, nie zapominał o swojej. Prefektowi: Cierpliwości ze wszystkimi. Wszystkim innym księżom, klerykom, asystentom i nauczycielom w ogóle: aby czuwali. Asystentom: punktualności w spełnianiu obowiązków. Nauczycielom: aby przeszkadzali złym rozmowom, aby czynili dobrze wszystkim, źle nikomu, aby często pytali swoich uczniów w klasie. Wszystkim w ogólności: aby uczynki swe spełniali ku większej chwale Bożej. Tym, którzy są zatrudnieni pracą materialną: niech każdy czyni, co może, by dokładnie i pilnie wykonywać swe obowiązki i prace. Wszystkim chłopcom, uczniom i rzemieślnikom, wszystkim od pierwszego do ostatniego: unikać złych rozmów tak przeciw moralności, jak przeciw religii i praktykom pobożnym. Dlaczego, powiecie, Ksiądz Bosko tak nalega na wystrzeżenie się złych rozmów? Dlaczego? Złe rozmowy psują dobre obyczaje. Złe rozmowy są straszną przyczyną zguby tylu dusz. Mówi to Paweł św. Przewiduję już dzisiaj, że niektórzy chłopcy zostaną wydaleny z Oratorium za prowadzenie złych rozmów. Słuchają oni tutaj słów moich i mają jeszcze czas do poprawy. Księżu Bosko, jak i wszystkim innym, którzy troszczą się o wasze dobro, bądźcie wdzięczni. A w jaki sposób? Żli niech zaprzestaną gorszenia innych, niech z dobrą wolą zabiorą się do zmiany życia, gdyż inaczej zmuszeni będą wyjechać do domu.

Muszę jednak powiedzieć, że w tym roku przewiduję też wiele dobrych rzeczy. Powiem wam na razie, że mam obecnie ważną sprawę do załatwienia i dlatego pragnę, aby od 7 stycznia do 7 marca odmawiano codziennie w tej intencji jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i jedno Witaj Królowo do Najświętszej Panny Wspomożycielki. Kto by przystąpił do Komunii św. w tym celu, spełni czyn bardzo dobry. Wreszcie polecam wam modlić się i przyjmować Komunię św. za swoich rodziców, braci, siostry, dobrodziejów, którzy troszczą się o wasze dobro i ponoszą dla was ciężkie nieraz ofiary. Bądźcie im wdzięczni. Zdobywajcie się owszem na pewne umartwienia, aby wybawić swoich bliskich z ognia mąk czyścicowych. Kto z pomiędzy was nie ma jeszcze na tamym świecie brata, siostry, przyjaciela, dobroczyńcy? A więc umiejcie też ofiarować coś za nich, czy to Komunię św., czy modlitwę, czy nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Oni wszyscy w pewnej mierze świadczą nam dobrodziejstwo. Czynić dobrze niewdzięcznemu jest to czynić źle, mówi poeta. Bądźcie więc wdzięczni za dobrodziejstwa oraz wdzięczni przede wszystkim swoim przełożonym, swoim nauczycielom i tym wszystkim, którzy pracują dla waszego dobra.

Nie wiemy, czy ukończymy wszyscy ten nowy rok, ale w tej niepewności wszyscy bądźmy przygotowani. Ja polecę dusze wasze Bogu i wy módlcie się również za mnie, aby gdy przyjdzie śmierć, mogła nas zabrać ze sobą dobrze przygotowanych. Jeszcze jedno: pamiętajcie oddawać pieniądze prefektowi. Niech nikt nie kupuje jakichkolwiek zapasów na mieście.

Teraz odmówimy dwa Ojczy nasz i Zdrowaś Maryjo; po jednym dodamy Chwała Ojcu za naszych rodziców i dobrodziejów, po drugim Wieczny odpoczynek za naszych zmarłych kolegów; ponadto jedno Witaj Królowo.

Przemówienie Księdza Bosko do wychowanków Oratorium i listy do wychowanków Lanzo i Mirabello miały na celu trzymać z dala od nich grzech i szatana, wzbudzać powołanie do stanu kapłańskiego i zakonnego, otrzymać od Boga zatwierdzenie przez Kościół Towarzystwa Salezjańskiego. Dobroć Boża zsyłała mu natchnienie i pomoc, ujawniając swój cudowny wpływ nie tylko na całe zastępy młodzieży, ale i na poszczególne jednostki. Uczył się tego roku, w Kolegium w Lanzo chłopiec Antoni Varaia, rodem z Leyni (Turyn), sierota bez ojca i matki, zupełnie bez środków do życia, któremu zabrakło pomocy dwóch szlachetnych dusz: księdza Savio, emerytowanego nauczyciela retoryki i siostry Atanazji przełożonej Sióstr Miłosierdzia, przeniesionej po przeszło dwudziestu latach ze szpitala w Lanzo do Mirabello. A chłopiec, nie będąc w stanie zapłacić za siebie ani grosza, zamyslał powrócić do Mathi do swojej siostry, wziąć kij pastucha do ręki i prowadzić trzodę na pastwisko. Lecz ostatniej nocy, jaką przespał w Kolegium, zaledwie usnął zdawało mu się, że jest na korytarzu i wchodzi do rozmównicy, za którą była huśtawka, aby się nieco rozerwać i pocieszyć w swoim smutku. Ale ze zdziwieniem i bojaźnią zobaczył w tej sali Pana Jezusa. Blask Jego majestatu był tak olśniewający, że Varaia upadł bez zmysłów na ziemię. Zbawiciel wziął go za rękę, podniósł i przemówił do niego łaskawie:

Nie bój się, ja sam będę ci ojcem, gdy cię ludzie opuszczą. Zaufaj mi całkowicie.

A chłopiec, uklękawszy przed Nim, zawołał:

O Panie, daj mi tę łaskę, abym został księdzem i misjonarzem.

Jezus spojrział na niego z wyrazem niewysłowionej dobroci i z uśmiechem odpowiedział:

I jedno, i drugie.

Tak, o Panie, powtórzył chłopiec, uczyni mnie księdzem i misjonarzem.

A Jezus zapewnił z tym samym najslodszy uśmiechem:

I jedno, i drugie.

W tym momencie zdawało się Varai, że widzi jakąś ziemię daleką, zamieszkiwaną przez wrogów imienia Chrystusowego. Gdy się tam znalazł, po różnych prześladowaniach zdawało mu się, że umiera na krzyżu i odmawia przejęciem Zdrowaś Maryjo. I oto pojawia się przed nim Matka Najświętsza w blasku słonecznym i widokiem swoim napelnia jego serce niebiańską radością, lecz jakaś tajemnicza purpurowa zasłona rozciąga się między nim, a Najświętszą Dziewicą, jak gdyby chciała zaciemnić mu Jej widok. Lecz Najświętsza Dziewica sama odsunęła zasłonę i ukazała się ponownie. I kiedy niby

umierał na krzyżu, jednocześnie zdawało mu się, że klęczy nadal u stóp Jezusa, aż nagle usłyszał dzwonek, który wzywał wychowanków kolegium do kościoła na Mszę św.

Panie, rzekł chłopiec, dzwonek mnie woła na Mszę św. i jeśli pozwolisz, ja pójdę.

Idź, więc! Odpowiedział mu Pan. W tejże chwili Varaia się obudził i rzeczywiście asystent dzwonił na wstanie do kościoła. Nabrawszy otuchy po tym śnie, chłopiec wrócił do Mathi, skąd często przychodził spędzić kilka chwil w Kolegium. Pewnego razu opowiedział swój sen dyrektorowi, który spisał go ku pamięci, a po dwóch latach wstąpił ponownie do zakładu, przyjęty bezpłatnie przez Księdza Bosko, który zaopatrzył go we wszystko. W Lanzo skończył gimnazjum, w Turynie w Oratorium filozofię i teologię oraz złożywszy śluby w Zgromadzeniu, został wyświęcony na kapłana w roku 1877. Wzór nieskazitelnych obyczajów, prostoty, pokory i gorliwości, niezmordowany pracownik nad zbawieniem dusz, był dyrektorem zakładu w Mathi i kapłanem kolonii włoskiej w Saint Cyr we Francji, a w grudniu 1891 r. wysłany został przez przełożonych na misje do Palestyny. Niestrudzony na swym urzędzie, działał wiele dobrego dla młodzieży przygarniętej w naszych zakładach w Cremisan, Beitgemal, Betlejemie, Nazarecie, aż umarł w Jerozolimie w naszej włoskiej szkole 19 października 1913 r., po 64 latach życia i 14 latach dyrektorstwa w różnych naszych domach

ROZDZIAŁ XXXVI

Trzy klęski przepowiedziane przez Księdza Bosko; Trzy obrazy, które kolejno ukazały mu się we śnie; Niektóre jego słowa; Pierwsza klęska: zaraza; Druga klęska: wojna; Trzecia klęska: głód; Te klęski nie dotyczyły samej tylko Italii; Rzut oka na Algierię; Ksiądz Bosko a biskup Lavignerie.

Ostatnie przemówienie do chłopców przy końcu 1868 r. Ksiądz Bosko zakończył przepowiednią. Jak spełniła się ta część snu, opowiedzianego przez niego 31 grudnia 1868 r., co do liczby tych, którzy mieli umrzeć w tym roku, podobnie miała się spełnić i druga część. Co do drugiej należy powiedzieć, że zasadniczo trzy wielkie obrazy współczesne, głównie rozwijały się przed umysłem Błogosławionego, gdy spoglądał w przyszłość: Kościół katolicki, Towarzystwo św. Franciszka Salezego i chłopcy w Oratorium. Mówiąc o tym chłopcom, czasem opowiadał o dwóch pierwszych obrazach i to bardzo obszernie, a opuszczał trzeci, najczęściej jednak nie mówił o pierwszych, co najwyżej tylko wspominał o nich, skupiał za to ich uwagę na trzecim, jako najbardziej dla nich ważnym i pożytecznym, umyślnie czasem wyrzekając się jasności, aby pokryć milczeniem to, co mogło wyjść na jego chwałę.

Tak w opowiadaniu swoim z ostatniego dnia r. 1867 oprócz tego, co odnosiło się do chłopców, oglądał publiczne zdarzenia, które miały powodować wiele nieszczęść przez szereg lat, a mianowicie zarazę, głód, i wojnę, a widok ten był tak wyraźny i plastyczny, że Ksiądz Bosko pamiętał go w szesnaście lat potem. Powiedział w roku 1884: Początek wyśnionych wypadków miał miejsce w roku 1868, lecz skończą się sprawdzać dopiero w 1888 r., kiedy nadejdzie epoka wielkich zdarzeń dla Kościoła, chyba, że się opóźni, gdyż zależy od przyczyn wolnych.

A zamyśliwszy się głęboko, może myśląc, o czym innym, dodał jeszcze:

Jakie wydarzenia czekają nas w r. 1887 i 91! Tyle dla ścisłości naszego opowiadania.

Pierwszą klęską, przepowiedzianą przez Księdza Bosko, była zaraza. Straszliwy mór, srożący się przy końcu 1867 r., zdawało się, że ustał zupełnie i zaczęto wierzyć, że minęło wszelkie niebezpieczeństwo. Dlatego też zapowiedź zarazy w tych okolicznościach mogła się wydać łatwym prorocstwem. Lecz Ksiądz Bosko, nie troszcząc się wcale, co by o tym można powiedzieć, poczuwał się do obowiązku wyjawić to, co oglądał we śnie, gdyż wiedział bardzo dobrze, jak ważną jest ta wiadomość. Bóg nie cofnął kary, tylko ją zawiesił, oczekując skruchy i pokuty narodu, to też Ksiądz Bosko przestrzegał chłopców, aby się mieli na baczności i nie obrażali Boga.

W roku 1868 i czterech latach następnych zdarzyły się tu i tam wypadki cholery, lecz ogniska zarazy nie ujawniły się jeszcze. Ksiądz Bosko jednak od czasu do czasu zawiadamiał chłopców o tych wypadkach, zapewniając jednocześnie z całą stanowczością, że najlepszą tarczą przeciw chorobie jest medalik Maryi Wspomożycielki. Otrzymał on w tym względzie pewną obietnicę stamtąd, skąd jedynie mógł ją otrzymać, a zobaczymy, jak ściśle została dotrzymana.

W roku 1873 choroba podniosła czarną chorągiew śmierci w Treviso i Wenecji. Wtargnęła również do Padwy, Bresci i Parmy. Była mniej lub więcej zabójcza, ale zawsze straszna. W tych przyłączonych prowincjach, według statystyki podanej przez *Gazzetta Ufficiale*, przez trzy miesiące przeciętna liczba wypadków dochodziła do stu dziennie, a dwie trzecie zarażonych umierało w przeciągu kilku godzin.

W roku 1874 choroba ukryła się i pozostała w niektórych tylko prowincjach bez większej śmiertelności; ale za to inne nieszczęścia, jak kruki, szarpały biedną Italię przez długie lata.

W jesieni 1883 r. cholera pojawiła się w Egipcie i stanęła u bram Italii ku wielkiemu przerażeniu miast leżących nad morzem. Mieszkańcy Brindisi wszczęli rozruchy, sprzeciwiając się lądowaniu podróżnych z Indii, ponieważ władze czyniły dla nich pewne wyjątki, co do ustanowionej kwarantanny.

W r. 1884 zaraza wybuchła najpierw w Tulonie dzięki zarażonym okrętom przybyłym z Tonkinu, a następnie w Marsylii; po Italii rozsypały się tysiące uciekających robotników, którzy w panicznym popłochu wracali do ojczyzny, przynosząc z sobą zarazki choroby. Stąd też rozszerzyła się ona w wielu okolicach Piemontu, Bergamasco, Ligurii, Emili, Toskany, Neapolu. Do sierpnia zaraza ogarnęła 24 prowincje i 858 gmin.

W prowincji Cuneo zanotowano 3.344 wypadków, 1.655 śmiertelnych.

W genueńskiej 2.619 wypadków, 1.438 śmiertelnych. W samym Neapolu było 14.233 wypadków, w tym 7.000 śmiertelnych.

W Neapolu i prowincji 15.977 wypadków, 7.944 śmiertelnych, W samej więc Italii było wiele wypadków i śmierci, a bardzo łatwo podane cyfry mogą być niższe niż w rzeczywistości.

W r. 1885 cholera pojawiła się w Marsylii, a w Hiszpanii porywała niezliczone ofiary przez blisko sześć miesięcy tak, że dzienniki hiszpańskie twierdziły, iż podobnej śmiertelności nie pamięta Hiszpania od pół wieku. W Italii, na lądzie stałym, epidemia szalała w 23 prowincjach i 52 gminach; najbardziej ucierpiała prowincja Parmy. Na Sycylii, w samym Palermo, tylko w dniu 20 listopada zanotowano 4767 wypadków cholery, w tym 568 śmiertelnych, a w prowincji Trapani setki rodzin w ogóle znikły z powierzchni ziemi.

Statystyki z tego roku podają 6400 wypadków, 3459 śmiertelnych, które miały miejsce w Italii.

W roku 1886 niszczący płomień zarazy zapalił się niespodziewanie w Brindisi i Bari oraz w prowincji Lecce. W wioskach i miastach prowincji weneckiej, zdawało się, że zaraza osiedliła się na stałe, gdyż trwała tam przeszło rok, jakkolwiek nie wyrządzała zbyt wielkich szkód; w Wenecji liczone 40 wypadków dziennie. Choroba szerzyła się za to w prowincji Neapolu, w Toskanie i Piemencie. W Asti, Cuneo i wielu innych miejscowościach padały ofiary. W Bolonii do cholery dołączyła się ospa turecka, budząc panikę w ludności, gdyż porywała niemniejszą liczbę ofiar.

Wreszcie w r. 1887 notowano wypadki w Syrakuzach, Caltanissetta, Trapani, Palermo, lecz choroba na ogół była już opanowana. Natomiast sprawiła rzeź w Katanii, gdzie według sprawozdania lekarskiego w samym miesiącu lipcu zginęło 604 ludzi. Podobnego spustoszenia doznała Messyna; w jednym dniu zdarzyło się w niej ponad 200 wypadków. Także przez prowincje tych miast, hojną dłonią siejąc śmierć, przeszła się zaraza, a nawet Neapol nie uniknął ponownych jej odwiedzin. Innym przewidzianym zdarzeniem była wojna. Napoleon III przyczynił się mimo woli do wzrostu potęgi strasznego swego rywala, Prus, ogłaszając neutralność Francji w wojnie 1866 r., a Prusy oczekiwały tylko sposobności, by uderzyć na Francję i rozbić ją. Król Wilhelm I, 11 września 1868 r., odpowiadając rektorowi uniwersytetu w Kieł, który w swoim adresie wspominał o powszechnym pragnieniu pokoju, oświadczył, że on również go pragnie, lecz że gwarancją pokoju jest jego wojsko, które wykazało, że nie boi się podjąć i poprowadzić aż do zwycięstwa walki, sobie narzuconej. W słowach tych widzieli wszyscy zbrojną rękawicę, rzuconą potężnej Francji.

I oto 19 września 1868 r. admirał hiszpański Topete podniósł w Kadyksie sztandar rewolucji, flota i wojsko opowiedziały się za nim. W przeciągu dziesięciu dni wypędzono z Hiszpanii rodzinę panującą. Królowa Izabella II schroniła się do Francji. Nie bez rozlewu krwi, gdyż kilka regimentów, wiernych swemu obowiązkowi, stawiało opór, buntownicy weszli triumfalnie do Madrytu, rozdali między lud 30.000 karabinów i utworzyli rząd tymczasowy. Obok admirała Topete generałowie Serrano i Prim dzierżyli w swym ręku ster spraw publicznych.

Na generale Prim ciążyło oskarżenie, że nie jest niczym innym, jak płatnym narzędziem Prus, które posłużyły się nim, aby wywołać zamęt w Hiszpanii, a przez to wprawić Francję w ambaras i uniemożliwić Napoleonowi III wszelkie przymierze z Hiszpanią. Owszem, w tym celu tytułem pożyczki otrzymał on od Prus 600.000 talarów. Rolę Prima zdemaskowała prasa paryska, która 10 października tego roku jasno i bez ogródki podała to wszystko do wiadomości publicznej.

Jakkolwiek tam było, Hiszpania pogrążyła się w chaosie. Nie wspominając już o zrujnowanych finansach, o prawach masonskich, wydanych przeciw Kościołowi, o zborze protestanckim, wzniesionym w Madrycie, powiemy, że lata 1868 i 1869 były jedną nieznośną udręką dla Hiszpanii.

Kuba zbuntowała się, widząc naruszone swoje interesy i musiano wysłać tam wielki korpus wojska, aby w krwawych bitwach wymusić na niej posłuszeństwo. Wyspy Kanaryjskie stanowczo sprzeciwiły się ustawom rządowym. Republikanie i uzbrojone tłumy mętów społecznych obwołały republikę. Kadyks, Malaga, Sewilia, Jerez w Andaluzji, Tarragona, Saragossa, Balaguer, Barcelona, Walencja, gdzie zamykali się republikanie, stawiając rozpaczliwy opór, były bombardowane i zdobywane wśród niesłychanego rozlewu krwi bratniej.

Lecz hasła republikańskie brały górę w wielu innych miastach, a setki band zbójceckich dopuszczały się okropnych nadużyć, nakładając olbrzymie kontrybucje na ludność pomniejszych miast i tak wyniszczoną przez nadzwyczajne podatki. Wielkie wrzenie w kilku prowincjach kazało się rządowi obawiać nowych rozruchów partii monarchistycznej, która chciała obwołać królem księcia Madrytu Don Carlosa z rodu Burbonów. Liczne gromady jego stronników poczęły się skupiać pomimo aresztowań i obostrzonych sądów wojennych.

Wojsko znuzone było nieustannym poskramianiem zamieszek, huczało niezadowolaniem, a na Kubie armia wypowiedziała posłuszeństwo swoim dowódcom. Ruina gmachu rewolucji była kompletna.

Rząd tymczasowy, czując się niezdolnym do zaprowadzenia porządku, 6 czerwca 1869 r. ogłosił konstytucję, uchwaloną przez kortezy, która ustanawiała, że rząd w państwie będzie miał formę monarchiczno konstytucyjną. Zwrócił się następnie do kilku książąt z zagranicznych rodzin panujących, ofiarując im tę trudną koronę, lecz żaden jej nie przyjął. Wówczas wystawiono kandydaturę księcia Leopolda Hohenzollern Sigmaringen, krewnego króla Prus i katolika. Upoważniony przez Wilhelma I, książę przyjął koronę.

Lecz cesarz Napoleon oświadczył, że nie zniesie obcego księcia na tronie hiszpańskim, gdyż byłoby to ujmą dla honoru i godności Francji. Wobec tego książę Leopold zrzekł się tronu. Napoleon chciał jeszcze wymusić na królu pruskim oświadczenie, że ani teraz ani potem nie pozwoli nigdy nikomu ze swej rodziny przyjąć korony hiszpańskiej. Król odmówił jego żądaniu, wobec czego cesarz 19 lipca 1870 r. wypowiedział mu wojnę.

Prusacy ruszyli na front wspólnie z Rzeszą Niemiecką, sprzymierzoną z nimi. Wypadki szybko się potoczyły: krótka, lecz krwawa wojna, upadek cesarstwa francuskiego, ogłoszenie republiki, pomoc Garibaldiego i ochotników włoskich, wreszcie okropności i rzezie komuny paryskiej i marsz wojsk Wiktora Emanuela na zdobycie Rzymu.

W końcu, ponieważ częściowo odnosi się to do Italii, można przypomnieć zdarzenia, rozgrywające się na terenie Afryki w roku 1888.

Trzecią klęską przepowiedzianą przez Księdza Bosko był głód. W rzeczy samej dzienniki z r. 1868 pełne są bolesnych wiadomości o nędzy spowodowanej nieurodzajem i szerzącym się bezrobociem, która dawała się we znaki w wielu gminach południowej Italii. Zwłaszcza na Sycylii panował srogi głód; nigdy jeszcze nędza nie była tak powszechną i straszną. Tysiącom Sycylijczyków brakowało chleba. W pogoni za żywnością masy biedaków wychodziły gromadnie na pola i ugory, wykopywały korzonki i zielska, aby tą możliwą strawą zaspokoić żołądek i uśmierzyć męczarnie głodu. Wielu stąd zapadało na zdrowiu i umierało.

W ostatnich dniach września i października spadły w Alpach gwałtowne ulewy, wyrządzając olbrzymie szkody w Sabaudii, Szwajcarii i górnej Italii. Powodzie zabrały ogromną ilość domów mieszkalnych, plony już zżęte i zwiezione z pola, moc bydła domowego. Tysiące hektarów urodzajnej ziemi zostały wyjąłowione, zaniesione piaskiem i kamieniami, w wielu miejscach zamienione w rozległe bagna. W samej Italii szkody obliczano na blisko 300 milionów.

Miary nieszczęść dopełnił nowy podatek, ustanowiony przez króla dnia 7 lipca tegoż roku obciążający każdy zmielony cetnar pszenicy, kukurydzy, żyta, owsa, roślin strączkowych i kasztanów. Właściciel musiał go płacić na ręce młynarza, ustanowionego poborcą, najpierw, nim zabrał mąkę, a jednocześnie prawo pod surowymi karami zakazywało mlenia ręcznego w domach prywatnych. Stąd podniosły się ceny artykułów spożywczych i zwiększył się jeszcze głód w uboższych warstwach ludności, która nie mogła włożyć do ust szczypty jakiegokolwiek mąki, nie zapłaciwszy wprzód dziesięciny rządowi, który spodziewał się otrzymać z tego źródła sześćdziesiąt milionów dochodu. W całej Italii wybuchały zamieszki, likwidowane bagnetami wojska i więzieniami. Nędzę tych lat pogłębiły nowe powodzie Padu i Ticino, cholera, która odstraszała bogatych podróżników i krępowała rozwój handlu w portach morskich, wybuch Etny, huragany, trzęsienia ziemi, upadłości banków w roku 1884 trzęsienie ziemi w Ligurii, w 1888 roku w Kalabrii, w tymże roku zamiecie śnieżne w górnej Italii wyrządziły nowe szkody.

Ksiądz Bosko, opowiadając chłopcom sen o nędzy i głodzie, jaki miał nastać w przyszłości, nie opisywał tych spraw szczegółowo. Mówił natomiast o ciężkim położeniu, w jakim miały się znaleźć ich rodziny, a także Oratorium. Rzeczywiście też dzięki zmniejszeniu się dobroczynności z powodu klęsk publicznych i nadzwyczaj wysokich podatków, a zwłaszcza dzięki taksie od mąki, Oratorium naprawdę miało się znaleźć w trudnej sytuacji.

To, co Ksiądz Bosko widział we śnie, nie odnosiło się oczywiście do samej Italii. „Jego wzrok obejmował dalekie horyzonty. Ujrzeliśmy, tak mówił, nieogarnioną rzeszę ludzi błądzących, wycieńczonych i znękanym, omdlałym, z podartymi sukniemi... którzy z okrzykami: Głód! Głód! przebiegali okolicę w poszukiwaniu chleba i nie znajdowali go, chcieli ugasić czymś pragnienie, które im paliło gardła, ale nawet wody zabrakło”.

Teraz weźmy do ręki *Courrier de l'Algerie* z roku 1868, a przeczytamy tam następujące wiadomości. W całej Algierii z powodu chłodnego lata w roku 1867 brak artykułów pierwszej potrzeby był tak wielki, że w maju 1868 roku obliczano, iż zginęło z wyczerpania, głodu i pragnienia co najmniej 200.000 Arabów. Trupy ich leżały nieoprzebane po polach, wzdłuż dróg, wiodących do miast i miasteczek, do których dążyli zgłodniałym w poszukiwaniu za żywnością. Ci, co zdołali się dostać do miejsc, zamieszkałych przez Europejczyków, otrzymali od rządu i kolonistów hojne zapomogi. Ale szczepy koczujące w głębi pustyni, przywykłe żyć ze środków, jakich im dostarczały pastwiska i pola, co wszystko zawiodło dla nadzwyczajnej posuchy, zmuszone były żyć dzikimi roślinami, korzeniami i korą drzew, z dnia na dzień wyczekując śmierci.

W tych krytycznych warunkach zajaśniało miłosierdzie Monsignora Lavigerie, arcybiskupa Algeru.

Kabyłowicze nie mieli innego środka ratunku, jak uciekać się do arcybiskupa. Codziennie na mułach i wozach, wypożyczonych od wojska, przybywały partie dzieci i zatrzymywały się w domu arcybiskupim. Liczba szybko wzrastała i wkrótce doszło do 1800. Lecz wiele było tak osłabionych, że pomimo jego najstaranniejszych zabiegów i troskliwości umarło przeszło 500. W odpowiedzi na tę niezwykłą dobroczynność wielkiego apostoła wojskowa władza Algieru zażądała, aby zamknął sierociniec, gdzie wychowywały się dzieci tych, którzy zginęli od zarazy i aby odesłano je do własnych szczepów. Lavigerie nie znosi tego ograniczenia: otrzymał rozkaz od Boga i Jego Namiestnika, udaje się więc do Paryża, żąda rozmowy z Napoleonem III i śmiało przedstawia mu krzyczącą niesprawiedliwość, której tam w Algierze źli ludzie dopuszczają się na apostołach Jezusa Chrystusa. Siła duchowa biskupa katolickiego robi wrażenie na cesarzu, który z przychylnym uśmiechem słucha jego żądań.

Wasza Cesarska Mość, mówi dostojnik Kościoła, Francja orężem i ofiarą tysięcy swoich synów przyłączyła do matki ojczyzny około 670.000 km² i pół czwarte miliona ludności, lecz jaki pożytek przyniosą te zdobycze, jeżeli trzyma się od nich z dala wiarę św. i działalność kapłana katolickiego?... Najjaśniejszy Panie! ja proszę o pozwolenie swobodnego nawracania całej Algierii, otwierania szkół, budowania zakładów wychowawczych, sierocińców, kościołów, tego wszystkiego w ogóle, co mi nakazuje wiara i cywilizacja chrześcijańska.

Cesarz zgadza się na wszystko i Lavigerie wraca z tryumfem do Algieru, aby urzeczywistnić swe rozległe plany. W ten sposób zdołał przygarnąć, utrzymać i wychować po chrześcijańsku wszystkie ocalałe sieroty, a utrzymywał je z zapomóg, które bardzo hojnie płynęły z Francji. Ponieważ jednak brakowało odpowiedniego personelu do kierownictwa, nawet zostawszy kardynałem kilkakrotnie prosił usilnie Księdza Bosko, aby mu wysłał zastęp swoich salezjanów. Błogosławiony jednak, czy nie mogąc, czy przekonawszy się, że wtedy inna była wola Boża, projekt ten odłożył na później. A kardynał przysłał mu z Algieru pewną liczbę sierot ze szczepu Kabylów, aby ich wychował i wykształcił, a potem odesłał do Afryki. Ksiądz Bosko przyjął ich uroczyście i zaliczył do grona swoich wychowanków.

W późniejszych latach i salezjanie stanęli na brzegu afrykańskim, w roku 1891 w Algierii, mianowicie w Oranie i Eckmulh, w roku 1896 w Tunisie, w tymże roku w Aleksandrii egipskiej i na Przylądku Dobrej Nadziei. Z czasem powstały tam kolegia, schroniska, Oratoria świąteczne, szkoły zawodowe.

ROZDZIAŁ XXXVII

Rok 1869; Liczba członków Zgromadzenia Salezjańskiego; Opatrzność czuwa nad Oratorium; Cenny spadek; Dlaczego dobrodziejże kochali Księdza Bosko; Jego liścik do pewnego kleryka; „Czytanki katolickie”: Kościół Katolicki i jego hierarcha; Dar króla dla Księdza Bosko i ponowne zaproszenie do Florencji; Nadzwyczajne nawrócenie w kościele Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko przygotowuje się do wyjazdu do Florencji i Rzymu; Żegna się ze swymi wychowankami; Codzienny różaniec przepisany dla wszystkich członków Towarzystwa; Wyjazd Księdza Bosko do Florencji; List biskupa Gastaldi do kardynała prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników polecający Księdza Bosko; Błogosławionego oczekują we Florencji; Ojciec Verda i jego pragnienie, by we Florencji powstał zakład salezjański.

Na początku roku 1869 salezjanów – księży było dwudziestu dwóch, a z nimi oprócz jednego, innych dwudziestu sześciu członków Zgromadzenia miało już śluby wieczyste. Związanych ślubami czasowymi było trzydziestu trzech, aspirantów trzydziestu jeden. Liczba ogólna dziewięćdziesięciu trzech.

„Wychowanków internistów w zakładzie było przeszło 800, pisze Księdza Rua w swojej kronice, a Oratorium żyło i rozwijało się powierzwszy się całkowicie miłociwej opiece Boskiej Opatrzności. Trzeba zauważyć, że z początkiem tego roku musieliśmy zapłacić wiele znacznych długów. Bankier Józef Cotta obiecał na pierwsze dni stycznia, 10.000 lirów, ale umarł z końcem poprzedniego roku, a w jego testamencie nie było nic dla Oratorium. Bóg jednak zrządził, że w tym krytycznym czasie przyszły nam skądinąd pokaźne zasiłki, dzięki którym mogliśmy podołać wszystkim zobowiązaniom i ponieść inne poważne wydatki.

„Przy końcu 1868 roku umarł w Chieri p. Karol Bertinetti, a w pierwszych dniach 1869 roku umarła również jego żona. W testamencie przekazali swój majątek Księdzu Bosko, którego piękne dzieła podziwiali. To jednak nie mogło nam wcale pomóc w ówczesnych naglących potrzebach, gdyż w pierwszym okresie po otrzymaniu, tego spadku zaledwie wystarczyło na pokrycie długów i kosztów, jakie zachodzą zwykle w takich okolicznościach”.

W każdym razie zapis ten był wielką pomocą. Dar był szczodry, a nawet cenny, gdyż niektóre pokoje mieszkania Bertinettich stanowiły część starożytnego pałacu rodu Della Rovere, właśnie tę, w której mieszkał św. Alojzy Gonzaga, gdy przybył w odwiedzinę na dwór krewnych swojej matki.

Ten spadek i stała hojność dobrodziejów dla Księdza Bosko są dowodem nieustannym i cudownym całkowitego oderwania się jego serca od wszelkiej rzeczy ziemskiej. Wielebny Beda, tłumacząc obietnicę Boskiego Zbawiciela, że ten, kto dla Jego miłości opuści rodzinę, dom, pola, otrzyma stokroć tyle nawet na tym świecie; tak wykląda: Kto bowiem,

Chrystusa chcąc być uczniem, ziemskimi uczuciami lub majątnościami wzgardzi, ten im dalej w Chrystusowej miłości postąpi, tym więcej znajdzie takich, którzy z radością miłować go będą i majątnością swoją z nim się dzielić. (Horn. na dzień św. Benedykta).

A Ksiądz Bosko ze swej strony z radością im dziękował. Tak pisał do kl. Bartłomieja Giuganino z Villastellone, kuzyna księdza Appendino, posyłając mu jednocześnie obrazek św. Alojzego:

NAJDROŻSZY GIUGANINO!

Dziękuję Tobie i tej zacnej osobie, która składa 30 franków jako czwartą swoją ofiarę ku czci Wspomożycielki. Powiedz jej tak: Maryja jest potężna i bogata i z pewnością nie pozwoli się nikomu prześcignąć w hojności i szlachetności.

Pozdrów ode mnie Swego Wuja, Siostrę i Rodziców. Módl się za mnie, który Ci jestem z serca najoddańszym w Jezusie Chrystusie.

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 2 stycznia 1869 r.

Na odwrotnej stronie wspomnianego obrazka św. Alojzego napisał:

„Jeśli go będziesz naśladował na ziemi, on na pewno dopomoże Ci, abyś został kiedyś towarzyszem jego chwały w niebie”.

Błogosławiony dla swego niezachwianego przywiązania do papieża nazwany został przez niektóre dzienniki, wrogie Kościołowi, Garibaldim Watykanu i klerykałów. Ksiądz Bosko nie uląkł się jednak i nowy dowód swej odwagi złożył przy końcu 1868 roku. „Czytanki katolickie” na styczeń 1869 roku podały abonentom następujący tomik: O państwie doczesnym Papieża, rozprawa między studentem a profesorem, przez Księdza Piotra Bocalandro.

Książeczka zbijała zdanie tych, którzy chcieli, aby papieżowi wydarto jego posiadłości i głosili, że on sam jest zobowiązany zrzec się ich i że zawini, jeśli nawet orężnie będzie ich bronił.

Przy końcu podano program Biblioteki Młodzieży Włoskiej.

Ksiądz Bosko zaś skończył w tych dniach opracowanie tomiku na luty: Kościół katolicki i jego hierarchia, przez Księdza Jana Bosko.

Mówił w nim:

Do łaskawego Czytelnika.

W niniejszym tomiku zamiarem naszym jest podać w krótkim zarysie właściwe pojęcie Kościoła Jezusa Chrystusa, przedstawić i wyjaśnić główne stopnie kościelnej

hierarchii, jako też omówić to wszystko, co z Kościołem katolickim i jego hierarchią pozostaje w ściślejszym związku. Wielu, nie mając o tych sprawach jasnego wyobrażenia i nie wiedząc o ich mądrym i słusznym porządku, pozostaje w błędnej nieświadomości lub źle rozumie rzeczy tak ważne dla dobrego chrześcijanina. Aby zaradzić tym brakom podajemy w niniejszej książce krótkie wytłumaczenie wspomnianych kwestii, przedstawiając ich powstanie i znaczenie wewnętrzne, wszystko w miarę możliwości zakreślonej wymiarami książki, w czym opieramy się na powadze Ksiąg świętych, Ojców Kościoła i innych znakomitych autorów. Pewna liczba najniezbędniejszych cytatów zawarta jest w tekście książki... Niech Bóg Najwyższy raczy udzielić naszym Czytelnikom swego błogosławieństwa, abyśmy mogli żyć, wiernie zachowując przykazania miłościwej naszej Matki, Kościoła katolickiego, który jest jedynym nauczycielem, jedynym ośrodkiem jedności, poza którym nie masz zbawienia.

Najpiękniejsze karty poświęcone są papieżowi; mówiąc o nim wspomina również o jego władzy doczesnej i podaje historyczne wiadomości o wszystkich jego tytułach i odznakach papieskich i królewskich oraz uzasadnia, dlaczego niekiedy bywa noszonym na sedia gestatoria. Opowiada również pokrótce o powstawaniu schizm i herezji w ciągu wieków, a zwłaszcza o powstaniu protestantyzmu.

Drogi papieżowi dla tej swojej czci bezgranicznej, Ksiądz Bosko dzięki swej serdecznej lojalności względem wszystkich władz, był równie dobrze widziany u króla i rządu.

Ksiądz Rua pisze w kronice Oratorium: „1 stycznia 1869 r., Ksiądz Bosko otrzymał w darze od J. K. Mości dwa daniele, a krótko przedtem został powtórnie zaproszony przez króla do Florencji”.

Do tych kilku słów nie znajdujemy żadnego wyjaśnienia, ale zaproszenie królewskie, wystosowane po zaproszeniu od ministra, każe się domyślać, że chodziło o sprawy poważne i naglące.

Kronika opowiada dalej o pięknym tryumfie miłosierdzia Bożego.

2 stycznia 1869 r.

Pewien człowiek przyszedł dziś oglądnąć kościół Maryi Wspomożycielki i nie okazując na zewnątrz ani pobożności ani lekceważenia, przeszedł się po całym kościele w pobliżu murów, zwracając na wszystko baczną uwagę, wreszcie przystanął, aby się przyjrzeć wielkiemu ołtarzowi. Przez dłuższy czas wpatrywał się w obraz Matki Najświętszej, po czym odszedł w głąb do bramy kościoła, ale obrócił się i ponownie zbliżył się do wielkiego ołtarza. Kościół o tej porze był pusty. Zdawało się, że go przyciąga jakaś słodka a tajemnicza siła. Przybywszy pod kopułę, spostrzegł na ziemi kartkę, która wypadła z książki jednego z chłopców. Tegoż rana przy zmiataniu kościoła zakrystian widocznie jej nie zauważył.

Nieznajomy obejrzał się, schylił, podniósł kartkę i przeczytał te kilka wierszy: „W grudniu umarł twój kolega, młody, jak i ty. A gdyby także ciebie śmierć zaskoczyła, co by się stało z duszą twoją? A gdybyś teraz miał stanąć przed Najwyższym Sędzią, jakież los, by cię spotkał? I co by się z tobą stało? Albo na wieki szczęśliwy w niebie, albo na wieki potępiony w piekle”.

Krótkie uwagi chłopca spiorunowały nieznajomego. Jego sumienie było zawikłane. Wszczęła się gwałtowna walka wewnętrzna, próbował się oprzeć, ale nie mógł. Głos Maryi zwyciężył.

Wpadł do zakrystii z twarzą wzburzoną, z pomieszanymi włosami tak, że przestraszył obecnych. Kartkę schował do portfela. Zwrócił się do zakrystiana, ale ze wzruszenia nie mógł słowa z siebie wydobyć. Przebiegł kilka razy po zakrystii, jakby odchodząc od zmysłów, wreszcie zażądał księdza, padł na kolana i wyspowiadał się. Po spowiedzi wstał rozpromieniony radością, wydobył ową kartkę, pokazał ją spowiednikowi i spytał: Poznaje ksiądz rękę, która pisała ten bilecik? Owszem, jest to pismo bardzo dzielnego i dobrego chłopca.

Proszę mu powiedzieć dla jego pociechy, że tymi kilkoma słowami posłużyła się Maryja, aby zbawić moją duszę. Jestem adwokatem i od 20 lat nie przystępowałem do sakramentów. Ale odtąd przyrzekam wieść życie, jako dobry chrześcijanin. Proszę powiedzieć temu chłopcu, że chciałbym uklęknąć u jego nóg i podziękować za dobrodziejstwo, które mi wyświadczył i że jego bilecik zachowam, dopóki żyć będę, na pamiątkę miłosierdzia Maryi.

7 stycznia Ksiądz Bosko otrzymał od wikariusza generalnego, prałata Józefa Zappata, list polecający i pozwolenie na trzechmiesięczną nieobecność w diecezji.

Ksiądz Rua pisze w kronice:

7 stycznia 1869 r.

Słowa Księdza Bosko, którymi pożegnał się ze wszystkimi chłopcami zakładowymi przed wyjazdem do Rzymu:

„Chciałem tak wyjechać, żeby się nikt o tym nie dowiedział, ale od wczoraj do dziś tak się rozeszła wiadomość o moim wyjeździe, że kiedy szedłem dziś przez miasto, pewien „ktoś” mnie zaczepił: Proszę posłuchać, chcę polecić Księdzu jedną rzecz do załatwienia. A wy, moi drodzy chłopcy, chcecie wiedzieć, dokąd jadę? Jadę do Rzymu, gdyż mam do załatwienia sprawy bardzo ważne i was dotyczące; jadę, aby zebrać trochę grosza, jeśli się da, a także w innej sprawie, o której powiem wam w swoim czasie, a będziecie z niej zadowoleni, gdyż przyniesie wiele pożytku dla Oratorium. Zabawię w Rzymie najpóźniej do 1 lutego i pragnę, aby uroczystość św. Franciszka Salezego przeniesiono na połowę lutego.

Jeśli sprawy pójdą dobrze, zabawię dłużej, jeśli nie, powrócę wcześniej. Módlcie się i ofiarujcie Komunie św. za mnie, a dalej bądźcie dobrzy i dobrze się sprawujcie.

Jest moim życzeniem, żebyśmy w tym roku urządzili wspaniałą uroczystość św. Franciszka, tak wspaniałą, jakiej jeszcze nigdy nie mieliśmy, a może i nigdy nie będziemy mieli. Wspomagajcie mnie swymi modlitwami. Polecam wam gorąco aż do 7 marca odmawiać codziennie jedno Ojciec nasz i jedno Witaj Królowo w mojej intencji. Z Bogiem, do zobaczenia”.

Błogosławiony udawał się do Rzymu głównie w tym celu, by wyjednać zatwierdzenie Towarzystwa, a między innymi także w tym, by uzyskać od Ojca św. specjalne odpusty dla Bractwa Maryi Wspomożycielki. Odkąd rozpoczęto budowę kościoła na Valdocco, wierni ciągle się dopraszali, aby założyć Bractwo, którego członkowie, zjednoczeni w duchu modlitwy i pobożności, nieśliby hołdy świętej Matce Zbawiciela, wzywanej pod tytułem Wspomożycielki. Po ukończeniu budowy świątyni wielu przychodziło do zakrystii, aby się zapisać do bractwa i coraz liczniejsze i gorętsze były prośby w tym względzie ze strony osób wszelkiego wieku i stanu. A błogosławiony, jak zobaczymy, zamyślał już, aby im zadość uczynić.

Serce Księdza Bosko było zawsze gorącym pragnieniem większej czci Maryi. Innym znakiem tej jego wielkiej miłości MARYI był fakt następujący: W egzemplarzu reguł, które zabierał do Rzymu celem przedłożenia ich św. Kongregacji, dodał polecenie (co zresztą było już stałym zwyczajem), aby również jego księża i klerycy odmawiali codziennie różaniec, podczas gdy w rękopisie reguł z roku 1864 polecane to było jedynie koadiutorom.

Ksiądz Bosko, więc dnia 8 stycznia wyjechał do Florencji. Towarzysza nie zabrał z sobą żadnego.

Tegoż dnia biskup Wawrzyniec Gastaldi pisał do Rzymu do kardynała prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników:

Saluzzo, 8 stycznia 1869 r

EMINENCJO!

Udaje się do Rzymu Przewielebny Ksiądz Jan Bosko, kapłan turyński, który mniej więcej w roku 1845 otworzył w Turynie i prowadzi dotychczas oratorium dla chrześcijańskiego wychowania młodzieży, a któremu Opatrzność tak błogosławiła, że dziś liczy ono około 800 chłopców, żyjących tam wspólnie, oprócz kilkuset, którzy uczęszczają tam tylko w dni świąteczne. Wspaniały kościół, poświęcony Maryi Wspomożycielce, wzniesiony przez tegoż kapłana obok Oratorium za ogromną sumę przeszło pół miliona franków, trzy inne Oratoria świąteczne dla młodzieży, która zbiera się tam w niedziele i święta

w liczbie do dwóch tysięcy, dwa kolegia, otwarte i prowadzone w tym samym celu w Lanzo, Torinese i Mirabello, diecezji Casale, a przepelnione tak, że brak miejsca nie pozwala zaspokoić wszystkich podań o przyjęcie, wyraźnie okazują, iż dzieło tego kapłana jest wspierane ręką Bożą i że przynosi pożytek sprawie katolickiej.

Jest rzeczą oczywistą, że to dzieło, aby istnieć i rozwijać się mogło, wymaga wielu współpracowników, którzy nie mogą żyć razem, jednoczyć się w tym samym celu i przejmować gorliwością i duchem ofiary, jakiego ono żąda, jeśli by nie byli związani ślubami zakonnymi i nie tworzyli towarzystwa zakonnego.

Z tego powodu wspomniany Ksiądz Bosko od początku kształcił sobie kleryków i księży, w których przelewał swego ducha i z których pomocą kierował i prowadził ku zamierzonemu celowi swoje zakłady; a ci klerycy i księża poczynają już formować Towarzystwo, którego zadaniem będzie utrwalić dzieło tak dobrze rozpoczęte.

Podpisany był naocznym świadkiem powstawania i rozwoju tego Towarzystwa, znał, jak i obecnie zna każdego jego członka i nie może o nim mówić, jak tylko z pochwałami, ani niczego innego pragnąć, jak tylko jego zatwierdzenia i ustalenia.

W tym celu jest rzeczą nieodzowną, aby to dzieło otrzymało od Stolicy św. sankcję, bez której nigdy nie zapewni sobie trwałości. Ksiądz Bosko przedłożył już Stolicy św. reguły swego powstającego Towarzystwa i prosił ją o udzielenie mu łask i przywilejów koniecznych każdemu Zgromadzeniu zakonnemu.

I podpisany również gorąco poleca Waszej Eminencji to pragnienie Księdza Bosko i prosi o poparcie dla niego, aby mógł uzyskać od Stolicy św. to wszystko, co mu jest potrzebne dla dobrego uformowania i utrwalenia swego Towarzystwa, które bez wątpienia nadal pracować będzie, jak pracowało i pracuje, nad sprawą w dobie dzisiejszej najbardziej nagłą, tj. nad chrześcijańskim wychowaniem młodzieży.

Podpisany, całując św. purpurę Waszej Eminencji, kreśli się z najgłębszą czcią,
oddany i unizony sługa

Wawrzyniec, biskup Saluzzo

Do J. Em. Kard. Prefekta

św. Kongregacji Biskupów i Zakoników

We Florencji z upragnieniem oczekiwał Księdza Bosko O. Dominik Verda z Zakonu Kaznodziejskiego, gorliwy zwolennik i szerzyciel „Czytanek katolickich”. W roku 1866 ten dobry zakonnik polecił się Księdzu Bosko, aby prawo o kasacie klasztorów nie zmusiło go do opuszczenia swego. Prośba odniosła skutek, gdyż w roku 1869 jeszcze mieszkał w klasztorze św. Marka. Przybywszy po raz pierwszy do Oratorium w roku 1868, przejęty został głębokim podziwem na widok ruchu i rozwoju zakładu oraz przyjęcia, jakie

mu zgotowali Ksiądz Bosko i jego synowie. Polecony przez Błogosławionego, z Turynu udał się do Mediolanu, gdzie zatrzymał się jeden dzień w gościnie u p. Józefa Guenzati, który go przyjął z wyszukaną grzecznością.

W czasie tej podróży wzrosła w nim nadzieja ujrzenia we Florencji zakładu salezjańskiego, takiego, jak w Turynie i tak pisał do p. Oreglia:

Florencja, klasztor św. Marka, 24 listopada 1868 r.

DROGI PANIE!

... Inną moją myślą czy marzeniem, jakby to najlepiej nazwać, jest, aby Pan poprosił jakiegoś Anglika o napisanie do p. Sloan, że Ksiądz Bosko prowadzi ten zakład dobroczynny i że podobny mógłby założyć we Florencji pod jego imieniem. Mówię tak, ponieważ ludzie chętnie dają się łapać na swoje słabostki. Powiedziałem: „marzeniem”, gdyż śniło mi się, że Pan i Księża Francesca stali się dwoma apostołami Florencji i zbudowali wspaniałą zakład na jednym z tych śmiejących się wzgórz podmiejskich. To prawda, że snom nie należy dawać wiary, ale myśleć o tym, to jeszcze nic złego, przynajmniej w tym stopniu, aby to Panu napisać.

Polecam się modlitwom Księdza Bosko, gdyż potrzeby moje są wielkie.

O. Dominik Verda

ROZDZIAŁ XXXVIII

Do Oratorium przychodzą wiadomości o przyjeździe Księdza Bosko do Florencji; Jest gościem arcybiskupa; Pierwsze jego wizyty; U ministra Manabrea; U p. Canton; Projekty co do kościoła św. Prześcieradła w Rzymie; W różnych ministerstwach: rozmawia o wakujących diecezjach i porusza sprawę kleryków, którym chciano odebrać prawo do wyjątków od służby wojskowej; Inne wiadomości o Księdzu Bosko wysłane do Oratorium; Cudowne medaliki Maryi Wspomożycielki; Jeden dzień w domu Uguccionich; Ostatnie wizyty; List Księdza Bosko do księdza Rua; Dobre wieści: dług do wyrównania: spodziewa się otrzymać zmniejszenie podatku od mąki; w sprawie druku pewnej książki; odnośnie do rzeczy wyjętych z ksiązek zakazanych dla Biblioteki młodzieży, poddaje się sądowi arcybiskupa; poleca modlitwy w intencji zacnej rodziny Uguccionich; zarządza, aby we wszystkich domach co niedzielę, przez czas jego nieobecności, czytano jeden rozdział z książki; Przestrogi dla duchownych; Zasiłki dla Oratorium z Królewskiego Ekonomatu i Banku Narodowego; Ministerstwo Robót Publicznych udziela Księdzu Bosko biletu wolnej jazdy na kolejach południowej Italii; Księdza Bosko wyjeżdża do Rzymu; Listy z Florencji, wyrażające tęsknotę za Księdzem Bosko.

Ksiądz Bosko przybywszy do Florencji, udał się zaraz do pałacu Uguccionich, a markiza tego wieczoru podjęła się napisać do Oratorium. Następującym listom zawdzięczamy pewne szczegóły z tego pobytu Księdza Bosko w tymczasowej stolicy królestwa.

NAJDROŻSZY PANIE OREGLIA!

Mam to szczęście zawiadomić Pana o przybyciu kochanego Księdza Bosko. Miałam go u siebie na obiedzie i cieszę się z tego bardzo, bardzo. Polecił mi napisać Panu, że są tu wszystkie osoby, z którymi chciał się widzieć. Poleca mi również wysłać Panu pocztą przejrzaną przez niego korektę. Prosi ponadto, aby mu Pan przysłał pewną ilość książeczek: Pamiątka uroczystości itd., oraz programy tego święta i „Czytanek katolickich”. Załączam nazwiska dwóch prenumeratorów Biblioteki Młodzieży Włoskiej...

Hieronima Uguccioni Gherardi

8 stycznia, godzina 10.30 wieczorem... P. Oreglia otrzymał jeszcze drugi list od markizy, pisany dnia 9 bm.

NAJDROŻSZY PANIE!

Przesyłam doskonale wiadomości o naszym najukochańszym Księdzu Bosko, o jego poleceniu i mojej radości. Załączam odręczny bilecik od niego. Powiedział mi,

że dobrze spędził ten dzień; gdy odchodzi, coraz goręcej pragnę go widzieć i słyszeć. Mój mąż pozdrawia Pana. Proszę polecić Bogu mnie i moją rodzinę...

Oddana

Hieronima Uguccioni Gherardi

Dokładniejsze były wiadomości, których dostarczył O. Verda.

NAJMILSZY PANIE OREGLIA!

Mamy wśród siebie tego świętego męża, Księdza Bosko. Przybył w piątek wieczorem. Czuje się znakomicie. Na stację, aby go przywitać i złożyć mu uszanowanie, stawili się markiz Uguccioni i p. Karol Canton naczelnik wydziału w ministerstwie Spraw Zewnętrznych. Uguccioni zawiózł go do siebie na obiad, a po dziesiątej wieczorem odwiózł do pałacu arcybiskupiego.

W sobotę rano byłem cały w ruchu, aby się dowiedzieć, gdzie mieszka; mówią mi, że u arcybiskupa: idę tam lecz właśnie tylko, co wyszedł. Było to między godziną dziewiątą a dziesiątą. Idę, więc natychmiast do Canton'a lecz i tam go nie znajduję. Schodzę na podwórze i oto spotykam Księdza Bosko, zajętego szukaniem Canton'a. Nie wyobrazi pan sobie, jak się zdziwił, kiedy mię zobaczył. Biorę go za rękę i prowadzę do Canton'a, z którym omówił różne sprawy. Stamtąd towarzyszę mu do O. Juliusza Metti i z powrotem do ministerstwa, gdyż chciał mówić z ministrem Manabrea.

Wczoraj o trzeciej po południu poszedłem do niego z wizytą, lecz mimo długiego oczekiwania nie mogłem się z nim zobaczyć. Były tam panie: Moma i Digny, które przyprowadziły go od Henrietty Nerli.

O dniu dzisiejszym nie mam żadnych wiadomości.

Jutro, w poniedziałek, odprawi Mszę św. w kaplicy Uguccionich, a o piątej wieczorem będziemy obaj na obiedzie u Canton'a. Canton ofiarował się zaprowadzić Księdza Bosko do różnych urzędów...

Drogi Fryderyku! Przyszła mi silna pokusa. Napisałem do zacnej Fanny, aby mi u naszego Ojca Generała wyrobiła pozwolenie na wyjazd do Rzymu w towarzystwie Księdza Bosko. On zamieszkałby u Mariettich, a ja u św. Kwiryka. Jeśli się uda, będzie cudownie. Dowiedziałem się, że Ksiądz Bosko może zabrać z sobą, kogo chce, gratis.

Zapewne wiadomo już Panu, że umarła matka Henrietty Nerli.

Wczoraj pani Moma zaprowadziła Księdza Bosko do św. Jana. Dziś jest na obiedzie u arcybiskupa. Ksiądz Bosko ma się dobrze, jest wesół i chodzi nieustannie po różnych ministerstwach.

O. Dominik Verda

Florencja, klasztor św. Marka, 10 stycznia 1869 r.

Ksiądz Bosko przedstawił się ministrowi Manabrea, który niecierpliwie na niego oczekiwał i na wstępie powiedział mu grzecznie: Proszę wiedzieć, Ekscelencjo, że w każdej rzeczy jestem z papieżem! Następnie zaczęli rozmawiać na różne tematy.

Co mówili? O czym rozprawiali? Ksiądz Rua, wspominając w kronice o tym pobycie Księdza Bosko we Florencji, pisze: „Nie wiemy nic dokładnego o tym, co Ksiądz Bosko tam robił”. Zbadawszy wszystkie dokumenty naszego archiwum i my również nie znajdujemy nic więcej. Jest jednak rzeczą pewną, że powody tych naglących wezwań niewątpliwie musiały być wielkiej wagi. Sądzymy, że zaproszono go, aby się podjął załatwienia pewnych spraw w rządzie papieskim, w interesie rządu włoskiego. Wyrazimy się jaśniej, gdy opowiemy historię tych dni.

24 listopada 1868 r. murarze Monti i Tognetti za to, że dnia 22 października 1867 r. wysadzili w powietrze część koszar Serristori w Rzymie, zabijając 27 żuawów, nawróciwszy się szczerze, skłonili głowę pod gilotynę. Sekciarze wymusili na Wiktorze Emanuelu interwencję w ich sprawie, ale ciężkość winy i wzgląd na publiczne bezpieczeństwo wymagały, aby zostawić sprawiedliwości i wolną rękę i w ten sposób zapobiec dalszym zamachom. Dlatego też Najwyższa Rada zatwierdziła wyrok, skazując ich na śmierć, którego zresztą papież nie podpisał, gdyż był to pierwszy wypadek tego rodzaju.

Niepodobna opisać wrażenia, jakie powstało w całej Italii. Najstraszniejsze bluźnierstwa przeciw religii i najobelżywsze wyzwiska przeciw papieżowi nie tylko przepelniały szpalty pism, nie tylko były na porządku dziennym na posiedzeniach klubów, ale rozbrzmiewały nawet w parlamencie, gdzie deputowany Ferrari, nazywając męczennikami Monti'ego i Tognetti'ego, żądał wraz z wielu innymi, aby ich rodzinom wyznaczyć specjalną pensję.

Jednocześnie Mazzini obmyślał plany zupełnie inne. Jego ideałem było wywołać rewolucję w Italii i Francji, zrzucić z tronu Wiktora Emanuela i Napoleona III, zająć Rzym i proklamować republikę demokratyczną bez religii i bez papieża. Nowe stowarzyszenia tajne pracowały pośpiesznie nad wykonaniem tych projektów. Rewolucja miała wybuchnąć jednocześnie w Mediolanie, Turynie, Genui, Neapolu i całej Rumunii. Do sprzysiężenia wciągnięto również wojskowych, szczególnie podoficerów i rzeczywiście 27 marca 1869 r. wybuchło powstanie w Neapolu i Faenza pod hasłem: Śmierć królowi! Lecz kilka listów, pochwyconych na poczcie, odkryło spisek tak, że cały ruch został zgnieciony w zarodku.

Król Wiktor w tak zawikłanej i chwiejnej sytuacji raz przechylał się na stronę Garibaldi'ego i partii radykalnej, to znowu skłaniał się do konserwatystów lub wreszcie usiłował porozumieć się z papieżem.

Znajdując się w tych trudnościach, Wiktor Emanuel powtórnie zawiadomił Księdza Bosko, że chce się z nim widzieć we Florencji. W Rzymie rozpoczął się proces

Ajani'ego, Lussi'ego i 22 współwinnych, oskarżonych o zbrojny opór i rozlew krwi w październiku 1867 r. przy moście Zabrzańskim oraz o podstępne zamordowanie kilku żołnierzy. Winni byli zdrady głównej, za którą, prawo przewidywało karę śmierci. Król obawiał się wyniku procesu i wściekłości sekt, które żądały uwolnienia winowajców. Dlatego wszczęto nowe kroki, aby uprosić dla nich łaskę i wysłano w tym celu do Rzymu generała Marozzo della Rocca.

Ojciec św. przyjął go, wziął list od króla, ale położył go na stole, i zaczął rozmawiać to o kardynale Marozzo della Rocca, to o kardynale de Gregorio, a to tak zręcznie i swobodnie, że generał zmieszał się i nie potrafił ust otworzyć. Żegnając go, papież zaznaczył, że zapewne król Wiktor musi mieć wiele pieniędzy, jeśli wdowie po Monti'm przysłał 5000 franków, podczas gdy w Italii jest tylu nieszczęśliwych, zniszczonych powodzią, względem których o wiele lepiej i stosowniej mógłby okazać swoją królewską wspaniałomyślność. Królowi zaś dał odpowiedź na piśmie.

W tych okolicznościach Błogosławiony zgłaszał się kilkakrotnie do pałacu Pitti, aby zostać przyjętym przez króla lecz nie mógł się z nim spotkać. Powiedziano mu, że król wyjechał z miasta. O tym swoim daremnym chodzeniu do pałacu królewskiego on sam opowiadał pewnego razu we Francji, przy obiedzie u pewnej znakomitej damy, która go przyjmowała, w obecności architekta Dominika Del Piano, naszego współbrata, nie wspominając jednak ani słówkiem o powodach, które go tam sprowadziły.

Gdy Ksiądz Bosko przybył do Rzymu, proces miał się ku końcowi. Oskarżeni byli poddany mi papieskimi, winy ich dowiedziono i można było przewidzieć, że wyrok zapadnie według paragrafów kodeksu karnego. Rząd włoski obawiał się, że zostanie zmuszony do aktów gwałtownych, aby zaspokoić masonerię, która w obronie winowajców robiła wielką wrzawę w całej Italii, obsypując również obelgami dom królewski.

I w Rzymie znalazł się z pewnością ktoś, kto za pośrednictwem wpływowych kardynałów dał poznać, jak niebezpieczną byłaby kara śmierci w tych czasach tak burzliwych. Łagodne usposobienie papieża samo przez się skłaniało się do miłosierdzia. Wyrok w drugiej instancji, wydany w marcu 1869 r., skazał Ajani'ego i Lussi'ego na dożywotnie więzienie, a innych na galery.

Rząd włoski odetchnął.

11 kwietnia papież obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz swojej pierwszej Mszy św. i w tych dniach Zarząd kolei na liniach z Ankony i Neapolu udzielił 50% zniżki i uruchomił specjalne pociągi dla pielgrzymów.

Lecz Ksiądz Bosko udał się do Florencji także w swoich sprawach. Mianowicie zastanawiał się długo z panem Canton, w jakiby sposób otworzyć w Rzymie zakład przy kościele św. Całunu i rozmawiał z nim o dokumencie, o którym wspominaliśmy. Canton

zapoznał Księdza Bosko z innymi wyższymi urzędnikami, swoimi przyjaciółmi i dobrymi katolikami, którzy w odpowiednim czasie i miejscu mogliby mu dopomóc swoimi wpływami u rządu. Na razie miano jedynie przestudiować projekt i Ksiądz Bosko podał mu kilka przedwstępnych punktów umowy, obmyślonych przez siebie i ujętych w kilka artykułów.

KOŚCIÓŁ I STOWARZYSZENIE ŚW. CAŁUNU W RZYMIE.

1. Ksiądz Bosko, postępując za duchem Zakładu turyńskiego, znanego pod nazwą Oratorium św. Franciszka Salezego, przejąłby wszystkie czynności dawnego Towarzystwa św. Całunu, które według dekretu fundacyjnego, oprócz praktyk ściśle religijnych miało i ten cel, by przyjmować gościnnie pielgrzymów, nawiedzać więźniów i chorych, prowadzić dzieci na drogę zbawienia i inne podobne uczynki miłosierdzia wykonywać.

2. Zobowiązuje się płacić podatki wszelkiego rodzaju, przeprowadzać własnym kosztem zwyczajne naprawy tak w kościele jak w przyległych budynkach; dbać o czystość kościoła, uzupełnić i utrzymywać paramenta, ławki, krzesła, świeczniki, воск, wino i w ogóle wszystko, co jest potrzebne do służby Bożej.

3. Do zarządzania zakładem, kościołem i domami w tym, co się odnosi do lokatorów, jako też do utrzymania budynków, dostarczy nie mniej niż sześć osób; nie mniej niż dwóch księży, jednego rektora, drugiego wicerektora, kościelnego, dwóch kleryków do spełniania służby Bożej w dni powszednie, a zwłaszcza świąteczne.

4. Codziennie odprawi się tam nie mniej niż dwie Msze św., a ponadto będzie się słuchało spowiedzi, nawiedzanie chorych i jeśli się uzyska pozwolenie, także więźniów.

5. W dni świąteczne odbywać się będą wykłady Ewangelii dla dorosłych i lekcje katechizmu dla dzieci najbardziej zaniedbanych oraz błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

6. Zobowiązuje się zachować dawne pobożne zapisy, jako to Msze św. ciche i śpiewane, tridua, nowenny, czterdziestogodzinne nabożeństwa i wszystkie inne uroczystości, jakie zachodzą w ciągu roku.

Wówczas, jak się zdaje, nie mówiono o prawach, odnoszących się do domu Królewskiego.

Ksiądz Bosko zatrzymał się we Florencji przez tydzień, chodząc od jednego ministerstwa do drugiego i rozmawiając na osobistych posłuchaniach z ministrami i innymi dygnitarzami rządowymi. Gdziekolwiek się pojawił, spotykał się z dobrym przyjęciem, gdyż zdobył sobie opinię uosobionej grzeczności i uprzejmości. W poufnych rozmowach z głównymi przedstawicielami rządu uskarżał się, iż w roku 1867 zerwano rokowania w sprawie nominacji biskupów tak, że w samym Piemencie wakowały

jeszcze stolice w Acqui, Fossano i Susa. Słuchany z uszanowaniem, zaproponował wówczas zasadnicze punkty ugody, która według niego, powinna była dojść do skutku, lecz zawsze powtarzał i w każdej rzeczy z Papieżem. W taki sposób utrzymywał zawsze żywą kwestię, dla której na razie nic nie robiono, ale która wreszcie znalazła się na zielonym stole obrad. A przekonamy się, z jak wielką gorliwością przyczyniał się Ksiądz Bosko do jej rozwiązania.

Przy tej sposobności poruszył sprawę kleryków, których zupełnie chciano pozbawić prawa zwalniania się od służby wojskowej, podczas gdy dotąd przynajmniej w nielicznych wypadkach wiele diecezji cieszyło się jeszcze tym przywilejem. Niestety minister Spraw Wojskowych Bertole Viale, aby zjednać sobie względy karbonariuszów i Mazziniego, 18 listopada 1868 r. przedłożył w parlamencie projekt ustawy, która znosiła ten przywilej i uniemożliwiała wprost Kościołowi przygotowania zastępu młodych księży w miejsce tych, którzy wymierali.

Na prośby i przedstawienia miał grzeczną odpowiedź, że prawdopodobnie prawo to nie uzyska zatwierdzenia parlamentu, chociaż nadzieja była bardzo słaba ze względu na ducha i zamiary prawodawców.

Korespondencja między Florencją a Turynem trwała nadal, dostarczając wiadomości o Księdzu Bosko.

WIELMOŻNY PANIE!

Przesyłam dobre wiadomości o naszym najukochańszym Księdzu Bosko, który poleca mi je Panu zakomunikować wraz z tysięcznymi jego pozdrowieniami. Boję się jednak, że jego pobyt tutaj nie przyniesie pożądaných rezultatów dla waszych chłopców, lecz niech się dzieje wola Boża. Dla nas, a zwłaszcza dla mnie obecność jego sprawiła wiele pociechy. Niech Bóg i za to będzie uwielbiony. Staram się zrobić, ile mogę, ale mimo wszystko nie jestem markizą Villarios. Ksiądz Bosko prosi Pana o przysłanie 20 egzemplarzy Przewodnika Katolików, z tych trzech w oprawie, dwieście medalików z Najświętszym Sakramentem i Maryją Wspomożycielką, dwieście obrazków Maryi Wspomożycielki z tych setkę z drukowaną modlitwą.

Hieronima Uguccioni

11 stycznia 1869 r.

Ze wszystkich stron żądano w Oratorium tych medalików. Przytoczymy słowa księżny Heleny di Soresina Vidoni, która 12 stycznia pisała z Cremony do p. Oreglia: „Proszą nas o medaliki Madonny Księdza Bosko, które są naprawdę cudowne, chciałabym więc mieć pewną ich liczbę do rozdania, mianowicie tych mosiężnych z Najświętszym Sakramentem

z jednej strony i Matką Boską Wspomożycielką z drugiej... Pragną ich w wielu domach zakonnych".

Maryja Wspomożycielka została, więc już nazwaną Madonną Księdza Bosko!

Inny list nadszedł do p. Oreglia:

WIELMOŻNY PANIE!

Przeżyłam dziś dzień piękny, bo cały w towarzystwie naszego Księdza Bosko, który pozdrawia Pana serdecznie i mówi, że zrozumiał treść Pańskiego listu i że, jeśli się uda, odpowie Panu obszernie przed opuszczeniem Florencji, ewentualnie zaraz z Rzymu, gdzie będzie prawdopodobnie piętnastego w piątek wieczorem.

Hieronima Uguccioni

12 stycznia 1869 r.

Ten dzień cały, spędzony przez Księdza Bosko w rodzinie Uguccionich, był dla nich cennym upominkiem, gdyż wiedzieli bardzo dobrze, jak dalece Ksiadz Bosko liczy się z czasem.

Jedynie wieczorami i o późnej godzinie Ksiadz Bosko mógł się widywać z arcybiskupem, gdyż w ciągu dnia składał ciągle wizyty swoim dobrodziejom i innym znaczniejszym osobom. Prof. Filip Parlatore dyrektor Królewskiego Muzeum Fizyki i Historii naturalnej, przysłał mu potem bilecik z wyrazami wdzięczności za wizytę, jaką mu złożył, a ofiarując mu egzemplarz książki przez siebie napisanej, w której opisywał swą podróż do Laponii, dziękował mu za żywe zainteresowanie się, z jakim słuchał jego opowiadań.

Ksiadz Bosko odwiedził również kilka kościołów i klasztorów. Był ze Mszą św. w kościele św. Marka, gdzie dowiedział się, że ojcu Verda jego generalny przełożony pozwolił towarzyszyć mu do Rzymu.

NAJDROŻSZY PANIE!

Ksiadz Bosko pozdrawia Pana, czuje się dobrze. Jakże ja się cieszę! Wyjeżdżamy jutro wieczorem.

Dziś rano Ksiadz Bosko odprawił Mszę św. przy ołtarzu św. Antonina, a później poszedł z wizytą do pani Karoliny Sorelli przy ulicy dei Servi 15.

Jutro zdaje się, że wyjeżdża z Florencji.

O. Dominik Verda

Klasztor św. Marka, 13 stycznia 1869 r.

Sam Ksiądz Bosko przed odjazdem napisał do księdza Rua:

Florencja, godz. 6 dnia 14 stycznia 1869 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Dotychczas sprawy nasze idą dobrze. Dzięki Bogu, zdrowie mi służy. Dziś o godz. 9 wyjeżdżam do Rzymu. Podwójcie swoje modlitwy. Przy tej sposobności:

1. Powiedz Fryderykowi, że mam nadzieję wysłać pięć tysięcy franków na konto reszty długu u Filippich; na razie otrzymasz około tysiąca z ręki hrabiny Uguccioni. Tu zapowiada nam się wiele rzeczy, ale trzeba zaczekać, aż Bóg pokieruje sercami.

2. Niech Fryderyk napisze do księdza Rovetti, że skorzystam z jego uwag. Ponieważ Cotrona jest książką już używaną w szkołach, nie można było więcej jej poprawić, aby nie robić hałasu; ale następne wydawnictwa będą według jego myśli.

3. Ksiądz Savio niech nie zapomni poinformować mnie w wiadomej sprawie. Ponadto niech się dowie, o ile powiększy nasze rozchody podatek od mąki we wszystkich naszych zakładach i niech mi prędko da znać o tym. Może otrzymamy, jakąś ulgę.

4. Jeszcze dla Fryderyka. Niech da do przeczytania i poprawienia księdzu Ricco tomik, o którym mówi, a potem można drukować.

5. Co do prawa drukowania rzeczy, wyjętych z autorów zakazanych, będzie najlepiej, aby się przeszedł do arcybiskupa, z którym przede wszystkim omówiłem Bibliotekę i jej cel, a jeśli zajdzie potrzeba, niech sam postara się o napisanie do odpowiednich ludzi. Gdyby arcybiskup uznał za stosowne, aby tych autorów zupełnie pominąć, należy tak uczynić.

6. Hrabinie Uguccioni wysłać przy okazji dwadzieścia egzemplarzy Kluczy do nieba i Przewodnika młodzieży, sześć Historii Włoch, tyleż Historii świętej, ale nie notować tego w biurze; wysłać też katalog naszych wydawnictw.

7. W niedzielę ofiarujcie różaniec i Komunie św. w intencji hrabiostwa Tomasza i Hieronimy Uguccionich, którzy są dla nas skarbem dobroczynności i błogosławieństwa.

8. Poszukaj na moim biurku, powinien się tam znaleźć list polecający od biskupa Galletti.

9. Nie otrzymałem programów Biblioteki i brak mi ich.

10. Wreszcie weź książeczkę O. Teppa: Przestrogi dla duchownych, wyślij jedną do Lanzo, drugą do Mirabello, gdzie, co niedzielę w czasie mojej nieobecności księża i klerycy niech czytają z niej wspólnie jeden rozdział. To samo w Turynie.

Niech Bóg błogosławi nam wszystkim i niech nas zachowa na drodze do nieba. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich. Najprzywiązańszy w J. Chrystusie

NB. Lirów włoskich tysiąc dziewięćdziesiąt i osiem; zawdzięcza się je przybyciu do Florencji, do Uguccionich Gherardi, Via Anelli 4.

Ostatnią uwagę dopisała własnoręcznie Markiza Uguccioni. Podczas gdy Ksiądz Bosko przygotowywał się do odjazdu z Florencji, przybył do Oratorium następujący list:

Do Księdza Jana Bosko Turyn.

Królewski Ekonomat Generalny dóbr kościelnych w Turynie. L. 217.

Podpisany Ekonom Generalny pospiesza zawiadomić Waszą Przewielebność, iż Rząd J. K. M. raczył Mu przyznać z kasy tutejszego Ekonomatu sumę lirów czterysta.

Tę sumę tutejszy Urząd Generalny wypłaci Przewielebnemu Księdzu lub temu, kogo Przewielebny Ksiądz wyznaczy do jej podjęcia, byleby to była osoba znana i zaopatrzona w zwykłe poświadczenie z pieczęcią zakładu, stosownie do załączonego wzoru.

Ekonom Generalny

Realis

Turyn, 14 stycznia 1869 r.

O innej hojnej ofercie przyszło do Oratorium zawiadomienie w cztery dni później.

Bank Narodowy — Siedziba w Turynie. — L. 28.

Turyn, 18 stycznia 1869 r.

Zarząd tutejszego oddziału Banku Narodowego na dzisiejszym posiedzeniu, rozdzielając kwotę, przeznaczoną na dzieła dobroczynne, wyasygnował na rzecz tamtejszego Oratorium św. Franciszka Salezego na Porta Nuova, Vanchiglia i Valdocco, lirów 250. Mam, więc zaszczyt przesłać niniejszym Przewielebnemu Księdzu czek na tę sumę, nr. 59, wypisany na imię Przewielebnego Księdza, który można zrealizować w kasie tutejszego banku. Kreślę się z głębokim poważaniem.

Dyrektor oddziału

Fontana

W tymże czasie ministerstwo Robót Publicznych poleciło, aby Księdzu Bosko i jednej osobie, która mu będzie towarzyszyć, wydać bilet wolnej jazdy pierwszą klasą na wszystkie koleje południowej Italii, ważny do 31 grudnia 1869 r.

I Ksiądz Bosko w towarzystwie O. Verda wyjechał z Florencji pozostawiając w sercach wielu florentczyków pragnienie szybkiego ujrzenia go z powrotem.

Po wyjeździe Błogosławionego, p. Oreglia otrzymał list, po którym nastąpiło wiele innych.

Florencja, 14 stycznia 1869 r.

NAJDROŻSZY PANIE!

... Miałem szczęście widzieć Księdza Bosko następnego dnia po jego przybyciu, a w poniedziałek wysłuchać Mszy św., którą odprawił w kaplicy mojej przyjaciółki Uguccioni. Przykro mi, że jego pobyt u nas trwał tak krótko, lecz spodziewam się, że powracając z Rzymu, będzie mógł zatrzymać się tu nieco dłużej i że znowu będę mogła ku swej radości widzieć go i słuchać jego cennych słów.

Wirginia de Cambray Diany

Florencja, 21 stycznia 1869 r.

NAJDROŻSZY PRZYJACIELU!

Widziałem się przez krótką chwilę z Księdzem Bosko, który wyraził mi nadzieję, że zatrzyma się we Florencji nieco dłużej, gdy będzie powracał z Rzymu. Wyglądał zdrowo, a ze mną był, jak zwykle, uprzejmy i wesoły. Markiza Nerli, chociaż pogrążona w smutku z powodu śmierci swojej matki, ma się dość dobrze i szuka ulgi w cierpieniu, spełniając uczynki pobożności i miłosierdzia.

L. Manuelli Galilei

Florencja, 28 stycznia 1869 r.

CZCIGODNY PANIE!

Nie wiem doprawdy, od czego zacząć i jak przeprosić Pana, że jeszcze nie podziękowałam Panu za wszystko, co Pan uczynił, gdy doszła go telegraficzna wiadomość

o nowym nieszczęściu, jakie spadło no naszą rodzinę. Przed Księdzem Bosko w osobistej rozmowie starałem się wyrazić całą swoją wdzięczność dla Pana.

Nawet w tym nieszczęściu widzę szczególną opiekę niebios nad sobą, gdyż zdołałam przenieść tak nadzwyczajną boleść, nie odczuwszy jej na zdrowiu, co wyszło na korzyść mojego ojca i Mari, która bardzo odczuła stratę swojej babci...

Ksiądz Bosko był tak dobry, że odwiedził mnie, skoro tylko tu przybył. Może Pan przypuścić, jak wielką pociechę sprawił mi swoją wizytą. Widziałam go następnie jeszcze dwa razy, ale naprawdę nie mogłam się nim zająć z powodu stanu duszy, w jakim się znajduję.

T. Nerli

NAJDROŻSZY PANIE!

... Miałem szczęście spędzić wiele godzin z Księdzem Bosko, który oczarował mnie swą niezmierną dobrocią. Napisałem mu już do Rzymu, ale serce moje domaga się, aby czym prędzej powrócił do Florencji.

Hrabia admirał Serra, który zamówił dla syna swego abonament Biblioteki Młodzieży Włoskiej prosi, abym zawiadomił Pana, że dotychczas nie otrzymał jeszcze żadnego tomu. Można by je wysłać do ministerstwa Marynarki, gdzie wspomniany hrabia jest przewodniczącym Rady Admiralskiej.

Canton

Florencja, 15 lutego 1866 r.

ROZDZIAŁ XXXIX

Żywe oczekiwanie arystokracji rzymskiej; Przybycie Księdza Bosko; Przyjęcie na dworcu; Odprawia Mszę św. w kościele św. Bernarda; Składa wizytę kardynałowi wikariuszowi i przyjmuje gościnę u drukarza Marietti; Trudno jest Księdzu Bosko prowadzić życie ukryte; Podejmuje starania, aby uzyskać zatwierdzenie Towarzystwa i prawo do udzielania dymisorii; Poważne trudności; Ksiądz Margotti, zapytany przez św. Kongregację, dostarcza wiadomości o Oratorium i arcybiskupie Riccardim; Ksiądz Bosko ufa Matce Najświętszej; Jego wychowankowie w Turynie modlą się za niego; Ksiądz Bosko udziela błogosławieństwa kuzynowi kardynała Berardi, ciężko choremu i chłopiec odzyskuje zdrowie; Zarzuty co do ślubu ubóstwa, rozumianego według ustaw Towarzystwa Salezjańskiego; Kard. Antonelli, którego na wezwanie i błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki opuściły bóle podagryczne, udaje się do papieża, aby mu polecić sprawę Księdza Bosko.

Z myślą przepelnioną projektami, w towarzystwie O. Verda, Ksiądz Bosko zbliżał się do Rzymu. Najwybitniejsze panie tego miasta i ich rodziny cieszyły się niezmiernie na myśl, że także w tym roku zobaczą Księdza Bosko. Niewiasty zawsze i we wszystkich krajach świata popierały gorliwie dzieła wiary i miłosierdzia, świadczy o tym historia Kościoła.

A obecnie od dwóch miesięcy niewiasty rzymskie oczekiwały Błogosławionego.

Markiza Vitelleschi 11 listopada 1868 r., tak pisała do p. Oreglia:

„Wczoraj wieczorem rozmawiano w salonie na nasz ulubiony, sympatyczny temat: Ksiądz Bosko i towarzysz. Jakże to pięknie, że w styczniu zobaczymy znowu tego Męża Bożego. Ciągle obawiam się jakiegoś opóźnienia, gdyż pożera mnie chęć pomówienia z nim. Bardzo tego potrzebuję”.

Inna pani, która nie podpisała umyślnie swego nazwiska, pod datą 2 stycznia 1869 r., tak się wyraża:

„Dopiero, co otrzymałam cenny list od naszego Księdza Bosko. Piszę do Pana, ażeby mu serdecznie podziękował w moim mienieniu. List jego trzymam stale przy sobie, aby go czytać codziennie i czerpać zeń pociechę. Zapowiedziano mi go przed kilku dniami i czekałam nań niecierpliwie... Proszę, więc sobie wyobrazić, jak pragnę przybycia Księdza Bosko”.

Kornelia von Millingen — pod datą 10 stycznia 1869 r.:

„Dowiaduję się z przyjemnością, że Ksiądz Bosko wkrótce przyjeżdża i mam nadzieję, że przyjdzie odprawić Mszę św. w mojej kapliczce; przynajmniej liczę na to”.

Izabela C. 13 stycznia:

„Nie uwierzy Pan, jakiej radości doznaję z powodu przyjazdu Księdza Bosko, który jeśli Bóg pozwoli, będzie u nas dziś wieczorem. Obecnie postanowiłam obmyśleć sposób zbliżenia się do niego”.

Matka Magdalena Galeffi — 14 stycznia 1869 r.:

„Zawiadomiłam O. Ambrożego (przykutego do łóżka paralizem obu nóg), że przybywa do Rzymu Ksiądz Bosko, którego wielce poważa, chociaż jeszcze nie zna osobiście. Ma nadzieję zapoznać się z nim teraz. Ja spodziewam się czegoś więcej, jeśli taka będzie wola Boża...”.

„Zaraz po obiedzie otrzymałam wiadomość, że dziś wieczorem przyjeżdża Ksiądz Bosko i dowiedziałam się, gdzie zamieszka. Zawsze daleko od Tor de' Specchi”.

Te wiadomości nie były dokładne, Ksiądz Bosko bowiem przybył w piątek rano, dnia piętnastego. Oczekiwali go na dworcu: markiz Anioł Vitelleschi z żoną, markiz Villarios, hrabia Caldorari prałat Emiljan Manacorda, który wręczył Księdzu Bosko pozwolenie na odprawienie nabożeństw we wszystkich kościołach Rzymu na przeciąg dwóch miesięcy, podpisane tegoż dnia przez kardynała wikariusza.

Trzy książęce powozy oczekiwały przed wyjściem ze stacji. Dwa z nich przysłał p. Filip brat kardynała Berardi, a trzeci, inny wysoki dostojnik. Ustawiono je na terenie ściśle kolejowym, chociaż nie było wolno wprowadzać tam powozów, chyba, że przyjeżdżał jakiś wielki dostojnik kościelny lub polityczny. To też wzbudziło ciekawość urzędników dozorców, kolejowych oraz tych, którzy przechodzili mimo tak, że wielu się zebrało, aby zobaczyć, kto przyjeżdża.

Marszałek dworu kardynała zaprosił Księdza Bosko, aby wsiadł do pierwszego powozu.

Dla kogo te powozy?

Dla Księdza Bosko i jego towarzysza.

Alboż są one potrzebne?

Kardynał Berardi tak sobie życzył, owszem, jedną karetę oddaje do dyspozycji na cały czas, jak długo Ksiądz zabawi w Rzymie.

O, to znów nie! Ksiądz Bosko nie jest przyzwyczajony do tych wspaniałości

Ale proszę przynajmniej pozwolić...

Nie, nie, proszę mi wybaczyć... ale Ksiądz Bosko chodzi pieszo. Sprzeciwiało się jego pokorze wjeżdżać do Rzymu królewską karocą. Na jego stanowczą odpowiedź marszałek dworu nie śmiał dłużej nalegać i rzekł tylko:

Więc proszę posłuchać: Jego Eminencja kardynał prosi, aby Ksiądz jak najprędzej był łaskaw odwiedzić jego krewniaka, który poważnie zachorował; chce, aby go Ksiądz polecił Maryi Wspomożycielce, pobłogosławił i uzdrowił.

Ksiądz Bosko obiecał, że przyjdzie odwiedzić chłopca, ale przy pożegnaniu prałat Manacorda zauważył, że jest zmęczony podróżą, że kardynałowi byłoby przykro, gdyby Ksiądz Bosko nie przyjął dowodu uprzejmości i radził mu, aby tym razem skorzystał z powozu. Ksiądz Bosko przychylił się do prośby prałata i dwa powozy potoczyły się ku pobliskiemu kościołowi św. Bernarda alle Terme, gdzie Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. O. Verda trzecim powozem odjechał do klasztoru swego zakonu.

Gdy błogosławiony znajdował się już przy ołtarzu, wszedł do kościoła pewien pan, przysłany przez Filipa Berardi, który dla pilnych zajęć nie mógł się stawić na dworcu. Prosił on prałata Manacorda, aby zechciał powiedzieć Księdzu Bosko, by we Mszy św. zrobił memento za chorego chłopczyka, będącego już w bliskim niebezpieczeństwie śmierci. Prałat pospieszył zawiadomić o tym Księdza Bosko, który wysłuchał, skinął głową na znak zgody i ze zwykłym skupieniem odprawiał dalej Mszę św.

Prokurator generalny cystersów, opat Bottino, zadowolony z zaszczytu, jaki mu zrobił Ksiądz Bosko, nazwał się szczęśliwym, że mógł go zaprosić na śniadanie.

Z kościoła św. Bernarda Błogosławiony pojechał złożyć uszanowanie kardynałowi wikariuszowi, a następnie udał się do domu drukarza Piotra Marietti, gdzie postanowił zamieszkać na czas swego pobytu w Wiecznym Mieście.

Tych wiadomości dostarczył nam prałat Manacorda. Ksiądz Bosko był zdecydowany wieść życie jak najbardziej ukryte, aby być swobodniejszym i cały czas móc poświęcić załatwianiu swoich spraw, ale trudno było wykonać to postanowienie.

Gdy rozeszła się po Rzymie wieść o jego przybyciu, wielka liczba rzymian i zamiejskowych obiegnęła dom, w którym zamieszkał, aby się dostać do niego na posłuchanie lecz p. Marietti znając życzenie Księdza Bosko, pod jakimś pozorem chciał ich odprawić. Ci jednak zaczęli protestować:

To pan nie chce nam pozwolić na rozmowę z Księdzem Bosko! Pan chce mieć Księdza Bosko tylko dla siebie! A nasze sprawy to już nic nie znaczą? Gdyby Ksiądz Bosko wiedział, że chcemy z nim mówić, przyjąłby nas chętnie.

Biedny pan Marietti z trudnością zdołał się od nich uwolnić. Mimo wszystko garstce uprzywilejowanych udało się dotrzeć do Księdza Bosko lub też spotkać się z nim na ulicy i przy drzwiach urzędów, gdzie na niego oczekiwali.

Wielkim był szacunek, jakim się cieszył Ksiądz Bosko u wszelkiego stanu. Dominikanin O. Jandel miał wysokie pojęcie o jego roztropności i świętości. Pisał nam O. Jacek Maria Cormier, późniejszy minister generalny Zakonu Kaznodziejskiego z konwentu Bor Nasac (Aveyren) w lipcu 1888 r., że zbierając dokumenty, odnoszące się do życia O. Jandel, znalazł dowody jego szczególnej czci dla założyciela Salezjanów i że ten ojciec w owych latach chętnie odwiedzał go w Rzymie.

Ksiądz Bosko przybył do Wiecznego Miasta w różnych sprawach, jak powiedzieliśmy, nie wyłączając tych, które mu poruczono we Florencji, ale rzeczą ważniejszą nad wszystko było dla niego zatwierdzenie Towarzystwa i władza udzielania, dymisorii. Niepowodzenia nie zdołały zachwiać bohaterskiej mocy jego ducha. Zaczekał spokojnie, aż nadejdzie odpowiednia chwila i powrócił do próśb, to pisemnych, to osobistych, ale niestety najczęściej bezskutecznych. Zadowolony jednak, że na razie zdołał wyjaśnić chociażby najdrobniejszą kwestię, oczekiwał z ufnością na dalszy rozwój wypadków.

Teraz, jakkolwiek przedstawił wiele listów polecających, znalazł się nagle wśród niepewności i trudności. Posiadamy w naszych pamiętnikach jego własne słowa:

„Przybywszy do Rzymu, zacząłem badać teren, ale aż nadto było prawdą, że zaledwie paru prałatów gotowych mi było dopomóc: wszyscy byli zimni, z góry niewierzący w pomyślny wynik sprawy, a ludzie najbardziej wpływowi byli mi przeciwni. Przyszły do Rzymu listy niechętne i wrogie Towarzystwu, w których chwalono Księdza Bosko, jego zamiary, Oratorium, dobro, jakie działał dla młodzieży, ale zwalczano Zgromadzenie, przede wszystkim dla artykułu, któryby wyjął kleryków spod jurysdykcji biskupiej. W tym sensie przytaczano memoriały i obszerne pisma. Sam kardynał De Angelis, mój osobisty przyjaciel, nie zgadzał się na udzielenie nam tego przywileju”.

„Odpowiadałem na to, że władza dymisorii jest podstawowym warunkiem istnienia Zgromadzeń kościelnych i że, wyjąwszy Zgromadzenia diecezjalne, wszystkie inne, które mają wspólność domów w różnych diecezjach, wśród nas wszystkie cieszą się tym przywilejem. Dodawałem, że wielu biskupów, jak widać z listów polecających, pragnęło przyczynić się do utrwalenia Towarzystwa Salezjańskiego i popierać je wszystkim, co pożyteczne i odpowiednie. Na to znów mówiono mi, że władza dymisorii, gdyby jej udzielono, byłaby zawarta w zatwierdzeniu ustaw, ale narazie chodziło jedynie o zatwierdzenie Towarzystwa w ogóle i że to samo nie było wcale rzeczą łatwą”.

Nawet ksiądz Jakub Margotti, tak przyjaźnie usposobiony dla Księdza Bosko, podzielał zdanie kardynała De Angelis i innych biskupów. Stolica św., nie poprzestając na informacjach prałata Tortone i arcybiskupa turyńskiego, w drodze poufnej zażądała od księdza Margotti dokładnego sprawozdania, co do nieporozumień między arcybiskupem Riccardim a Księdzem Bosko i co do nauczania, jakiego udzielano w seminarium arcybiskupem. Ksiądz Margotti tak odpowiedział prałatowi Svegliati:

Turyn, w uroczystość św. Franciszka Salezego 1869 r.

NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE!

Ażeby się lepiej wywiązać z trudnego obowiązku, musiałem zasięgnąć informacji u osób pobożnych, uczonych i powiadomionych dokładnie o wszystkim, nie zdradzając jednak poleconego sekretu. I oto, Księżu Prałacie, rezultat moich badań.

1. Wychowanie kościelne w Oratorium Księdza Bosko pod każdym względem jest najgodniejsze pochwały. Jego klerycy z głęboką pobożnością łączą gruntowną naukę i także pod tym względem Oratorium Księdza Bosko oddało i oddaje znakomite usługi Kościołowi w ogóle, a w szczególności diecezji turyńskiej.

2. Nauczanie w seminarium arcybiskupim staje dziś na wysokim poziomie. Z trzech profesorów mianowanych, Barone jest może tym, co, do którego można by się obawiać, a nawet z początku niektórzy klerycy żalili się na jego wykłady. Lecz od roku ustały te skargi, a w ogóle nigdy nie zanoszono ich na dwóch innych profesorów, Barbero i Testa. Zwłaszcza ostatni jest człowiekiem dobrego ducha i głębokiej nauki.

3. Nauczanie niezależne od Arcybiskupa turyńskiego mogłoby spowodować poważne następstwa i utworzyć dwa stronnictwa nie tylko w klerze młodym, lecz także wśród starszych księży, a zło byłoby znacznie większe, niż to, nad którym obecnie się ubolewa.

4. Nad nauczaniem w seminarium należy roztoczyć czujną opiekę, a jeśli zdarzą się jakieś niedociągnięcia, byleby Arcybiskup wiedział o nich, można mieć pewność, że im zaradzi. Jest rzeczą ważną, aby się przekonał o potrzebie czuwania.

5. Oratorium Księdza Bosko zasługuje na wszelkie względy, ale początek niezależności, powtarzam, byłby fatalnym zarodem rozterek i rozdziwienia. Polecić Oratorium Arcybiskupowi tak, aby od niego otrzymywało to, czego potrzebuje do coraz lepszego rozwoju, oto wyjście uznane za najlepsze przez ludzi znających się na rzeczy, którzy mają na widoku jedynie chwałę Bożą i pożytek Kościoła.

A jak piszę to prawdziwie in Domino, tak też nie obawiam się podpisać z głębokim szacunkiem,

Najprzewielebniejszego Księdza Prałata

oddany i zobowiązany sługa

Ksiądz J. Margotti

„Przekonałem się, mówi dalej Ksiądz Bosko w cytowanym pamiętniku, że cud jedynie mógł zmienić serca, inaczej niepodobna byłoby dojść do rozstrzygnięcia, odpowiadającego moim pragnieniom. Brano nasze biedne reguły i przy każdym słowie znajdowano trudności nie do pokonania. Ci, którzy mogliby najwięcej dla mnie uczynić, w sam raz najbardziej stanowczo sprzeciwiali się moim zamiarom. Ja jednak, ufając w Matce

Najświętszej i modlitwach, które zanoszono w Oratorium, miałem nadzieję, że wszystko da się przezwyciężyć”.

Ksiądz Rua ze swej strony pisał w kronice:

„W czasie, gdy Ksiądz Bosko przebywał w wiecznym mieście, chłopcy Oratorium jak najstaranniej odmawiali modlitwy, które polecił. Owszem, powstawały wianki Komunii św., w których wielu zobowiązywało się w dniu przez siebie obranym przyjąć Ciało Pańskie w jego intencji tak, że codziennie pewna liczba chłopców spełniała ten obowiązek wdzięczności względem swego dobrego ojca”.

I modlitwy dzieci zostały wysłuchane.

Upłynęło już kilka dni od przyjazdu Księdza Bosko do Rzymu i zdawało się, że zapomniał on o prośbie kardynała Berardi. Krewniak kardynała był chłopcem około jedenastu lat, jedynym potomkiem bogatej i magnackiej rodziny, a stąd dziedzicem olbrzymiego majątku, a że ponadto miały na niego przypaść dobra paru innych rodów, więc spoczywały na nim wielkie nadzieje. Jak sobie można wyobrazić, był ulubieńcem, rozkoszą i najdroższą istotą dla rodziców i stryja. Tymczasem od dwóch tygodni trawiła go złośliwa gorączka tyfoidalna tak, że wyczerpany z sił, nie mogąc się poruszyć na łóżku, nie reagował już na zabiegi lekarskie i uznany był za straconego.

W tych dniach raz po raz kardynał wzywał Księdza Bosko, ale to z tego powodu, to z innego, nie mógł spełnić jego życzenia. Wreszcie do najwyższego stopnia zmartwiony i zniecierpliwiony, kazał mu powiedzieć:

Proszę przyjść, na miłość Boską, proszę przyjść i zobaczyć, czy jest jeszcze nadzieja uratowania tego chłopca.

Ksiądz Bosko pojechał. Gdy wszedł do pałacu, wszyscy go otoczyli i zaczęli prosić:

Księżę Bosko proszę go uzdrowić, proszę go uzdrowić!

A Ksiądz Bosko, nie wspominając nawet o kuzynie, zwrócił się do kardynała: Eminencjo, przyszedłem tu z prośbą, aby mnie Eminencja poparł u Ojca św., żebym mógł otrzymać zatwierdzenie Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Księżę, odpowiedział kardynał, niech mi Ksiądz tylko uzdrowi tego chłopca, a przemówię u Ojca św. na korzyść Zgromadzenia Księdza.

Zatem wprowadzono Księdza Bosko do pokoju chorego chłopczyka. Błogosławiony zbliżył się do łóżka i rzekł do rodziców:

Miejcie wiarę, proście Maryję Wspomożycielkę, zacznijcie nowennę; a Eminencja, księżę kardynale, niech się zajmie Towarzystwem św. Franciszka Salezego.

I rzekł do siebie: Pozwólmy, żeby Matka Najświętsza sama zaczęła działać.

Następnie, pomodliwszy się, udzielił choremu błogosławieństwa.

Gorączka opuściła go natychmiast, et reliquit eum febris. Kardynał powtórzył obietnicę, że uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, na korzyść Towarzystwa, nie stawiając już lecz usuwając trudności, jeżeli kuzyn wyzdrowieje. Rozpoczęto nowennę, a gdy po upływie trzech dni Ksiądz Bosko powtórnie odwiedził drogiego chorego, ten siedział na łóżku i zaledwie go zobaczył:

O! Księżę Bosko! Zawołał, czuję się lepiej, Ksiądz wie, zjadłem już trochę rosołu i pieczeni. Minęły zaledwie trzy dni nowenny, a już się chłopcu tak poprawiło, że był wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa. Jakoś w krótkim czasie powrócił zupełnie do zdrowia.

Nadzwyczajny wypadek poruszył całą rodzinę, łaska Matki Najświętszej była widoczna. Kardynał Berardi, nie posiadając się z radości i pociechy, sam złożył wizytę Księdzu Bosko i powiedział mu:

Księżę Bosko, czegokolwiek Ksiądz zechce ode mnie, jestem gotów uczynić: proszę tylko rozkazywać.

Eminencja wie, czego pragnę. Proszę się zająć moim Zgromadzeniem, przemówić w jego sprawie do Ojca św., postarać się o takie ułożenie spraw, abym mógł osiągnąć to, czego pragnę.

Zrobię wszystko, pójdę zaraz do Ojca św. i pomówię z nim, proszę być spokojnym.

I stawiawszy się na posłuchanie u papieża przedłożył mu sprawę. Cały zachwycony Księdzem Bosko, opowiedział mu powyższe zdarzenie i polecił gorąco Towarzystwo św. Franciszka Salezego. Święty papież zdumiał się nad tym, co usłyszał, i zapragnął jak najprędzej zobaczyć się z Błogosławionym.

W międzyczasie odbyło się posiedzenie św. Kongregacji i zbadano ustawy, a największym zarzutem, jaki pozostawał, było nieuwzględnienie sprzeczności między ślubem ubóstwa a posiadaniem, że mianowicie nie można być członkiem Zgromadzenia, składając ślub ubóstwa, a jednocześnie zatrzymując własność swoich dóbr. Jest rzeczą śmieszną, mówiono, aby ktoś mógł się nazywać ubogim, podczas gdy posiada pałace i majątki i może rozporządzić w testamencie swoimi dobrami.

Ksiądz Bosko na próżno tłumaczył jednym i drugim, że praktyka ewangelicznego ubóstwa, zawarta w jego regułach, nie sprzeciwia się naturze tego ślubu i że jest to jedyny sposób, aby ocalić dobra zakonów przed konfiskatą rewolucji.

Teologowie ci, którzy zapewne nie wiedzieli o zatwierdzeniu, udzielonym przez Kościół Zgromadzeniu Rosminianów, po uważnym roztrząśnięciu kwestii, zgodzili się wreszcie na sposób pojmowania ubóstwa przez Księdza Bosko. I oni się przekonali, że w tych czasach jedynym środkiem zabezpieczenia bytu dla zakonnika było posiadanie własnego majątku.

Dowiedziano się w klasztorach rzymskich o tezie, postawionej przez Księdza Bosko i przełożeni dominikanów i franciszkanów byli u niego, zasięgnąć zdania, co do sposobu ujmowania przez niego ślubu ubóstwa, prosili go o egzemplarz naszych reguł i oświadczyli, że jeśli Kościół je zatwierdzi, poprawią w tym względzie swoje ustawy w sposób przez niego podany i wyjaśniony. I rzeczywiście w przeciągu roku przyjęły go wszystkie zakony starego typu. Już wtedy pewien kardynał zapewniał Księdza Bosko i sobór powszechny uzna tę regułę za podstawę do zapewnienia bytu wszystkim zakonom.

Tak, wołał Błogosławiony na pewnej konferencji do salezjanów, Pan posłużył się nami, aby podać Kościołowi nowy typ ślubu ubóstwa, przystosowany do potrzeb czasów dzisiejszych. Wszystko ku chwale Boga, ponieważ On to wszystko sprawił. Ponieważ niektórzy z najbardziej wpływowych w św. Kongregacji uważali to zatwierdzenie za niemożliwe, Ksiądz Bosko, aby zadość uczynić urzędowym obowiązkom przyjętym we Florencji i aby zdobyć sobie jego protekcję, udał się z wizytą do kardynała Antonelli, któremu również zdawało się niemożliwością zatwierdzenie w tych czasach naszego Towarzystwa, głównie dlatego, że jakoby w samych regułach zawierały się sprzeczności. A pomyślny wynik sprawy zależał po części od niego. Kardynał siedział na kanapie, trapiiony silną podagrą.

Proszę bliżej, najdroższy Księżu Bosko, proszę.

Eminencjo, jakże Eminencja się czuje?

Ech, widzi Ksiądz, jak się czuję! Jestem przykuty tu od kilku dni. Podagra. Opuściła mnie wprawdzie po ostatniej wizycie, Księdza, kiedy się poleciałem Maryi Wspomożycielce, ale teraz na nowo doznaję strasznych boleści.

Eminencjo, proszę mi dopomóc w moich sprawach, a ja gwarantuję, że Eminencja będzie zdrów.

Czego Ksiądz życzy sobie ode mnie?

Przyszedłem tu, aby poprosić Eminencję, żeby się zajął Towarzystwem św. Franciszka Salezego.

Ech, kardynał na to, zdaje mi się, że to będzie trudno. W każdym razie przyrzekam poprzeć Księdza u Ojca św., skoro tylko będę w stanie pójść do niego na audiencję.

Potrzebowałbym, aby Eminencja poszedł zaraz.

Ależ Ksiądz widzi, jak wyglądam: nie mogę się ruszyć. Papież ma zwyczaj przyjeżdżać do mnie, kiedy ja nie mogę do niego i wtedy powiem mu parę słów za Księdzem.

Niech Eminencja zaufa Maryi Wspomożycielce i pójdzie zaraz. Proszę tylko obiecać, że Eminencja dołoży starania, aby Towarzystwo nasze zostało zatwierdzone.

Kardynał patrzył na niego i milczał.

Proszę udać się prędko do Ojca św., nalegał Ksiądz Bosko.

Kiedy? zawołał Eminencja, patrząc ze zdziwieniem w twarz Księdzu Bosko.

Jutro!

Ksiądz chce powiedzieć, że właśnie jutro będę mógł chodzić?

Tak, jutro!

Lecz jakże to możliwe?

Proszę mieć wiarę, żywą wiarę w Maryi Wspomożycielce, gdyż inaczej niczego nie dokonamy.

Dobrze, pójdę jutro, lecz jeżeli potem mi się pogorszy?...

Za to ja biorę odpowiedzialność: jutro Eminencja będzie zdrów.

Proszę się zdać na Maryję, Ona będzie wiedziała, jak to zrobić.

No, dobrze, pójdę jutro, a jeżeli się spełni to, co mi Ksiądz obiecuje, uczynię wszystko, co mogę, aby poprzeć jego Zgromadzenie.

Następnego dnia rano kardynał Antonelli miał się znacznie lepiej, kurcze ustały, udał się więc na posłuchanie do Ojca św. i opowiedział mu o rozmowie z Księdzem Bosko i nagłym swoim wyzdrowieniu.

ROZDZIAŁ XL

Prokurator generalny Księży Misjonarzy sprzyja Księdzu Bosko i dopomaga mu swymi radami; Ksiądz Bosko udziela kardynałowi Quaglii i innym kardynałom wyjaśnień o Towarzystwie Salezjańskim i jego ustawach; Oratorium otrzymuje wiadomości o Księdzu Bosko: odprawił nabożeństwo w Torde' Specchi i w kościele 00. Jezuitów; odwiedził Frascati, Mondragone i Calmaldoli: miał Mszę św. w kaplicy hrabiny Millingen; Otrzymuje posłuchanie u Ojca św.; Ksiądz Bosko a świętopietrze z Piemontu; Dlaczego papież chętnie zajmował się sprawami Księdza Bosko; Ciekawe zajście między Piusem IX a pewnym panem, wprowadzonym na audiencję przez Księdza Bosko; Ojciec św. łaskawie przyjmuje Księdza Bosko; Bada wraz z nim trudności, jakie powstały z powodu zastrzeżeń św. Kongregacji oraz dymisorii, przyjmuje rozwiązanie Księdza Bosko; Inne bardzo ważne koncesje: pozwolenie na wszczęcie starań o kościoł św. Całunu; Ojciec św. udziela na piśmie odpustów i swego błogosławieństwa wychowankom Błogosławionego, którzy napisali do niego list i przysłali go wraz z ofiarą świętopietrza; Ksiądz Bosko zawiadamia księdza Rua o uzyskanych odpustach, o poważniejszej ofierze, jaką złożył hr. Cibrario oraz poleca odłożyć uroczystość św. Franciszka; daje różne polecenia: sprawy jego idą bardzo dobrze, ale napotyka na wielkie trudności; Pius IX poleca różnym dostojnikom swojej kurii, aby starali się iść na rękę Księdzu Bosko; Ksiądz Bosko składa wizytę swemu głównemu przeciwnikowi, który właśnie zachorował, uzdrawia go wysyłając zaraz do papieża i w ten sposób zwycięża opozycję; Monsignor Mainacorda świadczy o cudownych uzdrowieniach, działanych przez Księdza Bosko w Rzymie; Świadectwo księdza Rua.

Ksiądz Bosko, chociaż ufał niezachwianie w ostateczną pomoc Matki Najświętszej, nie zaniedbywał niczego, co mu nakazywała cnota roztropności. Nie znał osobiście jeszcze pewnych zabiegów i praktyk, jakie trzeba było w Rzymie stosować, pewnych zwyczajów i sposobów postępowania. Przed wyjazdem zwrócił się o radę do kilku członków zgromadzeń zakonnych, czy z tych, czy innych względów oświadczyli, że nie mogą z nim jechać do Rzymu. Skoro Ksiądz Bosko stanął u celu podróży, zwrócił się natychmiast do księdza Borgogno, prokuratora generalnego Księży Misjonarzy. Ten przyjął go jak najprzyjaźniej, dał mu egzemplarz reguł swego Zgromadzenia, udzielił wielu mądrych rad, w jaki sposób Ksiądz Bosko ma iść do swego celu, pouczył go, jakie ma mieć dokumenty i jak je powinien przedstawić, dodał mu otuchy, zapewnił, że jest gotów dopomagać mu wszystkimi siłami i prosił, ażeby się do niego zwracał, ilekroć znajdzie się w jakim kłopotcie. Wskazówki zacnego kapłana przyczyniły się do przełamania wielu trudności, a Ksiądz Bosko z wdzięcznością wspominał później tego swego dobroczyńcę.

Stosując się do przyjętych zwyczajów, Błogosławiony składał wizyty kardynałom i prałatom, należącym do Kongregacji Biskupów i zakonników, między innymi był u Prefekta kardynała Quaglia i sekretarza Monsignora Svegliati. Prowadził z nimi długie rozmowy, w czasie, których żądano różnych wyjaśnień odnośnie do naszego Towarzystwa, ponieważ w ustawach swoich opierało się ono na zasadach nieco odmiennych, niż stowarzyszenia zakonne już istniejące. W roku 1874, gdy toczyła się sprawa o ostateczne

zatwierdzenie ustaw Pobożnego Towarzystwa, Błogosławiony, by coraz skuteczniej szerzyć swoje idee i zyskać poparcie osób wpływowych, napisał i wydał w drukarni św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary Szkic historyczny o Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego i odnośne uwagi: dziełko 20 stron objętości. Na str. 10 wspomina, że w roku 1869 przedstawił swoje myśli Monsignorowi Svegliati, kardynałowi Quaglia, samemu Ojcu św. i kardynałowi Berardi i tak mówi:

„Ponieważ objaśnienia i uwagi, które dzisiaj mam poczynić, w istocie swej są te same, przedstawiam je tu w formie dialogu dla większej jasności:

Pytanie: W Towarzystwie tym staracie się o dobro bliźniego czy też o dobro członków?

Odpowiedź: Celem tego Towarzystwa jest dobro duchowe członków, które mają osiągnąć przez praktykowanie miłości względem bliźnich, szczególnie zaś względem ubogiej młodzieży.

P. Przyjmując nowych członków, na co przede wszystkim zwracacie uwagę?

O. W przyjmowaniu członków zważa się w szczególny sposób na ich cnotę, gdyż Zgromadzenie nasze nie jest przeznaczone dla konwertytów, którzy pragną poświęcić się modlitwie, pokucie i samotności, lecz dla jednostek o życiu czynnym, ugruntowanych w cnocie i religijności, które chcą oddać swoje życie dla dobra młodzieży, przede wszystkim chłopców najuboższych i najbardziej wystawionych na niebezpieczeństwa. Z tego względu dotychczas przyjmowaliśmy jedynie młodzieńców, których znaleźliśmy od wielu lat i którzy żyli w naszych zakładach, prowadząc się w sposób pod każdym względem wzorowy.

P. Macie nowicjat?

O. Mamy nowicjat lecz prawa państwowe i miejsce, na którym żyjemy, nie pozwalają na otwarcie oddzielnego domu, któryby służył wyłącznie temu celowi. Nowicjat, który my nazywamy okresem próby, odbywa się jednocześnie w naszym domu głównym w Turynie.

P. Na czym polega ta próba?

O. Próba dzieli się na trzy okresy. Pierwszy przechodzą aspiranci, a ma on poprzedzać nowicjat. Drugi to nowicjat właściwy, który trwa nie mniej, niż jeden rok. Trzecia próba to okres ślubów czasowych. Dotychczas przyjmowaliśmy wyłącznie tych, którzy przebyli w naszych zakładach cztery, pięć, a nawet sześć lat, odznaczając się życiem budującym i wyróżniając się tak w nauce, jak w cnocie chrześcijańskiej. Dopiero po dopełnieniu tych warunków dopuszcza się aspiranta do drugiej próby, tzn. do ścisłego praktykowania reguł Towarzystwa przynajmniej przez jeden rok, czasem przez dwa lata i więcej.

P. Jakie praktyki zakonne spełniają nowicjusze?

O. Nowicjusze oddają się regularnie nauce i praktykowaniu reguł Towarzystwa. Każdego rana modlitwa ustna, rozmyślanie, trzecia część różańca. Kilka razy w tygodniu przystępują do Komunii św. W ciągu dnia mają czytanie duchowne, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu z czytaniem dzieła ascetycznego, rachunek sumienia i komunię duchową. Każdego wieczora o oznaczonej godzinie zbierają się w kościele, śpiewają pieśń pobożną potem słuchają żywotu świętego z tego dnia, a po prześpiewaniu litanii loretańskiej otrzymują błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Oprócz tego nowicjusze biorą udział we wszystkich praktykach pobożnych chłopców, które są następujące: modlitwy wspólne rano i wieczorem wraz ze słówkiem wieczorem, nabożeństwa w dni świąteczne, a mianowicie dwie Msze św., Matutinum i Laudes z Godzinek do Najświętszej Panny i wyjaśnienie Ewangelii rano; po południu asystują chłopców, uczą ich katechizmu; są obecni na kazaniu, nieszpórach, błogosławieństwie i tak dalej.

P. Jak często przystępują do spowiedzi?

O. Stosownie do naszych reguł spowiadają się, co tydzień u spowiedników, wyznaczonych przez przełożonego.

P. Jakich szczególnych nauk ascetycznych udzielacie nowicjuszom?

O. Oprócz tego, co wymieniłem powyżej, co tydzień mistrz nowicjuszów ma dla nich konferencję moralną o cnotach, które należy posiadać i o błędach, których należy unikać. Za temat konferencji bierze najczęściej jakiś artykuł ustaw.

P. Czym ponadto są zajęci?

O. W tym czasie nowicjusze zajmują się również udzielaniem katechizmu, ilekroć tego zajdzie potrzeba, asystowaniem wychowanków zakładu, niejednokrotnie prowadzą lekcje w szkole dziennej lub wieczorowej, przygotowują najbardziej zaniedbanych do bierzmowania, do Komunii św., uczą służenia do Mszy św. i tak dalej. Na tym polega najważniejsza część próby. Kto by nie wykazał zdolności do tego rodzaju zajęć, nie zostanie przyjęty do Zgromadzenia.

P. Jakie są wyniki wychowania moralnego?

O. Dotychczasowe wyniki były nader zadawalające. Ci, którzy pomyślnie kończą powyższe próby, stają się dobrymi członkami, nabierają zamiłowania do pracy, wstrętu do lenistwa, a ponieważ zajęcie jest dla nich jakby koniecznością, w każdej chwili chętnie biorą się do tego, co może posłużyć ku większej chwale Bożej. Tym zaś, co nie są zdolni do tego rodzaju życia, zostawia się swobodę, by inną drogą szli za swoim powołaniem.

P. Jakiej reguły trzymacie się w nauce?

O. Nikogo jako kleryka nie przyjmujemy do Zgromadzenia, jeśli z dobrym wynikiem nie ukończył gimnazjum, czyli retoryki. Ci wszyscy, których dopuszczamy do filozofii, zebrani są razem w zakładzie w Turynie i oddają się studiom filozoficznym nie mniej

niż przez dwa lata. Ci zaś, którzy mają poddać się egzaminom publicznym, przez trzy lata uczęszczają do liceum. Mówię: egzaminom publicznym, gdyż wobec tego, że nauczanie publiczne i prywatne podlega prawom państwowym, które wykluczają od nauczania tych, co nie mają po temu tytułu prawnego, zmuszeni jesteśmy starać się dla swoich nauczycieli o patenty i publiczne dyplomy.

P. Macie odpowiednich profesorów dla członków Zgromadzenia?

O. Wśród, wielu, którzy składają egzaminy publiczne, mamy ich liczbę wystarczającą. W razie zaś potrzeby dopomaga nam bardzo dzielnie kilku naszych wychowanków, obecnie patentowanych nauczycieli, którzy służą nam bardzo wydatną współpracą, ilekroć ich o to poprosimy.

P. W jaki sposób odbywacie studia teologiczne?

O. Dla teologii mamy regularną szkołę, założoną w Oratorium św. Franciszka Salezego.

P. Jakie działy teologii uwzględniacie przede wszystkim?

O. Mamy regularne wykłady hermeneutyki biblijnej, historii kościelnej, teologii moralnej, dogmatycznej i spekulatywnej.

P. Jakich macie profesorów?

O. Profesorami jest kilku członków Towarzystwa, którzy chlubnie złożyli publiczny egzamin doktorski na tym wydziale. Dotychczas mieliśmy też zawsze jednego z najwybitniejszych profesorów seminarium arcybiskupiego, który przychodził i przychodził stale i punktualnie, aby dawać wykłady w ciągu roku szkolnego, a w swoim czasie kierować egzaminami. Należy on do Zgromadzenia, jako członek zewnętrzny.

P. Jakich autorów się trzymacie? Ile lat trwają wasze studia?

O. Zasadniczym naszym nauczycielem jest św. Tomasz z Akwinu. W wykładach posługujemy się również dziełami św. Alfonsasa według traktatów biskupa Scavini o teologii moralnej i dziełami O. Perrone w teologii dogmatycznej i spekulatywnej. Nasze studia teologiczne trwają pięć lat. W razie, gdy przemawia za kimś wiek spóźniony i inne poważne względy, otrzymuje on święcenia już po czwartym roku, a piąty rok teologii przerabia po święceniach.

P. W jaki sposób urządza się studia teologii moralnej?

O. Z teologii moralnej mamy regularne wykłady w Zgromadzeniu. Przed stawieniem się do końcowego egzaminu na spowiednika, oprócz pięciu lat teologii, kandydaci uczęszczają jeszcze dwa lata na konferencje, które pod bezpośrednim kierownictwem arcybiskupa urządza się w Konwikcie Duchownym.

P. Mówią, że wy zajmujecie swoich kleryków także innymi sprawami. Czy to prawda?

O. Nasi klerycy nie z reguły, lecz tylko w wypadku, gdy trzeba poddać kogoś próbie lub w razie nadzwyczajnej potrzeby, zajęci są asystencją w uczelni, gdzie jednocześnie sami mogą się uczyć. Ponadto asystują w sypialniach, na rekreacji, na przechadzkach, w kościele itd., lecz czynią to jedynie w czasie wolnym tak, że nie przeszkadza to w niczym ani wykładom, ani studiom prywatnym. Wreszcie pod przymusem konieczności niektórych z nich używa się tymczasowo w szkołach dziennych i wieczorowych w charakterze nauczycieli. Lecz te różne zajęcia odpowiadają ściśle ich stanowi i są celem głównym naszego Towarzystwa. W tym względzie wypada zaznaczyć, że zajęcia te przygotowują członków do pracy dla dobra dusz. Pracy mają wiele, lecz jest ona pomyślna i rozłożona w taki sposób, że pozostaje im bardzo wiele czasu, którego najzupełniej wystarcza na naukę i praktyki pobożne. Owszem, doświadczenie trzydziestu trzech lat poucza nas, że te ciągłe zajęcia są niezdołym szańcem ochronnym dla moralności. Zauważyłem, że właśnie ci najbardziej zajęci i najpracowitsi nierównie lepiej pamiętają o swoim dawnym położeniu, cieszą się doskonałym zdrowiem, są o wiele cnotliwsi, a zostawszy księżmi, pracują bardzo skutecznie i owocnie na polu pracy kapłańskiej.

P. Czy nie byłoby lepiej, żeby wasi klerycy chodzili do seminarium?

O. Jak długo nie mogliśmy się urządzić inaczej, klerycy nasi faktycznie uczęszczali tam na wykłady. Lecz skoro tylko to było możliwe, nawet kosztem wielkich ofiar musieliśmy radzić sobie w inny sposób. Podręczniki, którymi posługują się w seminarium, są różne od tych, jakich my w Zgromadzeniu używamy i często są zmieniane, gdyż każdy profesor poleca i używa swoich własnych podręczników i dzieł. Ponadto dni i godziny wykładów w seminarium nie zgadzają się z rozkładem dziennym naszego domu. Trzeba by przechodzić dziennie ponad sześć kilometrów tam i z powrotem, co zajęłoby zbyt poważną ilość czasu. Należy również wziąć pod uwagę tę okoliczność, że po drodze do seminarium należy przechodzić przez najbardziej gwarne i ludne dzielnice miasta, gdzie nieprzyzwoite ubiory i rozmowy, widowiska uliczne, dzienniki, książki, nieskromne fonografie, a nie rzadko zaczepki i szyderstwa, wpływają ujemnie, jak to już wiele razy się zdarzyło, na moralność, a nawet powołanie alumnów.

„Po tak dokładnym przedstawieniu rzeczy, które odnosiły się do studiów, nowicjatu i praktycznego zachowania reguł, wszystkie te osobistości, z którymi rozmawiałem, tak kończy Ksiądz Bosko okazały swe zadowolenie, czyli uznały kwestię za dostatecznie wyjaśnioną”.

Z Rzymu tymczasem nadchodziły do p. Oreglia wiadomości o Księdzu Bosko. W przytoczonych wyjątkach z różnych listów czytelnik znajdzie szczegółowy dziennik jego zajęć i spraw w Rzymie.

Rzym, 16 stycznia 1869 r.

Na pierwszym miejscu powiem Panu, że dziś po południu miałem szczęście widzieć się z Księdzem Bosko. Znalazłem go w dobrym usposobieniu i przyrzekł mi, że przyjdzie do nas odprawić Mszę św. Prosiłem go również o modlitwy na intencję owieczki, Panu powierzonej,...

Kornelia von Millingen.

Rzym, 19 stycznia 1869 r.

...Przyjechał nasz złoty Ksiądz Bosko i zamieszkał u państwa Marietti poblizko mego domu. Mam zamiar osobiście złożyć mu uszanowanie, aby otrzymać od niego błogosławieństwo kapłańskie i słowo pociechy. Wybiorę chwilę odpowiednią, kiedy będzie mniej zajęty niż teraz, gdyż wiem, że w pierwszych dniach najwięcej musi troszczyć się i myśleć o wszystkim. Ksiądz Bosko powiedział kardynałowi wikariuszowi, że ma zamiar pozostać przez trzy tygodnie, lecz kardynał dał mu celebret na dwa miesiące i sędzę, że prawdopodobnie tyle czasu u nas się zatrzyma. Tak mówiono wczoraj w domu hrabiny Millingen. W tym roku zbierze się powszechny sobór watykański, po którym możemy się spodziewać wielkich rezultatów i zupełnego zwycięstwa religii oraz Kościoła świętego.

Scypion Conestabile della Staffa.

Rzym, 20 stycznia 1869 r.

Dziś rano widziałem Księdza Bosko, który ma się bardzo dobrze. Odprawił Mszę św. w sobotę (16) w Tor de' Specchi, a w niedzielę u Jezuitów.

Pozwoli Pan, że w zastępstwie Matki Przełożonej wyrażę Panu uczucia najgłębszego szacunku i poważania...

Bettina Ponziani Tarabini, sekretarka.

21 stycznia 1869 r.

... Ksiądz Bosko z braku czasu nawet nie zaglądał jeszcze do mego sklepu z wydawnictwami Oratorium. Spodziewam się jednak zobaczyć go u siebie w chwili odpowiedniej, jak mi to przyobiegał. Dzisiaj załatwia interesy we Frascati, a jutro będzie w domu przyjmował na posłuchania od drugiej do piątej po południu. Dotąd niewielu wie o jego obecności w Rzymie i dzięki temu nie jest jeszcze tak bardzo obłożony.

M. Magdalena Galeffi

Rzym, 22 stycznia 1869 r.

... Mamy Księdza Bosko wśród siebie, lecz na nieszczęście nie mogłam jeszcze z nim porozmawiać, jak tego gorąco pragnę i wyjawić przed nim wszystkich swoich udręczeń tak duchowych, jak doczesnych. Mam jednak nadzieję, że mi się to uda, jakkolwiek będzie trudno w tym roku, gdyż nie chcę zawdzięczać tej łaski osobom, które go otaczają, a ze wszystkiego robią przede mną tajemnicę.

Wczoraj wieczorem Ksiądz Bosko wyjechał z Jasiem Calderari do Mondragone, dziś rano miał tam Mszę św., potem odwiedził Kamedułów, wreszcie na obiad powrócili do Mondragone. Jedną jest rzecz, która mi wielką radość sprawiła, a mianowicie, że udzielił on Komunii św. i swego błogosławieństwa memu Piotrowi. Spodziewam się, że od tego czasu będzie się uczył i prowadził jak najlepiej i że to błogosławieństwo przyniesie pożytek zwłaszcza jego duszy.

Klotylda G. V.

26 stycznia 1869 r.

Wczoraj miałam drugą wizytę naszego Księdza Bosko. Rozmawialiśmy z nim w pokoiku, który Pan zna, a mianowicie tam, gdzie urządziłem rodzaj księgarni dla książek wydawanych przez Oratorium. Powiedział mi wiele grzeczności i komplementów, na które ja wcale nie zasługuję.

Matka Magdalena Galeffi.

Rzym, 29 stycznia 1869 r.

... Hrabina Mellinger każe mi zawiadomić Pana, że od Matki Najświętszej spodziewa się zupełnej łaski dla młodego Re i że Ksiądz Bosko dnia 27 bm. odprawił Mszę św. w jej kaplicy.

Scypion Conestabile delia Staffa.

Rzym, 29. 1. 1869 r.

... Oczekuję w najbliższych dniach nowych książek, które Ksiądz Bosko dla mnie przeznaczył, ale nie wiem, czy sprzedaż pójdzie tak dobrze, bo po Trzech Królach myśli się o innych wydatkach, niż na rzeczy święte lub pożyteczne, a stąd i kieszenie na pewno będą puste.

Słyszę od markizy Villarios, że w ostatnich dniach karnawału Pan będzie zajęty organizowaniem zabaw karnawałowych, przeto z tym większym naleganiem polecam się tak, co do książek, jak co do modlitwy i nowenny...

Księdza Bosko nie widziałam od ostatniego razu, ale ku naszej radości w najbliższy czwartek ma odprawić Mszę św. w naszym kościele. W środę byłam

u hrabiny Millingen, nikt jednak nie mógł mi podać bliższych szczegółów, ponieważ moja sekretarka, która tam była zaproszona, w tym dniu i o tej godzinie zajęta była w Zgromadzeniu Córek Maryi. Proszę wierzyć, że jest nam bardzo przykro, iż w żaden sposób nie możemy zaspokoić pragnień J.W. Pana. Przypuszczamy, że może markiza Villarios potrafi Pana zadowolić, ponieważ znajduje się bliżej tych osób, u których prawdopodobnie Ksiądz Bosko będzie z wizytą.

Matka Magdalena Galeffi.

W listach tych nie spotykamy najważniejszej wiadomości. Wręczono Księdzu Bosko bilet z zaproszeniem na posłuchanie do Ojca św. Dniem wyznaczonym był 23 stycznia.

Pius IX oczekiwał na niego, poruszony tym, co mu opowiedzieli obaj kardynałowie. Kochał go dla jego cnót i szlachetnej miłości ku Stolicy św. Pewnego dnia zawołał:

Trzech mam bezinteresownych przyjaciół, a wszyscy trzej piemontczycy: monsignor Oreglia, ksiądz Margotti... Jeden z Belgii przysłał mi świętopietrze, nic dla siebie nie zatrzymując. Margotti z własnej kieszeni płaci pocztę i przesyłkę, podczas gdy inni kolektorzy zatrzymują sobie sześć procent, jako pokrycie wydatków i wynagrodzenie za trudy... Trzecim jest Ksiądz Bosko.

Rzeczywiście, ile razy Ksiądz Bosko udawał się do Rzymu, zawsze przywoził ze sobą pokaźne ofiary, zebrane gorliwie od wiernych i oddawał je w całości, jakkolwiek sam żył z jałmużny.

Pius IX podobał sobie w towarzystwie Księdza Bosko przede wszystkim dlatego, że czcił w nim bohatera świętości. Z drugiej strony Ksiądz Bosko pozyskiwał sobie jego serce pięknymi zaletami zewnętrznymi. Zapytany przez księdza Juliusza Barberis, w jaki sposób traktował go Ojciec św. i dlaczego przyjmował go zawsze tak chętnie, Błogosławiony odpowiedział:

Staram się na wszelki sposób o jak najkrótsze załatwienie sprawy. Należy sobie z góry przygotować wszystko, o co się zamierza prosić. Niektórzy przekładając jakąś prośbę Papieżowi, chcą tam siedzieć i opowiadać całą historię i mówią, i powtarzają, i nie mogą skończyć. Wtedy najczęściej Papież im przerywa: Ostatecznie, czego sobie życzycie? Ja idę tam zawsze z całym mnóstwem spraw do załatwienia, a więc zaznajamiam się z nimi dokładnie i przygotowuję się. Dopuszczony przed oblicze Papieża, przedstawiam swoją prośbę w dwóch słowach. Jeżeli to są rzeczy szczególnej wagi, jak mi się często zdarza, przypominam także: ten Papież w tej bulli i takiej okoliczności rozstrzygnął tak i tak, a on w paru słowach rozwiązuje kwestię. A potem się śmieje, mówiąc: Wy używacie mało słów, aby mnie nie zmęczyć, ale ja używam ich jeszcze mniej od was. Kiedy indziej spostrzegł,

że trzymam w ręku kartkę, i pyta: Przy którym numerze jesteście? Przy dwunastej proście, Wasza Świątobliwość. A ileż ich zapisaliście? Osiemnaście, Ojcie święty! Och, to musimy się spieszyć!

Tym razem, kiedy miałem osiemnaście spraw i to ważnych, wymagających czasu i zastanowienia się, na które kto inny potrzebowałby może poświęcić dziesięć minut na każdą, ja zdążyłem przedstawić wszystkie w dziesięciu, a najwyżej w dwunastu minutach. Często, gdy ja skończyłem mówić, rozpoczyna Ojciec św. i pyta mnie o to lub owo, a wtedy tempo się zwalnia i rozmowa nieco się przeciąga.

„Inną rzeczą, która najbardziej podoba się Papieżowi, jest to, że nigdy się nie sprzeciwiam i nigdy nie nalegam. Uznaje on za stosowne pozwolić mi na to? Dobrze. Nie chce się zgodzić? Nie odpowiadam ani słowa. Jeżeli prosi o zwykłe wyjaśnienia, daję mu je; poza tym, choćbym był święcie przekonany, to proszę o rzecz dobrą, nie dodaję ani słowa, jeżeli widzę, że mało jest przychylny mej proście. Niektórzy idą do niego i proszą. I nalegają bez końca. Zdarzają się audyencje, które przeciągają się niesłychanie, nużą Papieża i sprawiają mu przykrość. Ja, opowiedziawszy swoją sprawę, trzymam się tej zasady, by nie dodawać ani słowa więcej”.

Dzień 23 był, więc dniem wyznaczonym na posłuchanie. Piotr Marietti polecił poprzednio Księdzu Bosko adwokata Tankreda Canonico, piemontczyka, zapewniając, że jest on dobrym człowiekiem, który pragnie otrzymać prywatne posłuchanie u Papieża. I wyznaczono mu je w tym samym dniu, co Księdzu Bosko. Był on jednym ze zwolenników błędów, szerzonych potajemnie przez fanatycznego wizjonera, Polaka Andrzeja Towiańskiego, poprzednika modernistów, który uważał się za proroka, wybranego przez Boga do odnowienia Kościoła. Canonico postępował zapewne w dobrej wierze albo raczej w złudnym zaślepieniu, w błędzie, jakkolwiek nie był bez winy, ponieważ jeśli się radził duchownych nie tylko uczonych, ale i cnotliwych, zrównoważonych i mało skłonnych do tego, by ze słabości umysłu lub żądy popularności przyznać rację Towiańskiemu, miał sposobność powrócić do nienaruszonej całości wiary i wyznania katolickiego. Był przy tym wielce ostrożny w otwieraniu się przed ludźmi innych przekonań i dlatego przez wielu był wynoszony dla swej pobożności i nauki. On również przełożył na język włoski książkę „O naśladowaniu Chrystusa”.

Przybył on do Rzymu, przywożąc pismo albo zlecenie do Papieża, które z Zurychu przysłał mu Towiański. Wykazywano w nim, że papieżstwo zeszło z właściwej drogi i pouczano, co ma czynić, aby na nią wrócić i wprowadzić Kościół na drogę jego posłannictwa. Towiański żądał w nim również gruntownych reform w Kościele, w dogmatach, w karności, w organizacji i rządach Kościoła. Memoriał ten został później przez niego wydany i wręczony kardynałom w czasie konklawe w r. 1878.

Adwokat oddawał się zwodniczej nadziei, że zdoła ułożyć stosunki między Stolicą św. a rządem włoskim, a o swej wizycie u Papieża ogłosił w roku 1903 sprawozdanie, które rozpoczął w ten sposób: „Dnia 23 stycznia 1869 r. wszedłem na stopnie Watykanu, zostałem przyjęty przez Piusa IX na prywatnym posłuchaniu i przedstawiając mu pismo Towiańskiego, rzekłem: Wasza Świątobliwość, za pośrednictwem tego człowieka otrzymałem od Boga łaski duchowe, których do końca życia nie zapomnę. Młodość miałem bolesną: straciłem wiarę, Opatrzność pozwoliła mi zetknąć się z tym człowiekiem. Jeżeli odzyskałem wiarę, jeżeli dziś mam zasady, miłość Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, zadowolenie i radość serca, jemu to głównie zawdzięczam”.

Nie spierajmy się o to, czy Canonico wygłosił ten hymn pochwalny ku czci Towiańskiego, czy nie, ale na pewno nie zgadza się z prawdą przytoczony dialog, z którego wynika, że Pius IX do pewnego stopnia zgadzał się na niedorzeczne pomysły adwokata. Zupełnie inaczej opowiadał Ksiądz Bosko o tym zdarzeniu, jak potwierdza dostojna rodzina Riccich, a szczególnie p. Robert Ricci, który rozmawiał o tym zajściu z księdzem Joachimem Berto.

Zaledwie Canonico stanął przed papieżem, upadł do jego stóp i zawołał: Ojcie święty, od dłuższego już czasu chciałem pomówić z tobą. Nareszcie zdołałem się dostać do twej czcigodnej osoby. Mam wiele rzeczy do powiedzenia. Ojcie święty, ty jesteś człowiekiem świętym, ale oszukiwanym przez tych, którzy cię otaczają. I tu zaczął rozwijać swoje poglądy i dawać wskazówki Piusowi IX, jak ma rządzić Kościołem.

Papież słuchał go przez czas jakiś, ale potem przerwał mu z gniewem:

Wyjdźcie stąd! nie potrzebuję waszych rad!

Na to Canonico: Przewidywałem już, że nie będę mógł wszystkiego wypowiedzieć i dlatego zostawiam to pismo. I złożył je na biurku. Zaledwie niefortunny gość wyszedł, Papież zadzwonił i spytał prałata, który urzędował w przedpokoju:

Dlaczego wpuściliście tego pana?

Był polecony przez Księdza Bosko!

Ksiądz Bosko, który oczekiwał w pobliżu otwartych drzwi w przedpokoju, ze słów, wypowiedzianych przez Papieża podniesionym głosem i ze wzburzonej twarzy adwokata wlot zrozumiał, o co chodzi, a zaproszony do wejścia, słyszał, jak Papież mówił: Albo ten człowiek jest wielkim szelmą, albo Ksiądz Bosko jest wielkim prostakiem. Na te słowa Ksiądz Bosko się roześmiał.

Dlaczego poleciliście tego jegomościa?, rzecze Papież. A teraz jeszcze śmiejecie się z mego gniewu?

Śmieję się, odpowiedział Ksiądz Bosko, ponieważ jest to gniew ojca zawsze kochającego. Oto, Ojciec święty, jak się rzecz miała. Pan Marietti polecił mi go, zapewniając, że jest człowiekiem dobrym, a ja nie dochodziłem dalej i przestałem na jego zapewnieniu.

Na to wytłumaczenie roześmiał się także Ojciec św., a potem zatrzymał Księdza Bosko przez półtorej godziny, rozmawiając z nim z nadzwyczajną dobrocią i łaskawością.

Pius IX okazał się wyjątkowo przychylnym Towarzystwu Salezjańskiemu, przyrzekł Księdzu Bosko, że uczyni wszystko, aby go zadowolić i zapewnił, że cała sprawa uda się doskonale. Zbadali wspólnie trudności, które były naprawdę poważne i szukali sposobu, jakby je rozwiązać. Sytuacja była skomplikowana, gdyż św. Kongregacja chciała jedynie zatwierdzić definitywnie samo Zgromadzenie Salezjańskie, zatwierdzenie poszczególnych reguł odkładając na czas sposobniejszy.

Co do uwag Księdza Bosko powiedział Papieżowi, że o ile mógł, postarał się uwzględnić je w ustawach. Następnie omówił te, które włączył w całość do poszczególnych artykułów i te, które nieco zmodyfikował, gotów wszakże zastosować się do zdania Jego Świątobliwości. Wyjaśnił, że niektórych, tych zwłaszcza, które odnoszą się do spraw materialnych, nie mógł zastosować w praktyce, ponieważ Towarzystwo nie miało stałych dochodów i utrzymywało się tylko z dnia na dzień ofiarami wiernych.

Pius IX, uznając jego racje, zgodził się poufnie na złagodzenie pewnych punktów, a gdyby zaszedł jakiś szczególny wypadek, wskazał mu, jak ma postępować, aby mógł działać zgodnie z sumieniem.

Przeszedłszy do sprawy dymisorii, Ksiądz Bosko wykazał, jak bezcelowym byłoby, żądać od biskupów świadectwa o chłopcach, którzy wstąpili do zakładu przed czternastym rokiem życia, ponieważ biskupi nie wiedzieli ani o ich wartości, ani zachowaniu się i nie mogli od kogo innego zasięgnąć tych informacji, jak właśnie od niego i jego współpracowników, którzy mają tych chłopców pod okiem zazwyczaj od czterech do pięciu lat. Papież przychylił się do tych uwag i pozwolił takich chłopców bez żadnych świadectw przyjmować do Zgromadzenia, a więc i dopuszczać do święceń. Dodał również, że nie miał żadnych trudności, aby to swoje zezwolenie potwierdzić na piśmie i w ten sposób ułatwić Księdzu Bosko przeprowadzenie sprawy w św. Kongregacji.

Co do dymisorii dla innych, którzy wstąpili do zakładów lub kolegiów Zgromadzenia, mając już skończonych lat czternaście Pius IX poradził mu wnosić osobne podania dla pewnej liczby określonej, ile razy tego zajdzie potrzeba.

Po tych radosnych dla Księdza Bosko słowach, Papież dodał: Na jeden raz zróbmy krok jeden. Kto idzie powoli, idzie bezpiecznie. Gdy sprawy postępują dobrze, Stolica św. zwykła dodawać, a nie ujmować.

Mówiąc o dekretach z roku 1848, regulujących sposób przyjmowania do nowicjatu i dopuszczania do ślubów zakonnych, Ojciec św. rzekł mu: Zaczniście wykonywać te przepisy w miarę możliwości. Zresztą udzielam wam wszystkich władz potrzebnych i odpowiednich. Jednocześnie zwolnił go od obowiązku publicznego czytania dekretów: Romani Pontifices i Regulari disciplinae.

Ksiądz Bosko przeszedł następnie na inne tematy. Wspomniał o staraniach, które zamierzał wszcząć u rządu włoskiego w sprawie kościoła św. Całuna, które jak przewidywał, nie miały się szybko zakończyć i stąd zmuszały go do utrzymywania bezpośrednich stosunków z ministerstwem, a Pius IX zgodził się na wszystko.

W końcu po uproszeniu odpustów dla rozmaitych osób, przedstawił Papieżowi następujący pełen uczucia list wychowanków swoich zakładów, prosząc go dla nich o szczególne błogosławieństwo i o własnoręczny podpis u dołu arkusza, jako cenny dowód jego dobroci ojcowskiej.

OJCZE ŚWIĘTY!

Chłopcy, wychowankowie Zakładu, zwanego Oratorium św. Franciszka Salezego, w Turynie, Kolegium w Lanzo i Małego Seminarium w Mirabello, w osobie swego Przełożonego upadają pokornie do stóp Waszej Świątobliwości, prosząc o łaskawe i dobrotliwe przyjęcie maleńkiego dowodu ich wielkiego szacunku względem Namiestnika Chrystusowego, a mianowicie skromnej ofiary, którą ośmielają się złożyć, jako daninę świętopietrza. Przyjmij ją, Ojciec święty, jako symbol niewzruszonego i niezmiennego przywiązania do Najwyższej Głowy Kościoła i racz im udzielić największej łaski, o jaką proszą: swego świętego błogosławieństwa.

Papież przeczytał, a potem napisał po łacinie:

Dnia 23 stycznia 1869 r.

Niech Bóg was błogosławi i kieruje was na ścieżkach swoich.

Pius Papież IX.

Następnego dnia Księdza Bosko pisał do Oratorium.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

1. Modłę się i polecam modlitwy w intencji pani Bertinetti; Ojciec św. przesyła jej apostołskie błogosławieństwo z odpustem zupełnym. Zaopiekujcie się nią i starajcie się, żeby jej niczego brakowało.

2. W sprawie Bodratto wszystko zostało ułożone z biskupem Casale i jego wikariuszem generalnym. Niech przyjedzie do Turynu, ksiądz Durando przedstawi go komandorowi Dupraz, a ten ustanowi dla niego zwykle patrymonium stosownie do naszej umowy..

3. Daj znać księdzu Cerutti, żeby zawiesił swą pracę nad historią kościelną, aż dopóki nie pomówimy z sobą, a tymczasem miej wzgląd na jego zdrowie

4. Poślij dwadzieścia franków ojcu Chiapale.

5. Ułóżcie i wydrukujcie artykuł, o którym mówi p. Gautier.

6. Co do Riberiego, przyjęty; ale postaraj się wpierw pomówić z księdzem Tortone, ażeby się dowiedzieć o jego zamiarach.

7. Spodziewam się, że do tej pory otrzymałeś już tysiąc franków od Księdza Calpolmi z Florencji. Są one darowizną hr. Cibrario, któremu napisałem.

8. Dlaczego nie przysyłasz mi imion z bierzmowania kanoników Casalegno i Millione i opata Solari? Tricerri może ci je powiedzieć, zresztą wydrukowane są na pewno w kalendarzu kościelnym.

9. Jeśli zobaczysz się z dr. Musso i p. Anglesio, powiedz im, że i oni dostaną ode mnie po obrazku, gdy wrócę do Turynu.

10. Pomów z hrabią Viancino, kierownikiem uroczystości Św. Franciszka Salezego: musimy z nią trochę zaczekać, aby ją obchodzić jak najokazalej.

11. Sprawy idą bardzo dobrze, lecz napotykam na wielkie trudności. W każdym razie dziękujmy Bogu, z wielu powodów możemy być zadowoleni. Obecnie módlcie się w dalszym ciągu. W najbliższym czasie będę mógł oznaczyć dzień swego wyjazdu z Rzymu.

12. Ojciec św. przesyła błogosławieństwo z odpustem zupełnym wszystkim naszym chłopcom, rodzinie Fossati i Dupraz.

Trzymajcie się wesoło, szukajcie pieniędzy, p. Oreglia niech prowadzi interesy, Buzzetti niech dopomaga. Ja tu czynię wszystko, co mogę.

Niech Bóg wam wszystkim błogosławi i niech was zachowa, w świętej łasce swojej.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko.

Rzym, 24 stycznia 1869 r.

Trudności jednak ze strony Kongregacji Biskupów i Zakonników nie umniejszały się wcale. Nie chciano robić żadnego wyjątku od jurysdykcji biskupiej. Zwrócono Ojcu św. uwagę, że od wielu lat nie zatwierdzono żadnego Zgromadzenia takiego, jak to, którego zatwierdzenia obecnie się żąda, że co więcej, są dekryty, które się sprzeciwiają takim

zatwierdzeniom i że skutkiem tego nie można odbierać biskupom prawa dymisorii, aby je przenosić na przełożonego nowego Towarzystwa. Lecz Pius IX sam wziął w obronę Księdza Bosko:

Ależ nie róbcie mi trudności.

Wasza Świątobliwość wydał dekret w tym przedmiocie i nie potrzebuje od niego odstępować.

Nie wyrzekłem się przecież prawa wydania dekretu przeciwnego.

Ale proszę zauważyć: ten wyjątek otworzy drogę innym.

Myślcie o tym, co teraz macie robić: o tym co trzeba będzie robić później, pomyślę ja sam.

Prałat Svegliati sprzeciwiał się stale Księdzu Bosko. Stanowisko swoje motywował zdaniem, że biskupi tego sobie nie życzą i że byłoby nie na miejscu nadawać Księdzu Bosko jakieś przywileje.

Papież był zdecydowany zatwierdzić Zgromadzenie, a kardynał Berardi udał się do Monsignora Svegliad i rzekł mu: Och, księżę prałacie, Papież nie chce, żeby jeszcze stawiano jakiegokolwiek trudności, owszem chce, żeby tę kwestię zakończyć. Sam Papież chce tego. Ksiądz prałat rozumie?. Papież chce, a to, zdaje mi się, że wystarczy.

Sam Pius IX kazał zawołać przed siebie różnych dostojników kurii rzymskiej i rzekł do nich:

Nie życzę sobie więcej żadnych trudności. Należy poszukać sposobu, jakby je rozwiązać, a nie jakby je stawiać.

Prałatowi Jacobini tak powiedział:

Zadowolnijcie biednego Księdza Bosko w tym wszystkim, co możecie.

Księdzu Bosko poradził poufnie: Przeciągnijcie prałata Svegliati na swoją stronę. On jest głównym przeciwnikiem, jeśli jego pozyskacie, wszystko da się zrobić.

Tę samą radę dali mu kardynałowie Antonelli i Berardi. Wobec tego Ksiądz Bosko postanowił złożyć mu wizytę w jego własnym mieszkaniu. Ten prałat z samego urzędu był zawsze przeciwny zatwierdzeniu Towarzystwa, spełniając w tym wolę swego przełożonego, wysoko postawionej osobistości. A przecież wszystko zależało od niego, gdyż on miał polecone formułowanie wniosków lecz niestety, nabrał przekonania, że żadnego towarzystwa zakonnego nie można zatwierdzić z przywilejami, o które w danym wypadku proszono.

W tych właśnie dniach zapadł na poważne zapalenie płuc. Gdy Ksiądz Bosko wszedł do jego apartamentów, zastał go leżącego bezwładnie na sofie.

Potrzebuję pomocy księdza prałata, rzekł Ksiądz Bosko za raz po wejściu przyszedłem w sprawie znanej księdzu prałatowi. Chciałbym, żeby ksiądz prałat usunął

wszystkie trudności, jakie powstają przeciw zatwierdzeniu Towarzystwa św. Franciszka Salezego, tzn. poszedł do Ojca św. i przemówił na moją korzyść.

Ech, Księżę Bosko! jest to rzecz poważna i trudna. A przy tym nie wiem, kiedy będę mógł pójść na audiencję, znajdując się w takim stanie, jak mię Ksiądz widzi.

A jednak potrzeba mi, żeby ksiądz prałat poszedł i to prędko, do Ojca św.

Ale jakże Ksiądz może wymagać, żebym wychodził z domu z tym gwałtownym kaszlem?

Proszę, bardzo proszę zrobić ten wysiłek.

Jeśli aż tak Księdzu na tym zależy to w sobotę postaram się przejechać powozem.

O, nie! Niech ksiądz prałat przejdzie się pieszo i niech się przejdzie jutro.

No, tak!... ale to... trochę za prędko.

Proszę polecić się Matce Boskiej, przyobiecać zająć się sprawami Towarzystwa Salezjańskiego i przemówić za jego zatwierdzeniem, a ja przyrzekam księdzu prałatowi, że wyzdrowieje.

No, a jeśli mi się pogorszy?

O to proszę być spokojnym. Trochę wiary, żywej wiary w Maryję Wspomożycielkę, a ksiądz prałat odzyska zdrowie.

Jeżeli już Ksiądz, tak mocno mię zapewnia, w takim razie pójdę

A kiedy?

Od dziś za trzy dni.

Nie, jutro.

Ach, Księżę Bosko! Zawołał z uniesieniem, jeśli jutro będę mógł pójść do Papieża, zapewniam Księdza, tak wszystko załatwię, że Ksiądz będzie zadowolony.

Nazajutrz kaszel znikł bez śladu i prałat Svegliati wyzdrowiał zupełnie. Przedstawił się Ojcu św., opowiedział o wizycie, którą mu złożył Ksiądz Bosko i oznajmił, że chętnie się zgodzi na uprawnienia o które tenże prosił, gdyż gotów jest, nie oglądając się na zdanie innych, poprzeć zamiary Papieża. Wieczorem odwiedził Księdza Bosko, przyobiecał mu swą pomoc i zapewnił, że doniesie o wszelkich trudnościach, które by się mogły wyłonić przeciw zatwierdzeniu jego Zgromadzenia i że sam uczyni wszystko, aby je usunąć.

Łaski Maryi Wspomożycielki, które Ksiądz Bosko wyjednał dla kardynałów Berardi i Antonelli i prałata Svegliati, zjednały mu przeciwników, ożywiły i rozpały na nowo oziębłych przyjaciół, utwierdziły w swym przekonaniu Papieża, który widział w Błogosławnym wysłańca Bożego, wykonawcę woli Najwyższego i działacza Jego cudów.

O niektórych z nich Monsignor Manacorda listem z dnia 31 stycznia zawiadomił księdza profesora Jana Bonetti, Dyrektora Małego Seminarium w Mirabello:

Napisałbym wcześniej do drogich synów Księdza Bosko w Mirabello, przedstawiając im przybycie i powodzenie w Rzymie ich ojca, ale nie taka była wola naszego Ojca Niebieskiego. I to jest jedyny i najzupełniej wystarczający powód, dla którego powstrzymałem się z listem. Ale teraz przechodzę do naszej historii.

Opisawszy przyjazd Księdza Bosko do Rzymu, uroczyste przyjęcie, zaproszenie kardynała Berardi, żeby odwiedził jedynego syna jego brata, chorego chłopczyka, o którym mówiliśmy powyżej, tak pisał dalej:

Tymczasem kardynał Berardi czekał z niecierpliwością w swoim pałacu na kochanego naszego Księdza Bosko, by czym prędzej posłać go do kuzyna prawie konającego. Ksiądz Bosko przyszedł, po dwóch dniach!! Chłopca znalazł w jak najgorszym stanie, a całą rodzinę pogrążoną w rozpacz.

Temu chłopcu, zdaje się, żadne lekarstwo ludzkie, już by nie pomogło, rzekł Ksiądz Bosko, ale zupełnie, co innego z opieką Najświętszej Panny Wspomożycielki. Zacznijmy nowennę!

Łatwo ksiądz może zrozumieć, drogi księżu Bonetti, że mówić o nowennie przy łożu chorego, o którego życiu wszyscy zwątpili, jest to rzecz, która mało dodaje otuchy. Wszyscy modlili się z Księdzem Bosko, a on udzielił chłopczykowi swego błogosławieństwa i przemówił do niego tymi słowy, które ożywiły nadzieję w całej rodzinie i wywołały wielką radość:

Chcę jednak, byśmy zrobili między sobą układ: gdy wyzdrowiejesz powieziesz mnie w swojej karecie na wycieczkę poza miasto. Dzień oznaczymy potem.

Dnia następnego opuściła chłopca gorączka, a przy końcu nowenny wyszedł zdrów i wesół.

Inne zdarzenie. Adwokat Ignacy Bertarello pragnął gorąco zawrzeć znajomość z Księdzem Bosko i miał nadzieję, że jedna jego wizyta uzdrowi mu kuzyna, który z wielu jego dzieci i krewniaków sam został przy życiu. Zaprowadziłem Księdza Bosko, aby odprawił Mszę św. u owego pana. Chłopiec leżał w łóżku. Po Mszy św. Ksiądz Bosko zbliżył się do Karolka i spytał o przebieg choroby.

Ach Księżu Bosko! Odpowiedzieli strapiona matka, wuj i wujenka gdybyśmy bodaj jego mogli ocalić!...

Módlmy się do Maryi Wspomożycielki, odrzekł Ksiądz Bosko a Karolek powróci do zdrowia i bądźcie pewni, że żyć będzie.

Następnie udzielił mu błogosławieństwa, włożył nań ręce, obdarował medalikiem i odeszliśmy.

W dzień potem Karolkowi się polepszyło i odtąd czuje się bardzo dobrze i coraz lepiej. Bogu dzięki.

Miałbym wiele innych faktów, ale, mój Drogi, z ledwością mogę pisać; przeleżałem w łóżku cały przeszły tydzień. Kiedy indziej napiszę obszerniej.

Proszę się modlić za mnie. Pozdrawiam księdza mocno, mocno i z całego serca, także i w imieniu Księdza Bosko. Ukłony dla księdza Provera, księdza Cerruti i wszystkich innych kochanych i zacnych księży, kleryków i chłopców.

Bliższych szczegółów o cudownych zdarzeniach, o których powyżej, zaczerpnęliśmy ze współczesnych pamiętników, a mianowicie z obszernych streszczeń, poczynionych przez różnych współbraci z konferencji, którą im sam Ksiądz Bosko wygłosił po powrocie z Rzymu. Niewiarogodną się zdaje serdeczna poufalość ojcowska, z jaką Ksiądz Bosko przemawiał do pierwszych zastępów swego Zgromadzenia, które potrzebowały silnej pobudki i zachęty.

Między innymi ksiądz Rua pod datą 7 marca zapisał w swojej kronice, co następuje:

„Dzisiaj wieczorem Ksiądz Bosko zebrał członków Towarzystwa i przedstawił im rezultaty swojej podróży do Rzymu, które były świetne ponad wszelkie jego spodziewanie. Wybrał się tam wbrew opinii wielu przychylnych mu osobistości, które przekonywały go, że nic nie zdoła uzyskać. On jednak, ufając Maryi Wspomożycielce, jakkolwiek cenił ich opinię, nie ociągał się z wykonaniem tego, co uważał za wolę Bożą. Przybywszy tam, został przyjęty przez wielu wysokich dostojników, między innymi przez hrabiego Berardi, krewnego kardynała. Miał on synka, który mu zachorował na tyfus tak ciężko, że nie było prawie żadnej nadziei ocalenia. Wiedząc, że Ksiądz Bosko ma przybyć, wyszedł na jego spotkanie, prosząc go, by natychmiast odwiedził jego dziecko i pobłogosławił je w imię Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko spełnił jego prośbę i polecił rodzinie odprawić nowennę do Maryi Wspomożycielki. W trzecim dniu nowenny chłopak tak bardzo przyszedł do siebie, że wszelkie niebezpieczeństwo było zażegnane. W krótkim czasie odzyskał zdrowie w całej pełni. Gdy doniesiono o tym kardynałowi, podziękował Księdzu Bosko i okazał mu tyle względów i przychylności, że obiecał uczynić wszystko możliwe, celem poparcia jego Zgromadzenia. Dobry wynik sprawy w wielkiej mierze zależny był od kardynała Antonelli. Gdy Ksiądz Bosko zaszedł do niego z wizytą, kardynał cierpiał nieznośnie na podagrę. Gdym kiedyś z Księdzem mówił najdroższy Księżu Bosko, rzekł do niego kardynał poleciłem się przez Księdza Maryi Wspomożycielce i doznałem pewnej ulgi, lecz teraz choroba moja dręczy mnie znowu. Eminencjo, proszę mi dopomóc w moich interesach, a ja ręczę, że Eminencja od jutra będzie zdrowy i będzie mógł pójść do Ojca św. i poprzeć moją sprawę. Lecz jakże to się może stać? Eminencja niech zaufa Maryi Wspomożycielce, Ona będzie wiedziała, jak to uczynić. Zrobię wszystko, co tylko w mojej

mocy, by poprzeć Zgromadzenie Księdza, jeśli mi Ksiądz to przyobieca. Nazajutrz miał się znacznie lepiej i stosownie do obietnicy mógł złożyć wizytę w Watykanie i polecić sprawy Zgromadzenia. W tymże czasie pewien sekretarz, który miał wielki wpływ na te rzeczy, zachorował na zapalenie płuc i on również zobowiązał się stanąć po stronie Księdza Bosko w zamian za jego obietnicę, że Maryja Wspomożycielka powróci mu zdrowie...

ROZDZIAŁ XLI

Ferie karnawałowe; Trzy listy Księdza Bosko do księdza Rua: 1) nie pozwala, aby cokolwiek dawać do druku bez jego zgody: niech troszczy się o swoje zdrowie; 2) niech ma wielkie względy dla pewnej dobrodziejki; ferie przerwały załatwianie wszelkich spraw; Bóg dopomoże nam w kłopotach finansowych; 3) trudności co do zatwierdzenia Towarzystwa zostały przełamane; zapewnia go o wyzdrowieniu pewnego ciężko chorego kleryka; Odwiedza grób św. Piotra; Odpowiada pewnemu panu, obrażonemu o to, że jego wyzdrowienia, które zawdzięczał Maryi Wspomożycielce, nie przypisano jego lekarzowi; Nie może w pewnym kościele znaleźć spowiednika w dzień świąteczny i gani przełożonego za niegrzeczną odpowiedź; przepowiada, że Włosi wejdą do Rzymu i że Pius IX długo jeszcze żyć będzie; Odprawia nabożeństwo w pensjonacie św. Rufiny; Papież udziela mu drugiego posłuchania i wysłał po niego swój powóz; ofiaruje mu dom św. Kajusa w Rzymie na studentat filozoficzny i teologiczny; przyrzeka odpusty dla Stowarzyszenia czcicieli Maryi Wspomożycielki; na jego prośbę udziela odznaczeń dla paru duchownych; Karnawał w Turynie i bazar Giandui: młodzież Oratorjum bierze udział w bazarze dobroczynnym; Karnawał na Valdocco; Pierwsze dwa zgony, przepowiedziane przez Księdza Bosko; Hrabina Camburzano gratuluje panu Oreglia z powodu występu Giandui; ksiądz Francesca informuje księżę z Tor de' Specchi o przebiegu karnawału.

Nastały ferie karnawałowe, zamknęły się wszystkie urzędy kościelne i cywilne a Ksiądz Bosko mógł odetchnąć trochę i zająć się swobodniej sprawami Oratorium, których nie tracił z oka ani na chwilę. Napisał kilka listów do księdza Rua, który nieustannie donosił mu o wszystkim, co się działo w domu.

I.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Dla szczególnych racji wydaj polecenie, by zawieszono druk słownika łacińskiego aż do mego powrotu. Powiedz też Buzzetti'emu i innym, którzy mają coś do czynienia w drukarni, że na przyszłość nie chcę, aby drukowano jakkolwiek rzecz bez mojej wiedzy i mego pozwolenia, chyba, że Ty otrzymasz władzę specjalnie do tego.

Byłoby przy tym dobrze, żebyś, o ile możesz, zrobił dla współbraci konferencję, nalegając na konieczność posłuszeństwa w czynach, a nie słowach i wykazując, że nigdy nie będzie dobrze rozkazywał ten, kto nie jest zdolny do posłuszeństwa.

Staraj się o swoje zdrowie, odpoczywaj dowolnie, uważaj na pokarmy, które Ci mogą szkodzić; do połowy lutego zaniechaj matutinum, a odmawiaj tylko horki, nieszpory i kompletę, ale koniecznie trzymaj się dobrze.

Twój najprzywiązańszy przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 31 stycznia 1869 r.

II.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Nie wiem, czy nieboszczka Bertinetti była siostrą czy żoną śp. Karola, w każdym razie powiedzcie panie Braia, by nie traciła cierpliwości i zniosła ten cios spokojnie, ponadto niech się zajmie interesami i uważa, by niczego nie brakło żyjącej. Co do osób ze służby domowej, zbadaj, co trzeba zrobić. Wakacje przerwały bieg spraw i swój pobyt w Rzymie muszą jeszcze przedłużyć. Wkrótce przyślę wam nieco grosza. Módlcie się nieustannie. Najoddańszy w Panu

Ksiądz Jan Bosko.

PS. Ksiądz Rua niech wejdzie do mego pokoju i otworzy szufladę w moim zwykłym biurku. Znajdzie tam pakiet, zaadresowany do mnie, w którym są bilety bankowe i papieskie papiery wartościowe, przywiezione przez O. Grzegorza od św. Teresy.

Niech poprosi markizę Fassati, by dała ten pakiet księżnej Montmorency, która mi go przywiezie. W razie jakichś trudności, przyślij mi go pocztą do Rzymu.

III.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Odwagi, Bóg nam dopomoże. Otrzymałeś już zapewne list, by pójść i podjąć 2000 franków. Tu jeszcze zobaczę, co się da zrobić. W każdym razie mam nadzieję, że nie wrócę do domu z próżnymi rękoma.

Z Lanzo Ksiądz Sala rozwiął mi nadzieję na trzy tysiące franków, które miały wpłynąć w połowie tego miesiąca; dwa tysiące powinny jednak przyjść z Mediolanu, pomów o tym z księdzem Savio.

Ferie karnawałowe zmusiły mnie do zawieszenia swoich spraw. W piątek dwudziestego pierwszego wszystko znowu będzie w ruchu. Chociaż wielkie trudności na każdym kroku, można jednak powiedzieć, że wszystkie zostały usunięte i że wyniki są o wiele lepsze, niż się spodziewaliśmy. Ale milczenie i modlitwa. Aż do czasu, który podałem, nie mogę określić dnia swego powrotu do domu.

Wiem, że macie dużo do roboty, ale uważaj na pierwszym miejscu na zdrowie swoje i innych.

Powiedz panom Magna i Nona oraz pani Gianelli, że Ojciec św. przesyła im specjalne błogosławieństwo z odpustem zupełnym.

Powiedz hrabiemu Viancino, że pragnę i proszę go, by odłożyć uroczystość św. Franciszka Salezego aż do mego powrotu. W tych dniach napiszę do niego. W ostatni dzień karnawału odprawię Mszę św. za kl. Barberis, udzielę mu błogosławieństwa, a w pewnym wielkim zakładzie wychowawczym przystąpią do Komunii św. w jego intencji. Niech ma wiarę, a potem czy chce, czy nie chce, musi wyzdrowieć.

Co do spraw w Chieri, trzeba uczynić wszystko, by załatwić je spokojnie z panną Braia sekretarką. Gdy przyjadę do Turynu, zajmiemy się wszystkim.

Powiedz memu sekretarzowi Berto, że będzie miał wiele do pisania i że, gdyby nie był zajęty, już dałbym mu pracę.

Pozdrów wszystkich ode mnie. Ja modłę się za nich i trudem się za nich wszystkich. Niech Bóg Ci błogosławi i niech Ci dopomaga czynić we wszystkim i przede wszystkim świętą wolę Jego.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ars. Jan Bosko.

Rzym, Morlupo, 3 lutego 1869 r.

PS. Wkrótce napiszę do księdza Francesia.

W tych dniach Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. i pomodlił się, jak to czynił zawsze, będąc w Rzymie, na grobie św. Piotra, do którego żywił najgorętsze uczucie. W kronikach naszych znajdujemy o tym jedynie pobieżną wzmiankę, ale ponieważ otrzymaliśmy niedawno cenny dokument wiążący o tym akcie jego czci względem Ksiąząt Apostołów, choć odnosi się on do r. 1867 podajemy go tu chętnie, jako jeden z dowodów sławy, którą już wtedy cieszył się Błogosławiony.

W diariuszu bazyliki watykańskiej od roku 1866 do 1869 (archiwum tejże bazyliki) zapisano, co następuje:

„We wtorek 22 stycznia 1867 r.: Wielebny Ksiądz Jan Bosko, kapłan z Turynu, który niedawno przybył do Rzymu, odprawił Mszę św. w grocie przy ołtarzu św. Apostołów Piotra i Pawła.

Temuż kapłanowi, który w ojczyźnie swojej jest założycielem pobożnego dzieła miłosierdzia, utrzymującego się z dobrowolnych i samorzutnych ofiar społeczeństwa, który cieszy się powszechną sławą prawdziwej świętości, potwierdzonej tylokrotnie według ogólnej opinii, cudami i przepowiadaniem przyszłości, przedstawiono trzech ludzi z personelu bazyliki, a mianowicie Łukasza Bassi, kleryka akolitę zakrystii, Filipa Boccanera Sampietrino,

kustosza tejże zakrystii i Mariana Bissi, stróża kościelnego, celem uwolnienia ich od epilepsji, bólów reumatycznych i zadawnionej febry. Ksiądz Bosko nad wszystkimi odmówił modlitwę w kaplicy zakrystii kanoników i zachęcił ich do złożenia ufności w Boga przez modlitwę i poddanie się Jego najświętszej woli”.

Za zgodność: Mons. G. Cascioli

Kustosz Archiwum Bazyliki

W r. 1867 pewien znakomity pan odzyskał zdrowie za przyczyną Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko ogłosił sprawozdanie o łasce, na co ten pan bardzo się obraził. Mój lekarz zdobyłby sobie sławę nieśmiertelną, a wy swoim ogłoszeniem zepsuliście jego dobrą sławę. I zaczął występować przeciw Księdzu Bosko, wyrażając się o nim z największą niechęcią i złością.

Pewnego razu Ksiądz Bosko i ten jego znajomy otrzymali od innego pana zaproszenie na obiad i zdarzyło się, jak to z góry ukartowano, że siedzieli blisko siebie. Znajomy Księdza Bosko zachowywał się nader chłodno i powściągliwie. W czasie obiadu jeden z gości umyślnie zaczął wypytywać Księdza Bosko o uzdrowienia, otrzymane za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki.

Błogosławiony odpowiedział, że wielka zaiste jest dobroć Maryi i wielka też wdzięczność ludzi, którzy doznali Jej opieki, ale zdarzają się czasem i tacy, którzy gdy byli chorzy, obiecywali tysiąc rzeczy, a gdy potem wyzdrowieli, znajdują tysiąc pozorów, by chylić się od zobowiązania: To był lekarz, lekarstwo, silny organizm, kryzys, wszystko! tylko nie Matka Boska. I zakończył w ten sposób: A czyż lekarze, lekarstwa, przyczyny naturalne i tak dalej nie są w ręku Boga? Sąsiad wysłuchał wszystkiego, nie mrugnawszy nawet okiem. W końcu wszczął rozmowę z Księdzem Bosko i poczuł dla niego taką przyjaźń, że tylko z nim rozmawiał, a kiedy obiad się skończył, nie mógł się z nim rozstać.

Na 2 lutego Ksiądz Bosko otrzymał od przełożonego pewnego zakonu zaproszenie na uroczyste nabożeństwo i obiad. Przychodzi do kościoła o dość późnej godzinie, wchodzi do zakrystii i pragnąc się przed Mszą św. wyspowiadać, pyta zakrystiana: Czy nie ma jakiegoś księdza? Chciałbym się wyspowiadać.

Nie ma, odpowiedział zakrystian.

Nikt tu dziś nie spowiada? A gdzie jest przełożony?

Owszem jest w domu.

Ksiądz Bosko zażądał z nim rozmowy. Zaprowadzono go do sali, z której wiodły drzwi do pokoju, gdzie jego przewielebność grał sobie w bilard ze swymi przyjaciółmi. Dowiedziawszy się, że ktoś go potrzebuje zapytał, czego chcą od niego.

A Ksiądz Bosko: Powiedzcie mu, że chciałbym się wyspowiadać. Wtedy ów przełożony, uchyliwszy nieco drzwi, wystawił głowę, obejrzał księdza od stóp do głów i odezwał się gniewnie:

Ale czy Ksiądz nie wie, że ja nie spowiadam?

W takim razie, kto tu spowiada?

U nas spowiadają tylko ci, co nie są zdadni do niczego innego. Ksiądz Bosko odszedł do zakrystii i spotkał zakonnika, wielkiego swego przyjaciela, który go właśnie tu zaprosił. On jeden w tym klasztorze, znał Księdza Bosko, przyjął go, więc bardzo serdecznie i Ksiądz Bosko mógł się wyspowiadać.

Po Mszy św. przedstawiono go przełożonemu, który dotychczas nie znał go osobiście, a Błogosławiony, użalając się przed nim ze zwykłą sobie słodyczą, rzekł mu: Ach, ojcie opacie, czyż to możliwe! Biedny księżyna chciał się wyspowiadać i nie mógł znaleźć spowiednika w takie wielkie święto. W kościele nie było nikogo, poprosiłem ojca opata, odpowiedziano mi, że opat nie spowiada. Któż, więc tutaj spowiada? i usłyszałem te słowa naprawdę dziwne: U nas spowiadają tylko ci, co nie są zdadni do niczego innego!

Ach Księżo Bosko, najmocniej przepraszam, ja nie znałem Księdza. Zawiniłem, lecz proszę bardzo nie mówić o tym Ojcu św.

Nie powiem, ale ojciec opat niech już nigdy nie mówi, że: U nas spowiadają tylko ci, co nie są zdadni do niczego innego. Owszem, ja bym powiedział; proszę przeznaczyć na spowiedników swoich księży najbardziej wykształconych i doświadczonych, ponieważ jest to najdelikatniejsza i najbardziej odpowiedzialna część urzędu kapłańskiego.

Niejeden z licznych jego przyjaciół i zaufanych pragnął się dowiedzieć o przyszłych losach Rzymu, Piusa IX i doczesnej władzy Papieży. Ksiądz Bosko oznajmił, że w r. 1871 Pius IX będzie obchodził jubileusz papiestwa i zapewnił, że przewyższy w latach św. Piotra. Zapytany, co do wydarzeń politycznych, nie chciał odpowiadać wprost, lecz zapowiedział, że Napoleon opuści Rzym, wycofując z niego załogę francuską, a przy tym wspominał niedwuznacznie, że Rzym zostanie zajęty.

9 stycznia 1874 r. ksiądz Joachim Berto towarzyszył mu w podróży do Rzymu, gdzie spotkał się z pewnym panem, który między innymi rzekł o Księdzu Bosko: Ja nie chciałem wierzyć, żeby Włosi mieli wtargnąć do Rzymu. O. Verda był mego zdania. Lecz skoro w r. 1870 zobaczyliśmy na ulicach Rzymu maszerujące wojska Wiktora Emanuela, przypomniałem sobie zaraz słowa Księdza Bosko, usłyszane przed rokiem, tj., że Włosi wejdą na pewno.

Ksiądz Bosko zwiedza również przy sposobności zakłady wychowawcze.

WIELCE SZANOWNY PANIE!

... O Księdzu Bosko mogę podać jak najlepsze wiadomości. Dziś rano byłam u niego i zaprowadziłam go do zakładu św. Rufiny, gdzie odprawił Mszę św. dla córek Maryi, a przed komunią, która była bardzo liczna, wygłosił śliczne przemówienie. Po śniadaniu wszystkie ucałowałyśmy mu rękę, po czym pięknie przemówił do wychowanic. Przeżyliśmy bardzo miły poranek, a i Ksiądz Bosko był zadowolony i uśmiechnięty.

Kornelia von Millingen

Ksiądz Bosko jednak silnie trwał w postanowieniu życia jak najbardziej ukrytego. Hrabia Scypjon Conestabile della Staffa w liście z 7 lutego skarżył się temuż panu Oreglia: „Hrabina Millingen zasyła Panu pozdrowienia. Ksiądz Bosko ma się dobrze, ale widziałem go zaledwie jeden raz!”.

W tym dniu, a była to niedziela zapustna, Ksiądz Bosko był oczekiwany w Watykanie i przybył tam z wielką okazałością. On sam, aby uwydatnić łaskawość Piusa IX, opowiedział ten miły wypadek na wspomnianej konferencji do salezjanów Oratorium.

„Gdy zbliżała się godzina, wyznaczona na audiencję, Pius IX zawołał służbę: Ksiądz Bosko nie ma powozu, jedźcie i przywieźcie go moim. I karetą papieską wyjechała. Wysłańcy Papieża weszli do domu, gdzie mieszkałem i zaprosili mnie do powozu. Wsiadłem. Wyobraźcie sobie: karetą mogącą lekko pomieścić z czternaście osób, wybita jedwabiem i złotymi frędzlami, a w niej Ksiądz Bosko! Kiedy wyszedłem z posłuchania, ta sama karetą oczekiwała już na mnie. Zapytali mnie, dokąd chcę jechać. Pałac Vitelleschi. Mamy rozkaz Papieża, żeby tam Księdza zawieźć. Wsiadłem do powozu, a gdyśmy zajechali na miejsce; Mamy rozkaz Papieża, aby poczekać i odwieźć Księdza do domu. Dopiero, gdy im powiedziałem, że muszę się tam bardzo długo zatrzymać, zdecydowali się powrócić”.

Na posłuchaniu tym czekała na niego miła ogromnie niespodzianka. Pius IX rzekł mu na samym wstępie:

Księżę Bosko! chciałbym was poprosić o jedną łaskę. Czy nie mielibyście zamiaru otworzyć w Rzymie studentatu i takiego Oratorium, jak w Turynie?

Ach, Ojcie święty! to jest właśnie moja myśl, moje zdanie, jakby mi z ust wyjęte!

Doskonale, idźcie zatem do św. Kajusa. Tam, obok klasztoru Niepokalanego Poczęcia, jest budynek. Zobaczcie, czy nada się dla was i przekonajcie się, czy łatwo będzie ugodzić się z właścicielem.

I dalej z niezwykłą dobrocią Ojciec św. zaczął rozwijać swój projekt. Gdyby to nabycie dało się prędko skutecznym, pragnął, aby w tym jeszcze roku zamieszkała tam pewna liczba księży i kleryków salezjańskich, przysłanych z Turynu na studia filozoficzne

i teologiczne na Uniwersytecie Gregoriańskim. Uwieńczeni laurowym wieńcem doktorskim, wracaliby do Oratorium, aby nauczać innych. Pretensje arcybiskupa turyńskiego musiałyby ustać, a Papież sam, za pośrednictwem swego wikariusza, udzielałby święceń synom Księdza Bosko!

Błogosławiony z wdzięcznością przyjął tę propozycję, a po długiej rozmowie o stanie Towarzystwa, przedstawił Ojcu św. żywe pragnienie wiernych, aby kanonicznie założyć bractwo przy kościele Najświętszej Panny Wspomożycielki. Powiedział, że statut przedłoży do zatwierdzenia arcybiskupowi w Turynie i że poprosi go o kanoniczne zawiązanie bractwa, a teraz prosił Papieża, by wzbogacił ten związek odpustami. Papież chętnie się zgodził.

Przedstawił mu jeszcze prośbę o odznaczenia dla paru znaczniejszych swoich przyjaciół księży i Papież przyjął łaskawie jedną z tych prośb.

W końcu Pius IX podarował mu skrzynkę, pełną krzyżyków, do których przywiązał czterysta dni odpustu za każdym razem, gdy się je pocałuje lub poda się do pocałowania innym.

Ksiądz Bosko udał się na Kwirynał, aby obejrzyć miejsce, wskazane mu przez Papieża. Należało ono do klasztoru Wcielenia, zwanego także klasztorem delie Barberine, ponieważ był on fundacją dostojnej rodziny Barberinich, która miała nad nim patronat. Wznosiły się tam dwa wielkie gmachy, a jeden z nich, wolny od dłuższego czasu, był odpowiedni dla dzieła Księdza Bosko. Do budynku przylegał Kościół, a obok rozciągało się obszerne pole, na którym można było stawiać inne budowle.

W tych dniach magistrat turyński pozwolił zakładom dobroczynnym wznieść na placu Castello bazy i sprzedawać w nich przez ostatnie dni karnawału wszystko, co będą uważały za korzystne dla siebie i swoich wychowanków.

Bazary dobroczynne były pomysłem Księdza Bosko. Karnawał w Turynie obchodzono w owym czasie najpiękniej, najspokojniej i najwesелей w całej Italii. Specjalna komisja, mająca pełną władzę i żandarmerię na swoje rozkazy, czuwała nad porządkiem, obyczajnością i wzajemnym poszanowaniem obywateli.

Ksiądz Bosko, zanim odjechał do Rzymu, widząc niezwykle potrzeby Oratorium, oznajmił współbraciom, że wynalazł sposób, jak wziąć udział w zabawie karnawałowej. Wszyscy wydali okrzyk zdumienia i prawie się zgorszyli.

W zabawie karnawałowej? Synowie oratorium?

Tak, tak, pójdziemy, tylko że bez tych wariackich zwyczajów. Pójdziemy razem z innymi, aby przywieść ich tam, gdzie jesteśmy my.

Zostało wiele fantów z ostatniej loterii i Mąż Boży pomyślał, aby coś z nimi zrobić, jednocześnie zacni turyńczycy, powiadomieni o projekcie Księdza Bosko,

prześcigali się w dostarczaniu mu nowych cennych rzeczy. Dalsze prowadzenie tej sprawy zlecił panu Oreglia, a sam wyjechał do Rzymu.

P. Oreglia wystawił swój bazar, który się składał z wielu świetnie przybranych stołów, ustawionych na obszernym podwyższeniu, za bramą placu Castello u wylotu ulicy Po. Jednocześnie rozesłał humorystyczny wierszyk w dialekcie piemonckim do swoich znajomych i przyjaciół, aby przyszli tłumnie obejrzyć jego bazar, podziwiać, no i kupować.

Kilka podobnych zaproszeń wysłał również do Rzymu.

Rzym 1 lutego 1869 r.

NAJDROŻSZY PANIE OREGLIA!

Łatwiej Pan może sobie wyobrazić, niż ja opisać, jaki apetyt obudził we mnie list Pański. Dałabym nie wiem co, żeby zobaczyć, jak pan w bazarze sprzedaje i rozwesela kupujących. Ale muszę z tego złożyć kwiatusek Matce Najświętszej. Ksiądz Bosko przetłumaczył nam u Izabeli prześliczne Pańskie zaproszenie, gdyż my same po piemoncku nie rozumiałyśmy ani słowa; Ksiądz Bosko nawet śmiał się, czytając.

Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. w kaplicy mojej mamusi; ja miałam z nim rozmówkę w domu Izabeli. Ufamy, że Matka Boska zlituje się nad nami, a szczególnie oświeci moich braciszków...

Klotylda

Bazar p. Oreglia był jednym z najpiękniejszych i najzasobniejszych zwłaszcza pod względem książek. Orkiestra Oratorium, dla której DeVecchi napisał okolicznościową polkę fantastyczną, zatytułowaną Kiermasz Giandui, ściągała mnóstwo ludzi. Chłopcy z orkiestry paradowali w żółtych kostiumach maskaradowych, a na pierwszym miejscu uwijał się między nimi p. Oreglia, który przebrany za Gianduję, przepyszenie wykonywał swą rolę i wesołymi, pełnymi dowcipu wierszami w dialekcie zapraszał publiczność do swego bazaru. Cała arystokracja turyńska schodziła się, aby go posłuchać, a on sprzedawał po wysokiej cenie swoje towary.

Przybył tam również książę Amedeusz, który uściskawszy przyjaźnie dłoń Giandui, wręczył mu pokaźną sumkę 100 lirów.

A cóż z tym zrobisz, Gianduja? spytał go książę.

Wasza książęca mość, rozdram je między swych przyjaciół, którymi są ubodzy, a potem wszyscy razem będziemy się modlić za zdrowie waszej książęcej mości.

Brawo, Gianduja!

Gdy p. Oreglia, naopowiadawszy o rzeczach najweselszych w świecie, chciał płucom dać chwilę wypoczynku, orkiestra chwyciła za instrumenty i wygrywała różne

znakomite utwory, ale przy każdym kawałku publiczność podnosi srogi krzyk: Polkę Księdza Bosko! polkę Księdza Bosko! i orkiestra raz po raz musiała zadawać powszechne życzenia. Tak nazwano fantazję muzyczną mistrza DeVecchi, wykonaną na instrumentach nadzwyczajnych kształtów i w wielkiej części uszykowanych specjalnie na ten występ, co powodowało wybuchy homerycznego śmiechu wśród publiczności. Utwór ten został włączony do wszystkich drukowanych repertuarów muzycznych.

Przez trzy dni bazar entuzjazmował nawet księży i zakonników, którzy licznie go odwiedzali. Były to dni rozrywki szlacheckiej, dobroczynnej, chrześcijańskiej. Tak sprawdziło się jeszcze raz to, co często mówił Ksiądz Bosko:

Zawsze czyniłem wszystko, aby wykazać, że można się zabawić bez naruszenia prawa Bożego.

Podczas gdy na mieście wrzało od awantur i zabaw karnawałowych, nie mniej wesołe i urozmaicone rozrywki bawiły chłopców w Oratorium. W ostatnim dniu przystąpiono do Komunii św. generalnej na intencję dusz czyścicowych i modlono się za tych kolegów, których Bóg miał powołać do wieczności. Dwom szczególnie posłużyły te modlitwy.

Czytamy w jednym pamiętniku i w rejestrze Oratorium: „Ferrero Bartłomiej syn Michała, rodem z Villafranca Piemonte, uczeń III klasy, 1 stycznia 1869 opuszcza Oratorium w ciężkim stanie i umiera w domu rodzicielskim”. Nie ma wzmianki ani o miejscu, ani o dniu śmierci. Prawdopodobnie był to jeden z tych, o których śnił Ksiądz Bosko 30 października 1868 r.

O drugim zapisano tyle: „Oriali Anioł syn Tomasza, z Castelletto Ticino 8 lutego 1869 r. wyjeżdża na rekonwalescencję i umiera w swoim domu”.

Są to pierwsi dwaj z sześciu przepowiedzianych przez Księdza Bosko.

Udział Oratorium i jego chłopców w karnawale dostarczył treści następującemu listowi, skierowanemu do p. Oreglia. Można go nazwać wyrazem opinii publicznej turyńczyków.

Fossano, 12 lutego 1869 r.

WIELMOŻNY PANIE!

... Pewna pani, która przyjechała z Turynu, opowiadała mi o nowym cudzie miłości, o jednym z tych świetnych pomysłów, których jedynymi wynalazcami potrafią tylko być słudzy Boży, jak Belzunce w Marsylii i Ksiądz Bosko w Turynie. Pan mię chyba rozumie. Wypowiedzieć Panu cały swój podziw dla Giandui i jego orszaku, zbyt trudną dla mnie byłoby rzeczą.

Mnie się zdaje, że jedna litera w tym stylu jest o wiele wymowniejsza od grubej książki pobożnej, aby lepiej dać poznać i prędzej pobudzić do ukochania religii, która tak

dobrze umie się dostosować do człowieka, stać się miłą dla wielkich i małych oraz posługuje się wszystkim, co może ulżyć doli ubogiego.

Hrabina Alessi di Camburzano

Ksieni z Tor de' Specchi prosiła o wiadomości, na którą w Rzymie z upragnieniem oczekiwano.

15 lutego 1869 r.

WIELMOŻNY PANIE!

Wczoraj Ksiądz Bosko odwiedził mnie po raz drugi. Czuje się doskonale i przy dobrym humorze. Jutro, we wtorek, przyjdzie do nas odprawić Mszę św. wspólną, powie nam kilka słów i udzieli Komunii św. Proszę sobie wyobrazić radość moją i wszystkich sióstr.

Słyszałam, że Ksiądz Bosko w przeszłym tygodniu był ponownie u Ojca św., a ten zatrzymał go przez dwie godziny i wymownie objawiał mu swoje dla niego uszanowanie i miłość.

Kiedy Pan napisze coś o zabawie i handlu? Ksiądz Bosko wczoraj powiedział: Nic jeszcze nie wiemy o tym bazarze, a przecie już kilka dni, jak karnawał się skończył! Ja wzięłam Pana w obronę, mówiąc, że oprócz wypoczynku musiał Pan zająć się likwidacją bazaru i uporządkowaniem wszystkiego. Proszę więc prędko napisać. Mój interes rozwija się dobrze.

Matka Magdalena Galeffi

18 lutego napisał do Matki Galeffi ksiądz Francisia:

... Pan Oreglia wypoczywa teraz po swoim handlu, który mu się powiódł cudownie. Zarobiliśmy dwa tysiące franków na czysto, co jest drobnostką, ale w porównaniu z innymi stanowi bardzo dużo. Nasze towary były trochę za piękne i za drogie i nie pasowały do karnawału, stąd rozeszło się ich mało. W każdym razie urządziliśmy przy tej okazji ładną wystawę. Cały kiermasz, można powiedzieć, koncentrował się wokoło naszego bazaru, a orkiestra i Gianduja stanowili miłą atrakcję. Owszem, uważano i uważa się dotychczas, że był nim nie p. Oreglia, lecz jakiś ksiądz, bo tak skromne, umiarkowane i dobre były jego historyjki i dowcipy. Niejeden miał cierpliwość stać tam od jedenastej przed południem aż do północy. W Turynie nie mówiono o niczym innym, jak tylko o bazarze Księdz Bosko, a niektórzy, co znają go jedynie z nazwiska, myśleli, że on sam odgrywał Gianduję. Proszę mu powiedzieć, że świętych Antonich jeszcze nie brak na świecie.

W każdym razie jest prawdą, że Gianduja Księża Bosko otwarł nową epokę, nauczał dobrych obyczajów w tych dniach bezbożności i udowodnił, że można się weselić bez obrazy Bożej. Do naszego bazaru przyszedł też książę Amadeusz, posłuchał orkiestry i złożył na zakład 100 franków...

ROZDZIAŁ XLII

Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników podejmuje posiedzenia; Ksiądz Bosko jest przemęczony i pragnie samotności i spokoju; Towarzystwo Salezjańskie zostaje zatwierdzone; Ksiądz Bosko składa wizytę pożegnalną w Watykanie: Ojciec Św. zachęca go, by przyspieszył sprawę zatwierdzenia ustaw; Błogosławiony przepowiada mu, że jego pontyfikat będzie znacznie dłuższy od pontyfikatu św. Piotra; Emilian Manacorda zawiadamia p. Oreglia o zatwierdzeniu Towarzystwa i ofiarowaniu gmachu św. Kajusa; Starania o nabycie tego domu; Kardynał Antonelli ofiaruje część pieniędzy na zapłacenie umówionej sumy; Listy i prośby Księdza Bosko dla zdobycia potrzebnych pieniędzy; Adwokat, któremu Matka Najświętsza uzdrowiła syna, podejmuje się załatwienia formalności prawnych; Inne ofiary na za kupno tego budynku; Treść kilku listów do p. Oreglia; Ksiądz Bosko odwiedza rodzinę Marini: odprawia Mszę św. w pałacu Barberinich: Monsignor Manacorda mianowany prałatem domowym J. Świątobliwości: Ksiądz Bosko we Frascati w domu Vitelleschi; Sto tysięcy medalików Maryi Wspomożycielki; Wizyta u pewnej chorej arystokratki; List markizy Viilarios do księdza Rua; List Księdza Bosko do księdza Rua: pięknie przygotować uroczystość św. Franciszka Salezego: odznaczenie dla opata Solari: zatwierdzenie Towarzystwa: św. Kajus odwiedzi Mirabello: błogosławieństwo papieskie dla księdza Borel; ksiądz Rua treść powyższego listu podaje do wiadomości zakładowi.

Rozpoczął się wielki post i sprawy Księdza Bosko dostały się ostatecznie na porządek dzienny obrad Kongregacji Biskupów i Zakonników. Zbadano każdy z osobna artykuł ustaw oraz uwagi i zastrzeżenia niektórych biskupów. Odbyło się kilka posiedzeń. Prałat Svegliati przedstawił komisji kardynałów, zdanie Papieża. Ponadto wzywano jeszcze Księdza Bosko celem różnych wyjaśnień. Od kilku tygodni, opowiadał O. Verda, męczące zajęcia i kłopoty wyczerpywały jego siły psychiczne, a wtedy często wychodził z domu i przechadzał się sam ze swymi myślami z dala od ludzi i domów. Pewnego dnia kardynał Monaco La Volletta po skończonym posiedzeniu życzył sobie przejechać się z nim i zaprosił go do powozu, lecz Ksiądz Bosko pragnął zgorączkowane płuca ochłodzić świeżym powietrzem i nie miał już sił do dalszej rozmowy, wymówił się więc grzecznie, że mimo najlepszych chęci nie może w tej chwili przyjąć tego zaszczytu. Kardynał ustąpił, okazując szczerze zmartwienie.

Gdy się tak przechadzał samotnie, często spotykał go, jakiś znajomy prałat, który pytał go ze zdumieniem:

Jak to? Ksiądz Bosko chodzi pieszo?

Tak jest, księżę prałacie!

A dlaczegoż to sam? Pozwolę sobie przyłączyć się do towarzystwa.

Nie, nie, księżę prałacie, przepraszam bardzo, ja potrzebuję samotności.

Ależ Ksiądz zabłądzi gdzieś na ulicy!

Na dzisiaj wolę już tak, muszę trochę odpocząć. I zęgnął się ze znajomym.

Widocznie był mocno zmęczony i wyprowadzony z normalnego stanu, jeśli odpowiedział w ten sposób!

Gdy dowiedział się o dniu, w którym św. Kongregacja miała przystąpić do rozstrzygającej dyskusji nad Towarzystwem Salezjańskim, kazał napisać do Oratorium, polecając, aby w tym dniu kolejno wysyłać chłopców na adorację przed Najświętszym Sakramentem, celem uproszenia dobrego wyniku sprawy. Wielu uczniów i rzemieślników, którym nie wyznaczono czasu do adoracji, sami przychodzili do kościoła, poświęcając znaczną część rekreacji. I ta pobożność spodobała się Panu Bogu.

19 lutego św. Kongregacja zatwierdziła definitywnie Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, a Papież z radością ratyfikował jej uchwałę.

Tego wieczora Ksiądz Bosko udał się do Watykanu, aby podziękować za wszystko Ojcu św. i rzekł między innymi:

W tym tygodniu wszyscy moi chłopcy martwili się o mnie szturmowali do nieba o szczęśliwy skutek mojej wyprawy do Rzymu.

Na te słowa łyż rozrzewnienia ukazały się w oczach Ojcu św. a rozmawiając o zatwierdzeniu, tak się odezwał do Księdza Bosko: Mój Księżu trzeba koniecznie, żebyście się, czym prędzej postarali przeprowadzić także zatwierdzenie ustaw; ja jestem poinformowany o wszystkim, znam wasz cel i będę was popierał na wszelki sposób. Lecz jestem już stary, w każdej chwili może mnie zabraknąć, a kto wie, kogo wybiorą papieżem po mnie i jak długo ta sprawa się przeciągnie.

Ojciec święty, odrzekł Ksiądz Bosko ze zwykłym sobie spokojem, Pan Bóg zachowa jeszcze Waszą Świątobliwość do wielkich rzeczy i dla wielkiego pożytku swego Kościoła.

Ech brakuje tylko półtora roku do dwudziestu pięciu lat, a mówi się, że non vitebis di es Petti.

To nie jest dogmat!

Prawda, że nie dogmat, w każdym razie zdanie, które od wieków się sprawdzało.

Proszę posłuchać, Wasza Świątobliwość, uśmiechnął się Ksiądz Bosko, najpierw trzeba odliczyć te półtora roku, kiedy Wasza Świątobliwość był w Gaecie, a nie w Rzymie. Dalej św. Piotr oprócz 25 lat, które przepędził w Rzymie, rządził 7 lat w Antiochii i 2 lata w Jerozolimie. Dlatego też mówię Waszej Świątobliwości: nie tylko videbis dies Petri, ale i więcej jeszcze.

Doskonale. Kiedy doczekamy się tych lat, uwierzę wam wtedy i pochwałę za prorocstwo.

Przy końcu audiencji Ojciec św. udzielił mu mądrych wskazówek, w jaki sposób Zgromadzenie ma coraz lepiej i głębiej rozwijać w sobie życie zakonne i polecił mu zanieść

swoje słowa, jako myśli przewodnią całemu Zgromadzeniu. Nawet dla wychowanków miał rady i upomnienia. Posłuchanie trwało godzinę.

Tego samego dnia ksiądz prałat Manacorda napisał do Turynu:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Ksiądz Bosko otrzymał list Księdza w kilka godzin po odejściu mego ostatniego listu.

Teraz, gdy ukończono wszystko, co dotyczyło Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, rozpoczęły się starania o pieniądze na zapłacenie nowego domu w Rzymie. Okoliczności sprzyjają. Spodziewam się, że także w tej sprawie nie opuści Pan wiernego swego sługi. W poniedziałek albo wtorek kontrakt zostanie podpisany i tak Ksiądz Bosko powróci do Turynu z dwoma aktami ogromnej doniosłości: nabycia nowego domu i zatwierdzenia Towarzystwo. Niech będzie Bóg błogosławiony i błogosławiona Najświętsza Panna Wspomożenie Wiernych.

Ksiądz Savio jest upoważniony przez Księdza Bosko do ukończenia kontraktu sprzedaży nieruchomości, o której Ksiądz wie i zaledwie Ksiądz Bosko tam przybędzie, kontrakt zostanie podpisany.

Można również zakończyć sprawę, zależnie od uznania, z księdzem Bongiovanni. Tak mówi Ksiądz Bosko...

Emilian Manacorda

Rzym, 19 lutego 1869 r.

Ksiądz Bosko był na pożegnaniu u Ojcaś w., lecz zatrzymał się jeszcze parę dni w Rzymie, chcąc poczekać na podpisanie niektórych brewe i dekret zatwierdzenia Towarzystwa oraz dopilnować nabycia zakładu św. Kajusa. Od blisko dwóch tygodni zajmował się czynnie tą sprawą.

Najpierw porozumiewał się z siostrami, których ten dom był własnością, a te chętnie przystały na propozycję. Był również z wizytą u księcia Barberini, który już wiedział o zamiarach papieża, a wreszcie za wspólną zgodą umówiono się na 50.000 lirów. Opatrzność zarządziła, że zdobył nawet pieniądze na zadatek. Kardynał Antonelli, zaledwie dowiedział się o zawarciu umowy, posłał mu natychmiast 2000 lirów, mówiąc:

Oto pierwsza ofiara za łaskę, otrzymaną od Maryi Wspomożycielki. Pierwsza, ale na pewno nie ostatnia.

Ksiądz Bosko nie miał jeszcze człowieka, któryby się w jego imieniu zajął kontraktem, gdyż sam nie mógł się odrywać od innych obowiązków, ale wkrótce ofiarował mu swe usługi adwokat Ignacy Bertarello, któremu jak widzieliśmy w liście Monsignora

Manacorda, Błogosławiony uzdrowił jedyne go syna. W uniesieniu wdzięczności Bertarello zawołał: Księżę Bosko, proszę cokolwiek bądź rozkazać, a wszystko zrobimy! I na prośbę Księdza Bosko podjął się przygotować wszystko, co było potrzebne do zawarcia kontraktu.

Ze swej strony Ksiądz Bosko szukał ciągle środków na zapłacenie tego domu i znalazł je u swoich dobrodziejów, gdyż listy, które on pisał, umiały przemówić do serca. Oto jeden z pierwszych, pisany do matki Galeffi:

CZCIGODNA MATKO PRZEŁOŻONA!

W ubiegłych latach Wielebna Matka często w miłosierdziu swoim przychodziła mi z pomocą w budowie kościoła i utrzymywaniu ubogich chłopców, których mamy w Turynie.

Obecnie Wielebnej Matce polecam już nie turyńczyków, ale chłopców rzymskich. Z woli Ojca św. zacząłem się starać o otwarcie małego zakładu w Rzymie na wzór Oratorium św. Franciszka Salezego. Dom św. Kajusa, zwany delle Barberine wraz z sąsiednim placem nadawałby się doskonale ze względu na zdrowotność położenia. Przeznaczamy go dla chłopców, mieszkających między tym przyszłym zakładem a Trinita di Monti. Mogliby oni uczyć się tam na katechizm, a nawet do szkoły.

Jedyną trudnością to zdobycie sumy na pokrycie kosztów kupna, które wynoszą dziewięć tysięcy czterysta skudów.

Nieco ofiar już zdobyłem. Trzeba, żeby i Wielebna Matka dla miłości Boga i Najświętszej Panny Maryi uczyniła wszystko, co może w swym zakładzie wśród swoich ofiarnych zakonnic i innych osób, z którymi ma jakieś stosunki.

Inną niedogodnością jest pośpiech, z jakim muszę dążyć do zawarcia kontraktu, ponieważ jest ktoś, który natychmiast zechce nas ubiec, skoro tylko my przerwiemy swoje pertraktacje.

Pani Merolli okazała się bardzo przychylną i chce pozyskać dla sprawy inne pobożne osoby. Wielebna Matka niech z nią pomówi, zachęci i przyobieca błogosławieństwo Boże i tych ubogich chłopców, którzy zawdzięczając tak wiele jej miłosierdziu, prosić będą Boga o łaski dla swych dobroczyńców.

Niech Bóg błogosławi Wielebnej Matce i tym wszystkim, którzy w szczególny sposób pomagają nam w pracy nad opuszczoną młodzieżą, a polecając się gorąco modlitwom Wielebnej Matki, mam zaszczyt kreślić się z najgłębszą wdzięcznością;

oddany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 17 lutego 1869 r.

Po paru dniach odpowiadał na bilecik tej świątobliwej zakonnicy:

CZCIGODNA MATKO!

Proszę powiedzieć pani, która ofiarowała 30 franków, że jutro w poniedziałek uczynię chętnie specjalne memento we Mszy św., którą, jeśli Bóg pozwoli, mam zamiar odprawić w kaplicy bł. Labre. Sprawa posuwa się naprzód, lecz daleko jeszcze jesteśmy od sumy, której byśmy chcieli, dlatego też szukać śmiało i dużo się modlić. Ja mocno liczę na miłosierdzie Wielebnej Matki i mam nadzieję, że mi Wielebna Matka skutecznie pomoże w dokonaniu tego cudu. Niech Bóg zleje swe błogosławieństwo na Wielebną Matkę i na wszystkie jej córki duchowe i niech im stokrotnie wynagrodzi dobroć, jaką mi okazują.

Szczególnie zaś Wielebną Matkę niech obdarzy przy końcu ziemskiej pielgrzymki najpiękniejszą koroną w niebie.

Kreślę się z wdzięcznością, zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 20 lutego 1869 r.

Wizyty przeplatały się z listami, a tymczasem znajomi przewiali panu Oreglia wiadomości o Księdzu Bosko tak, że możemy niejako towarzyszyć ostatnim jego krokom w wiecznym mieście.

Rzym, 28 lutego 1869 r.

Ksiądz Bosko z zapalem bierze się do pomnożenia swoich wielkich dzieł dobroczynnych. Zajęty jest szukaniem pieniędzy, a przy tym cuda gotowe są na skinienie jego ręki. Jedna rzecz mnie cieszy, a mianowicie, że często będziemy go mieli w Rzymie. On okazuje wielkie zadowolenie z audiencji u Papieża, które trwały zawsze bardzo długo. Na skinienie woli wyższej ten święty człowiek przyłożył rękę do dzieła...

Maria V

Rzym, 21 lutego 1869 r.

Mieliśmy w rodzinie wielkie święto a mianowicie gościliśmy wśród siebie czcigodnego Księdza Bosko. Zrobił na wszystkich jak najlepsze wrażenie i widać, że już dostatecznie odzyskał siły. Powiedział nam, że jego pobyt w Rzymie nie trwa zbyt długo, ale wyobrażam sobie, z jaką niecierpliwością oczekuje go Pan w Turynie...

Maria Marini

Rzym, 23 lutego 1869 r.

W kaplicy pałacu Barberinich dzisiaj rano nasz drogi Ksiądz Bosko odprawiał Mszę św., na którą byliśmy za zaproszeniami. Potem dane nam było porozmawiać z tym czcigodnym i kochanym Księdzem. Ksiądz Bosko przeze mnie zawiadamia Pana, że jest zdrow i zadowolony, że w przyszłym tygodniu ma zamiar wyjechać z Rzymu i poleca, żeby na pierwszą niedzielę marca przygotować wszystko do uroczystości św. Franciszka Salezego...

Scypion Conestabile delia Staffa

Rzym, 24 lutego 1869 r.

Mamy w Rzymie Bosko; nie udało mi się jeszcze być na jego Mszy św., nie tracę jednak nadziei. Poproszę o to J. E. Monsignora Manacorda, któremu chcę złożyć wizytę gratulacyjną z powodu świeżego odznaczenia, gdyż, jak Panu chyba wiadomo, został mianowany prałatem domowym Jego Świątobliwości.

K. Gualdi

Florencja, 24 lutego 1869 r.

Słyszę, że Ksiądz Bosko wybiera się z powrotem i że z hr. Calderari i innymi odwiedził moich ojców w pustelni we Frascati. Jestem z tego bardzo zadowolony. Czy będzie jechał przez Florencję? Spodziewam się, że tak...

Ksiądz Józef Emilian Neri

Rzym, 25 lutego 1869 r.

List Giandui czytaliśmy w obecności Fanny i hrabiny Calderari wśród ogólnego śmiechu i oklasków. Coraz bardziej zbliża się smutna chwila rozstania się z naszym najdroższym Księdzem Bosko. Wczoraj był u nas na obiedzie. Maria specjalnie zaprosiła drugiego swego brata z żoną, którzy bawią obecnie w Rzymie, aby ich zapoznać z tym świętym człowiekiem i sprowadzić na nich jego wpływ dobroczynny. Sprawa otwarcia zakładu w Rzymie postępuje dobrze i Opatrzność powoli zrobi wszystko, jakkolwiek na razie może nie ma tak wiele ofiar, jakby się pragnęło. Lecz nasz drogi Ksiądz Bosko jest zupełnie spokojny i spodziewa się, że pieniądze potrzebne znajdą się na pewno. Dziwimy się nieraz, że najbogatsze rodziny odpowiadają, iż chwilowo nie są w stanie służyć pieniędzmi; jeżeli nie są w stanie teraz, kiedy opływają w złoto i bogactwa, nie wiem, czy i jakim cudem w ogóle będą mogli. Księżna di Sora zachorowała i choruje dotychczas. Co do medalików, Guidi mówi, że prędko je skończy, jednak w mennicy słowo prędko znaczy tyle, co gdzie indziej: poczekaj, świat się nie wali. Mówi mi też, że gdy się chce bić monety i inne medale na tych samych maszynach; to trzeba na to mieć trochę czasu i cierpliwości. Kończąc ten list,

przesyłam Panu tysięczne pozdrowienia od Maryi i całej naszej rodziny. W swoich modlitwach do Najświętszej Dziewicy proszę pamiętać i o mnie...

Anioł Vitelleschi

P. Oreglia zamówił w Rzymie, nagłąc o jak największy pośpiech, pięćdziesiąt, albo raczej sto tysięcy medalików Maryi Wspomożycielki, gdyż poprzedni zapas był już na wyczerpaniu.

Rzym, 27 lutego 1869 r.

Cieszę się z dobra, jakie Pan spełnił za pośrednictwem swego bazaru, ale obawiam się o Pańskie zdrowie, które zapewne było mocno zaniedbane...

Słyszę, że w najbliższych dniach odjedzie nasz Ksiądz Bosko. Pan będzie z tego bardzo zadowolony, my niestety nie... ale ufamy. Prosiłabym o jeden egzemplarz „Praktyk pobożnych katolika ze złoconymi kartkami i w lepszej oprawie, gdyż zabrałam tę książeczkę pewnej osobie, by, według życzenia Księdza Bosko, komu innemu złożyć ją w podarunku...

Matka Magdalena Gaileff.

Rzym, 28 lutego 1869 r.

Przez Księdza Bosko, który niewątpliwie nas opuszcza, przesyłam Panu odpowiedź i po raz drugi dziękuję za tyle miłości, okazanej biednemu R. Mam nadzieję, że nie pójdzie ona na marne i wcześniej czy później odezwie się w tej duszy; biedny chłopiec jest ciężko chory. Jakże mi przykro, że Ksiądz Bosko odjeżdża! Lecz Pan mi przebaczy te słowa, nieprawdaż? Powiem zatem, że ze względu na Pana cieszę się, że tam powraca... Oczekuję na jutro swojej kuzynki i spodziewam się, że jeszcze będzie mogła zobaczyć Księdza Bosko... Proszę nam napisać o przyjeździe Księdza Bosko.

Kornelia von Mellingen

Rzym, 10 marca 1869 r.

Maria w tych dniach pogrążona jest w smutku z powodu śmierci swojej najdroższej przyjaciółki. Jest nią hrabina Du Chastel, matka tego młodzieńca, który towarzyszy w podróży memu Jankowi. Była to święta kobieta i umarła, jak święta. Błogosławiąc w chwili zgonu swego syna, rzekła mu: Bądź świętym młodzieńcem, pamiętaj o Bogu i o wieczności: Ksiądz Bosko w czasie swego pobytu w Rzymie był u niej i sam to potwierdził, że jest to kobieta gorącej wiary i doskonałego zdania się na wolę Bożą...

Anioł Vitelleschi

Markiza Fanny Amati di Villarios 23 lutego pisała do księdza Rua:

„Ksiądz Bosko, Bogu dzięki, ma się dobrze i jest bardzo zadowolony. Jest on pożądanym w każdym towarzystwie i cieszy się powszechnym szacunkiem, podziwiają go zwłaszcza dla jego spokoju, który nie może pochodzić, jak tylko z nieba. Chociaż krótko cieszyliśmy się nim w tym roku, zapewniam Księdza, że z przykrością myślimy o bliskim jego odjeździe i z tego wnoszę, jak wielką radość wam sprawia wiadomość o bliskim jego powrocie... Proszę gorąco o odmówienie jednego Witaj Królowo w mojej intencji u stóp drogiego obrazu Maryi Wspomożycielki, który mi ciągle unosi się przed oczyma”.

Ksiądz Rua otrzymał również wiadomości od samego Księdza Bosko:

MÓJ DROGI KSIĘŻE RUA!

Nie mogę jeszcze oznaczyć dokładnie dnia swego wyjazdu: prawdopodobnie w najbliższy poniedziałek lub wtorek. Lecz w piątek, jeśli Bóg da, będę już w Oratorium. Zawiadomię Cię o tym z Florencji Tymczasem przygotuj wszystko na piękną uroczystość św. Franciszka Salezego, którą będziemy obchodzili w niedzielę 6 marca. Poślij zawiadomienie hrabiemu Viancino, który jest przewodniczącym tego święta i poproś go, by zechciał cały ten dzień zatrzymać się u nas. Powiedz opatowi Solari, że mam dla niego obrazek, który mu się na pewno spodoba.

Nasze sprawy przedstawiają się tak: Zgromadzenie definitywnie zatwierdzone, prawo święcenia z tytułu wspólnego stołu, prawo dymisorii, przyznane nie jednostce, ale Zgromadzeniu.

Dalej zawarliśmy kontrakt o nabycie kościoła i przyległego domu (św. Kajus) w jednym z najpiękniejszych, a może i najpiękniejszym miejscu w Rzymie. Na Kwirynale, od czterech fontann w kierunku Porta Pia stoi klasztor tak zwanych Barberine, tuż przy nim znajduje się nasz przyszły studentat... i to, co Bóg zechce. Cena domu wynosi 50.000 franków; zobaczę ile się da na razie zapłacić, ale spodziewam się i sprawy dobrze załatwić i nie wrócić do domu z kieszenią całkiem pustą. Wiele rzeczy bardzo ważnych powiem Ci osobiście. Te wiadomości możesz zakomunikować członkom Zgromadzenia, ale z zastrzeżeniem, by się nie wydostały poza obręb domu. We wszystkim dużo roztropności i modlitwy. Napisz o tym również do Lanzo i Mirabello. Powiedz księdzu Bonetti, że na drugi tydzień po swoim powrocie wpadnę do nich do Mirabello.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami. Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie.

Wasz najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko.

Rzym, 26 lutego 1869 r.

PS. Powiedz księdzu Borel, że na jednym z posłuchań Ojciec św. udzielił mu błogosławieństwa i podarował mu medal, który mu wręczę. Pobłogosławił również wszystkie jego rodziny.

Jestem zbyt wyczerpany umysłowo i fizycznie, dlatego też chciałbym naprawdę, żebyście na moje przybycie nie urządzali żadnych uroczystości, ani demonstracji. Zupełnie tak, jakbym z miasta wrócił do domu. Byłbym z tego bardzo zadowolony!

Ksiądz Rua, otrzymawszy ten list, polecił go przepisać księdzu Berto, opuszczając jedynie zwroty, które się odnosiły do poszczególnych osób i wysłać kopie do Lanzo i Mirabello.

ROZDZIAŁ XLIII

Książę i księżna di Sora; Stosunki tych państwa z Księdzem Bosko; Dwie ich notatki o pobycie Księdza Bosko w willi Ludovisi w roku 1867; Dwa listy Błogosławionego pisane do nich w tymże roku; Ksiądz Bosko w Rzymie w roku 1869: listy i odwiedziny: prosi księcia o pomoc w nabyciu zakładu św. Kajusa.

Wśród wielu szlchetnych przyjaciół, których Ksiądz Bosko miał w Rzymie, jednym z pierwszych był Rudolf Boncompagni Ludovisi, książę di Sora, późniejszy książę di Piombino. P. Oreglia zapoznał go z Księdzem Bosko i od razu, jeszcze przed rokiem 1869, zawiązał się między nimi serdeczny stosunek, który trwał do śmierci Księdza Bosko. W roku 1867 książę liczył 35 lat, umarł zaś 12 grudnia 1911 r.

Jego małżonka, pani Agnieszka, córka księcia Borghese Boncompagni, księżna di Piombino, a w czasach Błogosławionego księżna di Sora, przeglądając papiery, pozostałe po jej zmarłym mężu, znalazła pięć listów Księdza Bosko i kilka kartek ze wspomnieniami o jego pobycie w willi Ludovisi. Wszystko to kazała skopiować, dała do potwierdzenia kurii biskupiej w Foligno i przesłała do Oratorium w Turynie, uzalając się, że wiele innych listów musiał otrzymać książę od Księdza Bosko, ale na nieszczęście zniszczyły się lub zagubiły jeszcze przed śmiercią Błogosławionego.

List, który wysłała razem z dokumentami, nosi datę: La Quiete, Foligno, 3 września 1912 r. „Proszę mnie polecić Wielebnemu Słudze Bożemu, tak pisała między innymi, by mi wyjednał zbawienie duszy, żebym się mogła spotkać z najdroższym moim mężem, który, jak ufam niezachwianie, znajduje się w niebie”.

Do kartek pisanych ręką męża, dołączyła na piśmie również swoje wspomnienia, mówiące nam o stosunkach, jakie Ksiądz Bosko miał z nim w roku 1867. Część z nich umieściliśmy już w ósmym tomie Pamiętników, a w tym miejscu chcemy uzupełnić opowiadanie.

„Dziś 12 stycznia w sobotę Ksiądz Bosko był u nas ze Mszą św., po której przemówił o tej Najświętszej Ofierze i o Jezusie w Najświętszym Sakramencie. Po wyjściu z kaplicy zatrzymaliśmy go na śniadaniu”.

„Błogosławi pięciu chłopców i rozmawia z Hugonem (najstarszym naszym synem, który liczył wtedy jedenasty rok życia) o jego pierwszej Komunii św. Alojzy wywarł na nim pewne wrażenie swoim dobrym charakterem. Wręczam mu podarunek od ojca (księcia Borghesej), pakiecik banknotów, na którym on napisał: Księdzu Bosko własnoręcznie, a Ksiądz Bosko, który przypuszczalnie zapomniał o dawnej obietnicy i o tym, co mu pisałem,

powiedział, że bardzo się ucieszył treścią tych trzech listów. Przyczyna tej jałmużny była następująca: W miesiącu maju, gdy p. Oreglia bawił u nas, ojciec prowadził interesy Pawła. Polecił mi napisać, że jeżeli znajdzie dla niego dobrą partię małżeńską, złoży 1000 franków na działo Księdza Bosko.

Wiemy zaś, że po sześciu miesiącach i kilku dniach małżeństwo było nie tylko ułożone, ale i zawarte (i, jak dotychczas, udało się bardzo szczęśliwie).

16. Spowiadam się u Księdza Bosko.

17. Przyszedł do mnie książę Pignatelli i żąda w imieniu króla (Franciszka II z Neapolu, z którym utrzymywaliśmy ściśle stosunki), żeby przygotować dla niego spotkanie. Piszę w tym celu do Księdza Bosko.

18. Prosi o to samo księżna di S. Cesario.

Następuje rękopis księcia:

Sobota, 11 maja 1867 r.

12 stycznia br. Ksiądz Bosko przyszedł odprawić Mszę św. w naszej kaplicy w willi. Udzielił Komunii św, a po Mszy św. na zaproszenie księdza Cezarego (wychowawcy naszych synów) raz jeszcze przystąpił do ołtarza, aby nam powiedzieć, jakieś dobre słówko.

Założywszy, że księża powinni odprawiać Mszę św. z duchem prawdziwej pobożności, zachęca nas wszystkich, abyśmy jej codziennie słuchali, następnie poleca piękny zwyczaj modlenia się z wielką gorącością przed Najświętszym Sakramentem. Mamy prosić Jezusa o wszystkie łaski, ofiarować Mu wszystkie utrapienia, modlić się za Papieża i o wykorzenie sekciarstwa, które dziś uderza na naszą Italię. Następnie zawołał z zapalem: „Wiarę, wiarę, wiarę powinniśmy zawsze mieć, a zwłaszcza w tych smutnych czasach”. Przyszedłszy do salonu rozmawiał po kolei z każdym z nas; wszystkim udzielił jakiejś nauki lub przestrogi. Mówił też z Berteilim (domownik), który podówczas przechodził rekonwalescencję.

Przychodzi i na mnie kolej. Zaczynam od polecenia mu P. i mówię o jego nagłej przemianie. Na tę intencję przyrzekam mu ofiarę na jego kościół, a Ksiądz Bosko obiecuje, że gdy tylko będzie w Turynie, napisze do niego, polecając mu swych chłopców i swój kościół. Mówię o sobie i o swej małej gorliwości, lecz on każe mi być spokojnym. Następnie, poszedłem do niego do spowiedzi, którą chciałem odprawić z całego, ale to z całego życia. Gdy przedstawiłem swoje upadki, powiedział mi, że mnie pojednał z Bogiem, że mnie rozgrzeszył ze wszystkiego. Zachęcił mnie do poprawy, do zwalczania oziębłości w modlitwie, obiecał, że będzie się modlił za mnie i za moich najdroższych. Ponieważ nasunęły mi się pewne wątpliwości, po dwóch godzinach wróciłem do niego, aby mu je wyrazić. Powiedział mi: „Proszę być spokojnym. Za grzechy, które książę popełnił do 19

stycznia 1867 r. do godziny wpół do jedenastej, ja odpowiadam i proszę o nich więcej nie myśleć”.

Ksiądz Bosko, powróciwszy do Turynu, napisał w r. 1867 do księcia i do księżnej następujące listy:

EKSCELENCJO, NAJDROŻSZY KSIĄŻĘ PANIE!

Z wielką przyjemnością otrzymałem list Księcia i dziękuję Mu, że w swojej dobroci pamięta o biednym Księdzu Bosko, tak, jak on pamięta o Księżcu całej Jego rodzinie w swojej codziennej Mszy św. Rozpoczynając od jutrzejszej niedzieli, urządzę nowennę, podczas której codziennie będę odprawiał Mszę św., a kilku z moich najlepszych chłopaków przyjmować będzie Komunię św. na intencję Czcigodnej Księżki Małżonki. Proszę nabrać otuchy, módlmy się z wiarą i miejmy wielką ufność. Nie zapomnę również we Mszy św. o naszym kochanym Hugonie. Proszę mnie zawiadomić o dniu jego Pierwszej Komunii, abym w ten sam dzień mógł odprawić Mszę św. za niego.

Przykro mi, że posłałem cały pakiet biletów z tysiącem różnych poleceń dla Księżnej Pani, którymi Ona z pewnością zająć się teraz nie może. Niech Książę będzie tak dobry dopomóc Jej w tych sprawach. Oprócz osób tam wymienionych można zanieść pewną liczbę biletów Księżnej Altieri; załączam dla niej osobny list, do którego Książę może dodać trzysta biletów, i wysłać wszystko w moim imieniu. Książę mi pisze, że jest zawsze wielkim „niedobrego”, a ja jestem zadowolony, że Książę uważa się za takiego, gdyż to jest znak, że nim nie jest. Chcę wiele się modlić za Księcia, aby Książę stał się nie tylko dobrym, ale i świętym, jak świętymi staną się zapewne Księżna Pani, Jego chłopcy i cała Jego rodzina.

Niech Bóg błogosławi Księżcu i wszystkim z Jego domu, a Najświętsza Dziewica niech dopomoże nam wszystkim kroczyć drogą do nieba wiodącą.

Z najgłębszą wdzięcznością polecam się Jego modlitwom i kreślę się,

Jaśnie Oświeconego Księcia

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Turyn, 29 marca 1867 r.

JAŚNIE OŚWIECONA KSIĘŻNA PANI!

Wielką radość sprawiły mi Jej zbożne życzenia, które ze swej wielkiej dobroci raczyła mi złożyć. Niech Bóg Księżnę wynagrodzi i niech na Nią i na całą Jej rodzinę stokroć tyle zleje błogosławieństw, o ile dla mnie proszono w Jej domu w dniu św. Jana.

Pragnąłem mieć wiadomości od Księżnej i nawet pisałem do Rzymu, prosząc o jej adres, gdy nadszedł właśnie cenny Jej list. Proszę, więc powiedzieć Księżcu Panu,

że poleciłem i nadal polecać będę Jego zdrowie we Mszy św. i ufam silnie Maryi Wspomożycielce, że w obecnym Jego stanie nie przydarzy Mu się nic złego. Proszę powiedzieć drogiemu Hugonowi, że bardzo chętnie poproszę Boga o cnotę pokory i miłości dla niego, jak mi pisał w swoim liście i dodam jeszcze modlitwę do Maryi Wspomożycielki, aby uczyniła go wzorem cnót dla jego braci i pociechą dla Rodziców. Księdzu Cezaremu, że mu dziękuję za piękne słowa, które był łaskaw załączyć w tymże liście. Polecę go w sposób szczególny Panu Bogu, żeby go natchnął wszystkimi tymi słowami i myślami, które byłyby zdolne całą jego gromadkę przemienić w świętych Alojznych.

Przesyłam również Księżnej Pani kilka wiadomości od nas. My tu w zakładzie cieszymy się najlepszym zdrowiem, lecz w sąsiednich miejscowościach grasuje cholera, która czyni wielkie spustoszenia. Otrzymałem list z Rzymu i piszą mi, że tam znowu rozszerza się czarna choroba, o której nie wiem nawet, na czym polega i jak wygląda. My całą swoją ufność złożyliśmy w Maryi Wspomożycielce. Księżna Pani wraz ze swoją rodziną też może żyć spokojnie! Żaden z tych, którzy biorą udział w budowie kościoła ku czci Maryi Wspomożycielki, nie padnie ofiarą nieszczęścia, byleby tylko ufał w Jej wstawiennictwo.

Co do kościoła, mogę powiedzieć, że praca zwawo idzie naprzód; sama Matka Najświętsza w dalszym ciągu zajmuje się kwestą i można się spodziewać, że z końcem tego roku wszystkie prace zostaną ukończone: A może Księżna Pani lub rodzina przyjadą tu do nas w odwiedziny?

Kto wie, czy Ksiądz Bosko nie będzie w Senigallia... Zobaczymy. Niech Bóg błogosławi Księżnej Pani, a z Nią całej Jej rodzinie i niech mnie i Im wszystkim udzieli łaski wytrwania na dobrej drodze aż do końca życia.

Polecając w końcu siebie i swoich biednych chłopców Jej świętym modlitwom, kreślę się z głęboką wdzięcznością,

Jaśnie Oświeconej Księżnej

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 30. VII. 1867 r.

Gdy Ksiądz Bosko ponownie zawitał do Rzymu w roku 1869, rozpoczęły się znowu listy i odwiedziny.

JAŚNIE OŚWIECONY I NAJDROŻSZY KSIĄŻĘ!

Bardzo mi przykro, że nie było mnie w domu, gdy Książe był łaskaw zajść do mnie osobiście..

Jutro około dziewiątej jestem u Księcia w domu i jeśli nic, nie stoi na przeszkodzie, odprawię Mszę świętą, a przy tym będę miał zaszczyt złożyć szacunek Księżciu i Jego czcigodnej rodzinie. Niech Bóg błogosławi Księżciu, Księżnę Panią, Jego synków i niech wszystkich obdarzy zdrowiem i swoim błogosławieństwem. Kreślę się z głębokim szacunkiem

Jaśnie Oświeconego Księcia

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 28. I. 1869 r.

JAŚNIE OŚWIECONY I NAJDROŻSZY KSIĄŻĘ!

Otrzymałem piękną sumkę 100 franków, które Ekszelencja w miłosierdziu swoim składa na pokrycie długów budowy kościoła Maryi Wspomożycielki i posłałem natychmiast szczególną intencję, aby Ojciec nasz, które nasi chłopcy odmawiają co wieczór podczas błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, ofiarowane było według tej intencji, o którą mię Księżę prosi, to znaczy, żeby Bóg opiekował się Księżną Panią w tym stanie błogosławionym, w jakim się znajduje. Wierzyć, zachować spokój i nie obawiać się niczego. Obecnie potrzebowałbym, aby Księżę i Księżna Pani dokonali cudu, ale to wielkiego cudu. W porozumieniu z Ojcem św. znalazłem odpowiedni dla nas kościół św. Kajusa, zwany delle Barberine, wraz z przyległym domem. Tu będziemy mogli otworzyć, czyli zapoczątkować zakład, uczyć katechizmu, a nawet prowadzić szkołę dla biednych chłopców, mieszkających między Kwirynałem a Trinita dei Monti.

Lecz aby skutecznie kontrakt, potrzeba drobnej sumki 50.000 franków. Nie mówię, że ich wszystkich ma dostarczyć Księżę, albo Księżna Pani, ponieważ pewną część już zdobyłem. Niech Księżę z łaski swojej podejmie się dostarczyć mi przynajmniej jednej części, a w ten sposób rok soboru powszechnego upamiętni się między innymi otwarciem naszego zakładu w Rzymie. Księżę dokona tego cudu, nieprawdaż?

Niech Bóg błogosławi Księżciu, Księżnej Pani i całej Jego czcigodnej rodzinie, a polecając się Jego świętym modlitwom, kreślę się,

Jaśnie Oświeconego Księcia

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Rzym, 15 lutego 1869 roku.

NAJDROŻSZY KSIĄŻĘ!

Ekszelencja przysłał tu człowieka, aby otrzymać ode mnie odpowiedź, którą, zdawało mi się, że już wysłałem, a mianowicie potwierdzenie odbioru 100 franków,

ofiarowanych mi przez Księcia w tym celu, by się w szczególny sposób modlić do Najświętszej Panny za Księżną Panią. Wolę Księcia wiernie spełniłem i w małości swojej codziennie czynię specjalne memento we Mszy św. Przykro mi bardzo, że Księżna Pani doznaje tych utrapień, lecz jestem przekonany, że są one zesłane jedynie dla utwierdzenia Jej w cierpliwości i że nie pociągną dalszych złych następstw. Niech Bóg błogosławi Księciu i całej Jego rodzinie. Jaśnie Oświeconego Księcia

sługa zobowiązany,

Ksiądz Jan Bosko.

Rzym, 20 lutego 1869 r.

PS. A co słyhać z cudem dla zakładu św. Kajusa?

Przepisując te strony myślimy, jakie to skarby listów i pamiątek są ukryte, jesteśmy tego pewni, w tylu szlacheckich rodzinach nie tylko Rzymu, ale i stu innych miast Italii, Francji, Hiszpanii, które utrzymywały stosunki z naszym Założycielem, przyjmowały jego wizyty, a nawet miały szczęście gościć go wśród siebie!

ROZDZIAŁ XLIV

„Czytanki katolickie”; Ostatnia Msza św. Księdza Bosko w Rzymie; Odjazd z Rzymu i przybycie do Florencji; W Turyni; Tryumfalne przyjęcie w Oratorium; Miłość księdza Borel dla Księdza Bosko; Ksiądz Bosko przedstawia arcybiskupowi turyńskiemu dekret zatwierdzenia i list Monsignora Svegliati; Treść obu dokumentów; Przepowiednia Księdza Bosko dla pewnej chorej; Uroczystość św. Franciszka Salezego; Akademia ku czci Księdza Bosko i jego podziękowanie; Konferencja Księdza Bosko do wszystkich salezjanów; rezultaty jego podróży do Rzymu: przestrogi, udzielone salezjanom przez Papieża; Wiązanki na nowennę do św. Józefa; P. Oreglia opisuje ksieni z Tor de' Specchi radość wychowanków z powrotu swego ojca; Ksiądz Bosko przesyła jej wyrazy podziękowania za dobroć, jaką mu okazywała w czasie jego pobytu w Rzymie.

Ostatecznie Matka Magdalena Galeffi listem z 1 marca zawiadomiła p. Oreglia, że Ksiądz Bosko opuszcza Rzym: „Kilka słów naprędce. Dziś rano będę podejmowała Księdza Bosko, który właśnie wyjeżdża z Rzymu. Okazał się wielce zadowolony z tych skromnych starań, jakie poświęciłam jego sprawom i przyobiegał mi modlitwy i swoje błogosławieństwo. Oczekuję „Czytanek katolickich” z marca”.

Tomik „Czytanek katolickich” nosi tytuł: Walentyna czyli godna córka Maryi. Opracował ksiądz Piotr Bazetti. Dziełko opowiada o miłościwej Opatrzności Bożej, która przychodzi z pomocą biednej dziewczynie; o krzyżach, które młodą panią wśród wielkich bogactw wiodą do świętości; o nagrodzie w tym życiu dla duszy, która płonie miłością Boga i bliźniego.

Ksiądz Bosko nie zdążył jeszcze raz odwiedzić Tor de' Specchi, a zacna zakonnica tak pisała do p. Oreglia. „Cieszę się na myśl o waszej niezmiernej radości, jaką czerpicie z widoku Księdza Bosko, to jednak nie zmniejsza mego smutku, że tak daleko jest od Rzymu. Przynależ mi być u nas w dzień swego wyjazdu, ale nie przyszedł”.

Dnia 2 marca odprawił Mszę św. u św. Piotra w Okowach, gdzie z tej okazji zgromadziło się bardzo wielu ludzi. Markiz Anioł Vitelleschi tak donosił o tym panu Oreglia:

„Dzisiaj najdroższy Ksiądz Bosko opuszcza nas ku wielkiemu naszemu żmartwieniu. Wczoraj wieczorem Guidi doręczył mi tysiąc srebrnych medalików, które Ksiądz Bosko zabierze z sobą do Turynu. Inne też, zdaje się, wkrótce będą gotowe. Na dziś przyrzekł mi dostarczyć pięć tysięcy medalików ze św. Józefem”.

Tego poranku wręczono Księdzu Bosko grubą kopertę z pieczęciami św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, aby ją oddał arcybiskupowi Riccardi. Zawierało w sobie dekret, zatwierdzający Towarzystwo Salezjańskie i list do arcybiskupa.

Znaczną część tego dnia Ksiądz Bosko spędził ze swym gospodarzem, drukarzem Marietti. Około dwunastej w nocy odjechał na dworzec w towarzystwie O. Verda. Kardynał Berardi i państwo Vifelleschi i Villarios dla dodania splendoru jego wyjazdowi wysłali swoje karety. Wielu przyjaciół i znajomych oczekiwało go na dworcu, aby się z nim pożegnać.

Gdy przybył do Florencji, markiza Uguccioni napisała do Turynu, co następuje:

WIELMOŻNY PANIE!

Zawiadamiam Pana z prawdziwą przyjemnością, że dziś rano około dziewiętej Ksiądz Bosko przyjechał do Florencji. Miałam tę pociechę, że odprawił Mszę św. w mojej kapliczce. Muszę jednak zawiadomić Pana z wielką przykrością, że w piątek rano około dziesiątej spodziewa się być w Turynie. Widzi Pan, jaką to jestem egoistką. Ksiądz Bosko prosi mnie przypomnieć Panu jedną rzecz, moim zdaniem zbyteczną, to jest, żeby ktoś wyszedł po niego na stację.

Hieronima Uguccioni Gherardi.

Florencja, 3 marca 1869 r.

We Florencji Ksiądz Bosko był gościem arcybiskupa, odwiedził również pana Canton, któremu opowiedział o pomyślnym obrocie sprawy zakładu św. Kajusa, zaznaczając, że nie przeszkadza to dalszym staraniom o kościół św. Całunu.

Odjechał z Florencji dnia 4 o godzinie 11 w nocy, a w ślad za nim markiza Uguccioni wysłała list do p. Oreglia:

Oto spis nowych książek, o które chcę Pana prosić. Żądają ich ode mnie zakonnice z Ripoli, a sądzę, że przysłużę się Księdzu Bosko, starając się sprzedawać jego wydawnictwa. Słyszę od o. Verda, że ten nasz święty wywarł w Rzymie wielkie wrażenie. W Rzymie, mieście świętych! Trzeba przyznać, że jest naprawdę świętym! Ale już nie powróci do nas. Gdyby Pan chciał mi coś o nim napisać, będę bardzo wdzięczna.

Ksiądz Rua tak opisuje w swojej kronice przybycie Błogosławionego do Oratorium:

„5 marca, piątek, Około godziny wpół do ósmej wieczorem Ksiądz Bosko przybywa do Turynu w towarzystwie jednego z synów pana Marietti. Orkiestra wyszła przed bramę. Na dwóch rzędach wysokich słupów z jednej i drugiej strony jaśniały kryształowe kule ze światłem wewnątrz lub chwiały się krwawe płomienie olbrzymich pochodni, poczynając od bramy aż pod portyki. W rzędach z obu stron, podzieleni na dwa skrzydła, stali chłopcy, pozostawiając w środku wolne przejście: gimnazjum z jednej strony, szkoła rzemiosł z drugiej. Ksiądz Bosko, poprzedzony orkiestrą, przeszedł środkiem wśród niemilkących,

żywiolowych okrzyków i oklasków. Światło iluminacji, bijące ze słupów, ukazywało go oczom całej rodziny i pozwalało czytać napisy, umieszczone z tej okazji. Następnie wszedł do poczekalni prefektury i tu spoczął nieco i trochę się posilił, opowiadając różne zdarzenia ze swego pobytu w Rzymie. Zatrzymał się dłużej przy pokazywaniu planu posiadłości tamże nabytej wraz z kościołem, który sam ceniony był na sto pięćdziesiąt tysięcy lirów. Na podwórzu tymczasem grzmiała orkiestra, wykonująca różne kawałki muzyczne i hymn Oratorium. Rozbrzmiewało nieustannie: Niech żyje..., chłopcy wszelkimi sposobami okazywali swą ogromną radość”.

Tego wieczoru zdarzyła się scena, która wzruszyła wszystkich salezjanów i chłopców, będących jej świadkami.

Ksiądz Borel, który w sąsiednim szpitalu Schroniska leżał w łóżku ciężko chory, słysząc w Oratorium orkiestrę, okrzyki i oklaski, domyślił się, że powrócił Ksiądz Bosko i korzystając z samotności, gdyż w tej chwili nikt go nie pilnował, wstał i ubrał się. Trzymając się ścian i opierając na lasce, zszedł po schodach, wyszedł ze Schroniska, przebył kawałek ulicy Cottolengo i dostał się do Oratorium. Przeszedłszy z trudem i chwiejąc się na nogach przez podwórze, stanął pod portykami w chwili, gdy Ksiądz Bosko, otoczony przez wszystkich chłopców, przyszedł do schodów, prowadzących do jego pokoju, a nawet wstąpił już na pierwszy stopień.

O Księżu Bosko! o Księżu Bosko! Słabym głosem zawołał ksiądz Borel.

Chłopcy się rozstąpili.

O księżu! Odrzekł Ksiądz Bosko, odwracając się szybko.

Towarzystwo zatwierdzone? zapytał czcigodny kapłan.

Tak, zatwierdzone!

Bogu dzięki! Teraz umieram zadowolony!

I nie mówiąc ani słowa więcej, wrócił do domu i położył się do łóżka.

Jaką miłość i jaki szacunek żywił dla Księdza Bosko ksiądz Borel! Około roku 1870, wyleczywszy się jako tako ze swych chorób, widywał się w Turynie z księdzem Albera i mówił mu: Wy z Oratorium myślicie, że znacie Księdza Bosko! To, co wy wiecie, jest niczym. O, gdybym miał czas opowiedzieć wam, co ja wiem ciekawego o nim, bylibyście zdumieni!

Ksiądz Borel znał doskonale sprawy Oratorium i wiedział bardzo dobrze o tym głębokim szacunku, jakim młodzież Oratorium otaczała jego przyjaciela, uważając go już wtedy za nadzwyczajnego świętego.

Ksiądz Bosko niezwłocznie po przybyciu udał się do pałacu arcybiskupiego. Mówi kronika księdza Rua:

„6 marca. Ksiądz Bosko przedstawia naszemu księdzu arcybiskupowi dekret zatwierdzający Zgromadzenie, czyli Towarzystwo św. Franciszka Salezego wraz z listem podawczym z Rzymu”.

Dekret brzmiał, jak następuje.

DEKRET

Zbawienie dusz, nad którymi opiekę Jego Świątobliwość panujący nam Papież Pius IX od Księcia Pasterzy otrzymał, każe mu czuwać nieustannie, aby niczego nie zaniedbać, co by się przyczynić mogło do tego, by święta Wiara katolicka, bez której niemożliwym jest podobać się Bogu, po całej ziemi kwitła zawsze i rozwijała się. Stąd ze szczególną swoją Apostolską łaskawością tym zwłaszcza mężom duchownym sprzyja, którzy, połączywszy się w Towarzystwo, roztaczają opiekę nad młodzieżą, nauczają ją w duchu wiedzy i pobożności i z całym oddaniem się i ze wszystkich sił starają się zebrać obfite plony cnoty i uczciwości w winnicy Pańskiej. Gdy jego Świątobliwości wiadomym się stało, iż między podobnymi Towarzystwami znajduje się Pobożne Zgromadzenie zakonników, które pod nazwą Towarzystwa św. Franciszka Salezego założone zostało w Turynie w roku 1841 przez Księdza Jana Bosko, dnia 1 lipca 1864 r. zaszczyił je Apostolskim dekretem pochwalnym. Lecz wyżej wspomniany Założyciel przybył niedawno do Rzymu i prosił usilnie Stolicę św., aby Towarzystwo to i jego Ustawy zatwierdzić raczyła. Za czym Jego Świątobliwość na audiencji udzielonej dnia 19 lutego 1869 r. niżej podpisanemu Sekretarzowi św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, wzięwszy pod uwagę listy polecające bardzo wielu Biskupów, wymienione Zgromadzenie, jako Towarzystwo o ślubach prostych, pozostające pod władzą Przełożonego Generalnego z zachowaniem jurysdykcji Ordynariuszów stosownie do przepisów św. Kanonów i Ustaw Apostolskich, pochwalił i zatwierdził, jako też niniejszym dekretem pochwała i zatwierdza, odkładając do czasu odpowiedniejszego zatwierdzenie Ustaw, które winny być poprawione według uwag, z polecenia Jego Świątobliwości już kiedy indziej wyrażonych, za wyjątkiem czwartej, którą należy zmienić, jak następuje: Mianowicie Jego Świątobliwość, do próśb Księdza Jana Bosko łaskawie się przychyłając, tego Księdza Jana Bosko, jako Przełożonego Generalnego Pobożnego Towarzystwa obdarzył władzą, trwającą tylko przez najbliższe dziesięciolecie, wystawiania listów dymisorialnych dla otrzymania tonsury i święceń tak mniejszych, jak większych, wychowankom, którzy do jakiego bądź kolegium lub zakładu tego Zgromadzenia przed skończeniem czternastego roku życia przyjęci zostali lub przyjęci zostaną w przyszłości z tym jednak zastrzeżeniem, że jeśli z jakiegokolwiek powodu, ze Zgromadzenia zostaną zwolnieni, nie mają prawa wykonywać otrzymanych święceń dopóki, postarawszy się o dostateczne patrymonium, jeśli by mieli już

święcenia wyższe, nie znajdują Biskupa, któryby ich życzliwie przyjął. Bez względu na jakiegokolwiek przeciwne rozporządzenie.

Dan w Rzymie, z Sekretariatu św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, dnia 1 marca 1869 r.

A. Kard. Quaglia Prefekt

S. Svegliati Sekretarz

Do dekretu załączone było pismo św. Kongregacji Biskupów i Zakonników do arcybiskupa turyńskiego, Monsignora Riccardi, które oficjalnie zawiadamiało o zatwierdzeniu Towarzystwa św. Franciszka Salezego:

3 marca 1869 r.

Jego Świątobliwość panujący nam Papież Pius IX, raczywszy zatwierdzić Towarzystwo, założone w tamtejszym mieście przez wielce zasłużonego Księdza Jana Bosko, jak Wasza Ekscelencja przekona się z załączonego dekretu, zarządził jednocześnie, aby klerycy, należący do wyżej wspomnianego Towarzystwa, uczęszczali nadal na wykłady św. teologii do seminarium arcybiskupiego, aż do nowego rozporządzenia Stolicy św., przy czym Przełożony ma prawo udzielać im dymisorii do święceń, o ile weszli do jego zakładów przed ukończeniem czternastu lat swego życia. Jest zrozumiałe samo przez się, że przed tym wiekiem zbędne jest świadectwo stanu wolnego.

Towarzystwo, o którym mowa, przynosząc korzyści moralne głównie miastu i diecezji turyńskiej, nie może nie interesować gorliwości Waszej Ekscelencji, który zechce udzielić mu wszelkiego poparcia, by jak najdoskonalej osiągnęło cel, dla którego zostało powołane do życia. I chociaż sprawa mówi sama za siebie, jednak św. Kongregacja Biskupów i Zakonników, która z urzędu opiekuje się i czuwa nad takimi pobożnymi dziełami, poczuwa się do obowiązku z całą gorącością polecić się Waszej Ekscelencji, aby i nadal otaczał swoją opieką dzieła tak dobre, powstałe pod wezwaniem św. Franciszka Salezego.

W tej błogiej nadziei mam przyjemność życzyć Waszej Ekscelencji wszelkiej pomyślności itd.

W sobotę 6 marca Ksiądz Bosko słuchał spowiedzi do dziesiątej rano, a wieczorem od szóstej aż do dwunastej.

Zakrystia zapełniona była ludźmi, którzy pragnęli jego błogosławieństwa. Między innymi przyszła tam pani Łucja Perlo z Caramagna Piemonte, która miała osiemnastoletnią, bardzo chorą córkę imieniem Magdalena. Dowiedziawszy się od lekarzy,

że choroba przechodzi w suchoty, przywiozła ją do Turynu i przedstawiła Księdzu Bosko. Tenże pobłogosławił ją, mówiąc do matki:

Wasza córka odzyska zdrowie w miesiącu maju.

I tak się stało. Dziewczyna wyzdrowiała i wstąpiła do sióstr Józefitek w Turynie. To zdarzenie opowiedział nam ksiądz Bartłomiej Marchisio, pochodzący z tej samej, co ona miejscowości.

Ksiądz Rua tak opisuje w kronice uroczystość obchodzoną dnia następnego.

„7 marca, niedziela. Uroczystość św. Franciszka Salezego w nowym kościele pod przewodnictwem hrabiego Viancino. Odbyla się jak najokazalej i wśród świętej radości całego zakładu. Ksiądz Bosko spowiadał pod amboną od wpół do siódmej do dziewiątej rano. Ksiądz Leonard Murialdo odśpiewał sumę i wygłosił kazanie, Monsignor Balma udzielił błogosławieństwa. Dla tych osobistości i dla innych urządzono osobny obiad.

Uroczystość tym się odznaczyła, że dziś hr. Viancino spełnił przyrzeczenie za otrzymaną łaskę. Przed tygodniem przyszedł polecić się modlitwom Oratorium, aby móc wy dostać należną mu, bardzo okazałą sumę, którą uważał za straconą prawie, przyrzekając dziesiątą część Maryi Wspomożycielce, jeżeli sprawa się uda. Następnego dnia po złożeniu obietnicy otrzymał wezwanie na pocztę. Znajduje tam bardzo uprzejmy list od swego dłużnika, a przy liście całą sumę tj. kapitał wraz z procentami, które od roku nie były płacone. List przy tym pełen był zapewnień o jak największej przyjaźni i wdzięczności.

O godzinie wpół do trzeciej po południu chłopcy zebrali się w uczelni, pięknie przyozdobionej na przybycie Księdza Bosko. Po prawej ręce naszego Ojca zajęli miejsce ksiądz biskup Balma, po lewej kilku księży zakładowych i z miasta, ksiądz Picco, ksiądz Pechenino i asystenci chłopców. Po prawej ręce księdza biskupa Balma baron Bianco z Barbania, hr. Viancino i inni znaczniejsi goście. Akademia trwała półtorej godziny. Chór wychowanków odśpiewał hymn, skomponowany przez księdza Cagliero, z towarzyszeniem orkiestry, wygłoszono różne przemówienia i deklamacje po piemoncku i po włosku, nie zapomniano o niezbędnym w takich wypadkach dialogu, Gastini odśpiewał swoje ballady.

W końcu sześciu chłopców, ubranych po kalabryjsku, wykonało prześliczną piosenkę neapolitańską. Nui a portammo la mu bella, która wszystkim nadzwyczaj się spodobała.

Po wyczerpaniu programu przemówił Ksiądz Bosko: Wszystko, coście powiedzieli, nie odnosi się do mnie, lecz do księdza biskupa Balma i do innych naszych dobrodziejów. Ja powinienem zająć ostatnie miejsce, ponieważ oni to swoimi jałmużnami i swoją łaskawą obecnością przyczynili się najwięcej do uświetnienia tej uroczystości.

Dziękuję wam za modlitwy, które zanosiliście za mnie w czasie mojej nieobecności. Zostały one wysłuchane i dzięki nim uzyskałem wiele łask i korzyści,

o których wam powiem w swoim czasie. A teraz podziękujmy z całego serca Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie.

Następnie wszyscy udali się do kościoła na uroczyste nieszpory. Prof. Beatrice odśpiewał przed błogosławieństwem przepiękną pieśń Ave Maria...

Wieczorem urządzono loterię przy blasku iluminacji. Na wszystkich kolumnach i we wszystkich oknach wewnętrznych zakładu zajaśniały światła, rozmieszczone w ten sposób, że układały się w napisy ku czci św. Franciszka Salezego i z okazji przyjazdu Księdza Bosko. Modlitwy odmówiono w uczelni.

Tegoż wieczora Ksiądz Bosko wygłosił konferencję do członków Zgromadzenia, zebranych w sali jadalnej, gdzie przyszli również ci, co zamierzali wstąpić do naszego Towarzystwa. Stawili się też dyrektorowie innych zakładów z księdzem Pestarino z Mornese.

Tej konferencji, o której wspominaliśmy już poprzednio, posiadamy kilka tekstów. Według najbardziej powszechnego, przemówienie Księdza Bosko brzmiało następująco:

„Waszym żywym w tej chwili pragnieniem jest dowiedzieć się o wyniku mojej podróży do Rzymu i jak rozstrzygnięto sprawy, odnoszące się do naszego Towarzystwa. I ja doznaję wielkiej pociechy, że mogę wam przedstawić rezultaty swoich trudów i zabiegów, gdyż okazuje się w sposób widoczny, że sam Bóg chciał, aby nasze sprawy nareszcie się ustaliły. Ta podróż udała mi się nad wszelkie moje spodziewanie.

Wiecie wszyscy, że ten zakład, albo raczej to nasze Towarzystwo żyło i rozwijało się dotąd, nie mając bezpiecznych i silnych podstaw swego bytu; miało wprawdzie reguły, ale ponieważ nie były one zatwierdzone, mogły jedynie wiązać poszczególne jednostki z jednym człowiekiem i w jednym określonym celu. Stąd po śmierci Księdza Bosko mogło również umrzeć jego Towarzystwo. Od roku 1864 Towarzystwo miało za sobą dekret pochwalny, a Księdza Bosko ustanowiono jego zwierzchnikiem i nic więcej; potem w roku 1867 zyskało pochwałę i polecenie kilku biskupów. Lecz teraz chodziło o definitywne załatwienie sprawy, albo o zatwierdzenie, albo o rozwiązanie. Życie nasze było nam jakby z łaski dane. Byle kiedy biskupi mogli odwołać stąd swoich księży i kleryków, jako podległych swojej władzy a Towarzystwo w jednej chwili byłoby faktycznie rozwiązane. Było więc rzeczą konieczną, żeby członkowie oswobodzili się i uwolnili z pod jurysdykcji biskupiej i dlatego postanowiłem pojechać do Rzymu. Pod nogi kładły mi się niezmierne trudności i przeszkody. Rada diecezjalna, proszona o takie wyjście z sytuacji, aby nie naruszyć do czasu władzy biskupiej, a przy tym zachować istnienie Towarzystwa, zawiesiła całą sprawę w powietrzu. Wielu biskupów i innych ludzi, skądinąd bardzo zacnych i przychylnych nam, usiłowało mnie przekonać, że bezużyteczną będzie moja podróż do Rzymu, ponieważ nie zdołam osiągnąć zatwierdzenia reguł, a więc i Towarzystwa, tym bardziej, iż w Rzymie muszą

myśleć o soborze powszechnym. Stawiali moc zarzutów i niezwalczonych trudności. Z Rzymu pisano mi, a nawet poważnie zapewniano, że jechać do Rzymu będzie naprawdę bezcelową stratą czasu, ponieważ nigdy się nie zgodzą na to, o co ja proszę i że niemożliwością jest zatwierdzenie reguł.

Ja jednak myślałem sobie: Wszystko mi jest przeciwne, a przecież serce mi mówi, że jeśli pojedę do Rzymu, Bóg, który ma w ręku serce i umysł ludzkie, dopomoże mi na pewno.

A więc w drogę do Rzymu! I pełen ufności pojechałem. Miałem głębokie przekonanie, że Matka Boska będzie mi sprzyjała. I każdą rzecz pokieruje na moją korzyść i nikt by mi nie odebrał tego przekonania. Cenilem i szanowałem rady moich przyjaciół lecz nie chciałem zaniedbać tego, co zdawało mi się wolą Bożą. Wyjechałem więc ufając jedynie w Boga i Matce Najświętszej.

Zaczął następnie, wśród żywego zainteresowania całego audytorium, opisywać to wszystko, co już opowiedzieliśmy w poprzednich rozdziałach o staraniach, jakie podejmował celem osiągnięcia upragnionego zatwierdzenia. Wyliczył napotkane trudności, które zdawały się nie do przełamania. Opisał, jak Matka Najświętsza dopomogła mu przekonać tych prałatów, którzy twierdzili, że nie mogą się zgodzić na pewne jego żądania; powiedział, że jedna taka bezpośrednia interwencja Matki Boskiej więcej znaczyła, niż jakiegokolwiek dowody i racje; wspomniał o ojcowskiej łaskawości, z jaką przyjął go Ojciec św.; podziękował Bogu za zatwierdzenie, udzielone Zgromadzeniu przez Kościół; wymienił łaski i odpusty, otrzymane od Papieża; a podkreślając ważność dekretu z 1 marca, tak mówił dalej:

Ojciec św. potwierdził więc Zgromadzenie nie tylko według mego oczekiwania, ale mogę powiedzieć, że jeśli spodziewałem się jednego, otrzymałem dziesięć razy tyle. Oto najważniejsze punkty.

1. Towarzystwo św. Franciszka Salezego jest definitywnie zatwierdzone.

2. Chłopcy, którzy przed czternastym rokiem życia weszli do zakładu w Turynie lub do innych, zależnych od przełożonego Towarzystwa św. Franciszka Salezego, wyjęci są spod jurysdykcji biskupiej i przełożony generalny ma prawo udzielać im dymisorii. Dla nich, więc nie potrzebujemy prosić o pozwolenie biskupów, aby mogli otrzymać święcenia. Młodzieńcom zaś, którzy wchodzi do zakładu po czternastu latach życia i wstępują do Zgromadzenia, po wysłaniu ich spisu do Rzymu, udzieli dymisorii sama Stolica św.

3. Członkowie nasi mogą być święceni bez patrymonium lecz jedynie z tytułu wspólnego utrzymania (*titulo mensae communis*).

Poza tym mam silną nadzieję, że ustawa o klerykach nie przejdzie i że Maryja Wspomożycielka czuwać będzie nad nami. Są jeszcze inne rzeczy, do których zaraz przystąpię...

Co ma szczególnego nasze Towarzystwo, to to, że może się dostosować do jakiegokolwiek formy rządu, czy będzie republikański, czy monarchiczny absolutny, czy też konstytucyjny, gdyż jego członkowie wobec społeczeństwa i państwa są uważani za wolnych obywateli, mogą posiadać majątki i rozporządzać nimi za pomocą testamentu.

W tym miejscu (według innych zapisków) obszernie opowiedział o domu, któryśmy za radą Jego Świątobliwości nabyli na Kwirynale, aby założyć tam studentat, a podziękowawszy za to Panu Bogu, przeszedł na inny temat:

Miałem dwie bardzo długie konferencje z Ojcem św. Piusem IX, w czasie których dał mi wiele wskazówek dla was i sam powiedział, że są bardzo ważne. Ja spisałem je dla pamięci, a teraz je wam w krótkości przedstawię. Okazywał nam bardzo wiele życzliwości, gdyż jak zawsze, taki teraz był jak najlepiej usposobiony, co do zatwierdzenia Towarzystwa.

Ojciec św. powiedział mi, zatem:

Na pierwszym miejscu, bądźcie roztropnymi, jako węzowie, a prostymi, jak gołębice. Pod względem ducha i jedności obserwujcie i naśladujcie jezuitów. Oni, przede wszystkim, nie wyjawiają niczego, co się odnosi do porządku i wewnętrznych stosunków w ich domach. Nie dają, przeto obcym sposobności wtrącania się do ich interesów. Któż może powiedzieć, co jezuita robią, o czym mówią i co mają w swoich domach? I wy też mówcie o swoim Towarzystwie jak najmniej. Jeśli was zapytają kilka słów i zaraz zmienić temat. A gdy już musicie coś powiedzieć, mówcie zawsze dobrze. Niech nikt nie wie, co wy robicie u siebie: kto wstępuje, kto występuje, jakie polecenia dają przełożeni, czy będzie zmiana personelu i tak dalej. Ukrywajcie niedociągnięcia, które się mogą zdarzyć. Jeśli zajdzie coś, co może zhańbić lub przyćmić dobre imię Towarzystwa, uczynicie wszystko, żeby się nie dostało do wiadomości obcych.

Na drugim miejscu: nie usłyszycie nigdy, żeby ojciec z Towarzystwa Jezusowego mówił, kiedyś mniej dobrze o jednym ze swoich. Owszem, ma zawsze na pogotowiu wielkie pochwały i odpowiada nimi każdemu, co zacznie z nim mówić o jakimkolwiek jezuita. Miłość jest nader przemyślna, gdy chodzi o znalezienie dobrych stron, które można pochwalić. W ten sam sposób umieją powiedzieć i wykazać, jaką wartość ma to, co się u nich drukuje i w ogóle, co się czyni na korzyść Kościoła, narodów, misji, młodzieży: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, oto ich zasada. Tak i wy wspierajcie się wzajemnie w każdej okoliczności. Nie wyjawiać nigdy błędów członka Towarzystwa

jakkolwiek by on grzeszył. Niech każdy członek będzie gotów poświęcić siebie samego dla bobra i ocalenia całości. Przy tym zachęcajcie się wzajemnie do dobrego.

Na trzecim miejscu: pamiętajcie, że nie liczba stanowi o domu lecz duch. Miejcie jednego ducha, nastawionego w jednym jedynym kierunku. Będziecie mieli Towarzystwo, choćby was było tylko dwóch lub trzech, ale dobrych. Wielka liczba, ale marnych przeszkadza tylko w pracy. Uważajcie dobrze, żeby zbyt łatwo nie przyjmować ludzi, nie wypróbowaawszy ich poprzednio.

Kto chce wstąpić do Towarzystwa, niech się wpraw najpierw podda poważnej próbie, aby się przekonać, czy z nim wytrzyma. Gdybyście widzieli, że się waha, że jest niepewny, nie przyjmujcie go.

Na czwartym miejscu: Zgromadzenie wasze będzie kwitło, jeśli reguły będą przestrzegane i dopóki nie zaczną do was wstępować szlachta i bogaci panowie, bo razem z nimi wkradną się dostatki, szukanie własnych wygod, a w końcu rozprężenie karność i ducha.

Starajcie się trzymać zawsze ubogiej młodzieży. Nie zapominajcie nigdy o swoim najważniejszym, pierwszym celu; niech Towarzystwo wasze o jednym zawsze pamięta: nie sięgać do rzeczy większych.

Lepiej spełniać dobrze to swoje pierwsze, podstawowe zadanie niż działać bardzo dobrze, ale w dziedzinie, która do nas nie należy. Wychowujcie zawsze chłopców ubogich, nie otwierajcie zakładów dla bogatych i szlachty. Dopóki będziecie się zajmowali młodzieżą biedną i sierotami, zawsze z tym celem, aby dostarczyć ludzi duchowieństwu, Towarzystwo wasze będzie się pięknie rozwijało lecz skoro oddacie się prowadzeniu kolegiów i zakładów dla arystokracji, wykołei się i upadnie. Biercie skromne pensje. Nie powiększajcie ich nigdy. Nie przyjmujcie administracji zakładów bogatych. Prowadźcie życie ciche, ukrywajcie się, aby was nie było widać. Jeśli będziecie wychowywać ubogich i sami będziecie ubodzy, jeśli nie będziecie robili hałasu, ni wrzawy, nie wzbudzicie niczyjej zawiści, nikt nie będzie dbał o was, zostawią was w spokoju i będziecie mogli czynić dużo dobrego. Wszystkie zakłady, zamknięte dzisiaj, dlatego zostały zamknięte, że będąc zbyt głośne i reklamowane, ściągnęły na siebie zazdrość i niechęć. Mówcie o sobie, jak najmniej możecie. Zresztą, jeżeli będziecie się swoich reguł trzymali, nie zabraknie wam roztropności.

Po piąte: Jeśli ktoś ma jaki majątek, niech co roku poprawia swój testament, a przełożony powinien być informowany, kogo się ustanawia spadkobiercą, aby i on wiedział, jak sobie postąpić. W ten sposób będziecie zabezpieczeni i unikniecie procesów i strat. Zwłaszcza, kiedy dobra przekazane są poszczególnej jednostce na korzyść Zakładu.

Ojciec św. powiedział mi również:

„Ja uważam, że w lepszym położeniu jest dom zakonny, gdzie niewiele się modli, a dużo się pracuje, niż inny, w którym odprawiają długie modlitwy i nabożeństwa, a nie pracują wcale albo mało”.

Polecił mi też, abym się strzegł powierzania młodym zakonnikom opieki nad zakrystią w kościołach publicznych ponieważ, mówił, zazwyczaj prowadzi się tam życie próżniacze; niebezpieczeństw jest tam więcej, niżby się można spodziewać, a doświadczenie uczy, że wszystko to staje się przyczyną smutnych i bolesnych upadków.

Papież zakończył, zachęcając nas, żebyśmy szli naprzód i zdobywali dusze dla Boga. Był wzruszony cudami, które Bóg działa dla nas i łaskami, jakie na nas zlewa. A powód jest ten, że Jego Namiestnik towarzyszy nam swoimi błogosławieństwami.

Ksiądz Bosko zakończył konferencję tymi słowy:

Oto w krótkości przyczyna mojej podróży do Rzymu i w ogólnych zarysach to, co tam zrobiłem. Otrzymaliśmy wyjęcie z pod jurysdykcji miejscowych władz kościelnych i różne przywileje lecz zawsze będziemy jak najposłusniejsi biskupom i proboszczom, i nie posłużymy się naszymi prawami, chyba po wyczerpaniu wszystkich innych środków i naszej świętej cierpliwości, Wreszcie podziękujemy za to z całego serca Bogu, który oby sprawił, żeby Zgromadzenie nasze oczyściło się w całym swoim ciele i wszystkich swoich członkach i żeby mogło przynieść godne owoce chwały Jego i dla dobra dusz. W ten sposób zasłużymy sobie na miłość powszechną i w imię Boże dokonamy wielkich rzeczy.

Na tym Ksiądz Bosko zamknął posiedzenie. Do upomnień Piusa IX często jeszcze powracał i tłumaczył je prywatnie i na konferencjach. Następnego dnia dyrektorowie pożegnali się ze swym drogim ojcem, zabierając dla chłopców wiązanki na nowennę do św. Józefa, podane przez Księdza Bosko.

Wiązanki na nowennę ku czci św. Józefa, marzec 1869 r.

1. Cierpieć, nawet śmierć ponieść, ale nie zgrzeszyć.
2. Bogactwa, zaszczyty, przyjemności, na cóż mi się przydadzą w chwili śmierci.
4. Szaleństwem jest szukać szczęścia z dala od Boga.
5. O, jakże długą będzie wieczność!
6. Jakie życie, taka śmierć.
7. Bóg nie opuszcza cnotliwego młodzieńca.
8. Jaką rozkoszą jest żyć w pokoju z Bogiem !
9. O niebo, jakże musisz być piękne ! Chcę cię osiągnąć!
10. Ku czci św. Józefa nie splamię nigdy języka swego nieprzystojnymi słowy.

Pan Oreglia w dzień potem pisał do ksieni Galeffi:

„W Oratorium zdaje się, jakby wszyscy powariowali. Ci śpiewają, tamci grają, inni krzyczą, wszyscy tak weseli, że chcą prawie ze skóry wyskoczyć. Nawet dzwony nie mają chwili spokoju, przez co zmuszamy sąsiadów bliższych i dalszych, by się cieszyli wraz z nami. Ksiądz Bosko przyjechał i stąd nie ma możliwości utrzymać w spokoju nie tylko chłopców, ale i dorosłych. Mówiąc szczegółowiej: Wielebna Matka rozumie dobrze, co może wyprawiać dziewięciuset chłopców, którzy się cieszą i głośno swą radość wyrażają. Gdyby Wielebna Matka usłyszała ten harmider, ogłuchłaby na miesiąc. Dzięki Bogu, Ksiądz Bosko czuje się dobrze i też jest wesół i zadowolony. Mówił mi już o Wielebnej Matce, sądzę, że się Jej, choć w pewnej mierze odwdzieczył, jakkolwiek nie mógł uczynić ani tysięcznej części tego, co Wielebna Matka czyni dla nas. Lecz teraz mówi się o planach na wielką skalę. Potrzeba nam właśnie, żeby Wielebna Matka sprzedała tyle książek, żebyśmy mieli pieniądze na postawienie zakładu w Rzymie”.

W jakiś czas potem sam Ksiądz Bosko pisał do tejże zakonnicy:

CZCIGODNA MATKO PRZEŁOŻONA!

Chociaż p. Oreglia i inni pisują do Wielebnej Matki także w moim imieniu, uważam jednak za swój obowiązek wyrazić Jej w tym dniu przynajmniej kilka słów wdzięczności. Dziękuję więc Wielebnej Matce, a w Jej osobie dziękuję wszystkim Jej córkom zakonnym, za dobroć i łaskawość, z jaką mnie traktowały w czasie mego pobytu w Rzymie i w tylu innych wypadkach.

Ja staram się codziennie polecać we Mszy św. Wielebną Matkę i wszystkie Jej córki, aby Bóg Najwyższy stokrotnie im wynagrodził to, co czynią dla moich biednych chłopców; Najświętsza Panna zapłaci potem wszystkim hojnie i bardzo hojnie.

Nie miałem możliwości widzieć się z o. Ambrozjym przed odjazdem z Rzymu, ale pamiętam o nim, polecam go opiece Bożej i zanoszę szczególne modlitwy na jego intencję.

P. Oreglia w przyszłym tygodniu jedzie do Rzymu, celem wzięcia udziału w Jubileuszu Ojca św. Poinformuje on Wielebną Matkę o wielu rzeczach. P. Oreglia i ksiądz Francesia załączają swoje pozdrowienia. Jeśli Wielebna Matka zobaczy kiedyś Matkę Merolli, proszę ją pozdrowić ode mnie i powiedzieć, że pamiętamy o niej i o wszystkich osobach, które widziałem w jej domu, w modlitwach, zanoszonych tu codziennie przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki.

Gdyby się Wielebna Matka spotkała z księżną Orsini, proszę jej z łaski swojej powiedzieć, żeby w imię Maryi Wspomożycielki zajęła się moimi sprawami.

Państwu Villarios Vitelleschi, Calderari i innym, „Wesołych Świąt”. Niech Bóg udzieli wszystkim łaski wytrwania.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

ROZDZIAŁ XLV

Przemówienie Księdza Bosko do chłopców: opowiada, czego dokonał w Rzymie; skuteczność ich modlitwy: szacunek, jaki względem nich ma Ojciec Św.: nabycie zakładu w Rzymie. błogosławieństwo Ojca św.; odpustowe krzyżyki i inne odpusty; Kapituła przyjmuje nowych członków Pierwsze dymisorie; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów; przestrzegać ściśle i dokładnie regulaminu: to ma być znakiem w Zgromadzeniu jedności ciała, ducha, woli posłuszeństwa: nie naruszać nigdy tej jedności; codzienne nawiedzenie Najświętszego Sakramentu.

Stałym zwyczajem Księdza Bosko było interesować wychowanków tym wszystkim, co się odnosiło do Oratorium. Pragnął, aby uważali je za swój własny dom i dlatego informował ich o jego sprawach, jeśli sądził, że mogą o nich wiedzieć. Po założeniu Towarzystwa św. Franciszka Salezego postępował dalej w podobny sposób. Chciał, aby dla wielu wychowanków stało się ono ideałem życia chrześcijańskiego, celem ich dążeń i studiów, przystanią bezpieczną ich powołania, polem do pracy i osiągnięcia wielkich przeznaczeń, zakreślonych Towarzystwu ręką Matki Najświętszej.

8 marca w piątek po modlitwach wieczornych Ksiądz Bosko miał przemówienie do wszystkich chłopców zakładu, uczniów gimnazjum i rzemieślników, wspólnie zebranych w uczelni. Wyjaśnił im powód, dla którego wyjechał do Rzymu i powiedział, że odtąd Oratorium nie wisi już w powietrzu lecz że istnieje Zgromadzenie, które jest jego ostoją i fundamentem.

Po czym tak mówił dalej:

Pojechałem do Rzymu wbrew opinii wszystkich. Tu mówiono mi, że nie ma, po co jechać, że nic nie zrobię; stamtąd powiadano, że przejadę się w obie strony, ale powrócę z próżnymi rękami. Lecz ja czułem się prawie zmuszony pojechać, pragnąc gorąco zatwierdzenia naszego Towarzystwa, a właśnie ci, co odradzali mi podróż, dopomogli wiele w osiągnięciu zamierzonego celu. Teraz, więc nasze Towarzystwo jest definitywnie zatwierdzone przez Papieża. Modlitwy wasze zostały wysłuchane, Bóg zmienił od razu serca wszystkich i co więcej, tak zrządził, że niejeden potrzebował Księdza Bosko. Ksiądz Francesca jutro wieczorem opowie wam szczegóły. Ogólnie rzecz biorąc, otrzymaliśmy od Matki Boskiej dzięki modlitwie wszystko, czegośmy pragnęli.

Zgromadzenie zostało zatwierdzone z prawem dymisorii, to znaczy, że chłopiec, któryby chciał należeć do tego Zgromadzenia, byleby wstąpił do naszego zakładu przed skończeniem czternastego roku życia, może zostać księdzem nawet bez patrymonium.

Ojciec św. jest przekonany, że każdy z was jest św. Alojzym, tak dobrą opinię ma o was. Ja odpowiedziałem, że tak, że każdy z was bez wyjątku jest św. Alojzym, ale pod płaszczem pokazywałem palcami dwa różki, on jednak, na szczęście, nie widział tego.

Mam nadzieję zobaczyć kiedyś tych waszych chłopców, mówił mi Ojciec św., a jeśli nie zobaczę się z nimi na tym świecie, spotkam ich za to w niebie, gdzie już wkrótce spodziewam się odejść.

A ja na to: Ojcze święty, przed pójściem do nieba mamy jeszcze tyle rzeczy do zrobienia!

I jeszcze coś muszę wam powiedzieć, mianowicie, że zaraz po zatwierdzeniu naszego Towarzystwa Ojciec św. poradził mi otworzyć zakład w Rzymie, a ja, który właśnie chciałem mu ten plan przedstawić, zawołałem:

Czy Wasza Świątobliwość wie, że już miałem na języku to samo?

Doskonale, widać, że Bóg nas natchnął tą myślą: Idźcie zaraz i zobaczcie to miejsce.

Poszedłem, rozmówiłem się, napisaliśmy kontrakt, podpisaliśmy go, dom jest nasz i można powiedzieć, że zapłacony. A chcecie, żebym wam jeszcze coś powiedział? Oto przyjechałem do domu nie bez grosza przy duszy. Jeżeli wczoraj mieliśmy taką piękną uroczystość, były w tym pieniądze, które przywiozłem, a które tak dobrze wam się przysłużyły.

Ojciec św. kazał mi zanieść wam te słowa: Niech Bóg was błogosławi i kieruje na ścieżkach swoich. Poza tym udzielił trzysta dni odpustu za każdym razem, gdy się powie:

„Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami”.

Przywiozłem tu paczkę krzyżyków, aby je wam rozdać. Mają te same przywileje, co i ostatnim razem, to jest czterysta dni odpustu, ilekroć się je pocałuje lub da się do pocałowania. Ten, który codziennie go całuje, ten przy końcu miesiąca zyskuje odpust zupełny, to samo, gdy go daje do pocałowania w chwili śmierci.

Papież udzielił ponadto różnych odpustów czcicielom Maryi Wspomożycielki, o których później się dowiecie i innych, które z czasem zobaczycie, jak przyjdą.

Tymczasem módlcie się nieustannie na moją intencję, a ja będę się modlił za was. Jestem zadowolony, że na ogół, w czasie mojej nieobecności zachowujecie się dobrze.

Wiem, że modlono się wiele nie tylko tu, ale i we wszystkich naszych zakładach, w Lanzo, w Mirabello i że modlą się jeszcze.

Dziękujemy Bogu, od którego otrzymaliśmy tak wielkie dobrodziejstwa. Był to prawdziwy cud, a wyjednały go wasze modlitwy. Bóg, który jest tak dobry, nie mógł się

oprzeć i odmówić waszym prośbom. Dziękujemy Mu, przeto z synowskim uczuciem, gdyż On to jest głównym naszym opiekunem i dobroczyńcą.

Tam w Rzymie otworzymy studentat z księżmi i klerykami, a pod ich kierownictwem będą i chłopcy, którzy zechcą się kształcić na mądrych i uczonych ludzi. Poślemy tam najlepszych w zachowaniu i nauce.

Jeszcze jedno.

Ojciec św. kazał wam powiedzieć, że kto ma jakieś majątki, niech zaraz pisze testament, żeby nie mieć potem awantur i kłopotów w chwili śmierci (śmiej ogólny). Dobranoc!

8 i 9 marca Ksiądz Bosko zebrał Kapitułę, ażeby zbadać stan liczebny Towarzystwa i przekonać się, czy nie ma nowych kandydatów. I rzeczywiście kilku zostało dopuszczonych do próby. Dzień 8 marca upamiętnił się o tyle, że Ksiądz Bosko wysłał pierwszą dymisorię dla księdza Józefa Monateri z kolegium w Mirabello.

11 marca w czwartek Błogosławiony po modlitwach wieczornych zgromadził w sali jadalnej kleryków wszystkich członków Towarzystwa, profesów i aspirantów, do których, jak czytamy w naszych pamiętnikach, przemówił w następujący sposób:

W niedzielę wieczorem usłyszeliśmy, jaki był wynik podróży do Rzymu i jak Kościół zatwierdził ostatecznie nasze Towarzystwo, nadając mu jednocześnie przywilej dymisorii.

Obecnie z prawdziwą przyjemnością mogę was zawiadomić, że dwaj nasi współpracownicy w krótkim już czasie skorzystają z łask, udzielonych nam przez Stolicę św. i staną do święceń jedynie z tym tytułem, że należą do Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Są to Monateri Józef i Croserio August. Dziękujmy Bogu, że raczy posługiwać się nami, jako narzędziem do szerzenia swej chwały i zbawienia dusz. O Jego szczególnej dla nas miłości możemy wnioskować na pewno choćby z tego, że żaden z naszych kleryków nie musiał przerwać nauki, ani opóźnić przywdziania sukni lub przyjęcia święceń dla braku środków materialnych. Opatrzność objawiała się tu zawsze w sposób cudowny. Jest to rękojmia, że tym bardziej będzie się opiekowała nami teraz, gdy naprawdę ofiarowaliśmy duszę i ciało na świętą służbę Bożą.

Dlatego też dobrze będzie, abyśmy zwolna poruszyli pewne rzeczy, które należy czynić i uzgadniać z regułami.

Jak każdy z was wie, Towarzystwo nasze nie miało dotychczas reguł zupełnie określonych. Szliśmy naprzód, nie ujmując zbyt ściśle naszych zobowiązań. Nie będąc jeszcze zatwierdzone przez Kościół, Zgromadzenie wisiało jakby w powietrzu i każdego dnia mogło się rozpaść. Wahaliśmy się, czy ten nasz zakład ma iść dalej w tym samym kierunku, baliśmy się, że jednym pociągnięciem pióra może być zamknięty, a stąd, że nie można było ustalić nic

pewnego, tu i tam nieuniknione było jakieś rozluźnienie. Moi drodzy, w tej chwili sprawa ma się zupełnie inaczej. Nasze Zgromadzenie jest zatwierdzone, jesteśmy związani jedni z drugimi. Ja jestem związany z wami, wy ze mną, a wszyscy razem związani jesteśmy z Bogiem. Kościół przemówił, Bóg przyjął naszą służbę, a my jesteśmy obowiązani spełniać nasze przyrzeczenia. Przestaliśmy być ludźmi prywatnymi a tworzymy Towarzystwo, ciało widzialne, cieszymy się przywilejami, cały świat na nas patrzy, Kościół ma prawo do naszej pracy.

Trzeba więc, żeby odtąd i na przyszłość każda część naszego regulaminu była dokładnie wykonywana. Nie chcę przecież, byśmy za jednym zamachem zmienili oblicze Oratorium, to sprawiłoby zamieszanie i z pewnych względów byłoby niemożliwym. Jeden szczegół po drugim, postaramy się zrobić wszystko. Jest wiele rzeczy do ustalenia i sprostowania, stąd będę musiał częściej do was przemawiać, aby ważnych rzeczy, będących podstawą naszego Towarzystwa. My powinniśmy zbudować początki Zgromadzenia na silnych podwalinach, aby ci, co po nas przyjdą, mogli nas jedynie naśladować. Pamiętajmy zawsze, że sami wybraliśmy sobie życie w Towarzystwie. O, jak dobrą i przyjemną rzeczą mieszkać braci społem! wołał św. Prorok Dawid, mówiąc w natchnieniu o Zgromadzeniach zakonnych. Pięknie jest żyć w zjednoczeniu miłości braterskiej, umacniając się nawzajem w pomyślności i niedostatku, w zadowoleniu i przykrości, niosąc sobie pomoc nieustanną czynem i radą; pięknie jest żyć wolnym od wszelkich trosk ziemskich, idąc prostą drogą ku niebu pod wodzą przełożonego. Lecz jeśli chcemy mieć te korzyści ze Zgromadzenia, konieczną jest rzeczą, żebyśmy ku niemu zwracali zawsze swój wzrok, aby żyło i rozwijało się. Żeby przyjemne było to mieszkanie społem, należy z pośród siebie usunąć wszelką zazdrość, wszelką zawiść, powinniśmy się kochać, jak bracia, znosić jedni drugich, pomagać sobie, szanować się i współczuć jedni drugim. Każdy powinien pilnie uważać, by nie mówić źle o Zgromadzeniu, owszem powinien się starać zdobywać dla niego szacunek u wszystkich. Zdecydowaliśmy się zamieszkać społem. A co znaczy to: mieszkać społem? Znaczy: we wspólnym, jednym miejscu, we wspólnym, jednym duchu, we wspólnym, jednym celu działania. Oto krótkie wyjaśnienie.

Powinniśmy przede wszystkim i to jest pierwszy warunek istnienia Towarzystwa zakonnego, mieszkać społem.

Zgromadzenie zakonne musi, podobnie jak ciało ludzkie, składać się z głowy i członków, z których jedne podporządkowane są drugim, a wszystkie podporządkowane są głowie. Wyobraźcie sobie, że ktoś pokazuje nam głowę odciętą od ciała, przypuśćmy nawet, że głowa ta jest kształtna i piękna lecz sama, bez tułowia, jest czymś potwornym. Tak i członki nie mogą żyć bez ciała. Potrzebna jest tylko jedna głowa, ponieważ gdybyśmy jedno ciało obdarzyli dwoma albo i więcej głowami, byłoby ono dziwolągiem i nie

byłoby mowy o porządku i jedności. A więc głowa ze swymi odpowiednimi członkami. Z członków zaś podlegających głowie, każdy musi spełniać własny obowiązek, różny od obowiązku innych i wykonywać odmienne czynności według swego odmiennego przeznaczenia i budowy. Tak na przykład gdyby ręce powiedziały: My chcemy też coś znaczyć, chcemy robić to, co nam się podoba, chcemy robić to, co robi głowa! wszyscy by się z tego śmiali. Tak gdyby żołądek powiedział: Ja chcę chodzić! Ależ nie! usłyszałby odpowiedź, ty przez usta masz otrzymywać pokarm, który ci podają ręce. Tak samo nogi: My chcemy jeść! Ależ nie, wy macie przenosić ciało z miejsca na miejsce! Aby takie Towarzystwo, jak nasze, rozwijało się pomyślnie, musi być koniecznie dobrze zorganizowane, to znaczy, musi być ten, co rozkazuje i ten, co słucha, co czyni jedną rzecz i co czyni inną, stosownie do zdolności i przeznaczenia każdego z osobna. Ten, co słucha, nie powinien zazdrościć temu, co wydaje rozkazy, ani ten, co pracuje, temu, który się uczy i tak dalej, ponieważ tak jedni, jak drudzy są potrzebni i gdyby wszyscy się uczyli, wszyscy rozkazywali, nie byłoby żadnej różnorodności. Wyobraźcie sobie, że w ciele wszystko jest okiem, albo całe ciało jest uszami lub rękoma, czyż byłaby to żyjąca istota? Nie, to byłoby monstrum. Gdyby całe ciało stanowiły nogi, któżby je umiał prowadzić? Jak więc każdy członek musi spełniać swoje zadanie, które jest mu właściwe, podobnie każda jednostka w Zgromadzeniu powinna czynić to, co się jej poleca, a nie co innego.

Tak, więc w Towarzystwie naszym winni być ci, co głoszą kazania, co spowiadają, co uczą się, co innych nauczają, co troszczą się o sprawy materialne i moralne. Uznawszy słuszność tego założenia, wymaga się posłuszeństwa głowie, która jednemu powierza to zadanie, a drugiemu inne. Jest ono filarem, na którym opiera się całe nasze Towarzystwo, bo gdy zabraknie posłuszeństwa, wszystko się rozsypie. Jeśli natomiast zakwitnie posłuszeństwo, wtedy staniemy się jednym ciałem i duszą jedną, aby kochać Boga i służyć Mu.

Niechże więc każdy będzie posłuszny, niech nikt nie myśli robić to lub robić tamto, niech nikt nie mówi: Ja chciałbym mieć to lub owo zajęcie lecz niech będzie gotów spełniać jakąkolwiek pracę, która mu zostanie powierzona, niech w miejscu, gdzie przełożony go postawi, dokłada się z całą starannością do swego obowiązku, niech każdy z was przyzwyczajają się upatrywać w woli przełożonego wolę Bożą i niech pracuje, ile tylko pracować pozwala mu jego zdrowie i zdolności. Jeden może być dobrym karczowniczką, niech więc dobrze i gorliwie spełnia swój obowiązek, kto inny dobrym nauczycielem, niechaj więc uczy, kto inny dzielnym gospodarzem, niech więc gospodarzy; z drugiej strony, kto inny może się doskonale spisywać, jako kucharz, byleby wykonywał swój zawód, inny, jako zamiatacz, niech i on spełnia swoją powinność. Niejeden chciałby często powiedzieć, że traci czas, zajmując się tą pracą, że nie ma do tego skłonności i czuje, że gdzie indziej mógłby

o wiele lepiej się przydać. Nie, każdy powinien przyjąć to, co mu się powierza, robić swoje i być spokojnym. A owoce? Owoce, oto wielki pożytek życia wspólnego, owoce są zawsze jednakowe dla wszystkich: dla tego, co stoi na najwyższym urzędzie i dla tego, co zajmuje ostatnie miejsce w domu, tak, że tę samą zasługę będą mieli ci, co głoszą słowo Boże, spowiadają, prowadzą szkoły, uczą się, jak i ci, co pracują w kuchni, zmywają talerze lub zamiatają. W Towarzystwie dobro jednego staje się udziałem wszystkich, jak również nieszczęście jednego w pewnej mierze staje się nieszczęściem wszystkich. A zatem jakiegokolwiek ma, kto zajęcie, niech je spełnia. Wszyscy będą mieli przed Bogiem równą zasługę za posłuszeństwo. Ale zauważcie: jeżeli się czyni dobrze, zdobywa się równą zasługę przed Bogiem, a jeżeli się czyni źle, całe Zgromadzenie na tym traci. Wspólna jest praca i wspólna jest radość. Niechże, więc będzie jedność ciała.

Na drugim miejscu jedność ducha i woli. A jakież to duch ma ożywiać nasze wspólne ciało? Moi drodzy, tym duchem ożywiającym jest miłość. Miłujmy się, znosząc się wzajemnie i pracując nad wspólnym postępem; nigdy nie szemrać na nikogo, dbać o miłość we współżyciu, a szczególnie, by nie mówić źle o członkach tego samego ciała. To jest najistotniejsza rzecz w naszym Towarzystwie, bo jeśli chcemy uczynić coś dobrego w świecie, konieczne jest, byśmy byli jedno między sobą i byśmy się cieszyli poważaniem i szacunkiem innych. To byłoby największe zło, jakie może się zakraść do naszego Towarzystwa. Nie chcę, więc, żeby kiedykolwiek miały miejsce te pogawędki kleryków czy innych, w których szarpie się dobrą sławę tego lub owego, tym bardziej, gdy się to czyni, przeciw któremu z położonych. Brońmy się nawzajem, dbajmy o nasz honor i dobro Towarzystwa. Uważajmy za pewnik, że nie jest dobrym członkiem ten, któryby nie chciał poświęcić siebie dla dobra całości.

Niech każdy będzie gotów radość swoją dzielić z radością innych, ale też i być uczestnikiem boleści innych, do tego stopnia, że jeśli komuś dobrze się powiodło, niech się z tego cieszą wszyscy współbracia, ktoś doznał, jakiejś przykrości, niech się wszyscy starają złagodzić jego cierpienie. Jeśli się zdarzy komuś, w czym uchybić, zwrócić mu uwagę, wyrozumieć go, ale nigdy nikim nie gardzić dla braków fizycznych czy moralnych. Kochajmy się zawsze, jak prawdziwi bracia, gdyż fratres mówi o nas Dawid.

W końcu winniśmy się odznaczać jednością posłuszeństwa. W każdym ciele jest umysł, który rządzi jego poruszeniami i tym zwrotniejsze, dzielniejsze będzie ciało, im szybciej i dokładniej reagować będą członki na każde skinienie umysłu. Tak i w naszym Towarzystwie jest konieczne, aby jeden rządził, a wszyscy inni słuchali. Zdarzy się niejednokrotnie, że ten, który rządzi jest mniej godny swego urzędu lecz czy przez to trzeba mu posłuszeństwa odmówić? Nigdy, przy takim, bowiem postępowaniu w ciele nastąpi rozprężenie i stanie się ono niezdolne do jakiegokolwiek działania. Należy mieć przed

oczyrna tę prawdę, że przełożony, jest przedstawicielem Boga, a kto jemu jest posłuszny, jest posłuszny Bogu samemu. Co ma do rzeczy, że w niejednym stoi on niżej ode mnie? Tym więcej zasługującą będzie moja uległość. Z drugiej strony bądźcie przekonani, że rozkazywanie jest nieznośnym ciężarem, a biedny przełożony chętnie uwolniłby się od tego zaszczytu, gdyby go nie powstrzymywał wzgląd na własne wasze dobro. A więc starajcie się uprzyjemnić mu ten przykry obowiązek, okazując gotowość do posłuszeństwa, a nade wszystko z dobrym usposobieniem przyjmujcie wszelkie jego rozkazy i napomnienia, ponieważ wiele go kosztuje, zanim otworzy usta do wydania rozkazu, a gdyby wiedział, że jego słowa gniewają was i irytują, z pewnością drugi raz nie śmiałby was upomnieć, a wtedy byłoby źle i dla was i dla niego. Jeżeli my, uważając się za członki tego ciała, którym jest Towarzystwo, przyjmujemy na siebie każdą czynność, którą nam wypadnie spełnić, jeżeli to ciało ożywione będzie duchem miłości, a kierowane posłuszeństwem, samo w sobie znajdzie główną podstawę swego istnienia i twórcze siły do działania wielkich rzeczy dla chwały Bożej, dobra bliźnich i zbawienia członków.

Nie należy jednak przez to rozumieć, że jesteśmy obowiązani brać na siebie ciężary, których nie zdołamy unieść. Każdy, gdy nie będzie się czuł do spełnienia tego obowiązku, który na niego włożono, niech powie, a otrzyma inne zajęcie. Jedno tylko jest wymagane, mianowicie żeby każdy był z góry dobrze usposobiony do zrobienia wszystkiego, co w jego mocy, gdy mu coś polecą, nawet wtedy, gdyby na przykład ksiądz został posłany do zmywania talerzy, niech się temu podda, tym bardziej, że mieliśmy już paru takich, którzy porzucili zawód nauczycielski, a poszli pracować do kuchni.

Powinniśmy również mieć zawsze przed oczyma cel Towarzystwa, którym jest wychowanie moralne i naukowe młodzieży biednej i opuszczonej za pomocą tych środków, których nam Opatrzność Boża dostarcza.

Ponadto, wracając do porównania z ciałem, chociaż głowa ma kierować wszystkimi członkami, są pewne członki, które w zależności od głowy przewodniczą i kierują ruchami i czynnościami innych członków. Chcę przez to powiedzieć, że w Towarzystwie naszym istnieje Kapituła wyższa, której członkowie zastępują Księdza Bosko i którym powinno się ulegać, jak samemu Księdzu Bosko. I żeby każdy wiedział, jak ma postępować, trzeba, żebyście też wiedzieli, komu macie być posłuszni. Prefektem, wiadomo, że jest ksiądz Rua, kierownikiem duchownym kleryków ksiądz Cagliero, kierownikiem spraw naukowych ksiądz Francesia, no i inni, których już znacie. W ten sposób dojdziemy do tego, że się z nas wytworzy jedna zwarta całość.

Teraz, gdy Zgromadzenie staje na nogach, jest rzeczą konieczną, żebyśmy się często zbierali i wyjaśniali rzeczy najistotniejsze, a potem i inne w miarę, jak będziemy mieli czas. Przywileje, otrzymane przez Zgromadzenie już teraz mogą nam służyć i w tych dniach

poślemy dwóch naszych współbraci do święceń powołując się tylko na to, że są członkami Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

To są sprawy ogólne, w szczególności zaś daję wam dwie rady. Uważajcie, by nie rozrywać tej jedności. Zauważyłem już pewną rzecz, która mi nie sprawia zbytniej przyjemności. Mam na myśli to zjawisko, że jest zawsze tych dwóch, trzech, czterech czy pięciu współbraci razem złączonych, zawsze tych samych i prawie zawsze osobno od innych. Nie wiem, co tam robią, nie chcę się domyślać rzeczy złych, że może prowadzą rozmowy mniej dobre, naturalnie w odniesieniu do naszego celu. Co znaczy to robienie osobnej partii? Czy mają może cele odmienne od celów innych współbraci? Przeto ja wyrażam pragnienie, a wy się postarajcie być zawsze wśród chłopców w czasie rekreacji, rozmawiać z nimi, bawić się, powiedzieć im od czasu do czasu, jakieś dobre słowo. Bądźcie czujni. Gdy nie możecie brać udziału w ich rozrywkach, przynajmniej bądźcie przy nich, obchodźcie bardziej oddalone części domu i pilnujcie, by zło nie wdarło się do domu. Nie dacie wiary, ile dobrego można zrobić zwykłym przejściem się po schodach, zaglądnięciem na korytarze, na pozór bezcelowym krążeniem tu i tam po podwórzu.

Na drugim miejscu pamiętajcie zawsze codziennie odprawić nawiedzenie Najświętszego Sakramentu przepisane w naszych regułach. Tak, uświęcając najpierw siebie samych, będziemy pracować nad uświęceniem innych. Ileż łask otrzymacie dla siebie, dla tych, którzy waszej opiece są powierzeni.

Zresztą wiedźcie, że odtąd na przyszłość, gdy się będzie miało pozwolić na wyświęcenie któregoś z kleryków, przełożony jest zobowiązany w sumieniu osądzić, czy dana jednostka ma pobożność i wiedzę wymaganą.

W końcu powiem wam, że ufność swoją powinniśmy złożyć w Boskiej Opatrzności. Jeżeli dawniej szliśmy naprzód i niczego nam nie zabrakło, to opierając się na doświadczeniu z przeszłości, możemy mieć wielkie nadzieje na przyszłość.

ROZDZIAŁ XLVI

Ksiądz Bosko jest oczekiwany w Mediolanie jego poufne rozmowy: łaski cofnięte przez Maryję dla niewierności obietnicom, której przyczyną było zbytne przywiązanie do pieniądza; Markiza Radieati i toast Księdza Bosko na pewnym raucie dyplomatycznym; Ksiądz Bosko w Mirabello: ma sen, ile jeszcze czasu pozostało każdemu z wychowanków do życia; Rekolekcje wielkanocne dla chłopców, uczęszczających do Oratorium; Dwie statuy aniołów w brzoźnym, umieszczone na dzwonicach nowego kościoła; Umowa o budowę organu: wspaniałomyślność fabrykanta; Ksiądz Bosko prosi listownie Monsignora Ricci o przysłanie brewe z odpustami dla Bractwa Maryi Wspomożycielki; Brewe; Potężne wstawiennictwo Dominika Savio przed tronem Bożym.

Zaledwie Mąż Boży powrócił do Oratorium, a już p. Józef Guenzati pisał mu, że oczekują go w Mediolanie, ponieważ obiecał tam przyjechać.

Klerykom nie podobały się jego ciągle wyjazdy, gdyż kiedy był wolnym, chętnie otaczali go, by słuchać jego opowiadań. W sobotę 13 marca, kiedy skończył spowiadać przyszedł na wieczerzę, opowiedział, jak umarła pewna osoba i dlaczego nie odniosła skutku nowenna, przez którą polecano ją Matce Najświętszej:

Odwiedziłem ją opowiadał, dałem jej błogosławieństwo i powiedziałem krewnym, żeby odprawili nowennę do Maryi Wspomożycielki. Chora od kilku dni leżała w agonii, a rodzina jej przyrzekła mi trzy tysiące franków na Oratorium. I oto chorej nagle tak się polepszyło, że mogła nawet przyjmować pokarmy. Widząc to, krewni powiedzieli, że są w stanie ofiarować tylko pięćset franków lecz chora znalazła się znowu w niebezpieczeństwie śmierci. Przyrzekli po raz drugi, że złożą trzy tysiące franków i chora znowu przysłała do sił z nadzieją zupełnego wyzdrowienia. Lecz krewni widząc, że spełniły się ich życzenia, kazali powiedzieć Księdzu Bosko: Składamy ofiarę z trzech tysięcy franków, ale tylko tysiąc dla Księdza Bosko. Drugie dwa tysiące chcemy przeznaczyć na świętopietrze i na inne dzieła dobroczynne. I nieszczęśliwa kobieta znowu zapadła na zdrowiu.

A teraz umarła! Dodał p. Oreglia, który był obecny przy tym opowiadaniu.

Zdarzenie to przypomina nam inne, które zaszło w latach poprzednich.

Zamiłowanie pieniądza więcej jest zakorzenione w sercach bogaczy, niż ludzi ubogich. Pewna pani w wieku lat 80, niezmiernie bogata, zachorowała i przyjęła ostatnie sakramenty, a drżąc z bojaźni przed bliską śmiercią, posłała po Księdza Bosko, prosząc go usilnie o łaskę wyzdrowienia. Tak, odpowiedział Ksiądz Bosko, Matka Boska udzieli tej łaski, byleby pani zdecydowała się złożyć hojną ofiarę na kościół, który się ku Jej czci buduje na Valdocco.

A jakąż sumę mam przygotować?

Jaką pani chce, to należy do pani. Ja nie mogę określać wysokości ofiary. Proszę dać sumę, która bez wielkiego poświęcenia ze strony pani faktycznie będzie odpowiadała jej majątkowi tak, by słusznie mogła się nazwać ofiarą.

Niech mi ksiądz powie, ile.

Powtarzam pani, co już powiedziałem. Proszę przekonać Matkę Najświętszą, że pani składa tę ofiarę z miłością i bezinteresownie. Pani doskonale rozumie, że w tym stanie, gdy już niczego nie można oczekiwać od ludzi, wszystkiego trzeba się spodziewać od Boga. Proszę zważyć ciężkość swej choroby i swój wiek podeszły. W chwili, gdy się musi opuścić wszystko i na zawsze, aby zachować to wszystko, można poświęcić jakąś rzecz, która by miała pewną wartość.

Lecz ja nie wiem, co takiego mam uczynić dla kościoła Księdza.

Jeżeli już pani koniecznie chce rady, powiem, że mogłaby pani podjąć się wystawienia ołtarza w jednej z bocznych kaplic.

A ileż by ten ołtarz kosztował?

Dokładnie nie mogę tego pani oznaczyć. Od sześciu do ośmiu tysięcy lirów.

Osiem tysięcy lirów? To za wiele, to nie na moje siły.

Powiedziałem pani swoje zdanie, ponieważ mnie pani o to prosiła. Ja nie znam majątku pani. Proszę uczynić to, co się da. Gdyby nawet pani dała tylko jednego solda, jeżeli ta ofiara jest proporcjonalna do jej majątku, Matka Boska udzieli pani tej łaski.

Dobrze. Pomyślę o tym.

Ksiądz Bosko wyszedł z tego domu, oburzony na tak wielką chciwość. Tymczasem choroba staruszki czyniła zastraszające postępy i zagroziła poważnie jej życiu. Pewnego dnia dwóch jej kuzynów zjawilo się u Księdza Bosko. Chora nie miała ani synów, ani bliskich krewnych, którym by mogła zostawić swe majątkości. Po pierwszych grzecznościach panowie ci przedstawili powód swej wizyty:

Proszę wybaczyć, Księżu Bosko, ale wyznaczona suma 8000 lirów jest cokolwiek wygórowana.

To znaczy...

Że w imieniu tej pani prosimy Księdza, by zechciał uczynić jej łaskę za kwotę mniejszą... trochę przyzwoitszą.

Co za ludzie! Czyż ja czynię te łaski, czy też Matka Boska? Ja nie wyznaczam ani ośmiu tysięcy, ani stu tysięcy. Powiedziałem tę liczbę ot, aby powiedzieć, gdy proszono mię o to. Cóż zresztą znaczy osiem, a nawet sto tysięcy dla tak bogatej pani? I chcecie, żeby Matka Boska wysłuchała serca tak skąpego, udzielając jej łaski tak wielkiej i można powiedzieć, cudownej? Niech ta pani robi, co chce! Ja się do tego nie będę mieszał.

Ale.. ale...

Ksiądz Bosko jednak, nie słuchając dalszych wywodów, uprzejmie lecz stanowczo pożegnał obu panów.

Dnia następnego chora pani umarła, nie mogąc się zdecydować na ofiarę, tak dalece była przywiązana do pieniędzy.

14 marca przypadał dzień urodzin króla Wiktora Emanuela. Przytaczamy tę datę, ponieważ Ksiądz Bosko w tym dniu, jak i w inne święta narodowe, udawał się na raut dyplomatyczny, wydawany przez prefekta Turynu, hrabiego Radicati. Wszyscy goście byli czynnymi w polityce i zajmującymi różne godności i urzędy. Prefekt zapraszał tam Błogosławionego, aby spełnić życzenie swojej zacnej małżonki, która w nieszczęśliwym wypadku straciła wzrok. Mając bardzo czułe i delikatne sumienie, do zaproszenia męża łączyła osobne od siebie, pragnąc go mieć przy biesiadnym stole, żeby obecność jego powstrzymywała rozmowy przeciw religii.

O tej pani, szanowanej przez wszystkich dla swej powagi, wykształcenia i dobroci, opowiemy fakt, który oddaje nam jej usposobienie głęboko chrześcijańskie. Jedno z tych wielkich przyjęć miało się odbyć w piątek, lecz hrabina nie chciała za żadną cenę, pozwolić na używanie potraw mięsnych. Hrabia udał się po radę do księdza Durando ze Zgromadzenia Misjonarzy, a ten zaproponował, by przygotować pokarmy mięsne i postne, tak, aby każdy z zaproszonych mógł je wybierać dowolnie. Hrabina, której zanesiono tę odpowiedź, zawołała energicznie: Nie, nie chcę, by w moim domu działy się grzechy!

Hrabia pojechał wtedy do Księdza Bosko, a ten rozstrzygnął, że nie ma innego wyjścia, jak zwrócić się do Papieża, a ponieważ sprawa była nagląca, sam wysłał telegram. Z Rzymu przysłano Księdzu Bosko odpowiedź: Dozwolone są pokarmy mięsne, byleby się zawiadomiło zaproszonych o otrzymanej dyspensie. Hrabina, skoro wszyscy zebrali się u stołu, rzekła jednemu panu, który stał w pobliżu: Proszę z łaski swojej przeczytać głośno ten telegram. I życzeniu jej stało się zadość.

Ta pani, więc pragnęła w tylu ważnych okazjach mieć u siebie Księdza Bosko, który doskonale potrafił się znaleźć w salonach i w przedziwny sposób umiał zjednywać sobie nawet ludzi o wręcz przeciwnych przekonaniach, mimo iż od swoich ani na włos nie odstępował.

Między biesiadnikami znajdowali się ludzie wszelkich partii i kolorów: liberałowie, demokraci, racjoniści, a także garstka katolików. Pewnego razu, gdy przyszła kolej na toasty, posypały się jak z rogu obfitości, na cześć zjednoczonej Italii, wolności, Cavoura, króla, Garibaldiiego, itd.

W końcu zaproszono także Księdza Bosko, by kilka słów przemówił, o on powstał swobodnie i podnosząc kielich, zawołał:

Wznoszę toast i wołam: niech żyje Jego Królewska Mość Wiktor Emanuel, niech żyje Cavour, Garibaldi i wszyscy ministrowie, zjednoczeni pod sztandarem Papieża, aby wszyscy mogli zbawić duszę swoją!

Burzą oklasków i wśród największej wesołości przyjęto jego słowa a wielu mówiło:

Ksiądz Bosko naprawdę nie chce niczyjej śmierci!

W połowie miesiąca, dotrzymując danego słowa, pojechał do Mirabello. Chłopiec Ewazjusz Rabagliati, który wstąpił do zakładu 8 stycznia tego roku, po raz pierwszy w życiu spotkał się z Błogosławionym i usłyszał pewnego wieczora następujący sen z jego ust.

Śniło mu się w pierwszą noc swego pobytu w Mirabello, że znajduje się w sali egzaminacyjnej i widzi przed sobą dwie postacie. Jedna, z laską w rękę, trzymała latarnię, a druga miała pod pachą większą ilość kartek papieru. Zaprosiły go do towarzystwa i poszły z nim razem. Zatrzymywały się u stóp każdego łóżka. Jedna zniżała latarnię, aby Ksiądz Bosko widział twarz śpiącego chłopca, a druga wyciągała spod pachy kartkę i kładła ją na kołdrze. Na kartce czyjaś ręką wypisane były lata, które każdemu pozostawały do życia.

Opowiedzenie tego snu wywarło ogromne wrażenie. Także Rabagliati poszedł spytać Księdza Bosko, jak długo jeszcze ma żyć. Ksiądz Bosko uśmiechnął się i zapytał go: Umiesz rachunki? Tak, odpowiedział chłopiec. Wówczas Ksiądz Bosko, kazał mu, licząc na palcach, dodawać bardzo wiele cyfr dopóki nie wyszła z tego liczba 27. Rabagliati zapamiętał ją sobie. Gdy spełniły się te lata, przebywał on w Ameryce, jako misjonarz salezjański i w tym właśnie dwudziestym siódmym roku przechodził w Buenos Aires długą, śmiertelną chorobę tak, iż wszyscy się spodziewali, że z nie umrze. W nocy nie mógł nigdy zasnąć, ponieważ doznawał nieustannych prawie konwulsji, które coraz bardziej się wzmacniały, wreszcie w ostatnim miesiącu nie mógł już się oprzeć chorobie. Ksiądz Costamagna, który znał ten sekret, polecił zakładom salezjańskim modlić się za chorego i ksiądz Rabagliati odzyskał zdrowie.

Jeszcze przed wyjazdem na misję prosił on Księdza Bosko o wyjaśnienie tego snu, ale Ksiądz Bosko odpowiedział:

Nie trzeba wierzyć bajkom.

A innym razem: Ależ, o co ci chodzi? Lata mogły się rozpocząć liczyć nie tylko od tej nocy, w której miałem sen, ale też od dnia, kiedy zostałeś salezjaninem, czyli złożyłeś śluby.

Ksiądz Bosko odpowiedział mu tak, gdyż widział, że za bardzo jest zajęty tą myślą; lecz w swoim czasie przekonali się wszyscy w sposób oczywisty, że modlitwy współbraci przedłużyły mu życie.

Księża Ewazjusz Rabagliati był apostołem i ojcem trędowatych w Kolumbii, a obecnie jest misjonarzem w Chile i wraz z księdzem biskupem Costamagna potwierdza nasze opowiadanie.

Tych snów, w których Ksiądz Bosko chodził po sypialniach, było kilka odmian. Raz widział szpady, wiszące na włosku nad niektórymi łózkami, innym razem bileciki w głowach każdego łóżka, na których wypisane były uchybienia chłopców, kiedy indziej grzechy te wypisane na czole każdego.

W tym czasie na Valdocco i w dwóch innych Oratoriach świątecznych wielkopostne lekcje katechizmu miały się ku końcowi i Ksiądz Bosko rozesłał drukowane zawiadomienie do rodziców chłopców, do majstrów budowlanych i kupców, wzorowane na podobnym piśmie z roku 1849, zapraszając chłopców na rekolekcje głoszone w kościele Miłosierdzia w Turynie.

Podczas gdy uświęcały się dusze, dopełniono dalszych prac w kościele Maryi Wspomożycielki. Na każdej z dwóch wieżyczek, wznoszących się po bokach fasady, miał stanąć anioł z kutej, grubo złożonej miedzi, wysokości dwóch i pół metra. Sam Ksiądz Bosko podał szkic, jak mają wyglądać. Po prawej stronie anioł ze wzniesioną w lewej ręce chorągwią, na której wryto w metalu dużymi literami: „Lepanto”. Po lewej stronie drugi, ofiarujący prawą ręką wieniec laurowy Najświętszej Pannie, stojącej wysoko na kopule.

Według pierwotnego szkicu także drugi anioł miał wznosić chorągiew metalową, z wrytą na niej cyfrą 19.., po której następowały dwa puste miejsca. Oznaczało to jakąś nową datę, tj. tysiąc dziewięćset, ale brakło miejsc dziesiętnych i jednostkowych. Potem, jak powiedzieliśmy, w rękę anioła włożono wieniec, lecz my nie zapomnieliśmy nigdy owej daty tajemniczej, która naszym zdaniem wskazywała rok nowego tryumfu Matki Najświętszej. Oby nastąpił jak najprędzej i pociągnął wszystkie narody pod opiekuńczy płaszcz Maryi!

Wykonanie tych aniołów powierzono firmie Broggi w Mediolanie za cenę lirów 3300, a statuy wypadły pięknie i ozdobnie.

Księża Bosko zawiadomiono o tym następującym listem:

Mediolan, 24 marca 1869 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

W imieniu złotnika Józefa Grassi zawiadamiam Przewielebnego Księdza, że tenże przyjmuje wykonanie pracy za sumę lirów włoskich 700 zamiast 800, których zażądał przedtem, pod wszystkimi warunkami, wymienionymi w liście pana Oreglia.

Donoszę przy tym, że Broggi w najbliższy wtorek albo środę wyśle do Turynu swego rzemieślnika. Ma on otworzyć wysłaną już pakę, zawierającą posąg anioła, zatrzyma

się tam, aby go należycie spoić, i odeśle do Mediolanu pustą skrzynię, w której wysłemy drugiego anioła, gdyż nie opłaci się robić jeszcze jednej skrzyni i wyrzucać w ten sposób 16 lirów.

Gdyby Przewielebny Ksiądz uważał za stosowne zmienić coś w tych dyspozycjach, proszę z łaski swojej zawiadomić mnie o tym. Jednocześnie, oczekując dalszych cennych zleceń, mam zaszczyt złożyć Przewielebnemu Księdzu wyrazy szacunku i poważania.

Oddany sługa

Józef Guenzati

PS. Gdy p. Oreglia przyjedzie do Mediolanu, proszę bardzo, niech liczy na nasz dom we wszystkim, co mu będzie potrzebne, jak gdyby był samym Księdzem Bosko. Mam przyjemność po raz drugi przesłać pozdrowienia Przewielebnemu Księdzu i panu Oreglia.

Firma Broggi wykonała również dwie duże posrebrzane lampy do ołtarza głównego za cenę 500 lirów.

Jednocześnie Ksiądz Bosko zamyślał o budowie organu. Nawiązał pertraktacje z firmą Lingiardi w Pawii i właśnie teraz doprowadził je do końca. Ksiądz Francesca tak pisał o tym do Matki Galeffi.

... Wczoraj Matka Boska wyświadczyła nam inną łaskę, która wyjdzie na Jej większą chwałę. Chodziło o ustalenie ceny za budowę organu lecz żądania fabryki były zbyt wygórowane, swoją drogą chcieliśmy, żeby organ był piękny i odpowiadał stylowi i rozmiarom kościoła. Ogólna suma wynosiła do dwudziestu tysięcy lirów. Fabrykant opuścił już do 15 tysięcy, aż wreszcie wczoraj, jakby z radości, że będzie mógł wykonać organ do kościoła Matki Najświętszej, zniżył jeszcze o 3 tysiące i o mało się nie rozpląkał z pociechy, że i on się przyczynił do ozdobienia kościoła i zapewniał, że bardzo jego rodzina się cieszy z zawiązania umowy i tego pięknego podarku dla Maryi Najświętszej. Organ będzie taki, jakiego Turyn dotąd nie oglądał i stanie się czwartym czy piątym „cudem Valdocco”.

W tym tygodniu ustawiono na szczycie dzwonnicy pierwszego anioła, którego przysłano z Mediolanu, a w najbliższych dniach znajdzie się tam i drugi.

Troszcząc się o materialne wykończenie świątyni Mąż Boży nie zapomniał też o niezliczonych zastępach dusz, które w przyszłości we wszystkich częściach świata miały się chronić pod opiekuńczy płaszcz Maryi Wspomożycielki i tak pisał do prałata Ricci, szambelana Jego Świątobliwości:

EKSCELENCJO!

Hrabiostwo Viancino, znakomici nasi dobrodzieje, wybierają się do Rzymu na uroczystość 11 kwietnia. Trudno im będzie dostąpić zaszczytu błogosławieństwa Ojca św. lecz jeśli już tego nie zdołają otrzymać, może Ekscelencja postara się dla nich o parę biletów na miejsca zarezerwowane. Są to ludzie bogaci i uczynni.

Musiałem odjechać, nie mogąc złożyć Ekscelencji wizyty pożegnalnej; przynajmniej na tym miejscu raz jeszcze podziękuję Ekscelencji za tyle dowodów dobroci i przychylności, jakie mi okazał w czasie mego pobytu w Rzymie. Ponadto prosiłbym o jedną jeszcze łaskę. Na ostatnie posłuchanie u J. Świątobliwości przyniosłem z sobą prośbę o odpusty dla stowarzyszenia ku czci Maryi Wspomożycielki, dla formalności, jak mi to sam Ojciec św. powiedział. Prośbę tę położył sobie na biurko i od tej chwili nie słyszałem o niej więcej. Może Ekscelencja byłby tak łaskaw zrobić mi tę grzeczność i przekonać się, czy można ją znaleźć lub w przeciwnym razie czy należy ją ponownie złożyć.

Szybkie załatwienie tej sprawy uważałbym sobie za wielką łaskę, gdyż mam w druku książkę, do której są mi potrzebne pewne wiadomości w tej materii. Gdyby to było niemożliwe, proszę tylko napisać parę słów przez swego sekretarza, któremu życzę wszystkiego najlepszego.

Niech Bóg błogosławi Ekscelencję i całą Jego rodzinę. Kreślę się z wyrazami najgłębszej wdzięczności

Turyń, 31 marca 1869 r.

Ksiądz Jan Bosko.

PS. Ksiądz Francesia i inni nasi księża pozdrawiają Ekscelencję z głębokim szacunkiem, a p. Oreglia wyrazi osobiście wspólne nasze życzenia na dzień 11 kwietnia.

Jakoś nadszedł oczekiwany dekret, wzbogacający odpustami Bractwo Maryi Wspomożycielki, o którym Błogosławiony mówił i za którym się wstawiał u Ojca św.

PIUS PAPIEŻ IX KU PRZYSZŁEJ RZECZY PAMIĘCI

Ukochany Nasz syn Jan Bosko, kapłan turyński, powiadomił Nas, że celem rozbudzenia i rozwinięcia nabożeństwa wiernych do św. Matki Bożej i Najświętszego Sakramentu Ołtarza, zamierza za pozwoleniem Ordynariusza założyć przy kościele, poświęconym Maryi Wspomożycielce, w mieście Turynie, pobożne Stowarzyszenie pod nazwą Bractwa Maryi Wspomożycielki, którego członkowie za główny swój cel uważać będą rozszerzanie czci do Niepokalanej Bogarodzicy i Najświętszej Eucharystii.

Aby zaś, widząc w nim obfitsze środki do osiągnięcia szczęśliwości niebieskiej, wierni tym gorliwiej wstępowali do tego Stowarzyszenia i tym chętniej starali się wypełniać

przepisane uczynki pobożności, przedłożył Nam pokorną prośbę, abyśmy raczyli z łaskawości Naszej otworzyć w tym celu skarby Kościoła, których szafarzem ustanowił Nas Bóg Najwyższy.

My więc, pochwalając gorąco zbawienne i owocne starania tego ukochanego syna Naszego, aby z pomocą Bożą Stowarzyszenie to coraz większy rozwój osiągało, opierając się na miłosierdziu Bożym i na władzy św. Apostołów Piotra i Pawła, wszystkim i każdemu z osobna wiernym chrześcijanom obojga płci, którzy obecnie lub w przyszłości zapiszą się do pobożnego Stowarzyszenia pod nazwą Bractwa Maryi Wspomożycielki ustanowionego koniecznie przy kościele, poświęconym Maryi Wspomożycielce w mieście Turynie, a wypowiadawszy się ze skruchą i przystąpiwszy do Komunii św., nawiedzą pobożnie ten kościół, kaplicę albo ołtarz Stowarzyszenia, od pierwszych niesporów aż do zachodu słońca w uroczystości: Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Wniebowstąpienia, Zesłania Ducha Świętego i Bożego Ciała, a ponadto w siedem głównych uroczystości Niepokalanej Panny Bogarodzicy i pomodlą się tam o zgodę wśród książąt chrześcijańskich, o wykorzenie herezji i wywyższenie św. Matki Kościoła, w którykolwiek z wyżej wymienionych dni to uczynią, łaskawie udzielamy w Panu odpustu zupełnego i wszystkich grzechów odpuszczenia.

Ponadto członkom, którzy z sercem skruszonym dopełnią wymienionych praktyk pobożnych w każdym dniu nowenn lub triduów, jakie w tymże kościele uroczą się obchodzą ku czci Bogarodzicy, udzielamy siedem lat i siedem kwadragen odpustu; za każdym zaś razem, ilekroć wezmą udział w nabożeństwie, które za pozwoleniem Ordynariusza codziennie odprawia się w tym kościele, a jednocześnie wzbudziwszy żal za grzechy, odmówią zwykle lub inne modlitwy o zgodę wśród książąt chrześcijańskich, o wykorzenie herezji i wywyższenie św. Matki Kościoła, udzielamy im sto dni odpustu.

Wszystkie te poszczególne odpusty, przebaczenie grzechów i darowanie kar, pozwalamy łaskawie ofiarować na korzyść dusz wiernych chrześcijan, które w miłości Bożej zeszyły z tego świata.

Niniejszy dekret ważny tylko na dziesięć lat.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 16 marca 1869 r., w roku Naszego Pontyfikatu dwudziestym trzecim.

N. Kardynał Paracciani Clarelli.

Uwaga: Odpusty powyższe zatwierdzone zostały na zawsze przez brewe z 11 marca 1870 r.

Wielkiej pociechy doznawał Ksiądz Bosko, wspominając o tylu, tylu chłopcach, w których rozpałił najgorętszą miłość ku Najświętszej Pannie, a którzy po śmierci, będąc

w niebie, wstawiali się za nim nieustannie przed tronem niebieskiej Matki. Bardzo często przebywał myślą wśród tych swoich najdroższych wychowanków i wołał ze wzruszeniem: Błogosławiony Bóg w świętych swoich! Potwierdzenie ich świętości widział w łaskach, które otrzymywali ci, co uciekali się o pomoc do zmarłych jego chłopców, a zwłaszcza Dominika Savio. Od roku 1868 do 1885 wiele sprawozdań o tych łaskach napłynęło do Księdza Bosko.

Jedno z nich odnosi się do końca marca roku 1869 a brzmi, jak następuje:

W ostatnich dniach marca 1869 roku pochwyciły mnie srogie bóle, spowodowane rupturą, a były tak silne, że musiałam pójść do łóżka. Przypadkowo, kiedy leżałam obezwładniona cierpieniem, dostał mi się do rąk zyciorys chłopca Dominika Savio, który przeczytałam w przeciągu trzech dni. Potem bóle nieco się uśmierzyły i powstałam, aby odzyskać siły, z tą myślą, że spocznę, po jakiejś godzinie. Ale stało się przeciwnie, gdyż zaledwie położyłam się do łóżka, doznałam tak strasznych bóleści, że nie mogłam uleżeć, a nie miałam siły do wstania. Gdy się tak męczyłam, cztery razy przyszła mi myśl uczynienia, jakiego ślubu Dominikowi Savio; trzy razy nie zgodziłam się, ale za czwartym zdecydowałam się i rzekłam do świętego młodzieniaszka:

Jeśli to prawda, że jesteś już w niebie, uśmierz moje bóleści, jeśli taka jest wola Boża.

Po tych słowach przyrzekłam odprawić nowennę z trzech Ojcie nasz, Zdrowaś Maryja i Chwała Ojcu ku jego czci i zaraz zaczęłam te modlitwy odmawiać. Rzecz dziwna! Zaledwie skończyłam trzecie Ojcie nasz, słodka senność, jak balsam kojący „uśmierzyła moje bóle i w jednej chwili zasnęłam. Po półgodzinnym śnie obudziłam się, wolna od wszelkiej dolegliwości.

Joanna Ouarati z Bergamasco d'Alessandria

ROZDZIAŁ XLV

„Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko wizytuje kolegium w Lanzo; Opowiada wychowankom o papieżu; Dwa listy Księdza Bosko do Syndyka Lanzo w sprawie powiększenia kolegium; Magistrat nie zgadza się na jego propozycje; Ksiądz Bosko powiększa zakład własnym kosztem; Sen: Chłopcy którzy się spowiadają, i sieci diabelskie; Album z podpisami wszystkich salezjanów i wychowanków Księdza Bosko dla Ojca św. z okazji pięćdziesięciolecia jego pierwszej Mszy św.; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów: złożenie ślubów: nie rozgłaszać tego, co się wśród nas czyni; umartwienie: trzeba wybrać członków Kapituły; starajmy się być godnymi założycielami Towarzystwa; Odwiedza Oratorium kapłan angielski, który wiezie Papieżowi wspaniałą medal złoty w darze od swoich ziomek; Okazałe uroczystości ku czci Ojca św. z okazji jubileuszu jego Kapłaństwa; List Księdza Bosko do pewnej pani.

W czasie, gdy wychowankowie zakładu w Lanzo, w wielkiej liczbie abonenci „Czytanek katolickich”, z wielkim zaciekawieniem czytali opowiadanie zawarte w numerze kwietniowym pt. Dolina w Almerii, przyjechał do nich Ksiądz Bosko. Było to w środę 31 marca, wieczorem.

Po modlitwach opisał im posłuchania, których mu udzielił Ojciec św., opowiadał o jego kwitającym zdrowiu, o zdumiewającej bystrości umysłu, o dobrym kochającym sercu, jakie ma dla chłopców. Następnie podał wskazówki, udzielone im przez Papieża, te same, o których już zawiadomił wychowanków Oratorium i oznajmił otrzymanie apostolskiego błogosławieństwa.

W kolegium przez cały ten rok nie było jeszcze wypadku najlichszej choroby. Wobec najbardziej kwitającego stanu zdrowia wychowanków, zapowiedź dana przez Księdza Bosko w grudniu roku ubiegłego, poszła w zapomnienie. Niektórzy tylko z zaufanych, powiadomieni o sekrecie, oczekiwali i milczeli.

Błogosławiony, jakkolwiek poświęcał dużo czasu na spowiadanie, mimo to odbył regularną wizytację zakładu, wygłaszał konferencje, rozmawiał z przełożonymi i podwładnymi, przyjmował na posłuchanie każdego, kto sobie życzył, a wynikiem tej jego pieczołowitości było również następujące pismo do magistratu miasta Lanzo.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE BURMISTRZU!

Po wizytacji dopiero, co przeprowadzonej w szkole miejskiej w Lanzo, powierzonej naszemu kierownictwu, oświadczyć muszę, że bardzo jestem zadowolony

ze wszystkiego, co dotyczy karności i postępu naukowego i moralnego, jaki stwierdziłem wśród uczniów tak internistów, jak dochodzących.

Lecz zauważam z prawdziwą przykrością wielkie przepełnienie zakładu, gdyż chłopców jest o wiele więcej, niżby na to pozwalała pojemność budynku. Było mi bardzo przykro, kiedy oglądałem sypialnie, uczelnie, refektarz tak natłoczone chłopcami, że nie można by już znaleźć żadnego miejsca, chociaż z różnych stron kraju napływają nieustannie coraz to nowe prośby o przyjęcie.

Celem usunięcia tych niedogodności już, kiedyś indziej odniosłem się do Magistratu, który wziął wszystko pod należytą rozwagę, a jeśli mi wtedy nie udzielono odpowiedniej zapomogi, to jedynie ze względu na brak środków materialnych. Chociaż stan moich finansów przedstawia się nader skromnie, jednak pragnąc przyjść z pomocą uczącej się młodzieży, utrwalić i doprowadzić do rozkwitu rozwijające się pięknie kolegium w Lanzo, postanowiłem przyjąć na swój rachunek niektóre prace na zasadach, poprzednio ustalonych, a mianowicie:

1. Ksiądz Bosko podejmie się własnym kosztem powiększyć obecne lokale kolegium do użytku szkolnego, przy czym plany i rozmiary mają być przedłożone do zatwierdzenia Magistratu.

2. Magistrat nie czyni teraz żadnych inwestycji pieniężnych lecz zobowiązuje się zwrócić wydatki, poniesione obecnie przez Księdza Bosko, a nowy budynek oddać mu na przeciąg czterdziestu lat do wolnego użytku, byleby tylko służył nadal publicznemu nauczaniu młodzieży.

3. Po upływie czterdziestu lat nowy dom stanie się całkowitą i bezwzględną własnością Magistratu.

Wypada zauważyć, że w tym kontrakcie Magistrat nie zostawia żadnych ciężarów swoim przyszłym następcom w zarządzie miasta, owszem za niewielki kawałek ziemi zyskałby dom, nie dając przy tym ani grosza na publiczne szkoły. Przy tej sposobności zaradziłoby się brakom obecnego budynku kolegium, a chociaż kto inny ma go używać, zawsze jednak będzie poświęcony wyłącznie na dobro miasta.

Nie sądzę również, aby stawiano jakieś trudności w Radzie Prowincjalnej, gdyż kontrakt nie obciążałby wcale Magistratu, a miałby tylko formę umowy z tym, który pozwala na budowę na własnej ziemi, pod warunkiem, że po upływie określonej liczby lat budynek przejdzie na własność posiadacza gruntu.

Nie sprawi również najmniejszych trudności, jak sądzę, zmiana programów rządowych, gdyż jakiegokolwiek one będą, zawsze będą przeznaczone dla szkół publicznych i znajdują w nich zastosowanie, jak to zostało umówione przy otwarciu kolegium w roku 1864.

Jestem przekonany, J.W. Panie Burmistrzu, że Pan zrozumie łatwo, iż w tej propozycji, w której przyjmuję na siebie niemałe ofiary, nie mam innego celu, jak dobro młodzieży, której w małości mojej całkowicie się poświęciłem, a prosząc o zawiadomienie innych członków Rady Miejskiej o tych moich uczuciach, mam zaszczyt z najgłębszym szacunkiem kreślić się,

J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Kolegium w Lanzo, 2 kwietnia 1869 r.

Odpowiedź Magistratu zrzuciła na Księdza Bosko większą część wydatków, przewidzianych w projekcie, na co Ksiądz Bosko w jakiś czas potem odpisał, jak następuje:

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE BURMISTRZU!

Otrzymałem pismo, które J.W. Pan raczył mi nadesłać odnośnie do środków na powiększenie kolegium w Lanzo.

Przeczytałem je uważnie lecz z prawdziwą przykrością przekonałem się, iż postanowione warunki uniemożliwiają wykonanie projektu. Między innymi nie umiem sobie wytłumaczyć 1, 2, 3 warunki, które naraziłyby mnie na poważne koszta, bez żadnego w ogóle wynagrodzenia ze strony przeciwnej.

Ponieważ więc projekt mój nie może dojść do skutku, proszę J.W. Pana Burmistrza polecić przygotowanie odpowiedniego lokalu dla dwóch klas retoryki i pierwszej klasy elementarnej, które powinno by się podzielić na dwie części, jak było dotychczas, jakkolwiek według umowy nie ma ścisłego obowiązku.

Spodziewam się, że Magistrat będzie to mógł wykonać bez trudności, o ile zechce użyć w tym celu zapomogi, jaką dostaje od Rady Prowincjalnej na utrzymanie kolegium w Lanzo.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i mam zaszczyt kreślić się, J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 12 maja 1869 r.

Nie można było dojść do porozumienia, pomimo to Ksiądz Bosko rozszerzył kilka lokali szkolnych i wystawił nową sypialnię za 20.000 lirów.

Wyjechał z Lanzo w sobotę 3 kwietnia, opowiedziawszy chłopcom sen, który miał przed kilku dniami w Turynie. Opowiedział go również wychowankom Oratorium w niedzielę 4 kwietnia.

Czytamy w naszych pamiętnikach:

„Dnia 4 kwietnia Ksiądz Bosko wszystkim chłopcom, zebranim w uczelni, opowiedział po modlitwach wieczornych następujący sen:

Znajdowałem się w drzwiach swego pokoju i wychodziłem na zewnątrz, gdy naraz spoglądam dokoła i widzę, że jestem w kościele wśród takiego mnóstwa chłopców, że kościół był nabity po brzegi. Byli to chłopcy z Oratorium w Turynie, z Lanzo i Mirabello i wielu innych, których nie znałem. Nie modlili się, lecz widać było, że się przygotowują do spowiedzi. Niezliczona gromada otaczała mój konfesjonał pod amboną, wpatrując się we mnie. Ja, spojrzawszy po nich, pomyślałem sobie, jak też zdołam tych wszystkich chłopców wypowiedzieć. Lecz potem, bojąc się, że to sen, aby się przekonać, że nie śpię, uderzyłem kilka razy rękoma i słyszałem odgłos klaśnięcia; aby się jeszcze bardziej upewnić, wyciągnąłem rękę i dotknąłem muru, który jest za moim małym konfesjonałem. Upewniony, że wszystko to dzieje się na jawie, powiedziałem sobie: Ponieważ już tu jestem, spowiadajmy! i zacząłem spowiadać. Lecz po chwili widząc taką masę chłopców, podniosłem się, aby zobaczyć, czy nie ma innych spowiedników do pomocy, a nie widząc żadnego, poszedłem do zakrystii poprosić, któregoś księdza do słuchania spowiedzi. Ale po drodze zobaczyłem tu i tam chłopców, którzy mieli na szyi sznur, ściskający im gardło.

Cóż to za powrozy? Zawołałem, zdejmijcie je! Milczeli i tylko wpatrywali się we mnie.

Dalej, mówię do jednego, idźże i zdejmij ten powróż.

Chłopiec odszedł, ale po chwili mi odpowiedział:

Nie mogę go zdjąć. Ktoś go z tyłu trzyma. Proszę zobaczyć.

Spojrzałem wtedy z większą uwagą na tę gromadę niezliczoną chłopców i zobaczyłem, że na ramionach wielu z nich ukazują się dwa strasznie długie rogi. Zbliżyłem się nieco, aby lepiej widzieć i pochyliwszy się nad najbliższym chłopcem, zobaczyłem na nim szkaradną bestię w kształcie kota ze straszym pyskiem i długimi rogami, która przytrzymywała powróż. Bestia ta zniżała pysk, chowała go między łapy i tak się tuliła do chłopca, jakby się chciała stać niewidoczną. Zapytałem tego chłopca i innych o nazwisko lecz nie odpowiedzieli mi ani słowa, pytam to wstrętne zwierzę, lecz ono ukrywa się jeszcze bardziej. Mówię wtedy do jednego z chłopców:

Słuchaj no, idź do zakrystii i powiedz księdzu Merlone rektorowi zakrystii, żeby ci dał naczynie z wodą święconą!

Chłopiec przyniósł mi je za chwilę lecz w tymże czasie spostrzegłem, że każdy chłopiec ma na karku służącego tak mało pięknego, jak pierwsz i że on również coraz silniej zwija się w kłębek. Bałem się jeszcze, że to we śnie. Wreszcie chwyciłem kropidło i krzyknąłem do jednego z tych olbrzymich kotów:

Powiedz mi, kto ty jesteś?

Zwierzę, do którego przemówiłem, otwiera pysk, wysuwa język i szczyrzy zęby, jakby się chciało na mnie rzucić.

Powiedz mi zaraz, co tu robisz, dzika bestio? Wściekaj się, jak chcesz, ja się ciebie nie boję. Widzisz? Zaraz cię skąpię w wodzie święconej.

Zwierzę patrzyło na mnie iskrzącymi się z gniewu oczyma, a potem tak się zaczęło skręcać, że tylnymi łapami dotykało swej szyi, a wreszcie znowu chciało się na mnie rzucić. Ja tymczasem obserwowałem je uważnie i zobaczyłem, że trzyma w łapach różne sieci.

Dalejże, powiedz mi, co tu robisz!

I podniosłem kropidło. Bestia tylko się skurczyła i już chciała uciekać.

Nie uciekniesz! Zostań, ja ci każę!

Wydała srogi ryk i rzekła: Patrz! I pokazała mi te sieci.

Powiedz mi, wołam, czym są te trzy pętle? Co one znaczą?

A nie wiesz tego? Ja stoję tu, odpowiedziała i wiąże nimi chłopców, aby się źle spowiadali. Na tych pętlach prowadzę z sobą na potępienie dziewięć dziesiątych rodzaju ludzkiego.

A to, jakim sposobem?

O, nie chcę ci powiedzieć, ty to zdradzisz chłopcom.

Ależ właśnie chcę wiedzieć, czym są te trzy sidła. Mów, bo inaczej cię skropię wodą święconą.

Litości, puść mnie do piekła, ale nie męcz tą wodą!

W imię Jezusa Chrystusa, mów, więc!

Kocisko wijąc się okropnie, odpowiedziało:

Pierwszy węzeł zaciągam wtedy, gdy sprawię, że chłopcy zamilczają swoje grzechy na spowiedzi.

A drugi?

Drugi, gdy namówię ich, by się spowiadali bez żalu.

A trzeci?

Trzeciego nie chcę ci powiedzieć!

Co? Nie chcesz mi powiedzieć? Bo już cię kropię wodą święconą!

Nie, nie, powiem! Zaczęło krzyzczeć głośno. Jak to? Czy ci nie wystarczy? I tak powiedziałem już wiele! Tu wściekłość go ogarnęła.

A ja chcę, żebyś mi powiedział, bo muszę to oznajmić swoim dyrektorom. I powtarzając groźbę, podniosłem rękę. Wówczas z oczu jego strzeliły płomienie, pomieszane z krwią i rzekł z przymusem:

Trzeci, znaczy nie robić silnego postanowienia i nie słuchać upomnień spowiednika.

Szkaradna bestio! Krzyknąłem do niego po raz drugi i podczas gdy chciałem zapytać o inne rzeczy i dowiedzieć się, jak można zapobiec temu wielkiemu złu i przeszkodzić jego złośliwym sztuczkom, wszystkie piekielne kociska dotychczas starające się ukryć, wszczęły głuchy pomruk, następnie zaczęły wyzywać i pomstować przeciw temu, który mówił i zrobiły generalną awanturę.

Ja, widząc to zamieszanie i sądząc, że nic ciekawego nie dowiem się już od nich, podniosłem kropidło i spuściłem wodę święconą na tego, który mówił i zawołałem: A teraz wynoś się! I kot ulotnił się w tej chwili. Wówczas zacząłem kropić wodą święconą dokoła siebie, a te wszystkie potwory z przeraźliwym wrzaskiem rzuciły się na złamanie karku do ucieczki, gdzie, który mógł. Na ten hałas obudziłem się i znalazłem w swoim łóżku.

O, drodzy chłopcy, iluż to z was, o których bym nigdy nie uwierzył, miało pętlę na szyi i kota na karku. Oto znaczenie tych trzech pętli. Pierwsza, która krępuje chłopców oznacza powód, dla którego niejeden milczy na spowiedzi. Węzeł zamyka mu usta, aby z fałszywego wstydu nie wyznał wszystkiego: zamiast powiedzieć, że pewien grzech popełnił cztery razy na przykład, mówi, że trzy albo cztery, chociaż wie, że zgrzeszył dokładnie cztery razy. Jest on tak samo nieszczerzy, jak ten, który w ogóle milczy. Druga pętla oznacza brak żalu, a trzecia brak postanowienia. Jeśli więc chcemy zerwać te sieci i wyrwać je z rąk szatana, spowiadajmy się ze wszystkich grzechów i starajmy się o prawdziwy żal i silne postanowienie słuchania spowiednika.

Monstrum to, zanim znikło, powiedziało mi jeszcze:

Patrz na korzyść, jaką chłopcy odnoszą ze spowiedzi. Owocem jej ma być oczyszczenie, a jeśli chcesz poznać, czy mam ich w swoim ręku, patrz, czy odchodzą oczyszczeni.

Muszę jeszcze dodać, że chciałem dowiedzieć się od szatana, dlaczego ukrywał się za plecami chłopców, a on mi tak odpowiedział: Żeby mnie nie widzieli, gdyż w ten sposób łatwiej ich będę mógł pociągnąć do swego królestwa. Widziałem, że wielu miało na ramionach te potworne zwierzęta, więcej, niżbym się spodziewał.

Przyjmijcie ten sen, jak chcecie, ale jest faktem, że kiedy chciałem sprawdzić to, co mi się wyśniło, przekonałem się, że tak jest naprawdę. Korzystajmy, więc ze sposobności, iż możemy uzyskać odpust zupełny i przystąpmy godnie do spowiedzi i Komunii św. Uczynmy, co tylko w naszej mocy, by się uwolnić od tych sideł szatańskich. Ojciec św. udziela odpustu zupełnego tym wszystkim, którzy w uroczystość pięćdziesiątej rocznicy jego pierwszej Mszy św., w najbliższą niedzielę 11 kwietnia, wypowiedawszy się i przyjąwszy Komunię św., pomodlą się na intencję Kościoła św. W sobotę nasz p. Oreglia będzie na

osobnym posłuchaniu u Ojca św. i ofiaruje mu album, gdzie są podpisani wszyscy chłopcy Oratorium i innych zakładów.

Zastanówcie się przy tej okazji, czy dawniej wykonywaliście wszystkie warunki potrzebne do dobrej spowiedzi św. Ja w niedzielę polecę was wszystkich we Mszy św.

Album, o którym wspominał Ksiądz Bosko przedstawiał się, jako wytworna artystycznie wykonana księga dużego formatu o 48 stronicach. Na karcie tytułowej widniały jedynie te słowa: Jedenasty kwietnia 1869 r. Na dalszych stronicach umieszczono napis łaciński i adres w języku włoskim.

Adres brzmiał, jak następuje:

OJCZE ŚWIĘTY!

Jesteśmy ubogimi chłopcami, którzy pragniemy przesłać Ci wyrazy będące świadectwem i zapewnieniem naszej wielkiej miłości, jaką żywimy ku Tobie, Ojcze Święty, w tym dniu powszechnej radości. Przełożeni nasi opowiadali nam o nieustannych dowodach uczucia, jakie okazujesz w ogóle młodzieży, a w szczególności tej, która uczęszcza do Oratoriów i zakładów kierowanych przez ukochanego naszego Ojca Księdza Bosko. Z jakim wzruszeniem przyjęło nas to tkliwe uczucie! Składamy Ci nieskończone dzięki, prosiliśmy i prosimy Boga o nagrodę dla Ciebie, która będzie odpowiadała zasługom Twoim. W tym zaś dniu, w którym cały świat składa podarunki i życzenia Twojej Najczcigodniejszej Osobie i my nie mogliśmy milczeć lecz ostatni w zasługach, choć nie w uczuciu, odważamy się stanąć przed Twoim najdroższym obliczem i powiedzieć Ci, że chcielibyśmy mieć wszystkie bogactwa tego świata, aby je ofiarować Twemu ojcowskiemu sercu i mądrości Salomona, by umieć należycie wysławiać Twoje chlubne czyny. Lecz my jesteśmy biedni i w latach swoich nie mamy jeszcze tej wiedzy potrzebnej, by mówić do Ciebie i sławić Cię, Namiestniku Jezusa Chrystusa. Lecz odtąd wszyscy pragniemy poświęcić Ci nasze uczucia, nasze myśli, nasze zdolności i serca nasze. W dniu najszcześniejszym, który dopełni pięćdziesięciolecie Twojego kapłaństwa, gorąco się polecamy, abyś raczył i nas zaliczyć do tych, za których zaniesiesz modły Świętej Ofiary, a my zgromadzeni przed ołtarzem Jezusa w Najświętszym Sakramencie, oprócz szczególnych modlitw, przyjmujemy Komunię św. w Twojej intencji. A w zjednoczeniu z naszymi dobrymi dyrektorami, którzy odprawiają Mszę św. za Ciebie, życzymy Ci od Boga wielu jeszcze lat chwalebego życia na ziemi. O! Chwały Ci nie brak, gdyż cały świat już Cię podziwia i błogosławi lecz nie brak Ci również i cierni. O! Jakże nas serce boli, Najczcigodniejszy nasz Ojcze! Daj Boże, aby w to wielkie święto wszystkich dobrych ludzi także synowie Twój, którzy się oddalili od Ciebie, błogosławiąc Cię, powrócili do stóp Twoich. Modlimy się również w tej intencji, gdyż wiemy, że jest wolą Twoją i pragnieniem, aby świat Cię poznał i pokochał. My Ci zawsze będziemy życzyli dobrze

i zawsze uważać będziemy Stolicę Rzymską za kotwicę zbawienia, za arkę Noego, w której znajdziemy bezpieczne schronienie w dniach potopu.

Przyjmij, o Najczcigodniejszy Ojcze, te skromne lecz szczere zapewnienia wiary i miłości i racz pobłogosławić nam wszystkim, którzy w duchu upadamy do Twoich stóp najświętszych.

(Tu następują podpisy księży 32, kleryków 73, wychowanków 3430).

Lecz dla Księdza Bosko najpiękniejszym wyrazem czci względem Ojca św. było urabianie salezjanów w duchu, którego on sobie życzył, dlatego też niezmordowanie zachęcał ich do życia doskonale zakonnego. Szkoda, że niewiele jego konferencji przechowało się w kronikach, a i te nieliczne są raczej pobieżnymi szkicami niż podanymi w całości przemówieniami. W każdym razie nie chcemy pominąć tego, co się przechowało.

6 kwietnia 1868 roku.

W bibliotece Oratorium odbyła się wieczorem po modlitwach konferencja Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Po hymnie Veni Creator, Ksiądz Bosko, ubrany w komżę, zasiadł w fotelu, a dwaj księża: ksiądz Garino i ksiądz Dalmazzo, jeden po drugim złożyli śluby zakonne na okres trzech lat. Asystowali ksiądz Rua i ksiądz Cagliari. Po skończonej ceremonii odmówiono Te Deum. Następnie Ksiądz Bosko przemówił stosownie do okoliczności.

Gdy ktoś składa śluby, zwykliśmy przypominać sobie najważniejsze rzeczy z tego zakresu. Na pierwszym miejscu pragnę, żeby nikt nie rozpowiadał ludziom obcym, co się tu u nas dzieje. Gdyby ktoś z obcych zapytał o jakieś wiadomości odnoszące się do nas, odpowiedzieć ogólnie np. że nasze Towarzystwo jest zatwierdzone lecz ani słowa o tym, co się robi i co się mówi wewnątrz domu, a więc ani o rozkazach przełożonych, ani o nieporozumieniach między współbraćmi, ani o jakimkolwiek nieporządku lub trudności. Świeccy, nie znając się na tych sprawach, nie umieją ich rozumieć. Nie rzucajcie pereł waszych przed wieprze, świeccy nic innego nie powiedzą, jak tylko, że głupstwo zrobiliśmy, opuszczając świat. Jeżeli się zdarzy jakaś nieprzyjemność, kielich ten wypijmy sami i niechaj nikt o niczym nie wie. To jest nakaz chrześcijańskiej roztropności. Niech każdy się zadowoli tym, co mu przełożeni dadzą do użytku, nie starać się specjalnie o te lub inne rzeczy. Starajmy się jednoczyć we wspólnym, jednym duchu. Polecam, byśmy wszyscy razem chcieli tego, czego chcą przełożeni. Odnośnie do stołu, niech każdy będzie z tego zadowolony, co Opatrzność nam daje. Mamy to, co jest konieczne i to powinno wystarczyć. Lenistwo, wino, ucztę są ruiną czystości.

Lenistwo. Mamy ciało, które jest groźnym naszym wrogiem. Aby je zwalczyć, winniśmy strzec się lenistwa. Dołożmy starań, by zachować rozkład dzienny zakładu; żeby w czasie pracy nikogo nie widziano na przechadzce, z wyjątkiem, gdyby zdrowie tego wymagało. Niech każdy się zajmuje tym, czym się zajmować powinien, a nie czymś innym. Odprawiać nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Regularnie uczęszczać do spowiedzi i Komunii św. Dołożyć wysiłku, by zachować wszystkie reguły Zgromadzenia. Z rana, gdy zabrzmi dzwonek na wstanie; niechaj nikt, jeśli jest zdrow, nie zostaje w łóżku lecz niech każdy idzie do kościoła razem z innymi odmówić swoje modlitwy, a jeśli się nie da odprawić wspólnie tych praktyk pobożnych, należy je odbyć osobno lecz nigdy ich nie zaniedbywać.

Wino. Nie powinniśmy zwracać uwagi na to, co inni czynią, lecz jeśli nam wpada w oczy coś, co nie idzie dobrze, nie możemy nie widzieć. I rzeczywiście zdarza się czasem zobaczyć, któregoś z księży świeckich, oddanego występкови pijaństwa. Wychodzą z domu, idą do winiarni, upijają się i wpadają w stan najbardziej godny litości i ubolewania. I jak ustrzec czystość w takich okazjach? Ach, jeśli się jej nie straci, jest to cud prawdziwy!...

Uczty. Umiarkowanie w jedzeniu. Pod tym względem nie grozi nam niebezpieczeństwo, ponieważ mamy tylko to, co konieczne lecz, o ile można, należy zachowywać post piątkowy.

Teraz nadchodzi chwila stanowcza i krytyczna, bo chociaż jest prawdą, że Zgromadzenie jest zatwierdzone lecz to jeszcze za mało. Trzeba je uporządkować, ustalić; trzeba się zastanowić, kto nie jest dla Zgromadzenia i odesłać go z powrotem. Inni, którzy się wahają, niech się zdecydują. Niech każdy pomyśli o ostatecznej decyzji, gdyż przełożony w sumieniu jest obowiązany tak postępować.

Znajdą się też różni zakonnicy i proboszczowie wiejscy, którzy prosić będą o przyjęcie do Zgromadzenia. Wypada jednak być bardzo ostrożnym w przyjmowaniu ich, gdyż oni chcieliby przyjść, aby rządzić, choćby nawet w dobrym duchu, lecz robiliby tylko zamieszanie i z trudnością mogliby się przystosować bo naszego trybu życia.

Uważajmy, aby się nic nie zmieniło w naszych tradycjach, inaczej trudno nam będzie wskrzesić dawną gorliwość.

Posłuchajcie zdarzenia. Był jeden ojciec, rektor klasztoru, który chciał położyć kres nieporządkom, jakie się w nim zdarzały, chciał zreformować klasztor. Widział, że bracia wychodzili swobodnie, tłumacząc się lichym protestem, że nie mogą żyć, jeśli rano i wieczorem nie wyjdą na przechadzkę, aby się trochę rozerwać. Umyślił wreszcie zmniejszyć pokarm do dwóch dań, mówiąc, że w ten sposób zakonnicy łatwiej będą mogli trawić. Jak postanowił, tak zrobił. Lecz zakonnicy podnieśli żale i napisali do ojca prowincjała, że przełożony chce ich głodem zamorzyć. Rektor powiedział na swoją obronę, że dochody klasztoru nie były w stanie podołać takim wydatkom na żywność. Prowincjał mu na to:

Słuchaj, twoi zakonnicy zniosą dyscypliny, pokuty nawet ostre lecz jeśli ich w żołądek uderzysz, nie zdołasz ich nakłonić do posłuszeństwa i wymkną ci się z ręki.

Ja inaczej nie mogę postąpić, odpowiedział rektor. Napiszę do ojca generała.

Ależ nie, bo wtedy przełożeni rozwiążą wasz klasztor! Sprawa stanęła na tym i faktem jest, że chociaż ten klasztor zostałby oszczędzony i wyjęty spod ustawy kasacyjnej, jednak dlatego, że zakonnicy ucierpieli na żołądku, upadł sam przez się. Zakonnicy rozproszyli się prędzej jeszcze, nim przyszedł rozkaz opuszczenia, klasztoru. Zrozumieliście?

Następnym razem ustalimy skład Kapituły. Ci, co ją tworzą obecnie, kończą urzędowanie.

Omówimy też sposób, jak i kto ma wybierać. Następnie odbędzie się głosowanie. Prawdopodobnie głosować będą tylko professi wieczyści. Należy też pomyśleć o lokalu, któryby służył nam za prywatne miejsce modlitwy.

Starajmy się być naprawdę godnymi założycielami Towarzystwa św. Franciszka Salezego, aby ci, co będą czytać naszą historię, mogli w nas, znaleźć wzór dla siebie, a nie musieli zawołać:

Cóż to za ludzie zakładali nasze Zgromadzenie! Dobrą wolą i posłuszeństwem dopomóżcie mi w tym wielkim przedsięwzięciu. Od was zależy ułatwić mi moje zadanie. Słyszy się czasem takie miłe słówko: stanąć na czele Towarzystwa! Trzeba wpieryw tego doświadczyć. Różność uczuć i myśli i praca, by wielu sprzęgnąć w serce jedno i duszę jedną, jest to rzecz niezmiernie trudna. Lecz przy waszej synowskiej pomocy wszystko mi będzie łatwe.

W tych dniach przybyło do Turynu wielu katolików z zagranicy, którzy jechali do Rzymu celem wzięcia udziału w uroczystościach jubileuszowych Piusa IX. Przychodzili oni zwiedzić kościół Maryi Wspomożycielki i zobaczyć Księdza Bosko. Między innymi przybył w towarzystwie p. Faa di Bruno pewien kapłan z Anglii który wioził Papieżowi medal ze złota wartości 500 funtów szterlingów, średnicy przeszło 36 centymetrów, w darze od wiernych tego kraju. Z jednej strony wyryto na medalu przepyszny wizerunek Ojca św. na tle tłumy ludzi, którzy wychwalali ogłoszenie dogmatu o Niepokalanym Poczęciu, z drugiej postać Najświętszej Panny, oblanej potokiem promieni, padających z góry i przyjmującej łaskawie Adama i Ewę, którzy zwracali się ku Niej z najsłodszyim uczuciem. Medal wykonał Vechte, artysta francuski, porównywany z Cellinim.

Ksiądz Bosko i ksiądz Ghiwarello podziwiali to cudowne dzieło sztuki. Cenny medal stanowił jakoby pierwociny nieskończonej liczby najcenniejszych darów, podczas gdy świętopietrze dochodziło do miliona. Ksiądz Margotti w Turynie, za pośrednictwem dziennika „Unita Cattolica”, sam jeden zebrał 300.000 lirów, po większej części w złocie.

Dnia 10 kwietnia p. Oreglia, który wyjechał do Rzymu, przyjęty został na prywatnym posłuchaniu u Papieża i ofiarował mu album od Oratorium, a dnia jedenastego był obecny na jubileuszowej Mszy św., odprawianej przez niego w bazylice św. Piotra, o godz. 8 rano. Około 100.000 ludzi wypełniało całą bazylikę, nawet środek nawy głównej, którą w takich wypadkach zazwyczaj opróżniał kordon policji i zajmowano wszystkie inne dostępne miejsca, tworząc jedną zbitą masę.

O tej samej godzinie w setkach i tysiącach kościołów całego świata tłumy, w porównaniu, z którymi pobożni, zgromadzeni u św. Piotra, byli garstką tylko, uczestniczyły w świętych obrzędach, otaczając w duchu ołtarz Piusa IX. Pielgrzymi, którzy ze wszystkich stron zbiegali się do Rzymu, podwoili ludność miasta tak, że wielu musiało nocować w krużgankach kościołów i pod portykami. Uroczystości religijne, państwowe i wojskowe trwały trzy dni, rozciągając blask nadzwyczajny, wśród niewysłowionego uniesienia ludu.

Także zakłady Księdza Bosko wzięły udział w tej wielkiej radości synowskiej przez Komunie św. generalne, akademie, iluminacje.

W ten sposób Ksiądz Bosko złożył Piusowi IX dar swego najgorętszego uczucia, którym serce jego obejmowało również cały Kościół katolicki. A nie była to tylko jednego dnia lub jednej szczególnej uroczystości, gdyż składał ją w każdej chwili swego życia czynnego, pełnego gorliwości, gotowego do każdej najtrudniejszej ofiary. A to jego oddanie się nie miało granic, gdyż rozciągało się na wszystkich synów Ojca św., z którymi żył, spotykał się, rozmawiał, pozostawał w stosunkach listownych. W każdym z nich czcił obraz Boży i charakter chrześcijanina, do jakiegokolwiek klasy społeczeństwa należał.

Zamkniemy ten rozdział listem napisanym przez Księdza Bosko do p. Róży Gnecco, zamieszkałej w Genui, via Giulia 21.

SZANOWNA PANI !

Niech Bóg będzie zawsze błogosławiony i kiedy nam zsyła pociechy oraz kiedy nam zsyła przykrości. Módlmy się z wiarą i ufajmy. Jeśli się to nie sprzeciwia dobru duszy, Bóg udzieli nam tego, o co prosimy. Proszę codziennie odmawiać: trzy Ojczy nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Najświętszego Sakramentu oraz jedno Witaj Królowo. Ja również będę się modlił we Mszy św. Bóg jest naszym dobrym Ojcem.

Bóg już wielu łask udzielił tym, którzy obiecują złożyć jakąś ofiarę na wykończenie tutejszego kościoła poświęconego Maryi Wspomożycielce. Niech wszelkie błogosławieństwo spłynie na Panią i na osoby, które mi Pani poleca. Proszę się również modlić za mnie. Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 14 kwietnia 1869 r.

ROZDZIAŁ XLVIII

Kanoniczne ustanowienie Bractwa Maryi Wspomożycielki; Statut; Dekret; „Czytanki katolickie”; Bractwo Maryi Wspomożycielki, ustanowione kanonicznie w Turynie w kościele Jej czci poświęconym; Liczba członków; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Mornese: w podróży zamyka usta pewnemu oszczercy; Projekty Księdza Bosko w sprawie Córek Maryi Niepokalanej; Maria Mazzarello; List Księdza Bosko do księdza Rua; odkłada na później swój udział w pewnym obiedzie; poleca obejrzenie lokalu przy Corso del Re; upomnienie dla pewnego księdza w domu; obraz Św. Piotra; Znaleźć jego „Historię kościelną” przygotowaną do druku; upomnienie dla rzemieślników.

Dnia 18 kwietnia 1869 roku arcybiskup turyński zatwierdził statut Bractwa Maryi Wspomożycielki przedłożony mu przez Księdza Bosko i erygował kanonicznie samo Bractwo w świątyni na Valdocco tak, iż jak mówi dekret, wierni obojga płci, którzy się do niego zapiszą i będą wypełniali przepisane praktyki, będą mogli uczestniczyć w skarbach Kościoła, udzielonych poprzednio przez Ojca św. Piusa IX.

Podajemy dokumenty, a najpierw prośbę Księdza Bosko:

WASZA EKSCLENCJO, NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE ARCYBISKUPIE!

Podpisany zawiadamia pokornie Waszą Ekscelencję, że pragnąc jedynie powiększenia chwały Bożej i dobra dusz, uważa za odpowiednie, aby w kościele Maryi Wspomożycielki, przed rokiem przez Waszą Ekscelencję poświęconym służbie Bożej, powstał pobożny związek wiernych pod nazwą Bractwa Maryi Wspomożycielki. Głównym jego celem byłoby rozszerzanie czci do Naświętszejgo Sakramentu i nabożeństwa do Maryi Wspomożenia Wiernych, które to wezwanie, zdaje się, bardzo miłe jest Królowej Nieba.

W tym celu ułożono reguły, wzorowane dokładnie na statutach sławnego Bractwa Maryi Wspomożycielki, założonego w Monachium w Bawarii, aby te ćwiczenia pobożne miały formę stałą i całkowicie zgodną z duchem Kościoła świętego.

Podpisany uprasza Waszą Ekscelencję o wzięcie pod łaskawą rozwałę tego pobożnego projektu i zanosí pokorną prośbę, by Wasza Ekscelencja raczył zbadać ten statut, dodać, usunąć, zmienić, co tylko uzna za stosowne, a wreszcie zatwierdzić go z tymi wszystkimi zastrzeżeniami, które Wasza Ekscelencja osądzi za lepsze do rozszerzenia chwały Najdostojniejszej Królowej Niebios i dobra dusz.

Ołtarzem Bractwa byłby ołtarz główny wspomnianego kościoła dlatego, że jest uprzywilejowany i że przy nim już się spełnia większą część praktyk pobożnych, stanowiących cel tego Bractwa.

W nadziei otrzymania tej łaski, z najgłębszym uszanowaniem prosi Waszą
Ekszelencję o święte Jego błogosławieństwo i kreśli się

najuniżeński petent

Ksiądz Jan Bosko.

Regulamin przedstawiał się, jak następuje:

BRACTWO MARYI WSPOMOŻYCIELKI.

1. Przy kościele poświęconym w Turynie Maryi Wspomożycielce, z zatwierdzeniem Jego Ekszelencji Najprzewielebniejszego Księdza Arcybiskupa Turynu, istnieje kanonicznie ustanowione Bractwo Maryi Wspomożycielki, którego członkowie biorą sobie za cel rozszerzanie czci ku Najświętszej Matce Zbawiciela, aby zasłużyć sobie na Jej opiekę w życiu, a szczególnie w chwili śmierci.

2. Ustanawia się dwa szczególne środki: rozszerzanie nabożeństwa do Najświętszej Panny i czci głębokiej względem Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

3. Stąd też członkowie zobowiązują się słowem, radą, czynem i wpływami przyczyniać się do podniesienia blasku zewnętrznego i pogłębienia nabożeństwa nowenn, świąt i uroczystości, które w ciągu roku obchodzi się ku czci Najświętszej Maryi Panny i Najświętszego Sakramentu.

4. Rozszerzanie dobrych książek, obrazów, medalików, ulotek, uczestniczenie w procesjach Najświętszej Panny i Najświętszego Sakramentu, częsta Komunia św., słuchanie Mszy św., towarzyszenie Wiatykowi. Są to rzeczy, których członkowie chętnie podejmować się będą, używając do tego wszystkich środków, odpowiednich ich stanowi.

5. Członkowie dołożą wszelkiego starania, aby sobie i osobom od siebie zależnym nie pozwalać na przekleństwa i jakiegokolwiek rozmowy przeciwne religii i, o ile to od nich zależy, usuwać wszelkie przeszkody w zachowaniu dni świątecznych.

6. Każdego członka stosownie do rad katechizmu i nauczycieli życia duchowego zachęca się gorąco, aby przystępował do spowiedzi i Komunii św. co dwa tygodnie lub raz w miesiącu oraz by słuchał codziennie Mszy św., o ile obowiązki stanu pozwolą na to.

7. Ku czci Jezusa w Najświętszym Sakramencie członkowie każdego dnia, po odmówieniu zwyczajnych modlitw porannych i wieczornych, dodadzą akty strzeliste: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie; a ku czci Najświętszej Panny: Maryjo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami. Dla kapłanów wystarczy, jeśli we Mszy św. zrobią intencję pomodlenia się za wszystkich członków tego bractwa. Te modlitwy będą węzłem zespalaającym wszystkich członków w jedno serce i duszę ku oddaniu należnej czci Jezusowi, ukrytemu w Sakramencie Ołtarza

i Najświętszej Jego Matce oraz zapewnią wspólne uczestnictwo we wszystkich dobrych uczynkach, które każdy z osobna członek będzie spełniał.

KORZYŚCI DUCHOWE CZŁONKÓW

1. Wszyscy członkowie, aby wspomagać się wzajemnie na drodze zbawienia, postanawiają dzielić się wspólnie zasługami dobrych uczynków, które każdy spełnia prywatnie lub w kościele Maryi Wspomożycielki, czy gdzie indziej.

2. Będą również uczestniczyć w praktykach pobożnych, odprawiających się przy ołtarzu Bractwa, którym jest ołtarz główny tego kościoła, uprzywilejowany na mocy dekretu św. Kongregacji z dnia 22 marca 1868 r. Przy ołtarzu tym, między innymi, codziennie rano około godziny szóstej w dni powszednie, a około siódmej w świąteczne, odprawiać się będzie Msza św. z odmówieniem trzeciej części różańca, szczególnymi modlitwami i Komunią św. tych wszystkich, którzy do niej będą mogli przystąpić.

Miłościwie nam panujący Papież Pius IX udziela 100 dni odpustu wszystkim i za każdym razem, gdy biorą udział w tym ćwiczeniu pobożnym.

Każdego wieczora odbywać się będzie nabożeństwo, polegające na świętych pieśniach, czytaniu duchownym, modlitwie i błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, po którym nastąpi, podobnie jak rano, odmówienie różańca św.

3. Każdy członek może zyskać odpust zupełny w uroczystość Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli i Wniebowstąpienia Pańskiego, w niedzielę Zesłania Ducha Świętego, w dzień Bożego Ciała.

4. Odpust również zupełny w święta Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Oczyszczenia, Nawiedzenia i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

5. Tegoż odpustu zupełnego będą mogli dostąpić w którymkolwiek dniu nowenny lub w uroczystość Maryi Wspomożenia Wiernych, w uroczystość św. Franciszka Salezego, św. Alojzego Gonzagi i w tym dniu każdego miesiąca, który przeznaczą na ćwiczenie dobrej śmierci.

Odpusty, podane w tym wykazie mogą zyskiwać także ci, którzy nie są wpisani do Bractwa.

6. Każdy członek uczestniczący w praktykach pobożnych, które spełniają się w tym kościele w ciągu roku przy okazji triduów lub nowenn, może raz na dzień uzyskać odpust 7 lat i 7 kwadragen. Wypada zaznaczyć, że dla dostąpienia wspomnianych odpustów zupełnych jest zawsze przepisana sakramentalna spowiedź i Komunia św. chyba, że członek ma chwalebny zwyczaj tygodniowej spowiedzi świętej. W tym wypadku wymaga się jedynie stanu łaski.

7. Co roku w pierwszym dniu dozwolonym po uroczystości Maryi Wspomożycielki odśpiewa się Mszę św. żałobną i odprawi się inne szczególne modlitwy za dusze zmarłych współbraci w ogólności, a szczególnie za tych, których Bóg powołał do życia wiecznego w ciągu ostatniego roku.

8. Ilekroć jakiś współbrat lub siostra zachorują, albo też spodoba się Bogu wezwać ich do życia lepszego, w specjalny sposób będą poleceni w modlitwach, które codziennie odprawia się przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki, byleby tylko dać znać o tym rektorowi kościoła.

PRZYJĘCIE

1. Kto zechce należeć do tego Bractwa, poda swoje imię, nazwisko i miejsce zamieszkania do zanotowania w odnośnym rejestrze, który się przechowuje w zakrystii kościoła Maryi Wspomożycielki. Przy tej sposobności, jeśli będzie chciał, otrzyma obrazek, medalik i książeczkę Bractwa.

2. Proboszczowie i wszyscy, którzy zajmują się duszpasterstwem, dyrektorowie kolegiów, zakładów wychowawczych i dzieł dobroczynnych mogą zapisać każdego ze swoich podwładnych; wystarczy wysłać nazwiska członków do rektora kościoła, który jest zarazem dyrektorem Bractwa.

3. W Bractwie nie ma żadnej rocznej składki pieniężnej; każdy, jeśli zechce, może, co roku złożyć jakąś ofiarę na pokrycie kosztów nowenny i uroczystości Maryi Wspomożycielki oraz wszystkich nabożeństw, które odbywają się w ciągu roku w kościele Bractwa.

Powyższe statuty, czyli rozdziały przez Nas podpisane, jako odpowiednie dla wspomnianego Bractwa i pobożności wiernych, zatwierdzamy, zastrzegając sobie prawo ich zmieniania, stosownie do okoliczności rzeczy i czasów.

Dan w Turynie, dnia 18 kwietnia 1869 r.

Aleksander, arcybiskup

Ksiądz Gaude wicekanclerz

Oto wreszcie dekret erekcyjny:

ALEKSANDER OKTAWIAN RICCARDI
Z HRABIÓW NETRI — KAWALER NAJWYŻSZEGO STOPNIA ŚW. ANUNCJATY
ITD. ITD. — ZE ZMIŁOWANIA BOŻEGO I ŁASKI STOLICY APOSTOLSKIEJ

ARCYBISKUP TURYNŃSKI PRAŁAT DOMOWY

J. ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX I ASYSTENT TRONU PAPIESKIEGO.

W odpowiedzi na memoriał, przedłożony Nam przez Przewielebnego Księdza Jana Bosko, rektora kościoła od niedawna wzniesionego w tym mieście pod wezwaniem Niepokalanej Dziewicy Wspomożycielki, zbadawszy treść tegoż memoriału, chętnie zgadzamy się na pobożne życzenie proszącego i aby ożywić i pomnożyć nabożeństwo wiernych względem Bogarodzicy oraz Najświętszego Sakramentu ołtarza, mocą niniejszego dekretu ustanawiamy i oświadczamy, że jest kanonicznie ustanowione dla wiernych płci obojga, przy ołtarzu głównym wspomnianego kościoła, pobożne stowarzyszenie pod nazwą Bractwa Czcieli Maryi Wspomożycielki tak, że wszyscy, którzy do niego się zapiszą, dopełniając przepisanych uczynków, mogą uczestniczyć w skarbach Kościoła. A ponieważ statuty, Nam jednocześnie przedłożone i przez Nas podpisane, uznaliśmy za odpowiednie dla zarządu i rozwoju pobożnego stowarzyszenia, zatwierdzamy je, zastrzegając sobie prawo dodania lub zmienienia tych rzeczy, które osądzimy za pożyteczniejsze dla tego Bractwa.

Niniejszy dekret wraz z odnośnem podaniem i statutami należy zamieścić w rejestrach naszej Kurii, a egzemplarz autentyczny doręczyć petentowi.

Dan w Turynie, dnia 18 kwietnia 1869 r.

Aleksander, arcybiskup

Ksiądz Gaude wicekanclerz

Błogosławiony podziękował Bogu za tę łaskę i uzupełnił szybko tomik „Czytanek katolickich” na miesiąc maj: Bractwo Czcieli Maryi Wspomożycielki, kanonicznie ustanowione w kościele Jej poświęconym w Turynie, z krótką historią tego tytułu, przez Księdza Jana Bosko.

W przedmowie Błogosławiony tymi słowy przedstawia treść książeczki:

Do Czytelnika.

Jeszcze w stadium budowy był kościół, poświęcony Maryi Wspomożycielce w Turynie, a już dały się słyszeć częste prośby, aby powołać do życia stowarzyszenie wiernych, którzy zjednoczeni w tym samym duchu modlitwy i pobożności, oddawaliby cześć wielkiej Matce Zbawiciela, wzywanej pod pięknym tytułem Wspomożenia Wiernych.

Po dokonaniu zaś konsekracji świątyni pomnożyły się te prośby ze wszystkich stron i od osób wszelkiego wieku i stanu. I oto dla zadośćuczynienia temu pobożnemu i powszechnemu pragnieniu utworzono Bractwo, którego reguły zostaną tu pokrótce przedstawione.

Na pierwszym miejscu podamy szkic historyczny o tytule Maryi Wspomożenia Wiernych; dalej nastąpi dekret kanonicznego ustanowienia Bractwa, potem brewe, mocą, którego Najwyższy Pasterz Kościoła z wielkiej dobroci swojej raczył udzielić członkom specjalnych odpustów, wreszcie statuty Bractwa, dalsze odpusty oraz szereg modlitw dla użytku tych, którzy by chcieli posłużyć się nimi przy wyrażaniu uczuć swego serca względem tej wielkiej Opiekunki i Dobrodziejki biednych śmiertelników.

Najświętsza Panna Maryja, która w tylu wypadkach błogosławiła i łaskami obsypywała tych, co się do Niej uciekali, wzywając Ją pod tytułem Wspomożycielki, niech dalej rozlewa hojnie skarby niebieskie nie tylko na członków tego Bractwa, ale i na wszystkich, którzy Jej wzywać będą w swoich potrzebach duchowych jak i doczesnych tak, by wszyscy mieli powody błogosławić Ją tu na ziemi, a za to kiedyś chwalić Ją i dziękować Jej na wieki w niebie. Amen.

Jak zaznaczono powyżej, książeczka zawierała szereg modlitw, aktów strzelistych i praktyk pobożnych, wzbogaconych odpustami, a ponadto traktacik o odpustach. Wyszła ona w wielu wydaniach, które stopniowo podawały coraz to nowe łaski, nadawane przez Papieży Bractwu i kościołowi.

Ksiądz Bosko rozporządziwszy, aby jego tomik rozesłano przed końcem kwietnia, na zaproszenie księdza Pestorino wyjechał do Mornese. Każda jego podróż oznaczała się jakimś szczególnym wypadkiem. Przytaczamy tu jeden, o którym nie wiemy dokładnie, kiedy się zdarzył, ale to pewne, że zaszedł po otwarciu kościoła Wspomożycielki. Zaznaczamy również, że nie należy go mieszać z innymi podobnymi faktami.

Jechał więc Ksiądz Bosko wagonem drugiej klasy w towarzystwie, w którym znajdował się pewien pan wykwintnie ubrany. W trakcie podróży począł on źle mówić o arcybiskupie, o markizie Fassatim i wielu zakładach dobroczynnych, potem wziął na język kierownictwo Dzieła Cottolengo, a w końcu samego Księdza Bosko wyrażając się o nim w sposób najbardziej krzywdzący i niesprawiedliwy, gdyż, jak mówił, zmarnował wiele pieniędzy na budowę kościoła, zamiast przyjść z pomocą biednej ludności.

Ksiądz Bosko nie odezwał się ani słowem, gdy pewna niewiasto, która jechała z kilkuletnim chłopczykiem, rzekła do owego pana: Przepraszam, odniosłam wrażenie, że pan ma zamiar ofiarować Księdzu Bosko wiele pieniędzy pod jedynym warunkiem, że nie zmarnuje ich na ów kościół, nieprawdaż?

Co? Odrzekł on na to, dawać pieniądze Księdzu Bosko? Wolałbym wyrzucić je na ulicę.

Nie widzę zatem powodu do takich skarg i ubolewań, zakończyła pani.

Pewien Żyd, który nie znał osobiście Księdza Bosko, ale którego Ksiądz Bosko dobrze znał, wziął go w obronę, nazywając go człowiekiem uczciwym i opowiadając, że nawet on posłał mu pięćdziesiąt lirów na kościół.

Rozdrażniony niespodziewaną opozycją, ów jegomość zaczął mówić przeciw Oratorium, używając słów tak nieskromnych i bezwstydných, że owa pani podniosła swego synka i oparłszy jego głowę na swoich kolanach, jakby z żartów owinęła mu ją szalem, a wreszcie rękoma zasłoniła jego uszy.

Gadatliwy pan zobaczył to.

Ależ, co pani robi? Przecież chłopak się udusi.

Wolę już, żeby się udusił, odpowiedziała kobieta, niż żeby miał słuchać podobnych rozmów, jak pańskie.

Oszczyca wybuchnął na tę odpowiedź grubiańskim śmiechem i zawołał:

Otóż macie! Ludzie wychowani przez księży robią sobie skrupuły ze wszystkiego! Po cóż taka delikatność? Koniec końcem, są to rzeczy tego świata.

I śmiał się dalej do rozpuku z dobroduszości, jak mówił owej pani i dalej rzucał nieprzystojne wyrazy.

Zacna matka zaczerwieniła się ze wstydu, a Ksiądz Bosko, który aż do tej chwili milczał, przemówił w jej obronie:

Dosyć tego! Zawołał, czas już z tym skończyć!

Do kogo Ksiądz mówi?

Do pana. Rozmowy pańskie nie przystoją ludziom kulturalnym, a tym mniej podobnym do pana.

Niech Ksiądz wie, że nie mam zamiaru przyjmować lekcji, od Księdza!

Czy pan ma zamiar, czy nie, sprawa ma się tak, a nie inaczej.

Ksiądz może myśli, że nie jestem zdolny wpakować mu jego słów do gardła?

Pan myśli, że ja się pana boję? Ani pana, ani stu podobnych do pana.

Co Ksiądz chce przez to powiedzieć: nie boję się? Proszę spróbować...

Tak, mówię i powtarzam, że nie boję się pana. Gdybym miał do czynienia z grubianinem, z człowiekiem nie wychowanym, wtedy bym się obawiał, ale gdy mówię z człowiekiem z dobrej rodziny, zajmującym stanowisko w społeczeństwie, wykształconym, kulturalnym, nie boję się, aby podniósł na mnie rękę i jestem pewien, że się porozumiemy w spokojnej rozmowie.

Ten pan na tak niespodziewaną odpowiedź zapomniał na chwilę języka w ustach, a wreszcie, ochłonawszy nieco, zapytał:

Więc Ksiądz mnie zna?

Z pewnością. Komandor B...

Prowadził on pewne interesy markiza Fassati i także o swoim chlebodawcy wyrażał się przed chwilą bardzo ujemnie.

Widząc się pokonanym przez Księdza, a nie wiedząc, kim on był, po krótkim milczeniu, chciał się koniecznie zrewanżować:

Ale ten szelma Ksiądz Bosko jakże umie nabierać ludzi! Zbija kapitały pod pozorem utrzymania swoich chłopców, a potem kupuje pola i winnice w Castelnuovo i wzbogaca swoich braci, którzy trzymają konie i powozy.

Ależ przepraszam pana, pan jest źle poinformowany. Ksiądz Bosko nie ma braci.

Cóż Ksiądz o tym wie? Ja go znam aż nadto dobrze.

A jednak powtarzam po raz drugi, że Ksiądz Bosko nie ma braci, którzy też jak z tego wynika, nie mogą mieć ani koni ani powozów. A jeśli pan pójdzie do Castelnuovo, wszyscy panu powiedzą, że krewni Księdza Bosko tak samo są wieśniakami, jak ich ojciec. Widzi więc pan, że mówiąc o tym, czego się nie wie, można dużo ryzykować i narazić się na zarzut kłamstwa. A dalej, oczerniać publicznie ludzi, od których się jest zależnym, czy uważa pan za rzecz roztropną? Na przykład, gdyby markiz Fassati dowiedział się o wszystkim, co pan tu o nim opowiadał, czy byłby zadowolony?

To, co powiedziałem, to było tylko ot tak w rozmowie.

I pan nazywa rozmową zniesławiać w ten sposób człowieka szlachetnego, znanego powszechnie ze swej dobroci? I to ma być frazka? Nie przypuszcza pan, że ktoś mógłby donieść markizowi, który daje panu chleb to, co pan pozwala sobie mówić o nim?

Nie sądzę, żeby wśród tu obecnych znalazł się ktoś taki, chyba żeby Ksiądz poszedł.

A gdybym naprawdę poszedł?

O, tego Ksiądz nie zrobi!

A więc zapewniam pana, że za pierwszym razem, gdy się dowiem, że pan prowadził jeszcze rozmowy niemoralne i gorszące, natychmiast pójde o wszystkim donieść markizowi. Proszę się z tym liczyć, ponieważ, co przyrzekam, to zawsze wykonam.

Zapewniam Księdza, zaczął się jąkać i przyrzekam, przyrzekam, że nigdy nie będę podobnych rzeczy opowiadał, aby Księdza zadowolić, proszę mi wierzyć, ale kto Ksiądz jest?

Ja, jestem kościelnym Księdza Bosko!

Jegomość ów spojrział na Księdza Bosko i umilkł. Był tak upokorzony, że towarzysze podróży z trudnością powstrzymywali uśmiech zadowolenia. Zaczyna matka, która uwolniła już głowę syna ze zwojów szala, zwróciła się ze słowami podziękowania do tego, który tak zwycięsko wziął ją w obronę. Obmówca zaś zaczął się zastanawiać, kim był

ten ksiądz, z którym tak nieszczęśliwie wdał się w dysputę oraz siedział zamyślony i ze spuszczoną głową aż do końca podróży.

Gdy Ksiądz Bosko wysiadł z wagonu, wiele osób dokoła witało się z nim, wymieniając głośno jego nazwisko. Komandor B. również wysiadł i zbliżywszy się z miną bardzo pokorną, spytał go:

Czy Ksiądz jest Księdzem Bosko?

A czym mogę służyć?

Proszę mi wybaczyć...

Proszę pana!, odpowiedział mu z godnością Błogosławiony, skoro pan pozwolił sobie bryzgać błotem na ludzi niewinnych, zasłużonych, w obecności tylu osób, mam wrażenie, że i ja będę miał prawo powtórzyć im prywatnie to, czego pan nie obawiał się mówić o nich publicznie.

Proszę Księdza, niech Ksiądz nic nie mówi! Byłbym zgubiony!

Musimy być sprawiedliwi więc jasno odpowiadam: nie mogę pana zapewnić o niczym.

Komandor nalegał, lecz Ksiądz Bosko nie ustąpił i nie chciał nic obiecać, aż tamten, wielce zmartwiony, odstąpił.

19 kwietnia przybył wieczorną porą do Mornese, przyjęty uroczyście przez swoich znajomych i przyjaciół i jak zwykł czynić, przyjeżdżając do jakiejś miejscowości, wygłosił krótkie kazanie, spowiadał i błogosławił chorych. Zwiedził również obszerne kolegium w budowie, przeznaczone pierwotnie dla chłopców, dalekie jeszcze do ukończenia, jakkolwiek w wielu pokojach można już było mieszkać. Ksiądz Karol Ghivarello sporządził odnośny plan i czuwał nad jego wykonaniem. Mieszkańcy Mornese pragnęli szybkiego skutecznego swego projektu i w dniach świątecznych bezinteresownie zgłaszali się do przenoszenia materiałów. Ksiądz Pestarino starał się o wino i przekąski dla pracujących, jako też o siano dla koni i wołów. Córki Maryi rozchodziły się po winnicach, zbierały i wynosiły kamienie na drogi publiczne, a stamtąd wozami dostawiano je na miejsce budowy.

Ksiądz Bosko porozumiał się z księdzem Pestarino, jakby w najkrótszym możliwie czasie ukończyć tę majestatyczną budowlę. Omówili pokonanie trudności finansowych i ustalili, żeby szkole rzemiosł w Oratorium powierzyć wykonanie drzwi, okien, ławek szkolnych i części żelaznych, a w swoim czasie przysłać na miejsce kilku stolarzy z Oratorium.

Podczas gdy zdawał się być całkowicie zajętym wychowaniem młodzieży męskiej, z całości wypadków, które później nastąpiły, jasno widać, że już wtedy dojrzał w jego myśli plan, aby zebrać nowy zastęp dusz wybranych pod płaszczykiem Maryi Wspomożycielki, które by roztoczyły opiekę nad dziewczętami. Rozumiał całą doniosłość

tego zagadnienia. Nieustannie zwracano się do niego z prośbami o umieszczenie dziewcząt w jakimś zakładzie. W tej sprawie przed kilkoma dniami dopiero napisał list do matki Eudoksji przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa w Turynie.

WIELEBNA MATKO PRZEŁOŻONA!

Przysłano mi ten list więc proszę, aby Wielebna Matka z dobroci swojej wysłała prospekt swego zakładu pod wskazanym adresem wraz z tymi uwagami, które uzna za odpowiednie.

Korzystając ze sposobności, życzę wszelkiego błogosławieństwa Bożego Wielebnej Matce i całej Jej rodzinie, a jednocześnie kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 13 kwietnia 1869 r.

A myśl ta nie była tylko zwykłym jego projektem, ale prawdziwym natchnieniem Matki Najświętszej, która pod płaszczyk opiekuńczy chciała przygarnąć także swoje córki. A gdzie miała powstać pierwsza placówka wychowawcza. W Mornese, okolicy odległej od centrów przemysłowych, od kolei, niemającej nawet dobrego połączenia z resztą świata. Kiedy i za pomocą, jakich środków, Bóg wiedział o tym, a to wystarczało. A może Ksiądz Bosko szukał w różnych zakonach już zatwierdzonych, pierwszych nauczycielek, wychowawczyń? Nie! Znalazł je wśród córek Niepokalanej w Mornese, wśród tych biednych wieśniaczek bez wykształcenia, analfabetek, które nie wiedziały nic o pedagogii. Lecz Tym, który je wybrał i przeznaczył do wielkiego dzieła, był Bóg, Najwyższa Mądrość. One kiedyś otworzą pierwszy dom nowego zakonu, przyjmą pierwsze wychowanki, a ich stowarzyszenie stanie się Zgromadzeniem zakonnym, które wykształci sobie fachowe siły nauczycielskie i wychowawcze i w stu krajach świata zgromadzi tysiące dziewcząt w kwitnących kolegiach, w imię i pod opieką Maryi Wspomożycielki. A kogóż Ksiądz Bosko postawi na czele tak olbrzymiego przedsięwzięcia? Świętobliwą dziewczynę, która nie dbając o przeszkody, znosząc trudy, braki i ofiary, miłością swoją zdołała pociągnąć do Boga wszystkie dziewczęta rodzinnej miejscowości. Błogosławiony od wielu lat zdawał sobie sprawę, jakim skarbem była ta skromna dziewczyna. Dobrze będzie zostawić tu pewne dane.

W roku 1862 udawszy się do Acqui na pewną uroczystość, w której brało udział duchowieństwo z biskupem Contratto na czele, Ksiądz Bosko zapoznał się tam z księdzem Pestarino, a po skończonym świątku, jadąc razem z Acqui do Aleksandrii, rozmawiali o swoich pracach nad zbawieniem dusz. Ksiądz Pestarino opowiedział o Pobożnym Stowarzyszeniu Córek Niepokalanej, których był kierownikiem i o tym, jak

niektóre z nich zajęły się dziewczętami w Mornese. Przybywszy do Aleksandrii, gdy mieli się rozjechać każdy w swoją stronę, Ksiądz Bosko zaprosił księdza Pestarino, żeby go odwiedził na Valdocco, a ten przybył po miesiącu do Oratorium, rozmiłował się w duchu Zgromadzenia i prosił Księdza Bosko o przyjęcie w poczet swych synów, ofiarując mu siebie i swój majątek. Ksiądz Bosko przyjął go lecz, jak powiedzieliśmy, polecił mu prowadzić dalej swe apostołstwo w miejscowości rodzinnej. W kwietniu 1869 r. mówiono zapewne o Córkach Niepokalanej, o ich świętym życiu i bez wątpienia także o tej, która wybijała się ponad wszystkie cnotą i dobrym przykładem, to jest o Marii Mazzarello.

Ta niezwykła niewiasta przyszła na świat w maju 1837 r., jako córka wieśniaków, prawdziwie wzorowych chrześcijan, głęboko przejętych swoimi, obowiązkami względem dzieci, pod których ręką wzrastała ona, jako wzór dziecięcego posłuszeństwa. Jej ojciec nazywał się Józef, a matka Maria Magdalena Calcagno, pochodziła z sąsiedniej parafii Tramontana.

Pierwsze lata dzieciństwa upłynęły jej wśród prostych warunków życia i pracy wiejskiej. Jakkolwiek miała dopiero dziesięć lat, ksiądz Pestarino dopuścił ją do Pierwszej Komunii św., wkrótce potem pozwolił jej przystępować do Stołu Pańskiego, co niedzielę, a wreszcie codziennie.

W piętnastym roku życia złożyła śluby dozgonnej czystości, chociaż mieszkała daleko od kościoła, tak latem, jak zimą, bez względu na pogodę, uczęszczała stale na pierwszą Mszę św. do parafii, powracając na czas do domu, aby stanąć wraz z innymi do pracy w polu. Miała żelazne ręce do rydła i nie męczyła się nigdy. Spełniała również wszystkie zajęcia domowe.

Modliła się nieustannie, kochała się w czytaniu duchownym, umartwieniu i poście. Sumienie miała nad wyraz czule. Rozkoszą dla niej było nawiedzać w wolnym czasie Jezusa w Najświętszym Sakramencie.

W siedemnastym roku wstąpiła do Córek Niepokalanej, owszem była jedną z pięciu pierwszych, które przyjęły propozycję dyrektorki Anieli Maccagno.

W roku 1860, gdy wybuchła w Mornese epidemia tyfusu, zapadła na tę chorobę cała rodzina jej stryja. Maria dowiedziała się o tym i przez cały miesiąc opiekowała się nimi z taką gorliwością, że zasłużyła sobie na chlubną nazwę siostry miłosierdzia. Jej chorzy wyzdrowieli lecz w końcu ona sama uległa zarazie i przez dwa miesiące pozostawała w ciągłym niebezpieczeństwie śmierci. Jej zdanie się na Boga było zbudowaniem dla całego miasteczka.

Przyszedłszy do zdrowia spostrzegła się, że straciła dawną moc i że brak jej siły do pracy w polu, więc za pozwoleniem rodziców i księdza Pestarino postanowiła wyuczyć się krawiectwa. Przyświecał jej wzniosły cel, ten sam, który pastuszkowi Janowi Bosko kazał

uczyć się sztuczek czarodziejskich, a mianowicie: móc dobrze czynić towarzyszkom. Maria Mazzarello w nauce rzemiosła widziała środek do zbawienia dziewcząt. Często widywała się we śnie w otoczeniu licznej ich gromady. Myśl ta nie opuszczała jej ani na chwilę. Zwierzywszy się z tymi projektami Petroneli Mazzarello, swojej dobrej i zaufanej przyjaciółce, spotkała się z jej uznaniem i zdobyła w niej pierwszą współpracowniczkę. Maria liczyła wtedy lat 23; było to w roku 1861.

Z wierną towarzyszką udała się do miejscowego krawca Walentego Campi, nauczyły się od niego szycia i znajomości materiałów, a od krawcowej Antoniny Barco kroju sukien kobiecych. Po paru miesiącach, gdy Antonina opuściła Mornese, przenosząc się z mężem do innego miasteczka, kobiety zaczęły przychodzić z zamówieniami do Marii i Petroneli. Niektóre matki, widząc roboty dobrze wykonane, prosiły je o wyuczenie krawiectwa ich córek, a one przyjęły dwie czy trzy dziewczyny, którym przy nauce szycia i kroju udzielały także trochę nauki zasad chrześcijańskich.

Miały pracownię w małym i ciemnym pokoju, wielce niewygodnym; z biegiem czasu wynajęły mieszkanie z dwoma oknami, w pobliżu kościoła, gdzie mogły przyjmować jeszcze więcej uczennic, nadal świecąc wszystkim dobrym przykładem. Z gorliwości swojej udzielały chrześcijańskich upomnień także dorosłym dziewczętom, a nawet matkom, które przychodziły do nich z zamówieniami.

Po pewnym czasie zamieszkały u nich również ubogie dziewczęta. Pewien handlarz, zostawszy wdowcem z dwoma córkami, uprosił obie przyjaciółki, aby je trzymały przy sobie nie tylko we dnie, ale i w nocy, gdyż on był zawsze poza domem i nie mógł się nimi zajmować. Maria przyjęła je, wynajęła dwie stancje naprzeciw swojej pracowni, mieszczące po pięć łóżek każda i ulokowała tam pięć dziewczynek. Petronela spała z nimi i była im matką, czuwając nad ich zachowaniem się i nauczając je bojaźni i miłości Bożej.

Jedzenie przysyłano dziewczynkom z domu, gdyż Maria i Petronela na obiad i wieczerzę chodziły do rodziców, każda w innym czasie, aby wychowanic nigdy nie zostawiać samych.

Tak się miały sprawy, gdy ksiądz Pestarino po raz pierwszy przybył do Oratorium. Ksiądz Bosko z przyjemnością wysłuchał opowiadania o przykładowym życiu tych dziewcząt, a ksiądz Pestarino po powrocie przywiózł im dwa medaliki Matki Boskiej i wręczył jeden Marii, a drugi Petroneli, mówiąc:

Przysłała je wam Ksiądz Bosko i poleca mi powiedzieć w swoim imieniu, abyście zatrzymały je z pobożnością, uwolnią was, bowiem od wielu nieszczęść i dopomogą we wszystkich trudnościach życia. Kazał mi również polecić wam, abyście się wiele modliły

lecz przede wszystkim, byście się starały przeszkadzać obrazie Bożej, choćby to był tylko jeden grzech powszedni.

Zacne dziewczyny nie znały Księdza Bosko, lecz dowiedziały się od księdza Pesterino, że jest to święty kapłan, który zajmuje się wychowaniem młodzieży. Błogosławiony widział już może w Marii Mazzarello kamień węgielny Zgromadzenia, które miał założyć dla dziewcząt, w każdym razie zachował na ten temat roztropne milczenie.

Medalik był jakby nagrodą za gorliwość, która je ożywiała, a polecenia pierwszym zadaniem ojcowskiej troskliwości, którą Błogosławiony miał kiedyś okazywać nowemu Zgromadzeniu.

Maria i Petronela nieświadome zamiarów Bożych względem siebie, prowadziły dalej pracownię, jak mogły najlepiej, bez żadnej określonej reguły. Aż ksiądz Pestarino, udawszy się do Turynu na uroczystość św. Franciszka Salezego w roku 1863, przywiózł im rozkład zajęć, napisany własnoręcznie przez Księdza Bosko, objaśnił go według tego, co mu Ksiądz Bosko powiedział i polecił zastosować się do niego. Był to nieco zmieniony normalny rozkład dzienny Oratorium i miał stanowić pierwszy krok w urobieniu ich w tym samym duchu.

Nie poprzestając na zręcznym kierowaniu swoich wychowanic ku dobremu i do sakramentów św., Maria rozpoczęła coś w rodzaju oratorium na podwórku przed oknami pracowni. Na początek zaprosiła tam swoje uczennice, które w następną niedzielę przyprowadziły ze sobą inne koleżanki, a potem znowu inne tak, że nie upłynęło wiele czasu, a zbierały się tam wszystkie dziewczęta z Mornese.

Zmuszone ciasnotą miejsca wychodziły na otwarte pole do kaplicy odległej od miasteczka o kwadrans drogi. Tam się bawiły aż nie zabrzmiał dzwonek, wzywający na naukę do kościoła, skąd po nabożeństwie rozchodziły się do domu, a w ciepłej porze roku wracały do kapliczki św. Sylwestra i dalej oddawały się śpiewom i zabawom. Maria Mazzarello była zawsze wśród nich, wynajdywała za każdym razem nowe rozrywki, opowiadała im budujące zdarzenia, nie szczędziła śmiałych i mądrych rad i upomnień tym, które tego potrzebowały. Celem jej było uodpornić je na względy ludzkie, przeszkodzić grzechowi, wyrobić z nich gorliwe chrześcijanki. Cel ten osiągnęła, gdyż wszystkie kochały ją i słuchały, a wpływ jej stał się tak wielki, że żadna dziewczynka nie pokazała się odtąd na zabawie tanecznej.

W październiku 1864 r. przybył do Mornese Ksiądz Bosko z setką swoich wychowanków. Na swoim miejscu opisaliśmy już tę wycieczkę. Marii oraz innym córkom Niepokalanej ksiądz Pestarino zlecił zająć się rozkwaterowaniem gości, kuchnią i przygotowaniem wszystkiego, co było potrzebne do stołu. Następnego dnia po przyjeździe ksiądz Pestarino przedstawił Księdzu Bosko Córki Niepokalanej i prosił o błogosławieństwo dla nich. Błogosławiony chętnie się przychylił do tej prośby i przemówił do nich krótko,

zachęcając je do wytrwałości w cnocie i w tym rodzaju życia, który sobie obrały. Jego słowa proste lecz gorące jak serce, z którego wychodziły, wywarły wpływ nadzwyczajny, gdyż ożywione były duchem Bożym. Wszystkie te zacne dziewczęta odniosły głębokie wrażenie i czuły, jak wzrasta w nich zapal wewnętrzny. Maria zaś doznała w sobie czegoś tak niezwykłego, że nie wiedziała, jak to sobie wytłumaczyć. Słowa Księdza Bosko odpowiadały w całej pełni pragnieniom i uczuciom jej serca; chciałyby, żeby nie przestawał mówić, i słuchałyby go zawsze. Gdy Ksiądz Bosko powiedział, że mogą odejść do swoich zajęć, odeszła z zadowoleniem, że widziała go z bliska, ale jednocześnie z silnym pragnieniem, by go jeszcze widzieć i słyszeć. Pragnienie swoje mogła zaspokoić. Co wieczór, jak długo zabawił w Mornese, Ksiądz Bosko miewał przemówienie do chłopców, a ona, zbywszy naprędce lub porzuciwszy swoje zajęcia, biegła, aby go słuchać. Przepychała się naprzód, jak tylko mogła, wśród tłumu chłopców i nie da się opisać skupienia jej twarzy i uwagi, z jaką przysłuchiwała się jego słowom. Petronela i inne towarzyszki mówiły jej:

Jakże się odważyłaś iść tam między tylu mężczyzn i chłopców?

A ona na to.

Ksiądz Bosko jest świętym, jest świętym! I ja to czuję!

I cieszyła się z szacunku, z jakim odnoszono się do Księdza Bosko. Entuzjazm jej doszedł do szczytu po kazaniu, które Ksiądz Bosko wygłosił w parafii o skuteczności wstawiennictwa Matki Najświętszej.

W ten to sposób zbliżył Bóg Marię Mazzarello do Księdza Bosko i przygotował ją z wolna, chociaż o tym nie wiedziała, do współpracy w jego wielkim dziele, mającym na celu zbawienie młodzieży. Ksiądz Pestarino, który miał własny dom w środku miasteczka, zbudował sobie przy kościele parafialnym domek, składający się z pięciu pokoi na parterze i czterech na pierwszym piętrze. Mieszkał tu sam, zwłaszcza zimą, chcąc jak najprędzej przejść do kościoła na Mszę św. i do słuchania spowiedzi. Wszyscy mieszkańcy Mornese, z wyjątkiem szczupłej garstki, byli jego penitentami. Zamiarem jego było odstąpić z czasem ten domek Córkom Niepokalanej nie tylko, aby służył im do zebrań lecz również na mieszkanie dla tych, które pozostaną bez rodziców lub nie będą mogły czy nie zechcą mieszkać z krewnymi.

W roku 1865 przybywszy do Turynu, jak to czynił każdego roku, na uroczystość i konferencję św. Franciszka Salezego, zasięgnął rady u Księdza Bosko i zdecydowali obaj, żeby zaraz oddać ten dom na wspomniany cel. Ksiądz Pestarino po powrocie do Mornese roztropnie i półsekretem wypytał każdą z osobna wszystkie Córki Niepokalanej, aby się dowiedzieć, która zechce zamieszkać w jego domu, a która nie. Parę z nich oświadczyło, że wolą żyć w rodzinie. Maria zaś nie tylko powiedziała, że gotowa jest pójść do nowego mieszkania, ale promieniejąca radością zachęcała inne, aby jej towarzyszyły, szczęśliwa,

że może urzeczywistnić swój ideał tj. całe życie bez przeszkód poświęcić dla dobra dziewcząt. Pięć Córek Niepokalanej wprowadziło się tam z trzema uczennicami, których liczba potem wzrosła. Dom ten nazwano Domem Niepokalanej. Ksiądz Bosko przysłał im nauczycielkę z Fontanile, która jednak po krótkim czasie stamtąd odeszła.

Ani te dziewczyny nie miały zamiaru tworzyć Zgromadzenia ani ksiądz Pestarino. Ten ostatni, stosownie do rady, otrzymanej od Księdza Bosko, powiedział im roztropnie: Zamieszkacie tu na próbę. Będziecie to samo robiły, co poprzednio w pracowni, a co będzie dalej, zobaczymy. Jeśli któraś zechce wrócić do rodziny może to swobodnie uczynić.

W roku 1867 Ksiądz Bosko ponownie przybył do Mornese, jak wyżej powiedzieliśmy, na poświęcenie kaplicy w budującym się kolegium. Przy tej sposobności wygłosił konferencję do Córek Maryi, zwiedzając ich dom, ale i wtedy nie odkrył swoich planów, będąc przyzwyczajonym nie uprzedzać lecz wykonywać rozporządzenia Opatrzności Bożej.

Aż nawet w roku 1869, gdy bliską już była jego decyzja, nie oznajmił celu, jakiemu miało służyć nowe kolegium. Ograniczył się do przyspieszenia tempa budowy, okazując, że z otwarciem tego gmachu łączy wielkie plany.

Z Mornese pisał w innych sprawach do księdza Rua: duchem był zawsze obecny w Oratorium.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Podczas gdy układam różne interesy, piszę Ci o tych, które ty w moim zastępstwie możesz załatwić.

1. Obiecałem, że w najbliższą niedzielę będę na obiedzie u p. Archini, ale że jestem bardzo w tym dniu zajęty, uprzedź go, żeby odłożył swą grzeczność na inny dzień. Dzięki temu będę w stanie dłużej i spokojniej zabawić w jego rodzinie.

2. Księdzu Savio powiedz, żeby nie zapomniał pójść do p. Turvano w ciągu tygodnia, albo niech oglądnie inny budynek, który stoi frontem do alei i graniczy z nowo nabytym domem hrabiego Torielli.

3. Powiedz księdzu Ch., że w zeszłą niedzielę kazałem go szukać i nie można go było znaleźć. Spytaj go, czy reguły pozwalają na chodzenie dokąd się komu spodoba i bez pozwolenia i powiedz, że zdaje mi się, że czas z tym skończyć.

4. Przyspieszcie wykonanie ramy do obrazu św. Piotra.

5. Poszukaj lub też każ poszukać, jeśli się da znaleźć, moją Historię kościelną z papierami, poprawkami i przygotowaniem do druku.

6. Zanieść lub każ zanieść załączony list do opata Boglino w celu podanym wewnątrz.

Pozdrów Goffi'ego i księdza Cagliero i całą kompanię. Niech Bóg błogosławi was wszystkim.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Mornese, 21 kwietnia 1869 r.

PS. Będę w domu w czwartek wieczorem. Któregoś wieczora napiętnuj złe rozmowy między rzemieślnikami.

ROZDZIAŁ XLIX

Ksiądz Bosko powraca do Turynu; Legat pewnej dobrodziejki; Nowe wydanie Historii kościelnej; Wielki napływ ludzi do Księdza Bosko; Okólnik do rodziców zalegających z opłaceniem pensji, z groźbą odesłania ich do domu; Przyczyny i skutki tego okólnika; miłosierdzie Księdza Bosko względem chłopców dobrych; Niemile zajście między księdzem Albera i arcybiskupem; Ksiądz Bosko wyraża się o swym arcybiskupie zawsze z szacunkiem i życzliwością; List Księdza Bosko w sprawie swoich kleryków do rektora seminarium.

Skoro powrócił do Turynu, Ksiądz Bosko udał się na obiad do p. Feliksa Archini, z którym pozostawał w bardzo bliskich stosunkach. Ponieważ nazwisko to pojawiać się będzie częściej na kartach naszych „Pamiętników”, opowiemy tu o legacie z jego strony, zapewniającym odprawianie Mszy św. za jego duszę.

Błogosławiony zwykł był często przypominać wychowankom nazwiska i zasługi ich dobrodziejów i obowiązek dozgonnej dla nich wdzięczności. Przed kilku dniami zawarł z rodziną Archini następującą umowę:

Umowa między panią Serafiną Archini Cauvin z Nizza Marittima, córką ś.p. Jakuba, żoną pana Feliksa pułkownika w rezerwie a Przewielebnym Księdzem Janem Bosko, Dyrektorem Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco lub z jego przedstawicielem. W porozumieniu ze swym ukochanym mężem Feliksem pani Archini przeznacza wspomnianemu Księdzu Janowi Bosko sumę lirów 100, płatnych co roku, pod następującymi warunkami:

1. Jak długo żyć będzie pani Serafina Archini ma się odprawiać co roku kilka Mszy św., z których jedna żałobna i śpiewana ze współudziałem, Komunią św. i modlitwami wychowanków Oratorium za duszę ś. p. barona i przyjaciela Franciszka Bozzi, w dniu 27 maja tj. w rocznicę jego śmierci.

2. Po śmierci zaś pani Serafiny Archini ma ustać odprawianie Mszy św. za duszę barona Franciszka Bozzi, natomiast ma się rozpocząć po wieczne czasy odprawianie Mszy św. również żałobnej i śpiewanej z udziałem wychowanków za spokój duszy wymienionej pani Serafiny Archini.

3. Ponadto trzy inne Msze św. ciche mają się odprawiać, co roku, jak następuje: jedna ku czci Matki Bożej Bolesnej w piątek po niedzieli pasyjnej, druga 4 maja za duszę ś. p. Małgorzaty Castelli Cauvin i trzecia 7 września za duszę ś. p. Jakuba Cauvin.

4. Po śmierci pana Feliksa Archini te trzy Msze św. ciche ma się zamienić na jedną mszę żałobną ze współudziałem, Komunią św. i modlitwami wychowanków Oratorium, odprawianą w każdą rocznicę jego śmierci.

Podpisany Ksiądz Jan Bosko Dyrektor Oratorium św. Franciszka Salezego lub za niego przedstawiciel, zobowiązuje się przestrzegać wszystkiego, co się w niniejszej umowie zawiera.

Ksiądz Jan Bosko Serafina Archini Cauvin Ksiądz Michał Rua Prefekt Oratorium św. Franciszka Salezego Turyn, 17 kwietnia 1869 r.

Nadzwyczajne trudności finansowe zmusiły Księdza Bosko do zawarcia paru podobnych umów, ale później postanowił nie przyjmować legatów w drodze zwyczajnej, zwłaszcza wieczystych: po pierwsze, ponieważ pieniądze zużywa się zaraz, a następcem pozostają tylko ciężary; po drugie, ponieważ udział chłopców w tych Mszach św. śpiewanych zakłócał często porządek dnia w zakładzie.

W tym czasie zajął się on opracowaniem nowego wydania Historii kościelnej, znacznie rozszerzonej, przejranej i poprawionej w stu miejscach. Usunął z niej formę dialogu tak, że wyglądała jak nowe dzieło. Do wielu przestróg, udzielanych młodzieży, dodał jeszcze jedną, a mianowicie, żeby się strzegła tajnych towarzystw.

W codziennych zajęciach wielce przeszkadzali mu ludzie, którzy w różnych sprawach tłumnie przychodzili do niego. 24 kwietnia ksiądz Francesia pisał do matki Galeffi: „Ksiądz Bosko ma się dobrze lecz obłożony jest formalnie przez tysiące ludzi. Przygotowujemy się do miesiąca maja i nowenny do Maryi Wspomożycielki. Spodziewamy się wielu rzeczy w tym dniu i wielu łask, których Maryja zapewne udzieli”.

Współcześnie, aby zapewnić wielkie pustki w kasie Oratorium przy końcu drugiego kwartału roku szkolnego Błogosławiony polecił wysłać okólnik do rodziców i opiekunów uczniów gimnazjum, którzy zobowiązali się płacić miesięcznie 5, 10, 12, a w pierwszym kwartale 15, a nawet 24 liry, a potem umyślnie lub z niedbalstwa nie spełnili swych zobowiązań.

Sumy, których prefekt nie mógł wydostać, szły w grube tysiące rocznie, co było dotkliwym brakiem w bilansie tego, który musiał bezpłatnie utrzymać setki innych chłopców.

Okólnik brzmiał, jak następuje:

W. Panie!

Pospieszam zawiadomić W. Pana, że według regulaminu tutejszego zakładu wszelkie pensje, ustalone przy przyjmowaniu wychowanków powinno się płacić kwartalnie z góry i że niewykonanie tego obowiązku pociąga za sobą odesłanie wychowanka do rodziców.

Jeżeli więc W. Pan nie zechce zastosować się do tego artykułu naszego regulaminu, w przeciągu najbliższych dwóch tygodni, chociaż z przykrością, będziemy zmuszeni odesłać chłopca do W. Pana, aby otrzymać to, co się zakładowi należy.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i poważania, z którymi mam zaszczyt kreślić się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Michał Rua.

Prefekt Oratorium

To stanowcze zarządzenie nie było zwykłą kwestią pieniężną. Na jego podstawie można było usunąć z Oratorium chłopców złych i niegodnych, dochodzić słusznych praw sprawiedliwości, niektóre, bowiem rodziny przez oszustwo i z brudnego skąpstwa chciały spekulować na publicznej dobroczynności, wreszcie podkreślić łaskę, jaką wyświadczano przyjętym do Oratorium.

Ksiądz Rua, wierny wykonawca poleceń Księdza Bosko, doskonale wypełniał obowiązki swego urzędu. Pewną sumę udało mu się wydostać, paru chłopców odesłał do domu, a Ksiądz Bosko, do którego najczęściej apelowano, prosząc go o względy, kazał odpowiadać łagodnie, udzielając prolongaty na spłacenie długów lub całkiem je darując. Doznało tej łaski wielu chłopców dobrych, których Ksiądz Bosko zatrzymał u siebie bez względu na usposobienie i warunki ich rodzin. Było to zawsze tryumfem dobroci i miłosierdzia.

Spośród wielu wzruszających wydarzeń na tym tle opowiemy tylko dwa.

Pewien bardzo dobry chłopak miał rodziców ubogich, którzy nie mogli dłużej płacić skromnej pensji miesięcznej. Dowiedziawszy się o zawiadomieniu wysłanym do domu, przyszedł z płaczem do Księdza Bosko, błagając, by nie pozwolił odesłać go do domu.

Bądź spokojny, odpowiedział mu Ksiądz Bosko.

Ale jednak...

Jeśli ci każą wyjść przez bramę Oratorium, ty wejdź z powrotem przez kościół, a nikt ci słowa nie powie.

Chłopak jeszcze silniej przywiązał się do Księdza Bosko i jeszcze bardziej utrwaliło się w nim powołanie do stanu zakonnego.

Inny wypadek świadczący o miłosierdziu Księdza Bosko, opowiedział nam nasz współbrat, ksiądz Antoni Aime:

Był rok 1877 i całe Oratorium z wielkim zapalem obchodziło miesiąc marzec ku czci św. Patriarchy Józefa. Około połowy tego miesiąca otrzymałem list od siostry, w którym pisała mi, że nie może już płacić ani pensji za mnie, ani moich wydatków w Oratorium

i że wobec tego muszę wrócić do domu i pomyśleć o innej karierze, tym bardziej, że prefekt zagroził jej, że jeśli nie będzie płacić, to mnie odeśle do domu. Nie mogę wyrazić przykrości i niepokoju, który mnie gnębił w tym dniu, w nocy i następnego rana. Płakałem, modliłem się, aby Bóg natchnął mnie, co mam teraz poczuć. Następnego dnia poczułem natchnienie, aby się uciec do św. Józefa; poszedłem, ukląknę u stóp Jego ołtarza, ofiarowałem modlitwy wszystkim swoich kolegów tak dobrych i gorliwych oraz przez długi czas pozostawałem tam, jakby czekając na odpowiedź. Wreszcie wyszedłem z kościoła z oczyma zapuchniętymi od płaczu.

W drzwiach zakrystii spotkałem księdza Joachima Berto, który widząc mnie w takim smutku i przygnębieniu, zaczął nalegać, żebym mu wyjawiał przyczynę. Nie mogąc mówić ze wzruszenia, pokazałem mu list siostry, rachunek i list prefekta. Ksiądz Berto przeczytał wszystko: Bądź spokojny, powiedział mi, chodź ze mną. Ksiądz Bosko to załatwi. Zaprowadził mnie do pokoju kochanego Ojca i pokazał te nieszczęsne papiery. Ksiądz Bosko przejrzał je uważnie, a później uśmiechając się, kazał mi usiąść na kanapie blisko swego stołu i wydobywszy z szufladki tabakierkę, poczęstował mnie mocną hiszpańską tabaką. Kiedy kichnąłem raz i drugi potężnie, zaczął się tak śmiać, że i ja musiałem się śmiać razem z nim. Wówczas dobry Ojciec mi rzekł: „Teraz jestem zadowolony, ponieważ widzę, że jesteś wesół. Idź teraz do księdza prefekta i powiedz mu, że Ksiądz Bosko przyjmuje na siebie wszystkie twoje długi przeszłe, teraźniejsze oraz przyszłe i odtąd niech zawsze mnie przedstawia twoje rachunki”.

Można sobie wyobrazić, jak wielką była moja radość i wdzięczność, jaką od tej chwili poczułem w swoim sercu względem wielkiego Patriarchy św. Józefa i naszego ukochanego Ojca Księdza Bosko.

Od tego dnia poczułem się salezjaninem i za łaską Bożą spodziewam się do końca życia pozostać w naszym kochanym Zgromadzeniu.

Przy końcu kwietnia zdarzył się przykry wypadek, którego zdaje nam się nie wypada zamilczeć. Nie można by mieć prawdziwego pojęcia o walce, jaką przeszło powstające Zgromadzenie, gdyby się pewne wypadki pokrywało milczeniem.

Arcybiskup Riccardi udał się, aby udzielić wiernym bierzmowania do None, miejscowości rodzinnej księdza Albera. Proboszcz Abrate zaprosił księży swojej parafii i wielu sąsiednich proboszczów, a między innymi księdza Borel i księdza Albera salezjanina, którego dawniej był opiekunem. Ksiądz Albera, żeby sprawić przyjemność proboszczowi, któremu bardzo się ta myśl spodobała, przeczytał utwór poetycki na cześć arcybiskupa, który jednak ani nie spojrział na niego tak, że nawet jeden ze służby Jego Ekscelencji mruczał, użalając się na takie postępowanie.

Po obiedzie przedstawiono księdza Albera arcybiskupowi, a ten wziął go za rękę, położył mu ramię na szyi i przyciskając jego głowę do piersi, zaczął mówić:

Wy nie wiecie, kim jest wasz arcybiskup, wy go nie kochacie, wy kochacie tylko Księdza Bosko, dla was Ksiądz Bosko jest wszystkim i nie myślicie o nikim innym, jak tylko o nim.

Ksiądz Albera odpowiedział:

Ja kocham swego arcybiskupa, lecz jeśli jestem księdzem, to powinienem...

Arcybiskup przerwał mu:

Milczcie, milczcie. Nie mogę zrozumieć, jak możecie mieć takie przywiązanie do Księdza Bosko. Jakaż jest jego świętość? Ksiądz, który ośmiela się pisać do swego biskupa: Zdumiewam się! Ponieważ zarządziłem, aby swoich kleryków wysłał na czwarty rok teologii do seminarium. On jest pyszałkiem, który nie chce nikomu podlegać. On chce zakładać zgromadzenie, aby się uwolnić spod władzy arcybiskupa. Jeśli jest świętym, niech to okaże posłuszeństwem wobec swego przełożonego.

Ksiąda Albera płacząc, chciał mówić, chciał bronić Księdza Bosko i zaczął: Ekscelencjo! Ale arcybiskup, patrząc na niego ostro, zawołał: Proszę milczeć, proszę milczeć! Dowiedziałem się z Rzymu, że zatwierdzili wasze tak zwane Zgromadzenie. Lecz czymże jest ono? Jest nędznym i nieudanym z góry przedsięwzięciem i jestem pewien, że za dziesięć lat ani słuchu o nim nie będzie. Nie może być inaczej. Przekonamy się o tym! Przekonamy! I dalej unosił się przeciw Księdzu Bosko.

Obecni przytakiwali prawie wszystkim słowom arcybiskupa. Ksiądz Albera, smutny i przygnębiony, przechodził nieznośną udrękę. Chciał uwolnić się stamtąd, ale nie mógł, gdyż ramię arcybiskupa ścisnęło go przez dziesięć minut, to jest przez cały czas, jak długo trwała rozmowa.

W końcu arcybiskup odszedł do powozu w otoczeniu duchowieństwa, a do księdza Albera, który również towarzyszył mu z szacunkiem, nie rzekł ani słowa więcej.

Proboszcz, nieobecny w czasie tej rozmowy, gdy się dowiedział, co zaszło, zawołał:

Wielka szkoda, że nie było mnie przy tym, ja bym mu zaraz odpowiedział, że na moją prośbę Ksiądz Bosko utrzymuje teraz, kształci i wychowuje dziesięciu chłopców z mojej parafii, którzy roją nadzieję, że staną się kiedyś dobrymi i gorliwymi księżmi.

Błogosławiony, który nie od ludzi, ale od Boga spodziewał się pomocy i nagrody, nie przejmował się tym lecz rzekł księdzu Albera, który opowiedział mu, co zaszło w None:

Arcybiskup Riccardi nie życzy źle Księdzu Bosko i jego ludziom. To, co go tylekroć popycha do mówienia to jest, powiedziałbym, zazdrość, wynikająca ze zbytnej miłości do diecezji, albo też skutek złośliwego doniesienia naszych wrogów.

Podobne zdania słyszeli więcej razy z ust Księdza Bosko również salezjanie.

Ze swej strony Ksiądz Bosko odnosił się zawsze z szacunkiem i życzliwością do swego arcybiskupa, owszem starał się ciągle o usunięcie wszelkich nieporozumień. List, przez niego napisany do kanonika Vogliotti, rektora seminarium i prowikariusza generalnego, brzmiał, jak następuje:

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE REKTORZE!

Oto spis, kleryków diecezji turyńskiej, którzy zamierzają wstąpić do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, a przed czternastym rokiem życia zostali przyjęci do tego zakładu. Dwóch przekroczyło wiek przepisowy. Jednym z nich jest Mussetti, który przebywa tu niezdecydowany, czy na pewno zostać. Teraz nie ma ani ubrania, ani mieszkania, ani gdzie się stołować, dlatego nie uważam za stosowne pytać go w tej sprawie, bojąc się, żeby konieczność nie zmusiła go do obiecania jednego, podczas gdy w sercu będzie myślał o czym innym. Skądinąd sprawuje się dobrze. W czasie najbliższych wakacji jesiennych chcę, aby każdy odprawił regularne ćwiczenia duchowne i przy tej sposobności postaram się zbadać do gruntu powołanie każdego, aby ewentualnie wszedł w odpowiednie stosunki ze swym przełożonym kościelnym, o ile nie okażą się dostatecznie wyraźne znaki powołania zakonnego.

Proszę Księdza Rektora, jak o prawdziwą łaskę, żeby mi raczył zawsze udzielać tych przestroż i rad, które zdaniem Księdza Rektora wyjdą na większą chwałę Bożą. A kreśląc się z najszczerzą wdzięcznością, życzę Przewielebnemu Księdzu Rektorowi wszelkich błogosławieństw Bożych.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 20 maja 1869 r.

PS. Przewielebny Ksiądz Rektor uczyni mi również prawdziwą przyjemność, jeśli zechce posłużyć się nami i tym zakładem we wszystkim, do czego będziemy zdolni.

ROZDZIAŁ I

Ksiądz Bosko, Ksiądz Bonetti i waldensi; Dwie odpowiedzi księdza Bonetti na zarzuty pewnego ministra protestanckiego; List Księdza Bosko z prośbą o pomoc w zakupieniu terenu obok Oratorium św. Alojzego przy Porta Nuova; Wzruszające okoliczności śmierci pewnego chłopca i wielkie miłosierdzie Boże; Bezskuteczna rekomendacja; Ustawa zmusza wszystkich kleryków bez wyjątku do służby wojskowej; Zapowiedź Księdza Bosko, że żaden z jego kleryków nie pójdzie pod broń; List pewnego kleryka do Księdza Bosko; Tenże w odpowiedzi na swe pismo otrzymuje wskazówki od p. Canton w sprawie otrzymania od rządu włoskiego kościoła św. Całunu; Podanie do ministra Manabrea; P. Canton zawiadamia Księdza Bosko, że jest na widoku inny ksiądz do objęcia administracji tejże świątyni.

Powiemy znowu kilka słów o nieustannej działalności Księdza Bosko i jego współpracowników, której celem było wyrwać z sieci protestantyzmu tych, którzy się w nie uwikłali i przestrzegać przed nimi wszystkich innych, szczególnie młodzież. Wszelkich sposobów chwycił się Ksiądz Bosko. Broszury, osobista korespondencja, rozprawy, szkoły katolickie, konferencje. Nie szczędził wysiłku myślowego i trudów, by dopełnić tej swojej misji kapłańskiej.

Ksiądz Jan Bonetti dyrektor małego seminarium w Mirabello przez samego Księdza Bosko zaprawiony został do walk przeciw herezji. Przejął on wybornie metody Księdza Bosko, był obecny na kilku jego dysputach z waldensami, pamiętał wszystkie jego polemiczne dziełka, posiadał, jak mówiliśmy, obszerne i głębokie wiadomości z historii Kościoła i teologii. Błogosławiony często posługiwał się nim w odpowiadaniu wrogom Kościoła, a ksiądz Bonetti niczego nie czynił i nie pisał bez zasięgnięcia jego zdania. Heretycy spostrzegli się o nowym przeciwniku, prawdopodobnie przy okazji pewnego jego kazania w Casalese, i jeden z ministrów (pastorów) protestanckich z prowincji aleksandryjskiej napisał do niego, wytaczając zwykłe zarzuty przeciw Kościołowi katolickiemu. Ksiądz Bonetti odpowiedział mu, jak następuje:

PANIE MINISTRZE!

Ksiądz prałat z Pietra Marazzi przysłał mi nowy list W. Pana z dnia 6 kwietnia br. Przeczytałem go, a rozważywszy tematy przez Pana poruszone, doszedłem do przekonania, że można je będzie wyczerpać chyba w wielu i grubych tomach. Celem uniknięcia pomieszania materiału i utrzymania dyskusji w granicach rozumnych, aby wysnuć z niej logiczne i pożyteczne wnioski, wypada, abyśmy ustalili główne zasady i od nich rozpoczęli dyskusję. Moim zdaniem, wszystkie błędy, jakie Pan zarzuca Kościołowi Rzymskiemu, dadzą się sprowadzić do tego, że Kościół do słowa Bożego, które według Pana całkowicie zawiera

się w Biblii, dodał tradycje ludzkie i ludzkie wymysły, słowem, że minął się z tą zasadą: iż Pismo św. jest jedynym źródłem wiary i praw moralnych. Aby skonkretyzować dane do podobnej dyskusji, musimy przede wszystkim ustalić:

1. Jaką Biblią Pan się posługuje? Tekstem oryginalnym czy tłumaczeniem? A jeśli tłumaczeniem, to czyje ono jest i na jakim tekście oparte?

2. W jaki sposób udowadnia mi Pan autentyczność Biblii i dlaczego na przykład Mateusz, Marek, Łukasz i Jan, a nie, kto inny, są autorami czterech ewangelii?

3. Po odpowiedzi na te pytania, jeśli zechce mi jej Pan udzielić, pomówimy o Boskim natchnieniu i interpretacji Pisma św.

Powodem, który mnie skłonił do zaproponowania Panu tej metody dyskusji, jest to, iż Pan w liście swoim wspomniął o nieszczęsnym De Sanctis, którego nazywa bliskim przyjacielem. Otóż ten De Sanctis po swym wystąpieniu z Kościoła miał kilka rozpraw na tematy religijne z pewnym kapłanem katolickim, jeszcze żyjącym, znanym doskonale w całej Italii, ze swej nauki i dobroczynności, który nawet otrzymał dowody szczególnego szacunku ze strony samych protestantów. We wspomnianych rozprawach rozpoczęto od Biblii, to jest tak, jak ja proponuję, i De Sanctis musiał w końcu ulec i oświadczyć, że jest gotów wrócić do Kościoła katolickiego, a jedynie nieszczęsny wzgląd na rodzinę sprawił, że nie dotrzymał słowa. Kto wie, czy dyskusja logiczna i rozumna, wychodząca z tych samych założeń, pomimo całej stałości, z jaką Pan mnie zapewnia, że chce trwać w sekcie ewangelickiej, nie doprowadzi Pana do Kościoła katolickiego, apostołskiego, rzymskiego, od którego Pan się oddalił.

Pisząc do Pana w miesiącu maju, w którym my katolicy w szczególny sposób czcimy Matkę Zbawiciela, załączam pewną radę, a raczej prośbę. Ileż to razy i Pan kiedyś, na kolanach swojej matki, modlił się do Maryi! A więc i teraz jeszcze proszę powtórzyć od czasu do czasu te słowa, które anioł wyrzekł do Maryi: Zdrowaś Maryjo łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. Są to słowa archanioła, wysłańca niebios, zapisane w Ewangelii, którą Pan tak czei i poważa.

Ja zaś, chociaż brzydząc się błędami Pana, lecz kochając Pańską osobę, nieustannie będę się modlił do Boga, aby raczył Pana oświecić i kończę wyrażając życzenie, żeby nadszedł kiedyś dzień, w którym Pan, zamiast powtórzyć za biednym De Sanrofe jego apostrofę do Rzymu, którą kończy swoje pismo, zawoła wraz z wielkim Bossuetem: „O Kościele Rzymski, o święty Kościele Rzymski, matko wszystkich Kościołów i matko wszystkich wiernych, na zawsze pozostaniemy złączeni z jednością twoją najgłębszą częścią serca naszego. Niech wyschnie język mój i niech ustanie w ustach moich, jeżeli nie jesteś zawsze pierwszym w pamięci mej, jeżeli nie kładę cię na początku moich pieśni radosnych”.

Oddany sługa

W Pietra Marazzi od szeregu lat powstało większe skupienie protestanckie. Minister pisał księdzu Bonetti bardzo obszernie, na co tenże z kolei tak odpowiedział:

CZCIGODNY PANIE!

Nawał zajęć w ostatnich dniach spowodował to moje opóźnienie się z należną odpowiedzią, tym bardziej, że musiałem uważnie przeczytać Pański niemaleń grubości zeszyt. Spodziewałem się znaleźć w nim jasną odpowiedź na swoje pytania, tymczasem Pan puścił się na tematy, które z naszą kwestią nie mają nic wspólnego. Nie chcę już poruszać kwestii literackich, ani wyliczać błędów gramatycznych, które zawierają się w Pańskim piśmie, tym mniej używać słów ulicznych, aby godnie odpowiedzieć na oszczerce i brutalne wyrażenia, jakich Pan tam użył.

Niskie inwektywy i obelgi zostawmy na stronie, lecz proszę mi dać jasną odpowiedź na pytania już postawione:

1. Jaką Biblią chce się Pan posługiwać? Diodati'ego, Pan mówi, który opracował swoje tłumaczenie z tekstu oryginalnego, greckiego i hebrajskiego. Ale któż Pana zapewnił, że Jan Diodati był wiernym w swoim tłumaczeniu? A jeśli nawet można się o tym przekonać, któż Panu zaręczy, że Ewangelie św. Łukasza, Mateusza i innych nie są dziełem Tytusa Liwiusza, Salustiusza Seneki, Józefa Flawiusza, Filona lub innego ze starożytnych pisarzy?

Pan każe mi przeczytać pierwszego lepszego autora katolickiego lecz jeśli Pan przyjmuje wiarogodność tych autorów, sprawa skończona, gdyż Pan, za łaską Bożą, powraca do katolicyzmu. Jeżeli więc Pan chce być zgodny sam z sobą, powinien trzymać się zasad protestanckich i opierać się wyłącznie na Biblii.

2. Wyczerpawszy ten pierwszy punkt, można przejść do drugiego, który brzmiałby tak: Wierzy Pan, że dobry katolik może się zbawić we własnej religii? Starzy ministrowie waldejscy: Maston i Malones, współczesny Amedeusz Bert, anglikanie Milnes, Watson, Gatzan, mówią, że tak.

Jeśli Pan zgadza się z nimi, wystarczy mi przytoczyć słowa Henryka IV, króla Francji.

Monarcha św., zaproszony pewnego razu na zebranie ministrów protestanckich, którzy chcieli go przeciągnąć do swej sekty, postawił im takie pytanie:

Wierzycie wy, że katolicy mogą się zbawić w swojej religii?

Tak jest, odrzekli.

Odpowiedział mądrze król: Jeśli katolik może się zbawić w swojej religii, dlaczegoście ją porzucili? Wy mówicie, że katolik może się zbawić, pozostając katolikiem,

katolicy zaś przeciwnie, zapewniają, że protestanci znajdują się poza obrębem prawdziwej wiary; więc słuszną jest rzeczą, abym ja poszedł za religią w której, jak zgodnie twierdzą i katolicy i protestanci, mogą osiągnąć wieczne zbawienie.

Po omówieniu tych dwóch kwestii przejdziemy do innych, nie mniejszej wagi. Lecz trzeba nam mówić jasno, pozytywnie i nie poruszać nowej kwestii, dopóki nie wyczerpiemy pierwszej i nie uzgodnimy z nią wszystkich innych rzeczy. Proszę mi wierzyć, Panie Ministrze, że gdy chodzi o sprawy, od których zależy nasze wieczne szczęście, należy przyjąć wytyczne jasne i pozytywne, z których można by dalej wyprowadzić praktyczne wnioski i że, przerzucając się ciągle od jednego tematu do drugiego tracimy czas i powtarzamy historię wieży Babel.

Pragnienie prawdy, miłość Pana naszego Jezusa Chrystusa niech ożywia każde słowo, niech towarzyszy każdej naszej myśli. Ja będę tak postępował, aby niczym nie uchylić w szacunku, jaki się Panu należy, a jeśli mimo woli wymknie mi się jakieś słowo nieodpowiednie, proszę mi zaraz powiedzieć, a chętnie je odwołam.

Proszę Boga, by powrócił Panu szczęście, a jednocześnie z należnym szacunkiem mam zaszczyt kreślić się,

pokorny sługa

Ksiądz Jan Bonnetti

Przytoczone listy nie mają daty i stąd trudno nam określić rok, w którym zostały napisane. W każdym razie nie mogliśmy ich pominąć. Czyż nie promienieje z nich dobroć wykwintna, płomienna gorliwość i nastrój, którymi to cechami odznaczają się tak piękne listy Księdza Bosko?

Ale przedmiot szczególnej troskliwości Księdza Bosko stanowiła uboga młodzież Turynu, na którą heretycy zastawili mnóstwo sidła, głównie w postaci sekciarskich szkół. Pieniądzy nie brakło tym panom i propaganda nie kosztowała ich najmniejszego trudu. Błogosławiony zwrócił się do ludzi dobrej woli z wołaniem o pomoc, gdyż groziło niebezpieczeństwo, że Oratorium św. Alojzego Gonzagi i tamtejsze szkoły zostaną zamknięte.

W mieście Turynie w pobliżu alei dei Platani, w lokalu wynajętym na dogodnych warunkach, otwarte zostało w r. 1848 oratorium świąteczne z przyległym boiskiem i szkołą dla chłopców, należących do klasy ludności ubogiej lub mniej zamożnej, którzy w dniach świątecznych blakają się najczęściej po ulicach i placach wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo upadku moralnego. Znaczenie tego zakładu wzrosło jeszcze bardziej w roku 1850, gdy w sąsiedztwie wzniesiono zbór, schronisko i szkoły dla protestantów. Pomimo to Bóg czuwał nad swym dziełem, napływ młodzieży a nawet starszych był stale tak duży, iż wypadało pomyśleć o obszerniejszym pomieszczeniu. Wykłady katechizmowe,

kazania, nabożeństwa, spowiedzi, kursy szkolne, zabawy i rozrywki najróżnorodniejsze, wszystko to postępowało naprzód ku szczeremu zadowoleniu wszystkich, gdy oto nieprzewidziany wypadek postawił pod znakiem zapytania dalszą naszą pracę i powszechną nadzieję. Przedłużając ulicę św. Piusa V, przecięto na dwie części to miejsce tak, że z jednej strony pozostała szkoła, a z drugiej kaplica.

Ponieważ budynek i podwórze do zabaw nie mogły już odtąd służyć naszemu celowi, okazało się rzeczą nieodzownie konieczną w tej gęsto zaludnionej dzielnicy, w której centrum wznosi się zbór protestancki, postarać się o inne pomieszczenie dla biednej młodzieży, która obecnie w każdej chwili jest narażona na niebezpieczeństwo zepsucia i herezji. Takie miejsce, jakiego nam było potrzeba, znaleźliśmy właśnie w pobliżu naszej poprzedniej placówki. Jest to własność p. Falchero, od wschodu przytykająca do ulicy dei Platani, która przebiega opodal zboru i szkół protestanckich, a od zachodu do ulicy św. Piusa V.

Obszar tej posiadłości wynosi około 25 arów i jest w części zabudowany. Wystarczyłoby go na budowę kościoła i gmachu szkolnego i urządzenie podwórza do zabaw. Pierwsze koszty związane z jej nabyciem doszłyby razem do 16.000 franków.

Na teraz nagłą potrzebą jest zakupienie terenu, resztę zaś kosztów, których wymagają projektowane budowle, zostawimy w ręku Boskiej Opatrzności, która na pewno nas nie zawiedzie, jak mamy tego rękojmię w podobnych wypadkach z przeszłości.

W tym celu, aby zebrać wymienioną kwotę, zwracamy się z apelem do ofiarności osób, które dzięki Opatrzności Bożej, są w stanie śpieszyć z pomocą dziełom, mającym na celu dobro bliźniego i chwałę naszej świętej katolickiej religii.

Jeden z pierwszych egzemplarzy tej prośby pisanej odręcznie został wysłany do hr. Eugeniusza De Maistre.

Oratorium św. Franciszka Salezego, Turyn— Valdocco, 5 maja 1869 r.

NAJDROŻSZY PANIE HRABIO!

Tyle razy i z tak wielką łaskawością pospieszał mi Najdroższy Hrabia z pomocą, że powinienem był powiedzieć: dosyć! I nie zanosić dalszych prośb, ale ubóstwo tego miasta i naprawdę wyjątkowa potrzeba zmuszają mnie do tego kroku.

Zobaczy Hrabia z załączonego pisma, o co chodzi i jak wielkiemu brakowi chciałbym zaradzić; znaczy to tyle, co wyrwać ubogą młodzież z paszczy herezji.

Z wielu względów jestem Najdroższemu Hrabieciu na zawsze zobowiązany, więc cokolwiek Hrabia zechce teraz uczynić, niemniej gorliwie modlić się będę do Pana Boga na intencję Hrabiego i całej Jego rodziny.

Nie wiem, czy by również p. Franciszek brat Hrabiego, nie mógł mi w czymś dopomóc; czy ewentualnie wspomnieć mu o tym, zostawiam to uznaniu Hrabiego.

Proszę złożyć wyrazy mego szacunku wszystkim członkom rodziny, a życząc każdemu obfitych błogosławieństw Bożych, mam zaszczyt z najserdeczniejszą i najgłębszą wdzięcznością kreślić się,

Najdroższego Pana Hrabiego

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

W tym dniu zmarł w oratorium uczeń szkoły rzemiosł, introligator: trzeci z przepowiedzianych przez Księdza Bosko. Czytamy w nekrologu Oratorium:

5 maja 1869 r.

Ciocca Adolf z Giaveno, w wieku lat 17, zmarł w Oratorium 5 maja 1869 r. Był chłopcem rokującym bardzo dobre nadzieje lecz zwiedziony na manowce przez złych kolegów, nie przyniósł owoców, których się po nim oczekiwało. W każdym razie żywił zawsze szczególną wdzięczność dla tych, co postarali się umieścić go w Oratorium. Sen, który mu się wyśnił na początku choroby, nakłonił go do wejścia w siebie: żałował za przeszłość, prosił o przebaczenie Boga i przełożonego i zaopatrzony św. sakramentami, zasnął spokojnie w Panu.

W szczegółach sprawa miała się tak. Był w Oratorium chłopiec lat siedemnastu, rzemieślnik, który niedomagał już trochę, gdy rano dnia 3 maja śpiewacy i orkiesta mieli się udać do pewnej miejscowości pod Turynem, aby wykonać tam śpiewy w czasie nabożeństwa. Ponieważ zaś nasz Adolf dzielnym był muzykantem i dobrze grał na pianinie, byłoby wszystkim bardzo nie na rękę, gdyby go zabrakło. A że choroba jego nie była jeszcze zbyt poważna, uproszony przez kolegów, żeby się z nimi wybrał na wycieczkę, wstał z łóżka i poszedł na stację. Po półgodzinnej podróży choroba go tak przemogła, że przybywszy na miejsce, nie mógł się już utrzymać na nogach i koledzy zanieśli go do pobliskiej gospody, gdzie czuwali nad nim z całą starannością. Chłopcy wykonali śpiewy, zjedli obiad, ale radość ich mąciła myśl o koledze, który cierpiał. Wieczorem ksiądz Cagliari zapłacił właścicielowi gospody, kazał przenieść chorego chłopca do pociągu i zajechawszy do Turynu, wziął dorożkę i odwiózł go do Oratorium. Z portierni do szpitalika koledzy przenieśli go na rękach. Gdy ułożono go w łóżku i posłano do doktora, Adolf posłał z prośbą po Księdza Bosko, żeby do niego przyszedł, gdyż ma mu coś do powiedzenia.

Ksiądz Bosko wkrótce był przy nim, a chłopiec zaczął ze smutkiem:

Ach, Księżę Bosko, proszę mi darować! Proszę Księdza o przebaczenie z całego serca, żałuję serdecznie za wszystko.

Tak, tak, mój chłopcze, odpowiedział mu serdecznie Ksiądz Bosko, bądź spokojny, przebaczam ci.

Ach, Księżę Bosko, powtórzył chory po raz drugi, proszę mi darować, błagam o przebaczenie.

Tak, Adolfie, bądź pewien, że ci przebaczam lecz mów, co mi miałeś powiedzieć.

Przedostatniej nocy przed wyjazdem na to święto miałem sen, o który boję się bardzo, że się sprawdzi. Zdawało mi się, że chodzę przy Księdzu z gromadą swoich kolegów. Lecz powoli, powoli zacząłem się oddalać od Księdza, a im dalej byłem, tym bardziej jakiś pies zły i straszny, który z daleka mi się przyglądał, przybliżał się do mnie i już zdawało mi się, że mnie lada chwila rozszarpie. Zatrzymałem się, ale potem poszedłem dalej swoją drogą a pies, jeszcze bardziej rozzuchwalony znalazł się tuż przy mnie. Po chwili całkiem opuściłem Księdza, a wtedy pies rzucił się na mnie, przewrócił mnie na ziemię i pokąsał, zadając mi straszne rany. Zawołałem natychmiast Księdza Bosko na pomoc, a Ksiądz usłyszawszy mój głos, przybiegł zaraz, wyrwał mnie z paszczy tego potwora przyniósł tu do szpitalika, opatrzył i zawiązał moje rany i ja wyzdrowiałem. Ten straszny pies to był szatan poznałem go; on chciał mnie porwać na wieczne zatracenie.

Ksiądz Bosko uspokoił go i pomógł mu odprawić dobrą spowiedź, Adolf był uszczęśliwiony i rzekł potem do Księdza Bosko:

Żli koledzy, do których paczki należałem, to jest ten, ten i tamten. Prosiłbym, więc Księdza upomnieć ich i powiedzieć im ode mnie, że wołałbym nieskończenie, żeby mi dali do picia trucizny, żeby mnie zabili, niż żebym miał doznawać tej boleści duszy, której teraz doznaję. Proszę również prosić ode mnie o przebaczenie tych wszystkich moich współuczniów, których gorszyłem złymi rozmowami.

Ksiądz Bosko przyrzekł mu to i słodkimi słowy wzbudził w jego sercu bezgraniczną ufność w miłosierdziu Bożym.

Po kilku godzinach Adolf oddał spokojnie ostatnie tchnienie. Z tego faktu można zrozumieć, jak boleśnie jest w chwili śmierci wspomnieć o ciężkim zgorszeniu, jakie się dawało kolegom, o nieskromnych rozmowach, które się prowadziło, o uporczywym przebywaniu w towarzystwie zepsutych kolegów, a jednocześnie rozumiemy teraz powód i sens ostatnich słów, które Ksiądz Bosko napisał z Mornese do księdza Rua: „Któregoś wieczora napiętnuj złe rozmowy między rzemieślnikami”. Jakoż rzemieślnicy z większą gorliwością i częściej zaczęli przystępować do św. sakramentów i uczestniczyć w praktykach pobożnych miesiąca maja.

W tych dniach udało się Księdzu Bosko uwolnić z więzienia w Civita Castellana swego byłego wychowanka, Bartłomieja Vaschetti, trzymanego tam od pięciu miesięcy. Uciekwszy z szeregów armii włoskiej, schronił się na terytorium papieskie, gdzie dla ostrożności wszystkich zbiegów z zagranicy przymykano w więzieniu i nie wypuszczano, dopóki jeden przynajmniej obywatel państwa nie poręczył za niego u władz. W tym wypadku świadectwo Księdza Bosko wyjednało mu wolność.

Za to nie udało mu się otrzymać jakiejś łaski dla prof. Józefa Bonzanino, który w początkach Oratorium i przez wiele lat później przyjmował bezpłatnie naszych chłopców do swego gimnazjum prywatnego.

9 maja 1869 r.

NAJDROŻSZY PANIE PROFESORZE!

Nasze nadzieje zupełnie zawiodły, jak się pan przekona z listu markiza Gualterio do hrabiny Digny. Cierpliwości.

Jeśli Pan sądzi, że można coś osiągnąć inną drogą, zrobię wszystko, co mi pan wskaże.

Niech Bóg błogosławi Panu i całej Jego rodzinie. Kreślę się z wdzięcznością,
oddany przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko.

Nie wiemy, o czym Ksiądz Bosko w tym liście pisze. Ale w sprawie o wiele poważniejszej upadły wtedy jego nadzieje. Parlament, wbrew ogólnym przewidywaniom, przyjął ustawę, która znosiła wszelkie wyjątki kleryków od służby wojskowej.

Ustawę tę ogłoszono 27 maja, a Ksiądz Bosko polecił księdzu Lazzero zawiadomić o tym dyrektorów w Lanzo i Mirabello.

NAJDROŻSZY W JEZUSIE I MARYI!

Jak wiesz, ustawa o klerykach przeszła. Ksiądz Bosko mówi Ci przeze mnie, żebyś uspokoił kleryków, którym grozi służba, ponieważ ustawa nie dotknie żadnego członka Zgromadzenia. Mówi to Ksiądz Bosko, więc powinno Ci wystarczyć.

Moje ukłony i pozdrowienia dla Ciebie, jako ojca, a to, co mówię o ojcu, odnieś i do synów.

Mam nadzieję wkrótce Cię znów zobaczyć, a z Tobą i resztę Twojej rodziny.

Bądź mi zawsze tak życzliwym, jak i Tobie jest życzliwy

Twój najprzywiązańszy

Po obietnicy Księdza Bosko klerycy odetchnęli spokojniej. Przytaczamy list dziękczynny jednego z nich.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

W tym samym czasie, kiedy się dowiedziałem, o uchwaleniu ustawy, powiedziałbym najniegodniejszej przeciw klerykom, otrzymałem nowy dowód ojcowskiej troskliwości, jaką Przewielebny Ksiądz otacza swoich drogich synów. Im groźniejsze są niebezpieczeństwa, tym usilniej Przewielebny Ksiądz pracuje nad podtrzymaniem w nas ducha. Co do mnie, powołany do kapłaństwa w sposób nadzwyczajny, zaprowadzony do Księdza Bosko drogami których bym nigdy nie przewidział, dobrotliwą ręką Boga który wziął mnie, zdaje się, pod szczególną swoją opiekę, jakkolwiek zawsze tak niegodny, odkąd poznałem to Zgromadzenie, od pierwszej chwili je pokochałem i aż do dziś jestem nieustannie i bardzo zadowolony ze swego stanu i ze ślubów wieczystych, które złożyłem. Mam tak wiele i tak oczywistych dowodów dobroci i miłości, z jaką Przewielebny Ksiądz odnosi się do mnie, że język mój nie może dostatecznie wyrazić, jak bardzo, jestem Mu wdzięczny i jak wielkie zobowiązania mam względem Niego. Jakimiż korzyściami duchowymi i doczesnymi cieszę się ja w tym Towarzystwie, których nigdy nie byłbym doznał gdzie indziej!

Lecz tej wielkiej ojcowskiej troskliwości najbardziej przekonywujący dowód otrzymałem przy tej właśnie okazji. Bez pomocy Przewielebnego Księdza na jakież niebezpieczeństwa duszy i ciała nie byłbym teraz wystawiony, powołany do wojska przez tak surowe prawo. Bóg potrafi jednak i to nieszczęście obrócić na większy pożytek Towarzystwa i całego Kościoła, jestem tego pewien. Tyle już razy obiecał mi Przewielebny Ksiądz, że mnie za wszelką cenę uwolni od służby wojskowej, polegając, więc na Jego słowie, co do siebie nie przejmowałem się wcale wiadomością o nowej ustawie, ale zrozumiawszy wielkość dobrodziejstwa, które mi wyświadczono, poczułem się do obowiązku przesłać Przewielebnemu Księdzu najgorętsze wyrazy wdzięczności i dziękczynienia. Daj Boże, aby to jeszcze ściślej związało me serce ze Zgromadzeniem i przełożonymi i abym w przyszłości nigdy nie okazał się im niewdzięcznym.

A względem Boga mego iluż łask jestem dłużnikiem! Jakże Mu zdołam się wywdziękzyć należycie za tak szczególną i troskliwą opiekę!

Przewielebny Ksiądz niech mi sam dopomoże, a Bóg Najlepszy niech mnie przyjmie w końcu i prędko, do raj, abym tam mógł dzięki Mu składać przez całą wieczność.

Przewielebny Księżę Bosko, ja cały należę do Księdza z tyłu i tyłu względów; należałem już przedtem, ale teraz należę podwójnie. Proszę mną rozporządzać według swego upodobania, proszę ze mną postępować, jak z piłką do zabawy, którą się trzyma w ręku i użyć słabych sił moich tam, gdzie się Przewielebnemu Księdzu spodoba, jeśli tylko będę zdolny uczynić coś dobrego dla Towarzystwa i dusz odkupionych najdroższą krwią naszego Zbawiciela. Proszę mi wybaczyć sposób wyrażania się, lecz proszę łaskawie przyjąć najszczerze słowa mojej miłości i wdzięczności względem Przewielebnego Księdza. Z całego serca życzę Przewielebnemu Księdzu szczęśliwych świąt Maryi Wspomożycielki, a nie mogąc się w tych dniach znaleźć tam osobiście, polecam się bardzo jego modlitwom.

Proszę mi udzielić, Najukochańszy Księżę Bosko, ojcowskiego swego błogosławieństwa, a ja, całując z szacunkiem Jego rękę, cieszę się niezmiernie, że mogę się kreślić, jako Jego

najprzywiązańszy syn duchowy

kl. Józef Daghero

Lanzo Torinese 29 maja 1869 r.

I faktycznie ustawa ta wtedy i przez długi jeszcze szereg lat nie dotknęła żadnego salezjanina. Opieka Matki Najświętszej, niestrudzona miłość Księdza Bosko, szlachetność i zapobiegliwość dobrodziejów potrafiły cudów dokazać. Za wszystkich, dopóki było wolno, składano okup pieniężny.

Ksiądz Bosko nie zapominał przy tym o swoich zamiarach, co do kościoła św. Całunu Chrystusowego w Rzymie i pisał po informacje i wskazówki do swoich przyjaciół we Florencji, prosząc ich o skuteczne poparcie w ministerstwie.

Turyn, 8. 5. 1869 r.

CZCIGODNY I NAJDROŻSZY PANIE!

Otrzymałem Pański list z załączoną notatką historyczną. Zastosuję się do wskazówek, których Pan raczył mi udzielić. Dziękuję za nie jak najserdeczniej, lecz potrzebowałbym jeszcze pewnych wyjaśnień w tym względzie, zanim napiszę do Florencji, a mianowicie:

1. Czy od roku 1851, do którego dochodzi notatka, nie zaszły, jakieś zmiany w personelu i administracji?
2. Czy bractwo św. Całunu istnieje dotychczas i czy ma jakiś własny tytuł prawny do dochodów lub administracji domów i kościoła?

Jeśli mi Pan może ściśle odpowiedzieć, dobrze, w przeciwnym razie zredukuję podanie ogólnikowe. Nie wiem też, czy podanie to złożyć na ręce hrabiego Gualtiero czy

hrabiego Manabrea. Gdybym otrzymał nominację od naszego rządu, ze strony Rzymu nie miałbym żadnych trudności. Pozostałoby tylko odnowienie kościoła, co jest rzeczą bardzo kosztowną lecz i temu damy radę, skoro administracja przejdzie do rąk określonej osoby. Czcigodny Pan niech mi nie skąpi nadal swych cennych rad, a będę się nimi kierował z należną roztropnością i z tą wdzięcznością, na jaką dobroć Pana zasługuje.

Niech Bóg błogosławi Panu i całej Jego rodzinie. Z całym szacunkiem kreślę się,
Najdroższego Pana

najprzywiązany i najoddańszy sługa

Ksiądz Jan Bosko

P. Canton odpowiedział mu:

PRZEWIELEBNY I NAJDROŻSZY KSIĘŻE!

Opóźniłem się z odpowiedzią na cenny list Księdza z dnia 8 bm. Proszę mi wybaczyć nie moja w tym wina. Z różnych przyczyn było mi niemożliwym Księdzu odpowiedzieć.

Przechodzę zaraz do rzeczy:

1. Od roku 1851 nie było większych zmian w personelu zarządzającym i w dochodach kościoła Całunu Chrystusowego w Rzymie, zmienili się tylko nasi ministrowie w wiecznym mieście, chociaż i tak nie zajmowali się zbyt kościołem i jego restauracją. Skutek taki, że zaniedbano w swoim czasie koniecznych poprawek, a potem musiano jakby zamknąć kościół, gdyż nie nadawał się już do użytku. Słowem, zabrakło środków do utrzymania kościoła i dlatego jestem pewien, że Ksiądz nie podołałby wydatkom i wielkim długom, jakie na tej posiadłości ciążyą.

2. Bractwo św. Całunu przestało istnieć. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, objąwszy zasadniczo funkcje dawnego Poselstwa Sardyńskiego w Rzymie, administruje nadal tą posiadłością, dopełniając skrupulatnie wszystkich zobowiązań duchowych i doczesnych, czym zajmuje się bezpośrednio niejaki p. Bernetti, który jest również administratorem pałacu, stanowiącego własność naszego rządu w Rzymie, zwanego pod nazwą Pałacu Florenckiego na Campo Marzio. Dowiedziałem się też tego, że sekretarz umarł.

Ksiądz niech wystosuje i to czym prędzej, podanie do hrabiego Manabrea ujęte w tym sensie, że Ksiądz prosi o oddanie mu w zarząd kościoła św. Całunu w Rzymie, że Ksiądz jest pewien, iż rząd papieski chętnie będzie widział tą koncesję i jednocześnie prosi o poinformowanie, jakie warunki postawionoby Księdzu, któryby chciał objąć administrację tego kościoła.

Pismo swoje proszę przysłać do mnie, a ja wręcę je ministrowi. Wiem, że jest dobrze usposobiony, a jednocześnie życzone by sobie naprawdę, żeby kościół ten wyszedł nareszcie z obecnego stanu przymusowego spoczynku.

Nie wiem, czy ta moja odpowiedź zadowoli Księdza. W każdym razie gotów jestem udzielić jeszcze wszelkich wyjaśnień, których Ksiądz zapragnie.

Kreślę się z szacunkiem,

najoddańszy i najprzywiązańszy

Canton

17 maja 1869 r.

Błogosławiony szybko zastosował się do wskazówek p. Canton, do którego wysłał swoje podanie, aby je wręczył ministrowi.

Do Jego Ekscelencji Ministra Manabrea,

EKSCELENCJO!

Podpisany zwraca się z szacunkiem do Waszej Ekscelencji z prośbą o łaskę, która będąc bardzo korzystną dla pewnego dzieła publicznej dobroczynności, przyniosłaby jednocześnie chwałę Rządowi i zostałaby dobrze ocenioną przez publiczną opinię zdrowej części społeczeństwa.

Podaje się do wiadomości Waszej Ekscelencji, że dla Zakładu zwanego Oratorium św. Franciszka Salezego, w którym znajduje schronienie przeszło ośmiuset ubogich chłopców, z których pewna część, zdradzając oznaki powołania, poświęca się stanowi duchownemu, bardzo byłby przydatny kościół, gdzie mogłoby się zająć jednego albo dwóch księży z kilkoma klerykami, a to w tym celu, żeby starając się o przydanie blasku nabożeństwom i ceremoniom, jednocześnie czerpali stamtąd środki materialne do dalszego wykształcenia.

Z drugiej strony istnieje kościół św. Całunu, który się wznosi w samym centrum Rzymu, a zamknięty od szeregu lat i nieczynny, straci starożytną i monumentalną swą świetność tak dalece, że grozi ruiną, jeśli nie zostanie, co prędzej odnowiony i doprowadzony do takiego stanu, by można go było ponownie otworzyć dla kultu Bożego. Wobec tego piszący gorąco uprasza Waszą Ekscelencję, by raczył odstąpić jemu lub w jego zastępstwie innemu księdzu wspomnianego zakładu, kościół św. Całunu w Rzymie. W danym wypadku zobowiązałby się on do regularnego odprawiania nabożeństw, ponoszenia wszystkich ciężarów i starania o czystość, porządek i to wszystko, co się odnosi do zewnętrznego blasku służby Bożej.

Co się tyczy Rządu papieskiego, podpisany podejmuje się załatwić wszelkie odnośne formalności, przekonany że nie napotka trudności, gdyż chodzi tu o rzecz pożyteczną dla społeczeństwa, państwa i religii.

Odnosnie zaś do wydatków, które pociągnęłyby za sobą restauracja kościoła, Rząd, o ile by uznał za stosowne, mógłby albo przeprowadzić ją na własny koszt, albo też powierzyć patronat z innymi prawami temu, kto by chciał poświęcić się na odpowiednią sumę. Lecz jest to rzecz drugorzędna, zostawiam ją zupełnie dobrej woli Waszej Ekscelencji.

To jest sprawa, jaką przedkładam Waszej Ekscelencji. Tą drogą usunęłoby się powód przykrości, jakiej doznają wszyscy Włosi, widząc tę majestatyczną bazylikę, położoną w najpiękniejszym miejscu Rzymu, zamkniętą i grożącą upadkiem.

Mam nadzieję, że treść powyższego zostanie wzięta pod łaskawą rozwagę, i dlatego, życząc Waszej Ekscelencji obfitych łask Nieba, kreślę się z głęboką wdzięcznością,
pokorny petent

Ksiądz Jan Bosko

W maju 1869 r.

Pan Canton zawiadomił Księdza Bosko, że wykonał jego polecenie:

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

J. E. hr. Manabrea jest już w posiadaniu pisma w sprawie objęcia kościoła św. Całunu w Rzymie, które Ksiądz przesłał mi wczoraj. Robię starania, aby raczej Księdzu, niż wszystkim innym, powierzono tę placówkę.

Dowiedziałem się jednak ze źródła wiarogodnego, że J. Ekscelencja od pewnego czasu upatrywał już na to miejsce pewnego Księdza z Sabaudii. Gdy tylko dowiem się bliższych szczegółów, zaraz Księdzu napiszę. Jeśli Ksiądz ma jakiś sposób, aby zyskać poparcie dla swej prośby u któregoś z krewnych rodziny Manabrea w Turynie lub Digny we Florencji, byłoby to bardzo na miejscu.

Zawsze gotów na każde skinienie Księdza i polecając się Jego modlitwom, kreślę się, najoddańszy i najprzywiązańszy

20 maja 1869 r.

Canton

ROZDZIAŁ LI

Lud przekonuje się coraz bardziej, że Ksiądz Bosko ma dar uzdrawiania; Nowenna do Maryi Wspomożycielki; natychmiastowe uzdrowienie ślepej dziewczynki; Wigilia uroczystości; umierający generał odzyskuje zdrowie w sposób cudowny; Wzmianka o święcie: uzdrowienie przyrzeczone i otrzymane; Niewierzący lekarz nawraca się i odzyskuje zdrowie; Ksiądz Bosko w Lanzo na uroczystości Św. Filipa Nereusza; cudowne zdarzenie; List Księdza Bosko do księdza Almeryka Guerra z podziękowaniem za książkę; „Czytanki katolickie”.

Ksiądz Bosko, pisze ksiądz Jan Bonetti w swojej kronice, w wysokim stopniu obdarzony został mocą uzdrawiania chorych tak w swojej obecności, jak nawet z daleka, a moc jego w tym kierunku była tak wyraźna i tak powszechnie stwierdzona, że w Turynie przychodziło do niego codziennie mnóstwo chorych lub ich krewnych, którzy przybywali nieraz z odległych stron, celem uproszenia go o modlitwy i błogosławieństwo.

Toteż gdziekolwiek się udał, zbiegano się do niego ze wszech stron. Codziennie poczta przynosiła stosy listów i często, nawet z zagranicy, otrzymywał telegramy. Umierający najczęściej odzyskiwali siły, a potem i zdrowie, w sposób nadzwyczajny, albo też, jeśli wprawdzie źle byli usposobieni, gotowali się na śmierć z budującą skrucą i nabożnością.

Na dowód prawdziwości tych wydarzeń można przytoczyć fakt, że lud zawsze łączył imiona Maryi Wspomożycielki i Księdza Bosko. Powszechne bowiem zdanie twierdziło, iż Matka Boska wysłuchuje prośb swego wiernego sługi, a jeśli powszechna opinia w ogóle stanowi jakiś dowód prawdy, dowód ten niewątpliwie jest ważny, gdy chodzi o Księdza Bosko.

Oratorium w miesiącu maju, a szczególnie podczas nowenny i uroczystości Maryi Wspomożycielki, stało się świadkiem tych cudów. Oto niektóre z roku 1869.

Opowiada ksiądz Franciszek Dalmazzo:

„Wieczorem w przeddzień jakiejś uroczystości (Zielonych Świątek, 16 maja) chłopcy około godziny piątej poszli w większej liczbie do zakrystii kościoła Maryi Wspomożycielki, żeby się przygotować do spowiedzi i czekali, aż Księdza Bosko zejdzie do nich ze swego pokoju. W chwili, gdy przechodziłem przez zakrystię do kościoła, weszła tam starsza kobieta, trzymając za rękę dziewczynkę może dwunastoletnią, z przewiazanymi oczyma i jak się później okazało zupełnie ślepą. Mieszkała ona w Vinovo i nazywała się Maria Stardero; przyszła tu, aby ją Ksiądz Bosko pobłogosławił. Zatrzymałem się, porozmawiałem ze staruszką, która pokazała mi oczy chorej zobaczyłem ku swej

niemaliej przykrości, że były pozbawione rogówki i zupełnie białe. Mógłbym sam widzieć nadzwyczajny fakt, który miał się zdarzyć, ze wszystkimi najdrobniejszymi szczegółami, gdybym został; ale w kilka chwil potem opowiedzieli mi je chłopcy, obecni przy tym zdarzeniu.

Ksiądz Bosko wszedł do zakrystii i ta staruszka, która była ciotką dziewczynki, przedstawiła mu biedne, ślepe dziecko, aby je pobłogosławił. Jak dawno chorujesz na oczy? spytał dziewczynki.

„Cierpię od dawna, a nie widzę może od dwóch lat”. Byłaś u doktorów? Cóż oni mówią? Używałaś lekarstw, które ci przepisali?

„Lekarstw? Zawołała ciotka. Jakże można przypuścić, żebyśmy nie używali lekarstw! Ale nic nie pomogło. Doktorzy zaś mówią, że oczy są zmarnowane i nie dają żadnej nadziei. I rozplakała się biedaczka.

„A Ksiądz Bosko do dziewczynki: Odróżniasz przedmioty wielkie od małych?

Ja nic nie odróżniam, naprawdę nic, odpowiedziała Maria.

Zdejmijcie tę opaskę, mówi Ksiądz Bosko i zaprowadziwszy ją do jasnego okna, pyta: Widzisz światło z tego okna?

O ja nieszczęśliwa, ja nic nie widzę!

Chciałabyś widzieć?

Widzieć? Pragnę tego więcej, niż czegokolwiek na świecie. O, jakże smutne jest moje życie! Tu zaczęła szlochać.

Używać będziesz oczu dla dobra swej duszy, a nie dla obrazy Bożej?

Przyrzekam to Księdzu z całego serca. A więc odzyskasz wzrok!

„Po czym spytał ciotkę i siostrzenicę, czy miały nabożeństwo i ufność do Matki Najświętszej, a otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zaprowadził obie do klęcznika i poleciwszy im uklęknąć, spytał dziewczynkę, czy dobrze umie Zdrowaś Maryjo, a gdy skinęła głową, że tak, kazał jej odmówić, przyłączając się wraz z ciotką do jej modlitwy. Dowiedziawszy się, że umie także Witaj Królowo, i to kazał jej odmówić. Następnie, zachęciwszy obie do wielkiej, bezwzględnej ufności do Matki Boskiej, udzielił dziewczynce swego błogosławieństwa i wyjąwszy z kieszeni medalik Maryi Wspomożycielki, pokazał go jej, mówiąc: Na chwałę Boga i Najświętszej Panny, powiedz mi, co mam w ręku.

Ciotka szybko powstaje i woła: jest ślepa, wie Ksiądz i nic nie widzi!

Ksiądz Bosko nie zważa na nią i powtarza dziecku: Przypatrz się dobrze: co ja mam w ręku?

„Dziewczynka robi wysiłek i naraz otwiera szeroko oczy, spogląda na ów przedmiot i podnosząc rękę, woła: Ja widzę!

Co widzisz? Medalik! Medalik z Matką Boską!

A po drugiej stronie?

Św. Józef z kwitnącą lilią w ręku.

O Matko Boska! Krzyknęła ciotka, więc ty widzisz?

Ależ tak, doskonale widzę. Najświętsza Panna wyświadczyła mi łaskę.

To mówiąc, wyciąga rękę, żeby wziąć medalik, który jej podaje Ksiądz Bosko lecz ten spadł i zatoczył się w ciemny kąt zakrystii. Ciotka schyliła się, aby go podnieść, lecz Ksiądz Bosko ją powstrzymuje: Niech ona to zrobi, zobaczymy, czy Najświętsza Panna uleczyła ją zupełnie. I dziewczynka natychmiast znajduje medalik. Ciotka rozplakała się ze wzruszenia i podziękowawszy Księdzu Bosko i Matce Najświętszej, zalana łzami radości, odeszła. Dziewczynka, jak nieprzytomna, wydając okrzyki radości, pospieszyła przed nią i nie mówiąc słowa do nikogo, skierowała się, czym prędzej na drogę do Vinovo, daleko za sobą zostawiając ciotkę i drugą kobietę, która jej towarzyszyła do Turynu.

Wielu wychowanków było świadkami tego cudu, a między nimi ksiądz Alfons Scaravelli, Franciszek Genta z Chieri i nauczycielka Maria Artero”.

Uzdrowiona dziewczynka wkrótce znowu przyszła do Oratorium, aby podziękować Najświętszej Pannie za odzyskany wzrok i złożyć na Jej kościół ofiarę taką dużą, na jaką się mogła zdobyć jej rodzina. Odtąd nie cierpiała nigdy na oczy i do dziś (1916 r.) ma wzrok doskonały, a ciotka, która jej towarzyszyła, pozbyła się wtedy do końca życia ciężkiego reumatyzmu, który opanowawszy jej prawe ramię, od dłuższego czasu czynił ją niezdolną do jakiegokolwiek ciężkiej pracy, zwłaszcza w polu.

Tegoroczny miesiąc maj wślawił się jeszcze innym cudem, działanym przez Matkę Boską.

„Wśród wielu, którzy przybyli podziękować Matce Najświętszej za łaski otrzymane, był pewien arystokrata turyński, pisał ksiądz Francesia do ksieni w Tor de' Specchi, któremu już po ostatnim olejem św. namaszczeniu obiecał Ksiądz Bosko, iż wyzdrowieje i osobiście będzie mógł przyjść na święto Wspomożycielki. Jakoś przyszedł, zjawieniem swoim budząc ogólny podziw i nabożeństwo do najlepszej naszej Matki". Oto szczegóły.

Pewien generał, zamieszkały w Turynie, wyniszczony ciężką chorobą i prawie konający, 22 maja w sobotę wypowiedział się przed Księdzem Bosko, który ku zdumieniu całej rodziny nie uważał za stosowne udzielić mu innych sakramentów, mimo iż lekarze zapewnili, że niebezpieczeństwo śmierci jest bliskie. Ksiądz Bosko takimi słowy przemówił do chorego: Generale, pojutrze obchodzimy uroczystość Najświętszej Panny Wspomożycielki; proszę się do niej serdecznie pomodlić, a na podziękowanie za swoje wyzdrowienie proszę w tym dniu przyjść do nas do Komunii św.

W dniu następnym choremu pogorszyło się tak nadzwyczajnie, że lada chwila oczekiwano śmierci i rodzina chciała go zaopatrzyć ostatnimi sakramentami lecz ponieważ Ksiądz Bosko polecił w swojej nieobecności nie dawać mu ostatniego namaszczenia, posłano do niego, czym prędzej zawiadomienie o groźnym stanie generała i obawie lekarzy, którzy zapowiedzieli, że nie dożyje do jutra. W tym dniu, który był wigilią święta tak drogiego rodzinie salezjańskiej Ksiądz Bosko znajdował się w konfesjonale od wczesnego rana i zasiadł do niego ponownie o godzinie szóstej wieczorem. Gdy go zawołano, konfesjonał otoczony był jeszcze znaczną liczbą chłopców, którzy się chcieli u niego wyspowiadać. Proszę iść prędko, mówią mu, gdyż generał umiera i Ksiądz może przyjść za późno. Ależ widzicie, odpowiada Ksiądz Bosko, że ja spowiadam i nie mogę odprawić tych biednych chłopców; gdy skończę, przyjdę. I spowiadał dalej aż do jedenastej w nocy. Powóz od trzech godzin oczekiwał na niego, gdy znowu przybiegł ten, który po niego przyjechał. Ależ, na miłość Boską, prędzej, prędzej! Lecz Ksiądz Bosko odpowiada mu, że czuje się słabo i wpieryw musi coś przekąsić, gdyż od obiadu nic nie miał w ustach. Ależ proszę jechać, jechać, czym prędzej; w domu generała Ksiądz dostanie wszystko. Wobec tego Ksiądz Bosko wsiada i w dwóch minutach są przed domem generała! Prędzej, prędzej, mówią mu krewni już za późno; biednemu generałowi tak się pogorszyło! A on: Ludzie małej wiary! Czyż wam nie powiedziałem, że jutro rano generał przystąpi do Komunii św. w kościele Maryi Wspomożycielki? Dochodzi północ i muszę coś zjeść, tym bardziej, że jutro o piątej rano muszę być w konfesjonale, proszę, więc z łaski swojej dać mi coś do zjedzenia.

Tu zasiada spokojnie do stołu, a następnie, posiliwszy się nieco, błogosławi chorego, o ostatnim namaszczeniu nawet nie wspomina, wsiada do wozu i wraca do Oratorium. Generał, którego uważano za umarłego, znajdował się tymczasem w stanie odrętwienia, niewytłumaczalnym nawet dla lekarzy, a ten zagadkowy stan był zwyczajnym snem. Jest faktem, że następnego ranka o wczesnej godzinie przebudził się i mówi do syna, żeby mu przyniósł ubranie, stosownie bowiem do umowy chce iść przyjąć Komunię św. z rąk Księdza Bosko. Około godziny ósmej, gdy Ksiądz Bosko ubierał się do Mszy św., przedstawia mu się jakiś pan o bladej wynędzniałej twarzy: Księżo Bosko, przyszedłem i otóż jestem. Bardzo mi przyjemnie; ale, z kim mam zaszczyt mówić? Jak to? co? nie poznaje Ksiądz generała? Ach! Chwała bądź Najświętszej Pannie Wspomożycielce. Dobrze panu generałowi powiedziałem, że dziś przyjdzie do kościoła naszej dobrej Matki. Przepraszam, Księżo, chciałbym, żeby Ksiądz był łaskaw wysłuchać mojej spowiedzi, bo podczas Mszy św. mam zamiar przystąpić do Stołu Pańskiego. Czyż pan generał nie spowiadał się przedwczoraj? Owszem lecz chcę się przynajmniej oskarżyć z braku wiary, gdyż uznaję, że w tym zawiniłem.

Ksiądz Bosko wyspowiadał go, udzielił mu Komunii św. i generał powrócił do domu najzupełniej uzdrowiony.

23 w niedzielę dobiegła końca piękna nowenna ku czci Maryi Wspomożycielki, odprawiana przy współudziale wielu zamiejscowych gości. Unita Cattolica tak pisała 26 maja:

Miła uroczystość, po raz drugi wśród nas obchodzona, jaśniała większym jeszcze blaskiem i przepychem, niż w roku ubiegłym. Niepodobna uwierzyć, jak olbrzymi był napływ wiernych do nowego kościoła pomimo niepomysłnych warunków atmosferycznych. Liczba Komunii doszła do tysiąca. Drugie nieszpory celebrował Monsignor Gastaldi biskup Saluzzo, błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem udzielił ksiądz arcybiskup turyński. Ksiądz Kanonik Nasi przemówił do niezliczonej rzeszy ludności o potędze i dobroci Maryi, a mówił więcej sercem, niż słowami, jak syn kochający może mówić o najpotężniejszej i najczulszej matce. Czteryście głosów odśpiewało Sancta Maria, succurre miseris, a ta antyfona, doskonale skomponowana przez księdza Cagliario i tak aktualna w dzisiejszych czasach, wypadła wspanialej niż kiedykolwiek. Chór śpiewaków wołał przepotężnie do Najświętszej Dziewicy o macierzyńskie wstawienie się za Kościołem i duchowieństwem: *interveni pro clero*. Uroczystość przedwczorajsza była prawdziwym tryumfem Maryi, tym większym, że w czasach tak smutnych mimo to można ją było obchodzić z takim spokojem i namaszczeniem religijnym.

W tym okresie okazała się dobroć Maryi jeszcze w innym wypadku.

Pewien lekarz, wielce poważany i wybitny w swoim fachu, zjawił się jednego dnia w Oratorium i zażądał rozmowy z Księdzem Bosko.

Wszedłszy do jego pokoju, po kilku wstępnych słowach tak go zagadnął: Mówią, że Ksiądz leczy wszystkie choroby: Czy to prawda?

Ja? nic podobnego! zawołał Ksiądz Bosko.

Ale przecież zapewniono mnie o tym! Przytoczono mi nawet nazwiska ludzi i rodzaje chorób!

Otóż sprawa ma się tak. Przychodzi tu wielu prosić o łaski za wstawiennictwem Maryi Najświętszej Wspomożycielki, a jeżeli po odprawieniu triduum czy nowenny otrzymują to, czego pragną i powracają do zdrowia, mojej zasługi nie ma w tym żadnej, tylko wyłącznie łaska Najświętszej Panny.

Dobrze więc, niech Maryja i mnie uzdrowi, a uwierzę w te cuda.

A jakaż jest pańska choroba?

Lekarz opowiedział, że jest chory na epilepsję i że szczególnie od roku ataki choroby stały się tak gwałtowne, iż nie może wyjść bez towarzystwa, obawiając się jakiegoś wypadku. Zakończył oświadczeniem, że w żadnym lekarstwie nie znalazł polepszenia i że w rozpaczę przyszedł do kościoła Maryi Wspomożycielki, aby szukać tu zdrowia, jak tylu innych.

A zatem proszę sobie postąpić, jak inni: najpierw uklęknąć i pomodlić się ze mną, a potem przygotować się do oczyszczenia i wzmocnienia duszy przez spowiedź i Komunię św., jeśli pan chce, żeby Matka Boska pana wysłuchała.

Proszę mi kazać, co innego, tego ja nie mogę wykonać.

A dlaczego?

Byłbym obłudnikiem, ponieważ nie wierzę ani w Boga, ani w Matkę Boską, ani w modlitwę, ani w cuda.

Błogosławiony zmieszał się nieco i zasmucił tym aktem niewiary, ale zaraz z pomocą Bożą znalazł słowa tak trafne i przenikające, że doktor uklęknął i uczynił na sobie znak krzyża.

Bardzo się dziwię, powiedział, że to jeszcze pamiętam, bo od czterdziestu lat nie zęgnąłem się ani razu.

Pomodlił się, potem się wyspowiadał, a kiedy powstał, powiedział, że czuje w sobie całkowitą przemianę i taką pełnię radości, jakiej się nigdy w życiu nie spodziewał. Także jego zdrowie fizyczne wróciło do normalnego, kwitnącego stanu nigdy nie odczuł najmniejszego przejawu strasznej choroby tak, że często potem przychodził dziękować Maryi Wspomożycielce, która uzdrowiła go na duszy i na ciele.

Po święcie Maryi Wspomożycielki, dnia 30 maja miano obchodzić w kolegium w Lanzo uroczystość patrona zakładu, św Filipa Nereusza. Kościół i podwórze przystrojono okazale na przyjazd Księdza Bosko, który miał nastąpić rano 29-go, podczas gdy wieczorem tego dnia mieli przybyć śpiewacy i orkiestra Oratorium. Wśród wychowanków kolegium wiadomości te wzbudziły nieopisany entuzjazm.

Lecz nie wszyscy, niestety, mogli uczestniczyć we wspólnej radości. Siedmiu chłopców chorowało na ospę. U jednych wysypka dopiero się pojawiała, u innych była już znacznie rozwinięta. Jeden z nich wyszedł na chłodne powietrze z wrzodami jeszcze niedojrzałymi, te się zamknęły i dopiero silnymi środkami napotnymi ledwo się udało wydobyć je na zewnątrz. Chorzy z polecenia doktora Magnetti byli separowani od kolegów w ciepłym pokoju z podwójnymi oknami i drzwiami. Nie mogąc wytrzymać w tym zamknięciu i odosobnieniu, wpadli na szczęśliwy pomysł: Ksiądz Bosko przyjedzie, pobłogosławi nas, uzdrowi i będziemy się cieszyli świętem. Posłali więc po dyrektora i uprosili go, żeby Księdza Bosko, skoro tylko przyjedzie, przyprowadził do ich pokoju. Jednocześnie każdy postarał się, żeby mu u stóp łóżka położono jego ubranie.

Ksiądz Bosko przyjeżdża, wszyscy wychowankowie wybiegają mu naprzeciw ze śpiewami i okrzykami i tak go oblegają, że dyrektor przez dobre pół godziny nie mógł go zabrać do infirmerii. Chorzy wobec tego wyprawiają posła z gorącym naleganiem. Ksiądz Bosko idzie ich odwiedzić, a ci, zaledwie go zobaczyli, wszyscy jednogłośnie:

O, Księżu Bosko, proszę nas pobłogosławić, proszę nas uleczyć.

Dobry ojciec uśmiechnął się na to żądanie i spytał ich, czy mają wiarę w Matkę Boską. Odpowiedzieli, że tak.

Odmówmy, więc wszyscy razem Zdrowaś Maryjo! Po czym ich pobłogosławił.

Chłopcy od razu siadają na łózkach i wyciągnąwszy ręce po ubranie, pytają;

Możemy już wstawać?

Lecz czy macie silną ufność w Matce Boskiej?

Tak! tak!

Doskonale, wstawajcie! Rzekł Ksiądz Bosko i wyszedł ze szpitalika.

Chłopcy gorączkowo, z pośpiechem, zaczęli się ubierać. Dyrektor, odprowadziwszy Księdza Bosko do pokoju, powrócił zaraz do chorych, żeby stwierdzić skutki błogosławieństwa. Lecz sześciu chłopców wybiegło bawić się na podwórze. Jeden tylko pozostał w łóżku, niejaki Jan Baravalle, który spytał dyrektora, czy wstając, nie pogorszy swojej choroby. Dyrektor widząc, że brak w nim tej wiary, którą uważał za potrzebną do natychmiastowego wyzdrowienia i ze względu na ciężkość choroby, nie większą zresztą od innych, kazał mu nie wstawać. Po czym zszedł na podwórze. Na tym stoku alpejskim dał wicher chłodny i wilgotny, a on zaniepokoił się i zatrwożył na myśl o swojej odpowiedzialności i poleceniach lekarza, który nakazał tyle ostrożności, między innymi, że chorym absolutnie nie wolno wychodzić na świeże powietrze. Wśród gwaru i gonitwy bawiących się chłopców odszukał swoich chorych, oglądał każdemu z osobna twarz, szyję i ramiona oraz przekonał się, że wszystkie wrzody i cętki znikły bez śladu.

Między innymi byli wychowankowie: Józef Demagistris, późniejszy profesor w królewskich liceach w Turynie i Karol Passerini profesor kursów technicznych w tymże mieście. Obaj są gotowi stwierdzić to zdarzenie przysięgą.

Następnego dnia, 30 maja odbyła się w kolegium wielka uroczystość, zakończona wieczorem uroczystym rozdaniem nagród za dobre sprawowanie, przyznanych sześciu wychowankom drogą powszechnego głosowania wszystkich kolegów. Była przy tym obecna wielka liczba zaproszonych gości.

Pierwszym wezwanym po nagrodę był Demagistris. Doktor Magnetti wstał i odpowiedział za niego: Chory! Zdumiał się, słysząc, że odpowiada: Obecny! I zobaczył, że wstaje po nagrodę.

Na drugim miejscu padło nazwisko Passerini'ego. Doktor powtórzył: Chory! A chłopiec odpowiedział: Obecny! i podszedł do Księdza Bosko. Lekarz nie mógł opanować swego oburzenia, zawołał na stronę obu chłopców, zbadał ich i oświadczył, że wrzody się ukryły, że sprawa jest poważna i że przełożeni będą odpowiedzialni za to, co się może

zdarzyć. Następnie poszedł do szpitalika, a znalazłszy w łóżku jedynie Baravalle, rozgniewał się bardzo i wyszedł bez pożegnania z zakładu.

W samej rzeczy, bez wdania się czynników nadprzyrodzonych, nie mogliby ci chłopcy bez wielkiego niebezpieczeństwa przejść z ciepłej atmosfery pokojowej na chłodne powietrze boiska i pozostawać tam bez szkody przez czas tak długi. A przecież wszyscy zupełnie wyzdrowieli, z wyjątkiem Baravalle, którego choroba miała przebieg regularny, gdyż pomimo starannej opieki doktora Magnetti mógł opuścić łóżko dopiero w dwadzieścia dni potem.

Z Turynu Ksiądz Bosko napisał do księdza Almerika Guerra w Lucca. Ten w swojej książce: Powołania do stanu duchownego, przysłanej w dowód czci i uznania Błogosławionemu, w słowach nadzwyczaj chlubnych uczynił o nim kilkakrotną wzmiankę, wynosząc jego gorliwość w pielęgnowaniu powołań kapłańskich, polecając różne jego dziełka i oczyszczone wydanie klasyków łacińskich oraz nazywając zakłady i kolegia Księdza Bosko „prawdziwymi szkołami cnoty”, z których wychodzą bardzo dobrzy klerycy i doskonali księża.

Turyn, Valdocco, 6 czerwca 1869 r.

NAJDROŻSZY W PANU!

Otrzymałem dzieło Księdza *Powołania do stanu duchownego* i dziękuję za nie serdecznie. Odpowiada ono naprawdę memu duchowi i pragnę gorąco, aby dotarło do rąk wszystkich wychowawców młodzieży. Jedna rzecz przykrość mi sprawia, a mianowicie zbyt piękne kolory, w jakich Ksiądz przedstawia moją biedną osobę, która wcale na to nie zasługuje. W każdym razie dziękuję Księdzu serdecznie za Jego dobroć.

Jeżeli nakład jest w posiadaniu Księdza, proszę mi przysłać na razie dziesięć egzemplarzy; później poproszę o więcej. Rachunek proszę posłać do wspólnego przyjaciela księdza Bertini, u którego mam konto otwarte.

Gdyby przyszło do drugiego wydania, chętnie bym poczynił pewne drobne uwagi. Znaczyłoby to uczyć mądrości Minerwę, ale ostatecznie byłoby też znakiem zyczliwości i dobrej woli względem przyjaciela.

Niech Bóg błogosławi Księdzu i Jego trudom. Proszę się modlić za biedną duszę moją.

Najoddańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Od księdza Bertini'ego ksiądz Almerik Guerra otrzymywał tomiki „Czytanek katolickich”. I one również w miesiącach czerwcu i lipcu mówiły, chociaż nieco ogólniej, na temat powołań: *Wejście w świat, czyli wskazówki dla młodzieńca, który opuszcza szkołę; w sprawie wyboru stanu*. Była to złota książeczka, która uwzględniała również potrzeby młodzieży z warstwy robotniczej. Przedmowa rozpoczynała się od słów Pisma Św.: „*Czegoście się nauczyli, to czyńcie, a Bóg pokoju będzie z wami*” (Flp 4, 9). Wiele innych upomnień zaczerpnięto z Pisma św. Dziełko to przestrzega młodzieńców przed niebezpieczeństwami, z którymi się spotkają w świecie i poucza, jak się z nimi zwycięsko rozprawiać. Podaje środki do wytrwania na prawej drodze. Wykazuje, jak ważną jest rzeczą poznać własne powołanie i pójść za jego głosem czy to w stanie duchownym, czy zakonnym, czy świeckim. Zauważa, iż stanem, który najbardziej odpowiada przeważnej części młodzieży jest stan, w którym żyją ich ojcowie, a więc należy wybierać sobie ich zawód czy rzemiosło, a nie kusić się o zmianę losu przez naukę lub szukanie zajęcia w miastach, dalekich od rodziny.

Jest to dzieło, które powinno by się ewentualnie uzupełnić, przedrukować i dać do ręki wszystkim, którzy kończą wykształcenie w naszych szkołach zawodowych.

ROZDZIAŁ LII

Królewski prokurator generalny w Turynie żąda, żeby Ksiądz Bosko prosił o Exequatur dla dekretu papieskiego z dnia 1 marca; Ksiądz Bosko zgadza się na to żądanie; Rada Państwa odrzuca jego prośbę; Przyczyny odmowy; Spokojne rozwiązanie kwestii; Dokumenty.

W roku 1867 minister spraw wewnętrznych Urban Ratazzi, dowiedziawszy się o dekrete z 23 lipca 1864 r., którym Stolica św. pochwaliła Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego, prosił Księdza Bosko o pokazanie mu tego aktu papieskiego. Ksiądz Bosko posłał mu go, aby móc później stwierdzić, że nie przeprowadzał niczego bez wiedzy rządu. Była to zwykła ciekawość Ratazzi'ego. W praktyce, bowiem ani nie mówiono o królewskim Exequatur, ani nie robiono najmniejszych trudności. Opowiedzieliśmy w poprzednich tomach, jak nawet niektóre punkty strony prawnej ustaw salezjańskich podsunęte zostały Księdzu Bosko przez tego ministra.

Natomiast dekret z 1 marca 1862 r., zatwierdzający Towarzystwo, nieco bardziej zainteresował prokuratora królewskiego w Turynie, który urzędowo, owszem z pogrózkami, nakazał Księdzu Bosko przysłać mu ten dekret, mocą, którego zakład, znajdujący się pod jego władzą, tj. Oratorium został wyjęty spod władzy ordynariusza oraz złożyć podanie o królewskie Exequatur.

Skąd znów władza polityczna mogła się tak bardzo interesować sprawą ściśle kościelną?!

Ksiądz Bosko zastosował się niezwłocznie do woli prokuratora królewskiego, zaznaczając, że chociaż poprzednio nie uważał za konieczne przesyłać mu dekretu, to jednak, skoro by zaszła potrzeba, on nie ma nic przeciw uzyskaniu królewskiego Exequatur i owszem prosi go o rozpoczęcie kroków w tej sprawie. W tej myśli złożył również na jego ręce odnośne podanie.

Prokurator po kilku tygodniach odpowiedział mu, że zanim weźmie pod uwagę jego podanie, koniecznie życzy sobie widzieć również dekret z 19 lutego, wspomniany w dekrete z 1 marca 1869 r.

Błogosławiony odpisał, że nie było żadnego dekretu papieskiego pod datą 19 lutego, któryby się odnosił do Towarzystwa św. Franciszka Salezego lecz że wspomniana data oznaczała tylko dzień, w którym sprawa zatwierdzenia Towarzystwa została rozstrzygnięta przez św. Kongregację i papieża, jak o tym wyraźnie mówi dekret z dnia 1 marca.

Sprawa przeciągła się, aż ostatecznie zwrócono Księdzu Bosko jego podanie z następującym dopiskiem na marginesie:

Nr. 40 V. Podanie o Królewskie Exequatur załatwia się odmownie.

Turyń, 23 listopada 1869 r.

Prokurator Generalny

Eula

Jednocześnie prokurator pozwolił sobie zatrzymać dekrety zatwierdzenia Towarzystwa.

Lecz ten rodzaj sekwestru nie pociągnął za sobą żadnych przykrych następstw, gdyż prokurator, za wdaniem się pewnej wpływowej osoby, odstąpił od swych pretensji i Ksiądz Bosko mógł się cieszyć swobodnie otrzymanym przywilejem.

Przytaczamy w porządku chronologicznym dokumenty, które posiadamy odnośnie do sprawy.

URZĄD PROKURATORA GENERALNEGO

Turyń, 8 czerwca 1869 r.

PRZY SĄDZIE NAJWYŻSZYM

W TURYNIE L. 2032.

WIELCE CZCIGODN I PRZEWIELEBNY KSIĘŻE JANIE BOSKO!

Z różnych źródeł doszło do wiadomości mojej, że Przewielebny Ksiądz przed kilku miesiącami otrzymał od Stolicy św. brewe, mocą, którego zakład, kierowany przez Księdza, został ogłoszony za wyjęty spod jurysdykcji Ordynariusza diecezjalnego i że Przewielebny Ksiądz to brewe zastosował już w praktyce.

Ponieważ nie złożono żadnego podania o Królewskie Exequatur, mógłbym niezwłocznie wdrożyć postępowanie karne z powodu przekroczenia przepisów, regulujących sprawę Królewskiego Exequatur.

Przedtem jednak chcę się zwrócić do Przewielebnego Księdza, zapraszając go do przedstawienia tutejszej Generalnej Prokuraturze, bez dłuższej zwłoki, tego brewe, o którym mowa wraz z odnośną prośbą o Exequatur.

W każdym razie oczekuję, że Przewielebny Ksiądz raczy mi odpowiedzieć.

Prokurator Generalny

Eula

10 czerwca 1869 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE PROKURATORZE!

Z całego serca dziękuję Jaśnie Wielmożnemu Panu za dobroć, jaką względem mnie okazał, a jednocześnie pospieszam przesłać nie brewe, lecz dekret, którym św. Kongregacja Biskupów i Zakonników poleca Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego.

Z drugiej strony muszę wyjaśnić, iż skoro otrzymałem ten dekret, zasięgnąłem zdania u pewnego poważnego adwokata, czy powinienem go przedstawić do Królewskiego Exequatur. Odpowiedział, iż zdaje mu się, że nie. Wszystkie, bowiem zgromadzenia kościelne, których członkowie zachowują prawa cywilne, wykonują pełną jurysdykcję, jakkolwiek nie mają żadnego zatwierdzenia rządowego. Tym bardziej, dodał, w moim wypadku, gdzie się nie wykonuje żadnej jurysdykcji. Podał mi również następujące uwagi, które wykażą, że źródła, z których zaczerpnięto informacje, doniesione J.W. Panu, były nieścisle i niedokładne.

Dekret, o którym mowa, nie dotyczy wcale Zakładu św. Franciszka Salezego lecz jedynie Towarzystwa, składającego się z ludzi, mających na celu zachowanie ducha i prawideł, które, jak doświadczenie poucza, są korzystne dla wychowania chłopców ubogich i opuszczonych, dla ich bowiem dobra w zupełności poświęcili się ci, których zamiarem jest do tego Towarzystwa należeć. Jego członkowie, gdyby chcieli, mogą mieszkać we własnych domach i wykonywać swoje dzieło, zbierając z ulic i placów ubogą młodzież, aby ją wychować w moralności i zaprawić w jakimś rzemiośle.

Towarzystwo to nie jest wyjęte spod jurysdykcji Ordynariusza lecz całkowicie od niego zależy: *Salva Ordinariorum iurisdictione*, mówi dekret.

Dalej: reguły zostały zaledwie pochwalone, lecz jeszcze nie uzyskały zatwierdzenia, jak wynika ze słów samego dekretu: Odłożywszy na czas sposobniejszy zatwierdzenie ustaw, które zostaną poprawione, itd.

Otrzymało władzę udzielania dymisorii tym, którzy zostali przyjęci do naszych domów przed ukończeniem czternastego roku życia, a potem dobrowolnie wstępują do Towarzystwa, lecz dymisorie te nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek jurysdykcją. Ilekroć zajdzie potrzeba, co dotychczas jeszcze się nie zdarzyło w tej archidiecezji, przełożony Towarzystwa oświadcza poprostu, że kandydat N. N. jego zdaniem zdobył odpowiednie wykształcenie, jest dobrych obyczajów, nie podlega żadnym brakom i nieregularnościom oraz że dlatego może być dopuszczony do święceń. Z tym zaświadczeniem kandydat przedstawia się swemu Ordynariuszowi, a ten, zbadawszy jego wiedzę, moralność i to wszystko, czego się wymaga od człowieka, który chce być dopuszczony do wszystkich stopni święceń, udziela mu tych święceń lub nie udziela, stosownie do tego, co uzna za stosowne. Zdaje mi się, że przełożony takiego Towarzystwa nie wykonuje żadnej jurysdykcji i że cała jurysdykcja spoczywa w ręku Ordynariusza.

W każdym bądź razie, pragnąc podlegać wszelkim prawnym przepisom, gdyby J.W. Pan uznał, że dekret ten należy poddać Królewskiemu Exequatur, upraszam J.W. Pana o łaskawe dokonanie wszelkich odnośnych formalności, a ze swej strony chętnie się zastosuję do opłat i przepisów obecnie obowiązujących praw.

Pełen wdzięczności za łaskawość, z jaką J.W. Pan raczy się do mnie odnosić, ufając nadal Jego dobroci, mam wysoki zaszczyt kreślić się,
zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

RZĄD
PROKURATORA GENERALNEGO
PRZY SĄDZIE NAJWYŻSZYM
W TURYNIE

Turyn, 13 czerwca 1869 r.

L. 2076.

W sprawie Królewskiego Exequatur.

DO

**WIELCE CZCIGODNEGO I PRZEWIELEBNEGO
KSIĘDZA JANA BOSKO.**

Przestudiowawszy dekret św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, przesłany mi przez Przewielebnego Księdza wraz z cennym Jego listem z dnia 10 bm., doszedłem do przekonania, iż akt ten powinien uzyskać Królewskie Exequatur.

Przewielebny Ksiądz będzie, więc łaskaw złożyć odnośne podanie do tutejszego Generalnego Urzędu na arkuszu, zaopatrzonym marką stemplową 50 centesimów, po czym moją sprawą będzie poczynić odpowiednie starania.

Prokurator Generalny

Eula

Turyn, 16 czerwca 1869 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE PROKURATORZE!

Podpisany z szacunkiem podaje do wiadomości J.W. Panu, że w pragnieniu dobra młodzieży ubogiej i wystawionej na niebezpieczeństwa, za zgodą władz kościelnych, otwarł parę Oratoriów z boiskami i przyległymi szkołami. Celem zaś dostarczenia temu dziełu asystentów i nauczycieli, którzy by przyjęli i zachowali ducha i metody pracy, wskazane przez naukę i doświadczenie, założył stowarzyszenie ludzi uczynnych i gorliwych, pod nazwą Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Ponieważ zaś w dniu 1 marca bieżącego roku św.

Kongregacja Biskupów i Zakonników wydała dekret na korzyść tego stowarzyszenia, podpisany uprasza J.W. Pana, aby wspomniany dekret raczył zbadać i jeśli uzna za rzecz stosowną, poddać go Królewskiemu Exequatur, zgodnie z obecnymi przepisami prawa.

Z wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się, J.W. Pana uniżony sługa

Ksiądz Jan Bosko.

URZĄD
PROKURATORA GENERALNEGO
PRZY SĄDZIE NAJWYŻSZYM
W TURYNIE
L. 40.

Turyń, 2 sierpnia 1869 r.

**DO
WIELCE CZCIGODNEGO I PRZEWIELEBNEGO
KSIĘDZA JANA BOSKO.**

Przed rozpatrzeniem podania, wniesionego przez Przewielebnego Księdza celem uzyskania Królewskiego Exequatur dla rozporządzenia papieskiego z dnia 1 marca br. odnośnie do Zgromadzenia księży, istniejącego pod nazwą Towarzystwa św. Franciszka Salezego, chciałbym jeszcze otrzymać dekret z dnia 19 lutego, wspomniany w tymże papieskim rozporządzeniu.

Zwracam się, więc do uprzejmości Przewielebnego Księdza z prośbą o łaskawe nadesłanie wskazanego dekretu do tutejszego Urzędu Generalnego.

Prokurator Generalny

Eula

KRÓLESTWO ITALII
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
I WYZNAŃ RELIGIJNYCH II
Departament — Wydział I L. 13. 258
Sprawy Kultu

Sprawa: Zgromadzenie religijne świeckie.

Florencja, 3 października 1869 r.

**DO
J. E. PREZYDENTA RADY PAŃSTWA.**
SPRAWOZDANIE MINISTERIALNE.

Doszło do wiadomości Prokuratora Generalnego w Turynie, iż w tym mieście powstało pobożne Zgromadzenie, składające się z księży, kleryków i laików, związanych zwykłymi trzema ślubami prostymi ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, pozostające pod władzą Generała czyli Przełożonego Głównego i mające na celu oprócz własnego uświęcenia, troskę o wychowanie doczesne i duchowne ubogiej młodzieży. Słowem było to Zgromadzenie zakonne z życiem wspólnym i wyraźnymi cechami kościelnymi.

Stolica św., do której odniesiono się z prośbą o zatwierdzenie nowej fundacji, w reskrypcie, wydanym 23 lipca 1864 r., tak się wyraziła:

„Wziąwszy pod uwagę listy polecające wyżej wspomnianych biskupów, jako Zgromadzenie o ślubach prostych pod władzą Przełożonego Generalnego, nie naruszając w niczym jurysdykcji ordynariuszów stosownie do przepisów św. kanonów i apostolskiej konstytucji, wspaniałymi słowy pochwaliła i poleciła... odkładając na czas sposobniejszy zatwierdzenie ustaw”.

Sens dekretu jest taki, że zatwierdza się cel organizacji, pochwała samą nawet organizację, lecz na razie nie zatwierdza się ustaw, może dlatego, żeby się nie zdawało, że powstaje byt moralny kościelny i w ten to sposób chce się uniknąć skutków ustawy kasacyjnej: dlatego użyto wyrażenia, że się odkłada to zatwierdzenie do czasu bardziej odpowiedniego, spodziewając się prawdopodobnie, iż przyjdzie czas, kiedy przywróci się w Królestwie prawo istnienia zakonów.

Arcybiskup turyński pochwalił dzieło Księdza Bosko, ale Ksiądz Bosko, którego zamiarem było osiągnąć z czasem jurysdykcję powszechną nad księżmi i klerykami swego Zgromadzenia, stawiał opór, gdy arcybiskup polecił mu wysłanie kleryków do seminarium stosownie do kanonów soboru trydenckiego.

Wyjednał on wówczas u Stolicy św. reskrypt pod datą 1 marca br., mocą, którego Zgromadzenie jego zostało wyjęte spod jurysdykcji ordynariusza diecezji: lecz wobec tego, co zaszło, Prokurator Generalny zawiadomił Księdza Bosko, że prawa państwowe nakazują podobny reskrypt przedłożyć władzom rządowym, celem otrzymania Królewskiego Exequatur.

Chociaż niechętnie, jednak Ksiądz Bosko poddał się otrzymanemu upomnieniu i przedstawił reskrypt Prokuratorowi Generalnemu. Z tego reskryptu przekona się Wasza Ekscelencja, że Ksiądz Bosko został obdarzony władzą prawie biskupią nad członkami swego Towarzystwa, na czym ucierpiały prawa ordynariusza diecezji. Wytworzyła się więc sytuacja zupełnie nowa, nielicząca się z prawodawstwem państwowym w dziale spraw kościelnych i absolutnie przeciwna artykułowi 14 instrukcji, wydanych przez papieża Benedykta XIII, przy czym zarówno instrukcja jak i konkordat obowiązują dotychczas w Królestwie.

Prokurator Generalny dla wielu i poważnych racji sądzi, że należałoby odmówić Exequatur temu reskryptowi, gdyż choćby się chciało uważać to Zgromadzenie za zwykłe, wolne zrzeszanie obywateli, jednak ponieważ uformowało się ono jako stowarzyszenie religijne według wszystkich norm kościelnych i z życiem wspólnym, nie jest więc niczym innym, jak prawdziwym powtórzeniem zgromadzeń, zniesionych ustawą z dnia 7 lipca 1866 roku; a z drugiej strony sam cel, jaki sobie stawia, tj. wychowanie młodzieży, mógłby zostać nadużyty, tym bardziej, iż jednostki, z których się Zgromadzenie składa, znane są z usposobienia uparcie i zdecydowanie przeciwnego Rządowi.

Piszący, dołączając się do zdania Prokuratora Generalnego, że należałoby odmówić Królewskiego Exequatur, ma zaszczyt przesłać na ręce Waszej Ekszelencji materiał realny posiedzeń Rady Państwa stosownie do dekretu z 5 marca 1863 r.

Wz. Ministra

Ferreri

Turyń — Zgromadzenie Zakonne

św. Franciszka Salezego — Ksiądz Jan Bosko

Posiedzenie z dn. 8 października 1869 r. — Nr. 793-5568.

Exequatur dla reskryptu papieskiego z dn. 1 marca 1869 r., którym Księdzu Janowi Bosko, jako przełożonemu i rektorowi wspomnianego Zgromadzenia, nadaje się władzę wystawiania listów dymisorialnych dla otrzymania tonsury i święceń niższych i wyższych.

WYDZIAŁ ŁASKI I SPRAWIEDLIWOŚCI I WYZNAŃ RELIGIJNYCH

Wydział odpowiadając na notę Ministerstwa Łaski i Sprawiedliwości i Wyznań Religijnych z dnia 3 października 1869 r., Departament 3, Wydział 1, L. 13258, w której się żąda opinii Rady Państwa co do prośby Księdza Jana Bosko o otrzymanie Królewskiego Exequatur dla rozporządzenia papieskiego z 1 marca br., mocą, którego tenże Ksiądz Bosko jako dyrektor Pobożnego Zgromadzenia, założonego przez siebie w Turynie pod nazwą Towarzystwa św. Franciszka Salezego celem wychowania doczesnego i duchownego młodzieży, zostaje upoważniony na przeciąg lat dziesięciu do wystawiania listów dymisorialnych wychowankom, którzy zostali lub zostaną przyjęci do któregoś z kolegiów lub zakładów wymienionego Zgromadzenia od wieku lat 14, a następnie wstąpiłi lub wstąpią w czasie odpowiednim do tego Zgromadzenia, aby mogli być dopuszczeni do tonsury i święceń tak niższych, jak i wyższych.

Przyjąwszy do wiadomości zdanie Prokuratora Generalnego przy Najwyższym Sądzie Apelacyjnym w Turynie oraz treść wszystkich załączonych dokumentów;

Wysłuchawszy opinii referenta,

Zważywszy, iż jak wynika z zapewnienia Kanclerza Najwyższego Sądu Apelacyjnego w Turynie, nie istnieje dekret, ani rozporządzenie, ani żaden inny akt, z którego można by wywnioskować, że Pobożne Zgromadzenie, założone przez Księdza Jana Bosko, miałyby być uważane za posiadające osobowość prawną i że z tego względu nie zachodzi potrzeba, by podlegało skutkom ustawy z 7 lipca 1866 r.

Zważywszy, iż zarządzenie, o którym mowa, przyznaje Księdzu Janowi Bosko władzę, przysługującą wyłącznie ordynariuszom i uchyla spod prawowitej ich władzy wychowanków kolegiów i zakładów Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, przez tego Księdza Bosko założonego i kierowanego;

Oraz, że to zakłóca normalne sprawowanie urzędu przez ordynariuszów, do których diecezji przynależą wychowankowie wspomnianych kolegiów i zakładów i narusza te postanowienia prawa kanonicznego, których ścisłego przestrzegania władza państwowa ma prawo i obowiązek wymagać;

Z tych wszystkich względów Wydział jest zdania, iż żądanego Królewskiego Exequatur nie należy przyznawać.

Jak wynika z treści powyższego sprawozdania ministerstwa, które nie życząc sobie, aby Ksiądz Bosko był obdarzony władzą prawie biskupią nad członkami swego Towarzystwa, na czym ucierpiałyby prawa ordynariusza diecezji itd. itd., stawia zarzut, że Towarzystwo Salezjańskie jest „prawdziwym powtórzeniem zgromadzeń, zniesionych ustawą z 7 lipca 1866 r.”, nie podlega żadnej wątpliwości, że jakiś wrogi człowiek zaprzysiągł działać na szkodę Księdza Bosko, posługując się wszelkimi sposobami, byle tylko Dzieło jego ujrzeć unicestwione. Łatwo się domyślić, kto tę walkę, może nawet lekkomyślnie wywołał i nie potrzebujemy wymieniać jego osoby. Niech wystarczy ta garść szczegółów, żeby jaśniej uwydatnić trudności i walki, które musiał pokonywać i znosić Błogosławiony przy zakładaniu Towarzystwa Salezjańskiego oraz uwidocznić tę opiekę szczególną, jaką go w każdej chwili otaczała Maryja Wspomożycielka.

ROZDZIAŁ LIII

Ksiądz Bosko w Bricherasio; List z Florencji informuje go o dalszym rozwoju sprawy kościoła św. Całunu; Świąteczne obchody w Oratoriach uroczystości św. Alojzego i św. Jana Chrzciciela; List Piusa IX do Księdza Bosko w odpowiedzi na hołd z dnia 1 kwietnia; Kłopoty, jakie sprawiają Księdzu Bosko odziedziczone dobra; Pretensje krewnych do spadku po Bertinettim: list prefekta Turynu do Księdza Bosko i odpowiedź; Ksiądz Bosko pisze do pewnej pani w Genui, aby uprosić pomoc w nabyciu terenu przy Oratorium św. Alojzego; Przyjęcie kolegium w Cherasco; Delikatność Księdza Bosko w proponowaniu dwom salezjanom zmiany domu; Dwa listy Księdza Bosko w sprawie nowego kolegium; Ksiądz Bosko udaje się do klasztoru św. Ignacego, surowe napomnienie paru chłopców, którzy kąpali się w Dorze; Ostatnia, pamiętna rozmowa Księdza Bosko z hrabią Cibrario.

Podczas gdy rozwijały się niepokojąco etapy przykrewj sprawy Exequatur, listy napisane lub otrzymane przez Księdza Bosko wskazują nam inne kwestie, którymi się wtedy zajmował.

14 czerwca znajdujemy go w Bricherasio w majątku hr. Viancino. Uprzednio pisał do p. hrabiny:

Oratorium św. Franciszka Salezego.

Turyn — Valdocco, 14 czerwca 1869 r.

JAŚNIE WIELMOŻNA PANI HRABINO!

Aby ważnych spraw nie powierzać papierowi, pomyślałem o wysłaniu plenipotentą w osobie Księdza Bosko, który osobiście wszystko omówi.

A więc omnibusem, który przychodzi do Pinerolo o godz. 6, w środę wieczorem wyznaczony pełnomocnik uda się na swoje miejsce. Poleca się tylko J.W. Pani Matce, żeby zastosowała trochę więcej oszczędności, wyznaczając niepoprawnemu synowi porcję nieco mniejsze.

Wezmę z sobą książki, o których wspomina p. Hrabia. Bardzo możliwe, że przybędzie ze mną także p. Villanowa.

Wszelkie błogosławieństwo niebieskie niech spłynie obficie na J.W. Panią Hrabinę, na kochanego Jej Małżonka i niech oboje obdarzy wszelkim dobrem duchowym i doczesnym.

Proszę się modlić za moją biedną duszę. Kreślę się z wdzięcznością, J.W. Pani Hrabiny

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

W Turynie oczekiwały go listy z ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie oprócz adwokata Karola Canton, posiadał jeszcze dwóch przyjaciół: Jana Gal, naczelnika wydziału pierwszej klasy i barona Wita D'Ondes, urzędnika zakonu maurytańskiego, profesora, posła, członka Rady dla spraw wyjątkowej wagi.

Florencja, 16 czerwca 1869 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Pisałem właśnie do Przewielebnego Księdza, kiedy otrzymałem Jego cenny list, przeznaczony dla Franceschini, który w najbliższym czasie dostawię do własnych jego rąk.

Powód, dla którego pisałem do Przewielebnego Księdza, jest następujący. Hrabia Gal, mój kolega i przyjaciel najdroższy, wyjeżdżając z Florencji w swoich ważnych sprawach, powierzył mi obowiązek, który bardzo chętnie przyjąłem, mianowicie obowiązek czytania listów przychodzących do niego, a odnoszących się do spraw naszego Kościoła św. i załatwiania tychże, jak będę mógł najlepiej. Mam, więc w swoim ręku list, który Przewielebny Ksiądz napisał do niego celem otrzymania od rządu kościoła w Rzymie. W sprawie tej rozmawiałem już skutecznie z sekretarzem generalnym ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. Blanc. Spodziewajmy się otrzymać przychylną odpowiedź.

Dziękuję Przewielebnemu Księdzu z całego serca za Jego dla mnie życzenia. Nie zasługuję na nic za te drobne usługi, które spełniam w obronie naszej św. Matki Kościoła. Jest to ścisły obowiązek, który wypełniam jako chrześcijanin katolik.

Proszę mi rozkazywać w tym, w czym mogę Przewielebnemu Księdzu usłużyć.

Oddany

D' Ondes Reggio

Nawet zbliżające się uroczystości nie przerwały nieustannej pracy umysłu Księdza Bosko, jakkolwiek brał w nich żywy udział. Lubił je ponieważ przynosiły chwałę Bogu i sprawiały wiele dobra wśród młodzieży, zwłaszcza przez sakramenty. W tych dniach jego serce ojcowskie spoczywało, zanurzając się z rozkoszą w radości powszechnej swych synów. Naturalnym w nim było cieszyć się z cieszącymi się. Jego twarz spokojna i promienna, jego przemily uśmiech podwajały zadowolenie, entuzjazm i wdzięczność tych, którzy czuli się jego synami. Podobnie było i w tym roku podczas uroczystości św. Jana Chrzciciela, obchodzonej ze zwykłą okazałością oraz św. Alojzego Gonzagi.

Następujący list jego dawnego współpracownika, w którym przypominał dawne czasy i dedykował mu tłumaczenie Betlejemu głośnego oratorianina londyńskiego, o. Wilhelma Fabera, na pewno sprawił mu w tych dniach wiele pociechy.

DROGI KSIĘŻE BOSKO!

Już przeszło dwadzieścia lat upłynęło od czasu, gdy przychodziłem w niedzielę uczyć katechizmu łobuzów Drogiego Księdza w tym zarodku przyszłego Oratorium. Mały pokoik na parterze z sufitem wspartym na belce, stojącej w środku zamiast kolumny... Ściany chropowate, nieheblowane, pokryte kawałkami papierowej tapety... W miejscu oddalonym, niezamieszkałym, prawie poza miastem. A przecież pokoik ten był zarodkiem, rzuconym w dobrą ziemię, bo oto wyrosło z niego po latach drzewo, w którego gałęziach tysiące ptaków znalazło schronienie.

Ileż to rzeczy zdarzyło się od owych czasów! Jednej z nich nigdy zapomnieć nie mogę, a mam na myśli odejście tej pięknej duszy, Księdza Cafasso. Innym faktem, a i on wzrusza mnie głęboko, jest to, że widzę jeszcze na swym tronie, w pomyślności jak dawniej i na tronie świetniejszym nawet, choć przyćmionym tego samego panującego Papieża, który w owych czasach, jak i dziś, pod niebiosa był wynoszony przez dobrych, podczas gdy złośliwi knuli przeciw niemu w ciemnościach. Rzecz dziwna, że ci, co tak często śpiewali mu egzekwie, ciałem już są w grobie, a dusza tam, gdzie Sędzia Najwyższy ją posłał.

Jeszcze jedna rzecz mnie porusza, a mianowicie bliski sobór powszechny, zwołany przez Papieża, chociaż przyzwyczailiśmy się uważać zwołanie podobnego soboru za rzecz niewykonalną w przyszłości, po soborze trydenckim. Jakże doniosłe winny być skutki nowego soboru!

Ten skromny lokal, zastępujący kaplicę, gdzie dzieci Boga zbiegały się, aby usłyszeć naukę Kościoła, za pośrednictwem, której przemawia sam Chrystus, przywodził mi na pamięć Betlejem i Nazaret, gdzie ciemna jaskinia i ubożuchny domek były również świątynią Dzieciątka Jezusowego. A ponieważ spodobało się naszemu drogiemu Jezusowi uważać za uczynione sobie to, co czynimy Jego biednym dzieciom, zdawało mi się, że jak ci pasterze w Betlejem, czynię coś dla Niego, mówiąc o Bogu tym dzieciom zebranych w Jego imieniu. I nie na tym ogranicza się analogia, która mi się przez myśl przesuwająca. Dzisiaj na próżno szukam ubogiej izby, zastępującej kaplicę, znajduję natomiast wspaniałą świątynię, jedną z najwspanialszych w Turynie, podobnie ubożuchne Betlejem Jezusa przekształciło się w cudowny, boski gmach Kościoła powszechnego.

Oblekając w szatę włoską tę książkę o Betlejemie, której autorem jest sławny o. Faber, nie mogłem wprost oczu oderwać od owych słodkich wspomnień, które jak żywe zjawiały się przede mną; a wydając ją na światło dzienne, zdaje mi się rzeczą naturalną, że ją wydam pod znakiem odpowiedniego imienia tak mi drogiego, jak imię Przewielebnego Księdza. Nie chcę przez to przyczynić sławy ani książce, ani Waszej Przewielebności, gdyż oboje macie jej więcej, niżby jej mógł zjednać największy mój wysiłek lecz chciałbym tylko

odświeżyć te głębokie i żywe uczucia, które nigdy nie wygasły w naszym wzajemnym stosunku, żeby Przewielebny Ksiądz nie zapominał, szczególnie, gdy się modli, o biednej duszy tego, który jest Jego najprzywiązańszym przyjacielem,

Alojzy Mussa

Mondonio, uroczystość św. Alojzego, 1869 r.

Jeżeli miłym był Księdzu Bosko ten list, to pociechę i radość tysiącokrotnie większą musiał mu sprawić list od Papieża z własnoręcznym jego podpisem, noszący datę wigilii uroczystości św. Jana Chrzciciela.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ukochany Synu, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Liczne dowody wiary i pobożności, jakie Nam dałeś, do tego bez wątpienia zmierzały, by dać Nam poznać Twoje wielkie przywiązanie do Stolicy Apostolskiej i do Nas samych. One również wyraźnie świadczyły, z jaką pilnością starasz się przelać w innych tę miłość, którą żywisz do tej Najwyższej Stolicy i jak wielu masz prześladowców swojej miłości. Nowy a chlubny tego dowód mieliśmy w liście, pełnym gorącego uczucia, jaki Nam wysłałeś w imieniu swoim i w imieniu Oratoriów i zakładów, których jesteś przełożonym, kiedy obchodziliśmy pamiątkę, po pięćdziesięciu latach, Naszej pierwszej Mszy św. zbędnym byłoby zapewne mówić Ci, jak drogimi Nam były te wyrazy synowskich powinszowań i dlatego uczynisz Nam rzecz najmiłszą, jeżeli zechcesz powiadomić o tym księży, wychowanków i innych chłopców, którymi się opiekujesz. Owszem, będziesz mógł dodać, że My, odpowiadając Mszę św., stosownie do ich pragnienia, wspomnieliśmy ich przed Panem w modlitwach Naszych i w szczególny sposób poleciliśmy Panu tych wszystkich, którzy ze swej strony modlili się za Nas. Zaskarbią sobie oni całą Naszą wdzięczność, jeśli i nadal modlić się będą, jak zapewne uczynią, za nawrócenie tych, którzy zoczyli z prawej drogi, aby wszyscy poznali i ukochali Ojca Niebieskiego i Jego Posłańca, Jezusa Chrystusa, którego, chociaż niegodni, przedstawiamy na tej ziemi. W końcu, a niech to będzie dowodem Naszej szczególnej łaskawości i zapowiedzią łaski Bożej, Tobie i Naszym synom kochanym, powierzonym Twojej opiece, z największą miłością udzielamy apostolskiego błogosławieństwa.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, 23 czerwca 1869 r., w roku 24 Naszego pontyfikatu.

Pius Papież IX

Ukochanemu Synowi Księdza Janowi Bosko, Turyn.

Lecz radości i jeśli już nie zawsze boleści, to przynajmniej przykrości przeplatają się nieustannie na tym biednym świecie, a najbardziej dokuczliwe spadały czasem na Księdza

Bosko z powodu zapisów, którymi jego wielbiciel i dobroczyńcy nie mając odpowiednich spadkobierców, pozostawili mu część swoich majątkości, aby ich użył do swoich dzieł dobroczynnych. Prawie każdy z tych zapisów pociągnął za sobą szereg poważnych nieprzyjemności, zatargów i sporów, trwających często bez końca, ze strony tych, co zostali wykluczeni od spadku i przeto zaskarżali przed sądem ostatnią wolę zmarłego. Dlatego też Ksiądz Bosko zawsze z naciskiem powtarzał tę zasadę: Kto chce świadczyć miłosierdzie, niech je świadczy, póki jest zdrow, a nie czeka na chwilę śmierci.

Ostatnim spadkiem (inne były mniejszej wagi) był spadek po p. Bertinettim z Chieri, który Ksiądz Bosko, po śmierci dożywotniej rezydentki, miał zamiar przeznaczyć na jakieś dzieło dobroczynne w tym mieście. Aż oto otrzymuje następujące pismo:

Prefektura
Prowincji Turynu
Dep. 2a, Wydz, 2a L.
12916

Turyn, 28 czerwca 1869 r.

Sprawa: Spadek po Karolu Bertinettim

Z polecenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych mam zaszczyt przesłać Przewielebnemu Księdzu załączone podanie, w którym kilku krewnych ś. p. Karola Bertinetti domaga się, aby w upoważnieniu rządowym, na podstawie, którego Pobożne Dzieło św. Franciszka Salezego będzie mogło przejąć spadek, pozostawiony mu przez tegoż Bertinetti testamentem sekretnym z dnia 15 października 1868 r., nałożono temuż Pobożnemu Dziełu obowiązek wypłacania zainteresowanym rocznej pensji.

Oczekując uprzejmej odpowiedzi Przewielebnego Księdza i zwrotu memoriału, itd. itd.

Prefekt

Radicati

Ksiądz Bosko odpowiedział:

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE PREFEKUCIE!

W odpowiedzi na pismo z 28 bm. w sprawie spadku po Bertinettim, podpisany pospiesza przedstawić następujące wyjaśnienia:

1. Instytucja, która w Turynie jest znana pod nazwą Pobożnego Dzieła św. Franciszka Salezego, nie pozostaje w żadnym związku z tą, której Ksiądz Bosko jest dyrektorem, a która nosi nazwę Oratorium św. Franciszka Salezego.

2. Fakt, że testator w żaden sposób nie wymienił pretendentów do swego majątku, wyraźnie świadczy, że inaczej zamierzał rozporządzić swoją własnością.

3. Spadek ten znajduje się w całości w posiadaniu siostry zmarłego, p. Hiacynty Bertinetti, która cieszy się całkowitym prawem użytkowania go, jak długo żyć będzie.

4. Testator nie ustanowił spadkobiercą żadnego ciała moralnego, które by potrzebowało upoważnienia do przejęcia spadku lecz uczynił imienny zapis na korzyść podpisanego z tymi poleceniami i zastrzeżeniami, jakie są wyrażone w testamencie.

Oświadczając chętną gotowość do wszelkich innych wyjaśnień w tej sprawie, mam zaszczyt kreślić się,

Ksiądz Jan Bosko

Starając się uwolnić od powyższych pretensji, nie zapomniał o nabyciu terenu, koniecznego dla dalszego rozwoju jego dzieła przy Oratorium św. Alojzego w Turynie. Posiadamy parę egzemplarzy przytoczonego okólnika, wysłanych w tych dniach do hrabiego De Maistre i pewnej pani w Genui, do której pisał, jak następuje:

Turyn, 3. 7. 1869 r.

WIELCE SZANOWNA PANI!

Jak najchętniej przyłączam się do modlitw, które zanoszą Czcigodna Matka Pani celem uproszenia tej łaski, tak bardzo leżącej na sercu. Zróbmy, więc tak: Od dnia 4 bm. (niedziela) proszę odmawiać przez dziewięć dni po trzy Ojcie nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Najświętszego Sakramentu wraz z trzema Witaj Królowo do Najświętszej Panny Wspomożycielki. My tutaj urządzimy, co wieczór przy udziale wszystkich naszych chłopców błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem ze specjalnymi modlitwami przed ołtarzem Najświętszej Pani. Dalej ja w małości swojej zrobię codziennie specjalne memento we Mszy św. Miejmy, więc nadzieję.

Następnie, dziękuję Pani za miłosierdzie, jakie przyrzeka wyświadczyć na rzecz kościoła Maryi Wspomożycielki, który dotychczas pozbawiony jest prawie zupełnie urządzenia wewnętrznego i na rzecz naszych chłopców, którzy z pewnością gorącym sercem prosić będą o błogosławieństwo Boże dla Pani i wszystkich swoich dobroczyńców, dostarczających im kawałka chleba, powszedniego.

Przeprowadzam pewną sprawę bardzo nagłą, jak się Pani przekona z załączonego pisma. Czy czasem Pani nie byłaby w stanie polecić tego przedsięwzięcia

jakiejś zacnej osobie i w ten sposób przyczynić się do wyrwania tych biednych dusz chłopięcych ze szponów herezji? Jakkolwiek bądź, proszę mi darować moją śmiałość. Niech Bóg błogosławi Panią, Czcigodną Pani Matkę i brata wraz z całą rodziną Cataldich. Najświętsza Panna niech nam wyjedna u swego Boskiego Syna łaskę długich lat szczęśliwego życia i cenny dar wytrwania w dobrym.

Polecam się modlitwom Wielce Szanownej Pani i kreślę się z wdzięcznością,
zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Na marginesie okólnika, załączonego przy powyższym liście, czytamy dopisek: „Polecam p. Karolinie Cataldi sprawę powyżej wskazaną, z prośbą, by zechciała również zainteresować nią dobroczynne osoby w sposób, jaki jej roztropność uzna za odpowiedni”.

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 3 lipca 1869 r.

Inna jeszcze myśl zajmowała Księdza Bosko w tych miesiącach. Magistrat Cherasco zwrócił się do niego z propozycją otwarcia kolegium w tym mieście i pertraktacje były już na dobrej drodze.

Warunki kontraktu zasadniczo były identyczne z tymi, jakie Ksiądz Bosko przedstawił Magistratowi Cavour i zostały przyjęte. Dom przeznaczony na kolegium był wspaniałym gmachem, zwanym Madonny del Popolo, należał przed zniesieniem zakonów do zakonu Somasków, którzy zajmowali się tu również duszpasterstwem w przyległej parafii, kierowaniem szkół publicznych i nauczaniem w tychże. Monsignor Galletti biskup Alby, zatwierdził wspomniany kontrakt i po śmierci ostatniego zakonnika administratora, zarządził, że proboszczem kościoła będzie dyrektor, zamianowany przez Księdza Bosko.

Kościół Madonny del Popolo dla swej przepięknej fasady, wewnętrznej formy, mającej kształt ośmiokąta, obszernej i wysokiej kopuły i przepysznej sztukaterii uchodził za jeden z najpiękniejszych kościołów Piemontu.

Byłby to czwarty zakład salezjański, nie licząc Trofarello, Księdza Bosko, więc musiał pomyśleć o personelu kierującym i nauczycielskim. Konieczne były pewne zmiany, to też zwrócił się listownie do zainteresowanych. Ktokolwiek czyta owe listy, nie może nie podziwiać serdecznej i miłej delikatności jego zwrotów.

Tak pisał do księdza Antoniego Sala prefekta kolegium w Lanzo:

Turyń, 3. 7. 1863 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE SALA!

Znaleźliśmy się w takiej sytuacji, że koniecznie potrzebujemy ekonomy, ponieważ ksiądz Savio nie może się już zajmować zakładem turyńskim. Powiedz mi przeto, czy nie mógłbyś przyspieszyć swego przybycia bez uszczerbku dla twego urzędu. Bodratito, przy pomocy księdza Costamagna, mógłby wystarczyć. Ty mógłbyś przyjechać nie jako definitywnie zmieniony lecz tylko w tym celu, aby mi pomóc, a w okresie egzaminów mógłbyś powrócić do Lanzo na całe dni, a nawet tygodnie. Dla twojej informacji zapewniam Cię, że nikt nie wie o tym moim liście do Ciebie, dlatego swobodnie wypowiedz swoje zdanie.

Niech Bóg błogosławi Tobie i Twojej pracy. Módl się za mną, który pozostaję z prawdziwym dla Ciebie uczuciem, oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko.

W jakiś czas później wysłany został list do księdza Franciszka Provera prefekta kolegium w Mirabello.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE PROVERA!

W głowie mojej ciągle pełno projektów, a między innymi jest i ten.

Gdyby wysłać Bodratto do Cherasco, a Ty gdybyś poszedł do Lanzo, co byś na to powiedział w sercu swoim? Chciałbym to zrobić lecz jeśli po pierwsze, będziesz z tego zupełnie zadowolony, po drugie, jeśli nie masz żadnego, nawet najbardziej poufnego zastrzeżenia przeciw memu projektowi. Zrobiłbym tę zmianę, ponieważ Bodratto zna się na uprawie ziemi i na prowadzeniu szkół elementarnych; w Cherasco zaś szkoły elementarne, przynajmniej na ten rok, powierzone są nauczycielom świeckim, a my nie mamy nikogo, kto by ich mógł skontrolować.

Polecam się, żeby na razie zostało to między nami dwoma. Odpisz mi do Trofarello jak najprędzej. Niech Ci Bóg błogosławi. Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Odnosnie do pertraktacji z Magistratem Cherasco posiadamy dwa listy do ludzi, którzy wielce się zasłużyli dla otwarcia tego zakładu. Pierwszy jest skierowany do księdza, którego adresu nie znamy.

Turyń — Valdocco, 26 lipca 1869 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE TEOLOGU!

List Drogiego Księdza otrzymałem z opóźnieniem, nie mogłem, więc odpowiedzieć na czas lecz w sprawach, o których mi Ksiądz pisze, nastąpiło pełne porozumienie po myśli Magistratu. Teraz posyłam Księdzu program kolegium. Bardzo bym pragnął, żeby go uważnie przeczytał p. Lissone i ci, którzy w tej kwestii potrafiliby coś powiedzieć, żeby zaznaczono w nim najmniejsze uwagi, a następnie proszę mi go przysłać do wydrukowania. Tenże pan Lissone będzie również wiedział, czy dla otwarcia internatu, który będzie niejako kontynuacją istniejącego już poprzednio, potrzeba żądać upoważnienia od kuratora i czy on ewentualnie podjąłby się odnośnych starań, albo też uważa, że raczej ja miałbym się tym zająć. Lepiej jednak, żebym się osobiście nie angażował.

Proszę Drogiego Księdza pozdrowić wspomnianego pana i jego brata, księdza proboszcza, a polecając się modlitwom Drogiego Księdza, kreślę się z uczuciem, najoddańszy przyjaciel

Ksiądz Jan Bosko

Drugi list, bez daty, skierowany jest do p. Lissone

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE DOKTORZE!

Uważam za wskazane skreślić kilka słów do J.W. Pana, aby się przekonać, czy by nie można zapoczątkować starań o równouprawnienie w jak najkrótszym czasie. Mam wrażenie, że kurator nie będzie wymagał kopii umowy z Magistratem, ponieważ kontrakty finansowe nie wchodzą przecież w zakres nauczania. W Lanzo nie przedstawialiśmy jej; w każdym razie można rozpocząć od przedstawienia notatki historycznej z programem, szkicu topograficznego i zaświadczenia lekarskiego o higienie zakładu, a jeśli będzie potrzeba czegoś innego, wyślemy to zaraz.

Byłoby lepiej, sądzę, żeby podanie wniósł Magistrat, jako właściciel, gdyż ja jestem właściwie tylko administratorem i kierownikiem, zależnym od Magistratu. Można by na przykład powiedzieć, że Magistrat miał szkołę równouprawnioną od dawnych czasów, i że jakby dla eksperymentu zażądał, by to równouprawnienie przeniesiono na kurs techniczny lecz zbyt szczupła liczba uczniów przekonała, iż należy wrócić do typu szkoły ogólnokształcącej, wobec czego uprasza się o potwierdzenie praw publicznych itd. Prawdopodobnie dają lekcje Minerwie, ale przynajmniej J.W. Pan będzie wiedział, jakie są moje myśli. Zresztą proszę mi z łaski swojej napisać bodaj dwa słowa, a czym prędzej wybiorę się do Cherasco, skoro zajdzie potrzeba.

Skoro kolegium otrzyma równouprawnienie, może by się dało pominąć plan i oświadczenie higieniczne, ale w tych sprawach lepiej być hojnym. Niech Bóg obdarzy J.W.

Pana wszelkimi dobrodziejstwami. Kreślę się z najgłębszą wdzięcznością, J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

W ostatnich dniach lipca Ksiądz Bosko udał się do Sant' Ignazio na ćwiczenia duchowne. W czasie jego nieobecności trzech chłopców wymknęło się z Oratorium, aby się wykapać w Dorze i oto jakaś ręka tajemnicza uderza ich silnie kilka razy po plecach tak, iż przerażeni wyskoczyli z wody, wrócili do zakładu i opowiedzieli kolegom, co im się zdarzyło, potwierdzając w ten sposób zawiadomienie, jakie przysłał Ksiądz Bosko. Ksiądz Alojzy Rocca, ekonom generalny Towarzystwa, który w owym roku uczęszczał do piątej gimnazjalnej, zapewniał kilka razy, że wszyscy wychowankowie doskonale byli poinformowani o wypadku i że znał tych, których ta kara spotkała.

Wracając z rekolekcji, Ksiądz Bosko udał się do kolegium św. Filipa w Lanzo, gdzie powiedziano mu, że zatrzymał się w miasteczku hr. Cibrario, jadący do Usseglio pod Alpami na kilka dni wiejskich wywczasów. Hrabia zamieszkał w Cappel Verde. Ksiądz Bosko udał się do niego z wizytą w towarzystwie dyrektora kolegium. Magnat był w tych dniach trochę gniewny, gdyż jeden z naszych dyrektorów wydalil chłopca, którego on protegował. Ksiądz Bosko, przewidując ożywioną dyskusję, chciał sam ją wywołać, ażeby usunąć wszelkie nieporozumienie. Przyjęty na posłuchanie wszedł do salonu, pozostawiając towarzysza w przedpokoju. Rozmowa trwała przeszło godzinę. Sam Błogosławiony opowiadał, że doznał od hrabiego przyjęcia, które ze spokojem i uprzejmością nie miało nic wspólnego. Po pewnym jednak czasie, uspokoiwszy się, sam wyszedł do przedpokoju i zaprosił dyrektora do wewnątrz. Ksiądz Bosko siedział po prawej stronie. Minister zaczął opowiadać o wielkim apetycie, jaki okazują Amerykanie na tytuły honorowe, mimo iż prawo nie pozwala im popisywać się nimi publicznie i że gotowi są zapłacić nawet do 30.000 lir na cele dobroczynne, byle zdobyć prosty krzyż do swego saloniku.

Święty Mąż Boży wspominał z wdzięcznością wielkie dobrodziejstwa, jakie hrabia wyświadczył w ten sposób, zwłaszcza naszemu Oratorium.

Minister podziękował, zapewniając, że zawsze będzie wspomagał Księdza Bosko, ile tylko będzie w jego mocy.

Ksiądz Bosko wówczas dodał, iż także pod innym względem znalazł pomoc u hrabiego.

Nie przypominam sobie, czym Księdzu pomógł, kiedy inaczej, prócz zjednywania jałmużny przez dekoracje honorowe, zauważył minister.

Jednak, Ekscelencjo, w zupełnie innej dziedzinie znalazłem w Ekscelencji oparcie. Ekscelencja nie może sobie wyobrazić, ile skorzystałem z lektury jego dzieł

historycznych. W pewnych zawikłanych kwestiach, których nigdy dobrze nie rozumiałem, znalazłem rozwiązanie naturalne, oczywiste, jedynie na kartach dzieł Ekscelencji.

I zaczął wychwalać liczne jego dzieła, tak wartościowe i jego niezmordowaną pracę pisarską, której oddawał się pomimo tylu innych zajęć.

Hrabia uśmiechnął się zadowolony, wreszcie rzekł: To pewna, że czasu nigdy nie straciłem ani chwili. Rano wstaję nieodwołalnie o godz. 4, siadam zaraz do biurka i pracuję mniej więcej do dziewiątej, kiedy rozpoczynają się audyencje. Czasem późnym wieczorem siedzę nad swymi papierami blisko do północy.

A więc możemy jeszcze bardziej się cieszyć, słysząc, że ojczyzna zostanie wślawiona nowymi dziełami Ekscelencji.

Faktycznie, pracuję nad pewną kwestią, ale jestem już stary i siódmy krzyżyk mi grozi.

Ekscelencja stary? Ten jest stary, kto jest złamany słabością. Lecz Ekscelencja jest zdrowy, silny, ma umysł jasny i świeży, jak młodzieniaszek. Mamy nadzieję, mamy pewną nadzieję.

Tak tak, miejmy nadzieję, człowiek wszakże jest zawsze człowiekiem i chcąc nie chcąc, nie starczy mi pewno tych sił na długo.

Osobiście życzę Ekscelencji życia jeszcze bardzo długiego. Lecz jeśli mi będzie wolno, chciałbym panu powiedzieć pewną rzecz, panie hrabio.

Proszę bardzo, proszę mówić, Księżę Bosko.

Pan hrabia wie, że ja kocham go i mam wielki dla niego szacunek. A więc gdyby życie pana hrabiego nie miało trwać zbyt długo, przed śmiercią proszę sobie przypomnieć, że istnieje pewien drobny rachunek do wyrównania z Kościołem.

Na ten niespodziewany zwrot Księdza Bosko hrabia spoważniał, spuścił głowę, na chwilę pogrążył się w zadumie, wreszcie wziął Księdza Bosko za rękę i ściskając ją, rzekł:

Ma Ksiądz rację, myślałem już o tym... Uczynię to, uczynię to na pewno... i prędko.

Tak skończyła się ta wizyta, w czasie, której Ksiądz Bosko ostatni raz widział hrabiego Cibrario.

ROZDZIAŁ LIV

Starania w Rzymie o nabycie domu i terenu przy kościele św. Kajusa; Obawy i sprzeciwy mniszek zwanych Barberine; List Księdza Bosko do ich kardynała protektora; Książę Barberini zrywa kontrakt; Bolesne konsekwencje dla sióstr; Zapomoga dla Księdza Bosko z Królewskiego Ekonomatu; List z podziękowaniem do pewnego dobrodzieja; Ksiądz Bosko nabywa na Valdocco dom p. Demaria; „Czytanki katolickie”: Sobory powszechne a Kościół katolicki; Prośby do Ojca św. o prawo udzielenia dymisori i pewnej liczbie kleryków, którzy wstąpili do Oratorium po skończonym czternastym roku życia; Sprawa przyjęcia pewnego franciszkanina do Towarzystwa Salezjańskiego.

Mąż Boży, prowadząc we Florencji pertraktacje celem otrzymania od rządu włoskiego kościoła św. Całunu w Rzymie, nie zaniedbywał i tych, które dotyczyły klasztoru delle Barberine przy kościele św. Kajusa. Prałat Manacorda miał od niego potem plenipotencję do zawarcia kontraktu. W czasie pobytu Księdza Bosko w Rzymie kwestia ta zdawała się być rozstrzygnięta, lecz później właścicielki, obawiając się poważnego zamieszania, jakie pobliski zakład spowodowałby w ich nabożeństwach i pobożnym spokoju, zaczęły żałować obiecaną sprzedaż, a nie brakło i takich, którzy je utwierdzili w tych obawach. Sprawa doszła do Papieża, który kazał im powiedzieć:

Albo wy zawrzecie kontrakt, albo zawrzemy go my absque consensu Capituli (bez zgody kapituły).

To żartobliwe powiedzenie malowało jasno przychylnie usposobienie Papieża.

Przez krótki czas zdawało się, że się podporządkują wyraźnej jego woli, ale znowu znaleźli się ludzie, którzy zaczęli podburzać, mówiąc, że ofiarowana cena była niższą od wartości gruntu, że znajdują się nabywcy, którzy dadzą sto a nawet sto pięćdziesiąt tysięcy lirów! Skutek był ten, że pertraktacje przeciągnęły się jeszcze dłużej.

Sam książę Barberini, początkowo przychylny Księdzu Bosko, teraz przejąwszy się rolą opiekuna klasztoru, obiecał zerwać umowę, a kardynał protektor chętnie słuchał racji, jakie mniszki gromadziły przeciw tej sprzedaży.

Błogosławiony, powiadomiony o wszystkim, napisał do kardynała następujący list, arcydzieło układności i dyplomacji:

NAJPRZEWIELEBNIJSZA EMINENCJO!

Proszę Waszą Eminencję o uprzejme wyrozumienie, jeśli wśród tylu poważnych zajęć Waszej Eminencji ja jeszcze przyczynię nowe troski. Proszę mnie wysłuchać

dobrotliwie, a potem udzielić mi tej rady, która Waszej Eminencji wyda się korzystniejszą dla chwały Bożej, w sprawie zamierzonego nabycia domu św. Kajusa przy czcigodnym klasztorze, zwanym delle Bar'berine. W miesiącu styczniu br. wynurzyłem Ojcu św. pragnienie otwarcia w Rzymie studentatu dla kleryków naszego Zgromadzenia, Ojciec św. objawił stąd wielkie zadowolenie, wskazał mi ten właśnie dom i wyznaczył Monsignora Franchi na pośrednika. Zanim uczyniłem jakiegokolwiek kroki, udałem się do zakonnic, zasięgając ich zdania w tej sprawie. Odpowiedziały, że z przykrością zgadzają się na sprzedaż lecz że trudności finansowe skłoniły je do tego, a ponieważ kościół i dom przyległy mają być poświęcone celom wyłącznie religijnym więc dają mi pierwszeństwo przed innymi, którzy by na ten obiekt reflektowali.

Wtedy udałem się do wspomnianego księdza prałata Franchi i zapytałem go, czy naprawdę ten dom wystawiony jest na sprzedaż i czy nie było jakichś innych pertraktacji rozpoczętych. Odpowiedział, że zapadła już decyzja przeprowadzenia tej sprzedaży i że nie ma żadnych zobowiązań względem innych oferentów. Na zapytanie, czy wystarczy pertraktować z nim, dodał, że jemu powierzono tę sprawę i że on sam w swoim czasie pomówi o tym z Kardynałem Protektorem. Z bilecikiem od niego zwiedziłem dom i umówiłem cenę; ostatecznie zażądano pięćdziesiąt tysięcy, na co się zgodziłem i na znak, że kontrakt już zawarty, wręczono mi papiery i plany, odnoszące się do tej posiadłości; ustanowiliśmy raty i okresy płatnicze i sprawę kontraktu uważaliśmy za definitywnie załatwioną. Od Księdza prałata Franchi dowiedziałem się wówczas, że Wasza Eminencja jest Kardynałem Protektorem i w porozumieniu z nim starałem się pomówić z Waszą Eminencją. W tym celu udawałem się kilka razy do pałacu Waszej Eminencji lecz nawał zajęć Waszej Eminencji i moja nieznamość godzin na audiencje przeznaczonych, stanęły na przeszkodzie upragnionej rozmowie.

Wreszcie, ponieważ pilne sprawy odwołały mnie do Turynu, udzieliłem pełnomocnictwa Księdza prałatowi Manacorda w tym wszystkim, co dotyczyło odnośnej ugody.

Co więcej, dzięki ofiarom przychylnych osób i pewnej sumie pieniędzy, przygotowanych w innym celu, można było w każdej chwili ten kontrakt uregulować.

W ten sposób umowa zdawała się być ostatecznie zawartą i ja dotychczas uważałem się za prawnie związanego. Pewne głosy prywatne dały mi znać, że podobno zakonnice obawiają się wrzawy chłopców lecz przecież ze strony uczących się kleryków nie można by się tego spodziewać. Przytoczono protektorat księcia Barberini; tu również, mimo przelewu własności, można by zachować w niczym nienaruszone wszystkie prawa tego dostojnego i łaskawego pana.

Był ktoś, który powiedział, że Wasza Eminencja jest niezadowolonym z kontraktu ponieważ nie przedstawiono Mu na czasie tej sprawy, jak należało, i to mi sprawia przykrość ponieważ zdarzyło się to mimo woli, owszem wbrew mojej najlepszej chęci, gdyż gorąco pragnąłem zadowolić Waszą Eminencję, znając Go z imienia od dłuższego czasu i mając Go zawsze w wielkim poważaniu.

Nie mówię o zgodzie Ojca św., który w tym, co od Niego zależy, jest jak najbardziej przychylny. Po tych wyjaśnieniach ośmielam się prosić Waszą Eminencję, aby raczył się stać doradcą nie tylko zakonnicy, ale także mojej biednej osoby i przez miłość Pana naszego, zechciał mnie zawiadomić w sposób, jaki będzie najdogodniejszy: Czy ta umowa trwa dotychczas tak, jak była zawarta i jakich jeszcze formalności należy dopełnić, aby dojść do ostatecznego zawarcia aktu; lub też ją uważać za całkowicie zerwaną, a w tym wypadku, chociaż z prawdziwą i wielką moją szkodą i przykrością ze względu na tych, co ogłosili ten kontrakt za zawarty, zdecydowałbym się odesłać Waszej Eminencji papiery i plany posiadłości i w ten sposób odzyskałbym swobodę ruchów w innym kierunku.

Upraszam wielką dobroć Waszej Eminencji o łaskawe wybaczenie rozciągłości tego listu, spowodowanej trudnością tematu, a błagając z serca Pana Boga, by raczył Eminencji udzielić długich lat szczęśliwego życia, uważam za wielki zaszczyt kreślić się, Waszej Eminencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 21 lipca 1869 r.

Nie wiadomo nam, co odpowiedział kardynał. Na nalegania jednak księcia Barberini Ojciec św. ustąpił, a Ksiądz Bosko, powiadomiony o tym, pozwolił upaść temu projektowi z przykrością, lecz pokornie i bez podnoszenia skarg. Zakonnice przeciwko temu tego pożałowały. Rząd włoski, stawszy się panem Rzymu, zniósł klasztory i inne domy zakonne i skonfiskował nawet ich dobra. Mniszki Barberine pierwsze zostały wypędzone i pozbawione wszelkiego majątku w październiku 1871 r. Mówił nam prałat Frateiaci: „Gdyby Ksiądz Bosko zajął ten ogromny budynek, całe to miejsce wraz z klasztorem zostałyby oszczędzone i uszanowane, a salezianie nie odmówiliby im posług duchowych. A także inni nie mogliby się cieszyć z tego, co się stało”. Ksiądz Bosko ze swej strony nie pozostawił bezczynnie sumy, którą trzymał w pogotowiu dla spłacenia realności przy Św. Kajusie. Przepisujemy z aktów notarialnych Oratorium:

Aktem z dnia 30 lipca 1869 r., sporządzonym u notariusza Cassinis, p. Karol Demaria sprzedaje Księdzu Bosko 0,3872 hektara terenu i budynków położonych na Valdocco, za cenę 44.000 lirów. Dom ten stoi przy Corso Królowej Małgorzaty w rogu po

prawej ręce, gdy się wchodzi na plac Maryi Wspomożycielki. Ksiądz Bosko zakupił go w tym celu, by sprostować plac wraz z przyległościami. W domu była podówczas winiarnia.

Opatrzność zaś w dalszym ciągu spieszyła mu z pomocą. Tak pisał do p. Jana Dupraz:

NAJDROŻSZY PANIE!

Z wielkiej swej dobroci raczył Pan przed wyjazdem złożyć na ten kościół ofiarę 50 franków. W tych czasach mają one wielką wartość, tak z powodu ciągłego umniejszania się liczby dobrodziejów, których Pan Bóg powołuje do raju, jak dla wielkich ciężarów finansowych, którym musimy poddać.

Wdzięczność swoją okażę Panu w ten sposób, że co wieczór polecę chłopcom odmawiać Ojciec nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu do Najświętszego Sakramentu w czasie błogosławieństwa przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki, a będziemy się modlili co wieczór tak długo, aż Drodzy Państwo zdrowo i cało powrócą do nas.

Niech Bóg błogosławi oboje Drogich Państwa i proszę się modlić za mnie, który się kreślę z prawdziwą wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 26 lipca 1869 r.

Ekonom generalny dóbr kościelnych w Turynie zawiadamiał Księdza Bosko o pokażnej ofierze.

KRÓLEWSKI EKONOMAT GENERALNY

DÓBR KOŚCIELNYCH W TURYNIE

L. 7504

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Podpisany Ekonom Generalny pospiesza zawiadomić Waszą Przewielebność, iż rząd J.K. Mości raczył wyasygnować ze skarbu tutejszego Ekonomatu sumę lirów czterysta, aby dopomóc Przewielebnemu Księdzu w pokryciu wydatków związanych z kultem, jaki w dniach świątecznych sprawuje się w trzech Oratoriach przez Niego założonych.

Suma ta zostanie wypłacona z tutejszego Urzędu na ręce Waszej Przewielebności lub tego, kto przez Niego zostanie upoważniony do podjęcia jej, byle to była osoba znana i zaopatrzona w przepisane zaświadczenie według wzoru załączonego poniżej.

Ekonom Generalny

V. Realis

Turyń, 27 lipca 1869 r.

Z końcem lipca Błogosławiony wysłał abonentom „Czytanki katolickiej” tomik sierpniowy, napisany przez siebie. Od dawna już pracował nad nim w krótkich chwilach wolnego czasu.

Tomik nosił tytuł: „Sobory powszechne a Kościół katolicki, rozmowy między proboszczem a młodym parafianinem, przez Księdza Jana Bosko”.

W przedmowie czytamy:

W pewnej wiosce piemonckiej żyją dotychczas dwaj młodzi bracia, synowie zamożnej rodziny. Starszemu na imię Henryk, młodszemu Tomasz. Pierwszy, spędziwszy jakiś czas w mieście, miał to nieszczęście zaznajomić się z gorszącymi pismami i obracać się w złym towarzystwie. Zmuszony powrócić do domu rodzinnego, nie sposób wypowiedzieć, jak się starał okazać swą mądrość i zaznaczyć, że jest czymś wielkim. O wszystkim chciał mówić, ze wszystkimi roztrząsać poważne zagadnienia. Lecz ponieważ całą swą mądrość zaczerpnął z brukowych dzienników i powieści, więc też w dyskusjach, zwłaszcza na temat religii, wygłaszał na każdym kroku najniemożliwsze głupstwa. Najzaciętsze dysputy lubił toczyć z bratem Tomaszem, młodzieńcem lat 18, o usposobieniu bardzo dowcipnym, który chociaż nie uczył się tyle, co Henryk, przecież o wiele lepiej od niego orientował się w sprawach dotyczących religii. Dzięki nauce katechizmu, znajomości dobrych książek, których jest gorliwym czytelnikiem i wytrwałemu uczęszczaniu na nauki parafialne, Tomasz stał się zdolnym odpowiedzieć na różne pytania i zręcznie a jasno rozwiązywać liczne zarzuty, stawiane mu przez brata, który często musiał się rumienić i ustępować pola młodszemu bratu. Aż pewnego dnia ubiegłej zimy Henryk, sprowadziwszy rozmowę na temat Kościoła i bliskiego soboru powszechnego, zaczął się okropnie unosić i gadać od rzeczy. Tomasz zrazu dorzymywał mu placu, lecz później ku swej przykrości zasypany gradem nigdy niesłyszanych zarzutów i podstępnych pytań, splątał się i nie umiał znaleźć odpowiedzi. Wieczorem tegoż dnia zacny chłopiec, jako owieczka potrzebująca dobrego pokarmu, udał się do swego proboszcza, z którym miał następujące rozmowy.

O przebiegu tychże, powiemy kilka słów w formie spisu rzeczy. Poruszono w nich następujące tematy:

Co to są sobory i ich użyteczność. Kto może je zwoływać.

Papież stoi nad soborem: w rzeczach wiary i obyczajów jest nieomylny także sam przez się. Nieomylność i powaga soboru powszechnego złączonego z papieżem. Definicje i prawa soboru same przez się obowiązują chrześcijan. Krótki szkic historyczny poszczególnych soborów powszechnych. Sobór watykański I i poważne racje, które skłoniły Papieża do zwołania go.

Z kart tych promienieje gorąca miłość, jaką Ksiądz Bosko pałał względem Papieża i Kościoła. Wyraża on życzenie, aby nieomylność nauki rzymskiego biskupa, choć już uznana i pewna, została w najbliższym soborze ogłoszona jako dogmat wiary, ku chwale Boga i Jego Kościoła, dla ubezpieczenia i radości wiernych, dla ozdobienia nowym i najpiękniejszym klejnotem czcigodnego czołk następcy św. Piotra.

Zaleca specjalne modlitwy z wezwaniem Maryi Wspomożycielki, radząc wiernym odmawiać je codziennie aż do ukończenia soboru, aby nie został uniemożliwiony ani zakłócony przez wrogów Boga i Kościoła, aby schizmatycy przyłączyli się do Kościoła katolickiego, a protestanci, szczególnie angielscy, powrócili do jedności wiary. W tym celu proponował dwa środki, uważając je za wielce skuteczne do osiągnięcia upragnionego celu.

Byłoby rzeczą chwalebną, gdyby dla odmawiania wyżej wskazanych modlitw wszyscy wierni, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta, zawiązali między sobą towarzystwa, podzielone na grupy po dziesięciu do dwunastu w każdej. W ten sposób zaświadczylibyśmy o swej wierze, ufności i miłości względem chwalebnego i szlachetnego Papieża i względem Kościoła św., naszej Matki najśłodszej.

W tym celu polecamy naszym czytelnikom, prosząc ich, by się przyłączyli do nas. Proboszczowie niech to polecają swoim parafianom, przełożeni zakładów osobom sobie podległym, ojcowie i matki rodzin swoim dzieciom i domownikom. Tym sposobem, oprócz dodatnich skutków pomnożenia modlitw i uczęszczania do sakramentów św., otrzymamy i tę drugą korzyść, że rozbudzimy i zachowamy żywą wśród ludu chrześcijańskiego wiarę w bliski sobór i chętne usposobienie do uległego przyjęcia jego uchwał i wiernego przestrzegania praw, jakie ustanowi.

Przed dwoma mniej więcej laty zachęcano katolików do ślubowania, że będą wierzyli, wyznawali, bronili słowem i pismem, a gdyby zaszła potrzeba i życiem, osobistej nieomylności papieża, chociaż nie ogłoszono jej jeszcze za prawdę wiary, jak zwykli byli dobrzy katolicy czynić to odnośnie do Niepokalanego Poczęcia Maryi, przed uroczystym orzeczeniem, dokonany przez panującego nam, nieśmiertelnego Piusa IX w dniu 8 grudnia 1854 r. Chętnie korzystamy z nadarzonej sposobności, by zwrócić się do naszych czytelników z tą propozycją, owszem serdecznie ich zachęcamy do złożenia ślubu ku chwale Jezusa Chrystusa i Jego Namiestnika na ziemi i dla zdobycia większych zasług w niebie, błagając Boga, by z Jego zrządzenia tę prawdę tak piękną jak najprędzej Kościół św. ogłosił uroczyście, jako dogmat wiary.

My jesteśmy pewni, że Ksiądz Bosko złożył ten ślub.

Przy końcu dziełka przytoczył Ksiądz Bosko słowa kardynała arcybiskupa Dublinu: „Jeśli spojrzymy na ziemię całą, jakież żalosny widok przedstawi się naszym oczom! Dokoła rewolucje, dokoła bunty, dokoła zamieszki społeczne i groźby wojny”. A wyliczywszy

nieszczęścia i nieporządku w rozmaitych częściach świata, zatrzymuje się nad Italią i tak mówi dalej: „Obróćmy nasz wzrok na Italię i cóż zobaczymy?... Wszędzie panuje zamieszanie. Z całej italskiej ziemi jeden tylko zakątek wolny jest od tej niedoli. Nad tym zakątkiem rządu sprawuje starzec czcigodny (Papież), nieprzygnieciony wiekiem, niezłamany przykrościami i boleścią; starzec, który w swoim zmniejszonym i zubożałym królestwie umie jednak pokój utrzymać, umie świecić przykładem niezłomnej stałości i bronić praw ludzkości i władzy. Tak mało się obawia spisków i gróźb, że zwołał na sobór do Rzymu wszystkich biskupów świata. Sprawa słuszności i porządku znajdzie w tym soborze powszechnym opiekę i obronę, i zatryumfują bez wątpienia nad wszystkimi przeciwnościami ci biskupi, których zebrania celem jedynym jest praca dla zbawienia ludzkości. I czyż nie jest to widowisko godne Wszechmocnego?”

Kto przygląda się życiu Księdza Bosko, nie umie sobie wytłumaczyć, jak mógł oddawać się jednocześnie tylu najróżniejszym pracom.

Także w tym, co się odnosiło do jego kleryków, ich zaopatrzenia, wyposażenia, święceń i dymisorii, sam starał się o wszystko, a odnośną korespondencję załatwiał zawsze własnoręcznie. W naszych kronikach posiadamy następującą notatkę:

„13 sierpnia 1869 r. Pius IX udziela reskrytem zezwolenia na dymisorie dla jednego z członków, który został przyjęty do Towarzystwa po skończeniu czternastego roku życia”.

W tych dniach Ksiądz Bosko przygotował już prośbę do Stolicy św., aby otrzymać dymisore dla kl. Bodratto, a później ponowił ją, rozciągając na wszystkich salezjanów, którzy wstąpili do Oratorium po czternastym roku życia i przywdziali suknię klerycką.

OJCZE ŚWIĘTY!

Ksiądz Jan Bosko, upadając pokornie do stóp Waszej Świątobliwości, z najgłębszym uszanowaniem zawiadamia, że za delegacją ś. p. biskupa z Acqui przyoblekł w suknię duchowną kleryka Franciszka Bodratto, pochodzącego z jego diecezji. Lecz ponieważ jego wiek cokolwiek spóźniony nie pozwalał udać się na studia do seminarium, postawił warunek, zgodny zresztą z pragnieniem samego kandydata, by się zapisał do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego: które pokochał gorąco i czynnie. W tym celu postaraliśmy się o odpowiednie remisorie u biskupa z Casale, gdzie Towarzystwo to jest zatwierdzone jako Zgromadzenie diecezjalne.

Biskup z Casale przyjął kandydata, lecz gdy sprawa była w toku, Boska Opatrzność powołała na wieczny spoczynek tego Czcigodnego Arcypasterza. Przeto, ponieważ z powodu opróżnienia stolicy tej diecezji nie można uzyskać odpowiednich

upoważnień, za radą biskupa z Casale i zgodą samego wikariusza generalnego kapituły z Acqui, podpisany z całą pokorą i uszanowaniem uprasza Waszą Świątobliwość, aby raczył udzielić łaskawie potrzebnych remisoriów na korzyść wspomnianego kleryka, który dzięki temu będzie mógł przyjąć święcenia od biskupa diecezji Casale po zdaniu próby z nauki życia i obyczajów. Obecnie kończy on pięcioletni kurs studiów teologicznych.

Z najgłębszą wdzięcznością i najwyższym szacunkiem ściele się u stóp Waszej Świątobliwości

Uniżony Petent.

Uwaga: Kopia, którą posiadamy, przedstawia się, jak podaliśmy, tzn. nie posiada podpisu.

OJCZE ŚWIĘTY!

Ksiądz Jan Bosko, upadając do stóp Waszej Świątobliwości, przedkłada pokornie, że dnia 1 marca roku bieżącego (1869) Wasza Świątobliwość raczył w łaskawości swojej zatwierdzić definitywnie Towarzystwo św. Franciszka Salezego, jako Zgromadzenie zakonne o ślubach prostych, udzielając przełożonemu tegoż władzy wystawiania listów dymisoriałnych dla tych, którzy przyjęci do jego zakładów naukowych przed skończeniem czternastu lat życia, w swoim czasie wstąpili do tegoż Zgromadzenia.

Obecnie jednak wyłoniła się trudność dla tych, którzy zapisali się do Zgromadzenia, ukończyli studia, przeszli pomyślnie okres nowicjatu, złożyli śluby przepisane przez ustawy Towarzystwa, ale weszli do naszych zakładów w kilka miesięcy po upływie przepisanego roku. Tych młodzieńców nie uznaliby za kleryków ich biskupi miejsca, gdyż nie są im znane ani ich życie kleryckie, jakie dotąd prowadzili, ani studia, jakie dotychczas ukończyli, a choćby nawet były znane, nie byłyby zapewne uznane, czyli musieliby je rozpoczynać na nowo. Celem usunięcia tej trudności i unormowania swego stanu i sumień, ci klerycy z najgłębszym szacunkiem błagają wraz z podpisanym Waszą Świątobliwość, aby w tym jednym wypadku raczył upoważnić do udzielenia dymisorii także im, chociaż zostali przyjęci na naukę do tego zakładu dopiero w kilka miesięcy po skończeniu czternastu lat życia.

Ich nazwiska są, jak następuje:

1. Belmonte Dominik z Gerola, diecezja Fossano.
2. Bertello Józef z Castagnole di Pinerolo, diecezja turyńska.
3. Berto Joachim z VillarAlmese, diecezja Susa.
4. Bodratto Franciszek z Mornese, diecezja Acqui.
5. Bodratto Jan z Mornese, diecezja Acqui.

6. Daghero Józef z Cumiana, diecezja turyńska.
7. Guidazio Piotr z VeroIengo, diecezja Ivrea.
8. Nasi Anioł z S. Benigno, diecezja Ivrea.
9. Paglia Franciszek z Rivarolo, diecezja Ivrea.
10. Ricciardi Alfred z Villafalletto, diecezja Fossano.
11. Turco Nepomucen z Cremolino, diecezja Acqui.

Ci są klerycy, którzy wśród stu blisko innych, z których się składa Zgromadzenie św. Franciszka Salezego, zostali przyjęci do naszych szkół po czternastym roku życia; lecz w to wszystko, co dotyczy nauki, odzieży i utrzymania, zaopatrywał ich i dotychczas zaopatruje podpisany.

Prosząc, więc pokornie, itd.

Ojciec św. łaskawie się przychylił do powyższej prośby Księdza Bosko przedłożył mu również prośbę o inkardynację do Towarzystwa pewnego brata z zakonu reformatów. Przytaczamy ją, ponieważ okazuje nam raz jeszcze, z jaką troskliwością starał się Mąż Boży rozpraszać trudności, które jego synowie duchowni spotykali na drodze powołania.

OJCZE ŚWIĘTY!

Ksiądz Jan Bosko, do stóp Waszej Świątobliwości pokornie upadając, najpokorniej przedkłada, co następuje:

Kleryk Damus Roch z Edolo, diecezja Brescia, dnia 28 sierpnia 1862 r., w piętnastym roku swego życia, wstąpił do zakonu Braci Mniejszych Reformatów ściślejszej obserwacji. Dnia 30 sierpnia 1863 r. w tymże zakonie złożył śluby proste na okres trzechletni, który się skończył w r. 1866. Wreszcie dnia 17 czerwca 1868 r. z powodu państwowej kasaty swego zakonu w naszym kraju, musiał opuścić zakon św. Franciszka.

Obecnie zaś, po roku próby już w Towarzystwie, czyli Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego pragnąc złożyć śluby, od Świątobliwości Waszej pokornie się doprasza, aby mógł i był zdolny do tego Towarzystwa wstąpić, śluby w nim złożyć i w swoim czasie przyjąć święcenia.

To zezwolenie dlatego jest konieczne, że na podstawie dekretu, zatwierdzającego to Towarzystwo, przełożony generalny listów dymisorialnych tym tylko udzielić może, którzy do czternastego roku życia przyjęci zostali do schroniska lub internatu, należącego do Zgromadzenia Salezjańskiego. Tak w dekrecie z dnia 1 marca 1869 r.

ROZDZIAŁ LV

Okólnik Księdza Bosko do salezjanów; zaufanie do przełożonego; wnioski praktyczne z tego artykułu regulaminu; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Montemagno; zatrzymuje się w Asti, zwiedza tamtejsze Oratorium świąteczne; spowiada dawnych wychowanków; przybywa ze spóźnieniem do Montemagno; markiz Fassati przyznaje, że Ksiądz Bosko „nawet kiedy się myli, jest prorokiem”; Zgon dwóch chłopców w Oratorium; W Lanzo sprawdza się dokładnie przepowiednia Księdza Bosko „Czytanki katolickie”; Zakończenie roku szkolnego w Oratorium i rozdanie nagród.

Chwilą wytchnienia był dla Księdza Bosko czas, kiedy mógł się znaleźć wśród swoich synów, salezjanów, porozmawiać z którymś z nich albo ze wszystkimi razem, zebrany w wesołą gromadę lub też w ciszy wieczornej przywołać ich wszystkich przed oczy swego ducha, by się z ojcowską dobrocią zastanowić nad ich potrzebami wspólnymi i każdego z osobna. I teraz serce jego się radowało, bo za parę tygodni miał w zakładzie w Trofarello głosić im ćwiczenia duchowne. Uświęcona miłość rodziny była przemożną skłonnością jego serca. Obrazem, który go czarował, był ten, o którym mówią słowa psalmu: Synowie twoi jako latorośle oliwne dokoła stołu twego (Ps 127).

W sierpniu, dla podniesienia ducha rodzinnego, wysłał następujący okólnik do wszystkich swoich domów.

Najukochańsi Synowie!

Opatrzność Boża zrzędziła, że Towarzystwo nasze zostało przez Stolicę św. defitywnie zatwierdzone, wobec czego my, dziękując w pokorze serc naszych za dobroć Bożą, powinniśmy z całą starannością zabrać się do pracy by odpowiedzieć celowi, któryśmy sobie obrali, wstępując do Zgromadzenia i zachować ścisłą obserwancję reguł u tych wszystkich, którzy na nie ślubowali.

Między ich artykułami jest jeden, który się odnosi do stosunków i zaufania, jakie powinny łączyć przełożonego i podwładnych: „Każdy, mówi art. 7 rozdziału 5, niech ma wielkie zaufanie do przełożonego i niech nie ukrywa przed nim żadnej tajemnicy swego serca”.

Ten artykuł jest niezmierniej doniosłości i stwierdzono, że łączność między przełożonym a jego podwładnymi przynosi wielkie korzyści, gdyż w ten sposób oni mogą z całą swobodą przedstawić swoje potrzeby i prosić o odpowiednie wskazówki, podczas gdy sam przełożony będzie mógł poznać stan swoich współbraci, zaradzić ich potrzebom i powziąć te postanowienia, które będą w stanie ułatwić zachowanie reguł i zabezpieczyć dobro całego Towarzystwa. Zdaje się, że na to właśnie chce wskazać Duch Święty, gdy mówi:

Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma, kto by go podniósł (Mdr 4, 10). Następnie dodaje: Ten, co żyje w społeczności, jeśli upadnie lub znajdzie się w niebezpieczeństwie upadku, u drugiego znajdzie oparcie i upadek jego w pewien sposób zostanie powstrzymany. Jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze (tamże). W ten sposób, mówi św. Tomasz, zakonnik zdąża do swego celu, ostrzegają go w niebezpieczeństwach, pomagają do powstania w razie upadku: *Iuvatur a sociis ad resurgendum*.

Aby się mogło odnieść te korzyści i w naszym Towarzystwie, pomyślano gruntownie nad postanowieniem niektórych rzeczy, które można nazwać wnioskami praktycznymi z przytoczonego artykułu.

1. Co miesiąc odbędą się dwie konferencje, z których jedna będzie miała za przedmiot czytanie i zwykle tłumaczenie reguł Zgromadzenia. W drugiej konferencji mówić się będzie na temat moralny, ale w sposób praktyczny i przystosowany do osób, dla których konferencja jest przeznaczona.

2. Każdy członek raz na miesiąc przedstawi się dyrektorowi domu, do którego przynależy i wyjawi mu to, co będzie uważał za pożyteczne dla dobra swej duszy i gdyby miał jakieś wątpliwości, co do zachowania reguł, wyjawi je również, prosząc o te wskazówki, które wydadzą mu się odpowiednie dla swego postępu duchowego i doczesnego.

Ze swej strony dyrektor, z należą miłością, wysłucha w czasie oznaczonym wszystkiego, owszem postara się każdego członka z osobna zapytać o zdrowie fizyczne, o obowiązki, które spełnia, o karność zakonną, nauki lub pracę, której ma się oddawać. W końcu postara się go zachęcić, dopomóc mu czynem i radą w osiągnięciu ciszy serca i spokoju sumienia, pełnego radości, co ma być głównym celem tych wszystkich, którzy należą do naszego Towarzystwa.

3. Zwyczajnie dyrektor każdego poszczególnego domu raz na miesiąc przedstawi Przełożonemu Generalnemu dokładne sprawozdanie ze stanu moralnego i zdrowotnego współbraci, a nadto krótką wzmiankę o stanie materialnym własnego zakładu.

Czyni się tylko mały wyjątek dla domu macierzystego. Członkowie Kapituły i ci księża, którzy sobie tego życzą, mogą przyjść do Przełożonego Generalnego i przedstawić mu to, co uważają za wskazane.

Zdawanie rachunku ze swoich spraw własnemu przełożonemu jest praktyką powszechną wszystkich domów zakonnych i wypływają stąd wielkie korzyści tak, że i ja się spodziewam stąd wielkiego dobra między nami, szczególnie w osiągnięciu tak potrzebnej pogody serca i spokoju sumienia.

Wiele rzeczy w tym przedmiocie trzeba będzie jasno powiedzieć. Zrobi się to w innych listach, na specjalnych konferencjach i ewentualnie w czasie najbliższych ćwiczeń

duchowych w Trofarello, jeśli Bóg w wielkim swym miłosierdziu nas zachowa, jak mam nadzieję i pozwoli nam wszystkim w przyszłym miesiącu wrześniu tam się zebrać.

Odwagi, moi drodzy Synowie! Rozpoczęliśmy i prowadzimy wielkie dzieło. Wiele dusz oczekuje zbawienia od nas; wśród nich pierwszą powinna być nasza, dalej naszych współpracowników i wszystkich wiernych chrześcijan, którym będziemy w możności wyświadczyć jakąś przysługę. Bóg jest z nami. Dołożymy starania by odpowiedzieć łaskom niebieskim, których nam udzielił i których, spodziewamy się, jeszcze obficie zechce nam w przyszłości udzielić.

Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z nami, niech w nas roznieci ducha zapалу i niech nam udzieli łaski wytrwania w Towarzystwie. Amen.

W uroczysty dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1869 r.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

PS. Niniejszy list będzie odczytany wszystkim członkom naszego Towarzystwa.

W sobotę 14 sierpnia Ksiądz Bosko wyjechał z Oratorium do Montemagno, gdzie następnego dnia miano obchodzić uroczyste święto Wniebowzięcia.

W Montemagno oczekiwał go markiz Fassati, który ku jego czci wydał w tym dniu wystawny obiad z zaproszeniami. Ksiądz Francesca o jeden dzień poprzedził Księdza Bosko. Gdy zajeżdżał powóz bez Księdza Bosko, markiz uniósł się wielkim gniewem, gdyż obecność jego była mu wielce droga i pożądana oraz zawołał do księdza Francesca:

Ksiądz, który zawsze powstaje w obronie Księdza Bosko, chciałbym wiedzieć, czym teraz go uniewinni, że z nas zakpił w ten sposób!

A ksiądz Francesca zauważył spokojnie:

Ja z długiego doświadczenia wiem, że Ksiądz Bosko, nawet kiedy się myli, jest zawsze prorokiem.

Około piątej po południu goście zasiedli do stołu. Markiz był w złym humorze.

Jakaż była przyczyna spóźnienia się Księdza Bosko? Przybywszy do Asti, poszedł w odwiedziny do państwa Cerrato, którzy umyślnie sprawili, że stracił omnibus, przetrzymując go coraz to nowymi wizytami znajomych i zajmującą pogawędką. Ksiądz Bosko, spostrzegłszy się później, że godzina minęła, za wszelką cenę chciał się udać na miejsce wyjazdu, ale powóz już był od pół godziny odjechał. Gdy stał namyślając się, czy ma wrócić, czy zostać, p. Cerrato, ciesząc się w duszy ze zwycięstwa, zaprosił go do Oratorium świątecznego kanonika Jana Cerrutti. Taki był cel tego małego podstępku. Ksiądz Bosko

zgodził się, wygłosił kazanie, wyspowiadał chłopców, udzielił błogosławieństwa, a wreszcie wybrał się do domu Cerrato, aby tam przenocować.

I już zmrok zapadał, gdy oto za plecami Księdza Bosko odzywa się głos.

Do licha! Ależ ten Ksiądz wygląda całkiem na Księdza Bosko!

Ksiądz Bosko, słysząc swoje nazwisko, odwrócił się i oto jakiś mężczyzna o gęstej brodzie zbliża się do niego, chwyta rękę i całuje gorąco.

To on! O Księżu Bosko! Jakże się Ksiądz miewa?

A jakże się panu powodzi?

Jakiemu panu, do licha! Proszę mi mówić przez ty, jak mi Ksiądz mówił przed tylu laty. Czy mnie Ksiądz nie poznaje?

Ależ tak..., tak... ty jesteś N.... Jakub!

Ksiądz mnie jeszcze poznaje! Tak, jestem Jakub. Zawsze mówiłem, że Ksiądz Bosko życzy mi dobrze: poznaje mnie jeszcze po 14 latach! A broiłem wtedy mocno i nieraz Księdzu robiłem przykrości, biedny Księżu Bosko!

Jestem bardzo zadowolony, że cię widzę i że mi życzysz dobrze: ty wiesz, że Ksiądz Bosko zawsze ci życzył jak najlepiej... A co tu porabiasz?

Prowadzę handel. Interesy nie idą mi źle i powodzi mi się tak, że się nie mogę skarżyć.

A jesteś zawsze dzielny?

Dzielny tak, ale nie według myśli Księdza.

To znaczy?

Tutaj, nie chcę nic mówić, bo musiałbym mówić źle... Ach! z księży — Bosko nie spotkałem żadnego! jest tylko jeden!... Do innych nie czuję ani odwagi ani chęci iść się spowiadać... owszem, za nic na świecie...

A do Księdza Bosko?

Księdzu Bosko nie odmówię niczego i cokolwiek Ksiądz zechce, jestem gotów spełnić Księdza życzenie.

Lecz tu w Asti prócz ciebie będzie chyba więcej moich znajomych?

O tak! jest nas wielu, rozmawiamy zawsze o Księdzu Bosko i Oratorium oraz od czasu, jak wyszliśmy z zakładu, nigdy jeszcze nie byliśmy u spowiedzi.

A więc dobrze rozumiemy się; przyjdźcie jutro rano.

Tak, przyjdę.

Ale będziesz pod słowem?

Może potem nie będę zdolny wytrwać lecz Księdza Bosko nie zawiedziemy na pewno. Proszę powiedzieć, gdzie Ksiądz rano odprawia Mszę św., a przyjdę sam i przyprowadzę z sobą innych.

Zanim wrócili do domu, Ksiądz Bosko spotkał się z wieloma jeszcze byłymi wychowankami. A następnego dnia rano 15 młodzieńców i ojców rodzin wyspowiadało się u niego i z jego rąk przyjęło Komunię św. Po czym odprowadzili go do pojazdu i otoczywszy go dookoła, płacząc z radości i całując mu ręce, powtarzali:

Dzięki, dzięki za dobro, które nam Ksiądz wyświadczył, za pociechę, jaką nam sprawił. Nie tylko panowie są Księdzu przychylni, ale wszyscy, ale także ubogi naród kocha Księdza.

Ludziska, włączący się beczynn timer po placu, zdumiewali się, widząc Księdza, otoczonego przez tylu mężczyzn wśród objawów takiego uczucia.

Gdy Ksiądz Bosko zajechał do Montemagno, markiz Fassati i markiza przyjęli go z łagodną wymówką:

Ksiądz Bosko przyrzeka, a potem nie dotrzymuje słowa.

Ksiądz Bosko, jak gdyby nie przypominał sobie zaproszenia na dzień poprzedni, odpowiedział swobodnie:

A za cóż tak mi się dostaje?

Czemu Ksiądz wczoraj nie przyjechał? Pyta go markiz.

To prawda, pan markiz ma rację, wytłumaczę się. I opowiedział, co zaszło w Asti. Markiz, do łez poruszony, zawołał:

Jeśli tak, życzę Księdzu zawsze mieć takie przeszkody, ilekroć będę miał zaszczyt zaprosić go do swego domu.

A ksiądz Francesca do niego: A więc, panie markizie? Czy nie prawda, że Ksiądz Bosko jest prorokiem, nawet kiedy się myli?

Nie wiem, co odpowiedzieć, zakończył markiz, ma ksiądz rację.

Tymczasem sprawdzała się przepowiednia, wyjawiona przez Księdza Bosko w Lanzo przy końcu 1868 r. Zapowiedział wtedy, że w bieżącym roku szkolnym umrze chłopiec, który był uczniem drugiej elementarnej i którego nazwisko zaczynało się na V. Nadszedł lipiec 1869 r., a w kolegium nikt nie umarł. Aż oto chłopiec Ulderyk Valagossa, silny i cieszący się doskonałym zdrowiem, zapadł w ciężką chorobę. Choroba przeciągnęła się przez miesiąc, a adwokat Alojzy Andreis, który znał przepowiednię, dowiadywał się ciekawie o przebiegu choroby i powtarzał tym, co wyrażali nadzieję, że wszystko skończy się dobrze: Valagossa umrze, Ksiądz Bosko to powiedział.

Chłopiec wreszcie wszedł w rekonwalescencję, a ojciec, który przyjechał go odwiedzić, znalazłszy go prawie zdrowym i na rekreacji razem z innymi, nie chciał go zabierać do domu. Lecz po tygodniu chory znowu kładzie się do łóżka i umiera. Ksiądz Bosko to przepowiedział! Zawołał adwokat, a z nim całe kolegium.

Valagossa umarł w niedzielę, po ośmiu dniach konania, w czasie, gdy chłopcy śpiewali nieszpory, a po salach kolegium rozbrzmiewało echo przepięknych słów: Et misericordia eius a progenie in progenies timentibus eum. Był to bardzo dobry chłopiec.

W księgach Magistratu Lanzo znajduje się notatka: „Valagossa Ulderyk umarł w Lanzo 22 sierpnia 1869 r. o godzinie czwartej po południu. Miał lat 11. Urodził się w Biassona (Monza) z ojca Feliksa, matki Franciszki Bismara”.

W tymże zapewne miesiącu nadeszły do Oratorium wieści o zgonie czwartego i piątego z sześciu przepowiedzianych przez Księdza Bosko. Czytamy w rejestrze:

„Boggiatto Ferdynand syn Józefa, z Testony, uczeń drugiej, gimnazjalnej, zmarł w domu rodzinnym w lipcu 1869 r.

Kleryk Giacchetti Karol, syn Wawrzyńca z Lessone, student I kursu teologii, 17 lipca 1869 wyjechał z Oratorium i spoczął w Panu”.

Ku przyszłemu również życiu myśli chłopców kierował tomik „Czytanek katolickich” na wrzesień i październik: Miesiąc listopad uświęcony, czyli nabożeństwo do dusz czyścicowych, krótkie rozważania i doborowe przykłady wraz ze sposobem słuchania Mszy św. za dusze czyścicowe.

I tak rok szkolny dobiegł do końca, a Ksiądz Bosko zapraszał następującym listem najwybitniejsze osobistości Turynu na rozdanie nagród w Oratorium.

ORATORIUM

ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

TURYN

W środę 8 września o godz. 6 po południu odbędzie się uroczyste rozdanie nagród uczniom tutejszego gimnazjum. Proszę więc J.W. Pana o łaskawe zaszczylenie nas przy tej okazji swoją obecnością, by w ten sposób nadać blasku naszemu świętu i dodać zachęty naszym wychowankom.

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 6 września 1869 r.

Dzień Narodzenia Najświętszej Panny obchodzony był w sposób możliwie najuroczystszy, gdyż spodziewano się, że przybędą w tym dniu do Oratorium uczestnicy piątego Kongresu Pedagogicznego, który właśnie w tych dniach odbywał się w Turynie.

Po nabożeństwie w kościele Maryi Wspomożycielki, rozpoczęła się w godzinach popołudniowych uroczysta akademія, uświetniona wielką liczbą gości, którzy osobiście odpowiedzieli na zaproszenie i rodziców chłopców, którzy przybyli wziąć udział w radości swych dzieci.

W przerwach, jakie zachodziły w rozdawaniu nagród i odczytywaniu chlubnych wzmianek, bawiła gości muzyka wokalnie - instrumentalna naszych wychowanków.

Odśpiewano hymn, ułożony przez księdza Jana Cagliero kierownika chóru i odegrano kilka symfonii mistrza Jana DeVecchi, które nadzwyczaj się spodobały.

Ze wszystkich jednak atrakcji najwięcej zdobyła oklasków i uznania symfonia fantastyczna, przystosowana do okoliczności, a przedstawiająca odjazd chłopców do domu rodzinnego. Przedstawiono w niej po mistrzowsku odjazd pociągu ze stacji, rytmicznie rozbrzmiewający pęd jego po szynach i przybycie do celu podróży, wreszcie świąteczne odgłosy dzwonów, wybuchy petard i skoczne dźwięki muzyki wojskowej.

Uwieńczeniem całości było piękne przemówienie okolicznościowe prof. Karola Bacchialoni, dzielnego katolika, doktora literatury i filozofii. Przemówienie nagrodziły powszechne, długo niemilknące oklaski.

Potem wydano je drukiem i przechowano w naszym archiwum. Z ukończeniem roku szkolnego Ksiądz Bosko zapowiedział salezjanom dwie serie rekolekcji w Trofarello, aby wszyscy mogli wziąć w nich udział, nie zostawiając bez opieki chłopców, którzy pozostali na wakacje w Oratorium i innych zakładach.

ROZDZIAŁ LVI

Pierwsza seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Nauki Księdza Bosko; Streszczenia kilku kazań: Posłuszeństwo; Ubóstwo; Ślub ubóstwa; Krewni; Pochwała czystości i środki negatywne i pozytywne do jej zachowania; Przemówienia Księdza Bosko do rekolektantów po modlitwach; Wiadomość, że prałat Comboni przygotowuje dla salezjanów zakład w Egipcie; Złożenie ślubów; Ostatnie kazanie i zakończenie rekolekcji; Łaskawość Księdza Bosko względem wychowanków, którzy nie mieli zamiaru wstępować do Towarzystwa; Fryderyk Oreglia di Santo Stefano wstępuje do Towarzystwa Jezusowego: listy pożegnalne do Księdza Bosko i innych współbraci; Druga seria rekolekcji; „Gdybym nie był salezjaninem, zostałbym salezjaninem!”

Pierwsza seria ćwiczeń duchownych rozpoczęła się 13 września w poniedziałek. Ksiądz Bosko głosił nauki, ksiądz Rua rozmyślania. Audytorium stanowiło kilku księży, wielu kleryków, koadiutorów i chłopców, studentów i rzemieślników, aspirujących do Towarzystwa.

W pierwszej nauce Ksiądz Bosko podał przegląd historyczny o początku i rozwoju Oratoriów świątecznych i Towarzystwa św. Franciszka Salezego od roku 1841 do 1869. Głos nabrzmiały uczuciem i słowa przejawiały niezmierną jego wdzięczność względem Matki niebieskiej.

Na szczęście posiadamy szkice wszystkich kazań Księdza Bosko w jednym zeszytiku wraz z innymi streszczeniami, napisanymi w części na oddzielnych kartkach. Prawdopodobnie odnoszą się one do kazań, wygłoszonych przez Błogosławionego na rekolekcjach w roku 1870 w Lanzo Torinese. Podajemy je wszystkie ściśle według tekstu w dodatku do niniejszego tomu. Tutaj ograniczymy się do podania tematów, które Ksiądz Bosko rozwinął w tej pierwszej serii ćwiczeń duchownych, odbytych w roku 1869. Tematy były następujące:

13 września, poniedziałek, wieczorem: Wstęp: historia powstania Towarzystwa Salezjańskiego.

14 września, wtorek, rano: Korzyści człowieka, który żyje w Zgromadzeniu, wieczorem: to samo.

15 września, środa rano: Śluby; ślub posłuszeństwa, wieczorem: Posłuszeństwo względem przełożonych.

16 września, czwartek, rano: Ślub ubóstwa, wieczorem: Krewni.

17 września, piątek, rano: Czystość: środki pozytywne do jej zachowania, wieczorem: Środki negatywne.

18 września, sobota, rano: Upominki. Pracujmy z wiarą, ufnością i miłością względem Boga, przełożonych, współpracaci i niższych.

Z niektórych nauk, ogłoszonych przez Księdza Bosko, możemy zaoferować współpracownikom wyciąg nieco ogólny, sporządzony na podstawie różnych zapisków.

I.

POŚLUSZEŃSTWO

Z kazania Księdza Bosko na temat posłuszeństwa mamy następującą notatkę:

Ksiądz Bosko na pierwszym miejscu zaznaczył, że pod ślub posłuszeństwa podpadają wszystkie przepisy, wydane przez przełożonego z wyraźnym zamiarem zobowiązania na mocy ślubu, byleby nie były przeciwne lub zupełnie obce duchowi ustaw.

Następnie wytłumaczył, że ślub posłuszeństwa zobowiązuje pod karą grzechu mniej lub więcej ciężkiego, zależnie od materii, do wykonania tego, co przełożony poleca, gdyż zawiera się to w przykazaniach Boskich i kościelnych. Czwarte przykazanie pod imieniem ojca i matki rozumie także tych, którzy nam zastępują rodziców i których, jako takich, przyjęliśmy od Boga na mocy naszego ślubu.

Tylko Przełożony Generalny i dyrektor w stosunku do swoich podwładnych mają prawo rozkazywać w imię św. posłuszeństwa i wtedy mogłoby zajść niebezpieczeństwo grzechu ciężkiego. Inaczej ma się sprawa, gdyby rozkaz wyszedł od przełożonych, wyjąwszy wypadek, gdyby takie nieposłuszeństwo dało zgorzenie i przyniosło szkodę samemu podwładnemu lub innym.

W innych wypadkach reguły nasze nie obowiązują pod grozą grzechu. Gdyby ktoś nie odprawił rozmyślenia, czytania duchownego, rachunku sumienia, nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, gdyby nie pościł w piątek, nie odmówił różańca, nie spowiadał się co tydzień, pozbawiłby się zasługi, lecz nie popełniłby grzechu chyba żeby się stał przez swój zły przykład przyczyną rozluźnienia ducha zakonnego w społeczności. I gdyby ciężkim było zgorzenie i zło, które spowodował, w tym wypadku mógłby nawet popaść w grzech ciężki.

II.

UBÓSTWO

Dla większości ludzi bogactwa są prawdziwymi cierniami z powodu cierpień i trudów, jakich wymaga ich zdobycie i zachowanie. Są więzami z powodu niesprawiedliwości, do jakich zmuszają z powodu chciwości i skamienienia serca względem bliźniego; są jarzmem, które trzyma duszę przygiętą do ziemi, przeszkadza jej wlatywać ku rzeczom niebieskim i karmi ją błotem jedynie. Zaczne ubóstwo wolne jest od zajęć forsownych, które, by je niepokoiły, wolne od zgryzot, które, by trapiły, jest pewną tarczą przeciw tyłu

pokusom szatana, jest matką wszelkich cnót, wlatuje ku niebu i składa całą ufność w tym Panu kochającym, który rzekł:

„Nie możecie Bogu służyć i bogactwu!

„Nie troszczcie się wtedy, mówiąc: *Cóż będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać?... Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie wtedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane: Nie troszczcież się wtedy o jutro (Mt 6).*

„Jak wielkiej jest wartości cnota ubóstwa, okazał nam Boski zbawiciel przykładem swoim. Ubóstwo nie istniało w niebie, obfitowało na ziemi, a nie znał człowiek ceny jego. Jego więc Syn Boży pożądając, zstąpił, aby je poślubić sobie, a nam uczynić cennym" (św. Bernard).

Jezus Chrystus urodził się, żył, mieszkał, żywił się i wreszcie umarł, jako ubogi: *in laboribus a iuventute mea.*

To święte ubóstwo często było przedmiotem nauki, którą głosił. Rzeszom zapowiadał konieczność oderwania serca od rzeczy doczesnych, a jednocześnie nakładał je tym, których powoływał na swoich apostołów. Od proszących Go, aby ich przyjął za uczniów swoich i przyłączył do swego towarzystwa, wymagał, by wyrzekli się wszystkiego, co posiadali, nawet rodzin swoich.

Pewnego dnia przyszedł do Jezusa młodzieniec, a upadłszy na kolana przed Nim, pytał Go:

„Nauczycielu dobry, co mam czynić, aby otrzymać żywot wieczny?”

A Jezus:

„Znasz przykazania: zachowuj je.

„Nauczycielu, tego wszystkiego strzegłem od młodości mojej. A Jezus, wejrząwszy nań, umiłował go i rzekł mu:

„Jednego ci nie dostawa, jeśli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź, naśladowaj mnie. Który, zafrasowawszy się ze słowa, odszedł smętny, albowiem miał wiele majątności. A spoglądając Jezus, rzekł uczniom swoim:

„Jak trudno jest bogatym wejść do królestwa Bożego.

A uczniom, którzy się zdumieli na słowa Jego, rzekł Jezus: „Dzieci, jak jest trudno tym, co w pieniądzach ufają, wejść do królestwa niebieskiego. Łatwiej wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wejść do królestwa Bożego.

Usłyszawszy to, uczniowie jeszcze bardziej się dziwili i mówili sami do siebie: „I któż może być zbawiony? A Jezus, spojrzawszy na nich, rzekł: U ludzi jest niepodobno, ale u Boga wszystko jest możliwe. Bardzo trudną jest rzeczą człowiekowi cielesnemu oderwać

serce od bogactw lecz za łaską Bożą wielu używa ich, by wspomagać wspaniałomyślnie ubogich i Kościoł, a wielu wyzbywa się wszystkiego, by oddać się służbie Bożej.

Na odpowiedź Zbawiciela Piotr zabrał głos w imieniu swoim i innych apostołów: Oto wszystko opuściliśmy, a szliśmy za Tobą, cóż, więc z nami będzie.

A Jezus rzekł im: Zaprawdę powiadam wam, że wy, którzyście poszli za mną, w odrodzeniu świata, gdy Syn człowieczy usiądzie na stolicy majestatu swego, usiądziecie także wy na dwunastu stolicach i sądzić będziecie dwanaście pokoleń izraelskich. Zaprawdę mówię wam: żaden nie jest, któryby opuścił dom, albo braci, albo siostry albo ojca, albo matkę, albo dzieci, albo majątności dla mnie i dla Ewangelii, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu domów i braci, i sióstr, i matek, i dzieci, i ról z prześladowaniem, a w przyszłym wieku żywota wiecznego (Mk 10).

I czyż nie jest to historia wszystkich Zgromadzeń zakonnych, a także naszego.

Opowiedziawszy podobieństwo o wielkiej uczcie, którą wzgardzili zaproszeni, Jezus, ruszywszy w drogę, obrócił się do licznej rzeszy ludu, która szła za Nim i rzekł: Kto idzie za mną, a miłuje ojca swego i matkę swoją więcej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna lub córkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien. Kto nie ma w nienawiści nawet życia swego, nie może być uczniem moim. I powtarzał wielkim głosem: Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż na każdy dzień, a idzie za mną.

Słowa te, być może zawierały przestrożę dla rodziców uczniów, którzy Go otaczali; im też zalecał wytrwałość w mężnym postępowaniu za Nim i w niesieniu krzyża. Nie było mowy o ufności w pomoc i siły ludzkie.

Łaską swoją wesprze Bóg tych, którzy w trudzie i mozole chcą wywalczyć nagrodę swego powołania. Powiedział: Który z was, chcąc wybudować wieżę, siadłszy, nie rachuje wpierw kosztów, które przyjdą i aby miał czym skończyć. Aby gdy założy fundamenty a nie będzie mógł jej skończyć, nie zaczęli, którzy patrzą, szydzić z niego mówiąc: Ten rozpoczął budować, a nie mógł skończyć.

Chciał przez to powiedzieć: A wy, którzy wstąpiliście na moją drogę, bądźcie wytrwali w budowaniu wieży doskonałości chrześcijańskiej. Jeśli stracie odwagę, wielką będzie wasza hańba i szkoda. Ludzie świata muszą koniecznie obliczać swoje rachunki, aby nie stanąć w połowie rozpoczętego dzieła. Lecz wy nie powinniście się obawiać. W zestawieniu rachunków uwzględnijcie pomoce uproszone od Boga, których nigdy nie zbraknie. Wszystko podobne jest wierzącemu.

Nastaną prześladowania i pokusy, lecz tu Boski Zbawiciel przedstawia inne podobieństwo:

Który jest król, który mając prowadzić wojnę z innym królem, nie zasiądzie wpierw do stołu i nie poradzi się, czy może z dziesięciu tysiącami wojska wyruszyć naprzeciw

tamtemu, który idzie z dwudziestu tysiącami? W przeciwnym razie, gdy ten jest jeszcze daleko, wysłała do niego posłów i prosi o pokój.

Musimy prowadzić wojnę przeciw szatanowi, przeciw światu i przeciw sobie samym i gdybyśmy weszli w układy z nieprzyjaciółmi naszymi, wynikłaby stąd wiekuista hańba i nieszczęście nie do naprawienia. Nie powinniśmy się bać broni wrogów naszych, ponieważ Bóg wkłada nam w ręce swoją broń duchową. Upadnie z boku twego tysiąc, a dziesięć tysięcy z prawicy twojej; do ciebie zaś nie przybliży się. A tą bronią potężną jest ślub ubóstwa, połączony ze szczerym wyrzeczeniem się wszystkiego. Bóg udzieli nam reszty: u Boga bowiem wszystko jest możliwe.

A na zakończenie tych dwóch przypowieści wołał Jezus Chrystus: Tak więc który z was nie wyrzeknie się wszystkiego, co posiada, nie może być uczniem moim (Łk 14).

III.

ŚLUB UBÓSTWA

Jedni z was są już związani ślubami, inni są gotowi złożyć ofiarę z samych siebie i z rzeczy swoich Bogu. Powiem więc na czym polega nasz ślub ubóstwa.

Ślub ubóstwa w naszym Zgromadzeniu dotyczy rozporządzenia jakąkolwiek rzeczą, a nie posiadania: dlatego też członkowie mogą zatrzymywać własność zasadniczą, jak się mówi, swoich dóbr, za to jest im absolutnie zakazane rozporządzanie, jak również rozdawanie i użytkowanie dochodów bez zgody przełożonego. Wszyscy członkowie przed złożeniem ślubów mają sporządzić testament. Mogą swobodnie rozporządzić swoją własnością już to za pomocą testamentu, już to, za pozwoleniem jednak Przełożonego Generalnego, przez akt między żywymi. Wszystkie dary im złożone i owoce jakichkolwiek zabiegów lub pracy materialnej czy umysłowej należą do Towarzystwa. Cokolwiek członkowie uzyskają ze względu na Towarzystwo, powinni to włączyć do dóbr wspólnych, ku wspólnemu pożytkowi Towarzystwa. Niech nikt nie trzyma pieniędzy ani u siebie, ani u innych.

Nasz ślub brzmi, jak następuje: Zachowanie ślubu ubóstwa na tym szczególnie polega, aby każdy miał serce oderwane od rzeczy ziemskiej, co będziemy się starali osiągnąć przez życie pod każdym względem wspólne tak, co do pożywienia, jak i odzieży, nic sobie nie zatrzymując bez szczególnego pozwolenia przełożonego. (Reguły: wydanie z r. 1867, str. 12).

Podobnymi zasadami rządzili się apostołowie: Mając żywność i czym się odziać, na tym przestawajmy (1 Tym 6, 8). Apostoł Paweł pisze do Filipian: Wszystko... uważam za błoto, bym Chrystusa pozyskał (3, 8). Tej czystości intencji przyobiecał Jezus wielką nagrodę: Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie (Mt 5,3). Nie powiada, że będzie, jak w innych błogosławieństwach, ale mówi: jest.

Ubóstwo nasze powinno być ubóstwem czynu, a nie nazwy tylko. Chlubią się, że są ubogimi, lecz unikają towarzyszy ubóstwa (św. Bernard). Towarzyszami ubóstwa są: niedostatek, trudy, praca itd. Chcą być ubogimi, ale pod warunkiem, by im niczego nie brakowało (św. Bernard) w celi, ubiorach, przy stole, w książkach, podróżach itd.

Nabierzmy więc przekonania, że: po pierwsze, zakonnik powinien posiadać tyle, ile posiadał Jezus Chrystus: Dla was stał się ubogim, gdy był bogatym, abyście jego ubóstwem wy bogatymi się stali (2 Kor 8, 9). Nasz Boski Zbawiciel był tak ubogim, że nikt z nas nie potrafi przewyższyć go w ubóstwie. Niczego nie miał na tym świecie. Tylko o szacie, która chroniła go od słoty, można by powiedzieć, że była Jego, a i o nią gromada katów rzucała kości, gdy umierał na krzyżu.

Po drugie pamiętajmy, że którzy chcą stać się bogatymi, wpadają w sieć diabelską (1 Tym 5, 9). Pieniądz spowodował tyle grzechów u apostoła Judasza, pchnął go do najstraszniejszej zbrodni i doprowadził do tego, że zginął śmiercią tak okropną.

Po trzecie, nie zapominajmy o dawnym naszym położeniu. Pisze św. Hieronim do Nepocjana, mając na myśli mnichów pewnej kategorii: Nigdy nie bądź bogatszy, niż wtedy, gdy zacząłeś być klerykiem. Urodzony w ubogim domu i pod strzechą wieśniacza, ja, który kiedyś za ledwie prosem i chlebem jęczmiennym zgłodniały żołądek zaspokoić mogłem, teraz gardzę miodem i najbielszym chlebem.

Po czwarte święty Tomasz z Villanova i tylu innych, spoglądając na Jezusa ukrzyżowanego, nie znajdują trudności w życiu zakonnym. O, jakie słodkie myśli napędzają w chwili śmierci tego, który się stał ubogim dla Jezusa Chrystusa.

Osobiście więc nie powinniśmy mieć żadnej własności, wspólnie jednak coś posiadamy, lecz sercem trzeba, byśmy się wyrzekli nawet wszystkich dóbr obecnych, wszystkiego, co nas wiąże z ziemią, wszystkiego, co miłuje się w świecie, tak, by zakonnik gotów był raczej wszystko stracić, niż uchybić swemu powołaniu i Bogu.

Jeśli dochowamy wierności ślubowi ubóstwa, będziemy jak ubodzy, ale wielu wzbogacimy (w dary Ducha Świętego), będziemy jako nic nie mający, a przecież właściciele wszystkiego (gdyż ubóstwo jest naszym bogactwem) (2 Kor 6,10).

A ja dodam: nic niemający, a wszystko posiadający, także pod względem dóbr doczesnych. Jezus to obiecał. Żaden nie jest, któryby opuścił dom... albo rolę dla mnie, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu domów... i ról. I wystarczyło to na mieszkanie, utrzymanie i przeróżne dzieła miłosierdzia duchowego i doczesnego, które z czasem powierzył zgromadzeniom tych ubożuchnych dzieci swoich. Serce Jezusa z czułością nieopisaną traktuje tych, którzy posłuchali Jego wezwania. W krótkim czasie w świecie całym, można powiedzieć, nie było góry ani doliny, gdzie by nie stanęły konwenty, klasztory, kolegia i nie brakło w nich niczego, co było konieczne.

Lecz biada tym domom zakonnym, w które wciska się życie bogate. Głosił to św. Augustyn i św. Hieronim już o swoich czasach. Liczne klasztory upadły lecz chlubnie, z prześladowaniem, znieawidzone z powodu walki, jaką podjęły w obronie wiary i praw Kościoła. Lecz upadek wielu innych sławnych i starożytnych zakonów i rozproszenie się ich dóbr są dowodem, że gniew Boży dopuścił tak wielkie nieszczęście za karę zaniedbania ślubu ubóstwa.

Po tych zakonach powstały nowe zgromadzenia, równie liczne jak pierwsze i rzecz dziwna, z prześladowaniem; a Jezus otoczył je natychmiast czułą opieką i tak długo otaczać będzie, jak długo nie przywiążą się do bogactw. O święte i zacne ubóstwo!

Bóg mój i wszystko moje, wołał św. Franciszek z Asyżu. Jestem ubogi, ale wszystko mogę w tym, który mnie umacnia, powiemy ze św. Pawłem. I stąd pochodzi, że prawdziwie ubodzy dla miłości Jezusa Chrystusa czynili cuda. I tu tkwi przyczyna, że zakonnik z wiarą podnosi rękę i uzdrawia chorych. Należy zdać się na wolę Boskiej Opatrzności, która nigdy nas nie zawiedzie. Tutaj też tkwi przyczyna faktu, że siedemdziesięciu dwóch uczniów, wysłanych przez Jezusa po dwóch do wszystkich miast i wiosek, których on zamierzał przechodzić, miało władzę czynienia cudów i usłyszało zapewne obietnicę, skierowaną, kiedy indziej do apostołów (Łk 10).

Boski Zbawiciel, wysyłając apostołów swoich na przepowiadanie Jego przyjścia, rzekł im: A szedłszy przepowiadajcie, mówiąc, iż przybliżyło się królestwo niebieskie. Niemocne uzdrawiajcie, umarłe wskrzeszajcie, trędowate oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie, darmoście wzięli, darmo dawajcie. Nie miejcie ani złota ani srebra ani pieniędzy w trzosach waszych, ani sakwy na drogę, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski.

O Panie, myślą apostołowie, a jakże zaopatrzyć potrzeby swoje?

A Jezus mówi dalej: Godzien jest robotnik stawy swojej. Do któregokolwiek miasta albo miasteczka wnijdziecie, pytajcie się, kto w nim jest godzien i tam mieszkać, póki nie wynijdziecie. A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi!...

Poszli apostołowie, a gdy wrócili ze swej misji, spytał ich Jezus: Gdym was posyłał bez mieszka i sakwy oraz butów, czy wam czegoś nie dostawało? A oni rzekli: Niczego!

I my także możemy odpowiedzieć Jezusowi: Jesteśmy ubodzy, lecz nie zabrakło nam nigdy niczego! (Mt 10; Łk 22, 35— 36).

IV.

KREWNI

Rzekł Pan do Abrahama: Wyjdź z ziemi twojej i z rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą wskażą tobie (Rodz 12, 1).

Melchizedech kapłan Najwyższego Boga, bez ojca, bez matki, bez rodowodu (Hbr 7,3).

Słudzy Boga muszą opuścić ojczyznę i krewnych, jeśli chcą czynić dobrze. Żaden prorok nie jest przyjęty w ojczyźnie swojej (Łk 4,24).

Nauka Jezusa Chrystusa: On, sama miłość, który nakazywał czcić ojca i matkę, który pocieszał tyle rodzin, uzdrawiając i wskrzeszając ich najdroższych, tak mówi, kiedy chodzi o sprawy wiary i powołania: Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki swojej itd., nie może być uczniem moim (Łk 14,26).

Przyszedłem, bowiem rozdzielić człowieka przeciw ojcu jego i córkę przeciw matce jej (Mt 10,35), gdyż nieprzyjaciółmi człowieka domownicy jego.

Gdyż często przyjaciele według ciała sprzeciwiają się postępowi duchowemu, krewni, bowiem w sprawie powołania nie są przyjaciółmi, lecz nieprzyjaciółmi (Św. Tomasz). Mojżesz umierając, prawie to samo powiedział o lewitach, którzy posłuchali rozkazu Pańskiego: Który rzekł ojcu swemu i matce swej: Nie znam was: a braciom swoim: Nie wiem o was... ci strzegli mów twoich i przymierze twe zachowali (Iz 33,9).

Jest to ofiara, lecz Bóg jej żąda i kiedyś po Bożemu ją wynagrodzi. Mamy obietnicę stokrotnej zapłaty na tym świecie za wszystko cośmy opuścili, a ponadto żywota wiecznego. Obietnica odnosi się do człowieka, który opuścił wszystko.

A kto ma rodziców ubogich, w potrzebie, niech nie wstępuje do Zgromadzenia, lecz pozostanie, by ich wspomagać. Kto by chciał ich wspomagać, będąc w Zgromadzeniu, nigdy nie będzie mógł żyć z sercem zadowolonym.

Jeśli rodzice nie są ubodzy, zakonnik, który całkowicie, poświęca się Bogu, a przedtem miał jakąś własność, niech opuści dom, pole, winnicę, łąkę, wszystko, co ma, jak tego chce Boski Nauczyciel: Sprzedajcie, co macie i dajcie ubogim. Sam Jezus dał nam przykład takiego ubóstwa. Miał jedynie ubożuchny domek w Nazarecie i ten opuścił tak, iż mógł powiedzieć: Lisy mają jamy, ptaki niebieskie gniazda swoje, ale Syn człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił.

A gdyby nam jeszcze, co pozostało: Co zbywa, dajcie ubogim, A do ubogich czyż nie mogliby zaliczyć swego Zgromadzenia?

Są tacy, którzy ulegając namowom krewnych, zapominają o przyrzeczeniach danych Bogu i za jedyny cel swoich nauk stawiają sobie dojście do kapłaństwa, aby zapewnić dobrobyt materialny swojej rodzinie. Mówi św. Hieronim do Nepocjana. Zaklinam cię więc i ponownie gorąco upominam, byś urzędu duchownego nie uważał za dawną swoją służbę, to jest, byś zysków światowych w służbie Chrystusa nie szukał.

Łatwo zdobędą środki do utrzymania? Życie upłynie im rozkosznie? Albo też znajdują się w potrzebie?

Ale dlaczego nie ufać Opatrzności? Módlmy się! Kiedy syn opuszcza rodziców, aby pójść za powołaniem, Jezus Chrystus zajmuje jego miejsce w rodzinie.

Jezus daje nam przykład oderwania się, które głosił innym. Na słodkie upomnienie swojej Najświętszej Matki, która Go zgubiła, odpowiada: Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, żebym był? (Łk 2,49).

Gdy jakaś zacna kobieta błogosławioną nazwała Jego matkę, On powiedział: Owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go (Łk 11,28).

Przychodzą go odwiedzić Matka Jego i bracia i nie mogą przystąpić do niego dla cizby. I oznajmiono Mu: Matka twa i bracia twoi stoją przed domem, chcąc cię widzieć. A On, odpowiedziawszy, rzekł do nich: Która jest matka moja i którzy są bracia moi? I ściągnąwszy rękę na uczniów swoich, rzekł: Oto matka moja i bracia moi. Matka moja i bracia moi ci są, którzy słowa Bożego słuchają i czynią (Łk 8,19,21; Mt 12,46,50). Pracuj, jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa (2 Tym 2,3), Nie odwiedzać domu rodzinnego bez ważnych powodów i poradzenia się przełożonych, jak czynił św. Alojzy. Odwiedzać, gdy rodzice ciężko zachorują. Wyjeżdżać do domu w czasie wakacji albo z okazji hałaśliwych uroczystości, jest tym samym, co mówić: jadę, żeby się oziębic w życiu duchowym. Jeden z uczniów rzekł Jezusowi: Panie, dopuść mi najpierw odejść i pogrzebać ojca mego. I rzekł mu Jezus: Pójdź za mną, a dopuść umarłym, grzebać umarłych swoich (Mt 8,21,22). A ty idź, a opowiadaj Królestwo Boże. Jezus nie chciał zabronić tego obowiązku miłości i miłosierdzia, ale zaznaczył niebezpieczeństwo z tym związane i obowiązek pójścia za Nim bez wahania. Drugi mu rzekł: Pójdę za tobą, Panie, ale mi najpierw dopuść rozprawić te rzeczy, które są w domu: pożegnać swoją rodzinę. Rzekł mu Jezus: Żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest sposobny do Królestwa Bożego (Łk 9,16,26).

Im więcej ktoś uwalnia się i odrywa od stosunków z rodziną i innymi ludźmi ze świata, tym wyżej postępuje w cnocie i doskonałości. Św. Antoni pustelnik, rzucił w ogień pakiet listów od rodziny, nie czytając ich wcale. Wyrzeczenia się hojnie nagradzane!

Tym mniej wdawać się w sprawy doczesne i interesy krewnych i innych. Żaden, walcząc w szeregach Bożych, nie wikła się sprawami świeckimi, aby się temu podobał, któremu się oddał. (2 Tym 2,4). Zrywać więc wszelkie związki, jakie nas mogą łączyć ze światem.

Powinniśmy powiedzieć: Świecie, nie jesteś już dla mnie, ani ja dla ciebie, wszystkie uczucia moje ofiarowałem mojemu Jezusowi.

V.

POCHWAŁA CZYSTOŚCI I ŚRODKI NEGATYWNE DO JEJ ZACHOWANIA

Czystość jest wszystkim konieczna lecz szczególnie temu, który się poświęca dla dobra młodzieży. Cnota wielka, która wywyższa człowieka do rzędu aniołów: Będą jako aniołowie Boży. Znano ją w Starym Testamencie. Józef, Eliasz, Daniel, Zuzanna.

W Nowym Testamencie czystość łączy się z dziewictwem. Już prorok Izajasz zwiastował: Oto Panna pocznie i porodzi Syna.

Godną pochwałę cnoty czystości można by usłyszeć jedynie z ust aniołów. Jezus chciał się narodzić z Dziewicy i był królem dziewic. Jego uczniem ukochanym był apostoł Jan, ponieważ zachował czystość dziewiczą. Umierając, jemu powierzył swą Najświętszą Matkę. W Rzymie Jan św. uwolniony został z kotła wrzącego oleju w nagrodę swego dziewictwa. Z tego też powodu na wyspie Patmos dane mu było w widzeniu oglądać chwałę dusz dziewiczych w niebie.

Czystość z ludzi, którzy ją zachowują, czyni aniołów.

Lecz biada temu, który ją traci. Miłość, czystość, pokora są trzema królowymi, które chodzą zawsze razem: jedna nie może istnieć bez drugich. Dopóki człowiek jest czysty, ma wiarę żywą, nadzieję silną, gorącą miłość, lecz gdy się odda występкови, zaczyna wątpić o prawdach wiary. Niewiara i herezja nie miały i nie mają innego początku.

Do zachowania tej cnoty pomagają nam środki pozytywne i negatywne. Negatywne polegają na unikaniu okazji. A więc zamykać okna, przez które wchodzi szatan, żeby nas obrabować z tej cnoty. Mamy dwoje oczu, których ciekawość winniśmy powściągać, gdyż to, na co się spogląda, jeśli jest niedozwolone, pozostawia ujemne wrażenie. Uczyniłem przymierze z oczami swymi, abym ani pomyślał o pannie (Job 31, 1).

Stąd ci, co udawszy się w strony rodzinne, biorą udział w jakimś świeckim festynie, nie uchronią się od widoków, które na wielkie niebezpieczeństwo narażają tę cnotę. Oko moje złupiło duszę moją (Tr 3,51).

Nie wpatrywać się w twarz osobom odmiennej płci, ani nawet chłopcom bardziej pięknym. Tę samą ostrożność stosować w udzielaniu katechizmu dziewczętom lub chłopcom. Odnosić się z pewną rezerwą do krewnych i z czułym uszanowaniem do własnej matki. Przypominać sobie zachowanie się św. Alojzego w wielu okolicznościach swego życia: on nie mógł znieść, żeby ktoś spojrzął na jego obnażone nogi.

Nie czytać nigdy książek nieobyčajnych, romansów, komedii, opowiadań sentymentalnych lub światowych. Co do ostatnich, robimy wyjątek dla tych, którzy są obowiązani uczyć się z nich lub innych nauczać. Jest tyle książek dobrych i kształcących w każdej gałęzi wiedzy. Tylko je czytać.

Zamykać oba uszy, gdyż nieobliczalne straty można ponieść z usłyszenia rozmowy lub choćby tylko słowa nieodpowiedniego Wystrzegać się miejsc niebezpiecznych z powodu obecności ludzi wiodących plugawe rozmowy. Unikać przestawania z osobami świeckimi, towarzystwa graczy.

Nie przyjmować udziału w bankietach światowych. A jeśli jesteśmy zmuszeni tam pójść, słysząc złe rozmowy, zamilknąć, dać poznać swoje niezadowolenie, zamykać uszy i wezwawszy pomocy Bożej, zrobić lub powiedzieć to, czym nas Bóg natchnie lub oddalić się pod jakimkolwiek pretekstem.

Nawet w niektórych rodzinach grożą niebezpieczeństwa tego rodzaju i to często bardzo poważne To też nie radzę nikomu wyjeżdżać do rodziny, jeśli się nie jest zmuszonym ścisłym obowiązkiem.

Aby nie wtargnął szatan, zamknijcie bramę, a są nią usta, gdyż nimi prowadzi się naganne rozmowy. Nie mówię o tych, które wprost obrażają tę piękną cnotę lecz o pewnych pogawędkach, które zdają się być obojętne; o tych opowiadaniach, bajeczkach, historyjkach, co same w sobie złe nie są, ale stają się nimi dla pewnych okoliczności; o żartach nie bardzo powściągliwych; w pewnych wypadkach wystarczą one, by wzbudzić złe myśli w chłopcach, którzy padli już ofiarą nędzy ludzkiej, albo skłaniają innych do tłumaczenia ich na złe i powodują utratę szacunku dla tego, który je wypowiedział. A dobrzy chłopcy, jeśli mogą, oddalają się zaraz w takich wypadkach. Przeto nie mówić więcej, niż potrzeba i zawsze o rzeczach pożytecznych duszy.

Przez usta wchodzi pokarm. Nie używać pokarmów mocnych, ostrych, wyszukanych, ciężko strawnych, zbyt obfitych lub zbyt miłych podniebieniu, jak na przykład słodkie dania, konfitury. Nie pić win wykwintnych lub napojów silnie podniecających, a tym bardziej, jeśli z nie umiarkowaniem, gdyż w przeciwnym razie za cud podwójny, uważać należy, jeśli się anielską cnotę zachowa. W najlepszym wypadku dobrowolnie wdajemy się w myśli i pragnienia niedozwolone, z niebezpieczeństwem popełnienia szkaradnych uczynków. Wieczorem nie pościć zupełnie lecz im bardziej powściągliwi będziemy w jedzeniu, tym pewniejsi będziemy w opanowaniu siebie. Dodaję praktykowanie umartwienia nie tylko w tym, by nie starać się o pokarmy, które nas pobudzają do łakomstwa, lecz owszem w powściągnięciu samych pragnień. Bądźmy zadowoleni z tego, czego nam Opatrzność dostarcza.

Co do okazji niebezpiecznych powiem wam, byście unikali przestawania sam na sam z osobami płci odmiennej. Mając z nimi rozmawiać, załatwiajcie sprawę, jak najkrócej możecie, a spojrzawszy obojętnie na początku, rozmawiajcie z twarzą lekko odwróconą, spoglądając tu i tam bez afektacji. Nie chodźcie z nimi przez ulice. Nie pozwalajcie sobie na ściskanie im ręki, choćby to były wasze siostry, na spojrzenia za wiele mówiące, na składanie

im podarunków, pisanie zbyt czułych listów, nawiązywanie stosunków zanadto poufnych, przenoszenie jednej nad drugą. Kto nie chce unikać podejrzanej poufałości, ten prędko upada w ruinę. Jesteśmy chrześcijanami, jesteśmy zakonnikami i nie powinniśmy się lepić do rzeczy ziemskich. A więc uciekać jakby od oblicza węża i utracić wszelkie stosunki.

Tych samych zasad się trzymać w traktowaniu z osobami zakonnymi: *Hospitalium tuum aut raro, aut numquam, mulieris pedes terant. Omnes puellas aut virgines Christi aut aequaliter ignora, aut aequaliter dilige. Nec sub eodem tecto mansites nec in praeterita castitate confidas* (Św. Hieronim do Nepocjana). — *Si, propter officium clericatus, aut vidua visitatur, aut virgo, numquam solus domum introducas* (Tenże).

Tę ostrożność starajcie się wpoić też roztropnie w samych, że wychowanków. Nie chwalić się z dawnych zwycięstw, gdyż zwycięża się raz lub dwa, trzy razy, a potem za czwartym razem się upada. Uciekaj, jeśli chcesz odnieść zwycięstwo. Nie ufać, że dlatego, iż mamy starsze lata, jesteśmy bezpieczni. To nic nie znaczy. Bo któż silniejszy od Samsona, świętszy od Dawida, mędrszy od Salomona? A przecież, mimo tylu cnót, upadli nędznie. Nie zapominajmy, że mamy skarb w naczyniach glinianych.

VI.

ŚRODKI POZYTYWNE DO ZACHOWANIA CZYSTOŚCI

Do zachowania cnoty czystości służą nam środki negatywne i pozytywne. Środki negatywne określiliśmy ogólnie jako ucieczkę od okazji i tego wszystkiego, co może spowodować nieodpowiednie wyobrażenie lub odczucie.

Środki pozytywne sprowadzają się do czterech: modlitwa, unikanie próżnowania, uczęszczanie do św. sakramentów, czujność w rzeczach drobnych.

Napisał Salomon w księdze Mądrości w rozdz. 8,19: „A byłem młodzieńcem o dobrych skłonnościach i otrzymałem w udziale duszę dobrą. A gdym był jeszcze lepszym, przyszedłem do ciała niepokalanego. A skoro zrozumiałem, że inaczej nie mogłem być powściągliwy, aż by Bóg dał i to samo było mądrością wiedzieć, czyj to jest dar: poszedłem do Pana i poprosiłem Go oraz rzekłem ze wszystkich wnętrzości moich:… Dajże mi mądrość, stojącą przy stolicy twojej i nie odrzucaj mnie od służebników Twoich”.

Pierwszym środkiem jest więc modlitwa.

Przez modlitwę rozumie się wszystko to, co podnosi uczucia nasze ku Bogu. Poranne rozmyślanie jest pierwszą modlitwą. Niech każdy zawsze ją odprawia lecz przechodząc do życia praktycznego niech zakończy postanowieniem skorzystania z niego, poprawienia się z jakiegoś błędu, wykonania aktu cnoty. Należy prosić, jeśli się chce otrzymać. Toteż modlitwy, które się odmawia wspólnie rano i wieczorem, mają służyć do tego, aby wyjednać u Boga wszystko, co jest nam potrzebne dla duszy i ciała. Należy je

odmawiać dobrze i zawsze. Każdy, jeśli może, niech odmówi je wspólnie z innymi; jeśli nie może, cierpliwości, w każdym razie niech ich nigdy nie opuszcza. Niech o nich nie zapomina. Należy codziennie odmawiać różaniec, słuchać Mszy św. i czytać jakąś pobożną książkę.

Modlitwa winna być manifestacją wiary, która by wezwała obecnych do chwaleń Boga wraz z nami. My, salezjanie, zacznijmy od należytego słuchania Mszy św., a księża niech ją odprawiają z pełną uszanowania, budującą powagą, wykonując dokładnie ceremonie. Księża i ci, którzy są bliscy święceń, niech dobrze studiują rubryki. Należy o nich pouczyć nawet wychowanków i przyzwyczać ich do ułożenia, koniecznego przy tej tak świętej czynności. Jakże dobry wpływ wywiera widok chłopca, który pobożnie służy do Mszy św. Stało się przysłowiem po wioskach i miasteczkach: Ten chłopiec służy tak pięknie do Mszy św., ponieważ jest wychowankiem Księdza Bosko. A wy, kapłani, odmawiajcie swój brewiarz *digne, attente ac devote* i jeśli możliwe przed Najświętszym Sakramentem. Dobrze czynić przyklęknięcia i znaki krzyża, aby się pobudzić do pobożności. Rozdawajcie obrazki, książeczki, medaliki które przypominają dobroć Matki Najświętszej. Zachęcajcie chłopców, by śpiewali Jej chwałę, obchodzili Jej nowenny i uroczystości, informujcie ich o odpustach, jakie z ich okazji nadała Stolica św. Miejcie do tej Matki Najświętszej gorące nabożeństwo.

Oto, co wam chciałem powiedzieć o modlitwie. Co do niej muszę zaznaczyć, że większa część was spełnia to, co poleciłem i że jestem z tego zadowolony.

Drugim środkiem jest unikanie próżnowania.

Chce i nie chce leniwiec. Pożądliwości zabijają leniwego (Prp 13,4; 21,25). Leniwy zamyka się cały w pragnieniach (św. Hieronim Ad Rusticuni). Wszelkiej złości nauczyło próżnowanie. A św. Hieronim w liście do Rustyka dodaje: Bądź zajęty pracą, żeby cię diabeł zawsze zajęтым znalazł. Niech nigdy z ręki i z oczu twoich nie schodzi książka.

Jeśli jesteśmy zajęci, szatan nigdy nie zdoła nas zwyciężyć. Oczekuje zawsze, by nas zaskoczyć w chwili, gdy jesteśmy wolni. Rano zrywać się natychmiast na znak wstania. Nie chodzić na spoczynek w czasie nieodpowiednim. We dnie, gdyśmy skończyli normalne obowiązki, zabrać się do czytania jakiejś książki traktującej o rzeczach duchowych. Należałoby przestudiować historię kościelną, czytamy więc ją, skoro nam czas pozwala Many Calmet'a, Bercastela, Rohrbachera. Tłumaczenie Biblii Martini'ego z tekstem i uwagami stanowi jedno z najpiękniejszych studiów, jakie można odbyć na tematy biblijne.

Kiedy głowa zmęczona nie pozwala na żadne zajęcie i czujecie potrzebę wypoczynku, zamiast nic nie robić, przechadzajcie się, biegajcie, bawcie się, zajmijcie się jakąś pracą fizyczną. Tak radził św. Filip Nereusz. Ani jednej minuty nie traćcie na próżnowaniu. W ogóle nie dawać ciału wypoczynku i udzielać mu tyle tylko, ile jest nieodzownie konieczne dla jego zachowania.

Trzecim środkiem pozytywnym do zachowania cnoty czystości jest uczęszczanie do św. sakramentów. Sobór trydencki wyraził żywe pragnienie, aby wierni tyle razy przystępowali do Komunii św., ilekroć są obecni na Mszy św. Jest to pokarm, który daje moc, jest to pokarm żywota. Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki (J 9,59).

Co do spowiedzi, kto ma sumienie spokojne, może z nią czekać do ośmiu lub nawet piętnastu dni; lecz kto by się znajdował w pokusie, może do niej przystępować także więcej razy w tygodniu. W ten sposób zada zdecydowany cios kusicielowi ku wielkiemu pożytkowi swej duszy. Należy się spowiadać z rzeczy przykrych, nawet wątpliwych, z rzeczy małych i drobnych okoliczności, aby otrzymać radę pewną i dostosowaną do okoliczności. Koniecznie potrzebujemy przewodnika.

Kto by nie mógł codziennie przystępować do Komunii sakramentalnej, niech nie opuszcza nigdy komunii duchowej i niech ją zaleca innym.

Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu odbywać codziennie i o ile to możliwe, wspólnie i w godzinie ustalonej, a kto nie może się udać do kościoła ze współbraćmi, niech je odprawi w innym czasie, ale niech go nigdy nie opuszcza. W czasie nawiedzenia odmówić jakiś akt strzelisty, np: Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie.

Czwartym środkiem jest unikanie drobnych rzeczy, drobnych okazji i pokus. Jeżeli chcesz być wielkim, zacznij od rzeczy najmniejszych (św. Augustyn). Początkom się sprzeciwiaj. Skoro nas pokusa napadnie, zaraz obudzić czujność; zająć się jakąś pracą, zmienić pozycję, przechadzać się, rozerwać się jakąś fantazją lub miłym wspomnieniem, przejść z jednego zajęcia do drugiego i tym podobne. Skoro pokusa nadejdzie, od razu łatwo ją zwyciężyć, lecz gdy się zwleka z odparciem jej, zwycięstwo staje się trudnym, ponieważ jest się tym słabszym, im większej siły nabywa nieprzyjaciel. Odrzućcie natychmiast napastnika, oddalając się od niebezpieczeństwa, ale natychmiast, ponieważ w rzeczach przeciwnych skromności, jeśli nastąpiła zgoda, nie ma lekkości materii. Przerwać na chwilę czytanie książki nawet dobrej, jeśli jakiś opis za bardzo na nas działa. Kiedy zobaczymy jakąś ilustrację, obraz, rysunek, które wzbudzają w nas pewne zamieszanie, chociażby złymi nie były, jakiegoś chłopca lub dziewczynę ubranych niezbyt przyzwoicie, uczynmy zaraz umartwienie, odwracając oczy gdzie indziej. Pamiętajmy, że kto gardzi małymi rzeczami, pomału upadnie i że kto Boga miłuje, niczego nie zaniedba. A dalej odnosić się z wielkim szacunkiem do siebie samych, chodzić przystojnie po ulicach; siedzieć, rozmawiać, żartować, zabawiać się w taki sposób, by nasza postawa zewnętrzna wyrażała szacunek dla pięknej cnoty.

Wprowadźmy, więc w życie wszystkie środki, by zwyciężyć, owszem, by uprzedzić pokusy. Nie przesypiać się po obiedzie. Gdy nadejdzie godzina spoczynku, zasypiać

z rękoma złożonymi na piersi. Modlić się, dopóki nie zaśniemy, a gdy się w nocy obudzimy, również się modlić: odmawiać akty strzeliste, całować szkaplerz, krzyżyk lub medalik, który nosimy na sobie. Mieć w pokoju trochę wody święconej, czynić z wiarą znak krzyża.

Jeśli przyjmiemy i wykonamy te wskazówki i my również, jak się spodziewamy, będziemy kiedyś mogli zaśpiewać ten hymn, który śpiewają ci, co obleczeni w szatę białą, postępują za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Co sobotę uczcijcie Matkę Boską jakąś praktyką pobożną; polecajcie to również chłopcom, ale zacznijcie sami od dania dobrego przykładu.

Ksiądz Bosko codziennie po modlitwach wieczornych wygłaszał krótkie przemówienie do rekolektantów. Dopóki mógł to czynił, było to jego stałym zwyczajem. Oto treść „słówek wieczornych”, które powiedział w tym roku:

13 września:

Wskazaliśmy na oznaki powołania zakonnego. Co do nas i co do życia salezjańskiego, dodam jeszcze dwie bardzo ważne: Chętne przebywanie z chłopcami; pragnienie pracy nad rozbudzeniem i rozwinięciem w nich powołania duchownego.

14 września:

Obrzydzić sobie zło, popełnione w przeszłości; zreformować terażniejszość; żałować dobra, które zaniedbaliśmy; silnie postanowić współpracować z całą ofiarnością nad zbawieniem bliźniego.

15 września:

Zawiadomił tych, co mają składać śluby, żeby podali swoje nazwiska księdzu Rua i księdzu Cagliero i żeby wszyscy sporządzili testament.

16 września:

Czterech członków złożyło śluby wieczyste. Między nimi znajdowali się ksiądz Anioł Savio i ksiądz Juliusz Barberis. Pięciu innych złożyło śluby czasowe.

Ksiądz Bosko powiedział wieczorem, że z ważnych powodów rodzinnych lub z powodu ciężkiej choroby któregoś z rodziców można było i należało pozwolić niektórym członkom Towarzystwa na wyjazd do domu, czym ustawy nie zostały naruszone. Lecz kto by chciał odbyć wakacje, leczyć się z choroby lub zmienić powietrze, ten ma zakłady w Chieri, Lanzo, Mirabello, Trofarello i nowy dom w Cherasco, który wkrótce zostanie otwarty. Wszystkie te domy są odpowiednio zaopatrzone. Dodał następnie, że gdyby mógł, zabroniłby

chętnie czytania dzienników, tolerował tylko czytanie dobrych gazet, ale prywatnie, a nigdy publicznie w obecności chłopców.

17 września:

Odczytano przy stole długi list, napisany do Księdza Bosko przez misjonarza księdza Comboni, który przygotowywał w Kairze miejsce na zakład salezjański, poświęcony działalności misyjnej w Afryce.

Wieczorem czterech członków złożyło śluby trzechletnie, a przed pójściem na spoczynek Ksiądz Bosko tak przemówił:

„Mówiliśmy niedawno o ślubie czystości i niektórzy z was byli tym trochę zaniepokojeni. Któryś mówił: Jak to, przestawając z chłopcami, nie wziąć nikogo z nich za rękę, nie odczuć żadnej sympatii? Jeśli się nasunie, jaka zła myśl, mamy uciekać i zamykać się w pokoju? I dalej wyciągał swoje zarzuty.

Ale ja, powtarzając i potwierdzając to, co wskazałem jako przyczynę ciężkich niebezpieczeństw i czego powinniście unikać, zauważę, że gdzie nie ma winy, tam przesada nie powinna mieć miejsca. Ja nie chciałem powiedzieć, że uściśnięcie ręki, uczciwa sympatia, słówko bardziej czułe, nawet gdyby to miało spowodować jakieś złe wyobrażenie, byle bez zgody z naszej strony, że to wszystko jest grzechem; lecz mówię tylko, że nie trzeba narażać się na okazje, które są niebezpieczne dla niejednej duszy słabej. Dodaję nawet, że można okazać pewne objawy braterskiej życzliwości, gdy tego zajdzie potrzeba, ale zawsze z rezerwą i żeby to nie była rzecz przeciągająca się i zbyt długo trwająca.

Czysta intencja, łaska Boża, nieustanna praca, modlitwa, sakramenty św., posłuszeństwo regułom stwarzają taki wał ochronny, że trudno go będzie szatanowi rozerwać. A chlubnym i świetnym tego dowodem są nasi bohaterowie, którzy pracują wśród naszej młodzieży.

„Zresztą, kto by się nie czuł do zachowania tej cnoty, pozostając między młodzieżą, temu radzę nie wstępować do naszego Towarzystwa”.

18 września:

Ksiądz Bosko wygłosił naukę na zakończenie rekolekcji, z której możemy przytoczyć niektóre myśli.

Nie kochać dla celów ludzkich stworzeń, przyjaciół, krewnych, przełożonych, kolegów, lecz Boga ponad wszystko, a bliźniego dla miłości Bożej. Kto trwa w miłości, w Bogu trwa, a Bóg w nim (1 J 4,16). Jeśli Bóg jest z nami, wszystko możemy: Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia. (Flp 4,13).

Pracować z wiarą, nadzieją, miłością.

Pracować z wiarą, dążąc do nagrody, która nas czeka w niebie. Nie pracować, by zyskać od przełożonego jakieś brawo! czy dobrze! albo żeby zasłużyć na oklaski tych, którzy nas znają. Nie, nie pracujmy dla tak nędznych celów, lecz żeby sprawić przyjemność Panu Bogu.

Pracować z ufnością. Kiedy jesteśmy znużeni, kiedy przykrości nas spotykają, podnieśmy oczy ku niebu; wielka zapłata oczekuje nas w życiu, przy śmierci, w wieczności; tam jest nasza nagroda. Postępujmy, jak ów pustelnik, który czerpał moc z nieba, spoglądając przez szczelinę swej małej i ciemnej groty na skrawek firmamentu. Kto w Nim ufa, nie będzie umniejszony (Prp 32,28).

Pracować z miłością ku Bogu. On jeden jest godzien, by Go miłować i służyć mu, On jeden nagradza prawdziwie nawet najmniejszą rzecz, którą czynimy dla Niego. On również nas kocha, jako Ojciec najczulszy. „Miłością odwieczną umiłowalem cię”.

Jest dalej naszym obowiązkiem odnosić się przyjaźnie do niższych i dopomagać im. Nigdy nie mówić z miną władczą i rozkazującą: Zrób to! zrób tamto! lecz używać zawsze sposobów traktowania miłych, wdzięcznych, słodkich. Nigdy nie mówić do koadiutora lub familianta, gdy zdarzy się jakaś sprzeczka o coś, co mi się bardzo nie podoba: Dosyć tego, masz słuchać i koniec. Czym że ty jesteś? Niczym innym jak sługą. W naszym domu nie ma żadnych sług. Wszyscy jesteśmy równi przed Panem. Sam Jezus nie chciał, by go nazywano panem, lecz ojcem, nauczycielem i mówił, że przyszedł na ziemię, aby służyć, a nie by jemu służono. W naszej społeczności o tyle jest panem przełożony, jak ostatni zamiatacz.

Przełożony niech się stara poznać jakość wewnętrzną swoich podwładnych, ich charakter, skłonności, zdolności, sposób myślenia, aby umieć rozkazywać w sposób jak najbardziej ułatwiający posłuszeństwo, pamiętając, że nie umie rozkazywać, kto nie umie słuchać. Nie rozkazywać nigdy rzeczy zbyt trudnych lub przeciwnych.

Jeśli do pociągnięcia kogoś do dobrego, do pozyskania jakiejś duszy może posłużyć obrazek, pismo, książka itd., dajmy je chętnie, ale nie w innym celu. Jednym z naszych celów jest również rozpowszechnianie dobrych książek. Róbmy, co możemy, aby spełnić to swoje zadanie w miejscu i czasie odpowiednim. Bądźmy cierpliwi w znoszeniu błędów drugich, jak mówi św. Paweł: Jeden drugiego brzemiona noście. Starajmy się miłować jako bracia, dopomagać sobie wzajemnie, współczuć, bronić honoru jeden drugiego; żadnych cierpkich wyrzutów, żadnych szyderstw, lecz jedynie upomnienia w duchu miłości. Wypędźmy ze swego towarzystwa wszelkie słowo grubiańskie, obchodźmy się z sobą grzecznie uprzejmie i z miłością.

Miłość względem przełożonych w znoszeniu ich braków. Wykonujmy to sami, co polecamy innym. Czuwajmy zazdrośnie nad całością reguł nawet najmniejszych, a szczególnie ślubów.

Jakież to bolesny obraz widzieć tłumy chłopców, którzy są w świecie, którzy potrzebowaliby wychowania i nauki, a nikt o nich nie myśli. Tylekroć nawet wśród młodzieży zebranej w jakimś zakładzie wychowawczym spotyka się księdza lub kleryka, którzy zdają się nie mieć innego zajęcia nad szukanie własnej rozrywki, a nie myślą, by pogłębić wychowanie religijne w tych, których im powierzyło miłosierdzie Boże.

Chętnie nauczajcie katechizmu, opowiadajcie o czynach miłości, zdziałanych przez świętych, o zdarzeniach, które okazują miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą, a będziecie chętnie słuchani. Tylu chłopców oczekuje pouczenia religijnego, wytłumaczenia świętych praw Bożych. Przygotowujcie ich do częstego przyjmowania sakramentów św. Ach!... Dzieci prosiły chleba,, a nie było, kto by im ułamał (Treny 4, 4).

Wybraliśmy najlepszą rzecz na tym świecie: pracę nad zbawieniem dusz. To prawda, że liczba nasza nie odpowiada potrzebie, jakże wielu, bowiem tych, co wołają o pomoc na drodze zbawienia. Ale czynimy to, co możemy. Z Cesarstwa Birmańskiego, z Afryki, Ameryki, Genui, Rzymu piszą do nas i wołają o dzieło nasze. Módlcie się do Pana, aby przysłał pracowników. Żniwo wielkie, ale robotników mało. Proście, przeto Pana żniwa, aby posłał robotników na żniw swoje (Łk 10, 2).

Odwagi! Zbawienie dusz jest spośród czynności boskich najbardziej boską. Niech sobie mówią ludzie światowi, że minęły czasy zakonników, że klasztory upadają wszędzie; my za wszelką cenę chcemy współpracować z Bogiem nad zbawieniem dusz.

Świat nie myśli o duszy. W parlamencie paryskim odbywają się dyskusje, narady, podobnie w parlamencie we Florencji, jak również w Petersburgu, Berlinie, Londynie? Rozprawia się o finansach, zbrojeniach, wojnach i zdobyczach, ale nikt nie myśli o duszy, jak gdyby nie powiedział prorok: Przetoć rozszerzyło piekło duszę swoją i rozdziawiło paszczę swą bez żadnego końca: i zstąpią mocarze jego i pospólstwo jego i zacni a sławni jego do niego (Iz 5,14).

Po odśpiewaniu Te Deum i po obiedzie pożegnalnym współpracownicy rozjechali się do swoich zakładów. Wszyscy byli zadowoleni, tak ci, co złożyli śluby, jak ci, co na później odłożyli swą profesję, ci, co się zapisali do Towarzystwa, jak i ci, co zadowolili się na razie aspiranturą, albo nawet szukali miejsca w którejś z diecezji. Ksiądz Bosko nie wywierał nacisku w sprawie wyboru stanu i jeśli prowadzili życie nienaganne, okazywał im na każdym kroku życzliwość ojcowską aż do końca studiów. Jego słowo roztropne, kochające dla wszystkich bez wyjątku, miało dziwny wpływ na dusze. Oto przykład.

Ksiądz Merlone przebywał w Oratorium od lat przeszło dwunastu lecz nigdy nie objawił woli pozostania w Zgromadzeniu. Był już księdzem. Zdecydowawszy się ostatecznie do odejścia, wychodzi pewnego dnia z Księdzem Bosko i może z nim długo obszernie pomówić. Wrócił zmieniony i głęboko wstrząśnięty. Miałem Księdza Bosko za świętego, opowiadał księdzu Barberis, ale od dziś jeszcze bardziej jestem o tym przekonany. Rozwiązał mi wszystkie trudności, jakie stawiałem, uspokoił me serce. Widać, że święci nie myślą tylko o sobie. O, jak wielkie serce ma Ksiądz Bosko! On nie zacieśnia swoich myśli tylko do Zgromadzenia, byle dobro się szerzyło, mniejsza o to, gdzie i przez kogo. Pokazał mi, ile może zdziałać ksiądz, żyjący poza Zgromadzeniem, opisał mi ogromne pole, które także teraz czeka na uprawę. Byłem zdecydowany odejść stąd lecz chociaż ani słowem nie wspomniał mi, żebym został, teraz jednak nie chcę opuszczać Oratorium. Wolę zaczekać jeszcze i przekonać się, czy moim powołaniem będzie, żeby tu zostać na zawsze.

I pozostał jeszcze przez dwa lata w Oratorium, a później poszedł na wice proboszcza. Ksiądz Barberis zapisał w kronice swojej: „To zdarzenie tak mi się wryło w pamięć, że chociaż przeszło już sześć lat, stoi mi przed oczyma: z takim entuzjazmem opowiedział mi je wtedy ksiądz Merlone”.

Uczestnicy rekolekcji powrócili spokojnie do swoich zakładów, ale cios przewidziany przenikał w tych dniach serce Księdza Bosko. Fryderyk Oreglia di Santo Stefano po dziewięciu latach przynależności do Towarzystwa, opuszczał Oratorium, aby wstąpić do Towarzystwa Jezusowego. Był znany jako salezjanin, w wielkiej części Italii i poważany przez wiele rodzin arystokratycznych półwyspu, był pracownikiem niez mordowanym w dziele Księdza Bosko i zakonnikiem, który budował wiernością swoim obowiązkom, to też nagle jego odejście w świecie mogło spowodować zdziwienie i plotki, a w Oratorium wyrzucić niemiłe i przykre wrażenie.

Fryderyk pisał pokornie do Księdza Bosko:

V. J. M. J.

Turyn, 19 września 1869 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Zanim bieżący tydzień upłynie, muszę definitywnie pójść za moim nowym przeznaczeniem: czy ono będzie złudzeniem, czy prawdą, czuję się w obowiązku przynajmniej spróbować. Ksiądz, który nie zgodził się na zatwierdzenie mojej decyzji, zechce przynajmniej wyrozumieć ją i uważać nie za co innego, jak za czyn, który spełniam dla ulgi i spokoju swego sumienia.

Odjeżdżam z Oratorium, gdzie przez dobre dziewięć lat cieszyłem się całym zaufaniem i przyjaźnią ze strony Księdza, stąd proszę być przekonany, że czuję całą gorycz tego rozstania.

Nie wstydę się powiedzieć i owszem będę miał zaszczyt powtarzać to, że przez dziewięć lat jadłem chleb z miłosiernej Jego ręki. Niewiele znaczy to, co zrobiłem dla odwdzięczenia się i odwzajemnienia za całą dobroć, z jaką Ksiądz się do mnie odnosił. Nigdy jednak nie brakło z mej strony dobrej woli.

Opuszczając ten dom, zabieram ze sobą brzemię, zawsze słodkie, nieskończonych moich zobowiązań względem Przewielebnego Księdza i każdego z tych, którzy mi byli przełożonymi lub towarzyszami. Chociaż nie będę w stanie dopomagać im w żaden sposób, przynajmniej miło mi będzie uznać się ich dłużnikiem, a dłużnikiem niewypłacalnym, dozgonnym. Gdzie mi będzie dane być pożytecznym Księdzu, Zakładowi, Zgromadzeniu lub któremu kolwiek z jego członków, skorzystam niezwłocznie z każdej okazji i proszę uważać mnie zawsze za swego sługę, przyjaciela i brata.

Wywiązując się z długu wdzięczności i sprawiedliwości, nie przestanę nigdy prosić Boga o wszelkie dobro dla Księdza i całej Jego rodziny.

Od Księdza i Jego współbraci spodziewam się i proszę w imię miłości o jakieś memento i ofiarowanie Salve Regina, które się odmawia przy końcu św. różańca.

Dobrze będzie zaznaczyć o moim postąpieniu wobec tego, o czym w imieniu Księdza powiedział mi o. Vasco, a mianowicie, że Księdza życzeniem było, bym tak wyjechał, żeby nikt ani w domu, ani poza domem nie wiedział o prawdziwym celu mego wyjazdu. Zadowolony, że mogę Przewielebnemu Księdzu bodaj w jakiś sposób okazać swoją wdzięczność, zapewniam Go, że| nawet moi najbliżsi krewni, jak matka i bracia, nic o tym nie wiedzą, a tu mówiłem o tym z Buzzettim, którego Ksiądz o wszystkim poinformował i z księdzem Sala, który się spostrzegł o moich zamiarach.

To tylko dla wyjaśnienia sprawy, o której Ksiądz nie uważał za stosowne powiedzieć mi wprost.

Znajdzie Przewielebny Ksiądz trzy listy identyczne, które napisałem w celu utracenia plotek, jakie na temat mego wyjazdu mogliby robić ludzie postronni a nieprzychylni, na szkodę zakładu i Zgromadzenia. Ksiądz może je zwrócić, zatrzymać lub zniszczyć według swego sądu i upodobania. Jeśli w przyszłości zajdzie potrzeba jakiegokolwiek z mojej strony oświadczenia, proszę zawsze liczyć na moje dobre usposobienie, w miarę, jak mi przełożeni na to pozwolą.

Przykro mi do najwyższego stopnia, że muszę odjeżdżać bez podziękowania i pożegnania się z członkami Zgromadzenia i rodziną. Ale że wyjazd cichy i tajny może lepiej odpowiadać widokom Księdza, poddaję się chętnie tej prawdziwej ofierze i proszę tylko,

skoro Ksiądz uzna to za stosowne, objawić to moje pragnienie i tę moją boleść przynajmniej jednemu, któryby mógł następnie innych zawiadomić.

Przepraszam Księdza za wszystkie przykrości i nieprzyjemności, jakie sprawilem Księdzu w jakikolwiek sposób i kiedykolwiek, proszę o darowanie mi tego zła, jakie mogłem wyrządzić Księdzu, Zgromadzeniu, zakładowi lub poszczególnym członkom swoim złym przykładem: czy to słowami czy postępowaniem.

Proszę mi również darować wszystko dobro, którego nie uczynilem, a z którego mogłaby wyniknąć jakaś strata dla domu.

W końcu proszę mi wierzyć, iż odchodzę z tego domu z sercem najbardziej przywiązanym do niego i jeśli to możliwe, bardziej oddanym, niż w przeszłości.

Zna Pan Bóg długi wdzięczności, jakie unoszę z sobą względem osoby Księdza i Jego rodziny i z tego powodu, chociaż zrywam więź posłuszeństwa, łączącą mnie z Księdzem, nie wyrzekam się jednak spłacania wedle swej możności długów, jakie mnie z Księdzem wiążą. Dałby Bóg, aby się sposobność jak najczęściej nadarzała. Chociaż od tej chwili nie będę miał już prawa nazywać się synem Przewielebnego Księdza, będę bardzo szczęśliwym, jeśli Przewielebny Ksiądz uwierzy, jak słodko i miło mi uznać, że jestem, teraz i na zawsze, z najszczerzą wdzięcznością i szacunkiem, Księdza, Przewielebny Księżę Bosko, zobowiązanym sługą

Fryderyk Oreglia

Trzy listy równobrzmiące zaadresowane do księdza Michała Rua, księdza Celestyna Durando i księdza Jana Lemoyne. Przytaczamy ich zasadniczą treść:

„Pan Bóg powołuje mnie do życia niewątpliwie bardziej surowego, natchnąwszy mnie zamiarem wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego. Nie jest to decyzja powzięta na poczekaniu, ale dojrzała i oparta na radach osób doświadczonych i bez wątpienia poważania godnych dla swej pobożności, nauki i znajomości dusz. Zrodziło się stąd we mnie absolutne przekonanie, że taka ściśle jest wola Boża. Mimo to nie mogę zamilczeć, że od najukochańszego naszego wspólnego Ojca, Księdza Bosko, otrzymałem zaledwie zgodę, a nie potwierdzenie przedstawionego zamiaru.

Zbędnym jest przedstawiać tu motywy, dla których inni dali mi odpowiedź odmienną i dlaczego ta odpowiedź przeważała. To, co jest ważne i co chciałbym podać do wiadomości, jako wyraźne swoje oświadczenie jest, że jedyną przyczyną tego mego postanowienia było przekonanie, powstałe we mnie, że taka jest wola Boża. A więc żaden powód niechęci lub niezadowolenia, pochodzącego czy z zachowania reguł, czy z zarządzeń przełożonych, czy z kwestii lub nieporozumień jakiegokolwiek rodzaju, nie dał początku i nie wzmocnił tych myśli. Jeśli jaka przyczyna wpłynęła na ten mój krok dla mnie tak dotkliwy

i bolesny, należy jej szukać jedynie w grzechach moich, które uczyniły mnie niegodnym dalszego pobytu w nowym hufcu Chrystusowym. A Chrystus, w miłosierdziu swoim, zamiast mnie zostawić sobie samemu, raczył mnie natchnąć potrzebą życia surowszego i usunąć mnie spośród niebezpieczeństw dla mnie wprost niepokonalnych w Zgromadzeniu, opartym na tak wielkiej łagodności, że wszelkie więzy i prawa stają się tak łatwe, jakby ich wcale nie było. To uprzedzenie ewentualnych wątpliwości i odpowiedzenie na pytania, co do prawdziwego powodu mego wyjazdu z Oratorium i wystąpienia ze Zgromadzenia, uważałem za wielce pożyteczne, aby nie było ono zgorszeniem dla innych współbraci ani zachętą do naśladowania, wynikającą z fałszywych przesłanek. Chciałbym również uprzedzić przez to ludzi, którzy z mego wystąpienia chcieliby ukuć broń do podtrzymania wojny zarówno niesprawiedliwej, jak rewolucyjnej, jaką od pewnego czasu prowadzi się przeciw najukochańszemu Księdzu Bosko i jego Zgromadzeniu.

Spełniwszy w ten sposób obowiązek, nałożony mi przez znajomość złośliwości ludzkiej, która podstępnie prześladowuje Księdza Bosko w jego dziełach, a najbardziej w jego Zgromadzeniu, kończę, prosząc Boga i Księdza, a przez Księdza wszystkich członków Zgromadzenia, o przebaczenie wszelkich przykrości, wszelkiego uchybienia czci, wszelkiej obrazy dobrowolnej czy niedobrowolnej, którymi mogłem względem nich zawinąć!”.

Pan Oreglia odjechał do Rzymu 20 września, w którym to dniu rozpoczynała się w Trofarello druga seria ćwiczeń duchownych.

Błogosławiony, widząc, że oddał się współbrat, który oddał niemałe usługi jego powstającemu dziełu, nie mógł nie odczuć przykrości. Nie była to jednak myśl o pomocy, której mu miało zabraknąć, gdy często powtarzał: Dzieła Boże nie potrzebują pomocy ludzkiej; przyczyna bólu tkwiła w jego sercu ojcowskim i szacunku najwyższym, jaki żywił dla nowego dzieła Pańskiego. Pewnego dnia, kiedy współbracia rozmawiali z wielkim podziwem o różnych zakonach, podnosząc zasługi każdego z nich, znalazł się jeden, który wysławiając dzielne czyny i niezwalczoną gorliwość jednego z nich, zakończył wnioskiem, że chętnie by do niego wstąpił, gdyby nie był salezjaninem.

Ksiądz Bosko, który z całego serca podzielał wszystkie pochwały słysząc konkluzję, zawołał tonem kończącym dyskusję:

O, nie!... Gdybym nie był salezjaninem, zostałbym salezjaninem!

ROZDZIAŁ LVII

Ksiądz Bosko pisze do przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa, dziękując za ofiary i za miłosierdzie względem chłopców Oratorium: wysławia jej zakon; Pisze do księdza Belmonte, że rodzice chcieliby go mieć w domu: powierza mu urząd prefekta w Mirabello: udziela niektórych przestróg; ksiądz Bonetti ma prowadzić nowennę do uroczystości różańcowej w Bechi; Śluby zakonne w Trofarello; List Księdza Bosko do księdza Dominika Curti: przyrzeka modlitwy za pewną chorą: zaznacza granice, w których należy prosić Boga o łaskę; Zapowiedź otwarcia kolegium w Cherasco; Okólnik do rodziców tych wychowanków Oratorium, którzy płacą pensję: przykry zatarg na szkodę Księdza Bosko, który jednak nie zachował urazy; Cnota sprawiedliwości u Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko, skoro tylko znalazł chwilę wolną od służby Bożej, zaraz zasiadał do biurka. Jego list, skierowany do siostry Eudoksji, przełożonej zakładu Wiernych Towarzystek Jezusa w Turynie, objawia nam jego pokorną i głęboką wdzięczność dla tych, co świadczyli dobrodziejstwa jego wychowankom oraz ducha Bożego, który go przepeniał.

WIELEBNA MATKO!

Jest to opóźnienie się trochę niegrzeczne, ale zarazem obowiązek, więc należy go spełnić. Zawiadamiam, więc uprzejmie, że w swoim Czasie otrzymałem franków 130, z których sto przysłała zakład, powierzony trosce Wielebnej Matki, ku czci Maryi Wspomożycielki, a trzydzieści ofiarowano za dwie łaski, otrzymane przez osoby, których dobro wiele leży na sercu pobożnej i gorliwej Matce Przełożonej Generalnej.

Dziękuję Wielebnej Matce za wszystko dobro, jakie nam świadczy w ciągu roku, a szczególnie za naprawianie bielizny naszym biednym dzieciom. Proszę być przekonaną, Wielebna Matko, że te uczynki, miłosierdzia skwapliwie Bóg zapisuje w księdze żywota wiecznego; że te uczynki, mając obiecaną stokrotną zapłatę także w tym życiu, na pewno wysłużą specjalne łaski nieba dla Wielebnej Matki i całej szczęśliwej rodziny, powierzonej Jej przez Opatrzność Bożą.

Niemniej dziękuję Wielebnej Matce za pieniądze, które mi przesłała. Posłużą do zakupienia niektórych rzeczy z wielu, jakich jeszcze brakuje w kościele Maryi Wspomożycielki.

Jeśli Wielebna Matka będzie miała sposobność napisać do Matki Przełożonej Generalnej, proszę Ją zapewnić, że codziennie polecam we Mszy św. Ją i wszystkie Jej domy; że łaski, o które prosi, zostaną w całości zesłane, z tym tylko zastrzeżeniem, że często Pan Bóg zamiast jednej rzeczy daje nam drugą, w której widzi większą swą chwałę. Jedna łaska ze wszechmiar szczególnie została udzielona jej Zgromadzeniu, a mianowicie, że się utrzymało w obserwancji zakonnej, pomnażając w sobie znacznie zapał i gorliwość o zbawienie dusz.

Zakład zaś turyński ma to nadzwyczajnego, że podczas gdy inne zakłady wychowawcze zostały zamknięte mocą ustawy, albo upadły z powodu braku wychowanic, on mimo to dla swej moralności, zdrowia, nauki i spokoju mógłby służyć za wzór wszelkim zakładom wychowawczym stojącym na najwyższym poziomie.

Tymczasem proszę Boga, by raczył błogosławić Wielebną Matkę i cały Instytut, aby wszystko się obracało na większą chwałę Bożą i na pożytek dusz. Kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 31 września 1869 r.

Dnia 22 tego miesiąca pisał, jako dobry ojciec, do księdza Dominika Belmonte, podając mu sposób, jak ma odpowiedzieć rodzicom, którzy wzywali go do domu a jednocześnie zawiadamiał go, że postanowił zlecić mu urząd prefekta w Mirabello.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BELMONTE!

Ktoś powiedział do Zbawiciela: Panie, pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdiesz, ale dopuść mi najpierw odejść i pogrzebać ojca mego. Rzekł Jezus: Pójdź za mną a dopuść umarłym grzebać umarłych swoich. (Mt 8,21). Ty idź, przepowiadaj królestwo Boże (Łk 9,60). Inny rzekł: Panie, pójdę za Tobą, dokądkolwiek pójdiesz, ale dopuść mi rozprawić te rzeczy, które są w domu. Rzekł do niego Jezus: żaden, który rękę swą przyłożył do pługa, a ogląda się wstecz, nie jest sposobny do Królestwa niebieskiego. A więc napisz list i módl się; ja uczynię podobnie. Teraz przejdźmy, do czego innego.

Ostatni Twój list okazuje mi, albo raczej potwierdza to synowskie uczucie, jakie zawsze względem mnie żywiłeś, a którym ja w stopniu o wiele wyższym zawsze Ci się odwzajemniałem. Zawsze się starałem oddawać w Twoje ręce sprawy, odpowiednie i zgodne z Twoim charakterem i takie, z których mogłaby wynikać większa chwała Boża. W tej myśli postanowiłem powierzyć Ci urząd prefekta w Mirabello. Jak widzisz, krok jest olbrzymi: dzisiaj zwykły poddany, jutro przełożony i pan zakładu, w którym mieści się około 200 jednostek ludzkich! Jednak dasz sobie radę, jeśli zachowasz następujące wskazówki:

1. Szukaj chwały Bożej w tym, co czynisz. Czyń dobrze, komu możesz, a źle nikomu. Czujność we wszystkim.

2. Zależność synowska od dyrektora; staraj się współdziałać z nim w jego zamierzeniach i dopomagać mu w jego trudach. Wiele rzeczy przewyższa Twoje siły więc niektóre prawa zastrzeżone będą wyłącznie dyrektorowi.

3. Pieniądze niech będą u dyrektora, wypłaty należy czynić u niego lub za jego zgodą.

4. Szukaj sposobu, jak pogodzić oszczędności w domu z zadowoleniem podwładnych. Co jest konieczne, dać wszystkim, ale nadużyciom i marnotrawstwu przeciwstawiaj się odważnie.

Inną rzecz poradziłbym Ci dla Twego spokoju, a mianowicie abyś wysłał swego brata do Turynu. Zaoszczędzisz sobie kłopotów, a może przykrości.

Zresztą oddajmy się w święte ręce Boga naszego. On jest z nami, więc powiemy ze św. Pawłem: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”.

Niech Bóg błogosławi Tobie i pracom Twoim. Pozdrów księdza Provera i wszystkich innych naszych współpracowników i uważaj mnie zawsze
za najoddańszego w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Trofarello, 22 września 1869 r.

W tym dniu wydał zarządzenia, co do nowenny i uroczystości Matki Boskiej Różańcowej w Becchi i napisał drugi list do wikariusza generalnego. Chciał dać sposobność do roztargnięcia się księdzu Bonetti.

**NAJPRZEWIELEBNIJSZY KSIĘŻE PRAŁACIE
WIKARIUSZU GENERALNY!**

Na nowennę w przygotowaniu do święta Matki Boskiej Różańcowej, które zwykło się odprawiać w Castelnuovo d'Asti, chciałbym posłać jako kaznodzieję, księdza Jana Bonetti, rektora małego seminarium w Mirabello.

Lecz ponieważ nie potwierdził on jurysdykcji do słuchania spowiedzi w tutejszej diecezji i w ogóle nie ma jej przy sobie w Trofarello, więc prosi za moim pośrednictwem Waszą Przewielebność, by go przy tej okazji upoważnił do słuchania spowiedzi wiernych, którzy o nią proszą.

W nadziei, że łaskę otrzymam, mam zaszczyt kreślić się z głęboką wdzięcznością,

Najprzewielebniejszego Księdza Prałata zobowiązany sługa,

Ksiądz Jan Bosko

Trofarello, 22 września 1869 r.

Wikariusz umieścił na prośbie następujący reskrypt:

Chętnie udzielam praw, o które powyżej się prosi, jak również jurysdykcji do rozgrzeszania z wszystkich grzechów w diecezji turyńskiej zastrzeżonych.

Turyń, 22 września 1869 r.

Dnia 23 Ksiądz Bosko przewodniczył drogiemu obrzędowi składania ślubów. Siedmiu członków składało je na trzy lata, a dwóch na życie całe. Na rekolekcjach więc tegorocznych śluby wieczne złożyło sześciu i czasowe szesnastu. Do tego trzeba doliczyć księdza Franciszka Dalmazzo i księdza Jana Garino, którzy 15 kwietnia złożyli śluby trzyletnie. W dniu tym Błogosławiony pisał do kanonika Curti:

Trofarello, 23 września 1869 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE KANONIKU!

List Jego doszedł mnie w Trofarello, gdzie z moimi księżmi i nauczycielami odprawiam ćwiczenia duchowe i dziękuję z serca Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi za życzliwość, z jaką się do moich spraw odnosi. Proszę zapewnić p. Celestynę Benedetti, że zawsze ją polecałem Panu we Mszy św. i ufam, że Bóg w wielkim swym miłosierdziu albo jej udzieli zupełnego wyzdrowienia, albo przynajmniej obdarzy ją konieczną cierpliwością, by mogła znosić chorobę z korzyścią dla swej duszy.

Ona zresztą niech nie zapomina, że gdy była ciężko chora, ograniczyliśmy naszą prośbę do tego, by Bóg dał jej możliwość zajęcia się sprawami najbardziej koniecznymi dla swej rodziny. W każdym razie nadal będę ją codziennie polecał przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki. Dziękuję również Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi za sumę 50 franków, którą mi posyła i po którą skoro tylko stanę w Turynie, zgłoszę się do p. San Marzano.

Niech Bóg błogosławi Przewielebnemu Księdzu Kanonikowi i Jego trudom. Proszę się też pomodlić za mnie, który z głęboką wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się,
oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

W niedzielę 26 września Unita Cattolica podała wiadomość, że Ksiądz Bosko otwiera nowe kolegium w Cherasco.

Kolegium – internat w Cherasco.

W mieście Cherasco na najbliższy rok szkolny zostanie otwarte dla młodzieży uczącej się kolegium, obejmujące cztery klasy elementarne i pięć gimnazjalnych. Nauczanie jest równouprawnione dlatego też nauczyciele, metoda wychowawcza, programy zgodne są

z ustawami rządowymi. Kierownictwo i administracja spoczywa w ręku Księdza Jana Bosko, którego przedstawia ksiądz Francesia doktor literatury i dyrektor tamtejszego zakładu. Dobre wyniki osiągnięto w innych szkołach pozostających pod kierownictwem, Księdza Bosko, dają pewną gwarancję, że w nowym kolegium niczego nie zabraknie, co by się mogło przyczynić do moralności, zdrowia i postępu naukowego wychowanków. Istnieją dwa rodzaje pensji: 24 liry i 35 lirów miesięcznie. Najbliższa stacja kolejowa znajduje się w Bra, skąd urząd publiczny w niespełna pół godziny przewozi podróżujących do kolegium. Podania należy wносить do dyrektora kolegium lub delegata szkolnego w Cherasco.

Upłynął miesiąc wrzesień. W Oratorium oczekiwano powrotu uczniów klas gimnazjalnych, którzy rozjechali się na wakacje, jak o tym świadczy następujący okólnik:

Oratorium św. Franciszka Salezego,
TurynValdocco, wrzesień 1869 r.

WIELMOŻNY PANIE!

Poczuwam się do obowiązku zawiadomić W. Pana, że regularne zajęcia szkolne w naszym zakładzie rozpoczną się dnia 18 października br. i że od tej daty rozpocznie się liczyć pensję dla wszystkich wychowanków, którzy powrócą.

Kto by miał jakieś zaległości względem zakładu, powinien je przy powrocie wyrównać, a zarazem jednocześnie uiścić przedpłatę za kwartał z góry, według przypadającej na niego wysokości pensji.

Zawiadamiając W. Pana o powyższym, zasylam wyrazy głębokiego szacunku, z którym ma zaszczyt się kreślić,

zobowiązany sługa

Dyrektor

Uwaga. Na rozmowy z wychowankami przeznaczony jest czas od godziny pierwszej do drugiej po południu we wszystkie dni powszednie.

O tym i innych podobnych dokumentach może ktoś sądzić, że są małego lub żadnego znaczenia dla naszych pamiątek, lecz my celowo nie chcemy ich pomijać, gdyż to, co robili nasi przodkowie, ma być jakby szkołą doświadczenia dla tych, którzy przyjdą po nas.

W Turynie tymczasem zakończyła się sprawa, która przyniosła Księdzu Bosko poważne nieprzyjemności.

Dwaj bracia, Cezary i Dominik Bongiovanni, zostali sierotami w latach dziecięcych. Niejaka p. Dominika Bongiovanni, ich stryjenka, zajęła się nimi, a znając i wielce szanując Księdza Bosko, jemu ich oddała, aby wyuczył chłopców jakiegoś rzemiosła, którym by mogli w swoim czasie ucziwie i po chrześcijańsku zapracować na życie.

Pani ta umierając, zostawiła testament, w którym Księżdz Bosko wyznaczyła generalnym spadkobiercą całego swego majątku, nakładając na niego obowiązek względem swoich kuzynów, aby ich wyuczył rzemiosła, tak pisała, żeby mogli z czasem uczciwie i po chrześcijańsku zapracować na życie. Polecam również gorąco swoim kuzynom, by go szanowali i kochali i możliwie jak najdłużej pozostali w jego zakładzie, a przynajmniej do wieku lat dwudziestu pięciu. Gdyby jednak doszedłszy do starszego wieku, absolutnie nie chcieli pozostać, Księżdz Bosko będzie zobowiązany wypłacać im pensję lirów 100 rocznie, płatnych, co pół roku. Gdy zaś ukończą dwudziesty piąty rok życia, zwróci im kapitał w sumie dwóch tysięcy lirów dla każdego, co zakończy wypłacanie pensji. Będzie mógł również Księżdz Bosko wypłacić im z góry wspomniane dwa tysiące albo zaczekać z wypłatą do wieku lat trzydziestu, o ile w swojej roztropności osądzi, że będzie to pożyteczne lub odpowiednie dla tych moich kuzynów.

Księżdz Bosko podjął się opieki nad sierotami, a widząc, że są obdarzeni bystrym umysłem i zaletami moralnymi, a także ulegając ich prośbom, skierował ich poprzez gimnazjum do stanu duchownego, do którego objawiali skłonności. Dominik złożył formalne podanie do Księżdz Bosko, prosząc, by go oddał do gimnazjum i zrzekając się na przyszłość wszelkiego wynagrodzenia, którego by mógł żądać.

Księżdz Bosko, więc zatrzymał obu młodzieńców przez całe gimnazjum, studia filozoficzne i teologiczne, nie mając z nich osobiście żadnej korzyści. Gdy zostali księżmi, starszy brat Cezary pozostał z nami aż do śmierci. Młodszy Dominik, nie chcąc się poddać posłuszeństwu, sam zażądał, by go zwolnić, a Księżdz Bosko, który przed święceniami postarał się dla niego o patrimonium kościelne, pozwolił mu przyłączyć się do kleru diecezji.

Gdy wystąpił, na krótki czas przed ukończeniem 25 lat, zażądał 100 lirów rocznej pensji i 2000 lirów kapitału. Księżdz Bosko, odmówił jego żądaniu, spodziewając się, że się zreflektuje.

Należy zaznaczyć, że majątek, zostawiony w spadku Księżdz Bosko, stanowiły skromne domki łącznej wartości około 2000 lirów, jakkolwiek w wiele lat potem zostały sprzedane za znacznie mniejszą cenę, gdyż rząd wywłaszczył ten teren i zajął go pod budowę arsenału. Faktem zaś było, że Błogosławiony o wiele więcej wydał na wychowanie obu braci i dlatego samego uważał te pretensje za bezpodstawne.

Przykrość z powodu postępowania księżdz Bongiovanni podzielali serdecznie wszyscy, którzy byli dobrze poinformowani o sprawie. Nawet biskup Gastaldi w liście do księżdz Golzio, rektora Konwiktdu duchownego św. Franciszka z Asyżu, gdzie Dominik studiował teologię moralną praktyczną, ostro wyrzucał, że dopuszczono do sądu przeciw osobie tak poważania godnej, jak Księżdz Bosko.

Błogosławiony bronił swoich praw za pośrednictwem adwokata, tym bardziej, że Buzzetti, opiekun obu sierot, znał i jasno świadczył o zamiarach ich stryjenki. A gdy się kwestia skończyła, z sercem łagodnym i spokojnym przebaczył temu, który był przyczyną tych jego strat i nieprzyjemności. Bongiovanni nie zadowolił się zobowiązaniem Księdza Bosko do wypłacenia mu 2000 lirów, lecz na drodze sądowej zażądał dalszych 2000, jako spadku po zacytnym swoim bracie, księdzu Cezarym Józefie, który umarł jako salezjanin w Oratorium, o czym opowiedzieliśmy w rozdziale XXIII niniejszego tomu. Szlachetny p. Dupraz, przyjaciel Księdza Bosko, wdał się w tę sprawę i zaspokoił pretensje Bongiovanni'ego sumą 1400 lirów.

„Po tym sądzie, zeznał pod przysięgą sam Bongiovanni, Ksiądz Bosko traktował mnie zawsze dobrze i powiedziałbym bardzo uprzejmie, a ja odnosiłem się do niego z wielkim szacunkiem i poważaniem i zawsze brałem udział w tej demonstracji synowskiej miłości, jaką urządzało się i co roku urządza ku czci Księdza Bosko, składając nawet ofiarę na podarek dla niego i uczestnicząc w obiedzie, jaki Ksiądz Bosko wydawał swoim dawnym wychowankom. Z tego mogę wnioskować, że Ksiądz Bosko nie zachował do mnie żadnej urazy czy oziębłości, czego ja dla swej słabości nie potrafiłem uczynić. Ksiądz Albera zapewniał nas, że Księdza Bongiovanni w ostatnich latach często wyrażał swą boleść, iż tak zasmucił Księdza Bosko i wspominając o tym zdarzeniu, mawiał nawet: Kto wie, czy ja się zbawię? Lecz i po śmierci, Ksiądz Bosko dał dowód przebaczenia swemu byłemu wychowankowi, który był wtedy proboszczem parafii Alfonsa w Turynie. A mianowicie, gdy budując nowy kościół parafialny św. Alfonsa, znajdował się nieraz w ciężkim położeniu finansowym, przychodził kilkakrotnie pomodlić się u grobu Sługi Bożego w Valsalice i zaraz wynajdywał potrzebne pieniądze. On sam opowiadał nam najpierw o swoich trudnościach, a potem o łasce otrzymanej.

W tym miejscu miło nam stwierdzić, że Ksiądz Bosko posiadał cnotę sprawiedliwości względem bliźniego w stopniu heroicznym i w porządku nakazanym, dając *unicuique suum*, każdemu, co mu się należało. Wszystkim stawczy się wszystkim, dla siebie samego nie miał żadnych wymagań i zadawała się czymkolwiek, unikając starannie, jakiego bądź względu na siebie. Nie mógł być niesprawiedliwym ten, który całego siebie rozdał dla dobra drugich.

Pomimo swego ubóstwa i trudności, jakie musiał pokonywać w tyłu swoich dziełach, Błogosławiony spłacał zawsze robotników i dostawców i nie słyszeliśmy nigdy, by ktokolwiek poniósł stratę z powodu niego. Potwierdza to wielu, na przykład bracia Buzzetti, majstrowie i przedsiębiorcy, którzy rozpoczęli swą karierę od prac, powierzonych im przez Księdza Bosko.

Karol Buzzetti, który długie lata pracował dla Księdza Bosko i był budowniczym kościoła Maryi Wspomożycielki, a później kierował budową innego kościoła w Turynie, żaląc się na trudności, jakie napotykał w tym ostatnim przedsięwzięciu, z przyjemnością wspominał Księdza Bosko i mawiał:

Jedno słowo Księdza Bosko więcej dla mnie znaczy, niż weksel! Ja dla niego jestem gotów podjąć się budowy dziesięciu kościołów jednocześnie!

Przy zamawianiu roboty lub dostawy Ksiądz Bosko uprzedzał, że prawdopodobnie nie będzie mógł zaraz wyrównać rachunku, gdyż żyjąc z miłosierdzia publicznego, on również musi czekać, aż Opatrzność ześle mu pomoc. Ale w miarę, jak był w możności, płacił nawet nieproszony, a nie mogąc za jednym razem, płacił w kilku ratach. W wielu wypadkach, obarczony ciężkimi długami, upokarzał się i prosił o darowanie bodaj części, tytułem jałmużny dla jego biednych dzieci. Gdy odmówiono, płacił do ostatniego centa. Podobnie, mając uczynić zadość większej liczbie wierzycieli, jeśli nie mógł zapłacić wszystkim, przenosił zawsze tych, o których wiedział, że znajdują się w większej potrzebie i że mają do tego większe prawo.

Lecz Matka Boska nie opuściła go nigdy. Ofiary napływały, przychodził posłaniec pocztowy, a on mówił do księdza Rua: Jak cudowną jest Opatrzność Boża! Ofiarodawcy nie znają nas przeważnie, nigdy nas nie widzieli, to Pan Bóg natchnął ich, by nam przyszli z pomocą i oto są listy z Francji, Belgii, Austrii, Niemiec, Rosji. Jakże powinniśmy być wdzięczni Boskiej Opatrzności!

Wszystkiego oczekiwał z jej ręki. Kiedy mu brakowało wszelkich środków materialnych, zachowywał spokój, nie uciekał się do spekulacji. P. Bisio zaproponował mu pewnego dnia korzystną transakcję: nabycie i odsprzedaż, lecz on go zganił zapewniając, że Opatrzność dopomoże mu w inny sposób.

Kiedy miał pieniądze był skrupulatnym w przyspieszaniu wypłat, obawiając się, by ktoś nie był poszkodowany przez jego opóźnienie. Pewnego razu Józef Rossi zawiadomił go, że wpłynęła kwota pieniędzy i należałoby zapłacić za dostawy, poczynione dla Oratorium:

Doskonale, odrzekł Ksiądz Bosko, idź zaraz i zapłać dług tymi pieniędzmi, gdyż nie należą one do nas, ale do kupca, który nam dostarczył towarów.

Innym razem, otrzymawszy ofiarę w wieczornych godzinach, rzekł do Rossiego:

Gdyby wypadło iść o tej godzinie i kołatać do drzwi wierzycieli, jeszcze tej nocy poz byłbym się pieniędzy.

„Takim było oderwanie jego od rzeczy ziemskich, potwierdza wyżej wspomniany Józef Rossi, że był on zadowolony tak, kiedy miał pieniądze, jak kiedy ich nie miał. Pytał mnie tyle razy:

Do ilu tysięcy dochodzą twoje długi? A gdy mówiłem, że do stu i więcej, odpowiadał mi:

„Zapłacimy, zapłacimy! Zrobiłem wiele kalkulacji i wszyscy dostaną swoje”.

My zaś podziwialiśmy często jego przejęcie się, z jakim polecał swoim podwładnym, by z największą delikatnością sumienia wykonywali cnotę sprawiedliwości: do tego tematu ustawicznie powracał w kazaniach.

Dla tej cnoty i ciągłej pamięci i staranności w płaceniu długów każdy jego dostawca lub przedsiębiorca gotów był dostarczyć mu wszelkiego towaru, lub podjąć się wszelkiej roboty. Wielu z nich mówiło:

Jesteśmy pewniejsi swego, pracując i dostarczając towaru dla Księdza, niż dla kogo bądź innego, choćby to był wielki kupiec. I powtarzali Józefowi Rossi: O, gdyby wszyscy robili jak wy z Oratorium, naprawdę, przyjemnie byłoby prowadzić interesy! Kiedy przyjdziemy do Oratorium, nie wracamy nigdy bez jakiejś kwoty przynajmniej a konto, a prędzej czy później bez wyrównania rachunków.

Inni twierdzili: Ksiądz Bosko jest dobrym płatnikiem. Obyśmy mieli więcej takich klientów! Czasem każe poczekać na wypłatę, ale cierpliwości! Jesteśmy przynajmniej pewni, że zostaniemy zapłaćeni.

Nawet Żydzi mieli pod tym względem pełne zaufanie do Księdza Bosko i chętnie otwierali z nim konta bieżące i zawierali kontrakty polegające na jego słowie.

Wreszcie tak wielką była sława jego sprawiedliwości, że wielu z jego wierzycieli przychodziło do niego także w tym celu, by spokojnie i polubownie ułożyć swoje sprawy, a on im chętnie służył radą ku pokojowi i zgodzie w rodzinach.

To zaufanie było nagradzane w inny jeszcze sposób. Zdawało się, że Bóg specjalnie chce błogosławić tym, którzy otwierali kredyt jego Słudze. Jest faktem, że oni sami przypisywali swoje bogactwo i dobry obrót, jaki brały ich zagrożone interesy, usługom, które oddawali Słudze Bożemu.

W podobnie specjalny sposób błogosławił Bóg jego dobrodziejów. Od wielu z nich słyszeliśmy to oświadczenie:

„Im więcej daję Księdzu Bosko, tym lepiej idą moje interesy”.

ROZDZIAŁ LVIII

List Księdza Bosko do biskupa Alby i memoriał do św. Kongregacji w sprawie otwarcia domu w Cherasco; Przychylna odpowiedź z Rzymu; Ksiądz Bosko w Becchi na uroczystości różańcowej; Monsignor Lavigerie przysyła Księdzu Bosko dwoje sierot arabskich; Ksiądz Bosko w Villastellone i Calliano; Pisze do pewnego młodzieńca, pochwalając jego zamiary i udzielając mu roztropnych wskazówek; Dziękuje pewnej pani za hojną ofiarę: radzi, jak znieść przykrości rodzinne; Zapewnia przełożoną S. S. Wizytek, że fundując dom w Villalvernia, spełnia wolę Bożą; Otwarcie zakładu w Cherasco; Unita Cattolica wydaje pochwałę o kolegium w Lanzo; Oratorium świąteczne w zakrystii kościoła Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko otrzymuje od ministra Spraw Wojskowych przedmioty wojskowe wycofane z użytku; Czytanki katolickie: Aniela czyli sierotka Apeninów; Ksiądz Bosko poprawia prace pisarskie swoich księży; Świadectwa o świętości Męża Bożego mnożą się w Oratorium; Lepszy uczniowie z gimnazjum i z warsztatów zasiadają kolejno z Księdzem Bosko przy obiedzie.

Błogosławiony przystąpił do ukończenia formalności w sprawie otwarcia zakładu w Cherasco. Pisał do biskupa Alby, księdza Eugeniusza Galletti.

TurinValdocco, 2 października 1869 r.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY KSIĘŻE BISKUPIE!

Posyłam Waszej Ekscelencji memoriał, który ma być przesłany do Kongregacji Biskupów i Zakonników lub Kongregacji Soboru. Ja zrobiłem część mniejszą, Ekscelencja niech zrobi większą, podkreślając szczególnie, że wszystko się rozwijało za Jego zgodą i że Ekscelencja widzi w tym dziele większą chwałę Bożą, co spodziewam się, że będzie zgodne z prawdą.

Ksiądz Francesca będzie składał egzamin jurysdykcyjny 8 bm., a wynik jego prześlemy Ekscelencji do rozpatrzenia i zdecydowania.

Tusellini jest obecnie pełen ognia; spodziewamy się, że i nadal tak będzie.

Z najgłębszą wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się, Waszej Ekscelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Memoriał, o którym wspomina Ksiądz Bosko, odnosił się do nowego domu w Cherasco. Była to prośba do Stolicy św. o pozwolenie na otwarcie zakładu i o związane z tym uprawnienia. Biskup przejrzał go i wysłał do Rzymu, załączając list, z którego wynikało, że najzupełniej zatwierdza fundację.

Memoriał zredagowany był w formie prośby.

OJCZE ŚWIĘTY!

Ksiądz Jan Bosko, Przełożony Generalny Pobożnego Towarzystwa pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, upadłszy do stóp Waszej Świątobliwości, najpokorniej przedkłada, że za zrządzeniem Boskiej Opatrzności w mieście zwanym Cherasco, diecezji albeńskiej w Piemontcie, temu Towarzystwu powierzone zostało kolegium z internatem dla uczącej się młodzieży, jak również zarząd kościoła parafialnego. Wszystko, co się dotychczas działo, działo się zawsze za zgodą i radą Biskupa. Jednak w dekreście pochwalającym i zatwierdzającym Towarzystwo między innymi umieszczono i to zastrzeżenie, że „przy otwieraniu nowych domów i przyjmowaniu na później od ordynariuszów kierownictwa seminariów, trzeba się będzie zwracać w poszczególnych wypadkach do Stolicy św. Chociaż ściśle mówiąc, nazwać to należy raczej tymczasową administracją, niż otwarciem nowego domu, przecież dla usunięcia wątpliwości i okazania Stolicy św. należnego posłuszeństwa, pokornie się uprasza o władze, które się uważa za konieczne dla rozszerzenia większej chwały Bożej. Ponadto kolegium to (przejęte obecnie na własność magistratu w Cherasco) i opieka nad kościołem parafialnym należały do braci Zgromadzenia Somasków przed ogłoszeniem najnowszych ustaw Królestwa Włoskiego o rozwiązaniu zakonów. W tym również wypadku i z tego głównie powodu uprasza się najpokorniej o odpowiednie upoważnienia. Po tym wstępie, proszący jasno i wyraźnie oświadcza, że we wszystkim i zawsze gotów jest podlegać wszystkim zarządzeniom Stolicy św. i że jeśli przyjdzie czas, kiedy wspomniane Zgromadzenie Somasków opuszczoną administrację będzie w stanie objąć na nowo, jak najchętniej zwróci prawa, posiadłości, administrację, które z jakiegokolwiek tytułu będą mu się należały.

Prośba odniosła skutek pozytywny.

Jego Świątobliwość na audiencji, udzielonej dnia 19 listopada 1869 r. niżej podpisanemu Sekretarzowi św. Kongregacji Biskupów i Zakonników, zważywszy dokładnie okoliczności i poinformowawszy się o zdaniu Biskupa albeńskiego, łaskawie się zgodził i przeto rozkazał temuż Biskupowi polecić, aby jeśli przedstawienie rzeczy zgodne jest z prawdą, dopóki wspomniany instytut nie zostanie zwrócony Zgromadzeniu Somasków, przejęcie tego domu i kościoła przez Księdza Jana Bosko, stosownie do prośb, według swego zdania i sumienia zatwierdził. Bez względu na jakiegokolwiek sprzeciwy.

Kard. Quaglia prefekt

S. Svegliati Sekretarz.

Ksiądz Bosko rozpoczynając te starania 3 października znalazł się w Becchi w zwykłym towarzystwie na uroczystości Matki Boskiej Różańcowej. W tych dniach spokojnych mówił on chętnie o soborze powszechnym i wyrażał gorące pragnienie, by został ogłoszony dogmat o nieomyślności osobistej papieża, skłaniał go do tego względem na niezmiernie korzyści, jakie miało przynieść to określenie dogmatyczne. Wykorzystywał każdą sposobność, by o tym pouczać księży, kleryków i chłopców, którzy byli przy nim, a w tych dniach za przedmiot swoich kazań wzięł dogmaty w ogólności. Ksiądz Bonetti, bezpośredni świadek, zapisał jego słowa.

Co to jest dogmat?, stawiał pytanie.

Dogmat jest to prawda nadprzyrodzona, która wyraźnie lub domyślnie zawiera się w Piśmie św. i jest potwierdzona przez określenie Kościoła albo zebranego na soborze, albo rozproszonego po świecie. Dogmat podaje się do powszechnej wiadomości. Był on głównym przedmiotem nauczania św. Ojców, stanowi część istotną naszej religii, stąd jest rzeczą konieczną, by wierni byli o nim pouczeni i zdawali sobie z niego sprawę. Dogmat łączy się jak najściślej z moralnością. Powinien, przeto być ogłaszany w sposób odpowiedni, dokładny, aby nie wyszedł wiernym raczej na szkodę, niż na pożytek duchowy.

Zdaje się, że obecnie tu i tam zaniedbano cokolwiek przepowiadania dogmatów. Należy ożywić tę gałąź nauczania katolickiego. Trudności nie powinny nas zrażać, o ile postaramy się o dobre przygotowanie.

„Dogmat podaje się do powszechnej wiadomości, ponieważ:

1. Jest on najszlachetniejszą i najbardziej żywotną częścią religii.
2. Jest znakiem i cechą, która odróżnia wiernego od niewiernego.
3. Dogmat jest zarodem cnót nadprzyrodzonych.
4. Dogmat jest przedmiotem naszej wiary, ponieważ wiara jest dowodem rzeczy spodziewanych, mówi św. Paweł, a nie obecnych i widocznych, a więc powinien być znany przez wiernych, o ile ich wiara ma być realną i żywą.
5. Dogmat wykazuje stosunek, jaki zachodzi między prawdami przyrodzonymi a nadprzyrodzonymi. Przewyższa siły rozumu, ale nigdy mu się nie sprzeciwia. Prawdy dogmatyczne pozostają w tak ścisłym związku między sobą, że zaprzeczywszy jedną, logicznie należałoby zaprzeczyć wszystkie.
6. Dogmaty się ogłasza, ponieważ uczą pokory, która jest podstawą życia moralnego. Jest to poddanie się rozumu Bogu, który objawia i Kościołowi, który naucza".

Ksiądz Bosko, powróciwszy do Turynu, oczekiwał przybycia z Algieru dwóch chłopców arabskich ze szczepu Kabyłów, osieroconych w czasie wielkiego głodu, który

pozbawił rodziców tysiące biednych dzieci. Arcybiskup Lavigerie zbierał ich setki, wykupując ich na rynkach niewolników i wychowując po chrześcijańsku.

Czcigodny prałat zaproponował Księdzu Bosko, by przyjął pod swą opiekę pewną ich liczbę, tych mianowicie, którzy wrogo byli usposobieni do wszelkiego rodzaju wychowania. Ksiądz Bosko się zgodził i arcybiskup wysłał do Italii dwóch pierwszych. Nie byli jeszcze ochrzczeni. Jeden nazywał się Ali, drugi Karubi. Obaj liczyli po dwanaście lat.

Gdy przyплыnęli do Genui, zaprowadzono ich na dworzec kolejowy i powierzono konduktorowi. Na dworcu w Turynie zostawszy sami, nie stracili odwagi. Ubrani w strój narodowy, w powiewne, białe płaszcze i czerwone fezy z błękitnym pomponem wypowiedali rezolutnie jedyne słowo, które umieli po włosku:

Don Bosco! Wskazano im zaraz najbliższą drogę do Oratorium. Na każdym skrzyżowaniu ulic wołali do pierwszego lepszego przechodnia: Don Bosco! i tak przybyli do Oratorium. Ksiądz Bosko kończył właśnie obiad więc obu synów pustyni przedstawiono mu w refektarzu. On, wzięwszy ich przyjaźnie za ręce, uśmiechem pieśczołą i kilku słowami francuskimi starał się im wytłumaczyć, że przyjmuje ich chętnie i że będzie im przyjacielem. Następnie oddał ich w opiekę pewnemu asystentowi, który nauczył się nieco po arabsku w czasie swego pobytu w Palestynie i polecił mu, żeby się starał o ich potrzeby i udzielał im początkowej nauki.

8 października Ksiądz Bosko bawił w Villastellone, jak wynika z listu księdza Rua do księdza Appendino.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Rozmawiałem z Księdzem Bosko o zleceniu, jakie wczoraj otrzymałem, a on kazał mi przeprosić Przewielebnego Księdza za to, że tam nie pojechał. Ku jego przykrości nawał zajęć pozbawił go tej przyjemności. Ale że co się odwlecze, to nie uciecze, więc poleca mi zawiadomić Przewielebnego Księdza, że uda się do Niego w piątek, 8 bm., drugim omnibusem. A więc będziecie mogli pomówić w sprawie Małgorzaty Assom i o innych interesach i obmyślać dla większej chwały Bożej tyle pięknych rzeczy.

Zobowiązany sługa

Ksiądz Rua prefekt

Październik 1869 r.

Następnej niedzieli spotykamy Księdza Bosko w Calliano. Odpowiedział stamtąd na list pewnego alumna kleryka.

NAJDROŻSZY GARINO!

Z przyjemnością przeczytałem Twój list i cieszę się z Twojej silnej woli, by zostać z czasem prawdziwie dobrym księdzem.

Ze swej strony uczynię wszystko, co mogę, ale wymagam czegoś i od ciebie. A czego? Oto ufności nieograniczonej w tym wszystkim, co się odnosi do dobra Twojej duszy. Chciałbym Cię zrobić łowcą dusz lecz obawiając się, żeby Cię, kto inny nie ułowił, radzę Ci tylko stać się wzorem dla swoich kolegów w praktykowaniu cnoty. Zresztą zawsze będzie dla Ciebie wielkim szczęściem, skoro będziesz mógł zrobić coś dobrego, lub przeszkodzić jakiemuś złu wśród swoich kolegów. Kochaj mnie jak i ja Cię kocham w Panu i módl się również za mnie, który Ci jestem z serca

najoddańszym

Ksiądz Jan Bosko

Calliano, 10 października 1869 r.

Powróciwszy do Turynu, dziękował pewnej dobrodziejce, udzielając jej przy tym rady, o którą prosiła.

Turyn, 11. 10. 1869 r.

WIELCE CZCIGODNA PANI!

Przez ręce gorliwej siostry Filomeny otrzymałem pokaźną sumę tysiąca franków, aby choć w drobnej części zaopatrzyć liczne i wielkie potrzeby tej nowej świątyni. Króciutką chwilkę zaledwie mogłem zatrzymać się na rozmowie z ową zakonnicą i dlatego nie zdążyłem ją poprosić o wyrażenie Pani mojej serdecznej podzięk.

Obecnie, gdy spełniam ten swój obowiązek wdzięczności, zapewniam Panią, że codziennie będę zanosił szczególne modlitwy przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki i spodziewam się, że łaska, o którą Pani prosi, zostanie Jej bez wątpienia udzielona.

Pani mówi, że jej dotychczas jeszcze nie otrzymała i dodaje, że chodzi tu o zmartwienie rodzinne, o którym nie wiem, na czym polega. Lecz oto, co mogę Pani powiedzieć pozytywnie: Proszę nie ustawać w modlitwie i zdać się na wolę Bożą. Zmartwienie wkrótce się skończy. Są rzeczy, które obecnie zdają się cierniami lecz Bóg zamieni je w kwiaty. Jedno spojrzenie na krucyfik i bądź wola Twoja. Oto, czego Bóg chce od Pani.

Wreszcie proszę przyjąć tę radę: członki w rodzinie należy leczyć, a nie wycinać. Pokrywać to, co się nie podoba, rozmawiać ze wszystkimi, polecenia wydawać z mocą, ale i z całą miłością, oto są środki, którymi Pani uleczy wszelkie niedomagania.

Proszę mi wybaczyć tę śmiałość: daję lekcje Minerwie, ale proszę mi tego nie brać za złe. Jutro (12) ja odprawię Mszę św. a moi chłopcy przyjmą Komunię św. na intencję

Pani. Niech Bóg błogosławi Panią i całą Jej rodzinę i niech udzieli wszystkim długich lat szczęśliwego życia wraz z cennym darem wytrwania aż do końca.

Proszę przyjąć wyrazy szczerej wdzięczności, z którymi mam zaszczyt kreślić się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Posiadamy z tego miesiąca inny list Księdza Bosko, wysłany do klasztoru Nawiedzenia w Pinerolo, a skierowany do przełożonej, która zamierzała otworzyć klasztor w Villalvernia.

WIELEBNA MATKO!

Proszę nie zważać na nikogo i proszę być pewną woli Bożej w tym wszystkim, co się czyni w sprawie domu w Villalvernia. To, co mówią inni, należy przyjąć z uszanowaniem i niech to posłuży za wskazówkę na przyszłość. Po burzy tym radośniejsze będzie ukazanie się słońca. Kapusta przesadzona rośnie prędej i rozmnaża się. Odwagi więc i wiary w Opatrzność Bożą. Niech Bóg błogosławi Wielebną Matkę, Jej prace i wszystkie Jej córki. Proszę się modlić za mnie i za moje biedne dzieci. Kreślę się z głębokim szacunkiem,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 27 października 1869 r.

Tymczasem wyjechał do Cherasco dyrektor, ksiądz Jan Francesia z przydzielonym sobie personelem. Kolegium zostało otwarte. W tym miesiącu Sługa Boży umieścił w Unita Cattolica artykuł o kolegium w Lanzo, załączając wzmiankę o programie. Artykuł rozpoczynał się, jak następuje:

I w tym również roku otwarty będzie zakład, uznany za tak pożyteczny dla nauki i obyczajów młodzieży. Miło nam podkreślić, że szkoła elementarna i gimnazjum, nie tylko mają programy zgodne z wymaganiami rządowymi, ale ponadto są doskonale prowadzone przez zdolnych i oddanych swej pracy nauczycieli, którzy w ubiegłym roku szkolnym, jak wszyscy stanęli do egzaminów w gimnazjum Cavoura, tak wszyscy je zdali, a paru nawet z odznaczeniem.

W trosce o swoje szkoły na Valdocco, Ksiądz Bosko zlecił księdzu Karolowi Ghivarello przygotowanie programu pracy do przedstawienia urzędowi.

Przemyślał też nad Oratorium świątecznym na Valdocco, aby mu znowu przywrócić dawną żywotność. Od roku mniej więcej, chłopców z miasta przychodziła zaledwie szczupła gromadka już to z powodu wielkiej liczby internistów, którzy zajmowali boiska i kościół św. Franciszka i dlatego, że wielu pracodawców nakazało swoim terminatorom pracować rano w dni świąteczne, a wreszcie, ponieważ po otwarciu kościoła Maryi Wspomożycielki, kościół św. Franciszka musiał tymczasowo służyć innym celom z powodu braku miejsca w zakładzie. Jedynie wykłady katechizmowe w wielkim poście ożywiały Oratorium i przypominały dawną jego liczebność. Po Wielkiej Nocy znowu mała tylko liczba chłopców zjawiała się na nabożeństwach w nowym kościele. Nie był to jednak zachód lecz tylko częściowe zaćmienie. Ksiądz Bosko bowiem celem przyciągnięcia większej liczby chłopców, przeznaczył dla nich obszerną zakrystię z zachodniej strony kościoła i polecił klerykowi Juliuszowi Barberis zająć się Oratorium świątecznym. W krótkim czasie zebrało się tylu chłopców, ilu ich tylko mogło się w tym lokalu pomieścić. Odtąd rano i wieczorem urządzano tam dla nich wykłady religijne. Stamtąd również, otwarłszy sobie drzwi na prezbiterium, słuchali Mszy św. i brali udział w błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem. Zabawiali się na długim lecz wąskim podwórzu na zachód od kościoła Maryi Wspomożycielki.

Troska Męża Bożego o warunki życiowe internistów nie ustawała na chwilę. Zwrócił się ponownie do ministerstwa Spraw Wojskowych, by prosić o zabezpieczenie od zimna swoich wychowanków i otrzymał, jak zawsze, przychylną odpowiedź.

MINISTERSTWO WOJNY

L. 5811

Florencja, 16 listopada 1866 r.

Celem wsparcia ubogich chłopców, przygarniętych w zakładzie dobroczynnym, utrzymywanym przez Waszą Przewielebność, Ministerstwo zarządziło, by Dyrekcja Magazynów materiałów dla Świadczeń Administracyjnych w tym mieście miała do dyspozycji osoby, którą Wasza Przewielebność odpowiednio upoważni, następujące przedmioty inwentarza wojskowego, wycofane z użytku:

- 200 koców wełnianych,
- 100 poszewek,
- 113 poszewek z płótna konopnego,
- 15 sienników,
- 28 prześcieradeł.

O powyższym podpisywany ma zaszczyt powiadomić Waszą Przewielebność w odpowiedzi na Jego list z dnia 10 bm.

Wz. Ministra

Lerici

Jednocześnie Ksiądz Bosko stale pamiętał o „Czytankach katolickich”. Na miesiąc listopad podały one swoim abonentom tomik napisany przez niego w r. 1869: „Aniela czyli sierotka Apeninów przez Księdza Jana Bosko”.

We wstępie tak mówił do czytelnika: „Ubiegłej jesieni udałem się z posługą duchową do pewnej okolicy. Usłyszałem tam opowiadanie o pewnej dziewczynie, które wydało mi się bardzo interesujące. A chociaż dziewczyna umarła na początku bieżącego wieku, pamięć o niej przechowuje się tak żywa, jakby niedawno dopiero zabrakło jej wśród tamtejszych ludzi. Proboszcz owej miejscowości dostarczył mi wielu szczegółów, a między innymi wręczył mi kopię rękopisu, którego oryginał przechowuje się w archiwum parafialnym. Z poszczególnych opowiadań, a przede wszystkim z owego rękopisu wybrałem to, co wydawało mi się najciekawszym, najmiłym i najważniejszym dla naszych czytelników. Ja jestem zwykłym sprawozdawcą i będzie dla mnie wielką nagrodą, jeśli ktoś przeczyta opowiadanie moje z korzyścią, a przynajmniej łaskawie wyrozumie to, w czym nie potrafiłem go zadowolić. Niech Bóg obsypie nas wszystkich swymi łaskami niebiańskimi i niech nam udzieli długich lat szczęśliwego życia”.

Jest to opowieść o życiu szlachetnej i bardzo bogatej panienci, która gdy jej nie pozwolono wstąpić do zakonu, dla miłości ubóstwa ewangelicznego porzuciła pałac ojcowski, uciekła w dalekie strony, przez całe życie służyła, niepoznana w domu ubogiego wieśniaka. Na przykładzie tej świątobliwej dziewczyny okazuje się, jak mają bogaci używać swego majątku i przedstawia się powody, które nakłoniły pewnego protestanta do pojednania się z Kościołem przed śmiercią.

Ksiądz Bosko nie tylko pisał i wydawał książki własne, lecz zajmował się również poprawianiem, powiedziałbym słowo za słowem, rękopisów swoich synów, które miały być oddane do druku.

Polecił był księdzu Lemoyne napisać biografię o kleryku Mazzarello, a teraz tak mu odpowiadał, przeczytawszy dokładnie jego pracę:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

Praca Twoja udała się pięknie, ale trzeba wziąć pod uwagę to, co wypada pisać i co zmierza do celu. Z tego punktu widzenia należy:

1. Usunąć, a przynajmniej zmiarkować zapędy poetyckie, a więc gdy służą tylko do opisów, eliminować je zupełnie.

2. Pamiętać, że się pisze w prozie historycznej, a więc zastosowanie moralne ma być niejako rozsiane w opowiadaniu, a nie traktowane, jako oddzielna materia.

3. Wychodząc z tego założenia, rozdział Mornese należy skreślić, a rzeczy, miejsca, historię przedstawić w formie przedmowy, według Casolisa; dalej podać źródła, z których zaczerpnąłeś wiadomości, jakimi się posługujesz, a dopiero potem rozpocząć opowiadanie.

5. Niektóre rzeczy zaznaczyłem tylko czerwonym ołówkiem, żebyś uważał na sens i powiązanie tematu. Masz tu dwa zeszyty, drugie dwa odeślę Ci, skoro je zdąży przeczytać, a spodziewam się wkrótce. Ponieważ jest to pierwsza Twoja praca, miej trochę cierpliwości. Będzie lepiej, gdy kilka zeszytów dokładnie przejrzyś i poprawisz.

Odwagi i ufności w Panu. Niech Bóg błogosławi Tobie i Twoim zajęciom.

Twój najprzysiężniejszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 3 listopada 1869 r.

Podczas gdy on załatwiał te wszystkie sprawy, Oratorium zapełniło się wychowankami, którzy mieli obserwować z bliska jego nadzwyczajne cnoty. Wielu z nich zostawiło nam odnośne świadectwa na piśmie. Przeczytamy jedno dla okazania, jak Mąż Boży szedł ciągle naprzód w swoim posłannictwie i jak coraz bardziej rosła sława jego świętości.

W tym roku w dzień Wszystkich Świętych wstąpił do Oratorium, jako uczeń szkoły średniej, Józef Bernard Corno. Matka przedstawiła go Księdzu Bosko w Borgata dei Becchi. Ukończywszy w przeciągu czterech lat gimnazjum, a następnie pierwszy kurs filozofii, zmuszony był z powodu zdrowia opuścić Księdza Bosko, z którym utrzymał na zawsze dobre stosunki, żywiąc dla niego wdzięczność i głęboki szacunek. Wychowanek ten, późniejszy kapłan, doktor teologii, notariusz apostolski, kanclerz kurii turyńskiej, ceremoniarz arcybiskupi, a obecnie prałat domowy Jego Świątobliwości, wezwany do złożenia świadectwa w procesie diecezjalnym o życiu i cnotach Księdza Bosko, tak opisał swoje wrażenia z pięcioletniego pobytu w Oratorium.

„Powszechnym było zdanie, że Ksiądz Bosko miał dary nadprzyrodzone. Kilka razy przepowiadał śmierć różnych chłopców. Przenikał serca innych i słyszałem od jednego z kolegów, że naprawdę czytał w jego sumieniu. Kilka razy przekonano się, że z daleka widział to, co się działo w Oratorium. Stwierdzam, że niektórzy z jego wychowanków, dopuściwszy się jakiegoś uchybienia, nie chcieli mu się pokazać z obawy, że przeczyta grzech

na ich czole. Wielka była sława jego świętości także na zewnątrz zakładu. Ksiądz Bosko bardzo się troszczył o swoich chłopców nauczał ich sam lub przez swoich współpracowników. W dni świąteczne głosił prawdy wiary i nakłaniał z całą siłą do pobożności. Każdego wieczora, przed pójściem na spoczynek, wygłaszał do chłopców krótkie przemówienie. Jego metoda wychowawcza była ściśle ojcowska, przyciągał chłopców dobrym postępowaniem, dzięki czemu byli do niego bardzo przywiązani. Przyzwyczajali ich do częstego przyjmowania sakramentów św. Komunia św. u wielkiej liczby chłopców była tygodniowa, u wielu nawet częstsza, a w uroczystości kościelne i ćwiczenie dobrej śmierci stawała się Komunią generalną. Spowiadał on wiele i nieustannie, miał również do pomocy innych księży spowiedników, gdyż zostawiał penitentom całkowitą wolność wyboru. Był także obdarzony wyjątkową roztropnością, co wynika z faktu, iż wśród takiego mnóstwa chłopców, przybyłych ze wszech stron, nie wydarzył się nigdy żaden nieporządek”. Dotąd świadek. A my dodamy:

Dla swoich drogich chłopców, żeby ich tym silniej zachęcić do dobrego sprawowania, odnowił Ksiądz Bosko zwyczaj, który powoli poszedł w zapomnienie, a mianowicie, że w pewnych okolicznościach niektórych wychowanków zapraszał do siebie na obiad. Główną przyczyną zaniechania tego zwyczaju była ciągle rosnąca liczba salezjanów i ciasność refektarza przełożonych mieszczącego się w podziemiach przy kuchni. W tym roku ponieważ na jadalnię przeznaczono całą salę przy portykach, odpowiadającą obszarowi dawnej szopy, zmienionej na kaplicę w r. 1846, Ksiądz Bosko postanowił, aby kolejno, co niedzielę przychodzili do niego na obiad najlepsi z każdej klasy i każdej pracowni. To służyło całej klasie za zachętę do dobrego. Dobry ojciec cieszył się bardzo, widząc u siebie tych wychowanków, pragnął ich i utrzymywał ten zwyczaj nawet wtedy, gdy niektórzy rygorysty zaczęli robić trudności i sprzeciwy. On uważał za rzecz wielkiej wagi, że najwybitniejsi chłopcy mieli sposobność zbliżyć się do przełożonych i chciał, by tę nagrodę dawać im więcej razy w roku. Przy stole jednak nie siedzieli oni przy Księdzu Bosko. Ten przywilej zastrzeżony był od dawna chłopcom, wybranym do umywania nóg w wielki czwartek, umywania, które odbywał sam Przełożony generalny.

Chłopcy odznaczeni wynosili z tych obiadów niemałą korzyść. Stale, po skończonym obiedzie, szli podziękować Księdzu Bosko, a on zwracał do każdego słówko, wywierające zawsze dobre wrażenie. Tyle razy zdaniem, na pozór przypadkowo powiedzianym, wskazywał drogę życia, po której miał pójść wychowanek. Kiedy indziej dopomagał zakiełkować powołaniu, umacniał je, albo nawet dopełniał. W niektórych wypadkach rozdawał wszystkim słodycze.

W oczekiwaniu tej nagrody chłopcy z upragnieniem mówili o niej wiele dni przedtem, budowali na niej różne plany, a później przez lata całe wspominali, że mieli szczęście być na obiedzie z Księdzem Bosko.

Inni, których ominęło to szczęście, nie czekali na specjalne zaproszenie, żeby się zbliżyć do Księdza Bosko. Sceny zabawne i wzruszające, opisane przez nas obszernie gdzie indziej, które od roku 1850 rozweselały refektarze, gdzie Ksiądz Bosko zasiadał celem spożycia posiłku, zdarzały się i nadal w tym roku 1869. Za ledwie salezjanie wyszli, gromada chłopców wpadała z impetem do refektarza, w którym siedział Ksiądz Bosko i zajmowała wszelkie miejsce, które się dało zająć, tak, że trzeba było, co prędzej zdejmować obrusy ze stołów. Zdarzało się to najczęściej po wieczery.

Lecz nie upłynęło wiele czasu, a chłopcy musieli się pogodzić z myślą, że tylko na podwórzu będą mogli widzieć swego kochanego Księdza Bosko. Wizyty, jakie przyjmował w tym refektarzu, obcy goście, którzy często przychodzili, to wszystko kazało przerwać te tak drogie i rodzinne przejawy uczucia. O jakie piękne wspomnienia!

Zapraszanie jednak na obiad lepszych wychowanków przetrwało aż do końca życia Księdza Bosko i przechowują się jeszcze nazwiska wielu, którzy w ten sposób zostali wyróżnieni w nagrodę za postępy w nauce i dobre zachowanie.

ROZDZIAŁ LIX

Chłopcom Oratorium odebrano ponownie prawo do biletu ulgowego na kolejach Italii Północnej; Starania Księdza Bosko w Zarządzie kolei żelaznych o ponowne przyznanie ulgi; Prefekt Turynu popiera Księdza Bosko, ale bezskutecznie; Arcybiskup poleca wikariuszowi w Lanzo, by zbadał powołanie salezjanów, pracujących w Kolegium; Ksiądz Bosko, powiadomiony o tym, wysłał mu odpowiedź, którą ma przesłać arcybiskupowi; Zapowiada swoje odwiedziny w zakładzie w Lanzo; Arcybiskup rozwodzi żale z powodu pewnego kleryka salezjanina z diecezji turyńskiej, któremu udzielił święceń biskup z Casale; Co wpłynęło na takie załatwienie sprawy; Arcybiskup udziela nagany Księdzu Bosko za pogwałcenie św. kanonów; Pokorna odpowiedź Księdza Bosko, który przedstawia swoje racje; Arcybiskup zawiadamia go, że nie uznaje ani jego racji ani przeprosin Księdza Bosko oraz zasięga rady u kanonika Fissore; Biskup z Casale broni swego postąpienia; Monsignor Fissore świadczy, w jakim poważaniu miał zawsze Księdza Bosko.

Wytrwałość Księdza Bosko w poszukiwaniu i zapewnianiu środków materialnych swoim wychowankom godna była największej pochwały. Jego serce było zawsze sercem dobrego ojca rodziny. Dyrekcja kolei żelaznych Italii Północnej na początku tego roku odebrała po raz drugi jego wychowankom prawo do biletów ulgowych, a Ksiądz Bosko, ponieważ zbliżał się czas, kiedy wielu chłopców miało wyjeżdżać do domu lub odwrotnie: przyjeżdżać z domu do Oratorium, złożył nowe podanie do naczelnego dyrektora kolei żelaznych. List nie ma daty.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE DYREKTORZE!

By nie przyczyniać, o ile to jest możliwe, kłopotu J.W. Panu, ośmielam się przesłać niniejszym na piśmie to, co chciałbym przedłożyć Mu osobiście i proszę, by J.W. Pan ze zwykłą sobie dobrocią raczył niniejszy list przeczytać.

Jak długo koleje żelazne pozostawały w administracji rządowej, młodzież tutejszego zakładu uznano za ubogą i jako takiej przyznawano przejazd bezpłatny, a przełożeni domów wraz z jednym towarzyszem cieszyli się prawem do biletu ulgowego. Ten przywilej nadała jednocześnie administracja kolei południowych i rzymskich.

Gdy koleje przeszły następnie od Państwa pod zarząd Towarzystwa Italii Północnej, przyznano jej prawie to samo dobrodziejstwo, tj. zniżkę ubogich w wysokości 75%. Było zadaniem administracji czuwać nad tym, by nie nastąpiło nadużycie przywileju, który rozciągnięto na każdy wyjazd ze stacji turyńskich. Lecz zdarzyło się, że ktoś oszukawszy chłopca, który z Saluzzo miał przyjechać do zakładu, posłużył się nieprawie jego biletem. W następstwie tego wypadku, pismem z 20 czerwca 1867 r. zmniejszono zniżkę do połowy normalnej ceny.

Inni złośliwi ludzie wprowadzili w błąd drugiego chłopca na stacji Biella przez zmianę numeru na bilecie ulgowym i wskutek tego faktu, który w najmniejszej mierze nie był zależny od kierowników tutejszego zakładu, odebrano zupełnie prawo do zniżki pismem z dnia 15 lutego 1869 r.

Po ostatnim wypadku odmówiono nawet tych ulg, które przyznaje się zazwyczaj wszystkim zakładom wychowawczym, jeśli posiadają określoną liczbę wychowanków. Stan rzeczy w ten sposób się przedstawia. Zanoszę więc pełną uszanowania, lecz gorącą prośbę do J.W. Pana, by raczył rozważyć:

1. Że kierownictwo tutejszego zakładu w żaden sposób nie zawiniło w wypadkach, za które cofnięto ulgę, owszem zawsze czuwało i kazało czuwać i karać winnych za każdym razem, gdyby zostali wykryci. Nigdy przecież nie zdarzyło się podobne wykroczenia na stacji wyjazdu.

2. Że dom tutejszy żyje z dnia na dzień z miłosierdzia publicznego i że zawsze gotów był przyjąć w swe mury biednych chłopców, którzy byli synami pracowników kolejowych lub w jakikolwiek sposób zostali przez Dyrektorów tych poleceni i że zawsze miał opinię ubogiego, jak i teraz ją ma u Towarzystwa kolei południowych i rzymskich, które dotychczas przyznaje mu odnośne ulgi.

3. Administracja Kolei Italii Północnej nie korzysta bynajmniej na cofnięciu ulgi, ponieważ w czasie kiedy przyznawała 75 % zniżki, wydatki na podróż dochodziły rocznie do 4000 tysięcy franków; wtedy gdy zmniejszyła ją do 50 % wyniosły do 2000 franków. W tym zaś roku, gdy zupełnie cofnięto łaskę, wydano na ten cel 150 franków, a to z tej racji, że dla braku środków podróże odbywa się najczęściej pieszo lub na wozach.

4. Uprasza się przeto, o ile Administracja nie zechce udzielić zniżki 75 %, jak jej udziela innym zakładom dobroczynnym, przynajmniej o ulgę dla przełożonych tych domów i przyznanie wychowankom prawa do zniżki ogólnej, jakiej się udziela wszystkim zakładom wychowawczym, jeśli grupa wychowanków liczy dwustu.

Ksiądz Jan Bosko

Nie poprzestając na tym, osobiście chodził do różnych urzędów, ale nic nie uzyskał. Przyjęto go z wyszukaną uprzejmością i szacunkiem, wysłuchano jego racji, przedstawiono kryteria ogólne, z których wynikało to posunięcie i przyobiecano, że z czasem nie będzie rzeczą trudną otrzymać tę zniżkę.

Ksiądz Bosko widząc w końcu, że niczego nie może się spodziewać, zwrócił się do prefekta miasta, hrabiego Radicati.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE PREFEKCCIE!

W przeszłości J.W. Pan Prefekt nieraz dał się poznać jako wybitny dobroczyńca ubogiej młodzieży, przygarniętej w zakładzie Oratorium św. Franciszka Salezego i to mi pozwala mieć nadzieję, że i teraz raczy J.W. Pan udzielić nam swego poparcia w celu, który tu w krótkich słowach przedstawię.

Dopóki koleje żelazne znajdowały się w administracji rządowej, nasi chłopcy i ich przełożeni cieszyli się zawsze bezpłatnym przejazdem, jak to i obecnie ma miejsce na kolejach rzymskich i południowych. A gdy przeszły w nową administrację tzw. Italii Północnej, przyznano nam pokaźną zniżkę 75%, jaką się zwykło przyznawać ubogim.

Lecz po niespełna dwóch latach, z tej racji, że jeden z naszych chłopców, powracając do Turynu, dał się namówić do odstąpienia drugiemu swego biletu, pismem z kwietnia 1867 r. zredukowano zniżkę do połowy normalnej ceny, aż dopóki drugi chłopiec na stacji Porta Susa nie zmienił cyfry na jednym z biletów, po czym prawo do zniżki odebrano zupełnie całemu zakładowi, chociaż ten w niczym nie zawinił i owszem czuwał najstaranniejszym, by nie dopuścić do jakiegokolwiek wykroczenia naszych wychowanków w korzystaniu z biletów.

Po tym wypadku cofnięto nie tylko zniżki indywidualne, ale i te nawet, które się zwykło przyznawać bez różnicy i z reguły powszechnej wszystkim zakładom wychowawczym, kiedy liczba wychowanków udających się w podróż dochodzi do dwunastu.

Przydano później nowe ostrzeżenie, gdy tę zniżkę odebrano innym domom, za jedyny powód podając, że są zależne od podpisanego. Na przykład we wrześniu br. Małe Seminarium w Mirabello, które co do administracji nie ma nic wspólnego z podpisanym, prosiło o zwyczajną zniżkę dla dwunastu swoich wychowanków. Odpowiedziano, że należy uzyskać potwierdzenie prośby u miejscowego syndyka. Gdy to wykonano ze stratą czasu i pieniędzy, odpowiedziano, że się tej zniżki nie udzieli, ponieważ chodzi o zakład zależny od dyrektora Oratorium w Turynie.

Po tym wyjaśnieniu, proszę J.W. Pana o łaskawe poparcie mnie w Dyrekcji Tow. Italii Północnej, by mi przyznała nie poprzednie ulgi, lecz tylko te prawa, które przysługują wszystkim w ogóle zakładom wychowawczym.

J.W. Pan mógłby zaznaczyć, że ten nasz zakład zawsze przyjmował chłopców, którzy osieroceni lub w inny sposób padli ofiarą nieszczęśliwych wypadków na kolejach, zostali przez dyrektorów tychże skierowani do podpisanego. Obecnie tych chłopców przebywa w zakładzie około dwudziestu.

Będą oni nadal utrzymywani i w razie potrzeby nigdy się nie odmówi nowemu poleceniu lecz proszę przynajmniej o to, żebym nie był wykluczony od praw ogólnych. Jeśli J.W. Pan, Panie Prefekcie, udzieli nam tego poparcia, będzie miał nowe prawo do naszej wdzięczności,

a ofiarując J.W. Panu ten dom we wszystkim, w czym będzie mógł Mu usłużyć, mam zaszczyt kreślić się,

J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

(18 października 1869 r.)

Ale nawet starania prefekta nie odniosły skutku.

PREFEKTURA

PROWINCJI TURYN

Wydział 2. Sekcja Dziel Dobroczynnych

Prot. 22053

N. Reg. 1034

Odpowiedź na pismo z 18 października 1869 r.

Sprawa:

Przejazd na kolejach Północnej Italii.

Turyn, 9 listopada 1869 r.

Uwzględniając pismo Waszej Przewielebności z dnia 18 ubiegłego miesiąca, prosiłem gorąco Dyрекcję kolei żelaznych Italii Północnej o przyznanie tamtejszemu dobroczynnemu Zakładowi ulgi w opłacie za przejazd koleją wychowanków Oratorium św. Franciszka Salezego.

Przykro mi, że nie mogłem niczego wyjednać, jak się o tym Wasza Przewielebność przekona z listu tej Dyрекcji kolei żelaznych, który załączam przy niniejszym.

W z. Prefekta

Mascareti

Do Księdza Dyrektora Oratorium św. Franciszka Salezego na Valdocco – Turyn.

Ksiądz Bosko dał za wygraną oczekując, aż się zmienią okoliczności i ludzie, podczas gdy nawał innych spraw ogarniał jego myśli.

Arcybiskup Riccardi wydelegował księdza Albert wikariusza Lanzo do odbycia czegoś w rodzaju śledztwa nad powołaniem każdego z księży i kleryków kolegium salezjańskiego. Dyrektor ksiądz Lemoyne, napisał o tym Księdzu Bosko za radą samego wikariusza, który chciał mieć od niego wskazówki, jak ma postąpić. Ksiądz Bosko odpowiedział:

DROGI LEMOYNE!

Oto odpowiedź, którą ksiądz wikariusz może wysłać. Może ją zresztą zmienić, jak będzie uważał za lepsze.

W najbliższy czwartek mamy tu ćwiczenie dobrej śmierci; po południu chciałbym się wybrać do Lanzo. Jeśli Ci się zdaje, że wszyscy chłopcy będą już z powrotem.

Powiesz Ojcu Bodratto, że postaram się zadowolić jego ptaszka, jeśli zechce uciec mi z ręki.

Niech bóg błogosławi Ciebie i całą Twoją rodzinę.

Najoddańszy w Jezusie Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

PS. Co robi Guidazio?

Odpowiedź na osobnym arkuszu tak była zredagowana:

Ksiądz Wikariusz T. Albert mógłby odpowiedzieć:

Księża: Albera Paweł, Dalmazo Franciszek, Racca Piotr przebywają w Oratorium w Turynie więc nie można było ich zapytać.

Ksiądz Jakub Costamagna, klerycy Daghero Józef, Davico Modesto, zapytani w imieniu Waszej Ekscelencji, czy są zapisani i czy mają zamiar należeć do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, odpowiedzieli, że tak, owszem, że wszyscy już złożyli śluby. Wstąpili do tego Zgromadzenia ponieważ ono było dla nich jako ubogich jedynym sposobem ukończenia studiów, uważali je za drogę otwartą sobie przez Opatrzność Bożą, aby zapewnić zbawienie własnej duszy i pracować nad zbawieniem dusz innych.

Zapytani, czy mieli zamiar uchylić się spod władzy Waszej Ekscelencji, odpowiedzieli mi jednogłośnie, że nigdy im na myśl nie przyszło uchylać się spod tej władzy, a jeśli dotychczas zajmowali się prowadzeniem szkoły, nauczaniem katechizmu, asystowaniem chłopców, czynili to w wewnętrznym przekonaniu, że pracują ku pełnemu zadowoleniu Waszej Ekscelencji.

Ponadto zapewniają, że zawsze w tym sensie rozumieli swoje reguły, które według przedłożonego mi egzemplarza, w rozdz. 8 art. 3 tak mówią: *Jako Przełożonemu poddani będą Biskupowi tej diecezji, gdzie jest dom, do którego przynależą.* W artykule 2 tego rozdziału mówi się; *Po Rzymskim Papieżu itd.* (można przytoczyć cały artykuł).

Mają oni niezłomną wolę należeć do Zgromadzenia Salezjańskiego, ale nigdy czynić coś, co by uchylało najbardziej skrupulatnemu poddaniu się Waszej Ekscelencji i zaświadczać uroczystie, że zawsze w ten sposób rozumieli artykuł powyżej przytoczony, stosownie do tego, jak im go stale tłumaczono; że zamierzają stale zajmować się nauczaniem katechizmu, szkołą, posługami kościelnymi, nie w innym celu, jak żeby spełnić życzenie Waszej Ekscelencji i wykonać to dobro, jakie jest w ich możliwości, pod rozkazami i pełnym szacunku posłuszeństwem względem Waszej Ekscelencji, zgodnie z poleceniem reguł salezjańskich.

Te są ich wspólne myśli. Ze swej strony muszę oddać cześć prawdzie i oświadczyć, że moja parafa, a szczególnie młodzież, odkąd księża i klerycy przybyli do Lanzo... (Ksiądz wikariusz niech doda, co w Panu osądzi).

Dochodzenie to, przykro o tym mówić, było nową próbą trudności, które obmyślano przeciw Księdzu Bosko. Arcybiskup posunął się tak daleko, że zagroził suspensą księżom, którzy przebywali w Oratorium, nie należąc do Zgromadzenia, podczas gdy nie było żadnego, któryby nie był profesem, nowicjuszem lub aspirantem.

Diakon Józef Cagliero z Castelnuovo d'Asti, nowicjusz Towarzystwa św. Franciszka Salezego, nie złożył jeszcze ślubów. Wstąpił jako wychowanek do Oratorium przed ukończeniem czternastego roku życia. Gdy zbliżył się czas święceń, Ksiądz Bosko wysłał go z prośbą do arcybiskupa Riccardi, żeby go zechciał dopuścić do święceń kapłańskich. Arcybiskup kazał mu się wypowiedzieć, czy chce należeć do kleru diecezjalnego, czy też do Zgromadzenia i przytoczywszy swoje racje, zakończył: Wyświęcę was, jeśli mi dacie przyrzeczenie na piśmie, że wyjdziecie z Oratorium. Cagliero wysłuchał wszystkiego w milczeniu, a arcybiskup, wzięwszy pióro, włożył mu je do ręki, mówiąc: Piszcie!

Diakon, z natury nieco szorstki i śmiały w słowach, upuścił pióro i odpowiedział: Nie chcę.

A więc jeśli tak, to zgódźcie się z tym, że nie dostaniecie święceń.

A diakon: To nic, poczekam!

Ale wreszcie, podjął arcybiskup, widząc jego nie ustępliwość, dlaczego chcecie zostać z Księdzem Bosko? Czymże wreszcie jest to wasze Zgromadzenie? Kimże są ci, którzy do niego należą? Ilu was jest?

Nie wiem.

Oto papier. Napiszcie nazwiska waszych członków.

Ekscelencjo, nie znam ich wszystkich. Proszę się zwrócić do Księdza Bosko, ja nie piszę.

A więc ja napiszę!

I wziął pióro, czekając, żeby Cagliero dyktował, ale Cagliero zaciął się w milczeniu. Arcybiskup nalegał, napisał nazwisko Księdza Bosko i patrząc na diakona, zawołał:

Ksiądz Bosko, a dalej?

Cagliero milczał. Wtedy arcybiskup zaczął pisać, wołając:

Ksiądz Albera, który bardziej należy do Księdza Bosko, niż sam Ksiądz Bosko!

Ale widząc, że Cagliero milczał niewzruszenie, powstał z miejsca

Jeśli tak, idźcie sobie!

Diakon, pożegnawszy arcybiskupa, wrócił do Oratorium i opowiedział o wszystkim Księdzu Bosko, który napisał i kazał mu przepisać następujący list:

NAJDOSTOJNIEJSZY ARCYPASTERZU!

Obawa i szacunek, należny Waszej Eksceleencji, przeszkodziły mi wczoraj wyrazić to, co mi dyktowało serce, tym bardziej, że chodziło o postanowienie, co do którego radzono mi zawsze postępować bardzo powoli i nie spieszyć z ostatecznym rozstrzygnięciem.

Przyszedłszy do domu i uprosiwszy Boga o światło, siadam do biurka i piszę to, co mam w głębi swego serca to, co powiedziałbym w chwili śmierci.

Oświadczam, więc, że jest moim zamiarem i postanowieniem należeć do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego. Przybyłem tu w latach dziecińczych i gdybym nie otrzymał stąd pomocy moralnej i materialnej, z pewnością nie mógłbym przebyć dotychczasowych nauk. Z tego wynikło wielkie przywiązanie zarówno do miejsca, jak i tych osób, od których otrzymałem chleb wiedzy i wychowania moralnego. Ksiądz Bosko zostawiał mi zawsze wolną rękę, a ja, chociaż należałem ciałem i duszą do wspomnianego Zgromadzenia, jednak nigdy tego urzędowo i definitywnie nie oświadczyłem, jak zamierzam to uczynić niniejszym swoim pokornym listem.

Proszę tylko Waszą Eksceleację o pozwolenie mi na kilka słów. Eksceleacja powtórzył mi kilka razy: Czy ja chciałbym należeć do Waszej Eksceleacji, czy do Oratorium. W tym względzie muszę powiedzieć, że Ksiądz Bosko, wyjaśniając reguły tego Zgromadzenia, często nam mówił, że zawsze w każdej rzeczy trzymał się ściśle wskazówek Arcybiskupa.

W ustawach jest powiedziane, że prawowitym przełożonym jest Biskup diecezji. Ja sam również uczyłem katechizmu, wykładałem w szkole i odbywałem świętą służbę w kościele, ale w każdej rzeczy miałem zawsze to przekonanie, że te dzieła są przez Waszą Eksceleację pobłogosławione i zatwierdzone. A podczas ostatnich święceń miałem pociechę widzieć, że wśród dwudziestu pięciu kandydatów do święceń, przeszło dwudziestu było moimi wychowankami w tym zakładzie.

Proszę, więc Waszą Eksceleację wierzyć mi, że miałem zawsze i teraz mam silną wolę słuchać i poddawać się każdemu życzeniu Waszej Eksceleacji i poświęcić się, ile tylko w mej mocy, dla dobra diecezji, stosownie do reguł Zgromadzenia Salezjańskiego, które to właśnie polecają z naciskiem w rozdz. 8, w art. 2 i 3.

Proszę przyjąć łaskawie ten mój pokorny list: mówiłem językiem serca. Nie przestanę nigdy modlić się do Boga, jak i dotychczas to czyniłem, o jak najdłuższe zachowanie nam Waszej Eksceleacji, podczas gdy mam wysoki zaszczyt kreślić się, Waszej Eksceleacji zobowiązany sługa

Turyn, 6 listopada 1860 r.

Powyżej przedstawione trudności i kilkakrotne kuszenie przyszłością korzystną i zaszczytną miały ten niezwłoczny skutek, że wzmocniły i zdecydowały wolę tego dobrego ucznia Księdza Bosko. Bo już 12 listopada, pozbywszy się wszelkich niepewności, złożył swoją profesję zakonną według ustaw pokornego i zwalczanego Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Następnie za radą niektórych członków Kapituły Wyższej Towarzystwa, w nieobecności Księdza Bosko, nowy profes został przeznaczony czternastego tego miesiąca do domu w Mirabello, a biskup Casale, Monsignor Ferre, który udzielał święceń extra tempus, znając ducha Księdza Bosko i Towarzystwa, które zatwierdził w obrębie swojej diecezji, wiedząc również o trudnościach, jakie stawiano Słudze Bożemu i jego synom, był zadowolony z okazji i bez wahania udzielił biednemu diakonowi święceń kapłańskich. Wiadomość o tym w krótkim czasie doszła do uszu arcybiskupa, który niezwłocznie napisał do Księdza Bosko:

**KURIA ARCYBISKUPIA
W TURYNIE**

Turyn, dnia 26 listopada 1869 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu i przykrości dowiedziałem się, że diakon Cagliero Józef, członek Zgromadzenia Salezjańskiego, założonego w tym mieście i pod zarządem Waszej Przewielebności zostającego, został 14 bm. wyświęcony na kapłana przez księdza biskupa z Casale, księdza Piotra Marię Ferre, absolutnie bez mojej wiedzy. Przewielebny Ksiądz, jak również diakon Cagliero doskonale wiedzieli, że miałem udzielać święceń w tym miesiącu. Przewielebny Ksiądz, według dekretu Kongregacji Biskupów i Zakonników z dnia 1 marca 1869 r., ma owszem władzę wystawiania swoim podwładnym dymisorii do tonsury i święceń tak niższych jak wyższych, lecz dymisorii te powinien Przewielebny Ksiądz skierować do mnie, jako Biskupa diecezji, bez względu na to, że jestem nieobecny lub nie chcę udzielać święceń.

W tym, więc wypadku Przewielebny Ksiądz, kazawszy przez księdza biskupa z Casale wyświęcić na księdza diakona Cagliero, swego podwładnego, bez jakiegokolwiek okoliczności, która by mogła usprawiedliwić podobne Jego postąpienie, zgwałcił przepisy św. kanonów i prawa, które w tym zakresie przysługują mi, jako biskupowi diecezji, prawa, których mam obowiązek strzec z nabożnym szacunkiem i czuwać nad ich całością.

Wynika stąd, że święceń diakona Cagliero, wziętych pod uwagę tak, jak je wziąć powinienem, z punktu widzenia wyżej wspomnianego dekretu z 1 marca 1869 r., nie mogą bynajmniej uważać za prawnie dozwolone.

Spełniając przykry dla mnie obowiązek powiadomienia o tym Waszej Przewielebności, zwracam również uwagę, że Przewielebny Ksiądz i ksiądz Cagliero i Monsignor Ferre biskup Casale, za wzięcie udziału w niedozwolonych prawnie święceniach, stosownie do dekretu Papieża Klemensa VIII z 15 marca 1596 r. i bulli Benedykta XIV z 27 lutego 1747 r., wpadli w kary tamże przewidziane, tzn. Wasza Przewielebność podlega karze utraty swego urzędu i godności oraz głosu czynnego i biernego; ksiądz Cagliero karze suspensy a ponadto, gdyby święcenia przyjęte wykonywał, wpada w nieregularność; a ksiądz Biskup z Casale nie łatwo uniknie kar kościelnych przeciw tym ustanowionych, którzy by obcego poddanego, bez dostatecznych dymisori, wyświęcić się odważyli.

Powiadając o tym Waszą Przewielebność i za pośrednictwem Jego, księdza Cagliero, dla Ich wiadomości i porządku na przyszłość, kreślę się z wysokim szacunkiem,
oddany sługa

Aleksander Arcybiskup

Do Przewielebnego Księdza Jana Bosko, Przełożonego Zgromadzenia Salezjańskiego.

Ksiądz Bosko pokornie odpowiadał:

EKSCELENCJO, NAJDOSTOJNIEJSZY ARCYPASTERZU!

Nie zdoła sobie wyobrazić Wasza Ekscelencja, jaką przykrość i jak bolesne zmartwienie sprawił mi list Waszej Ekscelencji w sprawie święceń kl. Józefa Cagliero. Zawsze lecz w szczególny sposób po zatwierdzeniu naszego biednego Zgromadzenia, polecałem i po kilkakroć zapowiadałem jego członkom, że mamy wszyscy zgodnie i jednomyślnie tak postępować, aby uniknąć jakiegokolwiek najmniejszej nawet rzeczy, która by mogła spowodować nieprzyjemności lub sprzeciwiać się woli Biskupów, a szczególnie Waszej Ekscelencji; to właśnie nakazują nasze Reguły. Mam zresztą nadzieję, że szczerze przedstawienie faktu będzie mogło, jeśli nie zupełnie usprawiedliwić to, co zaszło, to przynajmniej zjednać trochę wyrozumienia.

Może Wasza Ekscelencja przypomni sobie, że niedawno temu uważał za stosowne zagrozić suspensą księżom diecezjalnym, którzy nie będąc członkami, chcieliby nadal pracować w naszym Zgromadzeniu. Ci biedacy, którzy mieli otrzymać święcenia, przestraszyli się niezmiernie i tu jest przyczyna, dla której wspomniany kl. Cagliero, kiedy był

na posłuchaniu u Waszej Ekscelencji, nie potrafił ani mówić, ani pisać. Gdy zaś chodziło o dopuszczenie go do święceń kapłańskich, byłem kilka razy rano i wieczorem, u Waszej Ekscelencji celem omówienia tej sprawy i innych, o których uważałem, że nie wypada ich załatwiać listownie. Lecz raz Ekscelecja był nieobecny, kiedy indziej znowu nie był to dzień posłuchań i tak nie miałem możliwości zbliżyć się do Waszej Ekscelencji. Zdecydowałem się wtedy wysłać kleryka do Mirabello, żeby został wyświęcony przez biskupa tego domu, co też miało miejsce extra tempus, tym bardziej, że w tym czasie Wasza Ekscelencja nie udzielał święceń, które też odbyły się dopiero w parę tygodni później.

Sądziłem, że mogę to zrobić w duchu dalekim od chęci najmniejszej naruszania praw Arcybiskupa Ordynariusza, lecz jedynie zgodnym z dekretem soboru trydenckiego, przytoczonym przez Benedykta XIV, o święceniu zakonników 27 lutego 1747 r. Znajduje się tam takie zdanie: *Congregatio consilii censuit superiores regulares posse suo subdito itidem regulari, qui praeditus facultatibus requisitis ordines suscipere voluerit, liberas dimissorias concedere, ad Episcopum tamen Dioecesanum, nempe illius monasterii in cuius familia ab iis, ad quos pertinet regularis, positus sit.* Zaciągnąłem informacji i chciałem iść również zasięgnąć u Waszej Ekscelencji, czy ten dekret był stosowany w moim rozumieniu, i otrzymałem odpowiedź twierdzącą. Opierając się na motywach powyżej przytoczonych, doszedłem do przekonania, w porozumieniu z Biskupem Casale, że kandydat może się udać po święcenia do ordynariusza tego domu, gdzie de facto przebywał. Innym powodem, który wpłynął na moją decyzję, były ćwiczenia duchowe. Ekscelencja nie uznał za wystarczające rekolekcji, które my odprawiamy tu w Turynie i Trofarello, jak to już miało miejsce z niektórymi we wrześniu br., co było powodem, że w dzisiejszych trudnych czasach musiałem ponosić koszty podróży i wszystkiego, co jest związane z udaniem się do domu rekolektantów diecezjalnych.

Pomimo tej mojej dobrej woli i przekonania, jeżeli mylnie zrozumiałem to, co powyżej przedstawiłem, proszę Waszą Ekscelencję o łaskawe przebaczenie, zapewniając, że ta Jego wola na przyszłość będzie wiernie przestrzegana. Owszem, słowami wspomnianego Papieża błagam Waszą Ekscelencję na miłosierdzie Boże i na tę miłość Ducha Świętego, która każdego przynagla w jednoświary do pracy w winnicy Pańskiej, by raczył przejść wielkodusznie ponad wszystkim, co by w tej sprawie mogło być nieprzyjemnym Waszej Ekscelencji.

Ekscelencja wie, że od trzydziestu lat w małości swojej czynię, co mogę, dla tej diecezji. Wielu kleryków, wikariuszów i proboszczów diecezji było naszymi wychowankami. Nie prosiłem nigdy ani o stypendia, ani o stanowiska. Jediną nagrodą, jaką zawsze prosiłem i z całą pokorą serca proszę, jest wyrozumiałość i kierownictwo w rzeczach, które według zdania Waszej Ekscelencji mogłyby wyjść na większą chwałę Bożą. Z powodów wyżej

przedstawionych, jak również z powodu absolutnej nieświadomości i zupełnego braku winy ze strony księdza Józefa Cagliero, nie odważyłem się zakomunikować mu części listu, która się do niego odnosi, chyba że Ekszelencja powie mi, że taka jest Jego wola.

Zawsze gotów czynić, co mogę, w świętej służbie Bożej, pozwalam sobie na wysoki zaszczyt kreślić się z najgłębszym szacunkiem,

Waszej Ekszelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 28 listopada 1869 r.

Tego dnia ksiądz arcybiskup, powierzywszy diecezję wikariuszowi generalnemu, prałatowi Zappata i odprawivszy uroczyste nabożeństwo u św. Jana odjechał do Rzymu, gdzie go już uprzedzili niektórzy z jego sufraganów, z którymi zamieszkał w kanonii watykańskiej. Stamtąd napisał drugi list do Księdza Bosko.

Gabinet osobisty Arcybiskupa

Rzym, dnia 8 grudnia 1869 r.

WIELCE DOSTOJNY I PRZEWIELEBNY KSIĘŻE!

Chcę wierzyć, że list mój sprawił przykrość i ból Przewielebnemu Księdzu, a tym bardziej wierzę w jego prawdziwość, im bardziej jestem przekonany, że fakt, nad którym ubolewam, wyniknął nie ze złego usposobienia lecz z nieświadomości. Ponieważ jednak nie mogłem temu zapobiec, byłem zmuszony napisać Przewielebnemu Księdzu w taki sposób, żebyście mogli zaradzić następstwom tego, co się stało. Nie miałem, więc tego celu, by się uzalić nad postąpieniem sobie ze mną i Przewielebnego Księdza i księdza Cagliero i księdza Biskupa z Casale, lecz chciałem zwrócić uwagę, że macie się udać do Stolicy św. po odpowiednią absolicję. Po tym wstępie, uważam za konieczne odpowiedzieć kategorycznie na Jego list, aby sprostować to, co w nim się twierdzi, dla uniknięcia dwuznaczników. I po pierwsze, jeśli zagroziłem suspensą młodym księżom diecezjalnym, którzy nie będąc członkami, chcieliby nadal przebywać w domach Zgromadzenia Przewielebnego Księdza, byłem do tego zmuszony, aby się nareszcie dowiedzieć, którzy są Jego ludźmi a którzy moimi, bo kiedy Przewielebny Ksiądz pisał mi jedno, Cagliero oświadczał w kurii co innego.

Nie rozumiem dalej, jak alumni Przewielebnego Księdza mogli się obawiać ponieważ moje słowa były zwrócone do nich nie w innym celu, jak tylko, aby się dowiedzieć, kto chce lub nie chce podlegać arcybiskupowi, a nie zawierały ani jednego słówka, które by mogło wskazywać, że pragnę odebrać Zgromadzeniu tych, którym się spodobało wstąpić do

niego. Nie wiem doprawdy, jakie znaczenie może mieć wymówka, że Przewielebny Ksiądz przychodził do mnie kilka razy rano i wieczorem, chcąc pomówić ze mną w sprawie święceń kl. Cagliero ponieważ ja zawsze dawałem posłuchanie i nikomu nie odmówiłem przyjęcia. Ksiądz zaś mógł, owszem powinien, zwrócić się w tym przedmiocie do kurii, gdzie jest urzędnik specjalnie do tego wyznaczony, którego zresztą Przewielebny Ksiądz zna, bo już, kiedy indziej miał z nim do czynienia. Postanowienie, więc przez Księdza powzięte, by wysłać Cagliero do Mirabello, nie mogło być inspirowane przez to, że się Ksiądz ze mną nie mógł porozumieć. Ja nie przeczę, że Przewielebny Ksiądz mógł posłać kl. Cagliero do Mirabello, ale z dokumentami wymaganymi przez św. kanony i nie wcześniej, aż by się udał do mojej kurii o dyspensę od wieku; a wobec bliskich święceń wysłać go w wigilię, można powiedzieć, samych święceń było to przekroczeniem praw Kościoła i zadrwieniem z Biskupa, któremu zabiera się in fraudem legis kleryka, poddanego mu do niedawna, tym bardziej, że święcenia w diecezji odbyły się zaledwie o tydzień później. I o tyle jest prawdą, że był wysłany in fraudem legis, że zaraz po święceniach powrócił do Turynu. Stąd może się Przewielebny Ksiądz przekonać, jak złą poszedł drogą w interpretacji dekretu św. Kongregacji, który Ksiądz zacytował ponieważ ten dekret żąda wyraźnie, żeby zakonnik był przedstawiony Biskupowi domu, do którego stale należy, a nie biskupowi, w którego diecezji znajduje się dom, gdzie się udaje po otrzymanie święceń, gdyż w przeciwnym razie rozporządzenie to byłoby zupełnie bezcelowe. To pewna, że gdyby Przewielebny Ksiądz porozumiał się ze mną lub z urzędnikiem kurii, wyznaczonym do święceń, niewątpliwie przestrzegliśmy Przewielebnego Księdza i wykazali Mu, jaka była zawsze interpretacja wspomnianego dekretu.

Co do ćwiczeń duchowych, zaznaczam, że jeśli poleciłem diakonowi Cagliero, aby jeszcze raz je odprawił, uczyniłem to w przekonaniu, że nie należy do Zgromadzenia. Pozostając w tym przekonaniu, postąpiłem słusznie, bo tego zażądałem, już to żeby nie robić wyjątków i przywilejów, już to, dlatego, że rekolekcje dla kandydatów do święceń mocno się różnią od zwykłych rekolekcji gdyż są w nich specjalne kazania. To zaś przekonanie zrodziło się we mnie nie tylko z tego, co mi powiedział Cagliero, ale jeszcze bardziej z faktu, że tenże zwrócił się do mojej kurii o dyspensę od wieku, czego w przeciwnym wypadku nie powinien był zrobić, gdyż do przełożonych zakonnych należą wszelkie starania o swoich podwładnych i wystawianie im listów polecających.

Po tym wszystkim, co Przewielebnemu Księdzu opowiedziałem, mam poniekąd prawo widzieć w tym postąpieniu intrygę, której dokładnie nie umiem sobie wytłumaczyć, ale nad którą bardzo ubolewam i nie życzę sobie, żeby się więcej powtórzyła. Zresztą powtarzam Przewielebnemu Księdzu, że pisałem nie po to, aby się tylko użalić, lecz żebyście się postarali o zwolnienie z kar kościelnych, jakie ściągnęliście na siebie. Co do mnie, chętnie przebaczam

wszystko i życzę tylko, aby na przyszłość nie powtórzyły się już podobne zajścia. I w tej nadziei kreślę się z całym szacunkiem

Waszej Przewielebności oddany i zobowiązany sługa

Aleksander Arcybiskup turyński

Sługa Boży otrzymawszy ten drugi list, zwrócił się po radę do kanonika Celestyna Fissore:

PRZEWIELEBY KSIĘŻE KANONIKU!

Ileż przykrości jest na tym świecie, ileż utrapień spada na biednego Księdza Bosko!

W czasie mojej nieobecności jeden kleryk z naszego Zgromadzenia wyjechał po święcenia kapłańskie do Casale, gdzie mamy dom zatwierdzony jako Zgromadzenie diecezjalne. Nasz Arcybiskup, a może był ktoś, kto go inspirował, wziął całą rzecz w sensie wrogim swej powadze, podczas gdy moje zamiary były całkiem inne. Napisał list, na który odpowiedziałem, a on zaraz jeszcze raz odpisał.

A więc prosiłbym przeczytać załączone listy i powiedzieć, czy jest jakieś nowe rozporządzenie w tej sprawie. Dekret, św. Kongregacji Soboru jest powszechnie w ten sposób rozumiany w zakonach, które interpelowałem, tak, że wszyscy chyba musieliby wpaść w naznaczone kary.

Benedykt XIV gani wypadek kiedy przełożony, falsis de causis, zmienia miejsce pobytu swego poddanego ze względu na święcenia, a później zaraz odwołuje go do pierwotnego domu, lecz nie ustanawia żadnej kary.

W tym wypadku moje racje były bardzo poważne i mam nadzieję, że je dokładnie przedstawię osobiście.

Proszę również zauważyć, że święcenia w tej diecezji odbyły się nie w tydzień, lecz dwa tygodnie później.

Można by dalej spytać: jeśli przełożony może rozporządzać swoimi podwładnymi, czy nie może im zmienić miejsca pobytu także z powodu święceń, jeśli zachodzą ważne powody?

Przewielebny Ksiądz Kanonik będzie, więc łaskaw wyświadczyć mi ten uczynek miłosierny: zbadać sprawę, a następnie wyznaczyć godzinę, kiedy najmniej mu sprawię kłopotu, a przyjdę do Jego domu, chyba, że Przewielebny Ksiądz Kanonik wolałby mówić ze mną tu w Oratorium.

Myślę, że Przewielebny Ksiądz Kanonik ma u siebie bullę o święceniu zakonników, którą cytowałem; jeśli będzie potrzebna, wyślę ją natychmiast.

Polecam całą sprawę modlitwom Przewielebnego Księdza Kanonika, a dziękując za wszystko, w czym dotychczas doznałem Jego dobroci, mam zaszczyt kreślić się z wdzięcznością, zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 18 grudnia 1869 r.

PS. Jeszcze jedno trzeba zaznaczyć, a mianowicie, że Biskup z Casale jest człowiekiem bardzo wykształconym.

Kanonik odpowiedział pospiesznie:

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE BOSKO!

Zajmę się chętnie znaną kwestią lecz żeby wyrobić sobie o niej zdanie, muszę koniecznie mieć w ręku dekret z 1 marca br. którego właśnie nie znam. Proszę więc o łaskawe przesłanie go do mego domu, a później we wtorek od pół do dziewiątej do pół do jedenastej będę u siebie do dyspozycji Przewielebnego Księdza. Biorę serdeczny udział w przykrościach Księdza i proszę Boga, by Mu błogosławił. Kreślę się z uczuciami głębokiego szacunku,

oddany sługa

Kanonik Celestyn Fissore

Turyn, 17 grudnia 1869 r.

Powód, który skłonił Kapitułę Wyższą Towarzystwa Salezjańskiego do wysłania diakona Cagliario do Mirabello celem otrzymania święceń w Casale był ten, że w Turynie namawiano go znowu do opuszczenia Oratorium.

Ale sprawa na tym się skończyła.

Ksiądz Jan Cagliario, który we wszystkich podobnych sprawach był doskonale poinformowany, jako kierownik duchowy Towarzystwa, zaświadczył, że arcybiskup napisał też swoją reklamację do biskupa Casale, a Monsignor Ferre dał mu należytą odprawę. I dodał:

„Te zatargi z arcybiskupem nie były znane nikomu, prócz Księdza Bosko, małej grupy zainteresowanych i członków Kapituły. Potem, o ile wiem, rzeczy szły bardzo spokojnie aż do końca roku 1870, w którym umarł arcybiskup, a Księdza Bosko zostawiono w spokoju. Jak długo nie wyznaczono nowego ordynariusza, nie jest mi wiadome, czy zaszło jakieś nieporozumienie z wikariuszem kapitulnym”.

Chcemy tu przypomnieć, co kanonik Fissore, późniejszy arcybiskup Vercelli, napisał po śmierci Księdza Bosko do jego następcy księdza Rua:

„Jeden z pierwszych przekonałem się o dowodach gruntownych cnót kapłańskich, jakie dawał zmarły od czasu, kiedy jeszcze studiował w Konwikcie Duchownym św. Franciszka z Asyżu. Miałem zawsze okazję widzieć stopniowy ich rozwój w życiu prywatnym i publicznym i śmiało chcę być jednym z pierwszych, którzy oplakują pustkę, jaką zostawił na ziemi, lecz wierzę, że już otrzymał nagrodą od Pana". Taki był szacunek, który żywił dla Księdza Bosko człowiek tak poważny i dobrze poinformowany o innych zatargach o wiele dłuższych i boleśniejszych, jakie miały miejsce między władzą diecezjalną a Błogosławionym.

ROZDZIAŁ LX

Ksiądz Bosko w Lanzo; „Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko w Mirabello: jego list do hrabiny Callori: propaganda dziełka o jubileuszu: uroczystość św. Karola: życzenia na podróż do Rzymu; Ksiądz Bosko w Cherasco; Poszukuje ofiar na zakupienie placu przy Oratorium św. Alojzego i budowę kaplicy lub kościoła: proponuje zobowiązania na piśmie; Otwarcie Watykańskiego Soboru Powszechnego; Hymny i śpiewy w Oratorium; Nawrócenie kapłana odstępcy; Konferencja wygłoszona przez Księdza Bosko do Zgromadzenia z okazji wyboru Kapituły Wyższej; Protokół tego posiedzenia; Ustępuje minister Manabrea i przerywają się pertraktacje o kościół św. Całunu; Umiera ostatni z sześciu przepowiedzianych przez Księdza Bosko; Piękny wynik trudnego wychowania; Chrzest dwóch chłopców z Algieru; Ofiara chłopców z Oratorium dla Ojca św. — Galantuomo na rok 1870 i przedmowa do niego.

Ostatnie dwa miesiące roku 1869 zajęły Księdza Bosko rozwiązywaniem trudności powyżej przedstawionych, lecz niemniej od poprzednich bogate były w święte uczynki. W czwartek drugiego tygodnia listopada, stosownie do swej zapowiedzi, zwizytował kolegium w Lanzo. Każda z tych wizyt wywierała wpływ jakby misji apostołskiej.

W Oratorium drukowano tymczasem ostatni tomik „Czytanek katolickich” na miesiąc grudzień. Była to książeczka na czasie: Jubileusz z okazji Soboru Powszechnego: wyjaśnił o. Secondo Franco. Autor tłumaczył, czym jest jubileusz i jaki jest jego cel właściwy; skąd czerpie Kościół i na jakiej podstawie odpusty, które przyznaje wiernym; korzyści, jakie zawierają się w jubileuszu dla sprawiedliwych i grzeszników; łatwość i praktyczny sposób uzyskania odpustów jubileuszowych. W dodatku ogłoszono reklamę Biblioteki Młodzieży Włoskiej i Czytanek katolickich

Drugimi odwiedzinami Księdza Bosko uszczęśliwione zostało małe seminarium w Mirabello, jak wynika z miłego jego listu do hrabiny Callori.

WIELCE CZCIGODNA PANI HRABINO!

Monsignor Manacorda pisał osobno, a ksiądz Cagliari załączył bilecik. Otwarłem go w roztargnieniu, ale nie czytałem wcale, stąd sekret nienaruszony.

Pani Hrabina powtarzała mi kilka razy, że jest panią i to mi dodaje odwagi w proszeniu. Ksiądz proboszcz z Vignale chciałby z okazji jubileuszu rozdać 2500 książeczek o jubileuszu o. Franco lecz kiedyśmy zaczęli mówić o cenie, poprosił o pomoc, a później się rozplakał. Ja obiecałem, że poufnie postaram się u Pani Hrabiny o pomoc dla niego. Zróbmy, więc tak: Tomik kosztuje 15 centesimów. Podzielmy tę kwotę: 5 centesimów dla Księdza Bosko, 5 dla proboszcza i 5 dla Pani Hrabiny. Pani Hrabina podjęłaby się więc zapłacić bezinteresownie fr. 125 w administracji „Czytanek katolickich”

przed upływem roku 1870. Proszę się tylko popatrzeć, jak dobrze umiem obracać pieniędzmi drugich. Pani Hrabina wszakże niech mi odpowie, jak chce. Urządziliśmy w Mirabello naprawdę wspaniałe święto. Biskup kilka razy wzruszony był do łez. Powiedziałem księdzu Bonetti, aby opisał je Pani Hrabinie w tym celu, aby ją uradować w Panu owocami Jej miłosierdzia.

Jeśli mnie Pani Hrabina będzie mogła zawiadomić o dniu swego wyjazdu do Rzymu, odmówimy specjalną modlitwę, aby się podróż wszystkim szczęśliwie udała. Ze swej strony zrobię osobne memento codziennie we Mszy św. aż do szczęśliwego Jej powrotu z Rzymu, a przynajmniej aż do wizyty, którą mam nadzieję złożyć Jej w Rzymie.

Proszę nie zapomnieć o sprawie drogiego synka. Ksieni Galeffi przełożona Oblatek z Tor de' Specchi jest uprzedzona o wizycie Pani Hrabiny. Zobaczysz Pani Hrabina wielką cnotę w postaci służebnej, chociaż pochodzi z rodu książęcego.

Niech Bóg udzieli, wszelkich dóbr Pani Hrabinie i całemu Jej domowi. Proszę się modlić za mnie, który z głęboką wdzięcznością kreślę się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 27. 11. 1869 r.

Trzecią wizytę Błogosławiony przeznaczył nowemu kolegium w Cherasco.

ORATORIUM ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

TURYŃ—VALDOCCO

8 listopada 1869 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE FRANCESIA!

Posyłam Ci odpowiedź, która jak sądzę, zadowoli wymagania kuratora. Zaniesiesz ją p. burmistrzowi, któremu wyrazisz ode mnie serdeczne pozdrowienia.

Jeśli sprawa nie jest absolutnie pilna, przyjadę do Cheresco za tydzień od najbliższego poniedziałku, tj. 22 bm. i zatrzymam się kilka dni. Mógłbym zajrzeć tam wcześniej, ale tylko przelotnie, a tego nie chcę.

Polecam Ci dobrze uważać na zdrowie swoje, księdza Provera i wszystkich innych.

Jeśli Ottonello jest kontent z pianina, pozwalam mu grać na nim, ale tak, aby kiedyś mógł grać na nim w niebie.

Drogi Księżu, odwagi w Panu. Niech Bóg błogosławi Tobie i całej drogiej rodzinie. Pozdrów ich wszystkich ode mnie.

Najoddańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

A tymczasem szukał środków na kupno placu przy Oratorium św. Alojzego na Porta Nuova. Pisał do adwokata Galvagno w Fossano.

Turyń, 24 listopada 1869 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

Już dawniej J.W. Pan powodowany czystym duchem miłosierdzia przychodził z pomocą naszym dobroczynnym przedsięwzięciom, które znajdują się w potrzebach znacznie większych, niż to J.W. Pan zapewne sobie wyobrażał. I teraz nadarza się do wykonania wyjątkowe dzieło, jak można się o tym przekonać z załączonego pisma, a więc ośmielam się uciec do miłosierdzia J.W. Pana z prośbą o pomoc, którą mu podszeptnie dobrotliwe Jego serce. Nie chcę dużo pisać: mówię tylko J.W. Panu, że ponieważ potrzeba jest nagląca, przyjmę z największą wdzięcznością wszystko, co J.W. Pan w swej dobroci raczy ofiarować. Ze swej strony nigdy się nie przestanę modlić do Pana Boga, by Go obdarzył czerstwym zdrowiem i długimi latami szczęśliwego życia, podczas gdy z najgłębszą wdzięcznością kreślę się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Ofiar też nie brakowało. Mamy wiadomość o ofierze hrabiostwa Viancino:

ORATORIUM ŚW. FRANCISZKA SALEZEGO

TURYŃ—VALDOCCO

Otrzymałem lir 1200 od Pana Hrabiego Viancino i lir 3300 od Pani Hrabiny, jako hojną ofiarę na kupno terenu dla Oratorium św. Alojzego na Porta Nuova i składam za nie należne dzięki. Niech Bóg wynagrodzi szlachetnych ofiarodawców.

Za Księdza Bosko

Ksiądz Paweł Albera

Turyń, 29 listopada 1869 r.

Na nabytym terenie miał stanąć nowy kościół. O ważności i konieczności jego budowy rozmawiał Ksiądz Bosko z kilku wybitnymi panami, a w święto Niepokalanej baron Ricci ofiarował mu następujące zobowiązanie na papierze urzędowym. Była to pierwsza ofiara na przyszły kościół św. Jana Ewangelisty, którym Ksiądz Bosko zamierzał uczcić imię Piusa IX.

Podpisany, celem poparcia ze swej strony budowy nowego kościoła w pobliżu zboru waldejskiego, a przynajmniej publicznego Oratorium, które ma funkcjonować pod zarządem Wielebnego Księdza Bosko, niniejszym pismem zobowiązuje się wypłacić mu sumę, równą jednemu procentowi wydatków, które zostaną poczynione przy budowie kościoła łącznie z ceną nabytego placu. Oświadcza jednak, że zamyka swoją ofiarę w granicach lirów 1000: słownie tysiąc. Gdyby w szczęśliwym wypadku wydano więcej niż sumę lirów 100.000, słownie sto tysięcy, powyżej tej sumy ogranicza on swoją pomoc, przywracając ją, jeśli do budowy kościoła użyje się mniejszej sumy.

Wypłata odbędzie się w trzech ratach:

Pierwszą wypłaci się, skoro się tylko rozpoczną roboty budowlane.

Dwie inne wypłaci się w latach następnych z góry.

Dla potwierdzenia wystawia niniejsze zobowiązanie, opatrując je swoim podpisem.

Turyń, 8 grudnia 1869 r.

Ulica Bogino 12, 2 piętro, dom Fassatich.

Baron Felician Ricci des Ferres

W tymże dniu 8 grudnia 1869 r., w Rzymie wśród najświetniejszych ceremonii otwarty został w Bazylice Watykańskiej dwudziesty Sobór Powszechny. Biskupów, którzy się zjechali ze wszystkich stron świata, było około sześciuset. Jedyne rządu rosyjski nie pozwolił biskupom katolickim na wyjazd do Rzymu. Każdy sobie wyobrazi efekt, jaki musiała wyrzucić ta niekończąca się procesja księży, przełożonych i generałów zakonów, prałatów, opatów, biskupów, patriarchów i członków św. kolegium, na których czele posuwał się Papież w otoczeniu wspaniałej świty, jakiej zwykł używać, gdy występował w całym blasku swej władzy. Po odprawieniu Mszy św. z prawej strony konfesji św. Piotra i odśpiewaniu *Veni Creator*, Pius IX ogłosił Sobór za otwarty a arcybiskup Ikonium Passavalle, odczytał mowę inauguracyjną. Bazylikę wypełniała pięćdziesiąt tysięcy liczebność wiernych.

Ksiądz Bosko i jego wychowankowie nie posiadali się z radości. Ksiądz Albera napisał hymn, ksiądz Cagliari skomponował do niego melodię i śpiewano go w Oratorium przez cały rok następny przy każdej sposobności, a powtórzono jeszcze w roku 1916 na przyjazd kard. Cagliari. Hymn napisany był ku czci Piusa IX i soboru.

W Oratorium do ogólnej radości przyczyniło się również nawrócenie pewnego księdza, który od szeregu miesięcy przebywał u Księdza Bosko, wysłany przez swego ordynariusza celem rehabilitacji.

Unita Cattolica podała o tym wzmiankę 12 grudnia.

Chlubny powrót. Otrzymaliśmy od Przewielebnego księdza Karola Morandi, z diecezji Cremona, chwalebne odwołanie, uczynione przez niego dnia 8 grudnia ku czci Maryi Niepokalanej i Soboru Powszechnego.

Zacny kapłan zapowiada nam jednocześnie prędkie ogłoszenie dziełka w turyńskich „Czytankach katolickich” pod tytułem: Powrót do świętej arki, między innymi celem naprawy zgorzenia, jakie dawał swą apostazją przez piętnaście miesięcy. Przykro nam, że z powodu obszerności nie możemy przytoczyć wspomnianego odwołania, tak pełnego pięknych uczuć katolickich, przynoszących chlubę i samemu konwertycie oraz naszej św. religii, która potrafi natchnąć żalem za błąd, daje siłę do wyznania go i środki do naprawienia!

Na te dni Ksiądz Bosko zapowiedział konferencję i znajdujemy w starym rękopisie, zawierającym protokoły kapitulne, następującą stronicę:

„1869r., dnia 10 grudnia zebrali się wszyscy członkowie Towarzystwa św. Franciszka Salezego i odbyły się wybory członków Kapituły, gdyż wszyscy ukończyli okres swego urzędowania. Przełożony Generalny Ksiądz Jan Bosko, po odmówieniu Veni Creator z wezwaniem i modlitwą, rozpoczął od wyboru na prefekta księdza Michała Rua, który poprzednio ten urząd zajmował i na kierownika duchowego księdza Jana Cagliero. Po rozdaniu kartek profesom wieczystym, każdy z nich oddał sekretnie głos na ekonomo i trzech radców.

Po sprawdzeniu głosów okazało się, że ekonomem został obrany ksiądz Anioł Savio, radcami: ksiądz Karol Ghivarello i ksiądz Celestyn Durando, pełniący ten urząd w poprzedniej kadencji oraz ksiądz Paweł Albera, który zajął miejsce księdza Jana Francesia, mianowanego dyrektorem w nowym kolegium w Cherasco”.

Oprócz powyższego protokołu urzędowego posiadamy prywatne zapiski o tej konferencji. Ksiądz Bosko tak zaczął mówić:

„Zebraliśmy się tego wieczoru celem ponownego wyboru naszej Kapituły. Członkowie Kapituły według naszych reguł kończą urzędowanie w trzy lata po swoim wyborze. A więc, ponieważ upłynęły trzy lata, odkąd zostali wybrani, należy przeprowadzić wybory odnowa. Kapituła składa się z prefekta, kierownika duchowego, ekonomo i trzech radców. Dwaj pierwsi, to jest prefekt i kierownik duchowy, według ustaw wybierani są przez przełożonego generalnego, inni większością głosów. Głosy oddawać mogą ci wszyscy, którzy złożyli śluby wieczyste, a nie mogą głosować, którzy mają tylko śluby czasowe. Reguły wyraźnie to postanawiają, a więc nie można nad tym dyskutować. Pozostaje jeszcze kwestia nierozstrzygnięta, czy mogą być wybrani na członków Kapituły ci, co nie mają ślubów wieczystych, lecz na ten raz kwestii nie rozpatrujemy i postąpimy tak, jak postępowaliśmy dotychczas. Zwracam uwagę, że mogą zostać wybrani ci, co już byli lub są obecnie członkami

Kapituły. Dotychczas w skład Kapituły wchodził: ksiądz Rua prefekt, ksiądz Cagliero kierownik duchowy, ksiądz Savio ekonom i radcy: ksiądz Ghivarello, ksiądz Durando i ksiądz Francesca, którego teraz trzeba zastąpić, ponieważ jest nieobecny”. Tu stawiono pytanie, czy nie należałoby wybrać dwóch ekonomów, ponieważ jeden nie może dopilnować wszystkiego, to jest potrzeb zakładu i potrzeb Towarzystwa i czy przez ekonoma Kapituły należy rozumieć tego również, który czuwa nad potrzebami zakładu. Ksiądz Bosko odpowiedział:

„Kiedy mówimy: ekonom Towarzystwa, nie powinniśmy go mieszać z ekonomem zakładu, bo zupełnie dobrze może istnieć ekonom zakładu odrębny od ekonoma Zgromadzenia. A więc kiedy mówimy: ekonom Towarzystwa to jest ten, którego się wybiera do Kapituły, nie powinniśmy go utożsamiać z ekonomem zakładowym. Ekonom zakładowy jest jakby wiceekonomem lub pomocnikiem, tak jak prefekt ma pomocnika w wiceprefekcie.

Niech o tym pamiętają głosujący, a także wszyscy inni, aby wiedzieli, jacy są ich przełożeni.

„Następnie policzono współbraci ze ślubami wieczystymi. Było ich czternastu. Wybranymi mieli być ci, którzy by otrzymali większość głosów. Ksiądz Bosko, odmówiwszy Veni Creator z wezwaniem i modlitwą oraz inne modlitwy przepisane, rozpoczął sam według regulaminu od wyboru prefekta, zatwierdzając na urządzie księdza Michała Rua, a kierownikiem duchowym mianował księdza Jana Cagliero. Po rozdaniu czystych kartek profesom wieczystym, każdy z nich oddał tajny głos na ekonoma i trzech radców. Po sprawdzeniu głosów (przez księdza Rua i księdza Cagliero) okazało się, że wybranymi zostali: na ekonoma ksiądz Anioł Savio, na radców: ksiądz Ghivarello Karol, ksiądz Celestyn Durando, którzy pełnili poprzednio ten sam urząd. Ksiądz Paweł Albera objął miejsce wakujące po księdzu Janie Francesca, który został dyrektorem nowego kolegium w Cherasco.

„Jednogłośnie byli wybrani ksiądz Ghivarello i ksiądz Durando, miał parę głosów na ekonoma także ksiądz Antoni Sala, który był ekonomem Oratorium.

Ksiądz Józef Lazzero otrzymał o jeden głos mniej od księdza Albera, który miał ich osiem.

„Przełożony generalny, Ksiądz Bosko, przeczytał głośno nazwiska wybranych i tak dalej zaczął mówić:

„Oto nasza ponownie wybrana Kapituła, która ma zawsze przedstawiać przełożonych Towarzystwa. A nie jest to tylko rzeczą wśród nas wymyśloną, lecz we wszystkich Towarzystwach zakonnych istnieje zawsze tego rodzaju Kapituła, wyraźnie wyodrębniona od innych i łatwo jest poznać jej członków. Tak jest u dominikanów, barnabitońców i w tylu innych zakonach, a w tych Zgromadzeniach Kapituła ma nawet stół oddzielny, o czym i my z czasem pomyślimy.

„Ci zaś, którzy są wybrani, mają pamiętać, że ich urząd wymaga cierpliwości i ofiary, a nie obiecuje się im żadnej nagrody poza tą, którą nas Pan Bóg obdarzy.

„Prawdą, której nie mogę przed wami ukryć, jest to, że znajdujemy się na drodze pełnej cierni, i będziemy musieli wiele ucierpieć z powodu ludzi i tylu innych przyczyn. My jesteśmy tymi, którzy pierwsi mamy przejść po cierniach, jako ci, którzy tworzą początki Zgromadzenia, lecz winniśmy nabrać otuchy, ponieważ nie jesteśmy sami, bo mamy z jednej strony naszego Boskiego Zbawiciela, a z drugiej Najświętszą Pannę. Oni idą z nami, wskazują nam drogę, pocieszają nas i podnoszą na duchu.

„To zaś, o czym przede wszystkim chce nas Pan przekonać jest, że po cierniach nastąpią róże i w obfitości. On nam przyobiecuje wielkie pomoce, liczne błogosławieństwa duchowe i doczesne. Będzie nam się bardzo dobrze powodziło, a On nas obdarzy obficie także tym, co nam jest potrzebne do życia doczesnego, bylebyśmy wszystko obracali ku większej Jego chwale.

„To, co mnie pociesza, a mówię to z pewnym zadowoleniem, jest fakt, który stwierdzam, a mianowicie, że nasze Zgromadzenie w tym roku bardzo dzielnie kroczy naprzód i wszyscy dokładają starań, aby sprawy szły dobrze. Zdaje się, że nasze położenie jest o wiele korzystniejsze teraz niż w roku ubiegłym. Chcę również, aby z początkiem roku wydrukowano spis lub katalog, gdzie będą podane nazwiska wszystkich członków naszego Zgromadzenia i tak każdy, mając u siebie ten spis, czyli katalog, będzie mógł łatwo wiedzieć o wszystkich, którzy są w Towarzystwie. Ten wykaz każdy będzie trzymał u siebie, lecz nie wolno go dawać do rąk drugih.

„Pragnę też, aby na marginesie katalogu zostawiono miejsce, gdzie przy końcu roku zapisze się tych, których Pan w tym czasie wezwał do wieczności. Co roku złoży się do archiwum jeden egzemplarz i doda się biografie współbraci, którzy przeszli do innego życia. We wspomnieniu pośmiertnym zaznaczy się główne cnoty, którymi oznaczał się zmarły. W ten sposób będzie można, na przykład po osiemdziesięciu latach, znać członków Towarzystwa, stwierdzić jego rozwój lub cofnięcie się w rozwoju. Katalog wyda się, co roku nowy. Każdy poszczególny dom będzie miał swój własny katalog, w którym będzie spisany obecny jego personel”.

Ksiądz Bosko podczas tej konferencji nie mówił już, jak to czynił, kiedy indziej, o ważności posiadania domu w Rzymie. Co do domu św. Kajusa nie było żadnej nadziei, a pertraktacje o kościół św. Całunu ze względu na ministra francuskiego (a raczej z powodu interesów pewnego domu zakonnego w Sabaudii) nie były podówczas doprowadzone do końca. Mimo to można je było rozpocząć na nowo, ponieważ minister Manabrea okazał się dość przychylnym odnośnie do propozycji Księdza Bosko. Zdarzyło się jednak, że minister

ów, zaatakowany przez izbę posłów, podał się do dymisji ze wszystkimi kolegami i 14 grudnia złożył władzę.

Nastąpił po nim, dnia 15 grudnia nowy gabinet z dr. Lanza na czele, który jak widzieliśmy, znał i poważał Księdza Bosko.

Podczas gdy Mąż Boży zamyślał, jakby go prosić o poparcie, w Oratorium umarł ostatni z sześciu, przepowiedzianych przez Księdza Bosko przy końcu poprzedniego roku. Czytamy w nekrologu, prowadzonym przez księdza Rua:

Jan Bonelli z Vico Mondowi umarł w Oratorium dnia 19 grudnia 1869 r. Człowiek prosty i bardzo bojaźliwy. Był franiszkaninem, a po kasacie zakonów został przyjęty do Oratorium, gdzie chętnie służył, najpierw jako portier, a potem zakrystianin, spełniając gorliwie wszystko, na co mu jego dolegliwości pozwalały. Jego cechą charakterystyczną było przestrzeganie milczenia tak, iż można z pewnością twierdzić, że przez czas, kiedy był w Oratorium, nie wypowiedział jednego zbytecznego słowa.

Ta piękna śmierć spotęgowała jeszcze, jeśli to było możliwe, wpływ jaki Ksiądz Bosko wywierał na dusze chłopców.

On tymczasem, wobec zbliżających się świąt Bożego Narodzenia, rozsyłał swoje życzenia przyjaciołom i dobrodziejom. Życzenia dla barona Bianco z Barbania napisał nawet wierszem, pełnym miłego humoru.

Po życzeniach nastąpiły uroczyste obchodzone święta Bożego Narodzenia. W tym dniu odrodzili się z wody chrztu św. dwaj młodzi Algierczycy. Niełatwą było rzeczą wychować ich i pouczyć o religii chrześcijańskiej, jak to miało miejsce z innym ich współplemieńcem, przysłanym do Turynu w roku 1870. Arcybiskup Lavigerie uprzedził Księdza Bosko, że byli nie do zniesienia, lecz kiedy Błogosławiony wziął ich na próbę, przekonał się, że dzikość chłopców przeszła jego oczekiwania”. Ci Arabowie byli podobni raczej do dzikich bestii, niż do istot ludzkich. Ze zwinnością tygrysią rzucali się, by kąsać i szarpać swymi pazurami tych, którzy im się nie spodobali. Ksiądz Bosko przecież od pierwszej chwili zaimponował im swoim postępowaniem. Spostrzeżono się wkrótce, że nie był im antypatyczny. Postarał się wtedy wszelkimi sposobami obudzić w nich narodową miłość własną. Najlepszym wychowankom Oratorium polecił, by obchodzili się z nimi możliwie jak najstaranniej i najuważniej. W krótkim czasie wzorowe prowadzenie się tych chłopców wpłynęło silnie na usposobienie Arabów. Czuli się upokorzeni, widząc moralny dystans, jaki ich dzielił od kolegów i dla honoru swej ojczyzny zabrali się do wyrównania tej swojej niższości. Zaledwie parę miesięcy upłynęło od ich przybycia do Oratorium, a już nastąpiła całkowita zmiana w postępowaniu i obyczajach tych dzieci pustyni, jak również w ich myślach i uczuciach. Słodki uśmiech zajął na ich twarzy miejsce dawnej dzikości, w tych żywych oczach, ciskających dawniej błyskawice gniewu i nienawiści, jaśniały obecnie

zadowolenie i spokój. Światło chrystianizmu przeniknęło swym słodkim ciepłem te oporne istoty, które nigdy nie ugięły się przed siłą, ale które już z własnej woli ugięły kolana przed Jezusem Chrystusem i przed Jego prawem”. Tak pisze hr. Karol Conestabile w swojej książce: „Dzieła religijne i moralne w Italii”. Byli więc przygotowani do przyjęcia chrztu. Ubrani według obyczaju arabskiego, w szatach oliwkowych i o kędzierzawych sfalowanych włosach, wywołali silne wzruszenie w niezmiernym tłumie, który szczelnie wypełnił kościół Maryi Wspomożycielki. Ali otrzymał imię Stefan, a Karubi, Piotr. Rodzicami chrzestnymi byli adwokat Leon Fontana, który później przez długie lata był burmistrzem Turynu i pani Oriola, jego matka, znani oboje ludności turyńskiej z dzieł chrześcijańskiego miłosierdzia.

W tych dniach młodzież Oratorium objawiła swe wielkie i szlachetne uczucie ku Namiestnikowi Jezusa Chrystusa. Pisze Unita Cattolica z dnia 28 grudnia:

„Ofiary dla Ojca św. Piusa IX w hołdzie z okazji Soboru Powszechnego. Turyn, Valdocco. Od księdza Rua, prefekta Oratorium św. Franciszka Salezego, lista ofiar złożonych przez tamtejszych chłopców z okazji Soboru, lirów 205 centesimów 15.

Aktem hołdu dla Namiestnika Chrystusowego zakończył się rok 1869. W archiwum naszym nie znajdujemy wzmianki o wiązance noworocznej, danej przez Księdza Bosko wychowankom, ale jesteśmy skłonni przyjąć, że polecał modlić się o pomyślny wynik Soboru Watykańskiego.

Jeśli nie przechowała się nam wiązanka dla chłopców, znamy za to miłe życzenia, złożone w stylu popularnym i żartobliwym abonentom Czytanek katolickich w Galantuomo, kalendarzu na rok 1870.

Tyle już razy mówiłem, że świat jest chory i potrzebuje dobrego lekarza, żeby wyzdrowieć. Chorują ubodzy, którzy chcą na wszelki sposób stać się bogatymi; chorują bogaci, którzy znużeni swymi bogactwami zazdroszczą losu ubogim i czynią wszystko możliwe, aby nimi zostać. Chorują uczniowie, bo chcą być mądrzejsi od swoich nauczycieli i dlatego nie chodzą do szkoły i każą, żeby się książki same uczyły; chorują też i nauczyciele, którzy już nie wiedzą, jak sobie dać radę z młodzieżą, skoro doszła do lat dwunastu. Pełno więc chorób u góry, pełno u dołu, pełno na każdym miejscu. Prawie, prawie chciałbym powiedzieć, że gdzie jest jeszcze najlepiej, to w szpitalach. Przy tylu nieszczęściach było, więc koniecznym, żeby lekarze raz się zmówili i zeszli na naradę, by wyszukać sposób uzdrowienia całego świata, konającego już prawie. I oto wielki lekarz dusz, chwalebny Papież Pius IX, bolejąc nad ciężkimi chorobami, które trapią nieszczęśliwą ludzkość, zwołuje wielką radę, zapraszając wszystkich biskupów religii katolickiej do zebrania się w Rzymie i wyszukania stosownego lekarstwa. Będzie to wspaniały obraz widzieć tylu i tylu pasterzy, jak ożywieni jednym uczuciem, schodzą się do Rzymu, podobnie jak apostołowie zgromadzili się

w Jerozolimie na wezwanie św. Piotra, jak wzywają Ojca światłości i dają nowe życie światu. Nastaną lepsze czasy ku radości nas wszystkich i dzieci naszych. Choć jestem już stary, chciałbym pobiec do nowej Jerozolimy i podziękować Najwyższemu Pasterzowi za ten wielki i piękny pomysł oraz podziękować również biskupom, jego braciom, że posłuszni pospieszyli na jego skinienie. Są wśród nich tacy, którzy musieli podróżować przez całe trzy miesiące i po drogach najuciążliwszych, lecz jak Arab na wielkiej pustyni ma zawsze oczy zwrócone na Horeb i pozdrawia go z uniesieniem radości, gdy go zobaczy z daleka tak i oni, myśląc tylko o Rzymie i pragnąc tylko Rzymu, znieśli z radością utrudzenie mór i okrętów i niewygody dalekich przejazdów, a jak podróżnik, gdy osiąga ostatecznie cel swoich pożądań, zapomina o przykrościach i trudach przebytej drogi, tak i biskupi, obciążeni wiekiem, gdy przybyli do Wiecznego Miasta. Oby ich Pan Bóg pocieszał, umacniał w zamiarach i błogosławił w ich świętych pragnieniach! Chciałbym mieć z piętnaście lat mniej a wtedy i ja poszedłbym do Rzymu i złączyłbym się z najwyższymi pasterzami ludu chrześcijańskiego, a prosiłbym dla nich od Boga o zdrowie doczesne i duchowne. Nie mogąc pójść ciałem, pójdę z pewnością duchem i będę się modlił gorąco sam i z innymi, by wszystko się obróciło na większą chwałę Boga, na triumf Jego Kościoła i na zbawienie dusz.

Tymczasem my biedni chorzy, żyjący w tym wielkim szpitalu, który dumnie nazywa się światem i upadli w taką przepaść, że sami z niej wyjść nie możemy, dziękujemy Bogu za to dobrodziejstwo i zrobmy silne postanowienie, że przyjmujemy, jak najchętniej lekarstwo, które nam przepiszą. Sam Duch Święty natchnie receptę, a z Jego myśli nie może wyjść, jak tylko święte, pożyteczne i cudowne lekarstwo. I tak nawet w tych czasach my, obecnie żyjący, zobaczymy, jak cały świat zdumiewać się będzie nad wielkim uzdrowieniem Kościoła i oklaskiwać jego triumfy. Kończę, życząc szczęśliwej podróży dostojnikom, którzy udadzą się do Rzymu, szczęśliwego w nim pobytu i chwalebego powrotu na swoje stolice.

A wy, moi drodzy Czytelnicy, proście Boga o to samo i miejmy silną nadzieję, że zostaniemy wysłuchani.

ROZDZIAŁ LXI

Rok 1870; Drukowany katalog salezjanów i ich zakładów; Prośba Księdza Bosko do Królewskiego Ekonomatu o zapomogę na rzecz kleryków Oratorium; „Czytanki katolickie”; Wykup niewolników; Salezjanie pójda w dalekie kraje; Przysłowiowa uprzejmość Księdza Bosko w spotkaniu się z pewną panią z Bergamo; Ksiądz Bosko rzecznikiem osobistej nieomyślności papieża; Prośby świata katolickiego do Soboru, żeby tę prawdę określił jako dogmat wiary; Dupanloup, biskup Orleanu, stara się przekonać biskupów piemontkich i lombardzkich, że podobne orzeczenie nie jest na czasie: Ksiądz Bosko jest mu przeciwny; Döllinger, heretycy i sekciarze burzą się przeciwko powszechnemu przekonaniu katolików; Biskup z Malines proponuje ogłoszenie dogmatu; Uroczyste proroctwo; przyszłość Paryża, Rzymu i Kościoła: przestroga i zachęta zwrócona do Papieża; Ksiądz Bosko podaje na piśmie i każe sporządzić kopię swojej przepowiedni; Odnosne dokumenty i objaśnienia tejże; Sprawozdanie do Rzymu ze stanu moralnego i materialnego Towarzystwa; Ksiądz Bosko prosi rektora seminarium w Turynie, by dopuścił jego kleryków do egzaminu z filozofii.

Na konferencji, wygłoszonej do salezjanów dnia 10 grudnia 1866 r., Ksiądz Bosko zapowiedział, że od roku 1870 będzie się wydawało katalog członków Zgromadzenia. Zamiar ten wykonano i z pierwszego katalogu wynika, że w r. 1870 Zgromadzenie liczyło 102 członków; 28 było profesów wieczystych, 33 ze ślubami czasowymi, 41 nowicjuszów. Nie ma wzmianki o 22 aspirantach. Zgromadzenie posiadało cztery zakłady wychowawcze dla młodzieży: Turyn, Lanzo, Mirabello, Cherasco.

W sprawie kleryków wysłał on prośbę do Królewskiego Ekonomatu Generalnego beneficjów kościelnych celem otrzymania dla nich zapomogi.

Turyn, 1870 r.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE EKONOMIE GENERALNY.

Klerycy, których spis podaje się osobno, zwykli oddawać dobroczynne usługi, nauczając w szkołach lub czuwając nad ubogą młodzieżą, która uczęszcza do Oratoriów czyli ogrodów rozrywkowych tego miasta. W przeszłości otrzymywali oni indywidualnie lub zbiorowo łaskawą zapomogę od Królewskiego Ekonomatu Generalnego i dzięki niej mogli pokryć, przynajmniej w części, koszty osobistej wyprawy i innych najkonieczniejszych wydatków.

Ponieważ dobrodziejstwo to ustało od pewnego czasu, podpisany pokornie, lecz gorąco ośmiela się ponowić prośbę do J.W. Pana, żeby tych zasłużonych w pracy społecznej kleryków wziąć pod łaskawą uwagę i żeby im przyznać tę pomoc, jaką J.W. Pan osądzi za odpowiednią.

Przy niniejszym załączam wykaz proszących, którym można udzielić zapomogi osobnej dla każdego lub zbiorowej na nazwisko podpisanego.

Z głęboką wdzięcznością kreśli się

J.W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Tymczasem przybycie pierwszych dwóch Arabów do Oratorium i zapowiedź arcybiskupa Lavigerie, że przyśle ich więcej, podsunęły, zdaje się, treść tomiku „Czytanek katolickich” na styczeń 1870 r. Oto jego tytuł: Mikołaj Olivieri i wykup dziewcząt arabskich szkic historyczny przez Jakuba Bernardi. Dzieło to opowiada o jednym z chlubnych czynów narodu włoskiego. Urząd dla wykupu niewolników, szczególnie z Tunisu, powstał w Genui na długo przed rokiem 1400. Obok niego istniało stowarzyszenie, zwane Bractwem Śmierci z siedzibą przy kościele kanonickim św. Donaty, które złączone ze stowarzyszeniem tejże nazwy w Rzymie, za główny cel miało również opiekę nad niemowlętami. Z książki, wydanej w r. 1679, wynika, że wykupiło ono przeszło 250.000 niewolników, nie licząc tych, którzy otrzymali wolność za pośrednictwem osób prywatnych i pięciu szpitali, założonych w tym celu w mieście Algierze, a znajdujących się pod opieką konsulów Rzeczypospolitej, na których ręce zorganizowane miłosierdzie wysłało pieniądze, lekarstwa, bieliznę i inne rzeczy, potrzebni w opiekowaniu się chorymi.

Wreszcie ksiądz Mikołaj Olivieri, rodem z Voltaggio, idąc za wzorem przodków zapłonął uczuciem miłosierdzia i w r. 1838 postanowił utworzyć pobożną instytucję dla wykupu dziewcząt murzyńskich. Nieustannie były jego podróże po Afryce dla wykupu tych biednych istot i po Europie dla zbierania jałmużny. Cierpienia różnego rodzaju i świętość jego życia przedstawiają obraz niezrównanej piękności. Umarł w Marsylii 25 października 1864 r., ale w życiu swoim wykupił i umieścił w różnych zakładach Italii, Francji, Niemiec 810 murzynek i pewną liczbę murzynków. I miał pociechę widzieć, jak jego małe wykupione niewolnice rozwijały w sobie najszlachetniejsze cnoty, jak wiele z nich umierało śmiercią godną pozazdroszczenia. Ksiądz Błażej Verri, ksiądz Daniel Comboni i Wielebny Ludwik z Casoria nieustraszenie poprowadzili dalej jego misję.

Dzieło to obudziło wśród naszych ideę misyjną, tym bardziej, że Ksiądz Bosko od początku powstania Oratorium od czasu do czasu mówił o założeniu swoich domów w Afryce, Ameryce i Azji, a ksiądz Franciszek Dalmazzo kilkakrotnie słyszał z jego ust, że salezjanie wkrótce mieli wyjechać w dalekie kraje.

W pierwszych dniach stycznia Błogosławiony miał sposobność pozyskać dla swoich dzieł dobrodziejkę, przedstawioną mu przez księdza Antoniego Sala. Na każdym

kroku jego wykwintna uprzejmość zdobywała mu serca. Pani ta sama nam opisała swoje pierwsze spotkanie się ze sługą Bożym.

W r. 1870 wybrałam się w podróż do Rzymu w towarzystwie dwóch swoich kuzynek. Od Mediolanu do Turynu siedział w naszym przedziale ksiądz, który uprzejmie rozpoczął z nami rozmowę. Od słowa do słowa, przedstawił nam się jako ksiądz z zakładu Księdza Bosko. Gdyśmy stanęli na dworcu w Turynie, żegnając się z nami, powiedział: „Jutro o dziewiątej oczekuję panie w kościele Wspomożycielki na Mszy św., a potem przedstawię panie Księdzu Bosko”. Ponieważ pobyt nasz w Turynie był ograniczony do jednego tylko, nie całego dnia, zaproszenie było mi bardzo nie na rękę, bo nie chciałam stracić dnia, w ustalonym programie podróży. Przecież, żeby się nie okazać niegrzeczną, namówiłam kuzynki, że się zgodziły pójść na Mszę św., której miałyśmy wysłuchać na dobry początek dnia. Rzeczywiście rano o wyznaczonej godzinie poszłyśmy do kościoła, gdzie na nas czekał znajomy ksiądz, który zaraz wyszedł ze Mszą świętą. Po odprawieniu Mszy zjawił się przy nas, ofiarując się za przewodnika. Wyznaję, że wolałabym odmówić dalszych odwiedzin, gdyż bardziej mi się śpieszyło do wyjścia, niż do składania wizyty osobie, której mogłabym tylko przeszkadzać. Wchodzimy do przedpokoju, gdzie już większa grupa osób, z dobrego towarzystwa oczekiwała na zaproszenie do wnętrza. Nagle przewodnik znika, pozostawiając nas w kropce. Zwrócona do kuzynek, zawołałam: „Kto wie, jak długo przyjdzie nam tu czekać!”. Jeszcze nie skończyłam zdania, gdy otwierają się drzwi i nasz ksiądz daje znak, żebyśmy weszły. Powiedziane, zrobione, jesteśmy w obecności Księdza Bosko. Czcigodny wygląd i wyraz świętości, promieniejący z jego twarzy, tak zmienił nasze usposobienie, że mimo woli uklękłyśmy u jego stóp. On prosił nas usiąść i zatrzymał nas przez dobry kwadrans. A że uprzejmość jego nie pozwoliła nam trzymać się w rezerwie, opowiedziałyśmy mu plan naszej podróży, którego bardzo uprzejmie wysłuchał. Miałam już cały pakiet listów polecających, lecz on zechciał dołączyć też od siebie, mówiąc, że mi się przyda, pobłogosławił nas i pożegnał słowami: „Za dwa tygodnie i ja będę w Rzymie, kto wie, czy nie zobaczymy się znowu”.

Wyszłyśmy wzruszone i uszczęśliwione, żeśmy lekkomyślnie nie odrzuciły niespodziewanego dobrodziejstwa. Co do listu, wyznaję, złożyłam go obojętnie, przekonana, że go nie użyję.

Zwiedziwszy Genuę, Bolonię, i Florencję, po ośmiu dniach zajechałyśmy do Rzymu. Kwaterę zamówił nam pewien ksiądz, który świeżo powrócił do ojczyzny. Zmęczona całonocną podróżą, z bólem głowy, który mnie zmuszał do myśli o spoczynku, biorę dorożkę i zajeżdżam do umówionego domu. Wchodzę pokój jest ten, o którym mówiliśmy, ale cóż? u wejścia znajdował się przedpokój, zajęty przez pewnego jegomościa, który zobowiązał nas, kobiety, byśmy go wzięły za strażnika dla siebie. Wręczyłam zadatek właścicielce,

zaznaczając całą niewłaściwość podobnej sytuacji dla moich młodych kuzynek i bez niczego kazałem się odwieźć na ulicę Graziosa do Córek Najświętszego Serca. Po drodze myślałam: bez dachu nad głową gdzie się podziejemy? Listy, które miałam, były adresowane do biskupów z Bergamasco, zebranych na Soborze, jeden do prałata Cenni z Watykanu inne do zakonników i zakonnice, ażeby się zajęli dla mnie wszystkimi innymi sprawami, tylko nie dostarczeniem mieszkania. Myślę, przemyśliłam, przypomina mi się bilecik Księdza Bosko: Zostawiwszy bagaże i kuzyneki w klasztorze u zakonnice, mówię dorożkarzowi, żeby mnie zawiózł na korso dei Coronari. Ten, na które go nazwisko był bilecik, miał zajęcie w Watykanie, prawdziwy dżentelmen, ogromnie oddany Księdzu Bosko. Zaledwie się dowiedział o mojej potrzebie, zakrzętnął się przez krewniaka, żeby mi znaleźć kwatery. Był to rok Soboru Watykańskiego i Rzym wypełniony był gośćmi po brzegi. Po długich poszukiwaniach dostałam pokój na placu Barberinich w pałacu Tenerani. Właścicielami pensji było młode małżeństwo, które wynajmowało pokoje zamiejscowym rodzinom.

Miesiąc cały zabawiliśmy w Rzymie pod tak widoczną opieką Anioła, który w Turynie nas pobłogosławił, że nie skończyłabym z opowiadaniem szczęśliwych dla nas kombinacji. Dość powiedzieć, że miałam dwa posłuchania u Piusa IX: jedno prywatne, a drugie wspólne z czterema znajomymi paniami. Usługi zaś tego pana, jak to wywróżył Ksiądz Bosko, przydały nam się bardzo przy zwiedzaniu różnych zabytków Rzymu.

Dalm Klementyna

Ksiądz Bosko również zdecydował się wyjechać do Rzymu. Jego umysł i serce zwrócone były ku Soborowi Powszechnemu. Nieomyślność osobista papieża w przedmiocie wiary i obyczajów, kiedy naucza *ex cathedra*, była wierzeniem tak starym i powszechnym, jak sam Kościół, a prośby wielu biskupów i ludu chrześcijańskiego domagały się, by tę prawdę określić dogmatycznie. Ksiądz Bosko zawsze cenił wysoko ten przywilej rzymskiego biskupa i radował się wiarą ludu, tym bardziej, że sam coraz bardziej się przekonywał o konieczności podobnej definicji. Lecz w r. 1868, kiedy wyszła bulla, zwołująca sobór i biskupi z ludem katolickim zaczęli wyrażać swe życzenie, rozpoczęło się również i coraz silniej wzmagало wrogie poruszenie wśród nieprzyjaciół Kościoła. We Francji katolickie dzienniki liberalne sprzymierzyły się zdecydowanie z gallikanami, jansenistami przeciw ogłoszeniu nieomyślności. Nieszczęsne publikacje Janusa, Gratry, biskupów Maret i Dupanloup dopełniały reszty.

To samo działo się w Niemczech. Teolog Jan Döllinger zwalczał ją w *Allgemeine Zeitung* i rozpowszechniał, nawet w czasie odbywania się soboru i przede wszystkim wtedy broszurki były pełne fałszywych, heretyckich i oszczerczych zarzutów. Wtórowały mu dzienniki, księgi, książki, książeczki i memoriały niezliczone,

utrzymane w tonie jak najbardziej demagogicznym i rozdmuchujące płomień buntu w Niemczech i Szwajcarii. Niegodni katolicy grozili, że się oderwą od Rzymu.

Podobnie działo się i w Austrii, na Węgrzech i w Anglii, a agitacja zamiast się zmniejszać, wzrastała coraz gwałtowniej. Ludzie robiący politykę, poruszali dwory i ministerstwa, bojąc się ponownego potwierdzenia autorytetu Kościoła niezależnego od państwa, a do Watykanu przysłano nawet noty dyplomatyczne.

A przecież, jakkolwiek przed soborem tyle mówiono i pisano w obronie nieomyłności, Papież nie umieścił tego tematu w konstytucji de Ecclesia, czyli między sprawami, które miały być podane obradom Ojców.

Lecz niedowiarkowie i masoni, trawieni złością i niepokojem widząc, że Kościół po tylu prześladowaniach okazuje pełnię żywotności, zwołali do Neapolu soborek antykatolicki, aby w imię wolnej myśli wytoczyć walkę papieżowi i papiestwu: soborek, który stał się gniazdem bluźnierczym inwektyw i napaści. W Bolonii Jozue Carducci ogłosił hymn do Szatana. Cały świat protestancki, schizmatycki i sekciarski kipiał od wzburzonych namiętności antychrześcijańskich.

Jednocześnie w lożach masońskich postanowiono użyć wszelkich środków, by zasiać niezgodę między episkopatem a społeczeństwami katolickimi, co się po części udało. Ksiądz Bosko spostrzegł się o tym i bolał serdecznie, widząc, jak niektórzy biskupi sprzeciwiali się pragnieniom całego prawie Kościoła. Przed otwarciem soboru przybył do Piemontu biskup orleański Dupanloup, nie tylko zacięty obrońca niewczesności tej definicji, lecz także przeciwnik całej nauki katolickiej w tym przedmiocie. Odwiedził bardzo wielu biskupów, aby ich pozyskać dla swych planów opozycyjnych, a między nimi byli Monsignor Sola biskup Nizy, Monsignor Losana biskup Biella, Monsignor Moreno biskup Ivrei, Monsignor Renaldi biskup Pinerolo, Monsignor Gastaldi biskup Saluzzo, Monsignor Riccardi arcybiskup Turynu.

Ze swej strony Ksiądz Bosko z innymi biskupami, prałatami i teologami podtrzymywał gorąco potrzebę definicji, twierdząc, że określenie dogmatyczne położyłoby kres błędom galikańskim we Francji i febronjańskim w Niemczech, że jest konieczne dla misji i byłoby nieodzowne, gdyby papież miał się znaleźć w podobnej sytuacji, jak niegdyś Pius VII.

Biskup Gastaldi zachwiał się pod wywodami Dupanloupa, który namawiał go do przejścia do opozycji, a przed wyjazdem na sobór wstąpił do Oratorium i zatrzymał się z Księdzem Bosko na długiej rozmowie na ten temat. Tak twierdzi ksiądz Rua.

Nie bez powodu, więc Błogosławiony odczuwał pewien niepokój, to też modlił się i polecał się modlić za Kościół.

W Rzymie tymczasem toczyły się nieustanne dyskusje nad nieomylnością. I zapewne musiał on doświadczyć wielkiej radości, kiedy się dowiedział, że 25 grudnia 1869 r. arcybiskup Malines postawił wniosek, by określić nieomylność papieża jako artykuł wiary. Od tej chwili stała się ona najważniejszym przedmiotem rozpraw Soboru.

6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, odbyło się drugie posiedzenie Soboru, na którym Ojcowie z Papieżem na czele, według rytu, złożyli jeden po drugim uroczyste wyznanie wiary. W przeddzień pamiętnej uroczystości Ksiądz Bosko widział we śnie rzeczy, które poniżej podajemy. Sam on własnoręcznie spisał to, co widział i słyszał.

„Bóg jedynie wszystko może, wszystko wie, wszystko widzi. Bóg nie ma ani przeszłości, ani przyszłości, lecz przed Nim każda rzecz jest obecna, jakby w jednym momencie. Przed Bogiem nie ma rzeczy ukrytych, nie istnieją u Niego różnice miejsc i osób. On tylko w nieskończonym miłosierdziu i dla chwały swojej może objawić rzeczy przyszłe ludziom.

„W wigilię Objawienia Pańskiego bieżącego roku 1870 znikło wszystko, co materialne z mego pokoju i znalazłem się wobec rzeczy nadprzyrodzonych. Trwało to krótko, lecz zobaczyłem wiele. Chociaż w formie, w kształtach zmysłowych, jednak bez wielkiej trudności nie można ich przekazać innymi znakami zewnętrznymi i zmysłowymi. Ma się o tym pojęcie według tego, co następuje. Jest to słowo Boga, dostosowane do słowa człowieka”. Z Południa idzie wojna, z Północy idzie pokój”. Prawa Francji nie uznają Stwórcy lecz Stwórcę da się poznać i nawiedzi ją trzy razy różgą swego gniewu.

„Za pierwszym razem zgniecie jej pychę klęskami, złupieniem, zniszczeniem bogactwa, rzezią zwierząt i ludzi”.

„Za drugim wielka nierządnicą Babilonu, którą dobrzy ze wzdychaniem nazywają domem nierządu Europy, pozbawiona zostanie głowy w niewoli i zamieszaniu”.

„Paryżu... Paryżu!... zamiast uzbrajać się w imię Pańskie, ty się otaczasz domami niemoralności. Ty sam je zburzysz: bożek twój, Panteon, obróci się w popiół, aby się sprawdziło, że skłamała nieprawość sobie. Nieprzyjaciele twoi wtrącają cię w niedolę, głód, przerażenie i pogardę narodów. Lecz biada ci, jeśli nie poznasz ręki, która cię chłoscze! Chcę ukarać niemoralność, opuszczenie i wzgardzenie mego prawa, mówi Pan”.

„Za trzecim razem popadniesz w ręce obce: wrogowie twoi z daleka ujrzą twoje pałace w płomieniach, mieszkania twoje jako rumowiska zbryzgane krwią męźnych twoich, których nie masz więcej.

„Lecz oto wielki wojownik z Północy niesie sztandar, na prawicy, która go niesie, napisano: Niezlomna ręka Pańska. W tej chwili czcigodny Starzec z Lacjum wyszedł mu naprzeciw z płomienistą pochodnią w ręku. Sztandar rozwinął się szerzej i z czarnego,

jakim był, stał się białym jak śnieg. Na sztandarze złotymi literami wypisane było imię Tego, który wszystko może”.

„Wojownik ze swym orszakiem złożył pokłon głęboki przed Starcem i podali sobie ręce”.

„Teraz głos Nieba do Pasterza pasterzy. Ty rozpocząłeś wielkie zebranie ze swymi doradcami lecz nieprzyjaciel dobra ani na chwilę nie pozostaje w spoczynku, on wymyśla i używa wszystkich podstępów przeciw tobie. Zasieje niezgodę między twymi doradcami, wzbudzi wrogów wśród synów moich. Potęgi świata zionąc będą ogniem i chciałyby, żeby słowa uwięzły w gardle stróżom mego prawa. Lecz to się nie stanie. Uczynią źle lecz źle samym sobie. Ty spiesz się; jeżeli trudności nie da się rozwiązać, należy je przeciąć. Jeśli napotkasz przeszkody, nie zatrzymuj się lecz pracuj dalej, dopóki hydrze błędu nie zostanie odcięta głowa. Od ciosu jej zadanego zadrży ziemia i piekło lecz świat się uspokoi i wszyscy dobrzy radować się będą. Zatrzymaj przy sobie bodaj dwóch doradców lecz gdziekolwiek pójdziesz, prowadź i kończ dzieło, które ci zostało powierzone. Dni szybko biegają, lata twoje zbliżają się do kresu przeznaczenia lecz wielka Królowa zawsze będzie twoją pomocą i jak w czasach minionych, tak i na przyszłość będzie zawsze wielką i szczególną w Kościele obroną”.

„A ty, Italio, ziemio błogosławieństw, któż cię pograżył w spustoszeniu?... Nie mów: nieprzyjaciele, lecz przyjaciele twoi.

Nie słyszysz, że synowie twoi żądają chleba wiary i nie znajdują, kto by im go przełamał? Cóż uczynię? Uderzę pasterzy, rozproszę owczarnię, aby siedzący na katedrze mojęszowej szukali dobrych pastwisk a owczarnia, aby z uległością słuchała i syciła się pokarmem”.

„Lecz nad owczarnią i nad pasterzami zaciąży ręka moja; nędza, zaraza i wojna sprawią, że matki oplakiwać będą krew synów i mężów, poległych w kraju nieprzyjacielskim”.

„A z tobą, o Rzymie, co będzie? Rzymie niewdzięczny, Rzymie zniewieściały, Rzymie pyszny! Doszedłeś do takiego zaślepienia, że uznajesz i podziwiasz w twoim władcy jedynie przepych, zapominając, że twoja i jego chwała znajduje się na Golgocie. Teraz jest on stary, pochylony, niedołężny, złupiony; mimo to przed niewolniczym głosem jego drży cały świat.

„Rzymie!... ja po czterykroć przyjdę do ciebie!

Za pierwszym razem uderzę w ziemię twoje i mieszkańców ich.

Za drugim sprowadzę rzeź i spustoszenie aż do twoich murów. Czy jeszcze nie otwierasz oczu?

Przyjdę po raz trzeci, zniszczę i obrońców twoich oraz na rozkaz Ojca nastąpi królestwo ucisku, przerażenia i spustoszenia.

Lecz wyznawcy moi muszą uciekać, moje prawo jest nadal deptane więc nawiedzę cię po raz czwarty. Biada ci, jeśli prawo moje będzie nadal próżnym dźwiękiem dla ciebie! Rozleją się występki wśród uczonych i prostaczków. Krew twoja i krew synów twoich zmyją skazy, które ty czynisz na prawie Boga twojego.

Wojna, zaraza, głód są plagami, którymi zetrę pychę i złośliwość ludzką. Gdzież są, o bogaci, wasze wspaniałości, wasze majątki, wasze pałace? Stały się śmieciem placów i ulic!

A wy, o kapłani, dlaczego nie idziecie płakać między przedsionkiem a ołtarzem, błagając o powstrzymanie kar! Dlaczego nie chwytacie za tarczę wiary i nie idziecie na dachy, drogi i place, na wszystkie miejsca nawet niedostępne, by roznosić ziarno mego słowa? Nie wiecie, że ono jest strasznym mieczem obosiecznym, który obala wrogów moich i uspokaja gniew Boga i ludzi?

Te rzeczy muszą nieubłaganie przyjść jedna po drugiej.

Tymczasem rozwijają się bardzo powoli.

Lecz wielka Królowa Niebios jest obecna.

Potęga Pańska spoczywa w Jej dłoniach; rozprasza jak obłoki nieprzyjaciół swoich. Okrywa czcigodnego Starca wszystkimi jego dawnymi szatami.

Nadejdzie jeszcze gwałtowny huragan.

Nieprawość się dopełnia, grzech zbliża się do kresu i zanim przejdą dwie pełnie księżycy w miesiącu kwiatów, tęcza pokoju zabłyśnie nad ziemią.

Wielki namiestnik zobaczy oblubienicę swego Króla przybraną odświętnie.

Na całym świecie zajaśnieje słońce tak promienne, jakiego nie było nigdy od płomieni wieczernika aż do dziś, ani nie będzie widziane aż po dni ostateczne!

Ksiądz Bosko polecił przepisać powyższe proroctwo księdzu Juliuszowi Barberis i ten odpis zabrał ze sobą do Rzymu.

Inną kopię po jakimś tygodniu kazał sporządzić księdzu Joachimowi Berto, który zapisał w swoim pamiętniku: „Ksiądz Bosko pokazał mi spisane proroctwo, rozpoczynające się dokładnie od słów: Bóg jedynie wszystko może, wszystko wie itd., nakazując mi zachować najsurowszą tajemnicę i nie wyjawiać nikomu, kto jest jego autorem. Między innymi mówiło ono o wojnie między Francją a Prusami, jak również o położeniu Kościoła i nieszczęściu, jakie groziło Italii, jak mi sam Ksiądz Bosko wytłumaczył, gdy go o to zapytałem. Kazał mi zrobić jego odpis, aby go posłać do Rzymu pewnemu prałatowi”.

Civiltà Catolica z roku 1872, str. 299 i 303, wspomina o powyższym proroctwie i przytacza z niego dosłownie całe okresy, poprzedzając je własnym oświadczeniem: „ Dobrze

będzie przypomnieć najświeższe proroctwo, nigdzie jeszcze nie ogłoszone i nieznanie publiczności, które z pewnego miasta Italii północnej nadesłano jednemu z dostojników rzymskich 12 lutego 1870 r. Nie wiemy, od kogo pochodzi. Lecz możemy stwierdzić, że mieliśmy je w rękę, zanim Paryż zbombardowany został przez Niemców i podpalony przez komunistów. I powiemy, że zdziwieniem nas napeliła przepowiednia, że i Rzym upadnie, czego wtedy nie uważano ani za bliskie ani za prawdopodobne".

Posiadamy kilka egzemplarzy tego proroctwa. Najcenniejszy jest rękopis księdza Berto. U góry nosi napis: 12 lutego zostało przedstawione Ojcu św.; na marginesie różne dopiski własnoręczne Błogosławionego, a przy końcu wyjaśnienia, widocznie napisane lub podyktowane poprzednio, a później na nowo przejrzone przez Księdza Bosko. Dopiski i wyjaśnienia tłumaczyły i określały przepowiedziane zdarzenia, które jak zobaczymy, w wielkiej części miały miejsce wkrótce potem, a w części, przynajmniej do dzisiaj, jeszcze się nie sprawdziły. Te według Księdza Bosko, miałyby się sprawdzić około r. 1874, „byleby, są własne jego słowa, nowe nieprawości nie pokrzyżowały zamiarów Bożych". Wypada zanotować, że później zapytany o ich spełnienie się, Błogosławiony wyraźnie odpowiedział, że zapewne wcale się nie sprawdzą, gdyż Bóg w miłosierdziu swoim często wskazuje tylko ludziom drogę, którą mogliby obrać w tej lub innej okoliczności, aby wyjść z trudnego położenia i nic więcej; a więc, jeśli się nie pójdzie za podanymi wskazaniem, jest rzeczą jasną, że nie może również sprawdzić się to, co zostało zapowiedziane. W tymże czasie Ksiądz Bosko opracował następujący memoriał o Stanie Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego do przedłożenia Stolicy św.

STAN RELIGIJNY I MATERIALNY TOWARZYSTWA ŚW.

FRANCISZKA SALEZEGO NA POCZĄTKU ROKU 1870

Towarzystwo to na początku roku 1870 zarządza czterema zakładami wychowawczymi dla młodzieży:

1. Św. Franciszka Salezego na Valdocco w Turynie.
2. Św. Karola pod nazwą małego seminarium w Mirabello.
3. Św. Filipa Nereusza pod nazwą Kolegium - internatu w Lanzo.
4. Kolegium Madonny del Popolo w mieście Cherasco. Ponadto dom wypoczynkowy w Trofarello.

Zakład św. Franciszka Salezego.

Jest to główny dom, a historia jego przedstawia się, jak następuje: w 1841 r. rozpoczyna się lekcje katechizmu dla gromady chłopców biednych i opuszczonych w dniu Niepokalanego Poczęcia Maryi Panny.

1843 — Liczba wychowanków rośnie w sposób zadziwiający.

1844 — Z upoważnienia J. E. Księdza Arcybiskupa Alojzego Fransoni, również w dniu Niepokalanego Poczęcia, poświęca się pierwszy kościół, przeznaczony wyłącznie dla kształcenia religijnego młodzieży.

1846 — Rozpoczynają się szkoły wieczorowe i świąteczne dla najstarszych z dobrymi wynikami. Przy końcu roku pewna liczba chłopców najuboższych i najbardziej wystawionych na niebezpieczeństwo zostaje przyjęta na mieszkanie i tak powstaje schronisko dla młodzieży.

1847 — Ponieważ liczba chłopców rośnie bez miary, z upoważnienia Władzy kościelnej, w świętym dniu Maryi Niepokalanej poświęca się i otwiera kościół, szkołę i podwórze, pod nazwą Oratorium św. Alojzego przy Porta Nuova.

1849 — Drugie podobne Oratorium otwiera się w pobliżu Po pod nazwą Oratorium św. Anioła Stróża.

1851 — Rozpoczyna się i kończy normalną budowę kościoła pod wezwaniem św. Franciszka Salezego.

1852 — Już przedtem Władza kościelna udzieliła różnych wyjątkowych uprawnień. W tym roku, dekretem z dnia 31 marca, zatwierdza dzieło Oratoriów, ustanawia naczelnym dyrektorem Księdza Jana Bosko, przyznając mu wszystkie władze konieczne i odpowiednie do prowadzenia tego dzieła.

1853 — 57 W tym pięcioleciu mnoży się niewiarogodnie liczba zarówno w Oratoriach, jak i schroniskach. Organizuje się gimnazjum i kilku chłopców zostaje skierowanych do stanu duchownego.

1858 — Arcybiskup turyński, zaleciwszy kilkakrotnie założenie Zgromadzenia, wysłał Księdza Bosko z listem polecającym od siebie do Rzymu, aby uprosił chwalebnie nam panującego Piusa IX o rady i wskazówki, co do Zgromadzenia, które byłoby w możności utrwalić ducha i istnienie Oratoriów. Ojciec święty projektuje Zgromadzenie, którego członkowie wobec Kościoła byłiby prawdziwymi zakonnikami, a wobec społeczeństwa świeckiego wolnymi obywatelami.

1863 — Ułożenie i zastosowanie w praktyce ustawy nowego Towarzystwa zakonnego, poparte listami polecającymi wielu biskupów, zostają przedłożone Ojcu św., który raczył je skierować do kompetentnej Kongregacji Biskupów i Zakonników. W tymże roku obejmuje się zarząd Oratorium św. Józefa w parafii św. Piotra i Pawła.

1864 — Wyżej wspomniana św. Kongregacja dnia 1 lipca wydaje dekret, w którym ogłasza, iż w szczególnej dobroci swojej Ojciec św. pochwała Zgromadzenie Salezjańskie, Księdza Bosko ustanawia jego przełożonym dożywotnim, chociaż się postanawia, że następca jego ma tylko dwanaście lat pozostawać na urzędzie.

1868 — Biskup Casale zatwierdza Towarzystwo św. Franciszka jako zgromadzenie diecezjalne i przyznaje przełożonemu tegoż wiele uprawnień duchowych.

1869 — Z listami polecającymi 24 biskupów poprawione ustawy przedkłada się ponownie św. Kongregacji Biskupów i Zakonników. Dekretem z dnia 1 marca Zgromadzenie zostaje definitywnie zatwierdzone z prawem ograniczonym wystawiania dymisorii dla kandydatów do święceń. Chłopców obecnie przebywających w zakładzie na Valdocco jest około ośmiuset; przeszło połowa z nich kształci się i wychowuje do stanu duchownego. Tych, którzy uczęszczają do Oratoriów w dni świąteczne, jest około trzech tysięcy. Dom, teren, kościół z całym urządzeniem należy do Towarzystwa Salezjańskiego, które przedstawia Przełożony generalny.

Małe seminarium w Mirabello.

Jest to kolegium z internatem, obejmujące szkołę elementarną i gimnazjum. Celem jego jest przygotować młodzież do stanu duchownego. Nosi nazwę Małego Seminarium Biskupiego ponieważ w sprawach nauczania, karności i wychowania religijnego zależy od Biskupa Casale, w którego diecezji istnieje.

Dom ten otwarto w r. 1863; obecnie liczy około 200 wychowanków; jest własnością Towarzystwa, podobnie jak zakład w Turynie.

Biskup Casale dekretem z 13 stycznia 1868 r. zatwierdził ten dom jako zgromadzenie diecezjalne, a innym dekretem z 4 kwietnia tegoż roku nadał wiele przywilejów, odnoszących się do kierownictwa i administracji zakładu.

Zakład ten jest przeznaczony na dom próby dla aspirantów do Zgromadzenia Salezjańskiego.

Kolegium św. Filipa Nereusza.

Dom ten znajduje się w Lanzo, w diecezji turyńskiej. Został otwarty w roku 1864 celem zaspokojenia ustawicznych próśb młodzieży, dla której zabrakło miejsca w innych zakładach. Prowadzi się tam szkołę elementarną i gimnazjum, jak w Mirabello. Liczba wychowanków internistów wynosi 150, tyluż eksternistów, razem 300.

Kolegium Madonny del Popolo.

Dom ten został otwarty w mieście Cherasco w październiku 1869 r. Do zakładu jest dołączona mała parafia tego tytułu. Dotychczas nie ma tam ani kapituły, ani żadnej rzeczy ustalonej. Administracja i kierownictwo ma charakter prowizoryczny, dopóki się nie otrzyma upoważnienia od Stolicy św. w odpowiedzi na prośbę, przedłożoną Ojcu św. przy końcu września 1869 r. Miasto Cherasco należy do diecezji Alba.

Wszystko się działo z polecenia lub za radą Biskupa tej diecezji, którego trzeba nazwać raczej ojcem wszystkich, niż przełożonym.

Chłopców internistów jest na razie 60, eksternistów 400.

Dom w Trofarello.

Dom w Trofarello, w diecezji turyńskiej, jest specjalnie przeznaczony na dom rekolekcyjny, w którym co roku w okresie wakacji odprawiają regularnie ćwiczenia duchowe wszyscy członkowie Towarzystwa. Służy również za miejsce wypoczynku dla rekonwalescentów, słabszych na zdrowiu i tych, którzy potrzebują spokoju, aby oddać się nauce lub poważniejszej pracy.

Członkowie Towarzystwa Salezjańskiego.

Członków należących obecnie do Towarzystwa Salezjańskiego jest stu dwudziestu czterech, między nimi profesów 60. Dopuszczonych do próby czyli nowicjatu 42, postulantów 22.

Warunki finansowe.

Towarzystwo to nie ma żadnego stałego dochodu. Wychowankowie zakładu na Valdocco żyją wyłącznie z dobroczynności. W innych zakładach przewidziana jest mała pensja. Mimo to pewna liczba uczy się bezpłatnie lub prawie bezpłatnie. Administracja tak kościołów, jak zakładów nie jest obciążona żadnym długiem, z wyjątkiem długów zaciągniętych przy budowie. Stąd można wywnioskować, że wydatki równoważą się z dochodami, jakie obecnie wpływają.

Stan moralny.

Dzięki dobroci Bożej, stan moralny Zgromadzenia jest zadawalający, reguły są przestrzegane i duch pobożności dotychczas odpowiada życzeniom. Przeciętnie można powiedzieć, że dwie trzecie uczniów gimnazjum pragnie poświęcić się stanowi duchownemu.

Wpłynęło dotychczas dwadzieścia pięć podań o otwarcie nowych zakładów. Lecz personelu zaledwie starczy dla zakładów już istniejących, a nie wystarczy na więcej.

Prawdopodobnie w październiku br. znajdzie się odpowiedni personel do otwarcia nowej placówki w Alassio, diecezji Albenga. Potrzeba jest bardzo poważna. Władze świeckie i kościelne zapraszają nas w pełnym porozumieniu.

Dziela szczególne.

Stosownie do celu Zgromadzenia, księża, o ile tylko to jest możliwe, oddają się głoszeniu rekolekcji, triduów, nowenn i zastępują proboszczów w razie potrzeby.

Wydawnictwo Czytanek katolickich. To wydawnictwo, pobłogosławione przez Ojca św., rozwinęło się pomyślnie. Trwa już rok osiemnasty, a przeciętnie rozchodzi się, co miesiąc nie mniej niż 12 tysięcy książeczek po 108 stronich każda.

Biblioteka Klasyków Włoskich, oczyszczonych dla użytku młodzieży. Wychodzi drugi rok, a liczba abonentów pozwala żywić piękne nadzieje na przyszłość.

Oddaje się posługi duchowne w trzech zakładach dla biednych dziewcząt wychodzących z więzienia; w zakładzie zwanym „Pracownia św. Józefa”, której celem jest zbierać dziewczęta w ciągu tygodnia na pracę, a w dni świąteczne na praktyki religijne; w zakładzie im. św. Piusa V, gdzie jest schronisko i Oratorium świąteczne dla najbardziej zagrożonych dziewcząt miasta.

Wszelka uwaga lub rada, której św. Kongregacja Biskupów i Zakonników zechciałaby nam udzielić ku większej chwale Bożej, zostanie przyjęta, jako wielki skarb dla wszystkich członków Zgromadzenia św. Franciszka Salezego.

Streszczenie.

Członków Zgromadzenia 124.

Wychowanków internistów w czterech zakładach Zgromadzenia 1210.

Chłopców eksternistów, którzy uczęszczają do szkół lub Oratoriów świątecznych, około 3500.

Razem chłopców, powierzonych przez Opatrzność Bożą, członkom Zgromadzenia Salezjańskiego, jest 4710.

Księdzu Bosko zawsze leżało na sercu, żeby udowodnić kościelnej władzy diecezjalnej, iż klerycy jego, wpisani na kurs filozofii, uczą się naprawdę. Poprzedniego roku egzaminatorzy z wielką surowością potraktowali kleryków z Oratorium i ci naturalnie uskarżali się na to lecz gdy nadeszły egzaminy półroczne, Ksiądz Bosko nie pozwolił im się uchylić od nowej próby. Co prawda podręcznik używany w seminarium i innych diecezjach zawierał filozofię mglistą, nie wolną od pewnych błędów lecz trzeba go było studiować, ponieważ profesorowie mieli pytać na jego podstawie.

Ksiądz Bosko pisał więc do kanonika Vogliotti, rektora seminarium i prowikariusza archidiecezji.

NAJDOSTOJNIEJSZY I PRZEWIELEBNY KSIĘŻE REKTORZE!

W dzień przed wyjazdem J. E. naszego Księdza Arcybiskupa prosiłem go o pozwolenie, by klerycy, należący do Zgromadzenia św. Franciszka Salezego, mogli zdawać egzamin wraz z innymi w seminarium.

Zazaczyłem również, że Ksiądz Wikariusz generalny w przeszłości nie uważał za stosowne przychylić się do mej prośby bez regularnej dymisorii od właściwego biskupa, a ponadto stawiał jeszcze inne warunki.

Jego Ekscelencja łaskawie odpowiedziała, że gdyby chodziło o zwolnienie od egzaminów, musiałby lepiej zważyć motywy prośby, lecz że chodzi jedynie o dopuszczenie do egzaminów, nie widzi żadnej trudności i zapowiedział tylko, żeby się stawili w czasie oznaczonym i że później ustali się regułę postępowania w tym względzie.

Jeżeli więc nie ma trudności ze strony Przewielebnego Księdza Rektora, w sobotę wyślę naszych siedmiu studentów filozofii, którzy w bieżącym roku uczyli się tu w zakładzie pod kierownictwem księdza Bracco, wspomaganego przez innych księży tutejszego domu.

Proszę przyjąć uczucia mojej niewygasłej wdzięczności, z którymi mam zaszczyt kreślić się,

Przewielebnego Księdza Rektora

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

ROZDZIAŁ LXII

Dlaczego Ksiądz Bosko jest zawsze pozbawiony wszystkiego; Wyjeżdża do Florencji; Jego bilecik do księdza Rua, napisany z pociągu; Nakłania dwoje małżonków, swoich przygodnych towarzyszy podróży, złączonych ślubem cywilnym, do przedstawienia się arcybiskupowi Bolonii; Drugi jego liścik do księdza Rua z Florencji; W Rzymie zajmuje stancję u prałata Manacorda; Składa wizytę kardynałowi Quaglia i arcybiskupowi turyńskiemu; Informuje się o wynikach dotychczasowych rozpraw Soboru co do nieomylności; Usposobienie biskupów: znaczna większość uważa, że definicja dogmatyczna jest potrzebna: mniejszość jest zdania przeciwnego; Kongregacja postulatów zaleca Papieżowi przyjęcie prośb większości; Ksiądz Bosko rzecznikiem nieomylności papieskiej; Nakłania biskupa Gastaldi, by się stał szermierzem sprawy nieomylności; List Księdza Bosko do księdza Rua: prosi o dwa dzieła biskupa Gastaldi: „Czytanki katolickie” dla Papieża i utwory muzyczne dla dwóch kardynałów; Biskupi piemonccy, którzy zwalczają ogłoszenie dogmatu; Rozmowa Księdza Bosko z pewnym biskupem na ten temat; Dysputa z kanonikiem Audisio; Wspomnienie biskupa Scalabrini; Dlaczego Papież w czasie nabożeństwa występuje na sedia gestatoria.

Ksiądz Bosko zdecydował się ostatecznie wyjechać, żeby wręczyć osobiście Papieżowi głos Nieba do Pasterza pasterzy lecz w ostatniej chwili spostrzegł się, że mu brak wszystkiego i musiał chodzić po domu i szukać potrzebnych rzeczy. Miał bowiem ten zwyczaj, że kiedy dobrodzieje obdarowywali go ubraniem i bielizną różnego rodzaju, wszystko polecał oddać do wspólnego użytku domu, niczego nie chcąc zatrzymać dla siebie. Ksiądz Berto pragnął mieć u niego w pokoju bodaj to, co było najpotrzebniejsze, przynajmniej do zmiany, ażeby nie chodzić za każdym razem do szatni wspólnej.

O, nie! wołał Ksiądz Bosko, nie wiecie, że jeśli zatrzymam te rzeczy dla siebie, Bóg nie przyśle mi ich więcej? Sto razy się przekonałem, że gdy wszystko oddam, zaraz potem Opatrzność zaopatruje mnie na nowo i tak jest ciągle. A wtedy wystarczy i dla mnie i dla innych.

20 stycznia wyruszył, więc Ksiądz Bosko na kolej, tym razem bez towarzystwa i już ze stacji napisał ołówkiem bilecik do księdza Rua:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Prześlij mi do Florencji papiery doktora Lissone z Cherasco. Przy sposobności także zeszyty Historii kościelnej, które Berto ukończył.

Niech Berto przechowa pierwszy egzemplarz, z którego przepisuje.

Módlcie się, niech Bóg was wszystkich błogosławi.

Oddany Ksiądz Jan Bosko

Gdy pociąg ruszył w stronę Bolonii, na którejś stacji do przedziału, w którym siedział Ksiądz Bosko, weszło młode małżeństwo w towarzystwie starszego pana

i innych osób. Gdy zobaczyli księdza, zrobili minę, jakby spotkali złą wróżbę, zmieszali się i nie wiedzieli, czy zająć tam miejsce. Wreszcie wsiedli. Z twarzy nie wyglądali na zawziętych antyklerykałów.

Ksiądz Bosko przemówił od razu:

Proszę siadać, proszę się nie krepować. Widzę, że państwo są młodą parą. Ksiądz nie powinien ich krepować swoją obecnością. On przedstawia sakrament, który państwo otrzymali niedawno. I ja życzę wam wszelkiego szczęścia, jakiego możecie zapragnąć. Niedawno byliście państwo u jednego księdza i oto spotykacie drugiego.

Ludzie ci spojrzeli po sobie nieco strapieni, ale widać było, że nic już nie mają przeciw takiemu towarzyszowi podróży. A Ksiądz Bosko ciągnie dalej:

Bo jestem pewien, że byliście w kościele i tam zawarliście swoje małżeństwo, nieprawda?

Żaden nie odpowiedział, szeptali tylko między sobą:

Odpowiedz ty, mów ty.

Starszy pan zdobył się na odwagę:

Ależ, proszę powiedzieć, czy to naprawdę trzeba iść do kościoła? Nie wystarczy pójść do syndyka?

Jak pan sądzi, czy małżeństwo nie jest sakramentem? A udzielanie sakramentów, do kogo należy: do syndyka czy do Kościoła?

No tak... nie pomyśleliśmy o tym... zdawało nam się, że wystarczy urząd cywilny.

Rozumiecie państwo, że to za mało.

Cóż więc teraz mamy zrobić?

Trzeba pójść do proboszcza i załatwić sprawę.

Tak, ale do proboszcza nie mamy zaufania.

Dobrze, więc idźcie do swojego biskupa albo wikariusza generalnego i sprawa skończona.

Małżonkowie rozmawiali tymczasem między sobą, czy by nie zawrócić i zrobić to, co Ksiądz Bosko im radził. Byli to ludzie, z którymi można było rozmawiać. Pan młody rzekł do Księdza Bosko:

A jeżeli zajechawszy do Bolonii, pójdziemy do tamtego biskupa?

Niech i tak będzie, ale idźcie państwo zaraz po przyjeździe i zróbcie to, co wam powiedzą.

Zrobimy tak, jak Ksiądz radzi! zawołali państwo młodzi.

W ten sposób doszło do porozumienia. Ksiądz Bosko uprzejmy a śmiały zarazem umiał zawsze czynić dobrze tym, co się do niego zbliżali chociażby na chwilę.

Przybywszy do Florencji, zabawił tam kilka dni. Wysłał też drugi bilecik do Oratorium.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Drugi liścik. Berto niech się zastanowi, gdzie umieścić pismo. Wysłane papiery otrzymałem. Zaraz wyjeżdżam. Napiszę Ci z Rzymu. Módlmy się i ufajmy Niech Bóg was wszystkich błogosławi.

Oddany Ci

Ksiądz Jan Bosko

24 stycznia 1870 r.

Włoskie towarzystwo południowych kolei żelaznych przyznało jemu i jego towarzyszeni bilet pierwszej klasy na wszystkie linie, ważny od 1 stycznia do 31 grudnia 1870 r. Bilet podpisany był przez dyrektora generalnego Bona.

Ksiądz Bosko wsiadł do pociągu i przybywszy do Rzymu wieczorem 24 stycznia, zajął pokój u prałata Manacorda, który mieszkał przy ulicy della Pedacchia u stóp Kapitolu, u pani Róży Mercurelli.

Na podstawie własnych słów Księdza Bosko, wypowiedzianych na konferencji do salezjanów 8 marca, na podstawie jego listów wysłanych z Rzymu do Oratorium i zaprzysiężonych świadectw osób wiarygodnych opowiemy dokładnie, co Ksiądz Bosko robił w Rzymie.

„Zaledwie przyjechałem do Rzymu, tak opowiadał, rozpocząłem na samym wstępie od wizyty u kardynała Quaglia celem złożenia relacji o stanie Towarzystwa, którą się składa, co trzy lata. W sprawozdaniu tym uwzględnia się wzrost lub zmniejszenie się Towarzystwa, nabytki i straty materialne, prace, otwarcie nowych domów, stan moralny i naukowy członków. Kardynał bardzo się zdziwił, słysząc o tak wielkim rozwoju i powodzeniu Towarzystwa i zawołał: O, jeśli wasze towarzystwo w takim tempie pójdzie naprzód przez lat pięćdziesiąt, liczba jego członków przekroczy 2000. Na to odpowiedziałem, żartując: O tak, Eminencjo, jeśli za lat 50 Eminencja zażąda sprawozdania, ja przedstawię liczbę członków.

„Wtedy ani mnie ani Księdza, odpowiedział kardynał, nie będzie już chyba do załatwienia tej miłej formalności. Następnie z prawdziwym zadowoleniem pochwalił Towarzystwo i ze sprawozdania wyciągnął krótkie streszczenie do przedłożenia Ojcu św.

Złożywszy zaś należną wizytę arcybiskupowi turyńskiemu, który przyjął go z całą kurtuazją, jakkolwiek zaprawioną nieco chłodem, szybko zdał sobie sprawę, jak postępują sprawy Soboru. Wiedział, że odnośnie do propozycji arcybiskupa Malines, żeby

nieomyślność papieża ogłosić jako dogmat, biskupi belgijscy i stu innych wyrazili swą zgodę. Większa część Ojców pragnęła definicji.

W łonie Soboru utworzyły się przeciw dwie grupy, grupa większości i tzw. mniejszości, której rola polegała na zdecydowanej walce z projektem wiernych synów Kościoła. Pięćdziesięciu biskupów francuskich popierało sprawę, sprzeciwiało się dwudziestu pięciu, ale ich wierni i kler żądali definicji z moralną jednomyślnością i postawą swą ganili zachowywanie się opornych, przyczyniając im niemało kłopotów.

Biskup Dupanloup, który swój wpływ podejrzany rozciągnął aż na Wschód, rozwijał niezmiernie ruchliwą działalność, aby przeszkodzić definicji, pozostawał w ścisłej korespondencji listowej z Döllingerem, informował najdokładniej nieprzyjaciół Soboru w Paryżu o wszystkim, co się działo w wiecznym mieście. Biskup Darboy, główny przywódca mniejszości, prosił cesarza Napoleona o interwencję przeciw Soborowi, a na korzyść jego partii.

Biskupi niemieccy i austriaccy, chociaż należący do mniejszości, idąc za głosem obowiązku, listami pasterskimi upomnieli swój kler i lud, by trzymając się z dala od wszelkiej agitacji, rozdmuchiwanej przez dysydentów i heretyków przeciw Soborowi, z całą ufnością oczekiwali jego uchwał, pewni, że Duch Święty nie opuści nigdy swego Kościoła. Wyjątek stanowili Monsignor Aynal, biskup Kalocsa i Monsignor Strossmayer, biskup Diakowaru, którzy przyłączyli się do najzaciętszej grupy opozycyjnej biskupów francuskich.

Tymczasem kardynał Rauscher zredagował prośbę do Ojca św. przeciw definicji, podpisaną przez biskupów niemieckich, austriackich i węgierskich, drugą tejże treści ułożyli Francuzi, trzecią północni Amerykanie, czwartą biskupi Wschodu, piątą kilku biskupów północnej Italii. Na wszystkich razem zebrano 136 podpisów, a w prośbach wyliczono różne trudności i niedogodności mające w ich rozumieniu wyniknąć z ogłoszenia dogmatu. Kardynał Schwarzenberg doręczył wszystkie pięć prośb z odpowiednim listem od siebie już nie Papieżowi lecz Kongregacji postulatów.

Kongregacja po otrzymaniu tych memoriałów, 9 lutego jednomyślnie, za wyjątkiem samego Rauschera uchwaliła zalecić Piusowi IX przyjęcie prośb o dogmatyczną definicję, podpisanych przez przeszło czterystu Ojców. Biskupi Manning i Senestrey pracowali niezmiernie nad przygotowaniem i uskutecznieniem definicji.

Tą samą gorliwością ożywiony był Ksiądz Bosko. Postanowił sobie nie wstępować nigdzie, o ile to możliwe, celem uniknięcia objawów miłości i poważania ze strony swych przyjaciół: nie przyjmować zaproszeń na wizyty lub kazania, wymawiać się w miarę możliwości od błogosławienia chorych. Uważał to wszystko za niepożądane roztargnienie w czasie, kiedy wszyscy byli zajęci sprawami Soboru. Tę rezerwę nakazywał mu również

interes Kościoła katolickiego, chciał bowiem całą swą działalność poświęcić dla triumfu dogmatu, którego chciał sam Bóg.

Zaledwie przybył do Rzymu, dowiedział się od prałata Manacorda, że Papież jest niezadowolony z biskupa Gastaldiego, ponieważ wypowiedział się za poglądami Dupanloup'a, zwłaszcza co do niewczesności definicji. Biskup Orleanu przedstawił biskupowi z Saluzzo, podatnemu na silne wrażenia, przykre następstwa religijne i polityczne, jakie według niego niechybnie musiałyby wynikać z ogłoszenia tego dogmatu. Toteż rozeszła się po Rzymie pogłoska, że Monsignor Gastaldi ma przygotować memoriał zwalczający definicję.

Ksiądz Bosko, nie tracąc czasu odwiedził go, aby mu odradzić ten krok niebezpieczny, namawiał go, by nie stawiał przeszkód planom Bożym, powiedział, że pewne obawy zdawały mu się przesadzone, że nie czas już cofać się i milczeć, gdy chodzi o prawdę fundamentalną, zaprzeczaną i bluźnioną przez bezbożnych całego świata, że następstwa definicji należy zostawić w ręku Boga.

Biskup, gorliwy zresztą i głęboko pobożny, a ponadto gorący zwolennik Księdza Bosko, tak został przekonany jego argumentami, że powiedział:

Od dzisiaj wezmę się do traktowania rzeczy pod tym kątem widzenia i opracuję memoriał w obronie osobistej nieomyślności papieża i odnośnej definicji dogmatycznej.

Proszę przygotować na ten temat, dodał Ksiądz Bosko, gruntowną rozprawę, którą Ekscelencja wygłosi na plenarnym posiedzeniu Soboru. Zapewniam Ekscelencję, że zrobi rzecz najmiłą Papieżowi i pozyska sobie wielką chwałę w obliczu całego Kościoła.

Najbliższe otoczenie spostrzegło się zaraz o nagłej zmianie zapatrywań biskupa Gastaldi i był to dla nich jakby piorun z jasnego nieba. Nikt nie wysledził jego rozmowy z Księdzem Bosko.

Monsignor Gastaldi sam odwiedził Sługę Bożego, dyskusje się ponowiły, owszem Ksiądz Bosko, na jego prośbę, dostarczył mu dzid teologicznych, głęboko traktujących kwestię i własną ręką zaznaczył mu ważniejsze miejsca, aby je przejrzał. Tak świadczą kanonik Anfossi i ksiądz Jan Turchi.

Nie poprzestając na tym, Ksiądz Bosko chciał dać poznać w Rzymie dobrego ducha swego starego przyjaciela. Pisał do księdza Rua:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Otrzymałem w Rzymie list, napisany mi do Florencji. Dodaj odwagi księdzu Sala, ja polecam go Panu.

Poślij księdzu biskupowi Gastaldi 100 egzemplarzy jego książeczki: Proboszcz z Ars i 1000 władzy papieskiej, a poślij je do niego samego, do kanonii watykańskiej.

Pomów z księdzem Savio, a potem mi napisz, czy będzie lepiej, żebym obrócił te trochę pieniędzy, jakie mam, na potrzeby domu, czy też żebym zrobił z nich kapitał żelazny dla utrzymania schroniska, jakie mamy nadzieję otworzyć w październiku.

Na dziś nie mogę więcej pisać, ale wkrótce napiszę obszerniej. Niech nam Bóg błogosławi. Módlcie się. Dotychczas sprawy domu rozwijają się pomyślnie.

Czekam z upragnieniem na książki dla Papieża i nuty dla kardynała Antonelli i kard. Berardi.

Vale in Domino et vale dic.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 27 stycznia 1870 r.

PS. Najserdeczniejsze pozdrowienia od Emiliana Manacorda.

Był to pierwszy czyn Księdza Bosko, pragnącego przyczynić się, o ile to było w jego mocy, do chwalebного dzieła. Nie brał on bezpośrednio żadnego, nawet najmniejszego, udziału w rozprawach Soboru, jednak dzięki licznym znajomościom między biskupami i teologami, działał wieleprzeciw błędnym opiniom mniejszości. Przez cały czas pobytu w Rzymie pracował nad tym, by skłonić parę jednostek opozycyjnych do poparcia tezy większości Ojców.

Świadczy prałat Jan Anfossi: „Słyszałem od Księdza Losana biskupa Bielli, że w owych dniach Ksiądz Bosko pracował bez wytchnienia, by doprowadzić do upragnionego przez siebie triumfu papieżstwa. Miał tę pociechę, świadczy ksiądz Rua, że argumentami swymi kilku biskupów, którzy go przyszli odwiedzić, wyprowadził z chwiejnego stanowiska, jakie zajmowali w tym sporze i odradził im opór, który chcieli stawiać. Między innymi wymienię Monsignora Galletti biskupa Alby, Monsignora Gastaldi biskupa Saluzzo, którzy od tej chwili stali się gorącymi obrońcami nieomyślności papieskiej. Podobnie ksiądz Franciszek Dalmazzo złożył o tym zaprzysiężone świadectwo, dodając: „Powyższe wiadomości słyszałem kilka razy od kardynała D'Avanzo, z którym często rozmawiałem w Rzymie”.

Niezmiernie trudno było pozyskać dla sprawy papieskiej grupę biskupów podalpejskich należących do partii opozycyjnej.

Niektórzy z nich, złym okiem spoglądający na instytucje Księdza Bosko, trwali uporczywie przy swych zapatrywaniach, a Ojciec św. powiedział pewnego dnia do Księdza Bosko:

Pociesz się: przeciwnicy twoi są także przeciwnikami moimi! Jest to dla mnie także jeden dowód więcej, że dzieło twoje jest dziełem Bożym.

Między innymi Monsignor Sola biskup Nizy, nie chciał się wyrzec własnych poglądów, a kiedy postawiono na porządku dziennym temat nieomyślności, powstał przeciw niej wyraźnie, robiąc niemiłe wrażenie na całym zgromadzeniu. Owszem, wywołał wielkie oburzenie, kiedy dla potwierdzenia autorytetu swoich twierdzeń, zawołał na końcu: „Ja jestem teologiem, doktoryzowanym na sławnym uniwersytecie turyńskim!”.

A to świadczy przeciwko wam! odpowiedział kardynał Capalti wykazując, że nauczanie na tym uniwersytecie było podejrzanego wartości.

Błogosławionego więc nie brakło nigdy tam, gdzie mógł przemówić dobre słowo o najważniejszej sprawie dnia. Miewał konferencje to z tym, to z owym prałatem i dowodami najprostszymi i najbardziej przekonującymi wykazywał, że istota tezy nie podlega dyskusji i że jej uroczyste ogłoszenie jest zupełnie na czasie. Zdanie o niewczesności wydawało mu się śmieszne, ponieważ od chwili, gdy Papież zaproponował definicję, a Sobór tę propozycję przyjął, była ona z pewnością na czasie, bo jeśli ktoś mógł najlepiej o tym sądzić, to właśnie sam papież.

Co do istoty rzeczy, rzekł do pewnego biskupa, który ze studiów swoich wyniósł uprzedzenia pod tym względem, nie chce wierzyć w nieomyślność jest wyraźnym sprzeciwianiem się oczywistości faktów. Proboszczowie i wszyscy księża Eksceleńcji uczą o niej z ambony, w seminarium i szkołach; cały lud wierzy w nią, jak gdyby była ogłoszona i ani mu na myśl nie przyjdzie powątpiewać o tym.

I dodał:

Pan zapewnił nieomyślność swemu Kościołowi; pozostaje tylko przekonać się, gdzie jest złożona. Każdy biskup jest z pewnością omylny, a więc u poszczególnych biskupów nie ma, co szukać tego daru. A jeśli każdy z osobna jest omylny, to i zebrani wszyscy razem biskupi nie mogą stać się nieomylnymi tylko dlatego, że się zebrali. Cóż, więc czyni ich nieomylnymi i skąd biorą to, czego nie mają? Oto fakt, że są zjednoczeni z Papieżem!... In nomine meo!... A więc źródło nieomyślności znajduje się w Papieżu. Od ciała można odciąć niektóre członki i śmierć jeszcze nie nastąpi lecz głowa nie może być odcięta, bo gdy jej zabraknie, natychmiast zabraknie i życia.

Och, jest tyle zarzutów, zawołał raz pewien prałat, wielu papieży zdaje się, że pobłądziło.

Błędy historyków! zawołał Ksiądz Bosko i obalił każdy zarzut z osobna, wymieniając różnych teologów i biskupów, zdolnych do lepszego wyjaśnienia kwestii.

Monsignor Audisio kanonik bazyliki św. Piotra w Rzymie, były prezes Akademii na Superdze, był przewodniczącym grupy, która zwalczała nieomyślność osobistą papieża, a przynajmniej zamierzała ją ograniczyć. Kiedy się dowiedział, że niektórzy z jego zwolenników i biskupów, nawet zagraniczni odwiedzali Księdza Bosko i wszyscy wychodzili

od niego z nowymi pojęciami, to znaczy zdecydowani bronić nie tylko tezy o nieomyślności, ale i potrzeby definicji dogmatycznej, wziął to sobie do serca i pewnego dnia on również wybrał się na ulicę Pedacchia.

Ksiądz Bosko zajęty udzielaniem posłuchań poważnym osobom dwa razy nie był w stanie go przyjąć. Audisio powrócił po raz trzeci, zdecydowany rozmówić się z nim za wszelką cenę. Po długim oczekiwaniu został wreszcie przyjęty.

Rozmowa trwała przeszło dwie godziny. Prałat Audisio považał Księdza Bosko dla jego wiedzy historycznej, bał się go jako przeciwnika i wytoczył mu prawdziwą dysputę. Po pewnym czasie dopuszczono do dyskusji innych uczonych ludzi, którzy również przyszli pomówić w tej sprawie z Księdzem Bosko, a Audisio w ich obecności zaatakował go bezpośrednio, co do Papieża Honoriusza I, pytając go, czy nie zbłądził on w kwestii monoteletyzmu, czy dwa listy, napisane przez niego do patriarchy bizantyjskiego Sergiusza, nie były chwiejne w zwalczaniu nowej herezji, a przynajmniej takie, że nie wskazywały w nim Nauczyciela prawdy. I spytał Księdza Bosko, czy i w tym wypadku zdoła go przekonać.

Błogosławiony mógłby mu w oczy wykazać jego niezbyt dobrą wiarę. Miał na biurku dzieło, wydane w Rzymie w r. 1865 pod tytułem: Historia religijna i polityczna Papieży przez Wilhelma Audisio, kanonika św. Piotra na Watykanie profesora Naturalnego Prawa Narodów na Uniwersytecie Mądrości.

W tomie drugim, na str. 292 i 494, Audisio bronił postępowania Honoriusza przed oszczerstwami sekciarzy, udowadniając, iż tenże papież: 1. nie był winnym milczenia lub zawieszenia sądu, 2. był nieskazitelnym pod względem nauki i zakończył zdaniem, że umierając, Honoriusz „zostawił po sobie imię wielkiego i nieskazitelnego pasterza w służbie Bożej i budowie świątyń starannego i szczodrośliwego; a roztropność jego, tak spotwarzana, kiedy się mówi o monoteletach, zażegnała jednak schizmę Gradu i Istrii”.

Ksiądz Bosko, zamiast odpowiedzi, mógł zaraz pokazać autorowi jego własną książkę lecz nie chciał go obrazić tak cierpką odprawą. Wymówił się tylko od odpowiedzi, zasłaniając się swoją nikłą wiedzą w porównaniu z wielkim wykształceniem takiego, jak Audisio znawcy historii.

Audisio powtórzył pytanie, domagając się odpowiedzi. Obecni byli O. Perrone, Monsignor Galletti i jeszcze jeden biskup, a Ksiądz Bosko po raz drugi powiedział, że nie wypada mu zabierać głosu wobec tak uczonych historyków. Wtedy Audisio zaczął mówić wprost przeciw nieomyślności osobistej papieża. Mówił szybko i potoczyście. Traktował tak protekcyjnie historię, punkty sporne, za i przeciw, sam sobie stawiając pytania i dając odpowiedzi, że wszyscy słuchali go w zadziwieniu.

Błogosławiony pozwolił mu mówić całą godzinę, nie przerywając mu ani słówkiem. Audisio zapalał się i widać było, że jakiś obcy duch ożywia jego słowa.

Kiedy skończył, Ksiądz Bosko wyraził się chlubnie o jego wykształceniu, przeprosił, że nie może dotrzymać kroku we wszystkich poruszonych tematach, bo nie ma w tym przedmiocie głębszych wiadomości i dodał:

Ponieważ się mówi o kwestii tak wielkiego znaczenia, nie mogę się ograniczyć do argumentów i dowodów swoich. Mam tu u siebie powagę, której i ksiądz zapewne nie zdoła się sprzeciwić. Jest to dzieło autora uczonego, pobożnego, sumiennego i jeśli ksiądz pozwoli, przeczytam mu stronicę, która dobrze wyjaśnia sprawę. Ja zupełnie się zgadzam z tym wybornym pisarzem, który pisał po prostu świetnie i zapewne nie jest obcym księdzu

Co ksiądz mówi? o jakiego autora chodzi? Ja nie podzielam przekonań, które są przeciwne moim.

Gdy się ksiądz dowie, o kogo chodzi, będzie się musiał zgodzić i przyjąć spokojnie jego zdanie.

To być nie może! Ale zobaczymy, co to za autor i jakie są jego racje.

A Ksiądz Bosko powoli sięgnął po tom i zakrywając tytuł, rzekł:

Tu w kilku słowach zgrupowane są najsilniejsze argumenty w obronie nieomyłności papieża, a autor jest takiej powagi, że większej wymagać nie trzeba. I zaczął czytać.

Kanonik Audisio z początku słuchał uważnie lecz nagle chwycił za książkę i starał się ją wyrwać z rąk Księdza Bosko. Spozregł się, że wpadł w pułapkę. Ksiądz Bosko zaś: Proszę zobaczyć stronicę taką, rozdział taki... i przekonać się, czy dobrze czytałem. I podał mu Historię religijną i polityczną papieży, napisaną przez samego Audisio.

Dosyć, dosyć! zawołał, śmiejąc się, kanonik. Dajmy temu spokój. Dlaczego? Czy nie jest to może autor poważny i wiarogodny?

Ksiądz mnie urządził! Ksiądz posługuje się argumentami, na które nie sposób odpowiedzieć. Ale muszę zaznaczyć, że nie podzielam już pewnych poglądów, które tu propagowałem: co do nieomyłności teraz mam inne zdanie.

Nic nie szkodzi, odpowiedział Ksiądz Bosko, ale te argumenty są świetnie przedstawione.

Lecz jakże to możliwe, że ksiądz wśród tylu zajęć miał czas zajrzeć i do mojej książki?

Książki te mam zawsze pod ręką i używam ich jako źródeł... Ale, jak ksiądz widzi, w pismach swoich ksiądz wyraża zupełnie inne poglądy, niż je wyraził teraz.

Co innego, odpowiedział Audisio jest pisać dla publiczności, a co innego mieć przekonania prywatne... I tak się skończyła ta dysputa, po której jednak w nim pozostał gniew źle ukryty, a w innych żywe zadowolenie.

W tych dniach zbliżył się też do Księdza Bosko prałat Scalabrini. Jak sam opowiadał, prosił on Męża Bożego, by zechciał przejrzeć jego pracę o nieomyślności papieża. Ksiądz Bosko spełnił jego życzenie, pracę pochwalił, radząc mu wydać ją drukiem, a w swoim czasie przypomniał go sobie, kiedy się pertraktowało o nominacji nowych biskupów i zaproponował go na stolicę w Piacenza.

Te zebrania u Księdza Bosko ustały w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej. Wszyscy Ojcowie soboru udali się do Bazyliki Watykańskiej, aby asystować przy poświęceniu gromnic i Mszy św. papieskiej. Poszedł tam również Ksiądz Bosko.

I oto ukazuje się papież na sedia gestatoria. Podczas gdy Ksiądz Bosko zapatrzył się w ten obraz imponujący, usłyszał, jak w pobliżu niego jakiś Anglik protestant mrucał z oburzeniem:

Hańba!... Oto nowy dowód, że katolicy adorują Papieża! To prawdziwe bałwochwalstwo!

Ksiądz Bosko odwrócił się i z całą uprzejmością i prostotą odpowiedział:

Przepraszam! Gdyby Papieża nie nosili w ten sposób, ani ja, ani pan nie moglibyśmy go w tym tłumie zobaczyć.

Anglik na uprzejme słowa Księdza Bosko uspokoił się, zreflektował i zakończył:

To prawda! I to też racja.

ROZDZIAŁ LXIII

Ksiądz Bosko nie traci z oka wychowanków swoich zakładów; Pisze do księdza Rua o tym, co się dzieje dobrego i złego w Oratorium; opowiada, że był obecnym przy ostatnich chwilach wielkiego księcia Toskany; zabrania wszelkich obchodów z okazji swego powrotu do Turynu; otrzymał książki dla Ojca św.; wydaje niektóre zarządzenia na uroczystość św. Franciszka Salezego; załącza bilety z nazwiskami chłopców niebezpiecznych; Bilet wizytowy proboszcza parafii dwunastu Apostołów w Rzymie; Pierwsze posłuchanie u Papieża; ofiarowanie świętopietrza; złożenie w darze kompletu „Czytanek katolickich” i pierwszych tomów Biblioteki Młodzieży; Papież zauważa, iż przeciwnikami Księdza Bosko są ci, którzy obecnie sprzeciwiają się jemu i proponuje Słudze Bożemu, by opracował podręcznik historii kościelnej; Drugie posłuchanie; Papież zawiadamia Księdza Bosko, że na Soborze mówiono o Towarzystwie Salezjańskim; przyznanie innych łask; rady dla wychowanków; Pius IX ofiaruje Księdzu Bosko kościół św. Jana della Pigna; Tablica pamiątkowa w kościele w Mornese, która przypomina to posłuchanie; List Księdza Bosko do księdza Rua: był u Ojca Św.; radosne wiadomości; otrzymane łaski; zbiera pieniądze na zakład w Rzymie; List Księdza Bosko do księdza Bonetti; serdeczne posłuchanie Piusa IX i otrzymane łaski duchowne; boleść z powodu śmierci ojca księdza Provera; rozweselić chłopców; zaprasza go do Turynu; hrabina Callori choruje w Rzymie; List do księdza Francesia; Ksiądz Bosko zajmuje się nadal sprawami Soboru na usługach Papieża; Zwiedza kościół św. Jana della Pigna i przyległe budynki; Trzecie posłuchanie; Ksiądz Bosko przyjmuje kościół ofiarowany mu przez Papieża; o papieżu Honoriuszu I; Ksiądz Bosko wyjawia Papieżowi tę część widzenia; która odnosi się do niego; Papież proponuje Księdzu Bosko, by zamieszkał w Rzymie na stałe; Ksiądz Bosko pisze do księdza Rua o przyjęciu, jakiego doznał od Ojca Św.; modli się o spokój duszy zmarłej dobrodziejki; daje nowe dyspozycje na uroczystość św. Franciszka; Niezgoda wśród synów Kościoła; Opatrznościowe warunki, które powstrzymały mocarstwa od mieszania się do spraw Soboru.

Chociaż Księdza Bosko pracował z wyteżeniem, a skutecznie dla dobra Kościoła powszechnego, nie tracił z oka swoich wychowanków. Pomimo odległości, jaka dzieliła go od nich, widział ich postępowanie i wielokroć ostrzegał przełożonego domu, jeżeli odkrył jakąś rzecz naganną. Za dowód tego niech posłuży jego list, napisany w pierwszych dniach lutego. Pierwsza jego część była przeznaczona dla chłopców Oratorium i ksiądz Rua przeczytał ją wieczorem wobec całego zakładu, opuszczając dopisek.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Chociaż tu w Rzymie nie zajmuję się wyłącznie sprawami naszymi i naszych chłopców, przecież myśl moja ulatuje zawsze tam, gdzie mam mój skarb w Jezusie Chrystusie, moich drogich synów w Oratorium. Odwiedzam ich kilka razy na dzień. Raz widzę księdza Cagliarię wśród gromady chłopców, którzy się spowiadają; dalej przystępujących do Komunii św. i tych, którzy się modlą gorliwie, i tych, którzy myślą o Księdzu Bosko, i tych, którzy się bawią z kolegami. Widzę też znaczną grupę chłopców, którzy w ciągu dnia odwiedzają Najświętszy Sakrament i to jest dla mnie szczytem pociechy.

Ale z goryczą duszy swojej widziałem rzeczy, które zgrozą przejęłyby wszystkich, gdyby mogły być powierzone papierowi. Powiem tylko, że wśród wielu dobrych,

których widziałem, byli i tacy, co mieli postać wieprza, na których czole było napisane: których bogiem jest brzuch. Na innych było napisane: przyrównany jest bydłom nierozumnym i postępowanie ich zgodne było z tymi słowami.

Lecz co mnie w szczególny sposób uderzyło, to widok wielu, do których języka jakby wszczepiona była wonna róża lub śnieżna lilia a liczba tych chłopców była wielka. Lecz niestety! Wśród tylu dobrych ujrzałem pewnego dnia nie jednego lecz wielu studentów i rzemieślników, którzy mieli w ustach szkaradnego węża, plującego nieczystą śliną i śmiertelną trucizną. Zacząłem na nich krzyczeć, ale oni uciekli i nie słuchali mnie. Mam ich wymienić? Poprzestanę na wskazaniu niektórych księdzu Rua, aby się przekonać, czy może nie wystarczy jakieś dobre słowo. Ci mieli na czole: Złe rozmowy psują dobre obyczaje.

Lecz zostawmy te smutne rzeczy, przejdźmy, do czego innego. W ubiegły piątek zostałem wezwany do wielkiego księcia Toskany, Leopolda. Był konający; poznał mnie jeszcze, powiedział wiele rzeczy; między innymi: „Przebaczam z głębi serca moim nieprzyjaciołom i proszę dla nich o zmiłowanie Boże”.

Byłem przy nim obecny od dziesiątej do wpół do pierwszej, kiedy w obecności swojej żony, księcia Parmy, króla Neapolu i wielu innych osób modlących się i płaczących, wydał ostatnie tchnienie w wieku lat 73. Zaszczyty, przyjaciele, wielkości ziemskie nie zdołały ani o chwilę przedłużyć mu życia. Zabrał z sobą tylko tę trochę dobrego lub złego, które działał w życiu swoim, jak mówi św. Paweł.

Drodzy moi chłopcy, pamiętajmy, że w chwili śmierci zbierzemy to, coś posialiśmy w ciągu życia.

Teraz inna sprawa.

Kiedy Księdza Bosko będzie wśród was? Jeśli Bóg pozwoli wyjadę stąd wieczorem 21 bm. i wieczorem 25 będę wśród was, aby być tylko dla was. Polecam się jednak, żebyście nie robili żadnych uroczystości. Największą dla mnie uroczystością jest widzieć was wszystkich w dobrym zdrowiu i z dobrym zachowaniem się. Ja się już postaram, żebyście mieli odpowiedni humor. W przyszłą niedzielę na mój przyjazd spodziewam się, że urządzimy wielkie święto ku czci św. Franciszka Salezego. Zróbcie mi więc uroczystość najdroższą, jakiej mogę pragnąć to jest, abyście wszyscy w tym dniu przyjęli Komunię św. Kiedy urządzicie święto tego rodzaju, reszta jest już niczym. Niech Bóg błogosławi was wszystkich i niech was obdarzy szczęściem w życiu i bezcennym darem wytrwania w dobrym aż do końca. Wasz najoddańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

PS. Książki dla Ojca św. otrzymałem w dobrym stanie. Spodziewam się, że wkrótce będę mógł złożyć mu je w hołdzie. Poradz się księdza Durando i zrób, jak będziesz

uważał. Oddaj mu list załączony. Pójdź w moim imieniu poprosić markiza Margone, żeby zechciał przewodniczyć naszej uroczystości i zaraz napisz mi o tym.

M..., M..., B..., P..., M... i kilku innych są z liczby tych, którzy mają jad zmił na językach swoich.

Otrzymałem od Berto zeszyt z katalogiem członków, jest zupełnie w porządku.

Wiele naszych spraw znajduje się na bardzo dobrej drodze. Nie ustawajcie w modlitwie.

Bilet wizytowy z datą 23 maja 1875 roku potwierdza nam część powyższego listu.

O. Antoni Bonelli proboszcz parafii św. Dwunastu Apostołów i prokurator generalny braci mniejszych konwentualnych, pozdrawia Księdza Bosko, którego poznał z okazji śmierci wielkiego księcia Toskany, Leopolda II, kiedy Księdza Bosko przyszedł go odwiedzić.

Wielki książę zmarł po północy z 28 na 29 stycznia.

Ksiądz Bosko do tego czasu nie widział się jeszcze z Papieżem, a o pierwszych dwóch posłuchaniach, jakie wkrótce potem otrzymał, tak opowiadał w Turynie współbraciom zebranych na konferencję.

„Otrzymać posłuchanie u Ojca św. było rzeczą bardzo trudną w tym czasie, gdyż jeszcze przeszło dwie trzecie biskupów nie było na nią dopuszczonych. Ojciec św. przeczytał, mimo nawału pracy, moje sprawozdanie o stanie naszego Zgromadzenia i był z niego bardzo zadowolony. Ja zaś, nie prosząc o dopuszczenie na audiencję, oczekiwałem odpowiedniej pory, kiedy sam Ojciec św. zawiadomi mnie, że wzywa mnie do siebie na dzień 8 lutego. Audiencję miałem wyznaczoną na wpół do dziesiątej, ale wszedłem dopiero o trzy na dziesiątą.

„Na wstępie ofiarowałem Papieżowi bilet na tysiąc franków tytułem świętopietrza. Papież go przyjął ze słowami:

„O, to dziwne! Wy, którzy zawsze macie pustą kieszeń, przynosicie pieniądze do mnie, który też mam zawsze pustą szkatułę. Wam na imię Jan; i mnie również Jan; byłoby dobrze, żeby nam obu było Franciszek, a bylibyśmy dwoma franciszkanami”. Kazałem też przynieść ze sobą kolekcję tj. egzemplarze wszystkich tomików „Czytanek katolickich” i egzemplarze nielicznych tomów, które już wyszły, Biblioteki Młodzieży Włoskiej. Przedstawiłem mu je, mówiąc: Oto, Ojciec św., owoc wyteżonej pracy, jaką wykonują twoi synowie z Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

Co to za książki? spytał Ojciec św.

To są, odpowiedziałem „Czytanki katolickie”, które wychodzą od siedemnastu lat, a mają na celu rozszerzanie dobrych książek, a zwalczanie złych.

O, chwała Bogu! zawołał Ojciec św. że natchnął was do dzieła tak świętego. I oglądał te książki, których wspaniała oprawa zwiększała jego podziw. Wziął do ręki kilka tomików „Czytanek katolickich”, z wielkim zadowoleniem przeczytał z nich parę wyjątków i zdawało się, że się nie może im napatrzeć. Wziął potem parę tomów biblioteki i przewracając ich karty, oczyszczone z wszelkiego brudu, ogromnie był zadowolony. Brawo! Zawołał, widać, że wasze Zgromadzenie nie jest Zgromadzeniem tylko z nazwy, ale i z czynów. Przewrócił wiele stron Boskiej Komedii i chwalać komentatora, chciał się dowiedzieć, kto nim był. Odpowiedziałem, że komentarze opracował ksiądz, który przed trzema laty był ze mną w Rzymie, tj. ksiądz Francesia, a on się upewnił, przeczytawszy jego nazwisko w samej książce. Po czym, zwróciwszy się do mnie, rzekł: Wiem, że w ostatnim czasie mieliście wrogów i przeciwników i że potrafiłście zwyciężyć ich. Podziwiam was i chwalebę, bo ci, co w roku zeszłym byli waszymi nieprzyjaciółmi, w tym roku sprzeciwiają się uparcie głosowi Papieża. Przekonuje mnie to, że wasza sprawa jest święta, a ich diabelska.

Na tym przerwał rozmowę o Zgromadzeniu i zaczął mówić na inny temat, czego nie warto powtarzać. Przedstawił mi kilka najważniejszych zarzutów, które pewna grupa pisarzy wyciąga z historii Kościoła przeciw nieomyłności papieża. Zapytał mnie o nie, a ja odpowiedziałem, jak mogłem najlepiej. Z jednego zarzutu przeszedł do drugiego, a usłyszawszy krótką odpowiedź, rzekł od razu:

Wy macie wiele roboty, nieprawda?

Dzięki Bogu, pracy nie brak, odpowiedziałem.

Czy nie byłoby możliwym, mówi dalej Papież, rozpocząć dzieło o historii Kościoła w tym duchu, który wykazaliście, odpowiadając na zarzuty, będące najciemniejszymi punktami historii? Wiedźcie jednak, że nie jest to rozkaz, gdyż ja i nie mogę i nie chcę tego rozkazywać. Lecz jeżeli moja rada może mieć skutek, polecam wam to z całego serca.

Jeżeli Wasza Świątobliwość pragnie tego, odpowiedziałem, postaram się, przy pomocy swoich współpracowników, dostosować i uzupełnić książki, nad którymi pracujemy, zanim pójdą do druku i postaramy się wedle swoich sił wykonać radę Waszej Świątobliwości.

„Mówił następnie o Towarzystwie Salezjańskim. Ale ponieważ miał jeszcze wiele do powiedzenia, zaprosił mnie na drugie posłuchanie w ten sam wieczór. Ukłąłem, poprosiłem o błogosławieństwo i otrzymawszy je wyszedłem. On zaś pozostawił na swym biurku wszystkie tomiki „Czytanek katolickich” i Biblioteki oraz wszystkim, którzy w tym dniu przychodzili na audiencję, pokazywał je, czytał z nich urywki, chwalił ich cel, polecał czytanie i chwalił wciąż inicjatorów tak pięknego dzieła.

„Chcąc je potem usunąć, zawołał kamerdynera i rzekł: Weźmy te książki i ułożmy je pięknie na swoim miejscu. Kamerdyner zaczął je przenosić, lecz ponieważ było ich zbyt dużo, część z nich wziął sam Ojciec św. i podniósłszy sutannę, wszedł z nimi na podręczne schodki, a do kamerdynera, który nalegał, by jemu to zajęcie zostawił (bo nigdy Papieża przy podobnej pracy nie widział), zawołał: W swoim domu ja rozkazuję! I ustawił je obok siebie w pięknej szafie z jak największą starannością. Zszedłszy na ziemię, oglądał je raz i drugi, po czym wszedł znowu, by ułożyć je tak, aby się pięknie przedstawiały: tak wielkiego zadowolenia przy tym doznawał. Dowiedziałem się o tym od samego kamerdynera, który był tego świadkiem". Wieczorem Ksiądz Bosko powrócił do Watykanu i tak sam opowiada o drugiej audiencji:

„Pius IX rozmawiał ze mną długo o naszym Towarzystwie. Powiedział mi, że na posiedzeniu Soboru jeden z biskupów długo przemawiał, dowodząc, że jest rzeczą konieczną, żeby w tych czasach powstało stowarzyszenie zakonne, którego członkowie byliby związani wobec Kościoła, a wobec społeczeństwa świeckiego byliby jednocześnie wolnymi obywatelami. Wszyscy temu przyklasnęli. Na to przemówił inny z biskupów (a był to biskup Parmy): Cieszę się, iż mogę wam oznajmić, że takie Towarzystwo już istnieje i znajduje się w stanie kwitującym, a jest nim Zgromadzenie Salezjanów. Wtedy zaczęto klaskać i polecono jednemu biskupowi (z Mondovi), żeby złożył o nim krótkie a dokładne sprawozdanie.

Poprosiłem go dalej o łaski duchowe dla nas, dla wszystkich chłopców i wybitniejszych dobrodziejów naszych zakładów. Udzielił mi ich z największą przyjemnością. A więc chłopcy, ile razy przystąpią do Komunii św., zyskiwać będą odpust zupełny, podobnie i dobrodzieje zakładu. Księża dostępować go będą, ilekroć odprawiają Mszę św. Nadał następnie przełożonemu Towarzystwa prawo pozwalania swoim podwładnym na czytanie książek zakazanych, udzielania błogosławieństwa papieskiego chorym i poświęcania różańców i medalików. Co do władzy udzielania błogosławieństwa papieskiego chorym i poświęcania różańców i medalików, od tej chwili nadaję ją wszystkim księżom; co do pozwalania na czytanie książek zakazanych, zastrzegam je sobie zależnie od wypadku i potrzeby.

Poprosiłem go również o jakieś specjalne polecenie dla wszystkich moich chłopców, a on odrzekł:

Niech się starają wykonywać to wszystko, co im głoszą biskupi w swoich listach pasterskich.

Ale nalegałem, prosząc o jakieś polecenie specjalne, które mógłbym im powtórzyć w imieniu Waszej Świątobliwości.

Powiedzcie swoim synom, żeby się starali wytrwać w tych zasadach, od jakich rozpoczęli i niech będą pewni, że to jest wola Boża.

Dziękuję ci, Ojcze św. odpowiedziałem i jestem zadowolony, że polecając nam wytrwać, Wasza Świątobliwość, nie ma nic do zgania. My się zdobędziemy na wszelkie możliwe wysiłki, by wytrwać na zawsze i będziemy się starali pracować wciąż dla większej chwały Bożej.

Jeżeli chcecie, żeby wasze Zgromadzenie rozwijało się dobrze i kwitło coraz piękniej, bądźcie bardzo powolni w przyjmowaniu nowych członków i łatwo im pozwalajcie odchodzić. W ten sposób będzie ich mniej, ale będą dobrej woli, co jest lepsze niż mieć wielką liczbę malkontentów.

Przeszedł wreszcie na inny temat: No, dobrze, ale zeszłoroczna sprawa waszego domu w Rzymie spełzła na niczym. W tym roku ja sam chcę, żebyście go tu założyli, i sam o nim pomyślę! Widzieliście kościół św. Jana della Pigna?

Nie Wasza Świątobliwość, odpowiedziałem.

Dobrze więc idźcie go obejrzyć, a potem przyjdźcie mnie zawiadomić, czy się wam podoba.”...

Powróciwszy z posłuchania, Błogosławiony znaczną część nocy spędził na pisaniu listów. Otrzymał odpust zupełny dla wszystkich mieszkańców Mornese, wysłał radosne zawiadomienie do księdza Pestarino, a o łasce tej świadczy tablica pamiątkowa w tamtejszym kościele parafialnym, na której czytamy te słowa:

D. O. M. Gdy nieśmiertelny Papież Pius Dziewiąty na prośbę znakomitego kapłana turyńskiego, Księdza Jana Bosko, dnia 8 lutego 1870 r., udzielił żyjącym parafianom Mornese codziennego odpustu zupełnego; duchowieństwo i lud, porozumiawszy się wspólnie, w jednomyślnym uczuciu wdzięczności, wspólnym kosztem ten pomnik wystawili.

Ksiądz Bosko między innymi pisał też do Turynu:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Nut nie otrzymałem dotychczas. Jeśli się nie pośpieszycie, nie będę ich mógł ofiarować. Prześlij mi jak najprędzej chrzestne imię komandora Dupraz.

Dzisiaj byłem u Ojca św. Lepiej mię przyjąć nie mógł. Nie mogę wszystkiego pisać. W każdym razie powiedz członkom naszego Zgromadzenia, że mamy poważne racje, żeby się cieszyć w Panu. Ale módlcie się dalej; gdy wrócę, opowiem wszystko. Tymczasem możesz zakomunikować wszystkim chłopcom w zakładzie, że na przyszłość, ilekroć przystąpią do Komunii św. mogą zyskać odpust zupełny.

Dla ciebie władza czytania i przetrzymywania wszystkich książek zakazanych, poświęcania różańców i krucyfiksów, udzielania błogosławieństwa papieskiego chorym.

Z pieniędzy, które tu mam, tworzę kapitał na sto franków miesięcznie dla przyszłego domu w Rzymie. Resztę zabieram do Turynu.

Mój Drogi księżę Rua, trzymaj się dzielnie, szanuj swoje zdrowie. W czasie oznaczonym będę już z Tobą, by dzielić Twoje trudy,

Ksiądz prałat Manacorda zasyła Tobie i wszystkim naszym chłopcom serdeczne pozdrowienia.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich i udzieli wszystkim daru wytrwania w dobrym. Módlcie się za mnie, który jestem zawsze

Waszym najprzywiązańszym w Jezusie Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 8 lutego 1870 r.

PS. Pozdrów ode mnie mego przyjaciela Goffi, któremu polecam utrzymanie porządku w zakładzie. Powiedz Pani Giusiana i jej siostrze, pani Gilardi i rodzinie, pani Bonvicino i rodzinie Fassatich, że uprosiłem dla nich specjalne błogosławieństwo Ojca św.

Do dyrektora małego seminarium w Mirabello tak pisał:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Przychodzę w tej chwili od Ojca św., który mnie przyjął z taką łaskawością, że trudno to opisać. Rozmawiałem długo o naszych sprawach i o Mirabello. Jesteście więc pierwszymi, moi drodzy „Mirabellanie”, którzy otrzymujecie specjalne błogosławieństwo apostołskie. A że mam wam wiele rzeczy do powiedzenia, rzeczy wielkiej wagi, więc rozpoczniemy od tej:

Ojciec św. w dniu dzisiejszym udziela odpustu zupełnego wszystkim chłopcom, przełożonym i dobrodziejom kolegium św. Karola, łącznie z całą rodziną Provera, odpustu zupełnego za każdym razem, ilekroć przystąpią do Komunii św. i to przez całe swoje życie. Jest to dowód łaski, którą udzielił w r. 1867 aktualnym wychowankom i dobrodziejom. Resztę dopowiem, kiedy przyjadę do was urządzać wielkie święto. A to, mam nadzieję, nastąpi z początkiem wielkiego postu.

Żywo odczułem wiadomość o śmierci ojca naszego kochanego Provera. Bóg raczył go zabrać, kiedyśmy się wcale nie spodziewali. Bądź Jego święta wola. Staraj się pocieszyć rodzinę, odwiedź matkę i powiedz jej, że modłę się za nią i za zmarłego.

Polecam Ci, żebyś utrzymywał dobry nastrój wśród swoich chłopców. Ażeby zaś zakrzyknęli na cześć Księdza Bosko, postaraj się dać im do tego sposobność, urządzając uroczysty obiad. Ale powiedz im, że chcę, żeby się trzymali zdrowo, dzielnie, wesoło, żeby zamknięto szpitalik, a otwarto szeroko drzwi do jadalni.

Na św. Franciszka chciałbym, żebyś przyjechał z księdzem Cerruti. Pomówimy o naszych sprawach.

Hrabina Callori jest chora od wczoraj. Zdaje mi się, że nic poważnego: módlcie się również za nią.

Niech Bóg błogosławi wszystkim. Módlcie się za mnie, który z ojcowskim uczuciem kreślę się,
najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 9 lutego 1870 r.

PS. Jeśli mi nic ważnego nie przeszkodzi, wyjadę z Rzymu wieczorem 21 bm. Pozdrów specjalnie mego przyjaciela Juliusza.

Trzeci list wysłał dobry Ojciec do dyrektora kolegium w Cherasco:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE FRANCESIA!

Byłem wczoraj u Ojca św. i Ty miałeś w tym znaczny udział. Przyjęcie jak najserdeczniejsze. Przyjął z wielkim zadowoleniem roczniki „Czytanek katolickich” i Biblioteki.

Przeczytał urywek z Dantego i przypomniał sobie „zacnego księdza Francesia”, wyrażenie dosłowne, który opracował komentarze, a o którym już słyszał z pochlebnej opinii. Rozmawiał długo o zakładzie w Mirabello, o młodzieży i parafii Cherasco, o internistach i eksternistach. Zlecił mi obowiązek zawiadomienia was, że was bardzo kocha, błogosławi wam i udziela odpustu zupełnego wszystkim tamtejszym chłopcom, internistom i eksternistom, którzy obecnie należą do kolegium, parafii lub szkół w Cherasco, za każdym razem, ilekroć przystąpią do Komunii św. przez całe swoje życie.

Podarował mi następnie wspaniały medal złoty, który mam zamiar i nadzieję pokazać Tobie i chłopcom Twoim w drugim tygodniu wielkiego postu, kiedy Bóg da, przyjadę was odwiedzić. Dla Ciebie zaś otrzymałem prawo: 1. czytania i przechowywania wszelkich książek zakazanych, 2. poświęcania medalików i krucyfiksów, 3. udzielania chorym błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

Jest jeszcze wiele i ważnych rzeczy dotyczących naszego Zgromadzenia, których jednak nie chcę powierzać papierowi.

Na dzień św. Franciszka Salezego przyjedziesz razem z księżmi, którzy będą w stanie uwolnić się z kolegium i wtedy pomówimy.

Powiesz księdzu Provera, że wiele się modliłem i kazałem się modlić za ś. p. jego ojca; a doznając wielkiej przykrości z powodu jego odejścia, pocieszyłem się jednak zaraz na myśl, że jest już w posiadaniu chwały niebieskiej, skąd na nas spogląda i nami się opiekuje. Jak dym uleci ten czas, który nas dzieli od połączenia się z nim, jak ufam, w ojczyźnie błogosławionych.

Pragnę, żeby Twoi chłopcy byli weseli w dniu następnym po otrzymaniu tych wiadomości. Aby zaś z serca mogli zawołać: Niech żyje Ksiądz Bosko! Podaj im coś do stołu, co by rozruszało języki.

Prałat Manacorda, hr. Calderari, rodzina Vitelleschi, Matka Oalleffi, Villarios, Róża Mercurelli i wielu innych, pozdrawiają Ciebie. Wyjeżdżam 21 bm.

Niech Bóg was wszystkich błogosławi i niech was obdarzy stałym zdrowiem, długim a szczęśliwym życiem i łaską wytrwania w dobrym. Pozdrów w sposób szczególny członków Towarzystwa, lecz powiedz im, żeby się dalej gorąco modlili, abym mógł doprowadzić do pomyślnego ukończenia sprawy, które mam w ręku.

Módlcie się za mnie, który jestem zawsze
waszym najoddańszym przyjacielem w Jezusie Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 9 lutego 1870 r.

PS. Pozdrów Campariniego i Alojzego Cerrato.

W tym miejscu chcielibyśmy podkreślić wesołą uprzejmość ojcowską Księdza Bosko i jego stałą dążność, by tę uprzejmość innym okazać. Zawierają się w tych listach szczegóły i zwroty, które gdy je czytamy teraz jeszcze potęgują w nas miłość, jaką żywimy do Księdza Bosko; pomyślcie więc, jaki wpływ musiały wtedy wywierać na serca tych, do których były skierowane.

Wspomnieliśmy, że Ksiądz Bosko opowiadając salezjanom o pierwszym posłuchaniu u Papieża, tak się wyraził: „Pius IX zaczął mówić na inny temat, czego nie warto powtarzać” i jak Papież pragnął drugiej z nim rozmowy, „mając mi jeszcze wiele do powiedzenia”. O treści tych rozmów Ksiądz Bosko nie zrobił żadnej wzmianki. Były to sprawy najdonioślejsze, odnoszące się do Soboru. Jakie delikatne zlecenia musiał mu powierzyć Namiestnik Jezusa Chrystusa, o których my nie wiemy? Jest faktem, że nadal pracował nad przekonaniem niektórych członków partii opozycyjnej o konieczności dogmatycznego orzeczenia o nieomyślności papieskiej, uczęszczał na posiedzenie poszczególnych komisji i zawiadamiał Papieża o tym, co uważał za stosowne lub konieczne. W ten sposób pracował niezmiernie dla sprawy, której poświęcił całe swoje życie: dla chwały papieżstwa i Kościoła. Papież był z niego bardzo zadowolony.

Ożyły, więc nadzieje otwarcia zakładu salezjańskiego w Rzymie. Błogosławiony poinformował kardynała Quaglia o propozycji Ojca św., co do kościoła św. Jana della Pigna, a ten zachęcił go od siebie do dalszych starań. Wtedy z pewnym urzędnikiem z intendentury dóbr watykańskich poszedł obejrzeć proponowane miejsce i znalazł wspaniały kościół, stosunkowo nieduży lecz piękny, z pięciu marmurowymi ołtarzami i nowymi organami. Przy kościele stał dom, który jego zdaniem, mógł dostarczyć wygodnego pomieszczenia dla piętnastu osób. Pokazano mu również inny budynek, należący do tego kościoła, znacznie większy i stojący w pewnym oddaleniu, którego dzierżawa przynosiła sześć tysięcy franków rocznie.

12 lutego, po zwiedzeniu projektowego zakładu, powrócił do Ojca św. i rzekł: Wasza Świątobliwość, obejrzałem dom i kościół.

Dobrze, odpowiedział Ojciec św. jeżeli go chcecie, jest on dla was.

Dziękuję bardzo Waszej Świątobliwości i przyjmuję.

Po czym Pius IX wyjawiał mu projekty i zamiary poufne odnośnie do Soboru. Ksiądz Bosko, uśmiechając się, przerwał mu:

Ojcze święty, a sekret?

Mnie sekret nie obowiązuje, odpowiedział mu Papież, również się uśmiechając.

I poważnie już mówił dalej: Słyszę nawet, że niektórzy nie tylko zwalczają potrzebę definicji, ale podają w wątpliwość lub odrzucają samą nieomylność.

Za rumaka bojowego, zauważył Ksiądz Bosko, służy im sprawa Honoriusza I.

A wy? spytał Papież, który z przyjemnością go słuchał, wy co na to mówicie?

Ja myślę i mówię tak, jak myśleli i mówili wszyscy najpoważniejsi autorowie, którzy bronią Papieża Honoriusza niezbitymi dowodami i ocalają w ten sposób także nieomylność. W dwóch listach patriarchy Sergiusza niczego nie rozstrzygnął, jako głowa Kościoła. Nie zblądził w nich nawet, jako doktor prywatny, gdyż naturalny sens jego słów, wziętych z kontekstem, jest katolicki. Św. Maksym oddaje świadectwo jego świętości i prawowierności. Św. Jan Damasceński, zwalczając zwolenników monoteletyzmu, nie wymienił ani razu Papieża Honoriusza. Papież ten zwlekał z potępieniem nowej herezji ponieważ nie znał jeszcze całej jej złości. Pewien poważny autor nazywa go kunktatorem i mówi, że jeśli uchybił, uchybił brakiem staranności i niczym więcej. Ja jednak sądzę, że jeśli cunctavit, jeśli zwlekał, czynił to z roztropności i jak można zwlekać bez uchybienia, tak myślę, że i Papież Honoriusz nie popełnił nawet grzechu powszedniego.

Doskonale! Tak jest! zakończył Pius IX, a po chwili milczenia, wpatrując się bacznie w Sługę Bożego, zapytał: A wy czy nie macie mi czegoś szczególnego do objawienia, odnośnie do Kościoła i obecnych okoliczności?

Ksiądz Bosko osądził, że nadeszła odpowiednia chwila, by wyjawić Papieżowi sen lub widzenie swoje z dnia 5 stycznia, którego treść spisał uprzednio i odpowiedział pokornie:

Wasza Świątobliwość, gdyby Pan chciał objawić jakąś rzecz obecną lub przyszłą odnośnie do Kościoła, zdaje się, że powinien by ją najpierw objawić swemu Namiestnikowi na ziemi, a nie prostemu biednemu księdzu. Wszakże oto pismo, skierowane do Waszej Świątobliwości. Ten, który mi je wręczył, nie kłamie.

Na arkuszu spisane były jedynie wyjątki, odnoszące się do Papieża i Soboru pod tytułem: Głos Nieba do Pasterza pasterzy. My już je znamy. Był to rozkaz ostateczny, absolutny, żeby nie rozwiązywać trudności, ale przecinać, żeby pokonać przeszkody, żeby prowadzić dalej dzieło rozpoczęte i kończyć je, czym prędzej, z zapewnieniem, że pomoc Maryi Najświętszej jest bliska. Bóg chciał wyraźnie ogłoszenia dogmatu o nieomyślności papieskiej.

Papież przeczytał pismo raz i drugi, zamyślił się nieco, zadał kilka pytań i jesteśmy pewni, że od tej chwili postanowił nie wahać się dłużej.

Wreszcie spytał Księdza Bosko:

Nie moglibyście zostawić Turynu, a przyjechać tu do mnie do Rzymu? Czy wasze Zgromadzenie straciłoby na tym?

Ojcze święty, to byłaby jego ruina!

Papież nie nalegał, ale było jego wyraźnym pragnieniem zatrzymać go w Rzymie i wziąć go do swego boku, wynosząc do godności księcia Kościoła.

„Lecz Ksiądz Bosko zbyt kochał swoją młodzież, aby ją opuścić” są to własne jego słowa. Dobrze powiedział ksiądz Rua, kiedy określił Księdza Bosko: „człowiek, w którym Bóg ojcostwo duchowe podniósł do najwyższego stopnia”.

W tym dniu Błogosławiony pisał do księdza Rua, powtarzając niektóre wiadomości, podane poprzednio.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Otrzymałeś już jeden mój list. Teraz dodaję, że byłem na posłuchaniu u Ojca św., który mnie przyjął z niewymowną łaskawością. Przywitał, rozmawiał, śmiał się, chwalił bardzo wydawnictwo „Czytanek katolickich” i Biblioteki oraz zachęcał nas do dalszej pracy. Jest wiele rzeczy, których nie wypada powierzać listownie; powiem tylko, że mamy wiele powodów, żeby się cieszyć.

Tymczasem zawiadom nasze kochane dzieci, że wszyscy ci, którzy należą do Oratorium, mogą na przyszłość zyskiwać odpust zupełny za każdym razem, kiedy przystąpią do Komunii św.

Dla Ciebie uzyskałem władzę czytania i przetrzymywania wszelkich ksiąg zakazanych, udzielania błogosławieństwa papieskiego in articulo mortis, poświęcania medalików i krucyfiksów. Z pieniędzmi nie będę na czas. Rozporządziłem już, co do kapitału. Powiedz tedy, księdzu Savio, żeby się sam około nich zakrzętnął. Ja przywiozę do domu parę tysięcy franków.

Obawiałem się bardzo o złą Hiacyntę Bertinetti. Modliłem się i modlić się będę za spokój jej duszy. Co do domu lub raczej rodziny w Chieri, można zostawić, jak jest. Gdy będę w Turynie, pomyślimy o tym.

Powiedziałem, żeby urządzić uroczystość św. Franciszka Salezego w niedzielę zapustną, jednak będzie lepiej odłożyć ją do pierwszej niedzieli postu, ponieważ dyrektorowie naszych domów nie mogą bez trudności oddalić się w tym czasie od swoich chłopców. Jest zawsze pewne, jeśli Bóg pozwoli, że wyjadę z Rzymu 21 bm.; parę dni we Florencji, a potem do Turynu;

Sprawy naszego Zgromadzenia postępują bardzo pomyślnie. Módlcie się dalej.

Powiedz Barale, że ludziom wesołym pomaga niebo. Niech Bóg błogosławi nam wszystkim i niech nas zachowa na drodze do nieba.

Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 12 lutego 1870 r.

PS. Powiedz księdzu Bonetti, żeby zaczął budować, a raczej gromadzić materiały. Bóg nam w tym dopomoże.

Programy uroczystości św. Franciszka należy wysłać: J. E. hrabiemu Sclopis, senatorowi królestwa, dom własny, plac d'Erbe.

Księdzu Tomatis, dom własny, przy stacji na Porta Nuova.

Pani Falletti, dom własny, tamże.

Panu Jacobini, dom własny, w pobliżu młynów miejskich.

Panu Grida, właścicielowi posesji, tamże.

Panu Lintau, dom własny, plac Italii.

Pani Anieli Chirio.

Tymczasem Pius IX, upewniony, że Bóg go nie opuści, spokojny i pełen ufności, prowadził naprzód wielkie dzieło. Niepowodzenia nawet były dla niego nowym argumentem i zachętą do pośpiechu. Opór patriarchy chaldejskiego Audu, bunt Armenów w Konstantynopolu, wyłamanie się spod posłuszeństwa i ucieczka z Rzymu mnichów armeńskich, do czego zachęcił ich pewien biskup francuski, powrót bez pozwolenia wielu członków partii opozycyjnej do swoich diecezji; nieszczęsna agitacja prowadzona w Szwajcarii przez Herzoga, wyświęconego później świętokradzko na biskupa starokatolików,

były to rzeczy, przepowiedziane w piśmie Księdza Bosko słowami: Nieprzyjaciół dobra zasieje niezgodę między twoimi pomocnikami, wzbudzi wrogów wśród synów moich.

Lecz było tam również powiedziane: Wielka Królowa będzie zawsze twoją pomocą! I była nią w tych czasach. Przeciw Soborowi sprzysięgły się potężne wrogie siły lecz Matka Najświętsza w sposób nieprzewidziany nie dopuściła, by którakolwiek z nich ważyła się go zakłócić.

Francja, która, rzecz można, miała Sobór w swym ręku, mogąc według swej woli położyć mu koniec prostym odwołaniem załogi francuskiej z Rzymu, mogłaby konsekwentnie stawić wymagania bardzo przykre i nadać im wagę ciężarem swej potęgi. Lecz właśnie przez czas trwania Soboru prezesem cesarskiego gabinetu ministrów był Emilusz Ollivier, który odnośnie do kwestii rzymskiej trzymał się zasady, by nie ruszać z Rzymu załogi francuskiej i nie pozwolić na żadne krępowanie pełnej wolności Soboru.

Bawaria, pragnąca stawić opozycję, usiłowała za pośrednictwem Anglii złączyć inne państwa, do wspólnej akcji i dla tego celu pozyskała już nawet szefa polityki angielskiej, Gladstone'a. Lecz kiedy angielski dyplomata, Odo Russel, odradził to ministrowi spraw zagranicznych, lordowi Clarendon, propozycje Gladstone'a nie znalazły poparcia w gabinecie i Bawaria, zawiedziona w swych projektach, musiała się cofnąć.

Przedstawiciel rządu pruskiego w Rzymie, Arnim niezmordowanie rozdmuchiwał namiętności przeciw Soborowi lecz książę Bismarck, chociaż z pewnością nie był przyjacielem wielkiego zjazdu katolickiego, ze względów polityki ludzkiej nakazał milczenie zbyt gorliwemu dyplomacie.

Sekciarscy politycy Austrii, Hiszpanii i Portugalii nie śmieli zrobić kroku bez innych mocarstw, a Italię, zanim wojna francusko-niemiecka nie wpłynęła na jej wycofanie, trzymała z dala od Rzymu załoga francuska.

Któż nie widzi w tym układzie stosunków ręki Opatrzności Bożej?

ROZDZIAŁ LXIV

Ksiądz Bosko nie może pozostać ukrytym przed mieszkańcami Rzym; Ojciec św. na publicznej audiencji okazuje szacunek i miłość, jaką żywi do Księdza Bosko; Jakim poważaniem cieszył się Ksiądz Bosko w Rzymie; Ochłodzenie stosunków z ludźmi z wyższych sfer, którzy chcieliby od niego potwierdzenia, że Rzym nie wpadnie w ręce włoskie; Nie usłuchano jego rad co do majątności kościelnych: następstwa tego zaniedbania; List do wychowanka szewca; Inne trzy listy do dyrektorów zakładów: zabrania uroczystych obchodów przy swoim powrocie; Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki wyniesione do rządu arcybactwa; Ustala dzień uroczystości św. Franciszka: wszystkich przełożonych zakładów zaprasza do Oratorium; powrót Księdza Bosko; kościół i dom w Rzymie; zarządzenie biskupa Casale w sprawie dwóch kleryków; Ksiądz Bosko a chłopcy: odwiedzi zakłady: modlił się za ojca księdza Provera; Wizyta pożegnalna: lata św. Piotra: jedyny katechizm, wspólny dla całego Kościoła; Ksiądz Boski uchyla przed Papieżem zasłonę rzeczy przyszłych i wyjeżdża z Rzymu; Na żądanie przesyła Papieżowi kopie swego pisma o przyszłych losach Francji, Italii i Kościoła.

Błogosławiony przyjechał do Rzymu z silnym postanowieniem, by wieść życie ukryte, zajmując się wyłącznie sprawami Soboru i swego Zgromadzenia. Lecz nie minęło wiele czasu, a jego ożywione stosunki z dygnitarzami kościelnymi dały znać Rzymowi o jego obecności. Stąd wynikły nieustanne a natarczywe odwiedziny i zaproszenia, które w imię miłości zmusiły go do poniechania swego pierwotnego zamiaru.

Ksiądz Michał Picati, proboszcz z archidiecezji turyńskiej, pisał z Rzymu do swego przyjaciela pod datą 16 lutego 1870 r. Wczoraj, piętnastego o godzinie czwartej wieczorem, Ksiądz Bosko niezrównany przyjaciel, sprawił mnie i innym swoim przyjaciółom jedyną w swoim rodzaju przyjemność. Wprowadził nas do Watykanu z zamiarem wystarania się nam o specjalną audiencję u Ojca św., zanim wyjdzie ze swoich prywatnych apartamentów. Gdyśmy się zatrzymali na chwilę przy grupie osób, czekających w przedpokoju, naraz jeden z prałatów dał znak, by wszyscy uklękli. Pius IX wyszedł ze swego pokoju w płaszczu czerwonym z obszyciem, w sukni, pasie i rokiecie białej, w towarzystwie dwóch prałatów, z których jeden trzymał jego czerwony kapelusz, a drugi wymieniał nazwiska poszczególnych osób dopuszczonych do audiencji Pius IX przeszedł się dookoła po sali, do każdego zwracając uprzejmie słowo, dając do pocałowania pierścień, który miał na palcu i pytając każdego, czego by sobie życzy. Następnie przystanął w środku sali i pobłogosławił w języku łacińskim obecnych, wszystkim nam drogich, polecane mu osoby i rzeczy. Przy Księdza Bosko zatrzymał się najdłużej i pokazał wszystkim, ku ogólnemu zdziwieniu, jak mu był drogim...

Zdawałoby się niewiarygodnym, gdybym tego nie widział na własne oczy, nie słyszał na własne uszy, poważanie i wzięcie, jakim w całym Rzymie cieszy się Ksiądz Bosko u osób wszelkiego rodzaju: u papieża, kardynałów, prałatów, senatorów,

ksiąząt, mieszczan wszelkiego stopnia i stanu. Jego imię jest znane nie tylko w mieście: ale i w całej okolicy. Przedwczoraj musiał pospiesznie wyjeżdżać, ażeby odwiedzić chorego, mieszkającego o 20 kilometrów od Rzymu. Gdy się dowiedzą, gdzie w danej chwili przebywa, zaraz cisną się do niego takie tłumy, że wprost oddechu złapać nie może. Brewiarz odmawia zawsze dopiero o 11 w nocy. Chcąc się z nim na pewno zobaczyć i bodaj dwa słowa zamienić, trzeba być u niego, kiedy wstaje z łóżka, jak się to i mnie kilka razy przytrafiło...

Mimo to Ksiadz Bosko nie znalazł u Rzymian przyjęcia tak serdecznego i podniosłego, jak kiedy indziej. Nie zapewniał już, bowiem Rzymowi nienaruszalności, owszem przy różnych okazjach dawał roztropnie do zrozumienia, że możliwe jest zajęcie Rzymu przez wojska piemonckie.

Natomiast znaczna część prałatów, zwłaszcza należących do szlachty rzymskiej, uważała ten fakt za niemożliwy i pokładała nadzieję w sprzeciwie innych mocarstw, a nawet mówiła o jakimś bezpośrednim wmieszanu się potęg zaziemskich. Utrzymywali z całą pewnością siebie, że rewolucja nie dosięgnie wiecznego miasta, a gdyby to nawet było możliwe, nie zdoła się utrwalić i wszystko powróci do dawnego stanu w przeciągu paru miesięcy. Stąd niemile ich uderzył ten zwrot w poglądach Księdza Bosko. ... On bowiem, jak wiemy, w r. 1667 zapewnił ich, że żadna zmiana polityczna nie nastąpi w Rzymie lecz jego słowa odnosiły się do obaw tamtego roku. Rzymianie natomiast wytłumaczyli je sobie w sensie ogólnym: zaślepieni, nie chcieli pozbyć się tej pocieszającej nadziei.

Zaczęli, więc spoglądać na Księdza Bosko z nieufnością, a on, widząc się w niebezpieczeństwie, że zostanie okrzyczany, jako prorok nieszczęścia, na natarczywe zapytania, co do przyszłości Rzymu nie dawał innych odpowiedzi jak: jeżeli, ale, miejmy nadzieję. Lecz oni, ponieważ pragnęli, żeby potwierdził ich tragiczne złudzenia, tłumaczyli na swój sposób źle zrozumiane odpowiedzi. Znaleźli się i tacy, którzy wątpili i powątpiewali głośno o duchu proroczym Męża Bożego. A on, mimo iż na chwilę odsłonił prawdę, widział się zmuszonym do zamknięcia się w najściślejszej rezerwie, wiedząc, że byłoby rzeczą niepożyteczną i nieroztropną mówić tym, którzy go nie usłuchają i nie chcąc narażać się na uprzedzenia, mogące źle się odbić na jego najważniejszych sprawach.

Mimo to jednak z nakazu miłości, nie zaniedbał poradzić, wprost lub przez zaufanych, wielu z duchowieństwa, zwłaszcza przełożonym zakonów i klasztorów, by się pospieszyli z ubezpieczeniem tych dóbr ruchomych i nieruchomych, co do których było to możliwe; lecz rady jego spotkały się z ogólną obojętnością i niedowierzaniem.

Jeden tylko dał się przekonać, a był to generał kartuzów. Ten był zdecydowany odstąpić Księdzu Bosko, pod paru poufnymi warunkami, kościół Santa Maria degli Angioli przy termach dioklejańskich wraz z monumentalnym klasztorem, uprzedzając grożącą konfiskatę dóbr zakonnych. Lecz prokurator generalny zakonu nie uznał tych obaw

i sprzeciwił się mówiąc, że jeśli wszystkie zakony są reprezentowane w Rzymie przez własne domy, więc i ten ich klasztor należy utrzymać w całości. Podobnego zdania byli inni i projekt spełnął na niczym. Ostatecznie stało się to, co się stać miało. I ten również klasztor podzielił los innych.

Inni niedowiarkowie podobnie mieli się przekonać o słuszności przewidywań Księdza Bosko i ponieważ nikt nie był na to przygotowany, dobra kościelne uległy konfiskacie, a przy nich wielkie sumy pieniężne.

Ksiądz Bosko, przewidując dokładnie zdarzenia tego roku, nie chciał, jak zobaczymy, przy swoim powrocie żadnych uroczystych powitań ze strony chłopców.

Oto inne listy, napisane w czasie pobytu w Rzymie, pełne ojcowskiego uczucia. Jeden jest skierowany do chłopca Berarda Musso, szewca, który później został koadiutorem salezjańskim i kierownikiem pracowni w zakładzie na Almagro w Buenos Aires.

MÓJ NAJDROŻSZY MUSSO!

Otrzymałem Twój list i rozumiem, co mi chcesz powiedzieć. Bądź spokojny. Ja pomyślę o Tobie, lecz Ty pomyśl, o tym, żeby się stać przykładnym w wykonywaniu swoich obowiązków, a szczególnie w przeszkadzaniu złym rozmowom między kolegami. Bóg dopełni reszty.

Pozdrów swego majstra i kolegów; wkrótce będę z wami. Módlcie się za mnie, który z głębi serca jestem

najoddańszym wam w Jezusie Chrystusie,

Ksiądz Jan Bosko

17 lutego 1870 r.

Prawdopodobnie list ten był wysłany wraz z innymi do księdza Rua.

Rzym, 14 lutego 1870 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE RUA!

Doręcz adresatom załączone listy. Nasze pobożne Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki zostało podniesione do godności arcybractwa. Otwarcie nowego zakładu z małym lecz pięknym kościołem można uważać za rzecz pewną w najbliższej jesieni. W przyszłym tygodniu spodziewam się być w Turynie, lecz zamiast zostawić rzeczy w połowie, lepiej się spóźnić o jakiś dzień. Uroczystość św. Franciszka Salezego musimy obchodzić koniecznie w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu. Zawiadomię was dokładnie o dniu swego przyjazdu. Ale raz jeszcze się polecam, by nie urządzać żadnych demonstracji.

Ponieważ odczuwam potrzebę, zresztą bardzo miłą, pomówienia z przełożonymi innych zakładów, więc z Lanzo i Cherasi niechaj przyjdą ci, którzy będą się mogli oddalić. Z Mirabello ksiądz Bonetti i ksiądz Cerruti. Mam wrażenie, że ksiądz Pestarino znajdzie się również. Ksiądz Cagliari, jeśli jeszcze nie wysłał, niech wyśle po kilka egzemplarzy wszystkich swoich utworów do Maiki Galeffi, a hymnu Soboru egzemplarzy 20. Jeśli mamy na składzie, posłać również 30 egzemplarzy Przewodnika młodzieży w skórkowej oprawie. Jeśli ich nie ma w pogotowiu, cierpliwości.

Ksiądz Savio niech sprzeda, co uważa za stosowne ze spadku po Bertinettich.

Czekałem listu od księdza Durando. Tysiączne pozdrowienia dla wszystkich. Wczoraj byłem na posłuchaniu u Ojca Św.; wyznaczył nam jeden dom lecz uważa, że jest za mały i chce nam podarować większy.

Napiszę do księdza Cagliari. Sprawy idą dobrze; nie ustawajcie w modlitwie.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

PS. Pozdrowienia dla księdza Racca.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Otrzymałem Twój list i wykonałem polecenia.

Zanotuj przy tym franków 375 od prałata Manacorda dla chłopca Sgamma i franków 20 dla tegoż chłopca od markizy Villarios. Razem 395.

W sprawie Turco, biskup nie jest przeciwny, lecz chciałby go wpierw zobaczyć i zdaje się, że przed święczeniami chciałby go przez rok jeden mieć u siebie w seminarium. Kanonik Masnini napisze w tej sprawie. To samo z Gosio.

Pozdrów serdecznie rodzinę Provera i wszystkich naszych drogich i kochanych chłopców. Mam nadzieję, że ich odwiedzę w pierwszym tygodniu wielkiego postu. Wyjazd mój z Rzymu nastąpi 22 wieczorem, dwa dni we Florencji, w piątek rano w Turynie. Uważam, iż będzie dobrze przenieść obchód św. Franciszka na pierwszą niedzielę postu: będziemy mogli lepiej czuwać nad naszymi chłopcami w ostatnich dniach karnawału.

Gdy kiedyś przyjedziesz do Rzymu, będziesz miał do swego rozporządzenia zakład z prześlicznym kościółkiem. Resztę osobiście. Milczenie i radość.

Niech Bóg błogosławi Ciebie i Twoje trudy.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Rzym, 17 lutego 1870 r.

PS. Tysiąc pozdrowień dla Najdroższego księdza Bonetti i kolegów Manacorda.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

Ileż rzeczy chciałbym Ci powiedzieć! Rozpocznę od tego, że Ojciec św. posyła specjalne błogosławieństwo wszystkim naszym wychowankom w Lanzo, udziela im odpustu zupełnego ilekroć przystąpią do Komunii św. i to przez całe swoje życie. To warto zapamiętać: łaskę tę otrzymaliśmy dnia 8 lutego.

Dla Ciebie zaś i dla wszystkich księży ten sam odpust, ilekroć odprawiać będziecie Mszę św.

Zawiadamiam Cię, że otrzymałeś władzę poświęcania krucyfiksów, udzielania błogosławieństwa papieskiego w godzinę śmierci, czytania i przechowywania jakichkolwiek książek zakazanych. Zawiadamiam Cię dalej o miłym domku, czekającym na Ciebie, gdy przyjedziesz do Rzymu; dalej o prześlicznym kościółku do odprawiania Mszy św.; dalej o innych rzeczach, o których dowiesz się osobiście w pierwszą niedzielę postu, kiedy urządzimy uroczystość św. Franciszka Salezego.

Tymczasem powiedz swoim dzieciom, że przeczytałem drogie ich listy, w których mi życzyli szczęśliwego Nowego Roku. Dziękuję im za miłe życzenia, a przy sposobności daj im do poznania, że modlitwy ich bardzo pięknie zostały wysłuchane. Toteż wyobraź sobie, jakie radosne, jakie piękne święto urządzimy dla podziękowania Bogu w drugim tygodniu postu, kiedy przyjadę do nich z odwiedzinami.

Ferre i inni napisali mi rzeczy poufne, na które odpowiem osobiście.

Dużo wiadomości dla księży i wszystkich innych członków Zgromadzenia: ale o tym potem. Na razie radość i milczenie.

Przed końcem przyszłego tygodnia mam zamiar być w Turynie. Niech Bóg błogosławi Ciebie, wszystkich Twoich synów, zwłaszcza księży, nauczycieli i innych, którzy zajmują jakieś stanowisko. Módlcie się za mnie.

Twój najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

PS. Kiedy przyjadę do Lanzo, polecam się, żeby nie robić żadnych okazałości świątecznych. Święto w kościele i nic więcej. Pozdrów Givone ode mnie.

Dnia 21 wieczorem Ksiądz Bosko złożył wizytę pożegnalną Ojcu św., dziękując mu za dobrodziejstwa, którymi go obsypał, życząc sobie być jeszcze kiedy indziej dopuszczonym do ucałowania jego świętej stopy i powtarzając zapewnienie, że w roku 1871 będzie obchodził swój jubileusz papieski, przewyższając lata pontyfikatu św. Piotra w Rzymie.

Papież zatrzymał go przez czas dłuższy, rozmawiając z nim o Soborze. Ksiądz Bosko pragnął gorąco wprowadzenia w Kościele krótkiego katechizmu, któryby

zastąpił i wyrugował wszystkie inne i zawierał krótko i jasno opracowane podstawy nauki chrześcijańskiej, wspólnej w całym świecie katolickim. W owym czasie każda prawie diecezja miała swój własny katechizm, często zupełnie odmienny w dwóch sąsiednich diecezjach. Uczono w nich to pewna, tych samych świętych prawd, lecz posługiwano się przy tym odmienną metodą, porządkiem i formułami, co wobec rozpoczynającego się ruchu ludnościowego, ciągłego przenoszeniu się rodzin i wielkiej emigracji w przyszłości, miało spowodować poważne niedogodności, zwłaszcza między prostaczkami i nieoświeconymi.

Wypadało więc postarać się, ażeby chrześcijanie, a szczególnie młodzież, gdziekolwiek pójdą, znajdowali swój katechizm, a miał nim być katechizm jedyny, powszechny, obowiązkowy, opracowany i wydany przez Stolicę św.

Zaufanie Papieża dodało Księdzu Bosko otuchy. On wiedział, że olbrzymia większość biskupów opowiedziała się zdecydowanie za tym projektem i że stosunkowo drobna liczba, z racji nie do pogardzenia zresztą, sprzeciwiała się tej myśli. Istniała więc pewność dobrego wyniku dyskusji.

Przy końcu posłuchania Ksiądz Bosko zdawał się być zamyślonym. Miał przy sobie całe proroctwo z 5 stycznia, celem zawiadomienia Papieża o nieszczęściach, jakie groziły Francji i Italii oraz ostatecznym triumfie papieżstwa, lecz nie miał odwagi pokazać rękopisu. Mimo to, ponieważ chodziło o dobro Kościoła, przewyciężył się i rzekł:

Czy życzy sobie Wasza Świątobliwość, żebym mu odkrył pewne rzeczy?

Mówcie!

Czy naprawdę Wasza Świątobliwość chce, żebym nie robił tajemnic?

Nakazuję wam mówić całą prawdę.

Zaczął tedy opowiadać o przyszłych kolejach wojny, uważanej przez wszystkich za nieuniknioną między Francją a Prusami, o opuszczeniu, w jakim Bonaparte miał pozostawić wieczne miasto, o upadku cesarstwa we Francji i strasznych ciosach, mających spaść na Francję, a szczególnie na Paryż.

W tym miejscu Ksiądz Bosko, zmieszany i wstrząśnięty, zatrzymał się, nie wiedząc, czy ma mówić dalej i dopiero Pius IX wybawił go z kłopotu.

Dosyć, dosyć, inaczej nie zasną tej nocy.

Zmienili, więc temat rozmowy i po półtoragodzinnej audiencji Ksiądz Bosko opuścił Watykan.

Nazajutrz Pius IX, pragnąc usłyszeć ciąg dalszy tego opowiadania, posłał po Księdza Bosko, lecz tenże wyjechał już był do Florencji.

Prorocze pismo Księdza Bosko doszło jednak w tym roku do Papieża. Między innymi wynika to z listu, znalezionego w papierach Piusa IX, napisanego odręcznie przez Księdza Bosko do jednego z kardynałów, prawdopodobnie kardynała Bilio. List nie ma

podpisu. Błogosławiony może o nim zapomnieć, a może umyślnie opuścić, lecz kardynał Bilio znał równie dobrze, jak my, pismo Księdza Bosko.

NAJDOSTOJNIEJSZA EMINENCJO!

Pismo tu załączone pochodzi od człowieka, co, do którego jest rzeczą udowodnioną, że miał już, kiedy indziej objawienia nadnaturalne. Pismo to miałem ze sobą w czasie ostatniego pobytu w Rzymie.

Niektóre rzeczy powiedziałem już okazyjnie Ojcu św., nie odważyłem się przecież zostawić pisma. Teraz, kiedy w dobroci swojej polecił mi zawiadomić, żebym mówił jasno, pozytywnie i definitywnie, odważam się je przesłać. Są inne sprawy, których nie można powierzyć papierowi i które będę mógł wyjawić ustnie w tajemnicy, jakiej przedmiot wymaga. Jeśli jakaś rzecz wyda się niejasną, postaram się o możliwe dokładne wyjaśnienie. Pismem tym proszę się posłużyć wedle swej woli, lecz proszę tylko Eminencję, by w żadnej formie nie mieszać w to mego nazwiska ze względów, które Eminencja łatwo zrozumie.

Z pewnością, gdyby można mieć osobę pewną i zaufaną do króla Prus, miałbym więcej wiadomości, które byłyby dla niego na czasie.

Proszę Eminencję o Jego święte błogosławieństwo.

29 października 1870 r.

Posiadamy autentyczną kopię powyższego listu, zdjętą fotograficznie.

Dla dopełnienia tych przepowiedni zeznaje Ksiądz Joachim Berto, iż Ksiądz Bosko oświadczył: „Przyjdzie rewolucja, nastąpi apostazja uczonych i ludu prostego, Prusy się nawrócą. Wielkie zwycięstwo Kościoła, wielki triumf Papieża”. My również słyszeliśmy po wielu latach, jak z pełnym przekonaniem wyrażał tę opinię.

Przytaczamy ją dla bezwzględnej dokładności niniejszych pamiętników.

ROZDZIAŁ LXV

Ksiądz Bosko w Turynie; dwa zgony w Oratorium w czasie nieobecności Księdza Bosko; Przepowiednia; Uroczystość św. Franciszka Salezego; Śmierć proboszcza w Castelnuovo; Pius IX przedstawia Soborowi wniosek o nieomyślności papieskiej; Ksiądz Bosko zwołuje Kapitułę generalną: opowiada o dwóch posłuchaniach u Papieża i ofiarowaniu domu i kościoła św. Jana della Pigna: spodziewa się, że Sobór rozstrzygnie sprawę dymisorii dla przełożonych zakonów; biskupi, którzy zapraszają salezjanów do swoich diecezji; nowe prace budowlane w zakładach: starać się o nowych członków dla Towarzystwa: jego pomyślna sytuacja: wierność regułom; Odpowiedź Księdza Bosko na zapytanie, co by było po jego śmierci; Wyjeżdża do Mirabello; Dekret Piusa IX potwierdzający na wieczne czasy odpusty udzielone już Stowarzyszeniu Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko w Lanzo i Cherasco; Akty strzeliste do Maryi Wspomożycielki: z balu do grobu: Anioł Stróż; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów Oratorium: nakazuje ostrożność w postępowaniu z chłopcami: obowiązki salezjanów: sprawiedliwa jednostajność w karaniu uchybień chłopców; Śmierć dwóch innych drogich synów.

Ksiądz Bosko wyjechał z Rzymu 22 lutego i zatrzymawszy się dwa dni we Florencji, w piątek 25 przybył do Turynu, przyjęty zgodnie ze swym życzeniem bez żadnych okazałości.

Pierwsza wiadomość, jaką otrzymał na wstępie, mówiła mu o śmierci dwóch drogich przyjaciół z Oratorium. Czytamy w nekrologu księdza Rua:

Valsania Feliks z Pralormo umarł 14 lutego w wieku lat 41. Człowiek wesoły i prostoduszny. Wykonywał wiernie i pilnie wszystkie powierzone sobie czynności. Poszedł spać wieczorem w doskonałym zdrowiu, a rano znaleziono go w łóżku bez życia. Ostatniego dnia przyjął jednak św. sakrament. Prawdopodobnie zaciśnięcie się bielizny na szyi stało się przyczyną jego śmierci.

Mellica Bernard z Grugliasco lat 24, umarł 20 lutego. Był młodzieńcem nieskazitelnych obyczajów. Pobożność, posłuszeństwo zamiłowanie do pracy i cierpliwość były jego cnotami charakterystycznymi. Z najprzykładniejszą rezygnacją znośił długą chorobę, nie wydał nigdy najmniejszej skargi. Aż do wigilii swej śmierci nie opuszczał zwykłych swoich aktów życia religijnego i dopóki mógł, trwał przy warsztacie pracy. Często bywał u św. sakramentów. Należał do pobożnych stowarzyszeń, nie potrzeba go było w niczym poprawiać.

W sobotę, niedzielę zapustną i dwa dni następne Ksiądz Bosko spowiadał przez długie godziny swoich wychowanków, szczęśliwych że znowu mogli otworzyć przed nim swe serce. Działał w nim zawsze ten sam duch. Niejakemu Anzelmowi Vecchio, gdy się u niego spowiadał, polecił, by się dobrze sprawował i dodał: „ponieważ w ciągu roku spotka cię wielkie nieszczęście”. Chłopiec spytał, jakie to będzie nieszczęście, lecz Ksiądz Bosko

odpowiedział, że nie może mu tego wyjawić. I stało się, że po paru miesiącach umarł mu ojciec, który cieszył się dotychczas znakomitym zdrowiem.

6 marca, w pierwszą niedzielę wielkiego postu, obchodzono w Oratorium uroczystość Św. Franciszka Salezego lecz w dniu tym spotkało Księdza Bosko ciężkie zmartwienie. Ksiądz Antoni Cinzano wikariusz w Castelnuovo, którego Księdza Bosko był wielkim dłużnikiem, ku powszechnej żałobie rozstał się z tym światem w wieku lat 66, po 38 latach przykładowego zarządzania swoją parafią. W ostatnich latach nie mówił o niczym innym, jak o przygotowaniu się do śmierci. Uporządkował już wszystkie sprawy postanowił zrzec się parafii i schronić się do Oratorium na Valdocco, aby się przygotować, jak mówił, „na ostatnie chwile życia i pod płaszczem Maryi Wspomożycielki odejść do wieczności”. Powtarzał to jeszcze na kilka dni przed śmiercią. Po zmartwieniu nastąpiła dla Księdza Bosko wielka radość. Sobór zgodził się rozpatrzyć kwestię nieomyślności i 7 marca wręczono Ojcom dodatek do projektu de Ecclesia, który mówił, że Biskup Rzymski nie może zblądzić, gdy wydaje orzeczenia w przedmiocie wiary lub obyczajów. Był to krok decydujący. Papież 23 kwietnia, przyjmując petycję 150 biskupów, pozwolił jednocześnie przedłożyć ją na posiedzeniu generalnym. Dyskusja ogólna trwała czternaście posiedzeń, od 14 maja do 3 czerwca, dyskusja szczegółowa zajęła osiemnaście posiedzeń generalnych od 6 czerwca do 4 lipca. Biskupom z partii mniejszościowej dano wszelką racjonalną swobodę w przedstawieniu swoich opinii, trudności i wątpliwości. Wielu biskupów zapisywało się do głosu. Opozycja robiła wszystko, co mogła, by nie dopuścić do orzeczenia dogmatycznego. Dyskusję starała się przeciągać w nieskończoność, żeby spowodować odroczenie Soboru do jesieni. Ich mówcy powtarzali aż do znudzenia te same wciąż zarzuty, już dawno obalone, podpisywali protesty przeciw większości, żądali zawieszenia Soboru z powodu upałów letnich. Większość jednak stała silnie przy swoim i prawda zajaśniała w całym swym blasku i rozbrzmiała potężnie z ust Ojców soboru.

Między innymi przemówili pięknie za nieomyślnością biskupi z Mondovi i Casale. Dwa razy zabrał również głos biskup Gastaldi, a z taką wymową i siłą argumentów, że zdobył opinię jednego z najdzielniejszych szermierzy zwalczanej prerogatywy papieskiej i przyczynił się skutecznie do dobrego obrotu sprawy. Wszyscy z entuzjazmem słuchali jego energicznej przemowy i trzykrotne oklaski nagrodziły jego konkluzje. W triumfie tym była zasługa i Księdza Bosko, jak powyżej zaznaczyliśmy i jak księdzu Franciszkowi Dalmazzo powiedział sam kardynał D'Avanzo. Dla Kościoła i Papieża była to największa praca, jakiej Ksiądz Bosko dokonał w czasie swego pobytu w Rzymie.

Kiedy zaczynały się rozwijać wspomniane zdarzenia, wieczorem dnia 7 marca w poniedziałek, Księdza Bosko wygłosił konferencję generalną do salezjanów,

w obecności dyrektorów wszystkich zakładów i księdza Pestarino z Mornese. Rozpoczął tymi słowy:

„W tym roku nie było specjalnie ważnej przyczyny mego wyjazdu do Rzymu, to jednak, pomijając nawet różne nasze szczególne interesy ponieważ otrzymałem uprzejme zaproszenie najwyżej postawionych osobistości, uważałem ten wyjazd za dość pożyteczny. I postarałem się, żeby z czasu, zużytego na tę podróż, wynieść jak najwięcej dobrego. Stąd, chociaż w oczach niektórych byłem w Rzymie dla prostej rozrywki, ja postępowałem, jak te ptaki, co to latają tu i tam lecz skoro zobaczą gdzieś skaczącego świerszcza, zaraz go chwytają do dzioba”.

Po tym wstępie opisał wizytę swoją u kardynała Quaglia i dwa pierwsze posłuchania u Papieża, o czym powyżej. Mówił o świętopietrze i „Czytankach katolickich”, ofiarowanych Papieżowi; o łaskach duchownych przez niego udzielonych i o jego upominkach dla chłopców; o tym, że na Soborze wyrażano się chlubnie o Zgromadzeniu Salezjańskim. Lecz nie wyjawiał nic więcej z tego, co wiedział, a wiedział wiele od samego Piusa IX, ani z tego, co widział; nie wspominał też o pracy dokonanej dla złagodzenia opozycji przeciw dogmatowi o nieomyślności papieskiej. Przeszedł natomiast do propozycji, uczynionej i przyjętej, ufundowania zakładu salezjańskiego w Rzymie przy kościele św. Jana della Pigna. Opowiadał o pięknym kościele, o przyległym domu, o korzyściach posiadania rezydencji w mieście papieskim, po czym tak mówił według poniższego streszczenia:

„Tak więc w tym roku, w miesiącu sierpniu lub październiku, jeśli nam nic nie przeszkodzi, pošlemy jednych do Rzymu, a drugich do innego zakładu, który mamy otworzyć na wybrzeżu morskim, to jest w Alassio pomiędzy Albenga a Oneglia. Tak zostało umówione z Ojcem św.

Gdy w roku zeszłym zebrałem małą sumkę na kolegium w Rzymie, zostawiłem ją tam i zaraz dodawszy do niej coś niecoś, zapewniłem w banku papieskim 100 franków miesięcznie na utrzymanie dla tych, co pojedą w tym roku do Rzymu.

Chciałem też prosić Papieża o dymisore i jestem pewien, że zgodziłby się na nie. Lecz ze względu na to, że mówiono o nich na Soborze i że wszyscy byli przychylni, postanowiłem poczekać, aby nie popełnić jakiegoś nietaktu, aż Sobór zrobi swoje, a jeśli potem znowu trzeba będzie zanosić prośby, zaniosę je po Soborze wprost do Papieża, który mogąc działać z pełną władzą, udzieli nam tej łaski i uczyni jak najchętniej wszystko, czego będzie wymagała większa chwała Boża.

Rozmawiałem dalej z wielu biskupami, którzy usłyszawszy w czasie obrad soborowych o naszym Towarzystwie, przychodzili i zaklinali mnie, żebym miał litość nad ich diecezjami i tworzył tam zakład. Lecz ja niczego nie obiecałem, nie z braku środków materialnych lecz z powodu braku ludzi.

Z Rzymu udało mi się przywieźć trochę pieniędzy. Przydadzą się w sam raz do budowy, którą mamy rozpocząć, a mam na myśli portyk stąd do kościoła, plac przed kościołem, dom w Lanzo niemałych rozmiarów, drugi dom w Mirabello i kościół na Porta Nuova. Jak widzicie, mamy zawsze projekty wielkie i na oko imponujące lecz ja, dopóki widzę, że ręka Boża jest z nami, idę naprzód nieustraszenie, gdybym zaś widział, że ręki tej braknie, zatrzymałbym się natychmiast, żeby nie zbankrutować.

Przy końcu wspomniał o rozwoju Zgromadzenia, o jego zakładach, które się mnożyły, o wychowankach, których liczba rosła, o hojnych ofiarach dobrodziejów i świętych widokach na przyszłość, o sławie, która opowiadała o nas rzeczy nadzwyczajne, o miłości Papieża i szacunku, z jakim tysiące osób odnosiło się do dzieł salezjańskich i wyciągnął z tego odpowiednie wnioski: „Zabierzmy się więc z zapalem do czynienia dobrze i każdy, ile może, niech się przyczynia do zdobywania nowych członków, niech ich zachęca do wstępowania do nas czynem, słowem, przykładem: ja mam dobry sposób zachęcenia, wzywania; lecz jeśli mnie nie poprzecie, będę jak dobosz, który bije w werbel ale bezskutecznie, bo reszta żołnierzy za nim nie idzie.

Stąd poszczególni dyrektorzy niech uważają, czy w ich zakładach nie ma jednostek, które mogłyby się przydać dla naszego Towarzystwa lub które by można wypróbować; niech o nich zawiadamiają, żeby można się nimi zająć. Wypada nam postępować naprawdę rozsądnie i rozumnie, by przynieść jak największy pożytek duszom młodzieży nam powierzonej.

Zostawiwszy, więc na stronie wszystkie przesadne pochwały, pochlebstwa i podziwy, a patrząc na rzeczy z punktu widzenia jasnego i rzeczowego, możemy się serdecznie cieszyć, że Bóg tak trzyma nad nami swą rękę lecz jednocześnie z największą gorliwością powinniśmy się oddać wypełnianiu reguł Towarzystwa i traktować je z takim przejęciem, jak na to zasługują. Na tej konferencji zapowiedziano po raz pierwszy otwarcie zakładu w Alassio.

Opinia, jaką Mąż Boży miał o sobie i swoich dziełach, zawsze pełna była pokory i ufności w Bogu. Na jakiś czas przedtem ksiądz Berto w rozmowie z nim wszedł na temat jego śmierci i skutków, jakie by sprowadziła i wspomniał o powszechnej żałobie. Ksiądz Bosko odpowiedział mu z wielkim spokojem:

Gdyby umarł Ksiądz Bosko, ludzie powiedzieliby: O, biedaczysko i on także umarł! I wszystko byłoby skończone. Kto by się cieszył i śmiał z zadowolenia to szatan, który powiedziałby: „Nareszcie poszedł sobie ten, który tak ze mną wojował i niszczył moje dzieła!”.

To zdanie mógł słusznie wypowiedzieć, bo zaznaczył przy tym, że wszystko, co czyni nie mocą własną czyni lecz dzięki potężnej mocy Matki Najświętszej, jak to sam

przyznawał i po tysiącokroć powtarzał. Tą, która zwalczała i gromiła wroga piekielnego, była potężna Królowa Niebios.

Pewnej soboty ksiądz Lasagna czekał do pół do dwunastej w nocy, aż Ksiądz Bosko skończy spowiadać, potem odprowadził go na wieczerzę. Usiadłszy przy nim, zaczął mówić, że dopóki on będzie na świecie, sprawy Towarzystwa będą szły dobrze dzięki jego pracy i rozumowi lecz obawiał się, że gdy jego zabraknie, Towarzystwo rozpadnie się z braku środków i wewnętrznej spójności, a współpracownicy będą zmuszeni wrócić do swoich domów.

Ty, odpowiedział Ksiądz Bosko, zbytnio się opierasz na przesłankach ludzkich, podczas gdy trzeba zaufać siłom nadprzyrodzonym. Popatrz, jedno z dwóch: albo Ksiądz Bosko nic nie może, albo może coś. Jeśli coś może, bądźcie pewni, że i po śmierci potrafi wam pomóc; jeśli nic nie może, o w takim razie jeszcze lepiej: zrobi to Bóg, który wszystko może.

Po ostatniej konferencji Ksiądz Bosko udał się do Mirabello, a powróciwszy do domu, zastał dekret Piusa IX, zatwierdzający po wieczne czasy odpusty, nadane w roku ubiegłym Stowarzyszeniu Maryi Wspomożycielki.

PIUS PAPIEŻ IX NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

Przedłożono Nam pokorną prośbę, byśmy odpusty, którymi Naszym listem apostolskim, podobnym do niniejszego, pod datą 16 marca 1869 r. obdarzyliśmy na dziesięć lat Pobożne Stowarzyszenie, pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi Wspomożycielki kanonicznie ustanowione, jak nas zapewniono, przy kościele tegoż imienia w Turynie, raczyli i teraz łaskawie potwierdzić na wieczne czasy, dodając niektóre inne łaski. My, więc ojcowską miłością powodowani, by spotęgować niebieskimi skarbami Kościoła pobożność wiernych i przyczynić się do zbawienia dusz, chcąc zadośćuczynić tej prośbie, udzielamy wymienionemu Stowarzyszeniu, mocą niniejszego listu, prawa zyskiwania na wieczność odpustów poprzednio wskazanych, byleby dokładnie były wypełniane uczynki pobożności, które w swoim czasie przepisaliśmy. Ponadto łaskawie pozwalamy w Panu wszystkim i każdemu z osobna wiernym obojga płci, którzy w przyszłości zapiszą się do wymienionego Bractwa, aby w pierwszym dniu swego wstąpienia, jeśli ze skruszonym sercem wyspowiadają się i przyjmą Najświętszy Sakrament Ołtarza, mogli dostąpić odpustu zupełnego i odpuszczenia wszystkich swoich grzechów, co może być ofiarowane za dusze wiernych, którzy w miłości Bożej zeszedli z tego świata. Bez względu na jakiegokolwiek przeciwnie zarządzenia, niniejszy akt ma być ważny po wieczne czasy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, w dniu 11 marca 1870 r.,
w roku Naszego pontyfikatu dwudziestym czwartym.

W z. Kardynała Paracciani Clarelli

F. Profili, zastępca

W drugim tygodniu postu tj. po 14 marca, Ksiądz Bosko udał się do Lanzo, a około 20. tego miesiąca do Cherasco. W przerwach między jedną a drugą wizytą przemawiał wieczorami do chłopców Oratorium. W pierwszym „słówku wieczornym” powtórzył im rady Piusa IX. W drugim zachęcał gorąco, by często używali aktu strzelistego: „**Maryjo, Wspomożenie Wiernych módl się za nami**”, przypominając odpust 300 dni za każdym razem, gdy się go wymawia i odpust zupełny dla tych, którzy raz na dzień odmawiają go przez miesiąc. Opowiedział, nie wymieniając nazwiska, jak najstarszy syn hr. Callori marzył wciąż o balach dworskich. Otrzymał zaproszenie i poszedł, po raz pierwszy w życiu. Powróciwszy do domu, zachorował na zapalenie płuc i w parę dni umarł. I dodał Ksiądz Bosko: Tak mijają, jak błyskawica, radości tego świata.

Zalecił, jak to często zwykł czynić, pamięć o Aniele Stróżu, który według jego słów towarzyszył im wszędzie, czuwał przy ich łóżku w nocy, siedział przy nich w klasie, pilnował ich przy zabawie, modlił się z nimi w kościele, podsuwał im dobre rady, bronił ich i pocieszał: i nalegał, żeby się w pokusach zwracali do niego o pomoc. Odmalował żywo setki aniołów, którzy ich obserwują, i mówił o czci, jaka się im należy, a którą najlepiej się okazuje skromnym zachowaniem w każdej okoliczności.

Na spowiedzi dawał też często za pokutę jakąś modlitwę ku czci Anioła Stróża. W „Przewodniku Młodzieży” umieścił również pobożne ćwiczenie ku jego czci i sam, jak opowiedzieliśmy, żywił do swego Anioła gorące nabożeństwo.

27 marca zebrał na konferencję salezjanów, profesów i aspirantów, kleryków i braci, a oto treść jego przemówienia:

Adam, stworzony przez Boga w stanie niewinności, żył szczęśliwie w raju ziemskim. Lecz św. Augustyn powiada, że ta jego szczęśliwość musiała trwać niedługo, ponieważ zazdrosny szatan przystąpił do niego z pokusą i popchnął do upadku w nieposłuszeństwo, a przez niego zrujnował cały rodzaj ludzki. Przechodząc do naszych spraw, możemy zrobić to zastosowanie.

Nasze Towarzystwo rozpoczęło swe istnienie, a rozpoczęło dobrze w tym przede wszystkim, co się odnosi do członków; lecz widzimy, że nawet teraz, jeszcze w początkach, szatan zaczyna się mieszać i to zawiścią, to niezadowoleniem próbuje coś skorzystać.

My przecież, znając jego złośliwość, nie powinniśmy siedzieć z założonymi rękoma i patrzeć tylko, jak on potrafi broić, lecz mamy stanąć na posterunku i walczyć.

Od pewnego czasu widzę wśród was niewłaściwości, z którymi raz należy skończyć. Wiem, że się dąży do rozdziału, do dwóch partii, a tego absolutnie trzeba unikać w Zgromadzeniu.

Byłem w Lanzo, Mirabello, Cherasco i w czasie tych wizyt starałem się pomówić nie tylko z dyrektorem lecz to z tym, to z owym współbratem, żeby się dowiedzieć, czy nie mają, jakiś uwag, co do postępu Towarzystwa. Otóż ilu tylko spytałem, wszyscy zgodnie stwierdzali, że ich zdaniem, współbracia w Turynie, w domu głównym, nie mają tego zapału, jaki powinni mieć, a jaki panuje w poszczególnych domach. Widziałem, że tam ci sami nauczyciele są jednocześnie asystentami w klasie, w uczelni, w sypialni, na rekreacji; tak, że kiedy wychodzą z lekcji, zamiast użyć swobodnej rekreacji, z chęcią idą między chłopców, zabawiają ich i czuwają nad nimi. Widziałem, że mają naprawdę wiele pracy. Zbierała mnie litość nad nimi, chciałem im posłać kogoś, żeby im ulżył trochę lecz oni byli zadowoleni i mówili mi, żeby im nikogo nie przysyłać, bo wolą pracować więcej w małej liczbie, a żyć zgodnie między sobą, niż być w wielkiej gromadzie, a nie mieć spokoju w domu. Byłem z tego zadowolony i dziękowałem za to Panu Bogu. A gdy zapytałem, czy by nie było nic innego do poprawienia, znalazł się taki szelma, który powiedział, że widział raz, kiedy tu był za interesami, kogoś, co obdarzał pewnego chłopca pieszczotami, które według niego nie uchodzą w takim Towarzystwie, jak nasze.

Czy było tam, co złego? pytam go.

Nie, odpowiedział, ale ja nie mogę tego znieść. Skończyliśmy rozmowę, a ja rozmyślałem sobie, że także tu byłoby coś do poprawienia. Ogólnie mówiąc, byli zdania, że są braki do usunięcia, zwłaszcza u nas w Turynie. Zastanówmy się, więc nad sobą i zobaczymy, czy jest coś do poprawienia, a potem to naprawmy.

Ja na przykład zauważam niekiedy przy stole, że ten i ów, gdy się nam podaje obiad lub wieszczę, robi grymasy i odsuwa z pogardą to, co się przed nim stawia. Będą, dajmy na to, jabłka, a on się skarży, że albo ich za mało, albo są za drobne lub robaczywe. Słyszysz się też skargi i na wino, na zupę i potrawy, co w Zgromadzeniu jest szkodliwe i wielkie sprawia nieprzyjemności, bo szerzy tylko niezadowolenie. Och, pomyślcie, więc sobie, gdyby się miało dogodzić upodobaniom każdego z osobna, nie doszlibyśmy w kuchni do ładu. My przecież, o ile to jest w naszej mocy, zawsze się starać będziemy, żeby wszyscy mieli potrzebny pokarm i napój, jak również inne rzeczy, wymagane w życiu wspólnym. Lecz, powie ktoś, jeśli mi to szkodzi, czy mam jeść to samo? Odpowiadam, że przez pięćdziesiąt blisko lat, jak prowadzę życie wspólne w seminarium, w konwikcie, a teraz tu w Oratorium, nie spotkałem nigdy potrawy, którą spożywając, byłbym pewny, że mi zaszkodzi. Ostatecznie

można by tak zrobić, że gdy jedna potrawa jest mniej apetyczna, bierze się jej mniej, a za to więcej innej.

Uważajcie dobrze, to wszystko mówię dla tych, którzy są zdrowi i nie potrzebują wyjątków; gdy ktoś się czuje źle, wszystkie te przepisy ustają i wtedy może sobie wziąć, zostawić lub kazać przynieść co innego.

Oprócz tego nieporządku jest jeszcze inny, a słyszałem o nim od tychże współpracownicy z domów na prowincji, mianowicie, że się wychodzi z Oratorium zbyt łatwo i bez potrzeby.

Lecz przejdźmy do rzeczy o wiele ważniejszej, to jest do tych pieścizot zbyt, daleko posuniętych, jakimi ten i ów obdarza chłopców.

Pod tym względem ja niczego nie chcę tolerować i pragnę najusilniej, aby nikt nie wkładał rąk na osobę drugiego, pragnę, aby nikt nie wdawał się w specjalne poufałości z chłopcami, kimkolwiek by oni byli, ponieważ niedawno temu jeden o mało nie zrujnował chłopca i samego siebie oraz nie zniesławił domu z tego tylko powodu. Dlatego też odtąd zakazuję absolutnie wprowadzać chłopców do własnego pokoju pod jakimkolwiek pretekstem. Wiem też, że niekiedy woła się chłopca: Przyjdź uporządkować mi pokój; pościel mi łóżko; przynieś mi wody; przynieś mi książki, które zostawiłem w uczelni. Tego sobie nie życzę. Podobnie nie chcę absolutnie, aby chłopów z jednej sypialni wprowadzać do jakiegokolwiek innej sypialni. Zabraniam też wprowadzać chłopców nawet z tejże samej sypialni do własnej celki.

Inne jeszcze sprawy należy tu poruszyć, a mianowicie, że każdy z nas ma pewne obowiązki do wypełnienia. Z tych obowiązków jedne wynikają ze sprawiedliwości, inne z miłości. Obowiązki ze sprawiedliwości ma każdy z poszczególna na tym urzędzie, jaki mu został powierzony; a więc na swoim urzędzie, jako nauczyciel w szkole, jako asystent w pracowni, jako przełożony sypialni, każdy ma pełną władzę dopilnować wykonania reguł, ale środkami dozwolonymi: a więc nigdy nie bić, nie wyrzucać za drzwi, nie dawać kar, których niepodobna wykonać. Wiem, że niektórzy dają się porwać złości i biją, a nie myślą, że czasem i chłopcy mają krew gorącą, a więc buntują się i trzeba się z nimi kłócić z wielkim zgorszeniem i znaczną ujmą dla naszego autorytetu.

Aby to jasno wytłumaczyć, weźmy przykład: Nauczyciel w szkole ma uczyć z obowiązku sprawiedliwości. Ze swymi wychowankami może dokazywać, co mu się podoba, powinien się przecież starać, żeby obowiązek swój wykonać z miłością, a stąd w wielu wypadkach kierować się pobłażaniem. Lecz nie powinien sądzić, że jego władza nauczycielska nad wychowankami rozciąga się poza szkołę. Poza lekcjami chłopcy Oratorium mają być dla niego wszyscy równi, do jakiegokolwiek klasy należą, ponieważ wtedy ciąży na nim raczej obowiązki miłości, a te nie mają mieć na widoku niektórych tylko, lecz wszystkich.

Mówię to, gdyż widzę, że często jeden urząd wchodzi w drogę innemu, urząd nauczyciela urzędowi asystenta, stąd wyradzają się zawiści i zazdrości i sprawy nie idą już tak, jakby iść powinny. Zdarza się, że jakiś chłopiec zbroi pod asystencją jednego, a drugi obrażony, czeka tylko, kiedy się chłopiec znajdzie pod nim, aby się z nim porachować, a tak nie można. Na przykład: zbroi ktoś na podwórzu, a w tym wypadku nauczyciel nie jest upoważniony karać go w szkole, lecz jeśli chce, może go po bratersku, po ojcowsku, po przyjacielsku upomnieć. Podobnie nikt nie ma prawa zabronić swoim podwładnym chodzić to z tym to z tamtym kolegą, jeżeli kieruje nim nie miłość, lecz kaprys.

Zresztą pracujmy zawsze i bądźmy dobrej myśli, gdyż nasze trudy Pan Bóg błogosławi, a będzie na przyszłość jeszcze więcej błogosławił, jeżeli będziemy je ponosić wyłącznie z chęci podobania się Jemu.

W tym czasie Ksiądz Bosko czuwał nad dwoma drogimi synami, ciężko chorymi, którzy zmarli w Oratorium w pierwszych dniach kwietnia.

Czytamy w nekrologu: ksiądz August Croserio z Condove zmarł 1 kwietnia 1870 r. w wieku lat 26. Szczegóły z jego życia zawarte są w mowie żałobnej, wygłoszonej przez księdza prof. Franciszka Cerruti. W przeddzień jego śmierci Ksiądz Bosko widział go we śnie, jak szedł dawać błogosławieństwo. Wyglądał prześlicznie, a na ramionach miał wspaniałą kapę, błyszczącą od złota i drogich kamieni, obsypaną promiennymi gwiazdami. Jak to? mówił sobie Ksiądz Bosko. Croserio tu? Nie jest, więc chory? Ach, rozumiem. Jest to znak, że wkrótce odejdzie do raj! Rzeczywiście umarł nazajutrz.

Jan Baltera z Masserano zmarł 12 kwietnia 1870 r. w wieku lat 15. Chłopiec żywy i wesoły. Lubił naukę, w której czynił piękne postępy. Słuchał chętnie i wesoło wszystkiego, co mu się poleciło. Cierpiał na ból głowy i znosił go z wielką cierpliwością, nie skarżąc się wcale na kolegów, mniej dobrze wychowanych, którzy mu dokuczali z tego powodu. Pomimo młodego wieku kochał bardzo praktyki religijne i często przystępował do sakramentów. Pozostawił po sobie uczucie szczerego żalu u przełożonych i kolegów.

ROZDZIAŁ IXVI

Księżda Bosko nie przyjmuje ofiary, jaką mu składa komitet karnawałowy; Projekt budowy nowego gmachu przy starym kolegium w Lanzo; Pierwsze pertraktacje o założenie kolegium i schroniska dla ubogich chłopców w Alassio; Podanie magistratu i Księżda Bosko do Izby skarbowej o nabycie budynku drogą prywatną; Izba skarbowa odpowiada, że budynek będzie wystawiony na licytację publiczną; Powody, które ponownie sprowadzają Księżda Bosko do Mirabello; Zawiadamia hrabinę Callori, że odwiedzi Casale i małe seminarium; Nabywa ogród w pobliżu Oratorium; List Księżda Bosko do burmistrza Cherasco w sprawie równouprawnienia gimnazjum i niedogodności domu, przeznaczonego na kolegium; Ksiądz Bosko przedkłada magistratowi projekt urządzenia placu przed kościołem Maryi Wspomożycielki; Okólnik, którym zawiadamia dobrodziejów o odpustach, nadanych im przez Papieża; List Księżda Bosko z zawiadomieniem o tychże łaskach do przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa.

Błogosławiony na pierwszej konferencji, wygłoszonej do salezjanów w dniu uroczystości św. Franciszka Salezego, wyjawiał zamiar wzniesienia nowych budynków w Oratorium na Valdocco, w Oratorium św. Alojzego na Porta Nuova, w Lanzo i Mirabello. Potrzeba było pieniędzy i należało się o nie postarać, to też Ksiądz Bosko starał się lecz bez niepokoju i jak zawsze, z głęboką cnotą. W tym roku, pisze profesor Jan Turchi, „przy końcu marca dwóch panów przyszło mu wręczyć 500 lirów, które komitet karnawałowy przeznaczył na Oratorium tytułem dobroczynności. Ksiądz Bosko podziękował im za szlachetne zamiary lecz nie zechciał przyjąć tej sumy. Powiedział, że w żaden sposób nie może się cieszyć rezultatami przedstawień, balów i nieodpowiednich zabaw karnawałowych”.

Oczekując, więc środków od ofiarności publicznej, rozpoczął swoje przedsięwzięcia, które miło nam przedstawić w niniejszym rozdziale. On opowie nam przekonywująco suchym wyliczeniem faktów, jak wielkie i różnorodne były plany Sługi Bożego.

Pierwszym jego projektem był duży gmach z rozległymi portykami i obszernym podwórzem w Lanzo, który miał rozciągać się na przestrzeni 70 m od starego kolegium do placu parafialnego. Wikariusz Fryderyk Albert, któremu Ksiądz Bosko przedstawił ten projekt, zgodził się sprzedać teren pod budowę, a Ksiądz Bosko tak mu pisał:

Turyn, 1 kwietnia 1870 r.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE WIKARIUSZU!

Idziemy naprzód. Proszę się tylko postarać, zanim przystąpimy do budowy:

1. O regularne przepisanie terenu na moje nazwisko, abym zaraz mógł zabezpieczyć jego istnienie majątkiem naszego Towarzystwa.

2. Ustalmy, że budynek będzie miał dwa piętra. Inne rzeczy będziemy ustalali w miarę wykonywania, jeśli zajdzie potrzeba.

3. Do loterii proszę utworzyć liczną komisję i dobrze wybrać promotorów i promotorki.

4. Na list piszę się. Myśl: *zechciej przyjść z pomocą niech się jeszcze trochę rozwinie*. Nie byłoby lepiej zostawić Księdza Bosko na stronie? Proszę pomyśleć.

5. Program i warunki loterii.

Proszę zebrać materiały i rozpocząć.

Oddany w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

Plan ten zaniechano z różnych przyczyn, loteria również nie miała miejsca. Gmach wzniesiono do wysokości trzech pięter z parterem, a koszta 200.000 lirów spadły na Księdza Bosko. Co dwa tygodnie przez trzy lata z rzędu wypłacał regularnie robotników, których było przeszło trzydziestu. Owszem widząc, że liczba ich się zmniejszyła z powodu licznych budowli, które zaczęto wznosić w okolicy, ażeby ich zatrzymać, podwyższył im dzienną zapłatę. Wypada zaznaczyć, że ksiądz Albert różnymi sposobami walnie dopomógł przy budowie. I dom stanął bez grosza długu. Przez trzy jeszcze lata prowadzono roboty ziemne dla zrównania wierzchołka tego wzgórza, a wodę sprowadzano przeważnie z doliny.

Drugim jego projektem było założenie nowego instytutu, objęcie zarządu i nauczania w szkole ludowej i gimnazjum w Alassio. Biskup z Albenga i kanonik Franciszek Della Valle proboszcz Alassio, od dawna go zapraszali, a Sługa Boży stwierdziwszy potrzeby ludności, zaproszenie ich przyjął.

W tym celu od r. 1869 proboszcz podjął starania w magistracie o wykonanie swego pragnienia i rada miejska okazała się przychylną. Ksiądz Bosko wobec tego przesłał projekt umowy, który rozważony został na posiedzeniu rady miejskiej 2 grudnia 1869 r. i zatwierdzony przez Radę Szkolną prowincji genueńskiej dekretem z 30 marca 1870 r.

O umowie tej powiemy na innym miejscu. Tutaj dla jasności opowiadania, ograniczymy się do szczegółu, że magistrat oddał Księdzu Bosko na szkołę dom, zwany kolegium, na internat i schronisko pałac Durante z podwórzem i ogrodem.

Błogosławiony, dowiedziawszy się, że w miasteczku jest starożytny konwent, własność skarbu państwa i zasięgnąwszy potrzebnych informacji, zgłosił swą chęć nabycia.

Zamyślał przeznaczyć ten budynek na pomieszczenie dla ubogich chłopców przeznaczonych do rzemiosła.

Wkrótce potem zmienił zamiar i otworzył dla nich schronisko w Marassi w pobliżu Genui, ale na razie opanowany był pierwszym projektem. Napisał, więc do proboszcza, który z kolei pomówił o tym z radcami. Wszyscy przyklasnęli tej myśli i zarząd miasta wystosował memoriał do Izby skarbowej w Genui.

Roku Pańskiego tysiąc osiemset siedemdziesiątego, dnia dziewiątego miesiąca kwietnia, w Alassio w Sali Konsularnej.

Magistrat miasta Alassio, zebrany na regularne posiedzenie w osobach podpisanych Panów:

Dowiedziawszy się, że Przewielebny Ksiądz Jan Bosko ma zamiar nabyć teren, czyli dom, zwany seminarium, aby stworzyć tam zakład dla ubogiej młodzieży na wzór zakładu, który ma w Turynie, poleca gorąco tę sprawę u kompetentnej władzy, aby się odniosła z jak największą przychylnością do stworzenia dzieła, które uważamy za wielce pożyteczne nie tylko dla naszego miasta, lecz dla całego wybrzeża liguryjskiego, gdzie daje się odczuć brak podobnych zakładów dla chłopców ubogich i opuszczonych.

Co tym większe ma znaczenie dla miasta, że odczuwa ono potrzebę wspólnego budynku dla młodzieży szkolnej, jakim byłoby właśnie wspomniane seminarium, niegdyś konwent Najświętszej Panny Anielskiej, należący do braci mniejszych reformatów, gdzie można by też łatwo umieścić i szkoły publiczne, które tutejszy magistrat na mocy odnośnej umowy powierzyłby temuż Księdzu Bosko, zgodnie z dekretem Prowincjalnej Rady Szkolnej: z dnia 30 marca 1870 r. Powyższą prośbę podpisują:

F. Biancardi burmistrz, Alojzy Preve administrator, Jan Morteo administrator, Paweł Torre administrator, Jan Armato sekretarz

W kilka dni potem Ksiądz Bosko do tejże Izby Skarbowej wysłał podanie od siebie, prosząc o sprzedaż klasztoru.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

Przejęty żywym pragnieniem przygarnięcia chłopców najbardziej ubogich i opuszczonych, podpisany często musi doznawać gorzkiej przykrości, odpowiadając negatywnie na prośby o przyjęcie chłopców, którym zagraża największe niebezpieczeństwo ruiny moralnej i społecznej. A to wyłącznie dla braku odpowiedniego pomieszczenia.

Zważywszy zaś, iż wielu wychowanków zakładu turyńskiego i wiele próśb o przyjęcie pochodzą z Riwieri liguryjskiej, podpisany chciałby znaleźć sposób otwarcia

zakładu tam, gdzie największa zachodzi potrzeba. To jest otwarcia go w mieście Alassio, które można uważać za punkt środkowy pomiędzy Genuą a wybrzeżem nicejskim. Odpowiednie pomieszczenie stanowiłby gmach, teren i kościół, znane w całości pod nazwą seminarium, dawny klasztor Najświętszej Panny Anielskiej należący do Braci Mniejszych Reformatorów. Miejscowe władze cywilne i kościelne byłyby temu przychylnie, owszem Magistrat, potrzebując pomieszczenia dla szkół publicznych, tanim kosztem mógłby je tam znaleźć, skoro tylko ukończy się prace budowlane, posunięte już cokolwiek naprzód. Można by w ten sposób zapewnić schronienie paru setkom ubogiej młodzieży i wszystkim miejscowym szkołom.

Wspomniany budynek zajmują obecnie Siostry Miłosierdzia, które płacą 300 lirów rocznej dzierżawy i prowadzą tam miejskie szkoły żeńskie oraz bursę, które zresztą magistrat mógłby z łatwością umieścić w innym budynku. Część przyległego terenu została świeżo sprzedana Towarzystwu Kolei Żelaznych pod budowę, skutkiem czego znaczna część muru obwodowego ma być zniesiona. Podpisany, przeto zanosি uprzejmą prośbę, żeby gmach i teren przyległy został mu sprzedany na podstawach następujących:

1. Sprzedaż tego domu i przyległego ogrodu na warunkach najdogodniejszych ze względu na cel nabywcy.
2. Wszystkie pertraktacje aż do pomyślnego ukończenia sprawy prowadzone będą prywatnie.
3. Ksiądz Bosko nie tylko przyjmuje obowiązek zapłacenia umówionej ceny, inne odpowiednie zobowiązania i budynek w takim stanie, w jakim się obecnie znajduje, ale zobowiązuje się ponadto trzymać kościół otwarty i oddać go do użytku publicznego.

Podpisany poleca się w tej sprawie łaskawym względem J.W. P. ażeby zechciał w dobroci swej z jednej strony udzielić rad odpowiednich do przeprowadzenia sprawy, z drugiej zaś usunąć trudności, o ile by się nasunęły w przebiegu pertraktacji. Z głębokim szacunkiem kreśli się

pokorny petent

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 17 kwietnia 1870 r.

Dyrektor Izby Skarbowej odpowiedział 22 kwietnia, jak poprzednio magistratowi Alassio, że klasztor według ustawy z 15 sierpnia 1867 r. ma być sprzedany drogą licytacji publicznej po uprzednim zatwierdzeniu ceny przez komisję prowincjalną. Oczekiwano wtedy zapowiedzianej licytacji.

W dniu 4 maja Ksiądz Bosko postanowił udać się do Mirabello. Ponieważ liczba tamtejszych wychowanków wzrastała, mówiono i tam również o wzniesieniu nowego

budynku, który podwoiłby pojemność zakładu. Nie rozpoczęto jednak pracy ponieważ z powodu upałów letnich, wielu chłopców tak zapadało na zdrowiu, że dla wzmocnienia postanowiono ich rozesać do domu. Z tego też powodu chciał Ksiądz Bosko znaleźć się na miejscu, aby sprawę osądzić, tym bardziej, iż tamtejsi Współbracia nosili się z myślą przeniesienia kolegium do Borgo San Martino.

W tej sytuacji Ksiądz Bosko napisał do hrabiny Callori list, w którym zawiera się jasna aluzja do wspomnianego nieporozumienia domowego. Co napisał lub powiedział do szlachetnej niewiasty wkrótce po smutnym wypadku, nie wiemy.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

List Pani Hrabiny minął się widocznie z tym, który ja wysłałem do Pani Marii Ludwiki.

Postanowiłem więc, jeśli Bóg pozwoli, że we wtorek wyjadę o pół do pierwszej z Porta Susa i będę w Casale mniej więcej o piątej po południu. W dniu następnym wpadam przelotnie do Mirabello i z powrotem do Turynu.

Ponieważ miałbym tysiąc rzeczy do omówienia z Panią Hrabina, więc jeśli w tych dniach będą w domu goście, proszę mię uprzejmie zawiadomić, a przyjadę nieco później.

Proszę śmiało patrzeć w przyszłość, Pani Hrabino i patrzeć bardzo śmiało, bo Pan Bóg nad nami. Nascimur in lacrimis, lacrimosos ducimus annos; terminal in lacrimis ultima nostra dies; (We łzach się rodzimy, łzawe pędzimy lata i we łzach się kończy nasz ostatni dzień). Lecz po tym wszystkim zawsze z Panem będziemy. Przynajmniej taka jest nasza nadzieja. Po burzy zawsze nastaje pogoda.

Niech Bóg obdarzy Panią, Czcigodna Pani Hrabino, Pana Hrabiego Jej małżonka i całą Jej rodzinę świętym poddaniem się woli Bożej i długimi latami szczęśliwego życia. Proszę się modlić za mnie, który kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 28 kwietnia 1870 r.

Przed wyjazdem nabył Ksiądz Bosko aktem z 2 maja 1870 r. od p. Modesta Rua teren, będący dotychczas ogrodem o powierzchni 455 arów. Jednocześnie Jan Rua sprzedał mu prawie 2 ary gruntu, co razem wyniosło 47, 5 arów za cenę lirów 5.608,45. Był to po większej części tzw. ogród Oratorium, obecnie nieistniejący, otoczony później murem obwodowym.

W tymże czasie przedłożył magistratowi projekt urządzenia placu, jaki zamierzał otworzyć na własnym terenie przed kościołem Maryi Wspomożycielki.

Oprócz tych poważnych wydatków i innych, o których powiemy, Błogosławiony przewidywał dalsze ciężary, związane z kolegium w Cherasco, a rzeczywistość wykazała słuszność jego przewidywań. Z długiej korespondencji z burmistrzem wybieramy list następujący:

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE BURMISTRZU!

Pospieszam z wysłaniem dokumentu, żadanego przez kuratorium. Nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego nie chce się przyjąć formuły popolicie przyjętej: opłaty określone ustawą dla gimnazjów trzeciej kategorii. W każdym razie trzeba podać cyfry, wymienione w ustawie Casati.

Otrzymałem cenny list poprzedni J.W. Pana Burmistrza i jestem głęboko przekonany, że nie Magistrat spowodował opóźnienie się równouprawnienia, jak również każdy zapewne będzie przekonany, że przyczyna tego nie pochodzi ode mnie. Pan dobrze wie, J.W. Panie Burmistrzu, z jaką gotowością przystałem na parę zmian w projekcie kolegium i to zmian obciążających mnie, a to w celu usunięcia przeszkód, opóźniających sprawę. Ja przyjąłem na siebie i przyjmę o wiele więcej, niż to jest przewidziane w umowie z Magistratem.

Co do pomieszczenia, które J.W. Pan Burmistrz proponuje mi na wypadek powiększenia się liczby wychowanków, jeśli z jednej strony byłoby odpowiednie dla swej obszerności, to z drugiej prawdziwie niedogodne z powodu odległości od pierwszego: musiałbym dać podwójny personel i prowadzić dwie kuchnie. Za korzystniejsze uważam wykonanie budowy, przyobiecanej parokrotnie przez J.W. Pana Burmistrza na pełnym posiedzeniu Rady Miejskiej, tj. że w razie powiększenia się liczby wychowanków przebuduje się długą salę na południowy zachód od kolegium i dostarczy się wszystkiego innego, co będzie potrzebne. Chciałbym jak najprędzej możliwie dowiedzieć się o postanowieniu Magistratu, ponieważ wiele podań, napływających do Cherasco i chłopcy, których tu trzymam, celem wysłania ich tam w czasie odpowiednim, zmuszają mnie do szukania odpowiedniego pomieszczenia. Jeślibym nie mógł uzyskać budynku w sąsiedztwie obecnego kolegium, będę się musiał postarać o niego w inny sposób.

Usunęliśmy już tyle innych trudności i mam nadzieję, że przy poparciu Magistratu usuniemy jeszcze i te, co do lokalu i praw publicznych.

Kreślę się z głębokim szacunkiem,

J. W. Pana zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 27 maja 1870 r.

Wśród nawału spraw materialnych nie zapomniał o dobrodziejach, do których w kwietniu rozesłał list drukowany, na pamiątkę swojej podróży do Rzymu. Własnoręcznie wypisał na każdym egzemplarzu nazwiska adresatów, zmieniając tu i tam jakieś słowo zależnie od osoby.

Oto jeden z tych listów, znaleziony między papierami księdza Appendini.

Turyń, 29 kwietnia 1870 r.

Ku wielkiej swej radości mam zaszczyt zawiadomić Przewielebnego Księdza, że Jego Świątobliwość Papież Pius IX na posłuchaniu, udzielonym mi dnia 8 lutego br., dla okazania swej ojcowskiej życzliwości względem dobrodziejów naszej młodzieży i kościoła, poświęconego Maryi Wspomożycielce, nadał Przewielebnemu księdzu Janowi Appendini następujące łaski duchowne:

1. Błogosławieństwo apostolskie z odpustem zupełnym w godzinę śmierci.
2. Odpust zupełny za każdym razem, kiedy Ksiądz odprawiać będzie Mszę św. i pomodli się na intencję Ojca św.
3. Wszystkie te odpusty mogą być ofiarowane ku wspomnieniu dusz czyśćcowych.

Ciesząc się, iż mogę zawiadomić Przewielebnego Księdza o tych łaskach, życzę Mu jednocześnie wszelkich błogosławieństw niebieskich i kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Odręczny list w tejże sprawie napisał do matki Eudoksji, przełożonej instytutu Wiernych Towarzystek Jezusa, załączając pewną ilość drukowanych formularzy z wymienieniem łask otrzymanych. Na formularzach tych należało tylko dopisać odnośne nazwiska.

WIELEBNA MATKO!

Chciałem osobiście doręczyć Wielebnej Matce i Jej córkom autentyczny dowód łask, udzielonych przez Ojca św. Jej zakładowi. Lecz żeby nie opóźnić dłużej korzyści, które można z nich osiągnąć, przesyłam go Wielebnej Matce z prośbą, by raczyła wypisać imiona i nazwiska na załączonych formularzach tak, żeby każdy mógł go sobie na pamiątkę zachować.

Upraszam Wielebną Matkę o doręczenie tych dyplomów w imieniu moim Wielebnej Matce Przełożonej Generalnej i tym wszystkim zakonnicom, które w jakikolwiek sposób, choćby w najmniejszej mierze, zajmowały się potrzebami kościoła naszego i zakładu.

Wszelkie błogosławieństwo niebieskie niech spłynie na Wielebną Matkę i cały Jej zakład. Proszę się modlić za mnie i za moje ubogie dzieci. Kreślę się z wdzięcznością,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 12 kwietnia 1870 r.

ROZDZIAŁ LXVII

Chłopcy poleceni przez dyrekcję policji i przyjęci przez Księdza Bosko; Starania w dyrekcji policji o zniżki kolejowe dla wychowanków Oratorium; podanie Księdza Bosko do ministra Spraw Wewnętrznych; minister żąda od Księdza Bosko programu Oratorium i motywów podania; odpowiedź Księdza Bosko; ministerstwo załatwia sprawę negatywnie; Ksiądz Bosko poleca się prefektowi Turynu; Chłopcy z Królewskiego Zakładu Dobroczynnego w Turynie przekazani Księdzu Bosko; umowa: wyjątek dla kilku spośród nich z powodu ich młodego wieku i braku jakiegokolwiek wykształcenia; Rada szkolna zaprasza szkołę graficzną Oratorium do wzięcia udziału w kongresie pedagogicznym w Neapolu; Kurator szkolny poleca Księdzu Bosko pewnego chłopca; Dwa liściki Sługi Bożego do młodych duchownych; Prestrogi i akty strzeliste wypisywane na odwrotnej stronie obrazków Maryi Wspomożycielki.

Inna ważna sprawa zaprzętała Księdza Bosko w miesiącu kwietniu. Miejskowa dyrekcja policji często polecała mu chłopców biednych, opuszczonych lub narażonych na niebezpieczeństwo z uszczerbkiem moralności i stratą dla społeczeństwa. Błogosławiony uwzględniał zawsze te polecenia i bezpłatnie lub prawie bezpłatnie przyjmował ich do schroniska. Na przykład w kwietniu 1870 r. dyrekcja policji, tzw. kwestura, pisała do Księdza Bosko:

DYREKCJA POLICJI OKRĘGU TURYŃSKIEGO

L. 3396

Turyn, 11 kwietnia 1870 r.

Składając nieskończone podziękowania Księdzu Dyrektorowi za przychyłność okazaną mi w przyjęciu chłopca Leopolda Germagnano, o którym pisał Ksiądz Dyrektor w liście swoim z dnia 3 bm., niniejszym pismem przedstawiam go tamtejszemu Oratorium.

Przykro mi, że nie jest on zaopatrzony w wyprawę, której Ksiądz Dyrektor życzył sobie, lecz jedynie w kwotę 10 lirów, wręczoną mu przez pewną dobroczynną osobę, a którą przy niniejszym załączam, gdyż komisariat policji w Acqui, jak mi donosi, mógł go zaopatrzyć jedynie w to ubranie, które ma na sobie.

Za Dyrektora

P. Bocco

Ze swej strony dyrekcja policji dostarczała zniżek kolejowych tym chłopcom, którzy z jakiegoś powodu mieli powracać do domu, gdy oto ministerstwo wydało dekret, zakazujący podobnej czynności. Ksiądz Bosko napisał bezzwłocznie do Jana Lanza Ministra Spraw Wewnętrznych:

EKSCELENCJO!

Niech mi będzie wolno z należnym szacunkiem zanieść przed Waszą Ekscelencją prośbę o łaskę, dla ubogich chłopców, przygarniętych w zakładzie im. św. Franciszka Salezego.

W czasie, gdy koleje północnej Italii należały do Rządu, dom tutejszy cieszył się znacznymi przywilejami tak dla nauczycieli, wychowawców i dyrektorów, jak i dla chłopców tu przygarniętych. I wtedy nawet, gdy koleje przeszły w ręce prywatne, cieszyliśmy się nadal biletami ulgowymi za pośrednictwem Dyrekcji Policji, która wystawiała nam zniżki kolejowe, ilekroć zachodziła konieczność powrotu tych ubogich chłopców do domu rodzinnego. Łaskę tę przyznawano tak dlatego, że chłopcy, których znajduje się w naszym zakładzie około 800, należą do warstwy ubogiej i są po większej części sierotami bez ojca i matki; jak również dlatego, że wielu zupełnie ubogich i opuszczonych przyjęliśmy tu za poleceniem jednego z ministerstw, prefektury lub innych władz państwowych. Aż ostatnio Dyrekcja Policji, którą prosiliśmy o zniżki kolejowe zaraz potrzebne, odpowiedziała, że z powodu dekretów, wydanych w ostatnich miesiącach, już nam ich więcej udzielać nie może.

A więc ośmielam się prosić uprzejmie Waszą Ekscelencją, by raczył uwzględnić ten zakład ubogich i wydać przychylnie zarządzenie, aby nie pozbawiano go tych pomocy, którymi dotychczas się cieszył, a które stanowią dla niego ścisłą konieczność, w przeciwnym razie będzie zmuszony nie przyjmować już chłopców z prowincji odleglejszych, gdzie najczęściej zachodzi tego największa potrzeba.

Ufny, że zostanę wysłuchany, zanoszę najgorętsze podziękowanie także w imieniu tych chłopców, którzy już kiedy indziej doznali łaskowości Waszej Ekscelencji, a jednocześnie, prosząc Boga o wszelkie dobro dla Ekscelencji, mam zaszczyt kreślić się z najgłębszym szacunkiem i wdzięcznością,

Waszej Ekscelencji zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Ministerstwo zażądało informacji od dyrektora policji turyńskiej, który z kolei zwrócił się do dyrekcji Oratorium. Ponieważ Ksiądz Bosko znajdował się poza Turynem, kwestura dnia następnego wysłała urgens.

DYREKCJA POLICJI OKRĘGU TURYSKIEGO

Uprasza się uprzejmie tamtejszą Szanowną Dyrekcję, by zechciała, jeśli to możliwe, doręczyć oddawcy niniejszego pisma odpowiedź na wczorajsze nasze pismo, gdyż dzisiaj musimy zreferować wiadomą sprawę wyższemu urzędowi.

Za Dyrektora

Grudra

Ksiądz Bosko odpowiedział:

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE!

W odpowiedzi na cenne pismo J.W. Pana L. 3746, doręczone mi przed chwilą, pospieszam wysłać na osobnym arkuszu przepisany cel tego zakładu i warunki przyjęcia na podstawie regulaminu, obowiązującego w tym zakładzie. Jeśli będzie potrzebny kompletny regulamin, na życzenie J.W. Pana polecę go przepisać i wysłać do własnych Jego rąk. Przykro mi bardzo, że odpowiedź jest spóźniona, lecz przyczyną tego była moja nieobecność w Turynie.

W każdym razie korzystam chętnie z tej okazji: 1. by podziękować z serca J.W. Panu za dobroć, jaką okazuje względem naszego zakładu, 2. by prosić J.W. Pana o przyjęcie wyrazów szacunku, podczas gdy mam zaszczyt kreślić się z najwyższym poważaniem,

pokorny sługa

Ksiądz Jan Bosko

Osobne pismo, zatytułowane Oratorium św. Franciszka Salezego brzmiało, jak następuje:

Cel tutejszego zakładu.

Wśród młodzieży, uczęszczającej do oratoriów miasta, są chłopcy, którzy znajdują się w takim położeniu, że próżnymi byłyby wszelkie zabiegi moralne, gdyby się im nie dostarczyło pomocy materialnej.

Jakże często spotyka się chłopców w wieku już spóźnionym, sieroty lub pozbawionych opieki ojcowskiej, gdyż rodzice nie mogą lub nie chcą zatroszczyć się o nich, bez fachu, bez wykształcenia. Ci są wystawieni na najgorsze niebezpieczeństwa duchowe i cielesne oraz niewiadomo, jak przeszkodzić ich ruinie, jeśli się nie wyciągnie nad nimi dobroczynnej ręki, która ich przygarnie, zaprawi do pracy, porządku, religijności. Dom przylegający do Oratorium św. Franciszka Salezego ma za cel dawać schronienie chłopcom tej kategorii. Lecz ponieważ nie można przyjąć wszystkich, którzy się znajdują w podobnej potrzebie, należy ustalić normy dla wyróżnienia tych, którym z powodu wagi okoliczności trzeba dać pierwszeństwo.

O przyjęciu.

Aby chłopiec mógł zostać przyjętym do zakładu, wymaga się następujących warunków:

1. Wiek między skończonym rokiem dwunastym a osiemnastym. Doświadczenie wykazało, że zwyczajnie młodzież przed dwunastym rokiem życia nie jest zdolna ani do wielkiego dobra ani do wielkiego zła; po osiemnastu zaś latach bardzo trudną jest rzeczą nakłonić ją do wyrzeczenia się przyzwyczajęń, gdzie indziej nabytych i dostosowania się do nowego porządku życia.

2. Sierota bez ojca i matki, zupełnie ubogi i opuszczony. Jeśli ma braci, wujów lub innych krewnych, którzy mogą się nim zaopiekować, nie odpowiada celowi tutejszego zakładu.

3. Chłopiec nie może mieć żadnej choroby odrażającej lub zakaźnej, jak np. krosty lub skrofuły i tym podobne.

4. W przyjmowaniu daje się pierwszeństwo tym, którzy uczęszczają do oratoriów w Turynie, ponieważ niezmiernie ważną jest rzeczą poznać bodaj ogólnie charakter chłopców, zanim się ich ostatecznie przyjmie do zakładu.

5. Każdy, wstępując do zakładu, powinien posiadać zaświadczenie od swego proboszcza, stwierdzające wiek i stan rodziny chłopca, zaświadczenie, że miał lub nie ospę, że nie ma chorób odrażających lub zakaźnych i że jest wolny od ułomności, które by go uczyniły niezdolnym do pracy. W braku świadectwa zdrowia może wystarczyć zbadanie przez lekarza domowego.

6. Jeśli kandydat posiada jakąś rzecz, zabierze ją z sobą przy wstąpieniu do zakładu, gdzie zostanie obrócona na jego potrzeby, ponieważ nie jest rzeczą słuszną, aby żył z miłosierdzia człowiek, który się nie znajduje w absolutnej potrzebie. Każdy chłopiec, wstępujący do zakładu powinien uważać swoich kolegów za braci i poddawać się przełożonym w tym wszystkim, co oni z urzędu swego polecają.

Warunki przyjęcia do gimnazjum.

Wśród chłopców przyjętych do zakładu i poleconych skądinąd, spotyka się takich, którzy posiadają z natury szczególną zdolność do nauki lub sztuki lecz z powodu braku środków materialnych talent ich pozostałby nie wykorzystany lub nawet stałby się szkodliwy, gdyby nie był odpowiednio uszlachetniony. Zakład Oratorium podejmuje się także dopomagać im bez względu na to, czy mogą płacić jakąś pensję, czy też, będąc zupełnie ubogimi, muszą być przyjęci bezpłatnie.

Decyzję ministerstwa przesłał do Oratorium prefekt Turynu. Ministerstwo, zapewniając o swej przychylności dla Oratorium i gotowości przyjścia mu z pomocą, odpowiedziało jednak odmownie. Błogosławiony zwrócił się, przeto do hr. Radicati.

JAŚNIE WIELMOŻNY PANIE PREFEKCCIE!

Otrzymałem list, którym J.W. Pan Prefekt zawiadomił mnie, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych nie uważało za stosowne przedłużyć łaski bezpłatnego powrotu ubogim chłopcom, którzy opuszczają tutejszy zakład. Ponieważ J.W. Pan, Panie Prefekcie, zna pożałowania godne warunki finansowe naszego zakładu więc prosiłbym Go o przedstawienie J. E. P. Ministrowi Spraw Wewnętrznych stanu chłopców poleconych.

W liczbie około 800 wychowanków znajduje się przeszło stu, poleconych przez Rząd i utrzymywanych przez nas bezpłatnie. Gdyby mnie jeszcze pozbawiono łaski, o którą proszę, znalazłbym się w trudnym położeniu, ponieważ od Dyrekcji kolei nie można już otrzymać żadnej ulgi; Ministerstwo dawniej udzielało nam coroczną zapomogę, która jednak od paru lat ustala. Tak więc wychowawszy za darmo chłopca w swoim zakładzie, muszę go w końcu na swój własny koszt odesłać do domu. Na przykład niedawno temu musiałem wysłać dwóch chłopców: jednego z Ankony, drugiego z Tortorigi na Sycylii, wydając sumę dla nas naprawdę poważną, zważywszy trudne warunki, w jakich się znajduje nasz zakład. Dodać jeszcze należy taksę 10.000 lirów, którą musimy płacić za mielenie zboża.

Z tego się przekona J. W. Pan, Panie Prefekcie, że pomimo swej dobrej woli znajduję się w twardej konieczności zmniejszenia liczby wychowanków, podczas gdy ciągle i nieustanne prośby o przyjęcie skłaniałyby nas raczej do jej powiększenia.

Polecam tę sprawę łaskawym względem J. W. Pana Prefekta, a nasi biedni chłopcy wzywać będą błogosławieństwa Bożego dla J. W. Pana, jak codziennie wzywają go dla wszystkich swoich dobroczyńców.

Kreślę się z wdzięcznością

J. W. Pana Prefekta zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Zapewne hr. Radicati, wielki przyjaciel Księdza Bosko, dołożył wszelkich starań, by uwzględnić powyższą prośbę, tym bardziej, że w tym czasie Ksiądz Bosko przyjął chętnie dwóch chłopców przez niego poleconych.

Innych szesnastu chłopców zaliczył on naraz między swoich wychowanków na podstawie umowy z Królewskim Zakładem Dobroczynnym w Turynie.

Umowa między Przewielebnym Księdzem Bosko Założycielem i Dyrektorem Oratorium św. Franciszka Salezego a Dyrekcją Królewskiego Zakładu Dobroczynnego reprezentowaną w osobach podpisanych członków.

Art. 1.

Ksiądz Bosko zobowiązuje się przyjąć do swego zakładu 16 chłopców, których Dyrekcja Królewskiego Zakładu Dobroczynnego powierza mu, celem zapewnienia im odpowiedniego wychowania.

Art. 2.

Dyrekcja Królewskiego Zakładu Dobroczynnego wypłacać będzie Księdzu Bosko miesięcznie i za każdego chłopca dietę dzienną w kwocie 80 centesimów tak długo, dopóki nie ukończą osiemnastu lat życia, po czym wypłacanie diety ustaje i Ksiądz Bosko zobowiązuje się sam zapewnić przyszłość tym chłopcom u siebie lub gdzie indziej, jak w swojej roztropności uważać będzie za lepsze.

Art. 3.

Chłopcy otrzymują pensję, dwie zmiany ubrania w chwili przyjęcia, materac, kołdrę i dwa prześcieradła dla każdego i jednorazowo oraz za to ma się im dostarczyć pokarmu, odzieży i wszystkiego w ogóle, co jest potrzebne do ich utrzymania, zdrowia i wychowania religijnego, moralnego i zawodowego.

Art. 4

Dyrekcja Królewskiego Zakładu ma prawo zasięgać informacji, ilekroć jej się spodoba, o tym, jak postępuje wychowanie chłopców, których powierza Księdzu Bosko i jak się ich traktuje, w tym stopniu jak to ma prawo czynić ojciec, który oddając syna do kolegium, zachowuje mimo to wszystkie swoje prawa ojcowskie.

Art. 5.

Ksiądz Bosko z końcem każdego roku złoży Dyrekcji Królewskiego Zakładu sprawozdanie o stanie religijnym, moralnym, zdrowotnym i zawodowym chłopców sobie powierzonych, a w wypadku odwołania ze strony rodziny, śmierci, wydalenia, ucieczki lub poprawienia się warunków materialnych któregoś z nich, Ksiądz Bosko zawiadomi o tym uprzejmie Dyrekcję Królewskiego Zakładu, która w tym wypadku będzie mogła powstrzymać wypłatę pensji dziennej na utrzymanie chłopca.

Art. 6.

Umowa niniejsza wchodzi w życie z dniem 1 maja 1870 r. Turyn, 30 kwietnia 1870 r.

Za Dyrektora

Ksiądz Michał Rua Prefekt

Franciszek Malines

Komandor Jan Panarino

Sługa Boży, pragnąc, żeby i ci nowi jego wychowankowie doświadczyli dobrego wpływu nauki, której im zupełnie brakło, postanowił kilku z nich wysłać do Lanzo lub Cherasco, tym bardziej, że do Oratorium byli za młodzi. W tej sprawie napisał do prezesa Królewskiego Zakładu, prosząc go o podwyższenie im pensji do lirów 30 miesięcznie na przeciąg 3 lat. Prezes, komandor Castelli, senator Królestwa, przychylił się do prośby Księdza Bosko i podwyższył pensję sześciu chłopcom na przeciąg dwóch lat. Pieniądze te nie poszły na marne, ponieważ wszyscy wyrosli na porządnych ludzi, a jeden z nich jest obecnie gorliwym kapłanem.

Dowód szacunku dla Księdza Bosko dała również i Władza szkolna, posyłając do dyrekcji Drukarni Salezjańskiej zaszczytne zaproszenie.

PREFEKTURA PROWINCJI TURYN

RADA SZKOLNA

Turyn, 1 maja 1870 r.

Wśród tytułów, wywyższających tę naszą Prowincję nad wszystkie inne w Królestwie pod względem kultury i cywilizacji zwłaszcza klasy niższej, jest i ten, który się opiera na liczbie instytucji wychowawczych, naukowych i kulturalnych, powstałych z inicjatywy dzielnych jej obywateli, wśród których Przewielebny Ksiądz zajmuje miejsce tak wybitne.

Pragnąc przedstawić na najbliższej wystawie naukowej, jaka się odbędzie w Neapolu z okazji kongresu pedagogicznego w miesiącu wrześniu, statystykę dzieł tego rodzaju, które istniały w ostatnim dziesięcioleciu w tutejszej Prowincji, podpisany nie mógł w żaden sposób pominąć Przewielebnego Księdza, którego postać słusznie tak poczesne zajmuje miejsce wśród tych, którzy czczą najszlachetniejszą ze sztuk nowoczesnych.

Przy niniejszym załącza się tablicę z wieloma podziałami, w których Przewielebny Ksiądz zechce uprzejmie podać te wiadomości, na których podpisanemu w szczególny sposób zależy. Jeśli Przewielebny Ksiądz zechce ten wykaz odesłać przed końcem bieżącego miesiąca, wielką przyjemność sprawi temu, który ma zaszczyt kreślić się

z głębokim szacunkiem

V. Garelli kurator szkolny

Nie wiemy, jak Ksiądz Bosko postąpił w tym wypadku lecz tenże kurator, który zawsze później był szczerym i wielkim przyjacielem Sługi Bożego, w kilka dni pisał do Księdza Bosko, jak następuje:

**BIURO PRZEWODNICZĄCEGO RADY SZKOLNEJ
PROWINCJI TURYN**

Turyn, dnia 6 maja 1870 r.

PRZEWIELEBNY KSIĘŻE !

Pani Fortunata Coccorda kierowniczka przytułku dziecięcego w Buriasco, znajduje się w takim położeniu, iż jest rzeczą konieczną, by jakaś osoba miłosierna przyszła jej z pomocą i zapewniła wychowanie jej synowi Józefowi, sierocie bez ojca.

Nikt z pewnością nie potrafi działać takich cudów miłosierdzia jak Przewielebny Ksiądz; to też z całą ufnością kieruję ją do Niego i polecam ją Jego łaskawości.

Pozostaję z szacunkiem, oddany sługa

V. Garelli kurator szkolny

W tych wszystkich sprawach myślą przewodnią Księdza Bosko było zawsze to samo: chwała Boża i zbawienie dusz. Myśl ta osładzała mu nawet zajęcia materialne i kłopoty finansowe, które nie oziębially go bynajmniej w pełnieniu świętej służby kapłańskiej. Z serca jego wytryskiwało źródło wody żywej, płynącej na żywot wieczny.

Do Księdza Cezara Thornasset z Aosty, byłego wychowanka Oratorium, który prosił go o wskazówki, jak zachować gorliwość w stanie kapłańskim, tak pisał:

NAJDROŻSZY!

Można zrobić próbę:

Pobożne przygotowanie i dziękczynienie przed i po Mszy św. Co rano poważne rozmyślanie. W ciągu dnia nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Czytanie duchowne. Modlę się za Ciebie do Maryi Wspomożycielki i dobrego Jezusa. Fratres, sobrii estote!

Módl się za mnie.

Twój najoddańszy

Ksiądz Jan Bosko.

Pewnemu klerykowi, seminarzyście, dręczonemu skrupułami, odpowiadał:

NAJDROŻSZY!

Nie chcę zostawić Twego listu bez odpowiedzi, będę się modlił za Ciebie, odprawiaj dobrze rozmyślanie, przystępuj do Komunii św., a uwolnisz się od wszelkiego niebezpieczeństwa.

W czasie najbliższych wakacji przybądź na jakiś dzień do Oratorium i pomówimy o wszystkim.

Zdobywaj, gdzie możesz, abonentów dla „Czytanek katolickich”, a będziesz miał błogosławieństwo Ojca św., a z nim i błogosławieństwo Boże.

Niech Bóg błogosławi Tobie i staraniom Twoim. Módl się za mnie, który jestem oddanym Ci w Jezusie Chrystusie przyjacielem

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 16 kwietnia 1870 r.

Na odwrotnej stronie obrazków Maryi Wspomożycielki miał również zwyczaj wypisywać przestrogi, akty strzeliste, błogosławieństwa ze swoim podpisem. Posiadamy ich wiele z różnych czasów:

Józefowi Zanetti w Veronie z okazji jego obłóczyn kleryckich: O Maryjo, pobłogosław swemu drogiemu synowi i prowadź go zawsze drogą do nieba.

Mojemu drogiemu Quaranta: Unikaj próżnowania, kochaj cnotę i pracę. Posłuszeństwo jest kluczem do wszystkich innych cnót. Niech Bóg Cię błogosławi.

Panu Michałowi d'Agliano: Niech Bóg błogosławi Panu i całej Pańskiej rodzinie. Niech Maryja wiedzie was wszystkich drogą do nieba.

Panu Józefowi Grisi Rodali: Niech Bóg błogosławi Wam i całej Waszej rodzinie i niech nagrodzi hojnie Wasze miłosierdzie. A Maryja Wspomożycielka niech będzie wam wszystkim przewodniczką do nieba.

Pannie Karolinie Denina, Via Garibaldi 28, Turyn: O Maryjo, módl się za nami i strzeż nas przed wrogami duszy i ciała.

Pewnemu chłopcu. Niech Ci Maryja udzieli swego świętego błogosławieństwa.

Hrabinie Antoni Cays di Giletta. Kochaj Ją, jak córka; Ona będzie dla Ciebie i Twoich pomocą w życiu, pociechą przy śmierci, radością w niebie.

7 maja 1870 r.

ROZDZIAŁ LXVIII

Matka Boska opiekuje się drukarnią: odwrócenie ciężkiego nieszczęścia; „Czytanki katolickie”: Dziewięć dni poświęconych Maryi Wspomożycielce; Breve Ojca św., podnoszące do godności arcybractwa Pobożne Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki; List Księdza Bosko do dyrektora kolegium w Lanzo: modlić się o pomyślny wynik sprawy św. Jana della Pigna: wybiera się do Mornese; wydaje niektóre polecenia; Inny list do hrabiny Callori, chwali Mornese: dziękuje: poleca krewnego: uprzedzi ją w razie swego przyjazdu do Mirabello: zawiadania o pomyślnym wyniku sprawy kościoła św. Jana della Pigna w Rzymie: zaprasza na święto Maryi Wspomożycielki i obiecuje modlitwy; Przygotowania w Oratorium do wielkiej uroczystości; Trzy nowe dzwony; Ksiądz Cagliari zaprasza śpiewaków z miasta na próby hymnu Saepe dum Christi; Mała loteria celem sprzedania obrazu, który przedstawiał Episkopat włoski żyjący: ksiądz Bosko zaprasza panienki, które mu dopomagały w sprzedaży biletów na Mszę św., jaką odprawi na ich intencję; Unita Cattolica’ opisuje dzień 24 maja na Valdocco; Ksiądz Bosko błogosławi pewnego wychowanka i uwalnia go od febry; Zebranie kierowników uroczystości dla wspólnego omówienia doświadczeń.

Matka Najświętsza wzywana zawsze i z takim uczuciem przez Księdza Bosko była wierną strażniczką, strzegącą Oratorium przed nieszczęściami. Ona to uwolniła od wielu katastrof jego synów i wszyscy, w wielu okolicznościach dzieło jego nazywali cudem.

Oto jeden z tych faktów. Już nieraz kocioł motoru parowego w drukarni powinien pęknąć i wysadzić w powietrze cały budynek z chłopcami śpiącymi w lokalach na wyższych piętrach.

Maszyna była gwarantowana do ciśnienia czterech atmosfer, o manometr w niektóre poranki wskazywał ich osiem. Maszynista bał się otwierać klapy, oczekując grożącego wybuchu i dziwił się, że ten jeszcze nie nastąpił.

A drukarze, chwalać Maryję, pracowali nadal spokojnie dla rozpowszechnienia dobrych ksiązek wśród ludu. W miesiącu lutym ujrzał światło dzienne tomik „Czytanek katolickich”: Słowo o Krzyżu, czyli wiadomości historyczne, dogmatyczne i moralne o Krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, przez o. Karola Filippo z Poirino, kapucyna. Na karcie tytułowej umieszczone zostało motto pierwszego listu św. Pawła do Koryntian, jako Verbum Crucis, słowo Krzyża. Autor atakuje między innymi protestantów, którzy bluźnią przeciw krzyżowi i jego relikwiom, sprzeciwiają się czci oddawanej mu, wznoszeniu go na placach, ulicach, szczytach kościołów i którzy niszczyli go, gdziekolwiek dotarli ich sekty; opisuje cuda, działywane za pomocą krzyża, i jego cudowne zjawienia na niebie wobec tysięcy ludzi.

Na miesiąc marzec i kwiecień abonenci otrzymali tomik pt.: Emilusz Defaix czyli wzór rzemieślników; opowiadanie prawdziwe, uzupełnione radami szczerego przyjaciela dla młodych rzemieślników, przez opata Richaudeau; przełożył ksiądz Piotr Bazzetti. Młody Emilusz wzrósł w niewinności, zachował się w dobrym, uniknął niebezpieczeństw duszy

dzięki opiece matki prawdziwie chrześcijańskiej i brata niezrównanej zacności. Umarł, jak święty, w wieku lat 23 po osiemnastu miesiącach choroby. Zrezygnowany wśród ciężkich boleści, szczęśliwy, że spełnia wolę Bożą, wzdychając ustawicznie do raj, wzmocniony wizjami niebiańskimi, budował niezmiernie wszystkich, którzy go znali. Rady zaś, których autor udziela młodym rzemieślnikom, nacechowane są prawdziwą roztropnością i zmierzają skutecznie do uchronienia ich od zasadzek świata, do usunięcia z ich duszy obaw, które sprowadza wzgląd ludzki, do ugruntowania ich w wierze i przywiązaniu do Kościoła katolickiego i zachęcenia do częstego przyjmowania sakramentów św.

Spod pióra Księdza Bosko wyszedł tomik na miesiąc maj: Dziewięć dni poświęconych Maryi Wspomożycielce, przez Księdza Jana Bosko.

Na wstępie tak przemawia do Czytelnika:

Nie poprzestając na dziełach, traktujących o kulcie i cudach Maryi, wzywanej jako Wspomożenie Wiernych, wielu prosiło o nowennę, która wyjaśniłaby cel tego nabożeństwa, a jednocześnie nauczyłaby obchodzić pobożnie uroczystość, ustanowioną ku czci Najdostojniejszej Królowej nieba i ziemi. Celem zadośćuczynienia tym pobożnym pragnieniom, ułożyłem dziewięć rozmyślań na nowennę, które mogą służyć za przygotowanie do święta Maryi Wspomożenia Wiernych; może również dopomóc temu, kto by w ciągu roku zapragnął poświęcić dziewięć dni ku chwale tej wspólnej Dobrodziejki rodzaju ludzkiego.

Ponieważ Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki ma za cel zapewnić swoim członkom szczególną opiekę Maryi w chwili śmierci przez nabożeństwo do Jezusa w Najświętszym Sakramencie i Jego Matki Niepokalanej, więc postarałem się rozwinąć tematy i zebrać te myśli, które do tego celu zdały mi się najodpowiedniejsze.

Co zaś do przykładów, podanych po każdym rozmyślanu, uważałem za stosowne zamilczeć nazwiska osób, do których się odnoszą, celem uniknięcia zapytań ze strony jakiegoś niedyskretnego czytelnika. Wskazałem tylko źródła, z których je zaczerpnąłem i przechowuję autentyczne sprawozdania własnoręczne dla tych, którzy by chcieli jeszcze dokładniej zaspokoić swą pobożną ciekawość.

Przy końcu podaje się statut Pobożnego Stowarzyszenia Maryi Wspomożycielki, które Ojciec św. raczył zmienić w Arcybractwo mocą swojego breve z dnia 5 kwietnia 1870 r.

Maryja Wspomożycielka, która w różny sposób okazuje się w tych czasach hojną dobrodziejką biednej ludzkości, niech dopomoże mi i dopomoże również tobie, o chrześcijański Czytelniku, byśmy mogli żyć i umierać w łasce Bożej i byśmy się kiedyś stali godnymi śpiewać Jej chwałę na wieki w niebie. Amen.

Breve papieskie brzmiało, jak następuje:

PIUS PAPIEŻ IX NA WIECZNĄ RZECZY PAMIĄTKĘ

Postępując za wzorem Papieży, Naszych Poprzedników i My zwykliśmy, stosownie do potrzeby i okoliczności, wzbogacać szczególnymi łaskami i przywilejami stowarzyszenia wiernych, których celem jest wykonywanie uczynków chrześcijańskiej pobożności i miłosierdzia. Gdy więc ukochany Nasz syn Jan Bosko kapłan turyński, przedłożył nam pokorną i gorącą prośbę, abyśmy raczyli łaskawie; przede wszystkim ze względu na członków, zamieszkujących z dala od Turynu, obdarzyć tytułem Arcybractwa i innymi przywilejami Pobożne Stowarzyszenie Czcieli Maryi Wspomożycielki, które już przedtem kanonicznie ustanowione w Turynie przy kościele poświęconym tejże Najświętszej Pannie Maryi Wspomożycielce, tak się w krótkim czasie rozwinęło pod względem pobożności i liczby członków, że dotarło nawet do odległych miejscowości, My chętnie przychyliliśmy się do pragnień tego kochanego syna.

Przeto mocą niniejszego aktu, uwalniając i uważając za uwolnionych z tego tylko względu wszystkich razem i każdego z poszczególna, do których niniejszy list się odnosi, od wszelkiego wyroku ekskomuniki, interdyktu i innych cenzur i kar kościelnych, w jakikolwiek sposób i z jakiegokolwiek przyczyny ściągniętych, o ile w którąś z nich wpadli, tym Naszym listem erygujemy i ustanawiamy na wiečność mocą Naszej Apostolskiej Władzy wymienione Stowarzyszenie Czcieli Maryi Wspomożycielki, ustanowione kanonicznie, jak Nam wiadomo, pod tymże tytułem w Turynie w kościele poświęconym czci Niepokalanej Dziewicy Maryi, udzielając mu łask, godności, prerogatyw, praw i przywilejów zwykłych. Ponadto mocą tejże Naszej Władzy i niniejszego listu zezwalamy rektorom i członkom Arcybractwa tak ustanowionego, teraźniejszym i przyszłym, żeby z zachowaniem konstytucji Klemensa VIII, Naszego poprzednika czcigodnej pamięci, mogli swobodnie i prawomocnie przyłączać inne Stowarzyszenia podobne tytułem i celem, które są kanonicznie erygowane na obszarze diecezji turyńskiej i dopuszczać je do udziału we wszystkich odpustach, przebaczeniu grzechów i darowaniu kar, udzielonym przez tę św. Stolicę Apostolską Stowarzyszeniu, które niniejszym ustanawiamy jako Arcybractwo i we wszystkich innych łaskach, którymi się można z innymi podzielić. Postanawiamy jednocześnie, żeby ten akt Nasz był trwały, ważny i skuteczny teraz i zawsze miał swój pełny i całkowity skutek, żeby służył najzupełniej tym, do których się odnosi lub odnosić będzie kiedykolwiek, żeby w rzeczach wymienionych zgodnie z jego brzmieniem sądzili wszyscy sędziowie zwyczajni i delegowani, a także audytorzy sądowi Pałacu Apostolskiego i żeby nieważnym był i nieskutecznym wszelki wyrok, wydany przez kogokolwiek, któryby świadomie lub z nieświadomości odmiennie sądził w tych sprawach.

Bez względu na ustawy i rozporządzenia apostolskie, reguły i zwyczaje wspomnianego Stowarzyszenia, nawet przysięgą, aprobatą apostolską lub w jakikolwiek inny sposób potwierdzona i wszelkie postanowienia przeciwne.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią rybaka, dnia 5 kwietnia 1870 r., w roku pontyfikatu Naszego dwudziestym czwartym.

W z. Kard. Paracciani Clarelli

F. Profili zastępca

Sprawa otwarcia upragnionego zakładu w Rzymie miała się definitywnie rozstrzygnąć w tych dniach i Ksiądz Bosko, któremu tak bardzo zależało na nim, pisał do Lanzo, jak zapewne i do innych zakładów:

NAJDROŻSZY KSIĘŻE LEMOYNE!

W przyszły piątek rozstrzyga się w Rzymie sprawa naszego kościoła św. Jana della Pigna. W tym dniu poleć nasz post zakonny tym, którzy mogą go zachować bez większej niewygody. Księża niech zrobią specjalną intencję we Mszy św., inni niech przyjmą Komunię św. Prośmy Boga, by wszystko przeprowadził ku większej swej chwale.

O ile wiem, ksiądz Pestarino oczekuje na niedzielę księdza Bodratto. Gdy będzie przejeżdżał przez Turyn, niech nie zapomni wstąpić do Oratorium. Ja tam będę w poniedziałek.

Obmyślam wycieczkę wszystkich chłopców z Lanzo na uroczystość Maryi Wspomożycielki. Pomówimy i zobaczymy, co się da zrobić.

Otocz troskliwą opieką aspirantów naszych i tych, co mają zdawać egzaminy z zakresu szkoły elementarnej lub gimnazjum.

Gdyby Scavarelli był wolny, przyślij go na parę dni do Turynu. Wypisałby adresy do członków Arcybractwa Maryi Wspomożycielki.

Niech Bóg błogosławi Ciebie i wszystkich Twoich. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich.

Najoddańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko

PS. Życiorys Mazzarello już jest w drukarni.

Ksiądz Bosko był więc oczekiwany w Mornese.

Ksiądz Józef Pestarino, kuzyn księdza Dominika, otrzymał święcenia kapłańskie w wielką sobotę, która przypadła 16 kwietnia. Lecz ponieważ życzeniem stryja było, żeby odprawił swoją pierwszą Mszę św. w Mornese 8 maja, w trzecią niedzielę po Wielkanocy

czyli w uroczystość opieki św. Józefa, bratanek zatrzymał się w Acqui u kanonika Olivieri, podówczas prałata katedralnego i przybył do Mornese dopiero w sobotę poprzedzając święto, po czym odprawił Mszę św. prymicyjną w kaplicy kolegium. Przy tej okazji notariusz Antoni Traverso wydrukował i odczytał piękny utwór poetycki. Uroczystości trwały trzy dni. Ksiądz Bosko przybył drugiego dnia rano w towarzystwie księdza Jakuba Costamagna. Ten nam opowiadał, że do obiadu zasiadło około dwudziestu proboszczów i księży. Gdy podano do stołu kilka rodzajów owoców dojrzałych i ponętnie wyglądających, jeden z gości spytał żartobliwie, czy i w niebie będą tak smaczne owoce. Na co Ksiądz Bosko zaczął mówić o niebie, zapewnił, że i zmysły uwielbionego ciała będą miały swoją nagrodę niewymowną, że przy wspaniałej uczcie, do której Pan zaprosi wybranych swoich, On sam będzie im dostarczał niebiańskich pokarmów. I cytując Pismo św., wykladał prawdy tak głębokie, a jednocześnie tak pociągające, że księża owi, zapomniawszy o półmiskach i paterach stojących przed nimi, słuchali go jakby w ekstazie, wzruszeni z rękoma złożonymi, jakby sam Anioł Boży do nich przemawiał.

O jego wycieczce do Mornese i wyniku pertraktacji o zakład w Rzymie znajdujemy wzmiankę w innym liście, z którego przebija cała wdzięczność i szacunek, jaki żywił dla zacnej hr. Callori i jego prawie synowskie do niej zaufanie.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

List Pani Hrabiny doszedł mnie w Mornese, tym rajskim zakątku prowincji Acqui. Pani Hrabina jest nad wyraz dobrą i łaskawą i za to jestem Jej szczerze wdzięczny. Podróż moja udała się doskonale. Zaniechanie zwykłych zajęć, trochę odpoczynku, dobre obiady, posłużyły mi świetnie, rozumie się dla zdrowia.

Dziękuję Pani Hrabinie za miłosierdzie, jakie mi okazywała i teraz okazuje. Postaram się, żeby ofiarność Jej przyniosła owoc stokrotny przed Bogiem i przed ludźmi. W pierwszych dniach czerwca rozpocznę Historię kościelną, a właściwie rozpocznie się jej druk, bo sama praca już jest gotowa.

Załączam przy niniejszym bilecik do p. Giacosa. Pierwszy to wypadek, że polecam krewnego. Obiecałem mu to jako nagrodę i dotrzymuję słowa, ponieważ na nią zasłużył. Zwykle polecenie i nic więcej.

Proszę z łaski swojej pozdrowić ode mnie i podziękować temu zacnemu i dobroczynnemu panu.

W tym tygodniu przyjadę do znanej nam osoby i kto wie, czy dla chwały Maryi Wspomożycielki nie namówię jej do pewnej szlachetnej akcji. W tych rzeczach Hrabina Callori nie ma równych sobie. Jeżeli będę mógł przyjechać do Mirabello, uprzedzę Panią Hrabinę i zapewne zatrzymam się w Jej domu.

Przedwczoraj odbyło się w Rzymie posiedzenie w sprawie kościoła św. Jana della Pigna. Rezultat po naszej myśli. Może będę musiał przejechać się do Rzymu. Napisałem dzisiaj, żeby się od tego uchylić, a przynajmniej odłożyć na czas jakiś.

We wtorek nie będzie mnie jeszcze w Turynie. Będę wszakże na kilka dni przed 24, poświęconym Maryi Wspomożycielce. Czy Pani Hrabina nie zechciałaby nas odwiedzić? Urządzimy święto pierwszej klasy. Dziś rozpoczęła się nowenna. Codziennie odprawi się na intencję Pani Hrabiny Msza św. przy ołtarzu Wspomożycielki. Za główny cel naszej modlitwy uważam zupełne i trwałe wyzdrowienie dzielnej panny Wiktorii.

Niech Bóg błogosławi Panią Hrabinę, Pana Hrabiego i całą Jej rodzinę. Proszę się modlić za mnie, który się kreślę,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyn, 15 maja 1870 r.

Nowenna do Maryi Wspomożycielki poruszyła silnie całe Oratorium. Wydrukowano zaproszenia z programem nowenny i uroczystości oraz rozesłano ich 800 egzemplarzy. Umieszczono na nich zawiadomienie: „Kto by chciał się zapisać do Arcybractwa Maryi Wspomożycielki, niech wstąpi do zakrystii, gdzie znajdzie osobę, która spełni jego pobożne życzenie. Ofiara, jaką członkowie zechcą złożyć, w tym roku przeznaczona jest na zapłacenie organu, który już jest gotowy i wkrótce umieszczony zostanie w kościele Arcybractwa”.

Miano też zawiesić na wieży trzy nowe małe dzwony, tworzące z innymi pięcioma harmonię w Es—dur, dla wydzwaniania arii muzycznych, a także pieśni religijnych i świątecznych marszów.

W czasie, gdy szykowano bufet, ustawiano budy straganiarskie i robiono przygotowania do iluminacji, muzycy ćwiczyli się w śpiewie i orkiestrze. Ksiądz Cagliero w niedzielę dwudziestego drugiego urządził, przy współudziale chłopców i zawodowych śpiewaków, zaproszonych z miasta, próbę generalną Mszy św., niesporów i nowego swego hymnu Saepe dum Christi. W tym celu rozesłał on do panów z inteligencji i dobrodziejów odnośne drukowane zaproszenia.

Ksiądz Bosko, przy pomocy córek wybitniejszych rodzin, urządził małą loterię celem sprzedania pięknego obrazu, rozmiarów 120 na 95 cm, przedstawiającego ówczesny Episkopat włoski. Jeden los kosztował 50 centesimów. Kto ich zakupił 10, otrzymywał fotografię obrazu wielkości 25 na 21 cm. Losów rozeszło się ponad tysiąc. Obraz wystawiono w Oratorium. Po wyprzedaniu losów ogłoszono w Unita Cattolica numer wygrywający.

Pełen wdzięczności dla swoich młodych pomocnic, Ksiądz Bosko kazał wydrukować 400 egzemplarzy następującego okólnika, który chciał w wielkiej liczbie rozesłać.

Maj 1870 r.

WIELCE SZANOWNA PANI!

Aby dać wyraz wdzięczności swojej dla zacnych panien, które poparły małą loterię na rzecz kościoła Maryi Wspomożycielki, postanowiłem odprawić Mszę św. na ich intencję dnia 23 bm. o godz. 9 rano. Jeśli Wielce Szanowna Pani może być na niej obecną, zapraszam Ją uprzejmie.

Po Mszy św., jeśli Szanowna Pani zechce pofatygować się do zakrystii, otrzyma tam mały obrazek Maryi Wspomożycielki.

Niech Bóg błogosławi Szanownej Pani i niech Jej udzieli długich lat szczęścia, podczas gdy z prawdziwą wdzięcznością mam zaszczyt kreślić się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Jakże piękna jest wdzięczność świętych!

I nadszedł wielki dzień 24, tak nam opisany przez Unita Cattolica z dnia 31 maja.

Z prawdziwą przyjemnością wzięliśmy udział w uroczystości, którą obchodzono w Turynie w kościele Maryi Wspomożycielki.

Był to prawdziwy triumf religii. Niezmierny tłum obywateli miejscowych i gości z dalszych okolic. Od czwartej rano do pierwszej po południu dwóch księży bez przerwy rozdawało św. Eucharystię cisnącym się rzeszom wiernych. Muzyka prześliczna lecz hymn księdza Cagliari, który oddaje sławną bitwę pod Lepanto, przewyższył oczekiwania wszystkich. Wieść o nim rozeszła się uprzednio i wielu porzuciło swoje zajęcia, aby usłyszeć to arcydzieło sztuki muzycznej. Była godzina szósta wieczorem; nie mniej, niż dziesięć tysięcy słuchaczy wypełniło obszerny kościół, podczas gdy ogromna liczba musiała zostać za drzwiami. Potężne dźwięki organu, basy, tenory, partie solowe, sopran i kontralt tak się splotły i rozwinęły, że z jednej strony odmalowały przerażającą grozę dramatu wojennego, a z drugiej sławiły z uniesieniem triumfy Maryi w sławnej wiktorii lepanckiej, według dosłownego tekstu hymnu. Podobał on się nam we wszystkich częściach lecz największe wywarł wrażenie rozkoszny kwartet kontraltów: *Virgines costae puerique puri* itd. Cały hymn trwał czterdzieści minut lecz wydał się jedną chwilą. Ze wszystkich stron dopraszają się ludzie, by ten utwór muzyczny jeszcze raz wykonać. Świetne, a jednocześnie nabożnie rozmodlone *Tantum ergo*, odśpiewane zostało przez głosy męskie i 300 sopranów z kopuły.

Piękny dzień zakończył się prześlicznym pokazem ogni sztucznych urządzonych w formie bitwy na podwórzu zakładowym.

Z wielką okazałością obchodzono też święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Rano tego dnia, 26 maja, objawiła się raz jeszcze skuteczność błogosławieństwa Księdza Bosko.

Chłopiec Piotr Marchino był w Oratorium uczniem drugiej klasy gimnazjalnej, gdy w maju napadła go silna febra tak, że w niedzielę, poprzedzającą święto Wniebowstąpienia, z trudnością wytrzymał w kościele do końca nabożeństwa. Położył się do łóżka; wieczorem lekarz przepisał mu chininę lecz choroba, opadłszy na chwilę, wnet odzyskała swą siłę. W samą uroczystość chłopiec widząc, że nie ma poprawy, nic nikomu nie mówiąc, wstał z łóżka, ubrał się i poszedł ze szpitalika do zakrystii, gdzie Ksiądz Bosko ubierał się do Mszy św. Marchino zbliżył się do niego: Ach, Księżo Bosko, mam febrę, proszę mię pobłogosławić. Ksiądz Bosko spojrział na niego z sympatią i powiedział: Idę odprawić Mszę św., a później dam ci błogosławieństwo, o które prosisz. Marchino wziął mszał, aby służyć do Mszy. Ksiądz Bosko włożył humerał lecz po chwili, zdejmując go, rzekł: Nie, mój drogi, dam ci błogosławieństwo przed Mszą św.; przyjmij je zaraz, uklęknij. Marchino ukląkł, Ksiądz Bosko pobłogosławił go, po czym chłopiec, uczuwszy, jak wielki ciężar spada mu z piersi, posłużył mu do Mszy św., a febra znikła bez śladu. Tak świadczył sam Marchino, który później został księdzem.

Gdy minęły uroczystości Maryi Wspomożycielki, ksiądz Rua zwyczajem lat poprzednich zebrał wszystkich, którzy mieli w urzędzeniu święta jakąś funkcję kierowniczą. Każdy wypowiedział, co: zauważył nieodpowiedniego i podał lepsze rozwiązanie danej kwestii na rok przyszły. Z całości sporządzono protokół i postanowiono go przeczytać na kilka dni przed 24 maja roku przyszłego.

Podobne konferencje odbywano po wszystkich nadzwyczajnych uroczystościach, które zdawały się przewracać naturalny tryb życia w Oratorium, a zebrane uwagi zapisywano w tzw. „Zeszytach doświadczenia”, w którym zawierał się sekret urządzania spraw jak się należy.

ROZDZIAŁ L X I X

Świat katolicki prosi Ojców Soboru o ogłoszenie św. Józefa głównym patronem Kościoła; „Czytanki katolickie”; Historia kultu św. Józefa; Ksiądz Bosko w Alassio: umowa z magistratem; Akt pokory w liście do arcybiskupa Urbino; Pisze do dyrektora w Mirabello: nie mogąc osiągnąć bardzo dobrze, zadowolimy się stopniem dostatecznym; pokora i modlitwa; oczekuje zeszytów Historii kościelnej; czterdzieści próśb o nowe zakłady; List do hr. Callori; Historia kościelna wkrótce pójdzie do druku; przeniesienie kolegium z Mirabello do Borgo S. Martino: powody; List do księdza Bonetti; zawarcie kontraktu z markizem Scarampi co do nabycia jego pałacu w Borgo S. Martino; chronologia w Historii kościelnej; ksiądz Rua trochę niezdrów, wyśle go do Mirabello: prosi tamtejszych chłopców, żeby przystąpili do Komunii św. w jego intencji i unikali złych rozmów; Akademia muzyczna w Oratorjum celem zebrania funduszu na organy; Ksiądz Bosko wzywa tych, co sprzedawali bilety na akademię, do zwrotu zebranych pieniędzy; Ksiądz Bosko a projekt budowy kościoła św. Jana Ewangelisty na Porta Nuova: dziękuje szlachetnemu dobrodziejowi za ofiarę na ten cel; Ofiary synów Księdza Bosko na świętopietrze; Uroczystość św. Jana Chrzciciela: pierwsze występy dawnych wychowanków pod przewodnictwem komisji kierującej; Ksiądz Bosko przepowiada, że pewien kleryk ciężko chory nie umrze.

Ksiądz Bosko kochał bardzo św. Józefa i pokładał wielką ufność w jego opiece. Wielka liczba biskupów, przełożeni generalni wszystkich zakonów, wierni ze 140.000 podpisów, prosili Ojców Soboru Watykańskiego, żeby św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Dziewicy, ogłosić głównym Patronem Kościoła powszechnego. Sługa Boży, idąc chętnie za tym ruchem religijnym, nakłonił O. Gobio do napisania dzieła ku czci św. Patriarchy. Tomik ten wyszedł w Czytankach katolickich na miesiąc czerwiec pod tytułem: Historia kultu św. Józefa, Oblubieńca Panny Maryi, przez O. Inocentego Gobio z zakonu Barnabitów.

Autor wysuwa z Ewangelii dane biograficzne; następnie omawia kult św. Patriarchy w pierwszych siedmiu wiekach istnienia kościoła, w epoce średniowiecza i czasach nowożytnych i przedstawia zadziwiający jego rozwój do roku 1870. Dzieło zamyka pięknym kazaniem o chwalebnych tytułach Oblubieńca Najświętszej Panny.

Błogosławiony w ostatnich dniach maja w towarzystwie księdza Rua udał się do Alassio, gdzie był oczekiwany, celem zawarcia umowy w sprawie kolegium i szkół miejskich. Projekt schroniska został zarzucony, jakkolwiek Ksiądz Bosko zamierzał tam wysłać małą grupę rzemieślników, kilku stolarzy, krawców i szewców, mających obsługiwać potrzeby zakładu. Podróż była uciążliwa, gdyż kolej żelazna kończyła się w Sawonie i podróżnik musiał powozem przeprawiać się do Alassio. Ksiądz Bosko nie dbał o tę niewygodę, pragnąc zaspokoić biskupa Rafała Biale, który od miesiący zapraszał gorąco salezjanów do swej diecezji. Zacny proboszcz Alassio oczekiwał go z otwartymi ramionami, z nim inni księża, a wśród nich kanonik Franciszek Ampugnani, który ofiarował się dopomagać mu we

wszystkim, co będzie w jego mocy, przy tworzeniu zakładu. Ksiądz Bosko i ksiądz Rua znaleźli gościnne przyjęcie u proboszcza Della Valle.

Magistrat zebrał się na naradę i między Zarządem miasta o Księdzem Bosko doszło szczęśliwie do zawarcia umowy, której posiadamy kopię autentyczną.

UMOWA MIĘDZY ZARZĄDEM MIASTA A PRZEWIELEBNYM KSIĘDZEM JANEM BOSKO W SPRAWIE OTWARCIA KOLEGIUM

Roku Pańskiego tysiąc osiemset siedemdziesiątego, dnia pierwszego miesiąca czerwca, w Alassio w sali Konsularnej.

Obecni są panowie: 1. Łazarz Brea burmistrz i prezydent; 2. Jan hr. Morteo; 3. Franciszek Biancardi; obecnym jest również Przewielebny Ksiądz Jan Bosko.

Po zebraniu się w powyższym składzie Zarządu miasta Prezydent wyjaśnia, że celem niniejszego posiedzenia jest realizacja projektu umowy odnośnie do otwarcia kolegium w tym mieście Alassio; projektu, przedstawionego przez Przewielebnego Księdza Jana Bosko przyjętego aktem tego Zarządu z dnia 2 grudnia 1869 r. i zatwierdzonego przez Radę Szkolną prowincji genueńskiej dekretem z 30 marca 1870 r. Wzywa więc Zarząd miasta, by przystąpił do realizacji odnośnego aktu.

Dlatego też Zarząd miasta:

Przychylając się do przedłożonej prośby zapoznał się z aktem, o którym powyżej oraz z odnośnym dekretem.

Porozumiał się z Przewielebnym Księdzem Bosko, co do niektórych zmian i poprawek, wychodzących na korzyść Magistratu oraz pewnych wyjaśnień w tymże projekcie, które wydawały się odpowiednie.

Stosownie do rozporządzenia art. 93, 1.4 ustawy komunalnej:

Jednomyślnie zawiera z Księdzem Bosko umowę treści następującej:

Art. 1.

Ksiądz Jan Bosko przyjmuje obowiązek na siebie i swoich następców otwarcia kolegium w mieście Alassio i zapewnienia wykształcenia średniego i elementarnego tak młodzieży miejskiej, jak i zamiejskowej, która zechce z niego korzystać.

Art. 2.

Tenże Ksiądz Bosko dostarcza pięciu fachowych nauczycieli dla szkoły elementarnej, posiadających patenty rządowe i postara się również o wystarczającą liczbę odpowiednich sił profesorskich dla pięciu klas gimnazjalnych.

Ponadto utworzy kurs techniczny z nauczaniem języka francuskiego i włoskiego, geografii i arytmetyki, zorganizowany na sposób klas gimnazjalnych i dający tyle, ile z tych przedmiotów naukowych udziela się na kursie technicznym

i klasycznym, jednak Ksiądz Bosko nie będzie już zobowiązany dostarczać innych sił nauczycielskich oprócz tych, które są przewidziane dla gimnazjum.

Art. 3.

Nauczanie w szkole elementarnej i gimnazjum prowadzone będzie zgodnie z przepisami, zawartymi w programach Ministerstwa Oświecenia Publicznego.

Art. 4.

Wszystkie koszty, związane z urządzeniem wewnętrznym internatu, pokryje Ksiądz Bosko. Magistrat jednak, z tytułu własności i zgodnie z przepisem art. 1604 Włoskiego Kodeksu Cywilnego, zobowiązuje się:

1. Przeprowadzać wszystkie remonty, które okażą się potrzebne dla użytkowania i konserwacji budynku i lokali przyległych.

2. Dostarczyć i utrzymać w szkołach, tak elementarnej jak średniej, inwentarz naukowy i inne rzeczy potrzebne, których własność sobie zastrzega.

Art. 5.

Magistrat zobowiązuje się wypłacać Księdzu Janowi Bosko na personel nauczycielski szkół elementarnej i średniej aż do drugiej klasy retoryki włącznie, która znajdować się będzie pod jego zarządem, lirów dziewięć tysięcy rocznie, oprócz pozostawienia mu dochodu z pensji szkolnych, o czym mowa poniżej.

Art. 6.

Magistrat zobowiązuje się ponadto wypłacać Księdzu Bosko premię lirów dwa tysiące przez 5 lat tak na koszty pierwszych urzędzeń, jak na dalsze utrzymanie internatu.

Art. 7.

Niniejszy kontrakt posiada moc obowiązującą na przeciąg lat pięciu i automatycznie się odnawia, jeżeli z jednej strony nie nastąpi wymówienie na pięć lat z góry.

Jeśli się zdarzy, iż z powodu siły wyższej kontrakt niniejszy zostanie rozwiązany w ciągu pierwszego pięciolecia, Magistrat nie będzie obowiązany wypłacać rocznej pensji i premii w latach następnych.

Art. 8.

Jeżeli w Alassio otwarte zostanie kolegium prowincjalne, Ksiądz Bosko zobowiązuje się podnieść gimnazjum miejskie do liczby klas gimnazjalnych, a także licealnych, przepisanych ustawami, po uprzednim porozumieniu się z kompetentną Radą Szkolną.

Art. 9.

Magistrat zezwala tymczasowo Księdzu Bosko użyć aktualnego kolegium na pomieszczenie dla szkół wyżej wymienionych, a na internat obrócić pałac Durante z podwórzem i małym ogrodem.

Gdyby zaś ten budynek przeznaczono definitywnie na internat i szkoły, Magistrat odstąpi również sąsiedni ogród, prowadzony obecnie przez Jana Schivo.

Art. 10.

Dla klas gimnazjalnych ustanawia się, za zgodą stron, pensję szkolną określoną przez Księdza Bosko według ustaw szkolnych, tj. dla dwu klas retoryki maksimum nie wyniesie ponad lirów 30, a dla klas gramatyki ponad lirów 24.

Wychowankom z Alassio przysługuje zniżka tj. jako maksimum dla retoryki ustala się lirów 20, a dla gramatyki lirów 24. Uczniowie ubodzy, uznani za takich przez Magistrat, będą i od tych opłat zwolnieni.

Magistrat czuwać będzie nad wypłacaniem pensji i dla kontroli ustanowi specjalnego egzekutora.

Inteniści i wszyscy bez wyjątku uczniowie szkoły elementarnej opłatom nie podlegają.

Art. 11.

Oświadcza się, iż wolno będzie wszystkim uczniom eksternistom uczęszczać na poszczególne przedmioty nauczania, jakie wykladać się będzie internistom lecz w tym wszystkim podporządkują się karności i rozkładowi godzin w danych klasach.

Art. 12.

W rzeczach odnoszących się do moralności i wychowania religijnego, Magistrat zdaje się na roztropność Księdza Bosko i Księdza Proboszcza, na którego terenie znajduje się kolegium.

Art. 13.

Kierownictwo i administrację internatu i szkół powierza się całkowicie Księdzu Bosko lecz w zależności od Delegata szkolnego, stosownie do ustaw obecnie obowiązujących w dziedzinie nauczania publicznego.

On mimo to z największą wdzięcznością przyjmie wszelką uwagę lub radę, którą burmistrz lub członkowie Magistratu uważać będą za konieczną dla rozwoju naukowego, moralnego i zdrowotnego szkół oraz uczniów, którzy do nich uczęszczają, o czym zresztą traktować się będzie z Księdzem Bosko lub z jego przedstawicielem w kolegium w Alassio.

Art. 14.

Szkoły zostaną otwarte z początkiem roku szkolnego 1870 na 1871.

W powyższym sporządzono niniejszy protokół, pod którym, po uprzednim jego przeczytaniu i potwierdzeniu, składają swe podpisy:

Ksiądz Jan Bosko

B. L. Brea przewodniczący

Jan Morteo

Jan Armato sekretarz

Powyższe zatwierdza się.
Genua, 20 czerwca 1870 r.

Przewodniczący Prow. Rady Szkolnej
E. Mayr

Po zawarciu kontraktu Ksiądz Bosko wyjechał, zatrzymując się po drodze w Albenga celem złożenia wizyty tamtejszemu biskupowi, który przyjął go bardzo uroczyście i z wielką radością.

Powróciwszy do Turynu, dał nowy dowód swej pokory, odpowiadając na krytyczne uwagi, jakie profesor historii kościelnej w seminarium w Urbino za pośrednictwem swego arcybiskupa przesłał mu odnośnie do jego Historii kościelnej.

3 czerwca 1870 r.

**EKSCELENCJO, NAJDOSTOJNIEJSZY
KSIĘŻE ARCYBISKUPIE!**

Nie wiem, czy odpowiedziałem na niezmiernie uprzejmy list napisany mi przed paru miesiącami. Ponieważ znalazłem go bez zaznaczania odpowiedzi więc spełniłem oraz ewentualnie ponawiam spełnienie swego obowiązku.

Otrzymałem list do Waszej Ekscelencji, zawierający szereg uwag, co do małej Historii kościelnej, dopiero, co wydanej.

Uwagi te przyjmuję z wielkim zadowoleniem i skorzystam z nich w najbliższym wydaniu.

Owszem, jeżeli kiedyś czy ten sam profesor, czy jakaś inna osoba znajdzie coś w tym lub innym moim piśmie, co by należało sprostować, albo tylko ulepszyć, przyjmę z wdzięcznością, wszelką uwagę, a Wasza Ekscelencja odda cenną usługę prawdzie historycznej, jeśli mnie raczy o tym zawiadomić.

Nie wiem, czy Wasza Ekscelencja przy jakiejś sposobności nie zawita kiedyś do naszego miasta lecz gdyby to miało miejsce Ekscelencja zrobiłby mi zaszczyt, odwiedzając nas i uważając za swój ten nasz ubogi dom.

Przesyłając od siebie szczere podziękowanie wspomnianemu Księdzu Profesorowi, proszę pokornie Waszą Ekscelencję o Jego św. błogosławieństwo i z wdzięcznością kreślę się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Inny list, bardzo wartościowy, napisał do dyrektora Mirabello, pochwalając jego rozumną i dyskretną gorliwość w wychowaniu młodzieży i prosząc o dyplom księdza Cerruti, którego w sercu swoim przeznaczył na dyrektora w Alassio.

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Najzupełniej zgadzam się z Tobą. Bardzo dobrze jest tą normą, do której staramy się dociągnąć, lecz często musimy się zadowolić i stopniem dostatecznym wśród zła, jakie nas otacza. Takie są czasy. Pomimo to rezultaty dotychczas osiągnięte powinny nas zadowolić. Uniżajmy się przed Bogiem, uznajmy, że wszystko od Niego pochodzi, módlmy się, a szczególnie we Mszy św., przy podniesieniu Hostii, polecaj siebie, swoje prace i swoich synów. W odpowiednim czasie użyjemy środków, które przyczynią się do pomnożenia powołań: a tymczasem praca, wiara, modlitwa.

Pani Rua ma coś do powiedzenia, co do kierowniczkich szatni. Wkrótce się zobaczymy.

Poślij mi dalsze zeszyty Historii kościelnej.

Ksiądz Cerruti niech mi przyśle, kiedy będzie mógł, swój dyplom; powiedz mu ode mnie, żeby się trzymał wesoło, ale zarazem i dobrze. Pozdrów Juliusza i wszystkich innych przyjaciół.

Niech Bóg was wszystkich błogosławi. Módl się za mnie, który Ci jestem najoddańszym w Jezusie Chrystusie przyjacielem,

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 6 czerwca 1870 r.

PS. Do dzisiaj mamy czterdzieści zaproszeń do otwierania kolegiów, seminariów itd. na korzystnych warunkach. Jakie obfite żniwo.

Małe seminarium w Mirabello miało się niebawem przenieść do Borgo S. Martino. Ksiądz Bosko w delikatny sposób zawiadamiał o tym hrabinę Callori.

CZCIGODNA PANI HRABINO!

Zadłużyłem się z odpowiedzią na wiele listów. Otrzymałem, sumę 1.000 franków, które Pani Hrabina w łaskawości swojej przeznaczyła na Historię kościelną. Brakuje w niej tylko kanonu o nieomyślności, aby mogła wyjść z pod prasy.

Otrzymałem również pieniądze za losy małej loterii wraz z losami, które wysłano ponad zamówienie.

Bóg zapłaci za wszystko.

Muszę podać Pani Hrabinie przykrą zapewne wiadomość: istnieje możliwość przeniesienia seminarium z Mirabello do Borgo S. Martino do pałacu markiza Scarampi.

Przyczyny były te: odpowiednie miejsce na rekreację, ogród warzywny, bliskość kolei, gmach wielki i obszerny do nabycia; w Mirabello tymczasem lodowy chłód w okolicy, budynek prawie bez miejsca na rekreację, a więc nie bardzo zdrowotny, odległość od stacji kolejowej.

Aby urządzić jako tako obecny budynek wraz z kaplicą musielibyśmy wydać 120.000 franków. Nowe pomieszczenie kosztowałoby nas 114.000 franków lecz z dużym terenem, na którym wyrąb drzew dałby nam nie mniej niż 20.000 franków. Jak zakład w Mirabello rozpoczął się pod auspicjami Pani Hrabiny, tak też nie chcę kończyć niczego bez jej zdania.

Proszę zauważyć, że listem tym nie mam zamiaru prosić Panią Hrabinę o nowe pieniądze. Dziękuję Pani Hrabinie za to, co już uczyniła i na razie postaram się nie niepokoić jej, zważywszy na niezliczone wypadki, w których dawniej i obecnie dane mi było doznać jej miłosierdzia.

Oby Pan dobrodziejstwami swoimi obsypał Panią Hrabinę, a z Nią całą Jej rodzinę i udzielił wszystkim trwałego zdrowia, długich lat szczęśliwego życia i bezcennej łaski wytrwania w dobrym.

Polecam również duszę moją miłosiernym modlitwom Pani Hrabiny i kreślę się,
zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko.

Turyń, 16 czerwca 1870 r.

Upragnioną wiadomość podał też niezwłocznie księdzu Bonetti

NAJDROŻSZY KSIĘŻE BONETTI!

Kontrakt został definitywnie zawarty za sumę 114.000... Ogród owocowy, las, ogród warzywny tuż przy domu i najważniejsze urządzenia wewnętrzne są nasze. Akt należy spisać najpóźniej w pierwszych dniach sierpnia. Na pierwszą wpłatę potrzeba nam przynajmniej 25.000 fr. Musimy się, więc postarać o pieniądze. Pomów z Wincentym Provera, czy nie ma jakiejś sumy do rozporządzenia. Jeślibyś mógł zebrać z 10.000 franków, o reszcie pomyślę ja sam.

Zapomniałem Ci powiedzieć o Historii kościelnej. Zgadzam się na to, coś poprawił w ostatnim zeszycie lecz odnośnie do chronologii trzeba stwierdzić, czy opiera się na jakimś naprawdę poważnym autorze; w przeciwnym razie lepiej się trzymać chronologii Baroniusza, której u nas powszechnie się używa. Pomów o tym z księdzem Cerruti i napisz

mi. Ksiądz Rua czuje się niezdrów. Wyślę Ci go może w poniedziałek, aby pod Twoją opieką przyszedł trochę do siebie.

Powiedz tak swoim synom: Ksiądz Bosko kocha was z całego serca w Panu Bogu. W dzień św. Jana poleci was w szczególny sposób we Mszy św. Nie mogąc w tym dniu przyjechać do was, obiecuje wam festyn za pierwszym razem, gdy was odwiedzi. Żądam od nich dowodu miłości: niech przyjmą Komunię św. na moją intencję, żebym mógł zbawić duszę swoją. Inną łaskę, o którą proszę na miłość Boską jest, aby się starali w szczególny sposób unikać i przeszkadzać złym rozmowom.

Niech Bóg błogosławi was wszystkich i zachowa na drodze do nieba.

Najprzywiązańszy w Jezusie Chrystusie

Ksiądz Jan Bosko.

Turyn, 16 czerwca 1870 r.

Podczas gdy Ksiądz Bosko przyjmował na siebie wydatki tak nadzwyczajne, zbliżył się termin wypłaty, należnej budowniczym wspaniałego organu w kościele Maryi Wspomożycielki, braciom Lingiardi w Pawii. Celem zdobycia pieniędzy Ksiądz Bosko umyślił urządzić akademię muzyczną, zakrojoną na szeroką skalę. Komitet, złożony z synów wybitniejszych rodzin, przy pomocy największych kupców miasta, podjął się rozsprzedaży biletów wejścia na podwórze Oratorium. Cena biletu wynosiła 2 liry. Wydrukowano zaproszenie ze szczegółowym programem.

W oznaczonym dniu 17 czerwca akademia udała się świetnie przy wielkim napływie gości. Zaproszony był między innymi burmistrz Turynu hr. Masino z Valperga.

W kilka dni potem, ponieważ wielu było zajętych w sprzedaży biletów, celem dokładnego obliczenia dochodów z akademii, Ksiądz Bosko uprzejmym liścikiem wezwał ich do zwrotu biletów, ewentualnie uzyskanych za nie pieniędzy.

O ile mógł, Ksiądz Bosko nigdy nie zostawiał sprawy niedokończonej. Nie lekcewał małych sum, gdyż złączone razem pozwalały mu codziennie na sprostanie coraz to nowym zobowiązaniom. Widzieliśmy, ile wielkich przedsięwzięć prowadził naraz, ile pieniędzy potrzebował, a przecież gorliwość jego nakazała mu w tych dniach rozpocząć wstępne przygotowania do budowy dużego kościoła, który miał stanąć na miejscu pierwotnej kaplicy św. Alojzego na Porta Nuova, zakrystii i małej portierni tego Oratorium.

Dzielnica ta, na południe od centrum miasta, w ostatnich czasach gęsto się zabudowała i na przestrzeni około trzech kilometrów tysiącom wiernych brakowało kościoła, w którym by mogli spełniać obowiązki religijne. Ksiądz Bosko postanowił więc zaspokoić ich potrzeby duchowe lecz to nie było jedynym jego celem. Zamierzał przede wszystkim stawić zapórę propagandzie protestanckiej, która w tych stronach, jak wiemy, wszelkich chwytła się

sztuczek, by zwodzić katolików; dorosłych przyciągając do zboru waldejskiego, a dzieci do szkół heretyckich. Nowy kościół Ksiądz Bosko zaplanował wystawić ku czci św. Jana Ewangelisty, do którego szczególne miał nabożeństwo, wysławiając go w konferencjach i kazaniach zwłaszcza za czystość serca, dzięki której stał się umiłowanym uczniem Jezusa. Ilekroć opisywał jego widzenie o tych, którzy postępują za Barankiem niepokalanym, tj. o dziewicach.

Było też jego celem, jak powiedzieliśmy, wystawić w ten sposób wiecznotrwały pomnik anielskiemu Piusowi IX, którego patronem ze chrztu był właśnie św. Jan Ewangelista.

W bieżącym roku przesiewanie to w jego myśli zaczęło przybierać coraz realniejsze kształty. Posiadamy następujący liścik, którego adresat jest nam nieznan.

NAJDROŻSZY PANIE BARONIE!

Otrzymałem franków 300, które w dobroci swojej Pan Baron przysłał na budowę kościoła w pobliżu zboru protestantów.

Dziękuję Panu Baronowi z całego serca i mam nadzieję, że Bóg udzieli Mu stokrotnej zapłaty, obiecaną w Ewangelii, stokrotnej zapłaty w pomyślności duchownej i doczesnej, w czerstwym zdrowiu dla Pana Barona i całej Jego rodziny.

Niech Bóg błogosławi Pana Barona i Jego sprawy. Z głęboką wdzięcznością kreślę się,

zobowiązany sługa

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 23 czerwca 1870 r.

Jednocześnie myślał wciąż o Papieżu i Soborze Watykańskim, mówił o nich z miłością i wziął udział wraz ze swymi księżmi w zbiorce, ogłoszonej przez Unia Cattolica pod tytułem: Ograbionemu Papieżowi ograbione duchowieństwo Italii. W numerze z 21 czerwca czytamy:

„W hołdzie Najwyższemu Pasterzowi Kościoła Ksiądz Jan Bosko ze swymi księżmi z Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, składa ofiarę z dwóch Mszy św. każdy, lirów 24. Ksiądz Jan Bonetti ze swymi księżmi z małego seminarium biskupiego św. Karola w Mirabello, ofiarę z dwóch Mszy św. każdy, lirów 8. Ksiądz Jan Lemoyne ze swymi księżmi z kolegium św. Filipa Nerusza w Lanzo, ofiarę z dwóch Mszy św. każdy, lirów 8. ksiądz Jan Francesca ze swymi księżmi z kolegium Madonny del popolo w Cherasco, ofiarę z dwóch Mszy św. każdy, lirów 8”.

A w numerze z 2 czerwca zanotowano już na liście ofiar świętopietrza:

„Turyn. Kilku ubogich chłopców z Oratorium św. Franciszka Salezego składa ofiarę lirów 6”.

Poprzedzona szeregiem tylu dobrych uczynków nadeszła uroczystość św. Jana Chrzciciela. Przez długie lata wieczór 23 czerwca był w Oratorium spontanicznym triumfem wdzięczności, który ponawiał się dnia następnego, również wieczorem, na gorące życzenia wielu dobrodziejów i przyjaciół Księdza Bosko. Uroczystości, te odbywały się do końca życia Księdza Bosko.

Z całą słuszością pisał Księdza Griva w r. 1898:

„Któż bardziej nad Księdza Bosko był od synów swoich nie tylko miłowany, lecz i chwalony? Któż z nas nie pamięta tej uroczystości św. Jana, dnia jego imienin? Przez cały czas, dopóki żył, synowie jego przy tej okazji prześcigali się w sławieniu tysiącem języków i tysiącnymi sposobami swego wspólnego ojca. A każdy rok zamiast umniejszać szacunek i miłość zapalną, każdy rok przynosił nowe radości, nowe promienie chwały, nowe manifestacje jego synów w pierwszych latach, później jego przyjaciół z Turynu, jeszcze później najwybitniejszych osób miasta, które z nim współpracowały; w końcu ludu całego i zastępów arystokracji, które w tym dniu zbierały się, co roku w Oratorium, by wraz z synami Księdza Bosko złożyć hołd wielkiemu człowiekowi i wielkim jego dziełom”.

W r. 1870 miła nowość nadała nowego blasku temu rodzinnemu świętu, bo w roku tym wzięło początek składanie życzeń przez dawnych wychowanków. Grupa robotników, złożona z najstarszych wychowanków Księdza Bosko, postanowiła uświetnić podarunkami i swoją obecnością imieniny kapłana, który z ojcowską, miłosną troskliwością przyjął ich był w młodzieńczych latach i prowadził drogą cnoty. Jak było do przewidzenia, szczęśliwy pomysł przyjęto z entuzjazmem. Skoro tylko rozeszła się ta wiadomość, spotkała się wszędzie z najżywszą sympatią i bardzo wielu, nawet księży, byłych wychowanków Sługi Bożego, dołączyło się w latach następnych do małego grona, które stało się z czasem wielką organizacją, ze specjalną komisją na czele.

Ducha, jaki ją ożywił, tak opisał prof. Maranzana w r. 1893:

„Jest prawem naturalnym, powtarzającym się we wszystkich licznych rodzinach, że synowie starsi ustępują powoli miejsca swoim młodszym braciom i odchodzą gdzie indziej szukać chleba i dachu nad głową. Lecz kto jest zmuszony wieść życie z dala od domu rodzinnego, jakkolwiek szczęście mu się uśmiechnie, jakkolwiek będzie poważany i kochany, jednak czuje ciągle, że czegoś mu brak i że kiedyś był już o wiele szczęśliwszy Jego myśl często powraca między te ściany błogosławione, gdzie najpierw poczuł świadomość swego istnienia, gdzie po raz pierwszy doznał radości, że jest kochanym, gdzie otrzymał pierwsze wiadomości o prawdach najśłodszych. Obowiązek trzyma go z dala od domu, lecz sercem dąży zawsze do celu upragnionego, i skoro tylko prace jego mu pozwolą, skoro mu się

nadarzy stosowna okazja ani chwili nie zwleka i biegnie w ramiona swoich najdroższych. Takim prawie jest położenie dawnych wychowanków Oratorium rozproszonych po świecie, lecz zawsze złączonych Jedną miłością; zwracają chciwie i spragnione oczy na to zacisze, w którym króluje miłość i pokój, wspominają swoich kolegów, kochanych przełożonych, noszą w sercu niezatarty na wieki, najdroższy obraz tego anioła w ludzkiej postaci, Jakim był dobry nasz ojciec Księdza Bosko”.

Księdza Bosko, mówi kanonik Berrone, dawnych swoich wychowanków, którzy zbierali się, co roku, by złożyć mu hołd wdzięczności i życzenia, przyjmował z ojcowską serdecznością, zapraszając wszystkich, a było ich coraz więcej, na obiad, jaki im wydawał pomimo znacznych dla siebie kosztów. Lecz przy tej sposobności nie zapomniał nigdy zachęcić ich, by wytrwale krzewili wśród społeczeństwa ducha Oratorium, a wielu z nich również prosiło go o rady i wskazówki.

Uroczystość św. Jana przynosiła, więc niemałe korzyści dawnym i obecnym wychowankom i dlatego to Ksiądz Bosko zgadzał się chętnie, by występował z największą okazałością, na jaką ich stać było. Opowiada ksiądz Giacomelli: „Gdy zwróciłem raz uwagę, że w dniu jego imienin chłopcy urządają obchody ze zbyt wielkim przepychem, odpowiedział mi: Owszem, te występy chłopców podobają mi się, gdyż robią im wiele dobrego, pogłębiając w nich szacunek i miłość względem przełożonych”.

Wypadek godny zanotowania zdarzył się po tym święcie.

Kleryk Alojzy Pesce zachorował ciężko w Cherasco. Dręczonemu febrą, która ustawicznie prawie trzymała go w bezprzytomnej gorączce, 24 razy puszczano krew i przystawiono 32 pijawki. Lekarze zapowiedzieli bliską śmierć. O północy nie było chwili do stracenia, udzielono mu ostatnich sakramentów, a ponieważ ksiądz Francesia był nieobecny, zawołano pospiesznie kapelana szpitala. Wysłano też telegram do Księdza Bosko: Wyrok lekarzy, Pesce bez nadziei. Błogosławiony zaraz odpowiedział: Nie bójcie się, nie przyszła jeszcze jego godzina. I rzeczywiście wyzdrowiał najzupełniej.

Zmarł w roku 1910.

ROZDZIAŁ LXX

Ksiądz Bosko przyjmuje do Oratorium chłopców pogorzalców z Konstantynopola; Wizyta monsignora Comboni i jego oferta dla Salezjanów; Zdefiniowanie dogmatu nieomylności papieskiej na Soborze Watykańskim I ; Reakcja sekciarstwa; Wybuch wojny francusko-pruskiej; Biskupi chińscy w Oratorium; Na rekolekcjach w San Ignazio; Przeniesienie Konwiktu kościelnego do kościoła Consolaty w Turynie; Korespondencja; Pertraktacje o otwarciu kolegium w Alassio; Prośba do Papieża; Prośba do ministra Skarbu o zwolnienie od podatków nieuwzględniona.

Opatrzność Boska z biegiem czasu coraz wyraźniej uwydatniała ogrom przyszłego pola pracy powierzonego Salezjanom poza Europą. Wspomnieliśmy już, że w roku 1858 wieść o Księdzu Bosko i jego działalności dotarła do Konstantynopola. On zaś proroczym spojrzeniem oglądał swych synów pracujących w imperium ottomańskim.

Pożar zniszczył kilka dzielnic w Konstantynopolu, dziennik *Unità Cattolica* otworzył subskrypcję na rzecz nieszczęśliwych pogorzalców pod tytułem: „Turyńscy ofiarom pożaru w Konstantynopolu”. Na liście ofiarodawców czytamy: „Ksiądz Jan Bosko ofiaruje dwa bezpłatne miejsca w swych zakładach dla dwóch chłopców z Konstantynopola, bez względu na wyznanie religijne”.

Był to nowy płomień miłości przyjemny Bogu. Minęło lat kilkanaście a Salezjanie otwarli schroniska, szkoły, oratoria w Konstantynopolu, Smarnie, Beithgemal, Betlejem, Cremisian, Jaffie i Jerozolimie.

Lecz, oto ponowny głos wzywał go do Afryki:

„Doceniając szlachetność jego serca i poczyznań zwracam się bez dłuższego wstępu z prośbą wymagającą możliwie natychmiastowej odpowiedzi. Chodzi o to, czy byłby Ksiądz gotów przysłać mi dwóch lub trzech młodych kapłanów z kilkoma biegłymi rzemieślnikami i katechistami, których skierowałbym do zakładu męskiego pozostającego pod moją jurysdykcją w Kairze w Egipcie? Wszliby oni w skład tamtejszego personelu zakładowego, pozostając całkowicie na moim utrzymaniu, co do wikt i odzieży i nauki języka miejscowego, pozostawię im pewną autonomię. Gdy z czasem liczba ich zwiększy się o tych z Kairu, będą mogli obsadzić placówkę misyjną w środkowej Nigerii, która zostanie oddana wyłącznie Salezjanom. Czy zgadza się Ksiądz na to? Gorąco pragnąłbym, by jego Zgromadzenie przy pomocy środków, jakimi rozporządzam z łaski Bożej, mogło stopniowo zakorzenić się w Afryce Środkowej. Z uwagi na to, że gdyby Ksiądz działał w pojedynkę, napotkałby na trudności ze strony pewnego zakonu, rozpościerającego swą jurysdykcję nad

Egiptem, trzeba żeby na razie wystąpił w oparciu o mój zakład, który tu ma wyrobioną pozycję.

Jeśliby Ksiądz mógł w najbliższym czasie oddać mi dwóch lub trzech kapłanów, wraz z kilkoma laikami, proszę mi dać znać natychmiast a ja z biskupem Werony, (który jest prawdziwym Aniołem Afryki), postaramy się załatwić wszelkie formalności tu w Rzymie. Wielbności Waszej pozostanie troska o wybór odpowiednich współbraci, których przyjadę zabrać ze sobą do Egiptu, w miejscowości gdzie Rodzina św. przebywała przez lat siedem na wygnaniu

w ziemi faraonów. Spodziewam się otrzymać odpowiedź pozytywną. Moje trzy zakłady rozwijają się pomyślnie, liczą 55 członków i bardzo wiele dusz wyrwanych już z pogaństwa i przyprowadzonych do owczarni Jezusa Chrystusa.

Oddany w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi

Suo un. mo ed aff. mo amico D. Comboni.

P.S. Mam nadzieję, że Ksiądz otrzymał przesłane przeze mnie Postulatum na Sobór w sprawie rozwoju misji katolickich w Afryce centralnej”. Ksiądz Bosko odpowiadał, że na razie nie ma do dyspozycji księży lecz z całą chęcią zostaną przyjęci poleceni tu chłopcy.

Podobnie odpisywał monsignorowi Lavigerio. I tak stopniowo poczęły się ziszczać obietnice Madonny, że Salezjanie otworzą swe placówki i szkoły w Aleksandrii (Egipt) w Tunisie, Przylądku Dobrej Nadziei, w Kongu i Mozambiku. Wszystko to na razie w 1870 roku były tylko obietnice czy życzenia na przyszłość.

Święty oglądał tymczasem spełnienie owych życzeń. W dniu 18 lipca otwarta została IV Sesja Soboru Watykańskiego I pod przewodnictwem samego Ojca św. Zebrało się 535 biskupów, z których 533 oddało swe głosy na rzecz definicji dogmatycznej o nieomylności papieskiej, dwóch tylko biskupów, jeden z Włoch a drugi z Ameryki głosowało przeciwnie. Papież ogłosił i podpisał wymieniony dekret. Zebrani Ojcowie przyjęli tę uchwałę gorącymi oklaskami a na zewnątrz zgromadzone wielkie tłumy wiwatowały na cześć Papieża. W bazylice odśpiewano uroczyste Te Deum dziękczynne.

Taki był plon stu przeszło kongregacji generalnych i tak Sobór doprowadził do końca wielkie swe zamierzenia, jak uchwalenie Konstytucji dogmatycznej De Fide i De Ecclesia Christi, wraz z tak dyskutowanym gorąco rozdziałem o nieomylności papieskiej. Mógł więc spokojnie odłożyć swe sesje do lepszych czasów. Tak sprawdzała się przepowiednia wypowiedziana przez księdza Bosko: „Potęgi światowe zionąc będą nienawiścią i pragnęłyby, żeby te słowa uwięzły w ustach stróżów mojego Prawa, lecz do tego nie dojdzie. Wyrządzą tylko wiele, bardzo wiele szkody sobie samym”.

Istotnie, po ogłoszeniu dogmatu, Austria niebawem zerwała konkordat ze Stolicą Apostolską; w Bawarii pod przewodem Doellingera zawiązała się schizma starokatolików;

w Italii wyszło zarządzanie roztoczenia nadzoru nad biskupami i duchownymi oraz karanie grzywną tych, co śmieliby naruszać obowiązujący porządek prawny przez ogłaszania dogmatu o nieomyślności papieskiej; Francja wycofała swą załogę w Civitavecchia; Prusy upoważniały Wiktora Emanuela do wkroczenia do Rzymu

Wydarzenia wspomniane dawały asumpt przeciwnikom stosowności orzeczenia, gdyż jak argumentowano - wywoła to reakcję kół rządzących w Europie. Lecz to nie była racja ostateczna, aby zamilczać prawdę. Bóg w czasach nowych, kiedy rzekoma swoboda myśli utorowała drogę do sprzeciwów nawet w umysłach niektórych kapłanów chciał wyraźnie tej definicji. Wnet też wznowiły się zawzięte ataki bezbożnych na instytucję boską Kościoła.

Zaznaczmy jeden fakt opatrnościowy. W dniu 18 lipca 1870 miało miejsce uroczyste ogłoszenie definicji dogmatycznej a jut w dniu następnym, tj. 19 lipca wybucha wojna francusko-pruska. Aż dotąd Opatrzność Boska powstrzymywała wybuch gwałtownej zawieruchy wojennej i dopiero po ogłoszeniu Dekretu o nieomyślności papieskiej nastąpił jej wybuch.

Wszyscy biskupi, nawet ci opozycyjni usłuchali głosu papieża i powrócili do swych stolic. Niektórzy z nich odwiedzili w przejeździe Oratorium. A oto świadectwo księdza Franciszka Dalmazzo: „Między innymi spotkałem dwóch biskupów chińskich przybyłych specjalnie z Rzymu, by złożyć wizytę Księdzu Bosko pod wpływem wielkiej czci dla jego świętości oraz, by polecić mu potrzeby swych misji w tym kraju”.

Jednym z nich był Monsignor Alojzy Moccagatta (Aleksandria) franciszkanin, Sufragan i Wikariusz Apostolski w Chinach. Od 30 lat misjonarz na tym terenie, po bohatersku znosił ubóstwo, upokorzenia, wzgardę, szyderstwa, groźby i prześladowania gotów z radością ponieść nawet męczeństwo za Chrystusa oraz prześladowania wytaczane przez szatana przeciwko głosicielom wiary katolickiej. Towarzyszył mu Monsignor Aligio Cosi jego koadiutor, późniejszy biskup i wikariusz apostolski, także franciszkanin.

Byli i inni biskupi i arcybiskupi z dalekich stron, wracający z Rzymu, by złożyć uszanowanie Księdzu Bosko i naradzać się z nim, jak zapobiec pilnym potrzebom Kościoła. Wielu klękało prosząc go o błogosławieństwo.

Sam on wspominał o tym w liście do księdza Pestarino pod datą 10 lipca 1870: „W dniach 20, 21 i 22 bm. odbędzie się w kościele Matki Bożej Wspomożycielki 40-Godzinne Nabożeństwo a jeśli Przewielebny Ksiądz zechciałby przybyć z tej okazji do nas, uczyniłby mi wielką przyjemność i mielibyśmy dużo czasu do omówienia naszych spraw. Proszę wstąpić do Księdza kan. Casaleggio i zaprosić do towarzystwa. Będzie on mógł odprawić to nabożeństwo w kościele stosownie do swego życzenia. A gdyby zabrakło, kogo innego, odprawilibyśmy sami Mszę św. przy ołtarzu Madonny Wspomożycielki. Nasza młodzież ofiaruje Komunię św. na jego intencję. W ten sposób miałbym sposobność

zakomunikowania mu o pewnych sprawach, o których nie wypada pisać w liście. Oczekuję, zatem obydwu i niech was Bóg błogosławi.

Aff. mo XJB”.

Wśród takich to przeżyć w owym roku oraz tych wypadków, które miały jeszcze nastąpić, przepowiedzianych przezeń. Święty wstępował do zacisza św. Ignacego na doroczne rekolekcje. Przewodniczył im ksiądz kan. Feliks Golzio jego spowiednik, który niedawno otrzymał nominację na rektora tego domu rekolekcyjnego.

Wróciwszy z rekolekcji, Święty w ciągu miesiąca lipca zajmował się pilnie sprawami swych nowych kolegiów. Pani hrabina Callori, która ofiarowała wiele pieniędzy na budowę całego seminarium w Mirabello, wyrażała w liście swe wątpliwości względem korzyści przeniesienia owego kolegium do Borgo S. Martino. Na co Święty między innymi tak jej odpowiadał: „Co do Mirabello, liczymy się poważnie z jej sugestiami a co do Borgo San Martino kontrakt nie został jeszcze podpisany. W każdym razie zasługuje on na uwagę. Odczuwamy wielką ciasnotę pomieszczeń. O ile zdecydowalibyśmy się na drugą propozycję, to musimy mieć ponad sto tysięcy franków, nad to z dala od kolei, bez kawałka ogrodu dla profesów. W każdym razie odprawimy na tę intencję nowennę do Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Czy ksiądz Bonetti przyjedzie do Turynu, zobaczymy co należy przedsięwziąć dla większej chwały Bożej. Proszę o jedno Ave Maria ad hoc. Powtarzam, że nie mam zamiaru zachęcać ją, by przyłożyła ręki do tego dzieła. Postaramy się skutecznie to we własnym zakresie, dzięki pewnej alienacji. Jej wielką pomoc zachowujemy na wzniesienie świątyni tuż obok protestantów. Prace już rozpoczęte, choć w tym roku niewiele się zrobi. Ale w następnych 1871 i 72 to raczy mi dopomóc w tym zakresie, jaki będzie dla niej możliwy i jak ją Bóg natchnie.

Historia Kościoła jest w Rzymie w ręku monsignora Castaldiego, który poczyni pewne uzupełnienia względem dogmatu nieomyślności papieskiej, lecz nie chce mi jej odesłać aż dopiero po następnej sesji soborowej.

Mieliśmy tu upały, lecz nikt dzięki Bogu nie zachorował. Obecnie spadł dość obfity deszcz, tak samo w Vignale i Montemagno. Resztę dopowiem ustnie. Niech ją Bóg błogosławi tak by miała stale zdrowie i życie szczęśliwe, a przy końcu otrzymała w nagrodę Niebo, etc”.

Obbl. mo servitor, figlio poco obbed.

Niebawem pisał do księdza Bonettiego:

Carissimo D. Bonetti!

Termin ustalony na podpisanie kontraktu dla domu w Borgo S. Martino wyznaczony na sobotę 30 bm. Postaraj się mi przygotować 10 tys. franków; nawet więcej, jeśli zdołasz, i przywieźć mi je w czwartek lub piątek. Jeśli będziesz mógł, zatrzymasz się, jeśli nie, w sobotę będziesz mógł odjechać. Dobrze będzie nie wyjawiać tego publicznie, dopóki akt nie zostanie podpisany. Coraggio, allegro! Pozdrów księdza Cerruti wraz z innymi Współbraćmi, na których niech spłynie obfite błogosławieństwo Boże. Amen

Aff. mo Ksiądz Jan Bosko.

Hrabina Callori pisała po odbytej pielgrzymce do świątyni w Cropa, a Ksiądz Bosko w następnym delikatnym liście próbował podnieść ją na duchu:

Benemerita Sig. Contessa!

Grazie, pani hrabino, że raczyła pamiętać o mnie i naszych sprawach u stóp Madonny w Cropa. Mam nadzieję, że modły jej zostały wysłuchane przez Wielką Królową Niebios. Fiat.

Względem sprawy, o której wspominam, będę postępował oględnie i roztropnie i nawet jeśli bym uznał za stosowne nie wspomnę o tym nawet osobom zainteresowanym. Pani hrabino, w czasie pobytu jej w Turynie, zauważyłem jakieś przygnębienie, oznaki choroby, poważne myśli o śmierci. Otóż pragnąłbym, by była zdrowa, pozostała na świecie dla dobra swej rodziny oraz, widzi, jaki to egoizm dopomogła mi do skutecznego wielu dzieł zmierzających do pozyskania dusz dla Boga. Między placówkami świeżo proponowanymi nam jest, na przykład dom w Algerii, w Kairze w Kalifornii. Ten ostatni jest być może najważniejszy.

Tymczasem niech zechce złączyć się z naszą modlitwą w czasie nowenny do Wspomożycielki aż do święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Ja postaram się, by codziennie ofiarowano Komunię św. za jej zdrowie. W sobotę podpisze się kontrakt w sprawie domu Borgo San Martino. Modlimy się w intencji by Bóg pokierował wszystkim na większą swą chwałę. Ukłony serdeczne dla męża i całej rodziny. Niech Bóg błogosławi wszystkim etc.

Turyn, 25 -7- 1870 r.

Obbl. mo servitor Ksiądz Jan Bosko

Hrabina donosiła znów, że w owych dniach znajdowała się w kompletnej depresji. Ksiądz Bosko pospieszył z listem pocieszającym i potrafił rozproszyć jej smutki zdecydowaną obietnicą:

Benemerita Signore Contessa!

Proszę być spokojną. Ksiądz Cagliero nie komponuje żadnej muzyki żałobnej na jej pogrzeb. W ubiegłych latach wciąż pisała mi Wielmożna Pani na tę samą melodię, ja zaś podtrzymywałem, że Madonna pragnie jej pomocy w doprowadzaniu do końca budowy świątyni ku jej czci pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych. Otóż kościół już stoi, ona zaś brała udział w jego konsekracji. Obecnie mówię: Bóg chce, by dopomogła w budowie kościoła, szkół i zakładu w dzielnicy Nuova, względnie przy Alei Królewskiej. Zapewniam, że ujrzy i tę budowę skuteczną, poświęconą i będzie obok niej często się przechadzać. Czy zgoda? Proszę, więc nie przejmować się niczym i żyć wesoło w Panu. Miałbym jeszcze wiele spraw do poruszenia, lecz pomówimy o tym we Vignale. W sobotę podpisany został kontrakt odnośnie Borgo San Martino, po wprowadzeniu do niego pewnych poprawek na naszą korzyść. Ku naszej radości przybył ksiądz Bonetti, który opowiadał, że liczba wychowanków ze 180 spadła do 115 z powodu choroby i ta reszta była przestraszona możliwością zachorowania. W bieżącym miesiącu października wprowadzimy się, do budynku, si Dominus dederit. Niech Bóg w swej dobroci udzieli jej oraz całej rodzinie stałego zdrowia i daru wytrwania do końca w dobrym. Amen. Proszę modlić się za mą biedną duszę i mieć mnie etc.

Turyn, 3-8 – 1870 r. Obbl. mo servitore Ksiądz J. Bosko.

Zacna hrabina doznała wielkiej pociechy z tego listu. Istotnie, zmarła ona w wieku 85 lat, 41 lat po obietnicy Księdza Bosko i w 29 lat po poświęceniu kościoła św. Jana Ewangelisty, to jest w roku 1911.

Tymczasem Święty załatwiwszy sprawy z Borgo S. Martino ustalił wnet personel dla kolegium w Alassio i tak pisał do kuratora szkolnego w Genui:

III. mo Sig. Provveditore!

Mając na celu rozwój szkolnictwa podstawowego na rzecz tutejszej młodzieży, podpisany w porozumieniu z zarządem miejskim w Alassio, przystąpił do otwarcia w tymże mieście kolegium. Po otrzymaniu zgody od Szkolnej Rady Prowincji, zwracam się do Pana Kuratora o zezwolenie na otwarcie wspomnianego konwiktów oraz zatwierdzenie przedłożonego personelu szkolnego. Program nauczania jest całkowicie zgodny z obowiązującymi przepisami. W bieżącym roku otworzy się tylko pierwszą klasę gimnazjalną. O ile zgłoszą się uczniowie do innych klas, powiadomi się W. P. Kuratora.

(zał. lista personelu). Turyn, 26-7-1870 r. Umile esp.

XJB.

Nie zaniedbał także zwrócić się do Ojca św. pod datą 14 lipca o pozwolenie na otwarcie nowego domu zakonnego. Pomimo to jednak nie doszło do jego przedstawienia Papieżowi. Ponowił prośbę pod adresem monsignora Stanisława Svegliati, Sekretarza Świętej Kongregacji Biskupów i Zakonników:

Turyń, 29-8-70 r.

Eccellenza Rev. mo!

Nie mogę pisać o sprawach aktualnych, gdyż poczta nie dochodzi a drogą prywatną narażałoby się oddawcę. Pan markiz Vitelleschi, który zechciał doręczyć to pismo jest dobrze poinformowany o wszystkim i będzie mógł służyć wyjaśnieniami. Powtarzam, że Turyń jest miastem zupełnie spokojnym. Jeżeli raczyłby zrobić wypad na prowincję, to tylko do nas, wysokie położenie i klimat zdrowy korzystnie wpłynęłyby na jego zdrowie. Przy tym nasza muzyka, ożywione rekreacje, wesola młodzież będą dlań jak najmiłą atrakcją. Przesyłam w załączeniu duplikę o otwarciu nowego domu, wraz z rekomendacjami biskupa miejscowego i polecam się jego życzliwości. Do dnia dzisiejszego mamy około 40 podań od zarządów komunalnych z prośbą o przyjęcie chłopców do naszych szkół. Widzi Eksceleńcja, co za powrót do dawnych idei. Niech Bóg udzieli mu stałego zdrowia i długich lat życia. Zechce Wasza Eksceleńcja przyjąć ode mnie wyrazy etc.

XJB.

Wysłał też prośbę do Papieża o podobnej treści jak w sprawie domu w Cherasco, na co Sekretarz św. Kongregacji odpowiedział:

Rev. mo Sig. Don Bosco!

Otrzymałem za pośrednictwem pana markiza Vitelleschi'ego plik dokumentów skierowanych do Ojca św. w sprawie otwarcia nowego domu w diecezji Albenga. Ojciec św. odebrawszy referencje o tym raczył udzielić swej aprobaty i błogosławił polecając mnie zawiadomić go o tym, co niniejszym czynię. Niech Bóg błogosławi ten nowy dom oraz inne Pobożnego Zgromadzenia a tak stanie się bardziej owocne Wasze posługiwanie Kościołowi i Towarzystwu Salezjańskiemu. Dziękuję serdecznie za miłe zaproszenie dla spędzenia kilku dni urlopu w tamtejszej zdrowotnej okolicy. Zapewniam, że chętnie, bym skorzystał. Cóż, kiedy nie mogę na razie oddalić się z Rzymu nawet na okres wakacji ze względów specjalnych, których może się domyśleć. Niemniej składam mu za to serdeczne podziękowania rezerwując jeszcze specjalne, gdy będzie mi dane tam przybyć. Tymczasem proszę o przyjęcie etc.

Rzym, 8-9-1870 r. Dev. mo ed Obl. mo servo

Stanisław Svegliati sekretarz

Inne podanie przesyłał do Florencji na ręce ministra skarbu Cuintino Sella o zmniejszenie mu zbyt wysokich podatków. Wierni składali Księdzu Bosko swe ofiary, które on musiał w znacznej części oddawać na rzecz skarbu państwa.

Rocellenze!

Trudne warunki, w jakich się znajdują wychowankowie Oratorium św. Franciszka Salezego zmuszają petenta do zaapelowania o miłosierdzie Waszej Ekszelencji. Liczba chłopców w naszych zakładach sięga 1.200. Wobec zmniejszenia się ofiarności publicznej przy wzroście obciążeń podatkowych, wobec wielkiej liczby zgłoszeń z całej Italii, żywię nadzieję, że otrzymam choćby częściową obniżkę podatków wynoszących ponad 12 tys. franków. W nadziei, że prośba powyższa w imieniu ubogich wychowanków zostanie uwzględniona oświadczam się z wyrazami etc.

Turyń, 15-8-1870 r. Umile ricorrente

Ksiądz J. Bosko.

Odpowiedź została Księdzu Bosko zakomunikowana za pośrednictwem Urzędu Skarbowego w Turynie pod datą 17 września, jak następuje:

„Ministerstwo skarbu powzięło decyzję odmowną na reklamację Waszej Przewielebności. Pomimo niezbyt pomyślnej sytuacji finansowej Oratorium, nie leży w mocy władz wykonawczych zmieniać postanowienia wyraźnej ustawy podatkowej, zaś ministerstwo nie może uwzględnić prośby petenta kosztem niezbyt pomyślnej sytuacji finansowej skarbu państwa”.

No, nie szkodzi, mówił Ksiądz Bosko w takich wypadkach: spełniliśmy swój obowiązek, daliśmy poznać nasze potrzeby i to jest dobre dla nas.

ROZDZIAŁ LXXI

Sierociniec św. Wincentego a Paulo w Piacenza przekazuje Księdzu Bosko swych podopiecznych; Kollaudacja organów w świątyni Matki Bożej Wspomożycielki; Wybuch wojny francusko-pruskiej; Napoleon wzięty do niewoli; Wiktor Emanuel powiadamia Papieża o decyzji wkroczenia do Rzymu; Przepowiednia Księdza Bosko spełniona; Korespondencja; Rekolekcje dla Salezjanów w Lanzo; Prośba do Papieża; List do pewnego Salezjanina zachwianego w powołaniu; Rehabilitacja pewnego kapłana pod opieką Księdza Bosko; Korespondencja z władzami kolejowymi; Zdobywanie konwentu po bernardyńskiego w Alassio na kolegium.

Widzieliśmy jak Ksiądz Bosko przyjął po ojcowsku chłopców przekazanych mu przez Zakład Opiekuńczy w Turynie, obecnie zaś kierowano do niego chłopców z sierocińca w Piacenza. Gdy komisja nadzorcza przekazała mu ten zakład, podał wiadomość o tym swoim Dobrodziejom następującym okólnikiem:

„Ill. mo Signore!

Komisja Opiekuńcza kierująca sierocińcami po epidemii cholery w roku 1855, pod auspicjami Konferencji św. Wincentego a Paulo poczuwa się do obowiązku zakomunikowania naszym Dobrodziejom, że ten przytułek dobroczynny zamierza się przyłączyć do Dzieła kierowanego przez znanego kapłana Księdza Jana Bosko w Turynie, znanego pod nazwą Oratorium św. Franciszka Salezego. Poważne Kłopoty finansowe, w jakich znajdował się sierociniec od paru lat, z których nie można było wybrnąć, doradził nam udać się do niewyczerpanej dobroci wspomnianego czcigodnego Kapłana, który kosztem donacji i zbiórki urządzonej przez członków Komitetu oraz wielu Dobrodziejów zobowiązuje się do utrzymywania i wychowywania w owym zakładzie do 18 roku życia dziesięciu wychowanków - sierot powierzonych naszym staraniom pomimo przykrości ze zlikwidowania przytułku będącego przedmiotem tylu wysiłków i poświęceń. Niemalżej satysfakcji doznajemy na myśl o tym, że przekazujemy w tak dobre ręce nasze sieroty i zabezpieczamy ich wychowanie. Komisja składa gorąca podziękowanie naszym Dobrodziejom prosząc ich serdecznie, by kontynuowali swą ofiarność na ręce skarbnika przesyłając datki na poczet wyrównania długów i pokrycie kosztów przeniesienia naszych sierot do Turynu”.

Piacenza, 18-6-1870 r.

W imieniu Komisji markiz Landi – prezes

(W oryginale widnieją nazwiska, wiek i zawód sierot: 6 szewców, 4 stolarzy. Przybywali oni na uroczystość poświęcenia organów w kościele Matki Bożej Wspomożycielki).

Dnia 24 sierpnia, Święty wystosował 2.500 zaproszeń imiennych dla Dobrodziejów i wielu znakomitych osób, zaś Unita Cattolica zamieszczała następujący artykuł na ten temat:

„Uroczystość poświęcenia organów w kościele Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Turynie. Z radością donosimy, że w kościele Matki Bożej Wspomożycielki, odbyła się uroczystość poświęcenia organów, zbudowanych przez znaną firmą Braci Lingiardi z Pavii, znanej z solidności wykonania oraz głębokiego ducha religijnego, jakim się odznaczają konstruktorzy. Jest to drugi egzemplarz. studiowany w systemie zwanym organ-orkiestra, podobny jak w kościele św. Męczenników. Organ odbierał sławny mistrz cav. Petrali z Cremony, w dniach 30 i 31 bm. Równocześnie niech nam wolno będzie pogratulować Czcigodnemu kapłanowi Księdzu Bosko, jak również Firmie Braci Lingiardi tego nowego dzieła pobożności i wspaniałej zdobyczy sztuki religijnej we Włoszech”.

Podczas gdy w Oratorium młodzież gotowała się na wyjazd na wakacje, straszliwy obręcz działań wojennych zaciskał się nad Francją

Pierwsze starcia nastąpiły z Prusakami pod Saarbruecken, z nieznaczną przewagą Francuzów, od tej chwili jednak zwycięstwo poczęło przechylać się na stronę Prusaków. Odnieśli oni 4 sierpnia zwycięstwo pod Wissemburgiem, zaś 6 sierpnia pod Werth. Spychając armię francuską nad Mozelę, następnie otoczywszy główne siły marszałka Bazaina pobili go pod Colombey, potem pod Gravelotte, Rezonville i zamknęli 170 tysięczną armię w silnie ufortyfikowanej twierdzy Metz. Pozostawiwszy dość wojska na obleganie Metz maszerowali ostrożnie na Paryż, Mac-Mahon wycofał się po pierwszych porażkach do stolicy, stąd zaś po przegrupowaniu oddziałów, w towarzystwie imperatora Napoleona ruszył w kierunku Metz, w zamiarze połączenia się z wojskiem marszałka Bazaina i wzięcia we dwa ognie Prusaków. Tymczasem stanąwszy nad Mozą został sam osaczony przez Prusaków. W morderczej dwudniowej bitwie Francuzi ponieśli wielką klęskę. 21 września udało się Prusakom obsadzić artylerią pobliskie wzgórza. Co zagroziło kompletnym zniszczeniem sił francuskich rozłożonych w dolinie, skutkiem czego cała armia wraz z cesarzem musiała się poddać. W bitwie tej siły francuskie wynosiły 84 tysiące żołnierzy, Prusacy zaś mieli 220 tysięcy żołnierzy. Wzięty pod Sedanem do niewoli cesarz Napoleon został osadzony w zamku Willemsholhe, potem zdetronizowany musiał opuścić swój kraj. Tak oto sprawdziły się prorocze słowa nad Francją: „Stwórca da się poznać i nawiedzi ją trzykrotnie biczem swojego gniewu. W pierwszym nawiedzeniu poniży jej pychę klęską przegranej wojny, złupieniem i zniszczeniem plonów, zwierząt i ludzi. W drugim utraci głowę stając się łupem zamieszania. O trzecim powiemy gdzie indziej. Armia pruska okupująca Francję była w sile 800.000 ludzi. Z końcem sierpnia rząd włoski zachęcony łatwą okazją wojny francusko-pruskiej, by zagarnąć Rzym, nie będąc jeszcze całkiem pewny rozpadu dawnego sojuszu potęg europejskich, dyplomatycznie wyrzekł się tego rodzaju imprezy. Sam minister Lanza był przeciwny użyciu

środków gwałtownych. W końcu jednak na widok klęski Francji i upadku Napoleona, postanowił bezzwłocznie przystąpić do aneksji Rzymu.

Ściągnąwszy na granicy liczebną armię początkowo próbował wywołać bunt Rzymian, następnie 8 września hrabia Ponza di S. Martino udał się z poselstwem do Papieża od Wiktora Emanuela, który go uprzedzał, że konieczne jest dla bezpieczeństwa osoby Papieża i spokoju Italii, by wojsko włoskie wkroczyło do miasta. Pius IX pod datą 10 września przesłał odpowiedź odmowną oddając swą sprawę w ręce Boga.

W owych dniach święty dawał jeden więcej dowodów na to, że widział wypadki przyszłe. Hrabina Felicita Cravosio Anfossi z Caramagna pisała do księdza Rua:

„W roku 1870 gdy rząd włoski gotował się do zajęcia Rzymu, ja mając trzech swych synów pod bronią, lękałam się, że któremuś z nich przypadnie w udziale walczyć przeciwko Ojcu św. dlatego udałam się do Księdza Bosko ze swym bólem. Prosiłam o radę, jak mam postąpić w tym wypadku, by uniknąć tego nieszczęścia. Ksiądz Bosko zamyślił się przez chwilę, po czym ze zwykłym uśmiechem odpowiedział mi: „Proszę się modlić lecz być dobrej myśli, żaden z Pana synów nie weźmie udziału w kampanii przeciwko Papieżowi i nie wkroczy z wojskiem do Rzymu”. Istotnie, oddziały, w których służyli moi synowie Wincenty i Cezar nie otrzymały rozkazu maszerowania na Rzym. Lecz wkrótce dowiedzieliśmy się z dzienników, że pułk, w którym służył mój najmłodszy syn Teofil, jako porucznik zakwaterował się we Frosinone i otrzymał rozkaz wkroczenia do Rzymu. Gdy lękałam się tego, oto pod wieczór tego samego dnia przybywa mój syn porucznik, który bez żadnego powodu i nie prosząc o to, został odkomenderowany na jakiś miesiąc i co dziwniejsze, natychmiast po zajęciu Rzymu, został odwołany do tego samego pułku. Tak, więc słowa Świętego spełniły się, co do joty”.

Również sam Święty pozostawał pod wrażeniem wypadków wojennych. Niektórzy z jego kleryków powołani byli pod broń, pisał więc do hrabiny Callori:

„Ben. ta Signora Contessa!

Przed trzema laty ofiarowała się Wielmożna Pani ponieść koszty wykupu pewnego kleryka lecz tamten wolał iść do koszar. Tym razem nadarza się nowy, tylko nie wiem, czy Wielmożna Pani jest w tej samej formie co wówczas? Nagle powołano naszych kleryków z rocznika 1848 objęło niektórych dyplomowanych nauczycieli zatrudnionych w szkole. W normalnych okolicznościach byłoby możliwe uzyskanie ich zwolnienia. Lecz w tej wyjątkowej sytuacji nie ma innego wyjścia, jak tylko albo ich wykupić, albo pozwolić, by szli pod prąd. Muszą znaleźć się w swej formacji już 20 bm. Wiem doskonale, że Wielmożna Pani chciałaby nam pomóc lecz nie zawsze to możliwe w tej chwili, więc proszę o połowę, czy nawet małą część, o ile możliwe bez uszczerbku dla jej własnych wydatków. Pragnąłbym być

tam osobiście lecz zajęty jestem dwiema seriami rekolekcji. Proszę wybaczyć natręctwo, lecz konieczność usprawiedliwia mój gwałt Niech Bóg błogosławi etc.

Turyń, 12 -9-1870 r.

XJB

Ponieważ markiza nie była w stanie zadowolić Świętego więc zwrócił się w tej sprawie do markizy Fassati:

„Ben. ta Sig.!

Kłęski publiczne spadają na prywatnych a nieoczekiwany pobór rocznika 1848 dotknął również naszego kleryka bliskiego święceń. Inny na razie odroczone z rocznika 1849 oczekuje również poboru. Ten pierwszy, Alojzy Bussi ma już skierowanie do pułku z dniem 20 bm. Ostatni przegląd lekarski zadecyduje: być może delikatna kompleksja uratuje go. W takim wyjątkowym wypadku zapytuję uprzejmie, czy ze sumy, jaką Wielmożna Pani zadeklarowała tytułem kredytu dla Cuneo, można by antycypować sumę 3.200 franków na wykupienie wymienionego kleryka, który płacze i lęka się, że zostanie wcielony do koszar. W ubiegłych latach pani markiza Callori ofiarowywała potrzebną sumę, tym razem jednak dała odpowiedź odmowną. Niech Bóg nas uwolni od nadmiernych klęsk i udzieli wszelkiego dobra Wielmożnej Pani podczas, gdy etc.

Turyń, 16-9-1870 r.

XJB

Ze względu na zwiększoną liczbę członków Zgromadzenia rekolekcje odbywane dotychczas w Trofarello przeniesiono do kolegium w Lanzo. Tym razem brał w nich udział również ksiądz Dominik Pestarino. Ksiądz Bosko wygłaszał instrukcje a ksiądz Rua rozmyślania.

W wolnych chwilach załatwiał liczną korespondencję. Na pierwszym miejscu napisał prośbę do Ojca św. z prośbą o przywilej dymisorii dla chłopców wstępujących do Zgromadzenia powyżej lat 14.

„**Beatissime Pater!** (prośba po łacinie).

Rok czasu minął już od chwili, gdy okazując wielką życzliwość Towarzystwu Salezjańskiemu, raczyłeś je zatwierdzić jako zgromadzenie o ślubach prostych pod datą 1 marca 1868. Co zaś dotyczy dymisorii postanowiono, że Przełożony Generalny ma władzę ich wystawiania dla chłopców, którzy wstąpili do zgromadzenia przed ukończonym 14 rokiem życia. Ponieważ często zachodzi wypadek wstępowania do nas po ukończonych 14 latach, należy zwracać się za każdym razem do Ordynariuszy albo do Stolicy św. Pierwszy przypadek

jest trudny do praktykowania, zwłaszcza gdy wstępują do nas kandydaci z Ameryki lub Afryki. Również zbyt częste odnoszenie się do Stolicą Apostolskiej utrudnione jest w obecnych czasach.

Wobec powyższego, pokornie proszę Waszą Świątobliwość, by fakultet wystawiania dymisorii mógł być rozciągnięty także na tych, którzy wstępują do nas po ukończonych 14 latach. To przyczyni się wielce dla dobra Towarzystwa, pożytku dusz i większej chwały bożej. Zdając się całkowicie na decyzję Waszej Świątobliwości kreślę się etc.

Datum Taurini, die 12 sept. 1870 a.

sac. J. Bosco

Otrzymał niebawem reskrypt papieski zezwalający na wystawienie dymisorii dla siedmiu kandydatów, którzy wstąpili do nas po ukończonych 14 latach życia. W tych dniach pisał do pewnego kleryka zachwianego w powołaniu.

Carissimo G.!

Będziesz zawsze niespokojny i powiem nieszczęśliwy, dopóki nie będziesz praktykował ślubowanego posłuszeństwa i nie zdasz się całkowicie pod kierownictwo twych przełożonych. Cierpiałeś srogo pod wpływem pokus szatańskich, czyniąc, czego nie chciałeś. Z twego listu i naszej rozmowy wynika, że nie ma powodu zwolnienia cię od ślubów. A gdyby takie zaistniały musiałbym pisać do Stolicy św., której jest zastrzeżona dyspensa od ślubów. Coram Domino - radzę ci zastanowić się nad tymi słowy: „Abneget semetipsum” i przypomnieć sobie, że „vir oboediens loquatur victoriam”. Zaufaj memu doświadczeniu. Szatan chciałby oszukać mnie i ciebie, zdołał już częściowo osiągnąć sukces u ciebie, co do mego stosunku względem ciebie, całkowicie przegrał. Proszę cię miej zaufanie do tego kierownictwa, tak jak ja zawsze ufałem tobie. Udowodnij to nie słowami lecz czynami, skuteczną wolą i pokornym, skorym, nieograniczonym posłuszeństwem. To zapewni ci szczęście doczesne i wieczne oraz przyniesie prawdziwą pociechę dla twojej duszy. Niech ci Bóg błogosławi i udzieli cennego daru wytrwania w dobrym. Módl się za mną, który etc.

Turyń, 13-9-1870 r. Aff. mo in G. C. Ksiądz Jan Bosko”.

Tych kilka słów musiało niechybnie osiągnąć swój skutek. A ileż napisał podobnych listów! Utwierdzić w powołaniu chwiejących się wśród różnych pokus i przeciwności to doprawdy nie mała troska Księdza Bosko.

Powiadamał również wikariusza kapitulnego w Pinerolo o tym, że pewien kapłan tamtejszej diecezji polecony mu celem naprowadzenia go na dobrą drogę, zachowywał się przykładowo w czasie rekolekcji w Lanzo, na co mu wikariusz odpisywał następująco:

Molto Rev. do Sig.

List pisany przez niego sprawił mi wielką pociechę dlatego że Wasza Przewielebność zarecza mi iż kapłan D. B. R. zasługuje na dopuszczenie do odprawiania Mszy św. Niniejszym zatem rehabilituję go i upoważniam Przewielebnego Księdza, by pozwolił mu celebrować u siebie, gdzie uważa za stosowne posłać go. Dla uniknięcia zbyt swobody, chciałabym na razie ograniczyć to do miejsca aktualnego pobytu i udzielam mu nieograniczonej władzy, by mógł się nią posłużyć według swego uznania. Gdyby jednak wymieniony R. zechciał opuścić dom tamtejszy bez mego wyraźnego pozwolenia, względnie zgody Waszej Przewielebności, wówczas chcę, by ipso facto był na nowo suspendowany. Uważam za potrzebne trzymać się tych ostrożności celem uniknięcia niestałości R. Zamierzam także udać się wkrótce do Turynu z pewnymi sprawami, wówczas pomówimy na ten temat. Przy sposobności przesyłam mu swe niskie ukłony i wyrazy szczerzej wdzięczności oraz polecam się jego modlitwom etc.

Umile. mo Obl. mo servo Bernardi Benedetto Vic. Cap.”.

W tej dacie posiadamy też list pisany przez Księdza Bosko do Dyrekcji kolei żelaznych. Podziwiać można, że pomimo napiętej sytuacji politycznej Ksiądz Bosko nie zaniechał starań o uzyskanie zniżki kolejowej:

Carissimo Sig. Commendatore!

Proszę gorąco Szanownego Pana, by raczył łaskawie przeczytać niniejszą prośbę. Otóż od czasu, gdy Towarzystwo kolei żelaznych w północnych Włoszech objęło zarząd tychże kolei zawsze popierało sieroty gromadzone w naszych zakładach, zniżając taryfę w przewozach do 1/4, jak to widać w pismach. Pomimo, że staraliśmy się unikać wszelkich nadużyć, zdarzyło się, że ktoś odstąpił drugiej osobie swój bilet powrotny na stacji Saluzzo. W następstwie tego pismem z dnia 20. VI. 1867 r. cofnięto bilet bezpłatny, udzielając tylko 50% zniżki. Inny fakt nieprzyjemny zaszedł na stacji Biella, gdy bilet wystawiony na trzech chłopców, bez należytego porozumienia się z władzami kolejowymi użyto dla czterech, fałszując cyfrę, wypisaną na urzędowym blankiecie. Skutkiem tego władze listem z dnia 15.II. cofnęły zniżkę udzieloną. Wyciągnęliśmy konsekwencje względem winnych, którzy zostali wydaleny z zakładu lecz przykre następstwa muszą ponosić niewinni, zmuszeni podróżować nieraz całymi dniami pieszo do Turynu. Otóż obecnie pokornie proszę Szanownego Pana, by raczył wpłynąć skutecznie na pana komandora Amillan na rzecz tych biedaków, biorąc pod uwagę, że przewiną nie można obciążać administracji zakładu, która surowo karze nadużycia i że nasze zakłady ze względu na wzmożony ruch osobowy i towarowy przyczyniają niemałych korzyści kolejom państwowym dla przykładu wymieniam odpust Maryi Wspomożycielki ściągający do trzech tysięcy okolicznych wieśniaków, którzy zjeżdżają tu

koleją. Nadto zakład tutejszy chętnie przyjmuje chłopców poleconych przez władze kolejowe, których ojcowie byli pracownikami na kolejach. Z powyższych motywów proszę gorąco Wielmożnego Pana Komandora jak za jego pośrednictwem pana dyrektora Amillan o cofnięcie odwołania oraz zezwolenie na korzystanie nadal ze zniżek kolejowych przez nasze sieroty, w mierze, jaką uznają za stosowną.

Pełen ufności w znaną życzliwość Wielmożnego Pana Dyrektora proszę Boga o błogosławieństwo dla niego i całej administracji, podczas gdy etc.

Obbl. mo servitore Ksiądz Jan Bosko”.

W owym czasie wystawiono na publiczną licytację historyczny konwent Minorytów Obserwantów składający się z parterowego budynku, z odpowiednimi pomieszczeniami i klasami szkolnymi oraz z kościołem i przyległym ogrodem. Ksiądz Bosko powiadomiony o tym prosił listownie kanonika Ampugnani, by przyszedł na licytację a ze swej strony podstawił jeszcze kogoś trzeciego w swym imieniu, którego nazwisko poda mu w swoim czasie. Kanonik odpisał jak następuje:

Viva Gesu a Maria! Preg. mo Signore ed Amico!

Dziś otrzymałem jego cenny list, na który śpieszę dać odpowiedź. Dowiedziawszy się o wystawieniu na przetarg wspomnianego konwentu oraz że stara się o jego nabycie pewien osobnik, w zamiarze urządzenia w kościele teatru. Natychmiast postanowiłem za wszelką cenę nabyć go. Przenigdy! Bóg nie pozwoli, by ten klasztor uświęcony tyłu św. zakonnikami od czasu jego fundatora świętego Jana Kapistrana, miał się pokalać becznymi widowiskami? Oto moja decyzja: przyjdę w dniu 12 bm. na licytację i postaram się nabyć go na wspomniany cel przez Przewielebnego Księdza. Byłoby bardzo dobrze, uważam, by również Wasza Przewielebność znalazł się w Alassio w tych dniach, żeby wspólnymi siłami przeprowadzić kampanię z perspektywą lepszego wyniku. Tego samego zdania są ksiądz proboszcz i burmistrz, którzy go niecierpliwie oczekują. Polecając się jego modlitwom etc.

Dev. mo servit e confrat. in G. C.

kan. Franciszek Ampugnani

Alassio, 2-9-1870 r.

Ksiądz Bosko nie mogąc osobiście być w Alassio posłał tam księdza Savio Anioła jako swego pełnomocnika. Kanonik wróciwszy świeżo z Ameryki był zarówno gorliwym kapłanem jak świetnym kupcem od interesów. Niektórzy obywatele miejscowi noszący się z zamiarem wzięcia udziału w licytacji, gdy poznali intencje Księdza Bosko, wycofali się. Między innymi był też niejaki pan Józef Morchio. który zamierzał urządzić sobie w konwencie skład na oliwę. Zatem w dniu 12 września odbył wspomniany przetarg pod przewodnictwem panów Plaisant,

adwokata Pietro wicepretora w Alassio, Wiktora Morendo rejenta oraz innych dwóch świadków urzędowych. Cena urzędowa opiewała na sumę 15 tys. lir. Zgłosiło się dwóch: ksiądz kanonik i ksiądz Savio, który nieco podniósł sumę. Wywołano ją parokrotnie a ksiądz Savio widząc, że wzrosła znacznie wycofał się. Zatem konwent przysądzony został kanonikowi Ampugnani Franciszkowi za cenę 25. tys. lir. Nie było mowy o kimś trzecim, przeto wydawało się, że Ksiądz Bosko był wykluczony. Stąd zrozumiałe było oburzenie obywateli, gdy ujrzeli, że ich zamiary odnośnie ufundowania kolegium w mieście spełzły na niczym. Tymczasem Ksiądz Bosko nie poinformowany jeszcze o wyniku licytacji lecz pewien poparcia ze strony kanonika, pisał do księdza Savio:

Carissimo D. Savio!

Posyłam ci upoważnienie, którego żądałeś. Załatwiał więc sprawy bieżące. Powiesz księdzu kanonikowi Ampugnani, że doceniam doniosłość sprawy, jaką podjął, za którą Bóg go wynagrodzi a pamięć o nim pozostanie na wieki w naszym Zgromadzeniu, które zanosić będzie swe modły do Boga w jego intencji. Podkreślaj jednak, że chcę, by jego dzieło znane było przed ludźmi, by dobry przykład posłużył ku chwale Bożej również wobec społeczeństwa. Ustalimy potem wspólnie, jak postąpić, by wynikła stąd większa korzyść dla dusz. Obecnie odbywam rekolekcje w Lanzo z 80 współbraćmi. Wkrótce nastąpi kolejna seria, dlatego nie mogę być w Trofarello. Modlimy się o zdrowie księdza Kanonika. Otrzyma on w swoim czasie prospekty. Czy już napływają zgłoszenia? Podziękuj w moim imieniu panu agentowi Demanio i powiedz, że go oczekuję w Turynie.

Vale in Domino et valedic. Aff. mo in G. C.

Ksiądz Jan Bosko

Upłynął tydzień od nabycia konwentu, w mieście powstało wiele szemrania dlatego ksiądz Savio prosi w liście do kanonika o wyjaśnienia, który mu odpisał nieco podenerwowany: wydał wiele pieniędzy wraz z kosztami dodatkowymi a na swój użytek nie miałby dostać ani kawałka terenu? Czuje się więc rozgoryczony pewnymi insynuacjami publicznymi, że chciały podstępnie wydrzeć Księdzu Bosko ten obiekt, co musi zostać sprostowane ostatecznie gotów jest odstąpić go za cenę umowną, zawieszając na razie dalszą swą pomoc.

Ksiądz Savio niezwłocznie zaciągnął pożyczkę 20 tys. lir od niejakiego pana Józefa Morchio z obowiązkiem zwrotu jej w przeciągu dni 10 od daty podpisania zobowiązania w swoim imieniu.

Niebawem obywatele mogli stwierdzić z radością, iż konwent zaopatruje się w sprzęty na otwarcie szkoły w październiku oraz że przybywają tam pierwsi Salezjanie. Odtąd wspomniane kolegium stało się chlubą miasta Alassio.

Pan Bóg tymczasem przygotował Księdzu Bosko nowego przyjaciela w osobie kanonika Martini, który swym hojnym poparciem miał zostać jednym z najbardziej szczodrych Dobrodziejów dla podtrzymania misji w Ameryce.

ROZDZIAŁ LXXII

Zamknięcie pierwszej serii rekolekcji w Lanzo; Wiara Księdza Bosko w skuteczność modlitwy do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; Fakt cudowny w Soriano w Kalabrii; Druga tura rekolekcji; Przestrogi dla Salezjanów odnośnie do traktowania młodzieży; Zajęcie Rzymu; Papież nie opuszcza Miasta wiecznego zgodnie z radą Księdza Bosko; Budowa kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie; Starania o nabycie terenu; Apel do publiczności; Zgon arcybiskupa Riccardi.

W dniu 16 września składało swą profesję trzyletnią ośmiu Współbraci a trzech wieczystą między nimi był również ksiądz Józef Fagnano przyszły misjonarz w Ameryce. W dniu następnym było zakończenie rekolekcji połączone jak zwykle z odnowieniem profesji. Święty w parę dni przedtem, po spowiedzi chłopców wyraził się parokrotnie wobec kilku Salezjanów:

„Gdyby w tych dniach wszyscy Rzymianie zgodnie modlili się przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie, Rzym pozostałby przy Papieżu. Święty wiedział doskonale, co miało nastąpić lecz Mąż Boży korzystał z każdej sytuacji, by pogłębić u swoich wychowanków wiarę w skuteczność modlitw przed Najświętszym Sakramentem.

A tymczasem z rozkazu króla Wiktora Emanuela pięć dywizji w pełnej gotowości bojowej wkroczało na terytorium papieskie, mając przeciw sobie 8 tys. żuawów papieskich, podczas gdy generał Nino Bixio posunął się pod Civitavecchia, zablokowane od morza przez flotę, pułkownik Serra komendant twierdzy poddał się bez wystrzału. Był to dzień 15 września.

W tym właśnie dniu zdarzył się głośny cud w Sorriano, o którym Święty przechował relacje naocznych świadków, o czym wspominał do swych zakonników O. Wincenty Jandel, generał Zakonu Kaznodziejskiego, wielki przyjaciel i wielbiciel Księdza Bosko.

Wspomniana relacja ukazała się na łamach periodyku Buona Stampa w Turynie w roku 1871. Arkusz, który przechowujemy w archiwum nosi na marginesie następujące uwagi Świętego: „Intorno al prodigioso avvenimento di Toriano". A oto ten fakt w streszczeniu.

Pomni na słowa Pisma św., że dzieła Boże winno się ogłaszać, gdyż dają chwałę Bogu (Tob. XII), pragnęliśmy podać do wiadomości zdarzenie, przez które Bóg chce raz jeszcze uświetnić słynne Sanktuarium Św. Dominika w Soriano w Kalabrii. Czekaliśmy aż dotąd na głos autorytatywny Kościoła, za pośrednictwem Wielebnego O. Prowincjała. Znane jest wszystkim sanktuarium w Soriano, gdzie czczony jest posąg z drzewa św. patriarchy Dominika. Otóż w dniu 15 września, kiedy w uroczystej procesji była obnoszona owa figura, po skończeniu funkcji religijnych pozostało w kościele jakichś 30 osób modlących się przed tą figurą. Ona nagle jakby ożyła okazując w gestach twarzy i rąk raz smutek, raz uśmiech, to znów surowość tak jak to się dzieje u przemawiających z ambony do wiernych. Co przeżywali

wówczas obecni świadkowie, trudno opowiedzieć, ale musiało to być coś wstrząsającego, bo świątynia rozbrzmiała wołaniem:

San Domenico! San Domenico ! Miracolo, miracolo!

Wiść o tym zdarzeniu rozbiegła się lotem błyskawicy, ściągając tłumy do świątyni tak, że ponad dwa tysiące ludu mogło oglądać zjawisko cudowne, które trwało ponad półtorej godziny. Pomimo jednogłośnych świadectw, ten i ów chciał osobiście przekonać się o tym, co przyczyniło się do większej wiary w ów cud. Wyżej opowiedziany fakt spisany został przez księdza Dziekana Soriano, na mocy zarządzenia biskupa miejscowego i potwierdzony podpisanymi ponad trzydziestu naocznych świadków.

Lecz powróćmy do Księdza Bosko, który wybrał się do Lanzo na drugą serię rekolekcji. Z Rzymu brak było wiadomości, gdyż wszelka łączność została przerwana. Myśl Świętego wracała do wizji z dnia 5 stycznia br. a pod datą 20 września pisał do pana Jana Baptysty Dupraz'a:

„Carissimo Commendatore!

Przesyłam w załączeniu list do p. G.... Raczy łaskawie uzupełnić adres, którego nie mogłem odczytać z jego listu. Panie komandorze, odwagi! Proszę zapamiętać te słowa: burza, zamieć, straszliwy huragan zaciemniają nasz horyzont lecz nie potrważą długo. Potem pojawi się słońce, jakiego nie było od czasów św. Piotra aż do Piusa IX.

Niskie ukłony dla niego i małżonki, niech Bóg błogosławi oboje, proszę modlić się za mnie, który mu pozostaję etc.

Obbl. mo sempre Ksiądz Jan Bosko”.

Był to właśnie dzień zajęcia Rzymu. Pierwsze wiadomości nadeszły w dniu 21 września, a Unita Cattolica datą 22 września opatrzyła o tym wydarzeniu notatkę następującym tytułem:

„Żołnierze gen. Nino Brizio i Rafała Cadorny pierwsi w Rzymie o godz. 10. dnia 20 września 1870”.

Wiadomość ta przyszła do Lanzo podczas gdy w refektarzu Ksiądz Bosko pił kawę na śniadanie. Przyjął ją ze spokojem jak ten, który wiedział o tym od dawna. Nie rzekł ani słowa, tak iż wszyscy podziwiali jego lodowaty spokój.

W tym samym dniu pisał do hrabiego Franciszka Viancino, że zdecydował, o czym mieliśmy okazję, wspomnieć kilkakrotnie zbudować kościół przy ulicy Królewskiej w Turynie, w pobliżu zboru waldensów, w celu sparalizowania propagandy protestanckiej oraz dla zaspokojenia religijnych potrzeb katolickich tej dzielnicy. W innym liście Święty daje świątyni tytuł św. Alojzego ponieważ miała wznosić się na terenie tamtejszego Oratorium,

podobnie nazywa ten kościół w innych dokumentach. W liście tym jednak jasno precyzuje zamiar swój dedykowania kościoła św. Janowi Ewangelistcie.

Tymczasem trwały rekolekcje. Śluby trzyletnie składało 23 Współbraci a ksiądz Jakub Costanagna i kleryk Dominik Tomatis wieczyste. Kapituła przyjęła również zgłaszających się aspirantów do nowicjatu. Ksiądz Rua spisał listę uczestników rekolekcji, co już odtąd stało się zwyczajem. 24 września nastąpiło zakończenie rekolekcji. Przestrogi, jakie dał Ksiądz Bosko były bardzo ważne, niektóre dotyczyły sposobu traktowania młodzieży. Oto one:

- 1 Nie pisać do nich listów zbyt czułych.
- 2 Nigdy nie trzymać ich pod rękę.
- 3 Nie ścisnąć ich i nie całować.
- 4 Nie pozostawać z nimi na osobności tym bardziej w swoim pokoju z jakiegokolwiek powodu.
- 5 Nie zwracać ku nim znaczących spojrzeń.

„Młodzież jest najbardziej niebezpieczną bronią w ręku szatana przeciw osobom Bogu poświęconym”.

Dyrektor Lanzo spytał go, jak pisać do rodziców w sprawie wychowanka, którego chce się wydalić z kolegium. Ksiądz Bosko odrzekł:

Nigdy nie opisywać powodu wydalenia chłopca w liście „scripta manet.

Więc co?

Święty wziął kartkę i napisał:

„Proszę natychmiast przyjechać w sprawie syna. Nie może on dłużej pozostać w kolegium. Powody usłyszycie ustnie na miejscu”.

W niedzielę dnia 25 września przyjmował w kościele w Oratorium śluby pewnego współbrata; następnie listownie zawiadamiał hrabinę Callori o swej wizycie w Vignale.

Wobec znanych wypadków politycznych niektórzy dostojnicy w Watykanie radzili Ojcu św. opuszczenie Rzymu i schronienie się tymczasowo w bezpiecznym miejscu. Pius IX wahał się z podjęciem decyzji, choć wydał już wstępne zarządzenia. Prałaci nalegali. Papież postanowił zasięgnąć rady u Księdza Bosko. Natarczywym odpowiada: Poczekajmy na odpowiedź Księdza Bosko.

Święty po dłuższej gorącej modlitwie odpisał:

„Przewodnik Anioł Izraela niech zatrzyma się na swym miejscu, niech stoi i strzeże skały Pańskiej i Świętego Przybytku”.

Pius IX przeczytawszy to pismo odwołał poprzednie zarządzenia i nie ruszył się z Rzymu pomimo, że raz po raz był nagabywany przez swych doradców z przeciwną sugestią.

Tak zeznawał nam ksiądz Jan Cagliero dobrze poinformowany o tym, gdyż osobiście kopiował list do Ojca św.

Nieocenione iście usługi oddał przez tę światłą radę Ksiądz Bosko Kościołowi katolickiemu jak również Italii!

Następujący list pozostaje, być może w pewnym związku z powyższą sprawą: „Carissimo Don Rua!

Będę w Turynie pociągiem przybywającym o 6.30 wieczór. Jeśli będziesz mógł, czekaj na stacji a pomówimy w drodze. Tymczasem:

1. Powiedz księdzu Dalmazzo, by dał znać O. Franco, że jeśli miałby coś do załatwienia w Rzymie, może się posłużyć naszym posłańcem

2. Wyślij Józefa Rossi na stację, by zakupił bilet tam i powrotny ale drogą jak najkrótszą. Następnie niech spyta, czy zamiast biletu powrotnego można dostać dwa bilety docelowe. Posłużyłyby one dla dwóch Palmieri i Poligari. Tak udało się już innym, jeśli nie zechcą dać tych biletów, to wystarczy normalny.

3. Wyjazd naznaczony jest na piątek wieczór.

4. O ile możliwe, powiadomisz o tym osobiście Wikariusza Generalnego i arcybiskupa, zgodnie z załączonym Pro memoria.

5. Poślij do Pesce kosz przeznaczony do Casale.

Niech ci Bóg błogosławi etc. Casale, 27-9-70 r. Aff. mo in G. C. XJB”.

Wróciwszy do Turynu udawał się do Becchi, w towarzystwie paru śpiewaków na uroczystość Różańcową. Poprzednio prałat wysłał księdza Albera z kazaniem na nowennę, tym razem jednak nie było kapeli ani chóru. W zaufaniu wyraził się wobec księdza Albera:

„Cóż chcesz, mamy się weselić i świętować, kiedy Ojciec wszystkich wiernych jest uwięziony w Watykanie?”

Dnia 2 października pisał do księdza Rua z Bricherasio:

„Carissimo Don Rua!

W piątek poślij mi pociągiem o 3.45 kogoś, kto by zabrał moją walizę, bym mógł swobodnie załatwić pewne zlecenie w Turynie. Poślij również prospekt zakładu Lanzo panu Cesano notariuszowi w Bricherasio, którego syn został przyjęty na pensję większą. O ile nie ma trudności daj mu numer 161.

Postaraj się „si fieri potest”, mieć w pogotowiu jakiegoś kapłana wolnego by pojechał odprawić nabożeństwo w najbliższą niedzielę u hrabiego Viancino. Załatwimy rzecz osobiście a gdyby się nie dało, odprawi Mszę św. w kościele Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Niech was Bóg błogosławi etc.

Bricherasio Aff. mo in G. C.

XJB

W dniu 7 października był już z powrotem w Turynie, zdecydowany zabrać się do budowy kościoła św. Jana Ewangelisty. Niełatwe było to przedsięwzięcie choćby ze względu na teren podzielony na szereg właścicieli, położony między rzeką a zborem protestanckim. Należało przystąpić do żmudnych pertraktacji celem wykupienia poszczególnych działek, w tym także własności pewnego kupca waldeńskiego, za cenę co najmniej 70.000 lir!

Dość byłoby wymienić poszczególne kłopoty, by wykazać bohaterskie męstwo Księdza Bosko.

Począwszy od października 1870 r. odwoływał się do publicznej ofiarności celem przyścia mu z pomocą w uskutecznieniu tej nowej misji. Koszt budowy kościoła i zakładu musiałyby wynieść ponad 400.000 lir. Arcybiskup zaaprobował to dzieło a Święty dołączył do okólnika osobisty gorący apel:

„CHIESA di S. GIOVANNI EVANGELISTA CON EDIFIZIO E SCUOLE PER POVERI FANCIULLI SUL VIALE del RE”.

„W mieście Turynie pomiędzy Placem Broni a rzeką Pona obszarze 3 kilometrowym brak kościoła i szkoły dla młodzieży. Pośród tej gęsto zaludnionej dzielnicy protestanci wybudowali swój zbór wraz z sierocińcem. Z powodu więc braku kościoła i szkoły katolickiej a blisko bezpośredniej instytucji niekatolickiej powstaje wielkie niebezpieczeństwo posyłania dzieci katolików do szkół protestanckich i ich sierocińca. Istniało tu wprawdzie Oratorium św. Alojzego oraz punkt katechizacji młodzieży lecz skutkiem regulacji ulicy Piusa V lokale te zostały przepołowione tak, że nie mogły odtąd służyć swemu celowi. Otóż celem zaradzenia tej pilnej potrzebie przy pomocy osób dobroczynnych zakupiono teren położony między wspomnianą ulicą Piusa V a Aleją Madama Cristiana, graniczący frontalnie z ulicą Królewską. Zamiarem naszym jest wzniesienie kościoła wraz z odpowiednimi omieszczeniami dla młodzieży oraz świetlicą, gdzie mogliby gromadzić się chłopcy w niedzielę na swe rozrywki. Z dala od niebezpieczeństw ulicy oraz celem kształcenia się w obranym zawodzie.

Z pomocą Boskiej Opatrzności przedsięwzięto prace budowlane, wzniesiono mur okalający posesję, sporządza się plany kościoła i zakładu przyległego, gromadzi się materiały budowlane. Kryzys powszechny, jaki daje się odczuwać opóźnia dzieło tak pożądane, na które brak funduszy. Liczymy jednak na ofiarność wiernych, która nigdy nie zawodziła w podobnych okazjach i nie zawiedzie obecnie. Chodzi tu, jak każdy widzi, o zabezpieczenie setek tysięcy młodzieży a nawet dorosłych przed niebezpieczeństwem utraty wiary i przejścia do herezji. Apelujemy gorąco do wszystkich katolików, którym drogie jest zbawienie duszy bliźniego. Planujemy zakończyć prace budowlane w ciągu dwóch lat. Ofiary można składać

w gotówce, materiałach bądź w jakichkolwiek sprzętach zdalnych do wystroju kościoła i przyległego zakładu. Kto przykłada ręki do zbawienia dusz, może mieć nadzieję, że usłyszy kiedyś od Zbawiciela te pocieszające słowa:

„Duszę zbawiłeś, duszę własną przeznaczyłeś do nieba”.

Najwyższy Pasterz Pius IX błogosławi przedsięwzięcie oraz tych, którzy wezmą w nim udział. Również Jego Ekscelencja nasz Arcypasterz błogosławi i wszelkimi dostępnymi środkami popiera tę inicjatywę. Apelujemy zwłaszcza do katolików, mieszkańców pobliskiej dzielnicy, zwłaszcza właścicieli posesji.

Kościół poświęcony będzie św. Janowi Ewangelście, czego wyobrażenie będzie widniało w ołtarzu głównym, gdy Zbawiciel poleca mu z krzyża swą Matkę Najświętszą.

Turyń, 12-10-70 r.

XJB

W owych dniach przeszedł do wieczności 16 października monsignor Aleksandar Ottawiano Riccardi z rodu hrabiów di Netro, Arcybiskup Turyń, tak bardzo zasłużony dla archidiecezji. Także w Oratorium odprawiono nabożeństwo żałobne i wzniesiono mu nagrobek przedstawiający arcypasterza w postawie klęczącej, dzieło artysty Della Vedova. Napis głosił:

„Aleksander Oktawian z hrabiów di Netro przez lat XXV biskup Savony, przez III lata i VII miesięcy arcybiskup turyński, przez swą łagodność, roztropność oraz przedziwną gorliwość był miłowany za życia i oplakiwany jak ojciec po śmierci”.

ROZDZIAŁ LXXIII

Otwarcie kolegium w Borgo S. Martino; Księdza Franciszek Cerruti dyrektorem zakładu; Posłuszeństwo nagrodzone; Rady Księdza Bosko dla księży i personelu odnośnie pomocy w parafii; Przepowiednia dla chorego profesora; Zarządzenia władz szkolnych wrogie nauczaniu religii w szkołach; Katechizacja w Oratoriach; Rozkład personelu; Zaufanie byłych uczniów do Księdza Bosko; Przyjęcie do Oratorium dwóch Palestyńczyków i Algierczyków; Zgony w Oratorium; Oblężenie Paryża.

Otwierano nowe kolegium w Borgo S. Martino. Młodzież przeniesiona do nowego zakładu entuzjastycznie objęła wspianą pałac, obszerne dziedzińce, urocze zagajniki i cieniste aleje drzew. Także monsignor Ferrè arcypasterz miejscowy zwiedzając zakład był zadowolony, uważając kolegium za kontynuację małego seminarium biskupiego.

A ksiądz Franciszek Cerruti został mianowany dyrektorem nowego domu. Był on tak słabowity, że istniała obawa, aby nie umarł w drodze. Tymczasem, idź tam! Rozkazał mu Ksiądz Bosko wysłuchawszy jego przekonywujących wymówek. I pojechał. Początkowo zdawało się, że osłabnie w drodze, lecz przyjechał koleją aż do Savony, stąd w wygodnej karocy, w przeciągu sześciu godzin przybył do Alassio zupełnie zdrów. Ksiądz Bosko powiedział mu pewnego dnia: Gdy będziesz głosił kazanie na temat posłuszeństwa to nie potrzebujesz szukać przykładu w książkach.

Podał mu wiele innych wskazówek, które ksiądz Cerruti streścił następująco: „Zależało mu na tym, by Salezianie chętnie podejmowali się pomocy miejscowym księżom proboszczom, gdzie istniał zakład pragnąc, by postępowano w podobny sposób jak w Oratorium w Turynie.

Przypominam sobie, że słyszałem od niego następujące słowa:

„Udzielaj się chętnie i zawsze przychodź z pomocą, o ile tylko możesz - z tym by nie ucierpiał porządek w twym kolegium”.

Spytałem go jednego razu jak postąpić w takich wypadkach, kiedy proszono o odprawienie Mszy św. w domach bogatych panów. No to odrzekł:

„Przyjmij najpierw tam, gdzie dają mniejszą ofiarę z pierwszeństwem dla parafii, potem pobożnych stowarzyszeń kościelnych, innych kaplic uczęszczanych przez wiernych wreszcie w miarę możliwości, w domach prywatnych panów i kuracjuszków”.

Odnośnie katechizacji chciał również, by synowie jego podejmowali się chętnie głoszenia kazań i słuchania spowiedzi lecz zawsze bez uszczerbku dla swych obowiązków w zakładzie.

Kleryk Jan Garino miał uzupełnić personel w Alassio w charakterze katechety. Dostał on w tym czasie bolesnego obrzęku gardła.

„Pewnego razu opowiadał, gdy przechadzałem się z Księdzem Bosko i skarżyłem się, że nie będę mógł podjąć się nauczania w szkole, odpowiedział mi: Ebbene, gdy nie będziesz mógł uczyć, za to będziesz wiele pisał! Nie przykładałem wiele wagi do jego słów lecz oto niebawem spełniły się one, bo gdy stałem się zdrowszy i mogłem nieco uczyć, kazano mi napisać i wydać parę operetek, zgodnie z tym co zapowiedział Ksiądz Bosko: Scriverai”.

Tymczasem nowe zarządzenia ministerialne ograniczały naukę religii w szkołach państwowych tylko dla tych uczniów, których rodzice wyraźnie tego zażądają. A pomimo, że w wielu szkołach rodzice katolicycy złożyli deklaracje odnośnie do nauki religii dla ich dzieci w szkołach, niektóre z nich arbitralnie zostały pozbawione nauki religii.

Święty usiłował przeciwstawić się temu złu z pomocą katechizacji przy szkole czy w kościele. Dzięki nauce religii kwitła w Oratorium pobożności użyteczna do wszystkiego. Nie zmuszano do niej nikogo lecz dawano okazję i zachętę za pomocą wspólnej modlitwy, Mszy św., częstej spowiedzi i Komunii św., słówek wieczornych etc. Święty miał do nich specjalny talent i wymowę. „Sam słuchałem go, opowiadał parę lat potem monsignor Reggio biskup Ventivani i można powiedzieć, że słowa jego porwały nas. Opowiadania jego, tak miłe i głębokie zarazem pozostawiały zawsze jakąś myśl w sercach słuchaczy i uczyły prawdziwej mądrości, którą on określał jako sztukę opanowania własnej woli. Tą sztuką zaiste sam się odznaczał w wychowaniu młodzieży oraz w swych pismach po mistrzowsku komponowanych, o ile bowiem na zewnątrz okazywał się skromnym i prostym w obejściu, o tyle przedstawiał się jako biegły pedagog i przywódca znakomity.

Ksiądz Bosko stosował często dobrą lekturę w wychowaniu swej młodzieży. Po Mszy św. wspólnej parominutowa lektura, podczas obiadu i wieczerzy czytanie zajmujących książek, także przed wyjściem ze studium kilka minut refleksji, wreszcie przed spaniem 5 do 10 minutowa lektura odpowiednio dobranej książki, to wszystko miało swój cel wychowawczy „Cutta cavat lapidem”. Bo tych kilka myśli, które drażyły w duszy wychowanka kilka razy w ciągu dnia i przez parę lat pobytu wychowanka w zakładzie, zrobiły swoje. Wpływ religijny dawał Księdzu Bosko władzę nad sercami młodzieży a on sam zawsze uśmiechnięty i pełen dobroci potrafił i w ich sercach wydobyć uczucie czci, miłości i chętnego posłuszeństwa względem swych wychowawców. Wszak sam przyświecał również cnotami, o których nauczał na katechizmie. Zdobywała mu również serca gotowość do usług dla wielkich i małych w jego domu, czy chodziło o poważniejsze sprawy, czy drobiazgi, on bowiem za wzorem Chrystusa Pana sam chciał służyć, nie by mu służono. Z tysięcznych faktów przytoczymy jeden opowiedziany przez któregoś z kapłanów Współbraci:

„Pewnego ranka czekałem ubrany na ministranta w zakrystii lecz nie było żadnego chłopca, bo godzina była nieco spóźniona. Wtem ksiądz Bosko, który właśnie odprawiał swoje dziękczynienie po Mszy św. wstaje z klęcznika, podchodzi do mnie i pyta: Na co czekasz ?

Na ministranta.

Dobrze, ja ci posłużę.

Nie mogłem od razu się na to zgodzić, nie chciałem by się fatygował. Lecz Ksiądz Bosko wziął mszał i prowadził mnie do ołtarza usługując aż do ofiarowania, gdy przyszedł go zastąpić któryś z kleryków.

Jego własny przykład obok systemu wychowawczego sprawiał, że wychowankowie przywiązywali się do swych przełożonych. Każdy z nich, skoro się zjawiał na rekreacji, bywał otoczony gromadą małych przyjaciół. Wielu z nich samorzutnie przyznawało się swym przełożonym do pewnych przewinień a często zwierzało się nawet z tajemnych sekretów sumienia w czasie rekreacji.

Opowiada niejaki T. D., że gdy był w trzeciej gimnazjalnej, w czasie pauzy znajdując się przy boku księdza Cagliero szepnął mu do ucha: Jutro jest niedziela a dziś byłem zajęty śpiewem i ceremoniami i nie mogłem się wypowiadać. Dobrze, odpowiedział ksiądz Cagliero, wypowiadaj się tutaj. I pomimo wrzawy rekreacyjnej wyznałem to co mnie niepokoiło chcąc otrzymać odpowiednią radę. Koledzy wcale się temu nie dziwili, bo przywykli sami do podobnych poufałości.

A ta poufałość wychowanków nie była ze szkodą dla szacunku winnego przełożonemu, gdyż katechizm naucza: „Obcedite praepositis vestris”.

Podobnie rzemieślnicy traktowani życzliwie jak studenci, zachowaniem swoim okazywali się, że przejęci byli zasadami religijnymi, które im wpajano. Lojalność i rzetelność cechowały ich charakter a wielu z nich doprawdy przynosiło chlubę Oratorium swym życiem przykładnym, gdy już opuścili zakład. Powołanie się na to, że się było wychowankiem Księdza Bosko stawało się najlepszą rekomendacją, by otrzymać pracę we fabryce, sklepie, czy na innym stanowisku. Chlebodawcy osobiście zgłaszali u Księdza Bosko swe zapotrzebowanie na pracowników.

Dyrekcja Kolei Państwowych chętnie przyjmowała ich do służby. Wielu wychowanków stolarzy otrzymywało z miejscaienne wynagrodzenie 5 lir, jako zdolni, pilni i pracowici fachowcy. Ci mieli zawsze wielkie uznanie u swych przełożonych. Pewien młodzieniec był wychowanek dostał się do banku i znalazł pewnego razu w biurze banknot 250-lirowy. Zaniósł go natychmiast swemu szefowi, który spytał go: Gdzie pan studiował? U Księdza Bosko! W następnym miesiącu otrzymał podwyżkę swego wynagrodzenia z 60 lir na 120.

Z kasy panczernej w koszarach zniknęła dość pokaźna suma pieniędzy. Niestety poszlaki wskazywały na pewnego naszego wychowanka żołnierza. On jednak zdecydowanie zaprzeczał. Przemawiało na jego korzyść nienaganne zachowanie się tak, że pułkownik i inni oficerowie nie wahali się uznać go niewinnym lecz brakowało tylko wyraźnych dowodów. Niemniej mając na względzie jego osobę prowadzono przez cały miesiąc ściśle śledztwo, aż wykryto sprawcę i ukarano. A oto jeszcze jeden fakt.

Pewien młodzieniec o atletycznej budowie zaciągnięty do artylerii, stojąc w szeregach w czasie apelu, został naraz wywołany przez generała, który spytał:

Czy jesteście wychowankiem Księdza Bosko?

Tak jest, panie generale.

Czy chcielibyście zostać moim adiutantem?

Chętnie panie generale.

Po trzech miesiącach generał przeszedł w stan spoczynku a ów młodzian otrzymał awans. Wierny zawsze praktykom religijnym przez lat 16 był sierżantem i doszedł do stopnia komendanta twierdzy granicznej. Stamtąd pisał on:

„Błogosławiony niech będzie dom Księdza Bosko, gdzie nauczyłem się posłuszeństwa. Iluż z moich kolegów, z powodu wykroczeń przeciw dyscyplinie wojskowej, czy nawet za niemoralność musiało odsiadywać karczer, wcielonych do kompanii karnej, skazanych na twierdzę lub nawet na rozstrzelanie.

A ja na moje szczęście, pomny na naukę religii, nie byłem nigdy karany, potrafiłem zawsze wywiązać się ze swych obowiązków, znosić trudy, niewygody i przykrości nawet w czasie pokoju. Dzięki temu doszedłem do stanowiska, które obecnie zajmuję i błogosławię Księdza Bosko, który mnie nauczył słuchać”.

Podobnie jak ów żołnierz, z tych samych motywów dobrą szansę w życiu tylu biednych chłopców. Zostawszy właścicielami czy zarządcami fabryk, sklepów, kupcami, urzędnikami czy agentami przedsiębiorstw zdobyli wysoką rangę życiową podobnie jak ich rodziny. Tak to święta. bojaźń Boża znaczy wiele także w porządku korzyści doczesnych.

A cóż powiedzieć o nauce Katechizmu udzielanej przez współpracowników Księdza Bosko w Oratoriach świątecznych przez tak wiele lat dla tysięcy synów ludu? Jeden przykład z tysiąca wzięty posłuży dla objaśnienia historii niezliczonych innych, którzy chociaż z obciążoną „hipoteką młodości” potrafili jednak zostać wzorowymi chrześcijanami. Oto, co pisze sam o sobie:

„Byłem synem marnotrawnym. Wychowany w rodzinie, gdzie mimo pozorów pewnych tradycyjnych form religijnych, panowała lodowata atmosfera obojętności, wzrastałem w nieznanym duchu Ewangelii nie odczuwając ciepła i radości służenia Bogu, widziałem w tym jedynie nużące przepisy etykiety, których nie rozumiałem i obawiałem się jak sztubak

lekcji łaciny i greki. Miałem wprawdzie niejakię pojęcie wiary w Boga, obowiązków chrześcijanina lecz w mym umyśle młodocianym te podstawowe zasady przysypane zostały wydarzeniami codziennego życia.

Pewnego razu, nie pamiętam już szczegółów dokładnie, pewien przyjaciel zaprowadził mnie do Oratorium Salezjańskiego. Mówiono, że tam są miłe rozrywki, daje się chłopcom cukierki, że wprawdzie trzeba iść do kościoła lecz za to jest często teatr. Zachwycony tą wizją ziemi obiecanej pobiegłem tam z wielką niecierpliwością. Tak było odtąd przez wszystkie niedziele. Uganiałem się z mymi kolegami, bawiliśmy się w różne gry, najmiłsze jednak były ćwiczenia gimnastyczne, gdzie spotykało się kolegów doprawdy bardzo miłych i uprzejmych a nie brakło nawet kleryków w sutannach, którzy również z chłopcami stawali do różnych konkurencji sportowych.

Naturalnie i ja uczestniczyłem w nabożeństwach w kościele często bardzo roztargniony. Po Mszy św. było kazanie, którego dość zrozumiała treść poczęła mnie interesować. Po południu był katechizm. Zaliczono mnie do jednej z klas elementarnych.

Przechodząc z klasy do klasy dostałem się między dorosłych Prawie nieświadomie urabiało się we mnie sumienie. Nadal korzystałem z rozrywek, choć zacząłem się zastanawiać poważniej nad treścią nauk katechizmowych. Już nie nudziły mnie nabożeństwa, nawet wyglądałem ich niecierpliwie, nie ulegałem już roztargnieniom, umiałem się skupić i modlić. Budziło się stopniowo życie wewnętrzne. Otoczenie pociągało mnie, stopniowo zajmowało i pochłaniało. Jakaś urzekająca dobroć tych Salezjanów wprost mnie zachwycała, ich zabiegi, uprzejmości, słowa podyktowane wiarą i miłością przyciągały do nich, jak muchy do miodu. Gdy znajdowałem się przy nich, oddychałem czystszyim powietrzem, znikaly jakoś wszelkie troski czułem się szczęśliwy jak w wielkiej rodzinie, gdzie znajdowałem radę, zachęte, życzliwość i opiekę. Gdy znalazłem się w oddziale dorosłych, pouczenia były bardziej pogłębione i rozszerzone. Słuchałem ich uważnie, usiłowalem zgłębić i przyswoić sobie. Wiara w prawdy objawiona przez Jezusa Chrystusa wzmacniała się we mnie i męźniała poczynałem smakować sobie we wzniosłych prawdach uświadomionej wiary. Przez dobrych kilka lat uczęszczałem do Oratorium. Potem życie oderwało mnie od tych miłych zebrani niedzielnych. Pozostały po nich jak najmiłsze wspomnienia z mej młodości, kiedy wpajano we mnie przykłady cnoty nauczano kochać Boga i bliźniego". /D. B. /

Inną zbawienną katedrą dla młodzieży i ludu były Letture Cattoliche. Zeszytem lipcowym był rys biograficzny młodzieńca Józefa Mazzarello napisana przez Księdza J. B. Lemyone, dyrektora kolegium św. Filipa Neriusza w Lanzo k/Turyngu. Święty jak zaznaczono, przeczytał starannie zeszyt, dodał, niektóre poprawki i wprowadził pewne dodatki. Jest to życiorys młodzieńca, który po wielu trudnościach przywdział sutannę i zmarł świętobliwie.

Zeszyt na sierpień i wrzesień nosił tytuł: Virgin Anselmi, albo wzór wdów chrześcijańskich opracowany przez O. Alfonsa Barnabite. Ta święta niewiasta przedstawiona została jako wzór dziewcząt i mężatek.

Na miesiąc październik: Historia i Akta Soboru Watykańskiego I aż do IV sesji. W dodatku znajdował się wiersz pisany heksametrem i 5-zgłoskowcem opiewający ten wielki Sobór pióra Józefa Rossi ze wstępem i komentarzem Księdza kan. Bernardyna Quattrini.

Na listopad i grudzień Ksiądz Bosko jako podarek, dedykował swym czytelnikom nowe wydanie swej Historii Kościoła. W tym czasie dokonał obłóczyn nowych kandydatów na kleryków i posłał do seminarium. Tych co reflektowali do diecezji podawał im zbawienne rady. Jeden z nich kleryk Alojzy Spendre rodem z Caselle, dzisiaj biskup i Książe Asti, zapisał sobie w notesie słowa Świętego: Czy nie mógłbyś posłużyć mi do Mszy św.? Być może, będzie to ostatnia Msza św. w mym życiu. Zbyt wielki to dla mnie zaszczyt, odrzekłeś. Lecz żeby to była ostatnia, chyba nie. I tak rzeczywiście było, gdyż wielokrotnie mogłem usługiwać mu jako seminarzysta i kapłan. Po odprawieniu Mszy św. rozebrawszy się zwrócił się do mnie: Uklęknij, gdyż chcę raz jeszcze cię pobłogosławić. I udzieliwszy błogosławieństwa, trzymając swą rękę na mej głowie powiedział: „Pamiętaj Alojzy, że gdy z pomocą Bożą zostaniesz kapłanem, *quaere luorummaninarum et non quaestum pecuniarum*”.

Te słowa wraz z jego wzrokiem przenikliwym, utkwily mi głęboko w pamięci i nigdy o nich nie zapomniałem. Były mi programem życia kapłańskiego, objawianiem wzniosłego ideału tego Męża Bożego, dla którego wszystko inne było niczym prócz zbawienie dusz: „**Da mihi animas, caetera tolle**”.

Podobne były myśli większości jego wychowanków kierujących się do seminarium. Wielu przed święceniami przychodziło do Niego do spowiedzi i zasięgało porady. Opowiadał nam monsignor Muriana były wychowanek i proboszcz Parafii św. Teresy w Turynie, który z tego samego powodu w 1867 roku udał się wraz z dziesięciu seminarzystami do spowiedzi do księdza Bosko.

5 października przybyli do Oratorium dwaj Jerozolimczycy: Smain Jan -Maria student lat 12 oraz Smain Siam Józef di Mustaffa rzemieślnik lat 30. Choć nie zatrzymali się długo, wszakże i oni wydali świadectwo, jak szerokie kręgi zataczała fama o Księdzu Bosko.

31 października czterech nowych Algierczyków należących do plemienia Kabilów, których rodzice zmarli w czasie głodu, wstąpiło do Oratorium. Byli poleceni przez monsignora Lavigerio arcybiskupa Algieru. Otrzymali już Chrzest św. a trzech nawet Sakrament Bierzmowania. Powitani serdecznie przez kolegów zostali skierowani do nauki, gdyż pragnęli zostać kapłanami, by głosić Ewangelię swym ziomkom.

Dwie straty poniosło w owych dniach Oratorium, zapisał ksiądz Rua w Nekrologu: Karol Dellora z Intra zmarł 23 października w wieku 61 lat. Odznaczał się

wielkim zamiłowaniem do modlitwy, Sakramentów św. i praktyk pobożnych oraz skrupulatnie wykorzystywał czas. Czasem zdarzało się, że nie mógł spać w nocy wówczas wychodził z łóżka, siadał przy stoliku, modląc się lub czytając pobożną książkę. Jego postawa w długiej chorobie budowała wszystkich. Często przyjmował podczas niej Sakramenty św.

Drugi Jan Bertola z Castellamonte zmarł 27 listopada w wieku 19 lat. Był wzorowym klerykiem. Pilny w nauce w paru latach przerobił kurs gimnazjum. Jego wzorowe zachowanie otwierało mu drzwi do różnych pobożnych stowarzyszeń w Oratorium. Został również przyjęty jako nowicjusz do Towarzystwa Salezjańskiego. W chorobie złożył śluby zakonne na ręce Księdza Bosko.

Zmarł również w kwiecie wieku Józef Villa jeden z najstarszych wychowanków, który bez przerwy uczęszczał do Oratorium, o którym ksiądz Rua pozostawił takie wspomnienie:

„Villa Józef urodził się w Ponderano /Biella/ 1836 r. Od dziecka wykazywał usposobienie podatne do dyscypliny. Elementarną naukę odbywał we własnej wiosce, gdzie stawiano go za wzór dla innych dzieci. Niepomyślne okoliczności rodzinne pozbawiły małego Józefa możliwości kontynuowania studiów tak, że poszedł na naukę rzemiosła. Przez trzy lata terminował w rodzinnej Biella gdzie też pracował do roku 1855.

Dowiedział się o Oratorium św. Franciszka Salezego w Turynie, gdzie tyłu rzemieślników wychowywało się święcie w nauce religii i rzemiosła. Spragniony być zaliczonym do personelu, choćby w charakterze eksterna, prosił ojca o pozwolenie udania się do Turynu. Ten z trudnością go udzielił obawiając się, że syn obracając się w towarzystwie obcym może zepsuć się. Wyprawiając go do miasta polecał, by przestrzegał dni świąt, unikał złego towarzystwa i zakończył:

„Uważaj, mój synu, w tych dniach tysiące żołnierzy kosi śmierć na froncie na Krymie, ty także udając się do Turynu znajdziesz tam swój Krym, jeśli będziesz pamiętał o mych słowach, będziesz roztropny, zatriumfujesz nad światem i wieść będziesz życie zapewniające ci szczęście doczesne i wieczne lecz jeśli zapomnisz o mych przestrożach i pójdziesz drogą życia światowego, doznasz szeregu klęsk niekończących się”.

Słowa powyższe utkwiły w pamięci Józefa i ani prośby, ani groźby, ani namowy nie zdołały go odciągnąć od drogi wytkniętej mu przez ojca. Gdy przybył do Turynu od raz zetknął się z Oratorium św. Franciszka Salezego zwłaszcza z dyrektorem domu. I tak pokochał to miejsce, że stało się dla niego przez lat 16 niejako domem rodzinnym, w którym spędzał chwile wolne od pracy. Był też członkiem założycielem Konferencji św. Wincentego a Paulo, istniejącej tu od roku 1856, której był wielkodusznie oddany.

Pozostawił wiele świetlanych przykładów swego życia. Trzeba jednak o nich zamilczeć, gdyż dotyczą osób dotąd żyjących, Wspomnę parę słów o jego ostatniej chorobie. Dojrzały do nieba, nie chciał rozmawiać o niczym innym, jak o rozstaniu się ze światem

i o miłości ku Bogu, o rozkoszach raju, zmienności życia, itp. które znamionowały ducha pogrążonego w Bogu. Spoczywał w łóżku zawsze pogodny i wesoły mówiąc do odwiedzających:

„Och! moja choroba nie potrwa długo i albo wyzdrowię, albo Bóg mnie zabierze do siebie”.

Choć trzymał się poleceń lekarza, nie przywiązywał zbyt dużej wagi do przepisanych leków. Myślał raczej więcej o swej duszy. Wezwał zaufaną osobę prosząc, by powiadomiono chłopców w Oratorium oraz by dyrektor przyszedł go wyspowiadać. Był to dzień 29 października, gdy stało się zadość Jego życzeniu. Od tej chwili starał się już tylko o to, by załatwić wszystkie sprawy jak ten, który wybiera się w daleką podróż. Pomimo że czuł się coraz gorzej nie skarżył się na nic. Zmarł śmiercią sprawiedliwych”.

Tymczasem ziściły się przepowiednie Księdza Bosko ze stycznia dotyczące Francji. Gdy doszła do Paryża wieść o klęsce pod Sedanem, przywódcy partii republikańskiej podburzywszy lud przeciwko rządowi obwołali republikę a 4 września ukonstytuował się nowy rząd obrony narodowej. Cesarzowa Eugenia na widok gotującej się rewolty komunistycznej opuściła Paryż i udała się do Anglii wraz ze swym synkiem oraz zamieszkała w skromnej rezydencji w Chislehurst. Przybył tam również niebawem Napoleon zwolniony honorowo przez cesarza Wilhelma po sześciu miesięcznym przymusowym pobycie. Nowy rząd zdecydowany prowadzić dalszą wojnę zgromadził do stolicy 300 tysięczną armię, wznosił barykady i szańce dokoła stolicy, nie wahając się burzyć przedmieścia, by nie dać nieprzyjacielowi osłony jak i widoczności dla własnej artylerii. Tak więc karząca ręka obróciła w perzynę wiele gniazd zepsucia i niemoralności znajdujących się poza murami miasta.

Niemniej pożary dosięgły również samej stolicy i tak ziściły się słowa Księdza Bosko:

„Paryżu, Paryżu, zamiast uzbroić się w Imię Boże, otaczasz się domami zepsucia. Zostaną one zburzone twą własną ręką”.

Prusacy odpocząwszy po odniesionym zwycięstwie pod Sedanem pomaszerowali z 250 – tysięczną armią i 900 armatami pod Paryż. W trakcie działań oblężniczych i oczyszczających teren wpadło w ich ręce ponad 200 tys. żołnierzy, zaś 20 września poddało się miasto Strassburg po długiej zaciętej obronie a 20 października padła forteca Metz ze 170 tysięczną załogą, 800 miotaczami ognia, 607 armatami i 300 tysiącami karabinów.

ROZDZIAŁ LXXIV

Podniesienie się kości czołowej u Księdza Bosko i obrządek nóg; Papież zezwala na odprawienie Mszy św. w noc Bożego Narodzenia; Korespondencja; Ksiądz Bosko stara się o honorowe odznaczenia dla wybitnych Dobrodziejów; Prośby do władz; Apel do ofiarności publicznej na kościół św. Jana Ewangelisty; Ospa w Oratorium; Obrona lekarzy zakładowych; Stosunki z arystokracją genueńską; Projekty otwarcia nowych placówek; Przepowiedziany zgon; Galantuomo do swych przyjaciół.

Zgoła dziwnym fenomenem było powiększenie się czaszki u Księdza Bosko między rokiem 1869 a 1870. Początkowo cierpiał często na bóle głowy. Miał czoło jak u innych ludzi płaskie a na szczycie zaokrąglone, u niego jednak z czasem górna część kości czołowej uniosła się, jak się to dzieje z ciastem pod wpływem drożdży. Nie tyle pod wpływem jakiegoś stanu zapalnego kości, lecz w ogóle całe sklepienie napęczniało, jakby czaszka nie zdołała pomieścić pełnego twórczych pomysłów mózgowia. Nim nastąpiło to zjawisko, doznawał ostrych bólów głowy przez sześć pełnych miesięcy. Od tego czasu już nie czuł tak ostrych dolegliwości.

Następnie w sierpniu 1884 lekarz stwierdził u niego w czasie choroby uniesienie się lewego żebra w klatce piersiowej. Od dłuższego bowiem czasu Ksiądz Bosko żalił się na ból jakby serca. Cóż dziwnego, jego serce powiększone jakby królewskie, potrzebowało większej przestrzeni. I tak Pan Bóg, jak zwykł postępować ze swymi świętymi, nieustannie zsyłał mu jakieś dolegliwości.

Od lat trzydziestu znosił już nie przyznając się nikomu bolesne obrzmienie nóg.

Pomimo tego nie zaprzestał swych trudów, zarówno umysłowych jak fizycznych. W miesiącu listopadzie roku 1870 już zabiegał o to, by jak najuroczyściej obchodzić święta Bożego Narodzenia i dlatego pisał do Ojca św.

„Beatissimo Padre!

Ksiądz Jan Bosko przełożony generalny Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego upadając do stóp Waszej Świątobliwości pokornie prosi, by mógł odprawić w noc Bożego Narodzenia trzy Msze św. oraz by wierni obecni mogli przyjąć Komunię św. w oratoriach naszych w tymże mieście. Powyższa łaska została już rozszerzona na domy, w Lanzo, Borgo, S. Martino, Cherasco, pozostające pod zarządem Towarzystwa. Ponieważ termin w zakresie, którego udzielono przywileju upływa, dlatego błagam Waszą Świątobliwość by zechciał je przedłużyć i rozciągnąć również na dom świeżo otwarty w Alassio”.

Odpowiedź nadeszła według stylu Kurii Rzymskiej na ręce Ordynariusza miejscowego, „ad decennium, servatis servandis-contrariis non obstantibus quibuscemque”. Podpisał F. kard. Menso.

Z okazji Uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny pośpieszył dać wyraz wdzięczności hrabinie Callori:

„Benemerita Contessa Callori!

Wydatne wsparcie jakiego użycza w naszych potrzebach materialnych, daje jej prawo do uczestniczenia w modłach, zanoszonych w kościele Matki Bożej Wspomożycielki. Zatem we czwartek odprawi się uroczyste nabożeństwo w intencji Szanownej Pani hrabiny i całej Rodziny przed ołtarzem Madonny wraz z Różańcem i Komunią św. chłopców: oto nasz wyraz wdzięczności.

Otrzymałem część korekty książki Il Cattolico Provveduto poprawioną przez Maestra. Doskonale, proszę kontynuować. Sławna nasza Historia Kościoła zajmuje spory fascykuł, jesteśmy już przy końcu. Przed Bożym Narodzeniem otrzyma ją. Myślę, że monsignor Manacorda pisał jej, że zamierza jechać do Rzymu i osobiście złoży do rąk Ojca św. piękną ofiarę tak, że nie potrzeba ogłaszać tego w Unita Cattolica. Jeśli kolce zamienią się w róże to spodziewam się sporządzić piękną koronę. Bardzo potrzebuję jej modłów. Niech Bóg błogosławi ją wraz z Rodziną etc. Zobowiązany sługa (errata corrige, w miejsce Szanowna Pani, winno być Wasza Eksceleńcja.

Ksiądz Jan Bosko

Podkreślamy ten rys uprzejmej żartobliwości Księdza Bosko, gdy chodziło o sprawienie komuś przyjemności! Szkoda tylko, że tak wiele jego korespondencji zaginęło!

Ciążyła na nim troska o zabezpieczenie bytu materialnego tyłu chłopców pomimo, że jak widzieliśmy, musiał zdobywać środki dla przeprowadzenia tyłu inicjatyw, jakie miał pod ręką. Dla niektórych swych szczodrych Dobrodziejów starał się o zaszczytne wyróżnienia, na przykład po śmierci hrabiego Cibrario pierwszym sekretarzem królewskim Zakonu św. Maurycego został mianowany staraniem Księdza Bosko senator Castell a godność pierwszego oficjała Głównego Zarządu tegoż Zakonu otrzymał wicekanclerz królestwa Włoch cav. Cova Alojzy wielki przyjaciel Księdza Bosko.

Za pośrednictwem wspomnianego senatora Xeli uzyskiwał odznaczenie dla innych swych dobrodziejów, czego dowodem pozostała korespondencja.

Nadchodząca zima zawiesiła prace przy budowie kościoła św. Jana Ewangelisty Turynie. Pomimo to Unita Cattolica polecała ofiarności publicznej jego budowę

w specjalnym artykule. Ofiary nadchodziły dość znaczne, za które dziękował osobiście Ksiądz Bosko. Niektóre w specjalnych okolicznościach, na przykład, pewien pan mówił:

Chciałbym Przewielebnemu Księdzu złożyć ofiarę na jego dzieła lecz obecnie nie jestem w stanie. Zwrot pewnej udzielonej przeze mnie pożyczki w sumie 20 tys. lir, na który liczyłem został uznany jako nie możliwy do odzyskania.

Ten kto mu przyniósł tę wiadomość, może się pomylił. Ach to niemożliwe mój agent orientuje się doskonale w mych interesach!

A gdyby pan odzyskał tę sumę, co by uczynił?

Daję słowo Księdzu, że dałbym połowę na kościół. Lecz to jest niemożliwe!

Kto wie? Zakończył Święty: to, co pan obiecuje, będzie dla moich chłopców, więc idę się pomodlić.

Ów pan napisał do dłużnika i po paru dniach otrzymuje od swego agenta 5 tys. lir., które w sposób wprost niewytłumaczalny udało się ściągnąć, potem znowu inne 5 tysięcy a wreszcie cały dług.. Dotrzymał słowa i dziękując Księdzu Bosko za modlitwy, posyłał mu 10 tys. lir.

Ksiądz Feliks słysząc to od niektórych Salezjanów z okazji spotkania się z cav. Michałem i Agliano, opowiedział mu tę ostatnią nowość. Pan d' Agliano wysłuchawszy odpowiedział z uśmiechem:

A ja wiem jeszcze coś więcej, to mój syn był tym dłużnikiem!

W Turynie szalała ospa. W Oratorium przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności. By przeszkodzić szerzeniu się zarazy. Zażądano od wychowanków w szkołach świadectwa szczepienia i przyjęcia się ospy, w lokalach nie było nic do zarzucenia, co do czystości. Lecz oto z początkiem listopada pojawia się znów ospa wśród chłopców, wkrótce około 50 z nich zachorowało. Przeniesiono ich do wspólnej sali, by odizolować od kolegów oraz celem skuteczniejszego zwalczania zarazy. Wśród obaw modlono się do Madonny, która swym płaszczem zasłoniła dom i nikt nie umarł.

Gdy zjawiała się komisja nie miała nic do zarzucenia lecz dezaprobowwała metodę postępowania lekarzy zakładowych, trzymając się ściśle raportów i dlatego Święty otrzymał od burmistrza pismo naganne: „Citta di Torino. Igiene Pubbliche .

Pan prefekt prowincji Turynu na podstawie zlecenia od ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 8 bm. polecił podpisanemu burmistrzowi wyrazić dezaprobatę lekarzom Ranso i Gribaudo za ich metodę leczenia ospy w zakładzie Przewielebnego Księdza. Nie zastosowali oni, jak powinni, do rozporządzenia art. 34 Regulaminu wykonawczego ustawy z 14 czerwca i 20 listopada roku 1859 o chorobach zakaźnych. Z uwagi na poważne niedociągnięcia ze strony lekarzy, którym powierzono obowiązek troski o chorych, zwłaszcza gdy chodzi o zakłady zamknięte, wspomniana władza za pośrednictwem piszącego wzywa

Przewielebnego Księdza do zastąpienie ich innymi lekarzami, by lepiej czuwali nad higieną prowadzonego przez niego zakładu. Łącząc wyrazy etc.

Turyn, 10-12 - 1870 r.

burmistrz F. Rignon”.

Ksiądz Bosko podjął się obrony obu lekarzy z wdzięczności za usługi świadczone przez nich gratisowe zakładowi oraz z miłości dla prawdy a równocześnie polecał zakład opiece władz

„III. mo Sig. Sindaco!

Odnośnie pisma W. B. w sprawie lekarzy Gribaudo i Musso pozwolę sobie na parę wyjaśnień, by złagodzić ujemne wrażenie o ich opiece nad chorymi na ospę w tutejszym zakładzie. Otóż fakty przedstawiają się następująco:

1. Lekarz Musso nie miał w tym żadnego udziału. On od wielu lat normalnie spełnia bezinteresownie swój urząd lekarza zakładowego lecz w tym wypadku nie był wzywany; może nawet nie wiedział, że w zakładzie pojawiła się ospa. Dlatego cytowane rozporządzenia jego nie dotyczą.
2. Pod jego nieobecność wezwano doktora Gribaudo, który stwierdziwszy wypadek ospy wydał polecenie księdzu Lazzero kierownikowi infirmerii, by zawiadomił o tym pana Martorelli. Ze względu na to, że nie znano adresu wspomnianego pana Martorelli potrwało parę dni nim się z nim skomunikowano. Dlatego wydaje się, że pan doktor Gribaudo również nie zawinił, gdyż spełniał normalną powinność względem chorych.
3. Celem wyjaśnienia stanu rzeczy i uspokojenia Waszej Ekscelencji pozwalam zauważyć iż wypadek ospy nie był poważny, jakby ktoś sobie wyobrażał, gdyż sami lekarze stwierdzili tylko jeden przypadek zachorowania, w innych zaś chodziło tylko o pozory tej choroby tak, że podejrzani o nią mogli spełniać swe obowiązki normalnie.

Przyjmując to ja proszę szanownego pana burmistrza, by ci dwaj panowie lekarze nie doznali przeszkody na swym stanowisku. Tym bardziej, że niełatwo znaleźć lekarzy, którzy by bezinteresownie zechcieliby podjąć się opieki nad tak licznym zakładem, którego nie stać na wypłacanie im honorarium.

Z tej okazji polecam gorąco jego dobroci tutejsze sieroty, prosząc by komisja sanitarna nie wyrządzała szkody zakładowi. Parę lat temu w obawie przed epidemią cholery przeprowadzono wizytację sanitarną w zakładzie, zapowiadając to w dziennikach w sposób tak przesadny, że trzeba było potem zamieścić sprostowanie. Otóż tak samo obecnie po wizycie lekarskiej roztrąbiono o tym w prasie. Nie chciałbym nikogo obwiniać za ten rozgłos, proszę jednak, by oszczędzono niepokoju tym osobom, które mają styczność z sierotami.

Polecając ojcowskiej życzliwości Szanownego Pana Burmistrza tutejszy zakład, który jak dotąd będzie zawsze otwarty dla chłopców polecanych przez niego zapewniam, że dostosujemy się do każdego zarządzenia lub rady bądź publicznej, bądź prywatnej, dla dobra młodzieży tego miasta lub innych stron, których do nas skierowuje nędza lub jakieś nieszczęście. Niech Bóg błogosławi i udzieli mu długich lat życia szczęśliwego, prosząc o przyjęcie etc.

Turyn, 23-12-1870 r. Umill. mo ed Obbl. mo serv.

Ksiądz J. Bosko”.

Ponieważ burmistrz podtrzymywał swoje zarzuty zawarte w poprzednim liście, wystosowano nową odpowiedź sformułowaną w kilku punktach, w porozumieniu z doktorem Gribauidi:

1. Fałszem jest, że upłynęło dni 15 przed urzędowym zawiadomieniem lecz tylko najwyżej dwa, gdyż ze względu na moją nieobecność nikt nie mógł powziąć poważnych kroków bez mnie.
2. Po upływie zaledwie dwóch dni udałem się do zakładu z polecenia doktora Zandi, który wysłał zawiadomienie do naczelnika szczepień, bez wyszczególnienia powodu, za pośrednictwem panów Rizzatti, Careni pozostających w dobrych stosunkach z nimi.
3. Jeśli sprawa przewlekła się o dobrych parę dni, to tylko z tego powodu, że nie zastano pana Martorelli, do którego aż pięciokrotnie udawał się kierownik infirmerii.

Stąd widać, że doktor Gribauidi chciał w pełni zastosować się do zarządzeń sanitarnych. Ospa być może przywleczona została do zakładu z miasta, zwłaszcza ze szpitala św. Jana, gdzie leżał ciężko chory jeden chłopiec. Tego zaś nie można przypisywać niedbalstwu doktora Gribauidi lecz nieprzewidzianej okoliczności bo gdyby nie polegał na oświadczeniu naczelnika szczepień, byłby zapewne przesłał doniesienie panu Rizzetti, jak postępował ze swymi klientami prywatnymi.

Ksiądz Bosko myślał również w tym czasie o otwarciu nowych placówek w Ligurii. W Genui już miał stosunki z markizami Cattaneo, Spinola, Doria, Pallavicini, Negrotto, Durazzo i innymi. Tak samo kontaktował się z wielu obywatelami w mieście oraz duchownymi. Od wielu spodziewał się poparcia. Nosząc się z takimi myślami otrzymał następujący list z Varazze, 28 grudnia:

„Rev. do ed Ill. mo Sig. Don Bosco!

Dostojna moja pani Julia Centurione. z domu markiza Dorio Sforza, zaszczycona wielce policzeniem ją w poczet abonentów tak interesujących Letture Cattoliche upoważnia

mnie przesłać Przewielebnemu Księdzu wyrazy swego uszanowania i jak najgorętsze życzenia obfitych łask bożych z okazji kończącego się roku oraz prosić jak następuje:

1. Z nowym rokiem posyłać pod adresem Genua. via Lomellina 16, dwie kopie Letture Cattoliche wraz z egzemplarzem Historii kościelnej, tak wielkim ciesząc się wzięciem.
2. Jeśli w ciągu zimy br. wypadnie Waszej Przewielebności być okazyjnie w Genui, moja pani prosi gorąco Waszą Przewielebność, by przybył do jej rezydencji pod wspomnianym adresem, bo ofiaruje mu u siebie mieszkanie i gościnę. O ile by zaś uważał za stosowne spędzić jakiś czas na odpoczynku na wsi, wówczas proszony jest o przyjazd koleją do Cogoleto, skąd zostanie zabrany powozem (po uświadomieniu do jej pięknej willi Invrea, będącej własnością małżonków Wawrzyńca i Julii, którzy zwykli tu bawić w maju lub czerwcu.

Wspomniana wizyta sprawiłaby mej pani osobliwą przyjemność a mam nadzieję, że i Przewielebność Wasza byłby zadowolony z uroczej okolicy jak i ze względu na historyczne pamiątki, jako że kościół zbudowany został około roku 1100, do którego uczęszcza tłumnie okoliczna ludność w dni świąt.

Dla większej satysfakcji Waszą Przewielebność wspomina, że pan Wawrzyniec mąż pani Julii, jest synem zmarłej pani Violantyny del Capretto di Balestrino siostry z J. W. P. markiza Dominika.

D. J. Grillo”.

Willi Invrea była niezbyt odległa i od Varazzo, otrzymał więc i od tamtejszego proboszcza miłe zaproszenie:

„Reverendissimo Signore!

Znając jego wielką miłość do młodzieży w tych trudnych czasach zwracam się do jego dobroci w nadziei, że raczy wysłuchać mej prośby, którą niniejszym przedstawiam. Otóż tutejsze municypium wybudowało dom przeznaczony na kolegium, konwikt mający być otwarty w roku 1871/2. Jest on położony w najpiękniejszym miejscu w mieście i może pomieścić 70 wychowanków obok innych gospodarczych lokali. Gdyby tak Wasza Przewielebność raczył podjąć się zorganizowania tego kolegium i wystarać się o potrzebne sprzęty? Proszę mi dać odpowiedź z wyszczególnieniem warunków, bym je mógł przedstawić tutejszym władzom, dodając osobno w liście, co uważałby za stosowne, pod sekretem dla mnie samego. Ja ze swej strony gotów jestem zapewnić, że jeśli się zdecyduje spełnić me życzenie, spotka się na pewno z poparciem za strony obywateli, którym nie brak dobrych chęci i możliwości. Umill. mo Dev. mo serv.

P. Bonere prob.”.

Wspomniany zwracał się już do Somaków i Pijarów lecz ci odmówili z braku personelu. Z tą propozycją kończył się rok 1870, w którym flaga sabaudzka powiewała na Zamku św. Anioła w Rzymie, Prusacy oblegali Paryż a księżę Amadeusz d'Aosta obejmował tron hiszpański ukoronowany dnia 4 grudnia.

Tymczasem Najświętsza Wspomożycielka nagradzała szczególnymi łaskami nieograniczoną ufność, którą Ksiądz Bosko pokładał w Boskiej Opatrzności. Nie posiadamy żadnego dokumentu dotyczącego zwykłych przepowiedni Księdza Bosko na temat zgonów w Oratorium oprócz opowiadania pozostawionego przez księdza Mateusza Torrazza.

W roku 1870 już w Oratorium pewien starszy pan bardzo wymowny zajmując poważne stanowisko w zakładzie był wprawdzie chorowity lecz nie pozostawał w łóżku. Otóż Ksiądz Bosko oświadczył w obecności Torrazza wówczas studenta 5 klasy gimnazjalnej, że nim odbędzie się Ćwiczenie dobrej śmierci, pewna osoba z domu przejdzie do wieczności. Słowa te zrobiły wielkie wrażenie na młodym Torrazza, który niebawem zachorował na anginę i mniemał, że to jego kolej. Także inni koledzy w infirmerii byli tego samego zdania, co wyraził półgłosem chłopiec Józef Beauvoir, który czasowo tam zaglądał. Lecz Torrazza wyzdrowiał podczas gdy ów familiant położył się do łóżka i niebawem zmarł, zanim zaczęło się Ćwiczenie dobrej śmierci w tym miesiącu. Na tym świadectwie kończymy rok 1870.

Ponieważ nie mamy zanotowanego przemówienia Księdza Bosko z wiązką noworoczną dlatego posłużymy się wstępem z Galantuomo na rok 1871:

„ IL GALANTUOMO AI SUOI AMICI.

Dzień dobry, moi czcigodni przyjaciele. Oto znów jestem między wami po raz 19- ty! Być może oczekiwaliście, że zjawię się przybrany odświętnie, z girlandami kwiatów, jak nigdy dotąd a to ze względu na wielkie dobro, jakie sprowadził na świat Sobór Watykański I oraz ogłoszenie dogmatu nieomyślności papieża. Niestety, mam lichą suknię na grzbiecie, zapuszczoną brodę, jeszcze żałobny frak a to z powodu zaszłych wypadków na świecie i dlatego nie mogę pozwolić sobie, by Galantuomo śmiał się podczas gdy tysiące jego braci płacze; a braćmi Galantuomo jest tylu nieszczęśliwych, którzy padli ofiarą straszliwych miotaczy ognia!

Pamiętacie chyba, jak powtarzałem wam wielokroć, że jeśli się nie przestanie popełniać grzechów, przestrzegać świąt to sprawy pójdą coraz gorzej i nastąpią wielkie nieszczęścia. Być może zdawało się niektórym, że mówię rzeczy nieprawdopodobne; dla wielu były to słowa na wiatr rzucane i żyło się dalej tak jakby Boga nie było lub nie troszczył się o nas i oto widzimy naocznie konsekwencje tego. Cokolwiek można powiedzieć o wojnie jest to straszna kara boża. Szczęśliwe te narody, które potrafią jej uniknąć. Zaoszczędzą sobie łez, na widok tylu nieszczęść towarzyszących każdej wojnie: trupy, krew, rodziny pogrążone

w żałobie, utrata własności, upadek handlu, oszustwa, nędza, głód, spustoszenie wszelkiego rodzaju.

A wszystkich tych klęsk można by uniknąć, gdyby posłuchano rad Galantuomo. Otóż posłuchajcie:

„Był sobie człowiek osobliwego pokroju o pewnych specjalnych przymiotach. Miał nos bardzo subtelny, czuły z daleka na zapach prochu. Ale był też lękliwy nadzwyczajnie i trzął się jak listek osiki na huk wystrzału oraz dostawał konwulsji na miesiąc przedtem niż wystrzeliła armata a także miał nieustannie w uszach świst kuli, która przed 15 laty nadszarpnęła mu koniec fraka.

Posłyszawszy, że cesarz i król powadzili się między sobą, próbował pośredniczyć między nimi i doprowadzić do zgody, względnie skłonić do prowadzenia wojny, która nie przyniosłaby wielkich szkód. Przywdziawszy więc najlepszy strój, naperfumowawszy swój frak, zjawił się między dwiema walczącymi stronami z wymową Cycerona i Demostenesa i próbował odwrócić od nich myśl walki. Lecz na nic nie zdały się wszelkie argumenty wówczas zapłoniony na twarzy głośno zawołał: Ponieważ chcecie za wszelką cenę wojny oszczędzacie przynajmniej żałoby waszym ludom. Oddajcie mnie wszystką waszą straszliwą broń postarajcie się o wielką ilość dyni niech one służą dla waszych armat i miotaczy bomb. Zakupcie tysiące worków ziemniaków niech one będą pociskami dla karabinów. Gdy to uczynicie, wyruszcicie jeden na drugiego a przyglądać się wam będzie z uśmiechem cały świat; zdobędziecie sobie jego uznanie i otworzycie nową epokę w dziejach globu.

Ten projekt, który nie przyszedł nikomu do głowy, odkąd świat światem powinny by oklaskiwać wszyscy ludzie i przyznać autorowi medale, obwożąc go w triumfie jako pierwszą głowę świata. A tymczasem sprawy potoczyły się inaczej. Trzeba było widzieć, z jaką furią wpadli obaj. Uznali tę radę jako urąganie myśląc, że Galantuomo z nich się natrzęsa obrzucili go wyzwiskami, skopali, zbili, sponiewierali, poszarpali na nim z wściekłości frak, wyrzucili go precz od siebie grożąc śmiercią, gdyby go powtórnie ujrzeli w swych krajach. I otóż ten biedaczek, z głową spuszczoną, bez swego fraka, powrócił do ojczyzny i siedząc w kąciku oplakiwał klęski, jakie spadną na nieszczęsną ludzkość! Nastąpił wybuch wojny, padło tysiące ofiar, jęki odezwały się zewsząd a obie strony walczące szarpały na sobie włosy z rozpaczy lecz na próżno, gdyż nie usłuchali słów Galantuoma”.

Jeśli Pan Bóg nie wyśle mnie zbyt prędko rozmawiać z robakami na cmentarzu, mam nadzieję, że się spotkamy częściej, bo jestem z was zadowolony, moi drodzy przyjaciele, doświadczywszy tego jak bardzo mnie kochacie. Uczynię, co w mej mocy, by was ukontentować opowiem wam o czymś, co was ucieszy i będzie wam korzystne. Otóż w tym roku podam wam do czytania historię o św. Grobie i świątyni św. Piotra, prawdziwych cudach chrześcijaństwa, otrzymacie opis soboru, historię dzwonek i dzwonów, wreszcie różne

historyjki interesujące, ciekawe przykłady oraz radę dla pielęgnowania zębów. Nim was pożegnam, chciałbym zostawić upominek podobnie jak dobry ojciec pozostawia go synowi:

„Jeśli chcesz żyć szczęśliwie błogosławiony przez Boga, szanowany i kochany przez ludzi, musisz sobie na to zasłużyć przez dobre serce: kochaj przyjaciół, bądź cierpliwy i wspaniałomyślny względem nieprzyjaciół; płacz z płaczącymi, nie zazdrość nikomu powodzenia czyń dobrze wszystkim a źle nikomu.

Opowiadał mi ojciec, że gdy cię spotkają klęski i kłopoty aż po szyję tak, że stracisz wprost głowę to nie znajdziesz lepszego środka, by się pocieszyć jak zdanie się na wolę bożą i cierpliwość, która wiedzie do zwycięstwa, oraz miłość i łagodność. Otóż tak i ja do was przemawiam drodzy przyjaciele, z sercem na dłoni. Gdybym usłuchał głosu mej miłości, zapewne nigdy nie zdołałbym się z wami rozstać. Życzę wam długich lat szczęścia, zdrowia i pomyślności. Daj Boże. Byśmy: ja i wy żyjąc jako dobrzy chrześcijanie mogli kiedyś znaleźć się wspólnie w błogosławionej ojczyźnie, która trwać będzie wiecznie”.

ROZDZIAŁ LXXV

Ksiądz Bosko a kanton Ticino; Relacje studentów z Ticino na uniwersytecie w Turynie na temat smutnego położenia ludności katolickiej w tym okręgu; Kontakty z klerem i laikatem w klasztorze del Sasso; Ksiądz Bosko pośredniczy w Kurii względem zwerbowania księży dla duszpasterstwa w tych stronach; Gorliwość apostolska O. Kustosza Kapucynów Alojzego Arnaboldi; Usługi Księdza Bosko niechętnie widziane w Kurii turyńskiej; Korespondencja z proboszczami; Ksiądz Cagliari w zastępstwie Księdza Bosko na odpuście w Intragna; Bezskuteczne zabiegi o przyjazd Świętego; Wychowankowie Oratoriów Księdza Bosko pochodzący z tych stron.

Zakończmy niniejszy tom wspominając o dziełach Świętego, skądinąd nieznanych bądź dlatego, że jakby kryły się w cieniu innych bujnie się rozwijających, bądź to, że roztropność wymagała działania w cichości, by nie dać nikomu okazji wtrącania się do tej sprawy. Otóż dzieło, o którym obecnie wspominamy, odnosi się do zachowania wiary katolickiej w pewnym kantonie szwajcarskim, która bez interwencji Świętego może by tam zagasła. Epizod ten obejmował dłuższy okres czasu; ograniczymy się do przytoczenia pewnych okoliczności dobrze znanych.

Od roku 1855 do 1872 zaznaczył się szczególnie ostry nacisk radykalizmu władz szwajcarskich w sprawach religijnych w kantonie Ticino. Skutkiem tego w dolinie Onsernone nad Locarno działalność duszpasterska kapłanów została prawie uniemożliwiona. Jedni wygnani, inni zmarli a wobec braku powołań lud nie miał kapłanów. Ksiądz Bosko od samego początku tego kryzysu, pomimo licznych swych zajęć, wziął sobie do serca tę sprawę. Miał on kontakty z wielu młodzieńcami z tego kantonu, którzy kształcili się na uniwersytecie w Turynie. Od tych swych penitentów dowiadywał się o opłakanym położeniu ich ojczyzny.

Ten i ów z księży czy laików na ochotnika przedzierali się do starodawnego konwentu Madonna del Sasso ponad Locarno. Wraz z Kapucynem O. Arnaboldi rektorem świątyni radzono nad poprawą tej sytuacji. Ksiądz Bosko ze swej strony proponował zasilenie kleru tamtejszego księżmi z Włoch, którymi można by obsadzić wakujące parafie w przekonaniu, że jego wysłańcy jako nie zainteresowani w rozgrywkach politycznych kantonu może by nie podpadli władzom kantonalnym. Myśl ta, jak zobaczymy, była bardzo szczęśliwa.

Ojciec rektor wspomnianego klasztoru był bardzo gorliwym apostołem. Widać to z korespondencji, z której wyrobić można pogląd o potrzebach duchowych niektórych gmin Ticino.

Ojciec Arnaboldi podjął projekt Księdza Bosko i uzyskawszy zgodę Kurii w Como, zwrócił się do wikariusza generalnego w Turynie z prośbą o jakiegoś kapłana. Lecz również odczuwano aktualnie brak w diecezji kapłanów i odpowiedziano odmownie.

Wówczas Ojciec kapucyn z własnej inicjatywy począł zabiegać o tych kapłanów. Miał on od dawna kontakty listowne z Księdzem Bosko informując go, które parafie najwięcej potrzebują kapłanów a Święty kierował tam niektórych księży nie Salezjanów bo tych miał jeszcze mało wówczas lecz z diecezji znanych sobie dobrze, którzy nie mieli obowiązków duszpasterskich w Piemencie oraz niektórych zakonników tułających się poza klasztorem po zniesieniu ich klasztorów.

Ksiądz Paweł Albera w imieniu Księdza Bosko prowadził korespondencję z O. Arnaboldi i on właśnie potwierdza te wiadomości. Święty wybierał kapłanów znanych ma osobiście i nieskazitelnego życia, pełnych gorliwości oraz należycie wykształconych z listem polecającym od Księdza Bosko stawali przed Kurią w Como i otrzymywali misję kanoniczną.

Nie wszystkim jednak podobała się ta gorliwość Księdza Bosko. Otóż pewnego razu spotkał się z kanonikiem Zappata, który go zapytał dlaczego posyła księży włoskich do Szwajcarii.

Święty odpowiedział na to: swego czasu proszono o tych księży a Kuria wówczas oświadczyła, że nie ma kapłanów do dyspozycji. A tam przecież lud był pozbawiony opieki duszpasterskiej dlatego uważałem za stosowne zaradzić w taki sposób.

Kanonik upierał się szukając podstawy prawnej. Święty zaś wyjaśniał:

„Ja nikogo nie posyłam a tylko doradzam; Kuria zaś wydaje testimonia tym, którzy o nie proszą. Spotykałem się także z podobnymi zastrzeżeniami od innych; dyskutowało się, w końcu musiałem zakonkludować: Niestety, nie rozumiemy się; et ubi non est auditus, nec eifundas sermonem”.

Kanonik jako kapłan z delikatnym sumieniem zjawił się nazajutrz w Oratorium, by przeprosić Księdza Bosko. Ten zaś odpowiedział:

O nie, to ja powinienem prosić o przebaczenie! Ale widzi ksiądz kanonik: mieliśmy herezję ante portas i trzeba było, żeby ktoś postawił zaporę.

Kanonik zaaprobował postępowanie Księdza Bosko. I tak Ksiądz Bosko zaopatrzone w pełnomocnictwa od władzy kościelnej spełniał nadal swą świętą misję. Szkoda jednak, że jego korespondencja z O. Arnaboldi nie zachowała się. W pewnej mierze wypełnił tę lukę ksiądz Anioł Modini ówczesny proboszcz Mogeugno w kantonie Ticino swoimi dwoma listami z 22 stycznia i 26 listopada 1902 oraz wielu dokumentami, które przechowuje się w naszych archiwach. W pierwszym liście pisze ksiądz Modini:

„Nie jestem w stanie podać szczegółowych danych z akcji religijnej, jaką Ksiądz Bosko prowadził w kantonie Ticino, zwłaszcza w dolinie Onsernone. Nie był on, o ile mi wiadomo, nigdy w tym kantonie przed, ani po uzyskaniu prawa własności (swej placówki),

stąd też nie wspominała o tym nasza prasa. Nie mniej mogę zapewnić, że gorąco tego pragnął. Dwukrotnie nawet ze mną się umawiał co do daty przyjazdu swego.

Po raz pierwszy, za pośrednictwem któregoś ze swych wychowanków proponował przyjazd do Kantonu, by jakimś kazaniem zainteresować ludzi ja mu podsunąłem niektóre odpusty obchodzone w Intrafna, gdzie w roku 1865 byłem proboszczem.

Wybrał wówczas odpust św. Gotharda biskupa Hildeshaimu głównego Patrona parafii (4 maja). Niestety, zawiadomił, że nie może dotrzymać obietnicy z powodu niedyspozycji żołądkowej oraz ze względu na chorobę księdza Alassonnattiego, którego opuścili już lekarze. Święty przyrzekał jednak posłać kogoś w swym zastępstwie, o czym powiadamiał księdza proboszcza następująco:

„Carissimo Sig. Prevosto!

Człowiek układa a Pan Bóg włada, mówi przysłowie. Od paru tygodni bóle żołądka uniemożliwiają mi przemawianie. A tak liczyłem na to, że uda mi się pojechać na odpust św. Gotharda. Znów inne doświadczenie nawiedziło mnie: ciężka choroba księdza prefekta Alassonnattiego, jest w stanie beznadziejnym. Ku mej przykrości nie mogę, więc odwiedzić mych przyjaciół, których tak bardzo kocham, mimo że nie widzieliśmy się osobiście. O ile chodzi o kaznodzieję, gotów jestem wysłać kogoś innego w mym zastępstwie, po otrzymaniu zawiadomienia.

Drogi księże proboszczu, proszę dopomagać mi swymi modlitwami oraz swych przyjaciół. Niech Bóg go błogosławi i pozwoli zbawić wiele dusz. Zawsze gotów do usług etc..

Turyń, 25-4-1865 r. Aff. mo nel Signore

Ksiądz J. Bosko.

PS. Parę dni temu przyjąłem do tutejszego zakładu trzech chłopców z tamtych stron”.

Pojechał tam w zastępstwie Księdza Bosko ksiądz Jan Cagliari i przez parę dni przebywał dłużej załatwiając sprawę przyjęcia niektórych chłopców do Oratorium. Po powrocie swym i po złożeniu sprawozdania ze swej podróży tak pisał do księdza Modini:

„Oratorium św. Franciszka Salezego,

Turyń, 23-5-1865 r.

Mio Carissimo Sig. Prevosto!

Codziennie myślę o projektowanej wycieczce w tamte strony ze względu na uroczą okolicę, bardziej jeszcze na widok tak wielkiej uprzejmości przechodzącej me zasługi. Miałem sposobność nawiązania kontaktów z niektórymi kapłanami spośród kleru turyńskiego, którzy wydawali zgodne świadectwo uprzejmości i gościnności kleru z kantonu Ticino. Myślę, że

trafi się jeszcze inna okazja spotkania się z Nim. Ksiądz Bosko był wielce zadowolony i zainteresowany tym, co mu opowiadałem o mej podróży i obiecywał, że osobiście się wybierze w te strony. Również wspomniałem mu o zaproszeniu na uroczystość Imienia Maryi na wrzesień; polecił mi odpisać, że bardzo chętnie przyjmuje, chcąc się zetknąć z tamtejszym klerem. Prosi, by nie brano mu za złe, że tym razem ze względu na pewne pilne zajęcia zmuszony jest odłożyć swą wizytę na innego św. Gotharda. Musimy jakoś zażegnać fatum, by nie było nam przeciwne. Raczy Wasza Przewielebność jeszcze napisać na ten temat, proszę zachęcić chłopców, którzy mają stanąć do egzaminu, by uczyli się pilnie. Małemu Juliuszowi powiedzieć: niech się uczy, gdyż oczekują go w Turynie; żeby zaś sprawował się dobrze, posyłam mu piękny obrazek Anioła Stróża, by naśladował tego, który stoi u jego boku ustawicznie. Dla Waszej zaś Przewielebności nie tylko obrazek lecz samego Zbawiciela w Najświętszym Sakramencie; o modlitwy do Niego serdecznie proszę w mej intencji. Obiecuję się odwdzińczyć tym samym. Przy okazji widzenia się z księżmi proboszczami, proszę ich ode mnie serdecznie pozdrowić Księdza proboszcza Pedemonte, pana Marchini również ze strony księdza kanonika Berghen. Posyłam Waszej Przewielebności dwa egzemplarze naszej komedii łacińskiej wraz z dialogiem. Przy sposobności proszę przesłać swemu stryjowi wraz z serdecznym pozdrowieniem kopie dialogu.

Łącząc wyrazy etc. Obl. mo e devotissimo

Ksiądz Cagliari Jan”.

W innym liście ksiądz Cagliari zapewnia, że Ksiądz Bosko przyjedzie na odpust Imienia Maryi; z końcem sierpnia powiadał jednak, że z powodu pewnych przeszkód nie mógł ani tym razem sam dotrzymać obietnicy.

W szeregu listach księdza Modini wspomina, jak wielu chłopców polecanych przyjmował Ksiądz Bosko całkiem gratis. Wszyscy na ogół wychowankowie szli dobrą drogą. Niektórzy zostali kapłanami, jak na przykład: ksiądz Piotr Pedrotta z Golino proboszcz Gerra Gambarogno, ksiądz Jakub Cavalli z Intragna i wielu innych. Uważam jako pierwsze pole, na którym działał Ksiądz Bosko wiele dobrego dla mieszkańców Tucino, pisał, było jego Oratorium w Turynie, w którym znajdowali się młodzieńcy szukający tam pracy, zwłaszcza młodzi kominiarze. Pamiętam, że wielu parafian z okazji pobytu księdza Cagliari na odpuscie zgłaszało się do niego jako dawni znajomi z Oratorium w Turynie, do którego uczęszczali.

Największą jednak zasługą Księdza Bosko, jak się wyżej powiedziało, było wystaranie się o kapłanów dla wielu parafii pozbawionych duszpasterzy.

ROZDZIAŁ LXXVI

Jeszcze na temat: Ksiądz Bosko a Kanton Ticino; Godny oplakania stan religijny w Dolinie Onsernone; Kandydaci na misje w Szwajcarii; Zaufanie Kurii Biskupiej w Como pokładane w Księdzu Bosko; Korespondencja; Wyzwolenie się spod tyrańskich rządów radykałów; Triumf katolików; Koronacja cudownej statuy Madonny del Sasso w Locarno; Zjazd katolików „Pius Verein”; Wyodrębnienie kantonu w samodzielną administrację apostolską; Nowe walki ukoronowane ostatecznym zwycięstwem katolików; Kolegia salezjańskie w Kantonie Ticino; Liczne powołania.

Pisał ksiądz Anioł Modini w roku 1900:

„Gdybym się liczył z tym, że zostanę kiedyś przesłuchiwany na temat działalności tego Apostoła wieku współczesnego na terenie mej pracy duszpasterskiej, to bym zbierał i rejestrował dokładnie wszystko. Nie miałem tego wówczas jednak na uwadze. Dziś po szesnastu latach pracy na terenie parafii Losone mógłbym przekazać o wiele obfitsze i bardziej udokumentowane wiadomości dotyczące tych spraw. Otóż w perspektywie tylu lat, by wyrobić sobie pojęcie, ile dobrego zdziałał Ksiądz Bosko dla tych okolic przytoczymy kopię, pisma księdza Modini, przesłanego Ojcu św. Piusowi IX:

„Beatissimo Padre!

Oplakany stan tylu dusz skłania mnie do przedstawienia Tobie, Ojczye św. sytuacji religijnej w okręgu Onsernone wraz z 9 wioskami rozszanymi na przestrzeni 30 km liczącymi około 3 tys. dusz.

Na skutek burzliwych zamieszek politycznych w tutejszym Kantonie czynniki masońskie zaciążyły nad ustawodawstwem tej dzielnicy tak, że władza dostała się w ręce kilku rodów należących jawnie do masonerii, które sprawowały tyrańskie rządy ze szkodą dla sumienia swych biednych poddanych, przywiązanych do Kościoła katolickiego. Szczególnie w roku 1855 przebrały swą miarę drakońskie zarządzenia. Na przykład w miejscowości Loco, najbardziej zaludnionej publicznie spalono konfesjonały, zburzono kaplice Drogi Krzyżowej, zrujnowano jeden kościół zagarnięto beneficja kościelne, pogwałcono prawo patronatu i pobożne legaty. Podobne fakty miały też miejsce w innych trzech wioskach doliny. Na dodatek nasłano duchownych obcego wyznania w celu przeciągnięcia ludności do schizmy. Dzięki Bogu, nieczne zamiary spełzły na niczym. Dzięki niewzruszonej postawie wierzącego ludu tak że nasłani duchowni musieli opuścić dolinę jako niewdzięczny teren ich zabiegów.

W smutnej spuściznie pozostał brak kapłanów; odstraszała też niezbyt pochlebna fama o tej okolicy: nędza i zaniedbanie księży.

Obecnie trzech zaledwie kapłanów prowadzi duszpasterstwo całej doliny, nie biorąc pod uwagę, dwóch niedołężnych i chorych. Ich praca nadto jest utrudniona ciężkimi warunkami klimatycznymi z powodu wielkich śniegów utrzymujących się do sześciu miesięcy uniemożliwiających komunikację z zapadłymi wioskami.

Po nieudanych próbach znalezienia kapłanów dla wskazujących parafii, podpisany idąc za radą niektórych osób pobożnych, zwraca się do Waszej Świątobliwości z gorącą prośbą o udzielenie prawa banicji dla kapłanów udających się z posługą religijną do tych wiosek. Tego rodzaju jeden fakultet mógłby posiadać Przewielebny O. Alojzy Arnaboldi misjonarz ap., który swą niezmierną pracowitością zyskał wielki wpływ na tutejszą ludność. Upadając ze czcią do stóp Waszej Świątobliwości kreśli się etc.

Losone, 20-2- 1873 r.”.

Ksiądz Bosko

Jak pisze ksiądz Modlili, zgodnie z moją prośbą w porozumieniu z księdzem biskupem w Como wielokroć posyłał księży dla zaspokojenia potrzeb religijnych mieszkańców Doliny Onsernone. Podaję listę kapłanów, których nazwiska pamiętam. Na załączonej liście widniały nazwiska 19 kapłanów, którym Kuria Biskupa w Como względnie dziekan miejscowy udzielał jurysdykcji czasowej, za okazaniem rekomendacji od Księdza Bosko, której jeden przykład podajemy.

„Turyn, 25-7-1867 r.

Carissimo nel Signore!

Przewielebny ksiądz Marchetti ofiaruje niniejszym swą gotowość do pracy na terenie tamtejszej parafii, którą mu przydzielili Wasza Przewielebność. Wspomniany kapłan przez czas dłuższy pracował z pożytkiem dla dobra dusz. Mam nadzieję, że zdoła tam również wiele dobrego. Niech Bóg błogosławi Przewielebnego Księdza i jego trudy etc.

Aff. mo Servitore Ksiądz Jan Bosko”.

Wspomniany ksiądz Marchetti spodziewał się, że będzie mógł przedstawić mu dwóch innych kapłanów pełnych gorliwości do pracy. Otrzymawszy wiadomość o przybyciu dwóch pracowników ewangelicznych na teren Szwajcarii Kuria w Como zawiadamiała o tym księdza Modini polecając ich zatrudnienie na niwie apostoelskiej oraz utrzymywanie kontaktu z Księdzem Bosko.

Otrzymaliśmy również od księdza Modini dwa pisma będące dokumentem wyboru odpowiednich kapłanów misjonarzy dla Kantonu Ticino. Pierwszy, to list od księdza

Wilhelma Buetti proboszcza w Locarno do księdza Augustyna Anzini rektora Solduno pod datą 23 lute-go 1900, w którym tak pisze:

„Ksiądz Bernardi Odoardo proboszcz w Magadino zmarły w 1892 roku opowiadał mi następujący fakt: Około roku 1866 lub 67, został zniesiony w Turynie klasztor Franciszkanów. Otóż ksiądz Bernardi były zakonnik tego klasztoru nie wiedząc dokąd się udać poszedł do Księdza Bosko o poradę. Ksiądz Bosko po chwili namysłu odpowiedział:

Czy zechciałby Ojciec udać się do Kantonu Ticino w Szwajcarii?

Jestem gotów, jak Przewielebny Ksiądz uważa.

Doskonale, mówi, Ksiądz Bosko. Napiszę zaraz do księdza dziekana Rossi w Locarno, który jest moim przyjacielem a on pośle Ojca do jakiejś wioski w dystrykcie Lokarneńskim, gdzie będzie mógł wiele zdziałać dobrego. Ksiądz Bernardi pojechał w tamte strony i dzięki poleceniu Księdza Bosko, spotkał się z życzliwym przyjęciem i wysłany został do Magadynu.

Słowa Księdza Bosko, że zdziała tam wiele dobrego, ziściły się w pełni. Parafia, w której dotąd gnieździły się występki, stała się niebawem ogrodem wszelkich cnót chrześcijańskich. Gorliwy duszpasterz odnowił kościół, założył stowarzyszenie religijne Matek Chrześcijańskich, Córek Maryi, stowarzyszenie św. Alojzego. Najświętszego Sakramentu itp. Kościół przedtem świecący pustkami napełnił się wiernymi, czego sam byłem świadkiem na własne oczy, pisze wspomniany ksiądz dziekan Rossi. Nabożeństwa odbywały się uroczyste przy wielkiej frekwencji do Sakramentów św.

Zmarł oplakiwany przez parafian uważających go za doprawdy świętego kapłana. Wiadomości powyższe gotów jestem stwierdzić pod przysięgą”.

Drugi dokument był to list adresowany do Świętego:

„Carissimo e colend. mo mio Don Bosco!

Myślę, że list ten dojdzie wraz z tym od księdza Edwarda. Dzisiaj przebywam w Santuario della Madonna del Sasso. Tutejsi ojcowie przyjęli mnie serdecznie w gościnę pytając o wieści o drogim Księdzu Bosko. O. Alojzy Arnaboldi powiedział mi, że pisał w sprawie jakiegoś kapłana do Onsernone. Pragnąłby otrzymać kapłana gorliwego, choć niekoniecznie uczonego, za to roztropnego, prosi więc o przyspieszenie poszukiwania. Co dotyczy wynagrodzenia, to dostawałby 600 fr., drzewo na opał, masło ser etc. Zresztą poszukuje się kapłana, który by dbał o dobro dusz a nie o interes własny. W tych ubogich wioskach, myliłby się, kto by szukał fortuny. W niedzielę ubiegłą miałem odpust św. Antoniego Opata. Był ksiądz dziekan miejscowy z 5 księżmi dla uświetnienia uroczystości. Ludzie życzyli sobie, bym powiedział panegiryk ku czci ich Patrona, W poniedziałek pójdę do

parafii Gerra z kazaniem na 40-godzinne Nabożeństwo a na ostatnie dni karnawału jestem zaproszony do parafii św. Abbondiusza. Jesteśmy wraz z księdzem Edwardem szanowani i kochani w tych stronach a to wszystko zawdzięczamy naszemu drogiemu Księdzu Bosko. Gdyby czcigodny Ksiądz znalazł czas choć na jedno słówko pod moim adresem, byłby to dla mnie wielki zaszczyt i stałby się orzeźwiającym deszczem w mych codziennych trudach kapłańskich. Polecam się gorąco jego modlitwom i wzajemnie zapewniam, że u stóp Matki Najświętszej Cudownej del Sasso nie zapomnę o jej gorliwym promotorze kultu Wspomożycielki, podobnie jak sam gorąco Ją nieustannie proszę o pomoc w mych zabiegach duszpasterskich. Tymczasem pozdrawiam go jak najserdeczniej, także ze strony księdza Edwarda i z najgłębszą czcią i szacunkiem kreślę się etc.

Obbl. mo ed aff. mo amico ksiądz Minella Wincenty”.

Potrzeby duchowe wspomnianego Kantonu były wciąż tak wielkie i wymagały doprawdy szczególnych zalet u kapłanów. Kładziono nacisk z Kurii, by z wielką ostrożnością przyjmowano obcych kapłanów, nie zaniedbując zasięgnięcia potrzebnych informacji o księżach opuszczających własne diecezje i tułających się bez zajęcia. W liście pisanym w imieniu Księdza Bosko przez księdza Pawła Albera znajdujemy potwierdzenie nieustannych trosk Świętego oraz kredytu, z jakim spotykały się, udzielane przez niego informacje:

„Turyn, Valsalice, 12-3-1870 r.

M. Rev. do Signore!

Cieszę się bardzo, że dwaj kapłani gotowi są udać się na miejsca i służyć Przewielebnemu Księdzu pomocą w duszpasterstwie. Polecam ich w imieniu Księdza Bosko, który spodziewa się, że tamtejsi gorliwi katolicy będą dziękować Bogu, że im posłał tak świętych duszpasterzy i ma nadzieję na sukces ich pracy dla dobra dusz i dla większej chwały Bożej.

Ob. mo servit

W imieniu Księdza Bosko X. P. A.”.

Ostatnie zdanie miało służyć za zachętę ufności w Opatrzność Boską. Istotnie, niebawem nastąpiła, wśród ludności katolickiej zbawienna reakcja w różnych kantonach. Na skutek tego większość głosujących w kantonie Ticino obrzydziwszy sobie długi ucisk religijny w 1875 roku w czasie wyborów kantonalnych zdecydowanie odrzuciła kandydatów liberalnych.

W roku 1876 Wielka Rada Kantonalna podjęła wniosek rewizji Konstytucji zgłoszony przez grupę konserwatystów z partii religijnej. W odpowiedzi na to pewna grupa liberałów

wystąpiła z gwałtownym protestem zmuszając Radę Kantonalną do zawieszenia obrad. Nie istniała jednak żadna ustawa o ingerowaniu zwierzchniej władzy w wewnętrzną politykę Kantonu. Dlatego Wielka Rada na zebraniu 28 lipca jednomyślnie zaaprobowała projekt ustawy zaprowadzającej głosowanie tajne w gminach. To zaś z kolei przesądziło o kompletnej klęsce liberałów. Pomimo tego Rada Kantonu Ticino złożona z liberałów nie chcąc rozwiązać się pomimo potępienia przez lud jej polityki antykatolickiej, zawładnęła siłą klasztorem Benedyktynów w Bellinzona nakazując zamknięcie dziennika katolickiego „Il Credente Cattolice”.

Liberałowie byli wściekli na konserwatystów. Dnia 15 października w czasie święta strzeleckiego 60 strzelców wtargnęło do pałacu rządowego wnosząc okrzyki: „Precz z Wielką Radą!”

Pod tą sugestią Rada Państwa skłaniała się przystać na obalenie Wielkiej Rady wybranej spośród ludu i obwołać nowe wybory. Konserwatyści wystawili jednak swe pikety w różnych punktach Kantonu celem odparcia wszelkich możliwych zaczepk.

Rada Państwa werbowała sobie zwolenników obietnicą wysokiego żołdu wśród ludności francuskiej chciwej łupu, by szerzyć zamęt i terror w kraju. Nie gardzono żadnym gwałtem, szkalowano przeciwników w prasie, zwłaszcza kler, posługiwano się nawet dynamitem.

Gotował się wybuch krwawej wojny domowej, padły już pierwsze ofiary, kiedy rząd federacyjny przez swych parlamentarzysty pośredniczył w układach i zawieszeniu broni. Partia konserwatywna zgodziła się ufając komisarzowi rządowemu lecz liberałowie wykorzystali sytuację wtrącając do więzienia niektórych swych przywódców.

Po burzliwych debatach parlamentarnych przyszło wreszcie do uchwalenia nowych wyborów i do odnowienia Wielkiej Rady Kantonalnej. Z pośród elektorów, przynajmniej 70 należało do partii konserwatywnej a liberałowie liczyli na około 40 zwolenników. Dawni członkowie Rady Państwa musieli wreszcie ustąpić foteli czterem znakomitym konserwatystom. I tak można było się spodziewać końca tyrańskiej władzy w Ticino trwającej blisko lat trzydzieści.

Z listu pisanego do Księdza Bosko z tego czasu przebija nastrój panujący podówczas w tym kantonie odnośnie spraw religijnych:

„Molto Reverendo Signore !

Sprawia mi wielką przyjemność zapewnić Waszą Przewielebność w imieniu Księdza Bosko mojego przełożonego, że we Mszy św. i przy innych okazjach zabiega o dobro religii katolickiej w Kantonie Ticino, jak też poleca innym modlić się w tej intencji. Mianowicie,

poinformowany o ważnych toczących się sprawach, zarządził modlitwy do tej, która jest Wspomożeniem Chrześcijan. Czyniąc z naszej strony wszystko co możliwe mamy podstawę do ufności, że prędzej czy później nie tylko w Kantonie Ticino lecz na całym świecie zatriumfuje sprawa katolickiej wiary. Tymczasem trzeba modlić się, działać i położyć naszą ufność w Bogu i pomocy Wspomożycielki Wiernych. Mam zaszczyt kreślić się etc.

Ksiądz Berto Joachim

Rzym, 24-1-77 r.”.

Istotnie gorące modły i zabiegi Księdza Bosko miały niebawem otrzymać satysfakcję. Pomimo że w Kantonie trwały nadal zamieszki, nowy rząd zdecydowanie obstawał za utrwaleniem prawdziwej wolności. W roku 1880 wobec tłumnie zebranej publiczności, przy udziale władz cywilnych i Rady Stanu, obnoszono procesjonalnie Cudowną statuetkę Madonny del Sasso i na placu głównym Locarno dokonano jej uroczystej koronacji.

W wyborach powszechnych do Wielkiej Rady Kantonalnej, partia katolicka wraz z konserwatywną uzyskały zdecydowaną przewagę nad radykałami.

W roku 1882 miał miejsce w Locarno doroczny zjazd stowarzyszenia katolickiego pod nazwą „Pius Verein” z całej Szwajcarii. Przewodniczył zjazdowi wraz z nabożeństwem pontyfikalnym i kazaniem w trzech językach narodowych monsignor Eugeniusz Lachat biskup Bazylei. Na zakończenie odbyła się pielgrzymka do świątyni Madonny del Sasso, w której wzięli również udział dostojnicy państwowi.

Tymczasem od trzech lat debatowano z najwyższymi czynnikami federalnymi w sprawie utworzenia odrębnej diecezji w Szwajcarii. Za zgodą tychże władz, z upoważnienia Leona XIII nastąpiło wydzielenie Kantonu Ticino spod jurysdykcji arcybiskupa mediolańskiego i biskupa w Como. Nową diecezję, z tytułem administratora apostolskiego objął w posiadanie biskup Eugeniusz Lachat ustanawiając swą rezydencję w starożytnym pałacu biskupów w Balerna. Dla ukoronowania swego dzieła rząd katolicki postanowił oczyścić ustawodawstwo federalne ze smutnego dziedzictwa radykałów i przedstawił izbom projekt ustawy przywracającej Kościołowi pełną swobodę sprawowania swej misji i administrowania dobrami. Wielka Rada zaaprobowala ów projekt. Tym niemniej radykałowie wraz z masonerią poczęli zawzięcie go zwalczać chcąc na wszelki sposób przeinaczyć sens wspomnianej ustawy i tłumaczyli przewrotnie że chce się poddać państwo w niewolę klerowi. Udało się zjednać niemało obywateli domagających się poddania wymienionej ustawy referendum ludowemu. W ciągu miesiąca zebrano 9 tys. podpisów, co stanowiło połowę uprawnionych do głosowania i radykałowie już triumfowali, że zdołają odzyskać władzę. Zorganizowano mityngi w głównych miejscowościach kantonu, obstawiono bojówkami główny plac Bellinzona zestawiono listę tymczasowego rządu, gotowano

demonstracje publiczne i pochody z plakatami przeciwko klerowi, zakonom i Papieżowi. Sprawy doszły tak daleko, że tylko Bóg mógł ocalić kanton Ticino od nieuchronnej ruiny. Sam rząd centralny nie bez pewnej obawy patrzył na te demonstracje.

W czasie owych zamieszek ksiądz Anioł Modini napisał list do Księdza Bosko, który odpowiadał przez księdza Rua:

„Rev. Sig. Prevosto!

Donoszę, że odebrałem jego list z dnia 18 bm. wraz z załączonymi ofiarami, za które przysyłam serdeczne Bóg zapłać. Msza św. została odprawiona, resztę intencji zadośćuczynimy możliwie jak najprędzej, zgodnie z wolą ofiarodawców. Zapewniam równocześnie, że modlimy się codziennie, by wszystko wyszło na korzyść Kościoła w kantonie Ticino, w tej intencji wychowankowie nasi ofiarują Komunie święte. Ufam, że Najświętsza Wspomożycielka błogosławiła wczorajsze wybory. Nie dziw, że piekło porusza wszelkie sprężyny, by odnieść zwycięstwo a nawet po przegranej dołoży wysiłków, by przeszkodzić Kościołowi w odniesieniu korzyści ze zwycięstwa. Mimo to coraggio sempre e sempre avanti.

Mityczne zapasy Herkulesa z Anteuszem są zawsze u nas katolików aktualne. Ów Anteusz mityczny odzyskiwał wciąż na nowo swe siły, ilekroć zetknął się ze swą matką ziemią: a Kościół względnie lepiej jego synowie wracają zawsze do dawnych sił i są niezwyciężeni, ilekroć pokładają swą ufność w macierzyńskiej dłoni Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych. Niech więc Ona i teraz odniesie zwycięstwo nad wspólnym nieprzyjacielem!

Proszę przyjąć wyrazy głębokiej czci z jaką mam zaszczyt etc.

Turyń, 22-3-1886 r. Um. mo Dev. mo Servit.

w z. Księdza J. B. -Michał Rua”.

21 marca lud katolicki kantonu Ticino stanął do referendum, by wypowiedzieć się ostatecznie. Partia katolicko-konserwatywna zmobilizowała się zrozumiawszy wagę rozgrywki i większością 1. 331 głosów wyraziła zaufanie rządowi i Wielkiej Radzie.

Zapewne modlitwy Księdza Bosko przyczyniły się do przechylenia szali zwycięstwa, czego nie można było się spodziewać bez interwencji Bożej gdyż przeciwnicy dysponowali potężnymi środkami propagandy w kraju i za granicą.

Niemniej i po swym zgonie Święty nadal orędownął za ukochanym kantonem Ticino. Oto po śmierci monsignora Lachat w 1887 jego następca monsignor Wincenty Molo biskup tytularny Gallipoli, ufundował w 1889 roku kolegium w Mendrisio oddając go Salezjanom a w 1894 tymże Salezjanom powierzał kierownictwo Kolegium Papieskiego im. św. Karola

Boromeusza w Asconie. Pierwsze zostało później przeniesione do pałacu biskupiego w Balarna a drugie do Maroggia. Z tych kolegiów wyszło później wiele powołań kapłańskich i zakonnych. Zawsze słuszne i podnoszące są słowa Psalmu:

"Clamaverunt ad Dominum cum tribularentur et de necessitate eorum liberavit eos". (Ps 106).

Spis Treści

ROZDZIAŁ I

Rok 1868 – Ksiądz Bosko pisze Historię Kościoła poświęconą Matce Najświętszej w diecezji Acqui; List kustosa tej świątyni do Księdza Bosko; Ksiądz Bosko powierza Księdza Janowi Bonetti przeglądanie i poprawianie swoich rękopisów przeznaczonych do druku; Księdza Bonetti uczonym i wyrobionym pisarzem: cała jego nauka przepojona uczuciem pobożności: jego stanowczość w zapisywaniu każdego słowa Księdza Bosko: objawy czci względem Dominika Savio i Michała Magone; Rady, czyli kwiatuszki, udzielone przez Księdza Bosko i to, co mu dobry Ojciec powiedział, przeznaczając go do zakładu Mirabello; Święte postanowienia; Liczba członków Towarzystwa salezjańskiego przy końcu 1867 r.....5

ROZDZIAŁ II

Wrodzone człowiekowi pragnienie poznania przyszłości; Przepowiednie dusz świątobliwych; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców w ostatni dzień roku; Sen; przepowiednie na rok 1867; śmierć trzech chłopców: stan sumień w Oratorium: podarunek gwiazdkowy zaraza, głód i wojna; Dowody wiernego przekazania nam treści snu oraz sprawdzenia się przepowiedni o śmierci trzech chłopców; Inne zawiadomienia o tych, którzy mieli umrzeć w następnym roku; Wyjaśnienie przepowiedni zawartych w tym śnie.....12

ROZDZIAŁ III

Śnieg zatrzymuje Księdza Bosko w domu; Poufale rozmowy: wskazówki dla kleryków co do głoszenia kazań; Czytanki katolickie; Listy do dwóch księży z Lucca: Ksiądz Bosko poleca „Czytanki katolickie” i prace kościoła Maryi Wspomożycielki: obiecuje modlitwę nowemu Księdza proboszczowi; List do Kawalera Oreglia: daje mu zlecenia do różnych osób w Rzymie: w Turynie panuje drożyzna, śnieg i mróz: zapowiedź różnych nieszczęść: Matka Boska troszczy się o kościół i zakład; Drugi list do ksieni Tor de’Specchi w sprawie ołtarza do kościoła Maryi Wspomożycielki; Do dyrektora zakładu w Lanzo: dziękuje chłopcom za listy z życzeniami: poleca miłość wzajemną i częste nawiedzanie Najśw. Sakramentu: rady dla dyrektora.....21

ROZDZIAŁ IV

Niezwykła prośba Księdza Bonetti; Ksiądz Bosko posyła upominek Matki Boskiej dla każdego członka zakładu w Mirabello; List pewnego kleryka z podziękowaniem za upominek; Pisze do hrabiny Callori, że jest nieco chory: odwiedził jej syna w zakładzie w Valsalice i przesyła o nim wiadomości: tłumaczy się z powolnego wydawania pewnej książki: zawiesza projekt otwarcia nowego zakładu: wygórowane ceny chleba: konieczność ochronienia wychowanków przed zimnem: spodziewa się zobaczyć ją w Casale; Z magazynu Administracji Wojskowej przekazano dla Oratorium koce na łóżka; Miłość Księdza Bosko.....30

ROZDZIAŁ V

Ufność wiernych w modlitwach i błogosławieństwie Księdza Bosko; List Księdza Bosko do p. Oreglia: otrzymał ofiary dobrodziejów z Rzymu: śmierć niektórych dobrodziejów turyńskich: nadzwyczajne śniegi i mrozy w Piemontie: podziękowanie dla ksieni w Tor de’Specchi za szlachetny dar ołtarza: różne polecenia; List p. Oreglia do Księdza Bosko: ciężkie choroby w Rzymie: księżę Salviati i kardynał Consolini interesują się sprawą Vigna Pia: śmierć brata kardynała: medaliki Maryi Wspomożycielki, rozdane między chorych; Ksiądz Bosko mówi w jaki sposób ma się załatwić sprawę dyrektora w zakładzie mającym się otworzyć w Rzymie; Ks. Francesca przesyła panu Oreglia wiadomości o Oratorium i przepowiedniach Księdza Bosko: kl. Mazzarello stoi nad grobem: spowiedzi generalne; Śmierć kl. Mazzarello: jest to pierwsze sprawdzenie się snu: dziwne okoliczności, jej towarzyszące; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: otrzymał notatki w sprawie Vigna Pia i zastanowi się nad nimi: wybijanie medalików Maryi Wspomożycielki postępuje naprzód: przedstawienie wychowawcy dla pewnej znakomitej rodziny: wprowadzić do Rzymu „Młodzieńca Zaopatrzonego” i „Historię Włoch” do Kolegium Rzymskiego: jest rzeczą nieco prawdopodobną, że pewien książe powróci do swego kraju: prosić Ojca św. o błogosławieństwo: wiadomości z Oratorium: śmierć Księdza Frassinetti, przeora św. Sabiny w Genui; Ojciec Oreglia pisze do Księdza Francesca: uwagi dotyczące pewnych opowiadań:

sprawa. Księżda Margotti'ego: wiadomości o dobru, które działa brat jego Fryderyk: Rzym się fortyfikuje; Ksiądz Bosko do p. Oreglia: śmierć kl. Mazzarello: odbitka obrazu Maryi Wspomożycielki do książki do nabożeństwa: posyła okólnik z programem „Czytanek katolickich”: zaprasza na uroczystość św. Franciszka Salezego; Okólnik; Inny list do p. Oreglia: ciężkie długi Oratorium: dziękuje dobrodziejom rzymskim: będzie się za nich modlił: piękna ofiara pewnego pana, uzdrowionego przez Najśw. Pannę: prośba o nadanie orderu opatowi Soleri: mrozy wzmagają wielokrotnie śmiertelność w Turynie: w naszych zakładach nie ma ani jednego chorego; P. Oreglia przesyła księdzu Francesia wiadomości z Rzymu; Ksiądz Bosko pisze do dyrektora w Lanzo, który znajduje się w Genui: przesyła mu rękopis, ażeby go wręczył arcybiskupowi Charvaz, celem uzyskania od niego listu polecającego: prośba do pewnego kanonika, ażeby przyjął na siebie rozszerzenie „Czytanek katolickich”: wykaz prac do wykonania w kościele Maryi Wspomożycielki, należy go przedstawiać tym, którzy mogą je wykonać własnym kosztem; „Czytanka katolickie”: Seweryn, czyli przygody pewnego młodzieńca z Alp; L'Unita Cattolica zawiadamia o tym; Słowa samego Księdza Bosko o tym tomiku.....45

ROZDZIAŁ VI

Ksiądz Bosko prosi biskupów o listy polecające celem otrzymania z Rzymu zatwierdzenia Towarzystwa; Składa prośbę do biskupa z Casale, wraz ze szkicem historycznym o Towarzystwie św. Franciszka Salezego; Dekret biskupa z Casale, który zatwierdza Towarzystwo w obrębie swojej diecezji; Uroczystość św. Franciszka Salezego i konferencja generalna: każdy rektor składa sprawozdanie o swoim zakładzie: Ksiądz Bosko zatwierdza to co, Ksiądz Pestarino czyni w Mornese i jest zadowolony z zakładu w Mirabello i radzi, jak poprawić zbyt rozpuszczonych chłopców i dla zakładu w Lanzo wskazuje sposób, jak wprowadzić Towarzystwo Niepokalanej: nadmienia kilka słów o Oratorium, zdaje mu się, że wszystko idzie dobrze: czyni parę uwag o swoich współpracownikach: poleca ducha ofiary i zachowywanie reguł: zapewnia, że jest rzeczą dobrą, aby chłopcy znali swoje obowiązki, nałożone przez reguły na przełożonych: zawiadamia, że w Nawarze i w Rzymie dwa zakłady oczekują Salezjanów oraz, że biskup z Casale zatwierdził Towarzystwo w obrębie swej diecezji: przypomina sen o alei róż i cierni: zachęca wszystkich Salezjanów, żeby starali się o pozyskanie Towarzystwu nowych członków.....59

ROZDZIAŁ VII

Ks. Bonetti pisze do p. Oreglia, aby wyjednał dla niego odpust i relikwię św. Stanisława Kostki: Ksiądz Bosko jest oczekiwany w Mirabello; List ks. Francesia do p. Oreglia: Księdza Bosko udał się do Mediolanu; na jego modlitwę wyzdrowiała pewna chora osoba; inne cudowne zjawiska; przedstawienie teatralne w Oratorium dla eksternistów; eksternistów prace w nowym kościele; Ksiądz Bosko do p. Oreglia; daje mu polecenia i zawiadamia go, że Towarzystwo zatwierdzone zostało przez biskupa z Casale, jako diecezjalne; nadzwyczajne łaski Matki Najświętszej; cena medalików Maryi Wspomożycieli; pisał w sprawie Vigna Pia; Wyjeżdża do Mirabello; przepowiada dzień, w którym pewien asystent wyzdrowieje z bólu gardła; Odwiedza Casale, aby podziękować biskupowi za jego dekret; Wydarzenia w pociągu; Podanie o zapomogę, złożone do Ministerstwa Wojny; Odwiedza kolegium w Lanzo; Kard. Corsi pisze do Księdza Bosko, że jest gotów napisać mu list polecający radzi mu, aby prosił większą część biskupów piemonckich i arcybiskupa z Fermo, bardzo wpływowego w Rzymie; Ważny dokument w sprawie założenia Towarzystwa św. Józefa; Wpływy systemu wychowawczego Księdza Bosko.....67

ROZDZIAŁ VIII

Arcybiskup turyński chce odmówić święceń klerykom z Oratorium, jeżeli przynajmniej rok nie będą uczęszczali, do seminarium; Biskupi Gastaldi i Galletti namawiają go do ustępliwości; Usiłowania, by kandydatów do święceń wyciągnąć z Towarzystwa; Święcenia i żale arcybiskupa; Nieprawda, że klerycy Księdza Bosko się nie uczą; W Rzymie ukończono fortyfikacje: ufność w modlitwach Księdza Bosko; Śmierć kl. Petiva; Szkoła muzyki w Oratorium; Ks. Francesia pisze do p. Oreglia, że kl. Petiva nie jest drugim ze snu, oraz że Ksiądz Bosko powiedział, iż jest pewien chłopiec, który już najbliższego ćwiczenia dobrej śmierci nie odprawi; Ksiądz Bosko przygotowuje wydanie klasyków włoskich oczyszczonych; Pisze do p. Oreglia o niektórych długach spleconych: donosi mu o listach napisanych, lub które ma napisać: przesyła mu wiadomości o jego rodzinie: musi pokrywać wiele wydatków.....77

ROZDZIAŁ IX

Odpowiedź biskupów na prośby Księdza Bosko; List polecający wikariusza generalnego kapituły z Acqui, oraz biskupa z Asti wraz z jego listem; Arcybiskupa; kardynała z Ankony i arcybiskupa turyńskiego; List poufny arcybiskupa Riccardi do kardynała Quaglia na temat listu polecającego, wystawionego dla Księdza Bosko; Jego uwagi, przesłane do tego kardynała, co do Ustaw Towarzystwa; Książd Bosko prosi arcybiskupa o pozwolenie wysłania księdza do odprawienia Mszy św. w zakładzie Sióstr.....84

ROZDZIAŁ X

„Czytanki katolickie”: Cuda Matki Boskiej, wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki; Przedmowa do dzieła; List ks. Francesca do pana Oreglia: niezwykle powodzenie tomiku „Seweryn”: prace w kościele, łaski Matki Najświętszej: medaliki: przygotowania do wielkiej uroczystości: następstwa zeszłorocznej wycieczki Księdza Bosko do Mornese; Nominacja kardynałów; Książd Bosko pisze do p. Oreglia, aby kardynałowi Gonella i innym nowym kardynałom złożył hołd w imieniu całego Towarzystwa: prosi o wiadomości o swoich przyjaciółach z Rzymu: wspomina uroczystości trzechsetlecia urodzin św. Alojzego; Inny jego list do Monsignor Ricci: gratuluje mu nowego zaszczytnego urzędu, do którego został wyniesiony przez papieża; ks. Francesca do p. Oreglia: przesyła wiadomości z Oratorium: Książd Bosko pominięty przy rozdziale dobroczynności, otrzymuje znaczną sumę z Mediolanu liczne ofiary wiernych w tych dniach: prace w kościele postępują należycie: Książd Bosko wzywany często do łoża chorych; Niezwykłe okoliczności nagłej śmierci niejakiego Rossi, przepowiedzianej przez Księdza Bosko. Nie jest drugim ze snu; ks. Francesca zawiadamia o tej śmierci pana Oreglia; Markiza Villarios pisze do ks. Francesca o tym fakcie; O. Oreglia do ks. Francesca: radzi przyjąć Vigna Pia mimo, iż jest to dzieło niepozorne i trudne: boi się takiego października, jaki był roku zeszłego: oczekuje listu od Księdza Bosko: ks. Margotti udaje się do Rzymu.....96

ROZDZIAŁ XI

Cierpliwość względem przeciwników; Arcybiskup w Oratorium; Księża biskupi Gastaldi i Galtetti starają się o zatwierdzenie Pobożnego Towarzystwa; Łaski duchowne, udzielone przez biskupa z Casale Księdzu Bosko i przełożonym kolegium w Mirabello: przywileje dla kleryków w sprawie studiów i egzaminów; List Księdza Bosko do p. Oreglia: prześle mu urzędowe podanie o odpusty, celem przedstawienia go Ojcu św.: oczekuje wiadomości o obiecanej ofierze na ołtarz: poświęcenie kościoła odbędzie się w czerwcu: zaprasza Monsignora Vittelleschi, ażeby przybył do Turynu na to święto: obecność p. Oreglia jest konieczna w Oratorium: przesyła wiadomości o swoich książkach; Dopisek ks. Francesca, który donosi o śmierci chłopca Croci; I to nie jest jeszcze drugi ze snu; Książd Bosko do p. Oreglia: przesyła słowa pociechy i wdzięczności dla różnych osób: zaraz po otrzymaniu odpustów p. Oreglia niech wyśle reskrypt; przygotowują się nadzwyczajne uroczystości na poświęcenie kościoła; Podziękowanie za ofiarę dla pewnej hrabiny z Mediolanu; Książd Bosko znosi ferie wielkanocne wychowanków i redukuje do miesiąca wakacje jesienne; Ks. Francesca do p. Oreglia: napisał do hr. Vimercati, wieszając mu wizyty Ojca św.: elegancki adres, który składa Oratorium na ręce kard. Gonella: słabość pewnej dobrodziejki: markiza Villarios odwiedza Oratorium: Wielkanoc u rzemieślników i przedziwne skutki pewnego kazania Księdza Bosko: „Przewodnik katolików na drodze pobożności”; Odpowiedź hr. Vimercati dla ks. Francesca: wielką pociechę sprawiły mu odwiedziny Ojca św.: czuje się bliskim śmierci: ufa w modlitwy Księdza Bosko; Książd Bosko do p. Oreglia: dziękuje mu za życzenia wielkanocne: ma się postarać, aby odpusty udzielone zostały na wieczność reskryptami, podpisanymi przez Ojca św.: odprawia Msze św. za dwie wybitne dobrodziejki: zlecenia do Florencji: drożyzna środków żywnościowych stawia go w nadzwyczaj trudnych warunkach; olbrzymie wydatki na kościół, ale Matka Najśw. nieustannie działa cuda; Cudowne uzdrowienie: zakończenie procesu: przekonanie wiernych, że Matka Najśw. niczego nie odmówi Księdzu Bosko.....108

ROZDZIAŁ XII

Książd Bosko rozpatruje z wielkim zadowoleniem szkic nowego liceum dla studentów filozofii; Projekt tego zakładu przyjęty został przez pewną dobrodziejkę, która gotowa jest podarować na ten cel jeden ze swoich gmachów w Turynie; List Księdza Bosko do hrabiny Callori: wkrótce prześle jej egzemplarz

„Przewodnika katolików na drodze pobożności”: drukuje się życiorys św. Pauli: dziękuje jej za ofiarę: modyfikacja projektu liceum; zamyśla o domu w pobliżu Oratorium: największą pociechę sprawia mu przychylność biskupa z Casale: w niedzielę przewodnią wychowankowie przystąpią do komunii św. na jej intencję; Kard. Gonella dziękuje Księdzu Bosko za otrzymany adres gratulacyjny; Ksiądz Bosko udaje się do Lanzo: niespokojne noce; Sen: chłopcy, którzy z różnym szczęściem przeskakiwali przez burzliwy strumień i zwierzęta na łące z chłopcami; Turyn przygotowuje się na gody księcia Humberta; ks. Francesca donosi o tym panu Oreglia: budowa kościoła idzie naprzód; Zaślubiny księcia następcy tronu: wystawienie św. Prześcieradła: uroczystości miejskie; Tajemnica spowiedzi; Pewna dama z dworu królowej portugalskiej odwiedza Księdza Bosko, który obdarza ją obrazkiem Matki Boskiej: królowa również pragnie tego podarunku; Bilecik tejże damy do Księdza Bosko: poleca mu pewną chorą panią z Portugalii; Wieczorne przemówienie Księdza Bosko: sposób obchodzenia miesiąca maja: chłopcy mają sobie opowiadać budujące przykłady i cuda Matki Najśw.: komunie św. i kwiatuszki; List do hrabiny Callori: przesyła jej „Przewodnik katolików na drodze pobożności” i dwa obrazki: codziennie przez cały miesiąc czterech chłopców będzie przystępowało do Stołu Pańskiego na jej intencję.....118

ROZDZIAŁ XIII

Ksiądz Bosko w dalszym ciągu prosi o listy polecające biskupów dla Towarzystwa Salezjańskiego; Pisze dwukrotnie do biskupa Ivrei lecz nie otrzymuje żadnej odpowiedzi; Listy polecające biskupów: z Parmy, Nowary, Reggio Emilia, Mondovi i Aleksandrii; arcybiskupa z Lucca z podziękowaniem za wiadomości, jakich Ksiądz Bosko mu udzielił o trzech chłopcach z Lucca, którzy byli jego wychowankami; biskupa z Guastalla i biskupa z Albenga; Ksiądz Bosko stara się o kopię dekretu Księdza arcybiskupa Frasoni, który zatwierdził go, jako dyrektora duchownego trzech Oratoriów świątecznych w Turynie.....128

ROZDZIAŁ XIV

Ksiądz Bosko zapowiada chłopcom, że musi im oznajmić pewną rzecz bardzo poważną; Pierwsze przemówienie: miał sen, którego postanowił nie opowiadać: zjawienie się strasznego potwora i tajemniczy głos zmuszają go do wyjawienia snu: prosi chłopców, aby nie rozgłaszali poza Oratorium tego, o czym im powie: sny przygotowawcze: jego śmierć, sąd Boży, niebo; Ma nowy sen: wielki szcep winny na podwórzu Oratorium: jagody winne zmieniają się w chłopców: różny wygląd winogronu: same liście: zepsute grona: bez liści, za to winogrona są prześliczne; oznacza to trzy stany duszy, w jakich chłopcy znajdują się wobec Boga: zdaje mu się, że słyszy bicie dzwonu i budzi się na chwilę; Drugie przemówienie: znowu zasypia: widzi, że wyrasta na podwórzu inna winna latorośl podobna do pierwszej, o pięknym wyglądzie, z olbrzymimi gronami, które jednak wydają woń nieznośną: każda jagoda nosi imię chłopca i jego grzechu: pojawia się jakiś człowiek, który przynosi kije i żąda, by połamać nimi gałązki szczepu i poobrywać winogrona: szalona burza łamie i druzgoce szcep winny: grad nadzwyczajnej wielkości; Ksiądz Bosko ucieka i budzi się.....142

ROZDZIAŁ XV

Trzecie przemówienie Księdza Bosko; Drugi sen: droga zatracenia: sieci szatańskie: zstąpienie do piekła: chłopcy, którzy na nią wchodzą: wejście do miejsc wiecznego przekleństwa Bożego; olbrzymia jaskinia ognia i kar zmysłowych: szaleństwo dusz; wściekłość, nienawiść, rozpaczliwe wycia: robak zgryzoty; sala sądów Bożych: groźba sprawiedliwości przywodzi duszę do pokuty i miłosierdzia: Ksiądz Bosko zaprowadzony został do ostatniego muru przy bramie; przewodnik nakazuje mu dotknąć tego muru: Ksiądz Bosko budzi się z powodu strasznego oparzenia, jakiego doznaje; Ksiądz Bosko obiecuje chłopcom, że wyjaśni im sen i udzieli uwag moralnych na jego podstawie; Niektóre uwagi.....154

ROZDZIAŁ XVI

Kardynał Hieronim d'Andrea wbrew zakazowi papieża oddała się z Rzymu i ze swej diecezji i wyjeżdża do Neapolu; Władze państwowe przyjmują go uroczyście; Jego listy w obronie własnego postępowania: do diecezjan, do kardynała Mariusza Mattei, do wszystkich kardynałów i biskupów: z wielkimi pochwałami dla rządu włoskiego; Bierze udział w uroczystościach dworu królewskiego i prefekta Gualterio; Papież lituje się nad nim; Listy kardynała przeciwko „Unita Cattolica, która mu zganiła pewne krzywdzące wyrażenia, napisane pod adresem papieża i różnych prałatów; Kardynał wyraźnie odmawia posłuszeństwa papieżowi: zostanie pozbawiony diecezji Sabina i opactwa Subiaco; Jego „apelacja od

papieża źle poinformowanego do papieża lepiej poinformowanego”; Bolesć Księdza Bosko z powodu tego zgorzsenia; Ks. Bonetti zachęca dwóch publicystów, ażeby zbili niegodne oskarżenia, zawarte w tej apelacji; Sam pisze do kardynała dwa listy, błagając go, by się poddał papieżowi i pocieszył jego serce; Ostatni termin, ustanowiony przez papieża: kardynał przybywa do Rzymu i poddaje się; Ks. Bonetti listownie pochwała mu ten krok i dodaje zachęty; Nagła śmierć kardynała d’Andrea.....171

ROZDZIAŁ XVII

Wiadomości z Rzymu: słowa Piusa IX do żandarmerii i żuawów przy wręczaniu sztandarów: jego ufność w Matce Najśw.; Przeznaczenie świątyni na Valdocco; Wnętrze kościoła; Obrazy Maryi Wspomożycielki i św. Józefa; Przy budowie kościoła nie było ani jednego nieszczęścia wśród robotników; Nieustanne łaski Matki Najśw. zsyłane tym, którzy pomagali w budowie kościoła; Zdumienie tych, którzy nie wierzyli, albo wątpili, czy Księdzu Bosko uda się to przedsięwzięcie; Słowa księdza Margotti; Trzeba zasłużyć na pomoc z nieba; Ksiądz Bosko poucza chłopców, jak mają postępować podczas nowenny do Maryi Wspornożycielki; Poświęcenie dzwonów: napisy: dzwony zostają umieszczone na dzwonnicy; Sztachety żelazne przed kościołem; Plac Maryi Wspomożycielki i pomnik; Nabycie terenów; Odpowiedź Księdza Bosko do rektora seminarium: wyjaśnia mu powód, dlaczego nie mógł zapłacić seminarium należnej rocznej opłaty, która w najbliższym czasie zostanie uiszczona: dziękuje mu za ofiarę: prosi, aby kleryków z Oratorium uważał także za swoich: w razie, gdyby miał coś do zauważenia na temat kleryków lub Oratorium, niech będzie łaskaw zaraz go o tym zawiadomi; Papież udziela odpustu zupełnego wiernym, którzy nawiedzą kościół Maryi Wspomożycielki w uroczystość poświęcenia, albo też w jeden z siedmiu dni następnych: na przeciąg siedmiu lat udziela odpustu zupełnego na dzień uroczystości tytularnej i na trzy dni nowenny.....182

ROZDZIAŁ XVIII

Śmierć drugiego chłopca, przewidziana we śnie; Sprawdzają się wszystkie okoliczności przepowiedziane; Ksiądz Bosko pisze kazanie o św. Filipie Nereuszu; Udaje się do Alby, gdzie ma je wygłosić przed Zgromadzeniem O.O. Filipinów; Jak zwykle, nie ma ani chwili spokoju, by się z bliska przygotować; Improwizuje nowe kazanie; Kazanie, które uprzednio napisał; Wyjeżdża do Barolo; Ołtarz uprzywilejowany w kościele Maryi Wspomożycielki; Przewodnik katolików na drodze pobożności pochwały w „Unita Cattolica”.....193

ROZDZIAŁ XIX

Pobożni, już to wykonując uczynione śluby, już też z wdzięczności za otrzymane łaski zaopatrują nowy kościół w sprzęty niezbędne do służby Bożej; Wielkie transporty świec; świece markizy Uguccioni i Piusa IX; Ofiary pieniężne, list hrabiego Callori; Dobrodzieje dostarczają Księdzu Bosko w zadziwiającej ilości i różności pokarmów dla wychowanków, dla gości i dla wybitnych osobistości, zaproszonych na święta; Napisy prof. Vallauri w kościele; Przygotowania wewnątrz zakładu, lekcje ceremonii, próby śpiewu i muzyki, sztandary na podwórzach, iluminacja, stragany przekupniów, bufet; Ksiądz Bosko rozpisuje listy z zaproszeniami do wielu panów i do księcia d’Aosta; Obrazki i medaliki Maryi Wspomożycielki; Panowie z najwyższych kół arystokracji podejmują się kwestować przy drzwiach kościoła; Zgrzytliwa nuta wśród zgodnej harmonii; biskup z Pinerolo pisze do Księdza Bosko, przedstawiając mu powody, dla których nie może mu wystawić listu polecającego; innym swoim listem uzasadnia swoją odmowę przed kardynałem Quaglia; Listy polecające biskupa z Saluzzo i arcybiskupa z Pizy.....204

ROZDZIAŁ XX

Wstęp do uroczystości; Przybywają do Oratorium wychowankowie kolegium z Lanzo; Następnego dnia, w niedzielę św. Trójcy, próba generalna antyfony Sancta Maria; Artykuł w „Unita Cattolica” o poświęceniu nowego kościoła; Przybycie wychowanków z Mirabello: próba generalna nowej wspaniałej Mszy św. mistrza De Vecchi; Arcybiskup wystawia w kościele św. Franciszka Salezego relikwie św. męczenników, niespodziewana burza: czuwanie przez noc całą; Poświęcenie kościoła; Ksiądz Bosko odprawia pierwszą Mszę św. w nowym kościele; Proroctwo; Pokorne słowo Błogosławionego w odpowiedzi na pochwały, jakimi go obsypywano; Niezwykła moc ludu podczas nabożeństw; Nieszpory i wykonanie antyfony Sancta Maria; Wzruszenie Księdza Bosko; Doskonałe przemówienie biskupa z Casale; kończy, polecając Księdzu Bosko Matce Najśw.; Tantum ergo kompozycji Księdza Cagliero; Iluminacja kopuły; Wieczorem Ksiądz Bosko przemawia do wychowanków trzech zakładów, zebranych

na podwórzu; „Unita Cattolica” opisuje wrażenia z pierwszego dnia uroczystej oktawy; Tłumy ludu garną się do Księdza Bosko; Natychmiastowe uzdrowienie; Niewymowny entuzjazm.....217

RODZIAŁ XXI

Drugi dzień oktawy; Ustanowienie codziennych praktyk pobożnych i codziennej Mszy św. za dobrodziejów; Komunia św. generalna i przemówienia księdza biskupa z Mondovi we wszystkie poranki tych świętych dni; Pontyfikalną Mszę św. odprawia Ksiądz Biskup z Casale; Ojciec wykonuje swój ślub po wyzdrowieniu jedynego syna; Uzdrowienie z ciężkiej choroby oczu; Ksiądz Bosko zarządza, aby chłopcy po obiedzie mieli czas wolny, przechadzkę i inne rozrywki; Nieszpory odprawia biskup z Mondovi: kazanie wygłasza biskup z Casale, który prosi Matkę Najśw., aby najobfitsze błogosławieństwa zlała na Księdza Bosko.; Trzeci dzień oktawy; Ciągły napływ ludu do zakrystii: wszyscy chcą opowiadać o łaskach, otrzymanych od Maryi Wspomożycielki; Wspaniałe uzdrowienie; Akademia ku czci Najśw. Panny: marsz triumfalny p. DeVecchi wykonany z towarzyszeniem orkiestry: rozdanie nagród chłopcom, którzy się odznaczyli wzorowym zachowaniem: parę humorystycznych utworów muzycznych; Biskup z Mondovi celebryje nieszpory; kazanie głosi Monsignor Balma.....226

ROZDZIAŁ XXII

Czwarty dzień oktawy; Monsignor Balma odprawi pontyfikalną Mszę św.; Ofiara żebraka; Srebrne serce, jako wotum za otrzymaną łaskę; Jeszcze jedno uzdrowienie; Monsignor Rota pisze do Księdza Bosko, że nie może przybyć na uroczystość, gdyż zjawił się w Guastalla heretyk Gavazzi z zamiarem głoszenia swej przewrotnej nauki; Biskup z Saluzzo odprawia nieszpory: kazanie głosi biskup z Mondovi; Piąty dzień oktawy; Do Oratorium przybywają obywatele z Mornese: opowiadają o łaskach, udzielonych im przez Maryję Wspomożycielkę; Ksiądz biskup Gastaldi celebryje Mszę św. pontyfikalną; Przedstawienie teatralne dla wychowanków; Biskup z Mondovi celebryje nieszpory: Ksiądz biskup Gastaldi głosi kazanie; Wrażenie, jakie z tej uroczystości odniosła pewna dostojna pani; Ksiądz Bosko rozsyła pamiątkowe medale między najwybitniejszych swoich przyjaciół i dobrodziejów; podziękowanie kard. Antonucci; Szósty dzień oktawy; Uroczystą Mszę św. celebryje ksiądz biskup Galletti: słowo Boże głosi biskup z Mondovi: kościół nabity ludem; Przyczyny nadzwyczajnego napływu ludności; Sprawozdanie z niektórych łask; Nieszpory celebryje biskup Galletti: przemówienie wygłasza biskup Castaldi; Popisy gimnastyczne na podwórzu zakładowym.....233

RODZIAŁ XXIII

Siódmy dzień oktawy; Ksiądz biskup Gastaldi odprawia Mszę św. z Komunią generalną i wygłasza kazanie; Msza św. pontyfikalna odprawiona przez księdza biskupa z Mondovi; Sprawozdanie o pewnej łasce; Przedstawienie komedii łańskiejskiej wobec wielu znakomitych gości; chłopcy mają na podwórzu wielką zabawę loteryjną; Biskup z Mondovi celebryje nieszpory; Monsignor Galletti ma kazanie; Ostatni dzień oktawy; Biskup z Alby odprawia Mszę św. uroczystą; Komedia i humorystyczne dialogi zabawiają chłopców; Ksiądz biskup Galletti odprawia nieszpory, a ksiądz biskup Ghilardy wygłasza ostatnie kazanie; Uroczyste Te Deum; Nabożeństwo za dusze zmarłych dobrodziejów kościoła; Ksiądz biskup Galletti odprawia Mszę św. wspólną, wygłasza naukę o duszach czyścicowych i udziela błogosławieństwa Najśw. Sakramentem; Artykuł w Unita Cattolica, opisujący te uroczystości; Odjazd wychowanków z Lanzo i Mirabello; Zgon księdza Józefa Bongiovanni kierownika małego kleru i Towarzystwa Najśw. Sakramentu; Ksiądz Bosko przypisuje Matce Najśw., a nie sobie dobro, które działa, a swemu charakterowi kapłańskiemu objawy czci, jaką go wierni otaczają; Pięć listów Księdza Bosko do markizy Fassati.....243

ROZDZIAŁ XXIV

Monsignor Rota, biskup z Guastalla, w Oratorium; Uroczystość św. Jana przemówienie Księdza Bosko do chłopców; „Czytanka katolickie”; List arcypasterza Modeny i biskupa Rota, celem zbadania jakie stanowisko zajmuje episkopat piemoncki względem sprawy Księdza Bosko; Za łaską Maryi

Wspomożycielki zakonnice w pewnym klasztorze powracają do dawnej gorliwości i obserwacji reguł; Przyczyny oziębienia się ducha; Godne ubolewania przywiązywanie pewnej pani do rzeczy tego świata, objawione w chwili śmierci; Dwoje dzieci, zesłanych z dobroci Maryi Wspomożycielki, umiera z powodu skąpstwa rodziców, którzy nie dotrzymują przysięg; Uroczystość św. Alojzego; Akademia imieninowa ku czci księdza biskupa Piotra Rola; Uroczystość św. Piotra kazanie, wygłoszone przez księdza biskupa z Guastalla: pochwała dzieła Księdza Bosko; Zwołanie Soboru Watykańskiego; List od księcia Sanguszki, z którym Ksiądz Bosko zawarł w Rzymie znajomość; Śmierć hr. Vimercati; Ksiądz biskup Rota wyjeżdża z Turynu; List Księdza Bosko do księdza Bonetti, aby zarządził pewnemu niedociągnięciu: niektóre uwagi co do biografii Saccardi'ego; Biskup z Casale i Guastalla udają się do Mirabello na uroczystość św. Alojzego.....253

ROZDZIAŁ XXV

Pan Oreglia w imieniu Księdza Bosko kupuje nową maszynę drukarską; „Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko zapowiada chłopcom uroczyste wystawienie Najśw. Sakramentu podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa w kościele Maryi Wspomożycielki; Odpisuje panu Franciszkowi Collegno z Provana, który zaprasza go do Cumiana, prosząc, by zbadał wiadomości naukowe jego synów; „Słówka wieczorne” do wychowanków Oratorium, wygłaszane w czasie nieobecności Księdza Bosko; Piękna ofiara z wdzięczności za łaskę, otrzymaną od Maryi; Rzym dowiaduje się o ośmiodniowych uroczystościach na Valdocco, a Turyn otrzymuje wieści z Rzymu; Zawiadomienie o czterdziestogodzinnym nabożeństwie: kazania głosi ksiądz biskup Galletti; Biskup z Casale dziękuje Księdzu Bosko za kompletne wydanie „Czytanek katolickich” i innych dzieł; Ksiądz Bosko przyjmuje dwóch chłopców, poleconych przez dyrekcję kolei żelaznych; Nie chce, żeby w Oratorium było wolne miejsce, nie zajęte przez chłopców; Udaje się do Cumiana; Bezustanny napływ ludu do nowej świątyni; Łaski otrzymane; Ksiądz Bosko błogosławi w Fenestrelle proboszcza z Rua, pokąsanego przez psa; W kaplicy w Puy głosi chwałę św. Anny; Przejeżdża przez Usseaux: jego spotkanie się z młodym Józefem Ronchail, który ma zamiar zostać salezjaninem; Ksiądz Bosko, przywracając dwu siostrą młodzieńca, zjednuje tej sprawie dziadka, przeciwnego dotychczas zamiarom swego wnuka; Monsignor Ricci i O. Guglielmotti w Oratorium; List Księdza Bosko do Monsignora Ricci: dziękuje mu za wizytę: przeprosza na wypadek, jeśliby uchybił okazaniu mu należnych względów, prosi o odznaczenie kościelne dla jednego ze swoich dobrodziejów; Ciężka choroba księdza Rua: optymizm Księdza Bosko; po jego błogosławieństwie nastąpiło wyzdrowienie; Dawna przepowiednia Księdza Bosko o losach księdza Rua.....266

ROZDZIAŁ XXVI

Ksiądz Bosko udaje się do Sant' Ignazio; Pewnemu młodzieńcowi, który chciał zostać salezjaninem, radzi wstąpić do Towarzystwa Jezusowego; Ksiądz Bosko błogosławi chorych; jego nadzwyczajna pokora w takich wypadkach: ksiądz Bertagna stwierdza w nim dar uzdrawiania; Kwesta w Sant' Ignazio na rzecz Oratorium św. Alojzego; metoda Księdza Bosko, która polega na tym, aby nie wykonywać od razu całego dzieła, lecz zostawić pole dla inicjatywy i dalszych ofiar naszych dobrodziejów; Jego okólnik w sprawie sprzętów i naczyń liturgicznych dla nowego kościoła; Sprawdzenie się jednej jego przepowiedni; List ksieni z Tor de'Specchi, która prosi go o radę w sprawie przyjęcia pewnej postulanki; Ksiądz Bosko składa wizytę hrabiemu della Margherita, złożonemu ciężką chorobą; Przewiduje skutek swego błogosławieństwa; Widzi rzeczy ukryte; Przepowiednia zgonu dwóch chłopców; Błogosławiony dopomaga w wychowaniu synów wybitnych rodzin: jego miłość względem tej młodzieży; Aerolit nad zakładem.....277

ROZDZIAŁ XXVII

Nowenna do Narodzenia Matki Boskiej; Niektóre „słówka wieczorne” Księdza Bosko; chłopiec wydany z zakładu; podobieństwo czy sen; jakaś pani wręcza Księdzu Bosko księgę, gdzie są wpisani chłopcy, którzy dobrze odprawiają nowennę; kwiatusek; Pewna umierająca kobieta, która spowiada się z zatajonego grzechu; szczerść w spowiedzi; zdać się na orzeczenie spowiednika; Inną chorą, którą Ksiądz Bosko namówił do spowiedzi, nakłonił wprzód, aby przyjęła medalik Maryi Wspomożycielki, złożyła całą ufność w Maryi i nosiła na sobie Jej medalik: kwiatusek; Zakończenie roku szkolnego: uroczyste rozdanie nagród: hymn dziękczynny; wakacje jesienne ; Ksiądz Bosko pisze do księdza Provera, zalecając pewnym chorym modlitwy: kłopotów i przykrości mu nie brak; Z Florencji piszą do Księdza Bosko, zawiadamiając go o znacznym polepszeniu się pewnemu choremu; Wyzdrowienie pewnego epileptyka; Życzeniem arcybiskupa jest, aby klerycy z Oratorium, mający

przyjąć święcenia kapłańskie, wzięli udział w rekolekcjach w seminarium albo u misjonarzy lecz wobec wstawienia się ze strony biskupa Gastaldi cofa swoje polecenie; Pierwsza seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Ksiądz Bosko zaprasza pana Oreglia na drugą serię rekolekcji; List do markizy Fassati; Szkice kazań Księdza Bosko; Arcybiskup udziela święceń: jego słowa do księdza Costamagna.....287

ROZDZIAŁ XXVIII

Ksiądz Bosko w Villastellone spóźnia się na pociąg, więc idzie pieszo, poprawiając rękopis; Udaje się do Saluzzo, gdzie matka biskupa Gastaldi leży ciężko chora; Odwiedza pewnego chorego księdza, lecz nie może nakłonić go do ufności względem Matki Najświętszej; Śmierć trzeciego chłopca ze snu; Druga seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Dwa kazania Księdza Bosko; Odpowiedź papieża na sprawozdanie z konsekracji kościoła Maryi Wspomożycielki; Zabiegi u władz szkolnych, aby otrzymać zezwolenie na nauczanie w klasach wyższych gimnazjum w Lanzo dla jednego z nauczycieli, który miał patent do nauczania w klasach niższych: starania o nadanie pełnych praw temu gimnazjum; List do syndyka Turynu, celem usunięcia trudności, które nie pozwalały na ukończenie muru dookoła Oratorium; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Parmy; Odpisuje hrabiemu Viancino, który zapraszał go na wypoczynek do Bricherasio: zaproszenie przyjmuje, lecz nie może dokładnie oznaczyć czasu; „Czytanki katolickie”.....300

ROZDZIAŁ XXIX

Ksiądz Bosko ponownie podejmuje starania u Stolicy św. aby otrzymać zatwierdzenie ustaw Towarzystwa; Drukuje krótkie zestawienie danych w języku łacińskim o rozwoju Pobożnego Towarzystwa i jego stanie obecnym; czyni wzmiankę o trzynastu uwagach; Monsignor Svegliati w imieniu papieża prosi księdza prałata Tortone o poufne informacje o zakładzie Księdza Bosko, o klerykach, Oratorium i ich studiach; Nieprzychylnie sprawozdanie księdza Tortone ; Ksiądz Bosko nie żywi niechęci do swoich oszczerców; Zasięga rady, w jaki by sposób można otrzymać dymisorie; Odpowiedź O. Oreglia i Kardynała Patrizi; Monsignor Svegliati przedstawia papieżowi swój wniosek w sprawie prośby Księdza Bosko; Roztrząsa się ją na pełnym zebraniu Kongregacji; Radca jest zdania, że prośbę Księdza Bosko należy załatwić odmownie ; Św. Kongregacja potwierdza to orzeczenie; Monsignor Svegliati zawiadamia o nim Księdza Bosko; Trudności, na które napotykało zatwierdzenie Towarzystwa Salezjańskiego.....314

ROZDZIAŁ XXX

Oratorium otrzymuje subsydium od ministerstwa robót publicznych; Szlachetna ofiara pewnej staruszki, ocalonej od płomieni za przyczyną Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko obiecuje pewnej hrabinie z Mediolanu szczególne modlitwy za jej chorego syna; Udaje się do Becchi na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej: poleca nowe dzieło, Bibliotekę Młodzieży Włoskiej, wiadomości o święcie i o chłopcach, którzy bawią z nim na wsi; List do dyrektora w Lanzo prosi o informacje o chłopcach z diecezji genueńskiej: ważne przestrogi; poleca propagandę „Czytanek katolickich”; Ksiądz Bosko pisze do prefekta w Mirabello: upomnienia dla przelożonych tego kolegium, przywdzianie sukni kleryckiej; warunki, pod którymi przyjmie do Oratorium poleconego chłopca; pragnie za wszelką cenę, by kolegium napełniło się młodzieżą; Ksiądz Bosko powraca do Oratorium: pierwsze jego słowa do chłopców są zachętą, aby się modlili do Matki Najświętszej, by trzymała ich z dala od grzechu; W słowie i czynie jest nauczycielem i wzorem cnoty anielskiej; Świadectwa; Zastawienie rachunków szkoły Oratorium św. Alojzego; List Księdza Bosko do księdza Bonetti: spodziewa się, że kurator szkolny uzna kolegium w Mirabello za małe seminarium; niech poprosi biskupa, by listem swoim potwierdził prawdziwość jego zdania; List Księdza Bosko do hrabiny Callori: budynek, przeznaczony na liceum, w tym jeszcze roku stanie pod dachem; dobre wiadomości o jej synu; Rozpoczyna się wypiekanie chleba w Oratorium; Ksiądz Bosko pisze do pewnego księdza w Lucca: dziękuje mu za ofiarę i zaprasza do Turynu; wysyła na jego ręce medaliki dla różnych osób; ksiądz Almerik Guerra ofiaruje Księdzu Bosko swoją książkę z nowennami ku czci Matki Boskiej; Powrót chłopców z wakacji; Śmierć chłopca Venerando Castelli; Krótkie przemówienie Księdza Bosko; Od ministerstwa wojny otrzymuje przedmioty, wycofane z użytku; Katastrofalne powodzie w górnej Italii: Ksiądz Bosko ofiaruje w Oratorium miejsce dla dwóch chłopców z rodzin, dotkniętych katastrofą.....329

ROZDZIAŁ XXXI

Rozpoczęcie roku szkolnego w Oratorium; Czujna kontrola nad książkami, które czytają chłopcy; Przemówienia Księdza Bosko; Sen: grabarze i trumna: księżyc, który zapowiada śmierć jednego z chłopców w przeciągu dwóch i pół miesięcy; Dlaczego nie sprawdziła się pewna przepowiednia; Modlitwy za zmarłych: odwiedzanie cmentarza; Gnuśność i lenistwo: dobrzy niech się nie boją żartów ze strony złych kolegów: o tych szydercach zawiadamać Księdza Bosko. Wytrwałość w nauce; Nie czynić różnic w traktowaniu kolegów; Napoleon a rzeczywista obecność Jezusa w Eucharystii; Opowiadania o święceniach, o hierarchii i niektórych obrzędach kościelnych; Zachowanie się kleryka: strzec zazdrośnie pięknej cnoty: dobry przykład dla chłopców; Bojaźń Boża a pycha; Zapowiada ćwiczenie dobrej śmierci i bliski zgon innego chłopca; Ścisłe przestrzeganie przepisów w służeniu do Mszy św. praktykowanie pewnych cnót; „Czytanka katolickie”: Pamiątka z uroczystości ku czci Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko poleca się pewnemu panu o przetłumaczenie jednego dziełka francuskiego; Bilecik w sprawie innego tłumaczenia z języka włoskiego; Podarunek dla pewnego profesora w dzień jego imienin; List do hrabiny Callori: wykonał zlecenie: wiadomości o jednym z wychowanków: zaproszenie na uroczystość św. Karola de Miracello; Ksiądz Bosko nieustannie świadczy usługi swoim dobrodziejom; Jego poufne stosunki z kilku ministrami Domu królewskiego.....342

ROZDZIAŁ XXXII

Ksiądz Bosko zamierza starać się u rządu włoskiego o kościół św. Prześcieradła w Rzymie i o przyległe mieszkania; Cele Księdza Bosko; Jaką była jego polityka; Wiadomości historyczne o kościele św. Prześcieradła; Wytrwałość Księdza Bosko w staraniach o zatwierdzenie Towarzystwa; List polecający księdza biskupa Galletti; Biskupi, którzy wystawili Księdzu Bosko listy polecające; Ksiądz Bosko prosi biskupów prowincji turyńskiej, zebranych na konferencji, aby go poparli przychylnym wnioskiem w sprawie ostatecznego zatwierdzenia Towarzystwa; Biskup z Ivrei nie odpowiada; Arcybiskup Riccardi sprzeciwia się prośbie.....358

ROZDZIAŁ XXXIII

Ksiądz Bosko wydaje wybór pism najwybitniejszych pisarzy łacińskich oczyszczonych; Słowniki greckie i łacińskie, z których usunięto zwroty i wyrazy nieodpowiednie; Wydanie dzieł Ojców Kościoła, a w pierwszym rzędzie niektórych pism św. Hieronima; Nowy słownik włoski; Niebezpieczeństwa, jakie grożą młodzieży ze strony pisarzy włoskich nie oczyszczonych; Ksiądz Bosko podejmuje się zwalczyć to niebezpieczeństwo za pomocą małej biblioteki dla młodzieży; Jego współpracownicy w tym zbawiennym przedsięwzięciu; „Unita Cattolica” zawiadamia o tym szerszą publiczność; Z jakim przyjęciem spotkał się ten projekt u pewnego wybitnego przyjaciela Księdza Bosko; Przełożona w Tor de' Specchi stara się o rozszerzanie książek, drukowanych w Oratorium; Inne panie z wyższych sfer towarzyskich zajmują się skuteczną propagandą na rzecz Biblioteki; Wielka liczba abonentów; Pomyślna sprzedaż tych tomów; Przedmowa do Galantuomo.....367

ROZDZIAŁ XXXIV

Minister Manabrea zaprasza Księdza Bosko do Florencji; Ksiądz Bosko pisze do naczelnika wydziału w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Canton, zlecając mu doręczenie poufnego listu ministrowi Manabrea; Przyjeżdża do Lanzo i zawiadamia chłopców, że w ciągu roku szkolnego jeden procent z nich zostanie powołany do wieczności; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców Oratorium: bojaźń Boża, głupota i pycha, ważność pokory, pycha i nieskromność, medalik Matki Boskiej i akty strzeliste, opowiadać kolegom dobre przykłady, wychowankowie, którzy trzymają się z dala od Księdza Bosko, uporządkować sprawy sumienia, umacniać się w powołaniu, krzyczeć, gdy wilk się zakrada; Nie mogąc osobiście, Ksiądz Bosko życzy listownie wesołych świąt jednemu ze swoich dobrodziejów; Jego list do biskupa Mondovi w sprawach Zgromadzenia; Zapowiada panu Canton dzień swego przyjazdu do Florencji; Ciężka choroba i zapowiedziane wyzdrowienie kuzyna hrabiego Cays; Sprawdzenie się przepowiedni Księdza Bosko; Pisze z życzeniami do ksieni Tor de' Specchi; Daje pocieszającą przepowiednię pewnej matce; Ofiara księcia d'Aosta na rzecz Oratorium; Chłopcy składają księciu podziękowanie.....374

ROZDZIAŁ XXXV

Uroczystość Bożego Narodzenia; Ksiądz Bosko pisze do hrabiny Callori, że przed wyjazdem do Rzymu ma zamiar odwiedzić ją w Casale; W Casale uzdrawia pewną

dziewczynkę na pół głuchą; Wyzdrowienie hrabiego Solaro della Margherita; Kazanie Księdza Bosko w kościele Maryi Wspomożycielki; Kościół Niepokalanej w Genui; Życzenia i podziękowania Księdza Bosko dla przełożonej Wiernych Towarzyszek; Jego list do arcybiskupa w sprawie poprawionego dziełka; Jubileusz św. Piotra; Przemówienie Księdza Bosko do współbraci: nie czynić rzeczy, które nie przystoi klerykowi: pilnować swoich obowiązków: prosić o pozwolenie, gdy się chce kupować książki: nie krytykować wobec chłopców towarzystw religijnych; List Księdza Bosko do prałata Ricci: obiecuje modlitwy w intencji papieża i przyszłego soboru; Śmierć bankiera senatora Cotta; List Księdza Bosko do dyrektora w Mirabello: upominek noworoczny dla przełożonych i chłopców; rozszerza Bibliotekę włoskich autorów; Upominek noworoczny dla kolegium w Lanzo: odprawiać szczególne modlitwy od 7 stycznia do 7 marca: tematy kazań; Przemówienie Księdza Bosko do chłopców Oratorium: upominek: poleca szczególne modlitwy na przeciąg dwóch miesięcy: zawiadamia, że w r. 1869 sześciu chłopców przejdzie do wieczności: przewiduje, że w roku przyszłym sprawy Oratorium pójdą bardzo dobrze; poleca, aby się modlić za krewnych i za zmarłych.....386

ROZDZIAŁ XXXVI

Trzy klęski przepowiedziane przez Księdza Bosko; Trzy obrazy, które kolejno ukazały mu się we śnie; Niektóre jego słowa; Pierwsza klęska: zaraza; Druga klęska: wojna; Trzecia klęska: głód; Te klęski nie dotyczyły samej tylko Italii; Rzut oka na Algierię; Książd Bosko a biskup Lavigerie.....400

ROZDZIAŁ XXXVII

Rok 1869; Liczba członków Zgromadzenia Salezjańskiego; Opatrzność czuwa nad Oratorium; Cenny spadek; Dlaczego dobrodzieje kochali Księdza Bosko; Jego liścik do pewnego kleryka; „Czytanka katolickie”: Kościół Katolicki i jego hierarcha; Dar króla dla Księdza Bosko i ponowne zaproszenie do Florencji; Nadzwyczajne nawrócenie w kościele Maryi Wspomożycielki; Książd Bosko przygotowuje się do wyjazdu do Florencji i Rzymu; Żegna się ze swymi wychowankami; Codzienny różaniec przepisany dla wszystkich członków Towarzystwa; Wyjazd Księdza Bosko do Florencji; List biskupa Gastaldi do kardynała prefekta św. Kongregacji Biskupów i Zakonników polecający Księdza Bosko; Błogosławionego oczekują we Florencji; Ojciec Verda i jego pragnienie, by we Florencji powstał zakład salezjański.....407

ROZDZIAŁ XXXVIII

Do Oratorium przychodzą wiadomości o przyjeździe Księdza Bosko do Florencji; Jest gościem arcybiskupa; Pierwsze jego wizyty; U ministra Manabrea; U p. Canton; Projekty co do kościoła św. Prześcieradła w Rzymie; W różnych ministerstwach: rozmawia o wakujących diecezjach i porusza sprawę kleryków, którym chciano odebrać prawo do wyjątków od służby wojskowej; Inne wiadomości o Księdzu Bosko wysłane do Oratorium; Cudowne medaliki Maryi Wspomożycielki; Jeden dzień w domu Uguccionich; Ostatnie wizyty; List Księdza Bosko do księdza Rua; Dobre wieści: dług do wyrównania: spodziewa się otrzymać zmniejszenie podatku od mąki; w sprawie druku pewnej książki; odnośnie do rzeczy wyjętych z książek zakazanych dla Biblioteki młodzieży, poddaje się sądowi arcybiskupa; poleca modlitwy w intencji zacnej rodziny Uguccionich; zarządza, aby we wszystkich domach co niedzielę, przez czas jego nieobecności, czytano jeden rozdział z książki; Przestrogi dla duchownych; Zasiłki dla Oratorium z Królewskiego Ekonomatu i Banku Narodowego; Ministerstwo Robót Publicznych udziela Księdzu Bosko biletu wolnej jazdy na kolejach południowej Italii; Księdza Bosko wyjeżdża do Rzymu; Listy z Florencji, wyrażające tęsknotę za Księdzem Bosko.....414

ROZDZIAŁ XXXIX

Żywe oczekiwanie arystokracji rzymskiej; Przybycie Księdza Bosko; Przyjęcie na dworcu; Odprawia Mszę św. w kościele św. Bernarda; Składa wizytę kardynałowi wikariuszowi i przyjmuje gościnnie u drukarza Marietti; Trudno jest Księdzu Bosko prowadzić życie ukryte; Podejmuje starania, aby uzyskać zatwierdzenie Towarzystwa i prawo do udzielania dymisori; Poważne trudności; Książd Margotti, zapytany przez św. Kongregację, dostarcza wiadomości o

Oratorium i arcybiskupie Riccardim; Ksiądz Bosko ufa Matce Najświętszej; Jego wychowankowie w Turynie modlą się za niego; Ksiądz Bosko udziela błogosławieństwa kuzynowi kardynała Berardi, ciężko choremu i chłopiec odzyskuje zdrowie; Zarzuty co do ślubu ubóstwa, rozumianego według ustaw Towarzystwa Salezjańskiego; Kard. Antonelli, którego na wezwanie i błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki opuściły bóle podagryczne, udaje się do papieża, aby mu polecić sprawę Księdza Bosko.....425

ROZDZIAŁ XL

Prokurator generalny Księża Misjonarzy sprzyja Księdzu Bosko i dopomaga mu swymi radami; Ksiądz Bosko udziela kardynałowi Quaglii i innym kardynałom wyjaśnień o Towarzystwie Salezjańskim i jego ustawach; Oratorium otrzymuje wiadomości o Księdzu Bosko: odprawił nabożeństwo w Torde' Specchi i w kościele 00. Jezuitów; odwiedził Frascati, Mondragone i Calmaldoli: miał Mszę św. w kaplicy hrabiny Millingen; Otrzymuje posłuchanie u Ojca św.; Ksiądz Bosko a świętopietrze z Piemontu; Dlaczego papież chętnie zajmował się sprawami Księdza Bosko; Ciekawe zajście między Piusem IX a pewnym panem, wprowadzonym na audiencję przez Księdza Bosko; Ojciec św. łaskawie przyjmuje Księdza Bosko; Bada wraz z nim trudności, jakie powstały z powodu zastrzeżeń św. Kongregacji oraz dymisorii, przyjmuje rozwiązanie Księdza Bosko; Inne bardzo ważne koncesje: pozwolenie na wszczęcie starań o kościół św. Całunu; Ojciec św. udziela na piśmie odpustów i swego błogosławieństwa wychowankom Błogosławionego, którzy napisali do niego list i przysłali go wraz z ofiarą świętopietrza; Ksiądz Bosko zawiadamia księdza Rua o uzyskanych odpustach, o poważniejszej ofierze, jaką złożył hr. Cibrario oraz poleca odłożyć uroczystość św. Franciszka; daje różne polecenia: sprawy jego idą bardzo dobrze, ale napotyka na wielkie trudności; Pius IX poleca różnym dostojnikom swojej kurii, aby starali się iść na rękę Księdzu Bosko; Ksiądz Bosko składa wizytę swemu głównemu przeciwnikowi, który właśnie zachorował, uzdrawia go wysyła zaraz do papieża i w ten sposób zwycięża opozycję; Monsignor Mainacorda świadczy o cudownych uzdrowieniach, zdziałanych przez Księdza Bosko w Rzymie; Świadectwo księdza Rua.....434

ROZDZIAŁ XLI

Ferie karnawałowe; Trzy listy Księdza Bosko do księdza Rua: 1) nie pozwala, aby cokolwiek dawać do druku bez jego zgody: niech troszczy się o swoje zdrowie; 2) niech ma wielkie względy dla pewnej dobrodziejki; ferie przerwały załatwianie wszelkich spraw; Bóg dopomoże nam w kłopotach finansowych; 3) trudności co do zatwierdzenia Towarzystwa zostały przełamane; zapewnia go o wyzdrowieniu pewnego ciężko chorego kleryka; Odwiedza grób św. Piotra; Odpowiada pewnemu panu, obrażonemu o to, że jego wyzdrowienia, które zawdzięczał Maryi Wspomożycielce, nie przypisano jego lekarzowi; Nie może w pewnym kościele znaleźć spowiednika w dzień świąteczny i gani przełożonego za niegrzeczną odpowiedź; przepowiada, że Włosi wejdą do Rzymu i że Pius IX długo jeszcze żyć będzie; Odprawia nabożeństwo w pensjonacie św. Rufiny; Papież udziela mu drugiego posłuchania i wysyła po niego swój powóz; ofiaruje mu dom św. Kajusa w Rzymie na studentat filozoficzny i teologiczny; przyrzeka odpusty dla Stowarzyszenia czcicieli Maryi Wspomożycielki; na jego prośbę udziela odznaczeń dla paru duchownych; Karnawał w Turynie i bazar Giandui: młodzież Oratorjum bierze udział w bazarze dobroczynnym; Karnawał na Valdocco; Pierwsze dwa zgony, przepowiedziane przez Księdza Bosko; Hrabina Camburzano gratuluje panu Oreglia z powodu występu Giandui; ksiądz Francesca informuje ksienię z Tor de' Specchi o przebiegu karnawału.....452

ROZDZIAŁ XLII

Święta Kongregacja Biskupów i Zakonników podejmuje posiedzenia; Ksiądz Bosko jest przemęczony i pragnie samotności i spokoju; Towarzystwo Salezjańskie zostaje zatwierdzone; Ksiądz Bosko składa wizytę pożegnalną w Watykanie: Ojciec Św. zachęca go, by przyspieszył sprawę zatwierdzenia ustaw: Błogosławiony przepowiada mu, że jego pontyfikat będzie znacznie dłuższy od pontyfikatu św. Piotra; Emilian Manacorda zawiadamia p. Oreglia o zatwierdzeniu Towarzystwa i ofiarowaniu gmachu św. Kajusa; Starania o nabycie tego domu; Kardynał Antonelli ofiaruje część pieniędzy na zapłacenie umówionej sumy; Listy i prośby Księdza Bosko dla zdobycia potrzebnych pieniędzy; Adwokat, któremu Matka Najświętsza uzdrowiła syna, podejmuje się załatwienia formalności prawnych; Inne ofiary na zakupno tego budynku; Treść kilku listów do p. Oreglia; Ksiądz Bosko odwiedza rodzinę Marini: odprawia Mszę św. w pałacu Barberinich: Monsignor Manacorda mianowany prałatem domowym J.

Świątobliwości: Ksiądz Bosko we Frascati w domu Vitelleschi; Sto tysięcy medalików Maryi Wspomożycielki: Wizyta u pewnej chorej arystokratki; List markizy Viilarios do księdza Rua; List Księdza Bosko do księdza Rua: pięknie przygotować uroczystość św. Franciszka Salezego: odznaczenie dla opata Solari: zatwierdzenie Towarzystwa: św. Kajus odwiedzi Mirabello: błogosławieństwo papieskie dla księdza Borel; ksiądz Rua treść powyższego listu podaje do wiadomości zakładowi.....463

ROZDZIAŁ XLIII

Księżę i księżna di Sora; Stosunki tych państwa z Księdzem Bosko; Dwie ich notatki o pobycie Księdza Bosko w willi Ludovisi w roku 1867; Dwa listy Błogosławionego pisane do nich w tymże roku; Ksiądz Bosko w Rzymie w roku 1869: listy i odwiedziny: prosi księcia o pomoc w nabyciu zakładu św. Kajusa.....472

ROZDZIAŁ XLIV

„Czytanki katolickie”; Ostatnia Msza św. Księdza Bosko w Rzymie; Odjazd z Rzymu i przybycie do Florencji; W Turyni; Tryumfalne przyjęcie w Oratorium; Miłość księdza Borel dla Księdza Bosko; Ksiądz Bosko przedstawia arcybiskupowi turyńskiemu dekret zatwierdzenia i list Monsignora Svegliati; Treść obu dokumentów; Przepowiednia Księdza Bosko dla pewnej chorej; Uroczystość św. Franciszka Salezego; Akademia ku czci Księdza Bosko i jego podziękowanie; Konferencja Księdza Bosko do wszystkich salezjanów; rezultaty jego podróży do Rzymu: przestrogi, udzielone salezjanom przez Papieża; Wiązanki na nowennę do św. Józefa; P. Oreglia opisuje ksieni z Tor de' Specchi radość wychowanków z powrotu swego ojca; Ksiądz Bosko przesyła jej wyrazy podziękowania za dobroć, jaką mu okazywała w czasie jego pobytu w Rzymie.....478

ROZDZIAŁ XLV

Przemówienie Księdza Bosko do chłopców: opowiada, czego dokonał w Rzymie; skuteczność ich modlitwy: szacunek, jaki względem nich ma Ojciec Św.: nabywanie zakładu w Rzymie. błogosławieństwo Ojca św.; odpustowe krzyżyki i inne odpusty; Kapituła przyjmuje nowych członków Pierwsze dymisorie; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów; przestrzegać ściśle i dokładnie regulaminu: to ma być znakiem w Zgromadzeniu jedności ciała, ducha, woli posłuszeństwa: nie naruszać nigdy tej jedności; codzienne nawiedzenie Najświętszego Sakramentu.....491

ROZDZIAŁ XLVI

Ksiądz Bosko jest oczekiwany w Mediolanie jego poufne rozmowy: łaski cofnięte przez Maryję dla niewierności obietnicom, której przyczyną było zbyt przywiązanie do pieniądza; Markiza Radieati i toast Księdza Bosko na pewnym raucie dyplomatycznym; Ksiądz Bosko w Mirabello: ma sen, ile jeszcze czasu pozostało każdemu z wychowanków do życia; Rekolekcje wielkanocne dla chłopców, uczęszczających do Oratorium; Dwie statuy aniołów w brzoźnie, umieszczone na dzwonicach nowego kościoła; Umowa o budowę organu: wspaniałomyślność fabrykanta; Ksiądz Bosko prosi listownie Monsignora Ricci o przysłanie brewe z odpustami dla Bractwa Maryi Wspomożycielki; Brewe; Potężne wstawienie Dominika Savio przed tronem Bożym.....499

ROZDZIAŁ XLVII

„Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko wizytuje kolegium w Lanzo; Opowiada wychowankom o papieżu; Dwa listy Księdza Bosko do Syndyka Lanzo w sprawie powiększenia kolegium; Magistrat nie zgadza się na jego propozycje; Ksiądz Bosko powiększa zakład własnym kosztem; Sen: Chłopcy którzy się spowiadają, i sieci diabelskie; Album z podpisami wszystkich salezjanów i wychowanków Księdza Bosko dla Ojca św. z okazji pięćdziesięciolecia jego pierwszej Mszy św.; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów: złożenie ślubów: nie rozgłaszać tego, co się wśród nas czyni; umartwienie: trzeba wybrać członków Kapituły; starajmy się być godnymi założycielami Towarzystwa; Odwiedza Oratorium kapłan angielski, który wiezie Papieżowi wspaniały medal złoty w darze od swoich ziomków; Okazała uroczystość ku czci Ojca św. z okazji jubileuszu jego Kapłaństwa; List Księdza Bosko do pewnej pani.....508

ROZDZIAŁ XLVIII

Kanoniczne ustanowienie Bractwa Maryi Wspomożycielki; Statut; Dekret; „Czytanki katolickie”; Bractwo Maryi Wspomożycielki, ustanowione kanonicznie w Turynie w kościele Jej czci poświęconym; Liczba członków; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Mornese: w podróży zamyka usta pewnemu oszczercy; Projekty Księdza Bosko w sprawie Córek Maryi Niepokalanej; Maria Mazzarello; List Księdza Bosko do księdza Rua; odkłada na później swój udział w pewnym obiedzie; poleca obejrzenie lokalu przy Corso del Re; upomnienie dla pewnego księdza w domu; obraz Św. Piotra; Znaleźć jego „Historię kościelną” przygotowaną do druku; upomnienie dla rzemieślników.....520

ROZDZIAŁ XLIX

Ksiądz Bosko powraca do Turynu; Legat pewnej dobrodziejki; Nowe wydanie Historii kościelnej; Wielki napływ ludzi do Księdza Bosko; Okólnik do rodziców zalegających z opłaceniem pensji, z groźbą odesłania ich do domu; Przyczyny i skutki tego okólnika; miłosierdzie Księdza Bosko względem chłopców dobrych; Niemile zajście między księdzem Albera i arcybiskupem; Ksiądz Bosko wyraża się o swym arcybiskupie zawsze z szacunkiem i życzliwością; List Księdza Bosko w sprawie swoich kleryków do rektora seminarium.....536

ROZDZIAŁ L

Ksiądz Bosko, Ksiądz Bonetti i waldensi; Dwie odpowiedzi księdza Bonetti na zarzuty pewnego ministra protestanckiego; List Księdza Bosko z prośbą o pomoc w zakupieniu terenu obok Oratorium św. Alojzego przy Porta Nuova; Wzruszające okoliczności śmierci pewnego chłopca i wielkie miłosierdzie Boże; Bezskuteczna rekomendacja; Ustawa zmusza wszystkich kleryków bez wyjątku do służby wojskowej; Zapowiedź Księdza Bosko, że żaden z jego kleryków nie pójdzie pod broń; List pewnego kleryka do Księdza Bosko; Tenże w odpowiedzi na swe pismo otrzymuje wskazówki od p. Canton w sprawie otrzymania od rządu włoskiego kościoła św. Całunu; Podanie do ministra Manabrea; P. Canton zawiadamia Księdza Bosko, że jest na widoku inny ksiądz do objęcia administracji tejże świątyni.....542

ROZDZIAŁ LI

Lud przekonuje się coraz bardziej, że Ksiądz Bosko ma dar uzdrawiania; Nowenna do Maryi Wspomożycielki; natychmiastowe uzdrowienie ślepej dziewczynki; Wigilia uroczystości; umierający generał odzyskuje zdrowie w sposób cudowny; Wzmianka o święcie: uzdrowienie przyrzeczone i otrzymane; Niewierzący lekarz nawraca się i odzyskuje zdrowie; Ksiądz Bosko w Lanzo na uroczystości Św. Filipa Nereusza; cudowne zdarzenie; List Księdza Bosko do księdza Almeryka Guerra z podziękowaniem za książkę; „Czytanki katolickie”.....555

ROZDZIAŁ LII

Królewski prokurator generalny w Turynie żąda, żeby Ksiądz Bosko prosił o Exequatur dla dekretu papieskiego z dnia 1 marca; Ksiądz Bosko zgadza się na to żądanie; Rada Państwa odrzuca jego prośbę; Przyczyny odmowy; Spokojne rozwiązanie kwestii; Dokumenty.....564

ROZDZIAŁ LIII

Ksiądz Bosko w Bricherasio; List z Florencji informuje go o dalszym rozwoju sprawy kościoła św. Całunu; Święteczne obchody w Oratoriach uroczystości św. Alojzego i św. Jana Chrzciciela; List Piusa IX do Księdza Bosko w odpowiedzi na hołd z dnia 1 kwietnia; Kłopoty, jakie sprawiają Księdzu Bosko odziedziczone dobra; Pretensje krewnych do spadku po Bertinettim: list prefekta Turynu do Księdza Bosko i odpowiedź; Ksiądz Bosko pisze do pewnej pani w Genui, aby uprosić pomoc w nabyciu terenu przy Oratorium św. Alojzego; Przyjęcie kolegium w Cherasco; Delikatność Księdza Bosko w proponowaniu dwom salezjanom zmiany domu; Dwa listy Księdza Bosko w sprawie nowego kolegium; Ksiądz Bosko udaje się do klasztoru św. Ignacego, surowe napomnienie paru chłopców, którzy kąpali się w Dorze; Ostatnia, pamiętna rozmowa Księdza Bosko z hrabią Cibrario.....572

ROZDZIAŁ LIV

Starania w Rzymie o nabycie domu i terenu przy kościele św. Kajusa; Obawy i sprzeciwy mniszek zwanych Barberine; List Księdza Bosko do ich kardynała protektora; Książę Barberini zrywa kontrakt; Bolesne konsekwencje dla sióstr; Zapomoga dla Księdza Bosko z Królewskiego Ekonomatu; List z podziękowaniem do pewnego dobrodzieja; Ksiądz Bosko nabywa na Valdocco dom p. Demaria; „Czytanki katolickie”: Sobory powszechne a Kościół katolicki; Prośby do Ojca św. o prawo udzielenia dymisori i pewnej liczbie kleryków, którzy wstąpili do Oratorium po skończonym cztertnastym roku życia; Sprawa przyjęcia pewnego franciszkanina do Towarzystwa Salezjańskiego.....584

ROZDZIAŁ LV

Okólnik Księdza Bosko do salezjanów; zaufanie do przełożonego; wnioski praktyczne z tego artykułu regulaminu; Ksiądz Bosko wyjeżdża do Montemagno; zatrzymuje się w Asti, zwiedza tamtejsze Oratorium świąteczne; spowiada dawnych wychowanków; przybywa ze spóźnieniem do Montemagno; markiz Fassati przyznaje, że Ksiądz Bosko „nawet kiedy się myli, jest prorokiem”; Zgon dwóch chłopców w Oratorium; W Lanzo sprawdza się dokładnie przepowiednia Księdza Bosko „Czytanki katolickie”; Zakończenie roku szkolnego w Oratorium i rozdanie nagród.....594

ROZDZIAŁ LVI

Pierwsza seria ćwiczeń duchownych w Trofarello; Nauki Księdza Bosko; Streszczenia kilku kazań: Posłuszeństwo; Ubóstwo; Ślub ubóstwa; Krewni; Pochwała czystości i środki negatywne i pozytywne do jej zachowania; Przemówienia Księdza Bosko do rekolektantów po modlitwach; Wiadomość, że prałat Comboni przygotowuje dla salezjanów zakład w Egipcie; Złożenie ślubów; Ostatnie kazanie i zakończenie rekolekcji; Łaskawość Księdza Bosko względem wychowanków, którzy nie mieli zamiaru wstępować do Towarzystwa; Fryderyk Oreglia di Santo Stefano wstępuje do Towarzystwa Jezusowego; listy pożegnalne do Księdza Bosko i innych współbraci; Druga seria rekolekcji; „Gdybym nie był salezjaninem, zostałbym salezjaninem!”.....601

ROZDZIAŁ LVII

Ksiądz Bosko pisze do przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa, dziękując za ofiary i za miłosierdzie względem chłopców Oratorium: wysławia jej zakon; Pisze do księdza Belmonte, że rodzice chcieliby go mieć w domu: powierza mu urząd prefekta w Mirabello: udziela niektórych przestrog; ksiądz Bonetti ma prowadzić nowennę do uroczystości różańcowej w Bechi; Śluby zakonne w Trofarello; List Księdza Bosko do księdza Dominika Curti: przyrzeka modlitwy za pewną chorą: zaznacza granice, w których należy prosić Boga o łaskę; Zapowiedź otwarcia kolegium w Cherasco; Okólnik do rodziców tych wychowanków Oratorium, którzy płacą pensję: przykry zatarg na szkodę Księdza Bosko, który jednak nie zachował urazy; Cnota sprawiedliwości u Księdza Bosko.....622

ROZDZIAŁ LVIII

List Księdza Bosko do biskupa Alby i memoriał do św. Kongregacji w sprawie otwarcia domu w Cherasco; Przychylna odpowiedź z Rzymu; Ksiądz Bosko w Becchi na uroczystości różańcowej; Monsignor Lavigerie przysłała Księdzu Bosko dwoje sierot arabskich; Ksiądz Bosko w Villastellone i Calliano; Pisze do pewnego młodzieńca, pochwalając jego zamiary i udzielając mu roztropnych wskazówek; Dziękuje pewnej pani za hojną ofiarę; radzi, jak znieść przykrości rodzinne; Zapewnia przełożoną S. S. Wizytek, że fundując dom w Villalvernia, spełnia wolę Bożą; Otwarcie zakładu w Cherasco; Unita Cattolica wydaje pochwałę o kolegium w Lanzo; Oratorium świąteczne w zakrystii kościoła Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko otrzymuje od ministra Spraw Wojskowych przedmioty wojskowe wycofane z użytku; Czytanki katolickie: Aniela czyli sierotka Apeninów; Ksiądz Bosko poprawia prace pisarskie swoich księży; Świadczenia o świętości Męża Bożego mnożą się w Oratorium; Lepsi uczniowie z gimnazjum i z warsztatów zasiadają kolejno z Księdzem Bosko przy obiedzie.....632

ROZDZIAŁ LIX

Chłopcom Oratorium odebrano ponownie prawo do biletu ulgowego na kolejach Italii Północnej; Starania Księdza Bosko w Zarządzie kolei żelaznych o ponowne przyznanie ulgi; Prefekt Turynu popiera

Ksiądz Bosko, ale bezskutecznie; Arcybiskup poleca wikariuszowi w Lanzo, by zbadał powołanie salezjanów, pracujących w Kolegium; Ksiądz Bosko, powiadomiony o tym, wysłał mu odpowiedź, którą ma przesłać arcybiskupowi; Zapowiada swoje odwiedziny w zakładzie w Lanzo; Arcybiskup rozwodzi żale z powodu pewnego kleryka salezjanina z diecezji turyńskiej, któremu udzielił święceń biskup z Casale; Co wpłynęło na takie załatwienie sprawy; Arcybiskup udziela nagany Księdzu Bosko za pogwałcenie św. kanonów; Pokorna odpowiedź Księdza Bosko, który przedstawia swoje racje; Arcybiskup zawiadamia go, że nie uznaje ani jego racji ani przeprosin Księdza Bosko oraz zasięga rady u kanonika Fissore; Biskup z Casale broni swego postąpienia; Monsignor Fissore świadczy, w jakim poważaniu miał zawsze Księdza Bosko.....643

ROZDZIAŁ LX

Ksiądz Bosko w Lanzo; „Czytanki katolickie”; Ksiądz Bosko w Mirabello: jego list do hrabiny Callori: propaganda dzieła o jubileuszu: uroczystość św. Karola: życzenia na podróż do Rzymu; Ksiądz Bosko w Cherasco; Poszukuje ofiar na zakupienie placu przy Oratorium św. Alojzego i budowę kaplicy lub kościoła: proponuje zobowiązania na piśmie; Otwarcie Watykańskiego Soboru Powszechnego; Hymny i śpiewy w Oratorium; Nawrócenie kapłana odstępcy; Konferencja wygłoszona przez Księdza Bosko do Zgromadzenia z okazji wyboru Kapituły Wyższej; Protokół tego posiedzenia; Ustępuje minister Manabrea i przerywają się pertraktacje o kościół św. Całunu; Umiera ostatni z sześciu przepowiedzianych przez Księdza Bosko; Piękny wynik trudnego wychowania; Chrzest dwóch chłopców z Algieru; Ofiara chłopców z Oratorium dla Ojca św. — Galantuomo na rok 1870 i przedmowa do niego.....658

ROZDZIAŁ LXI

Rok 1870; Drukowany katalog salezjanów i ich zakładów; Prośba Księdza Bosko do Królewskiego Ekonomatu o zapomogę na rzecz kleryków Oratorium; „Czytanki katolickie”; Wykup niewolników; Salezjanie pójdą w dalekie kraje; Przysłowiowa uprzejmość Księdza Bosko w spotkaniu się z pewną panią z Bergamo; Ksiądz Bosko rzecznikiem osobistej nieomyślności papieża; Prośby świata katolickiego do Soboru, żeby tę prawdę określił jako dogmat wiary; Dupanloup, biskup Orleanu, stara się przekonać biskupów piemonckich i lombardzkich, że podobne orzeczenie nie jest na czasie: Ksiądz Bosko jest mu przeciwny; Döllinger, heretycy i sekciarze burzą się przeciwko powszechnemu przekonaniu katolików; Biskup z Malines proponuje ogłoszenie dogmatu; Uroczyste proroctwo; przyszłość Paryża, Rzymu i Kościoła: przestroga i zachęta zwrócona do Papieża; Ksiądz Bosko podaje na piśmie i każe sporządzić kopię swojej przepowiedni; Odnośne dokumenty i objaśnienia teże; Sprawozdanie do Rzymu ze stanu moralnego i materialnego Towarzystwa; Ksiądz Bosko prosi rektora seminarium w Turynie, by dopuścił jego kleryków do egzaminu z filozofii.....668

ROZDZIAŁ LXII

Dlaczego Ksiądz Bosko jest zawsze pozbawiony wszystkiego; Wyjeżdża do Florencji; Jego bilecik do księdza Rua, napisany z pociągu; Nakłania dwoje małżonków, swoich przygodnych towarzyszy podróży, złączonych ślubem cywilnym, do przedstawienia się arcybiskupowi Bolonii; Drugi jego liścik do księdza Rua z Florencji; W Rzymie zajmuje stancję u prałata Manacorda; Składa wizytę kardynałowi Quaglia i arcybiskupowi turyńskiemu; Informuje się o wynikach dotychczasowych rozpraw Soboru co do nieomyślności; Usposobienie biskupów: znaczna większość uważa, że definicja dogmatyczna jest potrzebna: mniejszość jest zdania przeciwnego; Kongregacja postulatów zaleca Papieżowi przyjęcie próśb większości; Ksiądz Bosko rzecznikiem nieomyślności papieskiej; Nakłania biskupa Gastaldi, by się stał szermierzem sprawy nieomyślności; List Księdza Bosko do księdza Rua: prosi o dwa dzieła biskupa Gastaldi: „Czytanki katolickie” dla Papieża i utwory muzyczne dla dwóch kardynałów; Biskupi piemonccy, którzy zwalczają ogłoszenie dogmatu; Rozmowa Księdza Bosko z pewnym biskupem na ten temat; Dysputa z kanonikiem Audisio; Wspomnienie biskupa Scalabrini; Dlaczego Papież w czasie nabożeństwa występuje na sedia gestatoria.....682

ROZDZIAŁ LXIII

Ksiądz Bosko nie traci z oka wychowanków swoich zakładów; Píše do księdza Rua o tym, co się dzieje dobrego i złego w Oratorium; opowiada, że był obecnym przy ostatnich chwilach wielkiego księcia Toskany; zabrania wszelkich obchodów z okazji swego powrotu do Turynu; otrzymał książki dla Ojca

św.; wydaje niektóre zarządzenia na uroczystość św. Franciszka Salezego; załącza bilety z nazwiskami chłopców niebezpiecznych; Bilet wizytowy proboszcza parafii dwunastu Apostołów w Rzymie; Pierwsze posłuchanie u Papieża; ofiarowanie świętopietrza; złożenie w darze kompletu „Czytanek katolickich” i pierwszych tomów Biblioteki Młodzieży; Papież zauważa, iż przeciwnikami Księdza Bosko są ci, którzy obecnie sprzeciwiają się jemu i proponuje Słudze Bożemu, by opracował podręcznik historii kościelnej; Drugie posłuchanie; Papież zawiadamia Księdza Bosko, że na Soborze mówiono o Towarzystwie Salezjańskim; przyznanie innych łask; rady dla wychowanków; Pius IX ofiaruje Księdzu Bosko kościół św. Jana della Pigna; Tablica pamiątkowa w kościele w Mornese, która przypomina to posłuchanie; List Księdza Bosko do księdza Rua: był u Ojca Św.; radosne wiadomości; otrzymane łaski; zbiera pieniądze na zakład w Rzymie; List Księdza Bosko do księdza Bonetti; serdeczne posłuchanie Piusa IX i otrzymane łaski duchowne; boleść z powodu śmierci ojca księdza Provera; rozweselić chłopców; zaprasza go do Turynu; hrabina Callori choruje w Rzymie; List do księdza Francesia; Ksiądz Bosko zajmuje się nadal sprawami Soboru na usługach Papieża; Zwiedza kościół św. Jana della Pigna i przyległe budynki; Trzecie posłuchanie; Ksiądz Bosko przyjmuje kościół ofiarowany mu przez Papieża; o papieżu Honoriuszu I; Ksiądz Bosko wyjawia Papieżowi tę część widzenia; która odnosi się do niego; Papież proponuje Księdzu Bosko, by zamieszkał w Rzymie na stałe; Ksiądz Bosko pisze do księdza Rua o przyjęciu, jakiego doznał od Ojca Św.; modli się o spokój duszy zmarłej dobrodziejki; daje nowe dyspozycje na uroczystość św. Franciszka; Niezgoda wśród synów Kościoła; Opatrznościowe warunki, które powstrzymały mocarstwa od mieszania się do spraw Soboru.....692

ROZDZIAŁ LXIV

Ksiądz Bosko nie może pozostać ukrytym przed mieszkańcami Rzym; Ojciec św. na publicznej audiencji okazuje szacunek i miłość, jaką żywi do Księdza Bosko; Jakim poważaniem cieszył się Ksiądz Bosko w Rzymie; Ochłodzenie stosunków z ludźmi z wyższych sfer, którzy chcieliby od niego potwierdzenia, że Rzym nie wpadnie w ręce włoskie; Nie usłuchano jego rad co do majątności kościelnych: następstwa tego zaniedbania; List do wychowanka szewca; Inne trzy listy do dyrektorów zakładów: zabrania uroczystych obchodów przy swoim powrocie; Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki wyniesione do rzędu arcybractwa; Ustala dzień uroczystości św. Franciszka: wszystkich przełożonych zakładów zaprasza do Oratorium; powrót Księdza Bosko; kościół i dom w Rzymie; zarządzenie biskupa Casale w sprawie dwóch kleryków; Ksiądz Bosko a chłopcy: odwiedzi zakłady: modlił się za ojca księdza Provera; Wizyta pożegnalna: lata św. Piotra: jedyny katechizm, wspólny dla całego Kościoła; Ksiądz Boski uchyla przed Papieżem zasłonę rzeczy przyszłych i wyjeżdża z Rzymu; Na żądanie przesyła Papieżowi kopie swego pisma o przyszłych losach Francji, Italii i Kościoła.....705

ROZDZIAŁ LXV

Ksiądz Bosko w Turynie; dwa zgony w Oratorium w czasie nieobecności Księdza Bosko; Przepowiednia; Uroczystość św. Franciszka Salezego; Śmierć proboszcza w Castelnuovo; Pius IX przedstawia Soborowi wniosek o nieomylności papieskiej; Ksiądz Bosko zwołuje Kapitułę generalną: opowiada o dwóch posłuchaniach u Papieża i ofiarowaniu domu i kościoła św. Jana della Pigna: spodziewa się, że Sobór rozstrzygnie sprawę dymisori i dla przełożonych zakonów; biskupi, którzy zapraszają salezjanów do swoich diecezji; nowe prace budowlane w zakładach: starać się o nowych członków dla Towarzystwa: jego pomyślna sytuacja: wierność regułom; Odpowiedź Księdza Bosko na zapytanie, co by było po jego śmierci; Wyjeżdża do Mirabello; Dekret Piusa IX potwierdzający na wieczne czasy odpusty udzielone już Stowarzyszeniu Maryi Wspomożycielki; Ksiądz Bosko w Lanzo i Cherasco; Akty strzeliste do Maryi Wspomożycielki: z balu do grobu: Anioł Stróż; Konferencja Księdza Bosko do salezjanów Oratorium: nakazuje ostrożność w postępowaniu z chłopcami: obowiązki salezjanów: sprawiedliwa jednostajność w karaniu uchybień chłopców; Śmierć dwóch innych drogich synów.....712

ROZDZIAŁ LXVI

Księdza Bosko nie przyjmuje ofiary, jaką mu składa komitet karnawałowy; Projekt budowy nowego gmachu przy starym kolegium w Lanzo; Pierwsze pertraktacje o założenie kolegium i schroniska dla ubogich chłopców w Alassio; Podanie magistratu i Księdza Bosko do Izby skarbowej o nabycie budynku drogą prywatną; Izba skarbowa odpowiada, że budynek będzie wystawiony na licytację publiczną; Powody, które ponownie sprowadzają Księdza Bosko do Mirabello; Zawiadamia hrabinę Callori, że odwiedzi Casale i małe seminarium; Nabywa ogród w pobliżu Oratorium; List Księdza Bosko

do burmistrza Cherasco w sprawie równouprawnienia gimnazjum i niedogodności domu, przeznaczonego na kolegium; Ksiądz Bosko przedkłada magistratowi projekt urządzenia placu przed kościołem Maryi Wspomożycielki; Okólnik, którym zawiadamia dobrodziejów o odpustach, nadanych im przez Papieża; List Księdza Bosko z zawiadomieniem o tychże łaskach do przełożonej Wiernych Towarzystek Jezusa.....721

ROZDZIAŁ LXVII

Chłopcy poleceni przez dyrekcję policji i przyjęci przez Księdza Bosko; Starania w dyrekcji policji o zniżki kolejowe dla wychowanków Oratorium; podanie Księdza Bosko do ministra Spraw Wewnętrznych; minister żąda od Księdza Bosko programu Oratorium i motywów podania; odpowiedź Księdza Bosko; ministerstwo załatwia sprawę negatywnie; Ksiądz Bosko poleca się prefektowi Turynu; Chłopcy z Królewskiego Zakładu Dobroczynnego w Turynie przekazani Księdzu Bosko; umowa: wyjątek dla kilku spośród nich z powodu ich młodego wieku i braku jakiegokolwiek wykształcenia; Rada szkolna zaprasza szkołę graficzną Oratorium do wzięcia udziału w kongresie pedagogicznym w Neapolu; Kurator szkolny poleca Księdzu Bosko pewnego chłopca; Dwa liściki Sługi Bożego do młodych duchownych; Prestrogi i akty strzeliste wypisywane na odwrotnej stronie obrazków Maryi Wspomożycielki.....729

ROZDZIAŁ LXVIII

Matka Boska opiekuje się drukarnią: odwrócenie ciężkiego nieszczęścia; „Czytanki katolickie”: Dziewięć dni poświęconych Maryi Wspomożycielce; Breve Ojca św., podnoszące do godności arcybactwa Pobożne Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki; List Księdza Bosko do dyrektora kolegium w Lanzo: modlić się o pomyślny wynik sprawy św. Jana della Pigna: wybiera się do Mornese; wydaje niektóre polecenia; Inny list do hrabiny Callori, chwali Mornese: dziękuje: poleca krewnego: uprzedzi ją w razie swego przyjazdu do Mirabello: zawiadamia o pomyślnym wyniku sprawy kościoła św. Jana della Pigna w Rzymie: zaprasza na święto Maryi Wspomożycielki i obiecuje modlitwy; Przygotowania w Oratorium do wielkiej uroczystości; Trzy nowe dzwony; Ksiądz Cagliari zaprasza śpiewaków z miasta na próby hymnu Saepe dum Christi; Mała loteria celem sprzedania obrazu, który przedstawiał Episkopat włoski żyjący: ksiądz Bosko zaprasza panienki, które mu dopomagały w sprzedaży biletów na Mszę św., jaką odprawi na ich intencję; Unito Cattolica’ opisuje dzień 24 maja na Valdocco; Ksiądz Bosko błogosławi pewnego wychowanka i uwalnia go od febrы; Zebranie kierowników uroczystości dla wspólnego omówienia doświadczeń.....738

ROZDZIAŁ L X I X

Świat katolicki prosi Ojców Soboru o ogłoszenie św. Józefa głównym patronem Kościoła; „Czytanki katolickie”; Historia kultu św. Józefa; Ksiądz Bosko w Alassio: umowa z magistratem; Akt pokory w liście do arcybiskupa Urbino; Pisze do dyrektora w Mirabello: nie mogąc osiągnąć bardzo dobrze, zadowolimy się stopniem dostatecznym; pokora i modlitwa; oczekuje zeszytów Historii kościelnej; czterdzieści próśb o nowe zakłady; List do hr. Callori; Historia kościelna wkrótce pójdzie do druku; przeniesienie kolegium z Mirabello do Borgo S. Martino: powody; List do księdza Bonetti; zawarcie kontraktu z markizem Scarampi co do nabycia jego pałacu w Borgo S. Martino; chronologia w Historii kościelnej; ksiądz Rua trochę niezdrów, wyśle go do Mirabello: prosi tamtejszych chłopców, żeby przystąpili do Komunii św. w jego intencji i unikali złych rozmów; Akademia muzyczna w Oratorjum celem zebrania funduszu na organy; Ksiądz Bosko wzywa tych, co sprzedawali bilety na akademię, do zwrotu zebranych pieniędzy; Ksiądz Bosko a projekt budowy kościoła św. Jana Ewangelisty na Porta Nuova: dziękuje szlachetnemu dobrodziejowi za ofiarę na ten cel; Ofiary synów Księdza Bosko na świętopietrze; Uroczystość św. Jana Chrzciciela: pierwsze występy dawnych wychowanków pod przewodnictwem komisji kierującej; Ksiądz Bosko przepowiada, że pewien kleryk ciężko chory nie umrze.....746

ROZDZIAŁ LXX

Ksiądz Bosko przyjmuje do Oratorium chłopców pogorzalców z Konstantynopola; Wizyta monsignora Comboni i jego oferta dla Salezjanów; Zdefiniowanie dogmatu nieomyślności papieskiej na Soborze Watykańskim I ; Reakcja sekciarstwa; Wybuch wojny francusko-pruskiej; Biskupi chińscy w Oratorium; Na rekolekcjach w San Ignazio; Przeniesienie Konwiktu kościelnego do kościoła Consolaty w Turynie;

Korespondencja; Pertraktacje o otwarciu kolegium w Alassio; Prośba do Papieża; Prośba do ministra Skarbu o zwolnienie od podatków nieuwzględniona.....757

ROZDZIAŁ LXXI

Sierociniec św. Wincentego a Paulo w Piacenza przekazuje Księdzu Bosko swych podopiecznych; Kollaudacja organów w świątyni Matki Bożej Wspomożycielki; Wybuch wojny francusko-pruskiej; Napoleon wzięty do niewoli; Wiktor Emanuel powiadamia Papieża o decyzji wkroczenia do Rzymu; Przepowiednia Księdza Bosko spełniona; Korespondencja; Rekolekcje dla Salezjanów w Lanzo; Prośba do Papieża; List do pewnego Salezjanina zachwianego w powołaniu; Rehabilitacja pewnego kapłana pod opieką Księdza Bosko; Korespondencja z władzami kolejowymi; Zdobycie konwentu po bernardyńskiego w Alassio na kolegium.....765

ROZDZIAŁ LXXII

Zamknięcie pierwszej serii rekolekcji w Lanzo; Wiara Księdza Bosko w skuteczność modlitwy do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie; Fakt cudowny w Soriano w Kalabrii; Druga tura rekolekcji; Przestrogi dla Salezjanów odnośnie do traktowania młodzieży; Zajęcie Rzymu; Papież nie opuszcza Miasta wiecznego zgodnie z radą Księdza Bosko; Budowa kościoła św. Jana Ewangelisty w Turynie; Starania o nabycie terenu; Apel do publiczności; Zgon arcybiskupa Riccardi.....774

ROZDZIAŁ LXXIII

Otwarcie kolegium w Borgo S. Martino; Księdza Franciszek Cerruti dyrektorem zakładu; Posłuszeństwo nagrodzone; Rady Księdza Bosko dla księży i personelu odnośnie pomocy w parafii; Przepowiednia dla chorego profesora; Zarządzenia władz szkolnych wrocie nauczaniu religii w szkołach; Katechizacja w Oratoriach; Rozkład personelu; Zaufanie byłych alumnów do Księdza Bosko; Przyjęcie do Oratorium dwóch Palestyńczyków i Algierczyków; Zgony w Oratorium; Oblężenie Paryża.....780

ROZDZIAŁ LXXIV

Podniesienie się kości czołowej u Księdza Bosko i obrzęk nóg; Papież zezwala na odprawienie Mszy św. w noc Bożego Narodzenia; Korespondencja; Ksiądz Bosko stara się o honorowe odznaczenia dla wybitnych Dobrodziejów; Prośby do władz; Apel do ofiarności publicznej na kościół św. Jana Ewangelisty; Ospa w Oratorium; Obrona lekarzy zakładowych; Stosunki z arystokracją genueńską; Projekty otwarcia nowych placówek; Przepowiedziany zgon; Galantuomo do swych przyjaciół.....788

ROZDZIAŁ LXXV

Ksiądz Bosko a kanton Ticino; Relacje studentów z Ticino na uniwersytecie w Turynie na temat smutnego położenia ludności katolickiej w tym okręgu; Kontakty z klerem i laikatem w klasztorze del Sasso; Ksiądz Bosko pośredniczy w Kurii względem zwerbowania księży dla duszpasterstwa w tych stronach; Gorliwość apostołska O. Kustosza Kapucynów Alojzego Arnaboldi; Usługi Księdza Bosko niechętnie widziane w Kurii turyńskiej; Korespondencja z proboszczami; Ksiądz Cagliari w zastępstwie Księdza Bosko na odpuszczenie w Intragna; Bezskuteczne zabiegi o przyjazd Świętego; Wychowankowie Oratoriów Księdza Bosko pochodzący z tych stron.....797

ROZDZIAŁ LXXVI

Jeszcze na temat: Ksiądz Bosko a Kanton Ticino; Godny opłakania stan religijny w Dolinie Onsernone; Kandydaci na misje w Szwajcarii; Zaufanie Kurii Biskupiej w Como pokładane w Księdzu Bosko; Korespondencja; Wyzwolenie się spod tyrańskich rządów radykałów; Triumf katolików; Koronacja cudownej statuy Madonny del Sasso w Locarno; Zjazd katolików „Pius Verein”; Wyodrębnienie kantonu w samodzielną administrację apostołską; Nowe walki ukoronowane ostatecznym zwycięstwem katolików; Kolegia salezjańskie w Kantonie Ticino; Liczne powołania.....802

SPIS TREŚCI.....810